

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

MIESIĘCZNIK HOMILETYCZNY

POD REDAKCJĄ

KS. DRA JANA KICIŃSKIEGO

PROFESORA SEMINARIUM DUCHOWNEGO W POZNANIU

TOM LIV



KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ · WARSZAWA · WILNO · LUBLIN
1 9 3 8

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki „Malta".

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Kazimierz Borowicz — Siekierki

Na niedzielę II po Trzech Królach

Małżeństwo katolickie

Dzisiejsza ewangelia przedstawia nam przepiękny obraz — Chrystusa Pana na godach weselnych, siedzącego przy tym samym stole z nowożeńcami i biesiadnikami. Piękny to wzór dla rodzin katolickich. Chrystus Pan bowiem powinien być zawsze gościem na godach weselnych katolickich — t. zn. nowożeńcy katolicy winni zawierać związek małżeński w stanie łaski uświęcającej, w czystości duszy i ciała stawać u ołtarza Bożego, z łaską Bożą rozpoczynać nowy okres życia. A i później winien Chrystus być stałym gościem w rodzinie katolickiej. To znaczy, w rodzinie katolickiej powinny panować Boże prawo i łaska, wszyscy zaś członkowie rodziny winni być temu prawu zawsze posłuszni. Małżeństwo katolickie bowiem i rodzina katolicka — to rzeczy bardzo poważne i ważne ze względu na swój cel i charakter. Małżeństwo katolickie, jak mówi św. Paweł, to Sakrament wielki w Chrystusie i w Kościele[1]).

Małżeństwo od samego początku swego istnienia było i jest instytucją Boską. Bóg bowiem je ustanowił, stwarzając na ziemi pierwszą parę ludzi. On je pobłogosławił i uświęcił. *„I błogosławił im Bóg i rzekł: Roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię"*[2]). Małżeństwo jednak, cohciaż było i jest dziełem Bożym, nie posiadało od początku godności Sakramentu. W tę wielką godność przyoblókł je dopiero Chrystus Pan w Nowym Zakonie.

Sakramenta św. dają nam łaskę uświęcającą, albo ją, gdy już w nas istnieje, pomnażają. Poza tym dają nam jeszcze specjalną łaskę Bożą, t. zw. łaskę sakramentalną, właściwą każdemu poszczególnemu Sakramentowi. Ta łaska sakramentalna uzdalnia nas do łatwiejszego osiągnięcia tego

[1]) Efez. 5, 32. [2]) Rodz. 1, 28.

celu, dla którego Sakrament został ustanowiony. Np. celem Sakramentu Pokuty jest powstanie z grzechu, oraz wytrwanie i postęp w dobrem. Dlatego Sakrament Pokuty wraca nam najpierw utraconą łaskę uświęcającą, albo ją pomnaża, jeśli ją już posiadamy, a następnie daje nam łaskę sakramentalną, uzdalniającą nas do wytrwania i postępu w dobrem. Małżeństwo zaś jest Sakramentem żywych. Dlatego Sakrament ten pomnaża w małżonkach istniejącą już łaskę uświęcającą i daje im łaskę sakramentalną, potrzebną im do łatwiejszego wypełnienia ich obowiązków, mianowicie do dobrego, świętego wychowania potomstwa.

Celem małżeństwa katolickiego jest wychowanie potomstwa dla nieba i żywota wiecznego, który jest naszym celem najwyższym i ostatecznym. Potomstwo musi być kształtowane i wychowywane równocześnie pod względem duszy i pod względem ciała. By ten cel bardzo ważny mógł być łatwo osiągnięty, by dobre wychowanie potomstwa w rodzinie katolickiej było zagwarantowane, Pan Bóg ustanowił małżeństwo jedno i nierozerwalne.

Jedność małżeństwa polega na tym, że może ono być zawarte tylko pomiędzy jednym mężczyzną i jedną niewiastą. Tej jedności żąda Pan Jezus, gdy mówi: *„Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednym ciele. A tak nie są już oni dwoje, lecz jedno ciało"*[3]). To znaczy, jeden mężczyzna i jedna niewiasta mają stanowić jedną i nierozerwalną społeczność. Stąd też poligamia, czyli wielożeństwo, jako sprzeczne z prawem Bożym, jest grzechem.

Po drugie, małżeństwo katolickie jest nierozerwalne, t. zn., iż zawarte prawnie i ważnie, nie może być rozerwane aż do śmierci. Tej nierozerwalności domaga się również Chrystus Pan, gdy mówi: *„Co tedy Bóg złączył, tego niechaj człowiek nie rozłącza"*[4]). Zapytany przez faryzeuszów, czy wolno kiedykolwiek opuścić żonę, odpowiada: *„Kto by opuścił żonę swoją, a pojął inną, cudzołoży. I jeśliby żona opuściła męża swego i wyszła za innego, cudzołoży"*[5]). Nierozerwal-

[3]) Mat. 19, 5. [4]) Mat. 19, 6 i Mar. 10, 9. [5]) Mar. 10, 11.

ność małżeństwa zatem wynika z prawa Bożego. Nie mogą dyspensować od tego prawa ani Kościół ani władza świecka. Dlatego to stanowisko Kościoła w punkcie nierozerwalności małżeństwa jest nieustępliwe i nieubłagane. Gdy we wieku 16 król angielski, Henryk VIII, żądał od Stolicy Apostolskiej rozwodu ze swą prawowitą małżonką, Katarzyną Aragońską, Stolica św. rozwodu mu nie udzieliła. Kościół okazał się nieustępliwym, chociaż Henryk VIII oderwał całą Anglię od jedności z Rzymem. — Kościół nie może odstąpić od nauki Chrystusowej.

Nie należy z rozwodem utożsamiać t. zw. separacji i orzeczenia nieważności małżeństwa. W czasie separacji nie wolno małżonkom wstępować w nowe związki małżeńskie. Deklaracja nieważności małżeństwa zaś polega na orzeczeniu przez sąd duchowny, iż w danym wypadku małżeństwo zostało zawarte nieprawidłowo z powodu przeszkody rozrywającej i jako takie jest nieważne od samego początku. Takich przeszkód rozrywających, czyli unieważniających jest w ustawodawstwie kościelnym trzynaście. Najwięcej znane z nich są następujące: pokrewieństwo i powinowactwo, węzeł małżeński, różność religii, zbrodnia, wyższe święcenia, śluby zakonne i i. Gdy po ślubie ujawni się jaka przeszkoda unieważniająca, małżeństwo jako nieważne powinno być, o ile to jest możliwe, konwalidowane, czyli uważnione, w razie przeciwnym musi być rozłączone.

Małżeństwo jako rzecz bardzo ważna wymaga dojrzałej rozwagi i dobrego przygotowania od tych, którzy je zawierają. Tego jednak dobrego przygotowania często młodzi katolicy nie posiadają. Wstępują bowiem w związki małżeńskie, nie zdając sobie wcale sprawy z wzniosłego celu małżeństwa i ciężaru obowiązków, z nim związanych, lecz kierując się jedynie ziemskim i doczesnym interesem. Dlatego w wielu rodzinach katolickich nie widzimy błogosławieństwa Bożego.

Wszelkie sprawy ludzkie należy z Bogiem rozpoczynać i z pomocą Bożą prowadzić do szczęśliwego końca. Więc i młodzi katolicy, wstępujący w związki małżeńskie, winni pożycie małżeńskie rozpoczynać w imię Boże i z Chrystusem — przez dobre przysposobienie się, oraz przez Sakrament Po-

kuty i Komunię św. Tenże Chrystus ma następnie w nowej rodzinie stale mieszkać i panować — przez obecność łaski swojej w sercach członków rodziny. A zewnętrznym znakiem tego panowania Chrystusa Pana w rodzinie winna być wzajemna zgoda i miłość małżonków, oraz rodziców i dzieci; duch prawdziwej pobożności, znajdujący swój wyraz zwłaszcza we wspólnej modlitwie; krzyż Chrystusowy i obraz Serca Jezusowego, widniejące na miejscu pierwszym, honorowym; dobra katolicka książka, dobra katolicka gazeta. — W ognisku domowym, ciepłym, jasnym i czystym, w którym panuje Chrystus sposobem niewidzialnym i tajemniczym, w ciepłej atmosferze łaski Bożej róść i dojrzewać będą dobrzy ludzie, dobrzy katolicy i przyszli obywatele królestwa niebieskiego. Amen.

Ks. Prał. Rudolf Tomanek — Cieszyn

Na niedzielę III po Trzech Królach

Trzy cnoty społeczne

„Do setnika rzekł Jezus: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie"
(Mat. 8, 13)

Po kazaniu na górze, w którym zwięźle wytyczył zasady życia chrześcijańskiego, zgodnego z wolą Bożą, staje Jezus przed bramami miasta Kafarnaum. Setnik, będący w służbie Heroda Antypy, przystępuje do Chrystusa, błagając go o pomoc dla ciężko chorego sługi, oddaje w głębokiej pokorze hołd i uwielbienie boskiej wszechmocy Chrystusa i okazuje swą głęboką wiarę w jego bóstwo.

Miłość, pokora i wiara setnika kafernaumskiego niech będą przedmiotem naszego dzisiejszego rozmyślania i wzorem naszego postępowania.

*

1. Setnik w Kafarnaum — Ewangelie nie podają ani jego nazwiska, ani jego imienia — to osobistość na wskroś szlachetna i idealna. Nie był on żydem z pochodzenia, ale czcicielem prawdziwego Boga, człowiekiem religijnym, nie tylko prywatnie, dla siebie, lecz pragnącym prawdziwej religijności dla drugich. Starszyzna miasta Kafarnaum, wysłana przez setnika do Jezusa z prośbą, by przyszedł i uzdrowił chorego jego sługę, daje mu jak najchlubniejsze świadectwo wobec Chrystusa: *„Godzien jest, abyś mu to wyświadczył; miłuje bowiem nasz naród, sam nawet bóżnicę nam wystawił"*[1]. On obcy, chwilowo bawiący w mieście jako komendant garnizonu, miłuje naród izraelski, i widząc jego potrzeby duchowe, z własnych środków wznosi w Kafarnaum synagogę, rodzaj świątyni i szkoły, stwarza placówkę religijno-kulturalną, jako miejsce dla nabożeństw sobotnich, a równocześnie uczelnię dla małych i dorosłych. To czyn prawdziwej humanitarności, bezinteresownej m i ł o ś c i b l i ź n i e g o, wypływający z miłości Boga. W jednej chwili tą fundacją pozyskał sobie serca całego obywatelstwa miejskiego.

Lecz on kocha po chrześcijańsku także swego sługę. Sługa ten, przezeń ceniony, rozchorował się, prawie już konał[2]. Inny, bezwzględny pan, byłby chorego sługę, który jemu i otoczeniu jego był ciężarem, bez dalszego namysłu wydalił, nie byłby się o niego dalej troszczył, wszak tylu innych czekało pewnie na służbę u znanego z dobroci oficera. A nasz setnik nie tylko trzyma w swym domu ciężko chorego, lecz go pielęgnuje, leczy, stosuje wszystkie środki naturalne, gdy wszystkie te zabiegi okazały się nieskuteczne, zwraca się do nadnaturalnej mocy, do cudotwórcy Jezusa, o którym posłyszał w mieście Kafarnaum. Wysłał doń w deputacji starszyznę miasta, która miała usilnymi prośbami nakłonić Jezusa, by przyszedł i uzdrowił sługę; którego choroba coraz bardziej się wzmagała.

Jakby instynktownie poznał i odczuł setnik kafarnaumski, że czynna, pomagająca, ratująca miłość bliźniego jest pierwszym przykazaniem Nowego Zakonu, że ona jest cechą charakterystyczną prawdziwie szlachetnego, dobrego, doskonałego człowieka, prawdziwego ucznia Chrystusowego. O miłości setnika do chorego sługi mówi całe miasto, opowiada

[1]) Łuk. 7, 4. [2]) Łuk. 7, 2.

o niej Jezusowi starszyzna. I Zbawiciel płaci miłością za miłość, wszak on się tej czynnej miłości bliźniego zawsze domagał, zawsze ją jako nowe, specjalnie swoje przykazanie samolubnemu światu tak często ogłaszał, powtarzał, tak często wykonywał, on ją w testamencie wieczernikowym wszystkim swym prawdziwym wyznawcom, wszystkim narodom jako swe żądanie najgłówniejsze przekazał. *„Ja przyjdę i uleczę go"*, odpowiada proszącemu setnikowi.

Tak, miłość bliźniego, to jest wśród nienawiści, egoizmu, bezwzględności, braku serca kojącym balsamem, jest zapewnieniem wiecznej nagrody. Wszak na czynną miłość bliźniego będzie się Chrystus-Sędzia powoływał, za czynną miłość bliźniego w dniu walnej rozprawy z ludzkością będzie płacił i nagradzał: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, czułem pragnienie, a daliście mi pić, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim a odzialiście mnie, chorym a odwiedziliście mnie; byłem więźniem a przyszliście do mnie... Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"*[1]).

Miłość brata, szczególnie cierpiącego, zawsze napełniała serca prawdziwych uczniów Chrystusa i wcielona w czyny docierała do najlichszych poddaszy, do ciemnych suteryn, szukała głodnych, bezdomnych, chorych na ulicach i w różnych norach, by im spieszyć z pomocą. Powieliła, spotęgowała się miłość bliźniego pod promieniami Chrystusowego wezwania i Chrystusowej łaski, w duszy takiego św. Wincentego a Paulo, który bez względu na siebie, na swe wygody, na swą wolność osobistą zbliżał się do biednych galerników, niosąc im pomoc i pociechę, dał się okuć w kajdany, w zamian za innego nieszczęsnego bliźniego i wykonywał najniższe prace.

Miłość bliźniego święciła i święci swe triumfy w szpitalach, gdzie Siostry Miłosierdzia dniem i nocą przez całe swe życie pielęgnują chorych narażając się nieraz na zaraźliwą chorobę i śmierć — bez nagrody doczesnej — owszem nieraz świat płaci niewdzięcznością, obelgami, drwinami, oszczerstwami.

[1]) Mat. 25, 31—40.

Panie, sługa leży porażony i bardzo cierpi. Widział te porażenia i cierpienia duszy i ciała owiany miłością malarz Adam Chmielowski na wielkomiejskim bruku i postanowił, duchem Chrystusa wiedziony, zająć się tymi najbiedniejszymi. Za pozwoleniem ówczesnego biskupa krakowskiego, ks. kardynała Albina Dunajewskiego, zaczął sam w roku 1888 zbliżać się do mętów ulicy, do wykolejeńców, do chorych, kalek, dzieci opuszczonych, garnąć ich do siebie; wynajął salę, gdzie razem z tymi najbiedniejszymi sypiał, modlił się, podnosił ich powoli do Boga. Znalazłszy innych tego samego ducha ofiarnych i heroicznych pomocników, zawiązał jako brat Albert męskie zgromadzenie Albertynów, później także żeńskie Albertynek, oparte na regule III. Zakonu św. Franciszka. I zaczęła się zorganizowana praca charytatywna, poświęcona wyrzutkom społeczeństwa, tym najbiedniejszym, najbardziej opuszczonym. Pan błogosławił tej działalności, bracia i siostry w grubych prostych habitach zaczęli zakładać przytuliska dla mężczyzn i niewiast, nazwane „bezpłatnymi hotelami dla ubogich" w Krakowie, we Lwowie, w Stanisławowie, w Sokalu, Tarnowie, Jarosławiu, Przemyślu, Warszawie, zaczęto przyjmować do nich opuszczonych, włóczęgów, biednych, chorych, by otoczyć opieką ciała i dusze, wyrwać z przepaści zła, z nałogów, nauczyć uczciwej pracy, życia po Bożemu, odrodzić ich w Chrystusie. Mnóstwo biednych i chorych znalazło tam dach, dom jakby rodzinny, porzuciło próżnowanie, żebractwo, rzemiosła złodziejskie, powstało z upadków i zbrodni. Tysiące dzieci, sierot lub zaniedbanych tam uratowano dla społeczeństwa i Boga, pod nadzorem Sióstr Albertynek przechodzą tam stopnie nauki szkolnej, będąc stale pod błogim wpływem wychowawczym swych opiekunek. Ile dobrego, ile błogosławieństwa spłynęło z tych prostych, niepokaźnych przytulisk na Polskę całą! Ile łez otarto, ile dusz uratowano! Tak Chrystus w osobach tych wybranych powtarza swą miłosierną zapowiedź: Ja przyjdę i uleczę ich.

Nie żąda Pan od ciebie kochany bracie, takich wielkich, heroicznych ofiar, lecz domaga się, byś i ty na razie w szczupłym gronie otoczenia swego okazywał czynną miłość bliźniego, by poznali wszyscy, żeś uczniem Chrystusa. Precz z wszelką złośliwością, uszczypliwością, dokuczliwością; niech cię cechuje zgodne z innymi pożycie, życzliwość, uprzejmość; gdy zobaczysz kogoś w potrzebie, spiesz z pomocą bezintesowną, słowem, radą, czynem.

2. Setnik kafarnaumski, to człowiek pokorny. Pokora to rzadka cnota, setnik ją posiadł. Będąc komendantem garnizonu, zatem dostojnikiem, mającym stanowisko i znaczenie, uważa się za niegodnego, by pójść do Jezusa i prosić o cud. Wysyła starszyznę. A gdy się dowiedział, że Chrystus wchodzi do miasta, spieszy sam na jego spotkanie, prosi i błaga o pomoc dla sługi. A Chrystusowi zapowiadającemu wizytę w jego domu odpowiada słowami, które Kościół tysiące, miliony razy powtarza dziś po 20 wiekach w chwili, gdy nasza pokora powinna być największa, przed przyjęciem Jezusa w Komunii świętej: *„Domine, non sum dignus... — Panie nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój"*. Prawdziwa pokora, to nie jest niewolnicze płaszczenie się, nieszczere uginanie karku i kręgosłupa, nie, pokora, to prawdziwy obiektywny, miłością własną niezamącony sąd o sobie, o swoich ułomnościach, wadach i błędach i stosowne do tego sądu zachowanie się wobec Boga, siebie i bliźnich. Pokora, to żywe, stałe przekonanie, to ciągła świadomość człowieka: jestem stworzeniem Bożym, jestem od Boga zależny; jeżeli mam pewne zalety, przymioty, zdolności, to wszystko Bogu zawdzięczam, nie mam się z czego wynosić nad innych. Przeto powinienem Bogu, Stwórcy, Panu memu oddawać hołd najwyższy, nie wynosić się nad innych, do czego zachęca św. Paweł pisząc do Koryntian: *„Więcej pracowałem od innych Apostołów, nie ja lecz łaska Boża, która jest ze mną"*[4]). Pokorny lęka się upadku, nie pozwala sobie nigdy na zuchwałe powiedzenie: Mnie nic nie zaszkodzi, ja mogę wszystko czytać, na wszystko patrzeć, wszystkiego słuchać; mnie nic nie zachwieje w wierze i w cnocie, ani zła książka, ani śliskie przedstawienie, ani towarzystwo zepsutych kolegów. Unika, ucieka, chroni się wszystkiego, co może szkodzić. Człowiek prawdziwie pokorny jest grzeczny w obcowaniu z innymi, także z młodszymi i podwładnymi, nigdy innymi, choć może mniej zdolnymi nie pogardza, jest wobec rodziców i przełożonych uległy, nigdy zarozumiały lub złośliwie zuchwały; bez wewnętrznego sprzeciwu, bez zewnętrznego szemrania przyjmuje słowa zasłużonego upomnienia i nagany. Pokorę okazuje w modlitwie, w nabożeństwie, w Komunii św.; gdy zbliża się jak setnik do Jezusa eucharystycznego mówiąc słowa: Panie nie jestem godzien!...

[4]) 1 Kor. 15, 10.

3. Setnik w Kafarnaum, to wreszcie także mąż wiary głębokiej, który się zajmował bardzo żywo i bez wszelkich uprzedzeń sprawami religijnymi. Był poganinem, lecz zapewne w wolnych od zajęć służbowych chwilach przysłuchiwał się naukom Chrystusa, o którym mówiło całe miasto i okolica, że *„wielki prorok powstał, a Bóg łaskawie wejrzał na lud swój"*[5]). Nieraz był świadkiem jego cudów, które zdziałał właśnie w nadmorskim, ulubionym Kafarnaum, kiedy to *„z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, zaczęto znosić doń wszystkich chorych i opętanych, całe też miasto zgromadziło się przed bramą. A on uzdrawiał wielu dręczonych różnymi cierpieniami"*[6]). Szczera dusza setnika wysnuła z słyszanych nauk i widzianych cudów wniosek: to Pan, któremu wszystko, także siły natury i słabości i choroby ludzkie są posłuszne, jak mnie podlegają żołnierze mojej kompanii.

Szukał wiary i znalazł ją.

Nam jej nie trzeba szukać, nam ją dano; ona nas prowadzi jak kompas, nieomylnie i pewnie przez życie do celu. Powiada nam jasno, skąd, dokąd, jak? Wiara nas nie zmusza, ona dla ludzi dobrej woli. Dziękujmy Bogu, że nam za-

[5]) Łuk. 7, 16. [6]) Mar. 1, 32—34.

jaśniało w zaraniu życia światło wiary, które nam rozświeca drogę życia, ruguje cienie, dziękujmy za prawdziwą wiarę, która nas jedynie w burzach, cierpieniach podnosi, do wiecznego celu prowadzi.

Miłość bliźniego, pokora i wiara niech będą naszymi gwiazdami przewodnimi w życiu i w śmierci. Amen.

Ks. Stefan Kaczorowski — Poznań

Na niedzielę IV po Trzech Królach

Katolickie zasady społeczne podstawą socjalnej przebudowy świata

I. Z współczesnej katastrofy społeczno-gospodarczej tylko Chrystus może nas ocalić.

II. 1) Katastrofę tę sprowadziła rozbudowa życia gospodarczego bez oparcia o etykę Chrystusową.

2) Zasady społeczne Ewangelii Chrystusowej podają encykliki „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno".

3) W myśl tegorocznego hasła Akcji Katolickiej trzeba nam z zasadami encyklik społecznych dokładnie się zaznajomić, zapalać do nich własne środowisko, przyczyniać się do ich stosowania w życiu gospodarczym Polski.

III. Ku przebudowie Polski na podstawie katolickich zasad społecznych!

„Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mojego!" *(Jan 18, 37.)*

I.

Od czasu potopu nie było na świecie tak strasznej katastrofy, jaką przeżywamy w dobie obecnej! Długotrwałe bezrobocie i nieopisana nędza gnębią miliony ludzi, z dnia na dzień rośnie nienawistna walka klas, szerokimi strumieniami leje się krew bratnia. To coś gorszego, niż burza na morzu, bo grozi zagładą nie tylko jednostkom, ale i całym społeczeństwom.

Ani mądrość uczonych ani surowe ustawy ani gwałtowne przewroty nie zdołały odwrócić tej klęski, owszem — na

oczach naszych stosunki społeczno-gospodarcze stają się coraz bardziej ciężkie i nieznośne.

Ludzkość współczesna czuje się pogrążona w nieprzebytych ciemnościach i nie umie znaleźć wyjścia ni ratunku!

Czy naprawdę znikąd nie ma dla nas ocalenia? Czy trzeba nam zginąć żałośnie?

A Bóg, a Chrystus czyż nie ulituje się nad nami?

Tak, w Chrystusie nasze wybawienie, tylko Chrystus ma moc i siłę wyprowadzić ludzkość zbłąkaną z obecnego nieszczęścia społecznego, — On, który powiedział o sobie: *„Jam jest prawdą*[1]). *Każdy kto z prawdy jest, słucha głosu mojego!*[2]) — *Jam jest światłem świata. Kto za Mną idzie, nie chodzi w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota!"*[3])

II.

1. Bezcenne skarby swej mądrości Bożej złożył Chrystus w Ewangelii, którą powierzył Kościołowi św. Tu jest odpowiedź na wszystkie wątpliwości ludzkie, tu jest lekarstwo na wszystkie ludzkie potrzeby. Z tego skarbca nieprzebranego czerpie Kościół Boży już przez lat dwa tysiące i zawsze hojnie rozdaje prawdę i światło Chrystusowe. Bezustannie pragnie przepoić nimi wszystkie dziedziny życia ludzkiego, aby we wszystkim królował Chrystus, albowiem *„w nikim innym nie ma zbawienia"*[4]). Od samego początku chrześcijaństwa aż po dni nasze stara się Kościół wprowadzić zasady Chrystusowe także do życia gospodarczego: potępia wyzysk a głosi sprawiedliwość, gromi samolubstwo a przykazuje miłość bliźniego, piętnuje nienawiść klasową a zaleca pokój społeczny, albowiem Królestwo Chrystusowe — wedle słów modlitwy liturgicznej — to *„królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju"!*

Ale niesłychany rozkwit techniki, przemysłu i handlu w ostatnich stuleciach oszołomił i rozzuchwalił ludzkość do tego stopnia, że wyrzuciła moralność Chrystusową z życia gospodarczego i ogłosiła hasło „wolnej konkurencji" bez ja-

---

[1]) Jan 14, 6. [2]) Jan 18. 37. [3]) Jan 8, 12. [4]) Dz. Ap. 4, 12.

kichkolwiek ograniczeń. Zatriumfowała wtedy chciwość silniejszych, — natomiast człowiek słabszy został zepchnięty do roli towaru, który kupowano jak najtaniej i wykorzystywano jak najokrutniej.

Wszelako Kościół Boży nigdy nie zaprzestał bronić praw Chrystusowych do dziedziny gospodarczej! W czasie ostatnim zadokumentował swe stanowisko wobec całego świata przede wszystkim w słynnych encyklikach „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno". Pod wpływem głosu Namiestników Chrystusowych w wielkiej mierze złagodniały obyczaje gospodarcze, poprawiły się warunki życiowe warstw pracujących. Ale była to poprawa zbyt powierzchowna, naukę społeczną Kościoła wprowadzono w życie tylko częściowo a nie całkowicie!

I oto nadeszło, co przyjść musiało! Runęła wieża Babel, kunsztowny gmach gospodarki światowej, wzniesiony bez fundamentu zasad Chrystusowych, rozpadł się nagle, grzebiąc w swych gruzach miliony niewinnych nędzarzy. A jednocześnie spod tych gruzów wystrzelił wysoko płomień zawziętej nienawiści klasowej i w mgnieniu oka ogarnął cały świat. To komunizm, jeszcze bardziej bezbożny niż zwyrodniały kapitalizm, a stąd jeszcze bardziej zgubny dla ludzkości!

2. Nie wolno dłużej się wahać! Trzeba nam koniecznie całym sercem zwrócić się do Chrystusa! Uznać i zastosować całą Ewangelię Chrystusową! Wszystkie wskazania encyklik społecznych wprowadzić w życie gospodarcze! *„Ja jestem królem!"*[5]) — woła ku nam Chrystus — *„dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi*[6]). *Jeden jest nauczyciel nasz — Chrystus!*[7]) *Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mojego!"*

Chrystus podaje nam swą naukę przez Kościół św. Jemu to przykazał nauczać wszystkie narody. Dlatego też zasady społeczne, zawarte w encyklikach papieskich, musimy uznać i przyjąć jako naukę samego Chrystusa.

Uchylmy tedy czoła przed wszystkim, co encykliki mówią o godności człowieka, o wartości pracy, o własności spo-

[5]) Jan 18, 37. [6]) Mat. 28, 99. [7]) Mat. 23, 8.

łecznej i miłości chrześcijańskiej, o korporacjoniźmie jako nowym, katolickim ustroju społeczno-gospodarczym. Razem z Kościołem odrzućmy błędy socjalizmu i komunizmu, — razem z Kościołem Bożym ukochajmy zasady społeczne Ewangelii Chrystusowej!

3. Żaden człowiek nie ceni tych rzeczy, których nie zna! Jeżeli więc chcemy umiłować społeczny program katolicki, musimy go wpierw poznać, musimy się o nim pouczyć!

I oto w samą porę przyszła nam obecnie z pomocą Akcja Katolicka, która w ostatnią uroczystość Chrystusa-Króla ogłosiła nowe swe hasło: „Katolickie zasady społeczne — podstawą socjalnej przebudowy świata!"

Odtąd przez cały rok dalszy wszystkie wysiłki Akcji Katolickiej pójdą w tym kierunku, aby jak najbardziej rozpowszechnić znajomość katolickich zasad społecznych, aby zapalić do nich serca wszystkich katolików i wreszcie aby naukę społeczną Kościoła wprowadzić w życie gospodarcze Polski, w nasze ustawodawstwo socjalne, w działalność katolickich związków zawodowych.

„Czas jest już, abyśmy ze nu powstali!"[8]) — tak zawołajmy na siebie za Apostołem św. Korzystajmy więc odtąd jak najpilniej z wszelkich sposobności, jakie nam podawać będzie Akcja Katolicka, aby nas pouczyć o katolickich zasadach społecznych i uzdolnić do socjalnej, społecznej przebudowy świata na podstawie katolickiej! Kazania społeczne, wykłady społeczne, tygodnie społeczne, ulotki, broszury, książki na tematy społeczne w duchu katolickim — wszystko to musi nas zainteresować, pociągać, podniecać i zapalać do katolickiego czynu społecznego.

Od słów przyjdziemy do czynów!

Nie będzie to łatwa praca! Niejednemu bogaczowi będzie trudno wyrzec się zysku nadmiernego, a niejednemu biedakowi trudno będzie zaniechać nienawiści! Ale wszystko w końcu przezwycięży chrześcijańska sprawiedliwość i miłość społeczna!

[8]) Rzym. 13, 11.

III.

Wysoko wznieśmy nasze sztandary katolickie! Nieśmy je naprzód w święty bój o królowanie Chrystusa w polskim życiu gospodarczym. Wprawdzie rozpęta się naokoło nas szalona burza, i to nie tylko ze strony socjalistów i komunistów, którzy chcieliby mieć monopol na przebudowę społeczną. Naprzeciw nas staną także niejedni katolicy, zarówno bogaci jak i biedni, zarażeni zwyrodniałym kapitalizmem lub bezbożnym komunizmem! My jednak trwać będziemy mężnie przy Chrystusie i jego Namiestniku, w ofiarnym znoju przyswoimy sobie naukę społeczną Kościoła, będziemy o niej mówić i do niej zapalać całe nasze otoczenie na każdym miejscu o każdym czasie, — będziemy wreszcie katolickie zasady społeczne wnosić w nasze stosunki gospodarcze — nie raptownie, ale planowo, krok za krokiem, stanowczo i wytrwale aż nadejdzie czas, że przebudujemy cały ustrój gospodarczy i zaprowadzimy w katolickiej Polsce ustrój nowoczesny, — korporacyjny ustrój katolicki!

„Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mojego!" — tak mówi do nas Chrystus-Król.

My posłuchamy głosu jego i za prawdę społeczną Chrystusa pójdziemy teraz cierpieć, walczyć i zwyciężać! Amen.

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

Na niedzielę V po Trzech Królach

Trucizna zgorszenia

„Biada światu dla zgorszenia".

Jakże wielkim dobrodziejstwem dla naszego zdrowia jest świeże powietrze! Dlatego tak chętnie z zadymionych miast uciekamy w lecie na wieś, aby odetchnąć rozkoszną wonią pachnących łąk; dlatego tak chętnie śpieszymy w lesiste góry, bo tam czujemy ulgę i pokrzepienie osłabionych nerwów.

Czym czyste powietrze dla organizmu, tym jest czystość atmosfery moralnej dla rozwoju duchowego dziecka. Jeśli dziecko od młodości wzrasta w dobrym otoczeniu, proces wychowawczy przynosi pomyślne wyniki. Jeśli zaś środowisko, w którym dziecko żyje, jest zepsute, to taki stan rzeczy uszczupla albo nawet czyni bezowocnymi żmudne wysiłki wychowawcze. Ujemny wpływ środowiska na dziecko wzrasta dziś z każdym dniem. Literatura, brukowa prasa, kino, gorszący przykład rówieśników i starszych i inne czynniki wytwarzają zabójczą atmosferę dla duszy dziecka.

Coraz więcej spotykamy p o w i e ś c i o tendencjach destruktywnych, o treści szkodliwej, zatruwającej duszę czytelników. Pytał się jeden pisarz swego kolegi po fachu: „Przyjacielu, powiedz mi, jaką mam napisać książkę, żeby się rozeszła w tysiącach egzemplarzy?" Przyjaciel odparł: „Jeśli chcesz wydać książkę, która by w społeczeństwie miała popyt, musisz w dosadnych kolorach przedstawiać w niej sprawy seksualne, kradzież, morderstwo i radykalizm społeczny. Jeśli te cztery rzeczy zwiążesz w jeden wątek powieściowy i przedstawisz w taki sposób, aby każde zdanie rwało każdym nerwem czytelnika, wtedy książka twoja będzie rozchwytywana".

I nie przesadził, gdyż zwyrodnienie duchowe dzisiejszego człowieka zaszło tak daleko, że wielu lubuje się więcej w scenach cuchnących kloaką, aniżeli w obrazach owianych tchnieniem świętości. Im brudniejsza książka, tym większe ma powodzenie. Specjalnie wśród młodzieży cieszą się sympatią śliskie romansidła, które rozpalają zwierzęce instynkty.

Rozsadnikiem zepsucia jest także często dzisiejsza p r a s a. Szczegółowe opisy zbrodni, kłamliwe zarzuty przeciwko Kościołowi, cyniczne traktowanie cnoty — oto treść, którą większa część prasy dzisiejszej zatruwa dusze czytelników.

Pewien kapłan rozpoczął kazanie w ten sposób: Gdybym był szatanem, to bym was nie namawiał do łamania postów, lekceważenia obowiązków stanu lub większych zbrodni. Postarałbym się tylko o to, aby każdy z was zaprenumerował złą gazetę. Kropla trucizny codziennie, to najpewniejszy środek potępienia duszy[1]). I miał słuszność, bo słowo

[1]) Łapot, *Zbiór przykł.* t. VIII s. 479.

drukowane w służbie szatana jest dziś najstraszniejszą bronią w walce o dusze.

Nie mniejszą szkołą zepsucia młodzieży są różne filmy. Cóż widzimy dziś przeważnie na ekranie? Gloryfikację rozwodów i wiarołomstwa, i ośmieszanie życia małżeńskiego, lubieżne sceny pocałunków, propagandę nagości i ośmieszanie wstydliwości.

Dodajmy do tego różne plugawe ilustracje i bijącą w oczy reklamę środków antykoncepcyjnych, gwałcenie niedziel i świąt, bezwstydne zachowanie letników, drwiny starszych z przykazań bożych i kościelnych, a zrozumiemy, jak straszliwymi mackami demon plugastwa i grzechu oplata dziś duszę młodzieży.

Prawo chroni na ulicy drzewo, ławki, słupy telegraficzne, ale za mało strzeże duszy młodzieńczej. Cóż więc dziwnego, że zło bezkarnie hula i w sposób nahalny wciska się do młodych serc, czyniąc w nich straszliwe spustoszenie. Jesteśmy dziś świadkami dziwnego zjawiska. Pisze się dziś tomy na tematy pedagogiczne, ulepsza się metody wychowawcze, mozolą się wychowawcy nad wyrobieniem dziecka, lecz wszystko idzie na marne, bo te wszystkie wysiłki niweczy film, książka, i w ogóle różne brutalne objawy zgorszenia, z którymi się młodzież na każdym kroku spotyka. Nie wystarczy w szkole, czy w Kościele obrzydzić dziecku błoto, jeśli na ulicy, w teatrze, w towarzystwie, wszędzie będzie rozbrzmiewać hosanna na cześć rozpusty[2]).

Posyłacie dziecko do szkoły w nadziei, że przynajmniej tam nauczy się dobrego. Lecz i szkole nie zawsze dowierzać dziś można, gdyż u niektórych nauczycieli pojawia się usposobienie wrogie religii. To ignorowanie lub zaczepianie zasad religijnych, ten liberalizm części nauczycielstwa, ten zaprowadzony tu i ówdzie a niebezpieczny system koedukacji i inne bolączki ujawnione w szkołach średnich w ostatnich czasach utrudniają owocność wysiłków wychowawczych.

Wobec olbrzymiej fali zepsucia, jakie przewala się po świecie, chyba jasno winniśmy zrozumieć straszne słowa Chrystusa: *„Biada światu dla zgorszenia"*. Zwłaszcza biada naszej młodzieży, jeśli jej nie otoczymy specjalną opieką.

[2]) Toth *„Chr. Król"* s. 110.

Iluż jednak niestety można spotkać rodziców tkniętych ślepotą ducha, nie chcących widzieć tych groźnych niebezpieczeństw. Czy im bardzo zależy na tym, co dzieci mówią, w jakim towarzystwie przebywają, jak się zachowują? Czy się bardzo przejmują tym, że dorastający synowie po nocach się wałęsają, do Kościoła nie chodzą, że ich córki plugawe romanse czytają, bez żadnej opieki na sali tanecznej przebywają, że potajemnie schadzki z chłopakami urządzają?

Diabeł nie śpi, i nie śpią pomocnicy jego, zasiewając gorliwie i podstępnie kąkol zepsucia w serca naszych dzieci. Dziś całe piekło wytęża swoje siły nad demoralizacją młodych pokoleń. Wszczepia się przewrotne zasady, wydziera się wszystkie świętości, a w zamian za to karmi się dusze mistyką raju ziemskiego, gdzie główną rolę odgrywać ma syty żołądek i rozkosz zwierzęca.

W obliczu tych kataklizmów ideowych nie wolno wam wychowawcom dopuścić do tego, aby wśród młodzieży zagasł ogień szlachetnych porywów. Spod waszej ręki musi wyjść młodzież pełna czystego idealizmu i ognia młodzieńczego. Dlatego musicie zająć zdecydowane stanowisko wobec różnych objawów zgorszenia. Negatywnie: trzeba baczyć pilnie, aby do rąk dzieci nie dostały się plugawe lub bezbożne książki, aby dzieci nie uczęszczały na śliskie filmy; wreszcie chronić je trzeba przed złym towarzystwem. Pozytywnie — podnosić zbiorowy głos protestu przeciwko zamachom na dusze dziecka, a nade wszystko musicie stworzyć zwarty front katolicki celem oczyszczenia atmosfery moralnej w ogólności.

Stąd wynika konieczność zaciągnięcia się w szeregi Akcji Katolickiej.

Rodzice i nauczycielstwo katolickie! Bądźcie dobrymi pasterzami dzieci. Porzućcie wszelkie uprzedzenia i wstępujcie w szeregi Akcji Katolickiej; gdyż tylko przez zdecydowany wspólny czyn zdołacie zahamować zgubne wpływy dzisiejszego zgorszenia, a tym samym ułatwicie sobie pracę wy-

chowawczą. W imię dobra Ojczyzny i Kościoła, w imię dobra waszego, w interesie szczęścia waszych dzieci wstępujcie w szeregi bojowników sprawy Chrystusowej, bo inaczej *„biada światu dla zgorszenia“*. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. dr Szczepan Sobalkowski — Kielce

Na uroczystość św. Jana Bosko

(31 stycznia)

Św. Jan Bosko wzorem wychowawców

W różnych czasach powołuje Pan Bóg różnych mężów opatrznościowych, którym zleca szczególne sprawy, ważne zadania do spełnienia. Lat temu 50, odkąd dnia 31 stycznia 1888 roku w Turynie we Włoszech pożegnał ten świat ksiądz Jan Bosko, którego dziś już czcimy na ołtarzach naszych. Prawie całe swoje 72 lata trwające życie oddał w ofierze dzieciom i młodzieży, zwłaszcza tej biednej, opuszczonej. Szedł na przedmieścia, zapuszczał się w zaułki i ciemne uliczki Turynu, — tam słyszał przekleństwa, wychodzące z ust, zanim się imienia Boskiego wzywać nauczyły i widział zepsucie czyhające na młode niedoświadczone dusze. Zbierał więc te dzieci ulicy, brał je z sobą do skromnego swego mieszkania, uczył i wychowywał.

Dzieło jego rozrosło się potem; pobudował szkoły, warsztaty wokół wspaniałego kościoła-bazyliki. Do pracy tej wezwał innych chętnych księży, ufundował dwa zgromadzenia zakonne: Księży Salezjanów i Córek Marii Wspomożycielki. Setki domów, zakładów i szkół mają już dziś Księża Salezjanie po świecie całym rozsianych, a tysiące młodzieży, przeważnie biednej, kształci się w nich i wychowuje na zdolnych rzemieślników, dobrych obywateli, a przede wszystkim na uczciwych ludzi w duchu Ks. Bosko. 50 lat mija od jego śmierci, a postać tego wielkiego, świętego kapłana i wychowawcy coraz pełniejszych nabiera blasków, coraz większy wpływ wywiera z zaświatów.

Wiele jest dziś ważnych spraw, które nie tylko politykom czy kierownikom narodów sen spędzają z oczu, ale każdemu każą się głęboko nad nimi zastanowić. Jest wszakże jeszcze jedna sprawa zawsze ważna, od której rozwiązania tamte inne zależą, to sprawa wychowania młodego pokolenia, urobieniaa dusz i serc dzieci i młodzieży. Od tego, jak będą wychowane dzieci, zależy przyszłość narodu i świata. Ci bowiem, którzy są dziś dziećmi i młodzieńcami, będą te trudne sprawy w przyszłości rozwiązywać.

Św. Jan Bosko życie swoje, trud dni i nocy niekiedy całych poświęcił wychowaniu. „Cóż jest większego, jak kierować duszami, jak urabiać obyczaje młodzieży?“[1])

System wychowawczy Ks. Bosko.

A jakże wychowywał młodzież Ksiądz Bosko? Na dwa lata przed śmiercią pytał go listownie pewien rektor seminarium o sekret jego pedagogii, o system czyli o sposób pracy nad młodymi. Ksiądz Bosko odpisał: „Mój system, mój system, lecz ja sam go nie znam. Miałem tylko jedną zasługę: zapobiegałem złu zgodnie z natchnieniem Pana i okolicznościami“[2]).

To zapobieganiu złu — to jest nowoczesny, na dziś i na zawsze ważny i odpowiedni system św. Jana Bosko. Nie wtedy dopiero zabierać się do wychowania, przy tym może z rózgą i biczem, gdy już dziecko zarażone złem, ale strzec naprzód, otoczyć opieką ustawiczną, by nie mogło źle robić. Lepiej zabezpieczać organizm przed chorobą, niźli zabierać się do leczenia, gdy stan już groźny. Tak postępował ksiądz Bosko, tak pouczał swoich współpracowników. Salezjanin — mówił — powinien utrzymywać wychowanków w niemożności materialnej grzechu, ochraniając ich swą czujnością, ale i troskliwością zarazem.

Sam przebywał stale pośród swoich chłopców. Niech tylko zauważył gdzie wszczynającą się zwadę lub bójkę, podchodził, wyszukiwał

---

[1]) Św. Jan Chryzostom. Hom. 60 na św. Mat. r. 18. [2]) Ten cytat i inne zdarzenia z życia św. Jana B. wzięte są z książki p. t. *„Św. Jan Bosko“* nap. przez ks. Auffray.

wzrokiem zapalczywego wodza gromadki, łagodnie doń przemawiał: „Koledzy potrzebują cię tam na innym miejscu, ja cię tu zastąpię", i wmieszał się ks. Bosko pomiędzy swych wychowanków, grając z nimi w kręgle, piłkę swobodnie, wesoło, jak jeden z nich. — To znowu brał za rękę jednego malca, innym polecał za nim stanąć w szeregu i w pochodzie takim korowodem przy śpiewie i pląsach przechodził podwórze, korytarze, lustrując badawczym ojcowskim okiem wszystkie zakamarki, czy tam się gdzie bezczynnie, samotnie nie skupiają gromadki chłopców. A skoro spostrzegł, wciągał ich do zabawy, bo wiedział, iż samotna bezczynność, odosobnienie wspomagają tylko ciemne moce grzechu. Wszystkim stał się dla wszystkich... ze słabymi był słaby, z dziećmi — dzieckiem.

Dziś nie inaczej każe postępować z młodzieżą nowoczesna pedagogika czyli nauka o wychowaniu. To co innego, aniżeli usiąść na katedrze za stołem, daleki od dzieci, niedostępny, siejący postrach, kontrolujący tylko przewinienia i rozdający na prawo i lewo kary. Nie, ks. Bosko — to ojciec, przyjaciel i brat, poświęcający się bez oszczędzania siebie dla swych piskląt biednych a drogich jego sercu.

Ksiądz Bosko znał młode dusze na wylot, wiedział, że im trzeba koniecznie r a d o ś c i, s ł o ń c a, ś m i e c h u, by mogły się należycie rozwijać; wiedział, że smutek, przygnębienie świadectwem jest sumienia, co gryzie, sprzyja złemu, sączy jad zepsucia. Toteż uśmiech na twarzy dziecka, chłopca był jego radością. On pierwszy w zakładzie swoim wychowawczym w 1847 roku zaprowadza przedstawienia teatralne, z młodzieżą swoją ustawicznie przebywając, razem z nią cieszy się, śmieje, śpiewa i bawi, staje do szeregów i zawodów, niezmordowany i niewyczerpany w pomysłach. Mając lat 53, nogi chore o nabrzmiałych żyłach, jeszcze na czele 700 swych chłopców ostatnie urządza wyścigi i pierwszy przybiega do mety...

„Nie zbudowaliśmy nic trwałego, jeśli dziecko nie oddało nam serca" — mawiał. B e z z a u f a n i a z e s t r o n y d z i e c k a, niewiele da się zrobić dla jego wyrobienia. By zaś z zaufaniem rzuciło się w nasze objęcia, trzeba je k o c h a ć, a i ono miłością darzyć będzie swego wychowawcę. „Kazać się kochać, by tym lepiej nauczyć kochać Boga" — to zasada Ks. Bosko. A swoim Salezjanom powtarzał: „Nie bądźcie zwierzchnikami, bądźcie ojcami!" Kochał młodzież, dla niej pracował 19 godzin na dobę, o niej ciągle myślał; nic dziwnego, że lgnęły do niego te młodziutkie serca, na ustach jego wisiały prawie, gdy przemawiał, by nie uronić ani jednego tak dla nich kosztownego słowa ojcowskiej przestrogi, zachęty, podniety, bo wszystko tchnęło miłością. Nic dziwnego, iż świadkowie jego pracy i wyników tejże ze zdumieniem i pewną zazdrością stwierdzali: „Jest jedno miejsce w domu nr. 32 przy ulicy Cottolengo, skąd wychodzi promieniejące radością dziecko lub młody chłopak, którzy tam weszli z sercem ciężkim od zmartwień i udręki: to izdebka ks. Bosko". On umiał rozpogadzać, bo sam był pogodny i brał w swe dłonie te dusze drżące przed życiem, którego jeszcze nie znały, te serca czyste i młode i niósł je — dokąd? Do celu przeznaczeń każdej ludzkiej duszy — do Boga.

O to chodziło świętemu wychowawcy. Spędzał na modlitwie za swe dzieci długie nieraz godziny, w czasie których Bóg mu odkrywał stan ich dusz. Ks. Bosko znał i wskazywał trzy źródła prawdziwej, nie zewnętrznej tylko i wymuszonej pobożności: S p o w i e d ź, K o m u n i ę ś w. i c z e ś ć M a t k i B o ż e j. Do tych trzech źródeł wiódł swą młodzież.

W y c h o w a n i e c h r z e ś c i j a ń s k i e c z y m j e s t?

„O wychowaniu nigdy nie rozprawiano tyle, co za naszych czasów" — pisze Ojciec św. Pius XI w encyklice parę lat temu wydanej, w sprawie chrześcijańskiego wychowania młodzieży. Cóż to znaczy wychowywać? Co do tego nie wszyscy są jednego zdania. Dlatego to obecny papież chciał nam katolikom w tym zamieszaniu wytknąć jasną drogę, — i w tym celu wydał wyżej wspomniane pismo. Czytamy tam: „Właściwym i bezpośrednim celem wychowania chrześcijańskiego jest to, żeby przez współdziałanie z łaską uczynić człowieka p r a w d z i w y m i d o s k o n a ł y m c h r z e ś c i j a n i n e m, a prawdziwy chrześcijanin, urobiony przez wychowanie chrześcijańskie, to nic innego, tylko c z ł o w i e k n a d p r z y r o d z o n y, który myśli, sądzi i działa stale i zawsze według zdrowego rozumu, oświeconego nadprzyrodzonym światłem nauk i przykładów Jezusa Chrystusa, innymi słowy: „c z ł o w i e k z c h a r a k t e r e m".

„Jest więc rzeczą arcyważną, żeby nie popełniać błędów w sprawach dotyczących wychowania. Jest to tak samo ważne, jak nie zabłąkać się w drodze do celu ostatecznego"... „nie może bowiem być mowy o prawdziwym wychowaniu, jeżeliby ono całe nie było skierowane do celu" i przeznaczenia życia ludzkiego, jakie mu nadał Stwórca. „Toteż błądzą ci, którzy albo wcale nie liczą się z grzechem pierworodnym i z łaską bożą, albo też ledwie je uwzględniają..." A iluż jest takich? Widzimy od razu jasno: że inaczej będzie myślał o wychowaniu człowiek niewierzący aniżeli wierzący, na swój sposób będzie się też do niego zabierał.

Kościół, rodzina i państwo wychowują.

Któż ma prawo i obowiązek zarazem wychowywania? Ojciec św. w swej encyklice mówi wyraźnie: Kościół, rodzina i państwo. Kościół, który z ustanowienia bożego jest nauczycielem prawdy, który jest matką swych wiernych ochrzczonych, według tych słów św. Augustyna: „nie może mieć Boga za ojca, kto nie chce mieć Kościoła za matkę", — Kościół ma prawo, którego zrzec się nie może, i obowiązek, którego również nie może zaniedbać: czuwania nad całym wychowaniem swoich dzieci. Kościół ma wspierać rodziców i szkołę w wychowaniu. I choćby nie wiem jak utrudniano tę pracę przedstawicielom Kościoła, choćby drzwi szkoły przed nimi zamknięto, muszą znaleźć sposób wpływu na młodzież, sposób pouczania jej zasad wiary, wdrażania do życia chrześcijańskiego, inaczej sprzeniewierzyliby się swoim zasadniczym obowiązkom.

Tak się dziś często mówi o „konieczności harmonijnej współpracy szkoły z domem rodzinnym uczniów i okazywania sobie wzajemnej pomocy"[3]), a tak mało, albo wcale o współpracy z Kościołem. A jednak bez tej pomocy Kościoła nie może być mowy o dobrym wychowaniu. Władze szkolne chyba wiedzą o tym, iż bez religijnego wychowania nie ma i dobrego wyrobienia obywatelskiego. „Kto pracuje nad tym, aby wychować dziecko na dobrego chrześcijanina, siłą konieczności czyni z niego równocześnie dobrego obywatela, bo dobry obywatel i uczciwy człowiek, to jedno i to samo" — poucza Ojciec św. A uczciwym naprawdę i we wszystkich okolicznościach może być tylko ten, kto w Boga wierzy i boi się czekającej go przed Sędzią żywych i umarłych surowej za życie i uczynki odpowiedzialności.

[3]) Min. W. R. i O. P. w sejmie, 1937 r. styczeń.

Dom rodzinny i szkoła.

Gdzie się zazwyczaj dzieci i młodzież wychowuje? Trzeba by powiedzieć, że wszędzie, bo dziecko ma na wszystko oczy i uszy, a co za tym idzie: serce, umysł i duszę otwarte, chłonie i bierze w siebie wszystko, złe i dobre. Ale przede wszystkim wychowuje się w domu rodzinnym i w szkole. Tu wychowują rodzice, tam nauczyciele. A i tu i tam stoi do pomocy, wspiera, ofiaruje swe usługi Kościół; „wychowawcze posłannictwo w pierwszym rzędzie i głównie jest rzeczą Kościoła i rodziny... nikomu nie wolno tego znosić, napadać (na te prawa), niczym innym zastępować".

„Najtrwalsze zaś i najpewniejsze wychowanie jest to, które człowiek otrzymuje w dobrze urządzonej i cnotliwej rodzinie[4]).

Tylko czy rodzice dzisiaj ten obowiązek wychowywania należycie spełniają, czy potrafią go dobrze spełnić, czy się do tego przygotowują, czy myślą o tym, kiedy się do małżeństwa zabierają? „Do wolnych zawodów i publicznych urzędów, które przecież mniejsze mają znaczenie — pisze Ojciec św. — ludzie przygotowują się nieraz całe lata, natomiast do wychowania dzieci, które zaiste jest szczytem obowiązków rodzicielskich, wielu rodziców zabiera się lekkomyślnie i bez żadnego niemal przygotowania, gdyż są zanadto pogrążeni w troskach o sprawy doczesne".

Nie tylko, że się nie przygotowują, że o wychowaniu dzieci często nie myślą, ale je nierzadko sami psują. Biskup przemyski ostatnio wydał orędzie pasterskie do rodziców swej diecezji. Między innymi tak piętnuje z bólem zbrodnię z g o r-

[4]) Encyklika o chrześcij. wychowaniu.

szenia w domu: „Gdybyśmy zajrzeli w codzienny tryb życia naszych katolickich domów, wychodzilibyśmy nieraz przygnębieni, przerażeni, na pół przytomni. Uświęceni Sakramentem Małżeństwa i Boskim wyróżnieni ojcostwem, pracują niejedni rodzice nad nieszczęściem swego dziecka od brzasków jego życia"[5]). Własnych dzieci gorszyciele i zabójcy duchowi — nie rodzice. A odpowiedzialność wobec Boga, narodu? A przekleństwo tych samych zepsutych dzieci?

Patrzcie, rodzice drodzy, świętością swego stanu przejęci, na św. Jana Bosko i uczcie się sztuki wychowania! Czy ty ojcze, matko, wiesz zawsze, gdzie twe dziecko przebywa? czy czuwasz dniem i nocą nad dorastającym synem lub córką, by ich zabezpieczyć przed złem? Czyż to jest wychowanie, jeśli ojciec upity przychodzi do domu i wtedy za drobne nieposłuszeństwo katuje swe dziecko? albo matka przekleństwami i wyzwiskami ordynarnymi poskramiająca niesforną gromadkę w domu? Nie mówię tu, że nie można nigdy ukarać dziecka; źle robią ci, którzy dzieciom na wszystko pozwalają. *„Głupota przywiązana jest do serca dziecięcego, ale rózga karcenia wypędzi ją"* — upomina słowami Pisma św. papież. Przecież najważniejsza rzecz — to pouczenie dziecka, jak ma postępować, upominanie i ustawiczne czuwanie, obrona przed złem, przed towarzystwem nieodpowiednim. „Zniewieściałość i pobłażliwość w wychowaniu, jaka się rozpanoszyła w rodzinach, ma za skutek rozpasanie namiętności, które owładnęło sercami młodzieży[6]).

A czy zdobyliście wy, rodzice drodzy, zaufanie własnych dzieci, zdobyliście ich serca? Może się was boją, ale czy was naprawdę kochają? A słyszeliśmy z ust św. Jana, iż bez tego zaufania, bez tego wzajemnego oddania serc, nic trwałego tu się nie zbuduje. I jeszcze jedno. „Rodzice winni się dowiedzieć... że najważniejszym środkiem jest ich własny dobry przykład, święte życie". Pod tym względem często jest źle, bardzo źle. Życie rodziców, ich w domu rozmowy, ich obojętność w wierze — jest dostatecznym usprawiedliwieniem dla występków dzieci. By w religijności, bojaźni Bożej, poszanowaniu Bożych przykazań wychować dzieci — trzeba samemu być do głębi przejęty tymi prawami, trzeba żyć samemu tak, jak się chce, by dziecko żyło.

[5]) K. A. P. 30 stycznia 1937 r. [6]) Encyklika.

Ojcze, matko — zauważasz, że się z twym dzieckiem coś dziać zaczyna, ścieżki jego życia gdzieś się krzywią, koszlawią, czy zapobiegasz temu, umiesz zaradzić złemu? Trzeba, byś i ty, jak św. Jan Bosko, przytulił syna swego do serca i rzekł: jutro pójdziemy razem do Spowiedzi i Stołu Pańskiego. Trzeba, żeby dzieci widziały, czuły, że Sakramenta święte nie są tylko dla dzieci, że i wy, rodzice, cenicie sobie należycie te środki uświęcenia dusz.

Drugim środowiskiem, gdzie się wychowuje nasza młodzież — to szkoła. „Zbawienne zaś skutki szkół, pisze w swej encyklice Ojciec św., zawdzięcza się nie tyle dobrym ustawom w dziedzinie szkolnictwa, ile dobrym siłom nauczycielskim. A dobrą siłą nauczycielską jest ten, kto zdobył gruntowne przygotowanie zawodowe... posiada potrzebne kwalifikacje umysłowe i moralne. Nauczyciel dobry pała czystą miłością ku powierzonej sobie młodzieży, której to miłości źródłem jest Bóg. Tyle o szkole i nauczycielu Ojciec św.

Zepsucie młodzieży i jego przyczyny.

Dużo się dziś mówi i pisze w gazetach o szkole polskiej i nauczycielstwie; sporo jest w tym wszystkim nieścisłości, wzajemnej nieżyczliwości i niechęci. Ale oddajmy głos przedstawicielowi władz szkolnych. Oto kurator krakowskiego okręgu szkolnego publicznie, nie obwijając niczego w bawełnę, oświadczył:

„...Grasują wśród młodzieży szkolnej nie tylko oszustwa we wzajemnych stosunkach, ale kradzieże, rozpusta, poronienia, weneryczne choroby — straszny szereg dowodów obniżenia się etycznej wartości tych, co stanowią przyszłość narodu."

(W woj. Krakowskim (bez miasta Krakowa) stwierdzono 90 wypadków przerwania ciąży u uczennic szkół powszechnych i średnich w wieku lat 14—18, 200 wypadków chorób wenerycznych, ordynarnych kradzieży bez liku — przepraszam, że tu z tego św. miejsca obrażam uszy wasze taką okropną statystyką, ale trzeba bić na alarm, budzić sumienia!) Kurator dodał, że liczby te należy pomnożyć przez dziesięć, aby uzyskać stan rzęczywisty, gdyż zaledwie dziesiąta część wypadków docho-

dzi do wiadomości władz szkolnych. A gdyby dodać do tego wielkie miasto wyjęte z obliczeń, dojdziemy do cyfr znacznie większych i będziemy mieli wstrząsający obraz stanu rzeczy w jednym tylko województwie, które na pewno nie stanowi wyjątku[7]).

Kto winien? — ciśnie się na usta pytanie. Te dzieci, ta młodzież? My wszyscy winni jesteśmy, całe społeczeństwo, brak dyscypliny moralnej u dorosłych, rozpasanie w widowiskach i literaturze, gorszące przykłady w domu, brak nadzoru, nade wszystko brak wewnętrznego moralnego, opartego o religię kształtowania charakteru w szkole. Są nauczyciele i dziś, którzy nie zważają na prądy gwałtem cisnące się do sfer polskiego nauczycielstwa, ale przeciwdziałając im, doceniają rolę religii w wychowaniu. Oto dwóch kierowników jeździ do biskupa w jednej diecezji z prośbą o utworzenie nowej parafii, by dzieci miały bliżej do kościoła; nie jest rzadkością wypadek, iż nauczycielstwo wspólnie z dziećmi przystępuje do Sakramentów św. Dajcie nauczycielom naszym swobodę, niech nad ich głowami nie wisi miecz Damoklesa, groźba przeniesienia, pomijania, szykan, jeśli otwarcie głosić będą swe przekonania religijne, współpracować z Kościołem — a większość z nich opowie się otwarcie za panowaniem Chrystusa nie tylko formalnie z krzyża, zdobiącego ściany klas, ale w całej pracy szkolnej, w umysłach i sercach dzieci

Są i inne, przykre zdarzenia, o których chciałoby się zamilczeć. Nie będę tu już przypominał dobrze znanych nam wypadków z „Płomykiem", gorszących zjazdów obałamuconych nauczycieli (Święciany) — ale o jednym wspomnę, który oby był jedyny. Odbywa się konferencja nauczycielska[8]). Jeden z nauczycieli zabiera głos: Moja klasa — to dynamit! Gdy dzieci wyjdą ze szkoły, to będą wszystko rozsadzać. — Nie ciesz się, odpowiada drugi, bo jak ich księża dostaną w swe ręce, to mimo wszystko będą chodzić z gromnicami. A inny zaryzykował bluźniercze powiedzenie: Co to chrystianizm? Po faraonach egipskich pozostały przynajmniej mumie, a po Chrystusie co? parę kawałków drewna i kilka zardzewiałych gwoździ. — Na to wszystko inspektor szkolny: Nie rozumiem, jak ludzie mogą ulegać księżom.

Przytaczam ten urywek posiedzenia nie dla tego, by do ognia dolewać oliwy, chodzi o odpowiedź pełną na to: kto winien, że stan moralny naszych dzieci, naszej młodzieży tak smutny, rozpaczliwy?

Na ten alarm wydano zarządzenie policji, by zwróciła pilną uwagę na młodzież szkolną: gdzie przebywa, jak się zachowuje. Powstanie może w niektórych miastach jeszcze jeden Komitet opieki nad dzieckiem z licznymi posiedzeniami.

Nie tędy droga! Trzeba oczyścić atmosferę z zarazków niemoralności, trzeba podnieść na wyższy poziom życia całe społeczeństwo, trzeba Boga, wiary, miłości i bojaźni Bożej duszom i sercom młodym.

---

[7]) K. A. P. 30. I. 1937. [8]) Rzecz dzieje się w Grudziądzu.

Środki naprawy.

Z trybuny sejmowej padły słowa: wszystkich nauczycieli obowiązuje służbowo zachowanie poglądów osobistych dla siebie i w żadnym razie nie wolno im poglądów tych szerzyć w szkole"[9]). — To już coś znaczy, ale za mało.

Wiary w Boga nie wszczepi ateusz, niedowiarek. Bojaźni Bożej nie nauczy, kto się sam Boga nie boi. Do życia moralnego według przykazań Bożych nie wdroży nikt, kto sam nie stara się żyć zgodnie z prawem Bożym.

Za mało, nie wystarczy jedynie zakaz, by w szkole nauczycielstwo publicznie miało się na baczności i nie gorszyło dzieci. Wychowanie to nie tresura zewnętrzna, ale to dzielenie się z dzieckiem własną duszą, to przenikanie zawartości serca nauczyciela do serc dziecięcych. Muszą dusze nauczycieli i wychowawców być same pełne Boga, serce przepojone wiarą i miłością Bożą, by można mówić o poważnym rezultacie wychowania.

Nikogo już nie wzruszają frazesy o fizycznym i moralnym zdrowiu młodzieży, gdzie słówko moralny wydaje się być doczepką bez głębszego znaczenia, a o religijnym wychowaniu mówi się publicznie niewiele lub wcale, jakby się wstydzono.

Trzeba poodwracać te wartości, przeszeregować! Trzeba wyraźnie powiedzieć, o co chodzi, nie zmilczać wstydliwie. Naprzód Bóg, Chrystus, jego nauka, prawo (konkretnie, jasno, bez niedomówień), najpierw dusza dziecka, utrzymanie w niej życia nadprzyrodzonego łaski, walka z grzechem, — a potem kultura ciała, sport, fizyczna tężyzna mięśni!

Stąd hasło i żądanie zupełnie zrozumiałe i usprawiedliwione: d l a k a t o l i c k i c h d z i e c i k a t o l i c k a s z k o ł a p a ń s t w o w a w y z n a n i o w a z n a u c z y c i e l s t w e m k a t o l i c k i m z p r z e k o n a n i a i c z y n u.

„Stwierdzamy to głośno i chcemy, żeby nas wszyscy słyszeli i uznali to — pisze Ojciec św. — iż wierni, gdy się domagają katolickiej szkoły dla swych dzieci, nigdzie na świecie nie uprawiają żadnej polityki partyjnej, lecz spełniają poprostu swój obowiązek religijny, który im dyktuje sumienie.

---

[9]) Min. W. R. i O. P. w styczniu 1937 r.

Przy tym zgoła obcą jest im myśl o odrywaniu swych dzieci od myśli państwowej i ducha narodowego..."

Rozumiemy teraz po tym wszystkim chyba, dlaczego sprawa wychowania młodzieży, zajęcia się sumiennego dzieckiem jest tak olbrzymiej wagi, iż od jej załatwienia cała przyszłość zależy.

Nie chcę was już dłużej przetrzymywać, ale krótko na jedną jeszcze rzecz zwrócić chciałbym dziś waszą uwagę. Są dzieci, które ani ciepła domowego ogniska nie zaznały, ani szkoły nie oglądają — to te bezdomne, włóczące się po ulicach naszych miast, wydziedziczone, niczyje. Obdarte, z bosymi nogami, wyciągają wychudłe ręce po grosz, a z oczu ich przygasłych wyziera smutek, żal do świata i życia, częstokroć zepsucie i zbrodnia.

To materiał chyba nie na spokojnych zadowolonych z siebie i życia obywateli, ale na przyszłych komunistów i bezbożników. Nie przechodźmy przeto obojętnie obok tych łachmanami okrytych „kwiatów" rodzaju ludzkiego. Groszem rzuconym na odczepne nie rozwiążemy sprawy. Trzeba zorganizowanej opieki nie tylko materialnej, ale bardziej jeszcze religijnej i moralnej. Stańmy wszyscy do pracy nad ratowaniem dusz, pomni na słowa i zapewnienie Zbawiciela: *„Ktokolwiek jedno z takich dziatek przyjmie w imię moje, mnie przyjmuje"*[10]).

Ustawicznie miał je w pamięci św. Jan Bosko, który jest dla nas nie wzorem jeno i przykładem, nie tylko przewodnikiem, nowe wskazującym drogi — ale i patronem, pośrednikiem u tronu Bożego. Niechże jak za żywota jego ziemskiego spieszą doń i dziś zastępy młodzieży po opiekę i pomoc. Skuteczniejsza ona i szersza dziś, niż była wówczas.

A i my wszyscy, których Bóg wezwał do zaszczytnej pracy nad kształceniem i urabianiem młodych dusz i serc młodocianych: kapłani, rodzice, nauczyciele, wśród trosk i kłopotów, jakich nam przysparza ten obowiązek, gdy trudności nieprzezwyciężone prawie piętrzyć się będą przed nami — uciekajmy się w pokornej modlitwie do tego, który nie

---

[10]) Mar. 9, 36.

tylko powtarzał ustami często jedno pragnienie, ale dla którego też żył i poświęcił się całkowicie: Daj mi dusze, wszystko inne zabierz! Amen.

Ks. Stefan Wojnarski

Na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej

O naśladowaniu Chrystusa

Przyjście na świat Zbawiciela, — cały przebieg jego Boskiego życia, — okrutna, krzyżowa śmierć jego wraz ze zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem — wszystko to na setki i tysiące lat przed spełnieniem się było zapowiedziane przez Proroków Starego Zakonu.

Poszukując pilnie w księgach świętych, znalazłem przepowiednię proroczą i o dniu dzisiejszym — o dniu Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej. A przepowiada to Malachiasz prorok. W wizji proroczej woła natchnionymi słowy: *„Oto ja posyłam Anioła mego, aby nagotował drogę przed obliczem moim — i wnet przyjdzie do kościoła świętego Panujący, którego wy szukacie"*[1]). Wszakże wiemy, bracia moi: nagotował Jan święty drogę przed obliczem Pańskim na przyjście Chrystusowe. Chrystus narodził się — wnet przyjdzie i do kościoła świętego. Prorok woła: „przyjdzie, przyjdzie!" — jak gdyby własnymi oczyma widział tego Jezusa, który w dniu dzisiejszym stawiony jest uroczyście w kościele Jerozolimskim przez Marię, Matkę jego...

I rzeczywiście — wypełniło się. Chociaż jeszcze maluczki, — chociaż jeszcze na łonie Matki spoczywający — już przyszedł jako Panujący, — już jako Bóg posiadł w władarzowanie swoją świątynię, — jako Rzecznik Nowego Testamentu pieczęcią swej obecności zawarł Stary Testament i Proroków.

Toteż, chociaż święto dzisiejsze zowiemy Oczyszczeniem Marii, raczej jest ono świętem Jezusa: wobec majestatu Boga — blednie majestat nawet Matki Bożej! I oto Odkupi-

---

[1]) Mal. 3, 1.

ciel świata, ta Światłość narodów wszystkich, ten Anioł nowego Przymierza między Bogiem i ludźmi — wstępuje dzisiaj — uroczyście niesiony na rękach Matki swej — do Kościoła swego. Nic to innego, jeno znak, że zbliża się dzień Odkupienia, — że jutrzenka wyzwolin rozbłysła po tylu wiekach nareszcie!...

Stwierdzają to i słowa natchnione Symeona, sprawiedliwego starca. Jak Ewangelia powiada: *„Wziął był on od Ducha Świętego obietnicę, że nie umrze, nie ujrzawszy pierwej Chrystusa Pańskiego"*. I oto ujrzał. A ujrzawszy, zawołał: *„Teraz puszczasz, Panie, sługę twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje!"* To tak, jak gdyby powiedział: „Dosyć, dosyć mi, Panie, Boże Izraelów, żywota mego — albowiem już się spełniło święte przyobiecanie twoje, że miałem oglądać Syna twego Jednorodzonego — Zbawiciela, bo otom Światłość — na oświecenie pogan i chwałę ludu twego dzierżył na rękach swoich! Dosyć mi więc, Panie — teraz odejdę!"...

Patrzcież, bracia moi, co to za wyznanie wielkie, co to za przejrzenie z Ducha wzięte w tym starcu świętym, kim było to Dziecię, spoczywające na rękach Niewiasty Izraelskiej!! I, zaiste, — my, chrześcijanie-katolicy, — wiemy, że Symeon sprawiedliwy nie omylił się: Chrystusa, Syna Bożego „wziął na ręce swoje", — Światłość z nieba przychodzącą na oświecenie nas wszystkich ujrzał!...

Wiemy — bracia moi — kim jest Chrystus i wiemy też, czego żąda on od nas. Na nasze nieszczęście jednak nie wszyscy i nie zawsze spełniamy Jezusowe żądania, — nie wszyscy chcemy, aby on był Światłością życia naszego.

Gdy więc symboliczna ceremonia kościelna każe nam w czasie dzisiejszej Mszy świętej trzymać zapalone gromnice, abyśmy zawsze pamiętali o obowiązku wiernego trwania przy Chrystusie Panu, — i ja — idąc za myślą przewodnią uroczystości dzisiejszej — jednym przypomnę, a drugich — niewierzących być może — pouczę, że my wszyscy mamy ścisły obowiązek naśladować Chrystusa Pana...

Nie masz chyba na świecie człowieka, który by źle żyjąc, nieuczciwie postępując — nie miał dla swych czynów wykrętnego w sumieniu usprawiedliwienia. I tak — złodziej zawodowy np. lub łupieżca nocny — mówi, że musi kraść, bo nie ma z czego żyć, albo twierdzi, że własność cudza, jest zarazem i jego, boć przecież Pan Bóg dla wszystkich ziemię i jej bogactwa stworzył...

Kto znów przywłaszcza sobie niewiele — niechby bułkę, czy warzywa trochę — powiada, że właściciel tego nie zbiednieje przecież... Pijak nałogowy, co trwoni grosz ciężko zapracowany, a upiwszy się, wyprawia brewerie gorszące — twierdzi, że wolno mu to czynić, bo choć pije i upija się, robi to za swoje, nie za cudze.

Człowiek znów, prowadzący się niemoralnie — mówi, że tego wymaga jego natura, że on nikogo do nierządu nie zniewala. Kto oczernia, szkaluje, spotwarza, rozsiewa plotki — zasłania się przed sumieniem, że i inni to robią, że i inni obmówili go lub zniesławili. — Słowem, nie przeliczyć mi i nie wypowiedzieć, ilu i jakich to wykrętów używają ludzie, aby jeno usprawiedliwić wobec samych siebie złe życie i złe obyczaje swoje. Co jednak z tego wypływa? Oto ta prawda nieomylna, że człowiek, kimkolwiek by był, m u s i, m u s i mieć spokój sumienia. Mniejsza o to, czy spokój taki w rzeczywistości jest prawdziwy, czy fałszywy — wystarczy, jeśli sumienie nic mi nie wyrzuca.

Mam coś zrobić, — wiem, że czyn taki jest zły i grzeszny — więc wyszukuję sobie coś, co mnie przede mną tłumaczy, co daje mi ten spokój sumienia.

Takie postępowanie w większych czy też mniejszych uchybieniach naszych — jest powszechne. Każdy z nas nieraz nakręcał, że tak powiem, sumienie swoje w tę, czy w ową stronę, — aby w tym, lub innym wypadku być z nim w porządku. Pół biedy, gdyby to zawsze chodziło o jakieś błahostki, ale ludzie, czyniąc i najgorsze rzeczy, wmawiają w siebie, że nie czynią źle, — owszem, są przekonani, że dobrze czynią!... To pierwsza część naszych wykrętów. Sumienie zabrania nam czynić źle — my jednak, dzięki wmawianiu

w siebie, choć źle czynimy — mimo to — uważamy takie uczynki, przynajmniej do pewnego czasu, za dobre.

Jest jednak — bracia moi — i druga część, — druga seria wykrętów — i to, o dziwo! wykrętów... w dobrem!!

Sumienie nakazuje nam uczynić coś dobrego, — coś takiego, co ma wartość dla duszy naszej, — dla żywota wiecznego i zbawienia naszego — że jednak takie uczynki, zazwyczaj, nie podobają się ciału naszemu, namiętnościom naszym — wykręcamy się, wymawiamy od nich. Udajemy, że takich rozkazów sumienia nie rozumiemy, albo że to nie nas one się tyczą.

Jednym z takich właśnie nakazów sumienia w dobrem, a który każdy z nas powinien wypełnić, to rozkaz wyryty na duszach naszych stygmatem Chrztu św.: jest nim obowiązek naśladowania Chrystusa Pana, a naśladować znów Chrystusa nic to innego, jak zawsze i wszędzie tak postępować, jak on postępował, — według tego żyć, jak on rozkazał — słowem, wypełniać święte jego przykazania!... Ale ja — bracia moi — słyszałem już nieraz z ust, zarówno bogatych jak i biednych ludzi, wykrętne od tego obowiązku słowa. Ten i ów, gdy mu w pewnych wypadkach, gdy chodziło o wypełnienie szczytnych cnotą rozkazów sumienia, gdy mu mówię, iż musi tak uczynić, bo powinien naśladować Chrystusa — odpowiedział: „Gdzie tam? To chyba tylko Święci tak mogą, ale ja — człek grzeszny i ułomny? Tego Chrystus Pan ode mnie nie wymaga!"... I gdybyż, tak mówiąc, nie chcieli się zbawić, nie chcieli osiągnąć królestwa niebieskiego — ale nie — żyjąc ot tak sobie, z dnia na dzień, w ciągłym zaniedbywaniu i omamianiu własnego sumienia — oni to przede wszystkim ufają, że ich właśnie niebo nie minie! Że jest to tylko wykręt i obałamucenie samego siebie, dość będzie, gdy zwrócę uwagę waszą, iż tacy właśnie, którzy — nibyto z wielkiej pokory — lękają się naśladować Chrystusa — jeśli ujrzą wpośród siebie prawdziwego chwalcę Jezusowego, osobę gorliwą w spełnianiu obowiązków swego stanu i służby Bożej — śmieją się z niej skrycie, czy nawet natrząsają jawnie. Wzruszają z politowaniem ramionami i mówią zgryźliwie, z utajoną nienawiścią czy też zazdrością: „Widzisz go, świętoszek! phi, święta osoba!"... Nie, bracia moi, w takich ludziach widać nie brak sił i pomocy do naśladowania Pańskiego, ale lenistwo i opieszałość w tym naśladowaniu, — widać niechęć grzesznej natury tych ludzi do życia cnotliwego i umartwionego!... I jeśliś tu jest dzisiaj obecny który z takich, co mówisz, jak ci, których ja słyszałem — tedy na chwilkę bodaj umysłem przywrzyj do słów Chrystusowych: *„Kto nie bierze krzyża i nie naśladuje mnie — nie jest mnie godzien!"*

„Kto nie naśladuje mnie..." Czy słyszysz? „Nie jest mnie godzien!"... Czy słyszysz?!... Usłysz, usłysz — bo to i do ciebie, jako i do nas wszystkich, stosują się te słowa Jezusowe! Jeśli mówisz: „Tego ode mnie Chrystus Pan nie wymaga" — tedy nie naśladujesz go! Tedy nie jesteś godzien Chrystusa!

Tu na ziemi może do czasu będzie cię Pan znosił cierpliwie, ale tam, kędy staniesz na sąd jego — tam, mówię, napewno usłyszysz: „zaprawdę, powiadam ci — nie znam cię! Nie jesteś mnie godzien — idź precz w ogień wieczny!"

...Ja się nie łudzę, bracia moi. Współuczestnictwo moje przez kapłaństwo w dostojeństwie Chrystusowym, iż mam moc wglądania w sumienia ludzkie, — sprawia, że wiem iż nazbyt mało jest pośród nas prawdziwych naśladowców Jezusa... A i nie trzeba tu nawet Sakramentu Pokuty, dość gdy kto umie patrzeć na czyny ludzkie, aby wiedział, ilu to i na ile odchyliło się od wzoru Chrystusowego! Wszyscy nosimy szczytne imię chrześcijan, wszystkich nas naznaczono stygmatem dziecięctwa Bożego przez Chrzest święty, — wszyscy mniej lub więcej gorliwi jesteśmy w praktykach religijnych i ofiarności na przybytki Boże — ale w życiu codziennym, w tych sprawach szarówki powszedniej — jakaż niezgłębiona przepaść dzieli nas od Boskiego wzoru Chrystusowego!...

Chrystus uczył: *„Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego"*, — kazał zbywać się ze serc zbytniej troski o dobra znikome. Czynem własnym to stwierdził: „nie miał, gdzie by głowę złożył", jak Ewangelista podaje. My zaś — przeważnie szczęście nasze pokładamy li tylko w do-

brobycie i dostatkach doczesnych. Ukochanie świata, mamony — to nasza Ewangelia, — to ogień, co nas trawi i spala! Nic, albo niewiele obchodzi nas królestwo inne — zaziemskie, świat pozagrobowy. Szczęśliwość wiekuista, dobra i bogactwa, co z Boga są, nie mają w nas nabywców chętnych! A jednak — ten, którego słowa nigdy nie przeminą, wyraźnie powiedział: „Biada wam, bogacze, — bo już macie pociechę waszą, — macie już zapłatę waszą tu na ziemi!"...

On — Mistrz nasz i Nauczyciel — uczył: *„Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie, jakom ja was umiłował!"* Czynem wyznawał tę miłość: leczył chorych, uzdrawiał niemocnych, upadłych podnosił: Magdalenie przebaczył, nawet łotra zbawił! Toć nie kto inny, jeno on wołał do Ojca niebieskiego o przebaczenie dla własnych katów: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!"* A my? Strach pytać. *„Gdzież jest taki* — pytać mi chyba z Mędrcem Pańskim — *gdzież jest taki, a będziemy go chwalić?"*...

Wspólne braterstwo nasze i wspólna równość nasza — do dziś jeszcze okrzykiwana bezwstydnie przez czcicieli czerwonego łachmana — to przecież tylko próżne, czcze, bez wartości słowa w ustach międzynarodowej zgrai żydowinów i ich sługusów!...

Dłonie nasze i mieszki niechętnie otwierają się dla bliźnich naszych! Pospólne życie nasze — to jeno pasmo nienawiści, poswarków i kłótni ustawicznych! Publiczne zaś życie — to partyj różnorodnych dziesiątki, — to jadu pełne gazety z obozów przeciwnych, — to podejrzenia podłe, — obryzgiwanie wzajemne błotem najcięższych zarzutów, ale kłamliwych zazwyczaj...

A przetoż drogi życia naszego — nie są według dróg Bożych, miłość nasza — nie jest wedle Jezusowej miłości! I tak we wszystkim. Dalecyśmy od cnót Jezusowych, dalecyśmy od Zakonu Chrystusowego. Jedynym Zakonem naszym, to zakon namiętności i pobudek cielesnych!...

*

Cóż tedy, bracia moi, wobec tej prawdy smutnej i bolesnej, że nie naśladujemy Chrystusa?... Nie co innego, jeno

poprawę rychłą przyobiecać sobie! „Tedy — w serdecznej trosce o zbawienie dusz waszych powiadam wam i oświadczam się w Panu za Pawłem, apostołem — „abyście się nie sprawowali, jako się poganie sprawują, zaćmiony mając rozum, ... bo wy nie takeście nauczyli się Chrystusa..., lecz abyście złożyli starego człowieka, który się psuje wedle pożądliwości, a odnówcie się duchem umysłu waszego!"[2]).

O, tak — bracia moi. Odnówmy się na duchu, odnówmy na sercu, na umyśle! Porzućmy ścieżki krzywe grzechu, a wstąpmy na drogi proste przykazań Bożych. Niechaj od dziś myśli nasze i słowa nasze, wszystkie uczynki i sprawy nasze, — niechaj całe życie nasze doczesne układa się według wzoru Chrystusowego!

Bo tylko wtedy niestraszną dla nikogo z nas będzie ona chwila rozwiązania wiekuistego, ale z radością każdy wołać będzie na on dzień słowy Symeona sprawiedliwego: „teraz puść, Panie, sługę twego w pokoju, aby oczy moje twarzą w twarz oglądały zbawienie twoje!"

Daj to, Boże! Amen.

Ks. Stanisław Nowak — Dubno

Na uroczystość Matki B. Gromnicznej

Światłość Chrystusowa

W święto Matki Boskiej Gromnicznej spieszą do kościołów liczne rzesze niosąc do poświęcenia świece, gromnicami zwane. Nazwa ta pochodzi od gromu. Lud katolicki zapala gromnice w czasie burzy z wiarą i modlitwą, aby Bóg raczył odwrócić nieszczęście gromu od domostwa. Podaje się też zapaloną gromnicę konającemu, aby jej światło podtrzymywało w chorym nadzieję i ufność w Bogu, wiekuistej światłości.

Ale uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej ma jeszcze inne znaczenie: oto czcimy w tym dniu to Światło, które Niepokalana porodziła, a które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Jakże źle się czujemy, gdy w podró-

[2]) Efez. 4, 17—23.

ży wypali się lampa, wyczerpie bateria: wówczas mroki straszne opadają nas zewsząd, a niepokój ogarnia duszę. Jakże źle czuł się świat, gdy jeszcze nie było na nim światła Chrystusowego. W niepokoju pytał się człowiek: skąd jestem na tej ziemi, dokąd zmierzam? A nie było nikogo, kto by na to odpowiedział, kto by rozproszył te mroki. Aż oto zstąpiło z nieba Światło Boże — Chrystus.

Łagodny jego blask świecił przez 3 lata publicznego nauczania w Ziemi świętej. Aż kiedy go podniesiono nad ziemię i przybito do krzyża, blask Jezusa — Światła rozgorzał i trzymał, wszerz i wzdłuż po ziemi, aż zbudziły się dusze ludzkie, jak ze snu pasterze betlejemscy i wyciągnęły się ręce do tego światła i światło je uratowało: Ślepi przejrzeli!

„Przyszła światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego“. I Kościół nie zgasił tego światła, ale nieustannie zapala w świątyniach swoich, w każdej Mszy św., na całym świecie. Z tym światłem ruszył między barbarzyńców, na pustynie i puszcze, aż *„Światłość zaświeciła w ciemności, a ciemności jej nie ogarnęły“.*

Chrystusowe światło nauki nie jest pożogą, nie obraca świata w perzynę, nie świeci krwawo. Chrystusowe światło tylko mroki duszy oświeca, stwarza na ziemi kulturę, pokój i prostuje drogi do Boga. Im więcej dusz w tym świetle kroczy — tym bardziej odradza się świat. *„A ilukolwiek ich przyjęło go, dał im moc, aby się stali Synami Bożymi“.* Gdy zaś poczet ich maleje, odchodzi od światła, na ziemię momentalnie wracają przyczajone mroki, występki i zbrodnia, ginie dobro i cnota, a dusze ludzkie upodobniają się do tych, którzy w zaraniu dziejów spadli z wysokości niebios do przepaści piekieł: „mężobójcy od początku“.

*

Najmilsi, idą dziś naprzeciw siebie światłość i ciemność. To starcie ślicznie przedstawił znakomity nasz malarz Stachiewicz. Oto na świecie zima i zamieć. Do zagrody wiejskiej wdzierają się wilki, już są przy opłotkach, już wyją, aleć na straży ludu staje biała postać niewieścia, żółta świeca w jej ręku — to Matka Boska Gromniczna. Wilki były tuż, tuż u zagród, ale zagród naszych polskich strzeże Matka Boska Gromniczna, ona nie dopuści wilków do naszych dusz, nie dozwoli zgasnąć w nich światłu wiary, nie dopuści, by Chrystus Pan odszedł z tabernakulum, by w naszej parafii i ojczyźnie nastała ciemność dla żywych i konających, ciemność wiekuista. Módlmy się o to!

Zostań z nami, Światłości Boża, Chryste.

Zostań z nami w życiu i przy zgonie, Matko Boża Gromniczna. Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

Kazania o Bogu

O Bogu wszystkowiedzącym

Bardzo już dawno temu szło drogą dwóch braci. Jeden z nich, młodszy, pogodnie spoglądał na świat. Dla serca jego dobrego wszystko było piękne i dobre: i ten las zielony, i zwierzęta chyże, świergot rozbawionych ptasząt, cały wreszcie świat ozłocony promieniami słońca: wszystko podnosiło serce jego ku temu, który świat ten stworzył. Toteż w myślach swych układał już, że złoży Panu Bogu w darze dziękczynnym najpiękniejszego baranka ze swojego stada. W radosnym nastroju nie zauważył, że brat jego starszy niespokojnie kroczy za nim. Nie radośnie mu na sercu. Zazdrość miotała jego duszą, w której zrodziła się pierwsza myśl straszna, bratobójcza.

Wiedział Bóg, co działo się w sercu jego. Nieraz słyszał Kain głos Boży: *„Czemuś się rozgniewał i czemu zachmurzyło się oblicze twoje? Czy jeśli dobrze czynić będziesz, nie otrzymasz nagrody? a jeśli źle, natychmiast w drzwiach grzech twój nie będzie? Lecz pod tobą będzie pożądliwość jego, a ty winieneś nad nią panować.“* Przestrogi boże nie pomogły. Dziś pragnął skończyć ze wszystkim. Namówił

Abla, by złożyli Bogu ofiary z dala od domu. „*Wynijdźmy na pole*, rzekł do brata swego. *A gdy byli na polu*, mówi dalej Pismo św. *powstał Kain na Abla, brata swego i zabił go.*“ Był pewien, że nikt nie będzie wiedział o strasznym czynie, bo rodzice ich, Adam i Ewa, daleko byli od miejsca zbrodni i ani jej widzieć nie mogli, ani słyszeć krzyku zabijanego Abla. Dla pewności ukrył ciało brata pod stosem kamieni.

Czy nikt tego nie widział, nikt nie słyszał, nikt nie wiedział? — Nie było człowieka na świadka, ale był Bóg! Znał skryte myśli Kaina pełne zazdrości i nienawiści, przestrzegał go, a i teraz widział i wiedział o strasznym bratobójstwie jego. „*I rzekł Pan do Kaina: Gdzie jest Abel, brat twój? — A on odpowiedział: Nie wiem. Zalim ja jest stróżem brata mego?*“ — Próżny wykręt. Przed wszystkowidzącym Bogiem nic, a tym mniej ta zbrodnia mogła się ukryć. „*I rzekł do niego: Coś uczynił? Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi. Teraz ty będziesz przeklętym na ziemi, która otworzyła paszczę swą i przyjęła krew brata twego z ręki twej*“[1]).

Tak przedstawia się dramat zbrodni kainowej. Zarazem objawia nam on Pana Boga, przed którym nic ukryć się nie może, który wszystko widzi, wszystko słyszy, wszystko wie i zna. Nazywamy go przeto Bogiem wszystkowiedzącym. Przymiot ten Pana Boga ujmuje katechizm w te krótkie i treściwe słowa: Bóg wie wszystko doskonale od wieków: wie co było, co jest i co będzie, a nawet przenika najskrytsze myśli nasze. O tej wszechwiedzy bożej mówi nam nie tylko katechizm: każda nieomal stronnica Pisma św. jest jej dowodem.

„*Oto ty, Panie, poznałeś wszystkie rzeczy, nowe i dawne*, mówi psalmista Pański; *tyś mnie utworzył i położyłeś na mnie rękę swoją. Przedziwna dla mnie jest wiedza twoja; przemożna jest i nie dosięgnę jej*“. O tym, że Pan Bóg zna tajniki serca człowieczego, czytamy w księdze Eklezjastyka: „*Zbadał przepaści i serce człowiecze i chytre myśli ich zrozumiał. Albowiem Pan zna wszelką umiejętność i spogląda na znak wieku. Objawia rzeczy, które przeszły i które przyjść mają; odkrywa ślady rzeczy tajemnych. Nie jest mu*

[1]) Rodz. 4, 1—11.

tajna żadna myśl i żadna mowa nie jest przed nim zakryta“[2]). Św. Paweł zaś, ten wielki Apostoł i nauczyciel narodów, tak mówi o wszystkowiedzącym Bogu: „*Żadne stworzenie nie jest skryte przed obliczem jego, lecz wszystkie rzeczy obnażone są i odsłonięte oczom tego, przed którym przyjdzie nam zdać rachunek*“[3]). Wielkości wiedzy bożej żaden umysł stworzony nie może ogarnąć, ani serce ludzkie jej przeczuć nie zdoła. „*Większy jest Bóg niż serce nasze i wie wszystko*“[4]) mówi św. Jan Apostół.

Ogrom wiedzy bożej lepiej zrozumiemy, gdy przeciwstawimy jej nikłość wiedzy ludzkiej. Starczy, jeśli uprzytomnimy sobie, jak mało posiadamy wiadomości. Nie wiemy więcej niż to, na co patrzymy, co słyszymy lub czytamy. Nie wiele tego, a jeszcze to, co wiemy, jest nieraz tak błędne, tak niejasne, tak niedokładne, że przyznać musimy, iż zakres wiedzy człowieka zwykłego jest bardzo ograniczony. Powiem więcej: zakres wiedzy największych nawet uczonych jest bardzo ograniczony i ścieśniony. Gdy będziemy domagali się od nich, by wytłumaczyli nam istotę zjawisk w świecie, wprowadzimy ich w niemały kłopot. Spytaj się np. uczonego fizyka, czym jest elektryczność. Będzie się wikłał w odpowiedziach, by w końcu dać odpowiedź niewystarczającą. Spytaj się o zjawisko tak codzienne jakim jest ogień, i o tym nie będzie umiał dać tobie wyczerpującej odpowiedzi. A gdybyśmy pytali się dalej innych uczonych i filozofów, czym jest materia, czym życie, dusza ludzka; — i wtedy pełno będzie niedopowiedzeń i tajemnic niewytłumaczonych i niewytłumaczalnych. Im głębiej bowiem umysł ludzki wnika w tajniki przyrody i życia, tym więcej widzi swą bezsilność i słabość wobec ich tajemnicy. „Wiem tyle tylko, że nic nie wiem“, zwykł był mawiać Sokrates, jeden z największych myślicieli greckiej starożytności.

Przed Panem Bogiem natomiast nie ma żadnej tajemnicy. Umysłem swym nieskończonym przenika Bóg wszystko do najgłębszych racyj i przyczyn. Nie są dlań tajemnicą te miliony światów i każde ziarnko materii, z których się

[2]) Ekl. 42, 18—20. [3]) Żyd. 4, 13. [4]) 1 Jan 2, 20.

składają. Zna Bóg wszystkie rośliny, wszystkie ich niezliczone rodzaje i gatunki, skład ich i istotę. Zna tak samo cały świat zwierzęcy. Zna wszystkich ludzi jacykolwiek i kiedykolwiek oni istnieli; zna każdą ich myśl poszczególną, każde pragnienie, uczucie, wartość ich moralną, cnotę i grzech.

W tym miejscu spyta mnie niejeden: Skąd pochodzi ta niezmierzona wiedza boża? Jak to możliwe, by Pan Bóg mógł od razu ująć i spamiętać tyle niezliczonych prawd?

Jeśli przedstawimy sobie Pana Boga na sposób ludzki, nie będziemy umieli tego ani zrozumieć ani wytłumaczyć. Jak w ostatniej nauce o wszędzieobecności Boga musieliśmy naprawić nasze pojęcie o Bogu w tym znaczeniu, że Pan Bóg nie jest złożony z ciała i duszy jak człowiek, że nie jest, jak człowiek, ograniczony i określony miejscem, tak i teraz, by wytłumaczyć sobie wszechwiedzę bożą, nie wolno nam sobie wyobrażać rozumu bożego na sposób rozumu ludzkiego, ograniczonego i słabego. Znów musimy wrócić do tego, czym Bóg jest. *„Jam jest, który jest“*[5]), powiedział o sobie. Jest bytem, jest duchem nieskończenie doskonałym, tak doskonałym, że wszystko, co w nim jest i być może, jest jego nieskończoną, niczym nieograniczoną i ponad wszystko doskonałą naturą Bożą. Tak więc i rozum boży nie jest czymś odrębnym w Bogu lub częścią składową jego natury, lecz rozum boży jest zarazem całkowitą naturą bożą. Odwrotnie: natura boża, ów niepojęty byt boży, który Pan Bóg sam określił słowami: *„Jam jest, który jest“*, — jest nieskończonym rozumem bożym. Między jednym a drugim nie ma żadnej różnicy. Jak więc nieskończony jest Bóg, jak wielkim, bezbrzeżnym jest byt boży, tak wielkim, doskonałym, nieograniczonym, bezbrzeżnym jest rozum boży. Teologia ujęła prawdę tę zwięźle w słowach: U Pana Boga jest jedno i to samo „być“ i „wiedzieć“ (esse = intelligere).

Wiedząc, jaki jest rozum boży, odpowiedzmy sobie z kolei na pytanie, c o p o z n a j e P a n B ó g? Mówić będziemy więc o przedmiocie poznania bożego.

[5]) Wyjścia 3, 14.

Pierwsza prawda, którą Pan Bóg poznaje, to Bóg sam. Możemy nawet powiedzieć, że właściwym przedmiotem poznania bożego może być tylko sam Bóg, czyli innymi słowy: Pan Bóg poznaje właściwie tylko siebie, swą naturę, swą doskonałość. Wszystko inne zaś, co nie jest Bogiem, poznaje Bóg w sobie, w swej naturze, w swym odwiecznym istnieniu. W pierwszym więc rzędzie i zawsze, bez przerwy, przez całą wieczność, wzrok jego skierowany jest na pełnię istoty bożej. Poznaje Pan Bóg w jednej chwili całą głębię dla rozumu ludzkiego niezgłębionej tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, że Ojciec i Syn i Duch Św. są jednym niepodzielnym i ponad wszystko doskonałym Bogiem. Jednym słowem: wszechwiedza boża nie jest niczym innym jak odwiecznym samopoznaniem bożym.

O tym wnętrznym poznaniu Boga mówi nam sam Pan Jezus: *„Jak mnie zna Ojciec, tak i ja znam Ojca“*[6]) *„I nikt nie zna Syna, jeno Ojciec, ani Ojca nikt nie zna jeno Syn, i komu by chciał Syn objawić“*[7]). Św. Paweł poucza nas o tym samym mówiąc: *„Duch* (boży) *wszystko przenika i głębokości boże. Albowiem któż z ludzi wie, co jest w człowieku, jeno duch człowieczy, który w nim jest. Tak też nikt nie wie, co jest w Bogu, jeno Duch boży“*[8]). To znaczy, że podobnie jak każdy sam tylko wiedzieć może i znać swe myśli i siebie najlepiej, podobnie nikt inny pojąć nie może Boga, jak tylko Bóg sam.

Pan Bóg poznając siebie samego, poznaje zarazem w sposób najdoskonalszy wszystko stworzenie. Jak to rozumieć?

Wiemy już z poprzednich nauk, że nic nie istnieje poza Bogiem, co by nie pochodziło od Boga Stwórcy, i czego by sam Bóg nie przenikał swym istnieniem. Wszystko istnieje i może w ogóle istnieć dlatego, że Pan Bóg daje istnienie i podtrzymuje je. I dlatego mówiliśmy już, że Bóg jest wszędzie obecny. Ale wynika też z tego, że jeśli Bóg jest wszędzie i we wszystkim, to musi też Pan Bóg wszystko znać, o wszystkim wiedzieć. Cały ten olbrzymi, niepomierny wszechświat, każ-

[6]) Jan 10, 15. [7]) Mat. 11, 27. [8]) 1 Kor. 2, 10—11.

dy jego najdrobniejszy szczegół, każde ziarnko piasku, każdą najniepozorniejszą roślinkę, najmniejszą muszkę, każde zwierzątko, każdego człowieka, jego najskrytsze myśli, pragnienia, uczucia, każde słowo, każdy uczynek, — wszystko cokolwiek istnieje, przenika Bóg swą istotą, wszystko przenika swym bożym umysłem do najbardziej istotnych i najwięcej ukrytych szczegółów.

I nie tylko zna rzeczy teraźniejsze. Przed nim nie ma tajemnic ani najodleglejsza przeszłość, ani najdalsza przyszłość. Wszystko bowiem on, nie kto inny tylko on sam utworzył i zna, zanim je nawet stworzył i zanim je stworzy. Wszystko stworzenie bowiem wywodzi swój byt z niego, on jedyny jest ich przyczyną sprawczą i dopuszczającą. I dlatego Pan Bóg poznaje wszystkie stworzenia niezależnie od czasu w najpierwszej i najgłębszej racji ich istnienia: w swych odwiecznych zamiarach, w swej istocie. Dlatego też mówi Pismo św., że *„Panu Bogu, pierwej niżeli były stworzone, wszystkie rzeczy znajome są"*[9]). Pięknie mówi o tym św. Klemens z Aleksandrii: „Bóg wie wszystko, nie tylko to, co jest, lecz także przyszłe rzeczy; i przewiduje, jaką będzie każda rzecz i każde poszczególne poruszenie; widzi wszystko i wszystko słyszy, i przenika duszę (ludzką) do dna. Posiada odwieczną znajomość o każdej poszczególnej sprawie... On bowiem od razu widzi wszystko i każdą rzecz poszczególną"[10]).

Przedziwny zaiste jest umysł boży! Podziw nasz wzrośnie jeszcze więcej, jeśli uprzytomnimy sobie, w j a k i s p o s ó b B ó g p o z n a j e w s z y s t k o.

„Oczy Boga są daleko jaśniejsze niż słońce"[11]), czytamy w Piśmie św. Chciał przez to pisarz natchniony powiedzieć, że Pan Bóg przenika wszystko tak jasno, że nie może być w nim żadnej wątpliwości, żadnej omyłki. A to dlatego, że Pan Bóg nie widzi rzeczy tylko z zewnątrz, ale przenika je do ich najgłębszej istoty, zna i widzi ich najgłębsze racje istnienia. Do tak jasnego i głębokiego poznania rzeczy nasz ograniczony rozum nigdy nie dotrze. Toteż wiedza najgenialniejszego nawet uczonego porównana z wiedzą Boga, nie

[9]) Ekkl. 23, 29. [10]) Strom. 6, 17, 156, 5. [11]) Ekkl. 23 28.

jest ani tyle warta, ile światełko robaczka świętojańskiego porównane z światłem słonecznym.

Doskonałość wiedzy bożej leży i w tym, że Pan Bóg poznaje wszystkie rzeczy i wszystkie prawdy od razu, jednym jedynym aktem swego umysłu. Kiedy umysł ludzki musi zdobyć się na osobną myśl, osobną ideę, osobny akt, by poznać należycie poszczególną prawdę. Pan Bóg od razu widzi i wie wszystko bez najmniejszego wysiłku. Wyjaśnijmy to sobie na przykładzie. Gdy ktoś stoi w dolinie, wzrok jego nie dużo może objąć przestrzeni ani dużo poznać rzeczy. Im wyżej się jednak wzniesie, im wyższy zdobędzie szczyt, tym widok szerszy, dalszy, tym więcej od razu rzeczy oko jego ogarnie. Gdyby zaś ktoś mógł się wznieść ponad niebo i ziemię, i gdyby posiadał odpowiednią siłę wzroku, widziałby od razu wszystko, co się w świecie dzieje, nie potrzebując zwracać się specjalnie w żadną stronę. Tak podobnie Bóg króluje ponad całym światem, ponad całym stworzeniem i przenika zarazem sobą wszystko, i dlatego obejmuje jednym aktem swego umysłu całe stworzenie i wszystkie jego tajniki.

Doskonałość bożego poznania wyklucza wszelki wysiłek, wszelkie rozumowanie. Ile to człowiek potrzebuje wysiłku mózgowego, ile namysłu, rozumowania, by odkryć lub poznać nową prawdę. U Pana Boga nie ma żadnego namysłu, żadnego rozumowania. W jednej chwili obejmuje wszystkie prawdy w sposób najdoskonalszy, jak światło słońca wszystko w jednej chwili oświetla i rozprasza ciemności.

Dodajmy do tego, że wiedza boża obejmuje wszystko o d w i e k ó w. Dla Pana Boga bowiem czasu nie ma. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, to pojęcia ludzkie. U Boga jest jedno niezmienne „dziś", w którym widzi nieodmiennie i od razu początek i koniec każdej rzeczy. Od wieków posiada Bóg pełnię wiedzy doskonałej o wszystkich rzeczach bez żadnego braku i bez żadnej niejasności.

Gdzie szukać racji takiej doskonałości wiedzy bożej? W tej okoliczności, że Pan Bóg nie czerpie swych wiadomości z zewnątrz, lecz od samego początku posiada je w sobie samym. Naszą wiedzę czerpiemy nieomal całkowicie z świata zewnętrznego. Wiemy to, czego albo inni nas nauczyli, albo

cośmy nabyli własnym doświadczeniem, lub własną obserwacją świata. — Pan Bóg natomiast nie potrzebuje uczyć się od nikogo i nawet nie może. Wszystko bowiem, co nie jest nim, pochodzi od niego, a więc wszystko zna Bóg przed stworzeniem świata. A wiedział o wszystkim nie od świata, którego jeszcze nie było, lecz od siebie samego jako źródła i Stwórcy wszechrzeczy. W nieskończenie doskonałej swej istocie jak w zwierciedle najdoskonalszym widzi Bóg wszelką prawdę i wszelką sprawę.

Łącząc w jedno wszystko, cośmy dotychczas rozważali o wszystkowiedzącym Bogu, czy nie wyrywa się z serca naszego najgłębsze uczucie podziwu? Któż bowiem może równać się z Bogiem wszystkowiedzącym? Kto z ludzi może powiedzieć, że wie wszystko, wszystko co na ziemi, na niebie, wszystko co dzieje się dziś, co działo się w przeszłości i dziać się będzie w przyszłości? Bóg jeden zna wszystko i on jeden przenika swym umysłem wszystko aż do najistotniejszych tajników tak doskonale, że nie ma dla niego żadnej tajemnicy, żadnej niejasności, żadnej niepewności. A widzi Pan Bóg wszystko dlatego tak jasno i dlatego obejmuje swym umysłem od razu wszystkie czasy, że widzi wszystko w swej własnej odwiecznej i nieskończenie doskonałej istocie, w sobie, od którego wszystko pochodzi, w którym leżą odwieczne racje wszystkich rzeczy, wszystkich stworzeń. Cóż znaczy wobec tej mądrości bożej mądrość ludzka? Zaprawdę, wyznać musimy z psalmistą Pańskim: *„Przedziwna jest dla mnie wiedza twoja, przemożna jest i nie dosięgnę jej!"*

Tajemnica wszechwiedzy bożej wywołuje w nas nie tylko uczucie podziwu, ale i uczucie świętej bojaźni. Bo jakże! Jeśli Bóg wszystko wie i wszystko widzi, jakże nie miałbym się lękać, ja nędzny proch, obrażać grzechem prześwięty Majestat boży? „Bóstwo, powiada św. Teresa, jest zwierciadłem o nieskończonej i niezmiernej wielkości i jasności. Wszystko, co czynimy, w nim się odzwierciedla i nie ma niczego, co by w nim się nie odbiło. Jak więc wstrętną to jest rzeczą, jeśli w tej najczystszej jasności ukazują się takie obrzydliwości, jakimi są nasze grzechy. Oby pamiętali o tym grzesznicy, którzy żyją bez Boga i sumienia! Oby pamiętali, że ich grzechy nie są tak skryte, jak fałszywie sądzą! Oby odczuli, jak bardzo obrażają Boga grzechami swymi, które popełniają w takiej bliskości Majestatu bożego, — przed oczyma wszystkowiedzącego!"

Toteż stary Tobiasz taką dał radę swemu synowi: *„Po wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga, i strzeż się, abyś kiedy na grzech nie przyzwolił i nie przestąpił przykazań Pana, Boga naszego!"*[12]) A św. Alfons Liguori taką daje wskazówkę: „Żyj tak, jakoby nie było na świecie nikogo prócz Boga i ciebie!"

Świadomość, że Pan Bóg wszystko widzi i wszystko wie, jest zarazem wielką pociechą dla tych, którzy dobrze czynią lub niesprawiedliwie cierpieć muszą. Kiedy św. Elżbieta turyńska fałszywie oskarżona, odarta ze swych dóbr i wypędzona ze swych zamków i posiadłości, błąkała się jak żebraczka, szukając z trojgiem swych dzieci schronienia i utrzymania, pocieszała się taką oto myślą: „Oko boże, które czuwa nad każdym człowiekiem, wie że jestem niewinna. On objawi z czasem mą niewinność. On widzi nasze walki i dobre uczynki, które czynimy z miłości do niego i do naszych współbraci. On zna twą cierpliwość, wytrwałość i męstwo". — Kogo by ta prawda nie podnosiła na duchu i nie pocieszała w trudnościach?

I my wznośmy często myśl i serce do Boga, który wszystko wie. Postępuj w życiu tak, jakoby nikogo więcej nie było na świecie tylko ty i Bóg! A wtedy doczekasz się chwili, w której wszystkowiedzący Bóg objawi tobie nieprzebrane skarby swej wiedzy i prawdy, — wtedy gdy twarzą w twarz widzieć będziesz Boga i podziwiać na wieki jego wspaniałości. Amen.

---

[12]) Tob. 4, 6.

KAZANIA DLA DZIECI

Ks. Teodor Nogala — Rawicz

Niedziela I po Trzech Królach

Życzenia noworoczne

Gdy ludzie po raz pierwszy spotykają się w nowym roku, podają sobie wzajemnie ręce, obejmują się nieraz serdecznie i życzą sobie zdrowia, szczęścia i wszystkiego dobrego. I my również spotykamy się w tym roku pierwszy raz po wakacjach świątecznych na naszym nabożeństwie szkolnym. Chciałbym więc i ja, choć już trochę późno, złożyć wam moje życzenia. Mam ich dla was w sercu bardzo wiele, ale trzy mam życzenia najgorętsze, najserdeczniejsze.

1. W dzisiejszej ewangelii świętej spotykamy Matkę Boską, św. Józefa i Pana Jezusa.

Matka Boska prowadzi za rękę małego Pana Jezusa do Jerozolimy na świąteczne nabożeństwo. O, bo to ważna rzecz chodzić do Kościoła, pamiętać o Bogu.

Św. Izydor, którego na obrazach przedstawiają z pługiem, bo był rolnikiem, przed pracą zawsze udawał się do Kościoła. W nagrodę za to posyłał mu P. Bóg nieraz Aniołów, którzy pomagali mu w orce.

Kto o kościele i Bogu pamięta, temu zawsze Bóg błogosławi i pomaga we wszystkich pracach.

I to jest pierwsze moje życzenie, abyście za przykładem Matki Bożej i całej św. Rodziny zawsze pamiętały o Bogu i chętnie i z radością chodziły do Kościoła.

2. Matce Bożej towarzyszy św. Józef. Znacie go z obrazów i figur bardzo dobrze. Widzicie go najczęściej, jak zajęty jest pracą stolarską. Od rana do późnego wieczora pracuje w pocie czoła, żeby zarobić na pożywienie i ubranie dla Matki Boskiej i Pana Jezusa.

Za jego przykładem życzę wam na ten nowy rok pracowitości. Pamiętajcie, że „od chleba aż do nieba wszystko pracą zdobyć trzeba". Pilnujcie zatem książki i uczcie się sumiennie. To jest drugie moje życzenie.

3. A od P. Jezusa czego najwięcej macie się uczyć i czego wam życzyć? Ewangelia św. powiada o nim krótko tylko, że rodzicom swoim *„był poddany"* czyli posłuszny. Wszelkie polecenia Matki Najśw. i św. Józefa spełniał szybko i chętnie. A czynił tak przez 30 lat.

Za Chrystusem Panem więc bądźcie posłuszne, przede wszystkim waszym rodzicom i nauczycielom. Słuchajcie ich zawsze chętnie, bez grymasów, bo mają dla was dobre serce.

Takie oto trzy mam dla was życzenia na ten nowy rok: abyście były pobożne, pracowite i posłuszne. Idźcie z tymi życzeniami! Dopomoże wam chętnie P. Bóg. Jak Chrystus Pan wzrastać wtedy będziecie *„w mądrości i w łasce u Boga i ludzi"*. Amen.

Niedziela II po Trzech Królach

Godziwe rozrywki

We wszystkim oprócz grzechu chciał nam Pan Jezus dać przykład. Dlatego pracuje razem z św. Józefem, dlatego modli się sam z innymi, naucza ludzi, przebywa z nimi razem i cierpi. Dzisiaj w Ewangelii św. widzimy Pana Jezusa na weselu w Kanie Galilejskiej. Chce nas przez to pouczyć, że wolno a nawet trzeba po pracy dla odpoczynku rozerwać się, zabawić się.

Podobno św. Jan ewangelista lubił się bawić z oswojonym ptaszkiem, którego mu ktoś podarował. Pewnego dnia przyszedł do niego jakiś obcy człowiek, uzbrojony w łuk i strzały. Przybył z daleka, ażeby zobaczyć św. Jana. Zastał go właśnie w chwili, gdy bawił się z ptaszkiem. Pozwalał mu wskakiwać to na rękę, to na plecy, to znów na głowę. Przybysz ów zdziwił się niemało, że św. Jan, który według jego zdania powinien się zajmować tylko poważnymi rzeczami, oddaje się zabawie z ptaszkiem. Powiedział nawet o tym św.

Apostołowi. Św. Jan zapytał go wówczas: „Dlaczego ty nie masz łuku napiętego"? — „Ponieważ straciłby siłę, gdyby był ustawicznie napięty", odrzekł obcy człowiek. — „Widzisz, tak samo jest z człowiekiem, który ma wiele pracy i kłopotów. Aby go nie przygniotły, musi niekiedy odświeżyć się i pokrzepić jakąś niewinną rozrywką"[1]).

Dobrą naukę dał św. Jan owemu człowiekowi. Nie można wciąż tylko pracować, bo szybko stracilibyśmy siły i zdrowie. Trzeba się także rozerwać.

Wolno jednak zabawiać się dopiero po pracy, gdyśmy wszystko, co do nas należy, zrobili i bawić się bez grzechu, niewinnie.

Św. Alfons, którego imię niektórzy z was noszą, jako chłopczyk zabawiał się chętnie z innymi o grosze w piłkę. Pewnego razu udało mu się wygrać kilka groszy. Jeden z chłopców pozazdrościł mu tego i począł go wyzywać w obelżywy sposób. Na to rzekł święty chłopiec: „Jakto, więc dla tych kilku groszy odważasz się Pana Boga obrażać? Bierz swoje pieniądze!" I oddając mu grosze, rzekł: „Niech mnie Pan Bóg broni od takiej zabawy, przy której miałbym się stać przyczyną jego obrazy". Potem oddalił się.

Po skończonej zabawie poszli chłopcy szukać św. Alfonsa i znaleźli go klęczącego przed obrazem Matki Boskiej w polu. Chłopiec, który go obraził, nie mógł się na ten widok wstrzymać. Rzucił się św. Alfonsowi na szyję i rzekł: „Cóżem ja uczynił? Świętemu wyrządziłem krzywdę!" Potem prosił go o przebaczenie. Św. Alfons powstał, podał mu rękę do zgody i jakgdyby się nic nie przydarzyło, przyłączył się do kolegów[2]).

Kochane dzieci! Źle postąpił ów chłopczyk, że zazdrościł św. Alfonsowi, że mu brzydko wymyślał; ale też pięknie umiał go za to przeprosić.

I wy często bawicie się w kółko, wyścigi, piłkę i inne gry. Zdarza się, że podobnie jak ów chłopczyk przezywacie się wtedy brzydko, kłócicie się, gniewacie, nieraz nawet bijecie

---

[1]) Spirago „*Zbiór przykładów*" 1934, s. 134. [2]) Ks. Falk, *Przyjaciel młodzieży katolickiej*, str. 37/8, Poznań 1886.

się. Pamiętajcie, co powiedział św. Alfons: „Niech mnie Pan Bóg broni od takiej zabawy, przy której miałbym się stać przyczyną jego obrazy".

Pomyślcie, jak pięknie i niewinnie bawili się goście na weselu w Kanie Galilejskiej. Przecież Pan Jezus na nich patrzał! I na was patrzy każdej chwili. Bawcie się zatem, ale zawsze tak, żeby Pan Jezus mógł być zadowolony. Amen.

Niedziela III po Trzech Królach

Trąd lenistwa

Dzisiejsza ewangelia św. poza uleczeniem sługi setnika opowiada nam o tym, jak to Pan Jezus uleczył trędowatego. Pan Jezus schodzi z góry. Za nim idą wielkie rzesze ludzi. Nagle zabiega mu drogę trędowaty. Kłania się Panu Jezusowi i prosi: „Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić". Pan Jezus dotknął się go, mówiąc: „Chcę; bądź oczyszczony". I od razu został oczyszczony z trądu.

Straszną chorobą jest trąd. Pokrywa on ciało człowieka wstrętnymi wrzodami, które tak szybko się mnożą, że niebawem całe ciało człowieka tworzy jedną wielką ranę. Nieszczęśliwy trędowaty nie może sobie samemu dopomóc. Ludzie także stronią od niego, bo boją się zarazić. I tak opuszczony przez wszystkich, w końcu umiera.

Choroba trądu nie jest u nas spotykana, nie słyszymy o niej. Za to bardzo często przytrafia się między ludźmi choroba duszy do niej podobna. Jest nią grzech a szczególnie grzech lenistwa. Rozpowszechniony on jest między wszystkimi ludźmi, ale pewnie najwięcej między dziećmi szkolnymi, które często obierają sobie ten grzech za swego króla.

„Jeszcze czas, jeszcze nie koniec roku" mówią lub myślą, „a zresztą jest tylu słabszych, mniej umiejących ode mnie kolegów, czy koleżanek. Jeżeli zabiorę się pod koniec roku do książki, to i tak jeszcze dogonię i prześcignę innych i otrzymam dobre świadectwo".

Myślą podobnie, jak pewien zając, który umówił się ze ślimakiem, że urządzą sobie wyścigi. Celem miał być

brzeg pobliskiego lasu. Zaraz po umowie ślimak puścił się w drogę z zapałem, pocąc się niezmiernie.

Zając natomiast patrzał wzgardliwie na swego nędznego współzawodnika. Wygodnie wygrzewał się na słońcu i myślał sobie: „napróżno męczysz się braciszku; zrobię jeden skok, drugi a nawet końca mego ogonka nie zobaczysz i już będę w lesie".

Ślimak tymczasem wlókł się, czołgał, pracował, pocił i nim się zając obejrzał — już był o krok tylko od lasu. — „Teraz na mnie kolej", pomyślał zając. Skacze raz, drugi, lecz nim trzeciego dał susu, ślimak już był w lesie[1]). Tak to powolny ślimak prześcignął szybkonogiego zająca. Podobnie może się przytrafić dzieciom, które za bardzo sobie ufają, że są zdolne i dlatego się zaniedbują. Prześcigną ich ślimaki, to znaczy dzieci mniej zdolne, lecz pilne.

Uczcie się zatem raczej, pilnujcie nauki, jak św. Franciszek Salezy. Oddany do szkoły, zwracał na siebie uwagę wszystkich nauczycieli. Zawsze zasiadał na pierwszym miejscu i nad wszystkimi kolegami górował. Codziennie wstawał wcześnie. Gdy miał do zrobienia zadanie, zastanawiał się godzinę naprzód, jakby je najlepiej napisać. Czytając książkę, wypisywał sobie z niej wyrażenia czy zdania, które mu się spodobały, aby ich potem użyć do wypracowań. Nic dziwnego, że nauczyciele bardzo byli z niego zadowoleni. Nieraz kazali mu wobec innych czytać swoje piękne wypracowanie. Wstawał wtedy i czytał głośno, wdzięcznie ku zadowoleniu wszystkich.

Ludzie chętnie posyłali swe dzieci do szkoły, w której uczył się św. Franciszek, a zawsze mówili: „Bądź takim, jak Franciszek!"[2]) I ja tak samo powiem do was: „Bądźcie takimi, jak Franciszek". Będziecie wtedy zawsze mili ludziom, a przede wszystkim Panu Bogu. Amen.

---

[1]) Ks. Tóth, *Młodzieniec z charakterem*, str. 180, Kraków 1933.
[2]) Ks. Falk, *Przyjaciel młodzieży*, str. 32.

Niedziela IV po Trzech Królach

Ufajcie Bogu!

Pan Jezus znajduje się z Apostołami na morzu. Śpi on, zmęczony zapewne całodziennym nauczaniem. Apostołowie czuwają i kierują łodzią. Niebo jest pogodne, jasne. Nagle „stało się wielkie poruszenie". Ni stąd ni zowąd zerwała się burza. Łódź chwieje się, przechyla się to w tę to w ową stronę. Fale piętrzą się i zalewają łódź. Już prawie idzie na dno. Pan Jezus śpi dalej. Apostołowie zrozpaczeni budzą go wołając: *„Panie, ratuj nas, giniemy"!* Pan Jezus *„wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie"*.

To jest ciekawe, że Pan Jezus zamiast uspokoić Apostołów, gromi ich. *„Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?"* powiada ostro. I słusznie! Czyż bowiem potrzeba się bać, gdzie Pan Bóg czuwa nad ludźmi? Nie! Trzeba tylko więcej mu ufać, więcej wierzyć, że on wszystko widzi i wszystko uczynić potrafi.

Przed kilku laty mały Henio pojechał po raz pierwszy z rodzicami na letnie wakacje w góry. Rodzice wiedząc, ile niebezpieczeństw czyha na każdym kroku w górach, pilnie przestrzegali chłopca, aby sam nigdy zbyt daleko nie oddalał się od domu.

Chłopiec był na ogół posłuszny, lecz pewnego popołudnia, gdy ojciec zmęczony położył się, matka zaś była zajęta, wyszedł sam bawić się w pobliżu domu na łączce. Z siatką uganiał się za motylami. Co rusz — to nowy, jeszcze piękniejszy się zjawiał. Goniąc tak zapamiętale, Henio coraz więcej oddalał się od domu. Lecz oto ukazał się duży, błękitny motyl, jakiego dotąd nigdy nie widział. Zapragnął go koniecznie schwytać, aby mieć się czym później pochwalić. Począł więc biegać za motylem, nie bacząc już na żadne niebezpieczeństwa. Aż nagle czuje, że brak mu gruntu pod nogami, że gdzieś leci na dół. Przerażony krzyczy i traci przytomność.

Tymczasem ojciec wstał, matka skończyła swoją pracę. Obejrzeli się za Heniem, idą na łączkę, lecz chłopca tam nie ma. Szukają dalej, ale również go nie znajdują. Rozpytują dzieci, ludzi, — nikt Henia nie widział. Udano się wreszcie

do pogotowia, które ratuje ludzi. Lecz już zapadła noc i wszelkie poszukiwania musiano wstrzymać do rana.

Zrozpaczona i płacząca matka całą tę noc przepędziła w kościele przed ołtarzem Matki Boskiej, modląc się i błagając o ratunek dla dziecka.

Rano skoro świt nastał, rozpoczęły się poszukiwania. Górale, spuszczając się na linach przepatrywali pobliskie przepaście. Nadaremnie. Nigdzie chłopca nie było. Wreszcie na zboczu urwistej góry, w większej szczelinie, obrośniętej krzewami ujrzeli skulonego, śpiącego Henia. Chłopiec bowiem spadając, zsunął się do tej szczeliny a krzewy wstrzymały go od dalszego upadku. Wyciągnięto chłopca, który prócz podartego ubranka i pościeranej, krwawiącej skóry żadnej innej szkody nie poniósł[1]).

Prawda, że Pan Bóg za przyczyną Matki Bożej wynagrodził cudownie ufność matki Henia? Wystarczyło przecież tylko jedno poruszenie, a Henio runąłby na dno przepaści bez życia. Tak opiekuje się Bóg zawsze tymi, którzy mu ufają. I wam różnie może się przytrafić. Ale wierzcie mocno Bogu i ufajcie jemu, bo:

„Kto się w opiekę odda Panu swemu,
a całym sercem szczerze ufa jemu,
śmiele rzec może: mam obrońcę Boga,
nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga". Amen.

---

[1]) Ks. Dr Majewski. *Matka łaski Bożej*, str. 97/8.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. dr Franciszek Korszyński — Włocławek

Na koronację obrazu Matki Boskiej

(w Charłupi Małej, dnia 8. IX. 1937*)

Królewska godność Marii i nasze względem niej obowiązki

„Stanęła Królowa... w ubiorze złotym: otoczona rozmaitością." *(Psalm 44, 9)*

Wspaniała odbyła się w niebie uroczystość, gdy w jego progi wstąpiła Najświętsza Maria Panna. Wszystkie chóry anielskie i wszystkie zastępy Świętych wyszły na jej spotkanie. Wyszedł na przeciwko niej i Syn jej najmilszy Jezus Chrystus, Król nieba i ziemi, a posadziwszy ją po prawicy swojej, ukoronował ją na nieba i ziemi Królowę. *„Magnificat — Wielbij, duszo moja, Pana!"* — zaśpiewało wtedy serce Marii ...*„Alleluja, alleluja!* — zawtórowały chóry wszystkich niebian.

Odbyła się koronacja w niebieskich pałacach, jakiej nie było i nie będzie nigdy, — koronacja przewspaniała, przecudowna, bo koronacja Matki Bożej i Pani całego stworzenia. Duchem proroczym oglądał ją z oddali wieków Psalmista Pański, radował się jej widokiem i wołał w zachwycie: *„Stanęła Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, otoczona rozmaitością"*.

Echem swoim uroczystość ta raz po raz odbija się na ziemi, radości niebian udzielając sercom ludzkim; raz po raz bowiem w różnych miejscach świata odbywa się koronacja obrazu czy też figury Matki Najświętszej: kochające ją dzieci, naśladując Boskiego swego Mistrza, a jej Syna, na swój sposób wieńczą jej skronie.

A czymże jest ta dzisiejsza podniosła uroczystość, jeśli nie echem koronacji, dokonanej w niebie? Wszak przybyliśmy tu tak licznie, by Matce Najświętszej, uwidocznionej w char-

---

*) Wygłoszone po Mszy św., odprawionej przez J. E. Ks. W. Jasińskiego, biskupa łódzkiego.

łupskim obrazie, łaskami słynącym, złożyć w darze koronę, by ją ponownie w uroczysty sposób za swoją ogłosić Królowę. Słusznie więc, patrząc na nią w jej obrazie, możemy wołać z Psalmistą: „Stanęła wśród nas Królowa w ubiorze złotym: otoczona rozmaitością, mnóstwem kochających ją serc i dusz". Słusznie możemy i powinniśmy się cieszyć w dniu jej i nam tak drogim. Tym bardziej cieszyć się nam dziś trzeba, że kiedy my tutaj wśród pól sieradzkiej ziemi koronujemy swą „Księżnę Sieradzką", to tam nad sinymi wodami Bałtyku nasi wieńczą swą „Królowę Polskiego Morza". Zaiste, słusznie cieszyć się i wołać z Prorokiem nam trzeba: *„Ten jest dzień, który uczynił Pan; radujmy się i weselmy w nim"*[1]).

Lecz, ażeby ta radość nasza z dzisiejszych uroczystości koronacyjnych była wielka i zbawienna i trwała zarazem, chciejmy, ukochani moi, wniknąć w treść tych uroczystości i obaczmy, jakie nakładają one na nas obowiązki.

Mario Najświętsza, Królowo nieba i ziemi, Królowo Polski, nasza najdroższa Pani, spraw, niech lepiej pojmiemy twoje królewskie dostojeństwo i swoje względem ciebie obowiązki. Prosimy cię o to, pozdrawiając cię słowy Archanioła: *„Zdrowaś Mario"*.

I.

Koronacja, moi drodzy, różne ma znaczenie. Ukoronować znaczy ostatecznie coś udoskonalić; ukoronować — to wynagrodzić w sposób najwyższy komuś jego dobre postępowanie; ukoronować wreszcie — to wyposażyć kogoś w najwyższą władzę i obdarzyć najwyższą chwałą. A właśnie Matka Najświętsza, aczkolwiek już za życia ziemskiego była doskonała, święta, to jednak, po swym wniebowzięciu, została jeszcze bardziej przez Syna swego udoskonalona, uświęcona; jej święte życie zostało wtedy wynagrodzone zapłatą największą, jaką stworzenie otrzymać mogło; otrzymała przy tym najwyższą po Bogu władzę i chwałę, została wyniesiona ponad wszystkie stworzenia w niebie i na ziemi, czyli została ukoronowana na Królowę

[1]) Psalm 117, 24.

nieba i ziemi, jest, jak śpiewamy w pieśni, „monarchinią nieba, ziemi cesarzową".

Maria jest więc Królową nieba, Królową aniołów, patriarchów, proroków, apostołów, męczenników, wyznawców i panien, słowem, jest Królową wszystkich niebian, bo nad wszystkich wyniósł ją Bóg pod względem świętości, chwały i władzy, bo uczynił ją ich Panią. Słusznie więc mówi Prorok do Pana Boga: *„Stanęła Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym: otoczona rozmaitością"*.

Maria jest Królową i ziemi, bo jeśli została wyniesiona ponad mieszkańców nieba, to tym samym i tym bardziej została wyniesiona ponad wszystkie stworzenia poza niebem będące, a więc i ponad wszystkich mieszkańców ziemi: „Stanęła Królowa w ubiorze złotym: otoczona rozmaitością stworzeń, których jest najwyższą Panią".

Lecz w szczególniejszy sposób jest Maria Królową tych narodów, tych krajów i miejsc, tych dusz i serc, które w szczególniejszy sposób wyznają jej wywyższenie, w szczególniejszy sposób cieszą się jej chwałą, w szczególniejszy sposób cześć jej oddają i w szczególniejszy sposób uciekają się do jej władzy, czyli do jej przemożnego u tronu Bożego wstawiennictwa, chroniąc się pod płaszcz jej opieki.

W tym znaczeniu jest ona Królową i naszego kraju, Królową Polski, bo naród nasz, od zarania swych dziejów wyznając Chrystusa Pana jako Boga prawdziwego, uznawał też jego boską Matkę za swoją matkę i opiekunkę, aż wreszcie w r. 1656 przez króla swego Jana Kazimierza w sposób uroczysty uznał ją za swoją Królowę, za Królowę Korony Polskiej. A gdy ta korona przeszła w ręce wrogów, naród nie tylko nie przestawał uważać jej za swoją Królowę, ale przeciwnie, uważał ją za jedyną swoją Królowę, w niej po Bogu wszystkie złożył swe nadzieje, do niej się uciekał, jej wstawiennictwa błagał, na nią, na jej miłość ku Polsce, na jej polską koronę przed Bogiem się powoływał, gdy modlił się z poetą: „Spójrz na nią, Panie! Śród Serafów grona oto u tronu twego rozklęczona, a na jej skroni lśni polska korona"[2]).

[2]) Z. Krasiński, *Psalm Dobrej Woli.*

Jak świadczy historia, ta niebieska Polski Królowa czule opiekuje się swym narodem i krajem, nieraz w cudowny sposób przychodząc nam z pomocą. Dość wspomnieć, że z niewoli nas wybawiła, przed ponowną niewolą 1920 r. uchroniła i nadal chroni, królując nam głównie z Jasnej Góry w Częstochowie, z Ostrej Bramy w Wilnie i z innych miejsc, które w szczególniejszy sposób upodobała sobie, a wśród których jest i nasza Charłupia.

O, jakiż zaszczyt spotkał cię, Charłupio Mała, że w twojej świątyni upodobała sobie Matka Najświętsza i uczyniła ją tronem, z którego nad tobą, nad całą sieradzką ziemią i nad Polską całą królować raczy! Jakie szczęście spotkało was, parafianie charłupscy, że właśnie wśród waszych zagród, wśród was ta niebieska Królowa swoją stolicę założyć zechciała! Wielki to zaszczyt, wielkie szczęście dla ziemi sieradzkiej i dla całej diecezji naszej, że i z nami Matka Najświętsza w szczególniejszy sposób przebywać raczy! Jakże się z tego wszyscy cieszyć mamy!

II.

Ale, ukochani moi, jeśli Matka Najświętsza raczyła zostać naszą Królową w sposób szczególniejszy, to szczególniejsze też mamy względem niej obowiązki.

Mieszkańcy Charłupi, parafianie charłupscy i mieszkańcy całej sieradzkiej ziemi, wy zwłaszcza, coście za przyczyną Matki Boskiej charłupskiej niejednej doznali łaski, wy wiecie chyba najlepiej, jak jej za te łaski dziękować trzeba. O, tak! Serdeczna wdzięczność należy się od was Matce Najświętszej za to, że raczyła tutaj swoją założyć stolicę, byśmy do niej łatwy dostęp mieli; — że nas tu przyjmuje i wysłuchuje, że do Boga wstawia się za nami, wyprasza łaski, a przez to w każdej życia potrzebie ze skuteczną przychodzi nam pomocą. Rodzice, dziękujcie Matce Najświętszej za opiekę nad wami i waszymi rodzinami. Dzieci, dziękujcie Matuchnie Najświętszej za łaski, jakie u Syna swego wyjednała wam i rodzicom waszym. Wszyscy dziękujmy za siebie i za innych.

A możeśmy nie dość dziękowali dotąd Matce Bożej? Może za iście macierzyńską opiekę płaciliśmy jej obojętnością, a za otrzymane łaski — czarną niewdzięcznością? Może nawet jaka zniewaga spotkała tu tę najmilszą i najwspaniałomyślniejszą Panią? A choćbyśmy nie poczuwali się do jakichś większych win względem niej, to przecież mimo to mamy za co ją przepraszać. O, tak! Najserdeczniejsze przebłaganie Matki Najświętszej za wszystkie względem niej uchybienia — to drugi nasz na dzień dzisiejszy i na przyszłość obowiązek.

Czy to jednak już wszystkie nasze względem Matki Boskiej obowiązki? O, nie, drodzy moi! Niezadługo przez ręce Najdostojniejszego naszego Pasterza na skronie jej włożymy złotą koronę. Oczywiście będzie to miła jej ofiara; ale Matka Najświętsza ponad wszystkie najszlachetniejsze metale, ponad najdroższe klejnoty ceni sobie nasze serca i dusze, serc i dusz naszych pragnie, zdając się wołać do nas słowy Ducha Św.: *„Daj mi, synu mój, córko, serce twoje"*[3]).

Koronując więc ją na swoją Królowę, mamy serca i dusze swoje złożyć jej w dani. A jak to uczynić? Posłuchajcie.

Niedawno, bo w maju 1936 roku około 20 tysięcy młodzieży akademickiej zebrało się u stóp Matki Boskiej Jasnogórskiej, by odnowić śluby króla Jana Kazimierza, by ponownie za Królowę swoją ją ogłosić. Wtedy to wśród niesłychanie wzruszającego nastroju młodzież ta następującą złożyła przysięgę: „Przyrzekamy i ślubujemy Chrystusowi Królowi i tobie, Królowej naszej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej wierze Kościoła katolickiego, w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej. Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary swojej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym. Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla ciebie"[4]).

Jakże wzniosła i rzewna ta przysięga! Kto słuchał tych słów, z namaszczeniem i siłą wypowiadanych, ten nie mógł

[3]) Przyp. 23, 26. [4]) Rota ślubowania akademickiego.

oprzeć się wzruszeniu na myśl, że to kwiat młodzieży polskiej oddaje się Chrystusowi i Marii.

O, tak, drodzy moi! Przez tę przysięgę akademicy nasi, ci, którzy w krótkim czasie dostarczą nam adwokatów, inżynierów, lekarzy i innych uczonych, serca swoje i dusze oddali Najświętszej Panience. Czy wiecie teraz, co znaczy serce i duszę swoją Matce Najświętszej złożyć w dani? Jeżeli zatem tak samo, jak owi studenci, chcecie oddać się dziś Królowej nieba i ziemi, swojej Księżnej Sieradzkiej, — a któż by z was tego nie pragnął? — to złóżcie podobne przyrzeczenie, złóżcie je tym bardziej, że, niestety za naszych czasów tu i owdzie bracia wasi sprzeniewierzyli się Matce Najświętszej, ostygli w jej nabożeństwie. Przyrzeknijcie Chrystusowi Królowi i Marii Królowej, że zawsze i wszędzie stać będziecie przy świętej wierze Kościoła katolickiego, w synowskiej uległości dla Ojca św., biskupów i kapłanów. Przyrzeknijcie, że śmiało, odważnie i wytrwale będziecie bronić wiary świętej Rzymsko-katolickiej, wiary ojców waszych, — że przeto wyrzekacie się wszelkich nauk, wszelkich poglądów i wszelkich haseł, które by nie zgadzały się z nauką Chrystusa Króla, które by zasmucały, czy nawet znieważały Marię Królowę. Owszem, przyrzeknijcie tak nauki Chrystusa Króla słuchać i tak według niej układać całe swoje osobiste, rodzinne, społeczne, narodowe i państwowe życie, by stąd była większa chwała Pana Boga, cześć Marii, pomyślność Polski oraz wasze doczesne i wieczne szczęście.

Tak oto w dniu dzisiejszej uroczystości dziękujmy Matce Najświętszej, tak ją przepraszajmy i tak się jej oddajmy. Królowej Charłupskiej śpiewajmy, koroną złotą uwieńczmy jej skroń! Serca i dusze w ofierze jej składajmy! Amen.

Ks. Ignacy Rydzyński

Na święto Bractw Wstrzemięźliwości

Jeszcze jeden wróg Chrystusa

Dużo wrogów ma Bóg i Pan nasz Jezus Chrystus. Wrogowie świętego Imienia Jezusowego uderzają z całą siłą w jego świętą naukę. Nie szczędzą zapału, ani sił, ani nawet majątku, żeby powstrzymać rozwój szerzącego się na ziemi królestwa Bożego.

Wrogowie są różni. Jedni otwarcie występują przeciwko wierze chrześcijańskiej, inni działają z ukrycia; nieraz pod pokrywką niewinnych urządzeń, a nieraz nawet przez dogadzanie ludzkim skłonnościom i nałogom starają się osłabić w człowieku jego pęd do dobrego, starają się uśpić jego czujność na niebezpieczeństwo, oziębić i znieczulić go na łaskę Bożą i tak zwolna zamrozić w nim ducha Bożego i zatrzeć ślady Bożego podobieństwa.

Takim podstępnym wrogiem dusz ludzkich, takim nieprzyjacielem wiecznego i doczesnego szczęścia człowieka jest alkohol. I jest on tym niebezpieczniejszy, że potrafi ludzi oszukać, potrafi ich zjednać sobie tak, że potem bardzo trudno, a nieraz niemożliwym wprost jest wyrwać ich z jego pijawczych objęć.

Alkohol jest wrogiem duszy ludzkiej, jest wrogiem Jezusa Chrystusa. Czy nie wiemy, do czego prowadzi ludzi używanie i nadużywanie wina, piwa i wódki? Czy nie wiemy, że pijaństwo jest nałogiem haniebnym i zgubnym?

Pijaństwo jest nałogiem hańbiącym. Bo przecież człowiek, który zbytnio wódce zawierzył i który zwolna stał się pijakiem, przestał naprawdę żyć po ludzku. Bo na czym polega godność człowieka? Przecież na rozsądnym używaniu rozumu i woli i innych władz duszy. Szukajcie tej godności u pijaka! R o z u m jego jest stale zaćmiony i odurzony, myśl jest niejasna, zamglona, mowa jest niezrozumiała, bełkotliwa, bezsensowna, a nieraz do ludzkiej mowy całkiem nie podobna.

A patrzmy na w o l ę pijaka! Tę wolę, którą dał mu Pan Bóg, aby przez nią chciał i mógł osiągnąć wieczną swoją szczęśliwość. Tyle dzisiaj ludzie rozprawiają o tym, że człowiek ma wolną wolę i nie przymuszoną do niczego. Każdy tym się zastawia i tym tłumaczy swoje postępowanie. A czy można mówić o wolnej woli u pijaka? Gdzież ona jest? Toć nieraz ani podnieść się nie może, nieraz ani nie może chcieć zaprzestać picia. On, człowiek wolny, każdemu opowiada,

że ma wolną wolę i może robić co tylko się jemu podoba, a w rzeczywistości jest niewolnikiem swojego nałogu, który wlecze się za nim jak kajdany.

Bo pijak naprawdę jest niewolnikiem. Dobrowolnie przywiązał się do wódki i odtąd, gdziekolwiek tylko się obróci, wlecze za sobą swój nałóg.

Ale to jeszcze nie wszystko! Gdzież podziały się wszystkie uczucia szlachetne? Gdzie podziała się miłość do żony i dzieci? do rodziców i rodzeństwa? Gdzie są uczucia miłości bliźniego? Gdzie rzetelna i prawdziwa miłość ojczyzny, o której tak szeroko w gościńcu opowiada? A cóż dopiero mówić o miłości Boga! Gdzie jego religia, jego pobożność? Jego religią jest kieliszek, o którym częściej myśli, niż o Bogu.

Nie! Człowiek pijany nie jest już chrześcijaninem! Widziałem przed laty człowieka, który wszedł do gościńca trzeźwy i stateczny, a wyszedł z niego zataczając się mocno. Na ostatnim stopniu przy zejściu potoczył się, obalił, próbował powstać na rozmokłej od deszczu ziemi, ale daremnie. Więc po czterech szedł... z powrotem do gościńca. Mój Boże! — pomyślałem wtedy — Patrz! Oto w błocie wlecze się ten, któregoś ty stworzył na obraz swój i podobieństwo! Dosłownie spełniają się na takim człowieku słowa Pisma św.: *„A człowiek, gdy we czci był, nie pojął swej godności, przyrównał się do zwierząt i stał się im podobny“*[1]).

T a k p r z e z p i j a ń s t w o g u b i c z ł o w i e k r o z u m i w o l ę, u c z u c i a s z l a c h e t n e i r e l i g i ę, traci to wszystko, co w oczach Boga i świata robi go wielkim i szacunku godnym. A co zyskuje? O, nieszczęsny nałóg czyni go zdolnym do popełnienia wszelkiego grzechu. Słusznie zaliczamy pijaństwo do grzechów głównych, bo naprawdę nie ma przykazania Bożego i kościelnego, którego by pijak nie przestępował. Przejdźmy po kolei pokrótce wszystkie przykazania, a stwierdzimy to.

P i e r w s z e p r z y k a z a n i e! Nakazuje nam ono oddawać Panu Bogu cześć przez m o d l i t w ę. Jak często, jak

[1]) Ps. 48, 21.

bardzo często przeciwko temu przykazaniu grzeszy pijak! Kto kiedykolwiek przebywał z człowiekiem, który lubi często pić wódkę, ten wie, jak rzadko się on modli, jak rzadko sprasza błogosławieństwa Boże dla siebie i dla innych. I jest to zrozumiałe: przecież nie Stwórca wszechrzeczy jest jego Bogiem, ale jego brzuch, jak powiada Pismo św., ale jego zachcianki, jego nałóg.

P r z e j d ź m y d o d r u g i e g o p r z y k a z a n i a! Gdzie słyszysz największe k l ą t w y i wyzwiska, gdzie słychać najwstrętniejsze b l u ź n i e r s t w a, grozą przejmujące przekleństwa? Czy nie w karczmach, nie w domu pijaka, nie z ust człowieka pijanego?

A t r z e c i e p r z y k a z a n i e! *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“*[2]) Jeżeli w dzień powszedni jeszcze musi być człowiek trzeźwym, bo inaczej groziłoby mu wydalenie z pracy — to nadrabia sobie tę wstrzemięźliwość w sobotę wieczorem lub w niedzielę. Urzędy policyjne, statystyki, mogłyby wykazać liczbami, ile obrazy Bożej w karczmie, na ulicy i w domu dzieje się właśnie w dni, poświęcone w szczególny sposób Panu Bogu. Tak smutnie wygląda dzień święty u pijaka!

A jak wygląda w jego domu i rodzinie? Ile wycierpi, napracuje się i napłacze biedna ż o n a! Bo mąż nie dość, że pieniędzy nie przyniesie do domu, lub w ilości bardzo uszczuplonej, na domiar nieszczęść i nędzy w pijackim podnieceniu rozbija meble, tłucze naczynia domowe i szkodę powiększa.

A d z i e c i! Dusza ich ma w sobie ze Chrztu św. zarodek, z którego świętość wykwitnąć może; dzieci mają chęć i gotowość do modlitwy i pobożności. Z ustanowienia Bożego rodzice mają tę chęć podsycać, a tu jak często zły przykład ojca, matki, lub nawet obojga rodziców truje ten zarodek dobra. Zgorszenie dane dzieciom przez rodziców jest stokroć gorsze, niż zgorszenie dane przez obcych ludzi; osłonięte bowiem powagą rodzicielską łatwiej czepia się duszy dziecięcia, przenika ją aż do głębi, wypacza cały sposób jego myślenia tak, że nieraz nie ma dlań prawie żadnej nadziei ratunku. I próżno potem w szkole czy przy nauce religii uczy-

[2]) Exod. 20, 8.

my dzieci czcić ojca i matkę, kiedy one tak często wstydzić się ich muszą. Czy trzeba szeroko udowadniać, że rodzice tacy chcą zmuszać Pana Boga do czynienia cudów i czy nie bluźnią jemu, kiedy skarżą się na rozpasanie swych dzieci wychowanych przez ulicę i opłotki? Bo czyż należy się dziwić, że dzieci wolą usuwać się z domu i dnie całe, a nieraz nawet i noce spędzać na dworze, niż słuchać pijackich krzyków i awantur ojca czy rodziców obojga, przy których i im coś, zupełnie niesłusznie, oberwać się może? Ojcu, który wobec dzieci pije wódkę, Pan Bóg groźne mówi biada, a Pan Jezus powtarza to i rozszerza na innych: *„Biada światu dla zgorszenia! — kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą* — mówi Pan — *temu lepiej by było, gdyby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębinach morskich"*[3]). Bo przecie dzieci naśladują starszych, a zwłaszcza rodziców i to w tych szczególnie latach, kiedy nie mają siły oprzeć się nieprzyjemnemu smakowi alkoholu. Czyż bowiem paląca wódka, czy gorzka wypalanka podoba się zbytnio podniebieniu dzieci? Chyba nie! Dzieci naśladują starszych, aż z czasem zasmakują w niej, jak w chlebie codziennym. A jaki z tego skutek? Krnąbrność wobec rodziców, upór, samowola. A jak ciężka spada na rodziców odpowiedzialność za tępotę umysłową, dziedziczne choroby lub zwyrodnienie, spowodowane częstym używaniem napojów upajających przez rodziców. O takich rodzicach mówi surowo św. Paweł: *„Jeśli kto o swoich, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, ten zaparł się wiary i jest gorszy niż poganin"*[4]).

Naprawdę! Kto tylko, posiadając głęboką wiarę i miłość do nieśmiertelnych dusz dziecięcych, miał sposobność choć raz jeden być w mieszkaniu pijaka, w tym piekle, z którego nic dobrego wyjść nie może, tego owładnie smutek, obrzydzenie i gorąca wola poprawy.

A patrzmy, jak obraża się p i ą t e p r z y k a z a n i e Boże i s i ó d m e i d z i e s i ą t e! Co w wielu wypadkach daje ludziom nóż lub rewolwer do ręki? Mało jest wypadków, by ludzie na trzeźwo kłuli się nożami. Po największej części morderstwa dzieją się po zabawach i wśród ludzi pijanych. Iluż to ludzi tłumaczy się przed sądem oskarżonych o kradzież lub zabójstwo: Byłem pijany; nie wiedziałem, co robię! A ile nieszczęść, ile samobójstw popełnianych po pijanemu!

[3]) Mat. 18, 6. [4]) 1 Tym. 5, 8.

Jak często zdarza się, że dusza ludzka po pijanemu stanie na sądzie Bożym. Niedawno czytałem o takim wypadku: mąż pijany na złość żonie powiesił się w kuchni na szalu. Jak straszne otrzeźwienie z takiego oszołomienia przed trybunałem Sędziego Boga! Zapewne to mając na myśli, powiedział Pan Jezus: *„Miejcie się na pieczy, aby nie obciążało serc waszych obżarstwo lub pijaństwo, iżby dzień ten nie przyszedł na was nagle"*[5]).

A w końcu s z ó s t e przykazanie! Ile tu grzechów i przestępstw wywołuje wódka! Szczególnie u młodzieży naszej, która tak dużo niestety pije, mimo ciężkich czasów, a pije może dlatego, że ich rodzice również używają alkoholu. Zapytajmy młodzieńca lub upadłe dziewczę, kiedy po raz pierwszy zgrzeszyli, a w olbrzymiej większości wypadków powiedzą wam, że wtedy, kiedy oszołomieni byli wypiciem wódki. Wypadki, gdzie młodzieniec lub panna z zimną krwią, jasną, niezamroczoną głową i z określonym zamiarem rzucają się w objęcia rozpusty, są bardzo rzadkie w porównaniu z tymi, które powodowane zostają przez podchmielenie.

Oto, umiłowani moi, najgłówniejsze i bynajmniej nie wszystkie grzechy i nędze, jakie sprowadza wódka i w ogóle nadużywanie wszelkiego alkoholu. Można by tu jeszcze mówić, jak bardzo pijaństwo rujnuje majątek, należałoby wymienić, że pijak traci ochotę i zamiłowanie do pracy, więc go zewsząd przed innymi z pracy wydalają, traci zdrowie, szczęście rodzinne, traci w ogóle to, co jest najważniejsze: duszę swoją i wieczną szczęśliwość.

*

Czy nie ma ratunku dla pijaka, który powierzył się ślepo jednemu z najgroźniejszych wrogów — wódce? Owszem jest

[5]) Łuk. 21, 34.

bractwo wstrzemięźliwości! Jeżeli sam nie znajdzie siły do opierania się nałogowi, znajdzie tę siłę we wspólnym, wzajemnym zachęcaniu się do wstrzemięźliwości. Jeżeli, bracie drogi, pijesz i upijasz się, zważ, że może przyjść czas, kiedy przepijesz duszę swoją. A kiedy dusza stracona — wszystko stracone! Wstąp tedy do bractwa wstrzemięźliwości, zapisz się na jego członka, szczerze przyobiecaj Panu Bogu trzeźwość, w tym wytrwaj z Jego łaską, a w chwili śmierci, a nawet jeszcze przedtem błogosławić będziesz tę chwilę, w której zapisałeś się na członka bractwa trzeźwości.

A wszyscy inni — ci trzeźwi — czy nie mogą być członkami bractwa? Owszem mogą, a nawet powinni. Przecie im pójdzie łatwiej wykonanie zobowiązań, przecie w bractwie otrzymają moc i łaskę Bożą do uchronienia się od pijaństwa. Niech nikt nie mówi, że pijaństwo jemu nie zagraża. Każdy z nas, tak wy, jak i ja, narażeni jesteśmy na to, że pijąc, łatwo przekroczyć możemy miarę, narażeni jesteśmy na pokusy i niebezpieczeństwo upicia się. A któż wie, czy pierwsze upicie się nie będzie powodem potępienia nas wskutek zgorszenia danego dzieciom? Któż wie, czy pierwsze upicie się nie stawi nas przed kratki sądowe za czyn popełniony po pijanemu? Któż wreszcie wie, czy już przy pierwszym oszołomieniu nie powoła nas Pan Bóg do siebie, byśmy zdali rachunek z włodarstwa swojego? Pijak, czy trzeźwy człowiek, mężczyzna, czy kobieta, dorosły czy dziecko szkolne, wszyscy mogą, a nieraz i winni należeć do bractwa trzeźwości i tam wspólnymi siłami pracować nad sobą i nad innymi dla chwały Bożej i wiecznej szczęśliwości dusz swoich. Amen.

Ks. Jan Patrzyk — Medenice

Przy poświęceniu nowego kościoła

(w Letniej, pow. Drohobycz, dnia 30. IX. 1934)

„Trzy obowiązki nakłada dzisiejsza uroczystość"

Treść:

„Wykrzykuj, a chwal mieszkanie Syjonu, bo wielki wpośród ciebie Święty izraelski".

I. Zabijajcie Panu na ofiarę zwierzęta!
II. „Zacheuszu, zstąp prędko"!
III. „Na świątynię moją strachajcie się".
Obłok i arka.

„Wykrzykuj, a chwal mieszkanie Syjonu, bo wielki wpośród ciebie Święty izraelski." *(Iz. 12, 6)*

Te słowa Izajasza proroka cisną mi się na usta, gdy widzę te tłumy ludu, jakie ze wszech stron zbiegły się tu dziś do Letniej na poświęcenie kościoła; gdy widzę w tym nowym domu Bożym płonącą wieczną lampkę przed Najśw. Sakramentem i łzy radości na twarzach Letnian.

Nie pierwszy raz widzę to. Gdy przed kilku laty (1929 r. w Straszydlu koło Rzeszowa) poświęcono kościół w pewnej wsi i w wieczór ludzie zobaczyli w oknach kościoła światło wiecznej lampki, biegli ze wszystkich stron do zamkniętego kościoła, obejmowali i całowali z płaczem ściany kościoła i płacząc przez łzy mówili: „O nasz drogi kościółku! Jużeś ty poświęcony! Już w tobie mieszka Pan Jezus!" Nie dziwi mię więc wcale wasza radość i wasze łzy. Owszem z prorokiem Izajaszem wołam do was: „Wykrzykujcie i radujcie się mieszkańcy Letniej, *bo wielki wpośród was Święty izraelski*, Jezus Chrystus!

Tak właśnie i Żydzi płakali, gdy zbudowali swój kościół w Jerozolimie. Czytamy w Piśmie św.: *„I nie mógł żaden poznać głosu krzyczenia weselących się i głosu płaczu ludu, albowiem lud społem krzyczał głosem wielkim, i głos daleko było słychać"*[1]).

[1]) 1 Ezdr. 3, 13.

Gdy Żydzi za Nehemiasza budowali mury, Samarytanie tak przeszkadzali, że każdy z *„budujących na murze i noszących brzemiona i nakładających: jedną ręką robił, a drugą miecz trzymał"*[2]). Coś podobnego można by i o was powiedzieć. I wy jedną ręką budowaliście, a drugą walczyliście. Walczyliście z brakiem pieniędzy, bo dziś w okresie kryzysu porwać się do budowy kościoła to niemal zuchwałość. Walczyliście z rozmaitymi trudnościami, które się wciąż piętrzyły przed wami. Walczyliście z brakiem wiary u ludzi. Byli bowiem tacy, którzy nie dowierzali, aby w te ciężkie czasy można było szczęśliwie takie dzieło ukończyć i myśleli, że komitet zacznie, a później stanie dla braku środków.

Bóg i dobrzy ludzie pomogli wam te trudności pokonać i dziś się radujecie. A radość wasza jest tym większa, że stanął w tym miejscu, gdzie dawniej stała karczma. Wielki Boże! Miejsce, które dawniej było świadkiem grzechu i obrazy Bożej, dziś będzie świadkiem chwały Bożej. Tu, gdzie ongiś rozlegały się klątwy i krzyki i śpiewy pijackie, będzie rozlegał się śpiew kościelny, głos kapłana głoszącego słowo Boże i słyszeć się da szept modlitwy. Miejsce, które wyciskało łzy — bo ileż matek, żon i córek płakało na karczmę — dziś będzie łzy osuszać, rany goić i leczyć. Miejsce, które było przyczyną biedy i nędzy, będzie przyczyną powodzenia i błogosławieństwa Bożego, bo sam Bóg mówi: „Oczy moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tym miejscu modlił. Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni"[3]). Tu będziecie Boga błagać o urodzaj, deszcz, pogodę, odwrócenie klęski. Miejsce, w którym królował czart i grzech, wy wydarliście diabłu i oddali Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu i Niepokalanej!

To dopiero zwycięstwo! To dopiero triumf! Gdzie w zawody szedł czart i złość z cnotą i duchem ludzkim. I duch zwyciężył! Cnota zwyciężyła! Dobro zatryumfowało! To coś więcej niż zwycięstwo w zawodach lotniczych!

[2]) II. Ezdr. 4. 17. [3]) II. Kron. 7, 15.

Radujcie się więc!

„Wykrzykuj a chwal mieszkanie Syjonu!" Lecz na samej radości nie może się skończyć! Poświęcenie kościoła nakłada na was pewne obowiązki i o nich tu zaraz powiem.

I.

Gdy król Salomon poświęcał świątynię — mówi Pismo św. — *„Król i wszystek lud ofiarowali ofiary przed Panem. Król tedy Salomon zabił na ofiarę wołów dwadzieścia i dwa tysiące, baranów sto i dwadzieścia tysięcy, i poświęcił dom Boży król i wszystek lud"*[4]). To pierwszy wasz obowiązek. Tak jak Salomon i wy też w ten dzień poświęcenia domu Bożego musicie pozabijać zwierzęta na ofiarę Bogu.

Ależ ojcze duchowny — powiecie mi — przecież król Salomon to był jeden z najbogatszych królów świata, my zaś biedni ludzie, nas nie stać na to. Jakże my możemy pozabijać na ofiarę Bogu nasze konie i krowy, przecież to fundament naszej gospodarki! A jednak, moi drodzy, bez ofiary ze zwierząt się nie obejdzie! Jeśli zwierząt nie pozabijacie na ofiarę Bogu, to i ta cała uroczystość dzisiejsza i ten nowy kościół na niewiele się przyda. Ta ofiara ze zwierząt musi być złożona. Nie bójcie się jednak wcale o swoje bydlęta domowe. Bóg wcale nie domaga się, byście je pozabijali. Sam to mówi: *„Krwi cielców i jagniąt i kozłów nie chciałem"*[5]).

Bóg chce, byście w ten dzień poświęcenia kościoła pozabijali na ofiarę inne zwierzęta. Jakież to? Te które w was są! Przecież wiecie, że w człowieku siedzi jak gdyby zwierzę i anioł. Aniołem dusza nasza, zwierzęciem ciało i jego namiętności. Czasem anioł w człowieku tryumfuje, a czasem znów zwierzę bierze górę, wtedy mianowicie, gdy człowiek folguje namiętnościom cielesnym i grzeszy. Gdy człowiek folguje gniewowi, zemście, zazdrości, nieczystości, pijaństwu, łakomstwu, wtedy zwierzę się budzi w człowieku i zwierzę nim rządzi. A iluż my dziś w naszych czasach mamy po świecie takich ludzi! Iluż dziś takich zezwierzęciałych, oddanych kradzieżom, pijaństwu, rozpuście i nieczystości! Namiętności ni-

[4]) II. Kron 7, 4. [5]) Iz. 1, 11.

mi rządzą! Anioła z siebie chcą wygnać, Boga się chcą wyzbyć, religii znać nie chcą.

Te właśnie zwierzęta wy, Letnianie, w dzisiejszą uroczystość pozabijacie Bogu na ofiarę. Zabijcie rozpustę, zabijcie złość, nienawiść, zazdrość, zemstę, kradzież, łakomstwo. O! tych zwierząt wam nie braknie! Możecie ich nazabijać tysiące! A pozabijać je musicie koniecznie, jeśli chcecie, żeby Pan Jezus tu w Letni w tym nowym kościele mieszkał z wami z upodobaniem.

II.

A teraz przypatrzmy się temu Zacheuszowi z dzisiejszej Ewangelii św. Żydzi mieli go za wielkiego grzesznika i nawet przeciw Panu Jezusowi *„szemrali, mówiąc: iż wstąpił do człowieka grzesznego"*. Żydzi może trochę przesadzali, ale trochę też i mieli racji, uważając Zacheusza za grzesznika. Sam on do Pana Jezusa powiedział: *„Jeśli kogo w czym oszukałem, wracam w czwórnasób"*[7]). Widać był grzesznikiem i miał na sumieniu ludzką krzywdę.

I stała się rzecz godna uwagi! Oto ten „człowiek grzeszny", ten krzywdziciel i oszust, w jednej chwili się nawrócił i poprawił. Swej głównej wady, jaką była chciwość na majątek, się wyzbył i to wyzbył gruntownie, skoro połowę swego majątku ofiarował na ubogich. Do Pana Jezusa powiedział wyraźnie: *„Oto Panie, połowę dóbr swoich daję ubogim"*. Tak szczerze i gruntownie powstał z grzechów, że sam Pan Jezus powiedział, *„iż się dziś stało zbawienie temu domowi"*.

Nie ma o tym mowy w Ewangelii, ale możemy się tego domyślić, że i sprawy majątkowe Zacheusza zostały wtedy uregulowane. Zacheusz był człowiekiem zamożnym, ale miał krzywdę ludzką na sumieniu i z pewnością mu ona ciążyła. A może i niejedno nieszczęście Bóg spuścił na niego za tę krzywdę ludzką. Teraz krzywdy wynagrodził w czwórnasób, odzyskał spokój sumienia, reszty dóbr swoich mógł używać swobodnie i spokojnie z Bożą łaską i Bożym błogosławieństwem.

[6]) Łuk. 19, 7. [7]) Łuk. 19, 8.

I cóż ten Zacheusz zrobił takiego, że sobie taką łaskę u Boga wysłużył? Czy może suszył i pościł, czy się biczował, czy leżał krzyżem, a może jakie dalekie pielgrzymki odprawiał, może modlił się po całych dniach i nocach?

Wcale nie!

On tylko jedną małą rzecz zrobił. Oto gdy Pan Jezus na niego zawołał: *„Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim"*, Zacheusz tego Zbawicielowego zaproszenia nie zlekceważył, lecz natychmiast zstąpił; mówi Ewangelia: *„i prędko zstąpił i przyjął go z radością"*. Oto wszystko! Moi Letnianie!

I na was dziś tak Pan Jezus woła, jak na Zacheusza! Prędko zstąpcie! Bo będę teraz mieszkał w Letniej z wami w tym nowym domu, jaki zbudowaliście dla mnie! Będę tu teraz z wami mieszkał, zstępujcie do mnie, bo chcę z wami się stykać, chcę rozmawiać z wami. A wy, Letnianie, musicie naśladować Zacheusza i jak najchętniej, jak najczęściej przychodzić tu do Pana Jezusa do tego kościoła. Przychodźcie przede wszystkim na nabożeństwa. Bo po cóż wybudowaliście ten kościół? Żeby pustką stał? Gdy więc będzie się tu odprawiało jakieś nabożeństwo, niechże się ten kościół zapełni! Przychodźcie słuchać Mszy św. Przychodźcie słuchać kazania. Przychodźcie się spowiadać i jednoczyć z Panem Jezusem w Komunii św.

Ale i wtedy też przychodźcie, gdy nabożeństwa nie ma, by choć momencik pomodlić się przed Najśw. Sakramentem. Czy więc pójdziecie w pole, czy na wieś, czy za sprawunkami, gdy będziecie tędy przechodzić, wstępujcie!

A to uczęszczanie do kościoła, to słuchanie Mszy św. i kazania, te nawiedzania i adoracje Najśw. Sakramentu was — tak jak Zacheusza — poprawią, odmienią, uszlachetnią, wyleczą z grzechów i nałogów.

III.

Gdy Jakub szedł do Labana, w drodze na noclegu we śnie widział drabinę i Boga *„wspierającego się na drabinie"*. Gdy się obudził, uczcił to miejsce i mówił: *„Prawdziwie Pan*

jest na tym miejscu a jam nie widział. I zląkłszy się: O jako straszne, mówi, jest to miejsce. Nie jest tu nic innego, jeno dom Boży i brama niebieska"[8]).

Wam tu dziś na tym miejscu nie we śnie, ale na jawie ukazał się Bóg pod postaciami chleba w Najśw. Sakramencie. Ukazał się i pozostanie już tu z wami. Wołajcie z Jakubem: „*O jako straszne to miejsce! Nie jest tu nic innego, jeno dom Boży i brama niebieska!*"

Tak z Jakubem wołajcie i uczcijcie z Jakubem to miejsce.

Bo może będą tu i tacy, którzy z Jakubem muszą sobie powiedzieć: „*Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a jam nie wiedział*". Są tu może tacy, którzy sobie dobrze sprawy nie zdawali z tego, czym jest kościół, i może sobie kościół lekceważyli, może nie zachowywali się w kościele czasem tak, jak należy.

Po zachowaniu się w świątyni wiernych poznaje się, w jakim stanie znajduje się ich religia.

Gdy się chce poznać parafię, wystarczy pójść w niedzielę do kościoła i przypatrzyć się, jak się ludzie zachowują w kościele. Pytał raz kapelan swego kolegi proboszcza: Jakich masz parafian? A proboszcz na to odpowiedział: Chodź, przypatrz się, jak moi parafianie pobożnie śpiewają w kościele „Godzinki".

Wiedzcie więc, Letnianie, o tym! Czcią otoczcie to miejsce. By tu nigdy nikt nie widział ani słyszał żadnych mów, śmiechów, powitań, oglądania się. Tu dom Boży! Tu dom modlitwy! Baczcie, by wam kiedyś ten Pan Jezus w Najśw. Sakramencie nie powiedział: „*Dom mój dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców*"[9]).

Upomina was dziś sam Bóg słowami Pisma św.: „*Zachowajcie święta moje, a dla świątyni mojej miejcie bojaźń i cześć. Ja Pan*"[10]).

To jest trzeci obowiązek, jaki nakłada na was dzień dzisiejszy.

*

[8]) Rodz. 28, 16. [9]) Łuk. 19, 47. [10]) Kapł. 26, 2.

Kiedy Mojżesz poświęcił przybytek Pański, „*okrył obłok przybytek świadectwa, a chwała Pańska napełniła go... Obłok zakrył wszystko, a majestat Pański błyskał się, bo obłok zakrył wszystko*"[11]). Wam tu dziś ukazał się Pan Jezus, a wraz z jego przybyciem skrył ten przybytek obłok Zbawicielowy. Obłok Pana Jezusowej chwały, obłok Pana Jezusowej łaski, obłok Pana Jezusowej dobroci i miłosierdzia, obłok Zbawicielowej wszechmocy.

O Jezusowy obłoku! Nie opuszczaj już tego kościoła aż do dnia sądu ostatecznego!

O Jezusowy obłoku! Okryj też i serca tego ludu, przypadnij na ich głowy, opanuj ich wolę!

O Jezusowy obłoku! Okryj też i domy tego ludu, panuj nad polami tej wsi, zamglij ją całą!

O Jezusowy obłoku! Świeć temu ludowi!

O Jezusowy obłoku! Chroń ten lud w spiekocie życia!

O Jezusowy obłoku! Prowadź ten lud przez życie!

„*Przynieśmy do siebie z Silo skrzynię przymierza Pańskiego, a niech przyjdzie między nas, że nas wybawi z ręki nieprzyjaciół naszych*"[12]). I myśmy tu do tej nowej świątyni wnieśli arkę przymierza, a jest nią statua Niepokalanej. Jest was tu wielu czytelników „*Rycerza Niepokalanej*", to wiecie, jak Niepokalana wybawia i ratuje swych czcicieli.

Na was, Letnianie, ta Niepokalana zleje morze łask, bo ją obraliście na patronkę i jej poświęciliście ten kościół. Tylko jej jeszcze oddajcie i poświęćcie serca wasze.

Do ciebie, Niepokalana, na ostatek się zwracamy!

O ty nasza patronko i gospodyni tego kościoła, witaj nam! Witaj, Mario!

Witaj nam, o arko przymierza!
Witaj nam, o krzaku gorejący!
Witaj nam, o słupie ognisty!
Witaj nam, zorzo i jutrznio poranna!
Witaj Mario, śliczna Pani!
Do ciebie wołamy
Wśród tej ziemi my wygnani,

[11]) Exod. 40, 32. [12]) 1 Król. 4, 3.

Ku tobie wzdychamy.
O Mario! Witaj nam!
Tyś nadzieja cała.
Witaj nam, o Mario!
Chwała tobie, chwała!
O Mario, witaj! O Mario witaj nam!
Witaj nam o Mario! Chwała tobie, chwała!

Amen.

Ks. Ludwik Walkowiak — Poznań

Na obchód „Sokoła"

Rozpłomieńcie idee sokole!

„Dla ciebie, Polsko" — oto hasło, na którego zew zerwały się do lotu orlęta — sokoły. „Dla ciebie, Polsko" — hasło to było, jest i będzie treścią idei sokolej zawsze i wszędzie.

Sokół jest spadkobiercą powstania z r. 1683. Gdy walka ta została dla nas przegraną, uświadomiono sobie, że przyczynami klęski między innymi był brak powszechnego poczucia narodowego i brak karności narodowej. Te braki usunąć, stało się zadaniem Sokoła. Stąd naczelne hasła sokole — powszechna i karna służba narodowa.

Na żyznym czarnoziemiu kujawskim przed pięćdziesięciu laty wyrosła idea sokola, przeszczepiona do Wielkopolski z bohaterskiego Lwowa, gorące znalazła ukochanie najpierw wśród tego grona młodzieży i mężów szlachetnych, którzy byli jej apostołami, aby niebawem rozgrzewać coraz liczniejsze serca wielkopolskie.

Miłą była dla serc czystych i szlachetnych, bo podnosiła z rozpaczy i zwątpienia, uczyła wierzyć i ufać własnym siłom i siły te krzepić, by odrodził się naród, by gotów był na wielką chwilę zmartwychwstania.

Miłą i drogą była dla serc polskich ta idea sokola może jeszcze i dlatego, że w pięknej i barwnej przychodziła do nas szacie. Z sokolim lotem myśli, sokole łączyło się pióro na czapce; gorące serce żywiej jakoś biło pod płonącym amarantem koszulki; a szarawy odcień zarzutki na sznurach mówił o twardej i wytrwałej służbie Bogu i ojczyźnie, o karności i posłuszeństwie, o niezłomnej sile woli.

Miłym i drogim był nam ten piękny i barwny mundur sokoli, jako święta pamiątka minionych bohaterskich bojów o wiarę i wolność i jako wskrzeszenie śpiącego rycerza, który odwalić ma kamień grobowy ojczyzny.

Rychło jednak poznał się ciemięzca, jakie cele przyświecały nowo powstałej idei sokolej. Zaczęło się prześladowanie „Sokoła". Ducha nie dosięgną żadne zakazy policyjne, lecz dosięgnąć mogą zewnętrznej szaty. Wrogie prusactwo mogło gnębić i więzić obrońców sprawy polskiej, lecz nie mogło skazać na banicję idei sokolej, więc zniszczyło jego zewnętrzną szatę, łudząc się nadzieją, że wtedy zginie, zmarnieje sama idea. Nakazem policyjnym miły, barwny mundur sokoli przestał istnieć na ziemiach polskich pod zaborem pruskim.

Lecz nie wygasła idea i nie zabrakło jej krzewicieli. Gorące swe serca ukryli pod stalowego koloru kurtką i na stal hartowali ducha w zaciętej z ciemięzcą walce, która teraz rozgorzała najnamiętniej. Kto wstępował do „Sokoła", ten wiedział, że nie idzie na zabawy i parady, lecz na znój i trud, szykany i prześladowania. Wiedział, że staje się członkiem rycerskiego zakonu, który zepchnięty do katakumb — tym wytrwalej głosić ma ewangelię narodową.

*

Sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Padają trony zaborców. Polska sięga po dziedzictwo Piastów, Jagiellonów, Batorych, Sobieskich — przekazane jej przez patrona idei sokolej — Kościuszkę na rynku krakowskim, na polach Racławic i Maciejowic. A Polska gotowa i godna przyjąć to dziedzictwo, bo miała swą ideę sokolą, która spod katakumb ucisku i prześladowań umiała krzepić naród cały.

Ziszczone sny i marzenia, spełnione zadanie synów Polski, zrodzonych w niewoli, spowitych w kajdany. Polska wolna i niepodległa. Sokolstwo znów przywdziewa swój pierwszy mundur z amarantową koszulką, z czamarkową zarzutką

na sznurach, z sokolim piórem u czapki. Strój świąteczny. Lecz nie na to, by wyrażać radość i wesele wobec zwycięstwa idei sokolej. Nie na to, by w pięknym stroju paradować przy wszelkiego rodzaju uroczystościach. Nie na to, aby się bawić w malowanego rycerza. Mundur sokoli musi znów stać się symbolem służby sokolej i narodowej. Piękny on i krasny, jak idea sokola sama, lecz zarazem rozkaz tkwi w nim służbowy. Amarant koszulki — to gorąca krew sokola, którą każdy przelać gotów w obronie Kościoła i ojczyzny, a szarawy odcień munduru — to przypomnienie codziennej i wytrwałej pracy obywatelskiej i stałego pogotowia żołnierskiego.

Był czas, kiedy być sokołem, znaczyło chcieć być prześladowanym. Wróg widział w tobie wiecznego rewolucjonistę, przypominającego niepodległość obojętnym i budzącego usypiających. Stawialiście się hardo, łączyło was udręczenie i skuło w karne, jednolite szeregi. Umieliście żyć jak ludzie wolności, chociaż w niewoli.

Dzisiaj inaczej. Być sokołem, to już nic szczególnego, nic co by pasowało na rycerza. Aureola znikła. W laury więdniejące stroić się już nie można.

Dzisiaj potrzeba szarej, codziennej, najzwyklejszej pracy w twardej służbie Bogu i ojczyźnie. Powiedział wasz wódz duchowy, Adam Zamojski: Sokolstwo dba najpierw o ojczyznę, potem dopiero o siebie. W czasach niewoli w całej pełni stwierdziliście prawdziwość tych słów. Umieliście żyć, będąc w niewoli, umiejcie żyć dzisiaj, będąc wolnymi. Słowa wodza waszego niechaj i dzisiaj zamieniają się w czyny.

„Sokół" musi dziś zgromadzić Polaków pod szandarem bezinteresownej, wiernej i powszechnej służby Bogu i ojczyźnie. Sztandar sokoli musi być dziś niedwuznaczny. Biada, jeżeli na sztandarach waszych miałby widnieć białopióry orzeł bez krzyża. Służba ojczyzny nie może być spodlona zapłatą za spełnianie obowiązków narodowych. Ojczyzna nic nam winną nie jest, ale myśmy wszystko winni ojczyźnie. A więc wierność Bogu i ojczyźnie — zawsze i wszędzie. Jeżeli te hasła zostaną na sztandarze sokolim wyryte i zawsze przezeń karnie będą przestrzegane, zniknie ta potworność, iż Polacy różnych przekonań wzjamnie się nienawidzą, a nastąpi era, w której jako synowie jednej matki, mimo różnicy zdań, będą się wzajemnie kochać i popierać.

*

Bracia sokoły!

Bądźcie sokołami prawymi! A ten ci jest sokół prawy, kto tysiąckroć łamany nie upadnie, wielokroć szarpany nie odstąpi, niejeden raz wichrem miotany celu nie zgubi, drogi nie zmyli...

Ten ci jest sokół prawy, kto wie, czym karność, obowiązek i cnota.

Ten ci jest sokół prawy, jak powiedział pierwszy nasz poeta polski, który „stałością się pisze a cnotą pieczętuje".

Bracia sokoły!

Wyglądacie, jakobyście się bawili, a wy to wszystko dla ojczyzny czynicie.

Hej, bracia sokoły, rozpalcie miłości kagańce i naprzód, na czoło narodu, na czoło jak zawsze.

Rozpalcie ofiary z serc waszych i dusz.

Niech płonie ofiarny stos serc.

Niech się spali serce raczej, niż spodli lub splami.

Zdrowia nam trzeba moralnego, siły nam trzeba i hartu, trzeba nam jedności i karności. Te cnoty w naród nieście, w naród szczepcie, sokoły.

Ćwicząc ciało, z młodzieńców stańcie się mężami, ćwicząc ducha, z pacholąt rośnijcie na mężów Bożych i obywateli wolnej Polski.

Bogu służyć, Polskę kochać, ojczyznę wspierać, lud uświadamiać, kraj uszlachetniać to zadanie obywatela-Polaka, to hasło każdego prawego sokoła, bo sokół świecić winien przykładem, bo zadaniem sokoła być przodownikiem w narodzie.

„Rozwiń swe skrzydła, drużyno sokola,
Wzbij się w swym locie pod niebios zenity!
Hartując siłę, niechaj twoja wola
Poruszy świat ten gnuśnością spowity!
Jednością silni porzućcie sny, mary,
Gnuśność, ospałość, a stańcie do czynu!
Niechaj wasz symbol, ten wasz sokół szary,
Zdobędzie wieniec z dębu i wawrzynu!" Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków

Na niedzielę Starozapustną

Praca katolika

Bezrobocie... „Nikt nas nie najął"
1. Katolickie pojęcie pracy
2. Co daje praca
3. Praca jako: „pacierz całego życia"...

Musi uderzyć każdego z nas, że robotnicy, o których mówi dzisiejsza Ewangelia święta, wezwani do pracy, nie ociągali się ani chwili, ale ochoczo i bez namysłu szli do winnicy. Możemy sobie wyobrazić, jak ucieszyli się, że nareszcie ich ktoś najął, że skończyło się dla nich bezrobocie, że znaleźli pracę. Żegnając radośnie przymusową bezczynność, poszli z zapałem do pracy, wiedząc, że czeka ich za pracę zapłata, pamiętając, że: *„godzien jest najemnik zapłaty swojej"*.

Mimo woli staje żywo przed oczyma naszej duszy dzisiejsza rzeczywistość z wlokącą się za nią powszechną klęską gospodarczą, której na imię bezrobocie. Bezrobocie to — niestety — jak jedna wielka otwarta rana społeczna — gnębi ludzi współczesnych po całym świecie. *„Nikt nas nie najął"* — te słowa Ewangelii czytamy wszędzie, na każdym kroku, czytamy je z oczu zatroskanych ojców rodzin, czytamy je nieraz — przez łzy — w matczynych oczach, otwartych szeroko rozpaczą.

Wielu chciałoby pracować, ale ...„nie mają po prostu w co rąk włożyć". A wszyscy wiedzą, że należy się im najem (taki czy inny) i że... *„godzien jest najemnik zapłaty swojej"*.

Straszna tragedia bezrobocia świadczy najwyraźniej o tym, że obecny system społeczny i gospodarczy jest wadliwie zbudowany. Przy racjonalnej — pod każdym względem — budowie gospodarczej społeczeństw bezrobocie jest bowiem wykluczone, — a każdy obywatel, chcący pracować,

„godzien jest zapłaty swojej" i otrzymuje takie warunki, że i jemu i jego rodzinie starczy na przyzwoite utrzymanie, dostosowane do jego wymogów i potrzeb. Papież Leon XIII i Pius XI wyraźnie określili warunki takiej właśnie rozumnej i planowej budowy społeczno-gospodarczej. I — gdyby ich cenne nauki, zawarte w ich listach apostolskich, do całego świata katolickiego skierowanych, były przestrzegane, zmora bezrobocia i nędzy znikłaby z tej ziemi. Niestety głos przestrogi, z Watykanu płynący, ginie — na wielkim jarmarku życiowym — wśród rozgwaru interesów i gonitwy za zyskiem, bez względu na to, co dzieje się ze szarym człowiekiem. Czasem obmyśli się dlań jakąś doraźną pomoc, jakiś humanitarny plasterek na biedę, ale nikt nie sięga naprawdę i szczerze do sedna zagadnienia, w samą głąb struktury społeczno-gospodarczej.

Ale wróćmy do tych, co mają pracę, bo takich właśnie „szczęśliwców", dla których skończyło się bezrobocie, przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia święta! Zapytajmy się: czy my wszyscy, *„którzy pracujemy i obciążeni jesteśmy"*, mamy należyte pojęcie o pracy i czy idziemy do niej codziennie z niekłamaną ochotą i radością, oceniając obowiązek pracy po linii Bożych planów i po Bożemu rozumiejąc, że *„godzien jest najemnik zapłaty swojej"*?

Warto się dzisiaj nad tym poważnie zastanowić!

*

1. Praca jest obowiązkiem każdego człowieka bez wyjątku! *„Człowiek się rodzi na pracę — a ptak na latanie"*[1]) — powiada nieomylne słowo Boże. Tzn. jak do pojęcia ptaka należy posiadanie skrzydeł i latanie, tak do pojęcia człowieka należy wykonywanie tej czy innej pracy.

„Człowiek się rodzi na pracę", tzn., że praca nie jest jakimś ciężarem, później mu narzuconym. Ze samej swojej istoty człowiek jest przeznaczony do pracy, toteż Bóg dał przykazanie pracy człowiekowi bezpośrednio po powołaniu go do życia, już tam, na progu dziejów ludzkości, w raju.

[1]) Job 5, 7.

Od grzechu pierworodnego praca ta jest połączona ze znojem i trudem dotkliwym, przeplatają ją cierpienia. I tak będzie na tej ziemi, która stała się „doliną łez" — aż do chwili wyzwolenia.

„Złe grzechu następstwa — zauważa słusznie papież Leon XIII — przykre są do ponoszenia, twarde i trudne, i muszą towarzyszyć człowiekowi aż do ostatniego tchnienia. Cierpieć i to cierpieć bez przerwy — to jest rzecz ludzka i choćby ludzie nie wiedzieć czego próbowali, to przecież usunąć tych uciążliwości żadną siłą ni sztuką nie zdołają. Jeżeli może niektórzy mówią, że to uczynić potrafią, jeżeli biednemu ludowi przyrzekają żywot wolny od cierpień i trudu, opływający w spokój i bezustanne rozkosze, to — zaprawdę — tacy oszukują lud i stawiają mu podstępne zasadzki, w których kryją się przyszłe klęski, okropniejsze niż obecne..."

Żywy przykład, będący ilustracją do tych proroczych słów „papieża robotników", widzimy przecież za wschodnią ścianą Rzeczypospolitej naszej.

Niezgodny z nauką katolicką jest taki sposób myślenia, który wyraża się w niezadowoleniu z pracy, w płytkiej i głupiej zazdrości wobec tych, co mają więcej. Niezgodne z nauką katolicką jest takie nastawienie duchowe, które za szczyt... szczęścia uznaje „błogi stan", w którym nie trzeba by zupełnie pracować — a jeno oddawać się używaniu i próżniactwu.

To nie jest po katolicku!

A jakże jest po katolicku?

W „słowniku katolickim" czytamy wyraźnie, że obowiązek pracy ciąży jednakowo na wszystkich, chociaż są różne rodzaje pracy, zastosowane do różnych powołań i uzdolnień ludzkich. Wielki obowiązek pracy jest jeden dla wszystkich — z wyjątkiem tych, co bez własnej winy pracować nie mogą.

Jak po katolicku należy pojmować zadanie Bożego „najemnika", pięknie ujął to wielki uczony, profesor wszechnicy Jagiellońskiej, śp. Kazimierz Morawski, gdy pisał: „praca to rdzeń życia i zadanie, a może się stać życia szczęściem i modlitwą..."

Każdy z nas niech się dzisiaj zapyta w głębi duszy: jakie jest moje — osobiste — stanowisko wobec obowiązku pracy?

Zróbmy dziś rachunek sumienia w odpowiedzi na to pytanie! Ważny to będzie obrachunek...

*

2. Za pracę należy się płaca.

I — jaka praca, taka płaca.

To jest po prostu jasne jak słońce...

Należy się taka płaca za pracę, by pracownik mógł sam się utrzymać i wychować swą rodzinę, zapewniając jej byt, stosownie do swego stanu i zawodu. Kościół katolicki broni zdecydowanie tego stanowiska przez swych papieży.

Ale zarazem otwiera nam oczy Kościół święty na to, że praca nie tylko płacę przynosi.

Praca przyczynia się do rzeźkości ciała i duszy, jeśli — oczywiście — nie jest ponad siły człowiecze i ponad jego przygotowanie fachowe i umysłowe.

Praca jest również jakby wałem ochronnym przed grzechem i przeciw grzechowi. — Kto pracuje rzetelnie, ten po prostu nie ma czasu, by myśleć o grzechu. „Praca ma to do siebie, że uginając człowieka w trudzie, poskramia jego namiętności, chroni go od złych myśli, złych towarzystw, złych chęci, uszlachetnia wreszcie całą jego istotę, a co za tym idzie, czyni go odpornym przeciw zepsuciu..."[2]) Przeciwnie: „próżnowanie jest matką wszystkich grzechów"... Prawda ta jest stwierdzona wyrokiem Ducha Świętego, gdy mówi: *„wielkiej złości nauczyło próżnowanie"*[3]).

Wreszcie za pracę czeka nas nagroda z rąk samego Boga. Nikt tak dobrze nie pamięta i nie rozumie, że ...*„godzien jest najemnik zapłaty swojej"* — jak właśnie Bóg! I — ile razy ciężko ci w jarzmie pracy, niech myśl twoja biegnie ku niebu, — a w uszach twoich niech dźwięczy to słodkie i pełne najwyższej i najrzetelniejszej pociechy słowo Boże: *„pójdź, sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twego!"*

---

[2]) Cecylia Plater-Zyberkówna. [3]) Eккl. 33, 29.

Jesteśmy „n a j e m n i k a m i", ale Bożymi! Dlatego tak wysoko sięgają nasze pretensje. I Bóg uznaje te — nasze pretensje, dając nam najpełniejszą gwarancję.

*

3. Praca nie jest równą... pracy.

I to nie tylko, gdy chodzi o gorsze — czy lepsze wykonanie tej czy innej czynności, ale przede wszystkim: gdy pytamy się o intencję — czyli pobudkę, — która kieruje pracującym, — wreszcie o ducha, który ożywia pracującego.

My katolicy, uczniowie Chrystusa Pana, nie możemy pracować jak niewolnicy lub skazańcy!

Dla nas praca nie jest tylko jakąś karą bolesną i przykrą lub jakimś jeno uciążliwym nakazem z góry, nieuchronnym.

My pracujemy dla Boga i w imię Boże zaczynamy każdą naszą czynność. I myśl o Bogu ozłaca i przepromienia każdą naszą pracę i nadaje istotny sens i właściwy ciężar gatunkowy każdemu naszemu trudowi.

Owszem: idziemy jeszcze dalej! Stając jako „n a j e m n i c y Boży" do warsztatu pracy, łączymy nasze wysiłki z olbrzymią i nie kończącą się pracą Bożą we wszechświecie, którą zwiemy i uznajemy najmędrszą i pociechy pełną (dla nas) Opatrznością Bożą.

Siłę do pracy i należytego jej pojmowania czerpiemy z przykładu Syna Bożego, który przyszedłszy na tę ziemię dla nas i dla naszego zbawienia, pracował (i to ciężko!) w najskromniejszych warunkach rodzinnych, skromniejszych — niż zwyczajnie zdajemy sobie z tego sprawę. On to, Pan i Zbawiciel nasz, uświęcił pracę, czyniąc z niej jakby: sakrament codziennego życia, sakrament pełnego trudu dnia powszedniego.

I dlatego dla nas jest drogi każdy znój i do Boga nas wiedzie. Ścieżyna, prowadząca prosto do nieba, jest znaczona kroplami naszego potu, — bo ją przed nami naznaczył swym potem i swą Najświętszą Krwią nasz Mistrz i Zbawiciel, Chrystus, Syn Boży, stający w jednym szeregu i w tym sa-

mym jarzmie pracy z nami, „stawszy się nam podobnym we wszystkim — krom grzechu"...

Dlatego p r a c a n a s z a staje się: p a c i e r z e m c a ł e g o n a s z e g o ż y c i a.... Myśl nasza — od tak pojętej pracy — często ku Bogu ulatuje, składając mu należny hołd według tej wypróbowanej zasady, że miernikiem wartości naszej pracy jest żywość i intensywność jej kontaktu z Bogiem, który jest naszym celem. Jest on zarazem naszym najwyższym prawodawcą i... pracodawcą, który n a j ą ł n a s do winnicy swojej i trud całego życia nam wyznaczył, kreśląc jego cel i ustalając zapłatę najwyższą. Mówi przecież, że „sam będzie zapłatą naszą, zbytnio wielką"... A — „słowo Pańskie trwa na wieki", bo „ziemia i niebo przeminą, ale słowa Boże nie przeminą"...

...W tak pojętą ideę pracy wpatrzony, pisał mało jeszcze wśród nas znany i doceniany poeta, Cyprian Norwid:

„Chcesz znać, o ile ważną twoja praca?
Zważ: jak się z niej prędko myśl do Boga wraca!"

Tak pojmując pracę, — „cenimy sobie zajęcie codzienne i obowiązki naszego stanu i teraz dopiero przychodzimy do poznania, że one stanowią... jakby ósmy sakrament, tyle mieszczą w sobie ukrytej łaski Bożej"[1]).

*

Obyśmy wszyscy, najmilsi w Chrystusie, poznali należycie naszą rolę jako „najemników Bożych"!

Oby dusze nasze przepełniała głęboka i szczera radość, że u Boga i z Bogiem pracujemy!

Oby różaniec, spleciony z szarych dni naszej pracy, z naszych trudów i naszych łez, stał się najmilszym Bogu hymnem, a nam... dźwignią ku wiecznym naszym przeznaczeniom, ku niebu, gdzie nas czeka „wieczne odpoczywanie" i gdzie ...„sam Bóg otrze z oczu naszych wszelką łzę"! Amen.

---

[1]) O. W. Faber.

Ks. Józef Prorok T. J. — Kraków

Na niedzielę Mięsopustną

Słowo ludzkie — a słowo Boże

A. Dyktatorzy mówią.
B. 1. Mówi człowiek — Bóg mówi.
2. Program ludzki — program Boży.
3. Plan czteroletni — plan wieczny.
4. Prawda Chrystusowa.
5. Słowo Boże nadzwyczaj ciekawe.
6. Bądź dobrą rolą!
C. Owoc stokrotny! I żywot wieczny!

Raz po raz przemawiają do swego narodu i do reszty świata dyktatorzy narodów, kierownicy państw: Hitler, Mussolini, Roosevelt czy inni. Wtedy wszystkie rozgłośnie radiowe danego kraju, a nawet liczne rozgłośnie innych krajów Europy, Ameryki czy nawet Australii nadają te mowy. Wtedy tysiące radioodbiorników jest oblężonych przez milionowe rzesze słuchaczy, wytężających słuch, aby nie utracić ani słowa z przemówienia. Tyle wkładają ludzie energii, tyle okazują zainteresowania dla słów współczesnych wodzów i polityków.

1. Drodzy moi! Co niedziela z kazalnic wszystkich kościołów katolickich całego świata przemawiają kapłani do wiernych... Czemu zainteresowanie jest tak zawstydzająco małe w porównaniu z niejedną mową polityczną?

Tam mówi człowiek, który obok entuzjastów ma i wrogów. Człowiek, chociażby niezwykły, chociażby genialny — zawsze człowiek, ułomny, omylny, ograniczony. A tu, z ambony katolickiej mówi do ciebie sam Bóg przez usta kapłana. Pada słowo Boże, odziane nieomylną powagą samego Boga, noszące na sobie piętno nieskończonej mądrości samego Boga. Czemu uwaga nasza taka słaba?

2. Tam, w mowach politycznych, ogłasza się program polityczny, społeczny i gospodarczy. Program, który obok cennych, świetlanych stron ma swoje cienie i braki — jak

każdy ludzki program. Tu z ambony pada również program. Ale nie ludzki — Boży, wieczny program. Zachwycająco podniosły i cenny. To program chrześcijański. Są to te treściwe prawdy wieczne, które przez dwadzieścia stuleci były gwiazdą przewodnią ludzkości, którymi dotąd żyje człowiek. Nie jest to pogram do jednego tylko narodu skierowany — ale program dla całego świata, dla tych trzystu milionów wierzących katolików, rozsianych po całej kuli ziemskiej. Słowo Boże to program, który podbił świat tak, że nie ma dzisiaj cywilizowanego człowieka, na którym by nie było wyryte znamię myśli, ideału, kultury chrześcijańskiej. Potężne, twórcze, mądre słowo Boże! Ono to głosi się z ambon naszych. Czemu więc uwaga nasza taka słaba?

3. W głośnych mowach dyktatorów i polityków nakreśla się nieraz dalszy plan bądź czteroleni bądź na dłuższy okres. Czy się spełni — któż to może zaręczyć? Planów tych słucha się z zapartym oddechem. A tu z kazalnicy głosi się ustawicznie plan. Nie na cztery lata, ale na życie całe. Plan zbawienia nieśmiertelnej duszy — żywot wieczny! To, co tu z ambony słyszysz, jest daleko ważniejsze i żywotniejsze, niż wszelkie ludzkie plany i kombinacje. Bo zapewnia ci żywot wieczny. Bo stawką jest tu twoja nieśmiertelna własna dusza. Ludzkie słowa zawodzą i giną. Ale ta nauka, tu z prostej kazalnicy Kościoła katolickiego głoszona, nie zawiedzie, otworzy ci podwoje nieba, bylebyś ją tylko do serca puścił. A gdy już nic słyszeć nie będziesz — słowo Boże, z ambony usłyszane, stanie ci się skarbem cenniejszym, niż wszystko na świecie. Czemu jednak uwaga twoja taka słaba?

4. Gdy Chrystus przemawiał do tłumów, tysiączne rzesze go słuchały. Tłumy wisiały u jego ust w zachwycie, szukały go wszędzie, nie chciały go opuścić, dzień i noc chodziły za nim tak, że wzruszony litością, musiał je cudownie nakarmić. Królem chciano go obwołać. Taka potęga mowy, taka moc słowa biła od niego. A prawda, którą co niedziela z ambon naszych kościołów słyszycie — czy to jest prawda inna?

Ta sama prawda, ta sama myśl, to samo prawo moralne, te same przykazania. To samo twórcze, jasne, jędrne, chociaż trudne ale wzniosłe słowo Boże! Czemu jednak uwaga nasza taka opieszała?

5. Wodzowie i mówcy polityczni mówią często do świata. Mówią nieraz płynnie, barwnie, porywająco, z zapałem. Mówią nieraz długo. Głośna mowa Hitlera z okazji czterolecia rządów (30 stycznia 1937) trwała przez dwie godziny, przerywana raz po raz huraganem oklasków rozentuzjazmowanych członków Reichstagu. Nie znudzono się dwugodzinnym przemówieniem. I czyż to nie wstyd, że człowiek nowoczesny dla duszy swojej przez dwadzieścia minut kazania nie umie zdobyć się na wysiłek i skupienie? że dwudziestu minut nie chce poświęcić dla swojego życia wewnętrznego?

A co powiedział wtedy wódz narodu niemieckiego? Może rzeczy ciekawe, sensację! Cóż nadzwyczajnego, co ciekawego da się w naszych ciężkich politycznych, społecznych lub gospodarczych stosunkach powiedzieć? A tu z ambony słyszysz ogromnie ciekawe rzeczy. Chciej je tylko zrozumieć! Ogromnie ciekawe rzeczy — o duszy nieśmiertelnej, o życiu wiecznym, o nadprzyrodzonym życiu twojej duszy, o łasce, o Bogu. Okiem ciała nie zobaczysz tego, zmysłami tego nie uchwycisz — ale przecież posiada to wartość wielką i ogromnie jest to ciekawe, ale przecież jest to stokroć — co mówię — tysiąckroć — nawet i to nie — milionkroć razy ważniejsze aniżeli wszelkie polityczne plany i horoskopy, które zmieniają się jak złudne obrazki w kalejdoskopie, które już nieraz pryskały jak bańki mydlane na wietrze. Niezgłębione, tajemnicze słowo Boże!

Słowo Boże decyduje o twej wartości moralnej. Te zasady, które stąd — z ambony Kościoła katolickiego padają, decydują o tym, czym jesteś! Czy prawdziwym, zacnym człowiekiem, choćby ręce twoje były zgrubiałe od pracy ciężkiej, choćbyś nawet nie posiadał wykształcenia, był prostym człowiekiem, dalekim od wyszukanej ogłady. Czy też jesteś zamaskowanym przestępcą i zbrodniarzem moralnym, chociażby cię okrywał najmodniejszy garnitur z pierwszorzędnych ma-

gazynów bławatnych, chociażby cię otaczał kłamliwy blichtr wielkomiejskiej kultury.

6. Wielkie, twórcze, sprawiedliwe, mądre słowo Boże! Pada między ciernie — i ginie przygłuszone. Pada na opokę — i ginie podeptane. Ale pada też na rolę dobrą, urodzajną — i przynosi owoc stokrotny.

Taką dobrą rolą dla słowa Bożego niech będzie twoje serce. Wpuszczaj w nie cenny posiew słowa Bożego. Uczęszczaj pilnie na kazania. Skup się! Wytęż uwagę! Nie patrz na mówcę! Lecz szukaj treści tego, co mówi, słuchaj słowa Bożego. Czy ono będzie w błyskotliwej formie, z zapałem i emfazą powiedziane — czy w prostej szacie słów, monotonnie i nudnie wygłoszone — zawsze to jedno i to samo słowo Boże. Gdy je przyjmiesz, da ci żywot wieczny.

Pamiętaj! Do kościoła nie idzie się po sensację. Matką sensacji ulica. Po sensację idziemy do kina. Sensację przynosi radio i gazeta. Do kościoła przychodzi się, aby w oderwaniu od hałasu życia, z dala od zgiełku świata, w skupieniu, ciszy, i w rozmodlonym zadumaniu wglądnąć we własną duszę, aby zastanowić się nad wartością swej duszy, aby się przyjrzeć wieczności.

Jeżeli w takim usposobieniu przyjdziesz do kościoła, to w kazaniu usłyszysz głos Boży. Wtedy słowo Boże zdoła nakarmić duszę twoją, zaspokoić ten głód tęsknoty za Bogiem. Wtedy słowo Boże zdoła zaspokoić pragnienie, żywiołowe pragnienie szczęścia. Wtedy słowo Boże wyda w tobie owoc stokrotny. — I żywot wieczny. Amen.

Ks. Ignacy Rydzyński

Na niedzielę Zapustną

Miłość społeczna

Wielkimi krokami zbliża się Wielki Post. Dzisiejsza niedziela jest ostatnią przed Popielcem. Za kilka dni skłonimy głowy przed ołtarzem, aby z ręki kapłana przyjąć na nie popiół, symbol pokuty, opanowania siebie, symbol walki człowieka ze złem, jakie w nim się znajduje.

My nie chcemy Postu przeżyć lekkomyślnie. Nie chcemy naśladować tych, co Post pojmują bardzo powierzchownie. Pragniemy wejść w ten Post w duchu Kościoła św. Ale oczekujemy wskazówek, jak ten Wielki Post przeżyć i co mamy czynić?

Odpowiedź na to daje nam formularz dzisiejszej Mszy św. Cała Msza dzisiejsza, to hymn ku czci miłości. W lekcji św. Paweł wyśpiewuje, jak wielka jest wartość miłości, a w ewangelii Chrystus Pan pokazuje nam, jak uczucie miłości bliźniego można w czyn zamienić.

I oto ćwiczenie się w miłości bliźniego, wyzbywanie się egoizmu — to będzie przedmiotem pracy naszej nad sobą na czas Wielkiego Postu i zarazem przedmiotem dzisiejszego kazania.

*

1. Egoizm, samolubstwo! Jak brzydka i straszna to przywara! Rozejrzyjmy się po świecie! Każdy żyje dla siebie, używać pragnie wszystkiego, zadowolić chce i musi wszystkie swoje zachcianki. Amerykańscy milionerzy, bankierzy europejscy nie wiedzą, jak zaspokoić swoją chęć używania. Sprawiają marmurowe wanny wartości kilkunastu tysięcy złotych; aby zaspokoić zachcianki swoich żon i córek, budują lecznice dla piesków pokojowych, potrafią rozpaczać po utracie kociaka, ale nie drgną nawet, kiedy przy rannej kawie czytają o biedzie i nędzy bezrobotnych. Poza sobą, poza ludźmi swojej sfery świata już nie widzą. Czyż to nie potworny egoizm? „Ludzi z sercem Chrystusa tak mało!" — skarży się w pamiętniku pewien bezrobotny szewc, szukający bezskutecznie pracy[1]).

Jeżeliby jednak ktoś sądził, że egoizm i samolubstwo jest cechą tylko ludzi bardzo bogatych, myliłby się ogromnie. Gdzież u nas zrozumienie dla innych, gdzie u nas zainteresowanie się bliźnimi? Gdzież życzliwość dla bliźnich? Kto ma, zamyka drzwi przed proszącym o wsparcie, nie bacząc

[1]) *Pamiętniki bezrobotnych.* Warszawa 1933. Instytut gospodarstwa społecznego. Pamiętnik nr. 10.

na to, że ten może od kilku dni poszukuje pracy i od nikogo ani kawałka chleba, ani wiązki słomy na nocleg nie dostał i w ostatecznej jest nędzy! I nie pomoże wymówka, że to darmozjad, że to włóczęga, któremu się pracować nie chce, bo to trzeba by wpierw udowodnić.

Egoizm i samolubstwo jest nawet u samych biednych. I u nich pokazuje się brak serca, brak życzliwości dla innych, również potrzebujących, a nawet może więcej jeszcze, niż oni sami. Niech kto da pół centnara węgli czy funt kaszy jednemu więcej niż innemu, a już ten, co mniej dostał, zawiści tamtemu, już pełen jest niechęci a nawet nienawiści nieraz dla tego, który chciał być z „sercem Chrystusa" i dzielić się z innymi tym, co sam posiada.

Egoizm i samolubstwo jest wszędzie. Nie zawsze i nie wszędzie jest ono tak wyraźne, tak okrutne i skrajne, jak to stwierdziliśmy wyżej. Jednak jeśliby każdy z nas wejrzał w duszę swoją, jeśliby oświetlił wszystkie zakamarki swego serca, ile by tam zobaczył samolubstwa, bezwzględności dla innych, bezmyślności, nieżyczliwości, nieoglądania się na innych. Przykładów chcecie? Można by ich dużo policzyć i to takich, gdzie ten egoizm bezmyślny jest bardzo zamaskowany: Późna godzina wieczorna. Jesteś już po wszystkich zajęciach i pragniesz rozrywki. Nastawiasz radio, możliwie najgłośniej, a że i nieco świeżego powietrza pragniesz użyć, więc szeroko otwierasz okno. Ani przez myśl nie przyjdzie tobie, że naprzeciwko na poddaszu zmęczona całodziennym trudem praczka nie może usnąć, bo nie pozwala jej twoje zbyt głośne radio. Nie śmie ciebie poprosić, abyś wieczorami zciszał radio, bo może boi się, byś jej nie odpowiedział, że „wolnoć Tomku w swoim domku". Albo to nieliczenie się z bliźnim w rozmowach, owo lekceważenie przyjętych form towarzyskich, które są nieraz subtelnym wyrazem miłości bliźniego! Ile tu nieopanowania, ile bezmyślności raniącej serca i nerwy bliźniego, ile brutalnego egoizmu, często aż po mistrzowsku maskowanego.

Oto teraz czas i temat do spojrzenia w głąb własnej duszy i powzięcia odpowiednich postanowień. Oto temat umartwień i pracy nad sobą w obecnym Wielkim Poście. W dzisiejszej liturgii Kościół św. podaje nam ten temat: ćwiczenia się w miłości bliźniego.

2. Jak to czynić? Wpierw negatywnie: panować nad językiem, abym o bliźnich nie wypowiadał słów obraźliwych, uszczypliwych, złośliwych. *„Nie uwłaczajcie jeden drugiemu"*[2], bo *„jeśli kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, ...tego nabożeństwo próżne jest"*[3]. Trzeba panować nad myślami i oddalać myśli krzywdzące, złe, niechętne, samolubne, bo *„miłość nie zawiści, ...nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, ...nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości"*[4]; trzeba panować nad wolą, aby nie chciała szkodzić bliźniemu, bo *„miłość złości nie wyrządza"*[5].

A równocześnie z pracą nad wyplenieniem zła winna iść praca pozytywna; trzeba ćwiczyć się w uczynkach miłości bliźniego.

Przede wszystkim należy bliźniemu dobrze życzyć i cieszyć się z jego powodzeń. Wszelkie myśli przeciwne oddalać jako niczym nieusprawiedliwione, bo powstałe pod wpływem własnej uczuciowości. Gdy dobrze się bliźniemu powodzi, cieszmy się z tego!

A potem czyńmy dobrze! Miejmy oczy otwarte na potrzeby bliźnich, a zobaczymy dużo! Cechą wyższej kultury duchowej jest pewne wyczuwanie, że bliźni potrzebuje pomocy. Sztuki wyczuwania potrzeby dobrego uczynku można nauczyć się przez ćwiczenie. Tak jak umiejętności gry na fortepianie, jak wyczucia siły odbicia przy skoku można nauczyć się przez ćwiczenie, tak też przez ćwiczenie, przez przypatrywanie się bliźnim z szeroko otwartymi oczami można nabyć umiejętności przysłużenia się im.

Tu nic nie jest małe. Każda najdrobniejsza przysługa wyświadczona bliźniemu czy to słowem, czy uczynkiem podobna jest do amplifikatora: wzmacnia wolę i więcej jeszcze czyni ją chętną i gotową do czynienia dobrze. Kto umie najdrobniejsze przysługi wyświadczyć bliźniemu, ten będzie

[2]) Jak. 4, 11. [3]) Jak. 1, 26. [4]) I Kor. 13, 4-6. [5]) I Kor. 13, 4.

umiał i będzie zdolny nawet do bohaterstwa, gdy chodzić będzie o dużą potrzebę bliźniego.

Zrzucić wreszcie głęboko wkorzeniony egoizm, wzrok i słuch kierować na bliźniego, liczyć się z nim, brać na niego wzgląd przy postępowaniu swoim, pytać siebie, czy zamierzony uczynek nie dotknie bliźniego, czy mogę komuś przysłużyć się — oto cel i zadanie na czas tegorocznego Wielkiego Postu. Będzie to zarazem umartwieniem na czas Wielkiego Postu przez Kościół św. zalecanym i nakazanym, umartwieniem, które upodobni nas do cierpiącego za nas Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, i stanowić będzie zadośćuczynienie za przewinienia, których dopuszczaliśmy się właśnie przeciw bliźnim naszym.

Jeżeli w takim usposobieniu i postępowaniu przeżyjemy cały ten Wielki Post, to z radością w dniu Zmartwychwstania Pańskiego stwierdzimy, że i my odnieśliśmy duże zwycięstwo nad złem, które w nas tkwi. Amen.

Ks. Feliks Sołtysiak — Ustroń

Na niedzielę I Postu

Znaczenie pokus dla naszego udoskonalenia

Wstęp: Nauki i pociechy, jakie płyną z cierpliwości Chrystusa Pana wobec pokusy szatańskiej.

I. Nie lękajmy się pokus, ale je ceńmy (wartość pokus dla cnót).

II. Bądźmy na nie przygotowani (zależność pokus od nastawienia wewnętrznego).

III. Odrzucajmy je szczerze, bo w tym zwycięstwo nasze (pochodzenie pokus i ich słabość).

Zakończenie: Wzbudzajmy prawdziwą pobożność w pokusach. (Żywotność aktu wiary, nadziei i miłości — najlepszą sztuką w zwalczaniu pokus).

„Idź precz, szatanie: albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz" *(Mat. 4, 10)*

Matka nasza, św. Kościół katolicki, wprowadza nas w pierwszą niedzielę Postu pouczającą ewangelią o onej tajemniczej, potrójnej pokusie Chrystusa na puszczy. Albowiem szatan, ten prastary przedstawiciel przebiegłości i obłudy faryzejskiej, staje przed P. Jezusem otwarcie z zuchwałą pokusą. Przypuścił też szatan trzykrotny szturm do Syna Bożego, jakoby się spodziewał, że jeśli nie pierwsza, to druga, jeśli nie druga, to trzecia ponęta go skusi i zwycięży.

P. Jezus odpowiada z cierpliwością, popartą długim czuwaniem i modlitwą, i odrzuca precz pokusy szatańskie. A gdy szatan dopuszcza pokusę zbyt natrętną, wtedy P. Jezus, pełen dobitnej powagi w obliczu, postem wyrzeźbionej, rzecze: „Idź precz, szatanie!" I odszedł diabeł z klęską sromotną.

Cóż więc mamy czynić, słysząc o tej niezwykłej cierpliwości Chrystusowej w kuszeniu? Mamy pójść również do tej szkoły cierpliwości, gdyż ona zapewnia nam zwycięstwo w pokusach i pociechę spokoju wewnętrznego. Słusznie wyraża się św. Cyprian, że „cierpliwość jest, która nas Bogu poleca i dla Boga zachowuje". Tę cierpliwość dobrze znali i oceniali ludzie, gdyż mówili: *„lepszy cierpliwy, niż dzielny, a kto siebie opanował, lepszy niż miast zdobywca"*[1]). Albowiem dzielny jest ten, który wielkie rzeczy czyni, a cierpliwy, który wielkie rzeczy cierpi. Gdy Chrystus Pan wskrzesza i morzu milczeć każe, wtedy jest wszechmocnym Panem, gdy znów znosi bluźnierstwa i policzki, wtedy jest mężem cierpliwym. Powiedzcie, która z tych dwóch cnót jest większa, dzielność czy cierpliwość?

Czyż w naszym życiu tej cudownej cnoty cierpliwości nie potrzeba? Owszem, bardzo potrzeba, może najwięcej. Wszak tyle skarg podnosimy na wszystkie dolegliwości, które z przykrością, niechęcią i z rozdrażnieniem znosimy. Z tych licznych udręk, naszemu szaremu życiu właściwych, jedna jest najdotkliwsza, która sięga wprost do duszy: to pokusa! Ale skoro P. Jezus zostawił nam błogą nadzieję zwycięstwa, to nie lękajmy się pokus, ale je ceńmy. Po wtóre:

---

[1]) Przysł. 16, 32.

bądźmy na nie przygotowani, wreszcie: odrzucajmy je szczerze, bo w tym zwycięstwo nasze.

I.

Moi Najmilsi! Nie lękajmy się pokus, ale je ceńmy! Różnorodne są pokusy, jak różnorodne są nasze usposobienia i słabości. A szatan jest znakomitym znawcą natury ludzkiej, prześciga nas w sprycie i w wyszukanych pomysłach czyli w swej diabelskiej inteligencji i przebiegłości. Zwykle uderza w tę cnotę, która jest najsłabsza, a podnieca tę wadę i skłonność, która najwięcej nami włada i trzęsie. Stąd woła Job cierpliwy: *„Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi"*. Albowiem od świeżej młodości do kruchej starości, w dzień i w noc, wszędzie na świecie: tak w samotności, jak w wirze światowym, w domu i na polu, przy pracy i spoczynku, w doli i niedoli — wszędzie gonią za nami pokusy, jak psów zajadłych stado. Jakżeż je zwyciężyć? Dlaczego Bóg wyposażył pokusę w taką moc zniewalającą? — narzeka wielu niesłusznie, gdyż nie rozumieją znaczenia pokusy albo jej siły przesadnie malują. Inaczej Święci: witali ją z radością, jako nową sposobność do świętości. W tym bowiem spoczywa wartość pokusy, że przez nią pomnażamy zasługi nasze, wolną wolą zdobyte. Dlatego zagrzewa nas św. Jakub Apostoł: *„Uważajcie to za wielką radość, bracia moi, jeśli w rozmaite pokusy wpadniecie"*[2]), albowiem *„Pan, Bóg wasz, doświadcza was, aby jawną było rzeczą, czy go miłujecie"*[3]).

Słynni byli poszukiwacze złota w Kalifornii. Gdy próbowali zawartości kruszcu, poddawali go próbie ognia. Tak stwierdzali złoto lub żużel. Podobnie Pan Bóg próbuje naszych uczynków i pobożności, czasu dobrego i złego. Na co? Odpowiada Mędrzec Pański: *„Pan Bóg bada je i uznaje godne siebie"*[4]).

W naszym życiu społecznym stwierdzamy to zjawisko duchowe, że miłość bez doświadczeń i cierpień jest, jak dym

[2]) Jak. 1, 2. [3]) Deut. 13, 3. [4]) Mądr. 3, 5.

i plewy, lotna. Miłość, której fundament założy cierpienie i męka, jest wierna, przebaczająca, trwała.

Św. Polikarpa oskarżono przed namiestnikiem w Smyrnie, iż wyznaje Chrystusa. A że rozgłos jego życia nieskalanego i włosy bieluchne zjednały mu nawet bezbożnych niedowiarków, przeto namiestnik, choć okrutny, chciał go uwolnić od kary. Dlatego namawiał go, aby przynajmniej pozornie przed motłochem złorzeczył imieniu Chrystusa, a wróci wolny z licznymi darami. Oburzył się na to do głębi czcigodny starzec i potępił tę nędzną i dziecinną pokusę pogańskiej głupoty. „Osiemdziesiątsześć lat służę już memu panu, — mówi — a przez ten cały czas nie wyrządził mi żadnej przykrości, przeciwnie obsypał mnie niezliczonymi dobrodziejstwami; jakżeż możecie teraz domagać się ode mnie, bym bluźnił tak dobremu Panu?" I zginął na stosie w ofierze dla swego Zbawcy[5]).

Ceńmy tedy pokusy, które pomnażają nasze zasługi, pobożność prawdziwą czy fałszywą wnet wyjawiają, a cnotę pogłębiają. Nigdy nie jest pokusa ponad nasze siły!

II.

Bądźmy dalej na pokusy przygotowani. Po Adamie odziedziczyliśmy zepsutą naturę. W tej naturze ludzkiej drzemią namiętności, jakoby nagromadzone paliwo. Potrzeba tylko jednej iskierki — pokusy, a wnet wybuchnie groźny pożar namiętności, który obejmie całą istotę naszą. Sztuka zaś naszego bezpieczeństwa zależy od mniej lub więcej mądrej taktyki[6]).

Między Goliatem i Dawidem rozegrał się pojedynek, który miał rozstrzygnąć o zwycięstwie Żydów nad Filistynami. Dawid zmierzył Goliata z daleka bystrym okiem i od razu poznał jego niesłychaną przewagę w walce bliskiej, bezpośredniej. Postanowił go tedy pokonać z odległości. Wymierzył więc z procy kamykiem w czoło olbrzyma i powalił go. Przystąpił też natychmiast blisko i jego własnym mieczem odciął mu głowę. Zwycięstwo dokonane!

[5]) Segneri. [6]) Ks. Cieszyński *„Miecz Ducha"*.

Podobnie ma się rzecz z pokusą. Jeśli dopuścimy ją blisko, wnet owładnie nami niepodzielnie. Trzeba jej tedy z daleka wypowiedzieć nieubłaganą walkę, a zwyciężymy ją. Pijaństwo, chęć zemsty, zazdrość, chciwość, przybliżają się do nas ze stosem argumentów, że słuszność i korzyść po naszej stronie. Nie dajmy im wtedy posłuchu, ale omijajmy domy pijaństwa, z góry potępiajmy zemstę, zazdrość, chciwość, a wnet utniemy łeb hydrze! Dlatego powiada św. Augustyn: „Jeśli chcesz położyć Goliata tzn. pychę żywota, staw mu opór, atakuj go!"

Jest jeszcze inna pokusa — wróg, przed którym musimy schować miecz do pochwy, abyśmy sami snać nie zginęli. Jakaż to pokusa?

Serce ludzkie jest maleńkie, ale wypełnione oceanem tajemnic. Straszliwą i zgubną tajemnicą jest pożądliwość ciała. A wszyscy tę skłonność do nieczystości w sobie nosimy, która sprzeciwia się duszy. Myśli nieczyste obsiadują nas, jak rój pszczół. A jest to takie smutne, że właściwie najdzielniejsi, najmędrsi, najwykształceńsi, często najszlachetniejsi najwięcej z nią walczyć muszą.

Posłuchajmy, jak biada żarliwy Apostoł św. Paweł: „*Widzę inny zakon w członkach moich..., biorący mnie w niewolę zakonu grzechu. Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?*"[7])

Przebiegły Dawid, który pokonał Goliata, okazał się lichym taktykiem, gdy przyszło mu walczyć ze sobą. Kiedy bowiem leniwie spoczywał na tarasie pałacu, ujrzał w sąsiednich ogrodach piękną niewiastę Bethsabeę, żonę Uriasza. Zamiast tedy uciec jaknajdalej przed sobą, zaprosił nierozważnie Bethsabeę do pałacu i zgubiła go własna namiętność. Dlatego skarży się w psalmach ku naszej przestrodze: „*przylgnęła do ziemi dusza moja, ożyw mnie* (Panie) *według słowa twego*"[8]). A św. Augustyn dosadnie radzi: „Jeśli chcesz położyć Goliata tzn. pychę, atakuj go; jeśli Bethsabeę tzn. namiętność ciała, uciekaj!"

---

[7]) Rom. 7, 23-24. [8]) Psalm 118.

Więc trzeba nam przygotować się roztropnie na pokusy i wybrać broń najlepszą: albo opór zwycięski albo zbawienną ucieczkę.

III.

Odrzucajmy pokusy szczerze, bo w tym zwycięstwo nasze. Pokusy pochodzą często od szatana, który bezpośrednio nas namawia, ale nie ma żadnej władzy nad nami. Dlatego nigdy nie może nas zmusić do grzechu. Słusznie mówi św. Augustyn, że szatan „jest jak pies na łańcuchu, który szczeka, ale ugryźć nie może".

Z tej przyczyny nigdy nie uzasadnimy naszych skarg na szatana, że on jest winien naszym grzechom. Bo jego moc złamała na zawsze męka i śmierć Chrystusowa. Nie szatan zatem, ale nasza letnia połowiczność jest grzechom winna! Zamiast odrzucić pokusę z całą szczerością: Nie chcę! — to na poły chcemy grzechu, na poły cnoty. Jedną rękę podajemy diabłu, drugą Bogu. Podobnie jak Piłat, co to chciał Jezusa uwolnić, ale go na śmierć skazał z obawy, aby nie popsuł sobie sprawy z Żydami. Zaprawdę, gdybyśmy rzecz poważnie i szczerze brali, tobyśmy jednym rozstrzygnięciem zwyciężyli siebie samych i całe piekło. „*Idź precz, szatanie! albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz.*"

Zaprawdę, często powinniśmy się zdobyć na taki stanowczy wyrok: „Idź precz, szatanie." Jednak wolimy hołdować letniej połowiczności: chcę i nie chcę. I dlatego narażamy się nieraz na upadki, nawet przykre upokorzenia.

Przed kilku laty żył w Holandii sławny minister Moddermann, protestant. Ale Kościół katolicki wielce szanował dla jego zbawiennej pracy. Kiedy raz bawił na konferencji w Hadze, przybliżył się doń młody prawnik i prosił o państwową posadę. Minister zapytał się: „Jakiegoż pan jesteś wyznania?" Na to młody człowiek: „Właściwie jestem katolikiem, ale to mnie mało obchodzi". „Co — krzyknął minister — to pan nie szanuje Kościoła katolickiego, w którym się pan urodził? Nie mam dla pana posady. Bo kto źle służy Bogu swemu, ten i królowi wiernie służyć nie potrafi!"

Czyż nie powinniśmy się rumienić czasem za naszą dwulicowość we wierze?

*

Najdrożsi! Jakeśmy poznali z dzisiejszej nauki, nie są straszydłem pokusy, ale sposobnością do zasług, bylebyśmy roztropnie je oddalali i szczerze odrzucali.

Jakież zaś są środki przeciwko pokusom? Wzbudzenie żywej wiary w sercu, bo ona rozbija fałsz i nas wyznawcami czyni. Dalej ufność niezachwiana, która rozpędza mrok wątpliwości i obiecuje nam łaskę Chrystusową i zbawienie.

A szczególnie miłość ożywiajmy ku Bogu, Dobru najwyższemu, gdyż miłość Boga zawstydza wszelką nikczemną zasadzkę pokus i ludzi, i wynosi nas ponad te obłudne cienie świata.

A źródłem ożywczym tych trzech cnót boskich, tych obrońców naszych — to Komunia św.

Pamiętajmy tedy, że bez walki nie ma zwycięstwa, bez zwycięstwa nie ma korony! Błogosławieni, którzy wytrwają do końca. Amen.

Ks. A. K.

Na niedzielę II Postu

Moc łaski w przemianie człowieka

W sześć dni po uroczystym wyznaniu przez św. Piotra Bóstwa Chrystusa Pana w okolicach Cezarei Filipowej, i po obietnicy ze strony tegoż Chrystusa, że Piotr zostanie głową Kościoła, bierze Pan Jezus Piotra, Jakóba i Jana, i wprowadza ich, jak mówi Ewangelia św. „*na górę wysoką osobno*". Według podania była to góra Tabor, położona w Galilei.

Tam to, w samym sercu tej Galilei, która oglądała promieniejącą w słodkości swojej piękność Syna Człowieczego, tam to na odludnym szczycie, tonącym w światłości, w gwiaździstą noc sierpniową, przebywał Jezus z trzema uczniami wybranymi, więcej nad drugich mu miłymi, i w jasności zaćmiewającej blaski nieba wschodniego, ukazał im wiekuistą chwałę swoją.

Podczas gdy się modlił, przemienił się przed nimi. „*Oblicze jego rozjaśniało się jako słońce, a szaty jego stały się białe, jako śnieg.*"

Cud ten jaskrawo odbija od wszystkich innych cudów. Kiedy Jezus, jako Pan i władca przemawia do duchów, kiedy jednym słowem chorych uzdrawia i umarłych wskrzesza, kiedy rozkazuje żywiołom i wiatrom i burzy: w tym wszystkim na rzeczy i istoty zewnętrzne, poza nim będące, widocznie działa wszechmocą swoją, — tu zaś, przemieniając się, samego siebie czyni przedmiotem cudu, wykonuje cud na własnej osobie. Bóstwo, z człowieczeństwem jego złączone, i pod zasłoną ciała, podobnego do naszego, ukrywające się, przenika na chwilę to ciało poniżone, wyrywa je z upokorzenia, ze słabości, cierpiętliwości i śmiertelności, a w jasność i chwałę je przyobleka.

Tajemnice chrystusowe są naszymi tajemnicami, dlatego też ta sama historia przemienienia Chrystusa Pana na górze Tabor powtórzy się przy zmartwychwstaniu ciał i z wybranymi. Gdy Bóg na dusze wyleje potoki jasności swojej, gdy dusze, pełne Boga, pięknością swoją przyodzieją te ciała, które ożywiają, gdy materia uduchowiona dostąpi tego jaśniejącego przemienienia, które ją godnym uczyni mieszkaniem synów bożych, na podobieństwo Jezusa uwielbionych, — wtedy też zupełne będzie i dokonane Królestwo niebieskie.

W Jezusie przemienionym Królestwo to ukazuje się takim, jakim będzie dla wszystkich wybranych w dniu skończenia wieków.

Przez to objawienie, trzem z uczniów swoich uczynione, chciał Chrystus Pan wszystkim przedstawić ów kres chwalebny, do którego każdy z nas dojdzie przez cierpienie i śmierć. Ból i męka są tylko drogą: kresem i celem drogi, dla nas, równie jak dla Chrystusa Pana, jest przemienienie wszystkiego naszego jestestwa w jasności Bożej.

*

Chrystus Pan na górze Tabor przemienił się własną swoją mocą, my jednak nie inaczej będziemy przemienieni, jak tylko mocą Chrystusową, mocą jego łaski. Ta zaś moc łaski chrystusowej działa w człowieku już od chwili chrztu św., i powoli, systematycznie, o ile tylko człowiek ulega temu działaniu, przemienia go. Najlepszą może ilustracją tego, co przed chwilą powiedziałem, będzie następujący, z życia wzięty, **przykład**.

Pewna służąca, katoliczka, służyła u żydów. Kiedy zachorowało im dziecko — chłopczyk, służąca, przypuszczając, że z choroby nie wyjdzie, potajemnie go ochrzciła. Chłopczyk jednak wyzdrowiał i wyrósł już na młodzieńca. Służąca owa tedy idzie do swego księdza proboszcza i opowiada mu, co zaszło; że młodzieniec ów jest ochrzczony, a nie wie o tym. Ksiądz tedy kazał jej powiedzieć mu o tym, że jest ochrzczony i należy do Kościoła katolickiego.

Jak jej ksiądz kazał, tak zrobiła. I jak myślicie, co jej ów młodzieniec odpowiedział na to? Może się przeraził tą wiadomością?

Bynajmniej. Zdziwiona do najwyższego stopnia służąca, takie mniej więcej słowa słyszy od niego: To ja jestem już ochrzczony i należę do Kościoła katolickiego! O, jak to dobrze! czemu ja o tym wcześniej nie wiedziałem? A tak mnie od najmłodszych lat coś dziwnie pociąga do Kościoła katolickiego, tak mi się tam wszystko podoba.

I natychmiast, bez zwłoki, idzie i oznajmia swoim rodzicom, że nie jest już żydem wyznania mojżeszowego, ale że jest ochrzczony i należy do Kościoła katolickiego.

Oto macie, m. dr., namacalny, z życia wzięty przykład, jak łaska chrystusowa działa w człowieku i przemienia go już od chwili Chrztu św., nawet bez jego wiedzy, jeśli tylko człowiek nie stawia jej oporu.

Żyd ów doszedł do lat młodzieńczych i nie wiedział, że jest ochrzczony. Wychowywał się i wzrastał w środowisku żydowskim, a więc w atmosferze w stosunku do wiary i Kościoła katolickiego w najwyższym stopniu nieprzychylnej, a jednak patrzcie: całe to wychowanie nie zdołało zniweczyć w nim ducha chrystusowego, którego otrzymał na Chrzcie św. Ta łaska Chrztu św. tak go urabiała, tak go przemieniała, że nie zdając sobie z tego sprawy, dlaczego, czuł wielką sympatię i miłość do Kościoła katolickiego, i z radością przyjął tę wiadomość, że już dawno do niego należy.

*

O! bo potężną jest łaska chrystusowa! Chrystus Pan mocą łaski swojej z Magdaleny jawnogrzesznicy czyni wielką pokutnicę i świętą; z Apostołów trwożliwych i lękliwych, uciekających i porzucających sromotnie Mistrza swego w dniu jego męki, w dzień Zielonych Świątek czyni bohaterów niezłomnych, którzy smagani biczami, radowali się, iż mogli zelżywość cierpieć dla Imienia Jezusowego i za to Imię wszyscy życie swoje oddali. Ten Chrystus Pan mocą łaski swojej Szawła, zażartego prześladowcę Kościoła, nagle pod Damaszkiem czyni swoim apostołem i filarem tegoż Kościoła. Odtąd Szaweł, znany pod imieniem św. Pawła, Imię Chrystusowe, jako Apostoł narodów, poniesie na krańce ziemi, sławnym je czyni pomiędzy wszystkimi poganami. Będzie płakał rzewnymi łzami na wspomnienie tych czasów, kiedy był najzawziętszym prześladowcą Kościoła i Chrystusa, i dla niego w końcu głowę swą odda pod miecz katowski.

Ta moc łaski chrystusowej i w nas działa i powoli przemienia nas z ludzi przywiązanych do ziemi i do rzeczy doczesnych, zmysłowych, w wolnych synów bożych, zdolnych do oglądania kiedyś Boga twarzą w twarz w jasności chwały wiekuistej. Ta łaska chrystusowa przemienia nas w mężów „na miarę chrystusową", jak mówi św. Paweł Apostoł, *„daje nam moc stać się synami bożymi"*, jak zapewnia św. Jan Ewangelista; ta łaska ma moc, jakby to powiedział nasz wieszcze narodowy, „zjadaczy chleba w aniołów przerobić"[1]). Wtedy tylko jednak dokonuje ona w nas tego wielkiego dzieła przemiany duchowej, kiedy my ze swej strony chętnie poddajemy się jej działaniu, kiedy nie stawiamy jej oporu, lecz współpracujemy z nią, ochotnie idąc za jej głosem.

W pismach św. Tomasza z Akwinu znajduje się następująca, bardzo piękna myśl. Powiada św. Tomasz tak: kiedy

[1]) Słowacki.

jakaś istota poddaje się i ulega wpływowi i działaniu istoty wyższej od siebie, tedy to wychodzi jej na pożytek, przyczynia się do jej udoskonalenia. Weźmy np. takie dwie istoty, jak człowiek i pies. Jeśli pies, istota niższa od człowieka podda się jego działaniu na siebie, jego tresurze, tedy z czasem nauczy się on wielu zadziwiających rzeczy i stanie się pożytecznym jego pomocnikiem, jakimi są np. psy policyjne, które nieraz dzielnie pomagają do wytropienia zbrodniarza.

Inny przykład. Weźmy kłodę drzewa, ściętego w lesie. Jeśli to drzewo podda się działaniu stolarza, wtedy ten może wyrobić z niego bardzo piękne i artystyczne rzeczy, jak np. szafy, krzesła, stoły, itp. — jeśli zaś tak pozostanie, tedy z czasem zbutwieje i zgnije albo w próchno się rozsypie. — Głaz kamienny, jeśli nie ulegnie działaniu artysty rzeźbiarza, pozostanie bryłą bezkształtną, jeśli zaś podda się działaniu jego dłuta, wtedy powstanie z niego piękny, zachwycający swoim widokiem posąg.

*

Otóż to samo odnosi się i do człowieka, jako istoty niższej, w stosunku do Boga, jako Istoty wyższej. Pan Bóg działa na nas tajemniczym wpływem łaski swojej. Ta łaska nawołuje nas i pomaga nam do dobrego, a ostrzega przed złem, i daje człowiekowi moc do oparcia się złu i pokonania go.

To działanie Boże na człowieka przez łaskę przejawia się pod różnymi postaciami: raz jako dobra książka lub kazanie, nawołujące do poprawy życia lub zachęcające do praktykowania jakiejś cnoty; innym razem nawet jako nieszczęście, jak np. śmierć ukochanej osoby, pożar lub choroba, które pokazując człowiekowi marność rzeczy ziemskich, odrywa go od ich ukochania i przywiązuje go silniej do Boga; to znowu jako natchnienie wewnętrzne, oświecające umysł i wspomagające wolę, dzięki któremu powstaje w człowieku myśl i ochota do dobrego.

Otóż, jeśli człowiek świadomie i z ochotą podda się temu działaniu łaski Bożej, która raz po raz w duszy jego się odzywa, jeśli pójdzie za jej głosem i wykona to, do czego ta

łaska go wzywa, lub zaniecha tego, przed czym go ostrzega, przy pomocy tej łaski wyrzeźbi ze siebie przepiękny posąg, wystawi sobie w postaci samego siebie pomnik trwalszy od spiżu, pomnik, który zachwycać będzie pięknością swoją wszystkie duchy niebieskie przez wieczność całą. Takimi pomnikami, które wyrzeźbiła łaska Boża i uczyniła je godnymi stanąć jako ozdoba w domu Ojca niebieskiego, w Królestwie niebieskim, są wszyscy Święci.

*

Idźmy tedy, najmilsi, zawsze za głosem tej łaski, która przez sumienie, przez kapłanów, rodziców i dobrych ludzi lub też innymi, licznymi sposobami, nawołuje nas do dobrego, a ostrzega przed złem, a wtedy, przemienieni jej mocą w synów bożych, zawołamy z radością i zachwytem, przestąpiwszy progi niebieskie: „*Panie, dobrze nam tu być*", i w tym okrzyku, pełnym szczęścia niewymownego, trwać będziemy, nie jak Apostołowie na górze Tabor, przez krótki czas, ale przez całą wieczność. Amen.

O. Antoni Leja O. F. M. — Lwów

Na niedzielę III Postu

Droga krzyżowa Chrystusa niegdyś i dziś

„Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?"
(Pieśń kośc.)

Najmilsi w Chrystusie!

Szeroko i daleko na świecie nie znaleźć tak prostych a pięknych i rzewnych pieśni postnych, jak u nas.

Może najprostsza, ale i najbardziej do serca przemawiająca, to ta, której słowa początkowe codopiero słyszeliśmy. Odsłania ona nam cały bezmiar boleści Chrystusa i bezdenną niewdzięczność żydów. Bo od Ogrojca, aż do Kalwarii dobywa się z ust Chrystusa nieustannie cicha, niema, ale boleścią wstrząsająca skarga, skarga Boga męczonego: Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił? W czymem zasmucił, albo w czym zawinił?"

Niestety! Darmo! Lud nie chciał tej skargi słyszeć, ni rozumieć, zatwardził swe serce i Dobroczyńcę swego powiódł — na krzyż. Ale ta pierwsza droga krzyżowa Chrystusa nie skończyła się; skarga nie przebrzmiała. Dziś — teraz — idzie Chrystus raz drugi na Golgotę! Idzie, wiedziony przez lud swój, przez chrześcijan! Idzie i powtarza skargę sprzed 2000 lat: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił"...

Aby tej skargi nie przesłyszeć, aby do bogobójców nie należeć, rozważmy drogę krzyżową Chrystusa 1. niegdyś i 2. dziś.

I

Ukochani!

1. Spojrzenie nasze biegnie 2000 lat wstecz. Hen! do Palestyny!

Nocą — przy świetle pochodni — ulicami Jerozolimy posuwa się orszak. Pośrodku idzie — o zgrozo! Chrystus związany! Wiodą go spiesznie. Biją! Kopią! I drwią z niego zjadliwie. A on idzie cicho, pokornie, jako jagnię. A z ust jego, z tych ust boskich, które wczoraj jeszcze błogosławiły temu miastu i mieszkańcom jego i tym, co go wiodą, z tych ust świętych dobywa się pierwszy raz bolesna skarga: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił? W czymem zasmucił, albo w czym zawinił, że się tak znęcasz nade mną?"

Po okropnej nocy we więzieniu stoi Chrystus przed sądem Piłata! Cały plac pełen ludu i faryzeuszy. — Wychodzi namiestnik i o winę związanego pyta. A wszystek lud, jak na komendę, podnosi ręce do góry i ochrypłymi głosy woła: „Winien jest śmierci! Ukrzyżuj! Ukrzyżuj go!"

Piłat zrozumiał, że tu chodzi o rzecz ważną, o życie człowieka. Bada więc sam Zbawiciela. Wnet jednak poznał, że on niewinny. Zwraca się więc do ludu i rzecze: „Ja nie znajduję w nim żadnej winy!" Lecz lud i jego przywódcy, bojąc się, by im się ofiara z rąk nie wymknęła, głośniej, niż przedtem, krzyczą: „Winien jest śmierci! Ukrzyżuj! Ukrzyżuj go!" A Jezus żałosnym okiem spogląda na tę rzeszę na placu; widzi te pięści grożące; widzi te żądzą krwi jego wykrzywione twarze i słyszy te okropne słowa: „Precz z nim!"

I z ust jego płynie raz wtóry cicha skarga: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił? w czymem..."

Lecz lud nie słyszy! nie rozumie!

„Precz! Na krzyż z nim!" — oto ludu odpowiedź. — Piłat, przekonany o niewinności Jezusa, stara się go uwolnić. Posyła go wreszcie do Heroda, by się uchylić od tej sprawy. Gdy i ten wybieg zawiódł, każe Chrystusa ubiczować i tak skatowanego, w cierniowej koronie, stawia przed ludem. „Oto człowiek!" Ale myli się Piłat, sądząc, że straszny obraz Chrystusa serca żydów zmiękczy. Nie! Krew świeża tylko ich rozjusza.

„Na krzyż z nim! Na krzyż!" — wołają hurmem, groźnie. — Wtedy Piłat ostatniego używa sposobu. Wiedząc, że zwyczajem żydów na wielkanocne święta musi uwolnić jednego więźnia, którego lud zażąda, stawia obok Chrystusa groźnego bandytę, Barabasza. I pyta: „Którego chcecie, bym wam wypuścił?" A lud hurmem odkrzyknął: „Wypuść nam Barabasza!" Przerachował się Piłat. Więc z gniewem pyta: „A cóż uczynię z Chrystusem?" — Lud poznał, że Piłat niechętny, że zwleka, żeby rad uwolnić Chrystusa, i tym podjudzony, krzyczy groźnie: „Precz z Chrystusem! Ukrzyżuj go! A jeśli tego nie uczynisz, nie jesteś przyjacielem cesarza!"

Uląkł się Piłat groźby. Uląkł się, by go żydzi nie oskarżyli przed cesarzem za dawne nadużycia. Uląkł się, by władzy nie stracił. Wstąpił więc na podwyższenie sędziowskie, umył ręce i mówi do Jezusa głosem uroczystym straszne, do szpiku kości przenikające słowa: „Ad crucem ibis! — pójdziesz na krzyż".

I na moment cisza śmiertelna zaległa w koło — A Jezus cichy, zbluzgany krwią, król boleści w cierniowej koronie, patrzy łzawym okiem na lud własny, na braci swych i wargi jego szepcą cichą, niemą, ale boleścią wstrząsającą skargę: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?"

...Lecz lud nie słyszał! Lud wiwatował, że swego dopiął. I wrzaskliwą gromadą ruszył za Chrystusem w pochód! — na Kalwarię. I tam pasł oczy męką konającego na krzyżu i czekał, aż ducha odda. I nie słyszał ostatniej, strasznej

skargi Boga konającego, skargi, od której skały pękały, a słońce blask straciło: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?"

Ukochani!

2. Zapytajmy i my dziś, jak Piłat niegdyś: „Cóż złego uczynił Jezus ludowi żydowskiemu?" Odpowiedź dadzą nam świadkowie jego życia, ewangeliści.

Oto ten Jezus do 30 lat życia żył nikomu nieznany prócz własnej rodziny i sąsiadów najbliższych... A po 30 roku wystąpił publicznie: Szedł od wioski do wioski, od miasta do miasta i nauczał. Koło niego gromadziły się tłumy: mężczyźni i niewiasty, starcy i dzieci, wszyscy otaczali go i słuchali. Zapominali o jedzeniu i piciu, o domu, o troskach i kłopotach, zapominali o całej swej biedzie, zasłuchani w jego kazania, przykuci siłą jego osoby: bo on mówił, jak nikt dotąd: pięknie, mądrze, a prosto, mówił, jako moc mający. Na ich serca, gniecione nędzą, żarte grzechem, uciśnięte niewolą rzymską, na ich serca padały słowa jego jak Boska rosa. On krzepił, pocieszał, ocierał łzy i błogosławił. On mówił o Bogu-Ojcu, który ludzi kocha, jak matka i o nich się troszczy. On otwierał z tego padołu płaczu i cierpień widok na nowe życie, tam, w niebie, u Bogu-Ojca, gdzie ból ustanie, gdzie łzy oschną, a zacznie się szczęście bez końca. I lud, zasłuchany, szedł za nim i na puszczę i trzy dni przy nim wytrwał. A nakarmiony cudownie, królem go chciał uczynić. — Z nastaniem wieczoru, kiedy upał ustał, przynoszono doń chorych i kaleki. A on, Jezus, choć wyczerpany nauczaniem, idzie od noszów do noszów, schyla się nad każdym z osobna, wkłada ręce i uzdrawia. Gdy na swych wędrówkach spotyka trędowatych, oczyszcza ich. Matce płaczącej wraca do życia syna jedynaka, Jairowi córkę, a siostrom brata Łazarza. Gdzie przeszedł, mówiono: „Błogosławiona matka, która cię nosiła i piersi, któreś ssał". Z ust do ust powtarzano za nim: „wszystko! wszystko dobrze uczynił!"

Tak! Chrystus przeszedł, dobrze czyniąc ludowi. A lud? Lud za to krzyż mu uciosał!

3. O! Gdzież jest serce, które by się nie oburzyło na to?! Któż z nas nie powstałby na lud tak czarno niewdzięczny, zdradziecki i podły, na lud o sercu tygrysa! Ostatni zbrodniarz, nawet nierozumne zwierzę dobrem za dobro by się odpłaciło. A tu lud, za tysiące dobrodziejstw odpłaca się... krwawą egzekucją.

Tak! Oburzeni jesteśmy! Do głębi oburzeni na lud bogobójczy! Jest i za co! Ale czy słusznie? Nie! Niesłusznie! Nie mamy do tego prawa! Bo i dziś Chrystus idzie drogą krzyża, wiedziony przez własny lud, a my też wołamy: „Precz z nim!"

Jak to możliwe? zapytacie. Jak to możliwe, żeby Chrystus dziś szedł znów na Kalwarię? Przecież wstąpił do nieba! Tak, wstąpił do nieba. Ale żyje dalej pod postacią swych wyznawców, pod postacią katolickiego Kościoła. Do Szawła pędzącego do Damaszku celem prześladowania chrześcijan, woła głos z nieba: „Szawle, Szawle! Czemu mnie prześladujesz?" A Szaweł pyta: „Ktoś ty jest, Panie?" A głos z nieba mówi: „Jam jest Chrystus, którego ty prześladujesz!" Jak to? Więc Szaweł nastając na życie chrześcijan, samego Chrystusa prześladuje? Więc chrześcijanin to Chrystus? Więc chrześcijanie, a Chrystus — to jedno? Więc Kościół a Chrystus, to jedno? Tak!

Najmilsi! Chrześcijanie, czyli księża i wierni, to Chrystus! Kościół — to Chrystus!

II

A czy ten Chrystus nie stoi dziś przed sądem ludu swego? Czy nie wstępuje na Kalwarię? Czy nie kona na krzyżu?

Spójrzmy na zachód! Tam z Meksyku już od paru lat dochodzą jęki prześladowanych chrześcijan-katolików! Tam płynęła niedawno krew męczeńska. A i dziś prześladowania i więzienia niewinnych katolików nie ustały zupełnie. Tam Chrystus idzie drogą krzyża, na Kalwarię, bo chrześcijanie to Chrystus!

Zwróćmy oczy na Hiszpanię, ten kraj Świętych. Ponad nim, gdziekolwiek wdarli się czerwoni, buchają łuny płonących kościołów i klasztorów. Nieustannie słychać okrzyk:

„Precz z księżmi! Precz z Kościołem! Precz z zakonami! Śmierć im!" Tam dziś stoi Chrystus przed sądem rozszalałych tłumów, idzie na krzyż, kona. A z ust jego wyrywa się cicha, ale serce rozdzierająca skarga: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?"

Nastawmy znów ucho na wschód, a ze sąsiedniej Rosji doleci nas ten sam okrzyk złowrogi: „Precz z Kościołem katolickim! Precz z chrześcijanami! Precz z Chrystusem! Na krzyż z nim!"

Ale po cóż palcem pokazywać na innych! Czy i u nas nie ma ludzi, którzy wzywają Jezusa przed sąd? Którzy krzyczą: „precz z nim!"?

Tak! I u nas podważa się Kościół Chrystusowy. Powoli, planowo, bez rozgłosu, lecz stale. Pismem, słowem, życiem. A kto woła: precz z Kościołem! precz z klerem! ten woła: precz z Chrystusem, bo kler i wierni to Kościół, a Kościół — to Chrystus.

I do nas, wielu Polaków, dziś Chrystus zwraca skargę: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił?"

•

O! nie daj tego Boże, byśmy zostali głuchymi na skargę Chrystusa! Nie daj, byśmy się stali narodem bogobójczym! Nie daj!

Przejdźmy jawnie, życiem, praktykowaniem religii na stronę Chrystusa, tj. Kościoła! Nie z metryki, lecz z życia niech inni czytają, żeśmy Chrystusowi! Nie z ust, lecz z czynów niech poznają inni, żeśmy katolikami! A przykładem tym porwiemy za sobą chwiejnych.

W ten sposób tłum, co dziś u nas rękę podnosi i śmierci Chrystusa żąda, zmaleje do paru. A tym paru głos na ustach zamrze, gdy się ujrzą wobec olbrzymiej większości wiernie u boku Kościoła, Chrystusa stojącej.

Wybierzmy teraz miejsce u boku Chrystusa. Bo choćby i cierpieć mu przyszło u nas i nam z nim, choćby go zabito, on dnia trzeciego zmartwychwstanie.

A gdy poranek zaświta, on, uwielbiony, stanie wśród nas i przyniesie nam radosne, boskie, pozdrowienie: „Pokój wam!" Amen.

Ks. Tomasz Samulski — Turkowy p. Perzów

Na niedzielę IV Postu

Znaczenie Komunii św. w życiu jednostki i społeczeństw

A. Wstęp: Ewangelia dzisiejsza obrazem uczty eucharystycznej.
B. Znaczenie Komunii św. w życiu jednostki i społeczeństw.
  I. Częsta Komunia św. źródłem doskonałości człowieka.
  II. Uczta eucharystyczna uszlachetnia społeczeństwa.
C. Zakończenie: Ratunek świata przed bankructwem w powrocie do częstej Komunii świętej.

A. Czwartek to był, dokładnie rok przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu, jak zgodnie twierdzą egzegeci, kiedy Pan Jezus przeprawił się łodzią na wschodnią stronę jeziora galilejskiego, gdzie szukał odpoczynku szczególnie dla swych przepracowanych uczniów. Spostrzegła to wsłuchana w jego nauki rzesza. Spostrzegł to niezliczony tłum petentów skamlących po prostu u poznanej w nim Dobroci i Wszechmocy o najróżnorodniejsze łaski. Okrężną drogą poprzez Jordan biegnie ten tysiączny tłum — i Jezus jeszcze nie zdążył wysiąść z łodzi — oni już byli, chciwi jego widoku, jego słów, jego nauki. Raduje się Boskie Serce Zbawiciela na widok gorliwości tego ludu.

Człowiek wolnej woli, ale spragniony lepszej doli, aniżeli ta, którą darzy go doczesność, porwany raz nadzieją zmiany blichtru i błyskotliwości na prawdziwe szczęście, idzie, biegnie tam i do tego, który jeden mocen jest dokonać tej zamiany. I nie myli się, bo ten, który mówi i głosi cuda o królestwie Bożym, o osiągalnym szczęściu i radości wieczystej, w ślad za słowami, prawdziwymi cudami, utwierdza wiarę w swą naukę.

Skwapliwość, z jaką podążał za Jezusem ten Boga spragniony lud, opuszczając wszystko, aby tylko być z Jezusem

i z tego źródła czerpać życie duszy i ciała, jest wyrazistym obrazem późniejszych rzesz katolickich, garnących się tłumnie do Stołu Pańskiego. Wśród bogactw tej ziemi i człowiek dzisiejszy odczuwa głód — wśród rozkoszy tego świata i dzisiejszego człowieka trapi nigdy nieugaszone pragnienie. Szuka Boga, wzdycha do tego najwyższego i nieskończonego Dobra. Nie znajduje go w nieokreślonej mglistości swych złudzeń. Na drodze doczesności spotyka migotliwe, błędne ogniki, chwyta je i one jego chwytają i po wszystkich nowych zawodach nie pozostaje mu nic, jak tylko wstrętny zbiornik nędzy i błota, z którego składa się wszystko, co nie jest Bogiem. Tylko Bóg, a Bóg ludzki, przystępny i słodki, Bóg pokarm i chleb żywota, zawsze obecny, zawsze ofiarowany i dawany duszom, zaspokoi głód i pragnienie znękanej ludzkiej duszy. Eucharystia jedynie zaleczy rany zadane przez grzech człowiekowi i społeczeństwu.

B. Świat, jaki wyszedł z rąk Bożych, był piękny, bo nosił na sobie cechę podobieństwa Bożego. To podobieństwo Boże wyrażało się w jego porządku, który pozorną różnorodność stworzonego świata zespalał w harmonijną jedność. Jako król nad wszystkim stworzeniem na ziemi zapanował z woli Bożej człowiek. A i on sam, żywe odbicie reszty stworzeń Bożych — od Anioła aż do zwierzęcia — słusznie stąd zwany mikrokosmosem (małym światem), wyszedł spod wszechmądrej ręki Stwórcy jako harmonijna całość. Jego serce, jego skłonności, jego pragnienia, jego działania posłuszne były rozumowi a więc duszy, a ten najwyższemu Twórcy wolności i życia — Bogu. Ta właśnie harmonijna jedność stworzenia wszelakiego stanowiła jego piękno, gdyż ona upodobniała stworzenie — Stwórcy. Albowiem i Bóg, aczkolwiek w trzech osobach, miłością najistotniejszą i nieskończoną złączony jest w jedną, niepodzielną naturę, jest jeden w Trójcy Św. Dlatego uzasadnione jest zdanie św. Augustyna, wielkiego myśliciela i filozofa Kościoła katolickiego: „Przyczyną i formą wszelkiej piękności jest jedność". Grzech atoli potargał tę jedność. Człowiek w swej przez szatana podsycanej pysze, zbuntował się przeciwko Bogu, zgrzeszył. W następstwie tego zerwał Bóg łączność z człowiekiem, namiętności i żądze wyzwoliły się spod władztwa rozumu i ducha, świat napełnił się złem i nieporządkiem. A jednak ulitował się Bóg nad bezgraniczną nędzą człowieka, zstępuje na ziemię, by zło naprawić, by poszarpaną w strzępy harmonię i jedność przywrócić, by przywrócić na nowo łączność pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Tak, a nie inaczej zrozumieć należy modlitwę Jezusa jako arcykapłana: *„Ojcze, przyszła godzina, ja za nimi proszę... aby byli jedno jako i my, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze, we mnie a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli"*[1]).

I

Czwartek to był, właśnie mijał rok od tego sławnego dnia, w którym Chrystus w cudowny sposób karmił przeszło 5 tysięczny tłum 5 chlebami i 2 rybami. Jeszcze trwała wieczerza paschalna, a Chrystus wziął chleb i dzięki czyniąc, błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które się za was daje, to czyńcie na pamiątkę moją". A wziąwszy także i kielich, dzięki czynił i dał im, mówiąc: „Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów"[2]). Pierwsza ta ofiara czysta i nieskalana, złożona przez Boga-Człowieka jako okup za grzech i winę ludzką, jest po raz pierwszy po upadku w grzech przerzuconym pomostem pomiędzy ziemią a niebem na znak nowo zadzierżgniętego węzła pomiędzy Bogiem i człowiekiem, a przypieczętowaniem tego nowego zjednoczenia Boga z człowiekiem jest Komunia święta, to rzeczywiste uczestnictwo człowieka w tej Przenajświętszej Ofierze. Ofiara zatem Mszy św. ze swym dopełnieniem, czyli Komunią św. jest tym nieodzownym a skutecznym środkiem naprawy potarganej łączności z Bogiem. Eucharystia jest tym przez mądrość i dobroć Bożą przewidzianym środkiem na usuwanie ze świata zła i nieporządku, sprowadzonego przez grzech. Komunia św. jest tym skutecznym środkiem na zdo-

[1]) Jan 17, 20. [2]) Łuk. 22, 19.

bycie przez człowieka na nowo tego piękna podobieństwa Bożego, które utracił przez swój upadek w raju, ona jedna może przywrócić i człowiekowi i całemu światu utraconą harmonię i jedność.

Wyraźnie podkreślił to samo Pan Jezus. Tuż po ustanowieniu Najśw. Sakramentu, po rozdzieleniu swego ciała i krwi najświętszej w uroczystej Komunii Apostołom, otwiera głębię swego serca i odsłania wszystkie skarby zawarte w Sakramencie swej miłości: *„Mieszkajcie we mnie a ja w was... Jam jest szczep winny, wyście latorośle... Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą, i spłonie"*[3]). *„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was. W on dzień poznacie, że ja jestem w Ojcu moim a wy we mnie, a ja w was"*[4]). Czyż było można piękniej i wyraźniej podkreślić tę jedność i harmonię, w jaką łączy człowieka z Bogiem ten chleb anielski?!

Jedyną zaporą do tej łączności człowieka z Bogiem, a zarazem jedyną przyczyną rozdźwięku zgodnej współpracy władz człowieczych na chwałę Bożą jest grzech. I znowu tylko codzienna Komunia św. może cię ustrzec od grzechu ciężkiego. Poprzez całą historię Kościoła powtarza się to przekonanie, a poszczególne synody jak najgoręcej je propagują i swoim wiernym zalecają. Synod akwizgrański z r. 863, napominając wiernych przynajmniej do tygodniowej Komunii św., daje tę ważną przestrogę: „By przypadkiem ten, co z dala jest od Sakramentów św., nie oddalał się również od zbawienia". Synod w Thurles, w Irlandii z r. 1853 w częstej Komunii św. upatruje najlepszy środek do wytrwania w łasce aż do śmierci. Nic innego zresztą nie oznaczają słowa Zbawiciela: *„Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki"*[5]). Poza tym to wszystko może i musi potwierdzić twoje własne w tym względzie doświadczenie. Patrz, ilekroć po odejściu od stołu Pańskiego w skupieniu pieściłeś Jezusa, jakim wstrętem napawał cię grzech każdy. Natomiast wielu

[3]) Jan 15, 4—6. [4]) Jan 14, 18 i 20. [5]) Jan 6, 59.

mogłoby zaświadczyć—a może i ty sam—jak ciężkie upadki sprowadziło na nich zaniedbanie częstej Komunii świętej. Świadczy o tym historia świata, że zaniedbanie Komunii św. pociągało za sobą olbrzymie zepsucie obyczajów, bo człowiek oddalony od Ciała Pańskiego, nie miał sił do walki z grzechem. Świat ogląda się i dzisiaj za skutecznym środkiem, za skutecznym lekarstwem na tę powszechną i groźną chorobę zepsucia i zgnilizny moralnej, jaka toczy nawet nieletnią młodzież. Bądźmy przekonani, że nie najwyszukańsze formy organizacyjne, żadne towarzystwa chociażby je najświętsze ożywiały idee i statuty, ale przede wszystkim zbliżenie się do Eucharystii — częsta Komunia św. — może skutecznie wyleczyć świat z tej ogólnej niedomogi.

Zakład św. Jana Bosko pomiędzy innymi zwiedził raz pewien minister angielski. Zdziwił go bardzo duch, jaki panował między dziećmi. Rzekł więc do świętego Jana: „Wszystkie dzieci w waszym zakładzie są tak skromne i obyczajne. Powiedzcie mi księże, jaki macie tajemniczy sposób, że potraficie tak przedtem zaniedbane dzieci utrzymać w takiej karności. Zapewne kij daje dobre usługi". Święty odpowiedział: „Tym tajemniczym środkiem jest Spowiedź częsta, a szczególnie Komunia św. Chłosty nie znamy w naszym zakładzie". Pewno, gdzie Bóg często przebywa, ustąpić musi piekielny nieprzyjaciel, ustąpić musi grzech[6]).

Żaden człowiek choćby najszlachetniejszy nie jest wolny od namiętności. Jest to rana zadana nam przez grzech pierworodny. Namiętność sama nie jest grzechem — ale choćby ona była najmniejsza a nie zwalczana, przyprowadza człowieka do najcięższych upadków. Dzieje tu się coś podobnego jak na okręcie. Kiedy załoga zaniedba naprawić mały otwór, tenże zwolna powiększa się i zatapia okręt. Walka zatem z każdą namiętnością jest życiową koniecznością, a bronią jedynie skuteczną częste karmienie się Ciałem Pańskim. Ten bowiem pokarm anielski rodzi w nas tę silną chęć i wolę do usuwania wszystkiego, co może sprawić przykrość ukochanemu przez nas Bogu, do usuwania wszystkiego, co nie tchnie Bogiem, czyli do usuwania wszelkich namiętności.

[6]) Spirago *„Zbiór przykładów"*.

Zresztą Komunia św. sama z swej istoty stopniowo, ale skutecznie wypala namiętności z serca człowieka. Każdy raz przyjęte godnie Ciało Pańskie powiększa w nas łaskę uświęcającą, a tym samym i miłość Bożą w sercu. Miłość jak ogień, co napotka obcego sobie, to pali. Tak i miłość Boża w nas wypala wszystko, co jej obce, wszystko, co tchnie miłością własną, wszystko co stworzone, a odrywa serce nasze od Boga. Dlatego człowiek, posilający się często Ciałem Pańskim, coraz więcej obojętnieje na wszystko, co doczesne, odrywa się od tego świata i unosi ku Bogu. Komunia św. jest zatem dawką skutecznego lekarstwa na zabliźnienie ran, zadanych nam przez grzech pierworodny. Im częściej i regularniej dawkę tego lekarstwa zastosujesz w życiu, tym pewniejszy skutek, tym pewniejsze wyleczenie. Tam w tabernakulum jest, jak mówi Duch Św.: *„Zboże wybranych, i wino rodzące dziewice"*[7]). To nam dostatecznie tłumaczy, skąd bierze się heroizm takiej św. Agnieszki, św. Agaty, św. Łucji, skąd te niewyczerpane siły tych tysięcy dziewic i młodzieńców, którzy tak skuteczną walkę stoczyli z grzechem, z swymi namiętnościami. Synod w Rawenie z r. 1855 nazywa Komunię św. najskuteczniejszym środkiem do wskrzeszenia w naszych czasach zapału i gorliwości apostolskiej, a synod w Kaloczy z r. 1863, najprostszym środkiem do wznowienia pobożności pierwszych chrześcijan.

II

„Patrzcie jak oni się miłują", powtarzali poganie, śledząc życie i postępki pierwszych chrześcijan. A dzisiejsi chrześcijanie? Dzisiejsze społeczeństwo trapią dwie straszne choroby: zapomnienie o Bogu i duch wstrętnego samolubstwa, czyli zanik miłości Boga i miłości bliźniego. Piekło całe wyległo na świat, by potargać na nowo przez Syna Bożego zadzierżgnięty związek pomiędzy Bogiem a ludźmi. Szatan pogrążył świat w pożodze grzechowej, grzech święci swoje triumfy, gubi jednostki, a także całe społeczeństwa. Obłuda, zazdrość, zemsta, skąpstwo, wyzysk, nienawiść klasowa trapią schorzałą ludzkość. Ludzkość wije się w straszliwym bólu, jęczy i narzeka, i rozpaczliwie woła o pomoc. Uwijają się fałszywi prorocy, żerujący na ludzkiej naiwności, ukazują jej, jak szatan Chrystusowi, złote góry, przyobiecują zgłodniałemu proletariatowi przemieniać kamienie w chleb powszedni, przyrzekają ten biedny lud na rękach nosić, ale w zamian za to jednego żądają: pokłonu dla Baala. A tych naiwnych, którzy w nich uwierzyli, zamiast dźwignąć, jeszcze głębiej pogrążają w biedzie i nędzy, nużając ich w bluzgocie krwi braterskiej.

[7]) Zach. 9, 17.

Gdzie ten, który ludzkość uratuje od zagłady? Ludzkości! wołasz chleba?! Patrz, na wzgórzu Chrystus, podnosi oczy, jego postać zdaje się wyrastać w olbrzyma, zdaje się ogarniać i przytulać do swego Boskiego serca świat cały. U podnóża rozłożyły się na kwiecistym kobiercu przyrody tysiące ludu, u stóp jego stanęło pacholę z 5 chlebami i 2 rybami, a on podnosi rękę, błogosławi ten pokarm i mówi: „Dajcie im jeść". Apostołowie posłusznie dzielą chleb i rozdają — dzielą i dzielą, łamią — rozdają, a chleb jest i jest i nie chce się skończyć, rośnie cudownie mocą błogosławiącej ręki Wszechmocnego. *„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił"*[8]). *„Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli. Ten jest chleb z nieba zstępujący, aby, jeśliby go kto pożywał, nie umarł*[9]). *Albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój... Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki"*[10]). Oto prawdziwy ojciec znękanej ludzkości, oto lekarz skuteczny, oto chleb, dający prawdziwie życie, chleb, który jedyny jest w mocy nakarmić łaknącą ludzkość. Bo *„królestwo Boże, nie jest pokarmem i piciem, ale sprawiedliwością, pokojem i weselem Ducha Św."*[11]), woła św. Paweł. Żaden głód, żadna bieda, żaden chłód, żadna nędza tak nie dokucza, jak niesprawiedliwość, jak wyzysk, jak udręka słabych przez potężnych. Bracia — królestwo Boże nie pokarm i picie, sprawiedliwości nam szukać trzeba. Gdzie ją odnajdziemy? „W czasach tak niebezpiecznych, gdy te straszne pokusy bezbożności i przewrotu i do wiosek już

[8]) Jan 6, 41. [9]) Jan 6, 49—50. [10]) Jan 6, 55 i 58. [11]) Rzym 14, 17.

nawet docierają, a wszędzie usiłują oderwać je od Chrystusa słowem bluźnierczym i pismami przewrotnymi, gdy niewiara i egoizm grozi wyziębieniem ducha chrześcijańskiego w społeczeństwie, dążyć nam trzeba do Pana Jezusa, żyjącego i utajonego w Najśw. Sakramencie"[12]). Najśw. Sakrament, ten pokarm anielski, ta uczta ludów przy stole Pańskim, oto „zdrój żywej wody, z których czerpać mamy z radością"[13]) na uleczenie społeczeństw z trawiących ich chorób.

Już zwykła uczta ziemska tak mocno zbliża do siebie współbiesiadników. O ile więcej wiąże i jednoczy biesiada eucharystyczna. *„Bo jeden chleb, jedno ciało nas wielu jesteśmy"*[14]), mówi św. Paweł. Czyż mogą zionąć zazdrością, nienawiścią ku nam ci, którzy razem z nami karmili się Ciałem Pańskim? *„Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar swój"*[15]).

Zasiadając codziennie do stołu Pańskiego przy boku swego biednego brata, bogacz przypomni sobie miłosierdzie Syna Bożego, karmiącego cudownie tysiące zgłodniałej rzeszy, sam pójdzie śladami Mistrza, mnożąc i rozdając chleb jałmużny ze skarbów, jakimi go obdarzyła Opatrzność Boża.

Stół Pański, przy którym nie ma miejsca ani pierwszego, ani ostatniego, u którego sąsiadują w równości biedni i bogaci, król i żebrak, sługa i pan, uczony i prostak, najlepiej pouczy, z jaką rezerwą należy przyjmować krzyki fałszywych proroków o wolności, równości, braterstwie. Albowiem uczta, jaką nam zgotował Pan, jest najlepszym i rzeczywistym zrównaniem wszystkich ludzi, a zarazem najpiękniejszym obrazem świętej i jedynie prawdziwej równości dusz wobec Boga.

C. Biada światu, gdyby w tej poważnej chwili chciał się oddalać od tajemnic Najśw. Sakramentu. Każde oddalenie równa się zerwaniu węzła, łączącego Boga z człowiekiem,

[12]) Kard. Puzyna: List Pasterski. [13]) Izajasz. [14]) I Kor. 10, 17. [15]) Mat. 5, 23—24.

równa się uśmierceniu społeczeństwa, z którego tym samym ustępuje życie, jak zlodowaciała krew ustępuje z żył umierającego człowieka. Dusza stałaby się ziemią oschłą i spustoszoną, bo urodzaj mogą dać tylko wody płynące z źródła Eucharystii. Na tym dzisiejszym padole płaczu i smutku, wśród tych ciągłych zgryzot i goryczy, człowiek szuka schronienia, gdzie by mógł spocząć po trudach i życiowych doświadczeniach. Tą przystanią spokojną dla człowieka jednostki, ale i dla całych społeczeństw, znękanych i wyczerpanych ponad siły, jest i pozostanie Chrystus utajony w Najśw. Sakramencie, a spożywany pod postacią chleba anielskiego. Dziwić się tylko należy, że katolickie społeczeństwa jeszcze tak mało są zorjentowane, gdzie należy szukać źródła ich żywotnej siły. Od czego zależy ich być albo nie być.

Bracia — zamęt i trwoga zalega świat dzisiejszy. Rozpacz ima się naszych dusz na widok tego, co się dzieje, a na myśl o przyszłości ustaje nam serce. A jednak wołam: „Sursum corda!" W górę serca! Wśród ogólnego zamętu, wśród powodzi grzechu i zepsucia, wśród pożogi wojen i walk bratobójczych coraz liczniejsze ukazują się oazy ciche i spokojne, oazy bujnego życia, krzewiącego się zdrojami eucharystycznymi. Coraz liczniejsze szeregi porzucają zwyczaj jednorazowej Komunii św. wielkanocnej i powoli coraz częściej poczynają kosztować w słodyczach chleba anielskiego. A cóż to innego jeśli nie przedświt lepszego jutra?! Oby wszyscy, wielcy i mali, o tym chcieli pamiętać, że lepsza era dla ludzkości rozpocznie się wówczas, gdy duch Chrystusowy, który się rozbudza w ognisku Sakramentu Ołtarza, przeniknie wszystkie warstwy społeczeństwa. Amen.

Ks. Ignacy Rydzyński

Na niedzielę V Postu

O pożytku z rozważania męki Pańskiej

Każdy zauważa dzisiaj w kościele zmianę. Spostrzega mianowicie, że wszystkie krzyże w kościele są osłonięte fioletową zasłoną. Dlaczego tak jest? — każdy w duszy zapyta.

Oto z dniem dzisiejszym wchodzi Kościół św. w trzeci okres Wielkiego Postu. Przypomnijmy sobie, że Wielki Post składa się niejako z trzech części: pierwsza to Przedpoście, obchodzone wtedy, kiedy świat szaleje prawie z uciechy przy końcu karnawału. Od Środy Popielcowej rozpoczyna się część druga postu, obejmująca cztery niedziele, a z dniem dzisiejszym, z niedzielą Pasyjną, rozpoczyna się trzecia część, kiedy to Kościół wnika bardzo szczegółowo w rozpamiętywanie i przeżywanie duchowe męki Zbawiciela naszego, które do szczytu, do zachwytu prawie nad krzyżem Chrystusowym dojdzie we Wielki Piątek.

I te dwa ostatnie tygodnie Postu Wielkiego, tydzień Pasyjny i Wielki Tydzień pełne są tajemniczych znaków, głębokich symboli, za pomocą których Kościół św. przemówić chce do duszy każdego z nas. Takimi symbolami, tajemniczymi znakami o głębokim znaczeniu są te krzyże, osłonięte fioletową zasłoną. Dlaczego tak jest? Co to ma oznaczać?

I

Najmilsi w Chrystusie Panu! Znak naszego odkupienia, krzyż, dziś jest prosty, z drzewa zrobiony, a na nim wyobrażenie Ukrzyżowanego w cierniowej koronie na głowie, z rękoma i nogami przytwierdzonymi do drzewa krzyżowego.

Nie zawsze jednak tak było. Średniowiecze dopiero upatrywało w krzyżu narzędzie męki Pańskiej. Dla starożytności chrześcijańskiej krzyż był zwycięskim sztandarem tryumfującego nad śmiercią Chrystusa. Krzyż wtedy sam, bez wyobrażenia Chrystusa, jaśniał od złota szczerego. Suto ozdabiały go diamenty i inne drogie kamienie. I krzyż ten, widoczny z ołtarza w całym Kościele, był radością i nadzieją chrześcijan pierwszych czasów.

I oto, by w duszach wiernych wywołać uczucia smutku i pragnienia, Kościół św. kazał przysłaniać lśniące i jaśniejące złotem krzyże, podobnie jak na znak żałoby w domu umarłego chowa się wszystko, co błyszczy się i świeci, przesłania krepą przedmioty złote, srebrne i mosiężne, zdejmuje lub przesłania biżuterię. I chrześcijanie, nie widząc chwalebnego znaku krzyża, smucili się, rozpamiętując we wspólnych modlitwach śmierć Odkupiciela. Pobudzić nas do zastanowienia się nad wielką miłością Chrystusa cierpiącego ku nam — oto powód, dla którego Kościół św. dziś przesłania wizerunki krzyża na czas do Wielkiego Piątku, kiedy je znowu uroczyście odsłoni.

Ale co znaczy — zapytacie — że i obraz za ołtarzem zasłonięto? To znowu ma inne znaczenie! Wiadomo nam już, że w dawnych czasach chrześcijańskich pokuta za grzechy była bardzo surowa. Grzesznicy, zwłaszcza jawni, w środę popielcową po Spowiedzi ubierali się w strój pokutny, biskup ich głowy na znak pokuty, jaką mieli rozpocząć, posypywał popiołem, a potem wykluczał z Kościoła. Na cały czas odprawiania pokuty (a trwało to nieraz lat siedem i dłużej) Kościół był dla nich zamknięty: nie mogli uczestniczyć we Mszy św.

Z czasem złagodniała surowość Kościoła. I wtedy nie tylko wielcy grzesznicy, ale wszyscy wierni dawali głowy swoje posypywać popiołem, a Kościół św. na znak, że dla grzechów nie są godni uczestniczyć w Ofierze Mszy św., że raczej na wydalenie zasługują od ołtarza, między ołtarzem a nawą umieszczał długą fioletową zasłonę, zakrywającą ołtarz. Kościół św. w rocznice męki Pańskiej przybierał jakby welon żałobny. Resztką tego welonu żałobnego jest to, co w naszym Kościele widzicie. Ma to nam przypominać obowiązek odprawiania pokuty za grzechy nasze[1]).

Dwie więc rzeczy cechują okres ostatnich dwóch tygodni Wielkiego Postu, w jaki z dniem dzisiejszym wchodzimy: żałoba i wzmożona pokuta.

Żałoba potęguje się w miarę posuwania się dni. Z formularzy mszalnych widzimy, jak chmury gromadzą się nad głową Jezusa, jak zbiera się na burzę, jaka rozpęta się srodze we Wielki Piątek. A wraz z żałobą winna potęgować się pokuta nasza.

---

[1]) Szczegóły zaczerpnięte z: Pius Parsch „*Liturgische Predigten*" Volksliturgisches Apostolat-Klosterneuburg bei Wien. 1931 II Teil: Fastenzeit, S. 142 i 152.

I chyba nie ma katolika, co mówię, chyba nie ma chrześcijanina, który by głuchy był na wezwanie Kościoła św. do rozpamiętywania męki Jezusa Chrystusa. I my chcemy pójść za głosem i radą matki naszej, św. Kościoła, i chcemy i będziemy w ciągu tych dni pasyjnych myśleć więcej o Chrystusie ukrzyżowanym.

II.

Powodów do tego mamy dużo.

Przecież przez mękę Chrystusa dokonało się nasze odkupienie. Jak nieszczęśliwa, biedna, godna współczucia była ludzkość przed Chrystusem! Gdybyś urodził się przed dwoma tysiącami lat, byłbyś naprawdę nieszczęśliwy. Obarczony grzechem pierworodnym, byłbyś nie dziedzicem nieba, ale sługą szatana. Czułbyś w sobie złą pożądliwość, i może upadałbyś, podobnie jak teraz, ale nie znałbyś i nie miałbyś tych środków nadprzyrodzonych: Chrztu, Pokuty, Komunii św., Mszy św., czyli Sakramentów, czerpiących moc z męki Chrystusowej; nie miałbyś żadnej nadziei, ani pewności co do wiecznego losu twojego. A Chrystus ci niebo otworzył, a Chrystus cię bratem swym zrobił i dziedzicem nieba z prawem do wiecznej szczęśliwości! — Jakaż więc wdzięczność należy się Chrystusowi ode mnie!

Męka Chrystusowa jest dowodem jego miłości ku nam. Dzięki temu, że Jezus był nie tylko człowiekiem, ale i Bogiem, każdy jego czyn najdrobniejszy nabierał wartości boskiej, więc nieskończonej. I gdyby Chrystus Pan tylko jeden drobny czyn, jeden krok uczynił w intencji naszego zbawienia i odkupienia, już by to wystarczyło. A tymczasem, któż zliczy te kroki Chrystusa, któż zmierzy jego zmęczenie trudem, dokonanym i w Nazarecie i na drogach i ulicach Ziemi św? Któż zliczy te pragnienia Jezusa, te tysiączne zabiegi, by ludzkość Bogu pozyskać? A to wszystko było przecie dla nas! Ale to jeszcze Jezusowi nie wystarczyło! On dał się sponiewierać, wysmagać biczami do krwi, opluć, a w końcu przybić do szubienicznego krzyża i natrząsać z siebie. Dla kogo? Dla nas, najdrożsi, dla mnie, dla ciebie, bracie drogi, dla wszystkich ludzi! Zaprawdę, *„większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich"*[2]).

A ludzie, czy pokazują za to wdzięczność Jezusowi? Niestety! Wszędzie aż rojno od ludzi; pełne są cukiernie, kawiarnie, pełne są szynki, tłumy idą do kina, do cyrku, masa narodu na każdym miejscu rozrywki, na wszystkich drogach uciechy, a jak mało ludzi, jaka garstka na drodze krzyżowej, jak mało ludzi na Mszy św. — nawet ci, co biorą w niej udział, tak są zimni, obojętni, ospali. Naprawdę! Może się Jezus skarżyć słowami psalmu: *„Czekałem, kto by się społem smucił, a nie było i kto by pocieszył, a nie znalazłem"*[3]). A iluż jest takich, na których skarży się Chrystus: *„Wszyscy którzy mnie widzieli, śmieją się ze mnie, szydzą ustami i kiwają głową"*[4]). My przynajmniej nie chcemy należeć do ich liczby: pragniemy z Jezusem współczuć.

Jezus nie zostawia tego bez nagrody. Rozważanie męki Chrystusowej przynosi nam duży pożytek. Rozmyślanie męki Pańskiej wzmacnia naszą wiarę. Ilu ludzi uzyskało wiarę, lub utraconą znalazło przez wniknięcie w męki Jezusa! Kto często patrzy na krzyż, ten rozumie chrześcijaństwo i swoje w nim obowiązki. Bez wiary, o słabej wierze, trzciną chwiejącą się może być tylko ten, kto nie zna cierpiącego Chrystusa.

Nie tylko wiarę żywą da tobie Chrystus, ale i męstwo prawdziwe, jeżeli często patrzeć będziesz z miłością na krzyż.

W czasie wojny światowej kościół w Neufmontier we Francji został zamieniony na tymczasowy szpital polowy. W pewnej chwili tak był przepełniony rannymi, że nie można było znaleźć miejsca dla innych, którzy wciąż napływali. Przynoszą ciężko rannego oficera. Nie było dlań miejsca, ale ponieważ natychmiastowa operacja była konieczna, złożono go na ołtarzu. Tam też miano dokonać operacji. Niestety, nie można było uśpić chorego chloroformem; uprzedza więc go lekarz, że operacja będzie długa i bardzo bolesna. Oficer spojrzał na krzyż stojący na ołtarzu i rzekł:

---

[2]) Jan 15, 13. [3]) Ps. 68, 26. [4]) Ps. 21, 9.

— Ufam, że mi męstwa nie zbraknie, bo na tym ołtarzu mój Bóg codziennie się ofiaruje.

Utkwiwszy oczy w krzyż, bez słowa skargi zniósł bolesny zabieg, a kiedy po jego skończeniu winszował mu lekarz męstwa, wskazał oczyma na krzyż i rzekł: On więcej okazał męstwa, cierpiąc za mnie![5]).

Bracie drogi! Jeżeli nie możesz sobie dać rady z grzechem, jeżeli twierdzisz, że ciężko tobie jest walczyć przeciwko nieuporządkowanym namiętnościom, jeżeli czujesz, że słabniesz w walce z lenistwem, kłamstwem, nieczystością, samolubstwem, popatrz na krzyż, pomyśl chwilkę, a na pewno zwyciężysz, bo wesprze cię Dawca wszelkiej mocy i zwycięzca szatana.

Nie tylko wiarę, nie tylko męstwo, ale i ducha miłości Chrystusowej nabędziesz przez rozważanie nad krzyżem. Chrystus poświęcający się za nas wzbudzi w tobie pragnienie pracy, poświęcenia się, oddania całym sercem bliźniemu dla rozpowszechniania królestwa Bożego.

Oto, co daje Jezus Ukrzyżowany tym, co o nim myślą.

A jak to czynić — zapytasz? Jak rozmyślać o męce Chrystusa Pana?

W chwili wolnej od zajęć weź do ręki ewangelie lub historię biblijną; odczytaj powoli i w skupieniu ostatnie rozdziały, poddając się myślom, jakie w tobie powstaną. Albo też odczytaj, lub lepiej jeszcze, zaśpiewaj jedną z tych przepięknych pieśni postnych, poddając się uczuciom i postanowieniom, jakie w tobie powstawać będą.

Albo weź różaniec do ręki i przemyśl tajemnice bolesne; odpraw prywatnie lub z innymi drogę krzyżową; pójdź raz i drugi w dniu powszednim na Mszę św., która jest przecież Sakramentem Ofiary Krzyżowej; albo weź udział w niedzielę po południu w Gorzkich Żalach.

A wszystko to powinno zmierzać do jednego: do naśladowania Chrystusa przez cnoty. Pamiętasz, co Chrystus mówił?: Kto chce być uczniem moim, *„niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną"*[6]). Krzyż codziennych

[5]) Ks. dr J. Łapot, *Zbiór przykładów*, Kielce 1935, t. II nr. 99.
[6]) Łk. 9, 23.

obowiązków dźwigać w duchu Chrystusowym, — oto mądrość życiowa, oto mądrość krzyża. Kto tę drogę obierze, ten zrozumie słowa wielkiego myśliciela Apostoła, św. Pawła i powtórzy je życiem swoim: Postanowiłem nic innego nie umieć, jeno Jezusa i to ukrzyżowanego[7]). Amen.

KAZANIA DLA DZIECI

Ks. Teodor Nogala — Rawicz

Na niedzielę V po Trzech Królach

Unikajcie złych ludzi!

Prawda, że brzydko postąpił ów człowiek, który posiał gospodarzowi kąkol na roli. Gospodarz natrudził się, namozolił, żeby dobrym ziarnem obsiać rolę. Nie żałował jednak trudu, bo wiedział, że gdy pszeniczka podrośnie, gdy ozłoci pola, wróci mu wszystko. Zbierze ją do spichlerza i będzie miał z niej piękny, smaczny chleb. Codziennie wychodził na pole i cieszył się, jak to pszenica co spojrzy, to większa i piękniejsza.

Aż tu pewnego dnia przychodzą do niego słudzy i powiadają, że między pszenicą pełno jest kąkolu. Podobno jakiś niegodziwy sąsiad przyszedł w nocy i gdy wszyscy spali, nasiał go pełno między pszenicą.

Znacie kąkol. Widujecie go nieraz na polach właśnie między zbożem obok maków i modraków. Początkowo, gdy mały jest, nie można go odróżnić od pszenicy. Dopiero, gdy pszenica podrośnie, zamiast kłosu pokazuje się tu i tam kwiat fioletowy. To kąkol. Zamiast kłosem wdzięczy się niewinnie do ludzi kwiatem.

Możecie sobie wyobrazić, jak przykro było gospodarzowi, gdy wyszedł ze sługami na pole i rzeczywiście, co spojrzy, zamiast pszenicy, widzi kąkol. Cały jego trud poszedł na marne!

Kochane Dzieci! Owym gospodarzem, o którym mówił P. Jezus w Ewangelii św. — to rodzice i przełożeni: księża

[7]) I Kor. 2, 2.

i nauczyciele, którzy nam Boga zastępują. Oni to sieją do duszy naszej dobre ziarno. Uczą was kochać Boga, uczą posłuszeństwa, grzeczności i innych dobrych rzeczy. Męczą się i trudzą dla was. Lecz choć ciężko im to przychodzi, spodziewają się, jak ów gospodarz, że przecież kiedyś będą mieli z was pociechę.

Aż tu pewnego razu zachodzi do domu chłopiec i zaczyna ni stąd ni z owąd krnąbrnie odpowiadać, oszukiwać, kłamać, nawet nieraz słowo klątwy wyrwie mu się z ust. Nikt go tego w domu i w szkole nie uczył, ani też nigdy czegoś podobnego od niego nie słyszał. Zamiast pszenicy — pokazuje się kąkol.

Rodzice zmartwieni dziwią się i zachodzą w głowę, kto też chłopca tego nauczył. Dowiadują się wreszcie, że to jakiś zły, zepsuty kolega uczynił.

Strzeżcie się takich kolegów i takich ludzi, którzy was do złego chcą namówić. Najlepiej unikajcie ich, strońcie od nich. Św. Leonard, będąc małym jeszcze, dziesięcioletnim chłopcem, miał taką przygodę. Pewnego razu przechadzał się ze swymi kolegami nad brzegiem morza. W pewnej chwili podszedł do nich jakiś nieznajomy człowiek, który najpierw słodkimi słówkami a potem podarunkami chciał ich do siebie zwabić. Gdy mu się to nie udało, zaczął brzydko mówić i namawiać chłopców do złego. Chłopcy pełni strachu nie wiedzą, co robić. Nagle Leonardowi przyszła dobra myśl. Daje swoim kolegom znak i wszyscy zaczynają uciekać. Ów człowiek zły, że mu się sprawa nie udała, dobywa z pochwy miecza i puszcza się za chłopcami w pogoń. Nadaremnie. Chłopcom strach skrzydeł dodaje, więc pędzą naprzód co tchu. Nie udało się brzydkiemu gorszycielowi ich dogonić. Gdy chłopcy dobiegli szczęśliwie do miasta, Leonard natychmiast udał się do Kościoła, gdzie na kolanach dziękował Panu Jezusowi za ratunek[1]).

Jeszcze lepiej zrobiła św. Franciszka de Chantal. Także poszła sobie od podobnego gorszyciela, ale przedtem dała mu piękną nauczkę. Gdy miała pięć lat, znalazła

[1]) Ks. Falk *„Przyjaciel młodzieży"* str. 70, 1.

się pewnego razu w towarzystwie pewnego pana, który mówił, że nie ma Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

„Jakto — rzekła oburzona, — pan w to nie wierzysz a przecież Pan Jezus to powiedział. Uważasz Pana Jezusa za kłamcę? Gdybyś króla kłamcą nazwał, skazano by cię na śmierć. Czegoż więc możesz się od Boga spodziewać, skoro Syna jego kłamcą nazywasz? Ów pan, chcąc rozgniewaną Franciszkę uspokoić, dał jej cukierków, lecz Franciszka włożywszy je we fartuszek rzuciła do ognia mówiąc: „Tak będą gorzeć w piekle wszyscy grzesznicy, którzy w to nie wierzą, co Pan Jezus powiedział"[2]).

Kochane Dzieci! Pięknie postąpił św. Leonard, że uciekł przed gorszycielem, jeszcze lepiej św. Franciszka, że taką dała naukę owemu złemu człowiekowi. Tak i wy czyńcie, gdy was do złego namawiać będą. Zachowacie wtedy duszę czystą, niewinną, miłą Bogu. Amen.

Na niedzielę V po Trzech Królach

(Kazanie drugie)

Módlmy się za Papieża!

(Z okazji rocznicy elekcji)

Przed kilku dniami, w dniu pierwszym lutego miałyście dzień wolny od nauki. Były bowiem imieniny p. Prezydenta Rzeczypospolitej. W dniu tym wszystkie szkoły w całej Polsce udały się do kościoła, żeby tutaj w czasie Mszy św. we wspólnych pacierzach prosić Pana Boga o błogosławieństwo tak bardzo potrzebne głowie państwa do dobrego rządzenia Ojczyzną naszą.

W dniu dzisiejszym obchodzimy również rocznicę. Mija dziś 16 lat od chwili, kiedy w Rzymie wybrano głową nie jednego tylko narodu, lecz wszystkich narodów katolickich, i widocznym zastępcą Pana Jezusa, tego Siewcy z dzisiejszej ewangelii św., papieża Piusa XI.

Wielkie są troski i kłopoty Ojca św. Już wasi ojcowie mają z wami wiele trudu i mozołu. Trzeba was bowiem ży-

[2]) Tamże str 51.

wić, przyodziać i dobrze wychować. Toteż często są strapieni, zwłaszcza, gdy za ich trud dla was podjęty odpłacacie im się nieposłuszeństwem, brakiem grzeczności lub nawet krnąbrnością. Tego samego uczucia doznają wasi wychowawcy: pp. nauczycielki i nauczyciele, którzy nie szczędzą sił, żeby wasze główki oświecić, wasze serduszka ulepszyć, a także grzeszycie przeciwko nim lenistwem i brakiem miłości.

O ileż większe musi być strapienie Ojca św., który ma pod swoją opieką nie kilka, nie kilkanaście, lecz 400 milionów takich dzieci, także często niesfornych a nawet wymyślających mu, które jako powierzone sobie owieczki ma prowadzić do nieba. Nic więc dziwnego, że sędziwe oblicze Ojca św. bardzo często przesłania się chmurami, że ból nieraz targa jego sercem, że jego stare już siły wnet się zużywają.

Toteż dziś, gdy ręce wszystkich wiernych Ojcu św. dzieci podnoszą się do Boga, prosząc go o siły i zdrowie dla Ojca św., niech w tym wielkim chórze nie zabraknie i waszych pacierzy. Módlcie się w czasie Mszy św. tak, jak się w niej dziś kapłan do Boga zwraca: „Boże, wszystkich wiernych Pasterzu i Rządco, zlituj się łaskawie nad sługą twoim Piusem, który z twej woli pasterzem jest Kościoła twego; spraw prosimy, aby słowem i przykładem przyczynił się do dobra tych, nad którymi rządy sprawuje, iżby wraz z trzodą sobie powierzoną doszedł do żywota wiecznego. Przez Chrystusa Pana naszego"[1]). Amen.

Na niedzielę Starozapustną

Do pilności!

W dzisiejszej ewangelii św. gromi gospodarz robotników, którzy wystawali na rynku i próżnowali. „Co tu robicie — powiada ostro — cały dzień próżnujący?"

Zdaje mi się, że to pytanie i wam trzeba by nieraz postawić.

[1]) Kolekta z mszalika ks. kard. Dalbora.

Dlaczego tak często nie uczycie się, ku zmartwieniu rodziców i nauczycieli waszych?

Dlaczego na zawołanie nie jesteście im usłużne?

Czemu nawet wobec Pana Boga zaniedbujecie się, nie odmawiając pacierzy, opuszczając Mszę św. lub odkładając Spowiedz św.? Dlaczego po prostu, jak owi robotnicy z dzisiejszej ewangelii św., próżnujecie i jesteście leniwe?

Lecz zamiast mówić o owym brzydkim grzechu głównym, jakim jest lenistwo, powiem raczej o pięknej cnocie, którą powinniście pokochać, powiem o pilności i pracowitości.

Znacie wszystkie p s z c z o ł ę. Któż by jej nie znał. Ludzie nie bez przyczyny stawiają ją za wzór pilności. Od rychłego rana do późnej nocy obiega kwiatek po kwiatku, zbierając z nich miód. Taką pszczołą są pilne dzieci, chętne do nauki, posłuszne na zawołanie rodziców czy nauczycieli.

Ale nie na tym kończy się podobieństwo między dziewczynką czy chłopcem a pszczołą. Są oni i w tym do siebie podobni, że mają krewniaków niewiele przysparzających im chwały. Pszczoła ma takiego zwyrodniałego kuzyna, któremu na imię t r u t e ń.

Wygląda zupełnie tak samo, jak prawdziwa, pracująca pilnie pszczółka. Czasem nawet głośniej od niej brzęczy dla zwrócenia na siebie uwagi. Tak samo przelatuje z kwiatka na kwiatek. Nieraz siądzie nawet na kamieniu i to z taką powagą, jak gdyby i z niego chciał miód wyssać. Lecz po całodziennym kręceniu się wraca do ula bez miodu[1]).

Rozumiecie, że tym trutniem są dzieci, które przez lenistwo marnują drogi czas bez żadnego pożytku, dzieci, które się nie przygotowują na lekcje, wymawiają się od wszystkiego itd.

Bądźcie zawsze raczej pilnymi pszczółkami, aniżeli nieużytecznymi trutniami, żeby was nie spotkał los biednego ż u r a w i a, o którym zaraz opowiem.

Pewnego jesiennego dnia ciągnął po jasnym niebie długi klucz żurawi. Wszystkie biegły zwartym szeregiem a tylko daleko, bardzo daleko za nimi wlókł się, trzepotał i machał

[1]) Toth *„Młodzieniec z charakterem"* st. 163.

nieudolnie skrzydłami jeden samotny, osowiały żuraw. Biedakowi temu wyrwano w jakiejś bójce pióra ze skrzydeł i ogona. Toteż choć pracował w powietrzu skrzydłami dwa razy tyle co jego towarzysze, zawsze jednak pozostawał daleko, daleko za wszystkimi[1]).

Biedny był żuraw. Ale biedniejsze są te dzieci, które grzeszą lenistwem. Pójdzie im zawsze tak w życiu, jak owemu żurawiowi.

W czasie Mszy św. pomyślcie o sobie. Te dzieci, którym sumienie powie, że są pilne, niech za to podziękują Panu Bogu. Te zaś, którym sumienie wyrzucać będzie grzech, niech się uderzą w piersi i powiedzą: moja wina; niech przeproszą Boga i poprawią się, żeby były pożyteczne ludziom a P. Bóg miał z nich chwałę. Amen.

Na niedzielę Mięsopustną

Różna rola — różne dzieci

W dzisiejszej ewangelii św. opowiada P. Jezus Apostołom, jak to siewca wyszedł w pole zasiewać ziarno. Posiał je, ale jakoś nie wszystko wzeszło. Dlaczego? Bo jedne ziarna padły na drogę i ptaki je wydziobały. Inne, bo padły na twardą ziemię, a że nie miały wilgoci — uschły. Jeszcze inne przydusiły ciernie. Jedne tylko ziarenka wystrzeliły bujnym kłosem i przyniosły stokrotny owoc — to te, które padły na dobrą, urodzajną ziemię.

Tak to mówił Pan Jezus, lecz Apostołowie, choć pilnie słuchali, nie rozumieli, co oznacza ta przypowieść. Proszą więc Pana Jezusa, żeby ją wytłumaczył. A Pan Jezus chętnie to czyni.

Gdybyście tak wy w miejsce Apostołów poprosiły Pana Jezusa o wyjaśnienie, to pewnie w ten sposób odezwałby się do was: Słuchajcie, dzieci! Uczą was dobrego rodzice, księża i nauczyciele. To są siewcy.

[1]) Tamże str. 143

Ale różnie ich słuchacie. Jedne z was posłuchają wprawdzie, co mówią i radzą rodzice i nauczyciele, ale nuż przyjdzie zły kolega, zapominają o wszystkim i dają się namówić do złego. Inne znów dzieci, co tylko dobrego usłyszą zaraz by chciały czynić, ale też już za chwilę ostygają, zwłaszcza gdyby dlatego trzeba było porzucić zabawę lub inną przyjemność.

Jeszcze inne to te, co słuchają, ale — jak mówimy — jednym uchem a drugim wypuszczają, bo wolą lenistwo i rozrywki.

Ale są też na szczęście dobre, kochane dzieci. Co usłyszą z ust rodziców czy nauczycieli, uważają za święte. Wszystko, co każą, spełniają chętnie i jaknajdokładniej. I to nie dzień, nie dwa, ale całe życie swoje. To są najlepsze dzieci — będą z nich wielcy i dobrzy ludzie.

Takim był właśnie Felek. Miał ubogich, ale bardzo pobożnych rodziców. Uczyli go, że gdy rodzice mówią — Bóg mówi. Toteż słuchał ich we wszystkim, jak samego Pana Boga. W szkole również był wzorowy. Gdy pan nauczyciel mówił, nie spuszczał z niego oka. A w zabawie nie było lepszego chłopca nad Felka. Grzeczny, wesoły, zawsze zgodny a przy tym pobożny. Nic dziwnego, że dlatego Felka wszyscy lubili: rodzice, nauczyciele i dzieci. Skończył szkołę, poszedł do gimnazjum i dzisiaj jest księdzem.

Takimi i wy bądźcie — a także przyniesiecie owoc stokrotny. Amen.

Na niedzielę Zapustną

Ślepiec jerychoński — ślepcy dzisiejsi

Na rowie wzdłuż drogi prowadzącej do Jerycha, miasteczka w Ziemi św., siedzi ślepiec. Zapewne rozmyśla o swym wielkim nieszczęściu. Nie widzi przecież. Jak tylko daleko sięga pamięcią wstecz, zawsze przed oczyma jego roztaczała się ciemna, nieprzejrzana noc.

Słyszał często o Chrystusie Panu. Słyszał, że jest miłosierny, że nawet niejednemu już wzrok przywrócił. Może

więc i teraz o Nim myśli i marzy o tym, żeby Go w życiu spotkać. Czuje w sercu, że potrafiłby Go wówczas tak błagać, tak zaklinać, iż Pan Jezus nie będzie mógł oprzeć się jego prośbie i przywróci mu wzrok.

Gdy tak rozmyśla i marzy, nagle dochodzą go odgłosy, jakby zbliżającego się tłumu. Zaciekawiony pyta przechodniów, kto nadchodzi, że tak wielka rzesza ludzi mu towarzyszy. I oto słyszy odpowiedź, która była marzeniem jego serca: *„Jezus nazareński idzie mimo“*. Ziściło się więc pragnienie biednego ślepca. Nie wierzy jeszcze sobie, czy tylko marzy, czy tak jest naprawdę, lecz słyszy przecież najwyraźniej zbliżające się coraz bardziej głosy.

Teraz albo nigdy — pomyślał — i z całej siły, żeby tłum przekrzyczeć woła: *„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!“* Musiał to być głos niezwykły, głos, w który ślepiec włożył całą swą duszę, głos pełen z drugiej strony wielkiej wiary, skoro Pan Jezus natychmiast przystanął i spełnił jego życzenie. *„Przejrzyj* — powiada — *wiara twoja cię uzdrowiła“*.

Przed ślepcem otwarło się niebo, gdy mu łuska z oczu spadła i w ciemności, które go dotychczas otaczały, zaczęło się przesączać jasne światło Boże. Toteż serce jego wezbrało wdzięcznością dla dobrego Jezusa, przyłączył się do tłumu i szedł za nim wielbiąc Boga.

Kochane Dzieci! Biedny był ten ślepiec! — Wielkie było jego nieszczęście! Pomyślcie tylko: nigdy nie widział ni jasnego słońca, które raduje nasze serce — ni kwiatka, co nas cieszy, niczego, lecz zawsze tylko przed oczyma jego roztaczała się noc i noc.

Są jednak inni jeszcze ślepcy, o wiele od tego z Jerycha nieszczęśliwsi. Oczy mają wprawdzie zdrowe, lecz dusza ich oślepła. To ci, którzy zapominają o Panu Bogu, nie odmawiają swych pacierzy, nie słyszą w niedzielę dzwonów zapraszających na Mszę św., którzy nie poszczą i żyją w ciężkich grzechach. Trzeba się za nich modlić do Jezusa, żeby przejrzeli, bo sami modlić się nie potrafią lub nie chcą. Będzie w tych dniach tu i tam po Kościołach wystawiony w tym celu Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Zewsząd pociągną do niego ludzie i prosić będą za owymi ślepcami. Niech nie zabraknie i waszych pacierzy. Proście Chrystusa szczerze i gorąco, jak ów ślepiec: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nimi“ Amen[1]).

Na niedzielę I Postu

Współczujcie z cierpiącym Jezusem!

Jest między ptakami mały ptaszek, któremu na imię r u d z i k. Nazywa się tak dlatego, że całe podgardziółko ma ubarwione jakby purpurą. Opowiadają, że śliczne to ubarwienie zawdzięcza następującemu zdarzeniu.

Kiedy Pan Jezus we Wielki Piątek zawisł na Krzyżu, zauważył to rudzik. Mając małe, lecz czułe serduszko, postanowił ulżyć czerpiącemu Zbawicielowi w jego boleści. Gdy więc wzgórze opustoszało, rudzik przyfrunął, siadł na ramieniu krzyża i chciał wyciągnąć z niego wbity w dłoń Zbawiciela żelazny gwóźdź. Lecz w chwalebnym swym zamiarze nie liczył się z wątłymi siłami. Gwoździa wbitego młotami żołnierzy nie mógł w żaden sposób wydobyć a męcząc się do późnego wieczora, siebie tylko pokrwawił i pokaleczył.

Gdy nazajutrz rano chciał ugasić pragnienie wodą ze strumyka i spojrzał w zwierciadło rzeczułki, zauważył, że jego podgardle jest zbroczone krwią. Zakłopotała się ptaszyna, ale nie śmiała tej krwi, z którą może zmieszana była Najświętsza Krew Zbawiciela, obmyć we wodzie.

Purpurowa smuga pod gardziółkiem pozostała mu do końca życia i odtąd każdy rudzik przychodzący na świat jest nią odznaczony[2]).

Piękna ta legenda o rudziku tłumaczy nie tylko, dlaczego się tak nazywa, ale i poucza, jak nawet ptaszęta chciałyby współczuć Panu Jezusowi cierpiącemu. Tym więcej powinni to czynić ludzie. Rozpoczęliśmy codopiero post wielki, w czasie którego mamy szczególnie często przypominać sobie Pana Jezusa cierpiącego i rozmyślać o nim. Czyńcie to

---

[1]) Uwaga: Parafraza wstępna za ks. Niezgodą *„Rok Boży“* str. 74.

[2]) *Rok Boży*, pod red. ks. Marlewskiego, str. 278.

i wy także, których Pan Jezus za życia swego bardzo kochał.

Najlepiej współczujemy Panu Jezusowi w jego męce, gdy razem z nim odbywamy drogę krzyżową. Znacie to nabożeństwo. Uczęszczajcie na nie chętnie. Rozważajcie, jak to żydzi i niesprawiedliwy Piłat skazują niewinnego Pana Jezusa na śmierć. Pożałujcie Chrystusa, gdy trzy razy pod ciężkim krzyżem upada. Miejcie w sercu świętą zazdrość dla Szymona Cyrenejczyka, że on, nie wy miał szczęście nieść krzyż Pana Jezusa. Z bólem patrzcie, jak Pan Jezus skrwawiony, wyciągnięty niby struna, na krzyżu umiera.

Jest drugie jeszcze nabożeństwo bardzo miłe Panu Jezusowi, którym go w wielkim poście pocieszamy — to „gorzkie żale". Niech i na nim was nie zabraknie. Wyśpiewujcie na nim Panu Jezusowi całą waszą duszę. A on za dobre serce odpłaci wam się wdzięcznie: pobłogosławi teraz a da niebo kiedyś. Amen.

Na niedzielę II Postu

Przemienienie Jezusa — przemienienie nasze

Jest ciemny wieczór. Pan Jezus zabiera ze sobą trzech najbardziej lubianych uczniów: Św. Piotra, Jana i Jakuba i udaje się na górę Tabor. Tutaj oddala się na kilka kroków od swych uczniów, pada na kolana i modli się. Prawdopodobnie rozmawia ze swym Ojcem niebieskim o bliskiej już męce i śmierci. Apostołowie zrazu także się modlą, lecz że to już późno było a i zmęczeni byli, wkrótce usypiają. Nagle budzi ich jakaś nadzwyczajna jasność. Rozglądają się w koło siebie za Panem Jezusem i oto widzą go, lecz jakże przemienionego. *„Twarz jego jaśniała jak słońce, a szaty jego stały się białe jak śnieg"*. Nadto dał się słyszeć głos z obłoku: *„Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem — jego słuchajcie!"*

Kochane dzieci! Nie bez głębszego celu czyta Kościół św. tuż na początku wielkiego postu to cudowne zdarzenie z życia Chrystusa Pana. Chce nas pouczyć, że w tym świętym czasie tak jak on i my także powinniśmy się przemienić.

Aby nam to przemienienie ułatwić, każe nam pościć i oczyścić duszę z grzechów.

Macie pościć. Oczywiście nie potrzebujecie przestrzegać postu tak surowo jak starsi. Kiedy jednak rodzice stawiają przed wami potrawy postne, lub nie bardzo lubiane, nie kwaście się i nie grymaście, lecz z chęcią je spożywajcie, ofiarując swe małe umartwienie Panu Jezusowi. Pięknie też zrobicie, gdy z miłości do Pana Jezusa cierpiącego odmówicie sobie łakoci.

Ale do innego postu pragnąłbym was przede wszystkim zachęcić, do postu od grzechów mianowicie. Pewien braciszek zakonny, chcąc w czasie wielkiego postu przypodobać się Panu Jezusowi cierpiącemu, wpadł na taki pomysł. Uwił z cierni koronę, założył ją Chrystusowi ukrzyżowanemu na skroniach a potem upadł przed nim na kolana i takie zrobił postanowienie: „Odtąd, o Jezu, tak będę unikał grzechu i starał się dobrze czynić, żebym codziennie choć jeden cierń mógł ci ze skroni wyjąć". Jak postanowił, tak czynił. Od rana do wieczora tak skrzętnie unikał grzechu i tak wszędzie szukał sposobności do dobrego, że mógł nie jeden cierń, ale kilka dziennie wyrwać z korony Panu Jezusowi. Ile zaś razy to czynił, tak mówił: „Patrz Zbawicielu! Cieszę się, że choć jeden cierń mogę ci z korony wyjąć. Dziękuję ci za to. Mam nadzieję, że za łaską twoją wkrótce wszystkie wyjmę". I nie miał spokoju, aż rzeczywiście wszystkie do ostatniego wyłamał. Potem zrobił nową koronę i zaczynał swoje pobożne ćwiczenie od początku[1]).

Takie postanowienie i wy także uczyńcie na czas tego świętego postu. Unikajcie grzechu, a gdy unikniecie, powiedzcie w sercu: To dla ciebie Jezu, cierpiący za nasze winy. Czyńcie też dobrze, gdzie się da, i znów ofiarujcie każdy dobry uczynek Chrystusowi Panu, mówiąc: Patrz, Jezu, wyrywam ci cierń z ostrej korony.

A Pan Jezus odpłaci wam się wdzięcznie. Powie kiedyś nad wami te słowa, które dziś w ewangelii św. Bóg Ojciec nad nim wypowiada: *„Ten jest syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem"*. Amen.

[1]) Oberhammer, *Beispiele*, str. 65.

Na niedzielę III postu

Język dobrodziejstwem — język nieszczęściem

Dzisiejsza ewangelia św. opowiada nam o bardzo ciekawym zdarzeniu. Czytamy w niej mianowicie, że Pan Jezus przywraca jakiemuś człowiekowi niememu mowę. A to jest w całym tym cudownym zdarzeniu ciekawe, że Pan Jezus przywraca mowę nie tak, jak zwykle, przez dotknięcie lub przez swoje wszechmocne słowo, lecz w ten sposób, że najpierw wypędza z niemego złego ducha. Widocznie on był przyczyną nieszczęścia niemego. Może gdy był młodszy, w waszym wieku, źle używał języka. Może kłamał, obmawiał, przezywał, a może nawet często szatana wzywał. Dlatego Bóg dopuścił, że go zły duch opętał i odebrał mu mowę. Teraz zaś, gdy już dosyć za grzechy swoje pożałował i postanowił w przyszłości już nigdy językiem ludziom nie szkodzić i Pana Boga nie obrażać — Pan Jezus przywraca mu na powrót mowę. Możemy przypuszczać, że jak postanowił, tak też czynił, pamiętając na dawne swoje nieszczęście.

Jak z tego zdarzenia widzicie, język, mowa, jest wielkim dobrodziejstwem. Niemy zanim mowę odzyskał, dobrze o tym wiedział i dotkliwie odczuwał swoje nieszczęście. Pomyślcie tylko: kiedy był smutny, nie mógł się użalić; gdy był wesoły i radość rozpierała mu serce, nie potrafił się nią z innymi podzielić; gdy czego potrzebował, nikt nie potrafił mu dopomóc, bo go nie rozumiał. Wam Bóg dał dar mowy — toteż dziękujcie mu za to.

Ale język może też szkodzić. Jakto często nawet dzieci brzydko się przezywają, obmawiają, nawet przeklinają. Ile razy kolega lub koleżanka muszą niewinnie cierpieć i płakać, bo ktoś na nich kłamliwie u rodziców czy nauczycieli naskarżył. Dlatego św. Bernard nazywa język ostrą włócznią, która trzech ludzi naraz przebija: tego, który źle mówi, bo popełnia grzech; tego, który słucha, bo go gorszy; tego, o kim się mówi, bo go krzywdzi.

Toteż posługujcie się językiem zawsze tylko dobrze, żeby się modlić, prawdę mówić, drugich pocieszać. Kiedy Pan Jezus pouczał Apostołów, jak mają używać języka, powiedział im: *„Mowa wasza niech będzie tak, tak — nie, nie; co nadto jest, ode złego jest“*. Innymi słowy: nie mówcie nigdy wiele, a gdy coś mówicie, to zawsze prawdziwie i dobrze. Wszystkie nasze zmysły pozostawił Pan Bóg na wolności — na zewnątrz: ucho, którym słuchamy, oko, którym patrzymy, a tylko przed językiem zaciągnął niejako podwójną bramę: zęby i wargi[1]). Chciał nam przez to dać do zrozumienia, że ze wszystkich zmysłów język właśnie może być najbardziej niebezpieczny. Pamiętajcie o tym i za radą Pana Jezusa mówcie niewiele a gdy mówić musicie, to zawsze dla dobra ludzi i Bogu na chwałę. Amen.

Na niedzielę IV postu

Godna Komunia św.

Było to w Ameryce. Pewien biskup (nazwiskiem Dirieu w Kolumbii) w czasie odwiedzania swoich wiernych miał takie zdarzenie. W jakimś miasteczku przyszła do niego mała, dziewięcioletnia dziewczynka i prosiła, aby jej pozwolił przystąpić do Komunii św. Biskup odmówił jej. „Jesteś jeszcze za mała, moje dziecko! Ty nie wiesz jeszcze, kto się kryje pod postacią Hostii św.!“ — Zasmucona odmową dziewczynka poszła do kościoła, uklękła przed wielkim ołtarzem i ze łzami w oczach zaczęła się skarżyć Jezusowi: „Kochany Zbawicielu! Biskup mówi, że ja nie wiem, kto się kryje w Hostii św. A ja przecież wiem! Ty jesteś Synem Boga; ty jesteś tym Dzieciątkiem, które leżało w żłóbku betlejemskim, które później umarło na krzyżu, trzeciego dnia zmartwychwstało, a w końcu do nieba powróciło. Jezu kochany! Ja cię znam, znam cię bardzo dobrze! Powiedz to biskupowi, że cię znam, aby mi pozwolił przystąpić do Komunii św.!“

Modlitwę dziewczynki słyszał ksiądz, który siedział w pobliskim konfesjonale. Gdy dziewczynka wyszła z kościoła, wzruszony jej smutkiem poszedł do księdza biskupa i powiedział mu, co słyszał. Biskup, wysłuchawszy opowia-

[1]) Św. Bernard.

dania, nie wahał się już dłużej i pozwolił pobożnej dziewczynce pójść do Komunii św.[1]).

W szczęśliwszym położeniu od owej dziewczynki jesteście wy, kochane dzieci. Każdej chwili, kiedy tylko zechcecie, możecie przystąpić do stołu Pańskiego. Jest wielki post, czas, w którym mamy się przygotować na święto zmartwychwstania Pana Jezusa. Kościół św. chce, byśmy to czynili przez przyjęcie w tym właśnie czasie Komunii św. Przyjmijcie ją zatem i wy, a przyjmijcie jak najgodniej.

Kiedy p. Prezydent albo inny dostojnik ma przybyć do jakiegoś miasta, co to za ruch robi się wśród mieszkańców! Jedni czyszczą i sprzątają ulice, drudzy stawiają bramy triumfalne, jeszcze inni zdobią okna i domy w kobierce, zieleń oraz kwiaty[2]).

Kiedy w Komunii św. przychodzi do nas sam Bóg, o ileż więcej powinniśmy mu p r z y g o t o w a ć na przyjęcie duszę! Trzeba więc przez dobrą Spowiedź św. uprzątnąć z niej grzechy. Nadto powinniśmy mu umilić gościnę w duszy naszej przez dobre uczynki. Należy do nich przede wszystkim gorąca i serdeczna modlitwa przed Komunią św. Znacie na pewno akt wiary, nadziei, miłości i żalu. Powiedzcie je Panu Jezusowi przed przyjęciem go do swego serca. Nic dla niego milszego, jak słyszeć, że w niego wierzycie, że mu ufacie, że go nade wszystko miłujecie i że za swe złości żałujecie.

Ale i po Komunii św. nie zapominajcie p o d z i ę k o w a ć Panu Jezusowi za gościnę. Św. Filip Nereusz dał pewnego razu zawstydzającą nauczkę jakiemuś człowiekowi, który o tym właśnie zapomniał i zaraz po Komunii św. wyszedł z kościoła. Gdy to św. Filip zauważył, przywołał ministrantów i rzekł: „Weźcie z ołtarza płonące świece i idźcie za tym człowiekiem!" — „Czego tutaj chcecie?" zawołał ów człowiek, zobaczywszy chłopców: — „Ks. proboszcz posłał nas za panem!" — odpowiadają chłopcy. Nieznajomy, usłyszawszy to, wrócił do kościoła i poprosił świętego o wyjaśnienie. — „Do twojego serca wszedł Pan Jezus — odpowiedział spokojnie Święty — a skoro ty zapomniałeś go uczcić, muszą to za ciebie zrobić ministranci". Nieznajomy ów człowiek zrozumiał, że źle postąpił, klęknął przed ołtarzem i z wielkim nabożeństwem odmówił modlitwę dziekczynną[3]).

[1]) Spirago *Zbiór przykładów*, str. 428. [2]) Tamże str. 431.

Po komunii św. zawsze należy Panu Jezusowi podziękować za to, że raczył wstąpić do naszego serca.

Kochane dzieci! Pamiętacie dzień waszej pierwszej Komunii św.? Przypomnijcie sobie tę uroczystą chwilę. Jak to dłużyło wam się za Panem Jezusem! Jak starannie przygotowywałyście się na jego przyjęcie! Jak serdecznie umiałyście do niego mówić po Komunii św. Niech tak będzie i tym razem i zawsze, gdy go przyjąć macie. Amen.

Na niedzielę V postu (pasyjną)

Mówcie zawsze prawdę!

W dzisiejszej ewangelii św. nazywa Pan Jezus faryzeuszów kłamcami. Bo też rzeczywiście nimi byli! Okłamywali ludzi, że są świętymi a byli nieraz wielkimi grzesznikami. Kłamali też o Panu Jezusie. Mówili, że ludzi buntuje i oszukuje, że nie jest Synem Bożym a za takiego się podaje, że czarta ma w sobie i wiele innych kłamliwych rzeczy.

Podobnie jak faryzeusze, i dzisiaj ludzie kłamią. A już pewnie najczęściej posługują się tym grzechem dzieci. Nie nauczy się chłopiec zadanej lekcji — kłamie, że był chory. Zbroi drobnostkę, znów kłamie, żeby ujść kary.

Nie lubię jednak mówić o grzechach. A i wam pewnie niemiło byłoby słuchać o kłamstwie. Toteż powiem dziś raczej, jak bardzo należy kochać i mówić prawdę.

Ś w. J a n K a n t y, znany z tego, że bardzo był prawdomówny, miał taką oto przygodę. Pewnego razu późnym już wieczorem wracał do domu od chorej staruszki, którą odwiedził. Droga, którą wypadło mu iść, prowadziła przez ciemny las. Idzie, aż tu nagle kilku zbójców wybiega z gęstwiny. Otaczają Świętego kołem i domagają się pieniędzy, grożąc mu śmiercią, jeżeli nie odda do grosza, co posiada przy sobie.

[3]) Tamże str. 433.

„Śmierci się nie boję — powiada św. Jan spokojnie. — Lecz, aby was od zbrodni powstrzymać, oddaję chętnie wszystko, co posiadam."

„Przysięgnij — zawołali zbójcy — że nie masz więcej przy sobie."

„Bóg mi świadkiem — powiada Święty — że to ostatek tego, co miałem."

I szedł dalej, dziękując Bogu za to, że go wybawił z niebezpieczeństwa. Lecz w pewnej chwili sięga do kieszeni i spostrzega z przerażeniem, że pozostało w niej jeszcze kilka groszy. Zafrasował się Święty, że mimo woli dopuścił się kłamstwa. Wraca więc spiesznie w tę stronę, dokąd odbiegli zbójcy a znalazłszy po długim szukaniu ich kryjówkę, powiada: „Darujcie! Skłamałem mimo woli. Oto reszta groszy, które pozostały mi w kieszeni. Zabierzcie je!" Złoczyńcy zdziwieni taką prawdomównością, upadli przed sługą Bożym i prosili o przebaczenie. Wrócili mu też zabrane pieniądze i prosili, by je rozdał ubogim, a za nich się pomodlił[1]).

Z pewnością podoba wam się prawdomówność św. Jana. Otóż tak i wy zawsze mówcie prawdę.

Opowiem jeszcze drugie zdarzenie, byście zwłaszcza w szkole nie kłamały. Zdarza się nieraz, że dzieci leniwe, opieszałe, gdy opuszczą lekcję, czy spóźnią się do szkoły, na poczekaniu wyszukują usprawiedliwienie, żeby nim p. nauczycielkę lub p. nauczyciela w błąd wprowadzić i ujść kary. Otóż pewien nauczyciel miał zwyczaj zapisywać sobie w notesiku takie usprawiedliwienia dzieci. Przy końcu roku nauczyciel zapytał jednego z chłopców: „Masz zęby zdrowe?" — „Prawie wszystkie" — odpowiada uczeń. Na to nauczyciel: „Jestem bardzo zdziwiony, bo mam w notesie zapisane, żeś od szóstej klasy wyrwał 36 zębów"[2]).

Zawstydził się chłopiec swego kłamstwa, o którym niestety zapomniał. Zawsze bowiem, gdy opuścił lekcje, tłumaczył się tym, że dał sobie rwać zęby.

Kochane dzieci! Pan Jezus był dla wszystkich zawsze dobry, największym grzesznikom chętnie przebaczał, ale

[1]) Makłowicz, *Wybór przykładów*, t. II str. 321. [2]) Tamże, 3.

przed kłamcami wzdrygało się jego serce. Bo kłamstwo to grzech szatański. Szatan pierwszy okłamał Adama i Ewę, żeby ich skusić do grzechu i dlatego zwie się ojcem kłamstwa. Kto więc kłamie, czyni się z własnej woli dzieckiem szatana. Stąd powiada słusznie nasze przysłowie: „Pochlebca, zdrajca i kłamca trzeci, — to są diabła dzieci".

Mówcie więc zawsze prawdę. Polubią was wtedy nie tylko rodzice, nauczyciele i koledzy, ale i ten, na którym wam najwięcej zależeć powinno: Pan Bóg w niebie. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Józef Prorok T. J. — Kraków

Na rocznicę koronacji Piusa XI

Nasza cześć dla Namiestnika Chrystusowego

Znamienna rocznica koronacyjna.

1. Dogmatyczne podłoże naszej czci dla Papieża:
   a) Dwa doniosłe dogmaty o roli Papieża w Kościele.
   b) Jasne orzeczenie Chrystusa o Piotrze i jego następcach.
   c) Wiekowa powaga tradycji.
   d) Rozum, mówiąc o władzy, potwierdza wiarę.
2. Ideowe znaczenie Stolicy Apostolskiej:
   a) Na tle zmienności dziejów stróż Boży niezmiennej prawdy objawionej.
   b) Ideowa powaga we współczesnych prądach kulturalnych.
3. Osoba obecnego Papieża dla nas jako katolików i jako Polaków:
   a) Wielki działacz w życiu Kościoła.
   b) Serdeczny przyjaciel Polaków.

Módlmy się za Ojca chrześcijaństwa.

Szóstego i dwunastego lutego w roku 1922, po śmierci Benedykta XV odbył się w Rzymie wybór i koronacja nowego papieża. Dzwony wszystkich kościołów całego katolickiego świata ogłosiły światu, że arcybiskup Mediolanu, kardynał Achilles Ratti za światłem Ducha św., towarzyszącego zawsze wyborowi czyli tzw. konklawe został przez Opatrzność powołany na najwyższą godność namiestnika Chrystu-

sowego na ziemi. Przed ołtarzami wszystkich kościołów odprawiały się eucharystyczne ofiary Mszy św., prosząc Boga o błogosławieństwo dla nowo obranego Ojca chrześcijaństwa, Piusa XI.

Szesnaście zatem dobiegło lat, jak dzisiejszy Ojciec św., Pius XI sprawuje rządy nad społecznością wojującego Kościoła na ziemi, jako widzialna jego głowa. Szesnaście lat z całej kuli ziemskiej, gdzie tylko bije po katolicku wierzące i czujące serce, płyną modlitwy za zastępcę Chrystusa na ziemi.

Ukochani moi w Chrystusie! Do ogólnego hołdu czci dołączmy się i my w dzisiejszym pamiątkowym dniu koronacji obecnego Papieża, my wierzący katolicy, synowie wielkiej naszej matki Kościoła, synowie naszego duchownego Wodza i Ojca.

*

1. a) Dzisiejszy świat znamionuje, drodzy moi, duch daleko posuniętego demokratyzmu i liberalizmu. Monarchiczne formy ustroju zacieśniają się niejednokrotnie do prostego tylko tytułu króla, do zwykłej jedynie formy reprezentacji społeczeństwa. Każdy chce mieć udział w rządach, każdy chce mieć wpływ na losy swego państwa.

Temu świeckiemu ujęciu formy rządów w społeczeństwie przeciwstawia się dzieło Chrystusa — Kościół. Przez dwadzieścia stuleci panuje tu wybitny duch ustroju absolutnego. Teologia dogmatyczna, mówiąc o Kościele, dwa osobne poświęca rozdziały temu jego ustrojowi: jeden o hierarchii kościelnej, a drugi o jego monarchicznej formie rządów. Wszędzie tu widnieje osoba Papieża jako najwyższego zwierzchnika Kościoła.

Trzy doniosłe urzędy powierzył Chrystus swojemu dziełu: urząd nauczycielski, kapłański i królewski. Ale też wszystkie te trzy wielkie urzędy, jedynie w następcy Piotra znajdują swoją pełnię, w osobie Papieża, który sam jeden jest najwyższym Nauczycielem prawdy objawionej, najwyższym Kapłanem i on sam jeden jest Monarchą tej wielkiej społeczności widzialnej wiernych. Tu, w osobie Ojca św., mamy najwyższą władzę i najwyższą zwierzchność w Kościele, a wszelka inna władza duchowna od niego, jako od głowy, spływa na poszczególne członki.

Wbrew upodobaniom świata, wbrew poglądom ludzi na rządy, katolicka nauka dogmatyczna głosi na soborze Watykańskim dogmat o prymacie Papieża, jemu dając najwyższą zwierzchnią władzę, a nie Soborowi, i podporządkowując władzę i uprawnienia Soboru władzy i uprawnieniom Papieża. Jest to całkowite przekreślenie wszelkich demokratycznych prądów w ustroju Kościoła. Duch św. w myśl nauki Kościoła czuwa nad dziełem Chrystusa i broni go od fałszu i błędu. Kościół cieszy się nieomylnością w rzeczach wiary i obyczajów. Ale znowu ten cenny dar nieomylności posiada jednostkowo sam tylko Papież, orzekający coś „ex cathedra". A Sobór powszechny o tyle jest nieomylny, o ile jest w łączności ze swą widzialną głową — Papieżem.

Nasza więc cześć, jaką oddajemy Ojcu św., posiada głębokie, dogmatyczne uzasadnienie. Wiemy, drodzy moi, że dogmat jest dla nas święty i niezawodny, jak święta i niezawodna jest powaga przemawiającego do nas przez objawienie Boga. I dlatego, widząc w Papieżu najwyższą, suwerenną władzę, i stosownie do niej oddając mu najwyższą cześć, dalecy jesteśmy od jakiejś niskiej czołobitności. Spełniamy bowiem akt naszej wiary, dajemy wyraz naszej wierze. Cześć oddajemy wprawdzie człowiekowi, ale nie z jakiegoś ludzkiego pomysłu. Poza człowiekiem widzimy powagę Boga, objawiającego nam swą wolę i wynoszącego Piotra i jego prawowitych następców do najwyższej ludzkiej godności.

b) *„A ja tobie* (Piotrze) *powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego: a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech"*[1]).

[1]) Mat. 16, 18—19.

To są słowa Chrystusa stanowcze i nawet same ze siebie nazbyt jasne odnośnie do Piotra i jego prawowitych następców. To było przyrzeczenie, że Chrystus da Piotrowi najwyższą w Kościele władzę i najwyższą godność.

Tę samą myśl wyraził Chrystus przed męką swoją, kiedy prosił Ojca za Piotrem, aby nie ustawała wiara jego i aby utwierdzał braci swoich[2]). Wreszcie gdy jako zwycięsca przyszedł po swym zmartwywstaniu do Apostołów, nadał samemu Piotrowi najwyższą władzę nad barankami i owieczkami[3]).

Ukochani moi! To dokładne przytaczanie słów ewangelii ma w rozumowaniu wiary swoją wystarczającą wymowę. Wiemy przecież, że Chrystus przyniósł nam objawioną myśl o Bogu. Wiemy, że powaga jego i powaga ewangelii przekracza o całe niebo wszelką, choćby największą powagę ludzką, wszelkie, chociażby najgłębsze myśli filozofów, tak jak zawsze odwieczna myśl Boża przekraczać będzie o całe niebo wszelką doczesną myśl stworzoną. Jeżeli zatem na kartach ewangelii mamy tak jasne orzeczenie o władzy i powadze Piotra i jego następców, to nasza cześć dla Ojca św. przestaje być ludzkim pomysłem, a staje się prostym wymogiem i konsekwencją wiary.

c) Oświadczenie Chrystusa o najwyższej władzy i idącej za nią godności Piotra i jego następców tak zrozumiało chrześcijaństwo. Św. Piotr, pierwszy papież występuje od razu jako książę Apostołów. Kieruje wyborem Macieja Apostoła. Jego głos o porzuceniu przepisów prawa Mojżeszowego ma decydujący wpływ na pierwszym soborze w Jerozolimie. On pierwszy potępia Szymona czarnoksiężnika. On pierwszy odwiedza kościoły ówczesne[4]).

A po Piotrze jego władzę najwyższą w Kościele i jego cześć otrzymują wszyscy jego następcy na Stolicy Piotrowej od najdawniejszych czasów. Najstarsze powagi chrześcijaństwa dają dowód swej czci i swego przywiązania do Ojca św. Papiasz, Tertulian, Orygenes, św. Cyryl Jerozolimski, św. Jan Chryzostom, św. Cyprian, św. Grzegorz z Nissy, św. Efrem, św. Cyryl i Metody i cały szereg największych powag

[2]) Łuk. 22, 31—33. [3]) Jan 21, 15—17. [4]) Dz. Ap. 9, 32.

chrześcijaństwa. Wzruszające są nieraz te ich oświadczenia swej miłości, swego przywiązania i miłości do Ojca chrześcijaństwa. Zawsze widziano w nim zastępcę Chrystusa na ziemi i zawsze w myśl tego pojęcia oddawano mu największą cześć. Tiara, złożona z trzech koron, stała się dla całego chrześcijaństwa symbolem najwyższej godności człowieka na ziemi, przekraczającej nawet godność królów. Widzialny na ziemi Chrystus!

d) Każdy z nas, drodzy moi, czuje to dobrze, że w społeczeństwie musi być jakaś władza. Władza musi mieć posłuch i poszanowanie, żeby w stosunkach społecznych panował jakiś ład. Silna i dobra władza była zawsze w historii miarą pomyślności w danym narodzie. Tak mówi rozum. I dlatego to Kościół wbrew wszelkim teoriom społecznym głosi, że wszelka prawowita władza od Boga pochodzi, że ma w sobie coś z powagi Bożej. Natura człowieka, jako istoty społecznej, domaga się koniecznie władzy. Natura jest od Boga. A więc i jej postulat władzy jest od Boga. Takie są zapatrywania Kościoła i taki jest głos rozumu o władzy i jej konieczności.

Jest i Kościół społeczeństwem widzialnym. Poza pierwiastkiem Bożym składa się z ludzi. A zatem na drodze czysto ludzkiego rozumowania dochodzimy do wniosku, że i władzy kościelnej, duchownej należy się posłuch, poszanowanie i cześć. Jest to duch mądrze pomyślanej karności. Kto do tej widzialnej społeczności chce należeć, musi uznać i uszanować jego władzę. Takie jest prawo natury człowieka, jako istoty społecznej.

Oto rozum przychodzi z pomocą wierze. Pokazuje on, że nasze dogmaty odnośnie do naszej najwyższej władzy są poza powagą objawienia jeszcze i rozumne. W tym świetle nasza cześć dla Ojca św. jest bardzo wartościowa, a uklęknięcie przed Papieżem czy biskupem nie przynosi nam bynajmniej upokorzenia, nie uwłacza w niczym prawom jednostki, choćby nawet najbardziej zdemokratyzowanej.

Kościół we wszystkich zamieszkach rewolucyjnych i wojennych przypominał światu zawsze konieczność poszanowania władzy, żądał posłuchu dla władzy. I to jest jego wiel-

kim, dziejowym czynem. Ponieważ był zawsze zwolennikiem porządku i ładu. A tylko porządek i ład jest siłą twórczą. Tak samo i dzisiaj w swej czci dla Namiestnika Chrystusowego na ziemi przypomina zliberalizowanemu i zrewolucjonizowanemu światu tę rozumną a ważną konieczność człowieka — konieczność karności i poddania się. Nasza więc cześć dla Ojca chrześcijaństwa urasta do miary symbolu.

2. Poza dogmatycznymi względami mamy jeszcze wiele ideowych motywów do naszej synowskiej czci i miłości względem Namiestnika Chrystusowego.

a) Powiedział Chrystus do Piotra, że zbudowanego na nim Kościoła nie przemogą piekielne moce. W historii dziwnie sprawdzało się to oświadczenie Jezusa.

W ciągu dwudziestu wieków istnienia Stolicy Apostolskiej była ludzkość świadkiem niebywałych zmian. Jak bałwany falującego morza waliły się trony i państwa. Przeżyła ludzkość upadek rzymskiego imperium. Widziała wędrówkę ludów. Świat poszerzył się niejako przez epokowe odkrycie Krzysztofa Kolumba. Przewrotu dokonał w nauce Mikołaj Kopernik, wielki polski astronom. Forma rządów w europejskich ustrojach społecznych przechodziła od dyktatury i skrajnego absolutyzmu do krańcowej demo- i ochlokracji. Przez Europę przeciągał tylokrotnie bożek wojny z Napoleonem i wojną światową. Padały i powstawały państwa i trony. Humanizm, oświecenie, rewolucja francuska, liberalizm, marksizm z obecną bolszewią — oto różne prądy kulturalne, jakie przewaliły się poprzez ludzkość. W sztuce we wszystkich jej gałęziach powstał cały, długi szereg nowych form.

Rzeczywiście na krótkiej stosunkowo przestrzeni dwudziestu wieków naszej ery całe rozfalowane morze zmienności człowieka.

A na Stolicy Apostolskiej zasiadali cicho papieże. 621 postaci przesunęło się cicho. I zawsze przypominali światu bez zmiany, papież po papieżu, tę samą niezmienną prawdę objawioną, naukę Bożą: o duszy nieśmiertelnej, o Bogu — Najwyższej Istocie, o wieczności nieznanej — dokąd każdy

człowiek zdąża, o wartościach moralnych, o przykazaniach Bożych. I widziało w nim zawsze chrześcijaństwo swego najwyższego Nauczyciela, otoczonego Bożą powagą i opieką w jego nieomylnym przywileju. Alter Christus, drugi Chrystus — nazwała go pobożność. W niebie u Ojca jest jeden Chrystus, ten zmartwychwstały opiekujący się niewidzialnie swym dziełem. A tu, na ziemi jest drugi Chrystus, widzialny zastępca pierwszego, który od tamtego otrzymał „władzę kluczy".

Tak. Istotnie. Bramy piekielne nie przemogą go. Wartości moralne, jakich broni Namiestnik Chrystusa, to najwyższe wartości człowieka. Dotyczą one bowiem pojęcia Boga i oddawanej mu czci, należytego stosunku człowieka do swego Stwórcy. A te wartości są zawsze niezmienne, jak niezmienne są prawa przyrody, jak niezmienna jest natura człowieka, jak niezmienny jest Bóg, Stwórca człowieka i świata. Dlatego to ze względów ideowych zupełnie słusznie nazywamy Kościół najwyższą instytucją na świecie.

Na tle tej zmienności prądów umysłowych i zapatrywań człowieka występuje powaga Następcy Piotra. Stróż niezmiennej, a dla człowieka najdonioślejszej prawdy objawionej. Nie ma na świecie i nie było dotąd żadnej innej instytucji, która by tyle miała niezmienności, co Stolica Apostolska, w której byłaby taka nieprzerwana ciągłość i myśli i zapatrywań i osobowego następstwa.

Tak było, drodzy moi, w dziejach. Chrześcijaństwo oddawało hołd Namiestnikowi Chrystusa z dogmatycznych, wierzeniowych względów. „Roma locuta, causa finita — Rzym przemówił, sprawa skończona" — to stało się dewizą chrześcijaństwa. Orzeczenie biskupa rzymskiego było normą, wykładnikiem wiary. To w świecie wierzącym. A świat niewierzący? Podświadomie czcił w nim potęgę idei, widział w nim myślową i moralną wielkość.

b) Ta sama cześć dla powagi ideowej Stolicy Apostolskiej panuje i dzisiaj w świecie. Chrześcijaństwo widzi dalej w osobie Ojca św. zastępcę Chrystusa. A ten nasz współczesny, niewierzący świat oddaje mu znowu podświadomie hołd. Papież, biskup rzymski, ten schorowany staruszek jest

nadal ideową potęgą świata. Nie ma on samolotów bombowych, nie rozporządza armią, nie ma armat ani czołgów wojennych — a przecież wpływa decydująco na losy świata i ku niemu zwracają się w dzisiejszym ideowym bankructwie oczy milionów.

Powróćmy od tych słownych zachwytów do faktów. Gdy z Watykanu przemawiał parę razy obecny Ojciec św. Pius XI, przed odbiornikami radiowymi widziałem przypadkowo zagorzałych, niewierzących socjalistów. Nie rozumieli nic po łacinie, a jednak słuchali głosu Ojca chrześcijaństwa. Nieznaczny, ale dużo mówiący fakt. Świat dzisiejszy czuje, że od Stolicy Piotrowej idzie zdrowa myśl moralna, że tam jest jedyna potęga ideowa, jedyne lekarstwo na wszelkie biedy i niedomagania współczesnej kultury.

My wiemy, czyja to jest myśl i czyja ideowa potęga. Myśl Chrystusa, idea ewangelii Chrystusa, zasada dekalogu. A wykładnikiem i stróżem jej Kościół Chrystusa ze swą widzialną głową — Namiestnikiem Chrystusa. Wielka to idea. Tę wielką myśl i ideę Chrystusa czci świat i podświadomie ją uznaje, licząc się tak bardzo z osobą Ojca św.

Włosi za największą chlubę poczytują sobie, że mają u siebie papiestwo. A kto wie, czy Duce włoski zdziałałby był tyle dla mocarstwowej potęgi powojennych Włoch, gdyby nie lateraneński pakt w początkach jego działalności państwowotwórczej.

Filozoficzne ujęcie dzisiejszej kultury da się zupełnie dobrze przedstawić w jednym krótkim pytaniu: „Monizm, czy dualizm. Materia, jako jedyna wartość, a w konsekwencji bolszewicki materializm — czy też poza materią druga wartość, świat ducha z Bogiem, najwyższym Duchem, a w konsekwencji katolicka myśl o świecie".

Na oczach całego świata dokonało się bankructwo komunistycznej idei w spustoszeniu hiszpańskim i w procesach trockistowskich. Świat boi się tego czerwonego bożka materii. Ogląda się za jakąś ideową przeciwwagą. I znowu zwracają się oczy na Stolicę Piotrową. Encyklika papieska o bezbożnym komuniźmie czytana była z najwyższym zainteresowaniem i uznaniem. W katolickiej myśli widzi świat jedyną ideową przeciwwagę dla marksizmu. Znowu Stolica święta występuje jako ideowa potęga.

Zdumienie najwyższe ogarnęło świat, skoro ze wszystkich katolickich ambon zabrzmiały słowa drugiej dziejowej encykliki obecnego papieża „Mit brennender Sorge". Żadna powaga Europy nie zdobyła się na tyle odwagi, by przeciwstawić się tak stanowczo temu niebezpiecznemu drugiemu bożkowi współczesnemu, pogańskiemu totalizmowi w hitlerowskich Niemczech. Uczynił to ów staruszek osiemdziesięcioletni, stojący nad grobem. Uczynił to Namiestnik Chrystusa w poczuciu swej odpowiedzialności za dobro powierzonej sobie owczarni. Znowu tu mamy faktyczną potęgę ideową, której trudno nie oddać należnej czci.

Socjalizm i komunizm głosiły dawno, że mają jedyny monopol troski o dobro społeczne robotnika, że one jedynie bronią go przed kapitalizmem, że one jedynie wyznają ewangelię sprawiedliwości społecznej. A przecież każdemu oświeconemu i nieuprzedzonemu człowiekowi wiadomo o encyklikach społecznych wielkiego papieża robotników Leona XIII. Znane są przecież całemu światu encykliki obecnego Papieża o ustroju korporacyjnym, mającym zabezpieczyć sprawiedliwość społeczną i dolę robotnika przed wyzyskiem. Znowu Ojciec św. występuje jako ideowa powaga.

Z takim samym zdumieniem przyjął świat potępienie skrajnego ruchu nacjonalistycznego we Francji w roku 1926, tak zwanej Action francaise.

Wszędzie więc głos Namiestnika Chrystusa wskazuje, że Stolica Piotrowa była i jest ideową potęgą, czuwającą już nie tylko nad dobrem Kościoła, lecz również nad pewnymi, nieodzownymi wartościami naszej kultury. I dlatego jak my Stolicy św. oddajemy hołd w poczuciu widocznego palca Bożego, czuwającego nad głową Ojca św., tak samo i niewierzący świat oddaje jej hołd w poczuciu jej ideowej wielkości.

3. Do tych ogólnych powodów naszej czci dla Ojca św. dołączają się o s o b i s t e p o w o d y u n a s, jako katolików i jako Polaków.

a) Osoba Ojca św., obecnie panującego jest szczególnie droga nam, jako synom Kościoła.

Drogim dla każdego katolickiego serca jest to hasło jego pontyfikatu z takim trudem realizowane po wojnie: „Pax Christi in regno Christi — Pokój Chrystusa w królestwie Chrystusa". Świadczy ono o wielkich osobistych przymiotach serca Ojca św.

Licznie pozawierane przez obecnego Papieża konkordaty z Łotwą (1922), z Bawarią (1924), z Polską (1925), z Litwą (1927) i z całym szeregiem innych państw aż do zeszłorocznego z Jugosławią — to ślady wielkiej troski miłościwie panującego nam Ojca św. o dobro Kościoła.

Dalszym znamiennym rysem troski obecnego Papieża o dobro Kościoła jest zorganizowanie Kongregacji Propagandy i zcentralizowanie związków misyjnych. Uroczyste obchodzenie „Niedzieli Misyjnej" podyktował Papieżowi ten sam apostolski duch dbałości o szerzenie ewangelii w krajach zamorskich.

Wreszcie usilne szerzenie Akcji Katolickiej i Stowarzyszeń Młodzieży Katolickiej i ustanowienie osobnego święta Chrystusa Króla, to też dzieło o niemałym znaczeniu, dzieło obecnego Ojca św.

Co rok, to nowe dzieło; co krok to jakiś nowy dowód pracy na polu organizacyjnym życia kościelnego. Mamy więc do czynienia z umysłem szerokim, z organizatorem na wielką skalę. A jeżeli każdy czyn wielki zasługuje na naszą cześć, uzasadnioną i rozumną, to i te ślady działalności Papieża muszą spotkać się z naszym rozumnym i uzasadnionym uznaniem. A więc poza względami ogólnymi, dogmatycznymi, mamy jeszcze dużo powodów do odnowienia w sobie czci dla Namiestnika Chrystusa obecnego jako nieprzeciętnej wielkości człowieka.

b) A czy dla nas Polaków jest obojętna osoba obecnego Papieża? Żadną miarą. Dowodów szczególniejszego ukochania Polski mamy mnóstwo.

W słowach Ojca św., skierowanych podczas różnych audiencyj do organizacyj i pielgrzymek, zawsze znalazło się pokaźne miejsce dla Polski. Kilka razy słuchałem z żywą ciekawością opowiadań z prywatnych audiencyj u obecnego Papieża. Zawsze żywo interesował się Polską. I nieraz mówił przy tych sposobnościach: „Powiedz wszystkim, że mi Polska szczególnie jest droga".

Nigdy nie zapomniał nasz Ojciec św., że w Polsce był Wizytatorem, a potem Nuncjuszem Apostolskim przed swą koronacją na papieża. Polska była dla niego, jak się chlubnie szczycimy, pierwszym krokiem do tiary. Stąd został w roku 1921 powołany na arcybiskupa Mediolanu i kardynała, a w rok potem obrany i koronowany na papieża.

Żyją jeszcze u nas, w Polsce setki wybitnych w naszym życiu kulturalno-państwowym osobistości, które łączą więzy serdecznej przyjaźni z obecnym Ojcem św. A jego odnoszenie się do Polaków zawsze było nacechowane dużą miłością i dużym zrozumieniem naszych katolicko-patriotycznych dążeń w naszej odrodzonej Ojczyźnie. To jest osobista zaleta obecnego Ojca św. względem nas, Polaków i to jest zarazem powód do otaczania go z naszej strony szczególniejszą czcią.

A już o pewnym historycznym fakcie z pobytu obecnego Ojca św. w Polsce nie może zapominać żaden Polak czyto katolik, czy niekatolik. Było to w zaraniu naszej odzyskanej niepodległości. Bolszewicki wróg, czerwony krasnoarmiejec stanął pod Warszawą. Francuscy doradcy sztabowi nakłaniali do poddania stolicy. Czasopisma zagraniczne podawały już przedwczesne wiadomości o zdobyciu stolicy i końcu Polski. Wszystkie niemal przedstawicielstwa dyplomatyczne obcych państw uciekły z naszej oblężonej stolicy. Pozostał tylko Nuncjusz Apostolski, Achilles Ratti, obecny Ojciec św. Powiedział do otoczenia te znamienne słowa: „Nie mogę przecież opuszczać ukochanej Polski w jej najcięższym doświadczeniu".

To był bohaterski czyn. Tak to osądzili wtedy wszyscy i tak to osądzamy do dziś dnia. Opatrzność wyrwała nas wprawdzie z ciężkiego upadku narodowego, ale bohaterskiego czynu obecnego Ojca św. nie może zapomnieć żaden Polak, kochający szczerze swoją ziemską Ojczyznę. I dlatego też osoba Ojca św., Piusa XI zasługuje na naszą szczególniejszą cześć już nawet z czysto osobistych względów.

Wreszcie ostatni jeszcze dowód jego miłości szczególniejszej ku Polsce. Spodziewana kanonizacja Polaka bł. Andrzeja Boboli. „Ojcze Święty — mówił podczas prywatnej audiencji u papieża ks. Stanisław Sopuch T. J. — a teraz jeszcze jedna wielka prośba. Prośba nie tylko moja, lecz i całej Polski. Czekamy na kanonizację bł. Andrzeja Boboli". Prośba zaniesiona w imię Polski posunęła sprawę kanonizacji szybko i zdecydowanie naprzód, tak że obecnie czekamy z uzasadnioną ufnością na ostatni uroczysty kanonizacyjny akt. Tak drogą jest Polska dla obecnego Ojca św.

*

Drodzy moi! Dziś, gdy obchodzimy pamiętny dzień koronacji tego papieża, skoro z całego katolickiego świata płyną zanoszone za niego modły przed Boży tron, dołączmy się i my do nich z całym synowskim przywiązaniem do Ojca św. Módlmy się żarliwie za tego Ojca całego chrześcijaństwa i szczególniejszego przyjaciela Polaków, jak nakazuje nam głos obowiązku, głos serca i głos naszego Prymasa Polski.

A modląc się za naszego widzialnego Zastępcę Chrystusa, prośmy Boga, by udzielił mu sił i zdrowia do spełnienia tego marzenia każdego Polaka katolika, do tej spodziewanej nowej kanonizacji. By udzielił mu również sił do pomyślnego sprawowania rządów nad owczarnią Chrystusa — Kościołem.

Powtórzmy te śliczne i podniosłe słowa modlitwy i słowa przysięgi, jakie tysiące mężczyzn z czterdziestu różnych krajów powtarzało pod koniec kongresu eucharystycznego w Manili:

„W imię Ojca i Syna i Ducha Św., w imię Jezusa Chrystusa ślubuję miłość jego zastępcy na ziemi, wiarę w prawdy Kościoła katolickiego, jak również i to, że nie będę zaniedbywał lub lekko traktował nakazów wiary. Pragnę być wierny sztandarowi swego kraju, posłuszny każdej prawowitej władzy duchownej czy świeckiej, oraz proszę Boga o pomoc, bym tym ślubowaniom został wierny aż do śmierci".

Amen.

KAZANIA PASYJNE

Ks. N. M.

Chrystus, Król Ukrzyżowany

Kazanie I. Przez apostoła wydany

Literatura:
1. O. Klemens Gorzolka O. F. M. „Christ-König, der Gekreuzigte"
2. O. Rostworowski T. J. „Obrazki z życia Zbawiciela".
3. Toth „Chrystus-Król".
4. Ks. Józef Kaczmarczyk „Męka Jezusa Chrystusa".

„Kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: Jezusa Nazareńskiego. Jezus im mówi: Jam jest. Gdy przeto rzekł do nich: Jam jest, cofnęli się wstecz, i padli na ziemię". *(Jan 18, 4—6).*

Najmilsi Bracia!

A. Kiedy z wyżyn tej ambony spoglądam na was, zgromadzonych o niezwykłej porze tak licznie w czcigodnej tej świątyni, ciśnie mi się na usta ogrójcowe pytanie Chrystusa *„kogo szukacie?"* Równocześnie jednak słyszę wyrywającą się z głębin waszych dusz odpowiedź tęskną i serdeczną: „szukamy Jezusa Nazareńskiego". On to niegdyś wyrzekł te pamiętne słowa, że gdy będzie podwyższon od ziemi, wszystkich pociągnie ku sobie. I na nas padł urok jego oczu, i nas ujęło jego przebite dla grzeszników serce, i nas pokonał jego królewski majestat i jego niezwyciężona moc w czasie męki, jego wspaniały triumf nawet w poniżeniu krzyża. I dlatego to szukamy Jezusa Nazareńskiego, tego ukrzyżowanego a zawsze królującego.

O bracia moi ukochani! Jakże wdzięczny jestem Bogu, jakże szczęśliwy, że w tych kazaniach pasyjnych, które dzisiaj w imię jego rozpoczynam, będę mógł choć nieudolnymi usty przedstawić wam tego, do którego tęskni serce wasze, którego szukacie jako swojego a zawsze zwycięskiego króla, pogromcę szatana i piekła, grzechu i śmierci. Jakże pragnę w tych krótkich rozważaniach pasyjnych szukać z wami tylko Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, abyście za łaską Bożą zna-

leźli go i zwyciężali w nim, który choć zdeptany i ubity, pozostał niezwyciężonym i nieśmiertelnym królem ludzkości, który i was poprzez ogrójcowe ciężkości i kalwaryjskie ciemności życia zaprowadzi do zwycięstwa i nieśmiertelnej chwały.

B. „Szukamy Jezusa Nazareńskiego". Bracia! W ciszy i skupieniu wstąpmy na chwilę do Ogrojca i przypatrzmy się temu, który tam pod drzewem oliwnym wije się na ziemi jak robak a nie człowiek.

Któż to? Czy to ten, co leczył rany, co ślepym światłość oczu przywracał, chromym i paralitykom władzę członków, umarłym życie? Czy to ten, co rozkazywał morzu i wichrom, za którym podążały nieprzejrzane tłumy chcące okrzyknąć go królem? Czy to ten sam, ten z którego oblicza tak obficie leje się teraz pot i krew, co pogrążony jest w ciemnościach udręczenia, co na ziemi czołga się jak robak zdeptany? Ten to, co innych pocieszał, a sam jest niepocieszony? co innych podnosił, a sam jest złamany? Boże wielki! to rzeczywiście ten sam! To Chrystus, co zapowiadał swoje królestwo bez końca. Jeszcze nie ujął berła a już legł bezwładny! Chryste! gdzie twoja potęga, gdzie korona twa, poddani?... Opuszczony przez wszystkich pozostajesz sam, smutny, złamany, zbolały. Śniły ci się korony i trony, a teraz... Lecz cóż to? Anioł na twoich usługach? Cóż to, co się dzieje? Twoja słabość i niemoc nagle niknie, z oczu twoich bije jakiś nadziemski blask, cała postać twa w jakiś królewski ubiera się majestat!?...

Nie dziwcie się, bracia. Jeszcze więcej razy ujrzycie Jezusowy majestat królewski w ciągu jego męki i przekonacie się, że ogród oliwny jest nie tylko początkiem największego poniżenia Jezusowego, ale zarazem wstępem do najbardziej zwycięskiego jego boju z szatanem o królestwo dusz. Jeśli Chrystus tarza się dzisiaj w prochu i pyle, jeśli oddaje się w ręce oprawców, to dzieje się to tylko dlatego, że taka jest jego własna najświętsza wola. — Patrzcie! Przychodzą już kaci uzbrojeni w pałki i miecze i sznury. Jezus nie korzysta z ciemności nocnych, by się oddalić, lecz sam ochotnie wychodzi im naprzeciw. Wiedząc, że go szukają, kieruje do nich pytanie bez trwogi i lęku: „*kogo szukacie?*" Oni zaś, nie poznawszy go, wołają: „*Jezusa Nazareńskiego*". I natychmiast pada śmiała i majestatyczna odpowiedź Jezusa: „*Jam jest!*"

Bracia! W tym wołaniu „szukamy Jezusa Nazareńskiego" brzmi głos wszystkich wieków, bo poprzez wszystkie wieki postać Chrystusa była przedmiotem największego zainteresowania świata. Jedni szukali go, by mu się oddać, drudzy, by go pojmać, wyrzucić ze serc ludzkich, zabić. „*Stanęli*, jak mówi psalmista pański, *wespół królowie i książęta zeszli się gromadnie przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego*"[1]). A ponieważ nie mogli mu nic zarzucić, ponieważ życie jego było najszlachetniejsze i nauka najwznioślejsza, przeto starali się zaprzeczyć, że istniał. Nie brzydzili się żadnym kłamstwem, żadnym fałszem, byle tylko udowodnić, że Jezus jest postacią legendarną, zmyśloną, skonstruowaną według różnych podań i baśni. Wolnomyśliciele, racjonaliści, masoni, ateiści, spirytyści, teozofowie, okultyści i któż ich wszystkich wyliczyć zdoła, wszyscy oni kopali Chrystusowi grób i kolejno uważali się za jego spadkobierców, ale Chrystus wychodził z każdego kopanego sobie grobu coraz wspanialszy i bardziej zwycięski. Byli na świecie ludzie, którzy zadziwili świat potęgą swojego oręża i genialnością swych myśli, a jakże mało ludzi zna ich nazwiska, ich dzieła, ich życie. Któż by chciał dzisiaj dla obrony ich czci i w ich imię iść na śmiertelne boje?! A Chrystus? Chrystus jest zawsze żywy i zawsze wspaniały w pamięci ludzkości. Komuż budują najwspanialsze i najliczniejsze świątynie, komuż poświęcają swoje życie najszlachetniejsze jednostki ludzkie? Czyjeż znaki zdobią nasze ulice, czyjeż znaki nasze groby, nasze lepianki i pałace? Dowód to wymowny, że Chrystus żyje nie tylko we wdzięcznej pamięci ludzi, ale że i w sercach ich króluje.

Kogo szukacie? Jezusa Nazareńskiego. Jam jest!

---

[1]) Ps. 2. 2.

Jam jest! Co zawierały te dwa słowa Zbawiciela? Czy w dwóch tych słowach zadźwięczała nagle odpowiedź, którą niegdyś Mojżesz otrzymał z gorejącego krzaku: *„Jam jest, który jest"?* Czy dał się słyszeć ów głos wielki, który w widzeniu przemawiał do proroka z wyspy Patmos: *„Jam jest pierwszy i ostateczny i żyjący na wieki wieków i ja mam klucze śmierci i piekła"?* Trudno powiedzieć. Ale to pewne, że słowa te podziałały na siepaczy jako grom. Rzekłbyś, że ziemia zatrzęsła się pod ich stopami i że uderzyły w nich pioruny. Zatoczyli się bowiem gwałtownie na nogach i upadli na twarz. Dziwne widowisko. Zbawiciel stoi spokojnie pełen majestatu i mocy. U nóg jego leży bezwładna rzymsko-żydowska kohorta z zdrajcą Judaszem na czele, leży jak martwa i skamieniała. Jakaż byłaby to satysfakcja dla Apostołów, gdyby teraz Chrystus majestatycznie przeszedł po grzbietach swoich wrogów i pozostawił ich przykutych do ziemi razem z ich mieczami, pałkami, dzidami, powrozami. Lecz Chrystus nie uczynił tego. Bo to miała być ich godzina i moc ciemności[2]). Ale w tej godzinie ich ciemności, w tej ostatniej godzinie jeszcze chciał im otworzyć oczy, by zrozumieli, na kogo się porywają, z kim mają sprawę. W tej ostatniej godzinie chciał im jeszcze raz powiedzieć: Jam jest Syn Człowieczy, na którego imię wszelkie kolano padać musi, niebieskie, ziemskie i piekielne. Jam jest Bóg Człowiek, który w ręku swoim trzyma wszelkie stworzenie i każdej chwili może je zniszczyć i unicestwić. Jam jest wasz Król i Pan; nie mielibyście nade mną żadnej mocy, gdybym jej wam sam nie udzielił. Jam jest ten, który wśród gromów i błyskawic dał na górze Synaj przykazania odwieczne: Jam jest Pan i Bóg twój!... I dlatego to nic mi nie możecie uczynić, i dlatego to jesteście bez życia i bez ducha i władzy, dopóki ja sam nie pozwolę wam się podnieść i zbliżyć ku sobie. Gdy tak żołdacy i pachołkowie sanhedrynu żydowskiego trwają jeszcze w bezruchu i w bezwładzie, zwraca się do nich Zbawiciel po raz drugi z zapytaniem: *Kogo szukacie?* A oni nie ochłonąwszy jeszcze z przerażenia, odpowiadają dygocąc:

[2]) Łk. 22, 53.

„Jezusa Nazareńskiego... Powiedziałem wam przecież, że jestem nim; jeśli przeto mnie szukacie, pozwólcie tym odejść". Teraz dopiero zdają sobie Apostołowie, idący za Jezusem, sprawę ze zgrozy chwili. Teraz dopiero umysł ich zaczyna pojmować, że zbliża się jakieś okropne zło zagrażające ukochanemu Mistrzowi. Piotr jak zawsze zapalczywy i prędki dobywa miecza, uderza sługę arcykapłana i odcina mu ucho. Chrystus powstrzymuje go. Piotrze, mówi do niego poważnie — Piotrze, schowaj miecz swój do pochwy. Nie jest mi on potrzebny. Czy sądzisz, że gdybym zechciał, Ojciec mój nie stawiłby mi natychmiast więcej niż dwanaście hufców Aniołów do pomocy? Ale jakże by się spełniły zapowiedzi Pisma św., że tak ma nastąpić. Dajcie więc spokój, zaniechajcie obrony.— Tak mówiąc, dotyka się Jezus ucha Malchusowego, by przestrzec zbirów, że jest czymś więcej aniżeli człowiekiem. Potem dobrowolnie oddaje się w ręce siepaczy, sam wyciąga ku nim swoje ręce i pozwala zakładać na nich więzy, na tych Boskich rękach, które tyle cudów czyniły, tyle razy błogosławiły, tyle razy ku niebu błagalnie się wznosiły, by wyjednać łaski, tylu kalekom i chorym zdrowie przywracały, tyle jałmużn rozdawały, tyle kędzierzawych główek niewinnych dziatek gładziły. Dobrowolnie idzie na sąd, o którym wie, że skończy się wyrokiem śmierci.

Bracia! Jakże często powtarza się ta ogrojcowa scena pojmania na mistycznym Ciele Chrystusowym, którym jest Kościół. Wciąż i wciąż na nowo poprzez wszystkie wieki rzucają się wrogowie Chrystusa na Kościół jego z mieczami i powrozami. Powstawają nowi Judasze, nowi Piłaci, nowi siepacze, wysłannicy żydowskiego sanhedrynu i rządców politycznych, którzy kupują sobie służalców i nikczemników, sprzedających za pieniądze wiarę, cnotę, uczciwość. Każdej chwili mógłby Chrystus powalić ich jak ongiś powalił na ziemię jednym „jam jest" tę zgraję, która przyszła go pojmać w ogrojcu. Ale Chrystus nie czyni tego. Przeciwnie zapowiada Apostołom: „Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą, bo nie jest uczeń nad mistrza". Więc dopuszcza Chrystus, aby Kościół katolicki był krępowany przez niesprawiedliwe ustawy i urządzenia państwowe, aby był wy-

śmiewany w pismach politycznych i humorystycznych, w ulotkach i księgach, dopuszcza Chrystus, aby przeciwko niemu ciągnęły do szturmu całe zastępy — kogo? szatanów? nie, ludzi, za których on idzie na śmierć; dopuszcza, aby meksykańska nienawiść, bolszewicki satanizm, hiszpańska krwiożerczość dzieci jego i sługi biczowała, cierniem koronowała i na krzyżach wieszała. Ale te wszystkie okropności i zła nie zachwieją Kościołem. Kościół wie, że musi kroczyć tą samą drogą boleści, którą szedł jego założyciel, ale wie i to, że tak jak Chrystus na Kalwarii pozostał zwycięzcą, tak też i on ostatecznie wyjdzie zwycięsko z wszelkich bojów i ran jako królowa dusz.

Bracia! Poprzez polskie miasta i wsie płyną falangi bezbożników. Coraz śmielej rozlega się ich okrzyk bojowy, ich zawołanie, z samego zeczerpnięte piekła: Precz z Chrystusem, precz z Rzymem, niech żyje Moskwa z swym żydowskim sanhedrynem, niech żyje antychryst! Fale nienawiści pokryte pianą bezgranicznej złości uderzają z łoskotem o łódź Kościoła w Polsce. Gdzie twoje miejsce, mój bracie? Czy przy Jezusie i sternikach jego łodzi, czy wśród wściekle wyjących dokoła niej bałwanów tj. bezbożników i masonów i wolnomyślicieli, żydów i komunistów? Biada tobie, jeśli Jezus odda się w niecne ręce twoje, jeśli pozwoli ci znieważyć swój majestat lub świętość swego Kościoła — biada! biada! Potężne „Jam jest" rzuci cię kiedyś niechybnie w proch, i przejdzie się szatan po grzbiecie twoim, i stopą piekielną przypieczętuje wieczne twoje potępienie.

Może jednak nie uważasz się za wroga Chrystusowego. Może nawet usty swymi wyznajesz się być jego zwolennikiem. Wejrzyj do serca swego. Patrz na czyny swoje. Czy w sercu nie nosisz zdrady Judaszowej? Czy czyny twoje, grzechy twoje nie są srozsze, aniżeli pałki i miecz i sznury, z którymi na pojmanie Jezusa wyruszyli owi nieszczęsni bohaterzy nocy ogrojcowej? Chcesz uniknąć ich porażki i pohańbienia, udaj się czym prędzej na szukanie Jezusa do ogrodu oliwnego, którym jest kościół; tam pod drzewem konfesjonału znajdziesz Jezusa i gdy dobrowolnie rzucisz się mu do stóp swoją nędzą, wtedy usłyszysz nader słodkie: Nie

lękaj się. Jam jest miłosierdzie i przebaczenie. Wstań, idź w pokoju. Wiara twoja uzdrowiła cię i pozwoliła ci znaleźć zbawienie. Amen.

Kazanie II

Przez kapłanów odrzucony

„Zaprzysięgam cię na Boga żywego, byś nam powiedział, czyś ty jest Chrystus, Syn Boży?" *(Mat. 26, 63)*

Jeden jedyny raz w roku, w święto pojednania, wolno było najwyższemu kapłanowi Starego Testamentu wnijść do najświętszego miejsca w świątyni jerozolimskiej, tam gdzie stała arka. Wchodził tam boso, w pokornej postawie i padłszy na twarz, całował ziemię. Powstawszy skrapiał arkę krwią ofiarnego zwierzęcia i wyznawając swoje i ludu swego przewiny, błagał Boga o przebaczenie. I znowu rzucał się na ziemię i tak się modlił: Ześlij, Panie tego, którego chcesz posłać, tego obiecanego długo oczekiwanego Mesjasza! A lud tymczasem, zgromadzony w przedsionku świątyni wołał równocześnie: „Spuśćcie rosę, niebiosa, z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem sprawiedliwego! Niech się otworzy ziemia i zrodzi zbawiciela"[1]). Kiedyż, tak wzdycha pobożny lud, kiedyż nadejdzie Mesjasz, zapowiadany przez proroków, kiedyż stanie przed najwyższym kapłanem, zastępcą Boga na ziemi? O jakże radośnie wyjdziemy mu naprzeciw, jakże z czcią największą powita go arcykapłan, spiesząc, by mu otworzyć najświętsze miejsce i wprowadzić go na tron Dawida, jakże upadnie do nóg jego i złoży w ręce jego przenajświętsze szczęśliwe odtąd losy narodu żydowskiego. — Przyszedł wreszcie upragniony i umodlony Zbawiciel, a jakże inaczej przyjęli go arcykapłani.

W czasie męki Chrystusowej spotykamy się z dwiema postaciami najwyższych kapłanów. Jeden z nich to Annasz, były arcykapłan, drugi aktualny, to Kajfasz. Byli to mężowie godnością swego urzędu najwyżsi w narodzie, ale nie-

[1]) Iz. 45, 8.

stety bardzo niscy podłością swoich serc. Mieli upaść przed Mesjaszem na kolana i posadzić go na królewski tron Dawida, a oni woleli go wlec przed swój niecny trybunał sądowy i sądzić go jak ostatniego zbrodniarza.

J e z u s p r z e d A n n a s z e m.

Od chwili, gdy Jezus pozwolił się pojmać w ogrojcu, nie był już niczym, tylko bezbronną ofiarą swoich katów. Ręce jego mocniejsze od rąk Samsona, poddawały się cierpliwie krępującym powrozom; usta, co przemawiały tak, jak nigdy żaden człowiek nie mówił, milczały na zniewagi i bluźnierstwa. Wśród zgrai stu kilkudziesięciu oprawców Jezus był zupełnie sam. Ze wszystkich uczniów jeden tylko był bliski, jeden: Judasz. Inni rozpierzchli się.

Powoli wśród wycia pospólstwa zbliżył się orszak ogrojcowy do uśpionej stolicy i skierował się natychmiast do dworu arcykapłańskiego. Oczekiwał go już Annasz, były arcykapłan, teść Kajfasza. Człowiek bogaty, wpływowy, ale zarazem niesłychanie dumny. Szatańska radość wystąpiła na twarz tego arcyfaryzeusza, gdy pomyślał, że będzie mógł nowego proroka ludu postawić przed swój sąd, jako znienawidzonego uwodziciela ludu, chociaż do sądzenia nie miał najmniejszego prawa. Szyderczym zapytaniem: „Gdzie twoi uczniowie"? rozpoczyna ten samozwańczy sędzia swoje badanie. Ale Jezus milczy, nie odpowiada. Nie mógł po prostu odpowiedzieć na to pytanie. Odpowiedź byłaby za bolesna dla jego czułego serca a zbyt niepochlebna dla jego uczniów. Jeden przecież co dopiero zdradził go, drugi wyprze się go za chwilę, reszta pozostawiła go samego i uciekła. Gdy nie może więc nic dobrego powiedzieć o swoich uczniach, Jezus woli milczeć.

Gdzie twoi uczniowie?! To pytanie Annasza jakże i dzisiaj jest na czasie. Gdzie są Chryste uczniowie twoi, gdy trzeba bronić twoich przykazań i twoich praw? Gdzież są uczniowie twoi Chryste, gdy trzeba śmiało stanąć w obronie moralności rodzinnej i publicznej, gdy trzeba stanąć w obronie nierozerwalności małżeństwa, religijnego wychowania dzieci w szkole, w obronie praw Kościoła? Gdzie są uczniowie twoi, można było niedawno jeszcze zawołać w Hiszpanii, gdy zgraja bezbożników poczęła podpalać kościoły i wyrzucać z nich świętości. Jak tchórze pochowali się katolicy po kryjówkach, nikt nie miał odwagi piersią swą zasłonić Chrystusa. O gdyby katolicy hiszpańscy byli od razu mężnie stanęli w obronie wiary, gdyby byli od razu rzetelnie zabrali się do komunistów, nie byłoby dzisiaj tego nieszczęsnego rozlewu krwi, nie byłoby tej okropnej żałoby matek, wdów, sierót, tego spustoszenia kraju!

Jaka jest twoja nauka? pyta Annasz dalej. Teraz podnosi Jezus zmęczone oczy swoje i odpowiada z powagą: „Jam przecież mówił jawnie przed światem; jam zawsze nauczał po bóżnicach i w świątyni, dokąd wszyscy żydzi się schodzą, w skrytości zaś nic nie mówiłem. Daczego mnie pytasz? zapytaj tych, co słyszeli, com do nich mówił; oto ci wiedzą, o czym przemawiałem"[2]). Ja się mojej nauki nie wstydzę, i podtrzymuję ją w całej pełni, więc pytaj tych, co mnie słuchali. Na sali zapanowała konsternacja malująca się w głębokiej ciszy. Cóż bowiem zarzucić tej odpowiedzi tak sprawiedliwej i spokojnej? Przeciw oczywistej prawdzie zabrakło argumentu. Lecz od czegoż brutalna siła, ona zastąpi prawo. Jeden z pachołków arcykapłana porwał się i całą pięścią uderzył Jezusa w przenajświętszą twarz. Zachwiał się Jezus pod ciosem, ale nie stracił słodkiego pokoju. *„Jeśli źle powiedziałem, przekonaj mnie o złem; a jeśli dobrze, dlaczego mnie bijesz?"*[3]) Pachołek przed chwilą tak pewny jeszcze swojego języka i swojej pięści zamilkł sromotnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Zamilkł i Annasz. Widząc, że nie sprosta skazańcowi temu, stracił ochotę do dalszych pytań i odesłał go do Kajfasza. A Jezus, chociaż w powrozach i więzach, wyszedł z przesłuchów Annaszowych zwycięsko.

U K a j f a s z a zgromadzili się tymczasem uczeni i starsi ludu, oczekując Jezusa. Za chwilę stanął najwyższy kapłan Nowego Testamentu związany przed ostatnim arcykapłanem Starego Testamentu. Czy Kajfasz przynajmniej, jako właściwy arcykapłan, zastanowi się z urzędu swego nad posłan-

[2]) Jan 18, 20—21. [3]) Jan 18, 23.

nictwem Jezusa, czy rozważy proroctwa i Jezusa czyny, czy w końcu uzna w nim Mesjasza i odda mu pokłon?

Nie łudźmy się. Ten arcykapłan to człowiek zbyt płytki i zbyt zazdrosny o swoje wpływy, aby miał pochylić czoło przed Jezusem. Jedno jest w duszy jego postanowione: ten mój konkurent, co lud ode mnie odwraca, musi umrzeć, jak jestem Kajfaszem. Annasz nie umiał sobie dać z nim rady, ale ja mam swoje niezawodne sposoby, by go uczynić winnym śmierci. Od czego są pieniądze! Za garść srebrników kupiłem zdradę samego apostoła, za szelągi kupię sobie świadków, co będą tak zeznawali, jak ja będę chciał... Ale Kajfasz zawiódł się tym razem bardzo. Świadkowie zeznawali tak niezgodnie lub rzeczy tak błahe, że nie było się czego czepić. Sędziom poczęło robić się gorąco z wielkiego zakłopotania. Kajfasz targał sobie brodę ze złości a z oczu jego padały błyskawice wściekłości. Czyż cały ten mój tak misternie i tak pracowicie przygotowany zamach na Jezusa miałby się skończyć jego uniewinnieniem a moją porażką?! Nie, to rzecz niepodobna. Lecz cóż zrobię? Ha, już, już, już mam sposób. Prędko schodzi teraz Kajfasz ze stopni swojego siedzenia i stanąwszy oko w oko przed oskarżonym podnosi rękę do uroczystej przysięgi. Świadom swojej najwyższej władzy, takie ku Jezusowi kieruje wezwanie: *„Poprzysięgam cię przez Boga żywego* (pod przysięgą cię pytam), *abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży?"*[4]). Nastała największa cisza, chwila, na którą czekały wieki. Niebo i ziemia, przeszłe i przyszłe pokolenia, wszystko to w tej chwili zawisło niejako u ust Jezusowych, by usłyszeć nakazaną pod przysięgą odpowiedź. Przez usta bowiem Kajfasza, chociaż był zbrodniarzem, przemawiał prawny arcykapłan. Na takie uroczyste zapytanie najwyższej władzy kościelnej Jezus milczeć nie mógł. Podniósł więc głowę. W oczach zagrały mu jakieś błyski nadziemskie, cała twarz oblekła się majestatem. Spojrzał w rozognione nienawiścią oczy Kajfaszowe i rzekł powoli i z powagą: *„Tyś powiedział.* (Jestem nim.) *Jednak powiadam wam: odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich"*[5]). To rzekłszy wzniósł Jezus oczy w niebo, dziękując Ojcu, że pozwolił mu złożyć to świadectwo o prawdzie. Oczy jego nie widziały już ani sali sądowej ani siepaczy, ani zionących nienawiścią twarzy sędziów. Chrystus słuchał, jak na te jego słowa całe niebo zabrzmiało pieśnią triumfalną, słuchał jak się słowa jego odbiły o gwiazdy i rozpłynęły po całej ziemi potężne by grom, słodkie jak pieśń zbawienia, ściągająca mu nieprzejrzane zastępy poddanych. Ale słowa te posłyszało także piekło. Pełne wściekłości otworzyło swoją paszczę i wysypało roje złych duchów, które wichrem wpadły w czarne dusze sędziów.

[4]) Mat. 26, 63.

Chrystus wiedział, że podpisał na siebie wyrok śmierci, ale cieszył się, że zbliża się upragniona chwila, w której zada śmiertelny cios szatanowi. Kajfasz stracił panowanie nad sobą. Przybrał pozę teatralną, rozdarł szaty swoje i krzyknął przeraźliwie: „Zbluźnił! Cóż dalej potrzebujemy świadków? Otoście teraz sami słyszeli bluźnierstwo. Cóż wam się zda?" A oni wrzasnęli: „Winien jest śmierci"[6]). Zatriumfował Kajfasz stojąc z rozdartą szatą i napawając uszy swe piekielną muzyką krwi, płynącą z ust rozszalałych sędziów. Nieszczęsny! Nie wiedział, że jeszcze tego samego dnia moc Boża rozedrze inne sukno kosztowne, zasłonę w świątyni, na znak, że Stary Testament i świątynia jego przestała istnieć, nie wiedział, że skazując Jezusa na krzyż, w rzeczywistości wprowadza go na tron królewski po wszystkie wieki, nie wiedział, że ofiarujący się na krzyżu najwyższy Kapłan wieków odbierze za chwilę i przekreśli na zawsze urząd arcykapłana, nie wiedział, że z chwilą odrzucenia Jezusa przez najwyższych przedstawicieli narodu żydowskiego, Izrael sam zostanie odrzucony i że jako wieczny tułacz bez ojczyzny i spoczynku rozpocznie swoją włóczęgę po świecie, wszędzie jako wstrętny żyd znienawidzony i gromiony i za drzwi wyrzucany. — Wśród piekielnej wrzawy jeden tylko był spokojny i cichy: Baranek Boży, wstępujący na krzyż, by z niego królować na wieki.

[5]) Mat. 26, 64. [6]) Mat. 26, 65—66.

Wyrzekli się żydzi Chrystusa i stali się rozbitkami na morzu świata. Ten sam los spotkał narody, które wypowiadały się przeciwko niemu, ten sam los będzie udziałem tych, co dzisiaj lub w przyszłości Chrystusa zwalczać będą.

A my Polacy, jak się do Chrystusa ustosunkujemy? Kiedy Ojciec św. Pius XI tuż po koronacji swojej błogosławił tłumom zgromadzonym na placu św. Piotra, podniósł się wysoko ponad głowy rzesz sztandar, a na sztandarze widniał pięknie haftowany napis włoski: O Christo o morte! Albo Chrystus albo śmierć. Bracia! Ojczyzna nasza ma dzisiaj tylko dwie drogi: albo żyć w obronie Chrystusa albo umrzeć razem z żydostwem i pogaństwem, idącym ku rozkładowi i niehybnemu zatraceniu. Którą drogę wybierzemy? O, bez wątpienia tę drogę, która prowadzi do życia. I dlatego wybieramy Chrystusa, bo tylko tym, którzy go przyjmują, daje Bóg moc, by stali się synami Bożymi i żyli na wieki. Amen.

Kazanie III

Przez żydów potępiony

„Tyś jest król żydowski?" *(Jan 18, 33).* „Ty powiadasz" *(Mat. 26, 11).* Ale „królestwo moje nie jest z tego świata" *(Jan 18, 36).*

Za bluźnierstwo zasądzony przez żydów na śmierć, spędził dobry Jezus ostatnią noc swojego bolesnego życia na ziemi w piwnicy, z okowami na ręku, wśród nieopisanych naigrawań, szyderstw, bicia i plwań. Rano zawleczono go do namiestnika cesarza rzymskiego w Jerozolimie, Piłata, celem uzyskania od niego zatwierdzenia wyroku śmierci. Smutnemu pochodowi towarzyszył ogromny i krzykliwy tłum, tłum który niedawno Hosanna śpiewał Synowi Dawidowemu, a dzisiaj od niego się odwraca. Taka jest bowiem dusza pospólstwa, że szybko porzuca słabszego a przyłącza się do tego, u którego czuje w danej chwili przewagę fizyczną. Wyszedł Piłat, a ujrzawszy skrępowanego więźnia, domyślił się, że przyszedł do niego sanhedryn żydowski w sprawie gardłowej. „Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?"[1]), zapytał z widoczną ku żydom niechęcią. Ale oskarżyciele nie udzielają mu jasnej odpowiedzi, nie wyjawiają rzekomego przestępstwa Jezusowego, tylko ogólnie wskazują na to, że Chrystus jest złoczyńcą. Zdaje się im bowiem, że Piłat nie powinien pytać się, o co by Jezusa oskarżali, lecz z góry i bez badania zatwierdzić ich wyrok. Przyszli przecież w komplecie jako najwyżsi dostojnicy narodu żydowskiego i dlatego są pewni siebie i uważają, iż mogą pozwolić sobie na dużą miarę bezczelności wobec Piłata. „Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie"[2]), wołają zuchwale. Piłat podrażniony tupetem ich, jeszcze więcej odpowiada szyderczo: „Weźmijcie go (tedy) wy, a według zakonu waszego osądźcie go"[3]). Mówił to z widoczną ironią, bo wiedział dobrze, że sanhedryści nie mieli prawa wykonać wyroku śmierci. Żydzi wściekli z powodu upokorzenia i porażki odpowiadają ponuro: „Nam się nie godzi nikogo zabijać"[4]). A cóż ja go będę zabijał, odezwał się Piłat, co uczynił, co macie przeciwko niemu? Oskarżyciele zamilkli i zakłopotali się. Wiedzieli bowiem, że zarzut natury religijnej, ten, że Chrystus zbluźnił, nie spowoduje Piłata do wydania wyroku śmierci. Szybko przeto formułują nowe oskarżenie, tym razem oskarżenie natury politycznej, tak jak się to i dzisiaj w świecie praktykuje, by spowodować usunięcie niewygodnego dostojnika kościelnego lub urzędnika. „Tegośmy znaleźli podburzającego naród nasz i zakazującego daniny dawać cesarzowi; i mówiącego, że on jest Chrystusem królem"[5]). Strzał był celny. Piłat zachwiał się w nieprzychylnym stanowisku, które był zajął wobec żydów od początku. Niech, pomyślał, sprawa dostanie się przed tron cesarza, że ktoś z moją wiedzą szerzy bezkarnie bunt przeciwko niemu, a jestem stracony. Dobrze, odpowiada żydom, rozpatrzę się w sprawie, którą mi przedstawiacie. Ponieważ nie może znieść hałaśliwego zachowania się żydów i zacietrzewienia ich przywódców, usuwa się w głąb pałacu i poleca słudze

---

[1]) Jan 18, 29. [2]) Jan 18, 30. [3]) Jan 18, 31. [4]) Jan 18, 31. [5]) Łuk. 23, 2.

przyprowadzić przed siebie Jezusa, by bliżej przypatrzeć się tej biednej ofierze żydowskiej nienawiści. Chrystus staje przed wielkorządcą. Ten mierzy go od stóp do głowy spojrzeniem pełnym zdziwienia i zapytuje szorstko: „Tyś jest król żydowski?"[6]). Chrystus patrzy mu najpierw przez chwilę spokojnie w oczy, chcąc pobudzić go do zastanowienia się i tak uratować od zbrodni. Potem, by zwrócić Piłatowi uwagę na bardzo wątpliwą wartość postawionych mu przez sanhedryn zarzutów, zamiast udzielenia bezpośredniej odpowiedzi, stawia z swej strony pytanie: „Sam od siebie to mówisz czyli ci inni powiedzieli o mnie?"[7]). Starosta czuł, że sprawa zeszłaby teraz na tory religijne, tyczące się przepowiadanego mesjasza. Dlatego nie ma ochoty dawać odpowiedzi i odpiera pogardliwie: „Ażali ja jestem żydem, abym się zajmował waszymi sporami religijnymi? — Naród twój i najwyżsi kapłani wydali mi ciebie — więc nie jako żyd, ale jako sędzia stawiam ci pytanie: „cóżeś uczynił?"[8]). Zbawiciel widząc, że Piłat nie ma najmniejszej ochoty słuchać wywodów o istocie królestwa mesjańskiego, wraca do pierwszego pytania piłatowego, czy się mieni być królem i odpowiada: „Moje królestwo nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydany żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd". Ze wzrastającym zajęciem i nie odwracając oczu od dziwnego więźnia słucha Piłat ostatnich słów Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata". Słyszy coś o rzeczach nadprzyrodzonych, o których dotąd nie pomyślał. Duch jego jest w pierwszej chwili tak przejęty tym, co słyszał, że z ust jego wymyka się wpółświadomie pytanie: „Tośty jest król?" Nie może po prostu ukryć wrażenia, jakie na nim wywarły słowa Chrystusowe. Ale oto postać Chrystusowa podnosi się i podczas gdy okiem łaskawie spogląda na swego ziemskiego sędziego, mówi spokojnie ale z całą swoją powagą: „Ty mówisz, (istotnie), ja jestem królem"! Jest to chwila przepiękna, rzec można dramatyczna. Ten, co nie ma nic prócz swej nędznej szaty i więzów, którego opuścili przyjaciele i towarzysze, ten co nie ma kawałka ziemi na własność, stwierdza, że jest królem. Czujemy wszyscy jak w tej chwili Jezus stoi tam pełen majestatu, pełen godności królewskiej, tak wielki, a obok niego Piłat, przedstawiciel najdumniejszego imperium, tak maleńki. „Jam się na to narodził, mówi Chrystus dalej, i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego". Ale dla Piłata prawdy nie ma. Pokiwał więc głową i rzucił niedbale pytanie: E, „co jest prawda?" To rzekłszy, zostawił Chrystusa samego i wyszedł z powrotem do żydów. Przekonany o niewinności Jezusa, którego uważa co najwyżej za jakiegoś marzyciela religijnego albo filozofa, oświadcza żydom, że nie znajduje w nim żadnej winy[9]). Grom z jasnego nieba nie byłby tak przeraził żydów, jak ta odpowiedź Piłata, że Chrystus jest niewinny. Skamienieli. Lecz po chwili za podszeptem przywódców rozpoczęli skarżyć na nowo: „wzburza lud ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd"[10]). Piłat dowiedziawszy się, że Chrystus pochodzi z Galilei, będącej pod władzą Heroda, korzysta z pobytu Heroda w Jerozolimie, odsyła do niego Jezusa i oskarżycieli. Cieszył się, że w ten sposób pozbędzie się niemiłej sprawy. Radość jednak jego nie trwała długo. Jezus bowiem niebawem wrócił po raz drugi przed sąd jego, wyszydzony przez dwór Heroda i w białą szatę odziany. Zakłopotał się Piłat, bo zrozumiał, że będzie musiał wydać decydujący wyrok. Pragnie uwolnić Chrystusa, powołując się na sąd Heroda, który również nie znalazł w nim żadnej winy. Ale daremne usiłowania. Rozwścieczony tłum woła: „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim. Każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi". „Strać, strać, ukrzyżuj go!" — Rzekł im Piłat: „Króla waszego ukrzyżuję?" Odpowiedzieli najwyżsi kapłani: „Nie mamy króla, jedno cesarza!"[11]). Nienawiść żydów do Chrystusa jest tak wielka, że nie chcą nic słyszeć o jakimkolwiek własnym królestwie swoim i że uważają sobie za zaszczyt być poddanymi pogańskiego cesarza.

[6]) Jan 18, 33. [7]) Jan 18, 34. [8]) Jan 18, 35.

[9]) Jan 18, 38. [10]) Łuk. 23, 5. [11]) Jan 19, 15.

Nie chcieli żydzi Chrystusa Króla, woleli tyranię pogańskiego cesarza. Przysłanego do siebie Mesjasza odrzucili, skazali na śmierć. Toteż na nich najpierw spełniły się słowa Symeonowe, że *„ten jest położony na upadek wielu"*. Państwo żydowskie rozpadło się kilkadziesiąt lat po śmierci Chrystusa. Żydów spotkała straszna klęska. Jeden z cesarzy rzymskich, których berło milsze im było, aniżeli Chrystusa, oblega Jerozolimę. 10 sierpnia 70 roku, pisze pewien historyk, ze sławnego miasta słońce ujrzało tylko dymiące zgliszcza. W ciągu kilku miesięcy oblężenia zginęło milion żydów. Ludzie umierali z głodu i zarazy, zjadając własne dzieci. Wspaniała świątynia żydowska legła w gruzach. Spełniła się i ta przepowiednia Chrystusa, że „nie pozostanie z niej kamień na kamieniu". Pewien żołnierz rzucił płonące łuczywo do świątyni — powstał ogień, i straszną śmiercią zginęli zebrani tam żydzi wraz z kapłanami.

A Chrystus? Chrystus żyje i króluje, i królestwu jego nie ma końca. Co prawda, nie widzimy go na żadnym tronie ziemskim, na żadnym fotelu prezydenta, a jednak miliony cześć mu oddają; nie widzimy go na czele zakutych w stal armii, a jednak miliony go słuchają; nie widzimy go urządzającego pobór zdatnych do służby wojskowej młodzieńców, a jednak tysiące i tysiące ofiarują mu swoją służbę, zdrowie, siły i życie; nie widzimy go ściągającego jakikolwiek podatek, a jednak miliony ofiarują mu swoje mienie i swoje serca; nie widzimy go płacącego chociażby grosz żołdu swoim zwolennikom, a jednak wszyscy czują się w jego służbie bogaci. Nie chcemy, aby ten nam królował, wołali żydzi; nie chcemy aby ten nam królował, wołali przez wszystkie wieki jego wrogowie. Tępiono znaki Chrystusowe, tępiono jego uczniów, a Chrystus żyje, a uczniowie jego zapełniają świat. Miecz, ogień, woda, dzikie zwierzęta, dziksze jeszcze bestie meksykańskie, bolszewickie i hiszpańskie — wszystko daremne. Chrystus króluje!

Przed kilkunastu laty odbyła się wielka uroczystość w Koloseum rzymskim. Na ruinach cyrku odsłonięto krzyż Chrystusowy. Na miejscu, gdzie niegdyś przy świetle pochodni i dźwiękach muzyki szalała publiczność na widok męczeńskiej krwi chrześcijan, stanął krzyż Chrystusa. Wyobraźmy sobie za jednym z kaznodziei (Tóth), że na chwilę rozsuwa się kotara przeszłości i przychodzą na arenę przez dwa tysiące lat uśpieni cesarze rzymscy, odziani w purpurę. Zdziwieni patrzą na ruiny Koloseum, na tysięczny tłum tam zebrany, wszędzie kwiaty, poruszenie, jakaś wielka uroczystość. Co się tu dzieje?, pyta jeden z cesarzy. Najjaśniejszy Panie, odpowiadam, to chrześcijanie! Chrześcijanie? — woła przerażony Neron; nawet dwadzieścia wieków nie zdołało ich zetrzeć z kuli ziemskiej? Odpowiadam: Nie tylko nie zmiotła ich zawierucha dziejów, ale na miejscu, gdzie ich prześladowano, stoi dzisiaj triumfalnie znienawidzony przez ciebie krzyż Chrystusowy. A jego panowanie, które wyrosło na tych ruinach, rozszerzyło się po całym świecie. Czy przypominasz sobie cesarzu, Piotra, rybaka, którego kazałeś ukrzyżować? Obecnie w tym mieście jest najpiękniejsza świątynia świata pod jego wezwaniem a przed nią stoi dobrze ci znany obelisk, przywieziony z Egiptu przez twego poprzednika Kaligulę i postawiony przed cyrkiem, gdzie dzikie zwierzęta rozdzierały chrześcijan. Patrz, tam stoi ten obelisk, tylko że na szczycie jego wznosi się krzyż a na obelisku widnieje napis, może przeczytasz cesarzu, bo napis jest łaciński. Cesarz czyta, drży, twarz mu się przedłuża z przerażenia, zapada się w ziemię, a my klęcząc powtarzamy napis wyryty na obelisku: Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat! — Chrystus zwycięża, Chrystus panuje, Chrystus króluje! Amen.

Kazanie IV

Biczowany i cierniem ukoronowany

„Oto człowiek" *(Jan 19, 5)*.

Piłat przekonany o niewinności Jezusa, pragnie go uwolnić z rąk żydowskich. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że bezczelnych i krwi żądnych żydów nie łatwo się pozbędzie. By pójść im na rękę, myśli Chrystusa ubiczować. Stanąwszy przeto przed żydami i ruchem ręki nakazawszy spokój i mil-

czenie, w takie do nich odzywa się słowa: „Przywiedliście mi tego człowieka jakoby lud odwodzącego: a oto ja pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy... a przetoż skarawszy go wypuszczę"[1]). Co za potworna niekonsekwencja sędziego: ponieważ nie znalazłem w nim żadnej winy, przeto go ukarzę; ale rozumiemy o tyle Piłata, że zarządzając ubiczowanie Jezusa, chciał uchronić go od śmierci. Jakże mało jednak znał duszę żydowską pełną krwiożerczych instynktów. Żydzi o tym ani słyszeć nie chcą.. To im nie wystarcza! „Winien jest śmierci!"

Widząc Piłat, że perswazja jego jest daremna, chwyta się jeszcze innego środka. W więzieniu siedzi osławiony morderca i postrach ziemi żydowskiej Barabasz. Tego postawi obok Jezusa, aby żydzi wybrali między jednym a drugim, którego na święta ma wypuścić na wolność. Jeśli już faryzeusze i kapłani zaprzysięgli śmierć Jezusowi, to może pospólstwo zgromadzone przed pałacem rozstrzygnie na korzyść Jezusa z obawy przed tym skończonym łotrem i zbrodniarzem Barabaszem. Kontent z pomysłu swego, zbliża się Piłat do balustrady. „Słuchajcie żydzi — mówi. — Macie zwyczaj, abym wam na święta Paschy wypuszczał jednego więźnia[2]). Którego tedy chcecie, abym wam wypuścił, Barabasza czy Jezusa?"[3]) Nastała chwila ciszy. Tłum zaskoczony niespodziewanym pytaniem, zawahał się. Ale kapłani wnet rzucili się jak wściekli. Proście o Barabasza, o Barabasza proście. I wnet odezwało się kilka głosów: Wypuść Barabasza. Piłat zdumiał. Nie chcecie, abym wam wypuścił waszego króla? Nie chcemy go, nie chcemy! — zawyła już liczniejsza gromada; my chcemy Barabasza. A cóż mam uczynić z Chrystusem? Teraz powstał już ogólny krzyk: Jezusa ukrzyżuj! Niech spotka go okropny los morderców, zbójników i tych, co poniżają majestat cesarza. — Piłat przegrał, nadzieja jego, że lud z pewnością wybierze Chrystusa, rozprysła się jak bańka mydlana; wezbrały namiętności ludu i zagłuszyły wszelki głos rozsądku. Ale i Piłat nie słuchał już głosu sprawiedliwości, siadł na stolicy sądowej i nakazał

[1]) Łuk. 23, 14—16. [2]) Jan 18, 39. [3]) Mat. 27, 17.

wypuścić im onego, który był dla mężobójstwa i rozruchu wrzucony do więzienia, a niewinnego Jezusa wydał na ubiczowanie.

Jak straszną musiała być ta kaźń dla Jezusa, gdy odarty gwałtownie z szat i do kolumny powrozami przymocowany, stał się ofiarą nie ludzi już, ale bestyj w ludzkim ciele, którzy na przemian się luzowali i wzajemnie zagrzewali do sieczenia całego ciała biczami. Ciało Chrystusowe pokryło się wnet jedną raną tak wielką, że od stóp do głowy nie było żadnego miejsca zdrowego, tak głęboką, że można było policzyć kości. Wreszcie padło ostatnie uderzenie. Już dosyć, bo inaczej umrze. Rozwiązano pęta... a Jezus... upadł bezwładnie w kałużę własnej krwi.

I czemu Chrystus cierpiał to wszystko? Czemu gromem swej wszechmocy nie roztrzaskał siepaczy i nie zesłał ich na samo dno piekła? — Czemuż? Bracia! zadrżyjcie! w pierś się uderzcie! Chrystus chciał tym cierpieniem zadośćuczynić Bogu za wszystkie bezwstydne obnażania ludzkiego ciała, za wszystkie zbezczeszczenia tej świątyni Ducha świętego przez grzechy nieczystości. Boże! Boże! Na iluż to miejscach biczuje się i dzisiaj jeszcze Jezusa? Ta kolumna straszliwego biczowania Jezusa stoi w knajpach, w barach, w fabrykach, biurach dyrektorskich, w teatrach, kinach, stoi w oknach wystawowych, stoi na plażach rzek, jezior i mórz. Sport, moda, ilustrowane pisma, żydowskie wydawnictwa torują jej drogę do każdego domu. Bracie, uderz się w pierś; Bracie, odpowiedz, jak długo jeszcze ma Jezus być raniony za nieprawości nasze, ścierany za złości nasze?!...

Gdy już Jezus się podniósł, nowa szatańska myśl strzeliła oprawcom do głowy. Ty, ty przecież chcesz być koniecznie królem! O, my ci zaraz wyprawimy uroczystość koronacyjną. Szybko porywają na wpół żywego Jezusa i usadzają na szczątkach kolumny. To ma być jego tron królewski, tron króla nieba i ziemi. Potem rzucają mu na zranione ramiona wstrętny łachman, stary płaszcz żołnierski, który czerwoną barwą przypomina purpurę, a teraz zapewne służy psom na posłanie. To ma być szata koronacyjna tego, którego płaszcz zdobią gwiazdy i słońce. Brakowało korony.

Wnet uwito ją z ciernia, rosnącego bujnie w załamaniach murów, z ciernia o długich i ostrych kolcach. Kilka uderzeń pięścią uzbrojoną w rękawicę i korona cierniowa, przeszywając kolcami skórę, mocnym i bolesnym uściskiem objęła skroń Chrystusową. Teraz już tylko berła potrzeba. Znalazł się kij trzcinowy, który włożyli oprawcy w prawicę Jezusa. Koronacja króla pośmiewiska była dokonana. Lecz do koronacji należy jeszcze złożenie ukorowanemu homagium hołdu. Więc jeden opryszek po drugim staje przed Chrystusem i zginając przed skatowanym królem kolano, woła szyderczo: Bądź pozdrowiony, królu żydowski. Potem składa mu swój podarek, podarek bolesny: policzkowanie, plucie w twarz, uderzanie trzciną po głowie. Im brutalniej ktoś się wywiązał ze swego zadania, tym żywsze towarzyszyły mu salwy śmiechu, tym głośniejsze bili mu brawa. A Pan siedzi spokojnie, i milczy... przyjmuje wszystko, bo i dla tych swoich oprawców chce cierpieć.

Bracia! chodźcie i przypatrzcie się królowi i jego bolesnej koronie. Kto był sprawcą tego krwawego wesela Jezusowego? Bracia! My wszyscy, kiedyśmy za namową Lucyfera wołali: non serviam! — nie będę służył królowi; kiedyśmy uniesieni pychą, własną skroń zdobili koroną buntu przeciwko przykazaniom Bożym, kiedyśmy prywatnie czy publicznie odmówili Chrystusowi przynależnej mu czci, kiedyśmy w gromadzie kpili sobie z religii i Kościoła, kiedyśmy się wstydzili uklęknąć przed Chrystusem, kiedyśmy policzkowali go w kapłanach lub niegodnym przyjmowaniu Sakramentów świętych. O jakże przerazili się ci szydercy z pałacu Piłatowego, kiedy za kilka lat stanęli przed jego sądem, jego boskim majestatem, kiedy ujrzeli na jego skroni inną koronę, jakże wtedy z przerażenia zadygotały im kolana, jakże zamilkli i oniemieli.

Kiedy żołnierze do syta już napastwili się nad skatowanym Jezusem, zaprowadzają go z powrotem przed oblicze Piłata. Bogowie! cóż to za człowieka przyprowadzają mi żołnierze? To przecież robak a nie człowiek, usieczony, ukoronowany cierniem. Za okropny to widok na moje oczy! — takie myśli powstają w głowie Piłata, gdy ujrzał Jezusa.

Niesamowity widok postrzępionego ciała nasunął mu myśl nową: Pokażę żydom to niepodobne do człowieka krwawe widmo, może nasycą swoją nienawiść i przerażeni widokiem jego, zaniechają dalszej zemsty nad biednym skazańcem. Prędko więc udaje się na taras pałacu, prowadząc za sobą Jezusa niosącego koronę cierniową i szatę szkarłatną. Jezus staje przy brzegu tarasu. Wszyscy go widzą. Ale oblicze nie do poznania, całe okryte krwią i plwocinami. Piłat jakby z zaklęciem wyciąga rękę do ludu, a drugą uchyla Jezusowi nieco płaszcza żołnierskiego; ukazuje się nagie, postrzępione ciało ludzkie i wszędzie krew, krew! Na dole chwila ciszy. Czegoż chce starosta? Ale już rozlega się jego głos, drżący od wzruszenia. Dwa słowa tylko: Ecce homo! Oto człowiek! Sam zaś jakby zawstydzony swoim krwawym dziełem, prędko odwraca od Jezusa oczy i milczy. Odpowiada mu wycie i nieopisany zgiełk. Piłat przeliczył się. W tych sercach żydowskich nie było żadnego uczucia ludzkiego, a jeśli było jakie, to tylko uczucie najdzikszej nienawiści. Precz z nim! Ukrzyżuj go! Piłat nie ma już nic więcej do powiedzenia. Bezradnie odwraca się od tłumu i znika w sali. Pokonali go. Wyda wyrok śmierci. A tłum, podnosząc pięści przeciwko Jezusowi, nieprzerwanym rytmem powtarza złowrogo: Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj! Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!

Z jakimże smutkiem musiał Jezus w tej chwili spoglądać na lud swój wybrany. Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił, w czymem zasmucił albo w czym zawinił? Ach odpowiedz mi. Czy tak szybko zapomniałeś, ludu mój, tych wszystkich dobrodziejstw, którymi cię obsypywałem? Czyż między wami nie stoją ci ślepi, kulawi, niemi, trędowaci i chorzy, których wyleczyłem? Czyż nie ma między wami nikogo, który by stanął po stronie mojej? Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił? Niedawno wołaliście: niech żyje nasz król, a dzisiaj: na krzyż z nim, na śmierć? I patrzy Jezus w przyszłość. Czyż te same sceny nie będą się powtarzać poprzez wieki? Czy podniesiona pięść nie będzie i po 2000 lat, i w roku 1937 i 1938 symbolem nienawiści ku Bogu i prawom jego i sługom? Czy motłoch nie będzie wołał: precz z Chrystusem, precz z papieżem, precz z biskupami i kapłanami. Na krzyż z nimi!

Ach niestety tak: wielu z moich uczniów i apostołów będzie mogło za mną powtarzać tę bolesną skargę: Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił, w czymem zasmucił, albo w czym zawinił?

Głęboki smutek zasiadł na czole Jezusowym. Ale mimo rozszalałego morza krzyczącego i krwi żądnego tłumu stał niewzruszony, spokojny, jak opoka morska, o którą rozpryskują się wzburzone fale. Cała postać jego pewna ostatecznego zwycięstwa zda się wołać ku nam kapłanom jego i wiernym naszym uczniom: ufajcie, jam zwyciężył, jam zwyciężył świat!

Bracia! Jezus skazany został na śmierć krzyżową. Barabasz uwolniony za cenę jego życia, nie mógł pojąć, jak to było możliwe. Przecież dzisiaj miał być stracony, nie miał już oglądać zachodu słońca. Co za niespodziewane szczęście! Inny poszedł za niego na śmierć. Błąka się Barabasz po ulicach Jerozolimy. Może pójść zobaczyć, co stało się z jego kolegami, towarzyszami zbrodniczych wypraw i więzienia, z Desmasem i Gesmasem. Powoli kieruje się ku Golgocie. Wtem serce zabiło mu gwałtownie! Oto na krzyżach wiszą jego przyjaciele. A w pośrodku między nimi?... Barabaszu! ty sam miałeś tam wisieć. A teraz wisi tam za ciebie inny. Boże, on za mnie cierpi i za mnie umiera, za mnie zbójcę, za mnie złoczyńcę... O, jakże winienem go kochać za to...

I za ciebie umarł inny, mój ukochany bracie. I ty miałeś z Barabaszem wisieć na krzyżu. Inny tam wisi za ciebie, cierpi i kona z miłości ku tobie. O, czyś nie powinien upaść pod krzyżem jego na kolana i wołać ze łzami: Chryste Panie! ukrzyżowany i za mnie umierający, o jakże powinienem kochać ciebie; miłość twoja zwyciężyła mnie. Przestanę być Barabaszem, porzucę, co dotąd kochałem a postawię tobie w domu i w sercu moim ołtarz i będę kochał ciebie bez granic i bez końca. Ilekroć wejrzę na twoją cierniową koronę, zawołam: Patrz, Panie! Oto człowiek przed tobą na kolanach, Boże! Człowiek, już nie człowiek ale nędzarz biedny. Nie zatracaj mnie! Ale wejrzyj na mnie łaskawie i przyjmij mnie do grona swych poddanych, boś ty mój Pan, boś ty mój Król! Amen.

Kazanie V

Na śmierć skazany

„A napisał Piłat i tytuł: i postawił nad krzyżem. A było napisane: Jezus Nazareński, Król Żydowski."

Ktokolwiek wchodzisz dzisiaj do kościoła, rzuć okiem swoim na smutne zasłony, przykrywające obrazy i krzyże. Zasłony to żałoby. Rozpoczyna się bowiem okres pasyjny, w którym to Kościół św. przed oczyma naszymi roztacza obraz całego morza cierpień Chrystusowych. Kto ma żałobę, zasłania swoje oblicze, by z bólem swoim przebywać sam na sam. I my bracia ukochani, rzućmy zasłonę na swoją duszę, by nikt w tym czasie pasyjnym nie przeszkadzał jej w rozpamiętywaniu bólu oblubieńca.

A jakże wielkim musi być ten jego ból, jak głębokie jego poniżenie, gdy dusza jego jęczy słowy: *„A jam jest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa"*[1]). Czy znajdziesz co nędzniejszego nad robaka, który na ziemi wije się, stopą ludzką zdeptany?

Naprawdę jak robak leży biedny Jezus w prochu góry oliwnej. Najpiękniejszy z synów ludzkich, opuszczony przez niebo i ziemię, czołga się bezsilnie w pyle ziemi. A potem przyszła okropna zdrada, uciskające więzy, bluźnierstwa i zniewagi pod osłoną nocy, najstraszniejsze i najwstrętniejsze, jakie sobie wyobrazić można; przyszły sądy niesprawiedliwe, ubiczowanie i cierniem ukoronowanie, uwolnienie łotra i mordercy a skazanie na śmierć niewinności, która umiała tylko kochać i dobrze czynić. Zniekształcony do niepoznania wlecze Zbawiciel swój krzyż za miasto, krzyż ciężki, obarczony wszystkimi grzechami ludzkości. A jak one liczne, a jak obrzydłe. Przed skazańcem niosą tablicę, głoszącą zbrodnię: Jezus Nazareński, Król Żydowski. Lecz któż dojrzy w tym chwiejącym się i wyczerpanym skazańcu choćby odrobinę królewskiej wspaniałości? *„Któż uwierzy słuchowi naszemu,* woła Izajasz, patrząc na tę scenę w widzeniu proroczym, *któż uwierzy? nie ma w nim krasy ani piękności:*

---

[1]) Ps. 21, 7.

i widzieliśmy go, a nie było na co spojrzeć i pożądaliśmy go, wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc. Prawdziwie choroby on nasze nosił, i boleści nasze on wziął na siebie; a myśmy go poczytali jako trędowatego i od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start za złości nasze... wydał na śmierć duszę swoją a ze złośnikami policzon jest"[2]). Trzy razy upada Jezus w pył ziemi. Nie mają nad nim litości, kopią, szturchają go, szarpią powrozami. „*Ach, jam jest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa*".

Na Golgocie wreszcie przystanął smutny orszak. Tu ma się teraz dokonać ostateczne zabójstwo Jezusa. Spieszą się siepacze, by wykopać dół na jego krzyż. Za chwilę zdarłszy gwałtownie szaty z ciała i rozerwawszy na nowo wszystkie rany, wloką go i rzucają na krzyż. Dobrowolnie rozciąga Jezus ramiona swoje: „*Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich: jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich*"[3]). Ale pod uderzeniami młotu wbijającego gwoździe w ręce jego i nogi, wije się delikatne ciało jako robak zdeptany. Oczy jednak Jezusowe wciąż tylko patrzą w niebo a serce powtarza gorącą i serdeczną, cały świat obejmującą modlitwę: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*"[4]). Przygwożdżony do krzyża i wyprężony jak struna, leży teraz głową na cierniach a ciałem na bolesnych ranach grzbietu. Na ciele Jezusowym, jak na dłużnym dokumencie, wypisane są wszystkie nasze długi i należna im i nieunikniona kara. Oto teraz spłaca za nas dług i gwoździami swego krzyża rozdziera skrypt dłużny. Podniesiono krzyż i zsunięto dolną część jego do dołu. Gwałtowne osunięcie szalonym bólem szarpnęło najświętsze ciało i już zawisł Pan między niebem a ziemią. Szatańskie wycie kapłanów i tłuszczy towarzyszy jego boleści. I zamiast współczucia wnet rozpoczynają się szyderstwa i urągania: „*Innych wybawiał, niechże się sam wybawi, jeśli ten jest Chrystus Boży wybrany*"[5]). „*Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża*"[6]). „*Dufał Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce*"[7]). Lecz te bluźniercze głosy, którymi przez usta grzeszników bluzgało piekło na Jezusa, pozostają bez echa. Jak kapłan u ołtarza, gdy wchodzi już w świat świętych tajemnic, pogrąża się w ciszy modlitwy, tak Pan na ołtarzu swym ofiarnym zanurza się w głębokim skupieniu, spowity w majestat ofiary i modlitwy. Tylko napis nad głową jego głosi żydom, grekom, rzymianom, że tu wisi „Jezus Nazareński, Król Żydowski".

[2]) Iz. 53, 1—12. [3]) Iz. 53, 7. [4]) Łuk. 23, 34.

Tak jest, król wisi na krzyżu, król wszystkich narodów i wszystkich czasów. Król wisi na krzyżu w całej królewskiej ozdobie. A dziwna jest ta ozdoba jego, ten jego ornat królewski i jego insygnia. Skroń zdobi mu korona, jakiej żaden król ziemski jeszcze nie nosił, korona nie ze złota wprawdzie ani drogich kamieni, ale z cierni kolczastych. A jednak majestat i czar tej korony jest tak wielki, że każda inna korona przy niej maleje i w proch pada. Przypatrz się jego królewskiej purpurze. Jak błyszczą i promienieją na całym ciele rubiny jego świętych ran, jak spływają z nich krople krwawe, piękniejsze nad diamenty i perły. Ciało poszarpane na strzępy, niebywały to i bardzo drogi płaszcz purpurowy. W ręku jego berło — żelazny gwóźdź. Ale on będzie żelaznym berłem panował nad królami i książętami i da mu Bóg władzę nad wszystkimi narodami. Swoje panowanie królewskie rozpoczyna Chrystus już na drzewie krzyża. Wstępem do niego jest ogólna amnestia czyli przebaczenie dla wszystkich winnych: „*Ojcze, odpuść im*". I już zgłasza się pierwszy zbrodniarz, chcący korzystać z tej amnestii; to łotr na krzyżu. „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego". I zaraz odpowiada Jezus słodkim głosem: „*Dziś ze mną będziesz w raju*"[8]). Na krzyżu ustanawia też Chrystus swoją królewską rodzinę, dynastię. Matce swojej powierza koronę królowej wszystkich wiernych. Do każdego z nich odzywa się Chrystus: Synu, oto matka twoja; matko, oto syn twój. Pragnę, woła Chrystus, pragnę całym królewskim i hojnym swoim sercem uszczęśliwić wszystkich moich

[5]) Łuk. 23, 35. [6]) Mat. 27, 40. [7]) Mat. 27, 43. [8]) Łuk. 23, 42—47.

poddanych, którzy pracują, cierpią i są obciążeni. Wreszcie robi Chrystus testament. Przyjaciołom pozostawia swoje ciało, Apostołom matkę, Ojcu niebieskiemu oddaje ducha swojego. Nam zaś wszystkim pozostawia krzyż swój, jako pomnik królewskiej swojej miłości. I kiedy już wszystko było skończone, wtedy Jezus głosem wielkim obwieszcza całemu światu, niebu i ziemi swoje królewskie nad mocami ciemności zwycięstwo: *„Consummatum est! — Wykonało się!"*[9])

I w tej chwili zadrżała i zatrzęsła się ziemia, wielkością chwili strwożona. Zadrżało i piekło i załamały się bramy otchłani. Wszyscy sprawiedliwi z Adamem i Ewą na czele upadli na kolana, oczekując triumfalnego wejścia Zbawiciela. Zamknął się stary testament niewoli, otworzył się nowy testament wolności królewskich synów Jezusa. Jezus stał się królem niebieskich, ziemskich i piekielnych.

Bracie! Oto i twój król. Czy i ciebie nie odkupił na krzyżu!? Czyż i dla ciebie nie umarł? Czyż i ciebie nie wyrwał ze straszliwych szpon szatana, z otchłani śmierci wiecznej? Kiedy na Kalwarii podnieśli Jezusa przybitego do krzyża, zawisł między niebem a ziemią, zawisł niby modlący się posąg, by swoim ciałem zbroczonym krwią zasłonić cały świat, wszystkich ludzi i grzeszną twoją duszę przed surową sprawiedliwością; zawisł, żeby wysoko rozpostartymi i przybitymi ramionami osłonić cię przed błyskawicami gniewu Bożego; zawisł, by jako błagalny znak wyjednać ci przebaczenie. Patrz, jak zaklina niebo, spoglądając w nie krwią nabiegłymi oczyma; jak z jego zmęczonych piersi wydobywa się serdeczny pacierz żebrzący o litość dla nas: Ojcze, odpuść im... Odpuść wszystkim, każdemu bez wyjątku. Nie troszczy się o siebie, o swój własny wielki ból, lecz myśli tylko o nas, o tobie, o mnie. O jak bardzo nas kocha!

A ja czy kocham go?

Panie Jezu! Niedawno staliśmy jeszcze u żłóbka twojego z rozrzewnieniem. Ubogi twój żłóbek, ubogie twoje pieluszki, uboga stajenka wzruszyła nas, mówiąc nam o tej niepojętej miłości ku nam, o tej miłości, która kazała ci opuścić wspaniałości niebieskie i zstąpić z nieba na ten padół płaczu i stać się jako jeden z nas. Ale dzisiaj, dzisiaj kiedy stoimy u stóp krzyża twego, kiedy patrzymy na głębokie twoje rany, na przedziurawione ręce twe i nogi, na twoją koronę cierniową, dzisiaj wyznajemy, że o takiej miłości ku nam grzesznikom nie mogliśmy nawet śnić. Zawstydzeni na kolanach czołgamy się nędzne robaki do stóp twego krzyża, z łkaniem i skruchą i miłością całujemy najświętsze twoje nogi, i wyznajemy, że w tym znaku i nas zwyciężyłeś, a zwyciężyłeś na zawsze. O Panie, tyś królem naszych serc.

[9]) Jan 19, 30.

I nie ma między nami serca, które by za św. Teresą nie powtarzało jej hymnu miłości:

Ja kocham ciebie — żeś był nieszczęśliwy —
Że przebolałeś tu wszystko, co boli,
Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
Ty Bóg w kajdanach cielesnej niewoli,
Ty Bóg przez katów prowadzon do krzyża!
Ja ciebie kocham, że cię od tej chwili
Niebo odbiegło — i ludzie zdradzili —
Ja ciebie kocham, żeś był przymuszony,
Wołać do Ojca: O, jam opuszczony!
Ja ciebie kocham za twoje konanie
I za śmierć więcej, niż za zmartwychwstanie!

Tak, Panie i Królu nasz ukrzyżowany! ja kocham ciebie, każdy z nas cię kocha, ty nas zwyciężyłeś. Więc obejmij władanie w państwie naszym, w naszych rodzinach, w pałacach i lepiankach. Zasiądź na tronie, z którego tak często tam cię wyrzucano. Ty, który kochałeś nas nad życie, ty tylko masz prawo do nas. Ty i twój zwycięski krzyż! Amen.

Kazanie VI

Ukrzyżowany i zwycięski na wieki

„A gdy będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie".
(Jan 12, 32)

Zemsta dokonana. Nienawiści żydów stało się zadość, gdy ujrzeli Jezusa podwyższonego na drzewie krzyża. Niechaj sobie teraz wisi między łotrami ten niedoszły król. Teraz już nam nie ujdzie. Gwoździe mocno i głęboko wpuszczone w twarde drzewo krzyża, ubezwładniły go nareszcie i przyczepiły dobrze do szubienicy. Krew ubiega szybko i obficie spada z ran na ziemię. Za chwilę skończy się już królewski jego sen na zawsze, gdy ciało jego stanie się martwe i zimne. A potem niech go obejmą ciemności grobu, niech się rozsypie i niech nie pozostanie po nim śladu. Uczniowie jego i przyjaciele już się go wyparli, już go opuścili, rozpierzchli się. Zwycięstwo nasze! Kosztowało nieco trudu, ale za to możemy teraz spokojnie zasiąść do uczty paschalnej, do pożywania baranka wielkanocnego.

Bracia! Odrzucony przez żydów, przybity do krzyża i między łotry policzony, wisi Jezus zawieszony między niebem a ziemią. Barabasz, wyróżniony względami żydów, cieszy się tymczasem wolnością, życiem i swobodą. A jednak dziwna to rzecz. Od Barabasza odsuwają się wszyscy tak, że samotny musi błąkać się po zaułkach miasta, a dokoła Jezusa konającego na krzyżu skupia się morze głów ludzkich. Wielu już żydów ukrzyżowano, ale żadne ukrzyżowanie nie zrobiło w Jerozolimie tyle poruszenia, co ukrzyżowanie Jezusa, pod żadnym krzyżem nie zebrało się tak wielu ludzi i to ludzi wszystkich sfer, jak pod krzyżem Jezusa. Zaprawdę niepospolity musi to być skazaniec.

Patrzcie, stoją tu pod krzyżem nie tylko rzesze pospólstwa, ale także mężowie poważni i dostojnicy narodu. Szli za nim, gdy odbywał drogę swą krzyżową, a teraz czekają aż zamknie oczy. Nie obchodzi ich los łotrów, tylko od Jezusa nie mogą oderwać oczu, od Jezusa, co podwyższony ponad głowy otaczającej go rzeszy, w majestatycznym spokoju dochodzi do końca swego życia.

Najbliżej stoją arcykapłani, uczeni w piśmie i faryzeusze, rzekłbyś, inteligencja żydowska. Nie jest ich wielu, ale obecność ich zdradza szczególny brak wszelkiej kultury ducha, gdy głośno urągają i pastwią się nad bezbronną ofiarą, w ranach ciężkich umierającą. — Za nimi stoi rzesza ludu. Dzieci, niewiasty, mężczyźni, robotnicy, kupcy, biedni i bogaci. Za faryzeuszami powtarzają plugawe szyderstwa. Kilka niewiast, jakiś młodzieniec! Płaczą, mdleją? Ach, to naigrawania modli się: Ojcze odpuść im, bo oni nie wiedzą co czynią, wtedy wielu z nich poczyna milknąć, poważnieć i wchodzić w siebie. Jeszcze chwila, a będą bili się w piersi i powtarzać w żalu: zaiste, zabiliśmy niewinnego i świętego. — Pod samym krzyżem siedzą w koło żołnierze rzymskiego starosty i członkowie straży świątyni żydowskiej. Los i jęk ukrzyżowanych nie zajmuje ich zupełnie, gra w kostki wydaje się im bardziej zabawna i porywająca.

Lecz tam na uboczu — cóż to za dziwna garstka ludzi? Kilka niewiast, jakiś młodzieniec! Płaczą, mdleją? Ach to widocznie przyjaciele tego Jezusa. Nie można powiedzieć, żeby ich miał wielu.

O, nie triumfujcie, złośliwi. Ten, któregoście ukrzyżowali, przepowiadał, że gdy będzie podwyższony od ziemi, wszystko do siebie pociągnie. Chwila jego podwyższenia właśnie nastąpiła i zdaje się, że już spełnia się nawet jego przepowiednia. Czy nie widzicie, jak pod wpływem słów Jezusowych milknie pospólstwo i jakiemuś dziwnemu poddaje się nastrojowi? Może jeszcze więcej zobaczymy wkrótce, gdy Jezus skona. Patrzcie! Oto woła: Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego. Już skłania głowę, już umarł. Sen ci to jest? słońce traci swój blask. Błyskawice rozdzierają ciemności, pękają skały! Ziemia drży. Ludzie biją się w pierś. Nawet setnik jakiś zmieszany, słyszycie co powtarza z innymi? *„Zaiste, ten był Synem Bożym!"*[1])

[1]) Mat. 27, 54.

A tam, gdzie przed chwilą mała tylko stała garstka przyjaciół Jezusowych, któż oczom uwierzy, tam stoją ich już dziesiątki. Zewsząd spiesznie się schodzą i otwarcie do niego się przyznawają. Niewiasty, mężczyźni, uczniowie a nawet członkowie sanhedrynu, jak Nikodem i Józef z Arymatei. Co się dzieje, że teraz, gdy Jezusowe serce już bić przestało, mnożą się serca bijące dla niego? Łotr nawet w straszliwej męce swojej z taką miłością patrzy na Jezusa, jakoby sam nie odczuwał najmniejszego bólu a tylko żalił się serdecznie nad cierpieniem i śmiercią najlepszego swego przyjaciela.

O zaiste, prawdę mówił Jezus, że gdy będzie podwyższon od ziemi, że gdy zawiśnie na krzyżu, wszystko pociągnie ku sobie.

Istotnie, bracia najmilsi, podbił Jezus swoim poświęceniem na krzyżu świat cały. „Ujarzmił świat drzewem a nie żelazem, jak mówi św. Augustyn, stał się magnesem, przykuwającym wszystko do siebie. Jeszcze nie całe dwa miesiące po śmierci, a już liczba zwolenników jego przekracza 3000, a potem pójdą za nim setki tysięcy, miliony, miliardy.

Idą za nim — przyjaciele i wrogowie. Szaweł, dyszący nienawiścią do Chrystusa, rozkoszujący się męczarnią Chrystusowego wyznawcy Szczepana, konającego pod uderzeniami kamieni i spieszący do Damaszku z łańcuchy i powrozy, by pojmać czcicieli Ukrzyżowanego i do więzienia wtrącić; ten Szaweł pada w jednej chwili na kolana przed Chrystusem i poznawszy go, staje się najgorliwszym apostołem krzyża aż do ostatniego swego tchnienia.

Z radością idzie na krzyż św. apostoł Piotr, z radością ku krzyżowi wyciąga Andrzej swoje ręce, wołając: o krzyżu święty, ozdobiony śmiercią Chrystusa, nade wszystko ukochany, bez przestanku szukany i nareszcie spragnionej duszy zgotowany, weź mnie od świata i oddaj mnie temu, który mnie przez ciebie zbawił.

Wspaniały i nieprzejrzany jest ten pochód dusz, ciągnących przez wieki za Jezusem. Idą apostołowie, biskupi i kapłani, idą tysiące męczenników, spieszą tłumy pustelników, zakonników i zakonnic, ludy wszystkich epok, ras i narodowości. Idą, by umrzeć dla Ukrzyżowanego lub co najmniej wieść dla niego życie ukrzyżowane. Tak wszystkich Jezus pociąga ku sobie!

Bracie! I ku tobie wyciąga Jezus swe ramiona z krzyża, i ciebie pragnie pociągnąć ku sobie i przytulić gorąco do boskiego swego serca. Już od wielu lat szuka cię miłośnie, a ty gdzie jesteś? Patrzę w zakrwawione oblicze Jezusa i czytam w nim ból, bezbrzeżny ból, który rozrywa jego serce, gdy uciekasz przed jego uściskiem.

Gdzie jesteś, synu mój? mówi Jezus. Oglądam się za tobą i nie znajduję między przyjaciółmi swymi. Przed wielu laty, byłeś już tak blisko serca mego, gdy matka twoja droga, piastując cię na słodkich swych ramionach, przynosiła cię codziennnie przed krzyż mój wiszący na ścianie, przed obraz serca mego, i mówiąc ci o mojej niepojętej ku ludziom i tobie miłości, uczyła cię ręce składać, wymawiać z najgłębszą czcią imię moje najśw. i całować z miłością przebite me nogi. Tak blisko byłeś mnie i tak bardzo szczęśliwy. Ale potem, potem przyszedł dzień, w którym pierwszy raz mnie zdradziłeś, potem nastały szybko tygodnie całe, w których mnie unikałeś, szukając rozkoszy grzechu. Wreszcie stałem ci się niewygodnym i niepotrzebnym. Dzisiaj jestem ci już obcy. W domu, w którym mieszkasz, zawiesiłeś na ścianach nowe swoje bogi: gwiazdy filmowe i plażujące rusałki. Tam, gdzie dawniej szeptano pacierze pobożne, dzisiaj bluźni się imieniu memu, szydzi się z mego Kościoła, Sakramentów św., kapłanów. Tam, gdzie dawniej schodzono się na różaniec, tam dzisiaj schodzą się piątki i ósemki bezbożnicze, schodzą się na lekcji komunizmu i walki z Bogiem. A ty? ty nie masz już odwagi ukręcić bicza, tak jak ja to niegdyś uczyniłem, i wyrzucić tych szatańskich handlarzy dusz z świątyni swego mieszkania, z domu i podwórza. Co gorsza, nie troszczysz się nawet o swoje dzieci, nie troszczysz się, aby w katolickich organizacjach tworzyły moje ukochane wojsko, lecz pozwalasz, aby w towarzystwie zepsutych bezbożników karmiły się chlebem szatana!

Ty nawet nie masz już odwagi uklęknąć w domu do pacierza, a cóż dopiero wyznawać mnie jawnie przed ludźmi.

Ostatnie „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" dawno już przebrzmiało na ustach twoich. — A jednak, a jednak, synu mój, nie jesteś szczęśliwy; chwilami, gdy sam pozostajesz z myślami swymi, wtedy chwyta cię za gardło niepokój i szarpie tobą boleśnie, bo nie zapomniałeś jeszcze zupełnie, że jeden jest tylko Bóg i Stwórca wszystkiego, jeden tylko Zbawiciel, jeden, który umarł ochotnie na krzyżu dla ciebie, by tobie zachować życie i zdobyć szczęście wieczne.

O czemuż tedy nie masz odwagi położyć kresu tym swoim niepokojom, tym męczarniom swego serca, czemuż nie masz odwagi pokochać mnie zdecydowanie, po męsku, otwarcie i wszędzie i tak odzyskać z powrotem stracone szczęście? Nie bronili mnie Nikodem i Józef z Arymatei, kiedy mnie jako zbrodniarza na śmierć zasądzono, choć los mój ich bolał. Nie bronili mnie, pozostali w domu, w ukryciu! By nie narazić się na nieprzyjaźń zbójów, woleli utracić boskiego przyjaciela. Dopiero gdy na krzyżu zamknąłem powieki, kiedy serce me bić przestało, gdy uczuli się osamotnieni, wtedy dopiero żalem zdjęci, zjawili się na Golgocie i przystąpili otwarcie do moich przyjaciół.

Synu mój! Czyż aby mnie pokochać, potrzeba i tobie, aby serce moje najpierw bić przestało w tej świątyni i we wszystkich kościołach polskich, gdy nad nimi zapłoną łuny bolszewickiej nienawiści, gdy legną w gruzach chrzcielnice, konfesjonały, ołtarze? Gdy ostatniego kapłana tak jak mnie przybiją do krzyża? Czy wtedy dopiero chcesz zrozumieć, coś posiadał a stracił? O, wtedy płaczem ogromnym zaszlochasz, wtedy jak sierota, jak tułacz będziesz mnie szukał a nie znajdziesz. Wtedy każdy kamień rozwalonej tej świątyni droższym ci będzie, aniżeli dzisiaj ta świątynia w całym swoim blasku i moja w niej obecność; wtedy na kolanach w poście i pokucie będziesz modlił się o moje zmartwychwstanie...

Bracia! Kiedy w Meksyku przed kilku laty rozeszła się wieść, że z dniem 1 sierpnia zostaną zamknięte kościoły, że nie będą odprawiane Msze święte, że nie będzie Spowiedzi, Komunii św., zajęczał z bólu cały naród meksykański. Z głębi lasów, dniami i nocami, po uciążliwych drogach ciągnęły szczepy Indian do miast, by tam razem z białymi braćmi katolikami po raz ostatni ucałować posadzkę kościelną, po raz ostatni przystąpić do Spowiedzi św., po raz ostatni przyjąć Najśw. Sakrament. Dziennie tysiące przyjmowały Sakramenta św., z drżeniem oczekując tego 1 sierpnia, kiedy wszystko się skończy. A dzisiaj po tylu latach, jak dzieci płaczące nad trumną ukochanej matki, chodzą około zamkniętych szczelnie kościołów niepocieszeni, głodni Jezusa, głodni chociażby tylko widoku kapłana.

Bracia! Nie daj tego Boże, aby i was z własnej waszej winy miało to spotkać, co spotkało meksykańczyków. Nie daj tego Boże, aby i nasze kościoły tak, jak w Hiszpanii, zamienić się miały w zwaliska gruzów lub conajmniej na stajnie dla koni; nie daj tego Boże, aby Jezus musiał najpierw zaznać polskiej Golgoty, na polskiej ziemi skąpać się w ranach i krwi, odejść z świątyń w otchłanie katakumb, by wasze serca nareszcie zajękły bólem i zabiły miłością ku Jezusowi.

Nie! O Jezu! Nie, to być nie może! O Jezu dobry, nie opuszczaj nas, zostań z nami. Niech raczej Polska zniknie z powierzchni ziemi, aniżeli by miała stać się Golgotą dla ciebie. Jezu, póki jedna kropla krwi w żyłach naszych płynie, stać będziemy mężnie i zdecydowanie w obronie twoich świętych praw i ołtarzy i nie pozwolimy, aby nam cię wydarto. Raczej wolimy umrzeć z tobą, aniżeli żyć bez ciebie.

Jezu! Jezu najdroższy! Gdy w Wielki Piątek z żalem i skruchą zbliżać się będziemy do świętego krzyża twego i na przebitych nogach twoich kłaść pocałunki miłości i wierności, porwij nas i pociągnij nas wyżej, wyżej aż do samego serca swego i zamknij nas w nim na zawsze! Amen.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Krwawym szlakiem Chrystusa
Droga Krzyżowa

Kazanie I.

Skazanie Chrystusa na śmierć.

(Stacja I)

„Wtedy podał im go, aby był ukrzyżowany. I wzięli Jezusa i wyprowadzili". *(Jn. 19, 16.)*

Do największych świętości na ziemi zaliczamy te miejsca, których dotknęła stopa Zbawiciela, gdy żył, pracował i umierał jako Bóg-Człowiek. Daleko to od nas, bardzo daleko, w innej części świata! Kraj, gdzie się narodził i umarł nasz Zbawiciel, nosi nazwę Palestyny; inaczej go nazywamy Ziemią Świętą. Opatrzność chciała, by zawładnęli nim niewierni.

Słyszymy, że obecnie dzięki ułatwionej komunikacji co roku ludzie zamożniejsi udają się z pielgrzymką do Ziemi Świętej, ażeby na miejscach, uświęconych pobytem Zbawiciela, rozżarzyć swą pobożność i pozyskać wielkie łaski duchowne. My do liczby tych szczęśliwych nie należymy. A przecież i my tak byśmy pragnęli znaleźć się tam, gdzie niegdyś przebywał Jezus Chrystus!...

Kościół św. chce choć w części to nasze pragnienie zaspokoić i dlatego wprowadził przepiękne, dobrze nam wszystkim znane i umiłowane nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Nie ma świątyni, gdzie byśmy nie znaleźli stacyj Drogi Krzyżowej.

Początku tego nabożeństwa szukać należy w czasach apostolskich. Jest pobożne podanie, że Najśw. Maryja Panna po wniebowstąpieniu Pańskim pilnie obchodziła te drogi i dróżki, którymi jej Syn, Jezus Chrystus, kroczył, krzyżem obarczony, na górę Kalwarii, ażeby tam za nas umrzeć. Czynili to Apostołowie oraz pierwsi wyznawcy Chrystusa. Czynili to i czynią po dziś dzień chrześcijanie, podążający do Jeruzalem. Wszyscy zaś inni wierni mogą pozyskać te same, co i w Jerozolimie odpusty, u siebie na miejscu, jeżeli będą pobożnie obchodzili stacje Drogi Krzyżowej. Łaska Kościoła jest tak wielka, że te same odpusty tzw. stacyjne, mogą być nałożone na krzyżyki.

Stacyj Droga Krzyżowa liczy czternaście. Tyle ich jest w Jerozolimie, tyle ich powinno być w naszych kościołach. Każda stacja przypomina nam jakiś szczegół z ostatnich chwil Zbawiciela na ziemi, z jego krwawej drogi na miejsce stracenia, aż do złożenia w grobie. Ilekroć tedy te stacje obchodzimy, sprawdza się na nas niejako dosłownie to, co powiedział Apostoł: *„Na to bowiem wezwani jesteście, skoro i Chrystus za nas ucierpiał, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady jego"*[1]).

Pragnę, ażeby każdy z was z Drogi Krzyżowej odnosił jak najwięcej pożytku i dlatego zamierzam w ciągu tegorocznego Postu w kazaniach pasyjnych rozważać stacje Męki Pańskiej, niektóre pojedyńczo, inne zaś łącząc ze sobą według głównej myśli.

Dziś zajmijmy się stacją pierwszą.

I.

Wyrok Piłata.

Droga Krzyżowa Zbawiciela rozpoczyna się już w pałacu Piłata, namiestnika rzymskiego. Pierwsza stacja przypomina nam to miejsce, w którym Piłat wydał na Chrystusa wyrok śmierci.

Wiemy, że zanim do tego doszło, Zbawiciel musiał już wypić całe morze goryczy. Pojmano go w Ogrojcu, stawiono przed Annaszem i Kajfaszem, więziono w ciemnicy; nazajutrz zaprowadzono go do Piłata, stamtąd do Heroda, który go wyszydził, wreszcie znowu do Piłata, który go kazał ubiczować.

Piłat nie żywił do Chrystusa żadnej urazy i pragnął go puścić wolno. Długo opierał się przywódcom żydowskim, ale w końcu uległ, ponieważ był człowiekiem słabym, niezdecydowanym i bał się o swe wysokie stanowisko i względy

[1]) I Piotr 2, 21.

rzymskiego cezara. Przebiegli faryzeusze i arcykapłani umieli go zastraszyć i wymusić na nim wyrok śmierci na Chrystusa.

Zdarzają się na świecie wyroki niesprawiedliwe, ale tak potwornego w swej niesprawiedliwości nigdy nie było i nigdy nie będzie. Przecież sam Piłat wyznaje publicznie: *„Ja w nim winy nie znajduję"*[2]). Ci, co Chrystusa wobec Piłata oskarżają, również musieliby przyznać w sumieniu, gdyby je posiadali, że nie ma na Zbawicielu ani cienia jakiegoś przekroczenia, że jest to Istota najświętsza, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi. Więc jakże mogło się stać, że Chrystusa skazano na śmierć, a do tego na śmierć najhaniebniejszą, bo krzyżową, i to w czasie wielkanocnym, na oczach niezliczonych tłumów, co zwiększało jego hańbę i boleść?

Dwa trzeba tu wziąć pod uwagę czynniki: ludzki i boski.

Ludzie dopuścili się najstraszniejszej zbrodni, jedynej w dziejach świata, i dowiedli, że mogą się stać stokroć okrutniejszymi, niż najdziksze zwierzęta; że nieopanowane namiętności, — w tym wypadku zazdrość i nienawiść z jednej strony, a z drugiej niedowiarstwo i bojaźń świata, — mogą zepchnąć człowieka na dno przepaści, w najgłębsze odmęty upodlenia.

Jeżeli zaś podniesiemy oczy w górę, ku Bogu, to przekonamy się, że wyrok Piłata był sprawiedliwy. W osobie Chrystusa sądził on całą ludzkość, wszystkie jej nieprawości. Przecież Syn Boży dobrowolnie ofiarował siebie Bogu Ojcu na przebłaganie za grzechy rodzaju ludzkiego i wziął na siebie wszystkie nasze winy. Były one tak okropne, że sprawiedliwość Boża nie mogła na tego, kto je dźwiga, nie wydać wyroku śmierci. Piłat i jego wspólnicy stali się tedy narzędziem w ręku Boga, który przez nich wykonał swe odwieczne plany zbawienia rodzaju ludzkiego. Wyraźnie o tym mówi sam Zbawiciel. Kiedy Piłat zaznaczył, że ma władzę skazać go na śmierć, Chrystus powiedział mu w oczy: *„Nie miałbyś żadnej mocy nade mną, gdyby ci z góry dana nie była"*[3]). Bóg postanowił, że Zbawiciel świata musi umrzeć na krzyżu. Sprawiedliwy ten wyrok Boga wykonała niesprawiedliwość ludzka.

[2]) Jn. 19, 6. [3]) Jn. 19, 11.

Ta wszakże okoliczność, że śmierć Syna była postanowiona przez Boga Ojca, w niczym nie umniejsza winy Piłata. Miał on światło rozumu i sumienia, miał ostrzeżenie żony, by nie czynił żadnej krzywdy Chrystusowi, miał głębokie przekonanie, że Chrystus jest niewinny, a mimo to skazał go na śmierć. Stróż prawa i sprawiedliwości postąpił niesprawiedliwie i nikczemnie. Dla względów doczesnych, niskich, wydał wyrok na tego, kto jest Panem wieczności, kto go samego sądzić będzie.

I nic Piłatowi nie pomoże nędzna komedia umycia rąk!... Był w owych czasach zwyczaj, że ludzie na znak swej niewinności umywali ręce. Chciał i Piłat okazać zebranym tłumom i samemu Chrystusowi, że jest niewinny, że nie bierze udziału w zbrodniczym skazaniu na śmierć człowieka niewinnego. Może kto z ludzi dał się tą pustą ceremonią oszukać, ale nie Bóg: Bóg, czytając w sercach, widział, jak bardzo Piłat zawinił.

A jakież było zachowanie się Chrystusa? Na obrazie pierwszej stacji widzimy go, jak stoi z głową opuszczoną, ale spokojny i szlachetny, jak zawsze. Wyrok dla niego nie był niespodzianką. On go przewidział zawczasu we wszystkich szczegółach i pragnął, bo przecież przyszedł na świat, by cierpieć i umrzeć. Czego jednak żaden malarz na obrazie oddać, a żadne oko ludzkie dostrzec nie może, to była owa bezbrzeżna boleść w sercu Zbawiciela, co się zrodziła na widok krzyczącej niesprawiedliwości i upodlenia ludzkiego. Za wszystkie dobrodziejstwa, jakie Chrystus wyświadczył ludziom, za wszystkie jego nauki, cuda i poświęcenia, za całą jego niepojętą dobroć i miłosierdzie, taka oto zapłata! *„Niech będzie ukrzyżowany!"*[4]) Ze wszystkich cierpień to było zapewne najstraszniejsze. Ale z ust Zbawiciela nie słyszymy ani jednej skargi...

Gdy Piłat wydał wyrok śmierci krzyżowej, w nieprzejrzanych szeregach pospólstwa, podjudzanego przez faryzeu-

[4]) Mt. 27, 22.

szów, nastąpił wielki wybuch radości. Stało się, jak tego życzyli sobie przywódcy narodu. Od tej chwili oni nad Chrystusem triumfują.

Taka jest treść pierwszej stacji Drogi Krzyżowej.

II.

W y r o k i n a s z e.

A teraz zobaczmy, jak ta pierwsza stacja odzwierciedla się w n a s z y m ż y c i u, albowiem to, co ona przedstawia, powtarza się, niestety, ciągle w dziejach ludzkości.

Kiedy młodociany Szaweł, zaopatrzony w listy arcykapłanów, udał się do Damaszku, ażeby rozpocząć tam straszliwe prześladowanie Kościoła, obalił go Chrystus na ziemię i zapytał go z niebios: *„Szawle, Szawle! Czemu mnie prześladujesz?"*[5]). Nie mówi Chrystus: dlaczego prześladujesz Kościół?, ale pyta wyraźnie! *„Czemu m n i e prześladujesz?"* Znak to najwyraźniejszy, że Chrystus i Kościół — to jedno, że Chrystusa od Kościoła odłączyć nie podobna. Kto tedy prześladuje Kościół, ten prześladuje Chrystusa, ten wydaje na niego piłatowy wyrok śmierci.

Nie będę wam, dr. br., przypominał, jak to źli ludzie, złe rządy, prześladowali Kościół i żyjącego w nim Chrystusa dawniej. Nadmienię tylko, że zarówno Piłat jak i ci, co wstępowali w jego ślady, nawet najpotężniejsi, wszyscy marnie zeszli z tego świata i pamięć o nich dawno zaginęła, a Kościół, a Chrystus żyją w dalszym ciągu i żyć będą zawsze.

Zdawałoby się, czas już ludziom oprzytomnieć, uznać beznadziejność walki z Bogiem i całym sercem zwrócić się ku Chrystusowi Panu. Gdzież tam! Jesteśmy świadkami wciąż nowych prześladowań Kościoła, słyszymy coraz to nowe, coraz większą nienawiścią nacechowane wyroki przeciw Chrystusowi i wierze św., przeciw duchowieństwu i wiernym. W świecie rozszalała się straszliwa burza antyreligijna. Całe państwa idą ze sobą na wyścigi, które też z nich ujawni więcej przewrotności i okrucieństwa w gnębieniu Kościoła

[5]) Dz. Ap. 22, 7.

i katolików. Przewodzi w tej niecnej robocie Bolszewia, za nią idzie Meksyk, Hiszpania, częściowo Niemcy. Dziś prawie nie ma na kuli ziemskiej państwa, gdzie by Chrystus mógł spokojnie panować, gdzie by prześladowania religijne w tej lub innej formie były nieznane. Według ostatnich wiadomości (styczeń, 1937) w Hiszpanii podczas wojny domowej komuniści zamordowali od 40 do 50 procent, tzn. bez mała połowę, księży oraz 11 biskupów. W dziewięciu diecezjach średnia ilość rozstrzelanych kapłanów i zakonników wynosi ponad 80 proc., w Maladze zaś dochodzi do 90 proc., znaczy to, że na 10 kapłanów ocalał tylko jeden. A jakich przy tym dopuszczono się okrucieństw! Ponadto w dwudziestu trzech diecezjach spalono niemal wszystkie świątynie; w trzech innych — zniszczono literalnie wszystko, co było przeznaczone do służby Bożej[6]). W krajach objętych pożarem bolszewizmu, samo wymówienie Imienia Bożego pociąga zwykle najdziksze prześladowania.

W innych krajach, do których należy i nasza Polska, jeszcze nie doszło do tak jaskrawej wojny z Panem Bogiem, ale i tu butnie rozpiera się już n o w e p o g a ń s t w o, gorsze od starego, boć przecie stary przedchrystusowy poganizm miał jakowąś religię, a ten nowy nie ma już żadnej i hołduje całkowicie bezbożnictwu. Jest to bezbożnictwo wojujące, zaczepne, nie przebierające w środkach. Walczy z Kościołem potwarzą, szyderstwem, gwałtami. Dawniej było jedno tylko miejsce, gdzie skazano niewinnego Chrystusa — pałac Piłata; dziś takich miejsc już nikt nie zliczy: skazują go w prawodawstwie, w rodzinach, w szkole, w urzędach, na wiecach publicznych, w pogawędkach prywatnych. Dawniej skazał Chrystusa jeden człowiek, w dodatku poganin, dziś go sądzą i skazują nieprzeliczone rzesze wrogów, i to takich, którzy w wielu wypadkach wyszli z łona Kościoła i mieli niejedną sposobność do przekonania się, ile dobrego zdziałał dla ludzkości Zbawiciel. Dziś bezkarnie powstaje przeciwko Chrystusowi każdy, kto chce: i człowiek mający sławę uczonego i taki, co nigdzie się nie uczył i nic nie umie.

[6]) KAP Dzien. Wil. 26. I. 37. nr. 25.

Jaka to straszna niesprawiedliwość, jak potworne zaślepienie!

Nędznicy porywają się na Boga, grożą mu, walczą z nim!... Walczą już tyle wieków, ale cóż osiągnęli? Łatwiej jest zgasić słońce na niebie, łatwiej ziemię ruszyć z posad, niż zwyciężyć tego, który niebo i ziemię stworzył i utrzymuje jednym swym palcem. Dla naszych wrogów Chrystus położony jest na upadek[7]). Jest on tym kamieniem, o którym sam mówi, że *„kto padnie na ten kamień, rozbije się, a na kogo by upadł, zmiażdży go"*[8]).

Wiem, dr. br., że wśród tu obecnych nie ma nikogo, kto by chciał wziąć na siebie rolę Piłata i ośmielał się publicznie powstawać przeciw Chrystusowi i jego Kościołowi. Nie, wrogami Chrystusa nie jesteście! Wy go szczerze kochacie, ale czy ta wasza miłość jest zawsze czynna? Czy okazujecie dość gotowości do obrony Zbawiciela i jego praw w życiu naszym? Nie dość Chrystusa kochać w ukryciu, trzeba go też bronić publicznie, ilekroć bywa napastowany. Przed Piłatem ujmowała się za Zbawicielem jedna tylko słaba niewiasta, Piłata żona; głos jej wszakże przebrzmiał bez echa, gdyż był odosobniony i zbyt nieśmiały. My powinniśmy stanąć w obronie Chrystusa ławą, zgodnie, solidarnie, stanowczo i wytrwale, a wówczas nikt nie będzie śmiał Chrystusa znieważać. Kto od tego obowiązku się usuwa, zasłaniając się różnymi wymówkami, ten naśladuje Piłata w obłudnym i tchórzliwym obrzędzie umywania rąk. Nie oszuka taki Boga ani własnego sumienia. Próżne wymówki mogą wystarczyć niekiedy ludziom, ale nigdy nie wystarczą temu, kto czyta w księdze serc naszych.

* * *

Ale i ty, bracie, już nieraz wydałeś na Chrystusa wyrok śmierci, już go nieraz przybiłeś do krzyża! Miało to miejsce wówczas, gdy dopuszczałeś się ciężkiego grzechu. Chrystus chce mieszkać zawsze w twej duszy i ma do

[7]) Łk. 2, 24. [8]) Mt. 21, 44.

tego najświętsze prawo, a ty czy go stamtąd nie wyganiasz, ilekroć ulegasz grzesznej pokusie, czy nie mówisz: Niech raczej umrze w mojej duszy Chrystus, byleby się stało zadość moim zachciankom i namiętnościom? O, nie czyń tego bracie! Chrystus — to twój najlepszy Przyjaciel, to Istota, godna najgorętszej miłości! Gdy puka do twego serca, otwórz mu natychmiast; gdy raz w tobie zamieszka, staraj się umilać mu pobyt przez szczerą pobożność; gdy na widok grzechu duszę twą opuści, sprowadź go niezwłocznie z powrotem przez dobrą Spowiedź i poprawę życia. Jeżeli tego czynić nie zechcesz, wyczerpie się cierpliwość Zbawiciela, i z Przyjaciela stanie się on dla ciebie nieubłaganym Sędzią, a wówczas zginiesz. Wydajmy wyrok śmierci na starego człowieka, który w nas mieszka, to znaczy, na grzech i przywiązanie do ziemi, a wskrześmy w sobie Zbawiciela: niech w nas rządzi i króluje! Amen.

Kazanie II

Wobec krzyża

(Stacja II)

„A niosąc sobie krzyż, wyszedł na to miejsce, które zwano Trupiej Głowy, a po żydowsku Golgota" *(Jan 19, 17).*

Względy litości nakazują, aby skazańcowi po wyroku śmierci był pozostawiony jeszcze jakiś czas na załatwienie spraw najważniejszych, by wyrok został wykonany nie od razu. Postępowanie przeciwne jest uważane wprost za nieludzkie. Według prawa rzymskiego skazany na śmierć mógł jeszcze żyć po wyroku dni trzydzieści. Na prowincji wszakże nie trzymano się tego przepisu, i kaźń zazwyczaj odbywała się szybko. W samym jednak dniu wyroku skazańców uśmiercano chyba tylko wyjątkowo.

Taki właśnie wyjątek zrobiono dla Chrystusa. Ledwo zapadł wyrok, natychmiast go porwano i poprowadzono na śmierć. Wrogom Jezusa było pilno z dwóch względów: nadchodziły święta wielkanocne, i bano się, by chwiejny Piłat

nie zmienił postanowienia. Chrystus miał tyle tylko czasu, ile było potrzeba na ociosanie i sklecenie krzyżów dla niego i dla obu łotrów, którzy mieli razem z nim umrzeć. Niebawem z tym się uporano, i oto widzimy na obrazie drugiej stacji, jak Chrystus bierze krzyż na swe ramiona, ażeby odbyć z nim drogę na Kalwarię i na nim zawisnąć. Droga ta wynosiła około pół kilometra.

Ta druga stacja wrzyna się bardzo głęboko w życie każdego człowieka i odsłania przed nami rąbek wielkiej tajemnicy cierpienia. Rozważmy pobożnie,

I. jak Chrystus bierze krzyż na swe ramiona i

II. jak my powinniśmy brać na się swe krzyże.

I.

Chrystus wobec krzyża.

Ażeby choć odrobinę zrozumieć, co wycierpiał Zbawiciel w chwili, gdy na swych barkach uczuł ciężar krzyża, postawmy się w jego położeniu. Wolno nam to uczynić, ponieważ Jezus Chrystus obok Boskiej, posiada też i ludzką naturę, był do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu, miał te same, co my, uczucia, tylko nieskończenie więcej wydelikacone i dlatego wszelki ból odczuwał bez porównania silniej.

Cóż musiał nasz drogi Zbawiciel przeżywać na widok krzyża? Przede wszystkim wzdrygnęło się jego człowieczeństwo od przewidywania tego, co będzie musiał wycierpieć z krzyżem na ramionach i wisząc na krzyżu. Przed wzrokiem Chrystusa stanęły w przerażającej grozie wszystkie szczegóły krwawej męki. Już przedtem wiele wycierpiał, ale katusze, poprzedzające wyrok, były niczym w porównaniu z tym, co go jeszcze czeka. Zarówno hańba pojmania i włóczenia po sądach, zarówno policzek żołdaka, jak więzienie, biczowanie i cierniem ukoronowanie — to tylko słaba przygrywka do męczarni na krzyżu. Oczekiwanie bolesnej operacji jest nieraz gorsze od niej samej. Ludzka natura Chrystusa doznawała strasznego wstrząsu... Zadygotał w jego ciele każdy nerw i każda żyłka, zatrzęsło się ze zgrozy każde włókienko mięśni... Wszystkie komórki ciała podniosły gwałtowny protest... Jeżeli tak nam ciężko poddać się najzwyczajniejszemu zabiegowi chirurgicznemu, np. wyrwaniu zęba, to co powiedzieć o uczuciach Zbawiciela, gdy na jego barki wkładano ciężkie drzewo krzyża? W naszych czasach skazańcom zwykle zawiązują oczy, by nie widzieli narzędzi i miejsca stracenia, ale Chrystusowi Panu celowo nie oszczędzono ani jednej boleści, ani jednej przykrości. Kielich goryczy musiał on wychylić do dna samego, nie roniąc z niego żadnej kropelki.

I czy tylko mąk cielesnych doznawał Zbawiciel? Czy nie nawiedzały go udręki ducha? Wiemy, że już w Ogrojcu Chrystus Pan modlił się do Boga Ojca, by mu pofolgował i ujął cierpień. Nie ciało wówczas wiło się z bólu, ale właśnie duch. Katusze duchowe stokroć bywają straszniejsze od cielesnych. Gnębiła go ludzka niesprawiedliwość, niewdzięczność, przewrotność. Człowiek zwykły, otrzaskany z występkiem, nie ma najmniejszego pojęcia, ile cierpiał i cierpi Zbawiciel z powodu każdego grzechu. Ludzie wrażliwi na widok rozkładającego się trupa doznają wstrząsu nerwowego, odczuwają mdłości, długo nie mogą tknąć jadła, po prostu chorują. Ale grzech ciężki jest stokroć obrzydliwszy od gnijącego trupa, zwłaszcza w oczach trzykroć świętego Boga. Gdy Zbawiciel brał na barki krzyż, otworzyła się przed nim przepaść obrzydliwości wszystkich naraz grzechów ludzkich i on musiał w nią patrzeć i patrzeć... A od tego widoku zatrzęsła się i niejako zamarła w nim dusza. Ciężar krzyża wzrósł niepomiernie, i trzeba było Boskiej mocy, by się pod nim nie załamać.

Po cóż jednak Zbawiciel trwoży się widokiem krzyża? Przecież to tylko od niego zależy, czy wziąć go na siebie i dźwigać, czy też go od siebie odtrącić. Któż może zadawać gwałt Panu Bogu? Mówił kiedyś Zbawiciel o sobie: *„Dlatego miłuje mnie Ojciec, że ja kładę duszę moją, abym ją znowu wziął. Nikt nie bierze jej ode mnie, ale ja kładę ją sam od siebie: i mam moc położyć ją i mam moc znowu*

wziąć ją"[1]). Wystarczyłby jeden akt woli ze strony Chrystusa, a wnet na proch rozsypałyby się wszystkie zakusy nieprzyjaciół. Ale tego aktu Zbawiciel wykonać nie chce.

Nie pozwala mu na to jego bezmierna ku nam miłość. Ona to niejako gwałt samemu Bogu zadaje i wiąże jego wolę. Chrystus może każdej chwili uwolnić się od cierpień i prześladowań, może wrócić do niebieskich rozkoszy, ale co stanie się wówczas z nami? Grzechy nasze nie będą złagodzone, sprawiedliwość Boża nie otrzyma zadośćuczynienia, podwoje nieba nigdy już przed nami się nie otworzą! Tego właśnie nie chce Chrystus, i dlatego z całą gotowością bierze krzyż na swe ramiona, — tak o nim mówi św. Apostoł, — „*mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą*"[2]).

Zbawiciel przyjmuje krzyż z radością. Taka jest wola Ojca niebieskiego, który przez krzyż postanowił zbawić rodzaj ludzki; czyż to nie dostateczna do radości pobudka? O, tak! Nie ma dla Chrystusa większej rozkoszy nad tę, jaka się mieści w wiernym wypełnianiu woli Ojca! Rozkosz to tak wielka, że wobec niej najsroższy milknie ból i ustaje wszelkie cierpienie.

Rozpoczęła się bolesna droga na Golgotę. Chrystus dźwiga krzyż sam, nie wzywając niczyjej pomocy. Był straszliwie wycieńczony, i ciężar krzyża przewyższał jego siły. Ale ani jedno słowo skargi nie schodzi z ust jego... Izajasz Prorok mówi w jego imieniu: „*Samem tłoczył prasę, a z narodów nie masz męża ze mną*"[3]). Ojcowie Kościoła tłumaczą nam, dlaczego Zbawiciel tak chętnie sam krzyż dźwigał. „Wypadało — powiada św. Atanazy[4]), ażeby zwycięzca tak już bliski triumfu nad szatanem sam niósł swe trofea, nie ustępując ich nikomu". Kto inny zaś dodaje: „Chrystus niósł krzyż, jak dzielny żołnierz niesie włócznię, która za chwilę pokona nieprzyjaciela". Kto pewny jest zwycięstwa i chwały, ten nie boi się trudów walki i poniżenia. Chrystus, nawet najbardziej sponiewierany, nie utracił

[1]) Jn. 10, 17, 18. [2]) Żyd. 12, 2. [3]) Iz. 63, 3. [4]) De Passione Domini et Cruce.

spokoju, nie uronił nic ze swego majestatu, nie przestał być Królem i Władcą.

II.

Nasze krzyże.

Nasza planeta, ziemia, ma to do siebie, że każdy, kto na niej zamieszka, musi dźwigać jakiś krzyż. Żaden wiek i żadne stanowisko nie może człowieka od krzyża uchronić. Wiedział już o tym Mędrzec Pański, skoro pisał: „*Wielka troska jest stworzona dla wszystkich ludzi i ciężkie jarzmo jest na synach Adamowych, od dnia wyjścia ich z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebania w matkę wszystkich... Od siedzącego na stolicy chwały aż do poniżonego na ziemi i w popiele, od tego, który używa purpury i nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowym płótnem*"...[5]) Ręka Boża ciosa krzyż zarówno dla dziecka, jak i dla starca, zarówno dla potężnego króla, jak i dla nędznego żebraka.

I ty, bracie, masz swój krzyż, swe troski, swe cierpienia. Zapewne już nieraz pytałeś siebie i innych: Dlaczego? Za co? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: Dlatego, że tak chce Bóg; wola zaś Boża musi się spełnić jako w niebie, tak i na ziemi. Bóg „*według woli swej czyni tak z wojskiem niebieskim, jako i z mieszkańcami ziemi, a nie masz, kto by się sprzeciwił ręce jego*"[6]). Tak właśnie, a nie inaczej, patrzał na swój krzyż nasz Zbawiciel. Przecież wyraźnie mówił Piotrowi, — gdy ten próbował go bronić przed siepaczami arcykapłana: „*Kielicha, który mi dał Ojciec, czyż pić nie będę?*"[7]) Dlatego z taką radością wziął na ramiona ciężkie drzewo kaźni.

Nie sądźmy wszakże, że wola Boża — to jakiś kaprys tyrański, to znęcanie się silnego nad słabym. O, nie! Bóg — to przede wszystkim nasz najlepszy Ojciec. „*Sprawiedliwy Pan we wszystkich drogach swoich i święty we wszech sprawach swoich*"[8]). Zsyłając na nas cierpienia, pragnie on jedynie naszego dobra.

[5]) Ekk. 40, 1. 3. 4. [6]) Dan. 4, 32. [7]) Jn. 18, 11. [8]) Ps. 144, 17.

Cierpienie jest przeogromnym dobrodziejstwem dla grzesznika niepokutującego. Kiedy już Bóg wyczerpie wszystkie inne środki, zsyła mu krzyż, niby sygnał ostrzegawczy, niby drabinę do nieba. Chodzi tylko o to, by grzesznik ten sygnał zrozumiał, by po tej drabinie chciał się wspinać. Prawdą jest, że dla wielu cierpienie staje się powodem do jeszcze większego rozgoryczenia i zatwardziałości. Ale wielu też pod krzyżem nawiedzeń umie się upokorzyć i odnaleźć drogę do Ojca niebieskiego. Iluż do grzeszników zostało Świętymi tylko dlatego, że wczas spostrzegli alarmujące sygnały i zawrócili z błędnej drogi! Czytajmy żywoty Świętych, a przekonamy się o tym dowodnie. Ostatnia wojna swą grozą przemówiła do wielu serc i dokonała niejednego nawrócenia.

A może nie jesteś wielkim grzesznikiem, może prowadzisz życie uczciwe, bogobojne. Dlaczegoż jednak cierpisz? Na to odpowiada ci Job: *„abyś zrozumiał, że daleko mniej wyciąga* (Bóg) *od ciebie, niźli zasługuje nieprawość twoja*"[9]). To nieprawda, że jesteś wolny od wszelkiej nieprawości. Wystarczy, byś raz w życiu popełnił grzech ciężki, a już przez to samo zasłużyłeś na wieczne męki w piekle. Mógł cię Bóg natychmiast po grzechu zawezwać na swój sąd sprawiedliwy i skazać na potępienie. Nie uczynił jednak tego. Żyjesz w dalszym ciągu. A że zamiast ponosić wieczną karę, musisz niekiedy, może nawet bardzo, ale zawsze tylko do czasu, cierpieć, czyż nie powinieneś dziękować Bogu za okazanie ci miłosierdzia? Cierpienie ziemskie może też zastąpić męki czyścowe, na które zarabiamy, popełniając grzechy powszednie, co jest również niepojętym dobrodziejstwem Boga.

No, a ludzie na wskroś pobożni i uczciwi, co zawsze wiernie chadzają drogami Pańskimi, a Święci, nieustannie zapatrzeni w niebo, — dlaczego oni cierpią? Dlaczego tyle musiał wycierpieć taki Job, Józef sprawiedliwy, Tobiasz, Apostołowie, święci Męczennicy i wyznawcy? Dlaczego i dziś, im kto lepiej służy Bogu, tym więcej musi nieraz znosić prześladowań od złych ludzi? Także to płaci Bóg swym wybrańcom? — O, i najświętszym należy się od Boga upominek w postaci krzyża! Mieli i oni swe ułomności, za które muszą odpokutować. Oni zresztą na krzyże nie narzekają, wiedzą bowiem, że rzeźbiarz długo musi walić ciężkim młotem w bryłę kamienną, zanim wykuje z niej arcydzieło sztuki; że rolnik im lepsze chce mieć urodzaje, tym dłużej i staranniej musi orać swe pole. Cierpienia odrywają dusze wybrane od ziemi, a podnoszą do nieba. *„Kogo Pan miłuje, karze*"[10]). Prawdziwie Święci uczuwają głęboki niepokój, ilekroć przez czas dłuższy nie doznają udręczeń; zdaje im się wówczas, że Bóg ich opuścił.

[9]) 11, 6.

Czy wiecie, jak powstaje drogocenna perła? Jeżeli do muszli dostanie się coś twardego, powiedzmy — ziarenko piasku, żyjątko morskie, tkwiące w tej muszli, nie mogąc znieść bolesnego ucisku, wydaje z siebie szczególny jakiś sok, który ucisk obcego przedmiotu łagodzi. Kiedy ten sok dostatecznie stwardnieje, powstaje kosztowna i piękna perła. Perłę zatem tworzy ból, cierpienie. Z naszych cierpień powstają perły bez porównania wspanialsze. Bóg rzuca nam w życie coś przykrego, coś, co nas ugniata i niepokoi, aby z tego wyrosła perła doskonałości chrześcijańskiej. Pod uciskiem doświadczeń stopniowo kształtują się w naszych sercach perły wiary, nadziei, miłości oraz wszystkie inne cnoty.

Krzyże, cierpienia są zatem prawdziwym i wielkim dobrodziejstwem Boga, za które należy mu się od nas szczere dziękczynienie. Swój wzniosły cel wszakże osiągną one tylko wówczas, jeżeli będziemy je przyjmowali z takim usposobieniem, z jakim brał krzyż na ramiona nasz Mistrz Jezus Chrystus, to znaczy: z gotowością, radośnie i ufnie.

Czymże one są, te twoje cierpienia, w porównaniu z krwawą męką Zbawiciela? Nie jestże twój krzyż tylko drobną, ledwo dostrzegalną drzazgą, wziętą z krzyża Chrystusowego? Dlaczegoż tedy narzekasz na jego ciężar? Dlaczego się pod nim miotasz w bezsilnej złości? Co masz z te-

[10]) Przyp. 3, 12.

go? Cierpienia nie unikniesz! Cierpienie pozostanie, zginie tylko zasługa cierpienia. Czytamy w „Naśladowaniu Chrystusa"[11]: „Gdyby było co lepszego i pożyteczniejszego dla zbawienia ludzi nad cierpienie, niechybnie byłby Chrystus nam to pokazał słowem i przykładem. Lecz on i uczniów swoich i tych wszystkich, którzy by za nim iść chcieli, wzywa wyraźnie do noszenia krzyża i mówi: *„Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie"*[12]. Te słowa Zbawiciela winny nam być najskuteczniejszą do świętej cierpliwości zachętą.

* * *

Drzewo krzyża św. przechowuje się w Rzymie, w bazylice św. Krzyża. Wierni z całego świata przychodzą do tej świętości, aby oglądać bezcenną relikwię i potrzeć o nią różańce i krzyżyki. Przez to te rzeczy nabierają większej świętości. I nasze cierpienia, br. dr., dostąpią uświęcenia, a zarazem staną się bliższymi, jeżeli zespolimy je z cierpieniami Zbawiciela; jeżeli nikły strumyk swych boleści skierujemy w niezgłębiony nurt jego krwawej męki. Spłynie wówczas na nas ożywcza struga łaski; cierpienia nabiorą wartości wyższej, nadprzyrodzonej; do duszy zaś wstąpi otucha i ukojenie. Kto cierpi z Chrystusem, ten i królować z nim będzie. Amen.

Kazanie III.
Upadki pod krzyżem
(Stacje III, VII i IX)

„Omdlała siła moja" *(Tr. 1, 14)*

Nie wszystkie stacje Drogi Krzyżowej znalazły wyszczególnienie w Piśmie św. Opisując krwawy pochód na Kalwarię, ewangeliści są bardzo w słowach powściągliwi i opuszczają niektóre wydarzenia. Te niedomówienia natchnio-

[11]) II. 12, 15. [12]) Mt. 16, 24.

nych pisarzy uzupełnia pobożność chrześcijańska, i opierając się na starodawnych podaniach, wprowadza pewne szczegóły, bardzo drogie wiernym wyznawcom Zbawiciela i bardzo cenne, jako źródło nauk dla życia. Do takich szczegółów należą te, które przywodzą nam na pamięć stacje trzecia i dziewiąta.

Stacje te mówią nam o upadkach Zbawiciela pod krzyżem. We wszystkich trzech tkwi jedna i ta sama myśl przewodnia: Chrystus, upadając pod ciężarem krzyża, chciał złożyć Bogu Ojcu zadośćuczynienie za nasze upadki w grzech. Po każdym potknięciu się na drodze Zbawiciel zdawał się powtarzać prorocze słowa Jeremiasza: *„Omdlała siła moja"*. Nie co innego i my powinniśmy mówić, ilekroć upadamy w kałużę grzechu.

Przejdźmyż dziś pobożnie w myśli trzy wymienione stacje Krzyżowej Drogi Zbawiciela i wyciągnijmy dla siebie wnioski zbawienne.

I
Upadek pierwszy

Droga od pałacu Piłata, gdzie Chrystus wysłuchał wyroku śmierci i wziął krzyż na ramiona, do Kalwarii, gdzie wyrok miał być wykonany, nie była daleka, liczyła coś około pół kilometra. Na jej przebycie wszakże Zbawiciel musiał zużyć sporo czasu, ponieważ na każdym kroku napotykał przeszkody. Mieszkańcy Palestyny, jak wszyscy na wschodzie, spędzają czas przeważnie na ulicy. A jeżeli w mieście wydarzy się coś osobliwego, wówczas ulice bywają z reguły zatłoczone. Roją się one od gawiedzi, żądnej wrażeń. Żywy temperament mieszkańców wschodu nie pozwala im spokojnie przypatrywać się jakiemuś widowisku, ale każe im to zjawisko przeżywać. Biorą oni we wszystkim, co się dzieje na ulicy, czynny udział i tak utrudniają posuwanie się naprzód, że bez pomocy bata wprost nie podobna się obejść. Tak jest dzisiaj, tak też być musiało za czasów Chrystusa Pana, tylko że wówczas ulice były jeszcze węższe, niż obecnie, i bardziej wyboiste, skutkiem czego pochód mógł postępować niezmiernie wolno.

Starajmy się teraz uprzytomnić sobie postać naszego Zbawiciela, jak — obarczony krzyżem — wychodzi z dziedzińca pałacowego i zapuszcza się w kręte uliczki jerozolimskie. Otacza go oddział rzymskich żołdaków, niosących narzędzia męki. Przebijać się oni muszą poprzez zwarte tłumy gapiów, którzy się pchają, wrzeszczą i przedostają się do środka pierścienia, okalającego Chrystusa. Suto padają przekleństwa i szturchańce. Każdy chce być jak najbliżej skazańców, ażeby im raz jeszcze się przyjrzeć i rzucić w twarz jakąś obelgę. Najwięcej, oczywiście, dostaje się Chrystusowi, którego faryzeusze nie omieszkali przedstawić zebranym pielgrzymom, jako najgorszego zbrodniarza...

Mając przed oczyma te wszystkie okoliczności, nie będziemy się wcale dziwili, że już na początku drogi Zbawiciel, wycieńczony poprzednimi męczarniami, uczuł, jak go opuszczają siły... Zebrał się w sobie... mocniej ujął drzewo krzyża, ale to nie pomaga. Tłok i zaduch dokoła, a pod nogami wyboje i wyślizgane kamienie pokryte zdradliwymi obierzynami owoców... W głowie się mąci... nogi nie mogą utrzymać równowagi... Chrystus chwieje się i — u p a d a. Upadek wszakże trwa nie długo. Chwila jedna, i Zbawiciel się podnosi, mocniej obejmuje krzyż i kroczy dalej... Tylko do dawnych bólów dołącza się ból nowy stłuczonych kolan.

My natomiast zatrzymajmy się na chwilę przy tej t r z e c i e j s t a c j i i rzućmy okiem w głąb własnej duszy.

Czujemy się obecnie wielkimi grzesznikami. Sumienie wyrzuca nam przeróżne nieprawości. Dusza w nas jęczy, oko łzą zachodzi... A przecież nie zawsze tak było! Był czas, kiedyśmy żyli w nieświadomości grzechu, kiedy serca naszego żadna nie kalała zmaza. Jakżeż wówczas nam było błogo i dobrze! Szliśmy drogą życia równo i spokojnie, nie znaliśmy trwogi ni zamieszania, ponieważ wiedzieliśmy, że Bóg jest z nami. Aż naraz przyszedł upadek... pierwszy upadek w grzech ciężki. Kiedy to było? Może dziesięć, może dwadzieścia, a może czterdzieści i więcej lat temu. Straszna to była chwila! Niewinność uleciała z duszy, by już nigdy do niej nie wrócić. Anioł Stróż pogrążył się

w smutku. Bóg opuścił nas i zawiesił nad nami swą prawicę karzącą. Staliśmy się naraz synami zatracenia i gniewu Bożego. Straciliśmy wiele, a co zyskaliśmy?... Co nam grzech dał? *„Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który dopuszcza się złości"*[1]... Utrapienie i ucisk, — oto cały dorobek grzechu!

I za ten właśnie nasz pierwszy upadek pokutuje dobry Jezus, kiedy tak sromotnie upada pod krzyżem. Pokutuje, a zarazem przestrzega. Bo nie sam upadek jest straszny. Straszne jest trwanie w upadku, niechęć do powstania! Chrystus, lubo wyczerpany na siłach, podnosi się natychmiast i dalej dźwiga ciężki swój krzyż. Nie inaczej powinniśmy i my postępować. Po każdym upadku mamy niezwłocznie powstać, mocniej ująć krzyż swych obowiązków i kroczyć drogą, przez Chrystusa wytkniętą.

II

U p a d e k d r u g i

Pierwszy upadek Chrystusa zaniepokoił jego oprawców. Zrozumieli, że siły Skazańca są zbyt małe, wyczerpanie zaś zbyt wielkie, by mógł przebyć resztę drogi, która z każdym krokiem stawała się trudniejsza. A Chrystus za wszelką cenę musiał dojść na Golgotę! Zarówno ci, co go oskarżali, jak też i tłumy widzów przygodnych, muszą nacieszyć oczy widokiem jego męczarni na krzyżu, jego hańby i poniewierki, jego unicestwienia. Te względy okrutne kazały siepaczom znaleźć dla Chrystusa jakąś pomoc w dźwiganiu krzyża. Nawinął im się Szymon Cyrenejczyk; więc przymusili go, by wespół z Chrystusem dźwigał ciężkie drzewo krzyża. Szczegółowiej o tym rozmyślać będziemy przy stacji piątej.

Mile przyjął Pan Jezus pomoc Cyrenejczyka, wszakże nie uchroniła go ona od ponownych upadków. Zmniejszył się wprawdzie ciężar krzyża, ale za to trudniejszą stała się droga. Coraz dokuczliwsza też była natarczywość tłumów, spiekota i pragnienie. Chrystus szedł resztkami sił. Wtem stopa jego natrafiła na głaz oślizgły, może umyślnie przed

[1]) Rz. 2, 9.

niego ciśnięty... Nastąpił drugi upadek głębszy, boleśniejszy od pierwszego. Towarzyszył mu dziki wybuch śmiechu rozpasanego motłochu i stek przekleństw ze strony żołdactwa. Chrystus cierpi straszliwie. Chce powstać i nie może... Pełni się na nim w tej chwili proroctwo dawidowe: *„A jam jest robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa. Wszyscy którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie"*[2]). Oto treść stacji siódmej. Nie wiemy, czy jakaś litościwa ręka, czy brutalne kopnięcie oprawcy, czy może nowy przypływ sił własnych postawił Chrystusa na nogi, — dość, że widzimy go wkrótce znowu idącego z krzyżem w kierunku wzgórza Kalwaryjskiego.

Co ci, bracie, mówi ten drugi upadek Zbawiciela? Nie jestże on dla ciebie aktem oskarżenia z powodu twej lekkomyślności i ciągłego do grzechu powrotu? Chętnie wierzę, że nie jesteś z gruntu zły, że masz wiarę i myślisz niekiedy o duszy i zbawieniu. Nie bierzesz jednak swych obowiązków poważnie, nie pracujesz nad sobą. Od czasu do czasu odbywasz Spowiedź św., odmawiasz pacierze, spełniasz jakieś dobre uczynki, ale poza tym prowadzisz życie motyla, co fruwa z kwiatka na kwiatek. Chcesz we wszystkim sobie dogadzać i nie liczysz się ze sumieniem. Życie twoje — to jedno pasmo upadków, powstań i znowu upadków... Grzech przeszedł u ciebie już w nałóg. Przypomnij sobie swą ostatnią Spowiedź. Przyrzekłeś wówczas i kapłanowi i Bogu, że już nie wrócisz do dawnych występków, że będziesz unikał tych miejsc, gdzie zwykłeś grzeszyć, i tych osób, które cię do grzechu przywodzą; że nie weźmiesz udziału w brzydkich, bluźnierczych rozmowach; że nie uczynisz bliźniemu żadnej krzywdy, a za wyrządzone wynagrodzisz; że swe obowiązki małżeńskie będziesz pełnił należycie, tak jak Bóg przykazał... Tak przyrzekłeś, a co się stało? Oto znowu obietnicy nie dotrzymałeś. Grzechy się powtarzały wciąż... staczałeś się coraz głębiej w przepaść... stawałeś się coraz mniej odpornym na pokusę, coraz słabszym... Stan twej duszy się pogorszył, i jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli nie zechcesz uchwycić pomocnej ręki twego Zbawiciela, zginiesz, zginiesz na wieki!

[2]) Ps. 21, 7.

Bo to wiedz i pamiętaj, że Jezus Chrystus swym drugim upadkiem pod krzyżem wysłużył ci łaskę powstania z grzechu, choćby najcięższego, i wytrwania w dobrem. *„Wspiera Pan wszystkich, którzy upadają, i podnosi wszystkich powalonych"*[3]). Nie licz zbytnio na własne siły, ale idź do Chrystusa. Odbądź Spowiedź szczerą, okaż skruchę prawdziwą, korzystaj z pomocy modlitwy, czuwaj, wiernie spełniaj swe obowiązki, a znowu staniesz na drodze dobrej i za przewodem Zbawiciela będziesz mógł dojść do nieba. Tylko pilnie uważaj, by już nigdy nie doszło do ponownych upadków! Nie można dwom panom służyć naraz. Wybierz jednego, tego właśnie, który tyle dla ciebie wycierpiał i przy nim stój aż do śmierci.

III

Upadek trzeci

Przechodzimy do stacji dziewiątej. Jej miejsce już na Kalwarii.

Pochód zbliżał się do mety końcowej, ale ku końcowi też miały się już i siły Zbawiciela. Ostatnie kroki były najtrudniejsze. Golgota leżała za miastem, drogi zaś na przedmieściach są najgorsze, pełne wybojów i dołów zdradliwych. W ciżbie Chrystus nie mógł wybierać miejsca dla swych stóp, — nie mógł i nie chciał, ponieważ postanowił znieść wszystkie udręki, wypić do dna wszelką gorycz. Tym się tłumaczy jego trzeci upadek, ze wszystkich najboleśniejszy.

Na obrazie dziewiątej stacji widzimy Zbawiciela, zupełnie powalonego na ziemię... Jego święte oblicze tarza się w prochu i błocie... Ręce i nogi rozciągnięte na kamieniach... Ciało przywalone drzewem krzyża... Ale to, czego nie widzimy, musiało być jeszcze straszniejsze. Tłuszcza wyje z wściekłości. Żołnierze, pewni, że Ofiara nie uniknie już śmierci krzyżowej, smagają ją biczami... Ci zaś, którzy jesz-

[3]) Ps. 144, 14.

cze mieli w duszy jakąś wiarę w Chrystusa, tracą ją do reszty i odwracają się od niego z pogardą; bo — myślą sobie — jakże to może być, żeby ten, kto się mienił Bogiem wszechmocnym, leżał teraz bezradnie w prochu ziemi, pod stopami rozbestwionej tłuszczy?... Precz z nim! — wołają. Prędzej skończyć!...

Jednak i na ten raz Chrystus się podnosi, bierze krzyż i wstępuje na szczyt wzgórza, aby tam dopełnić ofiary.

Są grzesznicy, którym się zdaje, że już nie ma dla nich powstania, że niebo dawno przed nimi się zamknęło. Przez całe życie pili nieprawość jako wodę, tarzali się w występkach, wysługiwali się szatanowi, a na samo wspomnienie Boga i jego sprawiedliwości zgrzytali zębami. I oto szatan wziął ich w swe posiadanie i podsuwa im czarne, straszne myśli, nie dopuszcza do opamiętania, chce przywieść do rozpaczy. „Ja już nie mogę powstać... Nie mam wiary, nie mam ani iskierki nadziei!... Wola moja zdarła się, jak stara szmata... Grzech wszedł mi już w krew i kość; wyrzucić go mogę chyba tylko razem z życiem!..." Te i tym podobne myśli przewalają się przez głowę grzeszników zatwardziałych, gdy władnie nimi szatan. Ale szatan — to zły doradca!...

Po drugiej stronie grzesznika staje Chrystus i przemawia do niego zgoła inaczej. „Ufności!" — woła doń. „Z miłości ku tobie, walcząc o twą biedną duszę, o twe zbawienie, jam się tarzał w prochu ulicy!... Tam i dla ciebie wysłużyłem niebo. Jeszcze nic straconego! Dopóki kielich życia nie został wychylony do dna, dopóki choć słaba iskierka świadomości kołacze się w duszy, wszystko możesz naprawić. Bóg jest sprawiedliwy, ale i miłosierny zarazem. Idź za moim przykładem. Zbierz resztki sił i powstań! Pamiętaj, co powiedziano: *„Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją"*[4]); pamiętaj i o tym, że *„tego, co do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz"*...[5]) Przyjdźże więc, przyjdź natychmiast, a będziesz przyjęty z miłością ojcowską, jako przyjęty został syn marnotrawny i dobry łotr w ostatniej swej godzinie!...

[4]) Iz. 2, 18. [5]) Jn. 6, 38.

Tak oto mówi do nas nasz najukochańszy Zbawiciel, leżąc pod krzyżem w trzecim swym upadku. Kamień chyba miast serca ma ten w piersi, kto tym głosem gardzi, i chyba trzeba być zupełnie obranym z rozumu, by, zamiast za Chrystusem, iść za szatanem!

* * *

Wielu jest, niestety, takich, którzy nie chcą wstępować w ślady Zbawiciela dlatego tylko, że boją się trudności, jakie ich na drodze cnoty czekają. Zdaje im się, że jeżeli pójdą szerokim gościńcem tzw. ułatwionego życia czyli, mówiąc po prostu, grzechu, to będzie im się lepiej wiodło, pewniej znajdą szczęście. Co za straszna krótkowzroczność! Czyż nie wiedzą, że droga grzechu bywa nieraz daleko trudniejsza, niż ścieżka cnoty, że upadki na niej zdarzają się częściej i są bardziej bolesne? Czyż to nie grzesznicy wołają: *„Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami trudnymi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha?"*[6])... Jest to głos rozpaczy. Br. dr.! Grzech życia nie ułatwia, szczęścia nie zapewnia. Do prawdziwego szczęścia prowadzi nas tylko Chrystus. Jego upadki są naszym wywyższeniem, jego męka naszym weselem. Jego śmierć — naszym życiem.

O, dobry Jezu! Bądźże naszym Przewodnikiem i podporą na resztę żywota! Amen.

Kazanie IV.

Matka Bolesna

(Stacja IV)

„A duszę twą własną przeniknie miecz". *(Łk. 2, 35)*

Podczas ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni, pobożny starzec Symeon w proroczym jasnowidzeniu wyrzekł do Matki Maryi pewne zdanie, które dla otoczenia musiało

[6]) Mądr. 5, 7.

się wydawać zagadkowym, ale dla niej samej było dobrze zrozumiałe, acz nader bolesne. Zdanie to brzmiało: *„A duszę twą własną przeniknie miecz“*, co w związku z okolicznościami oznaczało, że właśnie z powodu Dziecięcia Jezusa, Zbawiciela świata, Maryja będzie musiała bardzo wiele cierpieć.

W Ewangeliach Najśw. Maryja Panna ukazuje się nam bardzo rzadko. Dlaczego tak jest, pozostanie to na zawsze tajemnicą. Czego wszakże nie domawiają ewangeliści, to częściowo uzupełnia pobożne podanie, pochodzące z najodleglejszej starożytności. Na takim właśnie podaniu opiera się czwarta stacja Drogi Krzyżowej, którą dzisiaj rozważać będziemy. Przedstawia nam ona spotkanie Syna z Matką Najświętszą. Bogarodzica występuje tu, jako Matka Bolesna, której duszę już do głębi przenika ostrze miecza.

Dwa pytania cisną się tu nam na usta:

I. Co wycierpiała Maryja przy spotkaniu z Synem? i

II. Dlaczego tym cierpieniom się poddała?

I

Cierpienia Maryi

Najśw. Maryja Panna dzięki szczególnemu oświeceniu Bożemu wiedziała od początku, co Zbawiciel świata będzie musiał wycierpieć na ziemi. Wszyscy inni ludzie, nawet najbliżsi i najzaufańsi, do końca się łudzili, przypuszczając, że Mesjasz wystąpi wreszcie z wielką mocą i odniesie walne zwycięstwo nad wrogami. Jedna Maryja wiedziała z całą pewnością, że w odwiecznych planach Bożych postanowiono inaczej: Mesjasz odkupi świat nie potęgą doczesną, nie orężem, ale cierpieniem, — męką i śmiercią haniebną. Kiedy jej Archanioł Gabriel zwiastował, że pocznie i porodzi Syna, ona tego Syna oglądała już w duchu, jako Męża Boleści; wiedziała również, że i sama będzie z tym Synem współcierpiała. Dlatego już jej przyzwolenie: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego“*[1]), było

[1]) Łk. 1, 38.

prawdziwą i wielką ofiarą. Było to przyzwolenie nie tylko na macierzyństwo, ale też i na męczeństwo.

Jakoż męczeństwo zaczęło się od razu, od chwili poczęcia i narodzenia Syna. Jeżeli z jednej strony nieziemską rozkoszą napełniała serce Maryi świadomość, że stała się Matką Boga-Człowieka, to z drugiej — jakaż boleść musiała szarpać jej duszę na myśl, że jej Syna czekają straszne męczarnie i haniebna śmierć na krzyżu! Wiemy z opisów i opowiadań, co muszą przechodzić nieszczęśliwe matki tych dzieci, które rodzą się na świat z jakimś organicznym defektem, grożącym ich życiu, np. z homofilią lub chorym sercem, co z lada przyczyny może przestać bić na wieki. Jak one, biedne, muszą czuwać nad każdym krokiem i każdym ruchem dziecka! Nie mają ani jednej chwili spokojnej, wolnej od trosk i zgryzoty serdecznej. Boleść ich potęguje się tym więcej, im dziecko jest milsze, rozumniejsze, bardziej kochające i oddane. Życie matki takiego dziecka — to niejako powolne konanie.

Pomyślmy teraz, jak bardzo cierpieć musiała Najśw. Maryja Panna, patrząc na Jezusa. Jej Syn łączył w sobie wszystkie przymioty w stopniu nieporównanym: był przecież Bogiem i Człowiekiem w jednej osobie. Nikt nigdy nie był tak, jak on, godzien miłości!... Nikt nigdy nie wyświadczył ludzkości tylu i tak wielkich dobrodziejstw... I właśnie ta ludzkość odpłaci się mu tak czarną, jak nigdy, niewdzięcznością!... O, jakże ciężkie będzie z takim Synem rozstanie!...

Rozstanie nastąpiło. Syn opuścił dom rodzinny, pożegnał Matkę, udał się do ludzi, by ich nauczać, leczyć, rozgrzeszać. Sam poszedł na spotkanie śmierci. A z nim razem poszło serce Matki...

I oto zabrzmiały u bram pałacu namiestnika rzymskiego trąby, zwiastujące, że wyrusza pochód na Kalwarię. Na stracenie prowadzą Jezusa, ogłoszonego za największego złoczyńcę. Jakie echo musiały te trąby obudzić w sercu Maryi?! Kto to opowie?... Kto zrozumie?...

Dotychczas Maryja trzymała się z dala od Chrystusa, pilnie, — tak pilnie, jak to tylko matki potrafią, — uważając, co się też dzieje z najdroższym Synaczkiem. Ale teraz po-

stanowiła zbliżyć się do niego, iść z nim razem na miejsce stracenia, trwać przy nim do końca, współcierpieć i współumierać.

Podanie mówi, że Bolesna Matka stanęła na zakręcie ulicy, którędy miał przechodzić Chrystus i czekała. Wytężyła wzrok w kierunku pałacu... widziała tłuszczę rozszalałą... słyszała jej nieludzkie wrzaski... Na jej oczach Syn upadł pod krzyżem... powstał... skrwawiony i zelżony, idzie znowu chwiejąc się pod strasznym ciężarem... Musiała jej się w owej chwili oczekiwania przypomnieć inna matka, — ta, której syna wynoszono na marach z bram miasteczka Naim. Złamana była niedolą wdowieństwa i bólem z powodu śmierci jedynaka; szła na wpół żywa, zalana łzami, bez iskierki nadziei w sercu... A na spotkanie jej szedł Jezus. Jedno jego słowo: „*Nie płacz!*" osuszyło łzy nieszczęśliwej. Jedno jego dotknięcie mar wskrzesiło młodzieńca, i po chwili matka i syn padli sobie w ramiona, a potem oboje rzucili się do nóg Cudotwórcy, rozpływając się w bezgranicznym weselu. To było tak niedawno; a dziś?...

Dziś wszystko się zmieniło. Dziś Chrystus w mocy wrogów... Sponiewierano go, niewinnie osądzono, obarczono krzyżem, policzono między złoczyńcami... Oto krwawe ślady na kamieniach ulicy, — ślady jego stóp najświętszych, które przeszły wzdłuż i wszerz całą Palestynę... Nikt nie zatrzyma tego pochodu, nikt nie rozpędzi oprawców, nikt nie zdejmie z ramion Syna ciężkiego krzyża, nikt nie da ani odrobiny pociechy jej własnemu sercu...

Pochód się zbliżył. Maryja stanęła przy Chrystusie. Na chwilę tylko. Ręce żołdaka brutalnie ją odepchnęły... Ale oczy Matki i Syna zatopiły się w sobie i wypowiedziały wzajemnie całą swoją boleść, której język wypowiedzieć nigdy nie zdoła. To właśnie przedstawia nam c z w a r t a s t a c j a.

W Starym Testamencie spotykamy kilka niewiast, które przypominają nam Najśw. Maryję Pannę. Jest tam między innymi Noemi, srodze przez Pana nawiedzona. Jej skarga serdeczna, wyrzeczona do znajomych w Betlejemie, o ileż właściwszą być musiała w ustach Maryi, gdy wespół z Synem odbywała drogę na Kalwarię! Ta skarga brzmiała: *„Nie nazywajcie mnie Noemi* (to jest piękna), *ale mię nazywajcie Mara* (to jest gorzka), *bo mię gorzkością bardzo napełnił Wszechmogący"*[2]). Nikt z ludzi nie wypił tyle goryczy, co Najśw. Maryja Panna.

Ale znamy też inną niewiastę Starego Testamentu, imieniem Judyta, uosobienie męstwa. Nie drgnęła jej ręka, gdy zatapiała miecz w szyi Holofernesa, wroga swego narodu. Męstwo jej wszakże niczym jest w porównaniu z męstwem Matki Bolesnej, która utkwiła ostrze miecza we własnym sercu. W niepojętym cierpieniu Maryja się nie załamała, nie okazała ani cienia słabości. Nikt z jej ust nie usłyszał nawet słowa skargi lub narzekania. Spotkawszy Syna, poszła za nim w dalszą drogę, dotarła na Kalwarię, aż pod krzyż i złożyła Ciało Jezusa do grobu, do końca powtarzając: *„Bądź wola twoja"*, *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego"*. Bezgraniczne męstwo swoje czerpała z wiary, nadziei i miłości.

II.

P r z y c z y n y c i e r p i e ń.

Patrzeć na mękę syna — to dla każdej matki boleść największa. Starozakonna Agar nie znalazła w sobie dość sił, ażeby być obecną przy śmierci swego dziecięcia[3]). Więc dlaczegoż Najśw. Maryja Panna dobrowolnie poddaje się strasznym cierpieniom, płynącym z towarzyszenia Jezusowi na Kalwarię? Były na to bardzo ważne powody.

a) W odwiecznych planach Bożych Najśw. Bogarodzica była przeznaczona n a W s p ó ł o d k u p i c i e l k ę r o d z a j u l u d z k i e g o. Jezus i Maryja, — bez tych dwóch Istot zbawienie nasze nie mogło dojść do skutku. Ale to zbawienie musiało się odbyć przez cierpienie. Skoro więc cierpiał Jezus, musiała też cierpieć i Maryja. Pan Bóg i jej kazał wypić do dna kielich goryczy. Maryja poddała się temu wyrokowi z całą gotowością.

---

[2]) Rut 1, 20. [3]) Rodz. 2, 16.

Do roli Współodkupicielki rodzaju ludzkiego Maryja była przygotowana w sposób wyjątkowy. Przeznaczył jej Pan Bóg cierpienia takie, jakich nikt z ludzi znieść by nie mógł. Widzieliśmy już, że żyła ona w ustawicznej trwodze o Syna, to znaczy w ustawicznej boleści. A pamiętać trzeba, że jej miłość do Syna nie miała równej sobie na ziemi, ponieważ był to nie zwykły syn, ale taki, co ukrywał pod ludzką postacią majestat bóstwa, — był to Bóg i Człowiek w jednej osobie.

Boleść Maryi zwiększała się jeszcze i przez to, że j e j s e r c e b y ł o p o d o b n e d o s e r c a S y n a. Św. Paweł naucza, że wybrańcy Pańscy dążą do tego, by *„mieć uczestnictwo w cierpieniach jego* (Jezusa), *przez upodobnienie do śmierci jego"*[4]). Skoro Święci uczestniczą w cierpieniach Zbawiciela, skoro ich śmierć podobna jest do jego śmierci, to co powiedzieć o Maryi, która przecież dała Jezusowi ciało i krew? To tylko, że jej boleści musiały osiągnąć stopień najwyższy. Nie cierpiała ona wprawdzie cieleśnie, ale zato w cierpieniach ducha nikt z ludzi nie może jej dorównać. Podobnie jak Jezus był „Mężem boleści", tak i ona była „Niewiastą boleści" i „znającą niemoc". Obok Jezusa mamy tedy drugi niedościgły wzór cierpienia — Maryję, Matkę Bolesną.

Ogrom cierpień Maryi jeszcze bardziej się uwydatni, jeżeli z e s t a w i m y j e z c i e r p i e n i a m i m ę c z e n n i k ó w. Wielu mamy męczenników, których katusze przechodzą nasze pojęcia. Pamiętajmy wszakże, że oprawcy męczenników mieli moc tylko nad ich ciałem i żadnej udręki nie zadawali ich duszom. Bóg natomiast doświadczał Maryję właśnie na jej wyjątkowo pięknej, wyjątkowo wrażliwej duszy, która znikąd żadnej nie mogła mieć pociechy. Z tego oraz z innych względów Najśw. Maryja Panna jest naprawdę Królową Męczenników. O, jakże słusznie możemy do niej stosować słowa Jeremiasza Proroka: *„Komu cię przyrównam, albo komu cię przypodobam, córko Jerozolimska? Z kim cię porównam, aby cię pocieszyć, panno, córko*

[4]) Fil. 3, 10.

Syjon? Bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje; któż cię zleczy?"[5])

b) Drugi powód cierpień Maryi — to n a u k a d l a n a s. Mamy wzór, jak trzeba znosić cierpienia w Jezusie Chrystusie. Ale ponieważ jest to wzór najdoskonalszy, dla nas zgoła niedostępny, my za nim iść nie mamy odwagi. Przeto dał nam Pan Bóg wzór inny, nam bliższy, bo czysto ludzki. Patrząc na Maryję, nikt nie może się wymówić od obowiązku cierpliwego noszenia krzyża. Wprawdzie i ona nie była człowiekiem zwyczajnym. Przywilej Niepokalanego Poczęcia postawił ją bardzo wysoko ponad nami i wyposażył w łaski wyjątkowe, jakich my, grzesznicy, nie posiadamy. Ale zato i cierpienia jej były wyjątkowe, takie, jakich od nas Bóg nigdy nie zażąda. Jak ona, tak i każdy z nas posiada pomoc dostateczną do dźwigania tych krzyżów, jakie mu Pan Bóg zesłać raczy. Mały ptaszek nie dorówna w locie orłowi, tym nie mniej wszakże ma dość sił do takiego latania, jakie mu jest potrzebne. Na ciernistej drodze życia Maryja idzie przed nami i usuwa spod nóg trudności. Zarazem nas uczy, że jeżeli chcemy, by ta droga była łatwiejsza i pełna zasług, powinniśmy koniecznie iść obok Chrystusa. Gdzie jest Maryja, tam jest i Jezus. Wstępując wiernie w ślady Maryi, nie możemy nie spotkać się z Chrystusem. Jeżeli dotychczas upadaliśmy, to tylko dlatego, że nie trzymaliśmy się Matki Maryi.

c) Boleści Maryi były wreszcie potrzebne d l a p e ł n o ś c i j e j c h w a ł y. Ażeby to lepiej zrozumieć, przypomnijmy sobie ofiarę Izaaka. Za to, że Abraham bez wahania poszedł za głosem Boga i złożył na stosie ofiarnym jedynego swego syna Izaaka, rzekł doń Pan Bóg: *„Ponieważeś uczynił tę rzecz, a nie przepuściłeś synowi twemu jednorodzonemu dla mnie, błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy niebieskie i jako piasek, który jest na brzegu morskim... I błogosławione będą w nasieniu twoim wszystkie narody ziemi, żeś był posłuszny głosowi memu"*[6]). Im większa ofiara, tym większa zapłata, i dlatego słowa po-

[5]) Tr. 2, 13. [6]) Rodz. 22, 16—18.

wyższe z daleko większą słusznością dają się zastosować do Najśw. Maryi Panny. Ponieważ ona bez słowa sprzeciwu oddała swego jednorodzonego Syna na okup grzechów ludzkich, przeto pobłogosławił jej Pan i rozmnożył jej nasienie bez miary i granic: nikt nie zliczy jej wiernych czcicieli. Co więcej: Bóg zapewnił szczególniejsze błogosławieństwo całym narodom, które Maryję uznają za Matkę i kroczą za jej przewodnictwem.

Dotychczas Maryja posiadała wszystkie doskonałości. Była Panną przeczystą, najświętszą i najmilszą; łaskawą i wierną; była Zwierciadłem sprawiedliwości i Stolicą mądrości. Męka Zbawiciela dostarczyła jej nowego tytułu do chwały — męstwa w cierpieniu. Nie znajdziemy żadnej cnoty chrześcijańskiej, w której by Maryja nie była dla nas Mistrzynią. Ale najbliższą nam się staje właśnie jako Matka Bolesna. Jest to jej tytuł ze wszystkich najpełniejszy, wszystkie inne obejmujący, ponieważ przez cierpienie Maryja stała się Dawczynią największego dobra, bo zbawienia, dla całej ludzkości, Ucieczką grzesznych, Uzdrowieniem chorych, Pocieszycielką strapionych, Wspomożycielką wiernych.

Cierpienie i nas wynosi na najwyższy stopień chwały. Kto nie przechodził szkoły krzyża, nie nosił w sercu palmy męczenników, ten nie może liczyć na wieniec zwycięstwa. *„W cierpliwości waszej posiądziecie dusze wasze"*[7]).

* * *

Nie pozostaje mi już, br. dr., nic innego, jak wezwać was, byście jak najczęściej wracali myślą i sercem do czwartej stacji Drogi Krzyżowej. Czyńcie to zwłaszcza w chwilach ciężkich doświadczeń życiowych. Jak gwiazdy bledną i nikną, gdy na niebie zaświeci słońce, tak zmaleją i rozpłyną się w nicość nasze małe cierpienia na widok bezbrzeżnej boleści Syna i Matki. Miejmy też do Matki Bolesnej szczególne nabożeństwo. Obchodźmy pobożnie z Kościołem jej podwójną uroczystość 7 boleści w W. Poście i we

[7]) Łuk. 21, 19.

wrześniu, odmawiajmy prześliczny hymn „Stała Matka Boleściwa", wpiszmy się do jej bractwa. Gdy jesteś chory, chętnie wypytujesz innych ludzi, którzy już tę chorobę przechodzili, i jej przebieg znają, i masz niemałą pociechę w myśli, że przecież oni wszystko przetrwali i dziś czują się dobrze. Gdy cierpisz, udawaj się pod opiekę tej, która daleko więcej od ciebie cierpiała i dziś króluje w niebie, a znajdziesz u niej nie tylko siły i zachętę, ale też i wzór zapłaty za przeżyte utrapienia. Amen.

Kazanie V.

Pomoc i pocieszenie

Stacje piąta, szósta i ósma

„A gdy go wiedli, przytrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, idącego ze wsi, i włożyli nań krzyż, aby niósł za Jezusem. I szła za nim wielka rzesza ludu i niewiast, które płakały i lamentowały nad nim."
(Łuk. 23, 26–28)

Każde wielkie cierpienie szuka ulgi i pociechy. Ludzie najskuteczniejszą pomoc znajdują u Boga. Ale gdy cierpi Bóg-Człowiek, do kogo się zwrócić po ratunek? Chrystus, wielki Samotnik, cierpi sam. Przed nikim się nie skarży, od nikogo pomocy nie wygląda, a przez to jego boleści nabierają jeszcze większego nasilenia. Nawet Bóg-Ojciec niejako zapomniał o Synu, skutkiem czego ludzka natura Chrystusa, roztapiając się w bezmiarze cierpienia i nędzy, woła z krzyża: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?"*[1]) Tego stanu zgnębienia nikt z ludzi nigdy nie zrozumie całkowicie.

Były wszakże ze strony ludzi próby ulżenia Chrystusowi Panu podczas jego drogi krzyżowej. Te szlachetne wysiłki serc współczujących zostały upamiętnione w trzech stacjach, które dzisiaj z kolei rzeczy rozważać będziemy. Są to stacje p i ą t a, s z ó s t a i ó s m a. Pierwszą i ostatnią

[1]) Mat. 27, 46.

wyraźnie wymienia Pismo św., środkową zaś — szóstą — przekazało nam pobożne podanie stosunkowo świeżej daty, bo sięgające XVI wieku (Grzegorz Norymberski). Pomoc, okazana Zbawicielowi, była bardzo nie wielka, ale i ta została przez niego przyjęta wdzięcznym sercem i sowicie wynagrodzona.

Zatrzymajmy się na chwilę przy każdej z wymienionych stacyj z osobna.

I.

Szymon Cyrenejczyk.

Wiemy już, że pierwszy upadek Zbawiciela pod krzyżem do tego stopnia zaniepokoił oprawców, że postanowili znaleźć kogoś, kto by mu dopomógł w dźwiganiu ciężkiego narzędzia śmierci. Mowy nawet nie mogło być o tym, by ktoś dobrowolnie podjął się tego zadania. W pojęciach Izraelitów samo dotknięcie się krzyża było czymś hańbiącym. Żołnierze stanęli bezradni... Ale oto przychodzi im z pomocą przypadek.

Na drodze ukazał się obcy jakiś człowiek niskiego stanu i niemiejscowego pochodzenia. Z takim nie ma potrzeby robić długich ceremonii. Wzywają go, by ujął krzyż. A gdy ów człowiek się wzbrania, „przytrzymują" go, czyli po prostu zmuszają, jak to żołnierze zmusić umieją, gdy chodzi o jakieś świadczenie dla wojska, do dźwigania krzyża wespół z Chrystusem. Szymon Cyrenejczyk opierać się dłużej nie mógł, i musiał natychmiast rozkaz wypełnić. Widzimy to na stacji piątej.

Wiemy z własnego doświadczenia, co się dzieje w duszy człowieka, któremu nieoczekiwany rozkaz wojskowy, poparty szturchańcem, pokrzyżuje plany, przerwie robotę, narzuci obowiązek wykonania jakiejś przykrej czynności, np. przewożenia na daleką odległość materiału wojennego, i to za darmo. Człowiek się burzy wewnętrznie, żuje w sobie złość bezsilną... Nie z innym zapewne usposobieniem zabierał się do dźwigania krzyża Chrystusowego Szymon Cyrenejczyk. Szedł spokojnie ze wsi do miasta, by tam załatwić

sprawunki przedświąteczne... może mu się bardzo śpieszyło... może sam był niezdrów... Aż tu naraz musi wyręczać skazańca!... Wściekłym wzrokiem powiódł po żołnierzach i po skazańcu; gniewnie ujął za krzyż... Ach, jaki ciężki i niewygodny!... Nie ma wszakże rady: trzeba go dźwigać do końca, aż na Kalwarię; więc dźwiga, nie bardzo dbając o tego, kto idzie przed nim, pragnąc tylko tego, by się ta droga prędzej skończyła.

Ale właśnie był to krzyż Chrystusowy. Dość go się dotknąć, a stanie się cud... I stał się cud w duszy Cyrenejczyka. Skądś przyszło współczucie dla Skazańca... zrodziło się jakieś ciepłe, nieznane jeszcze uczucie... Szymon patrzy na Chrystusa już całkiem innym okiem. Chce mu naprawdę ulżyć. Mocniej ujmuje krzyż, na własne barki przesuwając punkt ciężkości; krok swój dopasowuje do kroku Zbawiciela. Już gotów jest sam dźwigać cały ciężar, byleby Chrystus cierpiał jak najmniej. Już rozumie, że cierpi niewinnie, że ten krzyż to nie drzewo hańby, ale sztandar zwycięstwa, że dźwiganie krzyża — to honor, to służba ze wszystkich najzaszczytniejsza. Już wierzy... już miłuje... już całą duszą przylgnął do Chrystusa... już jest jego... na śmierć i życie!...

Ciężko niekiedy wprzęgać się w jarzmo Chrystusa! Ciężko występować w jego obronie, pracować dla niego!... Na każdym kroku piętrzą się trudności: trzeba zapomnieć o sobie, o swych wygodach, wyrzec się pewnych zysków i przyjemności, narażać się na drwiny sąsiadów, wymówki domowników, nieraz na dotkliwe prześladowania... Zazwyczaj ludzie bardzo tych trudności się boją, i oto mieliśmy do niedawna wśród katolików powszechną niemal bierność, lenistwo i tchórzostwo. Nie chcieli i nie umieli oni w większości wypadków dawać należytego odporu niecnym zakusom wrogów św. wiary i moralności i łatwo godzili się na uszczuplanie praw Pana Boga zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym. Czasy wszakże powoli się zmieniają. Okoliczności zewnętrzne przymusiły katolików świadomych do okazywania pomocy Chrystusowi, żyjącemu w Kościele. Zrzeszeni w szeregach Akcji Katolickiej coraz chętniej, coraz

odważniej wstępują oni na swą drogę krzyżową. Idzie przed nimi Chrystus i w wielu duszach działa cuda męstwa i wytrwałości. Już nie trwożą ich prześladowania, nie zniechęcają niepowodzenia. Wiedzą, że Chrystus wart tego, by dla niego pracować i cierpieć. Znajdują w tym nawet rozkosz prawdziwą.

A ty, bracie, czy pragniesz pomagać Chrystusowi? Czy chcesz być dla niego Szymonem Cyrenejczykiem? Jeżeli tak, zapisz się dziś jeszcze do jego armii, której na imię Akcja Katolicka, i ruszaj na bój ze złem. Tym złem jest szerzące się bezbożnictwo, sekciarstwo, niemoralne pożycie małżeńskie, nieposzanowanie dnia świętego, wyzysk słabego, wszelka w ogóle niesprawiedliwość. Każdy twój rzetelny wysiłek poczyta ci Chrystus za zasługę, za każdy sowicie zapłaci.

II.

Św. Weronika.

A teraz stańmy przed stacją szóstą. Widzimy na niej niewiastę, trzymającą w ręku chustę. To — św. Weronika w chwili po otarciu potu z czoła Chrystusowego.

Było to serce, szczerze miłujące Pana, natura czynna i mężna. Szymona Cyrenejczyka trzeba było zmuszać do dźwigania krzyża; św. Weronika zaś, acz była tylko słabą niewiastą, sama przeciska się przez tłum i, nie bacząc na szturchańce i zniewagi, dociera do Chrystusa, aby mu choć tę drobną wyświadczyć przysługę — otrzeć czystą chustą spocone i krwią broczące oblicze.

Niewieście serca nie tylko są czulsze na wszelką nędzę ludzką, ale też i mężniejsze w niesieniu pociechy. Zwłaszcza, jeżeli je ożywiają uczucia religijne. Kobieta, oddana Bogu, z łatwością i prostotą zdobywa się na bohaterstwo. Czyn św. Weroniki sam w sobie nie wiele znaczył, ale biorąc pod uwagę niebezpieczeństwa, na jakie się narażała, i trudy, jakie pokonać musiała, nie możemy go nie uznać za godny podziwu. Toteż imię św. Weroniki chrześcijanie do końca świata będą wymawiali z głęboką czcią i wdzięcznością.

Pan Jezus wszakże nie tyle patrzy na wielkość czynów naszych, ile raczej na czystość naszych zamiarów. Z jego to ust spłynęła nauka, że podanie spragnionemu kubka wody z czystej miłości, nie pozostanie bez nagrody; z jego to ust wyszła pochwała dla ubogiej wdowy za to, że chętnym sercem wrzuciła lichy grosz do skarbony kościelnej. Z jego to nauki wynika niezbicie, że i my możemy uświęcić i podnieść na wyżyny nadprzyrodzoności każdy swój, choćby najdrobniejszy, uczynek, jeżeli spełnimy go w dobrej intencji, z miłości ku Bogu. Nie może być zatem wątpliwości, że i postępek św. Weroniki musiał bardzo podobać się Chrystusowi. Przyniósł on mu ulgę cielesną i rozradował jego Boskie serce, które ujrzało, że nauki jego już zaczynają piękne wydawać owoce. Rzec można, że spotkanie ze św. Weroniką było dla Chrystusa najjaśniejszą chwilą podczas całej Drogi Krzyżowej. Czyn taki nie mógł pozostać bez zapłaty. Skoro pobożna niewiasta wzięła po otarciu twarzy Cierpiącego chustę z powrotem, ujrzała na niej wyraźnie odbity wizerunek oblicza Zbawiciela Pana. Kto opisze, co się musiało dziać w jej sercu na ten widok? Od tej chwili chusta stała się dla niej największą świętością, najdroższą relikwią i jedynym skarbem. O takiej nagrodzie nie mogła nawet zamarzyć. Ale nagroda, która ją czekała w niebie, musiała być stokroć większa.

Br. dr.! Św. Weronika należy do tych Świętych, których możemy bardzo łatwo naśladować. Pamiętajmy, że Zbawiciel utożsamia się z każdym nędzarzem, z każdym cierpiącym. Każda bieda ludzka budzi w jego sercu ojcowskim tak głęboki oddźwięk, że wszystko, cokolwiek czynimy dla ulżenia bliźnim, on uważa za czyn, spełniony dla niego samego. *„Zaprawdę powiadam wam,* — oto są jego własne słowa — *cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"*[2]). Tych „najmniejszych braci" Chrystusowych mamy zawsze do około siebie, dziś więcej, niż kiedykolwiek przedtem. Ubodzy, kalecy, chorzy, bezdomni, bezrobotni, wstydzący się żebrać, nieustannie od-

[2]) Mat. 25, 40.

bywają mimo nas swą drogę krzyżową... Na ten straszny pochód nie wolno nam patrzeć okiem obojętnym. I nie wolno też zasłaniać się własnym ubóstwem i ciężkimi czasami. Św. Weronika mówi nam bowiem, że do okazania pomocy bliźniemu trzeba nie wielkich dostatków, ale wielkiego serca. Nie mamy sami wiele, dajmy mało; nie mamy pieniędzy ani chleba, dajmy to, co posiadamy, — choćby ten kubek zimnej wody, choćby tę szmatę na otarcie potu lub przewiązanie nóg skaleczonych, choćby to słowo pociechy i pokrzepienia, co nieraz więcej znaczy, niż hojna jałmużna pieniężna. U Boga wszystko będzie zauważone i nic nie zginie. Na znak, jak miła mu nasza ofiara, nasza czysta intencja, wyciśnie on nam na duszy swój wizerunek, niby pieczęć królewską, która nam z czasem otworzy podwoje niebieskie. *„Znakiem jest nad nami światłość oblicza twego, Panie; dałeś wesele w serce moje"*[3]). Wesele Pana w sercu prowadzi niechybnie do wesela w wieczności.

III.

Płaczące niewiasty.

„I szła za nim wielka rzesza ludu i niewiast, które płakały i lamentowały nad nim". A zatem, oprócz św. Weroniki inne jeszcze niewiasty okazywały Chrystusowi Panu wielkie współczucie. Widzimy je na obrazie stacji ósmej.

Należy przypuszczać, że w Jerozolimie istniało osobne stowarzyszenie, którego zadaniem było niesienie pomocy i pociechy skazańcom na śmierć. I lubo Najwyższa Rada żydowska surowo zabraniała okazywania skazańcom litości, to jednak niewiasty jerozolimskie z tym zakazem, kiedy chodziło o Chrystusa, liczyć się nie chciały, żołnierze zaś byli dla nich pobłażliwi. Niewiasty tedy, idące z początku w tyle za orszakiem, w pewnym momencie, — może wówczas, gdy Szymon brał krzyż na ramiona, — zbliżyły się do Chrystusa i zaczęły nad nim płakać i lamentować, jak to i u nas potrafią czynić kobiety na pogrzebach. Lamenty niewiast, rzecz

[3]) Psalm. 4, 7.

prosta, niewiele mogły przynieść Zbawicielowi ulgi, ale ponieważ pochodziły z dobrego serca i świadczyły o niemałej odwadze, więc Chrystus Pan przyjął je życzliwie. Był to zresztą pierwszy publiczny objaw szczerego dla jego cierpień współczucia, gdyż dotychczas udziałem jego były same tylko drwiny, wyzwiska, przekleństwa i bolesne razy.

Podobnie jak św. Weronikę, Chrystus Pan postanowił i owe płaczące niewiasty hojnie wynagrodzić. W tym celu zwraca się ku nim z serdeczną przemową. Są to pierwsze słowa, jakie Zbawiciel wygłosił od chwili wyjścia z domu Piłata, i dlatego nabierają szczególniejszej wartości. *„A obróciwszy się do nich, rzekł Jezus: Córki Jerozolimskie! Nie płaczcie nade mną; ale same nad sobą płaczcie i nad dziećmi waszymi. Bo oto idą dni, w których będą mówić: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Wtedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas! a pagórkom: Przykryjcie nas! Albowiem jeśli to na zielonym drzewie czynią, cóż na suchym będzie?"*[4]).

Takiej przemowy nie spodziewały się niewiasty i można przypuszczać, że nie zrozumiały na razie całkowitego jej znaczenia, gdyż zawierała ona proroctwo o bliskim już zburzeniu Jerozolimy. Dla nas wszakże słowa Zbawiciela są już najzupełniej jasne. Chrystus nie myśli o sobie i nie potrzebuje taniego pocieszania. Wybiega on wzrokiem naprzód i widzi, jak wielkie nieszczęścia spadną wkrótce na święte miasto Jeruzalem. Będą one karą za zbrodnię bogobójstwa. Gdy te nieszczęścia się rozpoczną, o jakże gorzko zapłaczą wówczas te same niewiasty! Rozdzierać się będą ich serca na widok utrapień, jakie przyjdą na ich dzieci i na cały ten naród. Lubo bezdzietność uważana jest u żydów za hańbę, w owe straszne dni te niewiasty będą się uważały za szczęśliwe, które nie mają dzieci, a więc nie mają też kogo opłakiwać. Nieszczęścia przyjdą tak straszne, że ludzie woleliby, ażeby zasypały ich żywcem góry i pagórki.

Jakoż wiemy, że w 70 r. po N. Ch., a zatem zaledwo w 37 lat po jego śmierci, Rzymianie pod wodzą Tytusa do-

[4]) Łuk. 23, 28—32.

konali straszliwego spustoszenia w Jerozolimie i w całym narodzie żydowskim. Miasto i świątynię zniszczyli, nad mieszkańcami zaś tak się znęcali, że krzyżowano po 800 żydów w jednym dniu. W kraju powstał taki głód, że matki pożerały własne dzieci. Zginęło ogółem przeszło milion ludności... O tych to właśnie klęskach myślał Jezus, gdy mówił do niewiast: „*Nie płaczcie nade mną, ale same nad sobą płaczcie i nad dziećmi waszymi*".

Szczególnie zastanawiają nas ostatnie słowa Zbawiciela: „*Jeśli to na zielonym drzewie czynią, cóż na suchym będzie?*" Zielone drzewo w Piśmie św. oznacza człowieka sprawiedliwego, suche zaś grzesznika. Zielone drzewo — to sam Chrystus. Jeżeli on tak ciężko cierpi, choć jest niewinny, to co się stanie z grzesznikami?!... Nieszczęścia Jerozolimy będą zaledwie słabym obrazem tych nieszczęść, jakie gotuje sobie każdy grzesznik, zabijający w duszy Boga. Cała tedy mowa Zbawiciela sprowadza się do jednej zasadniczej myśli: Największe zło na świecie, godne naprawdę łez i lamentów, — to grzech ciężki. Jego tylko trzeba się bać, za niego trzeba pokutować przez całe życie.

* * *

Przechodząc od stacji do stacji, czujemy, jak w naszym sercu rośnie miłość ku Chrystusowi Panu. Niechże to będzie miłość czynna, owocna! Nie dość rozpływać się w jałowych łzach nad męką Zbawiciela z niewiastami jerozolimskimi, ale trzeba nieść mu pomoc skuteczną z Szymonem Cyrenejczykiem i św. Weroniką. Największą pociechę sprawimy Chrystusowi, rozpoczynając rzetelną pokutę. Oto już zbliża się św. Wielkanoc. Powiedz, br., czy uporządkowałeś swe sumienie? Czy pojednałeś się z Bogiem? Łaski sakramentalne św. Spowiedzi i Komunii wielkanocnej są owymi sokami życiodajnymi, które twoją duszę, jeżeli nawet stała się drzewem suchym, mogą doprowadzić do nowego rozkwitu. Nie ociągaj się ze spełnieniem obowiązku wielkanocnego! Dołóż wszelkich starań, ażeby dusza twoja pozostała na zawsze zieloną gałązką na pniu Chrystusowym. Nie ma nad to ważniejszego zadania w twoim życiu! — Łzy szczerej pokuty w ręku Boga przeradzają się w zdrój wiekuistego pocieszenia. Amen.

Kazanie VI.

Na Kalwarii

(Stacje dziesiąta, jedenasta i dwunasta)

„A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej Głowy, tam go ukrzyżowali."
(Łuk. 23, 33)

Wykonywanie wyroków śmierci odbywało się u żydów, podobnie jak u Rzymian, poza miastem, na otwartym polu, tuż przy wielkich, ruchliwych drogach. Miejsca najwięcej uczęszczane wybierano po to, ażeby widokiem kaźni odstraszyć lud od życia występnego. W tym też celu wyroki wykonywano publicznie.

Chrystus miał umrzeć na Kalwarii. Tak nazywało się nieco podniesione skaliste miejsce, z wyglądu podobne do czaszki ludzkiej; dlatego nosi miano Trupiej głowy, a po żydowsku Golgoty. Kalwaria leżała już za murami miasta. Tam to właśnie zmierzał pochód z Jezusem i dwoma łotrami.

Kiedy nasz drogi Zbawiciel wyszedł za bramę Jerozolimską i znalazł się w polu, dokoła niego uczyniło się przestronniej, ponieważ tłuszcza, naurągawszy mu w drodze, pośpieszyła na Kalwarię, chcąc tam zająć najwygodniejsze miejsca, skąd będzie mogła przyglądać się ostatnim, najsroższym cierpieniom Boskiego Skazańca.

Pójdźmy i my, dr. br., obok Chrystusa na miejsce jego stracenia i w pobożnym skupieniu zobaczmy, co tam, na tym strasznym kalwaryjskim pagórku, będzie się z nim działo. Mówią nam o tym trzy kolejne stacje Drogi Krzyżowej, — d z i e s i ą t a, j e d e n a s t a i d w u n a s t a.

I.

Obnażenie z szat.

Pochód dotarł do szczytu wzgórza Kalwarii i tu się zatrzymał. Natychmiast zaczęto czynić ostatnie przygotowania do wykonania wyroku. Mówiliśmy już o tym, że Najwyższej Radzie żydowskiej ogromnie zależało na pośpiechu ze względu na rozpoczynające się święta, a jeszcze bardziej na chwiejność Piłata, który każdej chwili mógł wyrok śmierci odwołać. Ledwo tedy Zbawiciel stanął na miejscu, zdjęto zeń krzyż i zabrano się do obnażania go z szat, w które go byli przybrali tuż przed rozpoczęciem Drogi Krzyżowej[1]). To — stacja dziesiąta.

Br. dr.! Czyż potrzebuję rozwodzić się nad tym, jaką to obnażanie było dla Chrystusa katuszą? Zbawiciel miał całe ciało poorane biczami. Do krwawych pręg przylgnęło i przyschło ubranie, które teraz poczęto gwałtownie zeń zdzierać, pozostawiając tylko wąską przepaskę na biodrach, jak to czyniono z niewolnikami. Wszystkie rany otworzyły się na nowo... Krew chlusnęła ciurkiem i okryła Zbawiciela niby płaszczem purpurowym. Pomyśl, jak ciebie boli, gdy niebacznie zadraśniesz chore miejsce lub gdy ktoś nie dość umiejętnie odwija ci bandaże na krwawiącej ranie!... A przecież ran na ciele Chrystusowym było mnóstwo... — Ucz się od Zbawiciela cierpliwie znosić chorobę. Nie narzekaj, nie grymaś, nie przeklinaj. Bynajmniej tym sobie nie pomożesz, bólu nie uśmierzysz, a tylko zrazisz ku sobie bliźnich i stracisz zasługę cierpienia.

Stokroć jednak gorsze od bólu cielesnego były moralne cierpienia Chrystusa. Targnięto za najczulszą w nim strunę — wstydliwość. Było to straszniejsze od samej śmierci, — takie bezwstydne obnażenie na oczach licznej gawiedzi. Ale Zbawiciel i tej katuszy poddał się bez oporu. Chciał przecie odpokutować za wszystkie bez wyjątku grzechy ludzkie; wśród tych zaś grzechów bezwstyd zajmuje jedno z miejsc naczelnych.

[1]) Mat. 27, 31; Mar. 15, 20.

Niechże przed dziesiątą stacją Drogi Krzyżowej zatrzyma się nasza młodzież i dobrze roztrząśnie sumienie, czy nie wykracza przeciwko świętej cnocie czystości myślą, mową i uczynkiem. Niech to samo uczynią małżonkowie, badając siebie, czy ze świętego i wielkiego Sakramentu nie uczynili jednej wielkiej kałuży rozpusty. Niech w płonące wstydem oblicze Zbawiciela utkwią wzrok niewolnice świata i próżności, i uderzą się w piersi z tego powodu, że droższe im nakazy mody grzesznej, niż niewzruszone zasady obyczajności chrześcijańskiej, niż wstyd i honor niewieści, niż zdrowie moralne otoczenia! Niech przed tą stacją ronią łzy szczerej pokuty ci wszyscy, którzy znajdują upodobanie w bezwstydnych obrazkach i opisach, kupują lub czytają brudne książki i piśmidła, oglądają lub zawieszają na ścianach nieskromne malowidła... To oni właśnie obnażają z szat Chrystusa, to oni zadają mu niepojęte katusze!...

Po obnażeniu Zbawiciela podano mu do wypicia wino z żółcią czyli z mirrą[2]). Nie należy tego uważać za nowy rodzaj męki, za nowe znęcanie się nad Chrystusem. Wprawdzie napój taki musiał być bardzo gorzki, ale działanie jego było dobroczynne, ponieważ mocne wino, zmieszane z gorzkimi ziołami (mirrą) oszołomiało skazańca i łagodziło boleści. Wrogom Chrystusa Pana nie zależało na zmniejszeniu jego wrażliwości na ból, i dlatego należy przypuszczać, że odurzający napój podać mu musiała jakaś ręka przyjazna; prawdopodobnie napój ten przyniosły ze sobą owe niewiasty płaczące, o których była mowa przy stacji ósmej. Zbawiciel wszakże, według świadectwa ewangelistów, *„gdy skosztował, nie chciał pić“*[3]). Skosztował, ponieważ oceniał życzliwość przyjaciół i nie chciał ich zasmucać odmową; nie wypił jednak wiele, ponieważ pragnął zachować przytomność, by do końca odczuwać wszystkie okropności swej męki. Potem, gdy będzie już wisiał na krzyżu, dręczony pragnieniem, podadzą mu oprawcy na trzcinie gąbkę z octem; i wówczas przyjmie ten napój, ale tylko po to, by swe męczarnie jeszcze bardziej powiększyć.

[2]) Mat. 27, 3 [3]) Mk. 15, 23.

O jakże gorąco mamy dziękować Zbawicielowi, że z miłości ku nam nie tylko cierpień nie odrzuca, ale je jeszcze pogłębia!... Czyż nie widzimy w tym zachęty dla siebie, byśmy pełnili nie tylko to, co jest ścisłym obowiązkiem, ale zdobywali się też na umartwienia dobrowolne?

II.

Przybicie do krzyża.

O parę kroków od tego miejsca, gdzie Chrystusa z szat obnażono, czekał już krzyż, a obok krzyża oprawcy z gwoździmi i młotami. Widzimy to na obrazie stacji jedenastej. *„Tam go ukrzyżowali"*[4]).

Jezus w chwili przybijania go do krzyża czynił wrażenie jelenia, zmożonego pogonią, w którego się wpiła skłębiona psów sfora[5]). Namiętności i złość potargały już wszelkie hamulce. Na bezbronnego Chrystusa wylała się cała wściekłość i okrucieństwo dzikiej bestii ludzkiej.

Gdy już nasyciły się oczy tłuszczy widokiem nagości Zbawiciela, oprawcy brutalnym pchnięciem obalili go na ziemię i wciągnęli na leżące drzewo krzyża. Wzdłuż poprzecznej belki rozpostarto jego święte ręce, aż zadrgały wszystkie mięśnie, wyprężyły się żyły i wyszły z łożysk delikatne chrząstki. Dłonie podciągnięto do otworów, wcześniej wywierconych w drzewie; rozkurczono palce... Gruby, tępy gwóźdź zetknął się ze skórą... uderzono po nim ciężkim młotem, i gwóźdź powoli zanurzył się w ciało. Rozdarły się czułe tkanki, pękły żyły, trzasnęły kości, trysnęła struga krwi gorącej. To samo uczyniono z drugą ręką. Całe ciało uległo bolesnym skurczom, ale przygniotło je mocne kolano żołdaka... Chrystus nie wydał żadnego jęku.

Pozostawało przybić nogi. Dla dokonania tej czynności należało podnieść krzyż ze Skazańcem do góry, opuścić go w przygotowany za wczasu dół i tam go umocować: Według wszelkiego prawdopodobieństwa tak właśnie uczyniono. Sam Zbawiciel, przepowiadając swą śmierć i triumf po śmierci, zdaje się stwierdzać ten, nie inny, sposób krzyżowania; mówi

[4]) Jan 19, 18. [5]) Claudel: *Droga Krzyżowa.*

bowiem: *„A ja gdy będę podwyższony nad ziemię, pociągnę wszystko do siebie"*[6]). Za takim sposobem przemawia i to, że oprawcy mieli przy nim ułatwioną robotę: Ciało, zwieszając się ku dołowi, własnym ciężarem przemagało skurcze i pozwalało na szybsze załatwienie się z nogami.

Podnoszenie krzyża po przybiciu rąk musiało sprawiać Chrystusowi Panu niewypowiedziane męczarnie. Straszliwe wstrząsy otwierały na nowo zasklepione rany i rozdzierały ręce. Cierniowa korona zaś jeszcze głębiej wpijała się kolcami w Najświętszą Głowę. Ale Chrystus i teraz nie wydał żadnego jęku ni skargi.

Nie mamy pewności, czy nogi Zbawiciela zostały przymocowane do krzyża jednym czy dwoma gwoździmi. W każdym razie obie nogi zostały przedziurawione. Po ich przybiciu Chrystus Pan zawisł między niebem a ziemią, jako Pojednawca Boga z rodzajem ludzkim i Pan wszechświata. Nad Głową jego umieszczono szyderczy napis w trzech językach: „Jezus Nazareński, Król Żydowski", a po obu jego stronach wzniesiono dwa inne krzyże, na których rozpięto dwóch najgorszych zbrodniarzy. Wszystko było tak obmyślane, by Chrystusa jak najbardziej upokorzyć i zhańbić, by go zamordować nie tylko cieleśnie, ale też i moralnie, — w opinii ludzkiej. Chrystus na wszystko pozwalał. Szedł na śmierć jako niewinny Baranek, by się spełniło proroctwo: *„Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich"*[7]).

Br. dr! Żaden język nie wypowie tego, jak straszliwie cierpiał nasz Boski Zbawiciel, gdy go przybijano do krzyża. Wszakże wiemy z całą niezachwianą pewnością, że najwięcej bólu przyczyniły mu nie gwoździe i młoty, ale nasze grzechy. Widzialnie przybito do krzyża Chrystusa tylko raz jeden, ale niewidzialnie krzyżujemy go ustawicznie, tyle razy, ilekroć świadomie i dobrowolnie łamiemy jego przykazania. Dlaczego tak mało o tym myślimy? Dlaczego rodzice nie wpajają dzieciom przekonania, że każdy grzech odnawia mękę Zbawiciela, rozdziera na nowo jego rany? To

[6]) Jan 12, 32. [7]) Iz. 53, 7.

święte przeświadczenie daleko skuteczniej zapobiega złu, niż najsurowsze kary. Ilekroć nawiedza nas grzeszna pokusa, uprzytomnijmy sobie to, co widzimy na obrazie stacji jedenastej; myślmy, że oto w chwili, gdy na pokusę się zgodzimy, Pan Jezus ponownie opadnie na krzyż i wyciągnie swe ramiona, by je doń przybito. Gdybym ci dał do ręki młot i kazał rozbić nim wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego, ty byś ze zgrozą młot odrzucił od siebie. Jakto? — rzekłbyś, — uderzyć w krucyfiks? rozbić umyślnie rzecz tak świętą? Toż to świętokradztwo! Tak, br.! Ale ty stokroć większej dopuszczasz się zbrodni, gdy młotem grzechu uderzasz nie w poświęcone drzewo krzyża, ale w samego Zbawiciela. Jeżeli więc go choć odrobinę miłujesz, jeżeli czujesz szczerą litość na widok jego krwawej męki, przestań grzeszyć!...

III.

Śmierć Zbawiciela.

Męka Zbawiciela Pana osiągnęła szczyt najwyższy. Kaźń krzyża należy do najstraszniejszych, jakie tylko można sobie wyobrazić. Skazaniec czeka z utęsknieniem śmierci, ale śmierć zazwyczaj przychodzi nie prędko, niekiedy dopiero po paru dniach. Chrystus Pan, jak to dobrze wiemy, nie cierpiał tak długo. Skon jego nastąpił po trzech godzinach. Trzy godziny napawali wrogowie Chrystusa oczy widokiem jego męczarni i poniżenia, trzy godziny bluźnili mu, pewni bezkarności!

Dla Chrystusa te trzy godziny były czasem nieustannej modlitwy i przygotowania się na spotkanie z Ojcem niebieskim. Wypowiedział on z krzyża siedm słów, w których zawarł cały swój testament dla odkupionej ludzkości. Jego wyciągnięte ramiona nieustannie błogosławiły światu, usta zaś spieczone przebaczały nieprzyjaciołom i wstawiały się za grzesznikami do Boga Ojca.

W przyrodzie tymczasem działy się niesłychane cuda: zasłona kościelna rozdarła się na dwie części na znak, że się skończyło na zawsze Stare Przymierze, a rozpoczęło się Nowe; ziemia drżała w posadach; pękały skały; słońce się zaćmiło; z grobów powstawali umarli. Stało się to, co przepowiedział Zbawiciel: *„Gdy podwyższycie* (ukrzyżujecie) *Syna Człowieczego, wtedy poznacie, żem ja jest"*[8]). Jakoż rzeczywiście wielu nieuprzedzonych dopiero na szczycie Kalwarii pod wrażeniem cudownych zjawisk przejrzało na dobre i uwierzyło w Chrystusa. Nawet pogański setnik wyznał: *„Prawdziwie, człowiek ten był Synem Bożym"*[9]).

Oprócz tej, miał Zbawiciel na krzyżu inne jeszcze pociechy. Wielką radość sprawiło mu nawrócenie się dobrego łotra oraz widok Matki Najświętszej, pobożnych niewiast i umiłowanego ucznia pod krzyżem. Mimo to wszystko dusza jego uczuwała straszne osamotnienie, czemu Chrystus dał wyraz w słowach: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?"*[10]).

Ale godzina jego się zbliża. Ciało ulega zupełnemu bezwładowi. Coraz niżej kłoni się głowa... Czując się opuszczonym przez Ojca, nie widzi już i Matki. Sączy ostatnie najbardziej gorzkie krople ze swego kielicha i najwyraźniej pochyla się w ramiona śmierci. *„Wykonało się"* wszystko, czego było potrzeba do odkupienia świata... Jeszcze jedna chwila, i przerażeni widzowie słyszą, jak Jezus zawoławszy głosem wielkim rzekł: *„Ojcze! W ręce twoje polecam ducha mojego! A to rzekłszy skonał"*[11]). Czy ten głos wielki, tak donośny, że usłyszano go na całej Golgocie, tuż przed śmiercią, nie jest sam w sobie cudem? Tak, to był cud i św. Augustyn[12]) tłumaczy go tym, że Pan Jezus chciał wyraźnie zaznaczyć, iż nie ze słabości, ale z mocy umiera: Tą mocą była jego niepojęta ku nam miłość.

Dr. br.! Ilekroć zatrzymasz się przed stacją dwunastą, — a przypomina ci ją każdy krzyż, — uprzytomnij sobie zawsze, że i ty kiedyś będziesz umierał i proś Chrystusa o łaskę szczęśliwej śmierci, gdyż ta łaska ze wszystkich jest największa. Chrystus Pan wiedział najdokładniej, kiedy i gdzie odda Bogu ducha, a mimo to o swej śmierci myślał od początku i często o niej mówił z Aposto-

[8]) Jan 8, 28. [9]) Mk. 15, 39. [10]) Mk. 15, 34. [11]) Łuk. 23, 46. [12]) Sermo 218. c. 12.

łami. Ty nie wiesz ani dnia ani godziny; więc tym pilniej powinieneś do niej się gotować. Niech myśl o śmierci ciebie nie przeraża. Ona wprawdzie może nieraz zasmucić, ale za to uczy nas prawdziwej mądrości. Jest to wielką lekkomyślnością nie godną człowieka rozumnego, żyć z dnia na dzień, nie zastanawiając się nad swym własnym końcem; obracać się codziennie między grobami, a nie myśleć o tym, że przecież wkrótce i na nas przyjdzie kolej. Śmierć dla tego, kto o niej myśli często a poważnie, będzie mniej straszna. Przygotowanie Chrystusa Pana wyrażało się w tym, że *„sam się uniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“*[13]). Tego samego i od nas żąda Pan Bóg. Powinniśmy się uniżyć, to znaczy — nie ufać zbytnio sobie, ale pokładać nadzieję w Panu. Powinniśmy też okazywać mu posłuszeństwo we wszystkim, co nam rozkaże, co na nas dopuści. Kto na tych podstawach życie swe buduje, ten może mieć niezłomną nadzieję, że śmierć będzie dlań najlepszym przyjacielem.

* * *

Podczas nieszczęsnej wojny domowej w Hiszpanii czerwoni uwięzili pewnego proboszcza spod Torrijo, ponieważ nie chciał dopuścić się bluźnierstwa i oświadczył, że woli cierpieć z Chrystusem, niż wyrzec się wiary. Wkrótce rozpoczęła się jego Golgota. Sędziwego proboszcza popędzono nagiego przez ulice miasta wśród bezwstydnych okrzyków gawiedzi i kazano mu dźwigać ciężki krzyż z nieciosanych belek. Od czasu do czasu oprawcy poili księdza octem. W końcu ubrano go w czerwoną szatę i ukoronowano cierniowym wieńcem. Męczeństwo kapłana trwało trzy dni. Wreszcie rozstrzelano go w polu za miastem. A oto druga historia: W samym Madrycie rozbestwione anarchistki ukrzyżowały pięć karmelitanek...

Powiedz, br., co by się z tobą stało, gdybyś tak znienacka ujrzał owego męczennika-kapłana, nago dźwigającego krzyż

[13]) Fil. 2, 8.

po mieście, lub owe zakonnice, rozpięte na krzyżu. Zapewne doznałbyś straszliwego wstrząsu i miałbyś ten straszny widok w pamięci do końca życia...

A teraz powiedz, dlaczego patrząc ciągle na mękę Zbawiciela Pana, na jego święty krzyż, tak mało o nim myślisz, tak łatwo go znieważasz: Nie bądźże takim nieczułym, takim niewdzięcznym! Chrystus cierpiał za ciebie, i za ciebie umarł na krzyżu. Od ciebie zaś tylko jednego wymaga: byś dla niego żył! Amen.

Kazanie VII

Z krzyża do grobu

(Stacje trzynasta i czternasta)

„Józef wziąwszy ciało, owinął w czyste prześcieradło. I położył je w nowym grobie swoim, który był wykuł w skale, i przywalił do drzwi grobu kamień wielki i odszedł.“
(Mar. 27, 59—60)

Cudowne zdarzenia, jakie towarzyszyły śmierci Zbawiciela Pana, a jeszcze bardziej jego zachowanie się na krzyżu, pełne godności, wstrząsnęły sumieniami obecnych. Wielu z nich przejrzało, uczuło litość dla Ukrzyżowanego oraz wielką trwogę i w ponurym milczeniu, jak po gwałtownej burzy, zaczęło śpiesznie opuszczać Golgotę, chcąc przez to niejako zaznaczyć, że oni nie są winni temu, co się przed chwilą dokonało. Na Kalwarii pozostali tylko wierni Chrystusa przyjaciele. Nawet ci, co dotychczas z obawy przed Najwyższą Radą trzymali się z daleka, kryjąc się ze swym dla Zbawiciela współczuciem, zaczęli zbliżać się do krzyża i po chwili otoczyli go zwartym kołem. Zapadał wieczór...

Przyszli żołnierze z maczugami, by połamać golenie wiszącym na krzyżach, a tym samym zgon ich przyśpieszyć. Wszystkim bardzo zależało na rychłym zakończeniu całej tej sprawy i usunięciu ciał skazańców, zwłaszcza ciała Zbawiciela, dla którego ku przerażeniu faryzeuszów zaczęło się budzić coraz więcej sympatii. Obu łotrom połamano gole-

nie, czyli po prostu ich dobito. Kiedy zaś żołnierze zauważyli, że Chrystus już nie żyje, jeden z nich otworzył mu włócznią bok, skąd wypłynęła krew i woda...

Chrystus musiał uczynić jeszcze na swej krwawej drodze ostatni krok: z krzyża do grobu. Mówią nam o tym dwie ostatnie stacje — trzynasta i czternasta.

I.

Zdjęcie z krzyża.

Słońce zbliżało się już ku zachodowi. Grono przyjaciół Chrystusowych na czele z Matką Bolesną zaczęło doznawać niepokoju, co też stanie się z Przenaj. Ciałem. Przecież wrogowie mogli mu wyrządzić jeszcze jedną straszną zniewagę: po odejściu żołnierzy wrzucić je do pierwszego lepszego rowu i zakopać głęboko. Do tego nie można dopuścić. Ale co czynić? Jak najdroższe Ciało ustrzec od nowego świętokradztwa?...

Zatroszczyła się o to Opatrzność Boża. Do ukrytych wyznawców Chrystusa należał pewien zamożny i wpływowy członek Najwyższy Rady, Józef z Arymatei. Śmierć Zbawiciela musiała być dla niego potężnym wstrząsem, gdyż ten bojaźliwy dotychczas człowiek uczuł naraz w duszy przypływ męstwa i czym prędzej udał się do Piłata, prosząc go o pozwolenie na pogrzeb Chrystusa.

Trafił szczęśliwie. Piłat na równi z innymi przeżywał wszystkie okropności, towarzyszące śmierci Zbawiciela. Gdy zaćmiło się słońce, i w jego pałacu pociemniało; gdy zatrzęsła się ziemia, i jego nogi wyczuły pod sobą niesamowite drżenia... Jakiś głos mówił mu, że to drży jego kariera, jego cała przyszłość... Usłyszawszy o tak rychłej śmierci Jezusa, Piłat się zdziwił; gdy jednak tę wiadomość potwierdził urzędowo setnik, dowodzący wykonaniem wyroku, namiestnik rzymski *„darował Ciało Józefowi“*[1]). Był to dowód szczególniejszej łaski, gdyż Piłat mógł zażądać od Józefa znacznego za Ciało okupu.

[1]) Mk. 15, 45.

Mając urzędowe pozwolenie na pogrzeb Chrystusa, Józef pośpieszył na Kalwarię z gotowym już planem. Tu natychmiast zakrzątnięto się około zdjęcia Ciała z krzyża. Nie była to rzecz łatwa dla ludzi niewprawnych. Chodziło przecież o to, by Ciała nie uszkodzić, by jak najgodniej przysposobić je do pogrzebu, a tu czasu pozostawało nie wiele i rąk do pomocy brakło. Miłość wszakże umie przezwyciężyć wszystkie trudności, usunąć wszystkie przeszkody. Przyniesiono skądsiś drabinę, obcęgi. Wydobyto skrwawione gwoździe z rąk i nóg. Ostrożnie spuszczono w dół Ciało Przenajświętsze i złożono je na łonie Matki... Ukośne promienie zachodzącego słońca oświeciły pusty już krzyż i opartą o niego drabinę...

Do najpiękniejszych ozdób bazyliki św. Piotra w Watykanie należy przecudowna rzeźba Michała Anioła, wyobrażająca Matkę Bolesną z Ciałem Syna, zdjętym z krzyża, na kolanach, — tzw. „Pietà“. Każdy pielgrzym, zwiedzający Rzym, uważa za swój obowiązek zatrzymać się w kaplicy, w której ta rzeźba się przechowuje, a niejeden długo przed nią stoi w głębokiej zadumie. Tyle bólu można wyczytać w obliczu Maryi, taka miłość bije z całej jej postaci i taki nieziemski spokój maluje się z zastygłych rysach Chrystusa, że kto raz ten posąg ujrzał, temu pozostanie on na zawsze w pamięci.

Br. dr.! Jeżeli tak mocno przemawia do nas martwa bryła marmurowa, owoc artystycznych natchnień rzeźbiarza, to jak musiała wyglądać Najświętsza Maryja Panna ze zwłokami Syna w rzeczywistości? Nie po raz pierwszy trzyma ona na łonie Synaczka swego. Piastowała go, jako nowonarodzone Dziecię, w Betlejem; obejmowała ramionami podczas ucieczki do Egiptu; otaczała troską matczyną w Nazarecie... Zawsze i wszędzie podziwiała nieziemską jego urodę, delikatność rysów, szlachetność linii i ruchów, nieodparty powab całej jego postaci. *„Miły mój jest biały i rumiany* — wołała z Oblubienicą, — *wybrany z tysięcy... i cały jest ujmujący“*[2]). Ten sam Syn spoczywa teraz znowu w jej ra-

[2]) P. n. P. 5, 10. 16.

mionach, ale jakże odmieniony, jak zniekształcony!... *„Nie ma krasy ani piękności; i widzieliśmy go, a nie było na co spojrzeć... Od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz w nim zdrowia: rana i siność i spuchły raz“...*[3])

Bolesna Matka oblewa łzami Przenajświętsze Ciało. Nie skarży się jednak, nie narzeka, wie bowiem, że tak musiało się stać, że taka była wola Boża. Myśl jej wybiega ku całej ludzkości, ku nam wszystkim. Ukazuje nam ona Przeczyste Zwłoki i zdaje się wołać na cały okręg ziemski: „To wyście odjęli ode mnie moją radość, moją pociechę, moje ukochanie najdroższe... To wyście pozbawili go krasy i piękności.. Wyście go zamordowali, Synaczka mojego“... Tak, nasze to dzieło, — dzieło grzechów naszych! Przeklęty grzechu, jakże strasznie zraniłeś serce Matki!... I wciąż je ranisz jeszcze!... Oto przyrzekam ci z całej duszy, ze wszystkiej mocy mojej, że w przyszłości będę się wystrzegał każdego grzechu, że za rany Syna twego płacić mu będę miłością serdeczną, że pełnić będę wiernie jego przykazania i to wszystko, czego ode mnie zażąda w dalszym moim życiu. Ty mi, o Matko, w tym dopomagaj!...

Krótkie chwile, w których Ciało Zbawiciela spoczywało na łonie Matki, były chwilami najdoskonalszej, jaka tylko mogła mieć miejsce na ziemi, adoracji. Widzimy w niej wiarę niewzruszoną, pobożność gorącą, uwielbienie najszczersze, miłość niezrównaną. Akty te płyną z serca Matki, Królowej Aniołów i Świętych, a płyną w imieniu całej ludzkości. Łączymy się z nimi, ilekroć klękamy do modlitwy, a zwłaszcza ilekroć pobożnie uczestniczymy w niekrwawej Mszy św. Ofierze.

A co się działo — pytamy — w tym czasie z duszą Zbawiciela? Zstąpiła ona do otchłani, gdzie na ową szczęsną godzinę czekali z utęsknieniem sprawiedliwi, zstąpiła po to, by dusze ojców, obmyte już Krwią Przenajświętszą wprowadzić do wiecznej szczęśliwości i położyć kres panowaniu szatana. Dzieło odkupienia zostało spełnione, i oto już się rozpoczęło owocobranie.

[3]) Iz. 53, 2; 1, 6.

II.

Złożenie do grobu.

Ale wracajmy na Golgotę, do Matki Bolesnej. W gromadzie, która ją otacza i wespół z nią odbywa adorację, czyni się ruch. Czas nagli. Zwłoki muszą być pogrzebane jeszcze przed zachodem słońca, to znaczy: natychmiast.

Tu znowu przychodzi z pomocą Józef z Arymatei. Ewangelie świadczą, że miał on w pobliżu miejsca, gdzie Zbawiciel został ukrzyżowany, własny ogród, w ogrodzie zaś nowy i pusty grób, wykuty w skale. Ten to grób Józef ofiarował Panu Jezusowi, Matka zaś Najświętsza ofiarę przyjęła. W tamtą tedy stronę wszyscy się udali ze Zwłokami.

Św. Jan, świadek naoczny, stwierdza: „Wzięli tedy Ciało Jezusowe i obwiązali je z wonnościami w prześcieradło, jak żydzi mają zwyczaj chować umarłych“. Wonności dostarczył inny ukryty wyznawca Zbawiciela, Nikodem, ten sam, który niegdyś odwiedził Mistrza w nocy. Przyniósł on na pogrzeb Chrystusa *„około stu funtów mirry zmieszanej z aloesem“*[4]). Namaszczenie Ciała wonnymi olejkami nie mogło być dokonane przed pogrzebem ze względu na brak czasu. Odłożono je na niedzielę i powierzono pobożnym niewiastom, które potem w nagrodę za dobre zamiary pierwsze się dowiedziały o zmartwychwstaniu Pana. Gdy już zwłoki były należycie opatrzone, obecni w pobożnym skupieniu, tłumiąc łzy i jęki, złożyli je w grobie Józefowym, *„w którym jeszcze nikt nie leżał“*[5]) na osobnej, wykutej ze skały, ławie. W samym obrzędzie pogrzebowym niewiasty nie brały udziału: nie pozwalał na to zwyczaj żydowski. To nam tłumaczy uwagę ewangelistów[6]), że Maria Magdalena i Maria Józefowa podczas pogrzebu siedziały naprzeciw grobu, nie wchodząc do niego i tylko pilnie wypatrywały, gdzie kładziono zwłoki, ażeby je potem namaścić. Obrzęd pogrzebowy zakończył się przywaleniem do drzwi grobu wielkiego kamienia, po czym wszyscy w głębokiej boleści wrócili do swych domów. Rola przyjaciół Chrystusowych była skończona. Pozostały już im tylko łzy i wspomnienia.

[4]) Jan 19, 40; 39. [5]) ib., w. 41. [6]) Mat. 27, 61. Mar. 15, 47.

Wszystkie te przesmutne czynności przy pogrzebie przypomina nam czternasta, ostatnia już, stacja Drogi Krzyżowej.

Ale oto na widownię znowu występują wrogowie. Chrystus nawet w grobie nie daje im spokoju. Boją się, by jego uczniowie nie wykradli Ciała i nie rozgłosili, że Chrystus zmartwychwstał: *„będzie ostatni błąd* — tak mówią Piłatowi — *gorszy niż pierwszy"*. A mówiąc to, proszą pokornie namiestnika, by rozkazał grobu dobrze pilnować. Piłat im na to: *„Macie straż, idźcie, strzeżcie jak umiecie"*[7]). Otrzymawszy od Piłata żołnierzy, faryzeusze pośpieszyli z nimi do grobu Józefa z Arymatei i przekonawszy się, że Ciało nienaruszone spoczywa w grobie, opieczętowali grób i obstawili go strażą. W ten sposób osiągnęli cel podwójny: zabezpieczyli się przed możliwością wykradzenia Zwłok Zbawiciela i wywarli zemstę na Józefie, który nie szedł im na rękę, przez to, że do jego prywatnej posiadłości wprowadzili rzymskich żołnierzy. Jednej tylko rzeczy nie przewidzieli, tej mianowicie, że ich własne straże przy grobie i nienaruszone pieczęcie staną się wkrótce najwymowniejszym świadectwem zmartwychwstania Pańskiego.

Tak tedy skończyła się Droga Krzyżowa Chrystusa. Jako słabe niemowlę przyszedł on na świat; jako mąż dojrzały, złamany boleścią, odchodzi ze świata. Stał się przez to dla nas wzorem na każdą godzinę życia. Wcześniej czy później wszyscy podążymy za nim do grobu; powinniśmy zatem i z grobu Chrystusowego snuć dla siebie zbawienne nauki.

Cóż nam ten grób mówi?

a) Najpierw to, że był cudzy, że należał do Józefa z Arymatei, który go Chrystusowi uprzejmie użyczył. Pan świata, który wszystko stworzył z niczego, do końca życia pozostał wierny swej zasadzie: *„Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił"*[8]). Nie jestże to potępieniem gonitwy za dostatkami i wygodami życia, jakiej my bezmyślnie ulegamy? Ludzie

[7]) Mat. ib., w. 64 n. [8]) Mat. 8, 20.

nie chcą pamiętać, że wszystkie ich drogi i bezdroża do jednego prowadzą celu — do grobu; grób zaś ich pozbawi wszystkiego, co posiadają i miłują. Nie pozbawi tylko tego, co ma wartość nieprzemijającą — dobrych uczynków. Powinniśmy więc wytężyć wszystkie siły ciała i ducha, ażeby jak najwięcej dobrego zdziałać w życiu.

b) Chrystus w grobie zaznaje całkowitego pokoju. Wypoczywa jego najświętsza głowa, jego ręce, nogi, usta, które dotychczas były oddane całkowicie na usługi ludzkości. Jeżeli szczerze będziemy starali się o niesienie pomocy bliźnim, jeżeli nie tylko swoje, ale i ich dobro będziemy mieli na oku, wówczas i my w grobie zaznamy prawdziwego pokoju. Nikt nie będzie nam złorzeczył za krzywdy wyrządzone, nikt nie przeklnie nas za otrzymane zgorszenia; a niejeden z wdzięcznością wypowiadać będzie nasze imię i pobożnie na naszym grobie odmówi pacierz. Prawdziwy pokój może nam zapewnić jedynie poczucie spełnionego obowiązku i stan łaski. Prawdziwy pokój stanie się udziałem tylko tego, kto każdej chwili może powiedzieć o sobie za św. Pawłem: *„Żyję, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"*[9]).

c) Grób Zbawiciela był ciemny i wilgotny, jak wszystkie groby na świecie. Jest wszakże grób stokroć ciemniejszy, stokroć bardziej ponury, — to dusza grzesznika. Spoczywa w niej Chrystus, zamordowany przez grzech, przywalony ciężkim kamieniem nałogów i złych skłonności i na próżno czeka na chwilę zmartwychwstania. Nic go w grzesznej duszy nie może obudzić, przywołać do życia; ani głos sumienia, ani upomnienia Kościoła, ani życzliwość przyjaciół, ani nawet cierpienie. Zatwardziały grzesznik staje się jako głaz nieczuły na dobre wpływy otoczenia, na działanie łaski Boskiej, i obchodzi się z Chrystusem, jak faryzeusze, którzy drżeli na samą myśl o tym, że Chrystus może powstać z martwych. O patrz, bracie, byś i ty nie doszedł do tego stanu, co nastąpi niezawodnie, jeżeli w pysze i nierozumnie poczniesz lekceważyć nakazy sumienia i Kościoła i przestaniesz wiernie wypełniać obowiązki religijne!

* * *

[9]) Gal. 2, 20.

Lud nasz żywi do Grobu Zbawiciela szczególniejsze nabożeństwo. Dowodem tego — znane tylko u nas obchodzenie grobów w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia. Piękny ten zwyczaj zmierza z samej swej natury do pogłębienia w nas czci i miłości względem Zbawiciela, który nie zawahał się złożyć za nas okupu Krwi Przenajświętszej. W ogóle całe nabożeństwo wielkotygodniowe, rzewne, łzami nabrzmiałe, ma za zadanie obudzić w duszach ludzkich obrzydzenie grzechu i zupełne oddanie się Bogu. Przyznać trzeba, że ceremonie kościelne zwłaszcza wielkopiątkowe mają niezwykle silną wymowę i zapewne nie ma nikogo, kto by na ich widok nie uczuł wzruszenia. Byłoby jednak bardzo źle, gdyby te wzruszenia nie pozostawiły trwałego śladu na dalszym naszym życiu. Kiedy więc uklękniemy przy grobie Zbawiciela, prośmy go najserdeczniej o łaskę szczerej skruchy i ściślejszego z nim zjednoczenia. Z modlitwą łączmy czuwanie nad swymi zmysłami i popędami. Nie ma innego sposobu na przyswojenie sobie owoców męki Zbawiciela! Odejdźmy od Grobu Chrystusa gruntownie odrodzeni na duchu. Będzie to najmilszą mu zapłatą za jego drogę krzyżową i za całą mękę. Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

Kazania o Bogu

7. Opatrzność boska

„Mnie dobrze jest trzymać się Boga, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją."
(Psalm 72, 28)

Po gładkiej tafli jeziora Genezaret cicho sunęła łódź. Pod miarowymi uderzeniami wioseł szybko oddalała się od brzegu w kierunku na pełne morze. W łodzi spoczął strudzony Jezus. Spokój nocy palestyńskiej udzielał się wszystkim. Z nagła z północy od góry Hermonu zadął silny wiatr, który wkrótce zamienił spokojne dotąd wody w rozszalały

żywioł. „Ryk bałwanów, świst wichru, trzeszczenie łodzi, nieustający odgłos gromu zlały się w jeden straszliwy szum. Fale co chwila przelewały się przez statek, rzucały nim i szarpały z wściekłością", grożąc zagładą niechybną.

Trwoga malowała się na twarzy wytrawnych żeglarzy, jakimi byli Apostołowie. Groza położenia, brak jeszcze głębszej wiary, małoduszność kazały im zapomnieć o tym, że płynie z nimi Syn Boży, Bóg sam, który nie pozwoli im zginąć. Owszem, z ich krzyku o ratunek przebija się nawet pewien odcień wyrzutu, że w tak strasznej chwili Chrystus Pan spał spokojnie, jakby go nie obchodził zgoła los Apostołów: *„Nauczycielu! nie dolega ci, że giniemy?"*[1]) Zwątpili i o dobroci Chrystusa i o jego wszechmocy; nie wierzyli jeszcze w jego wszystko ogarniającą Opatrzność.

A Jezus *„ocuciwszy się, zagroził wiatrowi i rzekł morzu: „Milcz, zamilknij!" I ustał wiatr i stała się cisza wielka. I rzekł im: „Czemu bojaźliwi jesteście? Jeszcze nie macie wiary?" I przelękli się bojaźnią wielką, i mówili jeden do drugiego: „Któż jest ten, że i wiatr i morze są mu posłuszne?"*[2])

Zdarzenie to cudowne głębokie musiało wywrzeć wrażenie na Apostołach, skoro opisują je aż trzej Ewangeliści. W chwilach ciężkich ich życia apostolskiego, w chwilach, kiedy cały świat ówczesny złączył się przeciwko nim, w chwilach krwawego prześladowania, kiedy przygnębienie wżerało się do ich strudzonych serc, pamięć o tym cudzie, dokonanym na wzburzonym morzu galilejskim, podnosiła ich na duchu, kazała z ufnością wielką zwracać się do tego, którego Opatrzność tak potężnie rządzi i kieruje światem i włada nad mocami przeciwnymi.

Czy obraz wątpiących Apostołów nie jest nieraz odbiciem naszej małej wiary, naszej małoduszności, wtedy, gdy i w naszych sercach budzi się lęk, przygnębienie i powątpiewanie w Opatrzność bożą nad nami? Przykład ten biblijny niech nam będzie pobudką, by sobie przypomnieć naukę wiary o Opatrzności bożej.

*

[1]) Mat. 4, 38. [2]) Mat. 4, 39—41.

Czym jest Opatrzność boża?

Św. Tomasz z Akwinu określa ją jako wieczny w umyśle bożym istniejący plan, według którego wszystko skierowane jest do celu[3]); innymi słowy: jest to mądrość boża, która rządzi i opiekuje się całym światem w ogólności i każdym stworzeniem z osobna, i kieruje wszystko do właściwego celu. Uczy o niej powszechny sobór watykański, podając jako artykuł wiary, że Bóg wszystkim co stworzył, opiekuje się i rządzi przez swą Opatrzność, „dosięgając potężnie od końca świata do końca i rozrządzając wszystko wdzięcznie"; wszystko bowiem jest oczom jego obnażone i odkryte, nawet te sprawy, które zależą od wolnej woli stworzeń"[4]).

Z nauki oficjalnej Kościoła wynika jasno, jak ważną jest Opatrzność boża w życiu każdego z nas. Wszystko bowiem, co nas tyczy, nasze istnienie, nasze życie, każdy szczegół naszego życia, radość i ból, jest przewidziane i ułożone przez Opatrzność bożą. Nie tylko nasze życie, ale w ogóle wszystko, co się dzieje na ziemi, wszystko, co dzieje się na wielkim przeogromnym świecie, — wszystko obejmuje mądra, przewidująca i porządkująca Opatrzność boża. Niezliczone miejsca Pisma św. świadczą o jej istnieniu.

„Twoja, Ojcze, Opatrzność rządzi wszystkim"[5]), modli się Mędrzec Pański, *„boś wszystko rozrządził wedle miary i liczby i wagi"*[6]). Na innym miejscu, chcąc wykazać, że boża opieka rozciąga się na każdy szczegół stworzenia i przenika wszystko, tak mówi: *„On uczynił małego i wielkiego i jednaką o wszystkich ma pieczę"*[7]), *„bo dosięga potężnie wszystko od końca świata aż do końca i rozrządza wszystko wdzięcznie"*[8]). Tę samą myśl wyraża przepięknie Psalmista Pański: *„Panie Boże mój, bardzoś się wielmożnym okazał. Tyś ugruntował ziemię na podstawie jej... Ty wypuszczasz źródła po dolinach..., będą pić wszystkie zwierzęta polne... Ty pokrapiasz góry z wysokości swoich, z owocu dzieł twoich nasyci się ziemia. Ty sprawiasz, że siano rośnie dla bydła, a zioła na pożytek człowieka... Wszystko na ciebie czeka,*

[3]) S. Th. I. q. 22, a. 1. [4]) S. Wat., sesja III, rozdz, 1. [5]) Mądr. 14, 3. [6]) Mądr. 11, 21. [7]) Mądr. 6, 8. [8]) Mądr. 8, 1.

abyś im dał pokarm czasu swego: gdy ty im dasz, będą zbierać; gdy otworzysz rękę swoją, wszystko dobrem się napełnia"[9]). Szczególnie czułą opiekę roztacza Pan Bóg nad człowiekiem. Sam Bóg porównuje ją u Izajasza proroka z troskliwością matki do niemowlęcia: *„Izali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie ulitowała nad synem żywota swego? A choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę o tobie"*[10]). Z tym zapewnieniem bożym łączy się to, o czym tak pięknie nauczał sam Chrystus Pan, gdy zachęcał do serdecznej ufności w Opatrzność bożą: *„Nie troszczcie się o życie wasze, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czym się odziejecie. Czy życie wasze nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie! Nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niż one?"*[11]) *„Czyż dwóch wróbli nie kupuje się za jeden grosz, a żaden z nich nie spadnie na ziemię bez woli Ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie policzone są. Nie bójcie się tedy, lepsiście wy niż wiele wróbli"*[12]).

Opieka ojcowska Pana Boga nad człowiekiem odnosi się w szczególny sposób do jego uświęcenia i zbawienia. *„On chce,* poucza św. Paweł, *żeby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy"*[13]). *„On wybrał nas w nim przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma jego w miłości. I przeznaczył nas do synostwa przez Jezusa Chrystusa na chwałę jego wedle postanowienia woli jego"*[14]).

Głębokie i piękne te słowa Pisma św. o Opatrzności boskiej znalazły wdzięczne echo w nauce najstarszej tradycji Ojców Kościoła. Starczy, gdy przytoczę tylko słowa św. Jana Złotoustego: „Bóg dał stworzeniu nie tylko byt, powiada, lecz opiekuje się nim ponadto i wspomaga. Czy weźmiesz Aniołów czy Archaniołów, czy wyższe jeszcze siły, czy wreszcie wszystko, co można i nie można widzieć: wszystko korzysta z jego Opatrzności; i jeśliby stworzenie

[9]) Psalm 103, 1, 10. 11, 13—14, 27—28. [10]) Iz. 49, 15. [11]) Mat. 6, 25—26. [12]) Mat. 10, 29—31. [13]) 1 Tym. 2, 4. [14]) Ef. 1, 4—5.

było pozbawione skutecznego jego działania, rozpłynęłoby się, rozpadło i zginęło"[15]).

Nie potrzeba w końcu daleko szukać dowodów na to, że Opatrzność istnieje. Sam rozum wskazuje nam, że ta Opatrzność musi istnieć.

A musi istnieć dlatego, że Stwórcą świata jest nieskończenie mądry Bóg. Nikt z ludzi rozsądnych niczego nie czyni bez planu i bez celu. Im kto jest mędrszy i inteligentniejszy, tym jaśniej będzie znał cel swej działalności i tym pewniej będzie do tego celu zdążał. Bóg zaś jest najdoskonalszym duchem, samym rozumem, jak to stwierdziliśmy w ostatniej nauce. Wniosek stąd jasny, iż dlatego przyjąć trzeba w nim pewien jasny w najdrobniejszych nawet szczegółach przemyślany plan i porządek dla świata całego i dla wszystkiego, co na świecie się dzieje. Trzeba przyjąć w Panu Bogu myśl, wedle której wszystko w świecie się dokonuje.

Opieka boża nad światem wynika też z tego, że Pan Bóg najwyższą jest miłością. Byłoby to niegodne Pana Boga i niepojętej jego miłości, gdyby stworzył świat, a nie troszczył się więcej o niego. Wszak zwierzę, wiedzione instynktem, opiekuje się troskliwie potomstwem swym; ojciec i matka troskliwie chodzą koło swych dzieci, którym dali życie; tak bowiem nakazuje im ich miłość rodzicielska; każdy artysta kocha dzieło, które stworzył. A Pan Bóg, ten największy Artysta, najczystsza miłość, nie miałby troszczyć się o swoje dzieło, o stworzenie, które nosi ślady jego doskonałości, nie miałby miłować człowieka, którego stworzył na obraz i podobieństwo swoje?

Bez Opatrzności boskiej nie moglibyśmy wytłumaczyć sobie doskonałego porządku w świecie.

Przypatrzmy się tylko otaczającej nas przyrodzie: jak wszystko w niej przedziwnie jest i przepięknie zharmonizowane. Tyle istnieje nieprzeliczonych stworzeń na ziemi, tyle roślin, krzewów i drzew, tyle drobnoustrojów, owadów, ptaków i zwierząt, — i choć zdaje się nieraz, że nie ma wśród tej różnolitości stworzeń żadnego wewnętrznego związku, jak wszystko jednak dziwnie jest połączone i uporządkowane, że z całości wyłania się wyraźnie mądry plan, myśl jedna: porządkująca w przyrodzie Opatrzność. Spojrzyj na świat wielki, na te miliony gwiazd, światów-olbrzymów, które w cudownej harmonii przebiegają odwieczne, ręką bożą wykreślone koleje, — czy nie będziemy podziwiać w nim potężnej i mądrej Opatrzności bożej, która to wszystko nie tylko stworzyła i uporządkowała, ale bez przerwy utrzymuje i porządkuje?

[15]) Contra Anomeos, hom. 12, 4.

Nie tylko w świecie materii istnieje taki porządek. Przy głębszym zastanowieniu spostrzeżemy go także w świecie ducha, w dziejach ludzkości. Jeśli zagłębimy się w historię narodów, w jej niezliczone wzajemnie przenikające się zjawiska, przyczyny i skutki, przed nami wyłoni się z pozornego chaosu wydarzeń jakaś wyższa racja, wyższa myśl, jakiś nadrzędny plan, który dąży stale do swej realizacji i stale się urzeczywistnia mimo przeszkód, przerw i przeróżnych trudności. — Czy nie musimy widzieć w tym wszystkim mocnej ręki Stwórcy i najwyższego Rządcy, który stojąc ponad wszystkim, jest zarazem we wszystkim, tak że nic bez jego wiedzy ni woli stać się nie może, który i wydarzenia przyjazne i wrogie umie włączyć do swego odwiecznego planu świata? — W tym wielkim zegarze świata, wśród niezliczonych splotów historii ludzkiej, życie każdego poszczególnego człowieka, choćby najmniej znaczącego, musi być i jest równie przewidziane i uporządkowane przez tę samą Mądrość i Opatrzność bożą.

Toteż poganie nawet, choć fałszywe mieli o bóstwie pojęcia, przypisywali swym bożkom pewną opatrzność nad światem i ludźmi. Wzywali w swych modlitwach i ofiarach ich opieki, przekonani, że bez tej opieki bóstw, bez opatrzności boskiej ład i porządek w świecie jest nie do pomyślenia. Znany nam już z poprzednich nauk filozof pogański i słynny adwokat rzymski, Cicero, który żył kilkadziesiąt lat przed Chrystusem Panem, zauważa, że gdyby było prawdą, iż Pan Bóg nie troszczy się o sprawy ludzkie, „jak mogłaby istnieć jeszcze pobożność, jak świętość, jak religia?... Gdy się je usunie, przyjdzie w następstwie gwałtowny przewrót w życiu i wielkie zamieszanie. Doprawdy nie wiem, powiada

dalej, czy po usunięciu czci Boga nie usunie się zarazem uczciwości i porządku społecznego wśród ludzi i jednej z najprzedniejszych cnót — sprawiedliwości"[16]).

Tak więc i objawienie boże i sam rozum ludzki mówi nam jasno, że istnieje Opatrzność czyli ojcowska opieka Pana Boga nad światem.

Z kolei zastanówmy się, jak w szczegółach przedstawia się działanie Opatrzności bożej.

Dotyczy ona najpierw istnienia rzeczy. Bóg nie tylko daje byt, ale i utrzymuje wszystko w bycie. *„Jakże by mogło co trwać, gdybyś był nie chciał?"*, czytamy w księdze Mądrości. *„Albo co mogłoby być zachowane, czego byś ty nie wzbudził?"*[17]) Ta nieprzerwana działalność zachowawcza Pana Boga w stosunku do rzeczy stworzonych jest jakby dalszym ciągiem samego stworzenia. Bez niej, bez tej ciągłej Opatrzności świat rozpadłby się w jednej chwili w nicość, z której wydobyła go wszechmoc boża.

Niemniej troskliwie opiekuje się ona życiem stworzonym. Wszystkim organizmom, które Bóg ożywił, daje potrzebne utrzymanie: roślinom deszcz i rosę, zwierzętom pożywienie, ciału ludzkiemu pokarm ziemski, duszy ludzkiej prawdę i łaskę. Aniołom zaś pozwala oglądać swój boży Majestat.

Opatrzność boża nie ogranicza się tylko do tego, by zachować to, co wszechmoc stworzyła. Bóg współdziała z każdym stworzeniem. To współdziałanie tak jest konieczne, że tam, gdzie by Pan Bóg nie współdziałał, tam nic stać się i nic rozwijaćby się nie mogło. Współdziała z siłami przyrody; przezeń prawa przyrody nabierają dopiero swej mocy wykonawczej. On daje roślinom wzrost, a ludziom myśli i uczucia. Po prostu wszędzie, gdzie coś istnieje, żyje i rozwija się, myśli, rozumuje, chce, pożąda, — wszędzie musi współdziałać Pan Bóg. Niejeden zapyta mnie, jak to rozumieć? — Otóż stworzenie, dlatego że jest stworzeniem, nie może nic stworzyć czyli nikomu i niczemu dać istnienia.

[16]) De nat. deor., 1, 2. [17]) Mądr. 11, 26.

W każdej więc rzeczy, choćby ona była zmianą tylko jakąś, myślą nową, uczuciem, w każdej rzeczy, która istnieje, racji istnienia szukać musimy u Tego, który jedyny może coś stworzyć, w Bogu. Dlatego, jeśli ruszamy się, działamy, myślimy, pragniemy czegoś, w każdej najdrobniejszej czynności musi współdziałać Pan Bóg; my sami bowiem nie jesteśmy zdolni, by jej dać istnienie, byt. Podobni jesteśmy we wszystkich naszych czynnościach do maleńkiego dziecka, któremu dorosły człowiek pomaga dźwigać ciężki przedmiot. O własnych siłach nie ruszyłoby go z miejsca. Gdy jednak razem uchwycą ciężar, dziecko dźwignie go, nosi i przestawia z łatwością. Tak podobnie można wyobrazić sobie współdziałanie boże w czynnościach stworzeń. Jest ono tak powszechne i tak konieczne, że wedle Pisma św. bez Boga człowiek nic nie jest zdolny uczynić.

Jeszcze dziwniej okazuje się działanie Opatrzności bożej w tym, że nie tylko współdziała ze stworzeniem, ale wszystko naprzód postanawia, zanim coś się stanie. Mówię w tej chwili o przeznaczeniu czyli predestynacji. Przeznaczenie to jest podwójne: odnosi się mianowicie albo do porządku z góry ustanowionego dla całego świata i wydarzeń w świecie, albo do człowieka, jego zbawienia lub potępienia. Jedno i drugie zostało przeznaczone przez Pana Boga: Pan Bóg bowiem ułożył plan swego królestwa, zanim stworzył świat, i ustalił z góry liczbę zbawionych, zanim był stworzył człowieka. Jeśli jednak porządek w świecie Pan Bóg ustalił bez względu na stworzenie, to przeznaczenie ludzi do zbawienia lub ich odrzucenie dokonało się przez wzgląd na ich uczynki. Dlatego też przeznaczenie czyli predestynacja nie znosi wolności człowieka. Pan Bóg zostawia każdemu wolną wolę. Ci, którzy zachowują jego przykazania, pójdą do nieba; kto się sprzeciwia jego woli, zostaje odrzucony. Ponieważ zaś Pan Bóg od wieków wie, jak człowiek postępować będzie, może go przeznaczyć do zbawienia lub go odrzucić, nie naruszając w niczym jego wolnej woli. Cokolwiek więc się stanie, Pan Bóg osiągnie zawsze swój cel, chwałę swoją. I tak w tym podwójnym przeznaczeniu okazuje się moc i wspaniałość Opatrzności boskiej.

Jeśli Pan Bóg tak mądrze, tak celowo wszystko urządził, jeśli wszystko przenika swą wolą i kieruje swą Opatrznością, dlaczego tyle jest nieszczęść, tyle biedy, tyle złości i niesprawiedliwości na ziemi? Ponieważ odpowiedź na to pytanie wymagałaby zbyt wiele czasu, odpowiemy sobie na trudność tę w następnej nauce. Dzisiaj poruszę jedną tylko jeszcze myśl, by uzupełnić naukę o działaniu Opatrzności Boga.

Opieka boża odnosi się, jak stwierdziliśmy, do wszystkich stworzeń. W szczególny jednak sposób okazuje ją Pan Bóg tym, którzy go miłują. *„Oczy Pańskie skierowane są na sprawiedliwych,* czytamy w Piśmie św., *a uszy jego na prośby ich. Natomiast na tych, którzy źle postępują, spogląda, by wytracić z ziemi pamięć o nich. Wołali sprawiedliwi, a Pan ich wysłuchał i ze wszystkich ich ucisków ich wyswobodził"*[18]). Chrystus Pan zaś sam powiedział o tych, co do niego należeć będą: *„Daję im żywot wieczny i nie zginą na wieki, i nikt ich nie wydrze z ręki mojej"*[19]). Wybrani ci, to Kościół Chrystusowy, to Ciało Mistyczne Jezusa, jego Oblubienica na ziemi. Dla nich istnieje wszystko, dla nich Stare i Nowe Przymierze i wszystkie środki zbawienia; dla nich to cała historia świata jest ułożona z góry przez Pana Boga. Przez nich ma rosnąć Mistyczne Ciało Pana Jezusa do pełni swej doskonałości. I to jest punkt kulminacyjny całej historii świata, a tym samym i bożej Opatrzności.

Gdy się spytamy, jak to możliwe, że Pan Bóg tak doskonale kieruje całością, a równocześnie najmniejszym opiekuje się stworzonkiem, każdą nawet myślą naszą, każdym najdrobniejszym uczynkiem, — odpowiedź nie będzie inna niż ta, którą daliśmy w ostatniej nauce: Możliwe jest to dlatego, że Pan Bóg jest istotą najdoskonalszą, niczym nie ograniczoną, jest samym rozumem, samą prawdą, źródłem wszystkiego, co jest i istnieć może, i dlatego wszędzie obecny, wszystko wiedzący, nieskończenie mądry. Jeśli nasze oko nie sięga daleko, jeśli nam trudno wyjść myślą poza okrąg własnych zainteresowań, Pan Bóg jednym aktem bożego swego umysłu ogarnia i przenika wszystko i nic nie może mu być tajne. I dlatego może urządzić wszystko tak mądrze i wszystkim rządzić tak pełen ojcowskiej Opatrzności.

[18]) Ps. 33, 16—18. [19]) Jan 10, 28.

Stawił ktoś zarzut, że Pan Bóg jest zbyt wielki, zbyt wyniosły, by miał się troszczyć o nasze nędzne i tak marne potrzeby. Lecz właśnie to, iż zajmuje się i opiekuje całym światem i najdrobniejszym szczegółem jego, odpowiada jego nieskończonej potędze, dobroci i mądrości. Czy słońce właśnie dlatego nie wydaje się nam tak piękne, że świeci na szczytach niebotycznych gór tak samo jak w dolinie, i że ogrzewa i ożywia wspaniałe lasy dziewicze, przecudne kwiaty tak samo jak i najmniejszą trawkę polną? Wielkie i małe — to ludzkie są pojęcia. U Pana Boga wszystko jest wielkie i nieskończone. Albowiem we wszystkim, co jest, co istnieje, objawia się jego moc i wspaniałość, która stwarza kroplę rosy tak samo jak i bezbrzeżne morza. Nad wszystkim więc czuwa jego Opatrzność. Sam przecie Chrystus Pan poucza nas, że troszczy się o lilie polne i ptaszki niebieskie i że policzył każdy włos na głowie naszej.

* * *

Najm. w Chrystusie Panu!

Nauka o Opatrzności boskiej jest jedną z tych, które mieszczą w sobie dużo pociechy dla nas i dużo pokoju.

Nic nie dzieje się bez wiedzy i woli bożej.

Czy wejrzysz na świat ten wielki, na wydarzenia wszystkie, które się w nim i na nim dokonują: nic nie powinno nas ani przestraszać ani niepokoić. Wszystko bowiem jest w ręku Boga, wszystko: i największe dobrodziejstwa i największe kataklizmy, cisza i wzburzenie sił przyrody i rozpasanie się żywiołu, — wszystko przewidział Pan Bóg, nic nie dzieje się bez jego wiedzy i woli, wszystko włączył on od wieków w swój boży plan świata i wszystko musi realizować plany boże. Jeśli zastanowisz się głęboko nad tą prawdą, niemożliwe, by wiara w Opatrzność nie wzbudziła w sercu twoim wielkiego pokoju i radości.

Radość twa wewnętrzna wzrośnie jeszcze, jeśli przypomnisz sobie, że Opatrzność boża opiekuje się szczególnie tobą. Ani jednej chwili twego życia nie byłeś sam: w każdym odruchu życia, w każdej myśli, uczuciu, pragnieniu, uczynku działał z tobą i w tobie i kierowała tobą jego przedziwna a tak mądra Opatrzność. Toć ona to sprawiła, że urodziłeś się w wierze prawdziwej, ona to przygotowała tobie warunki twego życia, ona stworzyła dla ciebie w Sakramentach świętych środki dogodne dla twego uświęcenia, i przygotowała u boku swego dla ciebie mieszkanie wiekuistej radości. Czy może być więcej i większych jeszcze tytułów do radości, pokoju i wdzięczności?

Gdy Psalmista Pański zastanawiał się nad zwodniczym losem złych a trwałością szczęścia dobrych ludzi, którzy radość swą czerpią z jedności z Bogiem, tak kończy swe rozważanie: *„Mnie dobrze jest trzymać się Boga, pokładać w Panu Bogu nadzieję swoją“*. Kończąc dzisiejszą naukę, nie mogę nic lepszego uczynić, jak powtórzyć te słowa natchnionego Psalmisty. I nam bowiem dobrze jest i będzie, jeśli trzymać się będziemy oburącz Pana Boga i w doli i niedoli pokładać nadzieję w ojcowskiej jego Opatrzności. Amen.

---

8. Opatrzność boska a cierpienie

„Choćby mnie też zabił, w nim ufać będę.“ *(Job, 13, 15)*

Na kupie śmieci spoczywał Job, mąż sprawiedliwy. Niegdyś bogaty, pan rozległych pól i pastwisk, niezliczonych stad, ojciec licznej rodziny, utracił z dopustu bożego w jednym dniu wszystko: dobytek, sługi i dzieci. Pozostał sam. Na domiar złego, porażony straszną chorobą czarnego trądu, sczerniał na całym ciele, a z otwartych wrzodów sączyła się smrodliwa ciecz: gnił przy żywym ciele.

Job świadom był swej niewinności. Wiedział też, że nie kto inny tylko ręka boska dotknęła go tak strasznie. *„Złupił mnie* (Pan Bóg) *ze sławy mojej. Popsował mnie zewsząd i ginę, a jako wyrwanemu drzewu odjął nadzieję moją... Braci moich oddalił ode mnie, a znajomi jako obcy odeszli ode mnie. Opuścili mnie bliscy moi, a ci, którzy mnie znali, zapomnieli o mnie... Tchem moim brzydziła się żona moja... Brzydzili się mną moi niegdyś poradnicy, i kogom najbardziej umiłował, brzydził się mną“*[1]). Oto skarga, którą jęczały okaleczałe trądem usta Jego.

Mimo tego strasznego stanu i choć nie umiał sobie wytłumaczyć, dlaczego Pan Bóg doświadcza go tak strasznie, wiary i ufności w Pana Boga nie tracił: *„Choćby mnie też zabił, w nim ufać będę“*[2]).

Postać cierpiącego Joba czy nie przypomina nam cierpiącej ludzkości? Skargi jego czy nie przypominają naszych bólów, naszych cierpień, naszych skarg, żalów i niepokojów? Jakże nieraz wyrywa się w stronę Pana Boga z ust strapionych pytanie Jobowe: *Pokaż mi, czemu mnie tak sądzisz? Azalić się dobrze widzi, żebyś niesłusznie mnie oskarżał i uciskał mnie?“*[3]). Nie ma może pytania więcej nam bliskiego i więcej palącego jak to: S k ą d i d l a c z e g o c i e r p i e n i e w ś w i e c i e? Na to pytanie odpowiemy sobie w dzisiejszym rozważaniu.

*

Mówiliśmy w ostatniej nauce o Opatrzności boskiej, że Pan Bóg wszystko naprzód przewidział, przemyślał, że wszystkim bardzo mądrze kieruje do celu właściwego. I jeśli spojrzymy na świat cały, wszyscy jesteśmy w tym zgodni, że aby tak pięknie, tak cudownie, tak mądrze urządzić świat, od najmniejszego ziarnka do najpotężniejszych słońc; od najmniejszej roślinki do najpiękniejszego kwiatu i lasu dziewiczego; od najdrobniejszego robaszka, ptaszka i zwierzątka do najwspanialszych okazów świata ptaszęcego i zwierzęcego; — by to wszystko tak pięknie i mądrze przemyśleć, stworzyć i zharmonizować, trzebaby było nieskończenie mądrej Opatrzności boskiej.

W tej zgodzie, w tej harmonii powszechnej jeden człowiek, ta korona stworzenia, stanowi wyjątek, on jeden nie

[1]) Job, 19, 9—10, 13—14, 17—19. [2]) Job, 13, 15. [3]) Job, 10 2—3.

jest szczęśliwy, on jeden podległy jest różnym cierpieniom, trudnościom i słabościom, które życie jego na ziemi czynią nieznośnym, ciężkim, nieszczęśliwym.

S k ą d s i ę w z i ę ł o z ł o n a z i e m i ?

N i e s t w o r z y ł g o P a n B ó g ! Stwarzając człowieka, posadził go w raju przepięknym, wyposażył człowieka w różne dary: w zdrowie ciała, w bystry rozum, silną wolę, w łaskę swoją i przyrzekł mu nieśmiertelność. Cóż więcej mógł Pan Bóg dać jeszcze człowiekowi? Posiadał wszystko: wszystko mu służyło, nie było trosk, ni choroby, nie groziła śmierć. Była radość, szczęście i doskonała miłość.

Wszystko to stracił człowiek przez grzech. Nad ziemią, która w planach bożych rajem być miała człowiekowi, zawisło przekleństwo boże: *„Przeklęta będzie ziemia dla czynu twego"*, rzekł Pan Bóg do Adama. *„W pracach jeść będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięty: boś jest proch i w proch się obrócisz"*[4]). W ten sposób grzech pierworodny zburzył porządek stworzony.

Następstwem jego, to wszystkie cierpienia fizyczne, bieda, choroby i śmierć; wszystkie także cierpienia moralne jako następstwo zepsutej natury ludzkiej. Z raju ziemskiego pozostały na zawsze strzępy już tylko i tęsknota serca ludzkiego za rajem utraconym i za szczęściem trwałym. Któż z nas, których bieda przyciska, choroba przygnębia, jarzmo życia ugina, nie tęskni za dobrobytem trwałym, któż nie pragnąłby radować się bez zastrzeżeń zdrowiem sił fizycznych, któż nie tęskniłby za swobodą, pokojem i trwałą radością bez goryczy? — I dlatego właśnie, że tego nie posiadamy, ciśnie się na usta nasze pytanie:

Dlaczego, jeśli Pan Bóg tak jest dobry, tak mądry, tak po ojcowsku opiekuje się światem, — dlaczego dopuścił tyle biedy, tyle nędzy, tyle nieszczęścia właśnie na człowieka, tego który jest najdoskonalszą istotą wśród stworzeń na ziemi? D l a c z e g o P a n B ó g d o p u ś c i ł z ł o ?

[4]) Rodz., 3, 17—19.

Pytanie to pogłębia się jeszcze, skoro przypomnimy sobie, że cokolwiek się stało, staje i stanie jeszcze dobrego lub złego w świecie: wszystko przewidział Pan Bóg od wieków i nic nie dzieje się bez woli bożej lub przynajmniej bez jego dopustu. Bóg przewidział od wieków i objął swą wolą twórczą wszystko, co istnieje rzeczywiście i co jest dobre. Nie chciał wprawdzie, lecz przewidział też od wieków i dopuścił i dopuszcza tylko to, co jest złe.

Dlaczego więc dopuszcza, jeśli wszystko naprzód przewiduje?

Otóż, jeśli chodzi o człowieka, bo o cierpieniu wśród ludzi mówić tylko będę, P a n B ó g dlatego dopuścił do grzechu i wszystkich jego następstw, bo s t w o r z y ł c z ł o w i e k a w o l n e g o, dał mu wolną wolę jako najdroższy klejnot jego natury ludzkiej. Jeśli więc od wieków postanowił stworzyć człowieka wolnego, toteż od wieków musiał dopuścić wszystkie następstwa, które mogły wypłynąć z wolności woli, a więc i nieposłuszeństwo, grzech i jego złe skutki.

Tym samym jednak P a n B ó g n i e j e s t s p r a w c ą n i e s z c z ę ś c i a l u d z k i e g o. Gdy wgłębimy się w źródło nieszczęść ludzkich, począwszy od pierwszego grzechu aż do zła, które dzisiaj stwierdzamy na każdym kroku, stwierdzimy, że zło nie pochodzi od Pana Boga, lecz ze złej woli człowieka.

Jeśli chodzi o Pana Boga, Bóg stwarza i dziś wszystko, co człowiekowi do życia jest potrzebne: *„Każe słońcu wschodzić na dobrych i złych; i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych"*[5]). Jego wszechmocą rosną zboża, żyją zwierzęta, rodzi się obficie wszystko, co ludziom do życia jest potrzebne. On to stworzył niewyczerpane pokłady soli, żelaza i innych kruszców potrzebnych na to, by człowiek mógł zaspokoić swe potrzeby na ziemi i zapewnić stały swój rozwój. Nie przesadzę, jeśli twierdzę, że wszystkiego jest tyle na ziemi, że nikt z ludzi głodować nie potrzebuje, nikt zimna cierpieć nie musi. Owszem Bóg daje więcej, niż ludziom potrzeba; i gdyby od Pana Boga zależało, bylibyśmy szczęśliwi.

[5]) Mat. 5, 45.

Tymczasem co się dzieje z darami bożymi? Ludzie sami źle się z nimi obchodzą. Czy nie czytamy od czasu do czasu, że gdzieś w Ameryce zniszczono całe miliony centnarów zboża tylko dlatego, by zbytnio nie staniało? Czy nie pisały dzienniki o tym, że w Australii zniszczono setki tysięcy centnarów kawy w tym samym celu, że gdzieindziej zniszczono całe plantacje trzciny cukrowej, wylano miliony litrów mleka, choć równocześnie już nie dziesiątki ale setki tysięcy, miliony nawet ludzi w Chinach z głodu umierało? A w Rosji dla błędnej komunistycznej nauki, przeciwnej prawu bożemu i ludzkiemu, doprowadzono gospodarkę rolną do tego, że lud rosyjski otumaniony, bezwolny, głód straszny cierpi, gdy w latach przedbolszewickich nie tylko opływał we wszystko, ale nadto dostarczał swego zboża całej Europie! I w Polsce mamy wszystkiego pod dostatkiem. Dlaczego więc ten niedostatek? Nie Pan Bóg jest winien, który Polskę wzbogacił w dary swoje: zboża, ziemiopłody, bogactwa kopalniane, jak żaden inny kraj w Europie. Winni są ludzie, zła ich wola, chciwość, niesprawiedliwość i nadmierna chęć zysku. Gdyby z jednej strony lud nasz rzetelniej pracował, nie rozkradał mienia, nie przepijał zarobków, a z drugiej strony pracodawcy sprawiedliwiej rozdzielali zyski i dochody, czy nie mielibyśmy w Polsce idealnych warunków bytu dla wszystkich?

Na świecie całym tyle jest bogactw, że słusznie mógł nam dać Pan Jezus to napomnienie: *„Nie troszczcie się o życie wasze, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czym się odziejecie"*. Wszystko wam daje Pan Bóg pod jednym warunkiem: *„Szukajcie na pierwszym miejscu Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam przydane"*[6]). Nie zmusza nas Chrystus Pan, lecz apeluje do wolnej woli naszej: bądźcie sprawiedliwi jedni dla drugich, reszta znajdzie się sama.

Słabość i zła wola ludzka jest przyczyną także nędzy moralnej. Nie Pan Bóg stworzył grzech, lecz popełnia go człowiek. Powiedzcie sami, czy byłoby tyle zdeprawowanej młodzieży, tyle nieszczęść

[6]) Mat. 6, 25, 33.

w małżeństwach, tyle gorszących rozwodów, niezgodnych ani z prawem bożym ani z prawem natury, gdyby ludzie sami nie byli sprawcami tego zła? Czy byłoby tyle przekleństw, zgorszenia i obrazy bożej, gdyby ludzie nie nadużywali alkoholu, nie kradli, nie byli chciwi i zazdrośni? Czy byłoby w ogóle możliwe to wszystko zło, gdyby ludzie czcili Pana Boga nie wargami tylko, ale sercem i uczynkiem? Nie Pan Bóg jest winien zła na świecie, lecz człowiek sam.

Pan Bóg dopuszcza jednak to zło, bo nie chce odbierać człowiekowi wolnej jego woli, a i dlatego, że jest dość mocny, by posłużyć się tym złem na swój sposób do osiągnięcia celu, który miał, gdy stwarzał świat. Celem jego najwyższym, to objawienie dobroci bożej i jego nieskończonej doskonałości, oraz chwały Chrystusa Pana, swego Syna.

Szatan nie chciał chwały bożej, owszem chciał on ją umniejszyć. I dlatego zwiódł pierwszych rodziców do pychy, nieposłuszeństwa i grzechu. I zgrzeszył Adam, zgrzeszyli ludzie po nim, ale ten grzech był pośrednio przyczyną największego objawienia się miłości bożej ku nam ludziom: By zgładzić grzech, by przywrócić ludziom utraconą łaskę i niebo, przyszedł na świat Syn boży, stał się człowiekiem jako jeden z nas, podobny we wszystkim do nas prócz grzechu. I objawiła się chwała boża w blasku dotąd nie widzianym. Miłość bowiem Pana Boga ku nam okazała się nie tylko w tym, że Pan Jezus nauczał prawdy bożej, że czynił cuda, że przeszedł przez świat „dobrze czyniąc" i dał światu nadoskonalszy przykład życia pobożnego, ale miłość ta przeszła wszelkie oczekiwanie i wszelkie zrozumienie ludzkie, bo dała nam Najśw. Sakrament, zrodzony z ofiary najstraszniejszej na krzyżu, która ze swej strony jest dowodem największej i najwyższej miłości Boga ku nam.

Gdyby nie grzech, nie byłoby nocy betlejemskiej, nie byłoby świętej ciszy domku nazaretańskiego, nie byłoby pełnej mądrości i dziwów pracy apostolskiej Zbawiciela i wzniosłości ofiary kalwaryjskiej. Miłość boża tak potężnie bije z krzyża, że święci Ojcowie nie wahali się mówić o grzechu

jako o błogosławionej winie, która sprowadziła na świat takiego Zbawiciela[7]).

Sztuka szatana, by umniejszyć chwałę bożą, nie udała się więc i nie udaje się i dzisiaj. Jeśli zważymy bowiem ten bezmiar łask, które nam Pan Jezus zostawił w swych Sakramentach św., ten bezmiar miłości, która bije żywym strumieniem z ołtarzy naszych, z Ofiary najśw. i Komunii św., czy mogła pełniej jeszcze i doskonalej objawiać się miłość Pana Boga do nas lichych stworzeń?

Dopuścił i dopuszcza Pan Bóg grzech, bo mocen jest mimo niego osiągnąć swój cel: objawienie swej chwały. Dopuszcza Pan Bóg zło na człowieka, bo jest dość mocny, by i największe zło pokierować na pożytek sprawiedliwych. Stary Zakon przekazał nam niejeden na to przykład.

Przypomnijmy sobie tylko, jak straszna krzywda stała się Józefowi, którego rodzeni bracia sprzedali do Egiptu. Ile jednak błogosławieństwa wypłynęło z łez jego! Bo gdyby go bracia nie byli sprzedali, gdyby go w Egipcie nie wtrącono do więzienia, on sam nie byłby się stał namiestnikiem Egiptu, a ojciec jego i bracia i cały naród egipski nie byliby otrzymali pomocy w czasie klęski głodowej. — Przypatrzmy się dziejom Mojżesza. Gdyby Faraon nie był rozkazał topić chłopców izraelskich, i gdyby matka Mojżesza nie była go wystawiła nad rzekę, nie znalazłaby go tam córka Faraona, nie byłby się wychował na dworze królewskim i nie byłby został później narzędziem bożym do oswobodzenia ludu wybranego.

Rozważmy także ostatnią historię narodu naszego. Gdyby nie było wielkiej wojny, która tyle pochłonęła ofiar, sprawiedliwości dziejowej nie stałoby się zadość, nie byłoby kary dla trzech zaborców naszych ziem, Ojczyzna nasza nie byłaby dziś wolną. Tak więc każde zło, spowodowane winą ludzką, umie Pan Bóg pokierować do dobrego celu.

Jeśli weźmiemy pod uwagę nieszczęścia osobiste, jak bieda, choroby, przykrości życia i niepowodzenia, mogą one mieć podwójne znaczenie w planie bożym: Są

[7]) Por.: Exultet iam angelica turba (z ceremonij W. Soboty).

albo karą za grzech, albo środkiem do tego, by człowieka grzeszącego upamiętać lub sprawiedliwego prowadzić do większej jeszcze świętości.

Pan Bóg karze za grzechy, zsyłając na grzesznika różne nieszczęścia. W czasie wielkiej powodzi, która przed kilku laty nawiedziła Małopolskę, czytaliśmy o następującym zdarzeniu: W przeddzień powodzi szło kilku żniwiarzy z kosą na pole. Przychodząc obok krzyża przydrożnego, jeden z nich uderzył kosą o krzyż i wyrzekł straszne bluźniercze słowa w stronę Zbawiciela: „Ty próżniaku, pomógłbyś nam skosić zboże, a nie wisiałbyś bezczynnie na drzewie!" — I spełnił Zbawiciel bluźniercze żądanie. Nie minęło dwadzieścia cztery godzin, a straszna powódź skosiła dojrzałe łany. — Powiedźcie sami, czy mógł Pan Bóg zostawić bez kary tak straszną obrazę swego majestatu?

Wejrzyj bracie, który skarżysz się na ciężki los, w własne sumienie. Czy nie wyrzuca ci ono błędów, grzechów bez liku? Pomyśl, ile zaniedbania w modlitwie, w służbie bożej, w wychowaniu religijnym dzieci, ile nieuczciwości w handlu, pracy i płacy, ile łamania najświętszych przysiąg złożonych przed ołtarzem! — I wtedy chciałbyś, by Pan Bóg dla ciebie czynił cuda? Czy błogosławiąc tobie mimo twych grzechów i występków nie utwierdziłby cię tylko w złem? Byłoby to przeciwne świętości Pana Boga i niezgodne z najwyższą jego mądrością.

Często Pan Bóg karze i doświadcza nas biedą wszelakiego rodzaju, by sprowadzić nas znów na dobrą drogę.

Znam pewnego młodego człowieka w Poznaniu, który jako jedynak odziedziczył wielki majątek po swym rodzicu. Lekkomyślny przez zbyt łagodne wychowanie, przetrwonił w krótkim czasie wszystko. Znalazłszy się w skrajnej nędzy, zaczął ciężko pracować, zładowując na nieprzywykłych do pracy ramionach węgle z wagonów, by zarobić na chleb. Twardy i czarny to był chleb. Ale w tej ciężkiej pracy odmienił się charakter jego do gruntu. „Bogu dziękuję, powie-

dział mi, że odebrał mi majątek. Przez biedę i w biedzie swej stałem się dopiero człowiekiem i poznałem życie prawdziwe i wartość pracy". Człowieka tego Pan Bóg twardą ale jak bardzo celową i konieczną prowadzi drogą.

Przytoczę jeszcze inny na pozór zabawny, ale jak pouczający wypadek. Działo się to w Gnieźnie (w 1920 r.). W pewnym ogródku przyulicznym stała czereśnia pokryta gęsto smacznymi czereśniami. Jakiś chłopiec kilkuletni i dziewczynka, widocznie jego siostra, przyglądali się łakomie, jak to u dzieci bywa, dojrzałym owocom. Po krótkiej naradzie, dziewczynka uklękła i zaczęła mówić pobożnie pacierz o szczęśliwe powodzenie braciszka, który w tym samym czasie przeszedł parkan i zabierał się do zrywania obcego owocu. Tymczasem właściciel ogródka obserwując zamiary malca, dopadł go i przetrzepał mu skórę. — Co sądzicie, miałże Pan Bóg wysłuchać modlitwę dziecka, by udała się kradzież? — Pan Bóg wysłuchał, ale w innym sensie. Sprawił, że kara nastąpiła na miejscu nie dlatego, by dręczyć chłopca, lecz by od pierwszego razu oduczyć go kradzieży i pokierować nim na właściwą drogę.

Czy to samo w poważniejszych już sprawach nie dzieje się w życiu ludzkim? Gdyby Pan Bóg wysłuchał był wszystkie prośby, które ludzie do niego zanoszą, nie kochałby ludzi. Chciwemu i skąpcowi bogatemu czy ubogiemu musiałby dać dużo pieniędzy, które zabiłyby do reszty jego sumienie i zaprowadziły na potępienie. Trzeba więc często aż biedy, by takiego człowieka upamiętać. Pijakowi musiałby użyczyć dużo alkoholu, który zniszczyłby zupełnie zdrowie ciała i duszy. Nieczystemu, nierządnicy dużo zdrowia i powodzenia, by mogli więcej jeszcze obrażać Pana Boga i niszczyć moralnie siebie i drugich. Gdyby wedle ich życzeń Pan Bóg postępował, czy można by go nazwać jeszcze dobrym, świętym i mądrym rządcą? Jak matka kochająca nie daje dziecku nożyczek, by nie okaleczyło się, tak Pan Bóg nie wszystkim daje to, o co go proszą. Widzi bowiem nie tylko czasy teraźniejsze, ale całą twą wieczność i wie, co tobie pożytek przyniesie a co szkodę. Tak zaś kieruje wszystkim, byś mógł przygotować się najlepiej do wieczności.

W świetle też wieczności dobra doczesne, tak nieraz przez nas upragnione, nabierają swej właściwej wartości: tyle tylko są warte, ile pomóc mogą człowiekowi do większej doskonałości. I dlatego Pan Jezus każe nam starać się raczej o duszę naszą, niż o dobra, które *„rdza i mól psuje i złodzieje wykopują i kradną"*[8]).

Nie tylko jednak grzesznicy cierpią. C i e r p i e n i e nie omija l u d z i s p r a w i e d l i w y c h... Do nich zastosować można słowa Pisma św.: *„Jak w ogniu próbują srebro, a złoto w piecu, tak Pan próbuje serca"*[9]).

Gdy śledzić będziemy lepiej rządy Opatrzności, zastanowi nas jedna rzecz: P a n B ó g k a ż e d u ż o c i e r p i e ć t y m w s z y s t k i m, k t ó r y c h s z c z e g ó l n i e u m i ł o w a ł. Przejrzyjmy tylko żywoty Świętych: nie znajdziemy ani jednego Świętego, który by doszedł do świętości bez oczyszczającego wpływu cierpienia. Patrz na ś w. F r a n c i s z k a z A s y ż u. Czy wtedy był wielkim i świętym, gdy był bogatym synem kupca z Asyżu, czy wtedy, gdy w największym ubóstwie w najsurowszych postach podbijał swe ciało i wzniósł się na wyżyny serafickiej miłości Boga? Wejrzyj na Apostołów, męczenników dawnych i nowych czasów: Stali się oni świętymi, bo umieli cierpieć ubóstwo, wzgardę, najsroższe męczarnie i śmierć z miłości prawdy objawionej i z ukochania Boga. Patrz na M a t k ę N a j ś w i ę t s z ą, ze wszystkich ludzi najwięcej przez Boga umiłowaną, czy chodziła po różach podczas wędrówki swej ziemskiej? Od ubóstwa betleemskiego, poprzez wygnanie egipskie, trudy i nędzę w Nazarecie aż po Golgotę, — życie Marii było jednym pasmem utrapień i doświadczeń. Dodajmy do tego p r z y k ł a d samego Z b a w i c i e l a.

Jeśli, drogi bracie, skarżysz się na ubóstwo, Chrystus był tak ubogi, że nie miał gdzie głowy złożyć na spoczynek; cierpisz głód? — I Pan Jezus cierpiał niedostatek, że towarzyszący mu Apostołowie zaspakajać musieli swój głód zerwanymi po drodze kłosami. Uginasz się pod wzgardą ludzką? — Wejrzyj na Marię kroczącą drogą krzyżową, wejrzyj

[8]) Mat. 6, 19—20. [9]) Przyp. 17, 3.

na Chrystusa dźwigającego jak zbrodniarz krzyż, na którym miał ponieść śmierć haniebną. Skarżysz się na chorobę, niemoc i bóle? — Patrz na Chrystusa skatowanego nielitościwie: nie było na nim żadnego miejsca całego. Wymawiasz Panu Bogu, że odebrał ci dziecię, ukochane nad życie? — Oto pod krzyżem Matka, która niewinna patrzeć musiała na straszną śmierć swego niewinnego, a tak w oczach świata zhańbionego Syna!

O, najmilsi w Chrystusie P., gdybyśmy doceniali w życiu wartość cierpienia, nie byłoby tyle narzekań na Opatrzność bożą. Przeciwnie, rozważywszy cierpienia Świętych Pańskich, Matki Najśw. i samego Pana Jezusa, a więc osób Panu Bogu najbliższych i najmilszych, czy nie musielibyśmy być niespokojni, gdyby nas Pan Bóg nie doświadczał różnymi dolegliwościami i przykrościami?

Słyszy się nieraz zarzut, że złym lepiej się powodzi niż ludziom sprawiedliwym. Zarzut ten, to przesada, owszem dzieje się często wręcz przeciwnie. Widziałem ludzi niedobrych, których życie składało się z pasma niepowodzeń; i znów widziałem ludzi zacnych, którzy byli szczęśliwi. I każdy z was łatwo stwierdzi to samo. Nie omylę się też, jeśli powiem, że właściwie nie ma człowieka złego i niesprawiedliwego, który by był szczęśliwy. A to dlatego, że brak mu do szczęścia tego, co jest podstawą: brak mu spokoju sumienia. Nie widziałem natomiast człowieka prawdziwie uczciwego, który by był naprawdę nieszczęśliwy. Skąd to pochodzi? Odpowiem słowami Pisma św.: *„Nie widziałem człowieka sprawiedliwego, który by był opuszczony przez Boga"*[10]). Ten, który całą duszą lgnie do Boga, zawsze będzie szczęśliwy. Bo i dobro i zło z równą pokorą będzie odbierał z ręki miłującej i mądrej Opatrzności bożej.

Czyni się często inny jeszcze zarzut Opatrzności. Ten mianowicie, że gdyby nie bieda, gdyby nie cierpienie, nie byłoby tyle niewiary i tyle zbrodni. — Jest to jednak rozumowanie nieścisłe. Dużo jest bowiem ludzi biednych, którzy mimo biedy kochają Pana Boga i cierpliwie i w uczciwości znoszą swój ciężki krzyż. Dużo zaś jest ludzi zasobnych, którzy dla swego bogactwa lekceważą sobie przykazania boże i wpadają w niewiarę. Jeżeli więc w cierpieniu człowiek upada, nie znaczy to, że cierpienie czyni człowieka gorszym, lecz tylko że ujawnia zło, które przedtem ukryte było w człowieku. „Staje się z nim podobnie jak z miedzianym posrebrzanym groszem: zanim nie przejdzie przez ogień, wydaje się czystym srebrem, skoro zaś przejdzie próbę ogniową, okaże się miedzianym. A przecież ogień nie uczynił go miedzianym, jeno pokazał, że pod powłoką srebra była miedź"[11]). Podobnie w cierpieniu poznajemy dopiero, jakimi jesteśmy, czy miłość nasza do Boga była szczera, głęboka i ufna, czy też tylko powierzchowna i samolubna. Objaśnią nam to lepiej przykłady ludzi świętych.

Job namawiany przez własną żonę, by bluźnił i zerwał z Bogiem za to, że tak ciężko go doświadcza, nie zachwiał się w swej ufności w Opatrzności. *„Jako jedna z niewiast szalonych rzekłaś"*, odparł jej. *„Jeżeliśmy przyjęli dobra z ręki bożej, złego czemu byśmy przyjmować nie mieli?"*[12]) A św. Paweł, ten z Apostołów, który z wszystkich najwięcej się napracował dla Chrystusa ale i dlatego najwięcej nacierpiał biedy, głodu, chłodu i prześladowań, nie szemrze przeciwko Panu Bogu. Przeciwnie, im więcej cierpi, tym radośniej mu na sercu: *„Nader obfituję weselem we wszystkich utrapieniach swoich"*[13]). Utrapienia te nie mogły zagłuszyć w nim ani wiary ani ukochania Pana Jezusa: *„Któż nas tedy odłączy od miłości Chrystusowej?"* — pisze do Rzymian pełen świętego ognia. *„Utrapienie, czy ucisk, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy prześladowanie, czy miecz?... Pewien jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym"*[14]).

*

[10]) Ps. 36, 25.

[11]) Keppler, *Szkoła cierpienia*, Poznań 1926, str. 109. [12]) Job 2, 10. [13]) 2 Kor. 7, 4. [14]) Rzym. 8, 35, 37—39.

Przy końcu naszego rozważania wyciągnijmy praktyczne wnioski. Pierwszy będzie ten, że choć nie zrozumiemy często dróg Opatrzności, nie będziemy jej lekkomyślnie krytykować lub przeciwko niej szemrać. Drogi boże nie są drogami naszymi. Któż z nas je odgadnąć może? Tyle jednak musimy mieć zawsze wiary, że ten, który jest samą mądrością i samą miłością, który widzi nie tylko nasze obecne życie, ale zna i wieczność naszą, on wszystko najlepiej przewidział, wszystko najmądrzej uporządkował. W cierpieniach, które na nas ześle Opatrzność, widzieć będziemy upomnienie ojcowskie Boga i miłość jego ku nam, która przez cierpienie chce nas znów naprowadzić na drogę dobrą, jeśli z niej zboczyliśmy, lub podnieść nas na wyżyny świętości, do której tylko przez ofiarę serca dojść można.

A wreszcie, cokolwiek spodoba się Panu Bogu na nas zesłać, biedę, chorobę czy śmierć, ufajmy! Ufajmy jak ufali święci wyznawcy i męczennicy, którzy z radością znosili, z miłości do Pana Boga, największe katusze, znosili najsroższe ofiary i oddawali życie swoje. W chwili strasznych doświadczeń, jak Job sprawiedliwy, wyznajmy w pokorze i poddaniu: *„Pan dał, Pan wziął; jako się Panu podobało, tak się stało: niech będzie imię Pańskie błogosławione!“*[15]) Pełni też wiary i ufności, wyznajmy z nim: *„Choćby mnie też zabił, w nim ufać będę!“*[16]) Amen.

---

[15]) Job 1, 21. [16]) Job 13, 15.

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Stefan Wojnarowski

Na niedzielę I po Wielkanocy

Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa a dobra wola nasza

Muszę się przyznać wam, Bracia moi, że z roku na rok z prawdziwym utęsknieniem wyczekuję niedzieli Przewodniej, a raczej nie samej niedzieli może, ile tej przecudnej Ewangelii świętej, którą w dniu tym rozkazuje Kościół święty odczytywać wiernym, zgromadzonym w świątyniach Bożych... Ewangelia ta bowiem — Bracia moi — zawiera tak wiele pouczenia dla każdego z nas, że nie ma chyba — myślę — innej bardziej na czasie, bardziej odpowiedniej dla ciągle chwiejnych i wątpiących umysłów ludzkich.

I sami powiedzcież, czy nie mam racji? Wszakże ten oto Tomasz Apostoł, dzięki swojej niewierze, dzięki swojej nieufności do faktu zmartwychwstania Chrystusowego, — czyż nie jest jak najdokładniejszym obrazem nas wszystkich? Opowiadają mu Apostołowie, towarzysze jego i współpracownicy u boku Mistrza — „widzieliśmy Pana". Opowiadają mu w zachwycie o jego uchwalebnieniu, o ukazywaniu się Jezusowym w postaci widomej, — z bliznami na dłoniach, boku i stopach — a mimo to Tomasz Apostoł nie wierzy! Nie chce dać wiary ich słowom, nie ufa ich opowieściom, nie ufa zaręczaniom, sam chce się przekonać o słów ich prawdziwości, sam chce widzieć tego Jezusa zmartwychwstałego, chce dotknąć świętych ran jego.

I czyż można — Bracia moi — posunąć dalej jeszcze niedowiarstwo swoje, czyż można było stworzyć inną jaką jeszcze trudność dla wiary swojej? Gdybyśmy tam byli — my z dzisiejszą wiedzą swoją i nauką, i my nic chyba nadto więcej żądać byśmy nie mogli.

Chrystus powstał z umarłych? Powiadacie, żeście go widzieli? Zaręczacie mi za to? A jednak, mimo to wszystko, ja nie wierzę, i tak długo nie uwierzę, dopóki sam tego Chry-

stusa nie ujrzę, dopóki sam własnej ręki swojej nie ściągnę i do ran jego nie włożę!...

Tego też żądał niewierny Tomasz Apostoł. I oto Chrystus Pan — jak opowiada dalej Ewangelista — ukazuje mu się wobec innych Apostołów — zadość czyni niejako jego wymaganiom, pozwala dotykać się, pozwala dłonią badać okrutne rany swoje...

A ty — Bracie mój — jeden i drugi — chrześcijaninie katoliku — ty, czy uwierzyłbyś w zmartwychwstałego Chrystusa, gdyby dane ci było ujrzeć na własne oczy Pana Jezusa, czy uwierzyłbyś, gdyby dozwolone ci było włożyć rękę swoją do skrwawionej rany boku jego? Pytam się, czy uwierzyłbyś?... Wiem, powiesz mi: O, tak! O, tak! Niech by mi jeno okazał Chrystus tę łaskę, — niech by mi jeno wyświadczył to dobrodziejstwo — to bym się już nie wahał, — to bym wtedy już nie wątpił, ale uwierzyłbym, ale ufałbym i to całym sercem, całym umysłem, całą duszą swoją!

Tak mówisz może i myślisz, że prawdę powiadasz; a ty sam siebie okłamujesz, a ty sam siebie zwodzisz! Bo słuchaj, co ci powiem: Ty byś może i wtedy nie uwierzył! Ty może jeszcze i wtedy byś wątpił!!

Posłuchaj mnie jeno. Wszakże Chrystus po swoim zmartwychwstaniu tylu, tylu ludziom się ukazał, z tyloma obcował, z tyloma przebywał, a czemuż to nie wszyscy weń uwierzyli, czemuż to nie wszyscy jego zmartwychwstanie uznali?... Ja ci powiem, jeśli ty nie wiesz: Bo nie wszyscy c h c i e l i uwierzyć! Więc widzisz, że w rzeczach religii — nie zawsze i nie dla każdego wystarcza widzieć — trzeba nadto chcieć uwierzyć... Trzeba mieć tę dobrą wolę w sobie, która sprawia w nas, że i nie widząc nawet wierzymy, uznajemy za prawdę, za prawdę istotną, niemylną! I gdy kto tej dobrej woli nie posiada — na nic mu się zda, choćby ten Chrystus po raz wtóry nawet zstąpił na ten świat w widzialnej, ludzkiej postaci, — na nic mu się zda, choćby Chrystus po raz wtóry przelewał krew swoją, umierał na krzyżu, czy nawet powstawał z umarłych! Bo gdybyś nawet, Panie Jezu, krzyż swój ciężki dźwigał na poranionych barkach swoich poprzez ulice tego tu miasta, pośród nas, Polaków, bo katolikami być się mienimy, — to i wtedy nawet, jakżeż wielu jeszcze odmówiłoby ci wiary swojej, jakżeż wielu wespół z oprawcami naigrawałoby ci — jak ongiś w Jerozolimie.

Aliści Chrystus już nie będzie chadzał widocznie pośród rodzaju człowieczego, już nie będzie krzyżowany więcej na wzgórzu Kalwarii, ani też dozwoli komu, by wkładał dłonie swoje do ran jego. Już odszedł ongiś w zaświaty, na prawicę Ojca swego przedwiecznego, nam zasię zostawił opowieść świadków niemylnych, — Ewangelię swoją, szerzoną przez usta Apostołów swoich i ich prawowitych następców, aby błogosławieni byli ci wszyscy, którzy uwierzą, choć sami nie widzieli, choć sami widzieć nie będą mogli.

Dziś więc, Bracia moi, wierzyć musimy nie widząc. Wszystkie prawdy religijne przyjmować musimy wiarą serc naszych i wiarą umysłów naszych, nie zasię przekonaniem oczu naszych, czy innych zmysłów...

A zresztą czyż to co tak trudnego? Wszakże całe życie nasze codzienne oparte jest właśnie tylko na Wierze naszej, nie zaś na pewności oczu naszych, na pewności zmysłów naszych.

Dziecko wierzy rodzicom, że prawdę mówią, — uczeń wierzy nauczycielowi, że naucza go prawdy, nie fałszu, — chory wierzy lekarzowi, że uzdrawiające zapisuje mu lekarstwo, nie zaś truciznę, o śmierć go przyprawiającą. Nie widziałeś, a wierzysz, że są krainy odległe, piękne i bogate, nie widzisz przecież, wierzysz jeno, że słońce tyle razy jest większe od ziemi naszej, owszem — własnymi oczami widzisz nawet, że jest bardzo małe, a wierzysz jednak uczonym, że mimo to, co widzisz, jest tak ogromne! Wierzymy wreszcie opowieściom innych ludzi o przeróżnych rzeczach i zdarzeniach — i nawet nie chcemy tego badać, nie chcemy o tym się przekonywać na własne oczy i uszy!...

Dopiero gdy chodzi o prawdy religii naszej świętej, dopiero tu pełni jesteśmy wątpliwości, wahań, podejrzeń, niedowiarstwa... Byle niedouczek, byle młokos, taki co nauki ani liznął w życiu, ale otarł się jeno w mieście o fabrykę, o wojsko, o zagranicę, a myśli już, że może o każdej prawdzie wiary dowolnie wyrokować, wątpić, przeczyć. Nie takiej wia-

ry chwiejnej, wątpiącej żąda od nas Bóg, ale wiary, która wierzy mocno, choć nie widzi; bo mówi zmartwychwstały Pan: *„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"*. Czy Bóg nie ma prawa żądać od nas przynajmniej takiej wiary dla swoich prawd objawionych, jaką dajemy prawdom ludzkim, ziemskim, naturalnym? Pamiętajmy przeto, że jak pewnym jest własne nasze urodzenie, dlatego że żyjemy, tak pewne jest zmartwychwstanie Chrystusowe, dlatego że żyje Kościół św., a fakt zmartwychwstania Pańskiego dał Kościołowi początek i najtrwalszy fundament. Razem więc z Tomaszem Apostołem wołajmy: *„Pan mój i Bóg mój!"* O Panie, wierzę w twoje zmartwychwstanie. Amen.

Ks. J. Pudans T. J., Ryga

Na niedzielę II po Wielkanocy

Dobry Pasterz

Wstęp — Dobry Pasterz troszczy się o owce swoje.
I. Życie ludzkie pełne cierpień i krzyżów.
II. J. Chr. troszczy się o dusze ludzkie.
III. Troska Jezusa Chrystusa i o nasz kraj.
IV. Szczyt miłości dobrego Pasterza — Ostatnia Wieczerza.
Zakończenie — Miłość za miłość!

„Mam też i inne owce, które nie są z tej owczarni; i te trzeba abym przyprowadził. I posłuchają głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz!" *(Jan 10, 16).*

Przypowieść o dobrym Pasterzu jest jedną z najpiękniejszych z życia Pana Jezusa. Ale czy wszyscy tu obecni dobrze rozważyliście i zgłębiliście treść tych słów dobrego Pasterza wyżej przytoczonych?

„Dobry Pasterz" — te piękne słowa często się obijają o nasze uszy. Ale czy zastanawialiście się nad tym, jak ten dobry Pasterz Jezus Chrystus o nas się troszczy? Jak nami osobiście się opiekuje? Jak pragnie nas posiąść za wszelką cenę — za cenę nawet krwi swojej, by nas wprowadzić do

wiekuistego szczęścia? Nad tymi zamiarami Bożymi dzisiaj zastanowimy się na większą chwałę Bożą.

I

Pan Bóg nie zniszczył naszej natury przez łaskę swoją, lecz ją udoskonalił, pozostawiając ją w sobie taką, jaką była i jest dotychczas. Zostawił również wszystkie cierpienia i krzyże; nawet dopuszcza na duszę prawdziwe burze, otaczające nas zewsząd, które mogą nawet trwać dłuższy czas, by życie ludzkie wypróbować.

Nieraz po pięknych i długich latach życia cnotliwego, nagle wszystko się zaciemnia: oblicze Boże przed duszą się zakrywa ciemną zasłoną; prześladowania się wzmagają; wszędzie występuje jawnie niesprawiedliwość; ręki opatrznościowej Boga nie widać; pokus wszędzie pełno; rozum nie może znaleźć poszukiwanej prawdy. Dusza nieraz patrzy z przerażeniem, jak po jednej i drugiej jej stronie dęby się walą — nieśmiertelne dusze giną w grzechach, złorzecząc Bogu. Zdaje się, że wszystkiemu koniec się zbliża.

Prawda, że od czasu do czasu, gdzieś daleko gwiazda wiary naszej się zaświeci nieco jaśniej, zwłaszcza po dobrej Komunii świętej, i zdawałoby się, że ona więcej już nigdy nie zgaśnie. Niestety, po pewnym czasie jeszcze ciemniejsze i gęstsze chmury się skupiają koło duszy, zakrywając Jezusa przed nami. Ta próba nie omija nikogo, ani starców ani młodzieży, ani mężczyzn, ani kobiet; ani bogatych, ani biednych. W takich chwilach koło duszy ciemno i roi się od wątpliwości; a co może najwięcej nam dokucza, to właśnie to, że nie wiemy, czy zasługujemy na potępienie, czy na zbawienie[1]).

W życiu całego Kościoła podobna historia powtarza się ustawicznie. Może nigdy tak, jak w wieku naszym burza prądów bezbożniczych nie atakowała Kościoła Bożego. Łódź Piotrowa już tonąć się zdaje w jednym lub drugim narodzie... Zupełnie tak samo się dzieje, jak za czasów samego Zbawiciela: po pięknym jego życiu, naukach i cudach nastąpiła burza: aresztowanie Zbawiciela, wyrok skazujący, krzyż,

---

[1]) Por. Prohaszka, *Rozmyśl. o Ewang.*, Kraków.

śmierć na krzyżu, ciemny grób zapieczętowany ze strażą czuwającą przy nim... Zdaje się, że dzieło Chrystusowe jest na wieki przesądzone i pogrzebane. Galilejczyk z grobu już nigdy nie wynijdzie! Wrogowie krzyża zatryumfowali. Tak, ale oni zapomnieli, że ów Galilejczyk nie jest człowiekiem tylko, ale i Bogiem. A więc i dziś Ojciec święty o losie Kościoła w czasie tych burz ani na chwilę nie zwątpi, bo w Kościele przebywa po swej męce krzyżowej i chwalebnym zmartwychwstaniu Pan Jezus — nasz dobry Pasterz! On nigdy nie pozwoli, aby Kościół uległ katastrofie. A chociażby wrogowie Kościoła, w szaleństwie walcząc przeciwko Bogu, wariowali z nienawiści — nic nie zrobią Kościołowi, bo Głowa jego, Jezus Chrystus, jest Bogiem!

O losie owczarni Chrystusowej — Kościoła powiedział Napoleon: „Trony w gruzy się walą, ale Kościół Chrystusowy trwa!" Duce Mussolini[2]: „Cała historia, od czasu Rzymskiego Imperium aż do dni dzisiejszych, od Dioklecjana do Bismarcka, uczy nas, że stale, ilekroć państwo było w walce z Kościołem, wychodziło z tej walki zwyciężone, bo nawet najostrzejsza broń, jaką ma państwo do dyspozycji, nie zada Kościołowi śmiertelnej rany!"

W tych ciężkich chwilach życia dusza ludzka biegnie do Jezusa i budzi Go, wołając: *„Panie, ratuj nas, bo giniemy!"*[3]) Prowadź nas do lepszego jutra — do wieczności.

W Starym Zakonie Bóg ocalił rodzaj ludzki od zagłady w arce Noego.

Chrystus zaś zbawi ludzkość w Sercu swoim, on jedyny jest dobrym Pasterzem. Te walki religijne i bezbożnicze dzisiejszej doby otworzą ludziom oczy i pokażą, do czego prowadzi ateizm..., a wtedy ludzie, powracający do Serca Bożego, znajdą w nim przyjęcie i pokój wielki.

II

Tylko Jezus Chrystus troszczy się najwięcej o dusze ludzkie — to najmilsze Jego zajęcie i ukochana troska! Dobry

[2]) *Głos. Nar.* nr 82, 23. III. 1937, str. 3 „Stolica Apostolska przeciw prześladow. kat. w Niemczech". [3]) Mt. 8, 25; Łk. 8, 24.

Pasterz prowadzi swoją trzodę poprzez świat doczesny. Nieraz droga idzie po łąkach i dolinach przepięknych, kobiercem kwiatów pokrytych; innego znowu razu poprzez utrapienia i krzyże, czy też przez pociechy duchowe — zawsze jednak w tym samym kierunku — ku wieczności się zbliża.

Już sama przyroda martwa porywa serca ludzkie swoją pięknością i ku Bogu kieruje. Lineusz, patrząc na kwiat, wołał: „Zobaczyłem go i zachwycony jestem, tak on jest pięknym!" Bóg oddał stworzenia na usługi człowiekowi, żeby odczuł miłość Bożą!

Świat duchowy jest jeszcze piękniejszy i opieką Bożą jeszcze więcej otoczony. Pan Bóg opiekuje się twoją duszą już od kołyski; patrzał na cię z uśmiechem przez oczy twej matki i jej polecił dbać o twoje życie i kochać cię w imieniu Stwórcy, dając rodzicom twoim IV, V, VI i IX przykazanie dla twego materialnego i duchowego dobra.

Pomyśl, czemuż w herezji, w schiźmie się nie narodziłeś, lecz w Kościele katolickim? Bóg chce koniecznie cię zbawić. Bóg kazał rodzicom twoim od samego zarania życia twego nauczyć cię — kochać Boga.

Zeszłej niedzieli po sumie jedna matka, widać — dobra i gorliwa chrześcijanka, przyprowadziła tu, przy tym ołtarzu, dwoje dzieci, aby im pokazać skromne mieszkanie Pana Boga w tabernakulum... Byłem zachwycony, słysząc, jak te dwa niewinne serduszka szeptały razem z matką „Zdrowaś Mario!" Tak czyniła pewnie i twoja matka, bo chciała cię widzieć dzieckiem Bożym. Jak wtedy byłeś szczęśliwym! O, lata młodzieńcze! A pamiętaj i na to, że w niebie będziesz miał ten sam stopień miłości, w jakim teraz Boga kochasz i w jakim ten świat opuścisz. Miłość tam będzie doskonalszą i czystszą, ale stopień pozostanie ten sam.

Bóg cię kocha więcej niż rodzice twoi, niż świat cały! Kocha nawet i wtedy nie mniejszą miłością, kiedy spuszcza na ciebie cierpienia, kiedy na pozór niewinnie cierpisz, bo wtedy zbierasz obficie zasługi dla nieba. Bóg chce przez to uczynić cię bohaterem, żeby Aniołowie mogli podziwiać walki i zwycięstwa twoje!

My wszyscy jesteśmy w sercu naszego dobrego Pasterza! Tam musimy jeden drugiego szukać, tam miejsce naszego spokania się. Dobrze uczynił pewien ojciec na dworcu kolejowym w Warszawie, kiedy żegnał dzieci swoje odjeżdżające do Ameryki. Kładąc na szyję córki i syna szkaplerz, powiada: „Kochane dzieci! Ja was żegnam, ale spodziewam się, że zawsze was znajdę w Sercu Bożym. Nie wyrzucajcie tego skarbu przez grzech ciężki, a nie lękam się losu waszego. Zawsze was znajdę w Sercu Bożym!"

Dobry Pasterz, Jezus Chrystus jest wodzem doświadczonym: nie lęka się szatana, bo jest Panem nieba, ziemi i piekła. On za nas oddał zdrowie, życie i wszystko. Jego cierpliwość i miłość już nieraz przemieniała wilka na owcę, nawet na apostoła: Oto, św. Paweł, Augustyn itd. Żadna z dusz nie zginie, chyba że dobrowolnie Jezusa opuści. On dba też i o dusze złej woli, bo sam oświadcza: *„Mam też i inne owce, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym je przyprowadził".* Są to te dusze, które ślepo ubiegają się za doczesnymi dobrami i w nędzy giną, bo nie chcą słuchać głosu dobrego Pasterza. By je zbawić, Chrystus Pan zostawił w niebie Aniołów i Świętych i przyszedł na ten padół łez. Na przestrogę grzesznikom zuchwałym zatknął swój krzyż, a na pociechę i radość pokutującym — zmartwychwstał i, wziąwszy zranione dusze na ramiona, leczy i ozdabia swoją łaską sakramentalną i niesie do nieba!

III

Jezusowi nie wystarczyło krzyża i Palestyny. On rozesłał swoich Apostołów na cały świat, a sam z nimi pozostał ukryty w Najświętszym Sakramencie; ci w ciągu jednego stulecia pozyskali dla Chrystusa tysiące i tysiące zwolenników.

Chrystus Pan przybył z nimi aż do Bałtyku; dotarł aż do Śląska, do Tatr, do... i tu nie mniej gorliwie ozdabia serca ludzkie za pomocą Sakramentów świętych i łask niezliczonych.

Chrystus Pan ozdabia przede wszystkim serca ludzkie dobrej woli, którzy chcą być oczyszczeni i którzy ze św. Piotrem wołają: „Jeżeli tak, Panie, to obmyj nie tylko nogi, lecz też ręce i głowę!" Ale, jak P. Jezus ma obmyć i ozdobić serce takie, które tylko raz na rok, a nawet i rzadziej w kościele się pokaże?

Chcesz przykładu może? Oto, pracujesz w kopalni. Ciężką i brudną masz pracę. Ale skoro tylko wieczorem wychodzisz z kopalni, to pierwsza rzecz — spieszysz pod kurek, aby się umyć, inaczej twoja żona i dzieci się przestraszą, bo doprawdy, podobny jesteś do szatana... tak pobrudzony! A gdybyś tak tylko raz na tydzień, na miesiąc, lub co gorzej — raz na rok chciał się zmywać, jak byś wyglądał? A dusza twoja oczyszczona tylko raz na rok czy może być lepszą? Kurz rozmów brzydkich twoich sąsiadów od czasu do czasu osiada i na twojej duszy. Po chwili takich rozmów może już i sam chętnie bierzesz w nich udział, a więc i prawdziwe błoto grzechów przelewa się na duszę twoją. I tak przez cały rok!...

Czy to tylko w kopalniach naszych dusze mogą tak się pobrudzić? Gdzie tam! To samo w biurach, fabrykach, sklepach, a nawet i w domu rodzinnym kurzu jest dosyć.

Dobry nasz Pasterz ustawicznie zachęca wiernych do źródeł wód czystych — do Sakramentów świętych. Bo tylko przez niego i w nim jest zabezpieczone nasze zbawienie!

IV

Miłość i troska dobrego Pasterza o nas była posunięta aż do ostatecznych granic w Wieczerniku. Oto, przed nami owa przecudna ostatnia Wieczerza! Zanim miał rozpocząć mękę swoją, ukochał nas „aż do końca".

W życiu P. Jezusa przyszedł straszny wieczór, noc i burza, która mu miała zakończyć życie. Czarne chmury złości ludzkiej otoczyły miasto święte, a dobry Pasterz miał paść ofiarą tej złości za owce swoje, które kochał. Ale jego miłość i tu zwyciężyła. Biała Hostia jest i po dziś dzień świadkiem tego niesłychanego cudu miłości Bożej. Takiego nakrycia świątecznego nigdy nie było i nie będzie w ludzkości: i pan i chłop, mężczyzna i kobieta, starzec i dziecko zbliżają się na klęczkach do tego stołu. A tymczasem Aniołowie adorują tę ucztę Boga z ludźmi!

Chrystus-Bóg zbratał się z ludźmi! Cały dorobek męki swojej oddał nam na własność: pod kluczem i pod władzą kapłana dla zbawienia duszy waszej! Nie potrzebujesz daleko iść szukać tej miłości; masz do niej tylko kilkadziesiąt, kilkaset kroków może; zdobądź się na odrobinę dobrej woli: wcześniej nieco przerwij spoczynek i przyjdź! Przecież do nieba zdążamy! O, gdyby ktoś ogłosił wycieczkę w góry za pół ceny pociągiem, a pociąg miałby odejść o godz. 6 z rana, to już długo naprzód dworzec kolejowy byłby przepełniony! Tymczasem tu nie w góry, ale do wieczności, do ojczyzny — do nieba zdążamy!

Jeżeli twój sąsiad wyrzuciłby cię za drzwi dla jakiej bądź przyczyny, to pewnie urażony więcej już nigdy do niego byś nie wrócił! Chrystus Pan zaś, wyrzucony z duszy przez grzech, znowu do niej zaprasza się z powrotem przez sumienie, i będzie się zapraszał aż do ostatniej chwili życia twego. Tylko wtedy odrzuci cię od siebie jako sługę niegodnego, jeżeli umierając wyrzekłbyś się Boga. O dobry Pasterzu, jak ty nas kochasz!

* * *

Chrystus Pan oddał się w Najśw. Sakramencie ludziom na własność! Jakby za niewolnika! I nigdy nie odmówi posłuszeństwa, wszystko uczyni, co nam obiecał! Tak nas ukochał!

Dusza ludzka wobec takiej miłości dobrego Pasterza ma też swoje obowiązki. I miliony dusz rozumieją Serce Boże! Na żaden rozkaz policyjny ludzie tak serdecznie nie padaliby na kolana, jak padają na głos małego dzwonka, ogłaszającego „podniesienie" we Mszy świętej!

A ty?... Czy wierzysz, że w ręku tego Boga świat się znajduje i od jego woli los każdego z nas zależy? Czy zdajesz sobie sprawę, że temu Bogu powinieneś służyć nie jako niewolnik i urzędnik, lecz jako przyjaciel, jako syn i córka kochająca? *„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrze uczynił?"*[4])

[4]) Ps. 115, 12.

Bracie drogi! Oddaj Jezusowi serce za Serce! Gdyby kto tej elementarnej zasady sprawiedliwości i wdzięczności nie chciał zrozumieć, to by mu lepiej było, gdyby wymazał imię swoje z księgi metrykalnej, niż w oczach Boga po trzykroć świętego bałamucić i całe życie ozięble mu służyć!

Oddaj więc Jezusowi serce za Serce! Amen.

Ks. Józef Kuropieska, Radoszyce

Na niedzielę III po Wielkanocy

Życie dla Boga radością

A. Chrystus słowem i przykładem uczył życia dla Boga i ofiary dla niego.
B. Apostołowie i wielu innych ludzi poszło za przykładem Chrystusa.
C. Ale nie zawsze godnie odpowiadamy temu wezwaniu,
  1. bo brak nam życia duchowego,
  2. bo często idziemy za głosem świata,
  3. bo zapominamy, że prawdziwą radość daje tylko życie z wiary.
D. A więc przez życie z wiary i przez ponoszenie ofiar dla sprawy wyższej zdążajmy do radości wiecznej.

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: wy będziecie płakać i narzekać a świat się będzie weselił. Wy wprawdzie smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się przemieni".
(Jan 16, 20).

A. Całe życie Chrystusa to nieprzerwany łańcuch cierpień i poświęceń się dla człowieka, dla zbawienia dusz ludzkich. Gdy chodzi o zbawienie dusz, Chrystus nie zraża się niczym, cierpi do ostatnich granic. Cierpi sam i ideę poświęcenia się dla zbawienia dusz przekazuje Apostołom i ich następcom. Jako Bóg wie Chrystus, że już niedługo będzie przebywał na ziemi, że nie będzie mógł naocznie dawać przykładu Apostołom, jak mają pracować i nauczać ludzi, wie, że w pracy napotkają wielkie przeszkody, dlatego przygotowuje Apostołów na tę chwilę, kiedy się z nimi wkrótce rozstanie i zostawi ich samych; i dlatego uświadamia ich, że na-

potkają w życiu wielkie trudności — *„świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie"*. Widząc jednak zasmucone miny Apostołów, widząc ich pewien lęk, dodaje, — *„ale smutek wasz w radość się zamieni"*, a radość ta będzie tak wielka, że się nigdy nie skończy, *„a radości waszej żaden od was nie odejmie"*. Czyli innymi słowy mówi Chrystus do Apostołów: Ja pracowałem, uczyłem, ponosiłem wielkie męki, — inni cieszyli się, triumfowali, że pokonali mnie; jednak dziś ja triumfuję i już wkrótce idę do Ojca mego, gdzie osiągnę triumf całkowity. I wy dla zbawienia własnego, dla zbawienia innych w pracy nie ustawajcie, trudnościami żadnymi się nie zrażajcie. Ja jestem dla was przykładem, ja jestem z wami.

B. Wezwaniu i nakazowi swego Mistrza godnie odpowiedzieli Apostołowie. Trudnościami żadnymi się nie zrażali, w pracy dla zbawienia dusz nie cofali się nigdy, a dowodem tego ich śmierć męczeńska za wiarę, za Chrystusa. Zrozumieli, że cierpienie przeminie, radość ziemska jest krótkotrwała, a radość prawdziwa jest tylko w niebie. Za Apostołami poszły całe szeregi męczenników, wyznawców, świętych. Śladem Apostołów i Świętych idą i dziś całe zastępy misjonarzy, misjonarek, którym przyświeca hasło zbawienia dusz, hasło pracy dla Chrystusa. Porzucają wszystko, co dla nich najdroższe, co tu na ziemi sercu ich najbliższe, a idą w dalekie kraje, aby dla innych się poświęcać, aby składać ofiarę z siebie dla Boga i dla innych. Ale po co daleko szukać przykładów, idźmy do szpitali, idźmy do przytułków dla najnieszczęśliwszych, przypatrzmy się tam pracy szarytki-siostry miłosierdzia, a zobaczymy, ile ta szarytka daje ze siebie ofiary i poświęcenia dla dobra bliźnich i dla chwały Bożej.

A jak się czują ci, co poświęcają się dla innych, niech posłuży nam następujący przykład: „Na łożu śmierci leży zakonnica. Na twarzy jej maluje się niewypowiedziany pokój. 40 lat żyła w klasztorze, często dość ciężko pracując fizycznie. Przy jej łożu między innymi jest ksiądz, który rzuca pytanie ciężko chorej: — A gdyby tak siostra zaczynała dopiero życie, czy wybrałaby życie zakonne? — Zrobiłabym to, co 40 lat temu. — To znaczy, że siostra była szczęśliwą? — Tak, nawet nieraz sobie myślałam, że chyba Bóg już mi tutaj daje nagrodę. Wszystko, co myślałam, że porzucam idąc do klasztoru, znalazłam tutaj, tak, że nigdy mi nawet na myśl nie przyszło, że moi rodzice byli bogaci, że miałam znakomitych starających się, że z moimi studiami mogłam zająć ładne w życiu świeckim stanowisko"[1]).

Oto zrozumienie życia duchowego, oto właściwe pojmowanie celu życia na ziemi.

C. A jak my zapatrujemy się na cel nasz ostateczny? Co dla nas jest troską najważniejszą? Jeżeli chcemy być szczerymi, jeżeli zechcemy prawdę w oczy sobie powiedzieć, to odpowiedź dla nas wypadnie niezbyt pochlebnie. A dlaczego?

1. Bo człowiek dzisiejszy żyje na sposób materialny. Człowiek dzisiejszy w większości ceni i poważa to tylko, co daje korzyść materialną, korzyść cielesną, człowiek dzisiejszy jest skrajnym realistą, jednym słowem, człowiek dzisiejszy ma mało w sobie życia duchowego! My jako katolicy mamy Chrystusa naśladować, mamy jego hasła i ideały w czyn wprowadzać. *„Wy także świadczyć o mnie będziecie."* To znaczy, że nasze czyny mają nas upodabniać do Chrystusa, czyny nasze mają wskazywać innym ludziom, jakim był Chrystus. Nasze życie ma być podobne do życia Chrystusowego. Niestety często tak nie jest! Tak pojedyńcze jednostki, jak i społeczeństwa całe dalekie są od ideału nauki Chrystusowej. Chrystus głosił, że najważniejszą rzeczą jest służba Bogu i zbawienie duszy, a człowiek dzisiejszy chce służyć szatanowi i własnemu ciału. Chrystus głosi — bądźcie czystymi, sprawiedliwymi, miłosiernymi, szanujcie cudzą własność, dobre imię bliźniego, a człowiek dzisiejszy idzie za rozpustą, kradnie w rozmaity sposób, serce ma zimne i nieczułe na nędzę bliźniego, szarpie dobrą sławę i dobre imię innych. Chrystus wyraźnie i stanowczo wypowiada walkę złu, ze złem w kompromisy nie wchodzi. Człowiek dzisiejszy, niby nieraz i religijny, ale połowicznie tylko, chce być dobrym i zarazem pobłażliwym na zło, boi się nazwać rzeczy po imieniu, brak mu stanowczości religijnej, nie może się zdobyć na poniesienie ofiary w razie potrzeby.

2. Człowiek dzisiejszy całkowicie idzie za hasłem światowym. Oddala się świadomie lub nieświadomie od Chry-

---

[1]) Łapot, *Zbiór przykładów* — tom II. Str. 120.

stusa. I bez Chrystusa staje się coraz słabszym. A za stracone najwyższe dobro cóż świat daje człowiekowi? — Za odpowiedź niech nam posłużą słowa biskupa węgierskiego Prohaszki: „Co świat nam daje? Łudzi nas i nie pozwala dojrzeć prawdy. Puste słowa, frazesy, kłamliwe uczucie — oto czym nas darzy; na więcej go nie stać. Rozprawia o poświęceniu się, wierności, niesplamionej uczciwości, ale za słowami kryje się pustka. Omamia, a gdy minie odurzenie, spostrzegamy, że nas oszukał. Nasz świat sztuczny jest bez treści i wartości. Zmusza nas do pojęć i uczuć kłamliwych, każe nam przez szkła powiększające i zabarwione patrzeć na to, co czcze, marne, nikłe i płaskie, i chce byśmy to uważali za wielkie, piękne i wzniosłe"[2]). Tak! Świat nas oszukuje, świat nas poniża. Prawdziwa radość nie zasadza się na dogadzaniu zmysłowości, ani na zadowalaniu swoich fałszywych ambicyj. Na świecie nigdy i w niczym nie znajdziemy prawdziwej radości. Świat zabija w nas ducha.

3. Skoro świat nas poniża i prawdziwej radości nam nie daje, to musimy szukać takiej radości, która nigdy się nie kończy, a taką radość da nam tylko życie prawdziwie religijne, życie z wiary i według wiary. Zachowywanie sumienne przykazań Bożych i kościelnych, liczenie się z sumieniem, oraz świadomość, że kiedyś musimy przed Bogiem odpowiadać, oto pierwsze warunki do zdobycia prawdziwej radości. Jeżeli uświadomimy sobie podstawowe prawdy katechizmowe, jeżeli nauczymy się myśleć i czuć religijnie, to wtedy będziemy mogli zdobyć się na ofiarę, wtedy będziemy żyć nie tylko materialnie, ale co ważniejsze duchowo. I wtedy życie duchowe, życie ofiarne da nam szczęście prawdziwe. A więc pogłębiajmy w sobie życie religijne, a upodobnimy się do Chrystusa.

D. Najmilsi! Zastanawialiśmy się w dzisiejszej nauce, jakim był Chrystus Pan, czego domaga się od swoich wyznawców, widzieliśmy, jak wielu poszło za Chrystusem i ponosiło z siebie ofiarę, aby upodobnić się do swego Mistrza.

---

[2]) Rozmyślania o Ewangelii, tom II. Str. 187.

Ludzi ofiary, ludzi czynu i dziś mamy. A my czyż mamy pozostać ostatni? Czyż my mamy żyć tylko na sposób ziemski? Czyż naprawdę nie jesteśmy zdolni oderwać się od ziemi i żyć więcej duchowo? Czyż nie stać nas dla Boga na pewne ofiary? Wprawdzie ciężko nieraz nam będzie, może trudno będzie z czymś się rozstać, może inne będzie nasze zapatrywanie na daną sprawę, — ale trudno! Gdy chodzi o Boga i o sprawę Bożą, nie może być takiej ofiary, przed którą moglibyśmy się cofnąć, chociażby to wiele nas kosztowało. Dla Boga musimy wyrzec się wielu rzeczy. Lecz trudów, poniesionych dla Chrystusa nigdy nie pożałujemy. *„Świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni."* Zdążajmy więc do osiągnięcia tej radości, a Chrystus niech będzie dla nas celem ostatecznym. Amen.



KAZANIA DLA DZIECI



Ks. Teodor Nogala, Rawicz

Na niedzielę I po Wielkanocy

Do Spowiedzi św.

1. Było to wieczorem w dzień zmartwychwstania Pana. Do wieczernika schodzą się jak zwykle Apostołowie. Schodzą się jednak ukradkiem i trwożliwie zamykają za sobą drzwi. Boją się żydów, żeby ich przypadkiem, jak Pana Jezusa, nie pojmali i ukrzyżowali. Są przecież jego uczniami. Zasiadają do wieczerzy. Nie czują się jednak dobrze. Są smutni. Nie ma bowiem już między nimi Pana Jezusa. Nic więc dziwnego, że nawet jedzenie im nie smakuje. Właśnie rozmawiają o Panu Jezusie, jak go to żydzi pojmali, ukrzyżowali i jak umarł.

Aż tu nagle dzieje się coś niespodziewanego. W pośrodku między nimi staje ni stąd ni z owąd Pan Jezus, którego co dopiero wspominali, naprawdę Pan Jezus. Przerazili się. Myślą, że to chyba duch. Widząc to, Pan Jezus pozdrawia ich serdecznie i uspokaja. *„Pokój wam* — powiada — *nie bójcie się, jam jest".* Aby zaś nie myśleli, że to jego duch, lecz on

prawdziwie, pokazuje Apostołom swe ręce i nogi przebite; kosztuje nawet ryby i miodu. Gdy już teraz uwierzyli i uspokoili się, Pan Jezus powiada powtórnie: *„Pokój wam"*. Po tych słowach tchnął na nich i rzekł: *„Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane"*.

Przez te słowa dał Pan Jezus Apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom moc, władzę odpuszczania i zatrzymania grzechów. Powiedział, że komu oni odpuszczą grzechy, temu i Pan Bóg w niebie je podaruje; jeżeli jednak nie rozgrzeszą, to i Pan Bóg nie odpuści.

Jaki dobry jest Pan Jezus! Wiedział, że zawsze będą na świecie grzesznicy. Byli za jego życia, są teraz i będą aż do końca świata. Żeby im więc nie było na duszy ciężko i żeby mogli się dostać do nieba, urządził Pan Jezus miłosierny tak pięknie i mądrze, że każdej chwili mogą się z grzechów swoich wyspowiadać.

I wy także, gdy macie nieszczęście Boga grzechem obrazić, spowiadacie się. Wiele z was nawet bardzo często przystępuje do Spowiedzi św. I dobrze czynicie. Ale są niestety i takie dzieci, którym do Spowiedzi nie spieszno, które od Spowiedzi stronią. Widocznie nie wiedzą, że Spowiedź św. to wielka łaska, to wielkie szczęście. A jak wielkie szczęście — posłuchajcie!

2. Opowiadają, że dawno temu, za czasów cesarza Leona dostał się do więzienia wielki i możny pan Michał. Czekała go śmierć. Uciec nie mógł, bo więzienie było zamknięte i pilnie strzeżone. Kiedy pewnego dnia stał w oknie, usłyszał za murem straszny krzyk. Wyważono bramę więzienia a tłum ludzi wdziera się na dziedziniec. Próżno straż więzienna stawia opór. Tłum wpada na korytarz. Wrzask i tupot rozlega się po całym więzieniu. Śmiertelna trwoga opanowała Michała; zimny pot wystąpił na jego czoło. — Co ze mną zrobią? — myślał z przerażeniem. Może mnie wyciągną na podwórze i zamordują? — Nic! Ten tłum nie po to wdarł się do więzienia. Ten tłum strącił Leona z tronu, a chce mieć cesarzem Michała. Dlatego prosto z więzienia poprowadził go

do pałacu cesarskiego. Jaka to dziwna zamiana! Przed chwilą groziła mu śmierć, a teraz jest cesarzem!

Otóż, dzieci drogie, kiedy kapłan was rozgrzesza, to dzieje się ważniejsza zamiana, niż ta, o której wam opowiedziałem. Od wrót piekła zostaje dusza wyrwana, podarty zostaje wyrok potępienia na wieki. Pomyślcie, co to za łaska, jak wielkie szczęście![1])

3. A nadto jaki spokój wstępuje do duszy naszej po Spowiedzi św. Jacy czujemy się po niej szczęśliwi i zadowoleni! Gdy Pan Jezus dawał Apostołom władzę rozgrzeszania, rzekł do nich: *„Pokój wam"*. Po Spowiedzi św. — to tak, jakby do nas Pan Jezus powiedział: *„Pokój wam"*. Jesteśmy spokojni, bo Pan Bóg nie gniewa się na nas, nie jest dla nas sędzią, lecz dobrym, kochającym Ojcem.

Toteż podziękujcie Panu Jezusowi za to, że ustanowił Spowiedź św. i postanówcie sobie tak, jak śpiewamy:

„Mam mocną wolę spowiadać się szczerze
I zawsze trzymać z Tobą to przymierze;
Co gdy uczynię, spodziewam się ciebie
Widzieć z radością i żyć z Tobą w niebie". Amen.

Na niedzielę II po Wielkanocy

Kochajcie Boga nade wszystko!

Po brzegu głębokiego jeziora przechadzał się ojciec ze swym synem oraz sługą. W pewnej chwili sługa przez nieostrożność wpada do wody i zaczyna tonąć. Troskliwy o życie sługi ojciec powiada synowi: skocz i ratuj go. Syn posłuszny poleceniu ojca, bez wahania rzuca się do wody i wydobywa z niej tonącego sługę. Wdzięczny za uratowane życie służący upadł ojcu i synowi do nóg i ucałował z wdzięcznością ich ręce.

Ludzie, którzy się temu zdarzeniu przypatrywali, z podziwem szeptali między sobą: jaki też dobry, jaki kochający

[1]) Ks. J. Grabowski, *Nauki rekolekcyjne dla młodzieży, I*, str. 128-9.

musi być ów pan, że nawet syna swego nie żałował, byle tylko sługę ocalić[1]).

Kochane dzieci! My także mamy takiego kochającego Pana, który również Syna swego nie żałował, nawet na mękę okrutną i krzyż go wydał, żeby tylko nas wybawić od śmierci i to śmierci daleko większej, bo wiecznej.

Domyślacie się, że tym Panem to Bóg Ojciec a owym synem, który bez wahania spełnił rozkaz ojca, to Pan Jezus. I dlatego jak ów sługa musimy Bogu być wdzięczni, musimy Boga kochać, kochać jak tylko możemy, „ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkiej myśli swojej" czyli kochać nade wszystko.

W klasach waszych na czołowej ścianie, ku której zwracacie się do pacierza, macie różne wizerunki, różne obrazy. Ułożone są one w ten sposób, że w samym środku wisi orzeł biały, który wyobraża ojczyznę; po prawej stronie widzicie głowę państwa, p. prezydenta, po lewej zaś obraz p. marszałka. Ponad całym tym ugrupowaniem znajduje się krzyż z Chrystusem Panem. Zawieszony jest ponad wszystkimi, bo choć bardzo kochać mamy Polskę, ojczyznę naszą i kochać jej przedstawicieli, to jednak nade wszystko mamy kochać Pana Boga.

Rozumiały to dzieci pewnej szkoły i wpadły na bardzo piękny pomysł. Pod orłem białym umieściły napis: kochamy Polskę; pod obrazem p. prezydenta: kochamy p. prezydenta; to samo pod obrazem p. marszałka a pod krzyżem napisały: kochamy nade wszystko Boga.

Prawda, że słuszność miały? Bo też powinniśmy nade wszystko kochać Boga. Poszedł przecież za nas na straszne męki i na krzyż. Nie dość na tym, codziennie zstępuje na nasze ołtarze, żeby być między nami, żeby nas posilać, nas pocieszać.

Toteż gdy w czasie Mszy św. zstąpi na ołtarz, powiedzcie mu całym sercem, tak szczerze i wdzięcznie, jak tylko umiecie:

---

[1]) Ks. Spirago. *Zbiór przykładów* r. 1934 str. 167.

Boże, choć cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś ty dobro nieskończone. Amen.

Na niedzielę III po Wielkanocy

Wierność w drobnostkach

Znacie zapewne karzełka. Nazywacie nieraz w klasie w ten sposób najmniejszą waszą koleżankę lub kolegę, którzy rzczywiście obok innych „wielkoludów" wyglądają jak karzełki. Ale nie o tych karzełkach chcę dziś do was mówić.

Było podobno za dawnych czasów państwo prawdziwych karzełków, ludzi dorosłych ale małych, jak kilkoletnie dzieci. Zdarzyło się, że zawędrował do nich człowiek wielkiego wzrostu, jak mówimy olbrzym, imieniem Gulliwer.

Przeraziły się jego widokiem krasnoludki i zebrały się na naradę, jakby go też unieszkodliwić, bo może się do nich zabierze, to nie będzie żartów.

Co więc robią? Gdy pewnego dnia Gulliwer zasnął, otaczają go cichaczem i nie mając sznurów ani postronków, które byłyby najodpowiedniejsze, omotują go tysiącami niteczek i przytwierdzają do ziemi. Zbudził się Gulliwer, lecz niestety choć takim był olbrzymem, nie poradził niteczkom, nie mógł ich porozrywać ku wielkiej radości karzełków.

Kochane dzieci! Nie poznajecie siebie? Tym Gulliwerem to wiele z was a niteczkami to te drobne niedbalstwa, które was zgubią jak zgubiły cieniuteńkie niteczki potężnego Gulliwera. Dziwicie się pewnie. A jednak tak jest.

Gulliwerem są ci chłopcy, którzy rano zawsze za późno wstają. Na pewno później, gdy będą starsi, tak samo czynić będą. To ci dalej, co to stale nieumyci, rozczochrani spóźniają się na lekcje, „bo się zegar spóźnił". Na pewno gdy dorosną, nie przyjdą na czas do urzędu, fabryki a może nawet do tej samej szkoły, jeżeli P. Bóg pozwoli im zostać nauczycielami.

Gulliwerem to te dzieci, którym się nie chce uczyć, „bo jeszcze nie koniec roku", których zeszyty pełne są plam, które opuszczają pacierze itd. itd.

Zamiast je wszystkie wymieniać, powiem raczej: zerwijcie z niedbalstwem, póki czas! Z naszych bowiem zaniedbań, z drobnostek wielkie nieraz powstają szkody.

Pewien robotnik wyrabiał stalowe sztaby. Przez niedbalstwo pozostawił w jednej źdźbło słomy. Na pozór drobnostka. Cóż źdźbło słomy? A jednak sztaba stała się przez nie krucha i łatwo łamliwa. Toteż sumienie nie dawało mu spokoju. Szeptało wciąż: popraw jeszcze raz. Robotnik usłuchał głosu sumienia. Zabiera się ponownie do tej samej pracy i na nowo obrabia sztabę.

Wtedy to Aniołowie w nagrodę ukazują mu straszny wypadek, którego uniknięto tylko dlatego, że on swój błąd naprawił. Owa sztaba była przeznaczona do wiązania mostu; gdyby nie była wykonana dość mocno, most byłby runął pod ciężarem oddziału żołnierzy, który tam miał niebawem przechodzić[1]).

Widzicie zatem, że małe drobnostki zaniedbane wyrządzają nieraz bardzo wielkie szkody. Toteż powtarzam — zerwijcie ze swoim niedbalstwem; bądźcie zawsze czysto ubrane, nie spóźniajcie się, bądźcie pobożne, sumienne, we wszystkim dokładne.

Gdyby Gulliwer, o którym mówiłem na początku, poczuł pierwsze niteczki na pewno by je zerwał a karzełkom sprawiłby porządną łaźnię.

W czasie Mszy św. policzcie się ze sumieniem; zobaczcie, jakie to niteczki was krępują. Poproście Boga, by dopomógł wam je zerwać. Będziecie wtedy mili ludziom, a od Pana Jezusa usłyszycie kiedyś w nagrodę te słowa: *„Sługo dobry i wierny, ponieważ nad małym byłeś wierny, nad wielą cię postawię, wnijdź do wesela Pana twego"*, do nieba. Amen.

[1]) Plus, Chrystus w braciach naszych, str. 131.

Święto N. M. Panny Królowej Polski

N. M. Panna naszą Matką i Królową

1. Pewna dziewczynka, protestantka, dowiedziała się od swych koleżanek katoliczek, że katolicy mają matkę, którą jest N. M. Panna. Słuchała ciekawie wszystkiego, co o niej mówiły. I razu pewnego tak odezwała się do swej matki: „Mamusiu, stokroć szczęśliwsze są dzieci katolickie, bo gdy im mamusia umrze, nie zostają sierotami, mają Marię za matkę. A ja, gdybyś ty umarła, zostałabym sierotą"[1]).

Pięknie powiedziała owa dziewczynka. Rzeczywiście mamy Matkę i nie będziemy sierotami, choćby nam Pan Bóg zabrał do siebie rodziców. Powiedział nam o tym sam Pan Jezus. Kiedy wisiał rozpięty na krzyżu, stała tuż pod nim do ostatniej chwili Matka Boska; stał też i św. Jan, którego Pan Jezus szczególnie kochał. Patrząc na Matkę swoją i na św. Jana, rzekł Pan Jezus: *„Matko, oto syn twój"*; a do św. Jana: *„Synu, oto Matka twoja"*. I od tej chwili N. M. Panna została Matką nie tylko dla św. Jana, ale jak tego Pan Jezus chciał, dla wszystkich ludzi. Odtąd też opiekuje się nami tak starannie, jak żadna inna matka.

Polski artysta Stachiewicz namalował taki ciekawy obraz, który może już wiele z was widziało. Na ściernisku bawi się żywo i wesoło małe stadko ptasząt. Są to, jak z wyglądu przypuszczać można, kuropatwy. Wtem na niebie ukazuje się jastrząb, który jak wiecie poluje na ptaki. Kuropatwy na widok swego krwiożerczego wroga zbiły się w gromadkę i przycupnęły do ziemi, jakby się chciały z nią zrównać. Jastrząb tymczasem, ostrząc sobie na nie apetyt, zbliżał się coraz bardziej, zataczając coraz to mniejsze koło. Już wyciąga ostry dziób i prostuje szpony. Za chwilę rzuci się jak strzała na ptaszyny. Ale oto M. Boska ulitowała się nad strwożonymi ptaszkami. Siada tuż przy nich i nakrywa je płaszczem z mgły tak, że znikły z oczu jastrzębia. Uratowane! Jastrząb pędzi dalej[2]).

[1]) Ks. dr Majewski, Orędowniczka nasza, str. 23. [2]) Ks. J. Grabowski, Rekolekcje wielkopostne, str. 58.

Wiecie, co oznacza ten obraz? Ptaszynami — to my ludzie. Krwiożerczym jastrzębiem, który na nas czyha — to szatan i źli ludzie, jego pomocnicy. Ale nie bójcie się! Mamy Matkę, N. M. Pannę, która i nas, jak owe ptaszęta, gdy potrzeba, otacza płaszczem swej opieki.

2. Więcej jeszcze wam powiem. M. Boska opiekuje się nie tylko poszczególnymi ludźmi, ale całymi narodami. Prawie 300 lat temu najechali Polskę Szwedzi. Chcieli ją sobie zabrać. Zagarnęli ją już prawie całą. Jedynie broni się jeszcze Częstochowa, gdzie znajduje się klasztor z cudownym obrazem Matki Boskiej. Pomyślcie! Dokoła klasztoru tylko Szwedzi i Szwedzi, prawdziwy potop. W klasztorze zaś — gromadka zakonników i z nimi Matka Boska. A jednak klasztoru Szwedzi nie zdobyli. Matka Boska to cudem sprawiła. Widząc to inni Polacy, ufni w pomoc N. M. Panny, zerwali się do boju i wypędzili Szwedów z Polski.

Inne zdarzenie. Było to w święto Matki Boskiej, 15 sierpnia 1920 roku. Pokusili się znowu o Polskę niegodziwi bolszewicy. Już stoją pod Warszawą. Za chwilę wejdą do niej, żeby mordować, palić i niszczyć. Wtedy to wszyscy Polacy razem z obecnym papieżem, który wówczas w Warszawie przebywał, proszą Matkę Boską o pomoc. Ona jedna może dopomóc. I rzeczywiście dopomogła. Staje jako Matka po stronie Polaków. Zwyciężają! Może dzisiaj nie mielibyśmy tego kościoła i naszego nabożeństwa, gdyby nie Ona — wówczas!

Toteż wdzięczni N. M. Pannie Polacy nie tylko chcą Ją mieć swoją Matką, ale Królową swoją ją nazwali. Dziś właśnie obchodzimy święto tej naszej Królowej, święto M. B., Królowej Polski. Uczcijcie ją i wy dziś serdecznym, wdzięcznym pacierzem. Proście ją, również nie tylko dzisiaj, ale jak najczęściej, zwłaszcza w czasie tego miesiąca, który jej jest poświęcony, na majowych nabożeństwach; proście, by wam była Matką teraz, a szczególnie w godzinie śmierci waszej. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Mgr Józef Hetnał, Brzeszcze

Na niedzielę Wielkanocną

Zmartwychwstaniemy

A. Chwała zmartwychwstałego Jezusa.
B. I. I my zmartwychwstaniemy — Próba zniszczenia religii — „Anima naturaliter christiana" — Sataniści.
II. Eucharystia źródłem życia — „Bracia i siostry, Chrystus zmartwychwstał".
C. Zbliżajmy się do Eucharystii.

Rozkołysały się dziś dzwony na wieżycach świątyń naszych, wygrywając potężnymi akordy chwałę Jezusa zmartwychwstałego. Alleluja, Jezus żyje! — oto pienia, nabrzmiałe żywiołową siłą uderzają potężnym echem o stropy tej świątyni, budząc w sercu dreszcz radosnego uniesienia.

Alleluja, Jezus żyje! W wyobraźni naszej majaczy kamienny grób, spowity w cienie pierzchającej nocy, kryjący najświętsze Ciało Ukrzyżowanego. Ale oto z nadchodzącym brzaskiem niedzielnego poranku, tajemnicza błyskawica rozdziera półmrok, i skąpany w blaskach przecudnej jasności, wychodzi z grobu Zbawiciel żywy, majestatyczny i zwycięski! Oblicze opromienia nimb chwały, w ręku dzierży chorągiew, godło zwycięstwa i triumfu nad śmiercią i wrogami.

Przejęci radosnym zdumieniem, korzymy się dziś przed potęgą Boga-Człowieka, z głębi serca wołając: „Wielbimy cię, Panie Jezu Chryste, Królu nasz, Władco życia i śmierci!"

I

Chrystus zmartwychwstał, i my zmartwychwstaniemy. Jak ziarno rzucone w ziemię obumiera, potem w kłos wyrasta i plon przynosi, tak ciało nasze w grób złożone ożyje w dzień sądu ostatecznego, aby społem z duszą dzielić karę lub radość wieczystą. Każdego z nas bez wyjątku przeznaczył Bóg do szczęśliwego życia w krainie nieśmiertelności, którą nam Jezus zmartwychwstały swą męką gorzką i śmier-

cią wysłużył. Czy wy wszyscy tu obecni w to wierzycie? Nie wątpię, bo byście tu dziś do tej świątyni nie przyszli, gdybyście tej wiary nie mieli. A jednak świat współczesny zapomina o nieśmiertelności duszy i jej życiu pozagrobowym, co więcej, świat zmaterializowany zaprzecza nieraz tej kardynalnej prawdzie naszej wiary, usiłując swój fałsz wszczepić w mózgi chrześcijańskie.

A przecież tę wiarę w pozagrobowe życie znajdujemy u najstarszych ludów, stojących na najniższym stopniu cywilizacji i kultury. Tym bardziej my tę wiarę mieć winniśmy, bo ona opiera się na nieomylnym autorytecie Boga-Chrystusa. Wszak całe jego życie i działalność na ziemi miały właśnie na celu zabezpieczenie wam szczęścia pozagrobowego. Czyżby jego nauka, męka, i straszna śmierć krzyżowa, i zmartwychwstanie miały jaki sens rozumny, gdyby dusza nasza nie żyła więcej po śmierci?

A jednak czyż nie brak dziś ludzi, którzy zaciekle pracują nad tym, aby myśl o przyszłym życiu wykorzenić z pamięci ludzkiej? Oni chcą zdegradować człowieka do roli zwierzęcia, każąc mu tutaj na ziemi szukać raju w zaspokajaniu zwierzęcych instynktów. Zabraniając mu równocześnie sięgania myślą i sercem wzwyż, usiłują zabić jego szlachetniejsze pragnienia i dążności.

W Bolszewii urządzono niedawno ankietę na temat religijności wśród młodzieży. Odpowiedzi przyniosły niespodziewane rozczarowanie dla wojujących bezbożników, albowiem okazało się, że znaczna część młodzieży mimo brutalnej walki z Bogiem, wierzy a nawet modli się pokryjomu. Tak, dusza ludzka bowiem jest z natury chrześcijańska, powiedział już dawno Tertulian, to znaczy, że dusza posiada wrodzoną dążność do Boga, bo czuje instynktownie, że w nim znajdzie wieczne ukojenie. Na dnie ducha ludzkiego płynie ustawicznym nurtem prąd religijności. Trzeba było trochę wsłuchać się w jego szept, — a przy dobrej woli trafimy do Boga i do krainy nieśmiertelności.

Któż uporczywie wyrzeka się Boga i nie chce słyszeć o życiu pozagrobowym? Ten, kto źle żyje, ten, kto nie chce wyciągnąć z wiary obowiązków i konsekwencyj życiowych.

Jednak człowiek każdy pragnie ożywczego tchnienia religii; w braku tejże przyjmuje się namiastkę, wierzy w zabobony, w reinkarnację, i inne bzdury, co gorsza, kłania się szatanowi.

Czy wiecie, że istnieją dziś sekty satanistów? Nie dawno podawały dzienniki taki fakt: W pewnej miejscowości czciciele szatana wciągnęli przemocą pewną kobietę do lokalu oświetlonego słabymi lampkami, aby z niej złożyć ofiarę szatanowi. Wokoło nieszczęsnej ofiary zaczęli wykonywać jakieś dziwne tańce i zadawać jej równocześnie ciosy nożem. Na szczęście zwabieni krzykiem ofiary zbiegli się sąsiedzi, wyłamali drzwi i oswobodzili kobietę z rąk satanistów, których kilku przy tej sposobności, aresztowała policja. Oto patrzcie, do jakiego zboczenia na tle religijnym może dojść człowiek, który odrzuca prawdziwą wiarę.

II.

W nas katolikach niech nikt i nic nie zachwieje wiary w Boga i w życie pozagrobowe. Niech nam bezbożnicy mówią: nie ma nieba, nie ma Boga! niech nas ośmieszają i prześladują. My mamy dla nich odpowiedź św. Pawła: *„Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara nasza“*[1]). A zmartwychwstanie Jezusowe jest faktem historycznym, stwierdzonym ponad wszelką wątpliwość. Ono świadczy najwymowniej o bóstwie Jezusa. A skoro Chrystus jest Bogiem, wszystkie jego słowa przyjąć bez zastrzeżeń musimy.

Chrystus zmartwychwstał! a my też zmartwychwstaniemy do wiecznego żywota. Lecz do tego doniosłego aktu trzeba się przygotowywać przez całe życie. A w jaki sposób? Musimy zmartwychpowstać ze śmierci grzechu, a żyć ustawicznie życiem łaski. A tego życia bożego może nam tylko udzielić Jezus zmartwychwstały. Dlatego zbliżamy się do Jezusa, który w Hostii św. wśród nas żywy i prawdziwy przebywa; przystępujemy do stołu Pańskiego, gdyż chleb anielski jest tu dla nas według słów Jezusa zadatkiem przyszłego zmartwychwstania. *„Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień“*[2]). Pożywajmy

---
[1]) I. Kor. 15, 14. [2]) Jan 6, 56.

często a godnie chleb anielski, bo tylko Jezus eucharystyczny potrafi dokonać zbawiennego przeobrażenia w naszej duszy, ale także w ciele, gdyż według pięknego wyrażenia św. Cyryla Aleksandryjskiego Ciało Chrystusa wrzuca w ciało nasze nasienie nieśmiertelności, które przez to nabiera stopniowo stanu uwielbienia Chrystusowego i przysposabia się do przyszłego zmartwychwstania i życia w krainie nieśmiertelnej chwały.

Działo się w Moskwie. Bolszewicki komisarz oświecenia publicznego Łunaczarskij przemawiał do licznie zgromadzonych tłumów na temat „przestarzałej" wiary w Boga i życia pozagrobowego. Wiara w Boga to twór burżuazyjnego świata. Ale daliśmy sobie z tym radę — mówił.

Mówca zapalał się coraz to bardziej, a gdy skończył upojony swą wymową, zezwolił na krótką dyskusję, nie dłuższą nad 5 minut.

Wtem nieoczekiwanie poprosił o głos jakiś młody wiejski pop. Łunaczarskij wejrzał nań z pogardą, przypominając, że może mówić tylko 5 minut. Pop wszedł na mównicę i rzekł 4 słowa: „Bracia i siostry, Chrystus zmartwychwstał!" a tłum jak jeden mąż wzniósł gromki okrzyk: „Prawdziwie zmartwychwstał!" „Skończyłem", rzekł pop i zeszedł z mównicy.

Moi drodzy, i ja do was dziś wołam z radością: „Chrystus zmartwychwstał!" Z promiennym obliczem i jasnym błyskiem w oczach idźmy za jego przewodem. Zbliżajmy się do niego w Eucharystii, a zapewnimy sobie wieczystą chwałę zmartwychwstania. Amen.

Ks. Franciszek Głąb — Rzepiennik Biskupi.

Na Poniedziałek Wielkanocny

Panie, zostań z nami!

Treść: Naśladujmy uczniów z Emaus!
I. w zmierzchu wiary i cnoty,
II. w nieszczęściach i cierpieniach,
III. w ostatniej życia godzinie,
IV. w rozprzężeniu rodzin i narodów
wołajmy: Panie, pozostań z nami!

„Panie, zostań z nami, bo dzień się nachylił, i ma się ku wieczorowi."
(Łuk. 24. 28.)

Czerwienią purpury kąpią się szczyty gór Judzkich w promieniach zachodzącego słońca. W oddali spokojne, ciche miasteczko Emaus. Drogą z Jeruzalem zdążają w stronę miasteczka dwaj Jezusa uczniowie. Tematem rozmowy, zdarzenia ostatnich dni. Niepostrzeżenie przyłącza się do nich Niepoznany. Podchwytuje wątek ich myśli, by snuć przędzę objaśnień tragedii Mistrza z Nazaretu. Trafne przekonania rzucane do umysłów dwu uczniów, przywodzą na pamięć obecność Ukochanego. *„Panie, zostań z nami, bo dzień się nachylił, i ma się ku wieczorowi".* Rozmowa pokrzepiająca ducha, obudziła szczere do niego zaufanie. Nadchodziła noc, dla podróżnego nawet niebezpieczna, prosili więc, by raczył przenocować z nimi w gospodzie. Grzeczność swoją okazywali nie tyle z miłości, ile raczej z troskliwości, albowiem w ich umysłach również panował zmierzch. Niejedna wątpliwość wdarła się do serca, niejedną zagadkę życzyli sobie mieć wyjaśnioną. Pragnęli, by promień światła rzucił w ich ducha, nieznającego jeszcze dokładnie dzieła i celu Odkupienia. Wymogli, że pozostał z nimi tegoż wieczoru. — Również z serc naszych niechaj płynie szczera tęsknota do Jezusa: Panie, zostań z nami, zwłaszcza w tych chwilach życia naszego, do których należy zastosować słowa: dzień się nachylił, i ma się ku wieczorowi. W szarych dniach życia naszego codziennego często nadchodzi wieczór, wołajmy wtedy z głębi duszy: Panie, zostań z nami!

I

Wiara w Jezusa Chrystusa to światłość, co rozprasza ciemność naszego ducha, rozjaśnia umysł w ważnych życia okolicznościach. Wiara rodzi w sercu radość i zadowolenie. Drogocenny to klejnot, owa perła ewangeliczna, dla której nawet własne życie poświęcić należy. Gdzie wiara zanika, tam panowanie ciemności. Panowanie ciemności to głos fałszywych proroków, wichrzycieli ludu, co pod pozorem oświaty, postępu, wolności sumienia sieją niewiarę. To głos w poufnej rozmowie niedowiarków, szyderców, bluźnierców religii, sekciarzy. Wdziera się ten głos bezbożnika do serca twego i czyni spustoszenia. Nadchodzi zmierzch tej wiary. Módl się tedy do Boga, który Prawdą jest odwieczną, módl się: „Panie pozostań ze mną. Pozostań ze swoim światłem w duszy mojej, bym nie zbłądził wśród tej ziemskiej wędrówki, lecz szczęśliwie zdążył tam, gdzie wiara zmienia się w jasną rzeczywistość". Nadchodzi zmierzch w sercu twoim, kiedy wraz z żywą wiarą i bojaźnią bożą, zanika u ciebie poczucie obowiązku chrześcijanina. Jeżeli uczynki twoje nie zgadzają się z głosem sumienia. Nadchodzi zmierzch, gdy żądze i namiętności gromadzą się w sercu twoim na kształt czarnych chmur, i ociężałą mgłą zakrywają słońce Bożego prawa, osłabiając silną twoją wolę. O, wtedy módl się, módl się gorąco, szczerze, by widmo piekielne, co tajemnie skrada się po ducha twego, odwróciło się od ciebie na głos błagalnej modlitwy: „Panie zostań ze mną, bądź mi ostoją w pokusach i tarczą przeciwko napaściom nieprzyjaciół biednej, lecz nieśmiertelnej i szczęścia pragnącej duszy mojej".

II

Radość, wesele ze serca tryska, gdy szczęście nam sprzyja. Ze szczęściem jednak nie zawarliśmy kontraktu. Nieszczęście czai się na każdym kroku, łatwo nawiedzić nas może. Przemija szybko dzień jasny i pogodny, a czarna noc chwyta nas w swoje objęcia. Najuczciwszych i najszlachetniejszych nieraz ludzi pragnie Bóg doświadczyć w ciężkiej i pełnej goryczy szkole życia. Jak fala za falą straszną nawałnicą uderza o skałę, tak jedno nieszczęście postępuje za drugim. Bogactwo, dobrobyt, ustępuje nędzy. Złość i przewrotność nieprzyjaciół zmienia cześć i poważanie w pogardę i poniżenie. Jedna chwila niszczy często kwitnące zdrowie. Boleści i łzy, to nieodstępni towarzysze naszej doli. Nadzieja lepszej przyszłości, to marne nieraz złudzenia. Troski i kłopoty przeszkadzają zamierzonym celom. Złożony niemocą ojciec rodziny nie zdoła zapracować na kawałek czarnego chleba dla biednych i głodnych dzieci. Nielitościwa śmierć zabiera matkę, jedyną karmicielkę i opiekunkę rodziny. Któż zdoła policzyć przeciwności losu, które zawistnie czyhają na szczęście człowieka, wobec nich bezsilnego? O jakżeż często nadchodzi wieczór w naszym zmiennym szczęściu ziemskim. Zdaje się wtedy biednemu nieszczęśliwemu, że jest opuszczony od Boga i od ludzi. Znika jego odwaga, ufność się wyczerpuje. Rozpacz w jego duszy. Lecz wśród krzyżów i opuszczenia, wśród nędzy i narzekania, pozostaje jedna podpora, na której oprzeć się możesz. Ramionami wiary i nadziei obejmij niebieskiego Towarzysza podróży, który uczniów w drodze do Emaus cieszył. Wznieś ku niemu boleść serca i wołaj: „Panie, zostań ze mną, bo wieczór nadchodzi. Użycz mi pociechy, użycz łaski i światła, które by wzmocniły ducha mego". I ześle Pan Pocieszyciela Ducha Świętego, aby umocnił upadającego. I napełni serca twe nadzieją tym świetniejszego zwycięstwa, im cięższa była walka, tym większą nagrodą, im uciążliwszą była praca, tym słodszą pociechą, o ile pełnym goryczy było życie twoje. Wzrokiem ustawicznie zwróconym na ukrzyżowanego Zbawcę, zwyciężysz przeciwności życiowe, oprzesz się falom nieszczęść, pomny na słowa obietnicy: *„Błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę: bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują"*[1]).

III

Wcześniej czy później ten świat pożegnać musimy. Lecz gdy ostatnia wybije godzina, co całą przeszłość jasno przypomina, trwoga śmiertelna owładnie duszą, odpowiedzial-

[1]) Jak. 1, 12.

nością przed trybunałem sprawiedliwego Boga. Wewnętrznej rozterce towarzyszą pokusy przeciw wierze, nadziei, miłości. Czas pójść w wieczności drogę, więc szatan dobywa ostatnich sił, by duszę umierającego dostać w swoją moc. Biedny człowiek na łożu boleści walczyć musi z dolegliwościami cierpiącego ciała, a w duszy z niepewnością. W tej ostatniej nad przepaścią grobu życia godzinie, jakąż błagalną prośbę do Ukrzyżowanego słać winniśmy? „Panie, zostań ze mną, bo wieczór się zbliża; Panie, bądź miłościw umierającemu". Jeśli Zbawiciel nieustannie towarzyszył ci w pielgrzymce życiowej, nie opuści cię i w tej godzinie. Nakarmi swoim Ciałem przenajświętszym, użyczy pociechy na ostatnią drogę do wieczności. Śmierć dla niepoprawnego i odrzucającego pokutę, prawdziwym zmierzchem będzie doczesnego i pozagrobowego żywota. Nie ma dla niego nadziei, nie ma dla niego przebaczenia. — Bóg więc niech będzie z nami w ostatniej życia godzinie, niech będzie przejściem do wiecznego, błogosławionego, pełnego szczęścia, nigdy nie kończącego się żywota. W tej ostatniej chwili wznieśmy serca nasze i oczy nasze w niebo, silną wiarą i pełnią nadziei błagajmy: „Panie, zostań z nami u zmierzchu życia naszego".

IV

Sprawiedliwym sądem osądźmy dzisiejsze społeczeństwa, a powiemy, że w wielu wypadkach, zbliża się koniec jasnego dnia i ma się ku wieczorowi.

Szczęście rodziny oparte na bojaźni bożej, czystości obyczajów, pracowitości, wzajemnej wierności, zaczyna się chwiać. I nie ma różnicy czy to w pałacu bogacza, czy w domu mieszczanina i robotnika, czy w chacie wieśniaka a nawet w lepiance ostatniego nędzarza; wszędzie łamią się podwaliny szczęścia rodzinnego. Rwią się najpiękniejsze więzy miłości oblubieńców, rodziców z dziećmi, przełożonych z podwładnymi. Wieczór panuje w życiu rodzinnym, bo Zbawiciel w nim nie króluje. „Panie, zostań z nami! bądź z nami jako w domku nazaretańskim, bądź naszym gościem jako na weselu w Kanie Galilejskiej, aby życie rodzinne pod twoją opieką i błogosławieństwem stało się przystanią pokoju i zgody".

Nadchodzi niestety i zmierzch pomyślności narodów, bo Chrystus przestał być dla nich alfą i omegą. Zasady chrystianizmu burzy lekceważenie prawa bożego. Wyrzucają Chrystusa z domów, z rodzin, ze szkół, z sądów, w ogóle z całego życia społecznego i publicznego. Sprawiedliwość, owa cnota, którą stoją narody a bez niej giną, jest w zapomnieniu. Cnota czystości, ten najdrogocenniejszy skarb i klejnot, podtrzymujący życie i zdrowie nie tylko jednostek, ale całych narodów i państw, sponiewierana jest w rozpuście. Fale zbrodni zalewają świat, pożoga niewiary i bezbożności obejmuje umysły ludów, a szatan zaciera ręce z radości i szyderczo urąga: „Patrz Chryste, oto Królestwo twoje!" Nie pozwólmy, aby duch ciemności szydził ze Zbawcy naszego, ale wiarą silni bądźmy, jako dwaj uczniowie, którzy gdy im Jezus zniknął przy łamaniu chleba, mówili: „*Czyż serce nasze w nas nie pałało, gdy w drodze przemawiał i gdy nam Pisma tłumaczył?*"[2])

Niechaj i serca nasze płoną ku niemu taką miłością, i oświecą się światłem nauki jego, nadzieją w zwycięstwo wiary i w zmartwychwstanie jego. A ten, który świat zwyciężył, zwycięży przez miłości w sercach narodów. Nawrócą się wszyscy do niego i będą ludem jego a on Bogiem ich. I zapomni Pan winy synów swoich i nieprawości ludu swojego, gdy porzucą obce bogi a wejdą na drogę do jego przybytków wiodącą. O, zostań Panie, z nami — zostań w sercach naszych, kieruj umysłami ludu swojego, bądź z nami w każdej a przede wszystkim w obecnej chwili, kiedy światu zaczyna gasnąć słońce prawdy, a wieczór nieprawości się przybliża; zostań z nami, o Panie! Amen.

[2]) Łuk. 24, 32.

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J. — Kraków

Na święto N. M. P. Królowej Polski

Polska Maryi królestwem

Treść: Brewiarz tego święta — Msza św. — To ojców naszych śpiew — Religia panująca — Ponowione śluby Jana Kazimierza.

„Królowo Korony Polskiej, módl się za nami".

Dziś, w nasze święto narodowe, 3 maja, i religijne zarazem, Królowej Korony Polskiej, warto zwrócić uwagę na liturgię tej narodowo-religijnej uroczystości, by zrozumieć, w jakim duchu jako Polacy-katolicy obchodzić powinniśmy to nasze doroczne religijno-narodowe święto.

1. Lekcje brewiarza przypominają nam „potop" nieprzyjacielski, jaki zalewał kraj nasz w XVII wieku. Od wschodu Rosja i kozacy, od północy Szwedzi, od południa Węgrzy. Król Jan Kazimierz wygnańcem na śląskiej ziemi. Odważa się stawić czoło potężnemu wrogowi Częstochowa pod bohaterskim przeorem Kordeckim, ufna w pomoc Jasnogórskiej Pani. I zwycięża w 1655 r. Wraca do kraju król wygnaniec, dzięki składa publiczne Najśw. Pannie w katedrze lwowskiej. Na jego prośby nuncjusz papieski, Vidoni, dodaje do litanii loretańskiej, odmawianej w lwowskim kościele OO. Jezuitów, wezwanie: „Królowo Korony Polskiej"; a król, rycerstwo i lud cały odpowiadają: „Módl się za nami".

Potem przenoszą nas lekcje brewiarza w nasze czasy. Opisują, jakie niebezpieczeństwo zagrażało Polsce w 1920 r. Czerwony wróg był już przed wrotami stolicy. Nieprzyjaciele nasi cieszyli się, że zginiemy. Atoli skupił się naród. Nawet młodzież na wezwanie generała-sodalisa chwyciła za broń. Za przykładem biskupów cały kraj wzniósł ręce błagalne do Jasnogórskiej Pani. I wejrzała na naród Polskiej Korony Królowa. W swe święto Wniebowzięcia dopomogła wojskom naszym do przełamania szyków wroga Boga i Ojczyzny. I stał się za jej przyczyną sławny „cud nad Wisłą". Patrzył na ten cud ówczesny nuncjusz papieski w Polsce, a obecny Ojciec św. Pius XI, i w r. 1925, przychylając się do

próśb polskiego Episkopatu, zezwolił na obchodzenie w dniu 3 maja święta Królowej Korony Polskiej we wszystkich diecezjach naszej Ojczyzny.

2. We Mszy św. tej naszej narodowo religijnej uroczystości wielbimy Boga za to, że w Matce Najśw. dał narodowi naszemu „przedziwną Obronicielkę", a Najśw. Pannę prosimy, by stojąc u Bożego tronu w złocistej szacie królewskiej nie zapomniała o nas, lecz przemawiała za nami, wypraszając nam przebaczenie naszych win oraz pokój i pomyślność dla odrodzonej Ojczyzny. W lekcji tej Mszy św. wspominamy hymn uwielbienia mieszkańców Betulii ku czci bohaterskiej oswobodzicielki miasta, Judyty, i stosujemy go do Obronicielki naszej Ojczyzny, Najśw. Maryi Panny: *„Ubłogosławił cię Pan w mocy swojej, iż przez cię w niwecz obrócił nieprzyjaciół naszych. ...Nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi, którzy będą pamiętać na moc Pańską wiecznie, iżeś dla nich nie przepuściła duszy twej dla ucisku i utrapienia narodu twego, aleś zabieżała upadkowi przed oczyma Boga naszego"*[1]).

Ewangelia Mszy dzisiejszej przedstawia nam szczyt Kalwarii. Umierający Jezus, wskazując na Jana św., mówi do Marii: *„Oto syn twój"*, a do Jana: *„Oto Matka twoja"*. Tym synem, powierzonym Marii przez Jezusa, to także naród polski. I on na wzór św. Jana od zarania swych dziejów *„wziął Marię do siebie":* do serc polskich, do domów polskich, do kościołów polskich, na pole bitew, do kopalń Syberii, na daleką obczyznę. Polak o czułym sercu nie może się obejść bez Marii. Może potrafi wyżyć bez niej twardego serca protestancki Niemiec, ale Polak nigdy!

3. Toteż w dniu dzisiejszego naszego przemiłego narodowo-religijnego święta stają nam przed oczyma te od tysiąca lat rozśpiewane ku czci Marii z polskim rycerstwem polskie rzesze: „Boga-Rodzico Dziewico, usłysz nas!" To prawdziwy „ojców naszych śpiew" tak w dniach

---

[1]) Jud. 13, 22.

triumfu jak i w dniach niedoli. Znają go bitwy Grunwaldu i pola Chocimia, znają równiny Beresteczka i pagórki Wiednia, znają tajgi Sybiru. — „Boć nie nowina Marii puklerzem zasłaniać Polskę" — śpiewali Konfederaci barscy.

Do niej wołał w imieniu zgnębionego narodu Adam Mickiewicz:

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz bramie....
Ty nas cudem przywrócisz na Ojczyzny łono".

Do niej Zygmunt Krasiński:

„Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Ty, coś na świecie przebolała tyle,
Gdy Syn twój zstąpił do ziemskich padołów,
Skróć umęczonej Polsce swej mąk chwile!
Królowo Polski, Królowo Aniołów,
Roztocz ponad nią tęczę twej opieki,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów,
Bądź jej aniołem teraz i na wieki!"

Do niej modlił się Cyprian Norwid:

„— Kraju, co, jako Syna Twego szata,
Porozrywany na wiatrach ulata,
Ludu, co rodzi się z łez wyczerpnięciem —
Co rozpoczyna mękę niemowlęciem,
A kona wieki i skonać nie może:
„Czemuś opuścił mię (wołając) Boże!"
Ludu, co świata rozporządzał połową
I nie ma grobu ze swymi orłami...
O! Matko dobra, Ty — Polska Królowo,
Módl się za nami..." *(Litania).*

Do niej wołał wędrowny lirnik:

„Dręczy lud biedny Moskal okrutny,
Pociesz, ach pociesz naród twój smutny.
W swoją opiekę weź na nowo,
Polska Królowo, Polska Królowo!"

„To ojców naszych śpiew" — wyznawał Słowacki. Wszystko inne — to naleciałości! Pragnie się z nich otrząsnąć Polska zmartwychwstała. Daje przykład młodzież w swych ślubowaniach: młodzież akademicka, młodzież harcerska, młodzież szkolna i pozaszkolna. W ślad za młodzieżą idzie starsze społeczeństwo: nauczycielstwo, ziemiaństwo, kolumny Akcji Katolickiej, związki zawodowe, a miejmy nadzieję, że pójdą i inni. Polska cała chce być, jak była zawsze „królestwem Marii". Nie słowem, lecz czynem pragnie „stać na Jezusa i Marii ordynansach!" Mimo, że czczą pięcioramienną gwiazdę wschodni nasi sąsiedzi, mimo że odwieczni nasi zachodni wrogowie wracają do pogaństwa, my chcemy trwać wiernie przy Jezusie i Marii. Ślubujemy wszyscy „z wszelką usilnością szerzyć cześć i nabożeństwo do Marii w naszym narodzie, stać wiernie przy wierze świętej Kościoła katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej, bronić wiary i rządzić się nią w polskim życiu osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym".

To ostatnie najważniejsze! Bez tego Polska nigdy nie będzie w całej pełni królestwem Jezusa i Marii! *„Wiara bez uczynków martwa jest"*[2]. *„Nie ten, co mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech"*[3] — przestrzega nas P. Jezus.

4. Konstytucja 3 maja 1791 r., której dzisiaj wspominamy także pamiątkę, postanawiała zaraz w 1. artykule: „Religią narodową panującą jest i będzie wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkimi jej prawami... Że zaś ta wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom, jakiegokolwiekbądź wyznania, pokój we wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religii wolność w krajach polskich podług ustaw krajowych warujemy".

Chlubimy się słusznie, że w Konstytucji 3 maja upadający nasz naród dał dowód swej tężyzny moralnej. I byłby się niewątpliwie podźwignął, gdyby nie przewrotność sąsiadów. W nowych jednak konstytucjach naszych nie poszliśmy w ślady konstytucji 3 maja w sprawie stosunku Polski do religii katolickiej. Nie jest już ona „panującą". Jest ona tylko „pierwszą" wśród innych „równouprawnionych" wyznań. Pozostaje taką także w deklaracji obozu Zjednoczenia Narodowego. A nawet to, co jej zagwarantowano w konstytucji

[2]) Jak. 2, 17. [3]) Mat. 7. 21.

i konkordacie, nie jest zachowane. Jakżeż wiele dzienników i czasopism, jakżeż wiele organizacyj lży nieraz bezkarnie duchowieństwo, papieża, a nawet Chrystusa!

Tak dalej być nie może! Religia katolicka w królestwie Jezusa i Marii, w Polsce, musi być prawnie strzeżoną przed bezbożnikami, musi być religią panującą. Jeśli dziś mówimy coraz głośniej i śmielej, że Polak musi być panem u siebie, w swojej Ojczyźnie, to zacznijmy już i o to wołać, że Polak-katolik musi się domagać uznania swojej religii za religię „narodową i panującą". Nie wystarcza, że się do niej przyznajemy w jasnogórskich czy ostrobramskich ślubowaniach, trzeba ją wprowadzić jako panującą w naczelny artykuł naszej Konstytucji. Nie chcemy gnębienia innych wyznań ani narodowości, musimy jednak żądać, by w Polsce o bezwzględnej większości katolickiej religia katolicka miała prawnie ochronione stanowisko, by jej zasady przesiąkały całkowicie całe nasze ustawodawstwo. Do tego zmierzać ma cały nasz ruch religijno-narodowy, skierowany ku Jasnej Górze i ku Ostrej Bramie.

5. W dniu 3 maja 1936 r. ks. Arcyb. wileński Jałbrzykowski wobec przelicznych tłumów ponowił w Ostrej Bramie śluby Jana Kazimierza, które i my, zjednoczeni z całą Polską katolicką u majowych ołtarzy, ponowimy teraz na zakończenie dzisiejszego naszego rozważania. W tym celu uklęknijmy wszyscy i mówmy w duchu:

„Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza. My, lud twój, padamy do stóp twoich najświętszych i jak niegdyś król nasz, Jan Kazimierz, ciebie za Patronkę i za Królowę narodu dzisiaj ponownie obieramy; wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze twojej osobliwszej opiece i obronie polecamy i miłosierdzia twego w teraźniejszym naszym utrapieniu pokornie żebrzemy.

„A że wielkimi dobrodziejstwy twymi pobudzeni, pałamy wszyscy nową i najszczerszą chęcią służenia tobie, więc przyrzekamy też i na przyszłość Synowi twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, Królowi wieków i narodów, i tobie, Najświętsza Panno, zwycięska Królowo Polski, że cześć naszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich ziemiach naszych z wielką usilnością pomnażać i utrzymywać będziemy, stojąc wiernie przy świętej wierze Kościoła katolickiego, w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej. Wiary tej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym.

„Starać się też usilnie będziemy, żebyśmy wszyscy byli jednym sercem i jedną duszą.

„Ty zaś, o Bogarodzico — słodka i czysta Panienko — wyciągnij nad nami swe dłonie błogosławiące! Panuj i władaj nad nami, stań na czele naszych rządów i wojskom polskim hetmań, by wiernie trwały na twoim ordynansie, jako przednia straż chrześcijaństwa! Wstąp w serca nasze i wyjednaj nam w Ojczyźnie wolnej „zbożny pobyt, po żywocie rajski przebyt". Amen.

O. Ambroży Mayer, Zak. Kap. — Sędziszów Małopolski.

Na kanonizację bł. Andrzeja Boboli

Gorliwość i męstwo apostolskie Boboli

A. Cóż to za człowiek, on Andrzej Bobola?
B. I. a. Gorliwy Apostoł
  b. Gorliwość dzisiejszych apostołów.
 II. a. Mężny Apostół aż do śmierci włącznie
  b. nasze męstwo.
C. Andrzej Bobola radością i błogosławieństwem dla Kościoła i Polski.

„Droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego". *(Ps. 115)*

A. Co było od dawna gorącym pragnieniem narodu naszego, przybrało dziś rzeczywiste kształty. Papież Pius XI w roku 1937 na posiedzeniu komisyjnym w sprawie uznania cudów, spełnionych za przyczyną bł. Andrzeja Boboli T. J., przychylił się do pomyślnego orzeczenia i zapewnił na posłuchaniu kardynała Natucci, że kanonizacja Błogosławionego

jest rzeczą bliską. W pierwsze zaś święto wielkanocne, t. j. w dniu 17 kwietnia b. r. (1938) tego aktu uroczystego Ojciec św. rzeczywiście dokonał. Radość więc wielka rozpiera serca polskie, radość przygotowana długą tęsknotą onej chwili.

O tym to naszym świętym, polskim Patronie pomówimy dziś obszerniej, budując się jego męstwem w znoszeniu cierpień męczeństwa, zapalając się żarem pragnień w naśladowaniu jego cnót.

Cóż to za człowiek, on święty Andrzej Bobola? — Syn to szlachetnej rodziny Krzysztofa Boboli. Urodził się w roku 1591 w Małopolsce, rozpoczął naukę w Sandomierzu u oo. Jezuitów i w tym Zakonie w dziewiętnastym roku życia rozpoczął nowicjat.

Będąc młodzieńcem zdolnym, wkrótce opanował doskonale wymagane gałęzie wiedzy i jako nauczyciel wychowawca pracował w Brunsberdze na Warmii a następnie w Pułtusku.

W trudzie wychowawczym nabywał cnót odpowiednich stanowi, a między nimi jednej z najcelniejszych w życiu pedagoga, mianowicie cierpliwości.

Po odbyciu nauk teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie dnia 12 marca 1622 we Wilnie.

W pracy kapłańskiej wykazał olbrzymi zapał a jako kierownik Sodalicyj Mariańskich okazał się gorliwym czcicielem Najświętszej Panny Marii.

Nabył też wkrótce przy wrodzonej roztropności wiele doświadczenia, które dopomagało mu do pozyskania dusz dla Boga i ułatwiało pracę kaznodziejską. Sprawozdania przełożonych o Świętym pełne są pochlebnych ocen.

Wykorzystano więc jego zdolności, powierzając mu prowadzenie w Wilnie Kongregacji Mariańskiej obywateli i wykładanie Pisma św. w kościele.

Gorliwość apostolską Opatrzność Boża dała mu wykorzystać na bardzo odpowiedzialnej i w istocie misyjnej placówce w Pińsku i okolicy.

Pragnąc podkreślić zapał apostolski świętego Andrzeja, przypatrzmy się terenowi pracy i stosunkom na ówczesnym polu działania świętego Męczennika.

Po pracy kapłańskiej i apostolskiej w Płocku, Łomży, Wilnie spójrzmy na jego trudy apostolskie w Pińszczyźnie, gdzie osiągnął palmę chwalebnego męczeństwa z rąk dyzunickich Kozaków.

I

B. a) Oglądnijmy oczyma wyobraźni bohaterską, apostolską pracę świętego Andrzeja wśród zaniedbanych religijnie prostaczków, przyznających się do katolickiej wiary.

Nasz święty, mając specjalne uzdolnienie jako pracownik wśród klas oświeconych, oddawał się jednak z zapałem także pracy nad ludem prostym i wykazał naprawdę olbrzymią w niej gorliwość apostolską. Mimo że naznaczonym został jako prefekt do nowoutworzonego kolegium w Pińsku, ogrom wysiłków poświęca wycieczkom apostolskim w okręg piński, gdzie wielu katolików, rozrzuconych między schizmatykami, żyło w wielkim zaniedbaniu religijnym.

Trud owej pracy misyjnej łatwiej zrozumiemy, gdy w wyobraźni ujrzymy środowisko, w jakim przyszło pracować świętemu Andrzejowi.

Współcześni misjonarze w jaskrawych kolorach malują pole apostolskiego trudu na Polesiu. Stwierdzają dosyć znaczną ilość katolików rozsianych między schizmatyckimi Rusinami. Żyli oni wśród bagnistych lasów, w stanie prawie dzikim, prawie bez znajomości Boga, kierując się w postępowaniu zabobonem i dziwnymi zwyczajami. Prócz Chrztu żadnych Sakramentów nie przyjmowali, o katechiźmie nie mając nawet pojęcia. Jedynymi słowami ich modlitwy były zapożyczone od schizmatyków wezwanie: „Hospody pomyłuj", czyli „Panie, zmiłuj się". Uważali się za katolików dlatego, że nie jadali mięsa w sobotę, co czynili Rusini.

Oddawali się ci biedni ludzie jedynie sprawom ziemskim, mając zaledwie słabe pojęcie o Panu Bogu, o niebie i służbie dla Boga.

Zdarzało się, że wielu z tych ludzi po czterdziestu latach życia dopiero przystępowało do Sakramentu Pokuty. Opis misjonarski z tego okresu potwierdza, że blisko tysiąc osób,

wśród nich mnóstwo 60—70-letnich, a niektórzy licząc ponad sto lat, spowiadało się pierwszy raz z całego życia.

Trzeba było tam łączyć węzłem małżeńskim takich, co lata całe żyli w nielegalnych związkach. Częstokroć w czasie misyj okazywało się koniecznym ustawiać długi szereg par w trzech lub czterech rzędach i odbierać od nich ślubowanie według rytuału rzymskiego. Zdarzało się, że matka z ojcem przystępowała do Sakramentu małżeńskiego a równocześnie troje, czworo a nawet sześcioro dzieci ze swoimi małżonkami przystępowali również do ślubu, bo dotychczas żyli jak leśne, nierozumne stworzenia.

Takich to ludzi trzeba było koniecznie pouczyć o zasadach katolickiej wiary, zbijać ich przesądy i prostować grzeszne obyczaje.

Tradycja z czasów świętego Andrzeja Boboli głosi, że w czasie, gdy tenże udawał się na misje, stosunki były jeszcze więcej opłakane wśród tamtejszych katolików, prostaczków a przynajmniej nie lepsze od przedstawionych. Praca apostolska była jeszcze więcej utrudniona i zwalczana przez schizmatyków, nienawidzących katolików. Mówią, że gdy święty Andrzej wychodził z Pińska na misje, schizmatycy namawiali dzieci, aby ciskały na niego kamieniami, obrzucały go błotem, przezywały a to celem zniechęcenia go do prac apostolskich.

Święty jednak nie tracił zapału, owszem stawał się coraz więcej gorliwym, tak że dla ilości pozyskanych dla Kościoła katolickiego dusz a nawet wsi całych nazywano go „duszochwatem".

b) Drodzy słuchacze, przykład gorliwości apostolskiej Andrzeja musi i nas zapalić żarem gorliwości apostolskiej o zbawienie dusz bliźnich.

Czyż i dzisiaj w kochanej Ojczyźnie nie znalazłby zaniedbanych w praktykach religijnych i nieuświadomionych po katolicku rodaków?

Zaprawdę, znalazłby wielu takich nieszczęśliwych jedynie z metryki katolików a nie żyjących według nakazów katolickiej świętej wiary.

Jedni z nich dla braku kapłanów zaniedbali się w praktykowaniu życia katolickiego, inni ze złej woli znowu nie chcą się zbliżyć do kapłanów ani wejść do świątyni, aby posłuchać zbawiennych wskazań na życie chrześcijańskie.

Apostołowie świeccy, owiani duchem świętego Andrzeja Boboli, muszą dziś choć w części wziąć na siebie obowiązek pracy apostolskiej i dotrzeć tam ze słowem Bożym, gdzie kapłan przybyć nie może lub gdzie kapłana przyjąć nie chcą.

Formy działania apostolskiego w wieku XX wskazują na tak zwane: „Apostolstwo ludzi świeckich". Obejmuje ono bardzo wiele dziedzin. Pierwsza z nich to nauczanie katechizmu w miastach, miasteczkach i bardzo rozległych parafiach podmiejskich i wiejskich.

Papież Pius X powiedział już dawno, że pragnie, aby w każdej parafii pod kierownictwem kapłanów także ludzie świeccy pomagali uczyć religii a nawet związali się w osobne bractwo kościelne".

Apostolstwo świeckie ma objąć dziś pracę katolicką a szczególnie ma podjąć zadanie rozszerzania dobrej prasy. Swego czasu sławny arcybiskup lwowski Józef Bilczewski powiedział, iż „nie zasługuje na imię oświeconego katolika, komu obojętne, co sam czyta i co jego bracia czytają". Prawdziwym więc apostołem jest ten, kto pracą i groszem przyczynia się do rozszerzania katolickiej prasy.

Nauka katolicka w słowie i piśmie to ważna dziedzina pracy „apostołów świeckich". Ukoronowaniem tej pracy to sprowadzenie bliźnich do Sakramentów świętych.

Mówi ks. bp Gawlina, że w Holandii katolicy stworzyli instytucję „Misji wewnętrznej", która ma za cel pozyskiwać niepraktykujących katolików. Jedni z tej „misji" nazywają się „pionierami". Ich zadaniem to torowanie drogi do serc skamieniałych, zdobywanie twierdz.

Drudzy nazywają się „patronami". Ich zadaniem znowu to opieka nad nowopozyskanymi dla sprawy Chrystusowej, by wytrwali i troska, by pogłębiało się w nich życie religijne. Pionierami i patronami bywają dla inteligentów inteligenci, dla rzemieślników rzemieślnicy, dla robotników robotnicy itd.

Jako najłatwiejszy sposób apostołowania wskazać należy dziś apostołom świeckim, „apostołowanie miłosierdziem".

Apostołowie herezji wiedząc o tym, a czując brak argumentów, przemawiających do przekonania bliźnich o prawdziwości ich wiary, usiłują najczęściej zdobywać dusze dla siebie miłosierdziem.

Warunki dzisiejsze nakazują katolikom o duchu apostolskim popierać budowę kościołów, budowę ochronek, wspieranie misjonarzy i zakładów wychowujących młodzieży.

Nakazem chwili ważnej dla katolicyzmu staje się ułatwienie kapłanom urządzenie rekolekcyj parafialnych, tworzenie bibliotek i domów parafialnych, dalej rugowanie śpiewów i żartów niemoralnych przez pogadanki o rzeczach etycznych i uczenie śpiewów pięknych co do treści i melodii.

Potrzebą dzisiejszych czasów to urządzanie wieców, na których trzeba, aby wygłaszano głębokie treścią a łatwe we formie referaty o duchu katolickim.

Tego rodzaju apostolstwo pozytywne zbliża nas w gorliwości apostolskiej do św. Andrzeja Boboli i w takiej pracy możemy spodziewać się jego opieki i błogosławieństwa.

II

a) Drodzy słuchacze! Prawdziwy apostoł i nieodrodny następca pierwszych towarzyszów Chrystusowych prócz gorliwości apostolskiej łączy w sobie nieustraszone męstwo w znoszeniu prześladowań aż do śmierci włącznie.

Święty Andrzej Bobola zadziwia pod tym względem cały świat kulturalny. Z odwagą znosi katownie męczarni za wiarę chrześcijańską-katolicką, przyjmując bohatersko tortury, należące do najsroższych, jakie kiedykolwiek zadano męczennikom chrześcijańskim.

Porwany z placówki misyjnej w miejscowości Pierezdił, wiedząc co go spotkać może, odzywa się do swego woźnicy Jana Domanowskiego: „Niech się dzieje wola Boża". Kozakom, na namowy, by przyjął „prawosławie", odpowiedział: „raczej wy nawróćcie się, bo w tych błędach waszych się nie zbawicie — czyńcie pokutę". Wtedy zdarto z niego suknię kapłańską, przywiązano go do pala i na półobnażonego bito. Skoro to nie wywarło pożądanego skutku, Kozacy nacięli gałęzi dębowych, okręcili nimi głowę Świętego i ściskali ją jak kleszczami. Uderzano go po twarzy i wybijano zęby. Z palców wyrywali mu siepacze paznokcie. Następnie przywiązawszy go sznurem do siodła przyprowadzili go do Janowa, każąc mu biec przy koniach czterdzieści kilometrów drogi. W czasie tej podróży zadano mu kilka ran w lewe ramię.

W Janowie na zapytanie starszego Kozaków: „toś ty jest księdzem łacińskim?" — odpowiedział Święty: — „jestem kapłanem katolickim, urodziłem się w tej wierze i chcę w tej wierze umierać!" Na te słowa starszy dobył szabli i ciął nią w głowę Męczennika. Święty Andrzej instynktownie uchylił się i szabla odcięła jedynie trzy palce prawej ręki, osłaniaiającej głowę. Za drugim ciosem żołdak zranił Świętego w nogę, naruszając kość i przecinając żyłę. Święty wskutek uderzenia upadł wtedy na ziemię a jeden z Kozaków leżącemu końcem szabli wyłupał prawe oko, szydząc: „spoglądasz na polskich (t. j. katolickich) Lachów". W końcu zawleczono go do rzeźni, gdzie miał się odbyć drugi i ostatni akt tragedii.

Przywiązanego do stołu przypiekano ogniem nawołując, by porzucił wiarę Lachów. Wbijano mu za paznokcie drzazgi, zdzierano skórę z rąk, wycinano tonzurę a nacinając skórę na karku podciągnięto ją aż po oczy.

Oprawcy, obróciwszy potem ciało Świętego twarzą do ziemi, robili cięcie na skórze koło łopatki i zasypywali rany plewami orkiszu. Zadając tortury naigrawali się z męki Świętego wśród szatańskich śmiechów i kpin.

Święty Męczennik, jak mówią akta jego beatyfikacji, polecając się Bogu powtarzał imiona: „Jezus, Maria! bądźcie przy mnie! Oświećcie tych ciemnych waszym światłem... Jezus, Maria! — Panie, w ręce twoje oddaję duszę moją".

Odcięto mu potem nos, uszy, wargi a zadając szerokie cięcie w szyję, przez ten otwór wyrwano mu z gardła cały język z jego nasadą. W lewy bok wbito mu grube szydło

rzeźnickie i wreszcie tak sponiewieranego powieszono głową na dół.

Trwało to wszystko około dwie godziny, aż wreszcie pułkownik kozacki Antoni rozkazał Świętego dobić. Zadano mu więc wtedy dwa cięcia szablą w szyję i tak położono koniec cierpieniom Świętego. Duch czysty św. Andrzeja uleciał ku niebu po nagrodę dnia 16 maja 1657 r., w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego.

b) Jeśli przychodzi nam dziś zastanowić się nad męstwem w cierpieniu dla Chrystusa, objawiającym się w męczeństwie św. Andrzeja, zapytajmy, drodzy słuchacze, samych siebie, czy w naszej woli znalazłby się choć słaby zarodek męstwa w obronie sprawy Chrystusowej? Jeśli nie, nauczmy się tego męstwa i zdecydujmy się być mężnymi w wierze za przykładem św. Andrzeja Boboli.

Oto idą czasy, gdy będą żądać od nas może wyznania wiary i pytać publicznie, czyśmy Chrystusowi, czy wyznawcami neopogaństwa? Czy zdobędziemy się wtedy na odwagę św. Andrzeja? A wyznać Chrystusa publicznie trzeba! Mówi wyraźnie Chrystus Pan: *„Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech"*[1]).

Każą nam może wypisać się z metryk katolickich, każą może głosować za szkołami bezwyznaniowymi lub bezbożnymi. Jakimi się wtedy okażemy? Czy tchórzami sprawy Chrystusowej? O, nie! Czciciele św. Andrzeja Boboli Chrystusa zdradzić nie mogą. Oni nawet wśród prześladowań zdolni są wołać, jak tenże św. Męczennik: „jestem katolikiem, urodziłem się w tej wierze i chcę w niej umierać!"

* * *

O jakie to szczęście wielkie dla nas, że na nadchodzące chmurne czasy dla katolicyzmu w Europie Kościół święty daje

[1]) Mat. 10, 32—33.

nam za Patrona świętego Bobolę, wielkiego męczennika za wiarę katolicką. Polska szczęśliwą jest, że kult św. Andrzeja szerzy się w niej już dawno, szczególnie po głośnym nawet wśród narodów obcych ukazaniu się Świętego dominikaninowi O. Korzeniowskiemu w r. 1819 w Wilnie i zapowiedzi męczennika, że Polska będzie wskrzeszoną po wielkiej wojnie narodów, a on sam zostanie ogłoszony jej Patronem.

Radosna chwila beatyfikacji w roku 1853, dnia 30 października poruszyła serca Polaków, wdzięczność ku Świętemu wzmogła się po spełnieniu się jego proroctwa o Polsce zmartwychwstałej, teraz dzień 17 kwietnia 1938 r. opromienia nasz naród szczęściem, gdy papież Pius XI ogłasza błogosławionego Andrzeja Świętym, a tenże staje się szczególniejszym Patronem Ojczyzny odrodzonej. Czcząc więc odtąd drogą postać św. Andrzeja Boboli, módlmy się często do Boga o ducha gorliwości apostolskiej, o męstwo w znoszeniu ucisku za wiarę i prośmy, aby przyczyna Patrona Polski, świętego Andrzeja u Boga, zapewniła Ojczyźnie drogiej „pokój Chrystusowy w Polsce Chrystusowej". Amen.

Literatura: *„Bł. Andrzej Bobola"* — Ks. M. Czerwiński T. J. — Kraków 1922. *„Arcybiskup Jan Cieplak"* — Ks. Rutkowski Fr. — Warszawa 1934. *„Pamiętnik duszpasterski"* Ks. Mroczek A. — Kraków 1929.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

Kazania o Bogu

9. Wszechmoc Boża

„Chwalcie Pana niebiosa nad niebiosy... Albowiem on rzekł i uczynione są, on rozkazał i stworzone są."
(Ps. 148, 1 i 5.)

Przymiot, który nas u Pana Boga najmniej dziwi, który jest nam najwięcej znany, to wszechmoc boża. Wspominamy

[1]) I. Tym. 1, 17.

ją codziennie, gdy odmawiamy nasze: Wierzę w Boga Ojca, wszechmogącego stworzyciela nieba i ziemi. Wyznajemy w tym artykule Składu apostolskiego wiarę we wszechmoc bożą, w Boga stwórcę i zachowawcę wszystkich rzeczy. Wierzymy, że Pan Bóg z pełni swej niepojętej istoty i przez słowo swoje wszechmocne stworzył świat cały i wszystko, co na nim się znajduje. On daje życie i istnienie tym, którym chce. Przedziwna jest ta wszechmoc boża i niewyczerpana. Bo choć stwarza światy całe i niezliczone istoty, Pan Bóg pozostaje w sobie nad wszystko potężnym i nieskończenie doskonałym, którego moc i pełnia doskonałości w niczym nie doznaje uszczerbku. O tej wszechmocy bożej rozważać będziemy w dzisiejszej nauce.

* * *

Na więcej niż siedmdziesięciu miejscach nazywa Pismo święte Pana Boga wszechmocnym. *„Jam jest wszechmocny“*[1]), mówił o sobie Pan Bóg do Abrahama. *„Niech się boi Pana wszystka ziemia i niech drżą przed nim wszyscy mieszkający na świecie. Albowiem on rzekł i zostały uczynione, on rozkazał i stworzone są“*[2]), śpiewa Psalmista Pański. Przejęty wszechmocą i wielkością bożą wołał ze swej strony Job sprawiedliwy: *„Kto się mu sprzeciwił, a miał pokój? On przeniósł góry, a nie wiedzieli ci, których wywrócił w zapalczywości swojej. On wzrusza ziemię z miejsca jej i podstawy jej wstrząsają się... On działa wielkie rzeczy i nieogarnione i dziwy, których nie ma liczby“*[3]). W Nowym Testamencie mówi o wszechmocy bożej sam Pan Jezus: *„Ojcze! wszystko tobie jest możliwe“*[4]), modli się w Ogrójcu. Na innym miejscu przeciwstawia wszechmoc bożą słabości ludzkiej: *„U ludzi to jest niemożliwe, ale u Boga wszystkie rzeczy są możliwe“*[5]). Podobnie Archanioł Gabriel, zwiastując Najśw. Panience, że św. Elżbieta została matką mimo podeszłego wieku, uzasadnia to wszechmocą bożą: *„U Boga nic nie ma niemożliwego“*[6]).

[1]) Rodz. 17, 1. [2]) Ps 32, 8—9. [3]) Job, 9, 4—7, 10. [4]) Mk. 14, 36. [5]) Mt. 19, 26. [6]) Łk. 1, 37.

Na swój sposób jędrnie ujmuje wszechmoc bożą św. Augustyn: „Dlatego (Bóg) nazywa się wszechmocnym, powiada, że czyni co chce, i nie dopuszcza, czego nie chce“[7]). Nie co innego uczy nas katechizm.

Zastanówmy się na chwilę nad tym, co to znaczy, że Pan Bóg może uczynić „wszystko“. „Wszystko“ znaczy tu wszystko co istnieje, istnieć może i cokolwiek umysł ludzki może sobie wyobrazić. To wszystko bez żadnego ograniczenia Pan Bóg może uczynić. Więcej jeszcze. Gdyby wszyscy ludzie wszystkich czasów, wszyscy nawet Aniołowie wymyślili sobie co tylko by wymyślić mogli i w fantazji wyobrazić, to wszystko w porównaniu z tym, co wszechmoc boża stworzyć może, nie jest ani kroplą w porównaniu z bezbrzeżnym oceanem. Jak bowiem niepojęty, niezmierzony jest sam Bóg, tak niezmierzone i niezliczone są możliwości twórcze wszechmocy bożej. Bóg więc może nie tylko stworzyć to, co rzeczywiście istnieje, ale wszystko, cokolwiek rozum stworzony wymyśleć może i co sam Bóg w niepojętej swej mądrości postanowi.

A tworzy czyli stwarza Pan Bóg nie tak, jak my ludzie. Człowiek, gdy coś chce uczynić, musi najpierw zastanowić się nad swym dziełem, musi wybrać odpowiedni materiał, dobrać stosowne narzędzia i znaleźć odpowiednią energię czyli siłę, by zamierzoną rzecz wykonać.

Nie tak Bóg. Jednym aktem swej woli stwarza Pan Bóg wszystko, cokolwiek chce. Potrzebuje tylko chcieć, a wszystko się staje. Pismo św. wyraźnie to potwierdza, kiedy opisuje nam stworzenie świata. Starczyło, że Pan Bóg wypowiedział swe potężne, twórcze: *„Niech się stanie!...“* by powstało z nicości niebo, ziemia i wszystko, co na niej się znajduje. Akt ten stworzenia ujmuje Psalmista Pański krótko w słowach: *„Bóg rzekł, i uczynione są, on rozkazał i stworzone są“*[8]). Do tego więc, by coś stworzyć, Pan Bóg nie potrzebuje żadnej dobierać materii, żadnego narzędzia, żadnej specjalnej szukać siły. Starczy, że chce, by wedle woli jego w jednej chwili stało się wszystko. Stąd też pełen zachwytu nad mocą

[7]) De civit. Dei, l. 5, c. 10, n. 1. [8]) Ps. 148, 1, 5.

bożą pisze św. Klemens z Aleksandrii (około 195): *„Jak wielką jest potęga Boga, który samą wolą stworzył świat!"*[9])

Gdzie szukać źródła wszechmocy Boga? — Pan Bóg dlatego jest wszechmocny, że jest istotą nieskończenie doskonałą. Wszechmoc bowiem boża, to samo życie boże o ile ono się objawia na zewnątrz. By sobie to wyjaśnić, wróćmy na chwilę do jednego z pierwszych naszych rozważań o Panu Bogu, do tego mianowicie, cośmy powiedzieli o istocie bożej. Słowa objawienia bożego: *„Jam jest, który jest"*[10]), wypowiedziane z krzaku gorejącego do Mojżesza, odsłoniły nam tajemnicę natury bożej: Bóg — to byt najdoskonalszy, samo istnienie bez żadnego ograniczenia, nieskończenie doskonałe i źródło wszelkiego istnienia, wszelkiego bytu stworzonego. Dlatego bowiem, że Pan Bóg posiada pełnię bytu, może wszystkiemu wedle swej myśli i woli udzielać istnienia. Udzielać zaś istnienia czemuś, czego dotąd nie było, co nie istniało, znaczy stwarzać. Ta moc twórcza należy wyłącznie do Boga. Tylko on bowiem nie tylko posiada pełnię bytu, ale jest samą pełnią bytu. Człowiek natomiast i Anioł, choćby najdoskonalszy, jest w istocie swojej ograniczony, jest bytem stworzonym, ograniczonym swą naturą do tego stopnia, że byt jego wyczerpany jest na turą, i dlatego nikomu istnienia dać nie może. Nie może więc nic stworzyć, czego przedtem nie było. Mówimy też dlatego, że człowiek nie stwarza, lecz tylko przetwarza, zmienia, przekształca to, co istniało już przedtem. „Bóg (natomiast) wszystko uczynił z niczego", pisze Laktancjusz (około 305). „Cieśla bez drzewa nic nie zbuduje, ponieważ sam nie może sobie stworzyć drzewa. Bóg natomiast sam stwarza sobie materię... Człowiek stwarza coś z tego, co już istnieje, ponieważ moc jego jest ograniczona i nie wielka. Bóg natomiast stwarza to, czego jeszcze nie było, albowiem... moc jego jest tak niezmierna, że nie ma ani końca ani ograniczenia, tak samo jak (bez końca i bez ograniczenia) jest życie Stworzyciela"[11]).

---

[9]) Protrepticus, c. 4, n. 63, 3. [10]) Wyjśc., 3, 14. [11]) Div. institut., l. 2, c. 8, n. 8; c. 9, n. 26 i 28.

Wszechmoc bożą lepiej jeszcze sobie uprzytomnimy, skoro przypatrzymy się dziełom, które powołała z nicości do bytu.

Całe niebo i ziemia pełne jest dziwów i cudów, w których przejawia się wszechmocna ręka Pana Boga. Objawia się ona nam w najmniejszej rzeczy jak i największej i nie starczyłoby czasu, by wszystkie cuda boże w przyrodzie i świecie opowiedzieć. Najwięcej może przemawia do duszy naszej wszechmoc boża wtedy, gdy spoglądamy na niebo usiane w przepiękny sposób niezliczonymi gwiazdami. Już Tertulian zauważa, że niebo gwiaździste stworzył Pan Bóg jako cudny klejnot w koronie swego majestatu i jako odblask swej wielkości.

By mieć choć słabe pojęcie o wielkości świata, a tym samym o wszechmocy bożej, przypomnijmy sobie kilka tylko liczb, które wiedza nam podaje. I tak słońce nasze oddalone jest od ziemi 149 milionów kilometrów. Odległość ta jest tak wielka, że światło słoneczne, które w 1 sekundzie przebiega około 300 000 kilometrów, potrzebuje aż 8 minut, by dojść do ziemi. Jak wielkie zaś jest samo słońce, widzimy choćby z tego, że średnica jego wynosi 14 milionów km., a pojemność jego jest tak wielka, że w słońcu zmieściłoby się łatwo 320 485 kul tak wielkich jak nasza ziemia.

Większe jeszcze dziwy przedstawia nam niebo gwiaździste. Gołym okiem naliczyć można około 5000 gwiazd. Przy pomocy teleskopu uczeni naliczyli ich przeszło 10 milionów. A mimo tej ogromnej liczby jest to zaledwie drobna część tych, które znajdują się we wszechświecie. Według najnowszych obliczeń droga mleczna, która ukazuje się na ciemnym niebie, składa się z około 18 milionów gwiazd, których każda jest słońcem podobnym wielkością do naszego słońca. Ale i to nie jest wszystko. Uczeni nie wahają się podawać liczby gwiazd już nie tylko w milionach, ale liczą je wedle miliardów. W ogóle określić liczbę wszystkich gwiazd jest rzeczą niemożliwą. Bo udoskonalone coraz więcej przyrządy astronomiczne odkrywają coraz to nowe już nie gwiazdy, ale całe pola nowych gwiazd, tak zwane mgły kosmiczne,

czyli gwiazdozbiory, które składają się z niezliczonej i niezliczalnej ilości gwiazd, słońc i światów.

Jak olbrzymi jest ten świat, wynika z niektórych obliczeń wielkości i odległości poszczególnych planet i gwiazd. I tak planeta zwana Jowiszem, należąca do naszego systemu słonecznego jest 1340 razy większa niż nasza ziemia, a oddalona od słońca 777 milionów km. Inna planeta, Saturn, jest tylko 800 razy większa niż ziemia, a oddalona od słońca półtora miliarda km.

Nie są to jeszcze najdalsze odległości w świecie. Mówiłem, że słońce oddalone jest od ziemi blisko 150 milionów kilometrów, a światło ze słońca na ziemię potrzebuje 8 minut. Ale są gwiazdy, które tak daleko są oddalone od ziemi, że światło ich już nie idzie minuty, ale całe lata, jak twierdzą uczeni, nawet całe tysiące i miliony lat. Jeśli, drogi bracie, wmyślisz się w te przestrzenie i wielkości i wspomnisz, że to wszystko stworzył Pan Bóg jednym swoim „stań się!", czy nie ukorzysz się przed tą mocą niepojętą wszechmocnego Boga?

Zważ i to, że wszechmoc boża objawia się wszędzie: i w stworzeniu tego przeogromnego świata, ale i w stworzeniu najdrobniejszego jego szczegółu. Jak już nie raz z tego miejsca wspomniałem: każde ziarenko piasku, każda najdrobniejsza muszka, najmniejsze stworzonko jest dowodem wszechmocy bożej. — Człowiek dużo tworzy, dużo przemyślnych rzeczy wytwarza. Ale przy całej swej inteligencji i przemyślności nie umie i nie może stworzyć z niczego choćby jednego ziarnka piasku. — Czymże więc jest przemyślność człowieka choćby najgenialniejszego wobec wszechmocy Pana Boga?

Bóg wszechmocą swą nie tylko stwarza światy, ale on je także utrzymuje, by nie rozpadły się znów w nicość, skąd je wydobył. Mówiliśmy o tym już wtedy, kiedy rozważaliśmy o Opatrzności boskiej. Dziś więc tylko krótko przypomnimy sobie zasadę, że tak jak z nicości wszystko powstało, powołane do bytu wszechmocnym słowem bożym, tak też nic z tego, co istnieje, co się rusza i żyje, nie mogłoby się ostać, gdyby nie było podtrzymywane w bycie, w ruchu, w życiu

wszechmocną ręką bożą. Jak jedno boże „stań się!" powołało cały świat do bytu, tak samo jedno cofnięcie się Pana Boga od stworzenia mogłoby wszystko znów obrócić w nicość.

Wszechmoc Pana Boga objawia się w szczególny sposób w cudach, które Pan Bóg uczynił w Starym i Nowym Przymierzu i które do dziś dnia nie przestaje czynić. Cały szereg cudów przygotowało narodzenie się Pana Jezusa. Sam Zbawiciel za życia swego ziemskiego tyle zdziałał przedziwnych rzeczy, przechodzących ludzką moc, że sam Ewangelista wyznaje, że nie sposób wyliczyć wszystko, co Pan Jezus uczynił. Świat cały nie pomieściłby tych ksiąg, które by trzeba napisać. Przy pomocy cudów Pan Bóg rozszerzył swój Kościół na cały świat. I dziś przejawia on w Kościele swoim moc swą cudotwórczą, że wspomnę tylko sławne z cudów Lourdes we Francji, i nie mniej sławną naszą Częstochowę. W cudach tych Pan Bóg nietylko chce okazać swą moc, ale pragnie ponadto przez nie jako przez rzeczy nadzwyczajne przypomnieć ludziom, że on jest prawdziwie najwyższym Panem i najwyższym Rządcą całego świata i jego praw.

Jeśli zadziwia nas moc boża nad przyrodą i jej prawami, to jeszcze więcej okazuje się ona wówczas, gdy chodzi o duszę ludzką, zwłaszcza o nawrócenie człowieka. My wszyscy wiemy z doświadczenia, jak trudno jest wpłynąć na wolę drugiego człowieka. Żeby jednak zmienić wolę człowieka przeciwko jego woli, tego nikt poza Bogiem nie potrafi. Ile to serc skruszyła łaska boska! Ile twardych dusz złagodniało pod jej niewidzialnym a tak skutecznym działaniem. Znane jest nawrócenie św. Pawła, który w chwili, w której dyszał największą nienawiścią ku Chrystusowi Panu i jego Kościołowi, nawraca się nagle i zostaje największym i najgorliwszym z Apostołów. — Znane też jest głośne nawrócenie żyda Alfonsa Ratisbonne (z Strasburga) w r. 1842 w Rzymie, który z zaciekłego przeciwnika Chrystusa w jednej chwili nawraca się, przyjmuje chrzest i staje się gorliwym misjonarzem.

Były to nawrócenia cudowne i nagłe. Ile zaś jest takich, w których łaska boża działa cicho, powoli, lecz nie mniej

pewnie i skutecznie? Znane jest nam wszystkim nawrócenie się św. Augustyna. Osiemnaście lat modliła się za niego jego matka, św. Monika. I oto z błądzącego człowieka staje się Augustyn świętym, biskupem i jednym z największych Doktorów Kościoła. Nawróceń nie tak głośnych wprawdzie, ale nie mniej prawdziwych dokonuje się na całym świecie moc niezliczona. Przedstawię z nich jedno jeszcze tylko, którego sam byłem świadkiem. Działo się to w r. 1933. Do schroniska polskich dziewcząt w Urmatt (30 km od Strasburga) w Alzacji wstąpiła pewna dziewczyna, pochodząca z rodziny sekciarskiej t. zw. badaczy Pisma św. Dziewczę to szesnastoletnie, przejęte duchem sekciarskim zaczęło szerzyć błędy, choć bezskutecznie, wśród reszty swych koleżanek. Podczas jednej z wizyt duszpasterskich w schronisku dowiedziałem się o tym i poleciłem zebranym dziewczętom w obecności młodej sekciarki, by codziennie wspólnie modliły się o nawrócenie swej koleżanki. „Ja nie chcę, aby się za mnie modlono!" — oto jak na to zareagowała owa dziewczyna. Mimo to codziennie wszystkie modliły się za swą nieszczęśliwą koleżankę. Po jakich trzech miesiącach już, coś zaczęło się w niej zmieniać. Zaczęła chodzić na wspólne modlitwy, na Msze św. i kazania, i kiedy po pół roku zaniepokojeni rodzice-sekciarze zmusili ją do opuszczenia schroniska, ta która w początku powiedziała, że nie życzy sobie, by się za nią modlono, teraz odchodząc prosiła ze łzami swe koleżanki: „Koleżanki, módlcie się dalej za mnie!" — Oto co może Bóg.

Gdybyśmy mogli spisać wszystkie nawrócenia, które codziennie dokonują się na całym świecie, poznalibyśmy niewątpliwie, jak potężny jest Bóg, którego słucha nie tylko ten martwy świat, ale który umie oporną nawet duszę ludzką tak wzruszyć i odmienić, że nawraca się, poprawia i zwraca się znów do Boga. „Nawrócić człowieka większym jest dziełem bożym, powiada św. Augustyn, niż stworzyć niebo i ziemię"[12]).

* * *

[12]) In Ioa. 14, str. 72.

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Rozważanie wszechmocy bożej wzbudza w nas niewątpliwie uczucie głębokiej czci i pokory ku Bogu. Któż bowiem może równać się z Bogiem: *„Kto wśród mocarzy jest podobny tobie, Panie?"* — wołał już niegdyś Mojżesz. *„Kto równy tobie świętością, ty straszny i chwalebny i czyniący cuda?"*[13]) *„Albowiem Pan Bóg wasz sam jest Bogiem bogów i Panem panujących, Bóg wielki i możny i straszny, który nie zważa na osoby ani dary"*[14]). Jedno skinienie jego i cały świat zginie; jedno słowo z ust jego, i nowy większy świat powstanie. Kto z nim równać się może? *„Oto narody,* mówi prorok Izajasz, *jako krople przy wiadrze, jak pyłek na wadze poczytane są"*[15]). Cóż może człowiek bez Pana Boga, cóż moglibyśmy uczynić przeciwko niemu? Moc wszystkich ludzi i wszystkich Aniołów złączona w jedno, niczym jest wobec nieograniczonej potęgi wszechmocnego Boga. Cały świat i wszystkie narody ziemi są jak pył wobec majestatu bożego.

Z wielką czcią, ale i z wielką pokorą schylmy czoła i serca nasze przed Bogiem, który wszechmocą swoją powołał nas do bytu i który dlatego najwyższe posiada prawo do nas, do naszej czci i uległości. *„Panie, Panie, Królu wszechmogący,* modlił się niegdyś Mardocheusz, *w mocy twojej wszystko jest położone i nie masz, kto by się mógł woli twej sprzeciwić... Tyś stworzył niebo i ziemię i cokolwiek zawarte jest w okręgu niebieskim. Tyś Panem wszystkiego i nie masz, kto by się sprzeciwił majestatowi twemu!"*[16])

Nierozsądni są ci, którzy w głupocie swej sądzą, że mogą buntować się przeciwko Panu Bogu. Choćby sprzęgło się całe piekło, choćby doń dołączyło się więcej jeszcze bezbożników, świętokradców, wrogów Boga, Chrystusa i Kościoła, — cóż oni znaczą wobec potęgi bożej? *„Który mieszka w niebiosach, wyśmieje się z nich; a Pan szydzić z nich będzie.* Przyjdzie czas, *wtedy przemówi do nich w gniewie swoim i w zapalczywości swej pognębi ich!"*[17])

Jeśli dla bezbożników wszechmoc boża jest zapowiedzią nieuchronnego ich pogromu i zatracenia, dla wierzą-

[13]) Wyjśc., 15, 11. [14]) Powt. Prawo 10, 17. [15]) Iz., 40, 15. [16]) Est., 13, 9—11. [17]) Ps. 2, 4—5.

cych jest ona źródłem wielkiej ufności. *„Jeśli bowiem Bóg z nami, kto przeciw nam?"*[18]), możemy wołać za św. Pawłem. Wszystko jest w ręku Boga. Jego więc wszechmocy zaufajmy, czy on zechce nam przydzielić krzyże czy radość. Nie ma bowiem takiego nieszczęścia, takiej niedoli, z której wszechmocna ręka jego nie mogłaby nas wyratować i której by ona nie umiała zamienić na radość.

Wszechmoc boża powinna w nas wzbudzić i wielką wdzięczność i miłość. Wszechmocą bożą powstał z nicości cały świat, niebo i ziemia. Wszechmocą bożą powstaliśmy i my do życia. Wszechmoc boża utrzymuje nasze istnienie, nasze życie. Każdy odruch jego. I ta sama wszechmoc zaprowadzi nas kiedyś do wiecznej w Bogu radości. Czy nie mamy aż nadto powodów, by dziękować Panu Bogu i uwielbiać jego wszechmoc? Z Psalmistą więc Pańskim duszą całą śpiewajmy Wszechmocnemu pieśń uwielbienia: *„Chwalcie Pana z niebios, chwalcie go na wysokości! Chwalcie go niebiosa nad niebiosy... Albowiem on rzekł i uczynione są, on rozkazał i stworzone są... Chwalcie Pana... królowie ziemscy i wszystkie narody, ...starzy i młodzi niech chwalą imię Pana"*, — bo wielki jest i wszechmocny! Amen.

* * *

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Stefan Kaczorowski, Poznań

Nad trumną śp. ks. prob. Stanisława Streicha w Luboniu — 3. 3. 1937 r.

„Każdy, kto chce żyć pobożnie w Jezusie Chrystusie, będzie prześladowany!" *(2 Tym. 3, 12).*

Ekscelencjo, Najprzewielebniejszy Księże Biskupie!
Żałobni słuchacze!

Kiedy dwa tygodnie temu odprawiałem w tej świątyni sumę odpustową, nie przeczuwałem, że dzisiaj znowu tu stanę — w jakże odmienych okolicznościach!...

[18]) Rzym. 8, 31.

Nie odpust, ale ciężki dopust Boży sprowadził nas na to miejsce Bogu poświęcone w tak ogromnej liczbie: stoimy przed trumną kapłana Chrystusowego, który w służbie Bożej przed ołtarzem padł z ręki bezbożnika.

Kiedy się rozniosły pierwsze wieści o zabójstwie świętokradzkim, nikt nie chciał dać im wiary! Jakże — tu w Wielkopolsce, najbardziej katolickiej i najbardziej polskiej części naszej Ojczyzny, miałby komunizm dopuścić się tak ohydnej zbrodni, jakiej nie zna prawie cała tysiącletnia historia naszego narodu? Lecz rychło się okazało, że wieści te podawały smutną, przykrą bolesną prawdę!

*

Żałobni słuchacze!

Oto stoimy u stóp trumny, której powierzona została śmiertelna powłoka śp. ks. Stanisława Streicha, proboszcza parafii lubońskiej. Już jest zakryte przed nami jego oblicze zawsze pogodne, mile uśmiechnięte, — zakryte są jego usta, które tak często głosiły Słowo Boże i słowa rozgrzeszenia, — jego ręce namaszczone, które piastowały Jezusa Eucharystycznego na ołtarzu, podawały go w Komunii św., chrzciły, błogosławiły, wspomagały, — jego stopy strudzone, które bez wytchnienia docierały wszędzie, gdzie dusze lub ciała były w potrzebie. Wnet i ta trumna zginie z naszych oczu, aby ciało, które z prochu powstało, w proch się obróciło, aż nadejdzie dzień ostateczny, kiedy ono zmartwychwstanie w chwale wiekuistej.

Jednakże nigdy nie zginie w sercach naszych pamięć o tym dobrym pasterzu, który wszystkie talenty i siły, — który zdrowie a w końcu życie nawet ofiarował Bogu za parafię swoją.

Wszak tylko z prawdziwie kapłańskiej, nadprzyrodzonej miłości dusz objął nowo założoną parafię w Luboniu, gdzie nie znalazł ani świątyni ani probostwa ani organizacyj parafialnych. Wszystko trzeba było dopiero stworzyć od samych początków! Wiem bardzo dobrze, w jak beznadziejnych warunkach, wśród jakich trudności i przykrości rozpoczął budowę tej oto świątyni. Wykończyć ją i oddać na służbę Bożą

było jego najgorętszym pragnieniem. Nie doczekał się tego szczęścia na ziemi, ale jego praca nie będzie daremna. Zapewne w rychłym czasie będzie z lepszego świata oglądał radosną uroczystość konsekracji kościoła lubońskiego! Pamiętna to będzie świątynia, wzniesiona nie tylko z cegieł i cementu, ale i z krwi męczeńskiej swego założyciela!

Lecz budowa kościoła nie odciągnęła go bynajmniej od innych prac duszpasterskich. Wszak był to prawdziwie kapłan wedle Serca Bożego! Więc gorliwie opiekował się największymi skarbami Kościoła, mianowicie ubogimi i dziatwą, zakładał stowarzyszenia katolickie, z wielką starannością odwiedzał wszystkich parafian z coroczną kolędą duszpasterską, szczególnie zaś troszczył się o dusze od Boga oddalone.

Powszechnie było wiadomo, że w Luboniu gnieżdżą się elementy wywrotowe, mianowicie badacze Pisma św. i pokrewni im komuniści. Młody, pełen Ducha Bożego duszpasterz nie mógł patrzeć obojętnie na podstępną agitację, która szerzyła w parafii straszliwą zarazę wśród mniej odpornych i nieuświadomionych. Atoli jego przestrogi duszpasterskie wywołały gniew zwodzicieli ludu, aż w końcu pobudziły ich do zemsty. Ponieważ był kapłanem gorliwym, pobożnym, ściągnął na siebie nienawiść żywiołów bezbożnych. Albowiem *„każdy, kto chce żyć pobożnie w Jezusie Chrystusie, będzie prześladowany!"*

Śp. ks. prob. Streich nie przeczuwał ni dnia ni godziny, ani okoliczności, wśród których Pan Bóg zażądał od niego krwawej ofiary za grzechy jego zbłąkanych owieczek, ale zapewne liczył się z możliwością napadu, skoro przed niedawnym czasem sporządził testament. A jednak nie sprzeniewierzył się swemu powołaniu, nie zaprzestał swej pracy nad uchronieniem słabych w wierze przed komunizmem bezbożnym i sekciarstwem. Miał w pamięci upomnienie Boskiego Zbawiciela: *„Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może w piekle zatracić!*[1]) *Błogosławieniście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i gdy wszelką niegodziwość zarzucać wam będą ze względu na mnie. Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Tak przecież prześladowano i proroków, którzy żyli przed wami"*[2]).

[1]) Mat. 10, 28.

Odszedł od nas kochający syn i brat, wierny przyjaciel, miły konfrater, najgorliwszy duszpasterz, zacny obywatel. Nad wyraz bolesna to dla nas strata, która w sercach naszych pozostawi trwałą ranę...

Ale śmierć jego dotknęła nie tylko nas, jemu bliskich! Jak grom potężny wstrząsnęła całą Polską wzdłuż i wszerz, wywołując wszędzie grozę i osłupienie, a potem ból i najgłębsze oburzenie! Naród od razu zrozumiał, że zbrodnicze kule komunisty były wymierzone poprzez osobę proboszcza lubońskiego w Kościół Polski, a zarazem i w Państwo Polskie! I oto zewsząd napływają na ręce Najdostojniejszego Prymasa Polski telegramy z wyrazami współczucia, ale i zapewnienia wierności dla Kościoła. Liczne organizacje oświadczają, że są gotowe do najofiarniejszej obrony Kościoła i Ojczyzny przed niebezpieczeństwem komunistycznym. Wszelako dziś już nie wystarcza gotowość, dzisiaj potrzeba czynu! Krew kapłana-męczennika woła wielkim głosem na alarm! Czas najwyższy odłożyć swary i zjednoczyć się przeciw wspólnemu wrogowi, zanim on rozpęta krwawą burzę, która by na naszą Ojczyznę sprowadziła nie tylko ruinę, ale i zgubę! Bo Kościół jest wieczny, ale narody i państwa nie są wieczne!

Pamiętajcie tedy, katolicy, w obliczu katastrofy, że nie wystarcza sama modlitwa, ale z modlitwą łączyć się musi czyn: *„Czuwajcie i módlcie się!"* — tak woła do nas Chrystus Pan — *„czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli na pokuszenie!"* Pamiętajcie, rodacy, że tylko akcja społeczeństwa i władz urzędowych zdoła zdusić płomień w zarodku!

Na zbrodni lubońskiej mamy nowy przykład, że wbrew pozorom komunizm zwraca się nie tyle przeciw nierównościom społecznym, ile przede wszystkim przeciwko Bogu

[2]) Mat. 5, 11—12.

i wszelkiej religii. Dlatego też Ojciec św. Pius XI wyraźnie nazywa komunizm „bezbożnym"! Komunizm jest największą herezją, jaką zna historia ludzkości!

Dlatego nie lekceważmy straszliwego ostrzeżenia, jakie nam tutaj daje Bóg! Oto wołam do was, Polacy-katolicy, słowami świętego Psalmisty: *„Dziś, kiedy słyszycie głos Boży, nie zatwardzajcie serc waszych!"*[3]) Zaprawdę, nie czekajcie na dalsze krwawe znaki ostrzegawcze albo nawet aż na chwilę, kiedy by elementy podziemne szeroką ławą wypełzły na powierzchnię, siejąc wiekowe spustoszenie!

*

Kochany ks. Stanisławie! Jestem najmocniej przekonany, że śmierć swą z ręki bezbożnika przyjąłeś chętnie dla chwały Bożej, tak jak chętnie ofiarowałeś Bogu wszystkie swe kapłańskie prace! Za kilka tygodni odbędzie się kanonizacja naszego rodaka, kapłana-męczennika, bł. Andrzeja Boboli. Ta sama wschodnia nienawiść do Kościoła, która jego pozbawiła życia, podniosła rękę także na ciebie!

To przeświadczenie jest dla nas wszystkich wielką pociechą!

Któż zdoła pojąć ból matki! A jednak, droga Matko, jesteś szczęśliwa w swym bólu, albowiem syn, któregoś ofiarowała Bogu, na oczach twoich wierny był swemu świętemu powołaniu aż do końca i wyróżniony przez Boga chwalebną krwawą śmiercią dla jego sprawy.

Dla nas przyjaciół i konfratrów życie i śmierć śp. Ks. Stanisława jest zachętą, abyśmy za jego przykładem zdwoili nasze prace, albowiem nienawiść ze strony bezbożników stanowi dla kapłana największy zaszczyt!

Wy, drodzy parafianie lubońscy, zapewne przywiążecie się jeszcze głębiej do wiary św., której prawdziwość pierwszy wasz duszpasterz krwią swoją przypieczętował!

My wszyscy, żałobni słuchacze, pożegnamy się z śp. ks. prob. Streichem nie zrozpaczeni, nie zwątpiali, lecz jego duchem zahartowani, jego żarem apostolskim zapaleni, jego miłością Boga i Ojczyzny porwani — na walkę duchów, na święty bój pod zwycięskim hasłem: „Niech żyje Chrystus Król!"

[3]) Ps. 94, 8.

*

Uklęknijmy teraz w skupieniu u trumny bohaterskiego Kapłana Rycerza Chrystusowego, aby polecić jego duszę miłosierdziu Bożemu, o ile śmierć męczeńska nie obmyła jej w zupełności. Zarazem zaś polećmy jego orędownictwu nasze własne dusze, parafię tutejszą, i naszą ukochaną, polską, katolicką Ojczyznę!

Ojcze nasz
Zdrowaś Mario
Wieczny odpoczynek...
Święty Stanisławie Biskupie, módl się za nami
Bł. Andrzeju Bobolo, módl się za nami
Królowo Męczenników, módl się za nami
Królowo Korony Polskiej, módl się za nami
Najśw. Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami! Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Prał. Wincenty Bogacki — Zuzela

Na niedzielę IV po Wielkanocy

O doskonaleniu woli

Wstęp: Niedoskonałości woli.
I. Wzór — wola Chrystusa
a) Określenie wolnej woli.
b) Stosunek do Ojca.
c) Stosunek do bliźnich.
d) Ćwiczenie woli.
II. Poddanie woli Bogu.
a) Wszystko u Boga dobre.
b) Ze złego dobre.
c) Zło środkiem spełnienia wielkich wyroków Boga.
Zakończenie: Wezwanie do doskonalenia woli.

„Iżem wam to powiedział, smutek napełnił serca wasze." *(Jan 16, 6)*

Zdawałoby się, że Apostołowie słusznie się zasmucili, gdy im Chrystus zapowiedział, że ich wkrótce opuści. Bo jakież ich losy czekały, gdy zostaną bez Wodza, bez Mistrza? Czy nie spotkają ich prześladowania, krzyże, cierpienia, a może śmierć z rąk nieprzyjaciół?...

Tymczasem Chrystus ich zapewnia, że będzie dla nich korzystniej, aby odszedł, bo jeśli odejdzie, ześle im Ducha-Pocieszyciela.

Tak często bywa: ludzie pożądają tego, co dla nich jest niekorzystne, co może się stać przyczyną ich szkody, udręki, nieszczęścia, unikają zaś tego, co by im przyniosło korzyść, zadowolenie, szczęście.

Dlaczego tak się dzieje? — Bo wola nasza działa często pod wpływem błędnego sądu. Wiele jest bowiem rzeczy dla rozumu naszego zakrytych, które by należało pierwej wszechstronnie poznać, aby wydać sąd prawdziwy. Tym więcej, jeśli idzie o rzeczy przyszłe.

Opierając przeto na fałszywych sądach naszą wolę, życzenia i pożądania nasze, — zawodzimy się: zamiast oczeki-

wanej korzyści, osiągamy stratę, zamiast zadowolenia, przyjemności, — smutek, przykrości i nieszczęście...

Chcąc wolę swoją doskonalić, powinniśmy wziąć na wzór najdoskonalszą wolę Chrystusa, i jak on, poddać wolę swoją — woli Bożej, do czego sam Zbawiciel zachęca w zaleconej nam swojej modlitwie: *Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi...*

I.

a) Rozum i wola — to dwie władze duszy, wyróżniające człowieka spośród innych stworzeń. Z rozumu korzysta człowiek, aby sobie wytworzyć sąd o rzeczach i prawdach nawet niewidomych. Wola wskazuje mu wybór rzeczy pożytecznych i przyjemnych. Wśród stworzeń żyjących, sam tylko człowiek ma tę władzę: chcieć lub nie chcieć, przyjąć lub odrzucić, opierając się na wskazaniach rozumu.

Rozum i wolna wola — są to dwa wielkie dary Boże, dwie wyższe władze duszy, które człowieka zbliżają do świata duchów, wyciskają na nim cechę podobieństwa do Boga samego, według słów Pisma św.: *„I rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze"*[1]). Bóg posiada tę władzę w najdoskonalszym stopniu: Jego rozum przenika wszystko, cokolwiek istoty stworzone poznawać mają, czego one nawet dociec nie potrafią — a najdoskonalsza jego wola nic niedoskonałego chcieć, ani wybrać nie może.

Duch, którego Bóg tchnął w ciało człowieka, jest iskrą Bóstwa, — zatem rozum i wola są iskierkami, czy promykami Bóstwa.

W pierwszym człowieku duch był czysty, rozum jego był jasny, a prawa wola zmierzała do tego, co dobre, co się Stwórcy podobało. Ale wskutek pierwszego upadku człowieka, rozum jego został przyćmiony, a iskrę woli okryła mgła nieprawości, przez co stała się skłonniejszą w swym wyborze do złego, niż do dobrego. Im więcej po upadku stara się człowiek uwolnić od brudu grzechów, im więcej staje się czystym i zbliża się do Boga, tym więcej światła wydają promienie woli i rozumu, tym jaśniejszym płomieniem świecą te iskierki, tym czystszą i skłonniejszą do dobrego staje się wola.

[1]) Rodz. 1, 26.

b) Chrystus-Bóg jest zarazem wzorem najdoskonalszego człowieka. Jako Mądrość Ojca, jako Słowo Przedwieczne, Chrystus posiadał świętą i tak doskonałą wolę, jak wola Ojca niebieskiego. Cokolwiek można chcieć dobrego, doskonałego, wielkiego, do tego się skłaniała wola Chrystusowa z własnego wyboru. Wszelka niedoskonałość daleka była od jego pożądania. Chociaż nie jesteśmy w stanie dosięgnąć tej doskonałości — to jednak wszystkich sił duszy powinniśmy używać, aby się zbliżać coraz więcej do tego pierwowzoru.

Doskonałość woli Chrystusa okazała się osobliwie w stosunku do Ojca niebieskiego: Chrystus chciał tego, czego chciał Ojciec. W Ogrodzie Oliwnym, wśród najcięższych mąk duszy, gdzie brocząc krwawym potem, potrzebował ulgi, pociechy, mocy — z poddaniem podporządkował swoją wolę woli Ojca: *„Ojcze mój,* modlił się Jezus, *jeśli można rzec, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, lecz jako ty!"*[2]) Oto wola ciężko strapionego Chrystusa, najdoskonalszego Człowieka, poddaje się woli Ojca niebieskiego! I w całej swej strasznej i haniebnej męce wola Zbawiciela poddała się woli Ojca, aż do śmierci krzyżowej... A w ostatniej chwili konania stwierdził Zbawiciel, przechodząc w myśli poniesione cierpienia i bóle, hańbę i udręczenia moralne, że wszystko wykonał, co Ojciec zamierzył, — i zawarł to w jednym wymownym słowie: *„Wykonało się!"*

Najwięcej wola nasza boi się przeciwności, przykrości, udręczeń... Szukamy środków, aby je oddalić od siebie... Ach, jakże mało jest serc bohaterskich, które z gotowością, lub z poddaniem woli Bożej, przyjmują grożące nieszczęście, dolegliwe cierpienie! A jednak jedyną, największą pociechą w takich okolicznościach jest naśladować Jezusa cierpiącego: *Kielicha, który mi posłał Ojciec, czyż nie będę pił?* powtórzmy ze Zbawicielem.

[2]) Mat. 26, 39.

c) Zauważmy, jak doskonałą była wola Chrystusa w stosunku do ludzi, do tych osobliwie, którzy jego potrzebowali pomocy. Zaledwie trędowaty zaniósł doń prośbę: *Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić*, już Jezus pospieszył zadość mu uczynić: *Chcę, bądź oczyszczon*[3]). Gdy setnik poganin, przedstawia mu ciężką niemoc swego sługi — Chrystus uprzedza jego wolę, jego prośbę: *Ja przyjdę i uzdrowię go*.

Chrystus bowiem umiłował wszystkich ludzi do tego stopnia, że ofiarował się za nich na śmierć krzyżową: *Ofiarowan jest, iż sam chciał*[4]), mówi Pismo św. Dlatego on chciał, on szukał sposobności, by dobrze ludziom czynić... Jakże by wola nasza była doskonała, ile by przyniosła nam zadowolenia, gdybyśmy chcieli dobrze czynić bliźnim! Z woli dobrej pochodzi pobudka, postanowienie, z czasem skłonność do czynów miłości względem bliźnich: do pomocy, przysługi, litości, wyrozumiałości, przebaczenia! *Wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili, wy im też czyńcie*[5]), mówił Chrystus. Zaiste, każdy sobie życzy, aby ludzie mieli dobrą wolę w stosunku do niego, aby mu dobrze czynili... Gdybyśmy pamiętali o tej drugiej części, Wy im też czyńcie, — gdyby dobra nasza wola okazała się w skutkach, zbliżyłaby się do doskonałej woli Chrystusa... Miejmy zawsze wzór Chrystusa przed oczami: spieszmy dobrze czynić ludziom, ratujmy ich w nieszczęściu, pocieszajmy zasmuconych, ocierajmy łzy cierpiącym!

Wprawdzie nie wszystko możemy wykonać, co potrzeba bliźnim, lub co byśmy chcieli. Już św. Paweł skarżył się na słabość swoją, że nie wszystko mógł wykonać, co chciał dobrego. Lecz gdzie się znajdzie dobra wola i chęć wykonania, tam Bóg i ludzie przyjmą chęć za uczynek, albo Chrystus nasze chęci wspomoże swą łaską...

d) Wiele lat poświęcają ludzie na kształcenie rozumu. Wiele godzin w szkołach i poza szkołą przeznacza się na kształcenie, i doskonalenie fizyczne! Ale na kształcenie woli,

[3]) Mat. 8, 2—3. [4]) Iz. 53, 7. [5]) Mat. 7. 12.

na urabianie dobrej woli, na ćwiczenie wolnej woli w dobrych uczynkach, najmniej pewnie poświęcamy pracy w rodzinach, najmniej nauki i kształcenia w szkołach. A przecież ta wielka władza duszy spotyka tak wiele przykładów złych, tak wiele słów zachęty do złego, nie mówię już o działaniu zepsutej ludzkiej natury! Wielka jest wina rodziców, wielka odpowiedzialność spada na wychowawców, na kierowników szkół, którzy zaniedbują ćwiczyć od pierwszych lat dziecięctwa wolę dzieci i nakłaniać ją do dobrego... A cóż powiedzieć o tych rodzicach, o tych wychowawcach, którzy gorszącym przykładem, złym słowem podejrzaną nauką — zatruwają wolę w dziecku, lub młodzieńcu!? Wolę w dziecku łatwo spaczy, zamiast urobić i udoskonalić, bezbożny kierownik, który odciąga dziecko od Boga, od modlitwy, od codziennego pacierza, od przykazań Bożych, — słowem lub szyderstwem, żartem, szykaną, złą książką, przewrotnym opowiadaniem... Wola spaczona, wydaje charakter spaczony, zły, przewrotny...

Szkoła, która nie wyrabia dobrej wolnej woli, nie przyzwyczaja jej do zachowania praw Boga, do czynów szlachetnych, cnotliwych — zatraca charakter, gubi człowieka... Zamiast woli, zmysły kierują takim człowiekiem, a *człowiek cielesny*, — mówi Paweł św. — *nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego*[6]).

Ale pocieszmy się: przeciw deprawowaniu woli w rodzinach i uczelniach, działa najskuteczniej wzór doskonałej woli Chrystusa. Te liczne tysiące naszej polskiej młodzieży, zbliżającej się do Boga, do ołtarza, ślubującej Najśw. Pannie Częstochowskiej, szczerze poświęcającej swe młode życie i czyny dla chwały wiary św., dla dobra narodu, biorą początek z tego urabiania woli na wzór Chrystusa. Mieli i oni już swoich kierowników zła, i w nich nieraz załamywano wolę dobrą, ale wzór Chrystusa przemówił i zwyciężył, i wola ich przez ćwiczenie udoskonala się i usiłuje zbliżyć się do woli Chrystusa.

[6]) I Kor. 2, 14.

II.

a) Wspomnieliśmy już, że wola Chrystusa i w ciężkich chwilach poddała się woli Ojca niebieskiego. Tak też polecił Zbawiciel swoim uczniom, swoim naśladowcom, wolę swoją poddać woli Ojca. On nas nauczył modlić się codziennie: *Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.* Jedna jest wola najwyższa i zarazem najdoskonalsza, wola Boga, która rządzi światem i narodami, kieruje losami ludów i każdej pojedyńczej istoty — wszystkie inne wole, dla każdego dobra i zaspokojenia, powinny się tej woli poddać, według słów modlitwy: *Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi...*

Pocieszająca zaiste, jest ta Chrystusowa zasada. Ona wlewa moc w dusze chwiejne, zmuszone decydować się wśród wątpliwości. — Bóg tak chce! Bóg tak zrządził! Bóg ode mnie żąda, abym wykonał jego wolę!... Czego się obawiam?... Gdzie Bóg włada, tam nie może być źle... Cokolwiek Bóg czyni, dobrze czyni... Bóg stworzył świat: *i widział Bóg,* mówi Pismo święte, *wszystkie rzeczy, które uczynił, i były bardzo dobre*[7]). Więc u Boga nie ma złych rzeczy na świecie wśród stworzonych. To ludzie poczynili w rzeczach różnicę i wnieśli zło do nich: ludzie widzą rzeczy jedne złe, drugie dobre, te im się podobają, tych pragną, pożądają — inne oddalają, jako szkodliwe; Bóg *widział wszystkie rzeczy, które uczynił, i były bardzo dobre..*

Tak, Bóg przewiduje i kieruje losami wszystkich stworzeń, rządzi sprawami każdego człowieka... Bóg przewidział od początku świata tę ciężką chorobę, utratę majątku, śmierć bliskiej nam osoby, złe zamiary nieprzyjaciół, którzy nas prześladują, osobiste nasze przykrości, cierpienia — Bóg je przewidział i dopuścił... Dlaczego? Były do tego najsłuszniejsze powody, były ważne, konieczne przyczyny — ale są one dla nas w tym życiu przeważnie zakryte... Jako najmędrszy, zarządził Bóg, co uważał dla nas za pożyteczne i potrzebne, jako sprawiedliwy, co uznał dla nas za słuszne i dobre... *Widział Bóg i było wszystko dobre...* I któż się ośmieli spierać z Panem wszechwładnym? Kto ma odwagę narzucić Bogu swoją wolę?... Niejedno z tych przykrych i bolesnych zarządzeń Boga ma na celu nasze wyższe dobro, przyniesie nam korzyść, a może będzie miłą pokutą i sprowadzi nasze zwrócenie się do Boga! Poddajmy więc wolę swoją woli Bożej! Mówmy ze Świętymi: niech się dzieje wola Boża! Niech będzie Imię Pańskie błogosławione!

[7]) Rodz. 1, 31.

b) Zdawałoby się, że grzech i jego skutki, które Stwórca przewidział, powinny by były przeszkodzić wyprowadzeniu świata z nicości... Bo i pocóż ludzie mają napełniać świat zbrodniami, pocóż mają swą złością rozniecać gniew Boga?... Bóg to wiedział, a jednak stworzył świat i wszystkie rzeczy, jak zamierzał... Dlaczego? Dlatego, ponieważ grzech, który jest największym złem na świecie, którego Bóg j e d y n e g o wśród tworów nie uczynił, którego przeciwnie surowo zabronił i karą zagroził, i ten grzech przyczynia się do wypełnienia wielkich wyroków Boga! O niezbadana i niezgłębiona mądrości Boga! Więc ta złość i zepsucie ludzi, które zeszpeciły piękno dzieł Bożych, przez niedocieczone wyroki wszechmocy Bożej staje się środkiem do przywrócenia tymże dziełom ich pierwotnej doskonałości! Tak, grzech pierwszych rodziców, źródło wielu innych grzechów, kar i nieszczęść, był przyczyną wielkiej tajemnicy wcielenia Słowa przedwiecznego... Zaiste, ten grzech nie przyniósł tyle złego, ile tajemnica Wcielenia sprawiła dobrego naturze ludzkiej, ile chwały Bogu! Gdyby szatan przewidział był ten nieoceniony środek leczniczy ludzkości, twierdzi pewien pobożny pisarz, nie byłby doprowadził do upadku pierwszych rodziców! Toteż Kościół św. śpiewa: „O szczęśliwa wino, któraś zasłużyła mieć takiego i tak wielkiego Zbawiciela!"

c) Na czym oprze się człowiek, który nie zgadza się z wolą Boga, który chce mieć swoją wolę i według tej niedoskonałej, słabej, omylnej woli postępuje? — Oprze się na rozumie, może nawet wybitnym, ale ograniczonym, mającym szczupłą, zakreśloną granicę poznawania rzeczy...

Chciałby, aby sprawy szły w innym kierunku, który mu się przedstawia lepszym, — ale nie dostrzega złych skutków, jakie wynikną w razie spełnienia jego życzeń.

Z niecierpliwością znosi cierpienia i bóle, bo nie widzi tej korzyści, którą Bóg z nich wyprowadzi dla jego duszy... dla jego poprawy moralnej, może udoskonalenia.

Toteż nierozumnym jest żal jego z powodu nieosiągniętych w przeszłości korzyści, bo one były niepewne, może urojone... Pocóż ten niepokój, ta obawa co do przyszłości, które zatruwają mu życie, — przecież tak niepewna, zamglona jest ta przyszłość, oparta na jego fałszywym sądzie!

„Jak się Bogu podobało, tak się stało, niech będzie Imię jego błogosławione, niech się dzieje wola Boża!"... W tych słowach znajdziemy zawsze pociechę i moc! Jak matce synów Zebedeusza, tak nam chcącym się rządzić swoją niedoskonałą wolą, Pan Jezus uczyniłby słuszny wyrzut: *„Nie wiecie, o co prosicie!"* Bo zdarza się często, że rzeczy przez nas bardzo pożądane przyniosły nam zamiast zadowolenia, korzyści — smutek i przykrość, — i przeciwnie to, czegośmy sobie nie życzyli, przyniosło pociechę i pożytek. Spodziewaliśmy się ich straty — a osiągnęliśmy korzyść. — Bo wola nasza, oparta na niepewnym o przyszłych sprawach sądzie, zawiodła się na nim. A rzeczy przyszłe któż może znać lepiej jak Bóg!

Ślepi są ludzie, zaiste, którzy dążą do spokoju, szukają zadowolenia, gonią za szczęściem, ale woli swej nie chcą poddać woli Boga, nie chcą tego, czego Bóg chce! Nie ma ludzi zadowolonych w świecie; co się jednemu podoba, czego ten pożąda — drugi lekceważy, gardzi... Ale zajdźmy na chwilę do innego świata, do świata ducha, do klasztoru, do zakonu: tam, gdzie wola mniej doskonała podporządkowana doskonalszej, a ta i tamta zarówno woli Boga, tam panuje spokój i zadowolenie, jeśli jeszcze nie zupełne, to tym większe, im doskonalej wola pojedyńczych członków poddaje się woli Bożej!

Im więcej człowiek w sądzie ograniczony — tym więcej ze swoimi występuje pojęciami, swoją wolę innym narzuca... Spotykamy dziś ludzi prostych, słabo bardzo orientujących się w sprawach państwowych, społecznych, w sprawach religii, Kościoła — ale podnoszących zuchwale głosy przeciw wybitnym kierownikom państwa, społeczeństwa, Kościoła. I głoszą dumnie: „Ja tak bym chciał! Ja tak bym zrobił!" Jakby to ich zdanie było oparte na skale, i miało się w czyn za ich wolą obrócić! Na wszystko znalazłby lekarstwo, wszędzie by zaradził, — bo inni wszystko źle robią, innymi, mającymi inne zamiary, inaczej działającymi, ten umysł pogardza! a w gruncie rzeczy widzą wszyscy, że im słabszy umysł, tym więcej krytyki, więcej słów i pewności siebie — tym mniej racji i czynów... Ale ci właśnie, których Bóg lub naród na to stanowisko powołał, są więcej przygotowani do swego zadania, oni więcej z różnych stron znają te sprawy, oni znają tajemnice, sekrety, nie wszystkim dostępne.

Czy nie będzie szaleńcem ten człowiek, który im swą wolę chce narzucić, który chciałby, aby ci, którzy powołani i dobrze przygotowani są do rządu wielkimi sprawami, do działania, tak czynili, jak jego pojęcia i jego niedoskonała wola wskazuje?

Tak, często zamiast swoją narzucać wolę, trzeba ją poddać pod wolę wyższą, a cóż dopiero pod najdoskonalszą, nieomylną i dobroczynną wolę Bożą! Wielu rzeczy nie zmienisz w biegu czasu, w naturze, w granicach im z wysoka zakreślonych!

Czemu się zbytnio trapisz przyszłością, której nie jesteś w stanie zaradzić, ani odwrócić? Jest najwyższy Lekarz, udaj się do niego, złóż w jego ręce swoje pożądania, powiedz: Bądź wola twoja, Panie! Tak będzie, jak Bóg zarządzi, jak się Bogu będzie podobało!

Zakończenie. Tak więc uznajmy, br. dr.! że wola nasza bywa niedoskonałą, że często opiera się na fałszywym sądzie, bo nie może zbadać rzeczy wszechstronnie, przewidzieć wydarzeń przyszłych i ich okoliczności... Nietrafne nasze pożądania przynoszą nam wiele szkody, przykrości i cierpienia...

Jeśli chcemy bezpiecznie decydować, starajmy się udoskonalić naszą wolę... Naśladujmy Chrystusa, Boga-Człowieka, który, pomimo, że posiadał najdoskonalszą wolę i opierał ją na sądzie najwyższej Boskiej mądrości, to jednak wolę swoją poddawał woli Ojca niebieskiego! *„Ojcze! Oddal ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty!"*

Boże, Mądrości nieskończona! Oświeć nasz umysł,abyśmy poznali słabość naszego rozumu i chwiejność, niepewność, zwodniczość naszej woli! Spraw, abyśmy wolę naszą twojej poddawali, abyśmy poznawali i chcieli to, co się tobie podoba, abyśmy mogli wykonać to, do czego nas wezwałeś, czego od nas oczekujesz, przy pomocy twej świętej łaski — i zasłużyli sobie na szczęście w wieczności.

Ks. mgr Henryk Weryński — Kraków

Na niedzielę V po Wielkanocy

W imię Chrystusowe!

Wstęp: W imię Jezusowe — zupełne zdrowie...
1. Życie jednostki w imię Chrystusowe.
2. Imię Chrystusowe na progu domu rodzinnego...
3. I dla społeczeństwa całego „nie ma w żadnym innym imieniu zbawienia".

„Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam". *(Jan 16, 23)*

Ilekroć czytam te słowa, zawsze bardzo żywo i plastycznie staje przed oczyma mej duszy obraz, dobrze nam znany, zawarty w trzecim rozdziale „Dziejów Apostolskich".

...*„Piotr i Jan wchodzili do kościoła na modlitwę o dziewiątej godzinie. A był tam człowiek chromy od urodzenia, którego codziennie przynoszono i kładziono w świątyni u tak zwanej „Pięknej" bramy, aby prosił o jałmużnę wchodzących do kościoła".* Tak się zaczyna ten rozdział. — I pamiętacie, Najmilsi, ten moment wzruszający, gdy św. Piotr mówi do kaleki, leżącego u bramy świątyni: *„Co mam, to ci daję: w imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź!... I ująwszy go za prawą rękę podniósł go, i natychmiast umocniły się golenie jego i stopy".* — Gdy zaś tłum począł się cisnąć w podziwie i zdumieniu do obu Apostołów, Piotr z całą mocą począł wyrzucać ziomkom swoim zabicie „sprawcy życia", Chrystusa, i rzekł: *„we wierze imienia jego* (tzn. Chrystusa) *ten, którego wy widzicie i znacie, przez imię jego umocniony został, i wiara, która przezeń jest, dała to zupełne zdrowie przed oczyma was wszystkich"...*

Kościół święty, zdając sobie znakomicie sprawę, że tylko przez Chrystusa przychodzi na świat łaska, wieńczy wszystkie swe modlitwy tym stałym refrenem — jakby zaklęciem świętym — „przez Chrystusa Pana naszego". Imię Chrystusowe kładzie on jak pieczęć świętą na wszystkie poczynania swoje. I dzieciom swoim poleca i nakazuje, by szły w jego ślady. Czyni to Kościół święty szczególnie usilnie dzisiaj, gdy ludzkość cała „chroma" i tęknie spoziera, wyczekując ratunku.

Czy wczuwamy się należycie w intencje św. Matki — Kościoła?...

Nie chodzi tu bowiem o to jedynie, by niejako zasłaniać się imieniem Chrystusowym, by osłaniać nim naszą nędzę własną. Ani o to — broń Boże — nie chodzi, by czynić z imienia Zbawiciela tylko sztandar „od święta" lub (co jeszcze nieporównanie gorzej!)... jeno wywieszkę, szyldzik.

Chodzi tu nie tylko o coś więcej, ale o coś zupełnie innego. Gdybyśmy chcieli bardzo krótko i lapidarnie określić to „coś innego", nie znajdziemy lepszego określenia nad to, które czytamy w pierwszym liście św. Pawła do Koryntian, gdy — ujmując kapitalnie różnicę pomiędzy dwoma światami: „mądrości ludzkiej" i „nauki Ducha" — Apostoł narodów stwierdza: „lecz my mamy zmysł Chrystusowy".

Ten „zmysł Chrystusowy" jest nieodzownym warunkiem do uzdrowienia 1) jednostki, 2) rodziny i 3) całego społeczeństwa.

A „zmysł" ten u konsekwentnych uczniów Zbawiciela jest czymś zupełnie różnym od wszelkich wywieszek na pokaz. Toteż daje on „zupełne zdrowie", które budzi podziw.

Przejdźmy kolejno trzy wspomniane codopiero pozycje, i zobaczmy, jaki powinien być ich stosunek do Chrystusa. Przegląd ten ma znaczenie (ponad przeciętne pojęcie!) doniosłe i decydujące.

*

1. W tym samym pierwszym liście do Koryntian, z którego wzięliśmy przed chwilą klasyczne określenie o „zmyśle Chrystusowym", czytamy w rozdziale trzecim te słowa do-

niosłe i pełne głębokiej treści: *„wy jesteście Chrystusowi, a Chrystus Boży!“*

Słowa te określają nasz osobisty stosunek do Chrystusa w sposób najwłaściwszy i jedyny. Mamy być „Chrystusowi" — na miarę, przechodzącą wszelkie ludzkie pojęcie. Mamy przecież podobnie być „Chrystusowi" — jak Chrystus jest „Boży". Ponieważ zaś Chrystus jest z Bogiem złączony przez zjednoczenie osobowe w sposób najidealniejszy i najściślejszy, stąd łatwy wniosek, jak daleko i jak głęboko ma sięgać nasze zjednoczenie z Chrystusem i nasze oddanie całkowite Chrystusowi.

Zdawać by się mogło, że zstępując na ziemię dla zbawienia całej ludzkości, Chrystus Pan „położon będzie wszystkim na powstanie" i że wszyscy z wdzięcznością przyjmą bezcenne skarby odkupienia, na oścież otwierając dusze na przypływ łaski, oddając się całkowicie i bez zastrzeżeń Chrystusowi.

Tymczasem — jak stwierdza św. Jan Ewangelista zaraz na pierwszej karcie swej Ewangelii — Zbawiciel *„przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli“*... Ale też *„ilukolwiek go przyjęło, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, — tym, którzy wierzą w imię jego“* — i na tych spełniają się te pełne pociechy słowa Boże: *„i ujrzy wszelki człowiek zbawienie Boże“.*

Wszyscy prawdziwie wierzący biorą Chrystusa — jak ów czcigodny starzec Symeon w świątyni jerozolimskiej — nie tylko w ramiona swoje, ale biorą go w swe dusze i w swe serca: głęboko. Czynią z Chrystusa fundament dla swych przekonań i poglądów, kładąc go — niejako — u podstaw całej swojej istoty wewnętrznej, na dnie swej duszy, by z niego całe ich życie czerpało swe soki żywotne, by nim się odżywiało i karmiło jak chlebem posilnym. Sam Chrystus zresztą oświadcza — ponad wszelką wątpliwość —, że jest dla nas *„chlebem żywym, który zstąpił z nieba“*, pozostając nim *„po wszystkie dni, aż do skończenia świata“.* I nigdzie nie jesteśmy Chrystusowi i tak i w takim stopniu nasilenia, jak wówczas, gdy bierzemy na naszą wyłączną własność ten „chleb żywy" i życiodajny w Komunii świętej.

Z takiego rozumienia naszego osobistego stosunku do Chrystusa rodzi się typ wyznawcy Chrystusowego na miarę Bożą. To są ci, co niczym nie dadzą oderwać się od Chrystusa, ci, którzy za św. Pawłem powtarzają: któż i cóż nas oderwie od Chrystusa? Nie dokaże tego nawet śmierć!

Ale, gdy oglądamy się dookoła siebie i szukamy wyznawców Chrystusowych na taką właśnie miarę, czy znajdujemy ich wielu?

Ilu moglibyśmy — z najbliższego naszego otoczenia — wyliczyć tych, co położyli Chrystusa u podstaw swej duszy? Ilu?...

Gdzie są ci, dla których Chrystusowe prawo jest normą całego ich życia, którzy są naprawdę „Chrystusowi" w pełnym tego słowa rozumieniu?...

*

2. Jest to sprawa o doniosłości ogromnej, by poszczególni wyznawcy Chrystusowi dorastali w całej pełni do godności i wysokości swych zadań i obowiązków, wyrastających z faktu, że znaczą się Chrystusowym imieniem i służą pod Chrystusowymi znakami.

O ileż jednak donioślejszą jest odpowiedź na pytanie: czyim imieniem znaczone są progi naszych domów rodzinnych, gdzie kształtują się przyszli żołnierze Chrystusowi, gdzie urabia się przyszłość świata w swej żywej formie?

Jeśli gdzie, to na ścianach domu rodzinnego przede wszystkim widnieć winno hasło: „W imię Chrystusowe!" Oczywiście — nie tyle w znaczeniu dosłownym, by je wypisywać, a potem... może wnet o nim zapomnieć, ile — raczej i ponad wszystko — w tym znaczeniu istotnym, by duch Chrystusowy przenikał na wskroś całą budowę rodziny.

Rodzina, jej znaczenie, jej zadania w społeczeństwie i jej przeznaczenie na daleką metę — to zagadnienia, które — siłą rzeczy — wysuwają się na czoło najżywotniejszych zagadnień dnia dzisiejszego, im bardziej w strukturze społecznej zaczynają się ukazywać rysy i szczerby.

Chrystus Pan stawiał rodzinę bardzo wysoko i w pełnej mierze doceniał jej doniosłe znaczenie. Dał tego dowód przede wszystkim przez to, że obrał jako ramy swego życia ziemskiego — rodzinę. W kółku rodzinnym spędził trzydzieści lat swego życia, wskazując swym bardzo wymownym przykładem, że naturalnym środowiskiem człowieka jest życie rodzinne. I uświęcił rodzinę, podnosząc małżeństwo — ten twórczy zawiązek rodziny — na wyżyny nadprzyrodzone, do godności Sakramentu, czyniąc z umowy małżeńskiej: środek łaski Bożej.

Mądrością Bożą obejmując zadania rodziny i jej przeznaczenie, wiedział Chrystus, że do szczęścia rodzinnego nie wystarczy zbiorowy wysiłek rodziców i dzieci, że musi przyjść — w ściany domu rodzinnego — „pomoc z wysoka", łaska Boża. I zapewnił ją. I daje ją tym, którzy wprowadzili w życie rodzinne jego zasady moralne i jego „nowe przykazanie", przykazanie miłości. Przychodzi ze swą pomocą nadprzyrodzoną i ze swą pociechą, jedyną i trwałą. Gdybyśmy przyłożyli ucho do ścian domu rodzinnego, słyszelibyśmy jak Pan Jezus powtarza tam z niezrównaną słodyczą: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy strudzeni i obciążeni jesteście* (nieraz ponad siły!), *a ja was ochłodzę..."* Mówi tak zwłaszcza wówczas, gdy przy wieczornym pacierzu chylą się przed obrazem jego Najświętszego Serca głowy rodziców i dzieci...

On przynosi błogosławieństwo na każdy dzień, znacząc swą Bożą ręką każdy krok ojca i matki, każdy ich wysiłek i znój...

Ale tylko wówczas staje się Pan Jezus źródłem mocy, pociechy i błogosławieństwa, gdy rodzina otwiera mu drzwi swego domu na oścież, gdy jego zasady kierują całym jego życiem, gdy jego prawo jest przestrzegane skrupulatnie i sumiennie przez małych i... dużych mieszkańców domu rodzinnego.

*

3. Jest jasnym dla każdego myślącego katolika, że i dla jednostki i dla rodziny *„nie ma w żadnym innym imieniu zbawienia"*, jeno w Chrystusowym.

Nie mniej jasnym i oczywistym jest to w odniesieniu do całego współczesnego świata. Nigdy to nie było bardziej jasnym i oczywistym jak właśnie dzisiaj. W ludzkości współczesnej coraz mniej szczęścia i radości, a coraz więcej nieszczęść i klęsk. I coraz głośniej odzywa się w świecie wołanie o powrót Chrystusa w stosunki ludzkie i powrót ludzkości do Chrystusa. Powrót ten staje się wielkim dziejowym przykazaniem chwili obecnej.

Chodzi o to tylko, by Chrystus — jako największa i wieczna (a zatem wiecznie aktualna!) wartość życia społeczeństwa, stał się wspólną własnością ludzkości, która na próżno szukać będzie gdzie indziej rozwiązania trudności, osaczających ją zewsząd. „Nie ma w żadnym innym imieniu zbawienia"... Słusznie bardzo powiedziano, że: „Jezus — to ratunek dzisiejszego świata, bo jego wiedza życia, zmierzając do ostatecznych celów, stanowi najwyższą syntezę. Jezus w nauce swej obejmuje całego człowieka i wszystkie przejawy społecznego życia w taki sposób, że wytwarza przedziwną harmonię między prawami jednostki a dobrem ogółu. Jezus powiedział ostatnie słowo w kwestii społecznej. Jego przekształcająca siła, regulując sumienia w stosunkach między ludźmi, tym samym zapewnia społeczeństwu pomyślność, zgodę i potęgę. Stąd wszyscy reformatorzy w oderwaniu od Jezusa muszą ponosić klęskę: ulegają oni tragicznemu złudzeniu, próbując usunąć krzywdę społeczną, a nie usuwając egoizmu, który tę krzywdę wywołuje. Tylko tam, gdzie miłość Jezusa ponad egoizm stawia dobro bliźniego, tam krzywda społeczna ustaje.

Jezus dokonał w dziejach ewolucji człowieka więcej, niż wszystkie rewolucje socjalne a dokonał tego nie gwałtem i drogą fizycznej przemocy, ale drogą miłości nawet dla nieprzyjaciół. Jego Serce obejmuje wszystkich, jego miłość rozciąga się na całą ziemię. On tylko ma Ewangelię, t. j. dobrą nowinę dla wszystkich. I dlatego nauka Jezusa, zawsze ożywiająca, jest tym bardziej aktualna dziś w dobie zmagań o cele ogólne, powszechne, gdy wszystkie wielkie ludy ziemi szukają dróg naprawy społecznej".

Nie znajdą dróg pewnych i skutecznie prowadzących do celu — poza Chrystusem!!!

*

...Znakomity wynalazca Simpson, zapytany: który ze swych wynalazków uważa za największy, odrzekł z największą prostotą:

„Największe odkrycie, jakiego dokonałem, to to, że jestem grzesznikiem i że Jezus Chrystus jest moim Zbawicielem..."

To „odkrycie" musi zrobić ludzkość współczesna, musi z powrotem „znaleźć" swego Zbawiciela, bo dla niej — dziś, w tym splocie niebywałych trudności — „nie ma w żadnym innym imieniu zbawienia..."

Chodzi o praktyczne zwrócenie się do „znanego Jezusa" i do jego całkiem zdecydowanie określonych prawd i przykazań.

U stóp tego „Jezusa znanego", ale odtrąconego, musi ugiąć kolana człowiek dzisiejszy. Gdy wpatrzy się w Chrystusa, napewno modlić się będzie doń tak, jak ten wróg Mistrza z Nazaretu, który swym dziełem „Życie Jezusa" tylu odstręczył od chrystianizmu: „Chryste, z wysokości spokoju bożego spoglądać będziesz na nieskończone owoce, które twe czyny wydały. Przez lat tysiące ród ludzki szukać będzie w tobie wzoru, aby według niego układać swe życie, zakłócone przeciwieństwami. Ty będziesz sztandarem, pod którym staczane będą najzaciętsze walki. Bardziej żyjący, tysiąc razy więcej kochany po śmierci, niż byłeś nim za życia.... Ty staniesz się kamieniem węgielnym ludzkości, tak że chcąc odebrać światu twe imię, trzeba by go wstrząsnąć w jego fundamentach"...

— Tak, bo „nie ma w innym imieniu zbawienia"...

Ks. Z. G.

Na niedzielę VI po Wielkanocy

Katolik a sport

Wstęp:
1. Sport chce znaleźć się w programie naszego życia codziennego.
2. Katolik poprze słuszne żądania wychowania fizycznego i sportu.
3. Sport wzbogaca życie, radość, dzielność, tężyznę, a to katolicyzm ceni.
4. Katolicyzm stawia jednak sportowi i wychowaniu fizycznemu żądania uchrześcijanienia, bo sport dzisiejszy w Polsce ma braki.

Zakończenie:
5. Kluby sportowe organizacji katolickich i sportowcy katoliccy mogą polski sport uchrześcijanić.

I

Każdego ranka, po odegraniu modlitewnej pieśni „Kiedy ranne wstają zorze", nadają głośniki radiowe gimnastykę pokojową. Jest to symbol naszych czasów! Gimnastyka wraz z modlitwą, pracą, odżywianiem się i rozrywką chce zająć stałe miejsce w codziennym planie życia. Wychowanie zaś fizyczne, na które składają się i gimnastyka i liczne gałęzie sportu, stało się dziś sprawą doniosłą, obchodzącą narody i państwa, oraz weszło w zakres wychowania ogólnego dzieci i młodzieży.

Obok więc wykształcenia umysłowego, obok wychowania religijno-moralnego, wraz z wyrobieniem życiowym i przygotowaniem do pracy zawodowej, — państwowy plan wychowania przewiduje wychowanie fizyczne, jako środek do uformowania dobrze rozwiniętego, silnego, zdrowego, pięknego i zręcznego ciała.

Ten plan wychowania fizycznego uskutecznia się na boiskach i w salach gimnastycznych naszych szkół. Jemu służą nauczyciele gimnastyki i instruktorzy sportowi, organizacje i kluby sportowe, większe albo mniejsze zawody sportowe! Na tych zawodach, odbywających się także między sportowcami różnych państw, padają rekordy, czyli najlepsze wyniki w różnych rodzajach sportu, a nazwiska rekordzistów stają się sławnymi na całym świecie. Co cztery lata odbywają się

tak zwane Olimpiady Sportowe, czyli urzędowe międzynarodowe zawody, na których mierzą swe siły najlepsi sportowcy wszystkich niemal państw, narodów i ras świata. Na boiskach sportowych Olimpiad migają sylwetki biegaczy, miotaczy dysku, kuli i oszczepu, skoczków, piłkarzy, jeźdźców... Na strzelnicach współzawodniczą ze sobą strzelcy, na torach zaś wodnych walczą pływacy i wioślarze!

Trzeba było być przy głośnikach radia w sierpniu 1936 r., podczas sprawozdań z przebiegu zawodów na Olimpiadzie w Berlinie, trzeba było czuć entuzjazm tysięcy widzów, — świadków porywającej walki i zwycięstw sportowców! Z Olimpiady Berlińskiej poprzez fale radiowe doznawało się nieodpartego wrażenia, że sport to wielka potęga! Tak! Sport to wielki osobny świat w dzisiejszym życiu, któremu służą ludzie, szkoły, sztuka lekarska, książki, gazety, radio...

II

Zapytajmy się więc, jak wobec sportu zachowa się dzisiejszy wyrobiony i gorliwy katolik? Czy może powie: „Zadaniem katolika jest dbać o wysokie udoskonalenie duszy, z pamięcią na żywot wieczny, więc sprawą ciała, której służy sport i gimnastyka, zajmować się nie będę!"

Ale zostawmy takie postanowienia osobom zakonnym! One z powołania wyrzekły się większej troski o ciało i jego przyjemności na rzecz wyższych potrzeb ducha. Rozumiemy ich, i mamy dla nich za to wysoki szacunek! Ludzie jednak świeccy nie potrzebują swemu ciału skąpić ruchu, wysiłku i radości!

Ale może nam ludzie wsi i pracownicy fizyczni miast powiedzą: „Gimnastyka i sport dobre są dla dzieci i młodzieży, które nie pracując jeszcze na chleb, mają sporo wolnego czasu i dużo więcej chęci do zabawy; ostatecznie i starsi, którzy pracują umysłowo, lepiej zarabiają i mniej się męczą, — mogą sobie urozmaicić życie i pracę gimnastyką i sportem! Ale my i tak napracujemy się, zmęczymy mięśnie: nam potrzeba spoczynku, a nie nowego ruchu i zmęczenia! Sport nie dla nas!"

I na to odpowiemy, że i ludziom fizycznie pracującym sport się przyda — być może, że inny, niż dla pracowników umysłowych. I pracownicy fizyczni i rzemieślnicy znajdą miłą rozrywkę i odpoczynek w ruchu sportowym, który jest swobodny i przecież inny, niż przymusowe poruszenie ciała, nogą lub ręką przy pracy zarobkowej.

Ostatecznie musimy stwierdzić, że gimnastyka i sport są szczęśliwymi wynalazkami nowszych czasów, i że najlepszy katolik powinien nie tylko ustosunkować się do nich życzliwie, ale wolno mu nawet być entuzjastą sportu! Co więcej — katolicy muszą tłumnie wziąć w sporcie udział, bo mają wielkie zadanie uchrześcijanienia sportu! Za chwilę powiem o tym nieco więcej.

III

Na razie pomyślmy chwilkę nad tym, dlaczego to katolicyzm jest przyjacielem i zwolennikiem zdrowego sportu?

Otóż przede wszystkim dlatego, że katolicyzm jest religią Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, a Zbawiciel jest przyjacielem życia, zdrowia i radości. W mniemaniu teologów ciało Pana Jezusa było piękne, zdrowe i zręczne, pozwalając mu na długoletnią pracę fizyczną w Nazarecie, a potem na trzyletnią uciążliwą pracę nauczycielską po całej Palestynie.

Zdrowe życie duchowe i religijno-moralne, którego domaga się Pan Jezus od ludzi, łatwiej rozwinie się w osobniku o zdrowym ciele, niż w niedorozwiniętym cherlaku. Wszakże i Panu Jezusowi jest milej, jeżeli gimnastyka i sport rozwiną jego twór, ciało ludzkie, w coś pięknego i zdrowego, pomnażając w ten sposób ilość ogólnego szczęścia na świecie.

Zdziwicie się może, moi drodzy, jeżeli sympatykiem sportu nazwę św. Pawła, Apostoła, który przecież najlepiej znał i rozumiał Pana Jezusa, a jednak posłużył się porównaniem swego usilnego dążenia do zbawienia duszy z biegiem greckiego zawodnika sportowego do mety. W liście do Filipensów pisze: *„Biegnę do celu, by otrzymać nagrodę wezwania Bożego w Chrystusie Jezusie"*[1]). A w pierwszym liście do Koryntian pisze: *„Czyż nie wiecie, że ci, co na stadionie biegają,*

[1]) Filip. 3, 14.

choć wszyscy biegną, jeden tylko otrzymuje nagrodę? Tak biegnijcie, abyście otrzymali"[2]).

Za gimnastyką i sportem stoi też największa powaga katolicka — papież Pius XI. Jako ks. Achilles Ratti spędzał obecny Ojciec św. swe urlopy w Alpach włoskich na zdobywaniu szczytów górskich. Wspiął się nawet pierwszy na jeden z trudnych wierzchołków, który nosi dziś nazwę „ szczytu Piusa XI." Jak sam mawiał, chciał w ten sposób ks. Ratti zdobyć śmiałość, odwagę, hart na trudy i wytrwałość. Tymi cnotami świeci dziś na urzędzie zastępcy Chrystusa i tak długie lata wytrzymuje trudy tego najwyższego na świecie urzędu. Nic więc dziwnego, że w swej encyklice o „Chrześcijańskim wychowaniem młodzieży" podkreśla też obowiązek wychowania fizycznego.

Wspomnę tu jeszcze o ideale młodego katolika, Włochu Frassatim, kandydacie na świętego, który był zakochany w tej wspinaczce górskiej, i który często już w drodze na szczyty wstępował do przydrożnego kościółka, składał w zakrystii bagaż, a sam służył do Mszy św. i przyjmował Komunię św. Śniadanie jadł albo u ks. proboszcza albo ze swoich zapasów.

Jako jeszcze jeden dowód na to, że katolicyzm docenia i popiera zdrowy sport, wskażę na katolickie pismo Mały Dziennik, który w każdym numerze, nierzadko całą stronę poświęca sprawie sportu, wysuwając często chrześcijańskie żądania względem wychowania fizycznego!

IV

Właśnie sportowcy-katolicy i prasa katolicka powinni planowo i nieustępliwie dążyć do uchrześcijanienia polskiego sportu. Jest to wymaganie najsłuszniejsze, bo sport polski służy przede wszystkim Polakom, a ci są przecież katolikami, i nie zechcą pozbywać się swego katolicyzmu na czas ćwiczeń gimnastycznych i sportowych wyczynów.

A trzeba stwierdzić, że dobry i wykształcony katolik będzie mógł znaleźć w sporcie polskim pewne braki. Nie będę ich teraz wyliczał, ale naprzód powiem, czym się powinien odznaczać sport urządzony po chrześcijańsku.

[2]) I Kor. 9, 24.

Więc, choć ludzie sportowo uzdolnieni mogą dążyć do rekordów i gorliwiej poświęcać się sportowi, to przecież ani władze kierujące sportem ani sami sportowcy nie powinni uważać sportu i rekordów za rzeczy najwyższej wartości. Najwyższym celem życia musi pozostać zbawienie duszy drogą cnoty, zasługi i szlachetnego charakteru. Rekord sportowy mniej także jest wart, niż praca czy jakieś odkrycie naukowe, niż polepszenie warunków życia w kraju, a sportowiec musi przecież ustąpić w zasługach przed utalentowanym i zasłużonym rządcą kraju, wodzem wojsk, uczonym, dobroczyńcą itp. W takim razie sportowiec z osobistym pożytkiem będzie pamiętał o poważnym ostrzeżeniu Pana Jezusa: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśli poniesie szkodę na duszy swojej!"

Następnie — sportu nie można bezgranicznie uwielbiać, jako celu samego w sobie. Jest on tylko środkiem do rozwoju silnego, zdrowego i zręcznego ciała, które ma dać oparcie zdrowemu, szlachetnemu duchowi. Tak patrzyli na sport jego twórcy, Grecy, a jeden z największych myślicieli greckich, Platon, — to podobno zwycięzca Igrzysk Olimpijskich w starej Grecji. Po uzyskaniu zwycięskiego lauru uważał, że ciało jego jest już dosyć silne, aby dać podstawę rozumowi dla pracy myśli... W tym celu tak długo ćwiczył!

Jeżeli urządzony po chrześcijańsku sport popiera myśl o zbawieniu duszy i o mocnym szlachetnym charakterze, to nie powinno się organizować ćwiczeń i zawodów sportowych w niedziele i święta przed południem, aby nie odciągać i sportowców i widzów od udziału we Mszy św. Sport nigdy nie straci — ale, owszem — bardzo dużo na tym zyska, jeżeli jego zwolennicy i przyjaciele wypełnią swoje obowiązki religijne. Sportowi potrzeba przecież ludzi obowiązkowych, karnych a nawet i uduchowionych, aby ćwiczenia i zawody nie dawały sposobności do brutalności i krzywdzenia przeciwników.

Jeżeli dalej — sport ma uszlachetniać sportowców i widzów, — nie może szkodzić ich czystości. Chodzi tu o przy-

zwoite stroje sportowców: tak mężczyzn jak i kobiet. Stroje te, prócz tego, że mają być higieniczne i nie krępować ruchów, — muszą być takie, szczególniej dla dziewcząt i kobiet, aby odpowiednio pokrywały ich postacie i nie odbierały im wstydliwości, a widzom nie utrudniały szlachetnego na nie patrzenia. Tak jest od r. 1933 we Włoszech na skutek uwag Ojca św. Piusa XI, jako prymasa Italii!

Katolicki pogląd na sport z góry wyklucza te jego rodzaje, w których panuje przede wszystkim siła i oparta na sile walka. W każdej chwili przerodzić się one mogą w walkę zaciętą, brutalną, popartą gniewem! Mogłaby tu być mowa o siłowaniu się i o boksie, który powoduje zranienia, a od czasu do czasu i śmierć. Polskie władze szkolne słusznie więc skreśliły boks z programu szkół. Oto kilka żądań katolickich w stosunku do sportu!

V

W polskim sporcie w świetle tych żądań znajdziemy pewne braki. A więc bardzo wiele osób, szczególnie młodzieży, ceni sobie sport i rekord sportowy, jako rzeczy najwartościowsze, dla których wiele można poświęcić, dla których z lekkim sercem zaniedbuje się pracę szkolną i niedzielne obowiązki religijne. Dalej — kierownicy sportu polskiego nie doszli jeszcze do tego, że dobrze byłoby nie zajmować zawodami niedzielnych i świątecznych przedpołudni, — że należałoby nawet organizacyjnie popierać wysłuchanie Mszy św. w niedziele i święta. Jest też bardzo wiele do zrobienia w sprawie przyzwoitych strojów sportowych, w sprawie usunięcia brutalności w walce sportowej, złego zachowania się widzów na boiskach. Z niechęcią, a często z gniewem i awanturą przyjmuje polski sportowiec i jego sympatycy — widzowie przegraną.

To są niektóre, na pewno jeszcze nie wszystkie, bolączki sportu polskiego.

Usunąć je i uchrześcijanić polski sport — jest zadaniem katolików polskich, a szczególniej Akcji Katolickiej, prasy katolickiej, katolickich nauczycieli gimnastyki, instruktorów sportowych i samych czynnych sportowców. Szczególnie dużo spodziewamy się tu po klubach sportowych Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży.

A nawet pojedyńczy sportowcy katolicy, znając stawiane sportowi wymagania ze strony religii katolickiej, powinni zwracać na nie uwagę kierownictwa swoich klubów. Nie zabraknie im chyba na to odwagi!

Wtedy Chrystus wyciągnie nad sport polski swą błogosławiącą rękę, wspomagając swą łaską radosny ruch i wysiłek sportowy narodu polskiego! Amen.



KAZANIA DLA DZIECI



Ks. Teodor Nogala, Poznań

Na niedzielę IV po Wielkanocy

Wytrwale

Z maleńkiego ziarnka wyrasta nieraz wielka roślina. Tak jest z ziarnem maku, którego główki potem chętnie zrywacie. Tak jest z ziarnem pszenicy, z którego wyrasta kłos. Podobnie bywa i z ludźmi. Z maleńkiej dziewczynki lub chłopczyka wyrasta z czasem uczony, sławny człowiek lub święty.

A czy ja także mogłabym zostać świętą? — zapytała nagle pewna dziewczynka księdza, który to opowiadał. A ja? — pytała druga. Bo ja bym pragnęła być taką, jak św. Teresa, proszę księdza. Możecie, dzieci, tylko posłuchajcie. Był chłopiec, który bardzo nie lubił się uczyć. Izydor mu było na imię. Pewnego dnia uciekł ze szkoły, wałęsał się po ulicach miasta a w końcu usiadł przy jakiejś studni i zaczął się jej bezmyślnie przyglądać. Nagle zwróciło jego uwagę wydrążenie w kamieniu przed studnią. Zaciekawiony zaczął się zastanawiać, jak się to mogło stać. Gdy tak rozmyśla, podchodzi do studni jakaś niewiasta po wodę. Izydor skorzystał z tego i zapytuje ją, skąd też mogło się wziąć to wydrążenie w kamieniu. „To zwyczajna rzecz — rzekła kobieta — wydrążenie zrobiły krople wody kapiące ze studni.

Krople, padając przez długie lata na to samo miejsce, wydrążyły dziurę w kamieniu".

Gdy kobieta odeszła, Izydor tak sobie myślał: „Jeżeli woda padając ciągle potrafi wydrążyć twardy kamień, to i ja potrafię czegoś dokonać w szkole, jeżeli codziennie choćby o jeden krok postąpię naprzód".

Zabrał się więc do nauki, robił zadziwiające postępy, został później arcybiskupem Sewilli i świętym[1]).

Z małego Izydora, wyrósł wielki święty. Dlaczego? Bo był wytrwały, jak ów ptaszek, o którym opowiada bajka. Trapiony wielkim pragnieniem rozglądał się wszędzie za wodą. Nigdzie ani kropelki. Aż tu nagle spostrzega flaszeczkę do połowy napełnioną wodą. Ale cóż? Szyjka flaszeczki jest tak wąska, że nie potrafi do niej włożyć główki. Pomyślcie, co robi ptaszyna? Szuka małych kamyczków i wrzuca je do flaszeczki tak długo, aż woda nie podniosła się do samego otworu. Teraz już mógł zaspokoić swoje pragnienie.

Jest to wprawdzie bajka, ale uczy ona mądrej rzeczy. Gdyby ptaszek wrzucił do flaszeczki kilka kamyczków a potem zniechęcił się i zaprzestał roboty, nie byłby się dostał do wody. Ale że był w y t r w a ł y, ugasił pragnienie[2]).

Widzicie, że wytrwałość prowadzi do wielkich rzeczy, że jak św. Izydora, robi ludzi wielkimi i świętymi. Bądźcie i wy wytrwałe w dobrym, a może i z was urosną ludzie wielcy i święci, co daj wam Boże. Amen.

Na niedzielę V po Wielkanocy

Módlcie się

Rozglądnijcie się na chwilę ze mną po świecie a zobaczycie rzecz ciekawą, że wszystko na ziemi modli się do Boga. Wszystko. Kwiat pierwszym promieniem słońca muśnięty, rozchyla kielich i ściele swą woń, swój miły zapach do stóp Pana Boga. Czyż wesoły świergot rozbudzonych w majowy

[1]) Spirago, Zbiór przykładów. str. 381, nr 1157. [2]) Spirago, Zbiór przykładów, str 481, nr 1455.

poranek ptasząt nie jest słaną do Ojca w niebiesiech modlitwą? Czyż nie jemu na chwałę brzęczy pracowita pszczółka, nie przed nim tańczy i fruwa śliczny motyl? Grzmotami huczące chmury, olśniewające błyskawice, uginające się w poświstach wichru wierzchołki prastarych borów i lasów — nie jegoż sławią potęgę? I czy nie przed nim schylają się ostatnie purpurowe promienie zachodzącego słońca?[1])

Tak jest, kochane dzieci, modli się do Boga cała przyroda. Prawdziwie tak jest, jak śpiewacie:

„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki."

A wy, czy także przyłączacie się do tej modlitwy? Są dzieci, które zawsze przykładnie pamiętają o Bogu. Ale bywają i takie, którym nie dzień, nie tydzień ale nawet i miesiące całe schodzą bez pacierza. Niedobrze postępują. Czyż bowiem Pan Bóg będzie tak łaskawy, że będzie o nich pamiętał, mimo że one o nim zapominają? Kto z Bogiem, to i Pan Bóg z nim — powiada przysłowie. Codziennie więc rano pamiętajcie o Panu Bogu. Proście go, byście wieczorem nie tylko były starsze niż rano, ale i lepsze; żeby was w ciągu dnia ustrzegł od zła. To samo wieczorem. Nie kładźcie się na spoczynek bez podziękowania Bogu za dobrodziejstwa, którymi was w ciągu dnia obsypał. Przecież ojcu i matce mówicie: dzień dobry i dobranoc — a Ojcu najlepszemu mielibyście nic nie powiedzieć?

Boże dziecko nie zadowoli się jednak rannym tylko i wieczornym pacierzem, ale jak najczęściej będzie z Bogiem rozmawiało. A więc pamiętać będzie o nim przed i po jedzeniu, a zwłaszcza przed i po nauce poprosi go o ochotę i zdolności do niej.

Św. Albert, jako chłopczyk niekoniecznie dobre robił postępy w nauce. Koledzy zawsze go przewyższali, co go bardzo martwiło. Udaje się więc z prośbą do M. Boskiej, żeby wyjednała mu u Boga potrzebne zdolności. Pokorna i gorąca

[1]) Ks. Tóth: Religia w życiu młodzieńca, str. 257.

jego modlitwa została wysłuchana. Odtąd coraz większe czynił postępy tak, że już jako młodzieniec zasłynął nauką, a później tak wielką zdobył sobie sławę, że mu dano przydomek „wielkiego". Ale też nigdy nie zasiadał do nauki, nie pomodliwszy się przedtem, a i podczas pracy, gdy czego nie rozumiał, prosił Boga o światło. Gdy był znużony — modlitwą się pokrzepiał, gdy miał jakie trudności — znowu się modlił. Sam później powiedział, że więcej zawdzięcza modlitwie, aniżeli pracy[2]).

Takimi Albertami i wy bądźcie, a Pan Bóg nigdy wam nie odmówi swej pomocy nie tylko w nauce, ale w każdej potrzebie. *„Jeżeli prosić będziecie Ojca w imię moje,* zapewnia P. Jezus, *da wam".* Amen.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Przez Marię do Jezusa

Po swoim zmartwychwstaniu Pan Jezus ukazywał się często Apostołom. Chciał ich jeszcze pokrzepić na duchu i pouczyć. I oto gdy pewnego razu wśród nich przebywa, nagle dzieje się coś nadzwyczajnego. W oczach Apostołów Pan Jezus unosi się w górę. Apostołowie długo patrzą za nim, aż obłok całkowicie zakrywa go przed ich oczami. Wstąpił do nieba i siedzi odtąd na prawicy Boga Ojca wszechmogącego. Dziś właśnie obchodzimy pamiątkę tego dnia, obchodzimy uroczystość wniebowstąpienia Pana Jezusa.

Kochane dzieci! Pan Jezus powiedział ongiś Apostołom: „Ja idę do Ojca przygotować mieszkanie a potem przyjdę i zabiorę was, aby gdzie ja jestem, i wyście także byli". Słyszycie? Wszyscy mamy być z Panem Jezusem w niebie. Dobrze, ale jak się tam dostać? Posłuchajcie, jak dostał się do nieba pierwszy Murzyn. Stanąwszy u bramy niebieskiej, zapukał do niej śmiało, domagając się, by mu ją otworzono. Niebawem usłyszał klucz w zamku i uchyliły się nieco drzwi. Wyjrzał przez nie św. Piotr, klucznik niebieski. Lecz przeraził się, zobaczywszy czarnego jak smoła Murzyna

[2]) Ks. Falk: Przyjaciel młodzieży, str. 39/40.

i czym prędzej zamknął z trzaskiem drzwi. Biedne Murzyniątko usiadło tuż pod bramą i poczęło gorzko płakać. Wszak przecież, przypomina sobie, pierwsi misjonarze, którzy nauczali Murzynów, św. Tomasz i Mateusz, opowiadali, że niebo jest dla nich także otwarte. Usłyszała jego płacz i narzekanie Matka Boska, która patrzała właśnie okienkiem z pałacu niebieskiego. Dobrotliwie zapytuje go, dlaczego płacze. Murzyn wśród łkania opowiedział, co się stało i prosił świętą Panią, aby mu przecież bramę otworzyła. — „Nad tą bramą — powiada M. Boska — nie mam żadnej władzy, ale obejdź dokoła a znajdziesz po drugiej stronie muru niebieskiego małą furtkę, tam zapukaj a ja ci otworzę".

Jak na skrzydłach pobiegł Murzyn na wskazane miejsce, zapukał, furtka otwarła się i już znalazł się w szczęśliwym niebie. Przypadł Matce Boskiej do stóp i dziękował za tę wielką łaskę[1]).

Kochane dzieci! Wiem dobrze, że wszystkie chciałybyście, jak ów Murzynek wemknąć się tą miłosierną furtką do nieba. Kochajcie Marię, która nad tą furtką ma władzę. Miejcie do niej nabożeństwo, nie tylko obecnie w maju, ale zawsze. Poświęcajcie jej codziennie drobny choćby pacierz, „Zdrowaś" lub „Pod twoją obronę". A Matka Boża wdzięcznie wam to popamięta. Gdy kiedyś zastukacie do nieba, uchyli wam swą furtkę i zaprowadzi do Jezusa. Amen.

Na niedzielę VI po Wielkanocy

Kochajcie rodziców

Zdarzyło się to w wieczór wigilijny. Mały chłopczyk stracił ojca a wnet potem i matkę. Jako sierotka dostał się na wychowanie do obcych ludzi, którzy używali go do różnych posług, zwłaszcza do posyłek. Nadszedł wieczór wigilijny. W dniu tym dawniej, gdy rodzice żyli, była w domu piękna choinka i otrzymywał miłe podarki. A dzisiaj, dzisiaj musiał znów pobiec z posyłką. Biedny widział po drodze, jak w oknach mrugały tysiące światełek. Na ich widok

[1]) Ks. Kłos: Magnificat, str. 181.

posmutniał bardzo; przypomniał sobie bowiem zmarłych rodziców i te wszystkie przyjemności, które mu co roku na wieczór wigilijny sprawiali. — „Do mnie nie przyjdzie dziś Pan Jezus, — mówił — o, gdybym ja mógł pójść do niego". Wkrótce potem przechodził obok cmentarza, gdzie spoczywali jego rodzice. Ponieważ brama cmentarna była otwarta, wstąpił na cmentarz. Klęknął przy grobie matki i tak płacząc powiada: „Matko kochana, mnie tu bardzo tęskno, bo jestem zupełnie opuszczony. Proś Boga, żeby i mnie wkrótce wziął do nieba. O, gdybym już dziś mógł pójść do Jezusa i spotkać się z wami, kochani rodzice!"

W tej samej chwili słyszy z pobliskiego dworca gwizd lokomotywy. Biedne dziecko wzięło ten głos za przywoływanie. Pobiegło więc szybko na stację, stanęło przy kasie i prosiło o bilet do... Jezusa. Zapracowany urzędnik zbył je i odprawił. Dziecko nie straciło jednak nadziei dostania się do nieba. Pobiegło do konduktora przybyłego przed chwilą pociągu i prosiło go, żeby je zabrał do nieba. Konduktor uśmiechnął się i rzekł uprzejmie: „Moje dziecko, ten pociąg nie jedzie do Jezusa. Pociąg do niego nadejdzie dopiero później". Dziecko odeszło spokojnie i usiadło na ławce, aby zaczekać na następny pociąg i znowu szczęścia spróbować, ale że było lekko ubrane, zmęczone i głodne, zasnęło wkrótce i to tak mocno, że nie słyszało hałasu przejeżdżających pociągów. Noc była nadzwyczaj mroźna. Gdy nad ranem zaczęto sprzątać stację, spostrzeżono dziecko pogrążone w głębokim śnie. Starano się je obudzić, ale na próżno, było zupełnie odrętwiałe. Biedny chłopczyna umarł i rzeczywiście w wieczór wigilijny dostał się do Jezusa, do nieba[1]).

Pomyślcie, kochane dzieci, jakie to szczęście mieć rodziców. Jak bardzo byłby ów chłopczyk kochał ojca i matkę, gdyby ich Bóg zachował przy życiu! Na pewno nigdy by ich nie zasmucił. Czego nie mógł uczynić ów chłopczyk, możecie wy. Macie przecież dzięki Bogu rodziców. Toteż kochajcie ich szczerze i gorąco. Uczynicie to najlepiej, jeżeli sprawiać im będziecie radość waszym zachowaniem. Nie

[1]) Spirago: Zbiór przykładów, str. 241.

martwcie ich zatem, zgadzajcie się z rodzeństwem, spełniajcie chętnie ich rozkazy a nawet odgadujcie ich życzenia. W szkole znów bądźcie pilne i grzeczne. Cieszą się rodzice, gdy od p. nauczyciela słyszą o was pochwały, gdy przynosicie dobre świadectwa.

Pamiętajcie też o rodzicach w pacierzu. Proście dzisiaj w czasie Mszy św. i każdego dnia w modlitwach, by Bóg darzył rodziców zdrowiem i błogosławił im z nieba.

Tak, kochajcie wszystkie swoich rodziców. Będziecie wtedy dla nich prawdziwie pociechą, a nawet Bóg będzie błogosławił i da długie życie. Amen.

Na uroczystość św. Trójcy

Dzieci misjonarzami

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św., nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam rozkazałem"[1]). Z takim poleceniem rozsyła Pan Jezus Apostołów w świat. Posłuszni rozkazowi Chrystusa idą Apostołowie od kraju do kraju, wszędzie nauczają ludzi o prawdziwym Bogu, chrzczą ich i nawracają. Po ich śmierci to samo czynią misjonarze. I oto dzisiaj zna i kocha Pana Jezusa już przeszło 700 milionów. Z 12 uczniów — 700 milionów! — Prawda, że wielkie jest królestwo Pana Jezusa?

Ale pomyślcie, że jeszcze więcej nie słyszało niczego o Bogu, o Chrystusie Panu. Jest ich bowiem przeszło miliard. Mało kto z was potrafiłby doliczyć do tej wielkiej cyfry. Gdybyście cały ten ogromny naród chciały ustawić do pochodu tak, że przez jedną minutę przechodziłoby 30 czwórek czyli 120 ludzi, to pochód ten trwałby 18 lat bez przerwy dniem i nocą[2]). Tak jest, 18 lat. Chłopcy wyrośliby przez ten czas na dzielnych żołnierzy a dziewczynki stałyby się dorosłymi już panienkami! Tyle jeszcze dusz nie zna Boga. A przecież bardzo pragnęłyby go poznać. Było to w Afryce.

[1]) Mat. 28, 19. [2]) Z kazania ks. Harizima: „Żniwo wprawdzie wielkie".

Trzy dziewczynki, siostry, przystąpiły po dłuższym przygotowaniu do pierwszej Komunii św. Bardzo były z tego powodu szczęśliwe. Po kilku dniach, w czasie których codziennie przyjmowały Pana Jezusa, żegnają się z ojcem misjonarzem. Mają bowiem 5 dni drogi do domu. Przyrzekają, że znowu przyjdą do Komunii św. Ojciec ich, poganin nie chce jednak na to pozwolić. Grozi im nawet, że wymierzy im 50 batów, gdyby się odważyły iść do ojca misjonarza. Próbują jednak szczęścia i nocą wykradają się z domu. Niestety zostały przychwycone. Nie uszły kary. Następnej jednak nocy znowu uciekają — tym razem szczęśliwie. Pokrwawione, wyczerpane dotarły wreszcie do stacji misyjnej. Ojciec misjonarz przeraził się, gdy je zobaczył krwią zbroczone. Myślał, że je zwierz napadł. Tłumaczą więc, że to nie zwierz, ale w domu ojciec obił je do krwi. Ale Pan Jezus więcej cierpiał, powiadają.

— Teraz chyba już więcej nie przyjdziecie, — mówi misjonarz — bo znowu dostaniecie baty.

— Przyjdziemy. Baty wprawdzie bolą — powiadają, — ale przestaną boleć, a Pan Jezus zostanie w duszy![3])

Kochane te dziewczynki! A ile ich takich jest! Chcecie im dopomóc? Chcemy, powiecie; ale jakże się do nich dostać? Otóż powiem wam, że wcale nie potrzebujecie udawać się do Afryki, do Chin czy gdzie indziej, żeby im pospieszyć z pomocą. Znacie Stowarzyszenie św. Dziecięctwa Pana Jezusa czyli Dzieciątko Jezus, jak je krótko nazywacie? Zapiszcie się do niego. Wasze grosiki pójdą na misje. Z nich będą budować misjonarze szkoły, gdzie będą się uczyć dzieci pogańskie, kościółki, w których będą mogły przyjmować Pana Jezusa, lub szpitale, gdzie leczyć się będą chore dzieci, które inaczej musiałyby umrzeć.

Ponadto pamiętajcie o tych pogańskich duszach w pacierzu. Ojcze nasz, tak módlcie się, któryś jest w niebiesiech, przyjdź królestwo Twoje, przyjdź do biednych dusz pogańskich. Amen.

---

[3]) Ryc. Niepok. nr 11. 1927.

 **KAZANIA ŚWIĄTECZNE** 

Ks. Jakub Łęgosz — Ląd

Na Wniebowstąpienie Pańskie

Droga do nieba

A. Trzy okresy życia Pana Jezusa na ziemi.
B. Sposób dostania się do nieba.
1. Ćwiczenie się w cnotach boskich.
2. Modlitwa.
3. Dobre uczynki.
C. Zakończenie.

A. Jeśli czytamy uważnie Ewangelię św., z której poznajemy życie Zbawiciela naszego, rozróżniamy dokładnie trzy okresy jego życia na tej łez dolinie: życie ukryte w Nazarecie, życie publiczne w okresie nauczania ludzi i czynienia cudów na potwierdzenie swej nauki oraz życie chwalebne po zmartwychwstaniu.

O pierwszym okresie niewiele mówią księgi święte; oprócz przytoczenia kilku zdarzeń z jego lat dziecięcych — dowiadujemy się jedynie, że *„był im posłuszny"* — czyli życie jego niczym się nie różniło od życia innych dzieci i młodzieńców. O drugim okresie bardzo szeroko się rozpisują księgi św., opowiadając szczegółowo o naukach i przypowieściach wygłaszanych do mieszkańców Palestyny w ciągu trzech lat ustawicznego apostołowania, tudzież o licznych cudach, jakich dokonywał na potwierdzenie swojej boskości, by ludzi utwierdzić w wierze i zapewnić im zbawienie.

Dziś zastanowimy się pokrótce nad tym, co czynił Zbawiciel w trzecim okresie swego ziemskiego życia i wysnujemy stąd wniosek, jak mamy żyć, by dostać się również do nieba. Niedługo trwał ten trzeci okres, bo tylko dni 40, lecz wielu bardzo ważnych rzeczy dokonał w tak krótkim czasie Boski nasz Zbawca.

Ukazał się jedenaście razy Apostołom, chcąc rozproszyć ich wątpliwości doszczętnie co do swego zmartwychwstania; w tym celu pozwolił im siebie dotykać, jadł wobec nich, lubo

w ciele chwalebnym posiłku już nie potrzebował. Zorganizował ostatecznie hierarchię kościelną, ustanawiając Piotra głową Kościoła i podporządkowując mu innych Apostołów i uczniów. Wyposażył ich w niezbędną władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską, i rozkazał iść na wszystek świat, nauczać, udzielać Sakramentów św. i prowadzić ludzkość na drogę zbawienia — zapewniając w ten iście boski sposób korzystanie z dzieła Odkupienia wszystkim ludom bez różnicy koloru i rasy aż do skończenia świata.

Po zaokrągleniu w ten sposób swego dzieła — „wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego" — jak to wszyscy codziennie powtarzamy w pacierzu. Gdy zapowiadał jeszcze przed męką swą i śmiercią to wniebowstąpienie, uczniowie, zdjęci żalem, pytali go, po co mu tam tak spieszno, na co odrzekł: „Idę przygotować wam miejsce". Słowa te ukoiły żal uczniów, a i nam po dziewiętnastu z górą wiekach niemałą przynoszą pociechę, bo stawiają nam żywo przed oczy cel naszego życia.

W obecnych czasach bezrobocia niejednemu się zdaje, że nie ma celu życie człowieka pozbawionego pracy i należytego utrzymania, stąd bywają wypadki — zwłaszcza wśród młodzieży po ukończeniu szkoły — targania się na własne życie. Nieszczęsna taka młodzież. Snadź utraciła skarb najdroższy, jakim jest wiara, a wskutek tego znajduje się w naprawdę pożałowania godnym położeniu! Podajmy jej rękę, wyciągnijmy ją z tej beznadziejnej przepaści niewiary, otwórzmy jej oczy na wzniosły cel życia ludzkiego, niezależnie od tego, czy toczy się ono po kwiecistej czy po ciernistej drodze: cel każdego człowieka jest jednakowo wzniosły, i milioner czy żebrak powinien dążyć do nieba.

B. Jaka droga prowadzi do tego miejsca wiecznej szczęśliwości? Weźmy porównanie z dziedziny lotnictwa. Dziś już każdy wie doskonale o tym, że samolot nie ruszy w podniebne przestworza, jeśli nie ma: silnego motoru, mocnej śmigi, należycie zbudowanych skrzydeł oraz paliwa.

1. M o t o r e m w naszej wędrówce do nieba jest pierwsza z cnót boskich — w i a r a. *„Bez wiary nie podobna podobać się Bogu"* — mówi Pismo św. Ta cnota jest nieodzowna, właśnie jak motor u samolotu; ona podnosi umysły nasze i serca do wierzenia w te wszystkie prawdy, które Bóg objawił, a których my zmysłami naszymi nie dostrzegamy. Obecnie wszyscy korzystają z tego prawdziwie cudownego wynalazku, jakim jest radio; patrzysz w przestworza, a nie widzisz ani nie słyszysz tych dźwięków muzyki, tych przemówień, kazań, śpiewów z dalekich miast i krajów; wszystko to unosi się w eterze i płynie na niewidzialnych falach na setki i tysiące kilometrów; wystarczy nastawić odpowiedni aparat, a można się ucieszyć najpiękniejszą muzyką i nasłuchać bardzo nieraz ciekawych i pouczających przemówień. W życiu duchowym również nie spostrzegamy tych sił i łask nadprzyrodzonych, o których wiemy z katechizmu, a jednak one istnieją i działają; nadejdzie również czas, że przekonamy się o tym osobiście. Tymczasem choć dziś nikt nie odważyłby się zaprzeczyć istnienia i działania fali eterycznej, są ludzie, którzy bez zająknienia mówią innym, że dusza ludzka nie istnieje, bo jej żaden lekarz przy operacji nie znalazł i stawiają człowieka na równi ze zwierzęciem: wyjdzie dech z płuc i wszystko skończone!

Co o takich sądzić? Są to jakby samoloty bez motorów i nigdy nie zdołają się wznieść na stopień właściwy człowiekowi, jako królowi stworzenia wszelkiego: wskutek braku wiary sami się stawiają na równi ze zwierzętami. Biedni oni i nieszczęśliwi!

By samolot mógł szybować po szlakach podniebnych, koniecznie mu są potrzebne s k r z y d ł a; za ich to pomocą utrzymuje się w równowadze na ponadchmurnych niekiedy wyżynach. Biada mu, jeśliby sobie choć jedno skrzydło nadwerężył lub strzaskał! Grozi mu nieuchronna katastrofa i doszczętne zdruzgotanie!

Takimi skrzydłami dla człowieka dążącego do nieba są cnoty: n a d z i e j a i m i ł o ś ć. Wlane one zostały na równi z wiarą w dusze nasze na Chrzcie św. jako dary Boże i nieocenione, a jakże często przez wielu chrześcijan nie doceniane i jakby trzy siostrzyce towarzyszą nam od kolebki do grobu,

co mówię, poza grób nawet, gdyż miłość jest mocniejsza od śmierci i w życiu pozagrobowym staje się o wiele doskonalsza. One to utrzymują nas w równowadze ducha, gdy spotkamy trudności na drodze życia; nadzieja stawia nam żywo przed oczy obietnice boże, które nigdy człowieka nie zawodzą — zwłaszcza w porządku nadprzyrodzonym — i dodają nam otuchy i męstwa do ustawicznej walki życiowej, byśmy kiedyś mogli powtórzyć za Apostołem narodów: „Potykaniem mężnym potykałem się!"

Często słyszymy o załamywaniu się psychicznym ludzi, kiedy ich spotka jakiś cios nieprzewidziany, jakieś niepowodzenie, jakiś zawód życiowy; jeżeli zbadamy bliżej przyczyny tego rozpaczliwego czynu, zawsze znajdziemy brak pogłębienia duchowego u takich osobników: życie powierzchowne, płytkie, lekkomyślne, nigdy nie wytrzyma cięższej próby. Malarze przedstawiają nam obrazowo te trzy cnoty teologiczne w ten sposób: wiarę w postaci krzyża, co nam żywo przypomina, że gdyby nie było Golgoty, nie byłoby i zmartwychwstania: „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie". Nadzieję wyobraża kotwica, która na pozór niepotrzebnie obciąża okręt, lecz kiedy rozkołysze się bezbrzeżna roztocz wodna, kiedy rykną groźnie piętrzące się fale, kiedy okrętem — jak marną łupinką — zaczną rzucać po rozhukanym morzu i lada chwila mogą cisnąć nim zaciekle na zdradzieckie rafy — wtedy marynarze spuszczają we wzburzone tonie kotwicę — a ta wżera się głęboko w dno morskie i osadza na miejscu zagrożony okręt, ratując go od niechybnej katastrofy. Czyż nie można by porównać życia naszego na tym świecie do walki marynarzy z szalejącym sztormem? Ach, gdyby ludzie szli za przykładem marynarzy i szukali ratunku w silnym i niezachwianym czepianiu się nadziei, nie byłoby tyle strasznych tragedyj wśród ludzi! „Myśl o szczęściu życia pozagrobowego jest tak potężną dźwignią mego doczesnego pielgrzymowania, iż największe cierpienia na tym świecie wydają mi się rozkoszą" — mawiał pewien sławny człowiek i praktykujący katolik. Czy my też w ten sposób rozumujemy w swych niepowodzeniach i różnych doświadczeniach Bożych? By w sobie ożywiać tę dobroczynną cnotę nadziei, tak nieodzowną w codziennym życiu, pełnym utrapień i krzyżów, nie omieszkujmy odmawiać każdego poranka aktu tej cnoty, a będzie to jakby rosą niebiańską, orzeźwiającą skołataną troskami duszę naszą.

Jak nam przedstawiają malarze cnotę miłości, wie każdy dobrze, że w postaci serca. Z dawien dawna upatrywano w sercu ludzkim siedlisko miłości; od kiedy zaś z Boskiego Serca Jezusowego, włócznią na Golgocie przebitego — wypłynęła krew i woda, ludzkość zrozumiała doskonale, że najwyższym objawem prawdziwej miłości jest boleść, cierpienie w jakiejkolwiek formie. Lecz — dziwna doprawdy rzecz — cierpienie wtedy nie zraża, nie zniechęca człowieka: owszem — staje się źródłem najwyższej radości i człowiek pragnie jeszcze więcej tych cierpień znosić. W tym świetle należy rozumieć pragnienia męczenników za wiarę, by ich nie oszczędzano: miłość boża takim płomieniem rozpalała ich duszę, że nie czuli najsroższych mąk i wyrywali się na nie, gdy oprawcy zwlekali z wykonaniem wyroku śmierci. Innych ten żar miłości przyprawiał o rozsuwanie się żeber w okolicy serca lub o taki nieznośny upał serca, że trzeba było robić zimne okłady na lewym boku! Nie mówimy już o tych uprzywilejowanych duszach — z takim trudem rozumianych przez zwykłych śmiertelników — które w miłosnym odurzeniu wołały do Boga: „Umrzeć, by kochać" lub „Więcej, Panie, cierpień, bo nie wytrzymam nadmiaru słodyczy twej miłości!" Porównajmy siebie z tymi bohaterami miłości i zawstydźmy się własnego samolubstwa, które we wszystkim szuka przeważnie samego siebie! Czy taka miłość wzniesie nas nad poziomy? A jeśli ci i tamci mogli się wzbić na takie wyżyny, dlaczego byśmy my mieli tkwić w skorupie egoizmu? Rozczytujmy się w żywotach Świętych Pańskich i podciągajmy się na ich miarę w tej największej cnocie teologicznej!

2. Samolotowi do wzbijania się w podniebne regiony nie wystarczają: motor i skrzydła; bez śmigi, prującej powietrze, nie zdołałby się wznieść w powietrze. Odpowiednikiem tego w życiu duchowym jest modlitwa. Jak ciało bez pokarmu, jak kwiat bez wody, jak zwierzę bez powietrza — tak dusza bez modlitwy żyć nie może.

Dziwna rzecz: ludzie płytcy wymawiają się od modlitwy brakiem czasu; zupełnie inaczej zapatrują się na tę czynność iście godną człowieka, jako króla i arcykapłana wszego stworzenia, sławni mężowie; największy bohater XX wieku, marszałek Foch, na którego barkach ciążyła olbrzymia odpowiedzialność za dowodzenie milionami wojsk sprzymierzonych w wojnie światowej, codziennie znalazł pół godziny czasu na modlitwę myślną i posilenie się Chlebem mocnych, Komunią św. Toteż nigdy nie tracił równowagi ducha, co w rezultacie dało mu zwycięstwo, okrywające jego imię wiekopomną sławą. Zresztą nie trzeba uciekać się do wzorów obcych. Nasi wielcy królowie i wodzowie, jak: Jagiełło, Sobieski, Chodkiewicz — skądże czerpali siłę i niezłomny hart ducha, jeśli nie z modlitwy? Ludzie prawdziwie wielcy pamiętają na słowa Zbawiciela: *„Beze mnie nic uczynić nie możecie"*, i nie uważają sobie za ujmę upokorzyć się wobec Boga w gorącej i kornej modlitwie. Stąd utarło się wymowne zdanie: „Kto umie się dobrze modlić, będzie umiał i żyć po bożemu, a kto z Bogiem, to i Bóg z nim; bez Boga zaś ani do proga!"

3. Wreszcie do prucia powietrza i pożerania przestrzeni samolotowi nieodzowne jest p a l i w o; choćby on był jak najlepiej skonstruowany i z najlepszych materiałów zbudowany i bardzo solidnie wykonany — jeśli braknie mu benzyny, opada bezwładnie na ziemię i ani rusz dalej!

Co jest odpowiednikiem paliwa w życiu duchowym? D o b r e u c z y n k i. Czytamy w Piśmie św., że *„wiara bez uczynków jest martwa"*. Popatrzmy na tę oto tlejącą przed naszymi oczyma wieczną lampę; by mogła spełniać należycie swe zadanie, polegające na wskazywaniu wstępującym do kościoła ludziom na rzeczywistą obecność w ołtarzu Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, potrzebuje koniecznie zasilania oliwą, inaczej — nie podsycany płomyczek — zgaśnie. Tak samo dzieje się z ludźmi, którzy sądzą, że wystarczy być ochrzczonym i wierzyć we wszystkie prawdy wiary. Jeśli, bracie, nie będziesz podtrzymywał swej wiary uczynkami miłosierdzia co do duszy i co do ciała, serce twoje wystygnie, dusza wyziębnie, zwietrzejesz duchowo jak skała wystawiona na ustawiczne działanie atmosferyczne i w końcu skruszejesz i na upłazach codziennego życia beznadziejnie legniesz, niezdolny do wzlotów w krainę nadprzyrodzoności!

•

C. Najmilsi, spoglądajmy często oczyma ducha za wstępującym w niebo Chrystusem, rozmyślajmy o środkach, jakich imać nam się trzeba, byśmy się również kiedyś tam mogli dostać, a nie minie nas to szczęście w niebie.

Ks. dr Jan Kiciński — Poznań

Na Zesłanie Ducha Świętego

„Pocieszyciel — Duch Święty"

Jasne słońce, zalewające dziś świat potokami swych promieni i blasków, to wspaniały obraz i symbol Boga — Boga Ducha Świętego. I jeżeli każde święto i każda uroczystość nabiera dla nas o wiele większego uroku i większą sprawia nam radość, gdy opromienia je słońce, to w dniu dzisiejszej uroczystości Zesłania Ducha Świętego szczególnie radośnie dobrodziejstwo jaśniejącego nam słońca odczuwamy. Mamy bowiem wtedy jak gdyby żywszy i pełniejszy obraz zesłania Ducha Świętego, który w blaskach ognistych języków zstąpił na Apostołów. Mamy wtedy we falach światła i ciepła słonecznego jakby wyraźny symbol i wyobrażenie łask i darów Ducha Świętego, które bez miary i liczby na ten świat do dusz spływają. Bóg — Duch Święty bowiem to źródło prawdy i miłości, źródło życia, świętości i pokoju — to jedyny, najlepszy Pocieszyciel nasz — jak nazywa go sam Chrystus Pan.

I

Niestety wielu ludzi dziś ucieka od tego źródła boskiego i nie czerpie z niego. Można by z tego względu podzielić dziś ludzi na dwa rodzaje, na jednych, którzy żyją w słońcu, i na drugich, którzy żyją bez słońca — i to w trojakim znaczeniu: dosłownym, moralnym i religijnym.

1) W znaczeniu dosłownym kto żyje dziś bez słońca? Żyją przede wszystkim całe rzesze biednych rodzin, które z nędzy mieszkać muszą po ciemnych poddaszach, podziemiach i suterenach. Żyją tysiące pracowników wszelkiego rodzaju, którzy długie godziny swej pracy zawodowej, fabrycznej, biurowej czy innej spędzać muszą w miejscach za dnia białego nieraz sztucznie oświetlanych. Żyją tysiące górników, którzy za dnia słonecznego muszą zjeżdżać w głębokie szyby kopalni, lub nurkowie, którzy spuszczają się w głębiny morskie, by tam swych prac dokonywać. Biedni i pożałowania godni to ludzie. Ale i dla nich kończy się czas pracy i pobytu w miejscach ponurych, i wyjść wtedy mogą choć czasem na słońce.

2) Gorszy znacznie jest los tych, którzy w znaczeniu moralnym żyć muszą bez słońca, którym brak wszelkiej pociechy i radości. Są to milionowe rzesze głodem dziś przymierających, którzy pracy i zarobku szukają daremnie, i wskutek tego w skrajną nieraz popadli nędzę i rozgoryczenie a często i czarną rozpacz. Są to niezliczone rzesze chorych po szpitalach i domach prywatnych, cierpiący nieraz okropne katusze i boleści. Są to miliony udręczonych, gnębionych, prześladowanych i smutnych wszelkiego rodzaju. I dla nich konieczna jest nasza pomoc i serdeczne współczucie.

3) Ale najgorszy jest los tych, którzy w znaczeniu religijnym żyją bez słońca, t. j. bez słońca, jakim dla duszy ludzkiej jest tylko Bóg. Nieszczęściem wielkim jest dla człowieka brak chleba i pracy, nieszczęściem wielkim jest brak zdrowia i siły do pracy, nieszczęściem jest wiele innych cierpień duszy i ciała. Lecz największym nieszczęściem jest dla człowieka utrata i brak Boga. Człowiek, który zaparł się Boga, który pogardza Bogiem i ucieka od niego, człowiek taki podeptał i zabił w sobie swoją naturę człowieczą, bo natura ta całą swą istotą woła za Bogiem, szuka go wszędzie, pragnie i potrzebuje go koniecznie, jako swego istotnego szczęścia, celu i radości, jako swego najwyższego Pana i najprawdziwszego Ojca. Nie chcieć wierzyć w Boga, zaprzeć się Boga, nienawidzić Boga i toczyć z nim walkę, to potworność, to zbrodnia, ponad którą nie może być większej, to zbrodnia

większa, niż oślepić samego siebie, większa, niż popełnić samobójstwo, to to samo, co popaść w oczywisty satanizm już za życia. Kto wrogiem i zaprzańcem jest Boga, ten oczywiście nienawiść swą przenosi na wszystko, co należy do Boga, co służy Bogu i jest mu poświęcone, więc i na religię i na Kościół katolicki i na domy boże i na kapłanów katolickich — słowem na wszystko, co Boga przypomina. Czy człowiek, który dyszy i karmi się nienawiścią, który wszędzie szerzy i głosi nienawiść, dla którego nienawiść jest zasadą życia, który drwi i szydzi ze wszystkiego, co go może uświęcić i uszlachetnić, czy taki człowiek może być szczęśliwy? Czy człowiek taki nie nosi już na ziemi piętna i zarodu piekła w swej duszy, Czy nie znajduje się już na krawędzi wiecznego potępienia?

II

A jednak dopóki ludzie tacy żyją, nie stracona dla nich wszelka nadzieja. Dopóki żyją, mogą szczerze nawrócić się do Boga, i mogą piekło swej duszy w niebo zamienić. Dowodzi tego życie i liczne przykłady, że z najzacieklejszych Szawłów stać się mogą najgorliwsi Pawłowie, że z najzagorzalszych wrogów Boga stać się mogą najwierniejsi przyjaciele i bohaterzy Boży i *„tam, gdzie obfitowało przestępstwo, jeszcze więcej może obfitować łaska Boża"*. Przemiana taka jest to zdumiewający cud łaski Bożej. Jest to tajemnicze dzieło Pocieszyciela — Ducha Świętego. Prowadzi on nieraz zbłąkane dusze poprzez gehennę walk i udręk wewnętrznych, każe je siec i smagać najboleśniejszymi biczami wyrzutów sumienia i najsurowszej samokrytyki, ale w końcu — jeżeli tylko znajdzie choć iskrę dobrej woli na dnie popiołów wszelkich zburzonych i spalonych świętości, jeżeli tylko napotka choć jeden akt woli wołającej: Boże, wierzę, Boże, przebacz! — puszcza w tę duszę udręczoną promień swej łaski oczyszczającej, uświęca ją i wprowadza w orzeźwiające zdroje swego szczęścia i pokoju, swej prawdy i miłości. I odtąd człowiek taki, w swej najgłębszej istocie przemieniony, gotów na wszystko dla Boga, gotów wyciągnąć wszelkie konsekwencje płynące z wiary. Odtąd jak drugi nawrócony Paweł gotów wołać do

Boga: *„Co chcesz, Panie, abym uczynił?"* Im zaś więcej lat zmarnował, im więcej Bogu urągał i bliźnim dał zgorszenia, tym gorliwiej spieszy się teraz, aby zło naprawić. I odtąd człowiek taki poczyna dosłownie innymi oczyma patrzeć na świat — oczyma wiary i nauki Bożej. Wszystko widzi w tym nowym, jasnym świetle, wszystko jak gdyby opromienione Boską aureolą piękna i jasności. Widzi wszystko, i świat i ludzi i wszelkie zdarzenia życia, w tym jasnym świetle, w jakim widzą je wszyscy ludzie wierzący, zwłaszcza ludzie, w których duszy zamieszkuje przez łaskę Duch Święty-Pocieszyciel. On ich oświeca, on ich rozradowuje i uszczęśliwia. On ich *„prowadzi do wszelkiej prawdy, uczy wszystkiego i przypomina wszystko, cokolwiek nam Bóg w Chrystusie powiedział"*.

1) Któż to stworzył wszystkie źródła radości na ziemi? — pyta i przypomina Duch Święty-Pocieszyciel w duszy człowieka. Czy szatan stworzył radości a Bóg smutek? Czy nie raczej odwrotnie? A dla kogo stworzył Bóg świat tak pięknym i cudownym? Czy dla swych wrogów, a nie raczej dla swych przyjaciół i dzieci? Wszystkie źródła radości stworzył Bóg dla ciebie, więc idź i pij z nich, aż się nasycisz, aż dusza twa się rozraduje. Tylko pij roztropnie, pij z umiarem i po myśli Bożej, aby radości twoje nie stały się grzeszne, lecz były ku chwale Bożej. Patrz, oto Pan i Stwórca świata jest Ojcem twoim, więc twoje są wszystkie cuda i piękności świata. Dla ciebie są wszystkie czary krajobrazów, pól i łąk, gór i lasów, dla ciebie wszystkie drzewa, krzewy, rośliny i kwiaty. Ażeby tobie sprawić radość, Bóg tak pięknymi je uczynił, o tobie Bóg myślał, kiedy je stwarzał i przyozdabiał w tysiączne kształty i barwy, w tysiączne wonie i zapachy. Czy myśl o tym nie rozraduje cię i nie pobudzi choć trochę do wdzięczności? Nie chodź więc tak ponury i zniechęcony po świecie, jak gdybyś nic nie widział i nic nie słyszał, skoro każdy promień słoneczny, każde kwiecie, każdy śpiew ptaszęcy mówi ci, że jest ktoś wszechpotężny i wszechdobry, co myśli o tobie, co kocha ciebie i radość chce ci sprawić tu i w wieczności — Bóg twój, Pocieszyciel Duch Święty.

2) Ale patrz na inną księgę Bożą, która ci to samo powtarza o najlepszym Ojcu, który jest w niebie. Pomyśl i przypomnij sobie, co mówi Pismo św., co mówią Ewangelie św., co głosi Chrystus Pan o Bogu. Bóg to Ojciec, który nas szuka i oczekuje, którego ręce osłaniają nas, jak my osłaniamy palącą się świecę przed wiatrem. Bóg to Pasterz dobry, znający swoje owce każdą po imieniu, czuwający nad nimi i kochający je tak do zbytku, że aż życie swe położył za owce swoje. Bóg to Ogrodnik troskliwy, który po to wiąże drzewko młode do słupka, by prosto wyrosło a wicher go nie złamał, po to je przycina i czyści, by owoc stokrotny a dobry wydało. Ojciec-Bóg jedno tylko dał nam najważniejsze przykazanie: Kochaj Boga jak Ojca, nade wszystko, a dla ludzi bądź dobry jak dla braci i kochaj ich jak siebie samego.

Gdzie ta nauka o Bogu jako Ojcu owładnęła i przeniknęła dusze, gdzie zapuściła głębokie korzenie niewzruszona wiara i niezachwiana ufność w ojcowską Opatrzność Bożą, tam zaczyna się radosne chrześcijaństwo. I jedno i drugie dziełem jest Ducha Świętego-Pocieszyciela.

3) Ma Duch Święty jeszcze wiele innych źródeł i środków swej łaski i prawdy, swej miłości, ukojenia i radości — ma Sakramenty św., ma i używa modlitwy naszej, używa nauk i kazań, używa pism i książek, by w duszy naszej rozlewać swe pociechy i dary. Ale to wszystko są raczej środki zewnętrzne do jednego wielkiego przeznaczone celu: aby Duch Święty mógł się osobiście nam udzielić wewnątrz duszy naszej, aby mógł w nas zamieszkać przez łaskę uświęcającą jako w swej świątyni, aby mógł się stać „Dulcis Hospes animae", słodkim Gościem duszy naszej. Gdy to się stanie, wtedy poczyna już bezpośrednio i wewnątrz nas działać i rozwijać w nas całe bogactwo swego życia i szczęścia Bożego.

Oby i w nas mógł swą działalność rozpocząć, rozwijać i potęgować. Nie stawiajmy mu żadnych przeszkód, ale owszem przyzywajmy go i upraszajmy najserdeczniej jego przyjście: „Przyjdź Duchu Św., spuść z niebios na nas światła twego promień; przyjdź ubogich Ojcze, przyjdź Dawco da-

rów, przyjdź serca światłości. O słodki Pocieszycielu, błogi Gościu duszy, słodkie pokrzepienie" — przyjdź! Tak prośmy i wołajmy dziś i często.

Niech Pocieszyciel-Duch Święty zstąpi na wszystkich, którzy mnie słuchają!

Niech wszystkich poruszy, wszystkich oświeci i uświęci, niech wszystkich obdarzy swą miłością, szczęściem i pokojem! Amen.

Ks. Stefan Wojnarowski

Na Poniedziałek Zielonoświąteczny

Duch Święty — Apostołowie — my

„To tedy powiadam wam, żeście wybudowani na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym kamieniem węgielnym — sam Jezus Chrystus". *(Efez. 2, 20.)*

W nagłym poszumie wichru niebieskiego, przyobleczony w purpurową szatę widzialnego na kształt języków płomienia — zstąpił oto — Bracia moi — wczoraj Duch Święty na gromadkę rozmodlonych we wieczerniku Apostołów i uczniów Jezusowych. Zstąpił, zawisł nad ich głowami i wraz we włodarzowanie niepodzielne objął ich dusze i serca. A tak sprawdziły się słowa uchwalebnionego Chrystusa — jedna błyskawiczna chwila, a inni to już ludzie się stali. Odrodzili się duchem, — przywdziali na się — niejako — zbroicę złocistą nieustraszonego męstwa na wierne trwanie przy Boskiej nauce Mistrza swego. — Niedawno, bo zaledwie dziesięć dni temu, jak słyszeliście, Bracia moi, w Ewangelii wyrzutliwe słowa Jezusowe, iż byli tak słabi wiarą i nadzieją trwożliwi, a dziś — a teraz oto — co za przeogromna zaszła w nich zmiana! Inni to już ludzie się stali, powtarzam. Każdy z obecnych we wieczerniku stał się, że użyję słów Jeremiasza Proroka — *„miastem obronnym, słupem żelaznym, miedzianym murem"*[1]) we wierze swojej i miłości ku Panu.

[1]) Jer. 1, 18.

Wspomnijcie, proszę, Bracia moi, — jak to ongiś rozbiegli się byli Apostołowie w Ogrodzie Oliwnym przed zgrają służalców arcykapłanowych, gdyby płochliwe owce przed drapieżnymi wilki — ale teraz po zesłaniu Ducha Świętego, — nie lękają się nawet najwyższej Rady Synedralnej ani zgromadzonego ludu, im wrogiego!

Piotr, ongiś zaprzaniec lękliwy na podwórzu wobec słabej niewiasty, sługi Annaszowej, — dziś wszystkim przewodzi odwagą niebywałą!

A inni Apostołowie, co pierwej kryli się skrzętnie, aby nie pomówiono ich o współwyznawstwo z ukrzyżowanym Chrystusem — teraz sami stają się sędziami nieustraszonymi, — do oczu stają ludowi żydowskiemu, aby go obwinić o bogobójstwo: *„Wyście się zaparli Świętego i Sprawiedliwego* — tak oto wołają do otaczających, — *wyście zabili Sprawcę żywota. Biada wam! Przetoż pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze"*[2]).

Co im tam, że rozwścieczona Rada Żydowska więzi ich, a nawet biczuje srodze za opowiadanie Jezusa: nie uprzykrzają sobie tego, ani sarkają na okrucieństwo oprawców. Więcej powiem — oni się z tego pokrzywdzenia i uciemiężenia ciała swego weselą i radują, bo to za Pana swego przecież cierpią! A gdy trzeba będzie, to i życie swoje oddadzą, ale opowiadać Chrystusa nie przestaną, — ale nawracać zbłąkanych, — ale łowić dusze Mistrzowi swemu — nie omieszkają!...

I ja się temu nie dziwię, Bracia moi. Bo mocen, mocen jest Duch Święty, natchnąć wiarą żywą i miłością szczytną serca ludzkie do tyla, aby nie zostało w nich miejsca na lęk i obawę przed jakimkolwiek męczeństwem, — przed jakimkolwiek cierpieniem, — przed jakimkolwiek okrucieństwem i grozą. I wtedy takie serca, gdyby ognisko, wypalą się na ofiarę Bogu do ostatniej iskierki, do ostatniego płomyka: Wszystko zniosą, wszystko przecierpią — i to z radością na obliczu, — i to z weselem w sercu! Tak też czynili i Apostołowie po zstąpieniu na nich Ducha Świętego. Życie

[2]) Dzieje Ap. 3, 14—15 i 19.

wszyscy przecież w męczeństwach wymyślnych oddali, a jak i co znosili w swym pasterzowaniu — dość posłuchać, co o sobie pisze Paweł święty: *„Od żydów,* powiada w liście do Koryntian, *wziąłem pięćkroć — po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bity rózgami, — raz byłem kamienowany, — trzykroć się z okrętem rozbiłem, — przez dzień i noc byłem na głębinie morskiej. — W drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, — w niebezpieczeństwach rozbójników, — w niebezpieczeństwach od pogan, — w niebezpieczeństwach na pustyni... W pracy i kłopotach, — w niespaniu częstym, w głodzie i pragnieniu... w zimie, w nagości. I to jeszcze w pracach rozlicznych, — w więzieniach nazbyt często, — w biciu nad miarę, — w niebezpieczeństwach śmierci po wiele razy"*[3]).

Zważcież — Bracia moi — co to było za życie apostolskie — jak pracowite bardzo i udręczliwe, a jeśliż dodam jeszcze, że to za Chrystusa, i świętą głowę Pawłową miecz katowski oddzielił, — któż nie przyzna, jak wielkiej trzeba było mocy, aby takiej przemiany dokonała!

Ale nie tylko słowa Pawłowe są nam świadectwem wymownym nadludzkiego wpływu i mocy Ducha Świętego — jest nim i żywot każdego Świętego, — każdego Męczennika, każdego Wyznawcy Pańskiego. A iluż to ich było i jakich: nie przeliczyć prawie! Przedługim korowodem chwalebnym przesuwają się oni przed nami, dzięki nieśmiertelnej pamięci Kościoła świętego, który co dnia rozważa ich czyny i życie dostojne, sprawowane według modły i nakazów Ducha Świętego...

*

Jeśliby mię kto spytał, której to uroczystości kościelnej wyznaczam w swej duszy i rozumieniu pierwszeństwo — i jednej chwili nie zawahałbym się z odpowiedzią: Zesłanie Ducha Świętego kładę pod jednym względem ponad inne doroczne święta. Spytacie, dlaczego? Oto dlatego, że wszystkie inne uroczystości Pańskie, — jak Narodzenie Boże, Ofiarowanie, Zmartwychwstanie czy Wniebowstąpienie lub święta Marii — to tylko święte wspomnienia już minionych tajemnic i wydarzeń. — My tylko sercem sprowadzamy je do teraźniejszości, — tylko wiarą przedłużamy ich skuteczność dla dusz naszych.

Wszystkie one już się dopełniły, już się nie powtórzą więcej. Pan Jezus bowiem, ściśle mówiąc, już się nie rodzi, już nie umiera, nie powstaje z umarłych, ani do nieba wstępuje. — A i Maria najświętsza — też nie staje się już Matką Bożą, — już nie ofiaruje Synaczka swego w świątyni jerozolimskiej — ani przenika ją miecz boleści. To wszystko już dawno minęło, już dawno dokonało się zgodnie z wyrokami Bożymi.

Ale z uroczystością Zesłania Ducha Świętego, z Zielonymi Świątkami jest wręcz odmiennie. Prawda, i dziś nie zstępuje już Duch Święty na Apostołów we wieczerniku, choć tak ma uroczystość dzisiejsza, — boć Apostołów już nie masz ani będą — ale Duch Święty, Pocieszyciel i po dziś dzień nie przestaje zstępować na wiernych Jezusowych, — na nas, Bracia moi! To, czego dokonał ongiś we wieczerniku, mocen jest dokonać i dokonywa i teraz — i dziś nawet, w naszych duszach. Nie rozdziela się on wprawdzie we widome języki ogniste, — ale i tak w nas jest: wypełnia swą łaską istotę naszą, przyozdabia dusze nasze majestatem swym i dostojeństwem. I to nie tylko dziś, ale na każdy dzień — i w każdym z osobna. Dlatego też — Bracia moi — w tej ciągłej, ustawicznej obecności w nas Ducha Świętego, ja widzę pierwszeństwo dni jego Boskiej czci poświęconych!

Jak gdyby na przekór temu ludzie na ogół prawie nie uprzytamniają sobie tej wielkiej prawdy wiary naszej świętej. Zdają się nie rozumieć nawet tego, „że są — jak mówi Pismo św. — kościołem Bożym i że Duch Święty w nich mieszka". A przecież wszystkie dobre zamiary nasze od niego właśnie, z jego szczodrobliwych darów pochodzą. Jego to głos tajemny przestrzega nas przed czynem złym, a zachęca do czynów dobrych. On to daje nam jaśniejsze poznanie prawdy, by fałsz precz odrzucić. On wspiera i umacnia chwiejną i słabą wiarę, podtrzymuje nadzieję

[3]) II Kor. 11, 24—27; 23.

świętą, a drobną nawet iskierkę miłości Bożej w ognisko pałające przeistacza!

O, tak — Bracia moi — gdybyśmy mogli ludzką miarą, czy wagą określić, to snadnie przekonalibyśmy się, że Duch Święty równie szczodrobliwym i łaskawym jest dla nas, jak był i dla Apostołów, tyleż prawie darów zsyła nam, co i im udzielił, jedno, że my nie współdziałamy tak jak Apostołowie z otrzymanymi darami!!

Próżno woła w niejednym głos Ducha Świętego: „Wyznawaj śmiele wiarę swoją, broń jej odważnie wobec niecnych, często szyderczych zakusów niedowiarków i bezbożników"; próżno, mówię, woła, bo pozostają oni lękliwi i chwiejni, bardziej o wzgląd ludzki, niż o zbawienie duszy własnej stojący. Wstydzą się Ewangelii świętej, wstydzą się Chrystusa, posuną się nawet aż do Piotrowego zaparcia po trzykroć! Wspomnij sobie proszę, Bracie mój, jeden i drugi, czyś nie miał w życiu swoim takiego zdarzenia, że w kolisku znajomków twoich ten czy ów bluzgnął na wiarę twoją, zaszydził z niej, słowo szpetne powiedział, a ty, co wtedy? Słyszałeś głos w sobie: „Broń wiary św.!" Słyszałeś, aleś nie bronił, aleś się nie ujął: „Wara ci od świętości mojej!" — jenoś może głowę spuścił, a może i przytakiwał nawet. Twoja to sprawa i Boga jedynie, coś wtedy uczynił, ale mi nie powiadaj, żeś łaski Ducha Świętego nie miał na on czas w sobie, ale się nie wypieraj, że ci Duch Boży na on czas nic nie powiadał! Bo był ci on w tobie, gdyby w Apostole, ale tyś sam nie chciał być apostołem Chrystusowym!

Są też i tacy — Bracia moi — co, nawołujący tajemnym odruchem duszy, głos Ducha Świętego do praktykowania cnót szczytnych i czynów nad miarę powszednią — zbywają lenistwem i gnuśnością: wolą pełzać wśród karlich, małostkowych czynów i sprawowań swych dusz i sumień — niżli na miarę duchów nieśmiertelnych szybować we wyżach ideału Jezusowego!

Są też, co — mimo ustawicznych ostrzeżeń Ducha Św. — nawet wyraźnych grzechów ustrzec się nie chcą. „Nie bierz nadaremno imienia Pana Boga twego! Święć dzień święty! Czcij ojców swoich! Nie cudzołóż! Nie kradnij! — Wszystko

to w głos wielki woła, jeno my nie słuchamy, jeno my za nic to sobie ważymy! Tenci sam Duch Święty: mocny, potężny, płomienny, jeno my nie apostołowie, nie męczennicy, nie wyznawcy Jezusowi, choć u c z n i o w i e j e g o podobno!

*

„Dziś, gdy usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcież serc waszych"[1]), tak oto nawołuje i przestrzega Psalmista Pański. Dziś, gdy z racji pamięci swego przed wiekami zstąpienia na Apostołów — obficiej niż kiedykolwiek indziej wylewa Duch Święty na nas swe łaski i dary — nie usuwajmyż spod jego Boskiego działania dusz naszych! Nie usuwajmy, ale raczej prosić nam, by przeniknął je mocą swoją i potęgą. Toteż rozwierajmy na ścieżaj furty serc i dusz naszych, by zstąpił i zamieszkał w nas na zawsze. Wszakże jego przebywanie w nas to najpewniejsza rękojmia przyszłej szczęśliwości naszej, to zadatek przeobfity zbawienia naszego!...

O, przybądź, przybądź, Duchu Święty. Napełnij sobą serca nasze! Rozpal w nich ognisko gorejące miłości ku sobie! Naucz nas kochać Chrystusa i Matkę jego, Marię, o coć prosimy w pokorze. Amen.

Ks. Roman Sztajer — Rodatycze

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej

Wierzę w Trójcę Świętą

A. Czy temat aktualny?
B. Treść dogmatu — Niedościgłe drogi Pańskie — Boże „ognisko domowe" — Najcenniejsza perła wiary.
C. Uwielbiajmy Trójjedynego Boga.

A. Czy w dzisiejszych czasach, dla których jedyną wartością jest doraźna korzyść i brzęcząca moneta, czy dziś ta „pozaświatowa" tajemnica Trójcy Świętej może mieć jakieś głębsze znaczenie? Czy to mądrość p r a k t y c z n a? — pyta świat. Nawet z ust katolickiego mówcy słyszałem na-

[1]) Ps. 94, 8.

stępującą uwagę: „Nie mogę zrozumieć, jak może ktoś spokojnie rozmyślać o Trójcy Św., kiedy cały świat się wali, kiedy dokonuje się tyle gruntownych przemian społecznych i politycznych. To balast czystej teorii! Któż się dziś ośmieli łojową świeczką rozpraszać nieprzeniknione ciemności, zapuszczać się w gąszcze leśne, gdy tuż na skraju czyha groźne niebezpieczeństwo?!" Niewątpliwie mówca ten posunął się za daleko. Bo nawet w obliczu wielkich dziejowych wydarzeń: rewolucji rosyjskiej i wojny hiszpańskiej możemy zastanawiać się nad wielką tajemnicą Bożą z ogromnym pożytkiem dla naszej duszy. Wprawdzie bolszewizm zaciekle atakuje potęgę państwa, naukę Kościoła i miłość rodzinną, zwalcza trzy instytucje, które niejako przedstawiają nam wszechmoc Boga-Ojca, wiedzę Boga-Syna i miłość Ducha Świętego — ale któż nie widzi, że wojujące bezbożnictwo pierwszy swój grot mierzy w Trójjedynego Boga, którego pojąć ni zrozumieć nie może?!

Wysoko cenię pracę społeczną i rozumiem jej naglącą potrzebę, lecz zgoła nie myślę pozbawiać się życiodajnych soków, jakie płyną z żywej wiary w Trójcę Świętą. Światła nie ukrywa się pod korcem, a miasta osadzonego na górze nie spycha się do przepaści! *„Czemuż patrzycie zdradliwie na górę, na której się Bogu mieszkać podobało?"*[1]) — pyta Psalmista Pański niewiernych. Z „miasta osadzonego na górze" dochodzą do nas przemiłe odgłosy ruchu i życia Bożego. Wsłuchujmy się w te dalekie echa ze *„świątyni chwały jego"*[2]), a spełnią się słowa Pisma św: (Wtedy) *„jaśnieć będziecie, i oblicze wasze nie będzie zawstydzone"*[3]).

*

B. Na treść dogmatu o Trójcy Świętej składa się kilka prawd. Pierwsza zasadnicza to ta, że istnieje j e d e n B ó g w t r z e c h O s o b a c h, że jedną i tę samą naturę Boską podzielają trzy różne osoby: Bóg-Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Na ziemi trzy osoby ludzkie posiadają trzy odrębne natury. Każda osoba ma swoją własną naturę. U Boga zaś

[1]) Psalm 67, 17. [2]) Dan. 3, 53. [3]) Psalm 33, 6.

trzy oddzielne osoby posiadają jedną niepodzielną Boską naturę. Na tym właśnie zachowaniu różnicy osób przy jedności natury polega tajemnica Trójjedynego Boga. „We trzech osobach złączonyś jednością — Bóstwa, sił, zgody i jedną wiecznością"[4]).

Ojciec nie ma zasady, która by go wydała, natomiast sam rodzi Syna, drugą osobę Trójcy Najśw., a z tych dwóch osób Boskich pochodzi trzecia — Duch Święty. To jest druga podstawowa prawda o Trójcy Świętej. — Mimo tego pochodzenia jednych osób od drugich, wszystkie osoby Boże są sobie równe. W Trójcy Świętej nikt nikogo nie poprzedza ani nie następuje, nikt nie jest większy lub mniejszy, wszystkie osoby Boże są wieczne i mają te same doskonałości.

Na pierwszy rzut oka tajemnica Trójcy Świętej wydaje się bezużyteczna, niepraktyczna, surowa jak złom twardej skały. A jednak w łonie tej skały tkwią bezcenne skarby. Tę tajemnicę Bożą można porównać z witrażem, na który patrzymy z zewnątrz kościoła. Co widzimy w ramie okiennej? Tylko barwne szkiełka poprzecinane gęsto cienkimi pasemkami ołowiu. W zbiorowisku rozmaitych szybek trudno dostrzec jakieś kształty i uchwycić zarys obrazu. Dopiero gdy wejdziemy do świątyni i staniemy powtórnie przed oknem — ogarnie nas zdumienie. Doznamy pięknych wzruszeń, o jakich przedtem nie marzyliśmy. W oknie zapaliły się ognie słonecznych blasków i oto rozwinął się przed nami cały czar barw... Tajemnica Trójcy Świętej przedstawia się nam właśnie jak oglądany z zewnątrz witraż — z przytajonym blaskiem i ukrytą tęczą kolorów.

Ludzie próbowali rzucić snop promieni na tę zdumiewającą tajemnicę. Uciekali się do ciekawych p o r ó w n a ń. Podam niektóre z nich. W jednym dziele stworzenia rozróżniamy trzy rodzaje bytów: ducha czystego, czystą materię i ducha połączonego z materią. Krainę przyrody dzielimy na trzy królestwa: mineralne, roślinne i zwierzęce. Przestrzeń posiada trzy wymiary: długość, szerokość i wysokość. Czas ma trzy okresy: przeszły, teraźniejszy i przyszły. Naj-

[4]) Z pieśni o Przenajśw. Trójcy.

większą zaś analogię znajdujemy w człowieku, który został stworzony „na obraz i podobieństwo Boże". W człowieku rodzi się myśl, powstaje wyobrażenie i upodobanie. Przypatrzmy się rodzinie! Ojciec, matka i przedmiot ich ukochania — dziecko, to również wyobrażenie Trójcy Świętej. Nawet w życiu duchowym chrześcijanina mamy obraz Trójcy Świętej. Trzy uczynki: łaska uświęcająca, cnoty wiary i miłości dokonują dzieła naszego uświęcenia. Przy tym zachodzi tu jeszcze podobieństwo pochodzenia osób Boskich: łaska uświęcająca daje zasługę i zbawczą moc wierze, a łaska uświęcająca i boska cnota wiary kładą podwaliny nadprzyrodzonej miłości. Równocześnie sztuka malarska usiłowała znaleźć pewne symbole na wyrażenie tej nadzmysłowej rzeczywistości. Posługiwała się trójkątem i znakami liter o trzech ramionach T i Y.

Wszystkie te podobieństwa i symbole jakby z oddali wskazują na Trójjedynego Boga, który wytłoczył jak gdyby „znak fabryczny" na dziełach rąk swoich. Nie dają nam one jednak jasnego pojęcia o istocie rzeczy. Ta doskonała jedność w troistości jest tak właściwa Bogu, że w świecie nie znajdujemy żadnego równoznacznego przykładu. Widzę cię, Trójco Święta, na tysiącach obrazów, mam cię wyrytą w mej duszy, ale żaden twór ani obraz nie odbija wyraźnie twojej przepięknej istności...

Ta tajemnica Boża przechodzi ludzkie pojęcie. *„Król królów, Pan panujących, który jeden ma nieśmiertelność... mieszka w światłości nieprzystępnej"*[5]). W morzu zalewającego światła Bożego gaśnie płomyk naszego rozumu. Lecz

„Nie tylko my twego Majestatu pojąć nie możemy,
Którzy na świecie, mizerne stworzenia, dobrze nie żyjemy;
Także tym trudno, którzy są już w niebie,
Aby pojmować godnie mogli ciebie, niepojęty Boże"[6]).

Nawet Aniołowie Boży nie ogarniają bezmiaru Bóstwa! Dlatego w kornej postawie stoją przed oblicznością Bożą. A najwięksi geniusze ludzkości składali pokorne wyznanie:

[5]) I Tym. 6, 15. [6]) Z pieśni o Trójcy Świętej *„Po całym świecie..."*.

„Rozumie ludzki, tyś mały przed Panem..."[7]). Pysznych Bóg poniży jak Lucyfera. Pokorni zaś *„ze strumienia* (wiary) *po drodze pić będą, dlatego wywyższą głowę"*[8]) na wieki.

Ta głęboka tajemnica odsłania nam najtajniejsze nurty życia Bożego. Wiara nas uczy, że w Bogu pulsuje życie, rozwija się najszersza działalność. Myliłby się ten, kto by sądził, że Bóg żyje samotny, w sobie zamknięty, bezczynny. Nie! Między trzema osobami Boskimi istnieje intensywny ruch, wieczna gra sił — jeśli tak się wolno wyrazić o rzeczy, nie dającej się sprowadzić do rzędu naturalnych procesów. Wszystkie trzy Potęgi działają równocześnie i oddziałują na siebie, jak trzy olbrzymie koła dynamicznej maszyny oplecione pasem. Z ogromnej maszyny promieniuje światło, nieskończona energia... Któż jednak nie widzi, że to pospolite porównanie daleko odbiega od istoty życia w Bogu? Doprawdy, nie wiemy, jakimi obrazami przedstawić to bujne życie w gronie trzech osób Boskich.

Bóg-Ojciec patrzy na swe doskonałości i widzi je odbite, jakby w zwierciedle, w odwiecznym Synu swoim, którego rodzi to wieczne, żywe, nieskończone poznanie ojcowskie. Te dwie osoby Boże łączy serdeczna miłość. Z dwóch Ognisk miłości wydobywają się dwa jasne płomienie, które splatają się razem i jednoczą w trzeciej osobie Trójcy Świętej — w Duchu Świętym.

Wyobraźmy sobie gwałtowne falowanie kół na powierzchni wielkiego jeziora, a będziemy mieli daleki obraz nieskończonego ruchu w łonie Przenajśw. Trójcy. W tym bezustannym ruchu poznania i miłości znajduje Bóg źródło niewypowiedzianego szczęścia. Najpiękniejsze życie rodzinne nie odtworzy nam pełni Bożego szczęścia, tej wielkiej rozkoszy, jakiej Bóg zażywa, gdy poznaje siebie, miłuje i czuje, że jest nawzajem kochany... O, błogosławiona Trójco Święta! Oceanie szczęścia! Bądź tysiąckroć uwielbiona!

Jakimże wielkim zaufaniem obdarzył Bóg człowieka, dając mu poznać swe wnętrzne życie, odsłaniając przed nim tajniki swego istnienia, uchylając niejako drzwi

[7]) A. Mickiewicz, *„Rozum i wiara"*. [8]) Psalm 109, 7.

swego „ogniska domowego"! *„Wybrałeś* (nas) *i dopuściłeś do mieszkania w sieniach twoich"*[9]) — wielki Boże! Dobry Bóg objawił nam swe błogie życie, zanim jeszcze stanęliśmy za bramą wieczności, przed jego obliczem.

Nie żałujmy, że tak mało wiemy o Trójcy Świętej! Ta odrobina wiedzy o wewnętrznym życiu Boga przechodzi najśmielsze nasze marzenia, przekracza granice pojętności naszego rozumu i wypełnia pojemność naszego serca! *„O głębokości bogactw i mądrości i wiedzy Bożej, jak nieogarnione są sądy twoje i niedościgłe drogi twoje!"*[10])

Kościół św. ceni sobie tę tajemnicę niczym najcenniejszą perłę. Głaz, wydawało się, nieużyteczny jest najpiękniejszym diamentem w koronie prawd wiary. *„Kamień, który odrzucili budujący... stał się głową węgła"*[11]) — te słowa Zbawiciela dadzą się doskonale zastosować do tajemnicy Trójcy Świętej. Jak na fundamencie, tak na tej tajemnicy zbudowana jest wiara święta katolicka. W jej przytajonym świetle rozumiemy wszystkie inne prawdy wiary: stworzenie świata, odkupienie ludzi przez Syna Bożego i ich uświęcenie przez Ducha Św. Ta tajemnica jest istotną treścią naszej religii. Czym byłaby wiara bez tej tajemnicy? Zrębem, niedokończoną budowlą bez dachu i fundamentów. Za jej wezwaniem działają wszystkie Sakramenta św. Na niej są nanizane „paciorki" naszych modlitw jak na łańcuszku różańca. Ona wiąże pieśni i hymny kościelne w piękne bukiety.

Na wierze w Trójcę Świętą buduje się życie duchowe każdego chrześcijanina — od kolebki aż do grobu. Księga naszego życia otwiera się znakiem Trójcy Najświętszej i zamyka się jej pokornym wyznaniem. Kościół św., będąc przekonany, że wiara w tę tajemnicę jest „początkiem i korzeniem wszelkiego usprawiedliwienia"[12]), kładzie ją na pierwszej stronicy elementarza prawd objawionych. Dziecko przez usta chrzestnych rodziców musi wyznać, że wierzy w Trójcę Św. A w ślad za odchodzącym z tego świata chrześcijaninem płynie modlitwa kapłana, by Przedwieczny miał litość nad sługą swoim, który za życia został naznaczony pieczęcią Trójcy Świętej, który chociaż nieraz zgrzeszył, jednak nigdy nie wyparł się, lecz wierzył i czcił Ojca, Syna i Ducha Św.[13])

[9]) Psalm 64, 5. [10]) Rzym. 11, 33. [11]) Mat. 21, 42. Por. Psalm 117, 22. [12]) Orzeczenie Soboru Trydenckiego.

A w wieczności ta tajemnica Boża będzie również chlebem pożywnym naszej duszy. W blasku chwały rozszerzy się nasze serce i będzie chłonęło to radosne, szczęśliwe życie Boże jak mannę, która nigdy się nie wyczerpie i nie sprzykrzy.

*

C. Tajemnica Trójcy Świętej kryje przed naszymi oczyma rzeczy nieznane a bardzo ciekawe. Czy je kiedy wszystkie poznamy? Kto uchyli ciemną zasłonę tajemnicy? Ani tu na ziemi ani w wieczności nie odsłonimy całkowicie olbrzymiego posągu Trójjedynego Boga...

Niech nas jednak wiara w Trójcę Św. nie przeraża! Pamiętajmy: Niedorzeczności i sprzeczności w naszej wierze istnieją tylko dla tych, którzy nie chcą uznać nad sobą istoty mędrszej i potężniejszej. My zaś uznając Boga takim, jakim jest — wielkim, świętym, niepojętym — składajmy mu cześć i uwielbiajmy Trójcę Przenajświętszą. „Wzywamy cię, wysławiamy cię, o błogosławiona Trójco!"[14]) „Chwała tobie, Trójco, równa, jedna Boskości, przed wszystkimi wiekami, teraz i w wieczności"[15]). Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

Kazania o Bogu

10. Dobroć Boga

Boże w dobroci nigdy nie przebrany,
Żadnym językiem nie wypowiedziany,
Ty jesteś godzien wszelakiej miłości,
Poszanowania, chwały uczciwości.
(Pieśń kościelna)

Ile razy rozbrzmiewają tony tej naszej pieśni kościelnej, ile razy z serc naszych unosi się wśród nich modlitwa po-

[13]) Ordo commendationis animae. [14]) i [15]) Antyfony świąteczne.

chwalna ku niebu, tyle razy w duszy naszej drga ukryta nuta tęsknoty za Bogiem w dobroci nieprzebranym. Zapominamy na chwilę zło, które nas otacza, zapominamy i o własnej niedoli, i serce wyrywa się, by zanurzyć się w Bogu dobrym. Są to impulsy, odruchy duszy tęskniącej za Ojcem, który ją stworzył. Objawiły się one po raz pierwszy może już wtedy, kiedy to matka składała niezgrabne jeszcze rączęta dziecka, wskazywała na krzyż lub obraz święty i mówiła, że to dobry Bozia; a dziecina z wielkim jakimś przejęciem całowała i przyciskała do serca wizerunek swego Boga. Dziecko w niewinności swej jakby odczuwało tę wielką i pocieszającą prawdę, że Bóg jest dobry. Oświeceni objawieniem możemy powiedzieć, że właściwie tylko Pan Bóg jest dobry. Objawił nam tę prawdę sam Pan Jezus. Kiedy pewnego razu zapytał go o coś pewien człowiek i nazwał go *„Nauczycielem dobrym"*, Pan Jezus odpowiedział: *„Czemu nazywasz mnie dobrym? Nikt nie jest dobrym, tylko sam Bóg!"*[1])

By lepiej zrozumieć to słowo Chrystusowe, a tym samem nowy ten przymiot boży, zastanowimy się dzisiaj nad pytaniem katechizmowym: Co to znaczy, że Bóg jest dobry.

*

Gdy wspominamy o dobroci Pana Boga, mamy niemal zawsze na myśli stosunek Pana Boga do ludzi pełen dobroci i miłości. Rzadko natomiast zwracamy uwagę na to, że P a n B ó g sam w sobie, niezależnie od swego stosunku ojcowskiego do stworzeń, jest dobry, d o b r y w s w e j i s t o c i e, jest samą dobrocią.

Podsuwa nam tę prawdę sam Pan Jezus głosząc, że *„nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg"*. Na pozór zdanie to zdaje się kłócić z tym, co św. Paweł Apostoł głosi, że *„wszelkie stworzenie Boga jest dobre"*[2]), oraz z tym, co czytamy w opisie stworzenia świata, gdzie Bóg sam *„widział wszystkie rzeczy, które był uczynił, że były bardzo dobre"*[3]).

By rozwiązać tę trudność, musimy rozróżniać między d o b r o c i ą b o ż ą a dobrocią s t w o r z e n i a. Stworzenie

[1]) Łuk. 18, 18-19. [2]) 1 Tym. 4, 4. [3]) Rodz. 1, 31.

też jest dobre, ale dobroci swej nie posiada od siebie, dobroć jego jest stworzona, ograniczona, każdej chwili zmienna, tak jak natura stworzenia jest zmienna i ograniczona. Dobra jest tylko o tyle, o ile jest doskonała; a wiemy, że doskonałość stworzenia, a szczególnie człowieka, jest krucha i niewielka.

B ó g natomiast jest s a m ą d o s k o n a ł o ś c i ą. Jego natura to nieograniczony niczym byt, niezmienny, nieskończenie doskonały. I z tej przyczyny Pan Bóg sam w sobie jest samą dobrocią niestworzoną, odwieczną, niezmienną, jest niepojętą pełnią dobroci, jak jest niepojętą pełnią bytu. Dobroci swej Pan Bóg nie otrzymał od nikogo, lecz posiada ją w samej swej naturze bożej. „Bóg sam jest dobry z natury, powiada Tertulian; ten bowiem, który posiada bez początku to, czym jest, nie posiada tego od nikogo, lecz z swej własnej natury"[4]).

Bóg więc jest z natury swej dobry. Z tej prawdy wypływa inna jeszcze, ta mianowicie, że wszystko, cokolwiek jest dobrego w świecie i w stworzeniach, pochodzi z niestworzonej dobroci Boga. Przypomnijmy sobie, cośmy powiedzieli dawniej o zależności stworzenia od Stwórcy. Mówiliśmy mianowicie, że jedynie Pan Bóg istnieje sam ze siebie, wszystko inne zaś otrzymało swe istnienie od Boga i tylko dlatego istnieje, że Pan Bóg utrzymuje ich byt. Podobnie jest z cechą dobroci w stworzeniu. Jak przed Panem Bogiem niczego nie było, i jak poza Bogiem niczego nie ma i być nie może, tak samo nie ma w świecie niczego, co by było dobre samo ze siebie, niezależnie od Boga. Lecz cokolwiek jest dobre, dlatego nim jest, że Bóg, najwyższe i nieskończone Dobro, stworzył je jako odbicie swej doskonałości i swego dobra. Dlatego też wszystko, co jest i jest dobre w stworzeniu, pochodzi od Pana Boga, źródła wszelkiego dobra.

Teraz też rozumiemy już lepiej słowa Pana Jezusa, który powiedział, że *„tylko Bóg sam jest dobry"*. Znaczą one to, że z natury swej tylko Bóg jest dobry. Stworzenie

[4]) Contra Marcion. 2, 6.

zaś całe dlatego tylko jest dobre, że, stworzone przez Boga, bierze pewien udział w dobroci bożej.

Z racji nieskończonej dobroci bożej dajemy P. Bogu różne tytuły. I tak dlatego, że Pan Bóg jest początkiem i źródłem wszystkiego, co jest dobre, nazywamy go pierwszym Dobrem lub Pradobrocią. Mówimy też o nim, że jest jedynym Dobrem, dlatego że nic nie może być dobre jak tylko przez udział w dobroci Bożej. Stąd też powiada św. Ambroży, że Pan Bóg jest dobry zupełnie (universitate), człowiek zaś w części tylko (ex parte)[5]. Nazywamy Pana Boga jeszcze najwyższym Dobrem, bo jako Dobro istotne, niczym nieograniczone, odwieczne i ponad wszystko doskonałe, przewyższa swą dobrocią niepomiernie dobroć wszystkich stworzeń, ludzi i aniołów.

Jak wyobrazić sobie nieskończone Dobro boże, tego nikt powiedzieć nie potrafi. Któż bowiem zdoła zgłębić przepaści niezgłębione dobroci bożej? Któż pokusić się może, by językiem ludzkim godnie wypowiedzieć, wyśpiewać tę Pradobroć, to najwyższe Dobro, jakim jest Bóg? Kto nawet może odczuć bezmiar dobroci jego? Ani ja, ani wy, ani najświętsi ludzie, ani nawet aniołowie, choć już widzą ją, jaka jest, i radują się nią bez miary! Choćbyś ty bowiem złączył w jedno wszystko, co jest miłe, słodkie, dobre i kochane na ziemi, choćbyś mógł zgromadzić w jedno wszystką dobroć i miłość ludzką i anielską, nie będzie to ani cień tej nieskończonej, odwiecznej, przeogromnej Pradobroci, jaką jest Bóg. Im głębiej będziesz się zastanawiał nad wielkością tej Dobroci, tym może lepiej zrozumiesz słowa pieśni naszej:

Boże w dobroci niegdy nie przebrany,
Żadnym językiem nie wypowiedziany.

*

Dobroć bożą uświadomimy sobie może lepiej jeszcze, jeśli zastanowimy się nad tym, jak ona się objawia w stosunku do stworzenia, a szczególnie do nas ludzi. *„Miłujesz wszystko, co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił“*[6]), mówi o niej Mędrzec Pański. Dobroć P. Boga objawia się w miłości ku stworzeniu.

[5]) In Luc. 1, 8.

Samo stworzenie świata i ludzi to jeden wielki wypływ niepojętej miłości Boga. „Bóg z dobroci swej... ustanowił... świat anielski i materialny, i naturę ludzką, składającą się jakby z tych dwóch: ducha i ciała". Oto wyznanie ostatniego soboru powszechnego[7]).

Od chwili stworzenia Pan Bóg obejmuje najczulszą ojcowską miłością cały świat. Hojną ręką rozdziela niezliczone dobrodziejstwa stworzeniu całemu. *„On okrywa niebo obłokami i ziemi deszcz gotuje“*, śpiewa psalmista Pański. *„On czyni, że rośnie trawa po górach i zioła dla posługi ludzkiej. On daje bydłu żywność jego i kurczętom wzywającym go“*[8]). *„On przyodziewa lilie polne“*[9]) i bez jego woli nie spada żaden wróbel[10]). Miłość boża uczyniła wszystko i opiekuje się najdrobniejszym stworzonkiem.

Nieporównanie wyższą miłością otacza Pan Bóg człowieka. Przypomnijmy sobie tylko pokrótce dobrodziejstwa, które nam Pan Bóg od samego początku wyświadczył i do dziś dnia wyświadcza, a przekonamy się, jak wielka jest dobroć boża i miłość jego ku nam.

Stworzył nas Pan Bóg na obraz i podobieństwo swoje. I już w raju wyposażył człowieka w przedziwne dary: rozum bystry, wolę dobrą, ciało, które nie miało podlegać śmierci. Dał mu władztwo nad światem. A ponadto wyniósł człowieka do wyżyn nadprzyrodzonej łaski swojej i dziecięctwa bożego. Rozważając wielkie te dary, pełen podziwu dla miłości Boga, tak mówi psalmista Pański: *„Cóż jest człowiek, iż o nim pamiętasz, albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go i postawiłeś go nad dziełami rąk twoich! Poddałeś wszystko pod nogi jego“*[11]).

Gdy człowiek upadł, grzech jego nie odstraszył miłości Ojca niebieskiego, który nadal każe *„słońcu wschodzić na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i nie-*

[6]) Mądr. 11, 25. [7]) Vatic. De fide cath., c. 1. [8]) Psalm 146, 8-9.
[9]) Mat. 6, 30. [10]) Mat. 10, 29. [11]) Psalm 8, 5-7.

sprawiedliwych"[12]). Sprawiedliwość jego kazała mu zamknąć raj ziemski, ale już wtedy, gdy wyganiał z niego pierwszych ludzi, zapowiedział coś więcej: zesłanie Zbawiciela i królowanie łaski bożej na ziemi. Gdy nadeszła pełnia wieków, Syn Boży sam przyjął nędzną naszą naturę ludzką, by przez nią nas odkupić.

I z tym przyjściem Syna Bożego objawiła się światu w sposób niepojęty dobroć i miłość Boga. Chrystus Pan przyniósł nam bowiem nie tylko Radosną Nowinę o Królestwie bożym, nie tylko *„przeszedł przez świat dobrze czyniąc"*, uzdrawiając chorych, wskrzeszając umarłych, ale przyszedł, by przez straszną swą mękę okazać nam namacalnie, jak ogromną miłością Bóg nas umiłował: więcej niż swego Syna, jeśli tak można powiedzieć. Więcej, bo wolał, że on poniżył się i nieludzko cierpiał i haniebnie umarł na krzyżu, niż nas skazać na wieczne odrzucenie, na które przez grzech zasłużyliśmy. *„Tak bardzo Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby ktokolwiek weń uwierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*[13]).

Z męki krzyżowej zlały się na świat całe strumienie łaski bożej. To, co człowiek stracił w raju niepowrotnie, wróciło w większej jeszcze mierze. Wróciła łaska, przez którą Pan Bóg uczynił nas znów *„uczestnikami natury bożej"*[14]). Staliśmy się na nowo dziećmi ukochanymi Boga i dziedzicami nieba; Bóg sam zaś kazał się przez nas nazywać Ojcem naszym. Czy mógł nam Pan Bóg większą jeszcze okazać miłość? Zdawałoby się, że nie. A jednak dał nam jeszcze więcej: Został z nami! Utaił się wprawdzie pod postacią chleba w Najśw. Sakramencie, ale po to tylko, by nie tylko być wśród nas, lecz by tym ściślej i serdeczniej móc się z nami łączyć w Komunii św. Kto zliczy, ile dobrodziejstw, łask i błogosławieństw spłynęło z tej maleńkiej Hostii, która nosi w sobie całą tajemnicę miłości bożej ku nam? Ile z niej płynie na nas wszystkich pociechy i ufności! *„Ten, który za nas wszystkich (Syna swego) wydał*, powiada św. Paweł, *jakżeby mógł z nim razem wszystkiego nam nie dać?"*[15])

[12]) Mat. 5, 45. [13]) Jan. 3, 16. [14]) 2 Piotr 1, 4. [15]) Rom. 8, 32.

Zaiste, więcej nam dał i daje, niż rozum ludzki wymyślić potrafi, a pouczony, pojąć zdoła! *„O jak dobry i słodki jest, Panie, duch twój we wszystkim!"*[16] — chciałoby się zawołać z Mędrcem Pańskim.

Gdybyśmy zapytali, dlaczego nas Pan Bóg tak kocha, można by różne dać odpowiedzi. Może dlatego, że jako najdoskonalsze stworzenie na ziemi jesteśmy zarazem najlepszym odbiciem jego doskonałości. Nie tłumaczy nam to jednak wszystkiego. I zapewne miłość bożą ku nam zrozumiemy dopiero wtedy, gdy będziemy radowali się w Bogu samym nieprzebranymi jej skarbami. Dziś tylko tyle można powiedzieć, że kocha nas Pan Bóg dlatego, bo on sam jest samą Dobrocią, praźródłem wszelkiego dobra, najwyższym Dobrem, *„jest miłością"*[17]), jak mówi zwięźle św. Jan; miłością, która dobro swoje rozlewać pragnie i rozlewa szerokim strumieniem na tych, których stworzyła.

*

Rozważając dobroć i miłość Boga ku nam, św. Jan dochodzi do wniosku, który i my powinniśmy uznać jako owoc dzisiejszej nauki: *„My tedy miłujmy Boga, gdyż Bóg pierwej nas umiłował!"*[18]). Sama wdzięczność nam to nakazuje. Za tyle dowodów miłości: za istnienie nasze, opiekę nad nami, za odkupienie, uświęcenie i wieczne zbawienie, które nam zapewnił męką Syna swego, nie mielibyśmy miłować Boga naszego? On Ojcem, a my jego dziećmi przez łaskę. Czy za miłość ojcowską nie będziemy płacili miłością dziecięcą?

Jeśli Pan Bóg kazał czcić i kochać ziemskich rodziców, o ile bez porównania wyższej miłości i czci godzien jest on sam, który w niepojętej swej miłości nie tylko nas stworzył, ale w łasce uświęcającej nas upodobnił do siebie i przybrał na swe dzieci. Z jaką czcią i miłością powinniśmy wznosić serca nasze ku temu, którego Chrystus Pan nauczył nas nazywać „Ojcem naszym, który jest w niebie". Oby imię jego święciło się wśród tych, których z taką miłością odkupił!

[16]) Mądr. 12, 1. [17]) Jan 4. 16. [18]) Jan 4, 19.

Oby miłość jego rozlewała się w sercach naszych, by Bóg-Miłość w nich królował!

„Ojcze nasz!" — Jak dziecko ukochane tuli się do swego ojca i miłośnie mu szepce do ucha, że jest najlepszy, najukochańszy, jedyny, — tak możemy my zbliżać się do Boga najwyższego i z wielką miłością szeptać: „Ojcze nasz!" Zbliżać się doń możemy tak ufnie, jak do nikogo na ziemi, bo ten Ojciec nasz niebieski, to Dobroć odwieczna, to praźródło wszelkiej dobroci, to Miłość najczystsza.

Najm. w Chr. P. Dochodząc do końca dzisiejszego rozważania, zdaję sobie sprawę, że nieudolnie i niedostatecznie przedstawiłem Dobroć bożą. Ale któż z nas zdoła ogarnąć umysłem to bezbrzeżne morze Dobroci niepojętej? Kto wypowiedzieć językiem nieprzebrane skarby Dobroci bożej? Kto sercem odczuć całą głębię Miłości niestworzonej? W sercu naszym niech zbudzi się wielka miłość, wielka cześć i głębokie pragnienie, by przez życie uczciwe, życie dobre i święte godnymi się stać miłości dobrego Boga.

Boże w dobroci nigdy nie przebrany,
Żadnym językiem nie wypowiedziany,
Ty jesteś godzien wszelakiej miłości,
Poszanowania, chwały, uczciwości. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Józef Prorok T. J. — Lwów

Na Triduum ku czci św. Andrzeja Boboli

I. Kazanie

Wypracowana świętość

Niewierzący nad aktami kanonizacyjnymi.

I. Nieomylna powaga Ojca św. oświadcza o świętości Boboli: a) kanonizacja przedmiotem nieomylności papieża, b) przedmiot skrupulatnych badań, c) droga na ołtarze u św. Andrzeja.

II. Droga kształtowania się świętości u Andrzeja Boboli: a) katolicka rodzina, b) lata młodzieńcze, c) praca nad świętością w zakonie, c) świętość potwierdzona własną krwią.

III. My wobec świętości: a) nasza praktyczna świętość, b) różne stopnie świętości, c) do świętości obowiązany każdy katolik.

Naśladujmy nowy wzór nasz domowy.

Ukochani w Chrystusie Panu!

Pewnego razu zgłosił się do Watykanu pewien niewierzący uczony. Chciał on zwiedzić pałac papieski. Słynny to był profesor, posiadał sławę europejską. Ale wrogo usposobiony do katolicyzmu. W Watykanie zgodzono się na jego prośbę. Oprowadzał go po pałacu jeden z kardynałów. Weszli do jednej sali, w której poza obrazami, nie było żadnych sprzętów, jak tylko wielki, długi stół założony różnymi papierami i kilka krzeseł. „Oto tu — objaśnia uczonego kardynał — leżą akta beatyfikacyjne; tu pracuje nad nimi i bada je Komisja Obrzędów".

Uśmiechnął się na to powiedzenie uczony. „Aha, katolicka fabrykacja Świętych" — pomyślał. Pochylił się z ciekawością nad aktami. Coś go tchnęło. A może by to zbadać? Zapytał kardynała, czy może tu chodzić przez kilka dni przejrzeć te akta. Zgodzono się i na to.

Po paru tygodniach przychodzi uczony niewierzący do kardynała i mówi: „Skończyłem moje badania. Jeżeli wszyst-

kich Świętych macie takich, jeżeli wszystkie cuda są tak ściśle badane, jak te — to mam najwyższy szacunek dla katolickich Świętych".

„Panie profesorze — odpowiedział z uśmiechem kardynał — te wszystkie akta zostały właśnie odrzucone przez Komisję jako niewystarczające".

I

a) Drodzy moi! My katolicy wierzymy, że Ojciec święty jest na mocy przywileju, daru Ducha św. nieomylny w rzeczach wiary i obyczajów. Wierzymy, że Bóg czuwa nad swym objawieniem, żeby ono przez ludzką słabość nie zostało spaczone. Wiemy, że rozum człowieka jest najbardziej skłonny do przesady w sprawach religii i moralności, przeto najdobrotliwszy Bóg musi człowieka wspierać swoim światłem. Dlatego nieomylność Następcy Chrystusa jest dla nas drogim i pocieszającym dogmatem. Pod zakres nieomylności podpada także dekret kanonizacyjny.

Stąd to ile razy ze Stolicy Piotrowej zabrzmi głos o kanonizacji, cały katolicki świat cieszy się i urządza uroczystości. Bo na mocy przywileju nieomylności papieskiej zyskujemy pewność, że nowo kanonizowany jest w niebie i cieszy się z oglądania Boga twarzą w twarz.

Sprawdza się wtedy, co mówi siódmy artykuł Składu Apostolskiego. Kościół jest święty, ponieważ rodzi Świętych.

b) Ale, drodzy moi, z wiarą wszędzie idzie w parze rozum. Wierzenia nasze nie są dziecinne, nie uwłaczają rozumowi. Jeżeli ludzie nie wierzą, to nie dlatego, że wiara jest nierozumna, ale dlatego, że wiary nie znają. Tak samo jest i z kanonizacją. Zanim Ojciec święty przystąpi do ogłoszenia bulli kanonizacyjnej, musi odbyć się cały szereg procesów i komisji, cały szereg badań, trwających nieraz długie, długie lata. Niejeden raz wszystkie akta zostają odrzucone, jak w wypadku tego niewierzącego uczonego.

c) Tak samo było i z obecnym naszym Świętym, Andrzejem Bobolą. O jego wyniesienie na ołtarze zabiegano już od roku 1713, kiedy to biskup łucki Aleksander Habdank Wyhowski przeprowadził pierwsze badanie przez komisję na grobie Męczennika świętego i dokumenty przesłał do Rzymu. Szły potem lata długie. Przyjeżdżały różne inne komisje, wydrukowano pięć tomów akt po przeszło tysiąc stron arkuszowych, badano ściśle i krytycznie każdy szczegół, odrzucano w Rzymie z byle drobnego nawet pozoru przedkładane cuda, kazano powoływać nowych świadków. A tymczasem lata płynęły.

Promotor wiary odrzucił dwóch naocznych świadków męczeństwa jako zbyt starych, nie mogących dać wystarczającego świadectwa. Potem podniósł zarzut, że Andrzej umarł ze względów politycznych a nie za wiarę. Odłożono potem sprawę na dalsze lata. Paru papieży umarło.

I tak minęły dobre dwa wieki, nim wreszcie dzisiaj możemy go widzieć na ołtarzach jako Świętego. Najpierw uznano jego męczeńską śmierć. Potem policzono go w poczet Błogosławionych. Aż dopiero dziś, po dwu wiekach, uznał go papież swą nieomylną powagą za świętego.

II

Drodzy moi w Chrystusie! Taką żmudną drogą przychodzi do skutku kanonizacja czyli ogłoszenie kogoś Świętym. Nim po modlitwie do Ducha Św. Papież zabierze się do odczytania kanonizacyjnej bulli, muszą komisje papieskie dokładnie zbadać, czy kandydat na Świętego posiadał cnoty w stopniu bohaterskim, czy je Bóg potwierdził pewnymi cudami. O, nie jest nasza wiara w świętość dziecinna. Kto by tak sądził, nie zna wiary.

Ale też dlatego tym większa i nasza radość, że mamy nowego rodaka na ołtarzach, że mamy czym poszczycić się przed narodami.

Jak kanonizacja Świętego powstaje wśród trudności i przeciwności, tak samo i świętość sama nie jest bynajmniej tworem nagłym. To nie meteor ukazujący się na niebie nagle. Świętość życia, nim wejdzie na ołtarze dzięki nieomylnej powadze Ojca chrześcijaństwa, musi wpierw wyrobić się w twardej szkole życia. Świętość to jest duchowa wielkość. Ale tę wielkość trzeba w sobie z trudem wypracować.

Tak było i ze św. Bobolą. Dążył do świętości i dlatego został Świętym. Pracował nad swą doskonałością i dlatego posiadł cnotę w stopniu bohaterskim.

a) Kolebką jego świętości była r o d z i n a. Rodzina to na wskroś katolicka. Przybyła ona z Czech gdzieś w XII wieku. Mimo, że w owych czasach szlachta polska skłonna była do herezji, w rodzie Bobolów nie było ani jednego heretyka. Zdecydowane przekonania religijne Bobolów znane były w Polsce. W takiej to rodzinie, do głębi wierzącej urodził się Andrzej w Małopolsce w r. 1591, 30 listopada — jak się to tradycyjnie przyjmuje. Rodzina katolicka z przekonania i czynu zaszczepiła w małego chłopca zasady świętości — uczciwe, pobożne życie.

O, niech to sobie zapamiętają wszyscy katoliccy rodzice! Nie może syn twój ani córka być świętą, jeżeli w domu u ciebie nie panuje prawdziwa, czynna wiara i pobożność, jeżeli nie będzie dziecko widzieć twego przykładu. Tu od młodości masz dziecko nauczyć świętości. Tu masz w nie wszczepić zasady katolickie, które by zdołały z dziecka zrobić świętego.

b) Na swej drodze ku świętości trafił Bobola na zakonną s z k o ł ę. Oddali go rodzice do internatu do gimnazjum jezuickiego w Wilnie. Tu przez pięć lat się kształcił. Tu patrzył na przykład cnót dawany przez zakonnych księży. Tu dalej utwierdzały się w chłopcu zasady katolickie twarde, ale zdrowe i wielkie. Kończył rok po roku pięć klas ówczesnych.

Ileż to dzisiejsza młodzież okazuje zniewieściałości! Jak trudno nieraz zdobyć się podrastającemu młodzieńcowi na przystąpienie do Spowiedzi św. A już zachować czystość — nie, to już niemożliwe. Patrzcie, i wy rodzice i ty młodzieży, na twój nowy domowy wzór. Andrzej musiał się nagiąć do dyscypliny zakonnego internatu. Musiał spełniać praktyki religijne. I zasmakował sobie w tym życiu z wiary. Ale też z niego wyrósł święty. A z twojego dziecka i z ciebie rośnie może duchowa dziczka.

Wygodna zasada, łatwizna w życiu nie prowadzi do świętości. Jedynie twarda, ale zdrowa zasada życia czystego, moralnego, pobożnego. Na tej drodze rodzi się ta duchowa wielkość, która się nazywa: katolicki Święty.

c) Wnet po ukończeniu szkoły wstąpił młody, święty student do klasztoru. 31 lipca 1611 r. znalazł się w n o w i c j a c i e jezuickim we Wilnie. Uczuł głos powołania Bożego, żeby poświęcić się Bogu na służbę. Urodzenie szlacheckie i zamożność rodziców pozwalały mu przecież wieść wygodne życie, zdobyć nawet dostojeństwa i urzędy. Jednak młodzieniec porzuca wszystko i idzie do zakonu — dla ideału, dla ukochania Boga więcej niż doczesnych radości. Spodobał mu się ten ideał, któremu przyjrzał się z bliska, gdy uczęszczał do szkoły — tj. zakonne życie, życie dla Boga.

A cóż go tam czeka w zakonie? Czeka go praca długoletnia nad swoją świętością. Dwa lata nowicjatu, gdzie się tylko oddaje pobożnym praktykom i życiu duchownemu — trzy lata filozoficznych studiów, żmudnych i wymagających dużo wysiłku woli i umysłu — potem dwa lata pracy praktycznej, nauczycielskiej — dalej cztery lata studiów teologicznych — — a potem po święceniach kapłańskich praca apostolska nad duszami.

Życie zakonne trzeba znać bliżej, żeby ocenić, że wymaga ono niemało poświęcenia i idealizmu i ćwiczenia się praktycznego w cnotach. To właśnie czekało św. Andrzeja w zakonie. O tym wiedział i za tym poszedł, bo to było dla niego drogie; bo czuł, że to powiedzie go do świętości.

Jak św. Bobola na serio pojmował swoją świętość, świadczy i to, że się ustawicznie poprawiał. Zarzucano mu nieopanowanie, lenistwo w studiach, zbytnią pochopność. Był człowiekiem jak każdy z nas. Miał tylko jedno, czego nie ma każdy z nas — ogromny idealizm, ogromne ukochanie wiary i świętości. Pod kątem tych wartości oceniał swe życie.

d) Toteż gdy potem stanął przed męczeństwem, zasady swe życiowe i swoje ukochanie świętości stwierdził czynem. Dał się męczyć, ale nie wyparł się wiary. Dał się powoli zatorturować na śmierć, ale nie wyrzekł się ideału swego życia. Świętość swoją przypieczętował bohaterskim czynem — ofiarą z życia.

Tak zrodziła się i po takich szła drogach świętość tego wielkiego Polaka. Zasada życia, ideał — to były jego wartości życiowe. Za nie też umarł.

III

Ukochani w Chrystusie! Jakżeż nam obce i dalekie jest to pojęcie: świętość. A przecież świętość, to, by zostać świętym, jest celem życia naszego. A przecież świętość jest wartością nadzwyczaj piękną i pociągającą.

a) Różne mamy stopnie świętości. Świętość wedle określenia teologicznego jest to odłączenie osoby lub rzeczy od celów i dążeń świeckich, doczesnych, ludzkich, a poświęcenie jej Bogu. W myśl tego określenia i człowiek jest święty, skoro życie swe kieruje ku Bogu, gdy stara się o zbliżenie się do Boga, gdy odrywa się od doczesnego, przemijającego życia, gdy spełnia wolę Bożą przez rzetelne, uczciwe zachowanie przykazań Bożych.

Wyobrażamy sobie świętość jako coś nudnego i przykrego dla człowieka. To błąd, fałsz! Świętość jest życiem ogromnie pięknym, jak harmonijnie pięknym jest życie wedle ideału, jak ogromnie pociągające jest życie wielkiego czynu. Człowiek święty to taki sam człowiek, jak my wszyscy. Więcej tylko wartościowy, bo człowiek z myślą Bożą żyjący i wedle ideału postępujący.

Tak. Wyrzec się łatwej defraudacji dla zasady moralnej to jest czyn piękny i pociągający. Odwrócić się od niemoralnego uczynku dla przykazań Bożych — to jest czyn wielki i pociągający, to jest praktyczna nasza świętość. Raczej wyrzec się posady czy kariery, byle nie grzeszyć, to jest czyn wielki i pociągający, to jest praktyczna nasza świętość. Defraudantów mamy dość. Lubieżnikiem potrafi być każdy, pierwszy lepszy z brzegu. Zadzierać głowę w powodzeniu potrafi też ktokolwiek. Ale takim nie być, nie być dla zasady, tego nie potrafi byle kto. Na to trzeba mieć Boga w duszy. Tu już rozpoczyna się świętość.

b) Od tego, jak dalece jesteś na tej drodze zachowania przykazań Bożych, zależy, jakim jesteś świętym. Czy ledwo zachowujesz przykazania Boże i ledwo się zbawisz. Czy dobrze zachowujesz przykazania Boże i pewnie się zbawisz. Czy też doskonale dążysz ku Bogu, czy może nawet już bardzo postąpiłeś na drodze cnoty.

c) Kanonizowanym Świętym nie zostanie każdy. Ale świętym niekanonizowanym musi być każdy katolik. Bo ta najniższa świętość to to samo, co zbawienie duszy. A zbawienie duszy jest najściślejszym obowiązkiem każdego człowieka.

Każdy kto ma łaskę poświęcającą, jest święty, bo należy do mistycznego ciała Chrystusa, do Kościoła Chrystusowego, który jest święty. Stąd to św. Paweł Apostoł w listach swych nazywa świętymi zwykłych wiernych w pierwszych gminach chrześcijańskich. Takim świętym ma być każdy z nas pod grozą odpadnięcia od Chrystusa, pod grozą zaniku w nas ideału chrześcijańskiego.

Do takiej świętości nawołuje nas sam Pan Jezus: „*Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest*". Zachowanie duszy w łasce poświęcającej, troska o zbawienie duszy — musi w nas być wciąż żywa.

A do tej drugiej, kanonizowanej świętości powołuje Bóg tylko swoich wybrańców. Powołuje i stawia ich od czasu do czasu przed oczyma wiernych z całym ich duchowym blaskiem i z całą ich pociągającą wielkością. Żeby byli naszymi wzorami, żeby nas zachęcali do życia z Bogiem. Żeby nam ukazywali wyżyny.

Patrz i ty dzisiaj na ten twój nowy, domowy wzór. Patrz i wglądnij w duszę własną, jak daleko odbiegasz od niego.

Taki sam przecież był to człowiek jak i ty. Niejedną musiał w swym życiu zwalczyć pokusę, jak i ty. Tylko że on ją zwalczał natychmiast. Takim masz być i ty. Niejedno musiał przenieść w życiu cierpienie, jak i ty. Tylko że on cierpiał z poddaniem się woli Boga. Takim masz być i ty. Niejeden raz odczuwał ciężar dnia i życia, jak i ty. Tylko że on to ofiarował Bogu. Takim masz być i ty. Musiał tak samo ciężko pracować jak i ty. Tylko że on pracował ochotnie z myślą o Bogu. Takim masz być i ty. Takich samych

doznawał przykrości od bliźnich jak i ty. Tylko że on widział w bliźnich mimo to Boga. Tak masz postępować i ty. Oto twój nowy świetlany wzór świętości. Wzór swój, domowy. Proś św. Andrzeja, żeby ci dał tyle ukochania ideału i świętości, ile płonęło w jego wielkim sercu. Wtedy możesz zostać kanonizowanym świętym nawet i ty. Amen.

II. Kazanie

Żarliwy apostoł

Obraz świętego Andrzeja jako apostoła.

I. Sylwetka Świętego w apostolskiej pracy:
 a) różne placówki pracy, b) zajęcia apostolskie, c) szczególniejszy apostolski dar, d) duch poświęcenia apostolskiego.

II. Apostoł Pińszczyzny:
 a) teren misyjnych prac w Pińszczyźnie, b) nawrócenia, c) chlubne tytuły apostolskie.

III. My wobec idei apostolstwa:
 a) konieczność ducha apostolskiego w nas, b) różne sposoby apostoławania, c) uczestnictwo w stowarzyszeniach religijnych.

Przyczyńmy się czynnie do wielkiego dzieła.

Sztuka religijna odtwarza nam zawsze w malowaniu postaci świętych jakiś znamienny rys cechujący danego Świętego. Jest to to, czym się dany Święty najwięcej odznaczał.

Św. Andrzeja Bobolę przedstawiają często malarze w następujący sposób. Po równinnej okolicy zarośniętej sitowiem i zaciągniętej jeziorkami idzie ku nam Święty. Ręce rozłożone. W prawej wędrowny kostur, lewa wyciągnięta w jakimś kaznodziejskim geście. Płaszcz rozwiany od wiatru, włosy rozwichrzone. Za pasem widnieje zatknięty krzyż. Idzie ku nam. Z całego obrazu widać apostoła. Idzie na pracę misyjną.

Rzeczywiście. Apostolstwo było tą istotną cechą świętości św. Andrzeja Boboli.

I

Praca apostolska stanowiła jego zajęcie przez długie trzydzieści siedem lat życia.

a) Przewędrował całą północno-wschodnią połać wielkiej przedrozbiorowej Polski. Jeszcze przed święceniami Brunsberga i Pułtusk, a potem Nieśwież, Wilno, Bobrujsk, Płock, Warszawa, znowu Płock, Pińsk, znowu Wilno, Smoleńsk, po trzeci raz Wilno i znowu Pińsk — to są jego placówki pracy apostolskiej, na których przebywał po kilka lat. Dziwna rzecz jak teren działalności u tego świętego Polaka łączy się z tymi dzielnicami dawnej Polski, które obecnie są poza granicami Rzeczypospolitej.

b) A jakie były tam jego zajęcia? Wszędzie zachęcał ludzi do życia religijnego, krzewił zamiłowanie do świętości życia, którym się tak odznaczał i które sobie tak wielce cenił. Praca po kościołach, kierowanie pobożnymi stowarzyszeniami, jak Sodalicje Mariańskie, udzielanie Sakramentów św., kazania, nabożeństwa — oto jego apostolskie zajęcia. Ile on tam nawrócił dusz ze złego na dobre życie, ilu podniósł upadłych grzeszników, ilu nawrócił heretyków — nie wiemy. Wiemy tylko jedno: Człowiek przejęty wielką myślą i ideałem świętości nie może nie wywierać wpływu na otoczenie. Z miary jego świętości możemy słusznie wnosić o owocności jego apostolskiej pracy.

c) Szczególniejszym darem, jakim odznaczał się nasz Święty w działalności swej apostolskiej, był dar wymowy. Wielką posiadał nasz Apostoł łatwość słowa i jeszcze dziwniejszą łatwość przekonania słuchaczy. Uchodził za znakomitego w owych czasach mówcę. Świadczy o tym powierzenie mu zaszczytnego, ale i trudnego urzędu kaznodziei w stolicy, w Warszawie. Pełnił go prawie przez dwa lata. Co w sercu, to i na ustach — mówi stare przysłowie. W sercu jego była świętość, troska o życie nadprzyrodzone. Nic dziwnego, że i umiał do tego życia ludzi przekonywać. Ten dar szczególniejszej wymowy stał się wreszcie powodem, że przełożeni postanowili dać mu zaszczytniejszą profesję czterech ślubów, mimo że z braku odpowiedniego wykształcenia doktorskiego nie mógł jej otrzymać.

d) Jego wielki apostolski duch zajaśniał raz jeszcze dobitniej w życiu. W Wilnie wybuchła zaraza. Czterech jego kolegów kapłanów padło zarażonych. On jednak nie przeraził się. Chodził dalej po chorych, pojednywał ich z Bogiem, troszczył i opiekował się chorymi. Poza heroiczną cnotą widziano już wtedy w tym prawdziwy cud, że nie zginął. Na takie ofiarne poświęcenie potrafi się zdobyć tylko prawdziwie ofiarne, apostolskie serce.

II

a) Ta cecha jego apostolskiej działalności widnieje jeszcze jaśniej w jego pracach misyjnych w Pińszczyźnie. Do dziś dnia należy Pińsk do tych polskich miast, gdzie poza większością żydowską pozostały procent ludności dzieli się na schizmatyków i katolików. A tak samo jest w ruskich okolicznych wioskach. To był teren działalności apostolskiej św. Boboli. Kolegium jezuickie w Pińsku leży malowniczo, ulicą tylko oddzielone od rzeki Piny. Z tego to kolegium wyruszał św. Andrzej na prace misyjne. Nawracać na katolicyzm schizmatyków, głosić im kazania, pouczać o jednym prawdziwym katolickim Kościele — było jego apostolskim ideałem. Praca nad unią.

b) Stąd to mimo zakazów prawosławnych duchownych kościół, gdzie Bobola głosił kazania, był wypełniony prawosławnymi. Pomagała mu w tym wybitnie nieprzeciętna znajomość dzieł Ojców Kościoła i wielka biegłość w języku greckim. Każda zaś wycieczka misyjna wymagała od naszego Świętego dużo trudu i poświęcenia. Pieszo obchodził ubogie wioski, rozrzucone po niedostępnych lasach i błotach pińskich. Zachodził do ubogich gliną lepionych chat wiejskich. Zaglądał do małych cerkiewek. Pouczał tych biednych ludzi obutych w łykowe łapcie o Bogu i o cnotliwym życiu. Niejeden raz łódka była jedynym sposobem podróży, jak i dzisiaj, gromadził nieraz ludzi w stodołach i tam urządzał z nimi nabożeństwa, uczył katechizmu i łączył sakramentalnie nielegalne związki małżeńskie.

Toteż Bóg pobłogosławił pracę swego świętego Apostoła. Miasteczko Janów, gdzie potem poniósł męczeństwo, posiadało, jak mówiono, tylko dwóch katolików. Po pracach ks. Boboli stało się całe katolickie. Nawracały się całe rodziny. Nawet parafie całe przechodziły na katolicyzm — jak np. Bałandycze i Odryżyn. Nawet prawosławni duchowni ulegali jego apostolskiej żarliwości i wracali na łono Kościoła.

d) Stąd to właśnie powstały te chlubne tytuły, jakie otrzymał św. Andrzej. Schizmatycy nazwali go duszochwatem. Z taką łatwością i tak skutecznie chwytał dusze. Katolicy chlubnie mówili o nim jako o łowcy duszy. A do dziś dnia nosi on wśród katolików miano Apostoła Pińszczyzny.

Tytuły chlubne. Zasługiwać na nie może jedynie serce owiane prawdziwie apostolską ideą i apostolską żarliwością. Toteż w Rzymie po zbadaniu tej strony życia i cnót ślicznie orzeczono o jego apostolskim duchu: „Chociażby Andrzej nie był umęczony za wiarę, to przez samą już swoją żarliwość apostolską zasłużył na to, aby go policzyć w poczet Świętych".

III

a) Ukochani w Chrystusie! Tak w krótkości przedstawia się postać nowego naszego Świętego, gdy na niego patrzymy z tej apostolskiej strony. Czy i w tym mamy go naśladować?

Tak. I my mamy być apostołami naszych religijnych ideałów. Każda idea to siła moralna. Siła ma właściwości prężne. Tak jest i z religią. Jeżeli żyjesz prawdziwie ideałem religijnym, nie może w tobie ten ideał spać. Musi się uwidocznić w chęci ekspansji, w szerzeniu się na otoczenie. Stąd to duch apostolski u jednostki jest wykładnikiem życia wedle idei. Kto jest obojętny na to, czy ludzie po katolicku wierzą i żyją, ten i odnośnie do siebie obojętny bywa co do religii. Żywa wiara, jak każdy ideał, musi się udzielać drugim.

Pamięta o tym Kościół i zachęca nas do modlitw o nawrócenie grzeszników, za misyjne kraje. Urządza co roku misyjne niedziele, by wierni datkami swoimi przyczyniali się do wielkiego misyjnego dzieła. Bo idea, jak długo jest żywot-

na, musi się rozszerzać. Zanik wpływu idei na otoczenie, to znak, że idea straciła życie i wartość.

Nazywamy Kościół apostolskim, bo pochodzi z czasów Apostołów św., i jest taki sam, jaki był za Apostołów. Ale i dlatego możemy go nazwać apostolskim, bo jest w nim ustawicznie żywy duch Apostołów, duch szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi.

Mamy być więc i my apostołami. I w tym duchu apostołowania mamy iść za wzorem Boboli.

b) A tyle mamy przecież do tego sposobności. Apostołować możemy modlitwą, prosząc o błogosławieństwo Boże w pracach misyjnych. Ta właśnie apostolska idea stworzyła liczną dzisiaj organizację religijną: „Apostolstwo Modlitwy". Możemy apostołować dobrym przykładem, życiem wedle katolickiej moralności. Toteż musi wywrzeć wpływ na otoczenie.

Apostołować możemy przez popieranie dzieł i pism misyjnych, przez interesowanie się misjami Kościoła. Apostować możemy przez udział w dobroczynnych dziełach.

Każdy chętny znajdzie środki i sposoby, by zostać apostołem. Tylko trzeba chcieć. Tylko trzeba żyć czynnie ideą katolicyzmu.

c) Drodzy moi! Idzie na nas czas, i już jest, gdzie każdy katolik, któremu droga jest katolicka myśl o Bogu, musi być koniecznie apostołem. Szerzy się zdradliwie wśród ludzi niekrytycznych za bolszewickie propagandowe ruble komunistyczny prąd, przekreślający pojęcia: Bóg, dusza, niebo, świętość. Tu musimy być czynnymi apostołami. Nie wolno nam czekać bezradnie, aż nas wywrotowa robota zaleje w naszej bezczynności. Każdy katolik obowiązany jest z komunizmem walczyć, jako z wrogiem Boga i religii i z wrogiem zdrowo pojętej państwowości.

Oto współczesna, aktualna sposobność, żeby być apostołami, żeby na wzór św. Boboli apostołować.

A jak w praktyce? Apostołować będziesz praktycznie, gdy od ludzi komunizujących będziesz uciekał i innych przed nimi przestrzegał. Apostołował będziesz, gdy będziesz prenumerował katolickie gazety, a nie żydowskie „Expresy", albo jakieś jawne lewicowe socjalistyczne lub komunistyczne pisma. To jest i to ma być twoje praktyczne apostolstwo.

A wreszcie masz być apostołem przez to, że będziesz należał do katolickich stowarzyszeń i organizacyj. A jest takich organizacji katolickich dosyć po wszystkich parafiach. Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Niewiast — tam ma katolik i katoliczka każda należeć. Akcja Katolicka — to jest twoje praktyczne apostołowanie. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej to jest praktyczne apostolstwo ze współczesną komunistyczną niewiarą. Sodalicje Mariańskie, Apostolstwo Modlitwy — oto organizacje, gdzie ma każdy katolik należeć.

Nieraz katolicy dają się tak bałamucić co do różnych organizacji politycznych i świeckich, zwłaszcza po wsiach. Tu, w tych organizacjach znajdziesz zdrową myśl, znajdziesz i Boga. Nie szukaj innych niepewnych i podejrzanych.

Przyczyniajmy się, Ukochani w Chrystusie, do ogólnego, wielkiego dzieła apostołowania, jak możemy. A pamiętajmy, że gdy nam o szerzenie religijnych poglądów nie chodzi, to na pewno we wierze jesteśmy niezbyt silni. A więc bądźmy apostołami. Wszelka idea musi promieniować na zewnątrz, inaczej znak, że umiera.

Apostolski duch naszego nowego świętego Polaka jest aktualnym dla nas wzorem na dzisiaj. Bądźmy i my apostołami jak św. Bobola. Apostołami nad największą obecną schizmą od wschodu — nad bezbożnym komunizmem.

Niech nam błogosławi i przyświeca przykładem swoim Apostoł nasz nad wschodem, Apostoł Pińszczyzny — święty nasz Bobola. Amen.

III. Kazanie

Bohaterski męczennik

Orzeczenie Kongregacji Obrzędów — zachowane ciało.

I. Historyczne podłoże męczeństwa:
a) bunt Chmielnickiego, b) moment religijny w walkach kozackich.

II. Przebieg męczeństwa:
a) schwytanie św. Boboli, b) droga do Janowa, c) torturowanie w rzeźni, c) pogrzeb męczennika.

III. Męczeństwo w nauce Kościoła:
a) idealizm śmierci męczeńskiej, b) szczególniejsza łaska wytrwania w wierze, c) męczeństwo gładzi grzechy.

Nasze praktyczne męczeństwo w życiu.

Kiedy mowa o męczeństwie św. Andrzeja, jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że posiadamy niezawodne świadectwo jego męczeństwa — cudownie zachowane od zepsucia jego ciało. To najlepszy świadek i rzecznik męczeństwa Boboli.

Sędziowie rzymscy z Kongregacji Obrzędów po zbadaniu dokumentów i opisu ciała stwierdzili znamienną rzecz: „Tak okrutnego męczeństwa nie przedstawiono jeszcze tej Kongregacji". A dowodem niezbitym jego umęczone, zachowane cudownie ciało.

Bezbożni bolszewicy po zajęciu Połocka przewieźli je do Moskwy i umieścił w gmachu Higienicznej Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia. Jednak publiczności nie pozwolili go oglądać. Zbyt namacalne było zjawisko niezwykłego cudu. Zabrali ciało, żeby przerwać kult oddawany Męczennikowi za wiarę, i żeby zabrane ciało dobrze sprzedać Polsce lub Rzymowi.

I

a) Henryk Sienkiewicz, znany pisarz polski przedstawia w swej powieści „Ogniem i mieczem" czasy ogromnej zawieruchy dziejowej, jaka nawiedziła Polskę w XVII stuleciu. Wojny kozackie. Na czele kozactwa stanął ambitny i sprytny wódz, szlachcic polski Bohdan Chmielnicki. Zbuntowane masy kozaków i ukraińców miały ułatwić mu dojście do sławy i do zemsty na możnowładcach polskich za doznane osobiste krzywdy.

Ruszył z Ukrainy na czele tysięcy. Wygrał kilka bitew z niedołężnymi wodzami pogranicza Polski. Zajął dużo miast, powiększył swe szeregi i stanął pod Zamościem.

Wtedy to wysłał zastęp 20 tysięcy kozaków z pułkownikiem Nebadą. Mieli oni zająć Polesie i wywołać tam powstanie przeciwko Polsce. A i potem ciągle jeszcze grasowały po Polesiu watahy kozackie i o nie zawadzały.

Był w tych czasach w Pińsku św. Andrzej Bobola. I tak doszło do jego męczeństwa. Wpadł w ręce jednej watahy schizmatyckich kozaków.

b) Promotor wiary przy badaniu śmierci Boboli postawił zarzut, że powodem jego śmierci nie była wiara, ale względy polityczne. Zarzut jego wnet jednak obalono. Rzeczywiście. Moment religijny w walkach kozackich odgrywał ogromną rolę. Chmielnicki otrzymał od prawosławnego patriarchy jerozolimskiego ślub z cudzą żoną i rozgrzeszenie bez spowiedzi. Domagał się potem zniesienia unii i zwrotu wszystkich cerkwi unickich do prawosławia, popi święcili kozakom miecze, a chłopom noże. Wszystko szło na bój w tym przekonaniu, że walczą za schizmatycką wiarę. Toteż nic dziwnego, że po ostatecznej bitwie Polski z kozactwem pod Beresteczkiem zginął patriarcha jerozolimski, który znalazł się w obozie kozackim; a do niewoli dostał się poseł patriarchy carogrodzkiego, który przywiózł Chmielnickiemu złotą szablę i błogosławieństwo schizmatyckiego patriarchy.

Wojna ówczesna to nie tylko wojna polityczna, ale i religijna. W takiej zawierusze religijnej i politycznej przyszło naszemu Świętemu wystąpić na widownię. Śmiercią musiał przypłacić swoje przekonania religijne i swoje kapłaństwo katolickie.

II

a) Miał — zdaje się — Bobola przeczucie, że przyjdzie mu śmiercią stwierdzić swą wiarę, bo na początku roku, w którym umarł, tak napisał do jednego ze swych braci zakonnych: „Jadę do Pińska, żeby męczeńską śmiercią dokonać żywota".

W maju 1657 roku grasowały po Polesiu oddziały kozackie. Oddział tak zwany „Antoninów" pod wodzą Zieleniecki ego i Popeńki wpadł po południu 16 maja do Janowa Poleskiego. Pomordowano wszystkich żydów i katolików.

Bobola tymczasem ukrywał się w Peredyle, w sąsiedniej wsi, gdzie przygotowywał ludność na święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Dowiedzieli się o tym kozacy i wysłali mały oddział z rozkazem ujęcia tego szkodnika dla prawosławia. Tymczasem ludność doniosła Boboli o gwałtach w Janowie i prosiła, żeby uciekał. Nie zdołał jeszcze opuścić wioski, gdy kozacy wpadli i pochwycili go, polecającego się Bogu. Woźnica zbiegł do lasu. Andrzej pozostał i oddał się w ręce kozackie.

Zsiedli z koni i poczęli nawracać Świętego na prawosławie namowami i groźbami. Gdy to jednak nie pomagało, przywiązali go do płotu i skatowali nahajkami, bili po twarzy tak, że Świętemu wybili kilka zębów.

b) Ale i to nie poskutkowało. Związano mu więc ręce i przymocowano między dwa konie. Ruszyli dzicy żołnierze w drogę do Janowa. Długie kilometry ciągnął się taki marsz. Gdy opadał z sił z powodu szybkiej jazdy, popędzali go nahajkami i lancami. Stąd na lewym ramieniu Męczennika pozostały dwie rany, oprócz tego jedno cięcie szabli.

W taki to sposób dokonał św. Męczennik swego tryumfalnego wjazdu do Janowa. Stąd miał wyjść zwycięzcą uwieńczonym palmą męczeństwa. Chlubniejszy to tryumf, aniżeli tryumfy rzymskich wodzów zwycięskich. Tam był czyn wojenny, zdziałany krwią tysięcy żołnierzy. A tu mamy czyn własny, posunięty do bohaterstwa, potwierdzony własną krwią.

c) Odartego z szat, skrwawionego i pokrytego sińcami oddano w ręce starszyzny. „Ach, to ten Polak, ksiądz rzymskiej wiary, co od naszej wiary odciąga i na swoją polską nawraca?" Tymi słowami przyjęła go starszyzna. Jeden w przystępie furii wydobył szablę i chciał św. Andrzejowi rozrąbać głowę. Święty odruchowo uchylił się i zasłonił ręką. Cios utkwił w pierwszych trzech palcach prawej ręki.

Była w pobliżu jatka mięsna i rzeźnia zarazem. Tam zaprowadzono św. Męczennika. Rzucono go na stół. I rozpoczęły się dwugodzinne męczarnie. Ściskali mu głowę wieńcem uwitym z młodej dębiny, tak że aż oczy wychodziły na wierzch. Znana to była tortura u kozaków. Potem przypiekali mu ogniem ciało. Namawiali go przy tym do odstępstwa od wiary. Jego stałość doprowadziła ich do wściekłości. „Tymi rękami Mszę odprawiasz, my cię lepiej urządzimy" — wołali. I wbijali mu drzazgi za paznokcie. „Tymi rękami odwracasz kartki ksiąg w kościele, my ci skórę odwrócimy". I zdarli mu skórę z palców.

„Ubierasz się w ornat, my cię lepiej ubierzemy". I zdarli mu skórę z piersi. „Masz za małą tonzurę, my ci większą wytniemy". I zdarli mu skórę z głowy.

Okropne cierpienia przeniknęły całe ciało Świętego. Jęczał w boleściach i wzywał imion świętych: Boga i Królowej Męczenników.

I nastąpiły dalsze katusze. Wykłuto mu oko prawe. Odcięto palce u lewej ręki. Zdarli skórę z pleców i posypywali rany plewami orkiszu. Odcięli nos i wargi. Przez otwór w karku wyrwali cały język z nasadą, bo ich drażniły jego ciągłe modlitwy. Wreszcie w agonii powiesili ciało za nogi uwiązane u sufitu. Ciało rzucało się w konwulsjach. A dzikie żołdactwo śmiało się: „Patrzcie, jak Lach tańczy".

Wreszcie spuszczono ciało na dół. Padł św. Męczennik zbroczony krwią. Ubrany w najcenniejszy ornat męczenników, we własną krew przelaną za Jezusa i wiarę jego.

Dwukrotne cięcie szablą położyło kres męczarniom. Wyzionął swoją duszę i Królowa Męczenników przyjęła go do nieba w poczet bohaterskich dusz uwieńczonych palmą męczeństwa.

Wszystkie te szczegóły męczeństwa wypisane są najdokładniej na niezniszczonej księdze jego świętego ciała zachowanego dotąd bez zepsucia w Rzymie. Nic też dziwnego, że papież Pius IX wyraził się, że Andrzej Bobola to największy męczennik Kościoła świętego.

d) W czasie, gdy Andrzej męczony wzywał Boga do wytrwania, regiment wojska polskiego zbliżał się do Janowa pod wodzą Naruszewicza. Gdy wieść ta doszła do kozaków, wsie-

dli w popłochu na konie i uciekli. Ludzie z ciekawości zaglądnęli do rzeźni i zobaczyli okrutnie skatowengo kapłana. Proboszcz kazał zwłoki przenieść do kościoła. Po dwu dniach przybyło z Pińska dwu księży zakonnych i zabrali ciało Męczennika. Pochowano je w kościele pińskim. Ciało przedstawiało tak okropny widok, że nie pozwolono go oglądać klerykom. Zabito je do prostej trumny ze skromnym napisem imienia i nazwiska i pochowano w podziemiach kościoła.

I skończyło się życie Świętego. Po pięćdziesięciu latach zapomniano o nim zupełnie. I byłby utonął w niepamięci ludzkiej, gdyby Bóg nie postanowił cudownie przypomnieć ludziom swego bohatera-Męczennika.

III

Takie są dzieje Męczennika. Umarł, jak umiera tylu na świecie ludzi. Dwie tylko okoliczności sprawiły, że ta jego śmierć była inna niż u pozostałych ludzi i że go dziś, po blisko trzech wiekach czcimy jako Świętego: Pierwsza — jego święte, ideowe życie dla Chrystusa. A druga — jego bohaterstwo i wytrwanie w męczeństwie.

a) Wielbimy boharstwo i poświęcenie żołnierzy naszych walczących za Ojczyznę, którzy poświęcają życie dla wolności kraju. I słusznie. To czyn wielki. Ale też dlatego również i w męczeńskiej śmierci za wiarę tak samo — co mówię — znacznie więcej kryje się bohaterstwa. Oddać życie dla idei wymaga poświęcenia niecodziennego. Ale oddać życie wśród takich cierpień, gdy się ich prostym wyrzeczeniem się ideału może uniknąć — to wymaga już nielada hartu i wielkości ducha. Taki człowiek to już nie byle jaki idealista. Ale to człowiek idei w każdym calu.

I dlatego męczeństwo jest i będzie szczytem idealizmu. I dlatego męczenników czcimy jako ludzi największej wielkości duchowej, największego idealizmu wiary.

b) Drodzy moi w Chrystusie! Męczeńska śmierć jest w nauce Kościoła szczególniejszym przywilejem, szczególniejszą łaską. Wytrwać w dobrym długo i aż do śmierci — to już szczególniejsza łaska. A cóż dopiero wytrwać w wierze wśród tak wielkich przeciwności, jak męczeństwo?

Słabość ludzka jest tak wielka, że bez szczególniejszej łaski bożej nie wyrabia się człowiek do takiego hartu, żeby swą wiarę stwierdził nie tylko życiem, ale i męczeństwem.

Nieraz dusze pobożne wyobrażają sobie te przeróżne katusze, jakie przecierpieli męczennicy. Na widok ogromu mąk i tych wyszukanych cierpień wyrywa się myśl: „Nie, ja bym tego nie przetrzymał, ja bym się wiary zaparł". Oczywiście. Tak rozum przyrodzony i zmysłowe ciało ocenia męczeństwo. Ale też te przeliczne wypadki, gdzie męczennicy wśród uśmiechu oddawali w torturach życie za boskiego Mistrza, gdzie w dziwnym zapatrzeniu się w pozaziemskie ideały, widzieli w przemijającym cierpieniu męczeństwa chwilę tylko przelotną, przejście do wiecznego życia z Bogiem, świadczą, że nie działały tu ludzkie względy i ludzka ocena, ale działała łaska Boża szczególniejsza. Wbrew ludzkiej ocenie ta właśnie szczególniejsza łaska Boża dawała dziwną moc do zniesienia wszystkiego. Bóg dał hart ducha. Bóg wzmocnił słabe nerwy ułomnego człowieka. I stąd to niebywałe bohaterstwo męczeństwa. Stąd ta szczególniejsza łaska Boża.

c) W katolickiej teologii moralnej mieści się uwaga, że męczeństwo gładzi grzechy, nawet ciężkie bez Spowiedzi św. Nic w tym dziwnego i nadzwyczajnego. Jeżeli męczeństwo jest szczególniejszą łaską, to i Pan Bóg daje łaskę większą i o żal doskonały za grzechy tu łatwiej. Zresztą taki hart ducha, wyrzekający się wszystkiego co człowiekowi najdroższe dla wiary i dla Boga, dowodzi, że męczennik przenosi Boga ponad wszystko. W takiej duszy już z jej nastawienia nie może być grzechu.

I dlatego właśnie męczenników czcimy jako świętych. Dlatego o każdym męczenniku mówimy, że jest święty. Bo męczeństwo zgładziło na pewno grzechy, o ile je miał, jak chrzest. Zeszli męczennicy z tego świata w łasce poświęcającej, pojednani z Bogiem. A to jest ostatecznie świętość. Należą do mistycznego ciała Chrystusa. Żyją w złączeniu z Bogiem, źródłem świętości.

Drodzy moi! Nie wiadomo, czy i nam nie przyjdzie taką umrzeć śmiercią. Dziś często wobec nowoczesnego pogań-

stwa, bezbożnego komunizmu ludzie umierają za przekonania, a często wprost za wiarę. Strzał, jaki ugodził w polskiego, poznańskiego księdza Streicha też męczeńską wytoczył krew. Hiszpania też niejedną przysporzyła palmę męczeńską Kościołowi.

Ale nie lękajmy się. Choćby i nam przyszło w takich stanąć okolicznościach, da nam wtedy Bóg więcej mocy ducha, da nam więcej łaski. Może i my w dziejach Opatrzności Bożej przeznaczeni jesteśmy na męczenników. Ufajmy Bogu, a nie własnym siłom. Doda nam sam Bóg wtedy mocy i łaski. I choćby nam przyszło umrzeć za wiarę, spotka nas, w świetle wiary, nie tragedia, ale zwycięstwo.

I pamiętajmy na to nasze inne, duchowe, codzienne męczeństwo. Obowiązki nasze, życie według wymagań wiary, to jest bezkrwawe nasze codzienne męczeństwo. Kto tu urobi sobie ducha, ten i w decydującej chwili nie zaprze się wiary i swych religijnych przekonań.

Taką przecież drogą szło tylu bohaterskich męczenników chrześcijaństwa. Tak było również i z tym największym męczenikiem Kościoła św. Andrzejem Bobolą. Amen.

IV. Kazanie

Nowy patron Polski

Dwa herby.

I. Patriotyzm i religia w kulcie św. Andrzeja:
a) prośba sejmu polskiego o beatyfikację, b) list Augusta II, c) prośba polskiego interreksa, d) Polska u grobu Męczennika.

II. Działalność Boboli dziwnie złączona z patriotyzmem:
a) teren działalności, b) idea unijna, c) zdarzenia dziejowe hajdamaczyzny, d) śmierć za wiarę i polskość.

III. Szczególniejszy opiekun nad Polską po śmierci:
a) patriotyczne objawienie się św. Boboli, b) historia jego zwłok, c) Bobola w dziejowym momencie Polski, d) kanonizacja odnowieniem uczuć religijnych i patriotycznych.

Nowy opiekun naszej ojczyzny.

30 października 1853 roku odbyła się w Rzymie uroczysta beatyfikacja Andrzeja Boboli. Wnętrze bazyliki św. Piotra całe obite adamaszkiem, tonące w morzu świateł, przedstawiało czarujące wrażenie. W głębi kaplicy z katedrą czyli tronem św. Piotra umieszcza się po obu stronach dwa herby: papieski i tego władcy, w którego państwie urodził się beatyfikowany.

Przy beatyfikacji św. Andrzeja po obu stronach wisiały herby papieskie. Nie było Polski. Zaborcy wykreślili naszą Ojczyznę z mapy Europy. Na wygnaniu, w rozproszeniu przebywała emigracja polska. Wieszczowie narodu tęsknili z Konradem, Irydionem i Kordianem za wolnością Polski. A na ziemiach ojczystych garstka zapaleńców gotowała krwawy sześćdziesiąty trzeci rok. Nie było Polski.

Jej patron stanął na ołtarzach w chwale Błogosławionych, ale herb Polski zastąpić musiało godło papieskie.

Chwilę podobną przeżywaliśmy niedawno przy kanonizacji tego samego naszego Męczennika, w pierwsze święto Wielkanocy 17 kwietnia b. r.. Ale jakaż ogromna różnica! Mamy Polskę wielką i silną. Ma już gdzie być Bobola patronem. Za trzydziestoczteromilionowy naród, piątą poza Rosją w Europie potęgę wstawia się przed tronem Najwyższego — nasz Patron.

I

Rzecz charakterystyczna, jak postać tego Świętego dziwnie z patriotyzmem jest złączona, jak wszystko w nim tchnie tą myślą patronowania nad Polską.

a) Najwyżsi dostojnicy duchowni i świeccy zebrani na sejmie warszawskim w październiku i listopadzie 1720 r. złożyli czterdzieści listów do papieża z prośbą o beatyfikację. Dziwne połączenie uczuć religijnych i narodowych ożywiało tych ludzi proszących, aby ich rodak stanął na ołtarzach.

b) W kilka lat potem złożono Benedyktowi XIII nową plikę próśb. Te uczucia narodu wyraził i król polski August II w dwu swoich listach do papieża. W imieniu całego narodu prosił o beatyfikację, powołując się na wielkie dobra, jakie spadną przez to na naród.

c) Podobną prośbę w imieniu rządu i Rzeczypospolitej wniósł interreks polski prymas Teodor Płocki — prośbę o beatyfikację. Znowu w imieniu całego narodu polskiego. Już

wtedy poczęło się ujawniać to, co potem zajaśniało tak znamiennie: sprawę wyniesienia Andrzeja Boboli na ołtarze uważano nie tylko za czysto religijną, ale łączono ją z uczuciami narodowymi. Widziano w niej zarazem sprawę narodu całego.

d) Tak też było w rzeczywistości. Do papieża zanoszono prośby. A tymczasem cała Polska płynęła do grobu Męczennika. Przez parę lat prowadzono wykazy większych osobistości, jakie modliły się u trumny Świętego. Widnieją tam w długim szeregu najznakomitsze nazwiska z naszej ojczystej historii. Cała Polska szła się modlić przy jego zwłokach. Wierzyli ci jego współrodacy, którzy go jeszcze znali, że się zaopiekuje nimi i całą Polską.

II

Cała postać nowego naszego Świętego budzi w nas rzeczywiście uczucia najpierw religijne, bo widzimy w nim świętość i cenny dar Boży męczeństwa za wiarę. Ale równocześnie dołączają się do tego uczucia patriotyczne, bo widzimy w nim zarazem wielkiego Polaka.

a) Teren działalności jego to prowincja litewska, tak ściśle i pięknie związana z kartą dziejów Polski. Wszak do dziś na wschodzie pojęcie katolika pokrywa się z pojęciem Polaka. A nazwa prawosławny często bywa użyta w znaczeniu „ruski". Wilno, Pińsk — miasta polskie. I te z dawnej królewskiej Polski: Pułtusk, Brunsberga, Połock, Bobrujsk. Razem z religią niósł kulturę i ducha polskiego, dalekiego oczywiście od dzisiejszego szowinizmu narodów. I trudno nam nie widzieć w nim pioniera kultury polskiej.

b) A jego gorliwa praca nad unią — wszak to do dziś dnia ważne dla Polski zagadnienie, i jednocześnie ważna dziejowa rola naszej ojczyzny wobec wschodu. Toteż Kardynał Prymas Hlond, mówiąc o zbliżającej się jego kanonizacji, na to nasze posłannictwo dziejowe na wschodzie wskazuje. Posłannictwo z jednej strony religijne, a z drugiej kulturalne. A jako wzór ma nam świecić św. Andrzej. Wszak idea unijna, względnie idea nawrócenia polskiego prawosławia to po dziś dzień żywotne zagadnienie Polski.

c) Musi nam być pobudką do podjętej po Bożemu miłości Ojczyzny ta postać występująca w najbardziej przełomowych dla Polski czasach, w czasach hajdamaczyzny. Niejeden raz w owych czasach zawieruchy wojennej wzywano wstawiennictwa polskiego Męczennika za wiarę. A wzywano skutecznie, jak podają akta jego kultu, np. wyrwanie się cudem z niewoli rosyjskiej księcia Wiśniowieckiego. Tak samo i dziś słusznie żywimy nadzieję, że jego wstawiennictwo opieką patrona otoczy naszą Ojczyznę. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach ideowo równie niebezpiecznych i przełomowych, jak dawnej hajdamaczyzny.

d) Jego śmierć męczeńska za wiarę nacechowana jest przede wszystkim motywem religijnym. „Patrzcie jak Lach tańczy" — śmiali się kaci-kozacy przy męczeństwie św. Boboli. Dali tu wyraz nie tylko swej nienawiści do katolicyzmu, męcząc kapłana katolickiego, ale zarazem dali wyraz swej odrębności plemiennej i nienawiści do polskości. Nie na darmo promotor wiary stawiał w Rzymie zarzut, że Bobola umarł ze względów politycznych. Umęczyli go przede wszystkim jako katolickiego kapłana, jezuitę — ale zarazem umęczono go także jako Polaka. I trudno nie widzieć w nim obok Świętego również i narodowego bohatera, bohatera polskości.

Tak to dziwnie w tej osobie naszego nowego Świętego łączy się motyw religii i motyw patriotyzmu. Jakby zapowiedź, że obrał go Bóg na Świętego, ale równie i na patrona narodu.

III

Po śmierci jego dopiero ta druga nuta jego opiekuńczej roli nad Polską odzywa się wydatnie.

a) Nie możemy pominąć p r o r o c z e j p r z e p o w i e d n i, jaką dał nam nasz Patron o Polsce. Możemy o niej sądzić różnie, ale ogłoszona drukiem przed wiekiem w czasopismach francuskich i polskich spełnia się dziwnie krok po kroku.

Żył w Wilnie dominikanin O. Korzeniecki. Pracował nad unią, dziełem, któremu szczególnie oddawał się św. Andrzej. Zakaz miewania kazań i pisania książek, jaki wydał rosyjski rząd dla niego, skazał go na bezczynność.

Istniało jakieś ustne podanie, że Andrzej Bobola przepowiadał wskrzeszenie Polski. Rozmyślając więc o losach swoich i losach ciemiężonej ojczyzny, upadł na kolana pobożny kapłan i modlił się do Wielebnego podówczas sługi Bożego Boboli. „Kiedy się spełni twoje proroctwo?"

Noc to już była. Wstał po modlitwie i zamknął okno. Obrócił się i ujrzał postać jezuity w swej celi. „Jestem Andrzej Bobola — powiedział dziwny przybysz — otwórz raz jeszcze okno". Otworzył i zobaczył przestrzeń ogromną zapełnioną wojskiem, niezliczonymi batalionami Moskali, Niemców, Turków, Francuzów. Wrzała szalona bitwa.

„Okolica, którą widzisz — objaśniał zjawiony Święty — to Pińszczyzna, gdzie ja poniosłem męczeństwo. Skoro ludzie doczekają się takiej wojny, nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanę jej głównym Patronem. Na dowód mojego pojawienia się daję ci ślad mojej ręki na stole." Położył na stół rękę i znikł.

Ślad jednak pozostał. Tyle z wizji. Słowami tej przepowiedni żyło wiele pobożnych dusz. Tradycja ustna o przepowiedni Boboli co do wskrzeszenia Polski wzrosła jeszcze bardziej. A dziś słowa tej skromnej przepowiedni niemal dosłownie się spełniły i spełniają. Oto szczególniejszy Patron Polski.

b) Tak samo dziwna jest h i s t o r i a j e g o r e l i k w i j. Przeszło pięćdziesiąt lat po śmierci ukazał się we śnie Bobola rektorowi kolegium pińskiego, przyrzekł mu swą opiekę nad kolegium, ale polecił odszukać zwłoki swoje. Po długich trudach odszukano je. Kolegium cudem ocalało w ówczesnej zawierusze wojennej.

Nie cały wiek potem rząd rosyjski oddał kościół jezuicki w Pińsku prawosławnym. Zwłoki przewieziono do Połocka. Tu przy pożarze zdołano je ocalić. Po wypędzeniu jezuitów z Rosji oddano je dominikanom, a potem księżom świeckim.

I tak nadszedł bolszewizm. Bolszewicy od razu chcieli wykpić wiarę i wykazać oszustwo w zachowaniu się zwłok. Jednak były rzeczywiście doskonale i świeżo zachowane. A więc zabrali je do Moskwy. Rząd polski kilkakrotnie starał się o odzyskanie relikwij, ale bezskutecznie.

Dopiero udało się to papieżowi dzięki misji ratowniczej w dniach głodu w Rosji. Dużo odbyło się targów i warunków. Wreszcie bolszewicy zgodzili się. Tylko postawili warunek, że relikwie nie pójdą przez Polskę. Chcieli postawić i drugi, że nigdy Polsce nie będą oddane, ale tego warunku przedstawiciel Ojca św. O. Walsh nie podpisał.

Po wielu trudnościach przybyły relikwie do Rzymu. Tu stwierdzono ich autentyczność i oddano do kościoła jezuickiego al Gesù. Na tej uroczystości Polskę reprezentował poseł polski przy Watykanie Władysław Skrzyński i poseł przy Kwirynale August Zaleski. W odzyskaniu zwłok widziano znowu, poza religią, moment narodowy.

A teraz cała ludność Polski składała datki na trumnę srebrną, w której zwłoki mają znowu wrócić do Ojczyzny.

Oto dziwny los relikwij naszego Patrona. Niegdyś car rosyjski strasznym zapłonął gniewem, gdy się dowiedział, że Polaka i to Bobolę papież Pius IX beatyfikował. Z gniewu odwołał z Rzymu posła swego, Apolinarego Butieniewa. Dzisiaj wrogowie Polski bolszewicy nie chcieli relikwij zwrócić Polsce. Jakby obawiali się jego opieki dla naszej Ojczyzny. A w obecnej chwili cała Polska wznosi oczy ku postaci tego dziwnego opiekuna, którego kult przetrwał cara i wyrwał jego szczątki z dzikich rąk bolszewizmu.

c) Tej opieki doświadczyliśmy już w p r z e ł o m o w e j c h w i l i naszych poodrodzeniowych dziejów. W roku 1920 stała pod Warszawą milionowa armia. Za granicą osądzono, że Polska upadnie. Wojsko walczyło bohatersko i ofiarnie o wolność. A błogosławieństwo upraszały modlitwy zanoszone przez wstawiennictwo Najśw. Królowej Polski i św. Boboli. Ks. Kardynał Kakowski nakazał odprawiać nowennę do tego Świętego. W drugim dniu nowenny stutysięczna pro-

cesja błagalna obeszła Warszawę z relikwiami z ciała Boboli (żebrem), sprowadzonymi z Krakowa od jezuitów. W ostatni dzień nowenny pamiętnego piętnastego sierpnia polska armia złamała bolszewicki front. Oto nasz szczególniejszy Patron u Boga.

d) W odezwie swojej Prymas Polski wzywał w lutym wszystkich do tego „wielkiego święta narodowego i kościelnego", jakim była uroczysta kanonizacja Boboli. Bo też pierwszy to Polak w odrodzonej Polsce na ołtarzach, jako Święty. Odżyła stara tradycja, że Polska jest płodną matką Świętych. Po Stanisławie, Jacku, Kostce i Kantym staje na ołtarzach nowy Polak, Bobola, w aureoli świętości.

Prymas Polski poleca, żeby po kościołach odprawiały się nabożeństwa i kazania ku czci Świętego. Bo przecież jeżeli który kraj ma czcić Bobolę św., to chyba Polska, gdzie on ma być Patronem.

Drodzy moi! Wierzymy w interwencję Boga w sprawy ludzkie. Patrząc na bezmiar wszechświata, widzimy, że musi być jakiś kierownik i rządca świata. Ta ogromna myśl, która rozlana jest po świecie w jego mądrych prawach, wskazuje na jakiś wyższy umysł, niż ciasny rozum człowieka. Wierzymy, że poza ludzkimi małymi zamierzeniami jest jeszcze Boża myśl odnośnie do świata. To jest nasza filozoficzna myśl. To jest zarazem dogmat naszej wiary. Wierzymy. Wbrew wszelkim dążeniom bezbożnictwa do odsunięcia myśli o Bogu — wierzymy.

Rozumny dzisiejszy człowiek widzi zło dla ludzkości w tej bezbożnej i nieuczciwej zarazem myśli komunizmu, skreślającej bezczelnie, mimo absurdu, wiarę w Boga i wieczność.

Oto staje dziś przed nami postać św. Andrzeja opromieniona aureolą męczeństwa za wiarę i polskość — i opromieniona aureolą świętości. Przeciw komunizmowi Rosji sowieckiej świeci wzorem, gdzie prawdziwa wielkość naszej Ojczyzny. Przeciw hasłom raju na ziemi z Rosji sowieckiej świeci wzorem, gdzie prawdziwie a spokojnie pomyślane nasze osobiste dobro. Przeciw niemoralnemu prądowi użycia świeci wzorem, gdzie prawdziwie duchowa wielkość człowieka.

O, niech każdego z nas i całą naszą Ojczyznę nauczy należycie ocenić stare tradycyjne pojęcie Polaka katolika. Niech czuwa i opiekuje się każdym z nas z osobna i całą naszą Ojczyzną — ten nowy Patron Polaków i Polski — święty Andrzej Bobola. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Prał Michał Kozal — Gniezno

Kazanie wygłoszone na uroczystości jubileuszowej ku uczczeniu pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich J. E. Ks. Biskupa Antoniego Laubitza

„Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem,
a łaska, którą mi dał, próżną nie była."
(1. Kor. 15, 10.)

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księże Biskupie Jubilacie!
Najmilsi w Chrystusie!

Wielki dzień przeżywa dziś cała archidiecezja, przeżywa nasze miasto, a na pierwszym miejscu prastara Bazylika Gnieźnieńska. Otóż J. E. Ks. Biskup Antoni Laubitz obchodził kilka dni temu pięćdziesięciolecie swoich święceń kapłańskich, a dziś wierni gotują mu wspaniałą manifestację ku uczczeniu jego zasług. Czcigodna Bazylika otwiera szeroko swoje bramy, aby swemu Odnowicielowi pozwolić przy ołtarzu Pańskim odprawić bezkrwawą Ofiarę z okazji tej uroczystości. Ma ona ku temu osobne prawo, bo Jubilat jest jej proboszczem i tu otrzymał sakrę biskupią, a jako proboszcz otacza ją tak troskliwą opieką, że zalicza go ona i zaliczać będzie do największych swoich dobrodziejów na miarę Skotnickich i Łubieńskich. Tu też Dostojny Jubilat wyjątkowo silnie odczuwa, jak głębokie ślady pozostawiła jego praca kapłańska w naszych archidiecezjach. Gdziekolwiek spojrzy, wszędzie widzi owoc swej inteligencji niezwykłej i swoich tytanicznych wysiłków, a równocześnie jasno sobie uświadamia, że nie byłby tego wszystkiego dokonał, gdyby Pan Bóg nie był mu błogosławił i nie dawał swej pomocy przez wszystkie lata życia kapłańskiego. Toteż w przepięknej tej chwili, gdy na swojej uroczystości widzi tysiączne tłumy, a na ich czele przedstawicieli władz i wszystkich stanów, jak hołd składają jego zasługom, chyli z wdzięcznością najgłębszą czoło przed Panem zastępów i spełniając najświętszą Ofiarę przy ołtarzu Pańskim, za świętym Pawłem powtarza: *„Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem, a łaska, którą mi*

dał, próżną nie była". „Dostateczność nasza z Boga jest, który też uczynił nas godnymi sługami Nowego Testamentu, nie literą, ale duchem"[1]). Stąd chociaż pobieżnie tylko rzućmy okiem swej duszy na tę niewypowiedzianą moc, jaką Bóg zamknął w kapłaństwie Nowego Zakonu, aby zrozumieć, że na tej glebie nadprzyrodzonej wyrastają mocarze ducha, co za św. Pawłem powtórzyć mogą: *„Potrafię wszystko w tym, który mnie umacnia"*[2]).

*

Najmilsi w Chrystusie! Prawdziwa wielkość człowieka mierzy się miarą jego zjednoczenia z Bogiem, mierzy się jego umiejętnością i gorliwością wykonywania planów Bożych. Obiektywnie najwięcej znaczy ten, który nosi w sobie życie Boże i potrafi to życie budzić w innych i doprowadzać do pełnego rozwoju. Wobec tej prawdy nie może ulegać wątpliwości, że kapłan Chrystusowy mocą swego powołania i swej godności kapłańskiej wyrasta ponad zwykłych ludzi, bo Bóg powierza mu najważniejsze zadanie i w tym celu dopuszcza go do najściślejszego zjednoczenia ze sobą. Św. Paweł genialnym swym umysłem, oświeconym łaską Bożą, naprowadza nas w listach swoich na zrozumienie tej rzeczywistości nadprzyrodzonej. Od niego dowiadujemy się, jak Chrystus Pan za pomocą Sakramentów św. dokonywa niewidzialnych wprawdzie, a przecież niezaprzeczalnych zmian w duszach ludzkich. Te zmiany przyrównać można do kształtowania się i rozwoju organizmu ludzkiego. Wiadomo, że żywe ciało wchłania w siebie surową, nieorganiczną materię, a drogą wewnętrznej przemiany przekształca ją i upodabnia do siebie. Z tej przekształconej i do siebie upodobnionej materii korzysta potem albo w ten sposób, że wzmacnia nią ogólnie cały organizm albo też używa jej do odpowiedniego wyposażenia członków lub wreszcie przeznacza ją na tworzenie narządów czyli tych części ciała, które nie tylko same żyją, ale zarazem rozprowadzają siły i soki życiowe po całym ciele. Otóż rzecz podobna dzieje się

[1]) 2 Kor. 3, 5-6. [2]) Filip. 4, 13.

w dziedzinie łaski. P. Jezus przerabia, przekształca dusze nieśmiertelne. Z życia przyrodzonego podnosi je do życia nadprzyrodzonego. Celem przeprowadzenia tych zmian cudownych stworzył organizm nadprzyrodzony, który życiem i działaniem swoim przyrównany być może do ciała ludzkiego, mianowicie ustanowił Kościół św. czyli swoje ciało mistyczne. Sam jest głową tego ciała, Duch Św. duszą jego, a członkami wierni.

Gdy teraz zrozumieć chcemy, co Chrystus Pan z duszą czyni, gdy do kapłaństwa ją wynosi, to pamiętajmy, że pierwszego zasadniczego przekształcenia dokonywa P. Jezus za pomocą chrztu św. W chwili chrztu św. wlewa nowe życie do duszy, żyjącej dotąd tylko przyrodzonym życiem. Przemienia tę duszę do głębi, upodobnia do siebie, łączy ją ze sobą, wciela do swego cudownego ciała mistycznego czyli włącza ją do Kościoła św. Gdy zaś na wybranej duszy wyciska znamię kapłaństwa, wtedy nadprzyrodzone zjednoczenie osięga swój punkt kulminacyjny. Dusza wówczas nie tylko jest w Kościele, nie tylko czynną rolę odgrywa w Kościele, ale należy do duchowego ośrodka Kościoła św. Dusza kapłańska wchodzi w skład samego serca w mistycznym ciele Chrystusa Pana.

Zaiste, niepojęta jest godność kapłana Chrystusowego, niezmierzony zasięg jego władzy i znaczenia!

Jak fizyczne serce samo krwią organizmu się odżywia, a równocześnie krew do wszystkich i najdalszych komórek ciała przesyła, podobnie działa kapłan Nowego Zakonu. Będąc sercem ciała mistycznego, jest on w najściślejszej łączności z Chrystusem. Od Chrystusa czerpie łaski nadprzyrodzone dla własnej osoby, ale główne jego zadanie na tym polega, żeby łaski wysłużone śmiercią P. Jezusa rozprowadzać po całym ciele mistycznym czyli Kościele i oddawać Bogu chwałę, a duszom zbawienie zapewnić. Mocą swego cudownego, nadprzyrodzonego złączenia z Chrystusem Panem uzyskuje moc zastępowania Chrystusa z tym skutkiem, że ilekroć wypełnia czynności kapłańskie, tylekroć Chrystus z nim współdziała. Wprawdzie kapłan nie przestaje być człowiekiem, a jednak Bożą mocą jest obdarzony. Tym się

tłumaczy ten cud niewymowny, że kapłan pochyla się nad chlebem i winem, wypowiada słowa przemienienia, a na ołtarzu już nie ma chleba i wina, ale jest Najśw. Ciało i Najśw. Krew P. Jezusa. Albo: kapłan udziela Sakramentów św., a dokonywa zasadniczej przemiany w duszy, bo budzi życie nadprzyrodzone i do pełnego rozwoju je doprowadza. Mocą swej władzy kapłańskiej jest bowiem zastępcą Chrystusa, jest „drugim Chrystusem", bo dusza jego fizycznie upodobniona jest do Chrystusa.

W tym świetle patrzeć powinniśmy na dzisiejszą uroczystość, a pojmiemy, jakim to szczęściem jest dla Najdostojniejszego Jubilata, że Chrystus Pan wybrał go na kapłana swego i już przez pięćdziesiąt lat pozwolił mu pełnić wzniosłe obowiązki kapłańskie i być tętnem swego Boskiego Serca. Przy tym pamiętać trzeba, że Jubilat nie jest zwykłym tylko kapłanem, ale posiadł pełnię kapłaństwa, bo jest biskupem Kościoła św. i mocą swej władzy biskupiej może udzielać wszystkich Sakramentów św., do bierzmowania i święceń kapłańskich włącznie. Z łaski swej dopuścił go Chrystus Pan do najściślejszej łączności ze sobą i w całej pełni stosują się do niego słowa wypowiedziane do Apostołów: *„Już was nie będę zwał sługami... Lecz was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam"*[3]). Dlatego słusznie za Najśw. Marią Panną powtórzyć może: *„Wielbij duszo moja Pana... Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego"*[4]).

Najdostojniejszy Jubilat ma jednak powód dziękować P. Bogu sercem pełnym wdzięczności nie tylko za wyniesienie do pełni kapłaństwa, ale i za to także, że darów otrzymanych od P. Boga nie zmarnował, ale korzystał z nich i potrafił swoich zdolności i swojej władzy użyć na chwałę Bożą i korzyść ludzi. Chociażby bowiem przeprowadził dzisiaj najsurowszy rachunek z sumieniem swoim, to pewnie nie będzie mógł wyrzucać sobie, że w ubiegłych pięćdziesięciu latach leniwie spełniał obowiązki swoje. Raczej za św. Pawłem na świadków przywołać może wszystkich, co na jego półwiekowy

[3]) Jan 15, 15. [4]) Łuk. 1, 46 i 49.

trud patrzyli i powiedzieć: *„Sami wiecie... Aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i w utrudzeniu w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążyli"*[5]).

A tenże Paweł św. znowu mówi w liście do Koryntian: *„Różności darów są... Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości: a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha: Innemu wiara w tymże Duchu: drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu: Drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznanie duchów, innemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów"*[6]). Otóż sprawiedliwość wyznać każe, że Bóg z łaski i dobroci swojej obsypał Najdostojniejszego Ks. Biskupa Jubilata wyjątkowo hojnie darami swymi i stawił go pewnie w szeregu tych, co pięć talentów otrzymali, ale też sprawiedliwość domaga się również stwierdzenia, że Jubilat nie zakopał talentów otrzymanych, ale umiał nimi tak się posługiwać, że dla swej pracy wzbudził powszechny podziw i cześć najgłębszą.

Wszechstronnym uzdolnieniem ogarniał wszystkie dziedziny, żelazną energią przeprowadzał najśmielsze plany. Z powołania kapłańskiego pierwszorzędnie zobowiązany był pracować dla chwały Bożej i zbawienia dusz nieśmiertelnych. Stąd ten niezwyciężony pęd jego duszy, aby tworzyć świątynie Boże, gdzie by odprawiać się mogła Najśw. Ofiara i płynęły źródła sakramentalne, a dusze nieśmiertelne zaspokoić mogły swój głód duchowy; stąd ta troska o odpowiedni gmach seminarium, aby jak najlepiej urabiać się mogły przyszłe pokolenia kapłańskie. Przy tym jednak szerokim swoim horyzontem obejmuje wszystkie potrzeby ludzkie, wnika w sprawy narodowe, społeczne, naukowe, a w każdą pracę wkłada wszystkie siły, wkłada całego siebie, bo nie zna połowicznej roboty. Nieugięcie stoi na straży wielkich idei. Dwie takie idee, idee przewodnie, którym służył całe życie, znalazły jakoby swój symboliczny wyraz i swoje harmonijne powiązanie na górze Lecha. Tymi symbolami to Bazylika i pomnik Chrobrego Bolesława. Świadczą one i świadczyć

[5]) 2 Tes. 3, 7 i 8. [6]) 1 Kor. 12, 4 i 8-10.

będą przyszłym pokoleniom, że w Krzyżu Chrystusowym i mieczu Chrobrego widział Jubilat wielkość, potęgę, szczęście Kościoła i Polski i tej pięknej służbie dla Kościoła i narodu poświęcił swoje zdolności, swoją myśl i swój czyn.

Naprawdę nie zmarnował pięćdziesięciu lat swego życia kapłańskiego, ale wypełnił je bogatą treścią, którą historia do swego skarbca przejmie. Pracował i walczył jako prawdziwy i dobry żołnierz Chrystusowy. Nie kto inny, ale sam Ojciec chrześcijaństwa, Namiestnik Chrystusowy wystawił jego pracy najchlubniejsze świadectwo w odczytanym co dopiero odręcznym piśmie, jakie do niego z okazji złotej rocznicy kapłańskiej skierował.

Patrząc w świetle kapłaństwa na osobę i pracę J. E. Ks. Biskupa Jubilata, o tym jeszcze pamiętać musimy, że kapłaństwo Chrystusowe, wyposażone przez Boskiego Zbawiciela w niepojęte dary i przywileje, nieodłączne jest od krzyża i cierpienia. P. Jezus do wszystkich woła: *„Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“*[7]). Jednak te słowa przede wszystkim do kapłanów się odnoszą. Każdego kapłana prowadzi P. Jezus drogą krzyża i wkłada mu cierniową koronę na głowę. Jak św. Pawłowi pragnie mu pokazać, *„jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia jego“*[8]). A szczęśliwy ten kapłan, który umie okiem Chrystusowym patrzeć na wszelkie doświadczenia, upokorzenia i klęski życiowe i korzysta z nich, żeby pogłębić swoją ufność w Bogu i swój zapał do pracy. Wtedy bowiem wyrabia się i dojrzewa ostatecznie jego dusza. Jak pod uderzeniem dłuta tworzą się z marmuru arcydzieła sztuki, tak pod ciosami nieszczęść hartuje się duch chrześcijański. W niepowodzeniu i nieszczęściu kapłan najlepiej uświadamia sobie, że mimo swego wyposażenia we władzę kapłaństwa, mimo wszystkich darów przyrodzonych i łask nadprzyrodzonych jest niczym wobec Boga, bo wszystko, czym jest i co posiada, zawdzięcza dobroci Bożej. Otóż i tej szkoły nie poskąpił Bóg Najdostojniejszemu Jubilatowi. Spadały na Jubilata krzyże, spotykały go ciosy, co na pierwszy rzut oka jakby w jednej chwili żywiołowym rozpędem ni-

[7]) Mat. 16, 24. [8]) Dz. Ap. 9, 16.

szczyły owoc długoletniego trudu życiowego. Przez wszystkie lata prawie bez przerwy aż do ostatniej chwili borykać się musi z trudnościami, przezwyciężać przeszkody piętrzące się na jego drodze. Jednak te przeciwności nie załamują jego sił, ale przeciwnie, stają się dla niego bodźcem do coraz gorliwszego wysiłku i coraz pełniejszego rozwinięcia bogatych i wszechstronnych zdolności. Tak to dochodzi do wspaniałego dorobku swej pięćdziesięcioletniej pracy kapłańskiej, której dziś hołd składają wszystkie warstwy społeczeństwa. Zaiste za św. Pawłem słusznie powtórzyć może: *„Z łaski Bożej jestem tym, czym jestem, a łaska, którą mi dał, próżną nie była“. „Dostateczność nasza z Boga jest, który też uczynił nas godnymi sługami Nowego Testamentu, nie literą, ale duchem“.*

*

Najmilsi w Chrystusie! Patrząc na swoją przeszłość kapłaństwa, odczuwa Najdostojniejszy Ks. Biskup Jubilat wdzięczność najgłębszą wobec Boga za bogatą miarę łask otrzymanych w chwili święceń kapłańskich i półwiekowej pracy swojej, a do duszy cisną się słowa psalmisty: *„Co oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?“*[9]) Z psalmistą też odpowiada: *„Kielich zbawienia wezmę i imienia Pańskiego wzywać będę“*[10]). Już rozpoczął ten akt dziękczynny Najświętszej Ofiary, w której Ojcu Niebieskiemu samego Chrystusa w darze złoży, a w tym akcie świętym czynny udział bierzemy my wszyscy, cośmy się zebrali w świątyni Pańskiej i stanowimy jedno w Chrystusie jako członki jego ciała mistycznego. Niechże więc ta wspólna ofiara nasza będzie Bogu miłym dziękczynieniem, a równocześnie niech Najdostojniejszemu Ks. Biskupowi Jubilatowi uprasza nowe, nieustające łaski, by jeszcze długo znosić mógł trud i upalenie zaszczytnego powołania swego, a każdy rok swego życia znaczył nową potęgą czynu po myśli Chrystusowej. A Bogu, *„który“*, jak mówi św. Paweł, *„mocen jest wszystko daleko obficiej uczynić, niż prosimy albo rozumiemy“*[11]) niech z tego będzie *„chwała na wszystkie rodzaje wieku wieków. Amen*[12]).

[9]) Psalm 115, 12. [10]) Psalm 115, 13. [11]) Ef. 3, 20. [12]) Ef. 3, 21.

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Stefan Śluzek — Komarno

Na niedzielę II po Zielonych Świątkach

O potrzebie zjednoczenia z Chrystusem

1. Wstęp. Przykład.
2. Przypowieść ewangeliczna a czasy obecne.
3. Komunii św. wymaga nasza słabość i nasz własny interes.
5. Komunia św. a Akcja Katolicka.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu... I przyszli się wszyscy społecznie wymawiać".
(Łuk. 14—16, 18).

1. W książce księżniczki Marty Almadingen The Catholic Church in Russia Today czytamy: Bolszewicy mieli zamiar ograbić opuszczony jakiś kościół katolicki na Białej Rusi, zamienić go wraz z przyległym sierocińcem na baraki wojskowe. Umówili się, że nazajutrz wczesnym rankiem wezmą kościół w posiadanie. Podsłuchali ich rozmowę 3 mali chłopcy katoliccy. Sądząc, że w kościele znajduje się Przenajświętszy Sakrament (którego nie zostawiono tam przy opuszczeniu), postanowili stanąć w obronie Pana Jezusa. Wraz z siostrzyczką jednego z chłopców wszyscy po północy dostali się do kościoła przez niedomknięte okno, a u stóp ołtarza spędzili długie godziny czuwania. Nad ranem żołnierze bolszewiccy wyłamali bramę kościoła i niemało byli zdziwieni widokiem dzieci. Kazali im wyjść z kościoła, a gdy nie usłuchali, zagrozili im rozstrzelaniem. Chłopcy odpowiedzieli, że od ołtarza nie odstąpią i nie pozwolą na znieważenie Pana Jezusa. Wtedy to pijani żołnierze chwycili za karabin i położyli dwóch z nich trupem. Trzeciemu ponownie dano rozkaz wyjścia z kościoła wraz z dziewczynką, ale daremnie. Dano nowy strzał, a bohaterski chłopiec został ciężko raniony. Gdy go odwieziono do domu, uśmiech szczęścia opromienił jego oblicze. — Obroniliśmy Jezusa — rzekł do mamy — nie dozwoliliśmy żołnierzom go dotknąć. W rzeczy samej żołnierze odstąpili od zamiaru ograbienia kościoła.

Mały bohater umarł po kilku godzinach, mówiąc, że widział u stóp ołtarza uśmiechniętego Pana Jezusa, wyciągającego swe ramiona, aby pobłogosławić swych obrońców[1]).

2. Drodzy bracia! Cóż więcej podziwiać w przytoczonym przykładzie, czy odwagę i bohaterstwo tych dzieci, czy ich miłość do Chrystusa? Chyba jedno i drugie, gdyż jedno z drugiego wypływa. Dzieci to były, a jednak wielu dorosłych ani części tej miary miłości i przywiązania do Chrystusa nie posiada — chociaż dzieckiem jego być się mieni. Dlaczego tak wielu obojętnie mimo Chrystusa przechodzi? Dlaczego tyle zimnych serc ludzkich obojętnych dla Więźnia miłości? — Dlaczego?

Odpowiedź, miły bracie, zawarta jest w dzisiejszej Ewangelii św. Rozważ ją tylko dobrze. Widzisz! — Pan zaprasza na ucztę, lecz każdy z zaproszonych wymawia się. Jeden tłumaczy się kupnem wioski; drugi próbą wołów; trzeci pojął żonę. Wszyscy nie znajdują sposobu skorzystania z zaproszenia. Dziwna rzecz. 19 wieków oddziela nas od czasu, kiedy Chrystus użył tej przypowieści — jest więc ona stara — a jednak jej treść i znaczenie jest jakby dla nas specjalnie wyszukane.

Nie trzeba tłumaczyć, że uczta, o której mówi Ewangelia św., to uczta eucharystyczna. Sam Chrystus zaprasza. Sam posila. Sam staje się nagrodą. Chrystus nas szuka. Do serc ludzkich kołacze. Przemawia głosem sumienia, dobrą książką czy gazetą; wysyła sługi-kapłanów i przypomina. A mimo to — otrzymuje odpowiedź: „nie, nie mogę; nie mam czasu".

Dlaczegoż bracie, nie masz czasu na przyjęcie Chrystusa?

Tak, nie masz czasu, boś zawsze zajęty, masz dużo roboty, nie możesz zdążyć. A czy myślisz, że ty robotę kiedy przerobisz? Nie dokonasz tego, bo robota zawsze będzie, ale ty nie zawsze będziesz.

Nie masz czasu, bo masz zebranie, posiedzenie zarządu, rady, komisji itd. itd. Pięknie, mój bracie, że pracujesz spo-

[1]) Ks. Łapot *„Zbiór przykładów"* t. IV, str. 88.

łecznie. Ale czy uważasz, że ta praca społeczna jest aż tak ważna, że można dla niej poświęcić potrzeby swej duszy?

W pracy społecznej, gdy ciebie zabraknie, zastąpi cię kto inny, a zaniedbanej gleby twej duszy nie uzupełni nikt. Ta rzecz wyłącznie do ciebie należy — na twoją odpowiedzialność jest oddana.

Nie masz czasu, mój bracie — albo przyznaj się szczerze, że ci się nie chce. Wygody, pieszczoty a może zmysłowość pochłaniają twoją energię i siły, i dla Chrystusa nie masz czasu. Szaleńcze! Iluż opłakuje swój los za takież życie, jakie i ty może teraz prowadzisz? Wszak dziś jeszcze mogą się upomnieć o duszę twoją — a tyś zajęty wyłącznie wygodami ciała.

Nie masz więc czasu — czy też może mieć go nie chcesz. Więc słuchaj, jak powiada Chrystus: *„żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej"*[2]).

3. Doświadczenie codzienne nam przypomina, jak to trudno coś ważniejszego zrobić. W takich wypadkach oglądamy się chętnie za jakąś pomocą.

Zależnie od potrzeby — odbieramy pomoc. A cóż może być dla nas ważniejszego ponad szczęście osobiste, ponad zbawienie duszy? Wszak nikt cię w tym nie wyręczy i niczym tego zastąpić nie zdołasz.

Rozumiesz dobrze, że o własnych siłach tak ważnej sprawy nie wykonasz. Jednego dnia nie potrafisz bracie, dobrze przepędzić. Tyle postanowień robiłeś i cóż? ileż ich wykonałeś?

Tyle pięknych przedsięwzięć pozostało nie dokończonych. Widzisz? boś słaby. Słabiutki bardzo. Weź — posil się, a staniesz się mocniejszy. Nie będziesz sam, ale z Chrystusem; wsparty jego łaską będziesz silniejszy. Więcej — możesz się stać siłaczem — bohaterem, jak to było z męczennikami, jeśli potrzeba tego wymagać będzie.

Ale pamiętaj dobrze — taką pomoc daje tylko pokarm chrystusowy.

[2]) Łuk. 14, 24.

Powiem ci, bracie, coś więcej jeszcze, byś zrozumiał, że przyjmowanie Chrystusa w Komunii św. to rzecz ważna dla ciebie.

Przypomnij sobie, jak to chętnie zawierasz znajomości, wyrabiasz sobie „stosunki", gdy potrzeba ci przeprowadzić jakąś sprawę. Im bardziej uda ci się zbliżyć do osoby, na której ci zależy — tym więcej jesteś zadowolony, tym pewniejszy jesteś, że sprawę odrobisz. Tak bywa wśród ludzi.

Kościół cię uczy, mój bracie, że Chrystus będzie twoim sędzią po śmierci, a dziś?

Dziś może być twoim przyjacielem.

Czyż byś nie uważał za dobre, obrobić, że tak powiem, sprawę tutaj za życia swojego? — Jak to zrobić? powiadasz. Bardzo prosto. Nawiązać znajomość z Chrystusem a nawet przyjaźń przez częste spotykanie się, przez zapraszanie Chrystusa na gościnę do siebie — do swojej duszy.

Mój bracie, im szczerzej to czynić będziesz, mogę ci zaręczyć, że sprawa będzie obrobiona, twoje zbawienie będzie na dobrej drodze. *„Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, żyć będzie na wieki"*[3]).

Zapewnia cię więc sam Chrystus, że sprawa warta jest wysiłku, który nie będzie zmarnowany.

4. Jeśliś się, bracie, zdobył na to, by być przyjacielem Chrystusa — to nie możesz być obojętny na to, by innych do tej kompanii nie wciągnąć, by innych do Chrystusa nie kierować. W ten sposób przysłużyłbyś się dobrej sprawie, bo sprawie Bożej, Chrystusowej.

Stałbyś się apostołem świeckim. A takich apostołów Kościół potrzebuje. Do takiego apostolstwa wiernych zachęca. Ojciec święty ze szczególnym naciskiem przemawia — by tworzyły się zastępy apostołów świeckich, dla których Chrystus i jego zasady są regulatorem życia prywatnego i publicznego.

Taka praca apostolska świeckich — to akcja katolicka. W programie tej organizacji na pierwszym miejscu postawione jest urobienie duchowe własne — przez poznanie Chry-

[3]) Jan 4, 52.

stusa, jego zasad, jednoczenie się z nim w Komunii św. oraz przeszczepianie tego życia wśród innych.

Wierzę, że serce twoje bije po katolicku; że sprawa Chrystusowa nie jest ci obojętna. Potrzebny ci tylko bodziec, który by cię pchnął z bierności do działania. Działania i jeszcze raz działania wymaga sytuacja dzisiejsza. Walka wre. Bolszewia, Meksyk, Hiszpania — to żywe obrazy tej walki zaciętej, nieubłaganej, strasznej. Nie o ziemię ani o złoto się biją i mordują, lecz o to, by zniszczyć królestwo Chrystusowe. Lecz Chrystus ma swoich żołnierzy, którzy gotowi są bić się w godnej sprawie jak alkazarczycy, i tabernakulum swego serca zniszczyć nie pozwolą — bo tam jest Chrystus — a oni, jak ci mali chłopcy, bronić go będą i brudnym rękom dotknąć nie pozwolą.

*

Drodzy bracia! Sapienti sat. — Kochającemu sercu tyle wystarczy. Te krótkie uwagi są dostateczne, abyście przestali mówić: „nie mogę; nie mam czasu; Chrystus niech sobie szuka innych czcicieli". Nie! zbyt wielką przykrość zrobiłbyś Chrystusowi, gdybyś powiedział, że nie masz dlań czasu, że go nie potrzebujesz. — Zbyt wielką szkodę wyrządziłbyś sobie — odsuwając się od źródła życia, bez którego zbawionym być nie możesz.

Zasmuciłbyś Kościół Boży, któremu zawdzięczasz już tyle — a teraz nie chciałbyś stanąć w szeregach jego obrońców i żyć jego życiem, posilać się jego chlebem, jaki ci daje.

Czytamy w Piśmie św., że Eliasz uciekając przed królem Achabem, zmęczony długą drogą i zgłodniały, usiadł pod krzakiem jałowca i zasnął. Wtedy: *„Anioł Pański tknął go i rzekł mu: wstań, jedz, bo jeszcze daleką drogę masz. Który wstawszy, jadł i pił, i chodził mocą onego jadła czterdzieści dni i czterdzieści nocy"*[4]).

Wstań i ty bracie! Bierz i pożywaj, abyś miał siłę do sprostania zadaniu, jakie dzisiaj ciąży na każdym katoliku, a pan „da ci życie wieczne"[5]). Amen.

---

[4]) I Król. 19, 6—9. [5]) Jan 10, 10.

Ks. Prał. Wincenty Bogacki — Zuzela

Na niedzielę III po Zielonych Świątkach

Wróćmy do Boga!

Wstęp. Chrystus-Pasterz miłosierny.
I. Chrystus szuka zbłąkanej owcy.
a) Wyjaśnienie.
b) Czas odpowiedni.
c) Kara na opornych.
II. Grosz zgubiony.
a) Potrzeba łaski.
b) Światła dla Polski.
c) Nasz front ludowy.
III. Syn marnotrawny.
a) Przyczyny.
b) Lekarstwa.
c) Śladem św. Augustyna.
Zakończenie. Wezwanie do powrotu do Boga.

„Tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, więcej niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty." *(Łuk. 15, 7).*

Dlaczego nawrócenie jednego grzesznika ma więcej radości sprawić w niebie, niż wytrwałość w cnocie dziewięćdziesięciu dziewięciu? Czyżby sprawiedliwi mniej chwały Bogu przynosili, niż nawrócony grzesznik? Jakąż korzyść Bóg odnosi z nawrócenia grzesznika?

Nie w tej myśli Chrystus wypowiedział powyższe słowa. — *„Przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło"*[1]). Wskazuje nam zatem główny cel swego posłannictwa: n a w r ó c e n i e ś w i a t a. Zadaniem jego było przeto szukać tych nędzarzy, którzy przez życie występne oddalili się od Boga i dlatego najwięcej potrzebowali jego litości...

W kilku pięknych obrazach przypowieści, z których dwie dzisiaj przeczytaliśmy, przedstawił Pan Jezus wielkie miłosierdzie Boga w stosunku do błądzących, czym wlał w ich

---

[1]) Łuk. 19, 10.

serca pociechę. Zaświtała im nadzieja pomocy Boga miłosiernego, kiedy świat ich opuścił, kiedy najbliżsi przyjaciele odsunęli się od nich!

Rozpatrzmy te podobieństwa, te piękne obrazki miłosierdzia i środków, jakich Bóg używa do nawrócenia błądzących, aby z nich wyciągnąć pożyteczną dla siebie naukę...

I

„Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?"[2]) mówił Chrystus do Żydów. Sam tylko Chrystus mógł to powiedzieć, bo tylko on bez grzechu, bez winy... Wszyscy inni ludzie błądzą, odstępują z drogi prawa i prawdy... wszyscy grzeszą... *„Wszyscy jako owce zbłądziliśmy"*[3]) mówi Prorok.

Ale różne są pobudki lub przyczyny upadków. Błądzą ludzie ze słabości, z braku uświadomienia, albo też ze złości... Na różne błędy miłosierdzie Boże posyła odpowiednie środki nawrócenia, w różny sposób przemawia do dusz upadłych, aby ich pozyskać, ze złej drogi zawrócić.

Przyjrzyjmy się pierwszemu obrazowi, w którym miłosierdzie Boże uosobione jest w postaci dobrego Pasterza. Spośród stu, zabłąkała się jedna młoda, niedoświadczona owieczka... Zaledwo dostrzegł dobry Pasterz zgubę, — pozostawia 99 owieczek na pustyni i spieszy szukać zgubionej. Pełen troski o jej życie, — biegnie po górach i zaroślach, poszukuje, nawołuje... aż ją znajdzie... A gdy ją znalazł, nie pomny swoich trudów, bierze ją na ramiona i odnosi do owczarni... Jakże wzruszająco przemawia do serca ten czuły obraz miłosierdzia Bożego!

Chociaż zbłądziliśmy i odpadliśmy od Boga — to jednak miłosierdziu Bożemu zawdzięczamy, żeśmy nie zniszczeli[4]), że żyjemy, żeśmy z upadku powstali... Lekkomyślność, słabość, bojaźń, wzgląd ludzki wpłynęły, żeśmy odbiegli od Pana, żeśmy go zdradzili... Ale i Piotr, kolumna Kościoła, upadł ze słabości, może z lekkomyślności... Zapewniał Chrystusa: *„Choćby mi przyszło umrzeć z tobą, nie zaprę się ciebie..."* A jednak zaparł się, gdy przyszła pokusa, zdradził Chrystusa...

[2]) Jan 8, 46. [3]) Iz. 53, 6. [4]) Jer. 3, 22.

O jakże cudownie leczące jest miłosierdzie Pańskie!... Zaledwo Chrystus nań skierował wzrok swój — Piotr zrozumiał swój błąd, Piotr nie śmie spojrzeć w oczy Mistrzowi, Piotr ucieka z miejsca zdrady, — łzy leje za swój występek, czyni surową pokutę... Tę chwilę miłosiernego wejrzenia Zbawiciela wykorzystał Piotr dla swego szczęśliwego odrodzenia!... Była to jego jedyna, wielka chwila...

I Judasz miał taką chwilę: Wejrzał nań Chrystus miłosierny i rzekł: *Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego...* Było to wejrzenie miłosierdzia... Judasz jednak nie skorzystał i zginął na zawsze... *Biada onemu człowiekowi,* rzekł Chrystus o nim, *dobrze by mu było, aby się był nie narodził on człowiek...*[5])

Któż z nas nie miał nieszczęścia odstąpić Chrystusa przez grzech?... *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem,* powiedział miłosierny Jezus do Żydów, którzy przyprowadzili jawnogrzesznicę i domagali się od niego wyroku ukamienowania... I nikt nie podniósł na nią ręki. A Jezus łaskawy przebaczył jej: *Idź i nie grzesz więcej*[6]).

Każdy też z błądzących otrzymał od Chrystusa wezwanie do powrotu z błędnej drogi, z drogi fałszu, z drogi niewiary, z drogi występku, bo dobry Bóg *nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył.* Lecz ilu wezwanych oparło się łaskawości Bożej?!

Przyszli z Ameryki wysłańcy sekty, tzw. badacze Pisma św., szerzą fałsze w naukach przewrotnych i drukach, aby od Chrystusa oderwać wierne owieczki. Ileż już dusz uwikłali w błędy? Lekkomyślni, odstąpili Chrystusa, dobrego Pasterza, Boga Ojców swoich... Ale Chrystus szuka błędnych owieczek... Wielu z nich rzuci posiew przewrotnej książki. Jedni spalą to dzieło zepsucia, odwrócą się ze wstrętem od tych fałszywych proroków... Ale czy wszyscy?...

Idą obok obłudnych badaczy hodurowcy do chat wiejskich, szerzą oszczerstwa przeciw Kościołowi, Ojcu św., fałszują prawdy św. wiary, wzniecają nienawiść przeciw dobremu Pasterzowi i jego zastępcom! Ileż dobrych natchnień

[5]) Mat. 26, 24. [6]) Jan 8, 11.

Bóg posyła odstępcom od św. Kościoła Chrystusowego! Są liczni nawróceni — ale ilu jeszcze trwa w uporze i zaślepieniu?... I tak, Chrystus zostaje zdradzony i opuszczony przez zbłąkane owce, a miłosierne wezwanie jego przez nich odrzucone... Ludzką rzeczą jest upaść, ale diabelską trwać w upadku, powiada święty Pisarz Kościoła. Nie idźmyż my za podszeptem upartego w złem szatana... Korzystajmy z czasu miłosierdzia Bożego! *Dziś gdy głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych*[7]), wzywa nas Psalmista.

Bóg się odwrócił od zaprzańców, hodurowców i badaczów, którzy nie chcieli skorzystać z łaskawego wezwania Boga: te nieszczęsne zbłąkane owce — zginą!... My idźmy za głosem sumienia, za głosem natchnienia Bożego... Gdy Bóg nas wzywa, — to jest ten czas, w którym Bóg w wyrokach swoich zamierzył nam dać zbawienie... Nie czekajmy drugiego wezwania, innej chwili, bo może Bóg nam go nie udzieli... Nie odkładajmy nawrócenia, nie narażajmy się na utratę Boga... Wyznajmy mu zaraz, z pokorą i skruchą: *Zbłądziłem, jako owca, która zginęła*[8]). Wyznajmy zaraz, bo ten jest czas, w którym Bóg miłosiernie wejrzał na nas i czeka na nas, chce nas widzieć u stóp swoich skruszonymi!

Powiedzmy Panu: już zaraz porzucę to złe towarzystwo, tę książkę gorszącą, tę okazję do złego, tego błędnowiercę... Pomyślmy jaki Bóg dobry, że powstrzymuje sprawiedliwą karę, a czeka nawrócenia naszego... A czy długo będzie czekał?... Czy jutro żyć będziemy?... Czy jutro nie wezwie nas sprawiedliwość Boska na sąd straszny?... Niech nas przerażą te groźne słowa Psalmisty: *Którzy się od ciebie, Boże, oddalają, zginą*[9]). Nie czekajmy tej strasznej kary! *Przybliżcie się do Boga, a przybliży się do was*[10]), wzywa św. Jakub.

II

Drugi obraz działania miłosierdzia Bożego: n i e w i a s t a s z u k a z a g u b i o n e g o g r o s z a... Szuka go pilnie, szuka ze światłem, wymiata śmieci... Tak i Bóg dobry szuka pilnie duszy, która mu zaginęła; posyła światło, porusza wolę

[7]) Ps. 94. [8]) Ps. 118. [9]) Ps. 72, 27. [10]) Jak. 4, 8.

do usunięcia przeszkody... *Jam jest szczep winny*, mówi Chrystus, *wyście latorośle... beze mnie nic uczynić nie możecie...*[11]) Nic dobrego, nic zbawiennego nie możemy uczynić bez łaski naszego Zbawiciela, łaski, która duszę oświeca, łaski, która porusza wolę...

Bóg chętnie udziela nam tej łaski, od nas zależy z nią współdziałać, iść za jej poruszeniem... Bóg daje wszystkim łaski wystarczające do zbawienia — ale karze tych, którzy z nich nie korzystają: *Szukać mię będziecie*, mówi Pan, *i nie znajdziecie i w grzechach waszych pomrzecie...*[12]) Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa nawróciła Szawła, prześladowcę Kościoła Bożego... Walczył w sprawie Synagogi, ścigał wyznawców Chrystusa, zdawało się, że ten wielki, światły umysł na zawsze będzie stracony dla Chrystusa... Sam Chrystus się żali: *Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?...* I oto, jasność Jezusa prześladowanego w drodze do Damaszku oślepiła go, ale jednocześnie oświeciła wnętrze jego duszy... Zaledwo to światło Boże rozjaśniło ciemności jego duszy — Szaweł gotów do czynu: *Panie, co chcesz, abym czynił?...* Łaska Jezusa Chrystusa prześlawcę zamieniła w Apostoła nauki prześladowanej!

Słuchajmy, jak poucza nas o łasce Sobór Trydencki: „bez uprzedzającego natchnienia Ducha św., człowiek nie może wierzyć, mieć w Bogu nadzieję i pokutować, jak potrzeba, aby łaska sprawiedliwości była mu dana".

Więcej światła! Więcej światła! powtarzał przed śmiercią wielki pisarz niemiecki... Więcej światła wyprośmy u Boga dla Polski!... Więcej światła! Więcej łaski oświecającej, światła wiary, światła prawdy Chrystusowej, światła, które by naród poruszyło do czynu, do cnoty, do poświęcenia i ofiary dla Chrystusa! Naród polski jest katolicki... Lud wiejski jest przywiązany do wiary św. Z nią żyje, bez niej nie umiałby sobie urządzić życia... Ale przyznajmy, jak mało jest wszędzie znajomości prawd wiary i życia na wzór Chrystusa! Spotyka się przecież Polaków-katolików, którzy nie znają czterech prawd wiary, bez których nie ma zbawienia!

[11]) Jan 15, 5. [12]) Jan 8, 21.

Inni nie zdają sobie sprawy z obowiązku praktyki św. Sakramentów, nie oceniają swej godności chrześcijanina, nie bronią wiary przed napaścią bezbożnych, a przy pokusie zdradzają Chrystusa, zmieniając wiarę... Ten brak uświadomienia w wierze, ta obojętność w życiu na prawa Kościoła sprawia, że widzimy Polaków odstępców od wiary pradziadów, szerzycieli fałszu, a nawet prześladowców Kościoła katolickiego, który był i jest chlubą naszej Ojczyzny!

Synowie wielkich bojowników za wiarę, krwią i życiem okupioną, dziś zdradzają tę świętą wiarę, dla zmysłowych rozkoszy, dla rozwodu z prawowitą żoną a małżeństwa albo raczej konkubinatu z inną kobietą!... Czy oni poznali Chrystusa, czy zrozumieli jego wzniosłą naukę o nierozerwalności małżeństwa, o wielkich celach małżeństwa?... Niejedni znów oświeciciele w narodzie ledwo tolerują w szkołach świętą naukę religii, w duszach dzieci, które przez Chrzest Chrystusowi się oddały; sieją fałsz bezbożności i uświadamiają ich w złem, niszcząc wstydliwość niewinnego serca...

To znów: „Front ludowy!... Na wieś, na wieś!" rozlega się szeroko hasło w Polsce, „na wieś z oświatą, ze światłem!" Patrzcie, jak się poruszyły całe gromady wrogów Chrystusa, jak spieszą szerzyć front ludowy bez Boga, światło cuchnące, światło jak gazy trujące!... Idą tam w pierwszym rzędzie masoni, komuniści, idą ich płatni wysłańcy sekciarze, wolnomyślni, bezwyznaniowi i inni... Idą, pracują, wysilają się, aby odwieść lud nasz od Chrystusa, aby zaszczepić w nim jad niewiary, zatruć staropolską katolicką moralność, wprowadzić nienawiść...

Pomimo tych licznych zabiegów, przewrotności — naród polski jest i pozostanie katolickim, bo łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa jest z nami! Łaska wewnętrzna tak oddziaływa w duszach polskiego ludu, że na zewnątrz widzimy moc ducha chrześcijańskiego i przywiązanie do wiary... Dusza ludu polskiego, która z natury jest chrześcijańską, uświęcona św. Sakramentami, umocniona przykładami Świętych, ze wstrętem odrzuca nowinki, choćby w barwnej szacie mu podane, choćby judaszowskim groszem poparte, bo czuwa nad Polską, jej narodem, jej ludem — Najświętsza Panienka z Jasnej Góry!... Tam jest ognisko światła, stamtąd na cały kraj rozchodzą się promienie czystego życia, prawdziwej oświaty, promienie mocy, promienie wiążące nas z Chrystusem!

Słuchajmy! Oto wiec się odbywa, przewodnik frontu ludowego zda się łzy wycisnął tłumom zgłodniałym, którym obiecuje sutą strawę... Otarł pot z czoła, oczekuje pochwał słuchaczy. Zbliża się do mównicy jeden, — i pyta głośno: — „Niech mi pan naprzód powie, czy jest katolikiem, czy żydem?... Nie słyszałem, abyś pan zaczął od „Pochwalonego"... nie słyszałem słowa Bóg... Nie wierzę panu!... — Chłopcy nie wierzcie mu!" — Mówca skoczył z mównicy ze wstydem, rzesza słuchaczy rozchodzi się szybko, powtarzając: „to musi być Żyd!" — Oto nasz front ludowy! front katolicki, front z Chrystusem i Najśw. Panienką z Jasnej Góry!

Nasz front katolicki już się poważnie tworzy... Od Częstochowy wychodzi zew do narodu, do matek i mężów, do młodzieży katolickiej!... Idą tam z pokłonem całe szeregi, składają wota, błagają Królowę Polski o pomoc i opiekę... Idzie tam bardzo licznie młodzież katolicka, młodzież wszechnic naszych, młodzież, która ma zająć przedniejsze w narodzie posterunki... Światło Chrystusowe się wzmaga, łaska miłosiernego Boga działa, rozjaśnia się w Polsce... Muszą ustąpić szerzyciele błędu, niewiary i bezbożności... bo Polska będzie katolicką, albo jej wcale nie będzie!...

Miłosierdzie Boże, żeśmy nie zniszczeli...[13]) Idźmyż więc z jasnym płomieniem światła na wieś, bo wieś polska — to grosz zgubiony, może zaniedbany ale nie przepadły! — *Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje, i daj nam zbawienie swoje!*[14])

Nieśmyż więcej światła, które od Chrystusa się poczyna, a grosz się odnajdzie!

Miłosierdzie Pańskie na wieki wychwalać będziemy![15])

III

Obraz trzeci miłosierdzia Bożego nakreślił nam Pan Jezus w przypowieści o s y n u m a r n o t r a w n y m. — Opu-

[13]) Jer. 3, 22. [14]) Ps. 84, 8. [15]) Ps. 82, 2.

ścił młodzieniec kochającego ojca, bo więcej miłował przemijające uciechy światowe... Złość duszy, przeżartej rozkoszą, a co za tym idzie, zaślepienie rozumu — oto przyczyny odstępstwa syna marnotrawnego od dobrego Ojca.

Ale uciechy krótko trwają, rozkosz szybko mija i zapomina się, a smutne następstwa ich, poniżenie, nędza, głód — pozostają z marnotrawcą. I nad takimi czuwa miłosierdzie Boże: Bóg święty nie odtrąca i tego nieszczęsnego zbrodniarza, skalanego w bagnie rozpusty!... Szuka jego duszy... Użyje nieszczęść, głodu i poniżenia, aby doprowadzić marnotrawcę do zastanowienia, aby duszę jego ratować. — *Wstanę i pójdę,* woła marnotrawca wśród udręczeń, *i powiem Ojcu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie, — nie jestem godzien zwać się synem twoim... uczyń mię jednym z robotników twoich!...*

Słuchajcie, rozkosznicy, podziwiajcie marnotrawcy ten nagły zwrot zepsutej duszy, tego wyziębionego serca na wszelkie natchnienia nieba! — Ten, który wzgardził sercem ojcowskim, podeptał jego przestrogi — wraca do niego, ale już inny: ze skruchą i żalem, z pokorą i przyznaniem się do winy.

Klęski, nieszczęścia, choroby, cierpienia, wojny, burze, susze, powodzie i potopy — to są zwiastuny miłosierdzia Bożego, to są chłosty Ojca dobrego, to wezwania upartych grzeszników, aby się nawrócili przed wykonaniem sprawiedliwego wyroku Bożego!... One działają na pojedyńczych marnotrawców, one wywierają swój wpływ na całe gromady, miasta, narody... *Jeszcze 40 dni, a Niniwa będzie zniszczona...* tak kazał Bóg Jonaszowi ogłosić Niniwie, królowi i jego poddanym.

Czy nie dopatrzyliście się w waszych nieszczęściach tego wezwania Bożego?... Przypomnijcie sobie te zgryzoty sumienia, tę gorycz na dnie rozkoszy, te groźby, te walki wewnętrzne i zewnętrzne... To Bóg tak działał na was opornych wtedy, kiedy nie pomogły wewnętrzne poruszenia, słodkie, ciche wezwania, ani też utrata wspólnika czy wspólniczki grzechu... Bóg użył tych surowszych środków, bo ukochał

duszę na obraz jego utworzoną, bo w oczach jego ta dusza warta jest tyle, ile męka i krew jego Syna... Bóg chce złamać ten opór łasce i miłosierdziu jego, — Bóg chce was zbawić!... Dokąd trwać będziecie w tym stanie zaślepienia?... Pamiętajcie: *Nie masz pokoju bezbożnym, mówi Pan!*[16])

I Augustyn, pokutnik, a po nawróceniu wielki uczony i Doktór Kościoła, opierał się miłosierdziu Boga — ale w końcu uległ tej sile wielkiej dobroci Boga. „Gdziekolwiek szedłem w zaślepieniu, pisze w swoich cudnych *Wyznaniach,* jakby na skrzydłach leciało za mną miłosierdzie twoje... Gdy rosła liczba błędów moich, wzmagała się twoja o mnie troskliwość... Czego nie dokonały łzy stroskanej matki, zdziałało miłosierdzie twoje, wlewając żółć w grzeszne moje rozkosze... Znienawidziłem kraj mój, znienawidziłem moje własne życie, jednak miłosierdzie twoje bez granic nie odstąpiło mnie!" — Czy nie odczuwasz w sobie takiego działania Boga? Bóg cię ściga, Bóg cię prześladuje, bo chce zdobyć utraconą duszę twoją!

Cały świat Bogu składa hołdy, wszystkie stworzenia go uwielbiają, wielka, zaiste, jest chwała Boga Najwyższego! A Bóg jednak szuka, pożąda twej duszy, jakby ona była mu koniecznie do szczęścia potrzebna! — Nie zwlekaj! Przybliż się do Boga — a Bóg się do ciebie przybliży![17])

*

Wy, co kochacie Polskę, przesławną Macierz naszą, kochajcie ją nie słowem... nie deklamacją... ale czynem serca, czynem duszy nawróconej! „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, mówił nasz wieszcz Mickiewicz, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice"... Niech nasze dusze oczyszczą się od naleciałości bezbożnictwa, niech się zwrócą do Boga.

Czy nie słyszycie? Na nasze prawa, na nasze granice czyhają wysłannicy szatana... Masoni, komuniści, bezbożnicy na świętych progach praojców naszych, planują założyć pań-

---

[16]) Iz. 48, 12. [17]) Jak. 4. 6.

stwo bezbożności i osiedlić w nim jako gospodarzy żydów... Czy nie wiecie, że miliony sypią bolszewicy na podbój dusz naszej krwią Męczenników zroszonej ziemi? Niewinna krew kapłana na polskiej ziemi, za judaszowe grosze, — to pierwsza ofiara tej zbrodniczej mafii, — to pierwsza zapłata syna ciemności za wzięte na siebie zobowiązania. Już więc uzbroili nieszczęsnych zaślepieńców polskiej ziemi przeciwko ich najlepszym braciom... już mordują i niszczą siły najlepsze, aby osłabić naród. Raj sowiecki, raj krzywdy i głodu ludu biednego, skutego w kajdany potęgi żydowskiej nam obiecują!... Ale krew niewinna wyjedna nam pomoc nieba. Kainie! Oto głos krwi brata twego woła do mnie o pomstę!

Miłosierdzie Pańskie, żeśmy dotąd nie zniszczeli! Miłosierdzie Pańskie dziś przemawia do nas przez klęski narodów katolickich, przez zbrodnie Meksyku, Hiszpanii, Sowietów! Miłosierdzie Pańskie wzywa nas do siebie! Wróćmy do Boga, pójdźmy do Chrystusa, oczyszczeni jego Krwią Boską, wsparci jego świętą łaską! Amen.

Ks. Józef Kuropieska — Radoszyce

Na niedzielę IV po Zielonych Świątkach

Praca z Bogiem i dla Boga

A. W czasie swego pobytu na ziemi zawsze pomagał Pan Jezus potrzebującym.
B. I dzisiaj bez jego pomocy skutki pracy ludzkiej są niedostateczne.
C. Jeżeli chcemy osiągnąć prawdziwe korzyści z pracy, zawsze pracujmy z pomocą Bożą.

„Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twe zapuszczę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie" *(Łk. 5. 5—6).*

A. Jezus otoczony wielką rzeszą ludzi i spieszący tym ludziom z pomocą, jakżeż to częsty obrazek z życia Zbawiciela na ziemi. Każda prawie stronica ewangelii stawia nam przed oczy podobny obrazek: „a rzesze go szukały", a „rzesze szły za nim", „rzesze zdumiewały się nauką jego". I dzisiejsza ewangelia mówi wyraźnie, „a siadłszy uczył rzesze z łodzi". I inaczej być nie mogło. Nie można nawet pomyśleć, aby Pan Jezus był sam. Wszak dobry Jezus przyszedł nauczać, szukać co było zginęło, podnosić upadłe, ratować nieszczęśliwych, spieszyć z pomocą potrzebującym. Żył wśród ludzi, do nich się zniżył, a to w tym celu, aby wszystkich pociągnąć do życia wyższego. I ci, co chętnie szli za Panem Jezusem i chcieli korzystać z jego pomocy, zawodu nie doznali. Nikodem, Samarytanka, Maria Magdalena, Maria i Marta, Setnik, śleponarodzony, trędowaci, sparaliżowani i wielu innych chorych ciężko czy tylko słabych, nie tylko na ciele, ale przede wszystkim na duszy — znajdują ratunek u Chrystusa. Wszystko ich zawodzi, ale Chrystus pomaga — i pomaga skutecznie.

Pomógł też P. Jezus w pracy i Apostołom, jak czytamy w dzisiejszej ewangelii. Pracowali biedni całą noc, ale daremne były ich wysiłki; *„przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili"*, skarży się Piotr św. Upadali ze zmęczenia, a nie ułowili ani jednej rybki. Przychodzi P. Jezus, widzi zmartwienie Apostołów, lituje się nad nimi i każe ponownie zapuścić sieci. Apostołowie spełniają rozkaz i oto jaki skutek: *„a gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie; i rwała się sieć ich"*. — Bo same tylko ludzkie wysiłki są zwykle daremne, ale ludzkie wysiłki wsparte pomocą Jezusową, cuda tworzą.

B. A czy w naszym codziennym życiu nie ma coś podobnego? Pracujemy całymi dniami. Pracujemy prawie bez wytchnienia. Często brak nam czasu na posiłek i odpoczynek. Z przepracowania wprost upadamy, gonimy jak się to mówi ostatkiem sił, a mimo to tak małe są owoce naszej pracy. Ten szalony wyścig pracy, ta pogoń za zdobyciem kawałka chleba cechuje nie tylko jednostki, ale jest dziś udziałem społeczeństw całych. Umysł ludzki wynajduje najrozmaitsze udoskonalenia, technika dokonuje rzeczy prawie że cudownych. Fabryki wytwarzają przeogromne ilości materiałów najrozmaitszych, ziemia wydaje dużo więcej owo-

ców aniżeli dawniej. Słowem, gdyby uruchomić wszystkie fabryki, to otrzymano by fantastyczne wprost ilości najrozmaitszych towarów, narzędzi itp. rzeczy. Gdyby wszędzie zastosowano zdobycze nauki w uprawie ziemi, to również doszlibyśmy do fantastycznych ilości w gromadzeniu produktów rolnych.

To wszystko dałoby się zrobić. Jednak człowiek sam stoi temu na przeszkodzie. Zaślepiony w swoim rozumie i zimnej kalkulacji, człowiek sam utrudnia sobie i innym życie. Pracę uważa jako środek do zdobycia korzyści materialnej, do zaspokojenia swojej ambicji lub zachcianek. Dowodem tego zatapianie, palenie, słowem niszczenie żywności, czy innych produktów, aby tylko utrzymać cenę na rynku. I nic dziwnego, że mimo tylu wynalazków, mimo tylu udoskonaleń, życie jest coraz trudniejsze. Zamiast dobrobytu, biedy jest wszędzie pełno. Słyszy się często: „ciężko dzisiaj żyć, ciężkie czasy" itd. Dlaczego tak się dzieje? — Bo brak w tych wszystkich poczynaniach Chrystusa, brak jest błogosławieństwa Bożego. Jest w dzisiejszej pracy czysty mechanizm, jest wiedza i to wielka, jest sztuka, jest wielki wysiłek, nawet i poświęcenie; ale niestety jest tylko materia, jest siła, jest fizyka, a brakuje tam wiary, brakuje ducha, brakuje środka nadprzyrodzonego, powiedziawszy krótko, brakuje Boga!

Apostołowie bez Pana Jezusa nic nie mogli zrobić. I przy naszej pracy gdy zabraknie Chrystusa, daremne wysiłki. Musimy się więc starać, aby Jezus był zawsze przy nas.

A w jaki to sposób ma być przy nas Pan Jezus? Jako katolicy wiemy dobrze, że P. Jezus przebywa w nas przez łaskę uświęcającą, jest obecny przy nas w kościele, jest obecny w Przenajświętszym Sakramencie, jest obecny przy nas przez całkowite stosowanie praw Bożych i opieranie życia i pracy naszej tylko na prawach Bożych. Kościół, naukę Chrystusową, Sakramenty święte i wszystkie środki nadprzyrodzone, złożone w Kościele katolickim, winniśmy obracać na naszą korzyść.

Jak to uczynić, niech nam posłużą słowa Ks. Biskupa Prohaszki: „Uprzytomniajmy sobie obecność Jezusa; wszak bije w nas tchnienie jego, towarzyszy on nam na kształt cienia świetlanego, czy stąpamy po dywanie, czy po wiórach, czy po roli za pługiem. Słowa jego obijają się o nasze uszy, słyszymy je w kwiatach, śpiewach ptaków, w zorzy wieczornej i porannej, w melodii dzwonów i w myślach rozświetlających głąb naszej duszy. Rozmawiamy z nim, polecenia jego odbieramy w natchnieniach wewnętrznych, odwiedzamy go obecnego w Przenajświętszym Sakramencie. Jego słudzy pomagają nam zabezpieczyć sprawę naszego zbawienia. W Spowiedzi krwią jego pokrapiają nasze dusze, w Komunii św. jednoczymy się z nim w gorącej miłości. O tym wszystkim mówi nam wiara: oto tutaj Chrystus, tu pociecha twoja"[1]).

A my czy umiemy i czy chcemy szukać Chrystusa i czy chcemy korzystać z jego pomocy przy naszej pracy? Niestety — obcy dla wielu jest Chrystus. Pomyśl, bracie, kiedy ostatni raz byłeś na Mszy świętej? czy odbyłeś Spowiedź wielkanocną? czy zasiliłeś się Chlebem Aniołów — Komunią świętą? czy usłuchałeś zawsze głosu łaski? *„Zajedź na głębię i zapuść sieci"*. To nie tylko do Piotra, ale przede wszystkim do ciebie skierował Chrystus te słowa. *„Zajedź na głębię"*, to znaczy wejrzyj w głąb swej duszy, zbadaj swój stosunek do Boga, do bliźnich, do siebie samego, zbadaj swoją wartość wewnętrzną, duchową, przekonaj się, ile masz w sobie życia religijnego, szukaj w sobie Boga. Ale daremne będą może te poszukiwania. Boga już może dawno wydaliłeś od siebie, ze swego serca. Nie pracowałeś nad sobą, nie korzystałeś z pomocy łaski Bożej, sam chciałeś wystarczyć sobie, sam w swojej zarozumiałości chciałeś wszystko zrobić, ale daremne twoje wysiłki. *„Nauczycielu, całą noc pracując, niceśmy nie ułowili"*. Nic nie ułowili, bo Chrystusa nie było przy nich. — Ty zaś bez Boga chcesz cudów dokonać? — Nie uda ci się to nigdy!

Bez Boga, bez Kościoła, bez łaski Bożej, bez Sakramentów świętych, bez stosowania w pracy zasad Chrystusowych nic nie zrobią poszczególne jednostki, nic nie zrobią zbiorowe

[1]) *„Rozmyśl. o Ewang."*, t. II. str. 312.

wysiłki. Wszyscy dojdą do Piotrowej skargi: „Nauczycielu, niceśmy nie zrobili"; daremne nasze wysiłki. Bez ciebie, Boże, tylko zamęt wytworzymy.

C. Jeżeli więc chcemy osiągnąć należyte skutki z naszej pracy, łączmy nasze prace z Bogiem. Oprócz pracy zawodowej, mającej na celu tylko zysk materialny, pogłębiajmy w sobie pracę duchową. Pogłębiajmy pracę religijną i tę stawiajmy na pierwszym miejscu. Jeżeli jednostki i społeczeństwa zrozumią znaczenie życia duchowego, jeżeli należycie odczują potrzebę Boga i dadzą do siebie przystęp Bogu, to naprawdę praca nie będzie dla nas udręką, karą, ciężarem, ale środkiem do szczęścia i zbawienia. Życie religijne złączone z pracą fizyczną, czy umysłową, usunie wiele braków. Nastanie obowiązkowość, sumienność w pracy, a co najważniejsza, zniknie a przynajmniej złagodzi się bieda, bezrobocie, nędza mas, a nastanie prawdziwa sprawiedliwość społeczna. Zniknie walka klas społecznych, zniknie nienawiść stanowa, a zapanuje miłość pracodawców i robotników. Nie socjalizm, nie komunizm, nie kapitalizm, czy totalizm usuną nienawiść jednych klas społecznych do drugich, nie one przyniosą dobrobyt, ale religia Chrystusowa i normowanie pracy, oraz urabianie ludzi na zasadach Chrystusowej religii.

Że tak może być, niech nam posłuży następujący przykład: „Pewien fabrykant, który odprawił rekolekcje zamknięte i wracał z nich uszczęśliwiony do domu, zapragnął tym szczęściem podzielić się ze swymi robotnikami i w przeciągu dwóch lat wysłał kolejno wszystkich robotników (a było ich kilkuset) na rekolekcje, na swój własny koszt. Nawet koszta podróży im zapłacił. Ilekroć nowa grupa wracała z rekolekcyj, musieli wstąpić do jego mieszkania, a on dawał każdemu książeczkę na pamiątkę: „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa". W służbie tego chrześcijańskiego miłosierdzia i obowiązku społecznego wydał z biegiem czasu 25.000 marek. W ten sposób uczciwy przedsiębiorca dawał podwładnym nie tylko pracę, zarobek, ale uczył ich pracy nad zbawieniem duszy. Zbyteczne dodawać, z jaką miłością odnosili się robotnicy do swojego chlebodawcy"[2]. Dodajmy jeszcze, że nie było tam nigdy strajków, ani żadnych niepożądanych zaburzeń.

A więc wprowadźmy Boga do naszej pracy. Nie na to tylko żyjemy, żebyśmy byli fabrykantami, inżynierami, uczonymi, wielkimi bogaczami; wszystko to ma też swoją wartość i jest w naszym życiu potrzebne, ale pamiętajmy, że to wszystko ma tylko wartość zewnętrzną, względną, ma być tylko środkiem do celu wyższego. Nasza praca, nasze zabiegi, nasze wysiłki wtedy będą miłe Bogu i będą posiadały prawdziwą niezniszczalną wartość, jeżeli będą wykonywane w dobrej intencji, ze świadomością sumiennego spełniania obowiązku, jeżeli będą kształtowały w nas piękne i Bogu miłe życie wewnętrzne, z wiary płynące. Tak więc pracujmy, aby praca zbliżyła nas do Boga i upodobniła nas do niego. Z Bogiem pracę rozpoczynajmy, z Bogiem ją spełniajmy i z Bogiem ją kończmy. Amen.

Ks. Tomasz Samulski — Turkowy

Na niedzielę V po Zielonych Świątkach

Miłość bliźniego odrodzeniem świata

A. Miłość bliźniego podstawą miłości Boga.
B. Miłość bliźniego odrodzeniem świata.
  I. Wypaczenie idei miłości bliźniego u Żydów.
  II. Świat oparty o naukę i zasady Kościoła odnajdzie swe zbawienie.
  III. Wcielić winien każdy zasady miłości bliźniego w swe życie.
C. Nie da zbawienia światu Marks i jego wyznawcy.

A. Patyna długich tysięcy lat pokrywa znaną światu historię: Dwóch braci wybrało się złożyć hołd Panu swemu i Stwórcy; jeden w postaci ofiary z swych płodów rolnych, drugi z swej trzody. Obu ofiara miała przynieść Bogu najwyższemu cześć i chwałę — i wyrazić ich miłość do niego.

[2]) Drogowskaz — kwiecień 1934 r.

A jednak Pan nieba i ziemi jedną tylko ofiarę przyjmuje, natomiast odrzuca ofiarę Kaina. Czemu? Chrystus po wiekach jasno na to odpowiada: *„Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciwko tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim“*[1]), bo *„kto mówi, że miłuje Boga, a brata swego nienawidzi, kłamcą jest; kto bowiem nie miłuje brata swego, którego widzi, jakże może miłować Boga, którego nie widzi?“*[2]). Nie ma miłości Boga tam, gdzie nie ma miłości bliźniego, ale i na odwrót; nie ma miłości bliźniego, gdzie nie ma miłości Boga. Dwa przykazania miłości nieodłącznie ogłoszone przez Odwieczną Prawdę — w istocie swego wykonania są także nierozłączalne.

Najpiękniej wyraża tę prawdę św. Franciszek Salezy. „Zdaje mi się — powiada on — że nie kocham nic prócz Boga, a wszystkie dusze są mi drogie przez wzgląd na niego“. Ach, kiedyż widzieć będziemy bliźniego w sercu Zbawiciela? Kto inaczej nań spogląda, naraża się na to, że miłować go nie będzie czystą i stałą miłością. Komuż by się wydał nudnym i niemiłym, jeśli sam Zbawca miłuje go do tego stopnia, że z miłości ku niemu życie kładzie w ofierze? Tak rozumiał miłość bliźniego ten, który był żywym wcieleniem tego przykazania, ten, o którym zeznaje p. Passier: „Nie wiem, czy kto jest na świecie, kto by gorętszą miłością ukochał ludzi“.

I

B. Czysta miłość bliźniego odrodzi świat. *„A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc go, mówi: Nauczycielu, co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie, co napisano? ... on odpowiedziawszy, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego z wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako siebie samego. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział, to czyń, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni?“*[3]). Oto żywy obraz obłudnego życia doktorsko-faryzejskiego w czasach Zbawiciela. Biegli w piśmie, oczytani, znawcy zakonu — trzeźwi i trafni wykładnicy jego — ale tylko dla innych — przenigdy dla siebie. Zna i uznaje, że przykazanie miłości jest najistotniejszym z wszystkich przykazań, wie, że wypełni się je li tylko przez czystą miłość bliźniego, który jest żywym odbiciem Boga, ale wobec kogo ma je stosować on, uczony, on, pan, stojący ponad tym szarym i grzesznym tłumem? Iście żydowski wykręt, idący w ślad za wykoszlawieniem idei miłości bliźniego przez doktorów i faryzeuszów. Zanik miłości bliźniego zapchnął ówczesną ludzkość w otchłań biedy i skrajnej nędzy, jaka trapiła ówczesny świat, mimo bogactwa i przepychu, ale tylko wśród wybrańców losu. Świat, nie tylko żydowski, ale i pogański, wołał o ratunek i wybawiciela, o reformatora życia ludzkiego. A kiedy ten się zjawił, reformę swą rozpoczyna od zaszczepienia ludzkości zanikłej miłości bliźniego słowem i czynem. Stanąwszy przed ludzkością, woła Zbawiciel: *„Nowe przykazanie“*, tj. nowe dla was, którzyście o nim zupełnie zapomnieli, *„daję wam, abyście się wzajemnie miłowali“*[4]). Ale nie tę miłość faryzejsko-doktorską, bo *„jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie obfitowała więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“. „Słyszeliście, iż rzeczono jest: nie będziesz zabijał, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który gniewa się na brata swego, będzie winien sądu; a kto by rzekł bratu swemu: Raka, będzie winien rady, a kto: głupcze, będzie winien ognia piekielnego“*. Masz, bracie, oryginalny komentarz do najważniejszego z przykazań. Miłość bliźniego musi korzeniami swymi tkwić głęboko w sercu, a objawiać się musi poprzez wszystkie twoje czynności, w myśli, słowie i w uczynku; musi przenikać całego człowieka, a wówczas dopiero ma Bóg upodobanie w jego pracy, w jego czynach.

Nawet uczynki, podejmowane li tylko dla uczczenia Boga, będą Bogu dopiero przyjemne, jeśli popłyną z inicjatywy

[1]) Dzisiejsza Ew. św. [2]) I Jan 4, 20.

[3]) Łuk. 10, 25-19. [4]) Jan 13, 34.

czystego serca, nie obarczonego gniewem brata, z którym wówczas przed złożeniem ofiary, a zatem przed modlitwą i w ogóle przed każdym zwróceniem się do Boga, przynajmniej w duchu pogodzić się trzeba. A wtedy, jak na Abla, spojrzy na ciebie łaskawie Bóg z niebios, wówczas dopiero błogosławieństwo jego zleje się obfitymi strumieniami na ciebie, czyny i pokolenie twoje. *„Albowiem, kto chce oglądać dni dobre, niech pokonuje język swój od złego i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się oddala od złego, a niech czyni dobre, niech szuka pokoju, a niechaj go ściga... Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych"*[5]). Oto dalszy komentarz przykazania miłości dany przez tego, którego pieczy Chrystus Pan powierzył cały Kościół, a zatem i całokształt swej Boskiej nauki, tj. przez Piotra św.

II

Skarbami całego świata powinni obsypywać św. Piotra za ujawnienie tej tajemnicy powodzenia ci, którzy w dzisiejszych trudnych czasach szukają ulgi dla znękanej ludzkości. Mędrcy tego świata, zechciejcie raz na zawsze zrozumieć, że zbawienie znękanemu biedą, nędzą, bezrobociem i nienawiścią klasową rodowi ludzkiemu przyniesiecie wówczas, kiedy zrzucicie z oczu swych bielmo, jakie zaciągnął wam szatan i jego światowi pomocnicy. To bielmo zakrywa przed wami prawdziwą drogę, jaką pragniecie wskazać ludzkości, by ją dźwignąć z otchłani nędzy i biedy. Wskażcie drogę prawdziwej miłości bliźniego w zrozumieniu Chrystusa, Zbawiciela świata, w zrozumieniu Kościoła, który przeszczepieniem miłości bliźniego tyle razy dźwigał świat z nędzy. Tyle razy stawiał światu bohaterów czynnej miłości, porywających za sobą swym płomiennym przykładem całe szeregi ludzi, całe społeczeństwa, a tym samym wyrywających je z biedy i udręki. Historia Kościoła poszczycić się może długim, nigdy aż do naszych czasów nieprzerwanym łańcuchem tych świetlanych postaci, które swą heroiczną miłością bliźniego zachwycają po dziś dzień świat cały. Wystarczy przywołać

[5]) Dzis. lekcja, l. Piotr 3, 8-15.

na pamięć tylko kilku czołowych bojowników tej wielkiej cnoty, a ponad światem zagrzmi potężnie pieśń miłości, jakiej by świat przenigdy nie usłyszał. Przypatrz się takim świętym Franciszkom z Asyżu, Salezym, Dominikom, takim Wincentym a Paulo, takim Janom Bosko, takim Skargom, takim nam bliskim braciom Albertom, a wnet się przekonasz, że życie ich było jednym pasmem poświęcenia i zupełnego oddania się ludzkości do ostatniej kropli krwi, do zeszarpania ostatniego nerwu, ostatniej siły. A kto zliczy te całe armie ich bezimiennych naśladowców?

Podczas wojny francusko niemieckiej, w czasie postoju wojska niemieckiego, w tajemniczy sposób zginął jeden żołnierz. Dowódca oświadczył wiosce, że jeżeli do rana nie znajdzie się zaginiony, 10 obywateli tej wioski musi ponieść śmierć. Żołnierza nie odnaleziono. Następnego dnia 10 mieszkańców tej nieszczęśliwej wioski wylosowało śmierć. Dziewięciu z nich wyspowiadało się szczerze i przyjęło Komunię św. Jeden tylko z nich nie chciał się pojednać z Bogiem. Wszystkie wysiłki duszpasterza rozbijały się jak groch o ścianę. Wtedy proboszcz, aby nie zgubić owieczki na wieki, prosi majora, by mu wolno było na miejsce tego człowieka stanąć do rozstrzelania. Major zgadza się i świątobliwy kapłan staje między skazańcami. Padają strzały i dziesięć martwych ciał osuwa się na ziemię[6]). Do takiego heroizmu zdolny jest tylko ten, który miłość bliźniego oparł o miłość Boga, który bliźniego widzi poprzez Serce Jezusa, oddającego życie za człowieka, który pomny jest słów Chrystusa: *„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili"*. Kiedy taka miłość owładnie ludzkością, odnajdzie świat swoje zbawienie, uratuje się od zatraty. Dla ratowania zatem dzisiejszego świata trzeba nam podjąć reformę życia ludzkiego, ludzkiej sprawiedliwości i oprzeć ją o prawdziwą miłość bliźniego. Nie uzdrowimy dzisiejszych stosunków samymi ustawami, żadnymi zmianami konstytucji, choćbyśmy je co roku podejmowali, żadnymi najmędrszymi prawami, skoro ci wszyscy ustawodawcy, za żadne skarby świata w lęku przed czymś nieznanym, nie

[6]) Łapot *„Zbiór przykł."* nr 67.

zechcą na czoło swych ustaw i poczynań postawić Boga. Albowiem, co za tym idzie, nie chcą oni uznać w człowieku wyższości ducha nad ciałem i o wartości duchowe oprzeć zasady życia tak jednostki, jak i społeczeństw. Źle się działo na świecie za czasów Zbawiciela, kiedy ludzkością władały prawa pogańskie, nie uznające Boga i duszy, kiedy i naród wybrany jęczał w niewoli bezdusznego, przez faryzeuszów i uczonych w piśmie wypaczonego prawa Bożego.

Czy jednak i przed nami nie musiałby stanąć Zbawiciel i nam w oczy jak niegdyś faryzeuszom rzucić: Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie więcej obfitowała, niźli faryzeuszów i doktorów pisma, nie możecie się spodziewać wybawienia i lepszych czasów.

III

A więc czego żąda Chrystus od nas? Abyśmy byli jednomyślni, miłosierni, braterstwa miłośnicy, skromni i pokorni; abyśmy nie oddawali złem za złe, ani złorzeczenia za złorzeczenia, abyśmy przeciwnym obyczajem wokół siebie siali pokój i błogosławieństwo. Tego żąda od nas Chrystus przez usta św. Piotra w dzisiejszej lekcji, jako dopełnienie miłości bliźniego. Oczywiście, takim sposobem życia, tak zakreślonym współżyciem napełnilibyśmy cały świat błogosławieństwem.

Są ludzie, którzy w całej pełni wcielili w swe życie wszystkie cnoty, którzy mocą tych zalet promieniują nadziemską słodyczą, z których oblicza bije anielska dobroć, a każde ich pojawienie się sieje błogość i pokój. Czarującą nazywamy taką osobistość i w duszy zazdrość budzi ten dar, jakim daną osobę Bóg opatrzył. A jednak wczytując się w żywoty takich osobistości, stwierdzić musimy, że ten czar to nie dar — ale cnota, długie lata zdobywana zaparciem samego siebie. Na przykład dobroć takiego św. Franciszka Salezego, który z natury krewki i porywczy, posiadł ten dar słodyczy w całej pełni.

Ćwiczyć — trenować, walczyć i potykać się musisz z narowami przeciwnymi miłości bliźniego, a zdobędziesz i ty ten dar słodyczy. Niech cię, leniuchu, zawstydzą — sportowcy, którzy lata wytrwale trenują, by zajaśnieć przed światem sprężystością ciała, wyrobieniem muskułów. Wcielić w siebie Chrystusa, jego życie, jego miłość ku człowiekowi — oto nakaz i zew dla dzisiejszego świata — a wówczas zleje się błogosławieństwo na świat i uratuje go.

*

C. Szatan, kusząc Jezusa, wziął go na wysoką górę i wskazał mu wszystkie skarby świata i rzekł: „Dam je tobie, ale upadłszy, oddaj mi pokłon". I dzisiaj szatan w postaci mędrców tego świata, jak wówczas przed Chrystusem, staje przed chrześcijańską ludzkością, znękaną głodem, zbiedzoną, bez dachu nieraz nad głową — ogłupioną i ukazuje ponętny chleb, ukazuje urojone skarby, którymi nie włada i odzywa się: to wszystko dam tobie, tylko klęknij, oddaj mi pokłon a wyrzecz się Boga — Chrystusa — Kościoła — kapłana. Czyż można sobie wyobrazić potworniejszy sposób znęcania się nad biednym, zgłodniałym człowiekiem? Na lep tej słodkiej przynęty chwytają ci obłudnicy prostaka i tym samym wyrządzają mu największą krzywdę. Robią sobie widowisko z tego człowieka-robaka, pnącego się za ich podszeptem po spadzistych i ostrych skałach życia ludzkiego po te nieuchwytne, po te urojone skarby, walcząc z swym bratem o pierwszeństwo ich zdobycia. Zepchnięci, albo wyczerpani, padają, kaleczą się, broczą obficie krwią własną i braterską. Szatańscy prorocy doczesnego raju czyhają tylko na tę chwilę, by ożłopać się krwią tych chrześcijańskich biedaków. I niestety zatumaniony ród ludzki, wyzbywszy się światła nauki i wiary Chrystusa, nie widzi tego i znęcanie się nad ludzkością, wyciskanie ostatniej kropli, uchodzi pijawkom komuno-faryzejsko-żydowskim bezkarnie.

Nie wolno nam zapominać o jeszcze jednym słowie Chrystusa: *„Ubogich zawsze będziecie mieć z sobą"*. A więc Zbawiciel raz na zawsze stwierdził, że najlepsze ustroje państwowe, najlepsze konstytucje, najlepsze ustawy nie sprowadzą raju na ziemię, jak obiecują sprowadzić wyznawcy Marksa. Natomiast pamiętać nam trzeba o słowach jakie Chrystus — Zbawiciel i Sędzia Najwyższy — rzecze do

sprawiedliwych w dniu ostatecznym: *„Pójdźcie błogosławieni, albowiem łaknąłem a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mnie, byłem nagi a przyodzialiście mnie*"[7]). Oto sposób zdobycia raju prawdziwego, a polega on na wcieleniu w życie wielkiego przykazania miłości poprzez uczynki miłosierdzia,a więc i biedny i bogaty raj swój zdobyć może. Biedny, kiedy ubóstwo materialne przeniesie w ubóstwo ducha, tj. znosząc swą biedę z poddaniem się woli Bożej, nie zazdroszcząc tym, którzy więcej od niego posiadają. Bogaty, kiedy stanie się także ubogim w duchu, tj. oderwawszy się duchem i sercem od ziemskich skarbów i bogactw, pozostawi sobie z posiadanych dóbr tylko konieczne dla siebie i swoich, oddając resztę łaknącym, pragnącym i nagim. A wówczas spełnią się prorocze słowa Izajasza o erze Chrystusa: *„Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie na puszczy ścieżki Boga naszego. Każda dolina* (bieda) *będzie wyrównana, a każda góra i pagórek* (nadmiar bogactwa) *będzie poniżony*"[8]) a „ubogim w duchu przypadnie Królestwo niebieskie". Amen.



KAZANIA DLA DZIECI



Ks. Teodor Nogala — Poznań.

Na niedzielę II po Zielonych Świątkach

Jezusowi w Najśw. Sakramencie

Pewien człowiek przebywał długi czas za morzem w obcym kraju. Pracował bardzo i przez to dorobił się wielkiego majątku, stał się bogaty. Ponieważ jednak w cudzym kraju czuł się nieswojo, nie miał rodziny ani krewnych, postanowił na stare lata powrócić do ojczyzny. I wrócił. Chciał tutaj komuś z krewnych podarować swoje bogactwa. Ale komu? Temu, kto go najwięcej będzie kochał i najbardziej będzie do niego przywiązany. I oto co robi. Zanim wysiadł z okrętu, przebiera się za żebraka. W takim ubraniu daje się poznać krewnym. Powiada, że jest tym młodzieńcem, który

[7]) Mat. 25, 34-39. [8]) Iz. 40, 3.

przed laty, dawno temu, wywędrował z domu, ale że mu tęskno było za krewnymi, więc teraz wrócił do nich. I wiecie, co się stało? Żaden z krewnych nie przyznał się do niego, żaden, choć go wszyscy poznali. Dopiero, gdy się dowiedzieli, że ten żebrak posiada wielki majątek, dopiero wtedy wszyscy chcieli go znać i jeden ponad drugiego pokazywali, że go więcej kochają i szanują.

Podobnie uczynił Pan Jezus. Jest On Królem i Panem całego świata a tak ukrył się przed nami pod lichą okruszyną chleba, jak gdyby nas chciał wypróbować, czy go uczcimy i uszanujemy, choć go oczyma naszymi nie widzimy[1]).

I pomyślcie, że są rzeczywiście tacy ludzie, którzy nie wierzą w to, że w Najświętszym Sakramencie ukryty jest Pan Jezus, albo też chociaż wierzą, mało go czczą i kochają. Jakby nieprawdą były słowa Pana Jezusa: *„To jest Ciało moje — to jest Krew moja*". Toteż od czwartku codziennie wyprowadzamy Pana Jezusa w procesji z kościoła, by go wszyscy należycie uczcili, jako Króla i Pana naszego. Idzie uroczyście pod baldachimem. Prowadzą go jego sztandary. Dzieci ubrane w śnieżną biel, sypią mu pod stopy kwiatki. W koło niego pełno ludzi a wszyscy śpiewają, że „w tej Hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy", że „pod osobą chleba, prawdziwy Bóg jest z nieba". Niech i was w tym pochodzie Pana Jezusa nie braknie. Ścielcie mu kwiatki i serca swoje pod stopy.

2. Minie jednak wnet oktawa Bożego Ciała i Pan Jezus wróci znów do swego cichego mieszkania w kościele. Zostanie tutaj sam, najczęściej sam na sam z wieczną lampką, która mu przyświeca. Nie pozwólcie mu pozostawać samemu! Odwiedzajcie go chociaż na chwilę!

Św. Robert, gdy takim jak wy był chłopcem, ilekroć przechodził obok kościoła, zawsze wstępował do niego, by odwiedzić Chrystusa w Najśw. Sakramencie. Pewnego razu zapytano go, dlaczego nigdy nie minie kościoła, odpowiedział: „gdy spotykam przyjaciela — pozdrawiam go; byłoby niegrzecznie, gdybym nie pozdrowił Jezusa, przechodząc koło niego"[2]).

[1]) Ks. Kajdas, *Egzorty* str. 86. [2]) Spirago, str. 423, nr 1282.

Podobnie czynią dzieci murzyńskie w Afryce. Podobno nie opuszczą ani jednej przerwy, by choć na chwilę nie wstąpić do pobliskiego kościoła na adorację Najśw. Sakramentu. Misjonarz wcale im o tym nie mówił. Same to ze siebie czyniły. Chciały w ten sposób dać Panu Jezusowi dowód, że wierzą w niego i kochają go[3]).

I wy przecież kochacie go. Jeśli zaś kogoś kochacie, to jak najczęściej chcecie się z nim widzieć i z nim rozmawiać. Tak samo niech będzie z Panem Jezusem. Codziennie znajdziecie choć tyle czasu, by mu powiedzieć: „chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie, ile minut w godzinie a godzin w wieczności, tylekroć bądź pochwalon, Jezu, ma miłości". Amen.

Na niedzielę III po Zielonych Świątkach

Najświętszemu Sercu Jezusowemu

Było to pewnego dnia wieczorem. Pan Jezus zmęczony długą drogą i całodziennym nauczaniem, usiadł na ustroniu, żeby nieco odetchnąć po całodziennym trudzie. Ledwo spoczął, dochodzi go z dala jakiś szmer, który coraz to wyraźniej zamienia się w cieniuteńkie głosiki. Był to głosy dzieci, które przyszły tu z rodzicami, żeby im Pan Jezus błogosławił. Apostołowie nie chcieli dziatek dopuścić do Pana Jezusa, bo wiedzieli, że był bardzo zmęczony. Lecz, Pan Jezus, widząc, jak dzieci radośnie wyrywają się ku niemu, ucieszył się z tego bardzo, zapomniał o swoim zmęczeniu i rzekł do Apostołów: *„Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie"*. Ośmielone tym zaproszeniem, dzieci posypały się gromadnie ku Panu Jezusowi, poczęły mu jedne przez drugie wchodzić na kolana, a Pan Jezus uradowany, uśmiechnięty, brał je każde z osobna i przytulał do swego kochającego Serca.

Szkoda, że nas tam nie było! Ale też uściskalibyśmy Pana Jezusa za to jego kochające serce! Prawda, że szkoda. Ale kochać Pana Jezusa zawsze możecie.

[3]) Łapot, t. IV. zbioru przykładów str. 101, nr 149.

Zdradzę wam szczególnie miły Panu Jezusowi sposób kochania jego Serca. Pewnego razu sam tak powiedział do św. Małgorzaty: „Obiecuję tym wszystkim, którzy będą przystępowali do Komunii św. przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca, że nie umrą w mojej niełasce a serce moje będzie im służyło za pewne schronienie w tej ostatniej godzinie"[1]).

Czy słyszycie, dzieci? W każdy pierwszy piątek i tak dziewięć razy dla Pana Jezusa do Komunii św., a on postara się nam o niebo. Co za wielka obietnica!

Mówił o niej, jak ja w tej chwili wam, pewien ksiądz dzieciom przystępującym do pierwszej Komunii św. Słyszała to i dziewczynka jakaś z czwartej klasy. Wprawdzie dotychczas w drodze do szkoły zawsze odmawiała różaniec a Mszy św. w niedzielę i święta nie opuszczała nigdy. Teraz jednak chciała uczynić coś więcej. Wracając ze szkoły, opowiada o tym dwom koleżankom. I oto w trójkę postanawiają odtąd w każdy pierwszy piątek miesiąca wstać rychło rano, by wysłuchać Mszy św., przyjąć Komunię św. i wrócić potem do szkoły. Wnet dowiedziały się o tym inne dziewczynki. Przykład ich poczęli naśladować nawet starsi[2]).

I wy, kochane dzieci, uczyńcie jak owe dziewczynki. W każdy pierwszy piątek do Komunii św. Pan Jezus zapisze sobie w zamian za to imiona wasze w sercu swoim i przypomni je kiedyś Ojcu w niebie. Amen.

Na niedzielę IV po Zielonych Świątkach

Zawsze z Bogiem

Nad jeziorem Genezaret stoi czterech rybaków. Właśnie wrócili z połowu ryb i płóczą sieci, zmartwieni bardzo, bo pomyślcie: całą noc zapuszczali sieci i wrócili z niczym. Na to przychodzi Pan Jezus, a za nim tłum ludzi. Siada do łodzi Szymona Piotra i ma kazanie. Gdy skończył, powiada do Szymona: *„Zajedź na głębię i zapuśćcie sieci wasze na połów"*. — *„Nauczycielu* — skarży się Piotr — *przez całą*

[1]) Z obietnic. [2]) Łapot, *Zbiór przykładów*, t. V. str. 73, 4.

noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twoje, zapuszczę sieci". I o dziwo! Gdy teraz razem z Panem Jezusem łowią, zagarnęli takie mnóstwo ryb, że aż się sieci rwały. Nie wystarczyła jedna łódź na ryby, więc przywołują znad brzegu drugą. Obie są tak pełne, że niemal toną w wodzie.

Czyście dobrze uważały? Bez Pana Jezusa daremnie Apostołowie się trudzili. Noc całą zmarnowali a niczego nie ułowili. Z Panem Jezusem zaś raz tylko zarzucili sieci — a co za wspaniały połów!

Tak jest zawsze i wszędzie. Sami, bez pomocy Boga, nie wiele potrafimy uczynić. Natomiast z Bogiem wszystko. Przecież jest wszechmocny! Nawet z pajęczyny potrafi stworzyć jakby mur nieprzebyty. Nie wierzycie? Zaraz opowiem. Św. Feliksa z Noli chcieli uśmiercić wrogowie. Gdzie się schronił, wszędzie go ścigali. Wreszcie schronił się w wyłomie muru. W chwilę potem pająk zasnuł siecią otwór. Gdy wrogowie nadbiegli, nawet nie zaglądnęli do wnętrza. Po co patrzeć! Skoro na wejściu jest pajęczyna — myśleli — to widocznie już dawno nikt tam nie wchodził. I tak ocalał św. Feliks[1]).

Widzicie zatem, że naprawdę tam, gdzie Bóg pomaga, nawet pajęczyna staje się murem. Trzeba tylko do wszystkiego poprosić Pana Boga na towarzysza. „Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy; jeśli wezwiesz tej pomocy, wszystko ci się zdarzy".

Czy więc zabieracie się do pracy czy nawet do zabawy, nie zapominajcie poprosić Boga do swego towarzystwa. Uczynicie to najlepiej, jeżeli rano przy pacierzu powiecie Bogu: wszystko na twoją większą chwałę, Boże; albo wszystko dla ciebie Najświętsze Serce Jezusa.

Jak Piotrowi, będzie wam Pan Bóg za to błogosławił i we wszystkim dopomoże. Amen.

---

[1]) Spirago, *Zbiór przykładów*, nr 210.

Na niedzielę V po Zielonych Świątkach

Bez gniewów

Mikrus! Mikrus! Tak oto bez przerwy przezywali chłopcy jednego ze swych najmniejszych kolegów. Sprzykrzyło się to wreszcie mikrusowi. Już dość tego! — powiedział i kropnął jednego ze swych prześladowców. Przyszło do bójki. Naturalnie karzełek, że karzełkiem był, przegrał. Pogniewał się za to na śmierć z kolegami. Nie rozmawiał z nimi długo, długo. Próbowali go przeprosić, ale na próżno. Nie chcę was znać i koniec na tym — odpowiadał.

Nieładnie czynili chłopcy, że stale dokuczali Kaziowi — bo tak było mu na imię. Ale i Kazio nie był bez winy, że nie chciał się z kolegami pogodzić. Poucza o tym Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii św. *„Każdy* — powiada — *kto gniewa się na brata swego, będzie winien sądu; a kto by rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeżeli więc ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma co przeciw tobie — zostaw tam dar twój przed ołtarzem a idź pierwej pojednać się z bratem twoim a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój"*.

Rozumiał te słowa Pana Jezusa dobrze inny chłopiec. Bardzo był porywczy i skłonny do gniewu. Nie łatwo też zapominał urazy. Od mściwych myśli nie mógł się nawet przy wieczornym pacierzu opędzić. *„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech..."* — Poczekaj ty drabie, jeszcze dam ci łupnia za to, żeś się ze mnie po południu tak natrząsał. — Ale, Boże, co to za modlitwa! Zaczyna na nowo. *„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się imię twoje"*... i znowu myśl odbiegła do bitki. Zaczyna trzeci, piąty raz... modli się i... *„odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom..."* Ale o co ja się modlę? Jako ja odpuszczam? — Kiedy on mnie zaczepił!... To nic nie szkodzi... *„Jako i my odpuszczamy..."* Ale on zawsze zaczyna!... Wszystko jedno! Więc dobrze, Boże... odpuszczam. — Niech idzie w niepamięć[1]).

---

[1]) Tóth, *Religia w życiu młodzieńca*, str. 161.

Niełatwo przyszło mu podarować, ale przezwyciężył siebie, bo Bóg tak kazał. Na pewno też Bogu za to był miły.

Kochane dzieci! Nie brak i między wami gniewów. Dzieci gniewają się co chwilę. Może nawet w tej chwili, gdy słyszycie te słowa, że trzeba darować, że nie wolno się gniewać, może nawet teraz jeszcze spoglądacie na kogo z waszych kolegów czy koleżanek z ukosa. Przypomnijcie sobie słowa Pana Jezusa z dzisiejszej ewangelii św. i darujcie sobie ze serca. A zawsze jedni drugich znoście. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Józef Raba, T. J. — Lublin

Na uroczystość Bożego Ciała

Bóg jest miłością

„Bóg jest miłością — a myśmy uwierzyli miłości, jaką ma Bóg dla nas" *(Jan 4, 16.)*

Dziwną ale i wzruszającą jest skreślona przez Dantego opowieść o więźniu Ugolinie. Wraz z czterema synami zamknięty został Ugolin w więzieniu i skazany na śmierć głodową. Przez pierwsze dni siedział siwowłosy starzec nieruchomy, obrócony do ściany, by nie patrzeć na męczarnie synów. Ale w czwartym dniu cierpienie zaczyna się wzmagać i brać górę nad silną jego wolą. Konwulsje, zbliżająca się śmierć, wstrząsają nim coraz silniej. Wtedy, o niezmierna piękności ludzkiego serca, dwoje jego dzieci podnosi się, czołga ku ojcu, a wyciągając zeschłe ręce, proszą, aby głód zaspokoił ich własnym ciałem.

Mniejsza o to, czy opowieść ta jest prawdziwie historyczna, czy powstała tylko z natchnienia wielkiego geniuszu, w każdym razie wyraża ona wielką, rzeczywistą prawdę, że człowiek pod wpływem miłości zdolny jest do największych aktów, że serce ludzkie bić może miłością, o której św. Paweł powiedział, iż „silną jest, jako śmierć". Słusznie nazwać możemy tę opowieść opowieścią o sercu człowieka.

W dzisiejszej, serdecznej naszej rozmowie rozważyć mamy opowieść inną, opowieść o Sercu Boga, opowieść o miłości Syna Bożego względem człowieka, wyrażonej i przez nas uwielbianej w rzeczywistym, ludzkim, naturalnym Sercu Boga-Człowieka utajonym w Najśw. Sakramencie. Wsłuchując się w tę opowieść, obejmiemy okiem duszy i serca jej „szerokość, długość, wysokość, i głębokość", lecz nie ze szczytu Taboru — za wcześnie na to — ale z nizin smutnej naszej ziemi, położymy rękę na sercu własnym, wsłuchamy się w jego uderzenia, a dowiemy się, co się dzieje w sercu Boga. Z kropli miłości, jaką nosimy w sercu własnym, wywnioskujemy o miłości Bożego Serca, bo ono kochało i kocha w sposób, w jaki miłują się ludzie.

I

Są zaś w sercu naszym t r z y przedziwnie piękne uderzenia a raczej pragnienia:

Pierwsze, to p o t r z e b a z b l i ż e n i a, o d d a n i a i p o ś w i ę c e n i a s i ę u k o c h a n e j o s o b i e, usunięcia wszystkich różnic, a ustalenia równości. Że tak jest, wspomnijmy choćby na miłość przyjacielską, macierzyńską lub małżeńską. Pewna młoda kobieta dostała od swego męża pożegnalny list z pola walki. „Żegnam cię, a zanim dojdzie ten list, czuję, że już żyć nie będę". Od tego czasu nie miała o nim żadnej wiadomości. W żalu głębokim i smutku upływało jej samotne życie. Po kilku miesiącach zjawia się krewny owej kobiety i opowiada, że mąż jej nie zginął, lecz żyje, ale lepszą byłaby śmierć dla niego, niż życie w takim kalectwie — i tu opowiada o okropnym nieszczęściu, jakie spotkało jej męża. Tego samego wieczoru wyjechała zrozpaczona do Wiednia, gdzie w zakładzie przebywał strasznie okaleczony mąż. Z początku nie chciano jej dopuścić. Wreszcie rzekł dyrektor zakładu: „Jeśli pani ma dość mocy, to proszę wejść". Okropny to był widok. W koszu, bez rąk i nóg spoczywał młody człowiek, jej mąż. Gdy zobaczył żonę na wpół przytomną, tak się odezwał: „Nie płacz, nie żądam twojej miłości; nie mogę cię unieszczęśliwiać, ja, taki kaleka". „Nigdy cię nie opuszczę — wykrzyknęła młoda

kobieta — miłość moja ku tobie każe mi pozostać przy tobie aż do śmierci, gdy tak bardzo mojej pomocy potrzebujesz!" Taką potrafi być miłość samolubnego, ograniczonego ludzkiego serca!

Jakąż więc dopiero musi być miłość Serca Boskiego?! Stało się w dziejach ludzkości większe nieszczęście i kalectwo, bo kalectwo duszy, połączone z nieskończoną obrazą Boga — grzech pierworodny. Człowiek upadł, zgwałcił prawo Boże, a tym samym ściągnął na siebie ogromną winę, popełnił obrazę Stwórcy, za którą zadośćuczynić mogła Bogu tylko istota Jemu równa, bo nic nie jest godne Boga prócz Boga. Cóż więc będzie z upadłym, okaleczałym na duszy człowiekiem?! Oto posłuchajmy słów Pisma św.: *„Całopalenia i ofiary za grzech nie podobały ci się, tedym rzekł — oto idę"*[1]). Przybierając naturę ludzką, zbliżył się do człowieka sam Bóg. W szopie na słomie, na której najbiedniejsza nawet matka nie chciałaby położyć swego dziecka, zabiło miłością ku nam Serce Boga, uderzyło ukochaniem nieskończonym po wsze czasy trwania naszego ziemskiego i w wieczności. Całe życie Boskiego Serca na ziemi, w Eucharystii i przez łaskę, to ustawiczne zbliżanie się do nas, to ciągłe szukanie naszej obecności. Jako Bóg przenika nas na wskroś, jako człowiek jest zawsze u naszego boku, a często w nas, nigdy nas nie opuszcza, bo *„kochanie moje być z synami człowieczymi"*[2]).

Oddało nam się Najśw. Serce. Z jakąż to prawdą może ono przyswoić sobie słowa: *„Synu mój, wszystko, co moje, jest twoje"!*[3]) Jego życie ludzkie to mój wzór, jego zasługi, to mój skarb, jego męka, to moja moc, pociecha w bólu i niedoli. Jego ciało, to mój pokarm, a jego krew, to mój napój. Jego niebo to moja ojczyzna, jego bóstwo to moje dziedzictwo i szczęście moje wieczne.

Dobry nasz Panie! Któryż człowiek mógł choćby myśleć o zawarciu z nami tak ścisłej miłości i przyjaźni, jaką ty nam ofiarujesz! Czy dla nas spomiędzy wszystkich drogich sercu naszemu jest Chrystus szczególnie wybranym i ukochanym naszym, czy dajemy tego jakieś choćby słabe dowody? Czy np. staramy się wzajemnie zbliżyć do Jego Serca w częstej Komunii św., zwłaszcza w pierwsze piątki miesiąca?

[1]) Żyd. 10, 6-7. [2]) Przyp. 8, 31. [3]) Łuk. 15, 31.

II

Drugie uderzenie serca naszego, drugi rys miłości, to pragnienie usunięcia nieszczęść i cierpień, jakich doświadczają drogie nam osoby, osuszania ich łez, umniejszenia ich prac i trudów, a gdy ich umniejszyć nie można, to przynajmniej dzielenia się z nimi, aby im przez to okazać swą miłość.

Za czasów naszej rosyjskiej niewoli skazano na Sybir pewną matkę wraz z niemowlęciem. Pędzono ją wśród ostrej zimy razem z gromadą innych biedaków pod nadzorem nahajki. „Mamo, mnie zimno" — skarży się dziecko — a ona w ostatniej rozpaczy zdziera z siebie okrycie za okryciem, a ogrzać go nie może. Tuli do piersi, do serca, a dziecko wciąż płacze „mnie zimno". I nie ogrzała. Na śnieżnych stepach znaleziono skostniałych i matkę i dziecię. O, gdyby ta matka była mogła dać życie własne dla ogrzania, dla uratowania życia dziecka, na pewno by to uczyniła.

Oto miłość ludzka, a jakżeż stokroć większą musi być miłość Serca naszego Zbawcy? Za cenę własnej krwi usunęło ono największe nieszczęścia, jakie wypłynęły z grzechu pierworodnego człowieka. Nie tylko położyło kres okropnej niedoli duchowej, ale otworzyło dla mnie podwoje wiekuistego szczęścia. Serce Jezusa, to serce najidealniejszego poświęcenia i ofiary dla dobra ukochanych. Czy się dziwimy, że po Betlejem nastąpił ogród oliwny, po Getsemani Kalwaria? że on, ten wielki Bóg, który uczynił niebo i ziemię, został ubiczowany, ukoronowany cierniem, przybity do drzewa, że *„nie ma krasy ani piękności, że sinością jego jesteśmy uzdrowieni"*[4]). Stajemy u stóp krzyża zdumieni, wzruszeni, oniemiali i zachwyceni, nie wiemy nawet, jakie miano dać tej miłości, której podobnego nie ma nic na ziemi.

Płyną dni nasze, ale i łzy nasze, może niekoniecznie łzy rzeczywiste, bo te nie zawsze świadczą o wielkości bólu, ale

[4]) Iz. 53.

łzy duszy, łzy serca. Wiemy dobrze, ile to razy zwodzimy pozorami otoczenie. Twarz nasza jasna, na ustach uśmiechy, wesołe słowa, wszystko to łudzące kwiaty, wśród których pleni się cierń. Kto ociera te łzy tajemne? Filozofia, nauka, przyjemności, najczulsze choćby serca? Nie! Lecz jedynie Najsł. Serce naszego Boga. Ono jedno wnika w przepaść naszego serca, o którym powiedział św. Augustyn, że „jest jednym ustawicznym miotaniem się fal, a wszystkie radości tej ziemi zajmują zaledwie mały jego skrawek". I rzeczywiście tak jest. Ile to razy wrzucamy w otchłań naszego serca miłość i radość tej ziemi, otchłań drgnie i zamiast się zapełnić, rozszerza się jeszcze. Wiedziało o tym Serce Jezusa, poszło drogą cierpienia, przyjęło wszystkie nasze dolegliwości prócz grzechu, aby być siłą, wzorem i współczuciem naszym, aby cierpieć razem z nami, ocierać łzy nasze i tak przemieniać je na kosztowne perły, które kiedyś nam policzy. „W tym poznaliśmy miłość Boga, iż on duszę swą za nas położył"[5]).

III

Na koniec jest w sercu naszym trzecie uderzenie, niejako trzeci pierwiastek miłości — potrzeba pozostawania z tymi, których kochamy, i to na zawsze. Dlatego czujemy żal przy opuszczaniu ich, z niecierpliwością oczekujemy ich powrotu. Popatrzmy choćby na matkę, żegnającą się na łożu śmierci ze swoimi dziećmi po raz ostatni, a przekonamy się, że tak jest rzeczywiście. Wraz z ostatnim pocałunkiem zostawiłaby w ich sercach samą siebie, gdyby tylko mogła.

Zastosujmy ten rys miłości do Bożego Serca i zapytajmy siebie, dlaczego to Jezus na rozstaniu z nami wziął chleb do ręki i wyrzekł słowa: *„Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje"?*

A dalej, Najdrożsi w Panu, przy boku waszym wzrastają wasze dzieci, te młode roślinki, które mają stać się kiedyś podporą waszej starości. Nadejdzie czas, o tak — nadejdzie czas! że rozproszą się one po świecie dla szukania kawałka chleba i utrzymania. Zostawią gniazdko, które tuliło ich w młodości, a wy pozostaniecie samotni przy opustoszałym ognisku. Czy nie chciałaby wtedy matka, czy nie pragnąłby ojciec pozostawać z każdym dzieckiem z osobna i ze wszystkimi razem? Wędrujecie kolejno od jednego do drugiego i tak zaspokajacie w bardzo niedoskonały sposób pragnienie pozostawania z ukochanymi na zawsze. Ale gdyby te drogie dzieci, rozproszone po świecie, zapotrzebowały matki czy ojca nagle i wszystkie naraz, gdybyście się dowiedzieli, że w ostatniej agonii wzywają waszej pomocy i imienia, czy nie podwoilibyście się, pomnożyli w pięcioro, gdybyście mogli, aby być ze wszystkimi naraz i z każdym z osobna?

[5]) 1 Jan 3, 16.

Bóg nasz i Pan, Jezus Chrystus — ojciec i matka najlepsza, on ma dzieci na wschodzie i na zachodzie, za morzami i w górach, w miastach i wsiach, a dzieci te tak bardzo go potrzebują, zwłaszcza w ostatniej chwili życia. Cóż więc uczyni miłość jego wszechmocna? Zamieszkał z dziećmi swymi, wszędzie i na zawsze, ze wszystkimi naraz i z każdym osobno, nie ma miasta, wsi, kościoła i kaplicy, gdzie by nie przebywał, ukryty pod postaciami chleba i wina. *„Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował"*[6]).

*

Podczas, gdy w skupieniu ducha staraliśmy się poprzez naturę i miłość własnego serca przynajmniej w przybliżeniu poznać i wniknąć w miłość i naturę Serca naszego Pana i Boga, w około nas, na polskiej naszej ziemi, mobilizuje się szatański obóz, zmierzający do zagłady znienawidzonego Nazareńczyka z sercem płonącym w ręku. Na czele tego obozu szatan ozdobiony pięcioramienną gwiazdką na czole, sierpem i młotem na piersiach. Propagandę swą rozwija coraz silniej w organizacjach, szkołach, rodzinach i wśród młodzieży katolickiej, polskiej naszej wsi. Zdajmy sobie dobrze z tego sprawę, że niebezpieczeństwo komunistycznego pożaru jest u nas coraz większe i coraz wyraźniej zaznacza

[6]) Jan 13, 1.

się w życiu także wsi naszej. Nie można więc nam, czcicielom miłości Bożego Serca stać z założonymi rękoma, gdy iskry padają już na nasze domy. (Tu można przytoczyć kilka konkretnych faktów kominternowskiej propagandy w naszym kraju.) Silna, konsekwentna w życiu, wzajemna miłość względem Serca Wodza naszego i Zbawcy nakazuje nam stanąć z całym poświęceniem w jego szeregach i czynem bezkompromisowym bronić naszej i jego sprawy. Siłą, mocą, celem i radością w tej zdecydowanej walce będzie nam nieogarniona miłość Jezusowa. Przez nią wydostaliśmy się z niewoli szatana i staliśmy się dziećmi najlepszego Ojca, przez nią zwyciężymy współczesnego moskiewskiego antychrysta i pozostaniemy wiernymi wyznawcami Jezusowej miłości. Bo *„Bóg jest miłością, a myśmy uwierzyli miłości, jaką ma Bóg dla nas"*. Amen.

Ks. Edward Bulanda, T. J. — Lublin

Na uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa

Serce Boże a ludzkie

„Wiem, komum zawierzył. Umiłował mnie i siebie samego wydał na ziemi."
(2 Tym. 1, 2 i Gal. 2, 20)

„Wiem, komum zawierzył". — Dziwne słowa. Wypowiedział je Apostoł narodów, św. Paweł, pod koniec życia, które było jednym pasmem prześladowań, zawodów, trudów i często niewdzięcznej pracy, tak iż nieraz skarżył się, że „wstręt czuje do życia". *„Staliśmy się jakby wyrzutkami świata"* — pisze kiedyindziej w bólu apostolskim. *„W trudach rozlicznych, w więzieniach często, w biczowaniu nad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Trzy razy rózgami sieczony, raz kamienowany, na morzu rozbitek, dzień i noc nad głębiami morskimi przebywał, w podróżach często, wśród niebezpieczeństw na wodzie, od bandytów i innych wszelkiego rodzaju, od pogan i własnych braci, w pracy, w niesławieniu, w głodzie, pragnieniu, w postach, w zimnie i nagości"*[1]).

I teraz, pod koniec życia, kiedy to wszystko staje mu przed oczyma, zamiast słów żalu i skargi, zamiast wyrzutów zawodu i zniechęcenia, miasto rzec „zawiodłem się na służbie Chrystusowi, nieszczęśliwy byłem całe życie apostolskie, przepracowałem za kajdany i więzienia" — zamiast tego wszystkiego wypowiada słowa zadowolenia i pewności, że Pan, któremu ofiarował swe życie w powołaniu apostolskim, nie zawiódł jego nadziei. *„Wiem, komum zaufał"*.

Bóg Pawła nie łudził. W tym samym dniu, kiedy oślepiającym światłem powalił na drodze do Damaszku, wskazując mu nową drogę powołania apostolskiego, zapowiedział mu przez Ananiasza: *„Ja mu pokażę, jak wiele trzeba mu wycierpieć dla imienia mego"*[2]). *„A przeto cierpię to wszystko dla wybranych"*[3]), *„lecz nie jestem zawstydzon, bo wiem, komum uwierzył"*[4]).

Nie dość tego. Wszystkie te cierpienia wydają mu się czymś małym. Czyż to możliwe, mając przed oczyma choćby tylko ów schemat wyliczonych przed chwilą przez niego cierpień? — Tak! Miłości jego, która go przygniatała, wydał się ten trud i ból niczym. Wpatrzony w Chrystusa, którego ongiś ścigał nienawiścią i którego imię chciał zetrzeć z powierzchni ziemi ojczystej, wpatrzony w niego teraz, poznał w nim wcielenie Serca Boga, Serca, które ukochało nas pierwej i wtedy, gdyśmy na to najmniej zasługiwali. *„Umiłował mnie i siebie samego wydał za mnie"* — wołał w zachwycie. Od tego momentu na drodze do Damaszku rozkochał się Paweł w Chrystusie na śmierć. Obraz tego Serca B. Mistrza, poświęcającego się dla nas do końca, tak się wyrył w wielkiej i szlachetnej duszy św. Pawła, że nie daje mu spokoju ta miłość, ściga go i prześladuje, budzi w nim niepokój czynu i poświęcenia się również bez zastrzeżeń dla Chrystusa Pana.

„Wiem, komum zawierzył. Umiłował mnie i siebie samego wydał za mnie".

*

[1]) 2 Kor. 11, 25. [2]) Dz. Ap. 9, 16. [3]) 2 Tym. 2, 10. [4]) 2 Tym. 1, 12.

Kiedy po wojnie światowej detronizowano władców ziemskich, nie zatrzymano się na ziemi, wyciągnięto pięść ku władcy na niebiosach; echa namiętnych wołań: „precz z królem", przeniesiono na królestwo i władztwo Chrystusowe i Boże, i rzucono ku niebiosom owe szalone wprost słowo: „Precz z Bogiem, precz z Chrystusem, zawiedliśmy się na nim, na jego religii. Religia jego to religia słabych i niedołęgów, uczy tylko cierpieć, a nam trzeba żyć i być silnymi. Przewietrzmy głowy i serca ludzkie z tych oparów religijnych, a poczuje się świeższe, szczęśliwsze, nieskrępowane; zbudujemy sobie szczęśliwe życie na ziemi bez Boga, bez Chrystusa, bez religii!"

Taki to dekret banicji na Boga, dekret wypędzenia Boga i Chrystusa z ziemi zapadł formalnie na Wielkanoc roku 1934 w stolicy naszego sąsiada wschodniego: „Za lat trzy nie będzie imię to więcej rozbrzmiewało na obszarach Rosji; równocześnie pracować będziemy po całym świecie, by podobna uchwała zapadła we wszystkich krajach".

W młodocianych umysłach wyznawców Marksów i Leninów rozpalono nienawiść do tego, na którego imię zgina się wszelkie kolano niebieskie, ziemskie i podziemne. Rozpierzchli się oni po całym świecie z zapalonymi w ręku żagwiami nienawiści do Boga, Chrystusa i wszystkiego, co go przypomina.

Zbierają się komunistyczne i bezbożnicze kongresy międzynarodowe, by obradować nad tym, jakby wspólnymi siłami spalić już nie te świątynie kamienne czy drewniane, ale owe w sercach i umysłach ludzkich.

Jak ongiś Polskę naszą zalewały hordy tatarskie czy tureckie, by na miejscu krzyża zatknąć półksiężyc, tak i dziś, kraju nasz ukochany, Polska Ziemico, jesteś najechana przez armię wrogów bardziej jeszcze zajadłych, którzy najpierw słowem drukowanym i głoszonym, następnie ogniem i rewolwerem zniszczyć przychodzą doszczętnie wszystko, co dotychczas było nam święte i nad wszystko drogie. Radzić będą literaci wolnomyślni i bezbożniczy, jak opluć i zohydzić wszystko, co Boże, w książkach i pismach. Po wsiach naszych rozbiegli się znów inni, którzy pod pozorem uwolnienia naszego ludu z nędzy ekonomicznej, zabijają w nim i zatruwają wiarę w Chrystusa, nawołując do pogaństwa sprzed lat 1000, kiedy to nasi przodkowie kłaniali się różnym perunom. Do tych to czasów wzdychają, jakby za utraconym rajem, który odebrała nam religia Chrystusa. Na imię im front ludowy. — Wdarli się nawet do niektórych szkół naszych, by tam wpajać w młodociane umysły bluźnierstwa komunizmu i bezbożnictwa. I oto czytamy w pisemkach dla młodzieży takie powiedzonka: „Umarł Bóg. Ach czy warto myśleć, czy warto marzyć i Boga szukać?"[5]) Kiedyindziej młody autor woła do Stwórcy: „Słyszysz, dam ludziom szczęście, by o tobie zapomnieli; zabiję cię, o Nieśmiertelny, w ich sercach na wieczność"[5]).

„Dam ludziom szczęście". Biedni młodzi zapaleńcy! Patrzą, jak wygląda to szczęście w kraju, skąd wypędzono Boga i nie widzą, czy nie chcą zobaczyć. Jakże to ci rzekomi obrońcy uciemiężonej religią Chrystusa ludzkości uczynili tam ludzi szczęśliwymi, jakże wybawili ich od cierpień? Bardzo prosto. Setki tysięcy rozstrzelali w lochach czerezwyczajek, tysiące innych dostaje obłąkania w tajgach syberyjskich, innych miliony chodzi odartych i głodnych!

Uwolnili od cierpień, ale siebie. Ich siła i bohaterstwo polega na tym, że z wyrafinowaniem umieją cierpienie zadawać drugim. Religia Chrystusa jest religią słabych dlatego, że stwarza męczenników, którzy siebie wydają dla dobra drugich. Nowa „religia" bezbożnicza ma stworzyć ludzi silnych, którzy wydają drugich na katusze dla dobra swojego. To oczywiście łatwiejsze. Na to wystarczy mieć siłę kata, bandyty i rozwydrzonego łupieżcy.

Oto kto przede wszystkim zawiódł się na Bogu, na Chrystusie i jego religii. Ci, którzy chcą być tylko zwierzętami ludzkimi, muszą walczyć z Chrystusem, który nas chce uczynić ludźmi bożymi. Ci, których hasłem: budować raj na gruzach dobra moralnego i na kłamstwie, muszą widzieć w Chrystusie swego największego wroga, bo on wypisał na

---

[5]) Mies. dla młodz. p. t.: *„Świat Szkolny"* przytacza „Sodalis Marianus", maj 1936, str. 144).

swym sztandarze: prawda i życie, a to życie ma się rodzić ze śmieci zła i obumierania sobie. Ci, których wzrok sięga tylko tak daleko, jak tępymi zakreślają oczyma po ziemi, jako mrzonki i baśnie wyszydzać muszą zapatrzenie się w wieczność i budowanie szczęścia, tkwiącego korzeniami w ziemi, a koroną swą wyrastającego w krainie szczęścia Boga samego.

I cóż dziwnego, że na ustach ich: „precz z Bogiem, zawiedliśmy się na nim?!"

*

Wyobraźmy sobie, że w odpowiedzi na te dekrety, wypędzające Boga z ziemi, zapada na niebie uchwała, iż po raz ostatni odprawi się Msza św. na ziemi w dniu dzisiejszym. Potem mają być zamknięte wszystkie kościoły i kaplice na całym świecie, Chrystus po raz ostatni przyjęty dzisiaj w Komunii św., ostatni raz dzisiaj można by się wyspowiadać, otrzymać od Boga przebaczenie i przyjąć inne Sakramenty św. Nastałaby na ziemi wieczna żałoba do końca świata, zniknąłby na zawsze uśmiech prawdziwego szczęścia i pokoju. Jakiś nieopisany lęk i zgroza budziłyby nas ciągle w nocy.

Przed laty kilku opowiadał jeden z księży skazanych wraz z ks. Arcyb. Cieplakiem, a następnie wymieniony przez nasz rząd, takie zdarzenie. W gimnazium, w którym uczył na obszarze Rosji, znajdowała się kaplica. Było to gimnazjum utrzymywane przez ludność katolicką. Otóż dnia pewnego po wybuchu rewolucji bolszewickiej przychodzi rozporządzenie zamknięcia na zawsze kaplicy do tego a tego terminu. Ks. prefekt rozesłał zawiadomienie do wszystkich rodziców i zapowiedział dzieciom, że w tym a tym dniu odprawi się po raz ostatni Msza św. w naszej kaplicy, po czym Najśw. Sakrament ma być usunięty. Dlatego prosi, by wszystkie dzieci i rodzice przystąpili w tym dniu do Komunii św. W naznaczonym dniu kaplica wypełniła się po brzegi. Znak dzwonka przy zakrystii zwrócił oczy wszystkich na wychodzącego kapłana, którego oczy obecnych odprowadziły ze łzami do ołtarza, by w miarę zbliżania się Mszy św. do końca zamienić się w jeden szloch, zagłuszający wszystkie dzwonki. Przyjęto Komunię św., kapłan wyczyścił puszkę, pozostawił tabernakulum otwarte na znak, że już przestało być mieszkaniem Boga Eucharystycznego; odwrócił się wreszcie do wszystkich ze słowami „Ite Missa est" — skończyła się Msza św. ostatnia w tym domu. Jęk bólu wpijał się w mury tej kaplicy, która miała zamienić się odtąd na lokal propagandy nienawiści do Boga miłości.

*

Lecz bądźmy spokojni! On nie odejdzie od nas, bo *„umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca je umiłował"*. Zapewnia nas o tym dzisiejsze święto, uroczystość Najśw. Serca P. Jezusa.

Kończy ono Bożą galerię świąt, przedstawiających wysiłek Boga pracującego nad podniesieniem i uszczęśliwieniem człowieka.

„Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał" — oto Boże Narodzenie.

„Umiłował mnie i siebie samego wydał za mnie" — oto Wielkanoc.

„Idę do Ojca, by przygotować wam mieszkanie" — oto Wniebowstąpienie.

„Innego Pocieszyciela dał nam", uosobioną Miłość Ojca i Syna, Ducha Przen. — oto Zielone Świątki.

„Umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował"; nie zostawił ich sierotami, ale wziąwszy chleb, rzekł: „To jest Ciało moje, bierzcie i pożywajcie" — oto Boże Ciało.

Na końcu tej galerii święto dzisiejsze, święto Serca Bożego, przedstawianego symbolicznie z płomieniami. Dlaczego?

Tu jest streszczenie wszystkiego, tu dochodzimy do źródła, z którego wypłynęła owa olbrzymia rzeka bogactw Bożych, przekazanych człowiekowi, tu jest siła wewnętrzna, która wysadziła to pasmo gór Bożych tajemnic. *„Deus caritas est"* — *„Bóg jest miłością"*. Tą siłą twórczą to wewnętrzny ogień jego Serca. Bóg ma Serce.

Staje ono dziś przed oczyma naszymi z całą delikatnością prawdziwie Bożej miłości, w którą wpatrzony Apostoł

narodów oddał ją w tych słowach hymnu ku jej czci: *„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest... wszystko znosi“*[6]).

Naprawdę ten Bóg wcielony wszystko znosił, jak ów żebrak chodzący od drzwi do drzwi za jałmużną. Bo co musi każdego uderzyć to to, że ten Bóg jest żebrakiem serca naszego: „Synu daj mi serce twoje; stoję u drzwi twoich i kołacę".

Dziwnie delikatny jest względem człowieka. Nie narzuca się. Szanuje wolność wyboru serca człowieczego, którą go obdarzył. „Jeśli chcesz, chodź za mną, rzuć wszystko". Sam wprawdzie wszystkiego wyzbył się dla nas, chociaż miał do wszystkiego prawo, jako Władca i Pan. Nie złota ni srebra szukał na ziemi, nie swego szczęścia ni przyjemności, ale przyszedł, by służyć człowiekowi, służyć swą potęgą w miłości wspierającej, swą mądrością na oświecenie. Zapuścił się w uciążliwą podróż po ziemi, by odnaleźć serce człowieka, które się zagubiło gdzieś z dala od Boga i tam w ostępie kwiliło: „nieszczęsny ja człowiek" i marniało. Cieszył się serdecznie, jak biedna wdowa po odnalezieniu zgubionych pieniędzy, kiedy odnalazł zabłąkane serce ludzkie, tak jakby to była strata Boża, a przecież tu człowiek jedynie traci.

Najmniejszy objaw przywiązania i miłości ze strony ludzi wzruszał to Serce Boga wcielonego, któremu naprawdę zależało na tym, by go ludzie pokochali. Ileż by o tej delikatności i wrażliwości Jezusowej mogło powiedzieć owo rodzeństwo z Betanii, Łazarz, Maria i Marta, w których domu tak często przebywał? Jak boleśnie dotykała go niewdzięczność, iż z wielkim bólem pytał: *„Czyliż nie 10 uzdrowiłem, a gdzież jest dziewięciu?"* Apostołom swym dziękuje na końcu, w ostatni wieczór, mówiąc ze wzruszeniem: *„wyście wytrwali przy mnie do końca"*.

Traktowany jak żebrak, odtrącany bywał już od Betlejem od drzwi serc ludzkich, do których stukał. Skopany, sponiewierany w jakiejś szalonej zapamiętałości, wyrzucony z ziemi i zawieszony ponad nią, kiedy wkoło niego strasznie

[6]) 1 Kor. 13.

cierpiącego szaleje nienawiść, krzywdząca go za jego dobroć — tak delikatnie tłumaczy jeszcze przed Ojcem urągających mu: *„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią"*.

„Zło zwyciężać dobrem" — oto ostatni rys tej delikatności Boga miłującego. *„Nie wiecie, czyjego ducha jesteście"* — powiada, kiedy Apostołowie chcieli pomścić niegościnność Samarytan.

A gdy naród Izraelski wypowiedział przed Piłatem, że się zawiódł na Chrystusie, że nie tego oczekiwał od niego, Chrystus Pan jest pewny, że się nie zawiedzie na sercu człowieka. *„Gdy zawisnę, wszystkich pociągnę do siebie"*. Krzyż miał wreszcie pokonać niedowierzanie człowieka względem Boga, on miał go przekonać oczywiście nad wszelką wątpliwość, że Bóg ma serce dla człowieka, serce nie żałujące niczego dla jego prawdziwego dobra, nawet ostatniej kropli krwi. U stóp krzyża miało się narodzić serce człowieka dla Boga, gdy serce Boga ujrzało przebite dla siebie. Tu miłość Boga wydaje się istotnie szalona. Ma się wrażenie, iż tu Bóg powtarzał: „Co mam na niebie, albo czegom chciał na ziemi, prócz ciebie człowiecze"?!

*

„Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki".

Ten pochód jego o kiju żebraczym za sercem ludzkim trwać będzie do końca wieków. Od czasu do czasu będzie robił przegląd i pytał, jak ongiś Piotra i Apostołów: *„Za kogo mają Syna człowieczego? A wy za kogo mnie macie?"* — Z tym „wy" zwraca się do każdego wieku, każdego narodu, każdego człowieka. Koło Chrystusa nie może nikt przejść obojętnie.

I dziś po latach 1900 pyta on ludzkość o to samo: Za kogo mają ludzie Chrystusa? — Panie, słyszałeś! Za niszczyciela szczęścia ludzkiego; wołają, że się zawiedli na tobie i skazują cię na wygnanie...

A wy za kogo mnie macie?

Odpowiedzmy Panu dziś, teraz; przed nim tu stoimy. Czy się zawahamy? Czy i wy chcecie odejść ode mnie, słysząc te wołania protestu przeciw mnie?

Do kogo Panie pójdziemy? Wiemy, komuśmy zawierzyli! Ty masz słowa żywota; wierzymy i widzimy, że masz Serce, kochające bez zastrzeżeń, bez interesu! Przy tobie choćby i na śmierć!

Pozostań z nami! Odwróć swe oblicze od zbuntowanych braci naszych. Spojrzyj na nas tu wiernych twoich, zebranych dziś u stóp ołtarzy twoich, by Sercu twemu Najśw. oświadczyć wierność i miłość naszą. Prosimy cię wszyscy, jak tu jesteśmy zebrani, byś w domach naszych czuł się jak ongiś w Nazarecie, u swojej Matuchny, którą chcemy ci teraz zastąpić na ziemi naszej; byś znajdował w nich ukojenie i odpoczynek i wynagrodzenie za nienawiść i niechęć tamtych — w naszej miłości, przywiązaniu i wierności, jak ongiś w domku Betanii, do którego tak chętnie się chroniłeś.

„Nam przylgnąć do ciebie, Panie, dobrze jest!

Wiemy, komuśmy zawierzyli! Tobie, Panie, któryś umiłował nas i siebie samego wydał za nas!

Co mamy na niebie albo czegośmy chcieli na ziemi, prócz ciebie Boże, Boże serca naszego". Amen.

Ks. Julian Humenink T. J. — Lublin

Na uroczystość św. Piotra i Pawła

O bóstwie Jezusa Chrystusa

„I rzekł im Jezus: A wy kim mnie być powiadacie? Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego". *(Mat. 16, 15—16.)*

Ongiś przed wiekami, w mrocznej czasów dali, wstępował razu pewnego do ziemi żydowskiej trzydziestoletni może mężczyzna. Młody ów człowiek posiadał coś szczególniejszego w całej swej postaci: twarz jasną, wyrazistą, pełną szlachetnych linij, czoło wysokie, oczy świecące, usta foremne — twarz, która wyryła się w milionach serc i dusz. Jakiś królewski majestat widniał na jego obliczu, ale dziwna skromność zarazem; ze słów jego przebijała mądrość sama i wdzięk niepospolity; gdy mówił, porywał za sobą słuchaczów. Był niewątpliwie ośrodkiem swego otoczenia, składającego się z mężczyzn i młodzieńców, jak z wyglądu sądząc, wcale niezamożnych. Tak rozmawiając, stanęli na włości Izraela, co ojczyzną im była, w pobliżu pewnego miasta. Czarująca to była okolica! Na widnokręgu mieniły się w słońcu śnieżne szczyty Hermonu, co patrząc dumnie w zielone niziny, słały im pozdrowienia z daleka.

Lecz oto zatrzymał się nagle ów tajemniczy człowiek i rzucił znienacka towarzyszom pytania: *„Kim mienią być ludzie Syna człowieczego?"* — dowiedział się bowiem, że ten to, tamten owo o nim sądzili. Zadumał się przez chwilę, lecz wnet znów zapytał: *„A wy kim mnie być powiadacie?"* i spoglądał na nich uważnie, czekając odpowiedzi, a było to spojrzenie mocne jak śmierć, miłe jak życie.

W imieniu wszystkich przemówił jeden, odpowiadając: *„Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego"*.

Najdrożsi, dużo już czasu upłynęło od tego pamiętnego dnia! Miliardy ludzi przyszło na świat i znów odeszło; wznosiły się miasta i w gruzy rozsypywały; morza wyłaniały ze swych bezdennych głębin nowe wyspy i znów je zalewały — atoli Chrystus jest stale ten sam i stale rzuca to samo ludziom pytanie: *„A wy kim mnie być powiadacie?"* Pytanie to dotyczy wszystkich ludzi i każdego poszczególnego człowieka, dotyczy nas także, stosunek bowiem każdej ludzkiej jednostki do Chrystusa, decyduje o jakości jej życia teraźniejszego i przyszłego.

Prawda, że odpowiedź, jaką mu dzisiejsza daje ludzkość, jest tak różnorodna, jak różnorodne są kwiaty łąk, liście drzew. Wielu nie widzi w nim nawet nic nadzwyczajnego, uważa go co najwyżej za szlachetnego człowieka, ale tylko człowieka, za sprzymierzeńca i obrońcę uciśnionych, ale to nie wystarcza. On jest czymś więcej, jest „Synem Bożym", Bogiem samym, jak to wyznał Piotr i Kościół katolicki wciąż naucza. Jest zatem człowiekiem — to prawda, ale nie tylko nim, jest również Bogiem; prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Jest przeto wielki pod każdym względem. *„Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyż-*

szego"[1]). Wielki jest zawsze i wszędzie: wielki w słowie, wielki w czynie, wielki w łonie Dziewicy, wielki w stajence betlejemskiej, wielki, ach, jakże wielki na krzyżu, wielki w grobie, wielki w niebie, wielki w Najśw. Sakramencie — wielki, jednym słowem, przez swe bóstwo i bóstwem opromienione człowieczeństwo. I tej jego wielkości przypatrzmy się dziś bliżej.

*

Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem. To uznajemy mocą objawionej nam przez Boga wiary i tego naucza nas Kościół katolicki. Atoli nie to zamierzamy wziąć dzisiaj pod rozwagę, chcemy raczej zapytać nasz rozum, co sądzi o bóstwie Chrystusa, chcemy się przekonać, że prawdy, podawane nam przez Kościół o bóstwie Chrystusa, zasługują w całej pełni na wiarę z naszej strony.

Zapytajmy więc najpierw, co sądził o sobie sam Chrystus. Co zaś on o sobie sądził, to podają wiernie Ewangelie. Dowiadujemy się z nich, że przez wszystko, co o sobie mówił, przebija mocne przeświadczenie, iż jest Bogiem. Powiedział razu pewnego: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*"[2]), stawia się więc na równi z Ojcem. Przypisuje też sobie wszechwiedzę Ojca. Nie mówi, jak mówił niegdyś ów mędrzec pogański: „Wiem, iż nic nie wiem"; nie pisze, jak pisał Paweł z Tarsu: „*Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo... teraz poznaję po części*"[3]) — nie, Chrystus przemawia zgoła inaczej: „*Ja mówię, co widziałem u Ojca*"[4]). Bo ten nie tylko poznaje prawdę jak tamci, lecz on jest samą Prawdą. Zali nie mówi o sobie: „*Ja jestem droga i prawda i żywot*"[5]), „*Jam jest światłość świata?*"[6]) Jakże dobitnych używa wyrażeń! Ten, co tak przemawia, musi posiadać pełnię świadomości, iż jest Bogiem.

Jak zaś wszechwiedzę, tak też przypisuje sobie Chrystus i potęgę bożą. Powiada, że posiada moc wskrzeszania umarłych[7]), odpuszczania grzechów[8]), otwierania i zamykania niebios[9]). Nazywa siebie źródłem wody, „*tryskającej ku żywotowi wiecznemu*"[10]), „*Chleb żywota*"[11]). I znowu znamienne słowa! Jakże śmiesznymi zdałyby się w ustach samego tylko człowieka. Nazywa siebie Chrystus jeszcze winnym szczepem; żyjemy z niego, jak grona żyją ze szczepu[12]). Jakżeż wspaniałe porównanie! Któryż człowiek odważyłby się tak mówić o sobie, gdyby nie był równocześnie Bogiem?

Chrystus wzywa dalej do siebie świat cały: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!*"[13]) Słyszycie! Chrystus wzywa do siebie nie jeden li kraj tylko, nie jeden naród, ale wszystkie ziemie i ludy, i obiecuje przynieść im ochłodę w każdym bólu i cierpieniu, nawet w tym największym, najdotkliwszym. Chrystus zwie się, w końcu, zwycięzcą śmierci — tego nie odważył się już nikt z ludzi twierdzić o sobie, nikt przed nim, nikt po nim. Jedynie Chrystus mówi o sobie jasno i dobitnie: „*Jam jest zmartwychwstanie i żywot*"[14]). Najdrożsi, słowo to w jednym tylko wypadku nie jest szaleństwem: jeśli mianowicie ten, co je wypowiada, jest Bogiem — Chrystus jest naprawdę Bogiem!

Jak zaś niecodzienne opowiada o sobie rzeczy, tak i niecodziennej, bo boskiej żąda dla siebie czci. Domaga się tego jasno, podkreśla z naciskiem, że wszyscy mają go jako Syna Bożego, narówni czcić z Ojcem[15]), wierzyć weń, jak wierzą w Ojca[16]), ufać mu, jak ufają Ojcu i kochać miłością najdoskonalszą, godną samego tylko Boga.

Wszystkie powyższe twierdzenia Chrystusa o sobie posiadają pełnię bożej świadomości. Chrystus uważał siebie rzeczywiście za Boga. A to było albo prawdą, albo fałszem. Jeśli jest Bogiem, słowa te są niczym innym, jak prawdą tylko; jeśli natomiast nie jest Bogiem, te same słowa są znamieniem pychy, fałszu, szaleństwa. Chrystus jest albo Bogiem, albo oszustem, albo szaleńcem. Któż jednak, najdrożsi, oparty o źródła historyczne, będzie śmiał te dwie ostatnie ewentualności twierdzić! Gdyby to zwyczajny mówił czło-

[1]) Łuk. 1, 32. [2]) Jan 10, 30. [3]) 1 Kor. 13, 12. [4]) Jan 8, 38. [5]) Jan 14, 6. [6]) Jan 8, 12. [7]) Jan 5, 21. [8]) Mat. 9, 6 i Łuk. 5, 20.

[9]) Mat. 16, 19. [10]) Jan 4, 14. [11]) Jan 6, 35. [12]) Jan 15, 4. [13]) Mat. 11, 28. [14]) Jan 11, 25. [15]) Jan 5, 23. [16]) Jan 3, 18 i 37.

wiek, czulibyśmy dlań pogardę, jako dla pyszałka, litość conajwyżej, jako dla szaleńca. Atoli gdy słowa te płyną z ust Chrystusa, zawierają w sobie uroczystą prawdę; ponieważ Chrystus jest Bogiem, może i musi tak mówić, bo mówiąc inaczej, wprowadzałby nas w błąd, kłamałby — i my również musimy świadectwo jego uważać za prawdziwe, jeśli nie mamy go postawić w rzędzie szaleńców czy oszustów.

Jak zaś mówił, tak i czynił — jako Bóg. Całe jego postępowanie godne jest Boga. Patrzcie, z jakim spokojem rozprawia o najwyższych rzeczach, najsubtelniejszych prawdach, jako ten, co je widzi i ogląda. Nie masz w słowach jego frazesów retorycznych, zaciemniających sam przedmiot, ani cienia niewiedzy. Patrzcie, z jakim spokojem bierze na ramiona krzyż — zaiste tak czynić mógł tylko Bóg! A w chwili śmierci, gdy każdy człowiek odczuwa niemoc, lęk i trwogę, woła z triumfem: *„Wykonało się“*[17]). Jak spokojnie, jak bosko! Ten sam boski majestat widnieje na jego obliczu i w chwilach największego poniżenia i hańby.

Przejdźmy do następnego punktu i zastanówmy się nad jednym jeszcze rysem tak charakterystycznym dla Chrystusa, jako Boga — nad jego mądrością. Cała jego nauka przepojona jest tą mądrością, którą przyniósł Chrystus z nieba na ziemię. Pewien stopień mądrości znała już starożytność i ubiegała się o nią w osobach najgenialniejszych swych przedstawicieli; doskonalszą posiadał Stary Zakon, bo przez Boga ludziom objawioną; — atoli nauka Chrystusa jest samą prawdą, żadnego w niej cienia niewiedzy, żadnego błędu. Nauka to zstępująca na niziny nędzy ludzkiej i wznosząca człowieka na szczyty doskonałości; nauka to łagodna, nie nakłada nieznośnych ciężarów, a i to, co ciężkie, czyni lekkim przez miłość. Ten, co naukę tę, pełną niebiańskiej mądrości, darował ludzkości, ten musiał być Bogiem. Rozważcie jeszcze, jak cudownym był sposób, w jaki Chrystus nauczał! Prosty, jasny, zrozumiały, dostępny dla wszystkich, nie jak sposoby niektórych mędrców ziemskich, lubujących się w zaciemnianiu nieciemnych przedmiotów, jako ten, co chlubił się po świecie, iż ze wszystkich jego uczniów zrozumiał go tylko

[17]) Jan 19, 30.

jeden, a i ten jeden — źle. Chrystus naucza zgoła inaczej. Już dziecko na łonie matki zaznajamia się z łatwością z początkami jego nauki, a młodzież w wieku szkolnym przyswaja ją sobie w całości. A przecież niektóre z tych prawd są tak bezdennie głębokie, iż życia nie starczy, aby je całkowicie zrozumieć i posiąść bez reszty. O tej nauce napisano już tomy niezliczone, w przyszłości, być może, napiszą jeszcze więcej, a jednak pozostanie ona zawsze prosta a niezgłębiona, bo to nauka boska. Jasnym jest stąd, że twórcą tej nauki może być tylko Bóg, nauki, którą pojmie każdy zdrowy rozsądek a największy geniusz nigdy do dna nie zgłębi! Ta mądrość — to promień jego boskości.

Pamiętajcie i o tym, że każdy ziemski nauczyciel przestaje nauczać z chwilą śmierci. Wówczas milkną na zawsze jego usta, a uczniowie jego i zwolennicy usuwają się zwolna za nim w cień śmierci. Prędzej czy później mogiłę i naukę jego porośnie mech czasu i tylko nagrobek lub krótkie w dziejach umysłu ludzkiego wspomnienie świadczyć kiedyś będzie o jego istnieniu. — Nie tak ma się rzecz z Chrystusem. Naukę jego opromienia aureola nieśmiertelności. Wieki idą i mijają, a ona trwa wiecznie ta sama, wiecznie czysta, wzniosła i nieskalana. Jej słowa rozbrzmiewają po świecie coraz głośniej, coraz śmielej już od dwu blisko tysięcy lat, a brzmieć będą do skończenia świata. O, gdybyście mogli zobaczyć, jak nauka Chrystusowa spływa dziś z tysiąca ambon na całym świecie do milionów i milionów serc, wszędzie ta sama, zawsze młodzieńczo świeża i nowa, jak gdyby dopiero dziś przyszła na ziemię, przecież jest to nauka człowieka sprzed dwóch tysięcy blisko lat. I znowuż musicie — najdrożsi — zawołać w świętym uniesieniu: zaiste, ten człowiek musi być zarazem Bogiem. Tak, najdrożsi, gdy to wszystko, cośmy dotychczas o nauce Chrystusa powiedzieli, weźmiemy pod uwagę, to bije z niej mądrość przedziwna, przed którą nabożnie zegnijmy kolana, bo też istotnie jest to mądrość Ojca, co zstąpiła do nas na ziemię, a sięgając od końca do końca, *„urządza wszystko wdzięcznie“*[18]).

[18]) Mądr. 8, 1.

Rozważmy dalej boską naprawdę moc i potęgę Chrystusa. Przejdźmy po kolei najważniejsze tylko cuda, które spełnił Chrystus w przeciągu krótkiego swego apostolskiego życia wobec niezliczonych świadków, wobec ludu całego, owszem, wobec najzacieklejszych swych wrogów! Pamiętajcie, że czynił je w każdej chwili, kiedy tylko zaszła tego potrzeba, bez uprzedniego przygotowania, bez widocznej trudności, jednym słowem, samym dotknięciem, aktem tylko swej woli, owszem, czynił je nawet na odległość, a zawsze z natychmiastowym skutkiem i trwałym wynikiem. Każdy z tych cudów woła do nas głośno: Chrystus jest Bogiem. Tak często czytają nam z ambon o tych cudach; zechciejmy zrozumieć myśl tego zarządzenia Kościoła. Patrzcie, oto Kościół św. pragnie, aby Chrystus zstępował do nas żywy z koroną bóstwa na głowie, na której, niby te drogocenne diamenty, jaśnieją jego cuda.

Nade wszystko jednak głosi bóstwo Chrystusa największy jego cud — cud zmartwychwstania. Kiedy okazał się Chrystus w chwale i blasku zmartwychwstania Magdalenie, Apostołom — ci padali przed nim na kolana, rażeni ogromem jego majestatu. Później *„widziany był przez więcej niż pięciuset braci razem"*, a nakoniec po wszystkich i przez Pawła[19]). Głosy tych świadków naocznych boskości Chrystusa nie zamarły, ale szły na świat i torowały sobie drogę do serc i dusz ludzkich.

Któraż jest atoli największa tajemnica potęgi Chrystusa? — To tajemnica miłości, którą zapanował nad światem całym, pociągając ku sobie serca ludzkie jak nikt przedtem ni potem. *„A ja — gdy będę podwyższony nad ziemię, pociągnę wszystko do siebie"*[20]). Tak, najdrożsi, z krzyża płynie potężny nurt łask, niby wód wezbranych bieg, co porywa za sobą dusze i niesie je do Chrystusa, nie siłą, nie przemocą, jak to czynią zdobywcy ziemscy, ale potęgą, co sercami włada, potęgą miłości. — *„Wszystko"* — powiada — *„pociągnę do siebie"*. Miliony dusz pozyskała już ta nieprzeparta siła Chrystusowi: najpierw Apostołów, co idąc lądem i jadąc morzem, głoszą radosną nowinę Pańską; potem męczenników, co z pieśnią na ustach krwawią zań na arenach i cyrkach rzymskich; dziewice, co miłość ziemską, choć ta tkwi tak głęboko w sercach ludzkich, zamieniają na niebieską. A i za dni naszych czyliż nie pociąga Chrystus za sobą tysięcy?...

[19]) 1 Kor. 15, 6 i 8. [20]) Jan 12, 32.

Owszem, czy nie czułeś sam tchnienia tej słodkiej, a przecież zdobywczej potęgi w dzień pierwszej Komunii św., czy w chwilach samotnych a cichych modlitwy gorącej, żarliwej? Być może, że i teraz odczuwasz jej bliskość, a kto wie, czy nie będzie to decydującym dla twego przyszłego życia, dla godziny śmierci. — Lecz, najdrożsi, wskażcie mi kogoś, kto by podobne posiadał władztwo nad sercami i duszami ludzkimi. Powiedzcie, kto potrafił przykuć do siebie na przeciąg tysiącleci całych serca ludzkie i pozyskać ich całkowitą, wyłączną miłość? — Zaprawdę nikt, bo to potrafi jedynie Bóg, bo do tego potrzebna moc boża; czyli znów jeden wymowny dowód, że Chrystus nie jest samym tylko człowiekiem, lecz że Chrystus jest Bogiem.

Zbierzmy wszystko, cośmy dotychczas powiedzieli, raz jeszcze! Chrystus jest Bogiem. Przekonaliśmy się o tym z jego własnego świadectwa, albowiem nazywa siebie Bogiem. O tym samym mówiło nam całe jego postępowanie, które było zawsze doskonałe, godne Boga, boskie. Stwierdziła to również jego mądrość przedziwna i moc naprawdę boska, którą, niby słońce promienie, rozsiewał w cudach swych, zwłaszcza w największym cudzie zmartwychwstania. Świadczyła wreszcie o tym i ona niepospolita siła miłości, którą pociągał zawsze i pociąga teraz serca ludzkie i włada nimi. On jest tym, którego przepowiadali w jasnowidzeniu Prorocy, głosili w uniesieniu Apostołowie; jest tym, za kogo go wciąż jeszcze uważa Kościół katolicki: *„Bogiem błogosławionym na wieki"*[21]).

*

[21]) Rzym. 9, 5.

Jest zatem Bogiem! Wszystko, co wielkie, szlachetne, niewypowiedziane, co tylko Bogu przypisać można, znajduje się w nim. Pociągająca piękność, dobroć ujmująca są mu właściwe. Gdyby tylko jeden promień jego boskości spłynął na ziemię, ludzkość, jak jeden mąż, stanęłaby przy Chrystusie; wszystko, co ziemskie, wydałoby się w blasku tej nigdy niewidzianej, nie wyśnionej nawet piękności, czymś zwodniczym, pospolitym — niczym.

Najdrożsi, cóż lepszego możemy uczynić, jak paść na kolana przed majestatem Boga-człowieka? Paść na kolana przed tą nieskończoną wielkością, to nasz obowiązek. Nie czynimy tego sami. Oto na twarz przed nim upadła Dziewica-Matka w stajence po narodzeniu; pokłon oddali mu korny Mędrcy ze Wschodu; na kolana padł Piotr św., wyznając skruszony: *„Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny"*[22]). Padł Tomasz Apostoł, nie znajdując w całym swym słownictwie innego wyrażenia: *„Pan mój i Bóg mój!"*[23]). Przed nim korzy się codziennie przy Mszy św. cały Kościół katolicki, wyznając w „Gloria": „Tyś jeden święty, tyś jeden Pan, tyś jeden najwyższy, Jezu Chryste, z Duchem Świętym, w chwale Boga Ojca". Cześć mu oddaje nieustanną niebo całe, wszystkie chóry anielskie, błogosławieni i święci; albowiem przed nim *„zgina się wszelkie kolano w niebie, na ziemi i w podziemiu"*[24]).

Czyli nie zaszczyt to dla nas największy, nie szczęście prawdziwe, móc uczestniczyć w tym zgodnym hołdzie nieba i ziemi? *„Błogosławiony jesteś Szymonie, Barjona"*[25]), rzekł Chrystus do Piotra, gdy ten wyznał jego bóstwo. — Błogosławieni, po trzykroć błogosławieni wszyscy, co, upadając na twarz przed Chrystusem, wyznają: *„Pan mój i Bóg mój!"* Straszliwe atoli biada tym, co rękę bluźnierczą ku niemu wznoszą i mu złorzeczą. Biada i tym, co wzbraniają się oddać pokłon Bogu-człowiekowi, sądząc, że dosyć czynią, gdy w nim wielkiego widzą człowieka. Najdrożsi, jedynie człowieka w Chrystusie widzieć, to dużo za mało, to najstraszliwsze bluźnierstwo, jakie kiedykolwiek popełniła ludzkość, to największa dlań zniewaga, ponieważ on jest Bogiem.

---

[22]) Łuk. 5, 8. [23]) Jan 20, 28. [24]) Filip 2, 10. [25]) Mat. 16, 17.

Zatem do Chrystusa, do jego boskiej osoby, co, niby woń przedziwna, napełnia niebo i ziemię! Jak kielich kwiatu kąpie się z lubością w pierwszych wschodzącego słońca promieniach, tak dusze nasze niech pierwszą swą myśl po wstaniu skierują ku Jezusowi, nią żyją przez cały dzień, z nią idą na spoczynek. W niego wierzyć, jemu ufać, jego kochać niech będzie najmilszym naszym zajęciem, ale kochać, tak, jak kochać trzeba tylko Boga: *„z całej duszy, z całego serca, ze wszystkich swych sił"*[26]). On niech ci będzie światłem wśród mroków życia, drogą i prawdą w wątpliwościach i niepewnościach, on niech ci będzie życiem przy śmierci, bo on jest pełnią radosnego życia w krainie umarłych!

Cieszmy się, że wyznajemy religię zbudowaną na bóstwie Chrystusa! Człowiek współczesny odczuwa dziś więcej niż kiedykolwiek, głód Boga, głód religii. Atoli religią tą, mogącą mu przynieść i światło i ukojenie, jest religia Chrystusa i tylko ona, bo każda inna religia nie posiada w sobie żywotnej i życiodajnej siły, bo każda inna jest wypaczeniem religii, bo w każdej innej łatwo się wprawdzie żyje, ale umiera łatwo tylko w religii Chrystusowej. Bogu niech będą dzięki, iż posiadamy tę religię! Z tą religią w sercu, w życiu, nie potrzebujemy lękać się niczego na świecie, możemy spokojnym okiem patrzeć na przyszłe dziejów koleje, wyczekując końca naszego pielgrzymowania, czy bliskim jest, czyli też dalekim. Stójmy dzielnie przy Chrystusie-Bogu, a on stać będzie przy nas, jako stoi matka przy niemowlęciu swym, stać będzie przy nas pośród burz i walk srogich, stać będzie przy nas w oną ostatnią na ziemi godzinę, by przenieść dusze nasze na skrzydłach swej boskości w krainę szczęścia i wesela. Amen.

---

[26]) Mar. 12, 30.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

Kazania o Bogu

11. Bóg jest miłosierny.

„Miłosierdzie Pana na wieki śpiewać będę". *(Ps. 88, 1.)*

Gdy lud izraelski za grzechy swe ciężkie dostał się do niewoli babilońskiej i pod obuchem nieszczęścia tracił ufność w miłosierdzie boże, Pan Bóg posłał do nich proroka swego Izajasza ze słowami pociechy. *„Wstąp na górę wysoką*, usłyszał prorok wezwanie boże, *podnieś mocno głos swój!... Mów miastom judzkim: „Oto Bóg wasz! Oto Pan w mocy przyjdzie a ramię jego panować będzie... Jako pasterz trzodę swą paść będzie, ramieniem swym zgromadzi baranki i na łono swe podniesie, a karmiące sam nosić będzie!"*[1]) W obrazie dobrego pasterza miał prorok przedstawić grzesznemu i upadającemu ludowi miłosierdzie boże. Obraz ten najlepiej i najprzystępniej mówi nam o prawdzie, pełnej dla nas pociechy, że Bóg jest miłosierny. Sam Chrystus Pan, chcąc przedstawić ten przymiot boży, używa obrazu dobrego pasterza, który pozostawia w polu 99 owiec, by szukać jednej, która była zginęła. Tą zbłąkaną owieczką — to grzesznik oddalający się od Boga, to ludzkość cała, która przez grzech pierworodny i przez dalsze grzechy zerwała z Bogiem i zginęłaby, gdyby Bóg w swym miłosierdziu nie ulitował się nad nią.

Aby lepiej zrozumieć i pokochać Boga miłosiernego, zastanowimy się dzisiaj nad pytaniem: co to znaczy, że Bóg jest miłosierny.

*

Mówiąc o miłosierdziu bożym, mamy na myśli na ogół jego stosunek życzliwy i współczujący do ludzi. Wyobrażamy sobie Pana Boga jako ojca, który lituje się nad naszą niedolą. I słusznie, bo tak jest istotnie. Jednej tylko nie-

[1]) Iz. 40, 9—11.

ścisłości winniśmy się wystrzegać w takim ujmowaniu miłosierdzia bożego. Nie wolno nam przedstawiać sobie Pana Boga na sposób ludzki, jako człowieka, który współczuje, współcierpi razem z nami i dlatego nam pomaga. Jednym słowem, nie wolno nam przypisywać Panu Bogu jakiegoś tkliwego uczucia, podobnego temu, którym kieruje się człowiek litujący się nad nieszczęściem bliźniego. Takie pojęcie o Bogu jest błędne. Pan Bóg nie jest człowiekiem, który ma nerwy i uczucia, by miał współczuć, współcierpieć z człowiekiem. Byłoby to niegodne nieskończenie doskonałego i wszechmocnego Boga.

Litość uczuciowa znajduje się bowiem, jak naucza św. Tomasz[2]) szczególnie w istotach słabych, lękliwych, u tych, którzy czują się tak samo zagrożone złem, pod którym cierpi bliźni. Dlatego instynktownie odczuwają cierpienia innych jako swoje i współczują im. Inaczej ludzie silni i szczęśliwi. U nich mniej jest uczucia litości, ponieważ nie myślą o tym, że może im się wydarzyć zło podobne. Jakże więc mógłby Pan Bóg współczuć naszej niedoli, będąc sam niewymownie szczęśliwy i wolny od wszelkiego cierpienia?

Nie ma więc w Bogu nic czułostkowego, żadnego uczucia, które w człowieku spowodowane jest jego strukturą fizyczną. Bóg bowiem jest najczystszym Duchem, który nie może mieć żadnych przypadłości ludzkich.

Czymże więc jest miłosierdzie boże i skąd wypływa? Nie jest ono niczym innym jak wolą bożą, która dobrze nam życzy i dobrze czyni. Wypływa ona z najczystszej miłości Boga ku dobru, z bożej, powiedziałbym, wszechmocnej wielkoduszności, która jest dość silna, by zwyciężyć każde zło, by wyrwać duszę z każdego upadku moralnego, z grzechu. Miłosierdzie Boże ostatecznie, to Bóg sam, jego dobroć i jego wszechmoc, o ile skłania się ku stworzeniu, by mu pomóc w niedoli, by je podnieść z upadku, by je podciągnąć do wyżyn nadprzyrodzonej miłości.

Z tego rozumiemy, jak wielkie jest miłosierdzie Pana Boga. Tak wielkie jak sam Bóg. *„Wedle wielkości jego, tak*

[2]) S. Th. II. II. q. 30. a. 2.

i miłosierdzie jego z nim jest"[3]), czytamy w Piśmie św. Jak daleko sięga Bóg sam, jak daleko sięga jego wszechmoc, dobroć i miłość, tak daleko i potężnie rozlewa się i miłosierdzie boże.

Czy to jednak nie ujmuje w czymś Panu Bogu, że będąc Duchem, nie może współczuć z nami? Czy wobec braku uczucia w Panu Bogu może on należycie i dostatecznie rozumieć nasze uczucia, potrzeby, niedole, by móc nam skutecznie przyjść z pomocą? Bóg bez uczucia mógłby nam się wydawać zbyt daleki, nieprzystępny. Na myśl przychodzą od razu owe postacie ludzi dumnych, wyniosłych, ludzi ścisłej logiki, których poza liczbą, poza ścisłym prawem i paragrafem nic nie interesuje, którzy też żadnego nie okazują współczucia dla nędzy i potrzeb otoczenia.

Rozumowanie takie w stosunku do Boga jest niesłuszne i nieścisłe. Ci nieprzystępni i dumni ludzie bez uczucia i bez zrozumienia dla drugich dlatego takimi są, że samolubni, zapatrzeni w siebie, nie chcą zbliżyć się umysłem i sercem do swych bliźnich w potrzebie. Dla siebie żyją i cały otaczający świat jest dla nich obcy.

U Pana Boga inaczej. Cały świat jest jego stworzeniem. Zwłaszcza ludzie są mu bliscy i bodaj najbliżsi, boć stworzył ich na obraz i podobieństwo swoje. Nie stworzył ich zaś dla udręki, ale na to, by udzielić im życia i szczęścia swego bożego. Wszystko stworzenie, a szczególnie człowieka stworzył nie z jakiegoś tam egoizmu wstrętnego, lecz wszystko jest wypływem najwyższej i najgłębszej jego miłości. I dlatego Bóg przenika sobą wszystko, wypełnia wszystko, wszystko miłuje i wszystkiemu udziela siebie w sposób najwięcej wielkoduszny. „*Miłujesz wszystko, co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił*", mówi o nim mędrzec Pański[4]).

Bóg nie ma wprawdzie serca ludzkiego, by żyło uczuciem jak nasze serce. Jak niepojęty jednak i nieskończony jest jego umysł, którym wszystko przenika, tak nieskończenie i bez porównania doskonalej rozumie on nasze potrzeby ludzkie, niż najgenialniejszy człowiek. I jak niepojęta i niewyczerpana jest jego wszechmoc i dobroć, tak w sposób niepojęty i nigdy niewyczerpany może i chce pomóc nam Pan Bóg i pomaga. I w tym leży niedościgła doskonałość miłosierdzia bożego.

[3]) Ekkl. 2, 23. [4]) Mądr. 11, 25.

By ci, którzy tego zrozumieć nie umieją, pojęli jednak jak bardzo Bóg umiłował świat, jak wielkim miłosierdziem on otacza życie, serce i duszę każdego z nas, Syn Boży wyniszczył samego siebie, przyjął naturę naszą ludzką, a z nią stworzył sobie serce ludzkie, jako organ, w którym w sposób ludzki mógłby z nami współczuć i współcierpieć. „*We wszystkim upodobnił się do braci*, mówi św. Paweł, *aby stać się miłosiernym*"[5]). Kazał sobie przebić to serce na krzyżu, by z niego wypłynęły strumienie miłosierdzia bożego i łaski. W Sercu Jezusowym objawiła się jak nigdzie indziej wielkość i niezgłębione skarby miłosierdzia bożego ku nam.

Któż wreszcie odgadnie i objaśnić zdoła należycie wielkie miłosierdzie boże? Jak Bóg sam niepojęty, tak i tajemnica jego miłosierdzia ku nam pozostanie zawsze niewyczerpanym źródłem dociekań umysłu ludzkiego i umiłowania serc ludzkich.

*

Jak w szczegółach objawiło się i objawia się miłosierdzie boże wśród nas?

Jeśli weźmiemy pod uwagę ludzkość całą po upadku w grzech pierworodny, miłosierdzie boże okazało się już wtedy, gdy wypędzić musiał pierwszych rodziców z raju. Człowiek zgrzeszył, zbuntował się przeciwko Panu Bogu, zerwał z nim, złączył się z szatanem przeciwko Bogu, by w pysznym zaślepieniu swym uczynić się równym odwiecznemu Panu. Tym samym człowiek sam zapieczętował swój los. Pan Bóg od tej chwili mógł go zostawić na pastwę ludzkiej głupoty, słabości i mściwości szatańskiej. Pan Bóg nie uczynił tego jednak. Przeciwnie, daje człowiekowi pierwszemu pierwsze proroctwo pełne pociechy, że ześle Zbawiciela. Tą nadzieją krzepił się człowiek i podnosił. Gdy słaby i ułom-

[5]) Żyd. 2, 17.

ny nie umiał zawsze stać przy Bogu, gdy popadał w błędy i niewiarę, Pan Bóg w coraz jaśniejszym objawieniu oświecał go i przygotował na przyjście Zbawiciela i na czas zmiłowań Pańskich, który rozpocząć się miał z ofiarą Pana Jezusa. Tym sposobem całe objawienie Starego Testamentu to jeden z dowodów nieustannego miłosierdzia bożego nad upadłym człowiekiem.

Jeszcze wspanialej i piękniej okazało się to miłosierdzie w Chrystusie Panu. Pan Jezus — to ucieleśnione miłosierdzie boże. Jego ofiara na krzyżu była nie tylko odkupieniem naszym, ale zarazem najwyższym objawem miłosierdzia bożego w stosunku do nas grzeszników. Choć cały świat się go wyparł, choć pogardził naukami jego i miłością, Pan Jezus nie zważa na to. Właśnie może dlatego, by temu niewdzięcznemu światu dać dowód niezbity miłości i miłosierdzia bożego, każe sobie przebić to Serce, które znało tylko przebaczenie, by z ostatnią wylaną kroplą Krwi najdroższej otworzyć nam nieprzebrane skarby miłosierdzia bożego.

Oto, co o tym mówił już Izajasz prorok; widział on w widzeniu proroczym scenę na Kalwarii i ze zdumieniem najwyższym pisze: *„Kto uwierzył słuchowi naszemu? A ramię Pańskie komu jest odkryte? ... i widzieliśmy go... wzgardzonego... męża boleści... i za nic go mieliśmy. A prawdziwie choroby nasze on nosił i boleści nasze on wziął na siebie; a myśmy go poczytali za trędowatego i od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zranion jest za złości nasze, ... a sinością jego jesteśmy uleczeni“*[6]).

Odtąd czerpać możemy bez miary z tej siności Chrystusowej, z tego skarbca miłosierdzia, który nam Pan Jezus wysłużył na krzyżu i zostawił w przebitym Sercu swoim. A możemy to uczynić tym bardziej, że sam Pan Jezus nas do tego zachęca.

Czy nie przedstawił on nam Pana Boga jako Ojca miłosiernego, który cieszy się i raduje z powrotu syna marnotrawnego? Czy nie mówi nam o Dobrym Pasterzu, który zostawia 99 owiec na pustyni, by odnaleźć owieczkę zgubioną? Czy nie przebaczył jawnogrzesznicy, choć wszyscy kamienować ją chcieli? Czy nie przebaczył Marii Magdalenie? Skruszonemu paralitykowi czy nie powiedział: *„Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje“?* A łotrowi na krzyżu przyrzekł, że będzie w raju. Przebaczył Piotrowi, który się go zaparł. I przebaczyłby niewątpliwie Judaszowi, gdyby ten żałował a nie zwątpił o miłosierdziu bożym! Oto jak miłosierne było Serce Pana Jezusa, jak miłosierny jest Bóg!

[6]) Iz. 53, 1—5.

A myślał Chrystus Pan nie tylko o tych, którzy żyli w Palestynie za jego czasów. Umarł za wszystkich! Miłosierdzie jego rozciąga się więc na wszystkich ludzi wszystkich czasów. I dlatego odchodząc ze świata, zlewa na Apostołów i ich następców moc pojednania grzeszników z Bogiem: *„Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane“*. I tak przez dziewiętnaście wieków już i aż do końca świata spełniać się będzie to, co przepowiedział Izajasz prorok: *„Choćby grzechy wasze były jak szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jak wełna“*[7]).

Nie tylko w przebaczeniu grzechów okazuje się miłosierdzie boże, ale i w cierpliwości, z jaką Bóg czeka na nawrócenie się grzesznika. *„Nie chce on śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej a żył“*[8]). I dlatego długie nieraz czeka lata. Pięknie to opisał z własnego doświadczenia św. Augustyn: „Szedłem, powiada o sobie, wszystkimi drogami, na które mnie prowadziły skażone namiętności; a jednak gdziekolwiek biegłem w swoim zaślepieniu, wszędzie jakby na skrzydłach leciało za mną miłosierdzie twoje! Co dzień zwiększały się moje błędy, co dzień też wzmagała się twoja troskliwość, i już słodko, już łagodnie, już gniewnie, zamykała mi wszystkie drogi ucieczki. Czego nie dokazały łzy stroskanej matki, zdziałało miłosierdzie twoje, wlewając żółć w moje grzeszne słodycze! Znienawidziłem swój kraj, znienawidziłem własne życie, błąkałem się z miejsca na miejsce, a co gorsza, biegłem od grzechu do grzechu, a jednak miłosierdzie twoje nie wyczerpało się, nie

[7]) Iz. 1, 18. [8]) Ez. 33, 11.

odeszło ode mnie! *(Wyznania).* Czy nie tak samo postępuje Pan Bóg z każdym z nas? Czeka, gdy grzeszymy. Napomina przez wyrzuty sumienia, pociąga łaską; a gdy to nie pomoże, karze nas. Ale i tę karę, choć nieraz surową, tylko po to stosuje, by nas poprawić i zachować od kary wiecznej. „*Gdy bywamy sądzeni,* powiada św. Paweł, *od Pana bywamy karani, abyśmy nie byli z tym światem potępieni*"[9]).

Któż zliczy tych wszystkich, których miłosierdzie boże miast potępić, wydarło potępieniu? Któż zdoła ogarnąć te nieprzeliczone zastępy grzeszników, których miłościwy Bóg i Ojciec nasz przygarnął do litościwego serca swego? Wspomnij, bracie, na własne przeszłe życie, na własne dawne i teraźniejsze grzechy, którymi obrażałeś Majestat Boży, a które zawsze, ilekroć zbliżałeś się ze skruszonym sercem do trybunału pokuty, Bóg miłosierny zmywał z twej duszy przez swych kapłanów!

Dziewiętnaście wieków bez przerwy zbliżały się miliony ludzi obarczonych najgorszymi nieraz występkami do konfesjonału i odchodzili z ulgą, pokojem i pociechą przebaczenia. Jeśli krzyż jest widomym znakiem tego, jak bardzo Pan Bóg umiłował świat, to konfesjonał jest dla nas tym miejscem, w którym bez miary i liczby rozlewa się miłość i miłosierdzie boże na grzeszników, miłosierdzie niepojęte, płynące z otwartego, przebitego Serca Syna Bożego.

*

Jakie nauki praktyczne płyną dla nas z rozważania o miłosierdziu bożym?

Napełnić nas winno wielką u f n o ś c i ą. Wiemy wszyscy, jak trudno jest zachować się na wyżynach świętości w tym wirze przeróżnych pokus, słabości i grzechów. Ten jednak, który zna naszą nędzę duchową, pomoże nam, jeśli zwrócimy się z ufnością do miłosiernego, ojcowskiego jego serca. „Większe jest miłosierdzie Boga, niż wszystkich nędza", poucza św. Augustyn. A św. Jan Ewangelista napisał

[9]) 1 Kor. 11, 32.

te słowa pełne pociechy: „*Synaczkowie moi, toć wam piszę, abyście nie grzeszyli. Lecz jeśli by kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. A on jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale za* (grzechy) *całego świata*"[10]).

Ufność tę łączyć winniśmy z d u c h e m p o k u t y. Do pokuty zachęca nas na każdym miejscu Pismo święte. I jeśli mówi o miłosierdziu Pana Boga, zawsze jako warunek stawia potrzebę pokuty. „*Pan ... cierpliwie czeka,* naucza św. Piotr, *nie chcąc, by ktokolwiek zginął, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili*"[11]). To samo czytamy w księdze Mądrości: „*Ty masz miłosierdzie nad wszystkimi, bo wszystko możesz i przebaczasz grzechy ludzkie dla pokuty*"[12]).

Przede wszystkim zaś, pomni na wielkość miłosierdzia bożego nad nami, na to zwłaszcza, że Bóg sam zniżył się do nas, by nas odkupić, pomni i na to, że z krzyża Syna Bożego spłynęły i płyną na nas wszystkich nieprzebrane zdroje łask i zmiłowań bożych, że w Sakramencie Pokuty tylekroć już przebaczał nam najcięższe nawet przewinienia, i jeszcze i zawsze przebaczać będzie, — zanućmy w sercach naszych pieśń d z i ę k c z y n i e n i a i c h w a ł y: „*Miłosierdzie Pana na wieki śpiewać będę*". Wdzięczni też za dar tak wielki miłosierdzia, który Pan Bóg zgotował nam w Sakramencie Pokuty, nie odrzucajmy ręki, która tam przebacza i rozgrzesza. Spieszmy w duchu pokuty chętnie do trybunału miłosierdzia, wyznawajmy w konfesjonale swe grzechy. Byśmy uświęceni na duszy, mogli kiedyś stanąć przed Bogiem miłosiernym i na wieki śpiewać jego miłosierdzie. Amen.

[10]) Jan, 2, 1—2. [11]) 2 Piotr. 3, 9. [12]) Mądr 11, 24.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".

 **KAZANIA NIEDZIELNE** 

Ks. Marian Sawicki — Grodno

Na niedzielę XV po Zielonych Świątkach

O miłości macierzyńskiej

„Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz". *(Łuk. 1, 13)*

Zdarzenie, o którym mówi dzisiejsza ewangelia św., musi wzruszyć do głębi każde ludzkie serce. Oto niosą do grobu ciało młodzieńca zmarłego. Za trumną idzie tłum ludzi współczujących; cichy żal maluje się na ich skupionych twarzach. Boleją nad zwłokami przedwcześnie zgasłego młodzieńca i litują się nad losem płaczącej niewiasty. To matka zmarłego; jej chwiejny krok, jej drżące członki, jej rzewny i głośny szloch — to wszystko znamiona głębokiego bólu, który szarpie jej serce macierzyńskie. Przecież był jej synem jedynym, jej chlubą, jej pociechą; miał być podporą jej starości; była bowiem wdową. I oto największy skarb, jaki posiadała, jej wszystko, ma być za chwilę pogrzebione — zaiste byłoby lepiej, gdyby ona sama miast syna umarła.

Tylko matka, która już raz w życiu stała nad grobem dziecięcia ukochanego, tylko ona jest zdolna odczuć i zrozumieć boleść wdowy z Naim. — Lecz i Jezus, który przenika do głębi serca ludzkie, Jezus, przyjaciel wdów i sierót, zrozumiał jej wielkie nieszczęście. Pełen uczucia litości podchodzi do niej, spogląda z współczuciem i z wyrazem serdecznej miłości pociesza: „Nie płacz. Nie płacz więcej, chcę ci dopomóc, chcę twego syna zmarłego wskrzesić na powrót do życia". Któż wypowie radość tej matki, skoro swe dziecię ukochane, żywe i zdrowe, zamknąć mogła znowu w swoje ramiona i przycisnąć do macierzyńskiego serca. — Boleść matki i miłość matki skłoniły Jezusa, by spełnić cud. Boleść matki i miłość matki spraszały tak często łaskę Bożą na dzieci, którym groziło niebezpieczeństwo. Boleść matki i miłość matki zachowywały tak często dzieci od daleko groź-

niejszej śmierci, aniżeli doczesna, a mianowicie od wiekuistej śmierci, od potępienia wiecznego.

Zastanówmy się w nauce dzisiejszej nad treścią tego ostatniego zdania.

*

Któreż dzieci były w groźniejszym niebezpieczeństwie zaparcia się wiary, niebezpieczeństwie potępienia wiecznego, jak nie siedmiu braci machabejskich, o których opowiada nam St. Testament? — Któż był więcej okrutny, jak nie król Antioch? — Najwymyślniejsze tortury i męki stosował, aby przy ich pomocy zmusić braci do wyrzeczenia się wiary. Lecz silniejszą ponad wszelkie męki i usiłowania okrutnika była potęga macierzyńskiej miłości. Jednego po drugim wzywał do siebie, jednego po drugim kusił do odstępstwa, schlebiał, groził, męczył. Obok stała matka; drżało jej biedne matczyne serce, kurczyło się z bólu, gdy patrzeć musiała na krew i mękę synów ukochanych. Lecz nie złamało jej nieszczęście, nie przestała ich zachęcać, aby raczej wszystko znieśli, aniżeli Boga grzechem obrazili. Słuchajmy, jak wzywa najmłodszego i ostatniego syna do wytrwania: „Synu mój. Spojrzyj na niebo, ziemię i wszystko, co na nich jest, abyś zrozumiał, że Bóg z niczego uczynił i to, i cały rodzaj ludzki. Nie lękaj się tego kata. Podejmij śmierć, żebym cię z braćmi w wieczności odnalazła"[1]).

Dopiero wtedy, kiedy już wszyscy synowie oddali Bogu swe piękne dusze, dopiero wtedy odetchnęła z ulgą; gdyż wiedziała, że jej dzieci uwolnione z wielkiego niebezpieczeństwa grzechu, spokojnie teraz oczekiwać mogą zbawienia wiecznego. Wreszcie i ona poniosła śmierć męczeńską, by po krótkiej rozłące odnaleźć swe dzieci w wieczności i nigdy już z nimi się nie rozstawać. Dlatego też chwali Pismo św. tę wielką matkę: „Podziwu i pamięci jest godną ta matka, która patrzała na śmierć swych siedmiu synów ginących w jednym dniu, i to wszystko zniosła wielkodusznie dla nadziei, którą w Bogu pokładała"[2]).

[1]) 2 Mach. 7, 27—29. [2]) 2 Mach. 7, 20.

Oto prawdziwa miłość matki, której wiekuiste dobro dzieci więcej leży na sercu, aniżeli wszystkie rzeczy na świecie.

Idźmy i uczmy się od tej matki machabejskiej, jak należy troszczyć się o szczęście duszy dziecka. O matki chrześcijańskie, wszczepiajcie od wczesnej młodości miłość Bożą w delikatne serca swoich dziatek, uczcie je modlitwy, nauczajcie od zarania wzywać Matkę Bożą, Najświętszą Dziewicę, prowadźcie je często do kościoła do tego, który powiedział: *„Zaniechajcie dziatek, a nie zabraniajcie im przychodzić do mnie: albowiem ich jest królestwo niebieskie"*[3]). Napełniajcie ich serca odrazą do grzechu. Czuwajcie szczególnie nad dziećmi starszymi, bo one najwięcej są narażone na niebezpieczeństwa, nie ustawajcie w napomnieniach i przestrogach — a w razie potrzeby nie cofajcie się przed karą. Dobrej matki słucha chętnie dobre dziecko. Módlcie się, aby Bóg raczył zabrać dziecko, aniżeli pozwolił mu zgrzeszyć ciężko. Tak postępowała św. Blanka królowa. Często powtarzała swemu synowi Ludwikowi, iż chciałaby raczej widzieć go w trumnie, aniżeli usłyszeć, że upadł w grzech ciężki. Te słowa matki utkwiły tak głęboko w duszy młodzieńca, że będąc już królem, wyrażał się, iż wolałby być trądem okryty, niż zezwolić chociażby na jeden grzech ciężki. Oto błogosławiona potęga miłości macierzyńskiej. Miłość matki, to jakby ten anioł stróż chroniący dzieci od zepsucia i prowadzący je do Boga. Toteż wdzięczność dla dobrej matki zachowują dobre dzieci do śmierci. Bóg ją nagrodzi stokrotnie.

Lecz niejedno serce matki ściska się boleścią słysząc te słowa; przecież jest tyle dzieci wyrodnych, swawolnych, występnych. Szczególnie wśród starszych znajdują się takie, które już zapomniały, co matka dla nich z miłości wycierpiała, ile się nad nimi naczuwała, napracowała, ile niedostatku użyła a może i napłakała; są dzieci takie, które lekceważą sobie przykazania Boże, a szczególnie czwarte przykazanie.

[3]) Mat. 19, 14.

I cóż taka matka ma począć, cóż uczynić dla zbawienia duszy takich nieszczęśliwych dzieci?

Słuchajmy, co uczyniła św. Monika. Była matką św. Augustyna, który w swej młodości zeszedł na bezdroża i był wielkim grzesznikiem. Wpadł wreszcie w ręce heretyków i zdawało się, że dla nieba już jest stracony. Któż jest w stanie opisać boleść pobożnej matki na widok błądzącego syna? — Nie przestała go jednak prosić i zaklinać, by przecież nawrócił się do Boga; nie przestała wzywać miłosierdzia Bożego o łaskę dla niego. Augustyn usiłował początkowo uciec przed natarczywą miłością matki; lecz ona szła za nim wszędzie, gdzie tylko się schronił. Nie przestała go zachęcać i namawiać do gorącej modlitwy tak długo, aż łaska Boża nie opromieniła jego serca i aż się nie nawrócił. Oto potęga miłości macierzyńskiej. Z wielkiego grzesznika potrafiła uczynić wielkiego świętego, z człowieka błądzącego wielkiego uczonego w Kościele Bożym. Św. Augustyn sam wyznaje, że nawrócenie swoje zawdzięcza modlitwie i łzom swej pobożnej matki. Spełniły się tutaj słowa wielkiego Apostoła św. Pawła: *„Ale wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądrych, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne"*[4]).

Ten sposób postępowania polecam wam, chrześcijańskie matki; za św. Moniką upominajcie, módlcie się, płaczcie, jeżeli widzicie, że któreś z dzieci waszych schodzi z drogi przykazań Bożych. Gdy nikt nie troszczy się o dziecko złe, to matka musi to uczynić; gdy nikt go nie przestrzega i nie upomina, matka powinna to zrobić; gdy wszyscy wątpią o jego poprawie, matka nigdy nie traci nadziei. Bo tylko matka może do dziecka powiedzieć: „Patrz, od czasu twego poczęcia aż do dnia dzisiejszego oddałam ci wszystką miłość moją. Wspomnij, jak cię pielęgnowałam, jak nad tobą czuwałam, jak siedziałam w dzień czy w nocy nad tobą w czasie choroby. Tyle miłości ci okazałam, a ty nie chcesz teraz sprawić mi tej radości, by prowadzić życie pobożne i chrześcijańskie? — Żyjąc uczciwie, sprawisz nie tylko mnie przyjemność, ale także i sobie zgotujesz największą radość." I chociażby dziecko miało tak zatwardziałe serce, iżby nie chciało słuchać na głos matki, ona niechaj nie przestaje błagać Jezusa: „Panie, wejrzyj na boleść moją; moje dziecię, które tak bardzo miłuję, które tak dobrze i pobożnie starałam się wychować, które tak niewinnie wzrosło, które pragnęłabym widzieć kiedyś w liczbie świętych, jest umarłe dla nieba. O, spojrzyj na moją głęboką boleść, tak jak spojrzałeś na boleść wdowy z Naim. Wskrześ łaską swoją moje dziecię do nowego, Bogu miłego życia."

[4]) 1 Kor. 1, 27.

*

Gdyby tak naprawdę wszystkie matki więcej troszczyły się o dusze swoich dzieci, aniżeli o dobra doczesne, o szczęście ziemskie dla nich, wtedy można by znaleźć o wiele więcej prawdziwie pobożnych chrześcijan. Gdyby tak matki więcej upominały swoje dzieci, więcej nad nimi płakały, więcej za nie się modliły, to wtenczas Jezus odezwałby się do wielu z nich: Nie płacz więcej. I powiedziałby do niejednego występnego, złego młodzieńca: Młodzieńcze, tobie mówię wstań do życia nowego, życia lepszego. Amen.

Ks. W. W.

Na niedzielę XVI po Zielonych Świątkach

Jezus — naszym najdoskonalszym wzorem

A. Pan Jezus śledzony.
B. Wzorem 1. najdoskonalszym
2. dostępnym dla wszystkich
3. pociągającym
4. skutecznym.
C. Konieczność wzoru.

„Oni go śledzili"[1]).

A. Krótkie te słowa ewangelii dzisiejszej wprowadzają pewien zgrzyt w radosny nastrój, jaki wzbudza w naszych sercach zaproszenie Pana Jezusa na ucztę — opisaną przez

[1]) Łuk. 14, 1.

św. Łukasza. Boski Zbawiciel wspaniałym cudem wobec chorego niweczy plany faryzeuszów i daje właściwą odpowiedź, że nie sucha litera prawa, ale duch Zakonu musi ożywiać czyny ludzkie. Do czynu dołącza i naukę, którą zawstydza faryzeuszów. Całym postępowaniem swoim w domu zamożnego gospodarza wskazuje, że „śledzenie go", chociaż ze złej woli zrodzone, może i musi się stać pożytecznym i zbawiennym.

Ale nie jeden raz tylko podpatrywano Chrystusa Pana. Jeśli weźmiemy do ręki ewangelię św., ten opis „czynów i słów Jezusa"[2]), to z łatwością się przekonujemy, jak często śledzono naszego Mistrza. Już od początku swego ziemskiego życia ścigany przez Heroda, przez całe jego trwanie staje się ośrodkiem podchodzenia. Zbliżają się do niego uczeni i ludzie prości, aby go podejść, a często Jezus odpowiada im, nazywając ich „obłudnikami"[3]). Zna ich plany. Ale i w dalszym przedłużeniu swego życia, w tym mistycznym Ciele swoim, jakim jest Kościół św., staje się Jezus tym, na którego zwrócony jest wzrok milionów ludzi. Jedni w niemym zachwycie wołają słowami św. Tomasza: *„Pan mój i Bóg mój"*[4]), inni znowu, badając dokładnie z największą drobiazgowością jego cuda, czyny wszystkie i naukę, w głębokim hołdzie padają przed Nim na kolana i powtarzają słowa św. Piotra: *„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"*[5]). A nawet ludzie niewierzący, badając bez uprzedzenia życie Mistrza z Nazaretu, znajdują w nim najdoskonalszego człowieka, jaki kiedykolwiek zjawił się na ziemi. Tak, jak niegdyś przed tłumami żydowskimi stanął Jezus w całym majestacie swej doskonałości, wołając: *„Któż z was może dowieść mi grzechu"*[6]) tak staje Chrystus wobec całej ludzkości. *„Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam czynił, tak i wy czynili"*[7]) powtarza do nas, gdyż chce po wszystkie czasy być wzorem doskonałym, dostępnym dla wszystkich, pociągającym i skutecznym.

*

[2]) Dzieje Ap. 1, 1. [3]) Mat. 22, 18. [4]) Jan 20, 28. [5]) Mat. 16, 16. [6]) Jan 8, 46. [7]) Jan 13, 15.

B. 1. Żyjemy w czasach, kiedy uczeni w swych dociekaniach historycznych badają z całą starannością życie i czyny ludzi wielkich i zasłużonych dla dobra ludzkiego. Poznajemy tych historycznych bohaterów czy wielkich mężów nauki z wszystkimi ich przymiotami. U każdego niemal z nich występują obok wielkich cnót, i słabości ludzkie i ujemne strony charakteru. Podziwiamy ich waleczność, głęboką naukę, czy pełnię życia wewnętrznego, ale rozumiemy, że tym zaletom towarzyszą i błędy. Jedna jest tylko postać w ciągu setek wieków historii, która mimo całej nienawiści, jaką budzi wśród wielu ludzi, pozostaje bez wszelkiej zmazy. To Chrystus. On łączy w sobie najdoskonalszy obraz człowieka. Jest żywym wcieleniem wszelkiej cnoty, możliwej na ziemi. Z niego bije cała łuna cnót w najpiękniejszych barwach. Głębokie poddanie się woli Bożej, gorąca miłość bliźniego, co czyni zeń pasterza, który *„życie swoje daje za owce swoje"*[8]), bezgraniczne zaparcie się samego siebie aż do śmierci krzyżowej, nienawiść grzechu i wszystkiego, co może doń prowadzić — to wspaniałe przymioty, które tworzą zeń nadczłowieka nawet dla tak wolnomyślnych ludzi, jakim był Rousseau we Francji. A wszystkie te cechy łączy w sobie w tak potężnej mierze, że to, co podziwiamy nadzwyczajnego w życiu wielkich Świętych, jest tylko odbiciem wzoru, jakim jest Chrystus Pan.

2. A mimo tej wielkości, jest On jednak d o s t ę p n y m d l a w s z y s t k i c h. Wszyscy mogą w nim upatrywać swego mistrza. Wyraźnie to podkreśla św. Paweł w liście do Żydów: *„Nie takiego bowiem mamy najwyższego kapłana, który by nie umiał ulitować się nad słabościami naszymi; lecz kuszonego we wszystkim, podobnie, jak my, z wyjątkiem grzechu"*[9]). Podczas trzydziestu lat żyje w nieznanym Nazarecie ukryty przed oczami tłumów. Podobnie, jak inni ludzie, jest posłusznym swej Matce Najśw. i swemu Opiekunowi. Ciężką pracą rąk swoich zdobywa chleb codzienny tak, że współmieszkańcy uważają go za „syna cieśli"[10]). A przez to ukryte życie swoje stał się wzorem dla olbrzymiej więk-

[8]) Jan 10, 15. [9]) Żyd. 4, 15. [10]) Mat. 13, 55.

szości ludzi, która wśród szarych obowiązków codziennych, wśród pracy rąk swoich ma zdobyć cel swój, jakim jest posiadanie Boga.

Lecz z tego ukrycia nakazuje mu wyjść cel jego życia. Musi się stać znanym. Ma zbudować *„królestwo nie z tego świata“*[11]), ale w tym świecie. Przygotowuje podwaliny swego panowania przez mozolne nauczanie Apostołów; ile trudu musi ponosić, by z prostych rybaków uczynić nauczycieli ludzkości. W gronie wybranych tworzy fundament swego władztwa, o którego opokę mają się rozbić wszystkie systemy filozoficzne czasów przeszłych, obecnych i przyszłych. Musi z nich wyrobić moc woli, co oprze się zakusom tchórzostwa a wobec prześladowań się nie ulęknie, by prawdzie dać świadectwo". A obok tej garstki wybranych naucza także tłumy. Tym głosi prawdy swego królestwa, tę radosną nowinę miłości Bożej. A kiedy śledzimy go w czasie tej działalności, to i to wszystko, co nam dolega, było jego udziałem. Cierpi głód a zaledwie kilka chwil znajduje na wytchnienie przy studni Jakubowej, czy na łodzi przed burzą. Cieszy się radością przyjaźni w domu Łazarza w Betanii, ale nie obca mu nienawiść wrogów, którzy na każdym kroku czyhają na niego; spotyka go niewdzięczność za dobrodziejstwa, krótko mówiąc, jak każdy z ludzi przeżywa swe powodzenie i swą niedolę. Niczego mu nie oszczędzono, co może być udziałem życia człowieka wśród społeczeństwa, które składa się i z dobrych i złych jednostek.

A cóż dopiero mówić o bolesnej męce. Dał nam przykład cierpliwości wśród największych katuszy fizycznych i moralnych, które znosi bez żadnej skargi. Modli się nawet za swoich oprawców. I jako Bóg i jako człowiek przeżywa swą mękę, odczuwa skutki podłości ludzkiej, musi doznać opuszczenia przez przyjaciół, musi boleśnie odczuć zdradę Judasza. Tak straszny lęk ogarnia go przed śmiercią hańbiącą, że w ogrodzie oliwnym krwawy pot zalewa jego skronie, a usta bezkrwawe szepcą tę modlitwę błagalną: *„Ojcze mój! Jeśli możliwe, niech odejdzie ten kielich ode mnie; lecz nie jako ja chcę, ale jako ty“*[12]). A cóż dopiero mówić o cierpieniu na krzyżu. Opuszczony przez wszystkich, musi patrzeć na boleść swej Matki; z krzyża woła te pełne grozy słowa: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił“*[13]).

Patrząc na to życie Jezusowe, z łatwością przekonujemy się, że wszyscy ludzie mogą w nim znaleźć wzór dla siebie dostępny. Czy dla dziecka, co w Dzieciątku betlejemskim i chłopięciu wychowującym się w Nazarecie widzi swój ideał, czy dla młodzieży dorastającej nie jest Jezus najpiękniejszym wzorem? A i dla męża w sile wieku, co krwawą pracą zdobywa chleb, i dla tego, co poszukując pracy, nieraz cierpi głód, i dla uczonego, co ślęczy nad księgą, by świadectwo dać prawdzie, i dla chorego, co nie może opuścić łoża boleści, dla prostaczków i uczonych, dla władców i poddanych, dla wszystkich bez różnicy wieku, stanu i majątku stał się Jezus z Nazaretu łatwo dostępnym wzorem, dając przykład godny naśladowania. Stał się *„wszystkim dla wszystkich“*[14]).

3. Nie tylko dostępnym, ale i pociągającym wzorem. Jego życie tak na pozór proste i tak bardzo podobne do życia naszego. Nie ma w nim żadnych rzeczy nadzwyczajnych, — nie mówiąc o cudach — i dlatego chętnie słuchamy o jego życiu. Razem z nim możemy się radować i płakać, razem z nim pracować i odpoczywać. Jezus nie unika ani świąt o nastroju radosnym, ani cierpień jakie przeżywał człowiek. W czasie uczty czyni cud, a równocześnie gani pychę i złość faryzejską. Wielkość połączona z prostotą, pociąga nas ku Jezusowi.

A obok tego co za wspaniała harmonia w życiu Chrystusa Pana. Wśród cnót na pozór tak sprzecznych jak sprawiedliwość i miłosierdzie, surowość i życzliwość pobłażliwa nie ma żadnej przeciwności. Działanie jednej nie przekracza zasięgu drugiej. Wszędzie panuje niczym niezamącona zgoda i stąd wspaniałe powiedzenie wybitnego bezbożnika: „Gdyby on nawet nie był najmędrszym z ludzi, byłby jednak godnym najwyższej miłości[15]). Godnym najwyższej miłości jest Chrystus przez swoje cnoty, bo one wszystkie nas pociągają ku

[11]) Jan 18, 36.

[12]) Mat. 26, 39. [13]) Mat. 27, 46. [14]) I Kor. 9, 22. [15]) Rousseau

sobie jakby spełnienie tego wielkiego proroctwa: *„A ja, gdy nad ziemią zawisnę, wszystko pociągnę ku sobie"*[16]). Garną się do Chrystusa i dzieci i starcy, mężczyźni i niewiasty, i wpatrzeni w krzyż jego dźwigają swoje krzyże, by być bliżej niego. Znoszą cierpienia, by naśladować swego Mistrza. A patrzmy na wielkie zastępy Świętych. Oni tworzą tę koronę naokoło Chrystusa Pana a życie każdego z nich tworzy małą cząstkę tej wielkiej tarczy słonecznej, jaką tworzy ta „światłość świata". Podziwiamy Świętych, co z większą radością idą śladami Jezusa, niż ludzie światowi za rozkoszami.

4. Ta siła pociągania czy miłości ku cnotom otrzymuje jednak i swój skutek. Bo wszystkie czynności Chrystusa Pana przed śmiercią hańbiącą miały moc zasługi dla nas. Wysłużył nam Pan Jezus łaskę, byśmy mogli czynić podobnie. Gdy rozważamy jego pokorę, ubóstwo, umartwienie czy inne cnoty, to wtedy nie tylko przekonanie o ich wartości każe nam w nich się ćwiczyć, ale Bóg udziela nam swej łaski, którą wysłużył Chrystus Pan, gdy w życiu swoim objawiał tę cnotę. Naśladujemy życie Chrystusa, on nas wspiera a przede wszystkim tymi łaskami, które wysłużył nadzwyczajnymi czynami w czasie swej ziemskiej wędrówki. A tymi to cudowne Tajemnice życia Jezusowego, które się stały zdrojem łask dla życia naszego. Zastanawiając się nad nimi, spostrzegamy w nich Chrystusa, co woła do nas potężnym głosem: *„Jam jest drogą, prawdą i życiem; nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie"*[17]).

*

C. Przez Chrystusa prowadzi droga do osiągnięcia naszego celu. Dlatego też konieczną rzeczą jest, by on jedynie był naszym wzorem. Żyjemy w czasach, gdy troska o byt tak często nie pozwala nam głębiej zastanawiać się nad sobą. A mimo to każdy szuka jakiegoś ideału, który by nam odpowiadał. Znajdujemy w historii ludzi wielkich. Na każdym z nich piętno czasów i środowiska, w jakim żyli, wycisnęło swe znamię. Często zbyt przyziemni, nie mogą być dla nas

[16]) Jan 12, 32. [17]) Jan 14, 6.

wzorem. Szukamy wzoru innego. Rozum i wiara wskazuje nam na Boga, bo z wiary wiemy, że jego doskonałości mamy naśladować. Jednak on świętością samą. Za wielka przestrzeń między Bogiem a człowiekiem. A jednak ta świętość nieskończona dała nam wzór odpowiadający najlepiej i jedynie naszym wymaganiom. Oto Syn Boga wiecznego stał się prawdziwym człowiekiem. Żył wśród nas życiem ludzkim a jednak mówi: *„Kto widzi mnie, widzi i Ojca"*[18]). Ukazał się w całym majestacie swej Bożej doskonałości i okazał nam, że i my powinniśmy do niej dążyć. *„Bądźcie doskonałymi jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest"*[19]). *Uczcie się ode mnie, bom cichy i pokornego serca"*[20]), a czynem udowadnia, jak stać się cichym. Syn Boży staje się wzorem dla wszystkich ludzi i wszystkich czasów. Sam Bóg Ojciec wskazuje na niego, gdy daje mu swoje posłannictwo tym stwierdzeniem: *„Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie"*[21]). Patrzmy na tego Syna Bożego. Śledźmy uważnie wszystkie jego czyny, bo przecież jesteśmy chrześcijanami a cały chrystianizm to naśladowanie Jezusa Chrystusa. Naśladowcami jego być mamy, bo do wszystkich nas odnoszą się słowa św. Pawła: *„wszystko wasze jest, a wy Chrystusowi, a Chrystus Boży"*[22]). Amen.

Ks. Antoni Szymanowski — Łask k/Łodzi

Na niedzielę XVII po Zielonych Świątkach

Jezus Chrystus jest Bogiem

„Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego".
(Mat. 16, 16).

Najmilsi w Chrystusie! Kim był Chrystus — oto pytanie, które od zjawienia się Chrystusa na ziemi zajmuje ludzkość całą.

Idzie ono z pokolenia w pokolenie, z wieku na wiek aż do naszych czasów. Istotnie, postać Chrystusa jest niezwykłą

[18]) Jan 14, 9. [19]) Mat. 5, 48. [20]) Mat. 11, 29. [21]) Mat. 3, 47. [22]) I Kor. 3, 23.

i wyjątkową, nic więc dziwnego, że tyle pytań i odpowiedzi oplata się koło jego osoby. Pytanie to nie schodzi z ust ludzkich, zawsze stare a jednak zawsze nowe.

O Chrystusa godność pytają ci, co go miłują, jak i ci, co go nienawidzą i zwalczają, ci, co stawiają mu ołtarze czci i hołdu i ci, co go z pamięci ludzkiej wyrzucić pragną.

Zastanówmy się i my nad tym pytaniem! Jeżeli Chrystusa uważamy tylko za najmędrszego człowieka, to i religia chrześcijańska jest tylko dziełem ludzkim, jeżeli zaś Chrystus jest Bogiem, to i religia jego nie może być wątpliwą.

Dzisiaj więc za łaską Bożą przedstawię wam, jak to ten Jezus, któremu przy narodzeniu kłaniali się królowie, a dziś miliony wiernych hołd składają, jest prawdziwym Bogiem. Przekonamy się o tym z proroctw Starego Zakonu, z własnych słów Chrystusa Pana i z jego cudów.

I

Pierwszym dowodem bóstwa Chrystusa Pana jest Objawienie, które Bóg dał prorokom. Ci byli obowiązani wskazać osobę i przymioty przyszłego Mesjasza tak dokładnie, żeby wszyscy ludzie mogli go poznać i w niego uwierzyć. I tak w ciągu czasu prorocy przepowiedzieli, że nie jakiś nadzwyczajny człowiek, czy anioł może świat odkupić i rzeczywiście go odkupi, ale tylko sam Bóg. Wówczas to było powiedziane, że mający przyjść Odkupiciel ma posiadać boską naturę. Już Izajasz prorok woła: *„Bóg sam przyjdzie i zbawi was"*[1]) i dalej tę myśl rozwija, kiedy mówi, że Dziecię, które się narodzi dla odkupienia ludzkości, będzie Bogiem samym[2]).

Czytamy w dzisiejszej ewangelii św., że Pan Jezus podczas rozmowy z uczonymi zrobił uwagę, iż już Dawid nazywa go Panem, który po prawicy Bożej siedzi i ma równą boską władzę.

Z tego widać, że Mesjasz jest większym niż Dawid, coś więcej niż tylko człowiek, albowiem do żadnego człowieka

[1]) Iz. 35, 4. [2]) Iz. 9, 6.

nie powiedziano: Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej[3]).

Ostatni i największy prorok Jan Chrzciciel mówi: *„A jam widział: i dałem świadectwo, że ten jest Syn Boży"*[4]).

Oto, najmilsi, niektóre świadectwa stwierdzające, że Jezus Chrystus, obiecany Mesjasz, miał być prawdziwym Bogiem.

II

Otwórzmy teraz Ewangelie św. One nam powiedzą, że Jezus Chrystus sam mówił o swym boskim pochodzeniu.

Jezus Chrystus, nie chcąc zostawić w wątpliwościach samych Apostołów i uczniów co do swojej osoby i istoty, rzuca im pytanie: A wy za kogo mnie macie? Czy też tylko za człowieka, proroka, jakim był Jeremiasz, Eliasz, Jan Chrzciciel i inni, jak to wielu z żydów sądzi? I cóż odpowiadają na to Apostołowie? Piotr w imieniu wszystkich zabiera głos i mówi: *„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"*[5]). A więc jeśli Syn Boga żywego, to prawdziwy i rzeczywisty Bóg.

Jezus słysząc to oświadczenie Piotra, nie gani go, ale mówi: *„Błogosławiony jesteś Szymonie, bo ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech"*[6]).

Kiedy pewnego razu obstąpili Żydzi Chrystusa w krużganku Salomonowym, rzekli mu: *„Dokądże dusze nasze w zawieszeniu trzymać będziesz? Jeśli ty jesteś Chrystusem, powiedz nam jasno. Odpowiedział im Jezus: „Powiadam wam, a nie wierzycie... Ja i Ojciec jedno jesteśmy"*[7]). *„Porwali tedy kamienie Żydowie, aby go ukamienowali"* — dodaje ewangelista, ponieważ z Bogiem się porównywał i według ich mniemania bluźnił przeciw Bogu.

Obwiniali również Chrystusa o bluźnierstwo, bo utrzymywał ich w przekonaniu, że zanim Abraham się stał, on już był — co miało znaczyć, że jako Bóg już istniał od wieków.

[3]) Psalm 109. [4]) Jan 1, 34. [5]) Mat. 16, 16. [6]) Mat. 16, 17. [7]) Jan 10, 24—30.

Co wyrzekł przed całym narodem, tego nie zaparł się przed sędziamy swymi. Skrępowanego Jezusa prowadzą siepacze żydowscy przed tron arcykapłana Kaifasza. Kaifasz może pierwszy raz widzi w życiu Jezusa. Słyszał jednak już wiele o nim od innych żydów i kapłanów żydowskich.

Rozmowa Kaifasza z Jezusem nie trwała zbyt długo. Skończyła się znowu stwierdzeniem Bóstwa Chrystusowego.

Zaprzysięgam cię na Boga żywego — woła zniecierpliwiony Kaifasz — czyś ty jest Chrystus Syn Boży? A cóż Jezus na to? Sameś powiedział t. zn. jestem Synem Bożym. Wtedy arcykapłan rozdarł szaty swe mówiąc: Zbluźnił, winien jest śmierci! Tak więc Jezus nawet w obliczu śmierci stojąc, na pytanie w najwyższym sądzie mu postawione, by powiedział, kim on jest, odpowiedział bez wahania: Jestem Synem Bożym — czyli prawdziwym Bogiem.

Na krzyżu jeszcze wśród straszliwych męczarni zaświadcza o swym Bóstwie, gdy mówi do łotra: *„Dziś ze mną będziesz w raju"*[8]).

Ten ukrzyżowany powstaje z opoki i mówi do uczniów przy swoim wniebowstąpieniu: *„Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św."*[9]).

Oto, najmilsi, świadectwa jakie Jezus Chrystus dał o sobie samym.

III

Prawdę słów Chrystusa potwierdzają jego c u d a, sam bowiem powiedział: „Jeżeli mnie nie chcecie wierzyć, wierzcie mym uczynkom, abyście poznali i uwierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w nim"[10]).

Uczynkami tymi są niezliczone cuda, którymi licznym uciśnionym przynosił pociechę, pomoc i dawał ratunek.

Trudno wyliczyć wszystko, co Jezus zdziałał cudownego. Na niektóre więc tylko cuda zwrócę waszą uwagę.

Panem i królem przyrody jest Zbawiciel: w Kanie galilejskiej wodę przemienił w wino. Spragniony słowa Bożego

---

[8]) Łuk. 23, 43. [9]) Mat. 28, 16. [10]) Jan 10, 38.

lud opuszcza chaty swoje, zajęcia, o jedzeniu zapomina wpatrzony w boską postać Jezusa, wsłuchany całą duszą w słowa jego. W nagrodę za tyle gorliwości Jezus tysięczną rzeszę karmi pięciorgiem chleba.

Pewnego razu Pan Jezus każe odsunąć łódkę na środek morza i tam utrudzony pracą zasypia twardo, przez co daje do poznania, że jest człowiekiem. Ale kiedy obudzony uśmierza fale wzburzonego morza i to jednym słowem „milcz", objawia tym moc swą boską, której wichry i burze podlegają.

Płaczący Jezus nad grobem przyjaciela swego Łazarza, to Jezus o sercu ludzkim, ale ten sam Jezus wskrzeszający już od trzech dni w grobie leżącego Łazarza, to Bóg, co jest Panem życia i śmierci.

W każdym cudownym uzdrowieniu chorych, ślepych, trędowatych Chrystus okazuje swoją moc Boską. A cóż powiedzieć o końcowych chwilach i zajściach w życiu Pana Jezusa?

Mając się już pożegnać z Apostołami i uczniami, spożywa Jezus w wieczerniku przyjacielską wieczerzę. Wtedy to pochylony nad chlebem i winem działa cud, który przechodzi wszystkie siły ludzkie, cud przeistoczenia chleba i wina w swe Ciało i Krew Najświętszą. *„To jest Ciało moje, to jest Krew moja"*[11]). Tak mówić i działać może tylko Bóg.

Nawet w czasie męki uwydatnia się Boski majestat Zbawiciela. A kiedy Jezus ducha oddał Ojcu niebieskiemu, przyroda świadczyła o jego Bóstwie. Ziemia cała zatrzęsła się na znak oburzenia, że Stwórcę nieba i ziemi do krzyża przybito, nawet umarli z grobów powstawali, aby zaprotestować przeciw zbrodni, jakiej się Żydzi na Jezusie dopuścili.

Trzeciego dnia Jezus zmartwychwstał.

Na nic przydały się Żydom środki ostrożności. Na nic straż przy grobie. Poprzez skały grobowe wychodzi z grobu zmartwychwstały.

Wszystkie wspomniane cuda czynił Pan Jezus swą własną mocą, swą Boską siłą w nim przebywającą i to jednym

---

[11]) Mat. 26, 26.

słowem i podług swej woli. Teraz jeszcze przenika nas święty dreszcz tak samo jak niegdyś owe ludy, co własnymi oczyma patrzyły na to, co my dzisiaj w Ewangelii czytamy. W Chrystusie pokazuje się moc, która rozciągała się na ląd i morze, na niebo i ziemię, moc taka, jaka przynależy tylko najwyższej Istocie, moc Boska. Lecz czy mógłby ją mieć Zbawiciel, gdyby nie był rzeczywiście Bogiem?

*

Po tych rozważaniach, najmilsi, możemy już odpowiedzieć na dręczące wszystkich pytanie. Odpowiada bowiem na nie sam Jezus całym swym życiem od kolebki począwszy, a na śmierci i zmartwychwstaniu chwalebnym skończywszy. A ta odpowiedź jest jedna: Chrystus to prawdziwy Bóg. Tak, Jezus Chrystus jest Bogiem. Jakże potrzeba, byśmy wiarę w Bóstwo jego ożywili. U większości ludzi wiara ta osłabiona; odwracają się ludzie od Boga, a lgną ku ziemi, ku stworzeniom, tam szukając rozkoszy, pociechy. Stąd wzrasta materializm, chęć używania nie znająca granic. Obok tego uwydatnia się upadek na duchu, brak ducha męstwa chrześcijańskiego, który by umiał dźwigać krzyże, niepowodzenia, nieszczęścia. Trzeba, by świat zwrócił się do Jezusa. On wzorem najdoskonalszym wskazującym, jak żyć trzeba; on lekarzem, który jedynie zdolen wielkie i liczne rany duszy zagoić; on źródłem, z którego płynie zdrój łask, siła i moc ku uzdrowieniu dusz.

Wpatrujmy się więc często w ten świetlany obraz Boskiego Mistrza, który nam kreślą księgi święte i wołajmy często: Tobie o Mesjaszu oczekiwany na świecie i na świat zesłany! o wzorze doskonały! o Mistrzu nad mistrzami, o Cudotwórco nad cudotwórcami, o Panie wszechmocny, któryś się sam nazwał Bogiem, o Boże ukrzyżowany, o Boże zmartwychwstały, pod tymi tytułami oddajemy cześć, chwałę, adorację najgłębszą, na jaką się tylko zdobyć możemy. Bez ustanku, zawsze i ciągle wierzyć w ciebie będziemy, służyć ci, kochać cię i uwielbiać nigdy nie przestaniemy; a nieustannie ręką wznosząc swój krzyż święty, znak twojego bóstwa, znajdziemy w nim prawdziwą wolność i chwałę, prawdziwe życie i zbawienie wieczne. Amen.

Ks. prał. Wincenty Bogacki — Zuzela

Na niedzielę XVIII po Zielonych Świątkach

Choroba leczy duszę

Wstęp.
- I. Choroba — pokutą.
  - a) Różne przyczyny
  - b) Za błędy życia
- II. Leczy duszę
  - a) Nadprzyrodzony czynnik
  - b) Pojednanie duszy z Bogiem
- III. W Kościele lecznica
  - a) Cudowne uzdrowiska
  - b) Opieka Kościoła.

„Przynieśli mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego." *(Mat. 9, 2)*

Podziwiajmy i uwielbiajmy dobroć, wszechmoc i mądrość Zbawiciela naszego!... Proszą go, aby uleczył fizyczną niemoc paralityka — a Jezus, który przenika zasłonę ciała, bada skrytości ducha, naprzód przywraca zdrowie duszy, usuwa grzechy, przyczynę choroby ciała, aby następnie i ciało uzdrowić: *Ufaj synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje.*

Jednocześnie leczy Chrystus ślepotę faryzeuszów, okazując im swoją Boską moc i nadziemską władzę odpuszczania grzechów: *Ażebyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma władzę na ziemi odpuszczać grzechy, rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łoże twe, a idź do domu twego.* Jedna choroba przyniosła wiele korzyści dla samego chorego i licznego otoczenia... Nie narzekajmy, nie bluźnijmy, kiedy nas Bóg, albo kogoś z naszych bliźnich, nawiedzi chorobą! Uznajmy ją jako sprawiedliwą karę za grzechy, starajmy się ją wykorzystać dla uzdrowienia duszy i zwróćmy się do Boga, w którego ręku jest choroba i zdrowie, życie i śmierć!

I

Któż jest wolny od słabości ciała, od cięższych lub lżejszych chorób? Bronimy się, zabezpieczamy się przed nimi, a pomimo to choroba przychodzi... często wtedy, kiedy się jej najmniej spodziewamy! Słusznie powiedział Mędrzec Pański: *Człowiek zrodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz*[1]).

Prawdziwie, życie nasze jest pasmem słabości i cierpień od kolebki do grobu, bo one są skutkiem grzechu pierworodnego i karą za grzechy. Zdrowie jest przeto największym dobrodziejstwem nieba... *„Zdrowie lepsze jest nad srebro i złoto a ciało silne nad niezmierne bogactwa"*[2]), mówi Mędrzec Pański. Szczęśliwy, kto może używać dobrego zdrowia: przyjemne są dla niego wszystkie zajęcia, nawet praca i trud — z zadowoleniem korzysta z dobrodziejstw przyrody i dóbr tego świata... Co pomogą skarby bogaczowi, przepych ziemski mocarzom, jeśli im zdrowia braknie? Czym są dobra doczesne, godności, wysokie urzędy dla tych, którzy zdrowia nie mają? — Skarbem bez pożytku!...

Są słabości wspólne wszystkim, które w mniejszym lub w większym stopniu trapią nawet zdrowych. One przypominają nam obowiązek oszczędzania i szanowania zdrowia, którym Bóg nas obdarzył według słów poety: „Szlachetne zdrowie, Nikt się nie dowie, Ile kosztujesz — aż się zepsujesz..."

Są inne choroby, które towarzyszą człowiekowi od urodzenia. Jest to Boże doświadczenie dla samego chorego i jego otoczenia, biorące początek w przeszłości rodzinnego gniazda i w niezbadanych wyrokach Bożych... Te są czyśćcem za życia dla chorych i ich otoczenia... Ale najwięcej zdarza się chorób skutkiem błędów życia, nadużycia sił, lub nadużycia dóbr tego świata, zmysłowej rozkoszy, lekkomyślności, zamroczenia umysłu, nierozwagi...

Te cierpienia najwięcej przynoszą udręki chorym, bo przypominają ten nierozważny lub grzeszny czyn, który był

[1]) Job. 14, 1. [2]) Ekkli 30, 15.

przyczyną utraty zdrowia... Stają się przeto ciężkim wyrzutem sumienia, sprowadzają przykre uczucia i moralne cierpienia duszy... Dręczą ciało, męczą umysł, który się do nich mimowolnie zwraca... Sumienie, nakazuje choremu uznać się winnym, chorobę uważać jako sprawiedliwą karę od Boga! Powolny ponętom świata zmysłowego, niepomny na przestrogi sumienia, zapomniał o sprawiedliwym Sędzi swych uczynków... Błędne sumienie zasłaniało mu zło występnych czynów, lecz w chorobie ono głosi sprawiedliwą karę Bożą! W takim stanie Dawid zwracał się do Boga i szeptał z pokorą: *„Ja znam nieprawość moją i grzech mój zawsze przeciwko mnie"*[3]).

„Ręka Pańska dotknęła mię!" powtarzał Job cierpiący.

Ach, jak ciężko jest przyznać się do winy, uznać, że to ręka Pańska powaliła na łoże boleści, obezwładniła poszczególne członki ciała, które były przyczyną i narzędziem występków! Ale czulsze sumienie przypomina przeszłość... Cierpi głowa, z której wychodziły grzeszne projekty, zuchwałe, krzywdzące, brudne zamiary!... Oczy podniecone gorączką, nieznoszące blasku, walczą z widokami, którymi się kiedyś rozkoszowały! Blade, drżące wargi, suche podniebienie, język obłożony, przypominają duszy nadużycie w jedzeniu i piciu, mowy bezwstydne, przekleństwa i bluźnierstwa...

Tak! Sprawiedliwie *ręka Pańska dotknęła go!...* Gdyby był zachowywał wstrzemięźliwość, posty przepisane przez Kościół, przestrogi religijne... nie byłby może zmuszony teraz zachowywać tego ścisłego postu, jaki mu lekarz zaleca... Ten przymusowy post, te gorzkie lekarstwa, bezsenność i różne cierpienia... są dziś krzyżem dla chorego, są konieczną pokutą za grzechy, które wymierzył mu Bóg za nieposłuszeństwo jego prawom regulującym doskonale życie.

Szczęśliwy w chorobie, kto przyjmie z pokorą cierpienia!... Bracie Łazarzu, całuj tę rękę Ojcowską, która cię karze, rani, bo chce cię uleczyć, dopuszcza cierpienia ciała, bo chce duszę oczyścić!...

[3]) Psalm 50, 5.

— Księże, — mówił mi lekarz w ciężkiej chorobie — osłabiony jestem, bo zaledwie dwa jajka dziennie jadam. Pamiętasz zapewne, jak to przed dwu laty nakazałem wszystkim chorym w szpitalu w Wielki Piątek mięsny pokarm... Zgorszyliście się... Siostry pielęgniarki na żądanie kilku chorych postny pokarm zgotowały... Teraz widzę, że post dobrze robi...

Choroba nawróciła lekarza; po wyzdrowieniu przestrzegał posty i inne prawa Kościoła. Wygłaszał też często znaną zasadę, że leczenie poważniejszej choroby musi się zacząć od ściślejszego postu... Ani wódki, ani wina, ani mięsa, ani ciasta... tylko jarzyny, jaja, mleko, owoce, jeden dzień postu ścisłego w tygodniu... Oto kuracja tegoczesna, którą już od wieków Kościół praktykował.

II

Zdrowie utracone, to ostrzeżenie Boga, przypominającego swoje prawa, odwracającego człowieka od rzeczy znikomych, wskazującego wieczność... Cierpienia uszlachetniają duszę, skłaniają ją do zastanowienia nad życiem i wiecznością... Jak złoto w ogniu nabiera ceny, tak w cierpieniach dusza się doskonali. Szczęśliwy chory, kto tak pojmuje swoją chorobę, kto uzna w niej nadprzyrodzony czynnik, i zwróci się w gorącej modlitwie do Boga. Szczera, gorąca modlitwa, połączona z żalem i skruchą, sprowadzi nań łaskę Chrystusa: *Ufaj synu, odpuszczają się twoje grzechy...* i wpłynie na uzdrowienie ciała...

— Nie mogę się modlić! Nie mam siły! — mówi często chory... Zaiste, nie może modlić się ten, który się przed chorobą nie modlił... Nie ma siły do modlitwy, bo z trudnością przychodzą mu słowa, nawet myśli, których w pospiesznej modlitwie dawniej nie rozumiał; trudno mu usposobić duszę, odwykłą od codziennej praktyki rozmowy z Bogiem!... Ale otoczenie, krewni, przyjaciele, pielęgnujący — mają ścisły obowiązek dopomóc choremu, poddać mu słowa krótkiej, pełnej ufności modlitwy — zachęcić i skłonić do oczyszczenia duszy z grzechów. Chorzy tak chętnie słuchają rad krewnych, przyjaciół, gdy chodzi o ciało, udają się do wybitnych lekarzy, stosują drogie, wyszukane lekarstwa. Spieszmyż wtedy z radą, aby dusza chorego zwróciła się jednocześnie do najwyższego Lekarza, *od którego jest wszelkie lekarstwo*[1]).

— Przyjacielu — powiedz choremu — zacznij od Boga, pojednaj się z Bogiem, poleć się Bogu!...

Taka niech będzie pierwsza, a na pewno skuteczna rada...

— Księdza sprowadzić? Jeszcze przecież nie jest tak źle... — odpowie ci troskliwa rodzina, bo obawia się, aby się chory nie przeraził... aby mu to nie zaszkodziło... bo o śmierci nie wolno mówić choremu... lekarz zabronił wzruszeń... Oni wezwą kapłana, kiedy już chory będzie nieprzytomny, albo kiedy już życie skończy!

Iluż chorych przez taki fatalny błąd cierpi na ciele i na duszy? Iluż umiera bez pojednania z Bogiem?

Wszakże kapłan z Panem Bogiem przychodzi nie po to, aby zabijał, ale aby leczył i ożywiał, aby duszę oczyszczał i z Bogiem pojednał, aby natchnął ufnością i miłością, wiarą i poddaniem woli Bożej!

Ileż my kapłani mamy przykładów skuteczności w chorobie tego lekarstwa Bożego! Ileż razy słyszymy podziękę serdeczną, skierowaną do Boga: „po spowiedzi lepiej mi się zrobiło"...

— Wstępuję kiedyś z Panem Bogiem do chorej... Młoda dziewczyna, wstrętną ospą oszpecona... Lekarze już zdecydowali: nie ma ratunku! Chora czyta w twarzy krewnych, którzy nie mogą ukryć smutku, że jest źle... że bliski koniec...

— Witam cię, Panie Jezu — mówi z wysiłkiem chora, czekam na ciebie.... wszyscy mię opuścili... Ty o Boże, ratuj mię, daj mi życie...

Wśród płaczu i bolesnych westchnień rodziny spełniałem, sam bardzo wzruszony wiarą chorej, obrzędy sakramentalne, zachęcałem obecnych do modlitwy, wreszcie pocieszyłem i wlałem nadzieję w duszę chorej: „Ufaj, Bóg jest najwyższym Lekarzem"...

[1]) Ekkl. 38, 2.

W dwa tygodnie potem, uzdrowiona dziewczyna przybyła do kościoła podziękować Chrystusowi w Najśw. Sakramencie za łaskę wyzdrowienia.

O jakże biednym jest ten chory, do którego kochający go nie dopuszczają Boskiego Lekarza! Wie, że życie uchodzi z całym jego dorobkiem, nauką, godnością, majątkiem, i słyszy szept cichy: nie ma ratunku! Tak, nie ma dla niego lekarza ciała, — o Lekarza zaś duszy nikt się nie zatroszczy...

Słynny bezbożnik Wolter, który całe życie poświęcił walce z Chrystusem i jego Kościołem — w godzinę śmierci chciał pojednać się z Bogiem... Przyjaciele-masoni nie dopuścili kapłana... Chociaż chory bronił się od napaści czarnego psa, który czyhał na niego — odpędzał go i wzywał na pomoc kapłana... Próżne były jego wzywania: wśród dawnych przyjaciół po trzech dniach straszliwych męczarni skonał...

O ileż szczęśliwszy jest ten szary człowiek, któremu kochający go szczerze poddają: — Tatusiu, a może by księdza... pojednajcie się z Panem Jezusem — będzie wam lżej!...

Brońmy się, bracia drodzy, przed tą przyjaźnią, przed tą rodziną, która nam w najcięższej godzinie życia wszechmocnego Lekarza oddala!...

Dusza pojednana z Bogiem, w nim znajdzie pociechę, pokrzepienie, nadzieję... Oczyszczona z grzechów staje się czułą na działanie łaski Bożej. Łatwiej pozna moc Boga i słabość swoją, lepiej oceni marność życia ziemskiego i szczęście wieczne w Bogu. Choroba jest prawdziwą szkołą duszy.

III

Cudowny nasz Lekarz Chrystus, zostawił swoją moc leczenia Kościołowi... On powiedział: *„Cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą: choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie, — na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą“*[5]).

[5]) Mar. 16, 17—18.

Ta moc ożywczo-lecznicza istnieje po wszystkie czasy w Kościele, i jest cechą prawdziwego Chrystusowego Kościoła. Na całej kuli ziemskiej, gdzie tylko się znajdą wierni Chrystusowi, wytryskują źródła życia i zdrowia, w postaci cudownych obrazów, figur i innych źródeł opieki Bożej.

Dość przypomnieć cudowne uzdrowisko w słynnym na cały świat Lourdes, w naszej prastarej Częstochowie, Ostrej Bramie. Tam się udają po pomoc ci, dla których świat już nie znalazł ratunku, — wzywają, zapraszają do swego łoża boleści Najświętszą Panienkę... i bywają uleczeni... Na takie pełne wiary i ufności wezwanie, po ośmiu latach cierpień z powodu próchnienia kości w złamanej nodze, pospieszyła z pomocą Najśw. Panienka z Lourdes, ubogiemu robotnikowi, Piotrowi Rudderowi i całkowicie uleczyła go... Królowa Częstochowska w Warszawie pocieszyła strapionych ciężką chorobą syna ośmioletniego rodziców, którego dekret śmierci już był przez lekarzy ogłoszony, jak nam to w ostatnich czasach donosiły gazety... Ufność w ciężkiej godzinie nie zawiodła...

A ileż takich uzdrowień codziennie Maria dokonywa. Ile podobnych łask inni Święci uproszą u Boga? Ile szczególnych łask Bóg miłosierny posyła w skrytości swoim wiernym w Kościele katolickim? Któż by policzył, kto zebrać potrafił?...

Pomimo to tysiące katolików cierpią, leczą cierpienia przez wiele lat, do zdrowia przyjść nie mogą — ale najwyższego Lekarza nie wzywają... Dlaczego?...

Nie mają wiary, dusza ich nie chce zbliżyć się do Boga przez oczyszczenie, ufność, modlitwę, pokorną prośbę!

Powiesz: niegodny jestem cudu, nie śmiem...

Gdy się nawrócisz do Boga, gdy ożywisz swoje serca miłością i ufnością, gdy wtedy dusza twoja dostrzeże w Bogu źródło wszelkiego dobra i zwróci się doń — nie będziesz już niegodnym, Bóg się skłoni do ciebie, Najśw. Matka Maria wyjedna ci to zbliżenie. Od ciebie więc zależy stać się godnym łaski Boga...

Jeśli nawet nie otrzymasz łaski uzdrowienia, bo Bóg ci naznaczył kres dni twoich, to modły twoje nie zostaną próżnymi. Bóg ci da łaskę cierpliwości, ufności, Bóg cię napełni

pociechą wewnętrzną, abyś mógł szczerze, z serca powtarzać: *Bądź wola twoja Panie*, albo za Psalmistą: *Gdy ustanie siła moja, Panie, nie opuszczaj mię!*[6])

Nie przerazi cię wtedy groza śmierci, straszne konanie, bo gdy utkwisz wzrok w wizerunku Chrystusa konającego, lżej ci będzie cierpieć, rozjaśnisz w konaniu swe oblicze nadzieją szczęśliwej wiecznej przyszłości, — będziesz powtarzał: cierpię nie sam, cierpi dla mnie i za mnie Chrystus. Niech będzie Bóg uwielbiony!

Kościół powołał do życia liczne zakony, aby razem z opieką nad chorym ciałem, otoczyli duszę troską i wykrzesali w chorych wiarę przygasłą ku ich uleczeniu... Lazaryści, Bonifratrzy, Ojcowie Dobrej Śmierci, Elżbietanki, Szarytki i wiele innych. To anioły w ludzkim ciele posłane przez Boga, aby w szpitalach czuwały nad duszami, opiekując się chorym ciałem. Stwierdzili już bezbożnicy sami, że nigdy nie dorównają pielęgniarze i pielęgniarki z urzędu naszym Braciom i Siostrom, którzy się poświęcili dla tych pałaców cierpienia i boleści. Jak O. Beyzym wśród trędowatych, jak wiele Świętych w szpitalach, tak oni pędzą życie cierpliwe, pracowite, pełne nieprzyjemnych i przykrych wypadków, aż wreszcie złożą ostatnią z siebie ofiarę Chrystusowi na posterunku...

Pod taką opiekę, której w zdrowiu nie rozumieli i nie znali — uciekają się w chorobie i bezbożnicy, jak np. w ostatnich czasach b. prezydent Meksyku Kalles, wielki prześladowca Kościoła albo generał Ludendorf, niemniejszy wróg katolicyzmu. Pod opiekuńczymi skrzydłami tych aniołów, każda choroba staje się lżejszą, sama śmierć nie straszną...

Na wezwanie Ojca chrześcijaństwa, Piusa XI tysiące chorych w szpitalach w uroczystość Zesłania Ducha Św. zdobyły zasługę, ofiarując swe cierpienia na korzyść duchową misyj katolickich... „Związek Apostolstwa Chorych" pomaga chorym do spełnienia dzieła Apostolstwa przez przyjęcie choroby i jej bólów, jako daru Bożego, przez znoszenie cierpień w zjednoczeniu z męką Chrystusową, przez ofiarowanie ich za Kościół i zbawienie dusz... A te zasługi zbliżają dusze chorych do Boga i jednają łaski.

[6]) Psalm 117.

*

Tak więc Chrystus w Kościele przez zastępców swoich działa po wszystkie czasy na korzyść chorych, działa naprzód na duszę, a potem i na ciało. Moc Chrystusa żyje zawsze w Kościele. Sam tylko Kościół katolicki otrzymał władzę jednania dusz z Bogiem: *Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy!* i na dowód tej władzy nadziemskiej leczy cudownie nieraz choroby...

Oby nas wiara św. natchnęła wielką ku Bogu miłością, abyśmy dla niego żyjąc, z jego ręki przyjęli cierpienia z poddaniem woli jego, i z pokorą prosili o łaski uzdrowienia. A jeśli Sędzia sprawiedliwy zakreśli kres życia naszego, obyśmy stanęli przed jego obliczem oczyszczeni, usprawiedliwieni, uświęceni przez krew i mękę Zbawiciela naszego. Amen.



KAZANIA DLA DZIECI



Ks. Teodor Nogala — Poznań

Na niedzielę XIII po Zielonych Świątkach

Więcej wdzięczności!

Jacy niewdzięczni potrafią być ludzie! Posłuchajcie! Pan Jezus udaje się do Jerozolimy. W pewnej chwili słyszy błagalny głos: *„Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami!"* To dziesięciu trędowatych zabiega mu drogę i prosi, by ich uleczył. Straszna to choroba — trąd. Całe ciało nabrzmiewa i traci swą barwę; wszędzie na nim tworzą się ropiące rany, aż w końcu kawałkami zupełnie odpada. Okropna śmierć! Nic dziwnego, że Chrystus Pan lituje się nad trędowatymi i uzdrawia ich. A uzdrowieni? Właśnie o to chodzi. Niewdzięcznicy! Zamiast upaść przed Chrystusem na kolana

i podziękować mu za tak wielką łaskę, nawet „Bóg zapłać" nie powiedzieli. Jeden tylko z nich, *„gdy zobaczył, że został uzdrowiony wrócił się, głosem wielkim chwaląc Pana i padł na oblicze do nóg jego"*.

1. Na dziesięciu — jeden tylko umiał być wdzięczny! Oburzające, co? Nie oburzajcie się jednak, bo i między wami tak bywa. Między nami? — powiecie. Przecież nie ma wśród nas trędowatych, ani też nie uzdrawia nas Chrystus! Więc za co na przykład dziękować? Za to, że macie dobrych, kochających rodziców, że nie jesteście ślepcami lub kalekami, bo równie dobrze moglibyście urodzić się na przykład murzynami; za to, że wolno wam przystępować do Spowiedzi i Komunii św., czego nie mogą biedne dzieci innej wiary, wiele innych łask, którymi was Bóg codziennie hojnie obdarza.

2. Następnie miejcie wdzięczność dla waszych r o d z i c ó w, którzy wam Boga zastępują. Ile to czasu, ile pieniędzy, trudu i bezsennych nocy musieli poświęcić, zanim z płaczącego, bezradnego niemowlęcia wyrośliście na takie dziewczynki czy takich chłopaczków. Za ten trud okazujcie im dobre serce. W jaki sposób? Bądźcie miłe, uprzejme, usłużne a przede wszystkim chętnie spełniajcie ich rozkazy. Są dzieci, które uważają, że gdy rodzice rozkazują, czynią im to „na złość". A gdzieby tam rodzice własnemu dziecku chcieli dokuczać? Przecież kochają was! Toteż wdzięczne dziecko nie tylko chętnie spełniać będzie rozkazy rodziców, lecz będzie odgadywać i uprzedzać ich życzenia.

3. Tak samo postępujcie wobec w y c h o w a w c ó w waszych pań nauczycielek i panów nauczycieli. Ile trudu i oni poświęcają, by główki wasze rozświecić i serca ulepszyć! A wy, jak im się za to bardzo często odpłacacie? Nieposłuszeństwem, niegrzecznością i lenistwem. Rozpoczęliśmy co dopiero nowy rok szkolny. Uczcie się pilnie. Dacie przez to dowód, że rozumiecie, jak bardzo dla was się trudzą[1]).

Kochane dzieci! Gdy Pan Jezus uzdrowił trędowatych i z dziesięciu jeden tylko podziękował mu za to, zasmucił się.

[1]) za Tóth'em· *Chrystus i młodzieniec* str. 29.

Zmartwiony tą czarną niewdzięcznością powiada: *„Czyż nie dziesięciu zostało uzdrowionych? A dziewięciu gdzie jest?"* Niechby Pan Jezus wam nie musiał czynić tego bolesnego wyrzutu. Raczej niech go cieszy wasza wdzięczność wobec Boga, rodziców, wychowawców i wszystkich, którzy wam dobrze czynią. Amen.

Na niedzielę XIV po Zielonych Świątkach

Troskliwy Bóg

Było to z początkiem wiosny. Pan Jezus przybywa z Apostołami do Kafarnaum. Siada na wzgórzu. Lubił wzgórza. Ponad nim pogodne, wiosenne niebo. Wszędzie wokoło ptaki i ptaki. Rozbudzone, wesołe chyżo uwijają się to w tę to w ową stronę. Co chwilę podbiegają zalotnie do Pana Jezusa i beztrosko śpiewają, ćwierkają, jak tylko potrafią. A pod stopami Chrystusa wspaniały kobierzec kwiatów. Mienią się żywo różnorakimi barwami i upajają swą miłą wonią. Spośród nich ponad wszystkie wznoszą się lilie. Pełno ich w ziemi — po dolinach, pastwiskach, wzgórzach i łąkach. Gdzie okiem rzucić — wszędzie lilie.

Pan Jezus patrząc to na ptaki, to na lilie, tak powiada do Apostołów: Popatrzcie na ptaki niebieskie! Nie sieją ani żną ani też zbierają do stodół. Widzieliście kiedy, by zięby wybierały się na siejbę, kruki kosiły zboże albo jaskółki zwoziły plony do stodół? Gdzież tam! Bujają sobie beztrosko po przestworzach. I słusznie. Ojciec niebieski żywi je. Cały świat — to jeden wielki stół zastawiony dla nich przez Boga-Gospodarza[1]).

Albo lilie. Spójrzcie na nie! Nie pracują, by się upiększyć i nie przędą, by sobie odzienie sprawić. A jednak jakie są piękne! Niczym do nich piękny i bogaty król Salomon. A kto je tak stroi? Dobry Bóg.

A cóż tam znaczy u Boga wróbel czy lilia wobec człowieka. O niego jeszcze więcej się troszczy. Pan Jezus nie

[1]) za Ries'em *Ewangelie niedzielne*.

daje przykładu. Opowiem ja za niego. Podczas bardzo ostrej zimy 1740 roku niedaleko miasta Leszna wilk porwał ze wsi sześcioletniego chłopczyka i uniósł do lasu, by zaspokoić doskwierający głód. Wilka spotkał niedźwiedź i chciał mu jego łup wydrzeć. Wilk rzuca chłopczyka i rozprawia się z niedźwiedziem. Niedzwiedź zwyciężył po zażartej walce. Tymczasem, kiedy dzikie bestie walczyły ze sobą, chłopczyk, któremu strach większej jeszcze dodał zwinności, wdrapał się na drzewo, a gdy niedźwiedź chciał się tutaj dostać, nadszedł ojciec chłopczyka z sąsiadem, szukając swego dziecka. Ojciec ustrzelił niedźwiedzia a synek bez żadnej szkody rzucił się w rodzicielskie objęcia[2]).

Albo takie zdarzenie. W roku 1934 nawiedziła Małopolskę straszna powódź. Istny potop. Woda zalała łąki, pola i zabierała domy. W czasie powodzi we wiosce Otfinów zauważono pływającą po wodzie kołyskę z dzieckiem. Ludzie patrząc bezradnie na zagrożone dziecko stracili nadzieję, iż da się je uratować. Mętne, burzliwe fale lada chwilę miały przewrócić kołyskę. Kołyska jednak utrzymywała się na powierzchni wzburzonych wód. A wiecie dlaczego? W kołysce wraz z dzieckiem znajdował się kot. Skoro fale przechylały kołyskę na jedną stronę, kot przeskakiwał na drugą, utrzymując w ten sposób równowagę i ratując dziecko od niechybnej śmierci. Wkrótce nadeszła pomoc i uratowano dziecko wraz z kotem[3]).

Ludzie, co nie wierzą w Opatrzność Boską, powiadają, że to przypadek. Ale my, cośmy dziś słyszeli naukę Chrystusa Pana, powiemy: nie ma przypadku! To Bóg dobry, który więcej niż o ptaki i lilie, dba o człowieka.

Kochane dzieci! Sądzę, że wszystkie chciałybyście w Bogu mieć takiego dobrego opiekuna. Życzę wam tego z całego serca. Jest jednak jedno „ale". Jakie „ale"? Mówi o nim Pan Jezus, pod koniec dzisiejszej ewangelii: *„Szukajcie* — powiada — *najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego a reszta będzie wam przydana".* Słyszycie?

[2]) Makłowicz, *Wybór przykładów* t. I. str. 114. [3]) Łapot, *Zbiór przykładów* t. II. str. 55-6.

Trzeba najpierw szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, to znaczy trzeba się Bogu podobać, święcie żyć i na niebo zasługiwać. Szukajcie tego królestwa Bożego! A dziś wdzięczni Bogu za jego troskliwość dla nas podziękujcie mu za mną:

„Boże w dobroci nigdy nie przebrany,
Żadnym językiem nie wypowiedziany,
Ty jesteś godzien wszelakiej miłości,
Poszanowania, chwały, uczciwości." Amen

Na niedzielę XV po Zielonych Świątkach

Pomyśl o śmierci!

Dzisiejsza ewangelia św. przedstawia nam bardzo smutny i ponury obrazek. Dopiero Pan Jezus dobry cudem go rozpogadza. Oto z miasteczka Naim idzie ku cmentarzowi pogrzeb. Chowają jakiegoś młodzieńca, syna ubogiej wdowy. Jest to, jak się okazuje, jedyny jej syn, który pewnie pracą swych rąk utrzymywał biedną wdowę na starość. Nic dziwnego, że wobec tego matka serdecznie opłakuje stratę swego jedynaka. Widzi to Pan Jezus, któremu pogrzeb idzie na przeciw. Żal mu się zrobiło biednej wdowy. Jednym zdaniem: *„Młodzieńcze, tobie mówię: wstań"* — przywraca młodzieńcowi życie i oddaje go matce.

Widzicie z tego, jak dobre i litościwe serce posiada Pan Jezus, jak nadto jest wszechmocny, że jednym zdaniem potrafi przywrócić zmarłemu życie.

Lecz nie o tym chcę dzisiaj mówić. Podobny obrazek, jaki przedstawia dzisiejsza ewangelia św., widzicie bardzo często. Ile to razy rozbawione, rozśmieszone wybiegacie na ulicę, — a tu przechodzi pogrzeb jakiś. Od razu śmiech schodzi wam z ust, uciszacie się a wiele z was bardzo pięknie robi, że dołącza się do pogrzebu i towarzyszy zmarłemu z modlitwą na ustach na cmentarz.

Na pewno jednak niewiele z was pomyślało o tym, że tak jak wy idziecie dziś za czyimś pogrzebem, że kiedyś inni za waszym pójdą, że także kiedyś umrzecie. Już czytam

w waszych sercach i słyszę, jak chciałybyście zawołać, gdyby wam wolno to było na tym świętym miejscu: Jak to? — my mamy umrzeć, my które co dopiero zaczynamy żyć i róść, my tacy młodzi? — Przecież są starsi od nas, a nawet ksiądz, który w tej chwili do nas mówisz, także przed nami umrzesz! A jednak, kochane dzieci, śmierć inaczej myśli od was. Nie kłania się i nie pyta, czy kto stary czy młody. Bierze kogo zechce. Na nagrobku pewnego młodzieńca wyryto taki napis: „Śmierć nie zna się na grzeczności; często daje pierwszeństwo młodym przed starszymi"[1]). Święta prawda! Idźcie na cmentarz. Czy widzicie na nim tylko wielkie groby? Czy nie także pełno na nim mogiłek dzieci, które Bóg do siebie zabrał? Po co zresztą chodzić aż na cmentarz? Rozglądnijcie się w koło siebie. Ilu to kolegów i koleżanek waszych odprowadziłyście już na cmentarz? A czy one spodziewały się tego? Gdzie tam! Na pewno, gdy słyszały, jak wy w tej chwili kazanie o śmierci, dziwiły się podobnie: „po co ksiądz o tym do nas mówi; śmierć dla starych — nie dla dzieci". A jednak i dla dzieci. I dlatego właśnie, że i dzieci zabiera, o tym do was mówię. Nie, by was zasmucać, nie, lecz, by was przestrzec i pouczyć, że zawsze tak należy żyć, jak byśmy codziennie mieli umierać. Nie mówcie więc: ja nie umrę, ale myślcie często o śmierci. Zawsze wtedy dobrze żyć będziecie i szczęśliwie zajdziecie do Boga, bo jakie życie, taka i śmierć. Amen.

Na niedzielę XVI po Zielonych Świątkach

Mszy św. nabożnie słuchać

W dzisiejszej ewangelii św. poucza Pan Jezus bardzo pięknie, jak należy uczcić dzień święty. Skorzystamy z tej sposobności i odpowiemy sobie na pytanie: jak mamy dzień święty święcić? W katechiźmie takiej uczycie się na to pytanie odpowiedzi: Mam 1. wstrzymywać się od robót służebnych; 2. słuchać pobożnie Mszy św.

[1]) Tóth: *Chrystus i młodzieniec*, str. 314.

O tym, że nie należy w niedziele i święta ciężko pracować, nie potrzebuję mówić, gdyż tego z pewnością przestrzegacie. Za to wcale często zdarza się, że dzieci z własnej winy opuszczają Mszę św., spóźniając się na nią, lub zachowują się na Mszy św. niepobożnie: rozglądają się, rozmawiają, nieraz nawet śmieją się, przeszkadzając w ten sposób innym w modlitwie.

1. Otóż pamiętajcie nasamprzód, by nigdy nie opuszczać dobrowolnie Mszy św. Pewnego razu, — tak opowiada jakaś legenda — zastukała do bramy niebieskiej jakaś dusza. Niestety nikt nie chciał otworzyć. W pewnej chwili na skutek ciągłego stukania uchyliły się drzwi nieba, wyjrzał spoza nich św. Piotr, klucznik niebieski i rzekł: „Kto dla Boga nie ma czasu w niedzielę, dla tego Bóg nie ma miejsca w niebie". Wobec takiego oświadczenia zawróciła biedna dusza od nieba.

Jest to oczywiście legenda, ale potwierdza ją przysłowie, które powiada: „Kto w niedzielę Mszę św. opuszcza — tego Pan Bóg do nieba nie wpuszcza". Toteż pierwsze moje upomnienie do was, kochane dzieci jest: nie opuszczajcie nigdy z własnej woli Mszy św.!

2. Nie chciałbym też widzieć, że spóźniacie się na Mszę św. Pewien ksiądz takie opowiadał zdarzenie: W mojej parafii żył człowiek, który przez całe lata niedziela za niedzielą spóźniał się na Mszę św., najczęściej przychodził między ofiarowaniem i przemienieniem. Pewnego dnia przybiegł na probostwo posłaniec i prosił, abym jak najprędzej podążył do owego człowieka, gdyż nagle śmiertelnie zachorował. Natychmiast ruszyłem w drogę. W pewnej chwili przyszło mi na myśl: „Ten człowiek każdej niedzieli spóźniał się do Zbawiciela — oby teraz Zbawiciel nie spóźnił się do niego!" Tak się niestety stało. W chwilę potem nadbiegł drugi posłaniec i powiedział, że chory zmarł. Sprawdziło się przysłowie: „Jaki dzień Pański — taki dzień ostatni"[1]).

Nie życzę, broń Boże, wam tego, kochane dzieci. Ale obawiam się, że jeżeli wy w niedzielę liczyć będziecie Bogu czas na sekundy, to wam Pan Bóg odmierzać będzie błogosławieństwo na milimetry.

[1]) Spirago: *Zbiór przykładów*, str. 404—5.

3. I trzecia prośba: zachowujcie się w kościele zawsze pobożnie; módlcie się z książeczki do nabożeństwa, uważajcie, co się dzieje przy ołtarzu, lub śpiewajcie pięknie. Przypominacie sobie z biblii św. opowiadanie o Mojżeszu. Gdy pewnego razu, jak zwykle pasł owieczki, ujrzał nagle krzak gorejący i usłyszał zeń głos: „Mojżeszu, Mojżeszu miejsce, na którym stoisz, ziemia święta jest". Otóż i kościół, w którym się znajdujecie, jest miejscem świętym, bo obecny tu jest sam Pan Jezus.

Kochane dzieci! Wyobraźcie sobie, że Pan Jezus dobry poskąpiłby ludziom swej miłości i udzieliłby Apostołom i ich następcom tyle tylko władzy, że jeden z nich i to jeden tylko raz na sto lat mógłby odprawiać Mszę św. Pomyślcie, co za wędrówki ludów, co za pielgrzymki napływałyby do tego jedynego na świecie miejsca. A z jaką pobożnością i skupieniem wysłuchiwałyby tej jednej Mszy św.[2]).

Pan Jezus inaczej jednak urządził. Udzielił swej władzy wszystkim kapłanom wszystkich czasów, by wszyscy ludzie wszędzie do niego mieli łatwy dostęp. Czyż nie czujecie, jak bardzo krzywdzicie dobroć i miłość Pana Jezusa przez to, że nie uczęszczacie na Mszę św., że spóźniacie się na nią lub zachowujecie się niepobożnie? Toteż postanówcie sobie nigdy tak nie grzeszyć. Za czas Panu Bogu poświęcony on hojnie wam pobłogosławi a kiedyś da wam uczestniczyć w tej wiekuistej uczcie, którą wyprawiać będzie sam Pan Jezus w niebie. Amen.

Na niedzielę XVII po Zielonych Świątkach

Miłujcie się!

Do poety Jana Kochanowskiego, kiedy mieszkał w Czarnolesiu, miał przyjechać hetman Jan Zamojski, wielki jego przyjaciel. Mała Urszulka, córka Kochanowskiego skakała jak ptaszek z kąta w kącik, przypatrując się przygotowaniom na przyjęcie dostojnego gościa.

[2]) Tóth: *Chrystus i młodzieniec*, str. 333.

— O, bo ty nie wiesz, Urszulko — mówiła matka — jaki to pan dostojny i możny do nas przybędzie; a ile on ma pałaców i zamków prześlicznych w całym kraju, a jaki bogaty! Nie ma u nas takiego drugiego, żeby miał tyle dostatków, co pan hetman wielki koronny — trzeba go kochać, moje dziecko.

— Cóż tam, że bogaty, ale czy on Pana Boga kocha nade wszystko, a bliźniego jak siebie samego? — zapytała Urszulka.

— Jakżeby nie, moje dziecko, przecież to katolik, jak my wszyscy.

— A czy pan hetman kocha ubogich i daje im jałmużnę?

— Wielkim jest dobrodziejem dla biednych — odpowiedziała matka.

— No, to i Urszulka kochać go będzie — zawołała dobra dziecina[1]).

Oto dobra uczennica Pana Jezusa. Tak samo mówi, jak on w dzisiejszej ewangelii św.: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. A bliźniego twego, jak siebie samego".

Nie zawsze jednak naśladują w ten sposób Pana Jezusa dzieci. „A dobrze ci! Widzisz, masz za wczorajsze!" — tak cieszył się pewien chłopiec ze swego kolegi, gdy ten się potknął i pokaleczył. W ogóle żyli ze sobą jak pies z kotem. Gdy Stasia spotkało nieszczęście, podskakiwał z radości Stefek i na odwrót. A ile się nagniewali, nadokuczali sobie i na psotę naczynili. Nieraz i do bitki przyszło. Właśnie tak postępowali, jak gdyby Pan Jezus powiedział: „Będziesz nienawidził bliźniego twego".

Otóż nie tak czyńcie, kochane dzieci. Trzeba kochać bliźniego, trzeba mu dobrze życzyć i dobrze czynić. Ile to razy Pan Jezus o tym mówił. *„Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu"*[2]). Innym razem powiada: „Wszystko, cokolwiek chce-

[1]) Makłowicz: *Wybór przykładów*, t. I. str. 285-6. [2]) Jan 13, 35.

cie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie"[3]) *„Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"*[4]).

Było to wczesną wiosną. Ze szkoły raźno i wesoło wracali chłopcy. Ścieżkami omijali błotnistą drogę i rozmawiali gwarno to o tym, to o owym. Między nimi smutny czegoś dziesięcioletni Jaś. Ojciec Jasia od dwóch lat choruje. Od kilku dni pogorszyło mu się znacznie i to właśnie tak smuciło Jasia. Matka i starsza siostra pracowały ciężko jako najemnice, ale zarobek ich wystarczał ledwie na chleb. O sprowadzeniu lekarza dla chorego ojca nie można było nawet myśleć. Wtem chłopcy zdziwieni stanęli. Zobaczyli bowiem na drodze powóz zaprzężony w rosłe konie. Około kół krzątał się woźnica, a z powozu wyglądał pan jakiś, dobrze już siwy. Skinął na chłopców. Gdy się zbliżyli, ujrzeli, że obręcz spadła z koła, i że dlatego powóz nie mógł dalej jechać.

— Może by który z was, moi dobrzy chłopcy, sprowadził mi tu kowala z narzędziami — rzekł siwy pan — nie mogę jechać dalej, boby się koło rozsypało.

Chłopcy spojrzeli na siebie, ruszając ramionami, bo do kowala był spory kawał drogi. Ale Jaś rzekł uprzejmie: — Ja skoczę po kowala, a ponieważ to daleko i naprawa potrwa czas jakiś, więc może pan wysiądzie i do naszej chaty wstąpi, bo zimno i nieprzyjemnie na dworze.

Jaś poprowadził go do chaty, znajdującej się niedaleko a sam pobiegł do kowala. Jakież było jego zdziwienie, gdy wróciwszy do domu po sprowadzeniu kowala, ujrzał owego podróżnego opatrującego chorego ojca. Ów pan był sławnym lekarzem z Krakowa. Właściciel sąsiedniej wsi sprowadził go do swojej chorej żony a woźnica wiózł go właśnie z dworca kolejowego. Uprzejmość Jasia i Boska opieka sprowadziły go do chaty chorego cieśli. Zbadawszy chorego, zapisał mu skuteczne lekarstwo. Po kilku dniach jadąc znowu do chorej pani, wstąpił raz jeszcze, przywiózł bandaże dla Jasiowego ojca, za które nie wziął zapłaty. Po dwóch miesiącach ojciec Jasia był zupełnie zdrów i mógł dalej pracować a uczynny chłopiec wrócił do dawnej wesołości[5]).

[3]) Mat. 7, 12. [4]) Mat. 25, 40.

Tak czyni dobrze Bóg każdemu, co bliźnich kocha. W nim samym znajdzie wdzięczność dłużnika, który hojnie wynagrodzi dobre serce.

Kochane dzieci! Św. Jan Apostoł, będąc stuletnim już starcem kazał się zanosić do kościoła, a że nie mógł mówić kazań, powtarzał wciąż tylko: „Synaczkowie moi, miłujcie się". I ja tak dziś kończę moją naukę: Kochane dzieci, miłujcie się, miłujcie coraz więcej. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. mgr Józef Hetnał — Brzeszcze

Na uroczystość Podwyższenia Krzyża św.

Czym jest dla nas krzyż?

„W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
w krzyżu miłości nauka".
(Z pieśni wielkopostnej)

Na Golgocie umiera Syn Boży. Oniemieli Aniołowie ze zgrozy na widok największej zbrodni, jaką popełniono w dziejach świata. Cała przyroda daje wyraz swemu oburzeniu. Słońce zakrywa swą jasność, ciemności ogarniają ziemię, która jakoby welonem żałoby się okrywa. Skały pękają, groby się otwierają i umarli z nich powstają. A wśród trzęsienia ziemi i oślepiających blasków błyskawic, stoi nieruchomo krzyż, a na nim konający Zbawiciel. Co za wstrząsający widok!

„Płaczą rzewnie Aniołowie
A któż żałość ich wypowie?
Opoki się twarde krają,
Umarli z grobów powstają".

[5]) Makłowicz: *Wybór przykładów*, t. I, str. 321-2.

Wstrząsający dramat dokonał się na górze Kalwaryjskiej w dzień Wielkiego Piątku. Strach pomyśleć, że człowiek przez swą złość stał się mordercą Syna Bożego. Ale z drugiej strony ten dramat dziejowy przyniósł nam błogosławione skutki. Bo odkąd na krzyżu zawisnął Zbawiciel, rozpoczęła się wiośniana era w dziejach świata. Zniknął bowiem gniew z oblicza bożego, otworzyły się dla człowieka bramy niebios, z krzyża wytrysnęło przeobfite źródło łask, — źródło „czyste wody tryskającej na żywot wieczny".

Toteż nic dziwnego, że od tej chwili krzyż, dotychczas znak przekleństwa i hańby, staje się symbolem najgłębszej czci i miłości. Rubinowe krople krwi Przenajświętszej, jakie po drzewie krzyża spływały, zmyły zeń na zawsze piętno hańby i opromieniły go wiekuistą aureolą dostojeństwa. Od tego czasu zajmuje on wszędzie honorowe miejsce. Jaśnieje na koronach królów i na piersiach walecznych bohaterów, króluje z wieżyc kościołów nad miastami i wioskami, czuwa przy rozstajnych drogach; błogosławi nasze pola i łany i stanie kiedyś na naszym grobie jako kotwica nadziei i zmartwychwstania.

Dla chrześcijanina jest krzyż najwyższą świętością, nauczycielem prawdy, pociechą w cierpieniu i najdroższym przyjacielem. Czym jest dla nas krzyż, przypominają nam słowa wzruszającej pieśni wielkopostnej:

„W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka".

Abyśmy z głębszym uczuciem miłości tę pieśń śpiewali i przejęli się jej głęboką treścią, objaśnię wam dziś znaczenie pierwszej zwrotki.

1. W krzyżu cierpienie

Jest pewnikiem, że życie ziemskie, to jedno pasmo trudu i cierpień. Ziemia to „łez dolina" a tych łez zraszających kulę ziemską, nikt nie potrafi całkowicie osuszyć.

„Cierpieć i to cierpieć bez przerwy — zauważa papież Leon XIII — to rzecz ludzka. Chociażby ludzie nie wiedzieć czego próbowali, to przecież usunąć tych uciążliwości żadną

siłą, ani sztuką nie zdołają. Jeśli może niektórzy mówią, że to uczynić potrafią, jeśli biednemu ludowi przyrzekają żywot wolny od cierpień i trudów, opływający w spokój i bezustanne rozkosze, to naprawdę tacy oszukują lud i stawiają mu podstępne zasadzki, w których kryją się przyszłe klęski okropniejsze niż obecne."

Toteż komunistyczna wizja raju ziemskiego, która omamiła dziś milionowe rzesze ludu, pozostanie na zawsze w dziedzinie utopii czyli urojeń i mrzonek. Kto obiecuje tak zreformować i naprawić świat, że usunie wszelki trud i ból, ten oszukuje siebie i innych i gotuje gorsze nieszczęście. Okropną ilustracją tych słów jest przykład bolszewickiej Rosji, ociekającej krwią i łzami od lat 20.

Chrześcijanin patrzy trzeźwo na życie. Bierze żywy udział w wspólnych wysiłkach ludzkości nad polepszeniem ziemskiego życia, lecz pamięta i o tym, że bólu i znoju całkowicie usunąć się nie da. Dlatego idzie odważnie ciernistą drogą śladami Chrystusa, nie tracąc bynajmniej pogody ducha, nie przeklinając swego losu.

Drogi bracie, wpatruj się często w umęczoną postać Ukrzyżowanego, i ucz się od niego bohaterstwa. Gdy cię gnębi choroba czy inne niepowodzenie, patrz na krzyż, a on ci powie, że Zbawiciel więcej cierpiał od ciebie. Gdy ci śmierć zabrała ojca, matkę, dziecko, nie rozpaczaj, lecz padnij pod krzyżem, a on ukoi twe smutki. Gdy masz drogę usłaną kolcami, czerp z krzyża siłę, bo on ma w sobie moc cudowną, która wszelką gorycz w słodycz zamienić potrafi.

Po przebyciu morza Czerwonego szli Izraelici 3 dni przez puszczę i nie znajdowali nigdzie wody. Wreszcie znaleźli źródło wody, lecz nie mogli jej pić, bo była gorzka. I szemrał lud przeciwko Mojżeszowi mówiąc: „Co będziemy pić?" A Mojżesz na rozkaz Pański wziął drewno i zanurzył je w wodzie gorzkiej, która stała się słodką[1]). To drzewo jest wiernym obrazem krzyża świętego. Bo jak tamto drzewo usunęło gorycz z wody, tak i drzewo krzyża łagodzi gorycze życia i w słodycz je zamienia.

---

[1]) 2 Mojż. 15, 16.

Wiedzieli o tym Święci, i dlatego w chwilach najcięższych ucisków czerpali moc z krzyża. I tak, św. Andrzej Apostoł na widok krzyża, na którym miał umrzeć, wyciągnął ręce, wołając z przejęciem: „Bądź pozdrowiony, krzyżu przenajdroższy! Tyś dźwigał Zbawiciela, więc przyjmiesz także ucznia." — A św. Teresa modliła się zawsze: „Panie, pozwól mi cierpieć, albo umrzeć". — Święci mieli tę głęboką świadomość, że skoro Bóg wprzągnął cierpienie w plan i porządek odkupienia, to musi ono w oczach jego posiadać cenną wartość, która na ziemi zakryta jest przed oczyma naszymi. To przekonanie było dla nich źródłem poddania się woli Bożej, oraz źródłem nadziemskich mocy, do znoszenia katuszy męczeństwa.

W czasie wojny światowej kościół w Neufmontier we Francji zamieniono na prowizoryczny szpital polowy. Pewnego dnia był tak przepełniony rannymi, iż nie można było znaleźć miejsca dla innych, którzy wciąż napływali. Przynoszą ciężko rannego oficera. Nie było dlań miejsca, ale przecież natychmiastowa operacja była konieczna, złożono go na ołtarzu. Tam też miano dokonać operacji. Rannego nie można było uśpić chloroformem, uprzedza go więc lekarz, że operacja będzie długa i bardzo bolesna. Oficer spojrzał na krzyż stojący na ołtarzu i rzekł: „Ufam, że mi męstwa nie zabraknie, bo na tym ołtarzu mój Bóg codziennie się ofiaruje". Utkwiwszy oczy w krzyż, bez słowa skargi zniósł bolesny zabieg, a kiedy po jego skończeniu winszował mu lekarz cierpliwości, wskazał oczyma na krzyż i odrzekł: „On więcej okazał męstwa, cierpiąc za mnie"[2]).

I ty, w ciężkich chwilach wpatruj się w Ukrzyżowanego i czerpaj pokrzepienie z jego ran!

2. W krzyżu zbawienie

Wyznaje św. Ambroży, że krzyż jest znakiem zwycięstwa nad piekłem, jest mieczem, którym szatan został pokonany. Tak, bo krzyż wybawił nas od potępienia wiekuistego.

[2]) Łapot t. II. nr 99.

Gdyby nie było dramatu Golgoty, niebo byłoby dla nas na zawsze zamknięte. Chrystus przez śmierć krzyżową wybawił nas od śmierci wiecznej.

Lecz aczkolwiek dziś niebo jest dla nas otwarte, to nikt o własnych siłach nie może tam się dostać. Potrzeba mu łaski Bożej, którą nam Zbawiciel wysłużył także na drzewie krzyża. Z krzyża wytrysnęły dla nas zdroje „wody żywej", w których dusza może się oczyścić z brudów grzechowych i czerpać siły do walki z wrogami zbawienia. Te różne łaski zależne od potrzeb duszy możesz otrzymać przez Sakramenta św. oraz przez modlitwę.

W drodze do ziemi obiecanej zgrzeszył naród żydowski szemraniem przeciwko Bogu. Bóg ukarał ich za to srodze, gdyż zesłał węże jadowite, które ukąszeniem wielu zabijały. A gdy Mojżesz na prośbę przerażonych Izraelitów prosił Boga o odwrócenie tej klęski, rzekł Pan do niego: „Uczyń węża miedzianego i zawieś go na słupie; kto ukąszony spojrzy na niego, ten zostanie przy życiu"[3]). I uczynił Mojżesz węża miedzianego i powiesił go na słupie (w kształcie krzyża). Gdy ukąszeni na niego patrzeli, wracali do zdrowia.

Węże jadowite drzemią w tobie. Od czasu do czasu podnoszą głowę i syczą, aby cię ukąsić, czyli zatruć jadem grzechu śmiertelnego. Twe namiętności, gorszyciele, jak źli koledzy, książki, kino — to wszystko węże jadowite, czyhające na ciebie. A więc, gdy wróg wyciąga drapieżną rękę po twą niewinność, patrz na krzyż, jak Żydzi patrzyli na węża, błagaj Zbawiciela o ratunek, a on cię w ciężkiej pokusie poratuje.

„Gdy czart się zbliża, pospiesz do krzyża,
On ciebie wesprze, ocali."

W jednym z miasteczek we Francji odbywały się misje parafialne. Niedaleko od kościoła była kuźnia. Kowal, człowiek religijnie obojętny, zamiast wziąć udział w świętych ćwiczeniach, pracował w kuźni, czyniąc piekielny hałas i przeszkadzając misjonarzowi w jego naukach. Pewnego dnia we

[3]) 4 Mojż. 21.

drzwiach kuźni stanął misjonarz. Kowal nasrożył się, spodziewając się wymówek. — Chciałbym prosić pana o małą przysługę. W moim krucyfiksie wypadł jeden gwóźdź; trzeba przymocować rękę Chrystusa.

— Ach, jeżeli tylko o to chodzi, to najchętniej.

Nazajutrz kowal przybył do kościoła i słuchał z uwagą nauki misjonarza. W kuźni panowało głuche milczenie. Po kilku dniach przyniósł krucyfiks i pokornie prosi o spowiedź.

— Cóż się stało? — pyta misjonarz — żeś się pan nawrócił?

— Sam nie wiem, jak się to stało. Kiedy wziąłem gwóźdź i zacząłem przybijać rękę Chrystusa, jakieś straszne uczucie mną owładnęło. Zdawało mi się, że jestem katem, krzyżującym Chrystusa. Nie mogłem uderzyć młotkiem, a w umęczonej postaci widziałem tak wymowny wyrzut, że już dalej nie mogłem wytrzymać. Chcę się wyspowiadać i zacząć inne życie[4]).

Oto jak z krzyża spływa łaska skuteczna na zatwardziałych grzeszników. A więc i tobie Bóg jej nie odmówi, gdy pod krzyżem błagać będziesz o powstanie z upadku lub o wytrwanie w dobrym.

3. W krzyżu miłości nauka

Krzyż jest amboną, z której Zbawiciel uczy nas miłości. Nauka światowa głosi hasło: „Gromadź bogactwa, abyś mógł jak najwięcej użyć świata!" Zdobywaj pieniądze bez skrupułów, nie oglądaj się na potrzeby bliźniego — oto hasło kapitalistów. Czasami ta mądrość światowa głosi wprawdzie szumne frazesy o równości, braterstwie, sprawiedliwości jak np. nauka socjalistyczna i komunistyczna — lecz hasła tych nauk okazują się w praktyce straszliwym kłamstwem.

Na gruncie laicyzmu czy bezbożności nie wyrośnie nigdy czerwony kwiat miłości, poświęcenia, ofiary. Wszystkie wzruszające objawy miłości zrodziły się w blaskach krzyża. Ręce i nogi Jezusa gwoździami przebite, bok otwarty, krople krwi

[4]) Łapot, t. II, nr 105.

spływające na ziemię wołają potężnym głosem: „Patrz człowiecze, jak cię Bóg umiłował; więc i ty miłuj go nade wszystko. Syn Boży umiłował ludzi ponad życie swoje, a więc i ty kochaj twych bliźnich, wystrzegaj się krzywdy, spiesz im z pomocą w potrzebie, miej zawsze serce otwarte na nędzę bliźniego".

Chrystus ukrzyżowany pociągnął już miliony dusz do siebie. Bo nauka, jaką z krzyża daje światu, przedziwnie przemawia do serca człowieczego. Wypełniają się słowa przepowiedni Zbawiciela: „*Gdy będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystkich do siebie*"[5]). W płomieniach miłości bijących z krzyża stapiają się zimne lody egoizmu, i wyrastają w sercach cudne kwiaty poświęcenia, przebaczenia, miłosierdzia. Wpatruj się często w krzyż, a on cię nauczy czułej miłości.

*

„W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka".

A więc krzyż jest dla ciebie pokrzepieniem w cierpieniu, pomocą w pokusach i nauczycielem miłości. Czy znajdziesz na świecie lepszego przyjaciela ponad niego? Wszak on ci towarzyszy od kolebki aż do grobu. Co więcej, nawet po śmierci cię nie opuści, bo roztoczy swe ramiona na twym grobie, jako symbol życia wiecznego i nadziei zmartwychpowstania.

Czasem na grobach stawiają bogate pomniki, lecz najpiękniejszym jest prosty krzyż. Słynny pisarz norweski Strindberg czując zbliżającą się śmierć, powiedział te budujące słowa: „Na moim grobie postawcie krzyż z napisem „Ave crux, spes unica" — „bądź pozdrowiony krzyżu, nadziejo jedyna".

I my wołajmy dziś i zawsze z głębi serca: „Bądź pozdrowiony krzyżu święty! tyś mą pociechą w cierpieniu, tyś moją mocą w walce z szatanem, tyś dla mnie księgą, z której uczę się miłości, tyś moim najdroższym przyjacielem. Bądź uwielbiony, Jezu ukrzyżowany!"

[5]) Jan 12, 32.

Ks. Marian Sawicki — Grodno

Na uroczystość św. Michała Archanioła

Walka ze smokiem piekielnym

„Albowiem Aniołowie ich w niebiesiech, zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech." *(Mat. 18, 10)*

Nieskończenie szczęśliwego życia zaznawają w niebie Aniołowie. Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii mówi o nich, iż *„zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech"*. Cóż to znaczy, to oglądanie oblicza tego, który jest wieczystą pięknością i miłością; oglądanie oblicza tego, który jest źródłem wszelkiego światła i wszelkiej wspaniałości? — Teologowie powiadają, że na oglądaniu Pana Boga zasadza się właśnie cała wielkość niebiańskiej szczęśliwości, i że z tego oglądania spływa do serc mieszkańców nieba cały bezmiar radości. Obchodzimy dzisiaj uroczystość anielską i dlatego w ewangelii jest mowa o Aniołach. Uroczystość ta poświęcona św. Michałowi Archaniołowi, bohaterowi hufców anielskich. I słusznie. Albowiem skierował swój miecz płomienisty przeciwko Lucyferowi i wypędził go wraz z gronem nieposłusznych aniołów z nieba. Z tego też powodu przedstawiony jest św. Michał na obrazach jako młody rycerz w zbroi pozłocistej: na głowie hełm, w jednej ręce miecz a w drugiej tarcza. U stóp jego leży smok potworny, który śmiertelnie rażony wije się i pieni w swej bezsilności.

Przypatrzmy się dzisiaj tej walce ze smokiem

I. pokonanym ręką św. Michała

II. pokonanym naszą ręką.

I

1. Św. Michał pokonał straszliwego smoka najpierw w niebie.

Uczy nas wiara św., że Bóg stworzył świat niewidzialny, tzn. niezliczoną ilość duchów nieśmiertelnych, których nazywamy Aniołami.

Powodem ich stworzenia była jedynie i tylko nieskończona dobroć Boża, i ta nieskończona dobroć Boża uwypukliła się zewnętrznie w najwyraźniejszy sposób przez stworzenie Aniołów; albowiem przyozdobił ich Bóg w cudowną piękność i inne wspaniałe dary i mieli zażywać, w promieniach miłości Bożej, wszelkich niebiańskich rozkoszy i przez całą wieczność cieszyć się nigdy nie kończącym się szczęściem. Niestety wielka część aniołów odrzuciła to szczęście. Nie chcieli bowiem swojemu Stwórcy i Panu być poddani, lecz pragnęli być mu równi. Podnieśli tedy chorągiew rewolucji i buntu. Na czele buntowników stanął jeden z najpiękniejszych i najszlachetniejszych aniołów nieba i poprowadził ich do walki z Bogiem. I rzekł w sercu swoim: wstąpię na niebo, nad gwiazdy Boże wywyższę stolicę swoją, a usiądę na górze zgromadzenia, na stronach północnych, i wstąpię na wysokość obłoków, i będę równy Najwyższemu[1]). Oto hasło bojowe Lucyfera. Lecz przeciwko niemu wystąpili wierni Bogu Aniołowie i otoczyli tron Boży. Przewodził im św. Michał Archanioł. Uzbrojony w miecz płomienny i tarczę błyszczącą walczył mężnie z nieprzyjacielem o zwycięstwo. Pismo św. wspomina o tej walce dość obszernie. Czytamy tam: *„Michał i jego Aniołowie potykali się ze smokiem a smok się też potykał i aniołowie jego"*[2]). Koniec tej walki był bardzo tragiczny dla złych aniołów, albowiem zostali rozgromieni i do piekła wtrąceni. Mówi o tym św. Piotr Apostoł: *„Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnionych do piekła podał na męki, aby na sąd byli schowani"*[3]). A także i św. Juda Apostoł zaznacza: *„A aniołów, którzy nie uszanowali pierwszeństwa swego, ale opuścili mieszkanie swoje, na sąd wielkiego dnia wiekuistymi pętami związanych, w ciemności zachował"*[4]). Ten pogrom nieszczęśliwych duchów określa Pismo św. jako dzieło św. Michała Archanioła. *„I stała się wielka bitwa na niebie. Michał i Aniołowie jego walczyli ze smokiem i smok walczył i aniołowie jego. I nie przemogli jednak, ani miejsce ich dalej znalezione*

---

[1]) Iz. 14, 13-14. [2]) Obj. 12, 7. [3]) 2 Piotr 2, 4. [4]) Jud. 1, 6.

jest na niebie. I zrzucony został ów smok wielki, wąż starodawny, którego zowią diabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat: i zrzucony został na ziemię i aniołowie jego z nim zrzuceni zostali"[5]). Takie to wspaniałe zwycięstwo odniósł św. Michał Archanioł nad smokiem i jego aniołami na niebie.

2. Nie mniejsze jednak zwycięstwa nad złymi duchami odnosi on i na z i e m i.

Smok piekielny został owszem zwyciężony, ale przecież nie zabity; miał raczej w lochach piekielnych żyć i karę swojego buntu bez ustanku odpokutowywać. Pozostała w nim nadto nienawiść ku Bogu, jak również i moc szkodzenia królestwu Bożemu. Na to mamy w Piśmie św. tak wiele dowodów, że nie może być tutaj żadnych wątpliwości. Smok korzystał zawsze ze swojej potęgi a przede wszystkim wtedy, kiedy Zbawiciel świata zakładał na ziemi swoje królestwo łaski i prawdy, swój Kościół święty. Przeciwko temu królestwu uzbroił się w pancerz wszelkiej złości i broń nienawiści i wystąpił do walki z całą swoją armią złych duchów. Historia opowiada o wielkich burzach i nawałnicach, które w ciągu wieków przeciągały nad Kościołem i wstrząsały nim od podstaw aż do szczytów, tak, że sądząc po ludzku, już dawno powinien był obrócić się w gruzy. Te burze były wzniecane przez Żydów, heretyków a w nowszych czasach przez niewierzących i bezbożników. Niewątpliwą jest rzeczą, że burze te spowodowane były w pierwszym rzędzie przez złość ludzką, ale nie można nie dopatrzeć się w nich wpływu i działalności piekła. Szatan, który „pożądał przesiać Apostołów jako pszenicę"[6]); szatan, który „skusił serce Judasza Iszkarioty, żeby Jezusa wydał"[7]); szatan, który „*jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł*"[8]); szatan, który „zwodzi *wszystek świat*"[9]): szatan podnosi swoje pięści przeciwko Kościołowi Bożemu i wytęża całą swoją potęgę, która mu pozostała, by zachwiać go i strącić ze skały, na której go Chrystus założył. Używa do tego ludzi, których serca zaślepia, których namiętności podżega i którym doradza środki i wskazuje drogi do najskuteczniejszego prześladowania Kościoła, jego sług i wyznawców. Jak jednak św. Michał Archanioł już w niebie wystąpił przeciwko smokowi piekielnemu, tak też i na ziemi wznosi swój miecz ku niemu, albowiem Kościół św. obrał go sobie za Anioła Stróża i jako Anioł Stróż spełnia swój urząd od wieków z całym męstwem i przedziwnym skutkiem.

[5]) Obj. 12, 7-10. [6]) Łuk. 22, 31. [7]) Jan 13, 2. [8]) 1 Piotr 5, 8 [9]) Obj. 12, 9.

Zapytajmy historii. Co mówi nam, czego nas uczy? — Opowiada, że Ż y d z i od samego początku ziali nienawiścią ku rozkwitającemu Kościołowi, że rzucali się na Apostołów i wyznawców jako lwy krwi chciwe i że chcieli imię Chrystusowe wytępić z powierzchni ziemi. Wtenczas to chwycił św. Michał za miecz i uderzył nim w głowy Żydów i tym samym w głowę smoka piekielnego. Prześladowanie ustało i Kościół chwalebnie wyszedł z niego.

Pytajmy dalej historii! Co mówi nam i czego nas uczy? — Opowiada, że z kolei p o g a n i e powstali przeciwko chrześcijaństwu i wyznawców jego okrutnie męczyli. Opowiada o wywłaszczaniu majątków, o skazywaniu na wygnanie, o kajdanach i więzieniach, o obcęgach i nożach, o kołach i krzyżach, o biczowaniach i mękach, o pochodniach i płomieniach; opowiada o dziesięciu prześladowaniach, w których krew mordowanych chrześcijan strumieniami się lała. I znowu chwycił św. Michał za miecz i uderzył nim w głowy pogan i tym samym w głowę smoka piekielnego. Przeciwnicy wypuścili z rąk narzędzia męki, porozbijali swoich bożków i poddali się w wierze i pokorze Chrystusowi Panu. Minęła burza i pogoda zapanowała znowu na firmamencie Kościoła Bożego.

Pytajmy jeszcze historii! Co mówi nam i czego nas uczy? — Opowiada, że w różnych czasach powstawali k a c e r z e i h e r e t y c y, którzy Chrystusową ewangelię chcieli zastąpić nauką czysto ludzką; opowiada, że nie cofali się przed żadnym środkiem, nawet najbardziej haniebnym, że zadawali Kościołowi ciężkie rany i radowali się już naprzód z jego bliskiego końca. I oto znowu chwyta św. Michał za miecz i uderza nim w głowy kacerzy i heretyków i tym samym w głowę

węża piekielnego. Bezbożne ataki powoli ustały. Kościół Boży przetrzymał chwalebnie i tę burzę.

Pytajmy w dalszym ciągu historii! Co mówi i czego nas uczy? — Opowiada, że tak zwani filozofowie, mędrcy tego świata, sprzysięgli się celem obalenia Kościoła Bożego; opowiada, że zwiedli swymi naukami i dowodzeniami bardzo wielu ludzi, tak, iż zdawało się, że maleńka łódź Kościoła Chrystusowego utonie w gwałtownych falach bezbożnego oceanu. I tutaj chwyta św. Michał za miecz i uderza nim w głowy filozofów i tym samym w głowę smoka piekielnego. Ziemska mądrość okazała się w obliczu narodów jako głupstwo, ewangelia kłamstwa nie znalazła więcej posłuchu a jej obrońcy albo zginęli nędznie, albo też skruszeni powrócili na łono Kościoła świętego. Kościół Boży odniósł chwalebne zwycięstwo.

W taki to sposób został smok piekielny ręką św. Michała zwyciężony na niebie i na ziemi. W tym zwycięstwie św. Michała mieści się dla nas wielka pociecha; gdyż szczególnie w naszych czasach smok ów piekielny tak często zwyciężany podnosi coraz groźniej swoją głowę i miota nią wściekle na wszystkie strony, „*Wychodzi*", jak mówi Pismo św., „*i będzie zwodził narody, które są na czterech węgłach ziemi*"[10]). Nie jest to żadną tajemnicą, że tak jest; wystarczy przeczytać codzienną gazetę, by się o tej rzeczywistości przekonać. Jakby jakaś potężna niszcząca rzeka, idzie z szumem prześladowanie Kościoła, już im się zdaje, że zwycięstwo przechyla się na ich stronę. Lecz nie upadajmy na duchu. Zawsze i po wszystkie czasy powstawał Anioł Stróż Kościoła, gdy tenże znajdował się w niebezpieczeństwie, zawsze i po wszystkie czasy wyciągał swój miecz płomienny i uderzał nim na wroga tak, iż haniebnie uchodzić musiał. I teraz spełni on swój urząd i pospieszy na ratunek. Niechaj przeciwnicy Kościoła mnożą się w tysiączne szeregi, niechaj przygotowują kajdany i roztwierają na oścież więzienia, niechaj stosują wszelkiego rodzaju męki, tortury, szykany, niechaj prze-

[10]) Obj. 20, 7.

lewają krew chrześcijańską strumieniami: uderzeniom miecza św. Michała Archanioła jednak nie sprostają, lecz zawstydzeni i bezsilni będą musieli się poddać i patrzeć na zniweczone dzieło. Dzień taki nadejdzie a wtenczas Kościół Boży będzie święcił swoje zwycięstwo i swój triumf. Dlatego też bądźmy spokojni w walkach i burzach dni naszych; módlmy się gorliwie, aby Bóg ukrócić raczył łaskawie czas doświadczenia i rychło zesłał Anioła swego na ratunek, aby pokój Chrystusowy zajaśniał wszędzie a narody poznały i uwielbiały działanie potęgi Najwyższego.

II

Smok piekielny ma być jednak pokonany i naszą ręką. Tutaj trzeba wyjaśnić dwa pytania: a mianowicie,

1. Czy smok nas prześladuje?

Zapewne, nie może tu być żadnej wątpliwości. Trzeba by zarzucić całe Pismo św. i doświadczenie wszystkich czasów, gdyby się chciało zaprzeczyć, że szatan nie wywiera wpływu na człowieka, że nie gotuje mu pokus i zasadzek. Pismo św. mówi o smoku, że zawsze czyha na zgubę naszą i obmyśla dla nas nieszczęście. „*Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie*", — woła Piotr Apostoł — „*boć przeciwnik wasz diabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł*"[11]). Pismo św. mówi dalej o nim, że wychodzi na nas z mieczem i pochodnią płonącą. „*Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą: abyście mogli stać przeciwko zasadzkom diabelskim*" — pisze św. Paweł — „*albowiem nie mamy walki przeciw ciału i krwi, ale przeciw książętom i władzom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchownym złościom, w niebieskich*"[12]). Pismo św. mówi jeszcze o nim, że „*sieje kąkol między pszenicę*"[13]), że „*wybiera słowo z serc, aby ludzie uwierzywszy, nie byli zbawieni*"[14]), że „*zwodzi wszystek świat*"[15]).

Wszystkie te słowa uczą dosyć wyraźnie, że smok ów na nas nastaje i na naszą zgubę czyha. I dlatego nazwany

[11]) 1 Piotr 5, 8. [12]) Efez 6, 11-12. [13]) Mat. 13, 28. [14]) Łuk. 8, 12. [15]) Obj. 12, 9.

jest w Piśmie św. mężobójcą od początku. *„Wy z ojca diabła jesteście* — powiedział Jezus do Żydów — *a pożądliwości ojca waszego czynić chcecie. On był mężobójcą od początku i w prawdzie się nie ostał, bo w nim prawdy nie ma*"[16]). Co zaś Pismo św. tak wyraźnie podkreśla, to potwierdza doświadczenie wszystkich czasów. Prześladowania szatana rozpoczynają się już u pierwszej pary ludzkiej. Z drzewa zakazanego przez fałsz i kłamstwo nakłonił niewiastę do przestąpienia przykazania Bożego i przez to zgotował nieskończone nieszczęście. Zdobył w ten sposób wielką potęgę nad ludźmi i korzystał z niej przy każdej sposobności, a mianowicie tak, że zakuwał ich w kajdany i panował nad nimi spiżowym berłem. Wprawdzie przyszedł Zbawiciel, aby *„zepsował dzieła diabelskie*"[17]) i dał nam wolność dzieci Bożych. On *„wyrzucił precz księcia tego świata*"[18]) i *„złupił księstwa i zwierzchności*"[19]): przez to jednak nie unicestwił wcale potęgi szatana i dlatego może on nastawać na nas i głownie płonące wrzucać do dusz naszych. Że tak jest, mówią nam setki przykładów. Może przychodzi wiele pokus na nas, które pochodzą z ciała czy świata, ale równie tyle a może i więcej pochodzi od diabła; gdyż „diabeł, jak pisze św. Ambroży, pali się, by unieszczęśliwić rodzaj ludzki". I dlatego nastaje na nas na każdym kroku i prześladuje nas nawet w domu Bożym i wyzyskuje każdą sposobność, by zaszczepić swoją truciznę do serc naszych, i swój ogień tamże rozniecić. Gdyby tak nie było, to nie moglibyśmy sobie wcale wytłumaczyć tylu i tak ciężkich pokus, które na nas tak często uderzają. Ponieważ jednak Pismo św. *„o zasadzkach diabelskich*"[20]) i o *„strzałach ognistych*"[21]) wspomina, które diabeł na nas miota, przeto staje się nam wszystko jasne i wyraźne i przekonuje nas o bliskości złego ducha i o nieprzyjaznych jego zamiarach.

2. Jest jeszcze i drugie pytanie, na które musimy sobie dać odpowiedź, mianowicie; j a k o d n o s i ć z w y c i ę s t w o n a d s m o k i e m p i e k i e l n y m?

---

[16]) Jan 8, 44. [17]) 1 Jan 3. 8. [18]) Jan 12, 38. [19]) Kol. 2, 15. [20]) Efez. 6, 16. [21]) Efez. 6, 16.

Weźmijcie tarczę i miecz, jak to uczynił św. Michał, a szatan odejdzie! Weźmijcie tarczę, a mianowicie t a r c z ę m o d l i t w y! Modlitwa dostarcza nam wszelkich łask i przy ich pomocy możemy szatana zwyciężyć. Niczego tak bardzo nie lęka się szatan, jak modlitwy. Potęga piekielna jest zapewne wielka, powiada św. Bernard, ale modlitwa jest daleko potężniejsza, potężniejsza niż wszyscy szatani a to dlatego, ponieważ przez modlitwę zyskujemy pomoc Bożą, która wszelką stworzoną potęgę daleko przewyższa. „Z tego też powodu modlili się Święci tak często i te niezliczone zwycięstwa, które odnosili nad smokiem, można śmiało przypisywać ich gorliwości w modlitwie. Weźmijcie więc tarczę modlitwy; módlcie się chętnie i pobożnie. Módlcie się rano i wieczorem. Módlcie się więcej i dłużej w niedziele i święta, gdy jesteście wolni od pracy i macie czas na oddanie się rzeczom niebieskim. Módlcie się przede wszystkim, gdy szatan się do was zbliży, gdy was pokusami prześladować będzie. Módlcie się z gorącym błaganiem, płomiennymi słowy: *„Panie, ratuj nas, bo giniemy*"[22]).

Weźmijcie również t a r c z ę w i a r y. *„We wszystkim biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić*"[23]), woła św. Paweł. Tak samo i Piotr św.: *„Diabłu się sprzeciwiajcie mocni w wierze*"[24]). Cóż to znaczy wziąć tarczę wiary, diabłu w wierze się sprzeciwiać? To znaczy, że trzeba wiarę w duszach prawdziwie ożywić i przede wszystkim w chwili pokusy myśleć o wielkich prawdach wiary: np. o wszechwiedzy i sprawiedliwości Boga, o niebie i piekle itd. Kto ma żywą wiarę w swej duszy, kto w chwilach pokus przypomina sobie prawdy wiary, ten nie upadnie i szatan nie zdobędzie nad nim żadnej władzy, ale raczej „tarczą wiary zgasi strzały złośliwego", jak pisze Apostoł, i zachowa duszę swoją od zguby.

Weźmijcie nie tylko tarczę, ale weźmijcie i m i e c z. *„Weźmijcie i miecz"* — woła do nas Apostoł narodów — tam gdzie mówi o walce ze smokiem — *„weźmijcie i miecz*"[25]).

---

[22]) Mat. 8, 25. [23]) Efez. 6, 16. [24]) 1 Piotr 5, 9. [25]) Efez. 6, 17.

Tarczą można wprawdzie zasłonić się przed strzałami i cięciami wroga, miecz jest jednak konieczny, by zmusić wroga do ucieczki. Weźmijcie więc miecz a mianowicie miecz stanowczości! Przystępujcie natychmiast do smoka, skoro spostrzeżecie jego obecność, odrzućcie go precz, gdy was chce nakłonić do grzechu. Kto nie chwyta za miecz stanowczości, kto wchodzi z diabłem w targi i poświęca mu uwagę, kto mu podaje palec i choćby małą komórkę w sercu otwiera, ten już jest na pół zgubiony; albowiem przez naszą uległość staje się szatan potężny i mocny, i można się wtedy słusznie obawiać, że odniesie zwycięstwo, podobnie jak nieprzyjaciel może zburzyć twierdzę, gdy mu się otworzy chociaż małą furtkę. Weźmijcie więc miecz stanowczości! Zwalczajcie szybko i stanowczo wszelkie pokusy diabelskie zaraz w pierwszym momencie, a odniesiecie walne zwycięstwo nad tym wrogiem Boga i rodzaju ludzkiego.

Weźmijcie także miecz ufności Bożej! Nie własną siłą bowiem odnosimy zwycięstwo nad szatanem, bo mimo męstwa i dzielności, musielibyśmy wreszcie ulec w tej walce, gdyby nas Bóg swoją mocą nie wspierał. Czy wolno nam jednak liczyć na tę pomoc Bożą? — O, tak, z pewnością. Powiada przecież św. Paweł: *„Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie: ale z pokuszeniem czyni też wyjście, abyście znosić mogli“*[26]). Weźmijcie stąd miecz ufności Bożej! Bóg jest przy was i z wami; on napełni męstwem serca wasze i wzmocni was w walce, podniesie rękę błogosławiącą i ochroni was swoją potęgą. Pod jego opieką odniesiecie zwycięstwo.

*

Mówiliśmy dzisiaj o pokonanym smoku, pokonanym ręką św. Michała i ręką naszą. Św. Michał zwyciężył smoka na niebie i ziemi. Jest to dla nas niewymowną pociechą. Zupełnie słusznie narzekamy i martwimy się, że diabeł w dzisiejszych czasach wszystkie swe siły wytęża, by zniszczyć królestwo Boże i Kościół Chrystusowy na ziemi. Dotychczas

[26]) 1 Kor. 10, 13.

jednak nie udało mu się wygrać żadnej wojny i mimo tylu podejmowanych wysiłków musiał wreszcie uchodzić ze wstydem. I obecnej wojny nie wygra; albowiem św. Michał Archanioł, który go ongiś z nieba do piekła strącił i który go przy jego napaściach na Kościół zawsze zwyciężał, w odpowiedniej chwili „ukarze Lewiatana swoim twardym, wielkim i mocnym mieczem“[27]), tzn. zwycięży nim smoka piekielnego. Atoli ten smok uderza i na nas, uzbrojony we wszelką przebiegłość i podstęp. Obyśmy i my zawsze go pokonywali, tak jak go pokonał i zwyciężył św. Michał. Pokonamy go i zwyciężymy na pewno, jeżeli pochwycimy w niebezpieczeństwie za tarczę i miecz: za tarczę modlitwy i wiary, za miecz stanowczości i ufności Bożej.

Za zwycięstwo nad smokiem wynagrodzi nas Bóg obficie; albowiem *„błogosławiony mąż, który zdzierżywa pokusę, bo gdy będzie doświadczony, weźmie koronę żywota, którą obiecał Bóg tym, którzy go miłują“*[28]). Amen.

O. Ignacy Chmielarczuk — Piotrków

Na uroczystość św. Aniołów Stróżów

Opieka Aniołów i nasza wdzięczność

„Aniołom swoim przykazał o tobie, aby cię strzegli na drogach twoich.“
(Psalm 90, 11).

Uroczystość dzisiejsza poświęcona czci Aniołów Stróżów, przypomina nam jedno z największych dobrodziejstw bożych, mianowicie, że nas Pan Bóg, z wielkiej miłości i troskliwości o dusze nasze, oddał w osobliwą straż i opiekę św. Aniołów Stróżów, aby nas prowadzili w tej wędrówce życiowej, tak często niebezpiecznej i trudnej do ojczyzny niebieskiej.

Zaiste! niewymowna to łaska, nieocenione dobrodziejstwo, przedziwny objaw miłości Bożej ku nam! Toteż św. Hieronim mówi: „Wielką jest wartość dusz, albowiem każda

[27]) Iz. 27, 1. [28]) Jak. 1, 12.

z nich od chwili powstania ma swego Anioła ku obronie"[1]). O! jakżeśmy, najmilsi! wdzięczni być winni za to P. Bogu! Jakżeśmy serdecznie czcić powinni św. Aniołów Stróżów i gorliwie polecać się ich straży, aby przy ich pomocy dojść do nieba! Toteż, by w nas obudzić z jednej strony wdzięczność dla Boga za otoczenie nas strażą i pieczą anielską, a z drugiej strony, by ożywić nasze nabożeństwo i cześć dla św. Aniołów Stróżów, zastanowimy się dzisiaj nad tymi prawdami:

1. W jaki sposób św. Aniołowie spełniają zlecony im od Boga urząd.
2. Jakie mamy względem nich obowiązki.

I

Św. Bernard mówi: „Aniołowie towarzyszą tobie; nie tylko są z tobą, ale i dla ciebie; są z tobą, aby cię bronili, są dla ciebie, aby ci pomoc nieśli". A w czymże nas bronić, w czym dopomagać mają? To nam wyjaśnia św. Paweł Apostoł: *„Izali wszyscy nie są duchowie posługujący: na posługę posłani dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wziąć mają?*[2]) Otóż, najmilsi, wszystkie posługi Aniołów, cała ich straż tyczy się jedynej i najważniejszej sprawy: sprawy naszego zbawienia. Na to są od Boga postanowieni, aby nam pomogli „wziąć dziedzictwo zbawienia". W jaki sposób św. Aniołowie w tej sprawie zbawienia nam dopomagają?

Oto towarzyszą nam w całym życiu, podając najskuteczniejsze sposoby zbawienia. Od pierwszej chwili naszego poczęcia Anioł staje przy każdym z nas, aby bronił i prowadził do nieba. On to modli się za tego, którego jest opiekunem, oraz własne jego modlitwy i dobre uczynki przedstawia Bogu. Gdy Kornelius, rotmistrz pogański nieustannie się modlił i jałmużnę czynił, ujrzał swego Anioła Stróża, który mu rzekł: *„Modlitwy twoje i jałmużny wstąpiły na pamięć przed oczyma bożymi"*; a za to poślij do Piotra, a on ci wskaże drogę do zbawienia[3]). — Wielka jest

[1]) S. Hier., Comment. in Mat. 1, 3. [2]) Żyd. 1, 14. [3]) Dzieje Ap. 10, 4-5.

troskliwość i opieka św. Aniołów Stróżów względem ludzi. Kiedy Agar błądząc w pustyni, szukała, czym by zaspokoić pragnienie już umierającego Izmaela, usłyszała głos wołającego Anioła: *„Wstań, weźmij syna za rękę, bo w naród wielki rozmnożę go"*[4]) ujrzała studnię i napoiła dziecko. Anioł cieszył nawet samego Chrystusa w Ogrójcu — a Piotra z więzienia wyprowadził.

Oprócz Pisma św. wiele jeszcze przykładów można przytoczyć z żywotów Świętych. Św. Bazylides z towarzyszami, puszczony na morze w lichej łodzi, bez wioseł i sternika, ujrzał Aniołów Stróżów, którzy łodzią kierowali i w bezpieczne zaprowadzili miejsce. Św. Izydorowi trwającemu na modlitwie, Anioł Stróż rolę orał. „Aniołowie — mówi św. Augustyn — w każdej godzinie przybywają nam z pomocą, zaradzając potrzebom naszym". Nawet w doczesnych potrzebach chronią nas od przygód i wybawiają z nieszczęść. „Na wszystkich drogach naszych" zwracają naszą uwagę na dobro i szczęście prawdziwe i budzą w nas pragnienie dobra i szczęścia. Stąd to pochodzi, że jeśli nasze serce mimowoli odrywa się od potrójnej pożądliwości „oczu, ciała i pychy żywota", a wznosi się do Boga, pragnie się z nim połączyć, zawdzięczamy to tak często działaniu i opiece naszego Anioła Stróża.

Św. Aniołowie usuwają przeszkody piętrzące się na drodze zbawienia. Któż z nas, najmilsi, wolny jest od pokus, niebezpieczeństw i okazyj do złego? Wszyscy na nie narażeni jesteśmy, wszyscy też z nimi walczyć musimy, a jak często w nie wpadamy! Zaiste, gdybyśmy nie mieli Aniołów Stróżów, zginęlibyśmy w tym morzu pokus! Oni jednak oddalają je od nas, bronią nas i do zwycięstwa prowadzą.

Jeśli więc jesteście, najmilsi, w ciężkiej pokusie, w bliskiej okazji do grzechu, pamiętajcie, że Anioł Stróż stoi przy was, gotów do obrony. On was, jeśli mu tylko zaufacie i o pomoc poprosicie, skutecznie od upadku w grzech

[4]) Gen. 21, 18-19.

i od zguby wiecznej odciągnie. Jeśli duchowa niemoc, jeśli namiętność was dręczy, smutek ogarnia, zniechęcenie, a nawet rozpacz, św. Anioł Stróż was pocieszy, pokrzepi, podźwignie i umocni wewnętrznym swych natchnień namaszczeniem. — A zwłaszcza wtedy, gdy duch ciemności szatan, pełen zazdrości i nienawiści ku nam, usiłuje wszelkimi sposobami pozbawić nas przyjaźni z P. Bogiem, św. Anioł Stróż odpędza od nas wroga naszego zbawienia, odkrywa przed nami wszystkie jego zdrady i podstępy, dodaje nam odwagi tak dalece, że przy jego pomocy zdołamy zwalczyć naszego największego wroga.

Św. Aniołowie, chcąc nam ułatwić osiągnięcie wiecznego zbawienia, zachęcają nas bez przestanku do gorliwego i doskonałego spełnienia woli Bożej, do częstej i gorliwej modlitwy, do pilnego i uważnego słuchania słowa bożego, do częstego i godnego przyjmowania świętych Sakramentów Pokuty i Ołtarza — do ofiarności dla chwały Bożej — do uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia względem bliźnich naszych. I nie tylko modlitwy, nie tylko dobre nasze uczynki zanoszą św. Aniołowie przed tron Boga, lecz także każdą darowaną krzywdę lub urazę, a nawet same dobre chęci i pragnienia, myśli i akty strzeliste polecają P. Bogu. Co więcej; nawet gdy przestąpimy próg wieczności i za grzechy nasze dostaniemy się z łaski i miłosierdzia bożego do czyśćca, nawet wtedy Aniołowie Stróżowie okazują nam swoją miłość, pobudzają bowiem innych żyjących na ziemi do modlitwy za dusze czyśćcowe i sami gorąco wstawiają się do Boga, by raczył skrócić ich mękę i co rychlej wyzwolić je z czyśćca.

Otóż najmilsi! — jak św. Aniołowie Stróżowie spełniają zlecony im od Boga urząd straży dusz ludzkich. Czyż więc nie zasługują na naszą cześć i miłość?! Jakie stąd są nasze obowiązki względem św. Aniołów-Stróżów?

II

Pięknie i praktycznie określił te obowiązki św. Bernard mówiąc: „Św. Aniołowi Stróżowi winniśmy uszanowanie, wdzięczność i ufność".

A jak należy okazywać szacunek św. Aniołowi Stróżowi?

„Gdziekolwiek się obrócisz — mówi św. Bernard — czy w domu, czy w kościele, czy na dworze, czy na rynku, czy w samotności, czy w towarzystwie, pamiętaj, że za tobą jest twój Anioł; nie śmiejże w jego obecności nic takiego czynić, czego byś w oczach moich nie śmiał uczynić"...

Przede wszystkim jednak najmilsi, strzeżmy się, aby go nie zasmucać grzechami. Anioł Stróż brzydzi się grzechem i odczuwa do niego największą odrazę. Nie mówcie, najmilsi, nigdy, że nikt was nie widzi, gdy zgrzeszycie, albowiem Anioł-Stróż nie odstępuje was ani na chwilę i widzi każdy wasz postępek, każde słowo, spojrzenie, pragnienie, i smuci się i boleje nad każdym waszym grzechem. Któż z was, najmilsi, nie zadrży na wspomnienie, że ci sami Aniołowie, którzy są stróżami waszej cnoty, jeśli nie usłuchacie ich głosu, kiedyś przeciwko wam świadczyć będą! Cóż sądzicie, rodzice chrześcijańscy, których życie jest ciągłym wzajemnym przekleństwem, wzajemną nienawiścią, czyliż Aniołowie Stróżowie dziatek waszych, tych biednych istot, co już od dzieciństwa swego z waszego zgorszenia poją się trucizną złości, czy nie oskarżą was przed Bogiem za te zbrodnie i nie ściągną kary bożej za tyle dusz przez was zgubionych? O wy wszyscy, którzy słowem, czy przykładem gorszycie tyle dusz nieświadomych złego i wtrącacie w przepaść nieprawości, czy sądzicie, że Anioł-Stróż uciśnionego nie wystąpi przeciwko wam?

O! jakże powinna odstraszać nas od grzechu ta myśl, że Aniołowie są stróżami dusz naszych i że za złe czyny przed Bogiem oskarżać nas będą! Wielki jest smutek Aniołów, kiedy człowiek zaślepiony złością, staje się niewolnikiem grzechu! Wielka ich radość, gdy człowiek skruszony, kaja się przed Bogiem! Stąd też radość ich niewymowna, że wyrwali piekłu najpewniejszą zdobycz, że oswobodziwszy duszę z sideł szatańskich, będą ją mieli za towarzyszkę szczęśliwości wiecznej.

Świętym Aniołom Stróżom należy się od nas wdzięczność. Wszak z wdzięcznością myślimy o tym, co rodzice

uczynili dla nas dobrego w dzieciństwie, pielęgnując nas i wychowując troskliwie; toteż pragniemy im wywdzięczyć się za te wszystkie starania.

Lecz czy nie więcej czyni dla nas, najmilsi, Anioł-Stróż, który opiekuje się nami nie tylko w dzieciństwie, ale przez całe życie, aż do ostatniej chwili zgonu? Jest on naszym przewodnikiem, doradcą, przyjacielem, opiekunem, obrońcą, a zawsze wiernym, pełnym poświęcenia. Z niewyczerpanym zapasem miłości i ofiarności spełnia to wielkie i wzniosłe zadanie, które Pan Bóg włożył na jego barki. Czy jednak, najmilsi, poczuwamy się do obowiązku wdzięczności względem naszych Aniołów-Stróżów? Czy dziękujemy im za wszystkie dobrodziejstwa, które nam wyświadczają przez całe życie? Może niejeden z nas o tym nie pomyślał, może lekceważył ich napomnienia, może wątpił o ich istnieniu?

Wynagrodźmy, najmilsi, tę obojętność i zapomnienie szczerą wdzięcznością i przywiązaniem, kochajmy ich za tę miłość czynną, słuchajmy ich natchnień i rad zbawiennych, módlmy się do nich, czcijmy ich serdecznym nabożeństwem!

Naszym Aniołom Stróżom powinniśmy okazywać nieograniczone zaufanie. Do tej ufności zachęca nas już wspomniany wielki czciciel św. Aniołów, Bernard święty. Mówi bowiem ten święty zakonnik o Aniołach Stróżach: „Roztropni są, wierni są i możni są".

Czy moglibyśmy, najmilsi, nie dowierzać temu najlepszemu i najtroskliwszemu opiekunowi? Wszak nas prowadzi do nieba, może nam dopomóc w każdym nieszczęściu, w każdej potrzebie. Wszak ten opiekun troszczy się o nasze dobro i pragnie nas uczynić szczęśliwymi. Takiemu przyjacielowi zaufać można, owszem zaufać koniecznie trzeba!

*

Niech uroczystość dzisiejsza ożywi naszą cześć, wiarę i nabożeństwo do św. Aniołów-Stróżów: a przez ustawiczną cześć i nabożeństwo zasłużymy sobie na to wielkie szczęście, że wraz z niezliczonymi zastępami wojsk anielskich oglądać będziemy oblicze Boga, który jest w niebiesiech. Amen.

O. Ireneusz Kmiecik

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej

Modlitwa różańcowa

I. Początek różańca
II. Treść Różańca
III. Korzyści pobożnego odmawiania Różańca.

Ukochani w Chrystusie Panu!

Wspaniałą i wielce urozmaiconą jest piękność niezliczonych prawie kwiatów, którymi wszechmocny Stwórca świata przyozdobił to podnóże nóg swoich, ziemię. Poprzez góry i doliny, pola i ogrody, łąki i lasy rozsypał je z boską iście szczodrobliwością. Są one tym na ziemi, czym gwiazdy na niebie. Spośród zaś wszystkich kwiatów świata, róża uważana jest za najpiękniejszą, za najbardziej powabną. Róża jest królową wszystkich kwiatów.

Liczne i wielorakie są także pobożne ćwiczenia i modlitwy, którymi lud chrześcijański wielbi Boga i jego Świętych. Lecz pomiędzy wszystkimi modlitwami wiernych jedno z pierwszych miejsc zajmuje bezsprzecznie Różaniec św., którego pamiątkę nadania przez N. P. Marię dziś właśnie uroczyście obchodzimy. Nazwę swą bierze on od róży, bo ten kwiat królewski najlepiej uwydatnia jego piękność i zalety, a także odmawiając go pobożnie wijemy najwspanialszy wieniec z najpiękniejszych róż, to jest modlitw i westchnień, dla ukochanej naszej Matki i Królowej Marii.

Pozwólcie, ukochani moi, że w dzisiejszej nauce przypomnę wam o powstaniu Różańca, wytłumaczę jego treść, a także wskażę wam na korzyści pobożnego odmawiania Różańca.

I

Jakiż więc jest początek Różańca? Otóż, ukochani moi, Różańca nie wymyślił człowiek, na to jego umysł jest za słaby, ale podała go nam i odmawiać nauczyła sama Najśw. Dziewica przez wiernego sługę swego św. Dominika. Oto, co opowiada o tym legenda.

Z górą siedem wieków temu, gdy w roku 1213 miała miejsce w południowej Francji sławna w dziejach bitwa, w której rozbite zostały prawie dziesięćkroć liczniejsze zastępy albigensów, zgromadzone pod dowództwem Jakuba, króla Aragonii i Rajmunda hr. Tuluzy. Dowódca krzyżowców, Szymon hr. Monfortu, jako zwycięzca zajął wtedy Tuluzę, stolicę tej prowincji, a gniazdo herezji. Św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego, natychmiast przeniósł się do tego miasta, aby tam pracować nad nawróceniem tych upartych i zatwardziałych heretyków, ale i tu wszystko szło mu oporem i w żaden sposób nie mógł osiągnąć upragnionych owoców swoich poświęceń i trudów.

Następnego roku w pierwszych dniach października, po trzydniowym uprzednim poście i przygotowaniu, udał się ten święty mąż do opustoszałej kaplicy N. P. Marii za miastem Tuluzą i tu modli się gorąco, aby sama Matka Boska dopomogła mu do oświecenia tych bezbożnych heretyków, którzy nie wierzyli wcale w Boga ani Matkę Bożą, odrzucali św. Sakramenta i obrzędy kościelne, niszczyli i burzyli kościoły i klasztory, bezcześcili obrazy i naczynia święte, szerzyli rozpustę, rozwiązłość i niemoralność bezwstydną. I św. Dominik płacze w kapliczce przed obrazem Najśw. Panny, narzeka i załamuje ręce jak drugi Eliasz nad takim zniszczeniem i spustoszeniem chwały Bożej, zepsuciem i skażeniem obyczajów i mówi: „Naucz mnie nędznego, o Panno mądra, jakiego skutecznego środka, bym z większym skutkiem pracował nad zbawieniem biednych grzeszników. Twoja własna cześć, o Panno potężna, przez nich sponiewierana, twoje imię znieważone wymagają, byś mi rady i pomocy udzieliła. Wzgardzili oni tobą, porzucili twoją cześć, a ja chcę ich tobie przywrócić, a więc dopomóż mi do tego, o Matko moja najmilsza i najłaskawsza."

Wtem jasność wielka napełniła całą kaplicę i ukazała się Matka Najśw. wśród nieopisanego przepychu i okazałości, z Dzieciątkiem Jezus na ręku, w koronie jako Królowa i Pani świata na głowie. Przeczysta Dziewica przemówiła słodko do św. Patriarchy: „Wierz, synu mój kochany, iż uprosiłam

nową wielką łaskę światu, a ciebie przedstawiłam mojemu Synowi jako narzędzie mej opieki. Znasz środki, jakimi on zbawił ród ludzki: stał się w moim łonie człowiekiem, krwią i cierpieniem zapłacił drogą cenę zadośćuczynienia, a przez swoje wniebowstąpienie znowu otworzył zamknięte przez grzech niebo. Naucz więc ludzi przypominać sobie i rozważać te prawdy wiary świętej; naucz ich odmawiania Różańca, tj. 150 Zdrowaś przeplatanych piętnastoma Ojcze nasz i rozpamiętywaniem tych piętnastu najgłówniejszych tajemnic religii, których właśnie Albigensi zaprzeczają, a oni się w wierze oświecą i Różaniec stanie się wielkim dobrodziejstwem dla świata."

Następnie N. Panna dodała: „gdy tak modlić się będziesz, gdy lud przyciągniesz do tej modlitwy, to uwijecie mi koronę daleko piękniejszą, niż ta gwiaździsta, którą widzisz na mojej głowie, a której widok tak cię zachwyca. A ja wówczas wystąpię jako obronicielka ludu przed moim Boskim Synem, i gdy wy na ziemi tak modlić się będziecie, ja w niebie będę go błagała, aby oddalił od was ciemności błędów i grzechów, a zapalił w sercach waszych jasne światło wiary. Głoś zatem tę modlitwę światu, a stanie się ono zbawieniem narodów i ja sama będę wzmacniała słowa twoje i utwierdzać będę twoją naukę."

I widzenie znikło.

Św. Dominik wzmocniony na duchu tym cudownym widzeniem i przejęty niewysłowioną radością, powraca czym prędzej do miasta i głosi i naucza z ambony i gdzie tylko może, jak Różaniec odmawiać należy. Od tego czasu nowy ten rodzaj modlitwy rozpowszechnił się szybko po całym świecie. Zniknęła herezja albigensów, a ludzie za pośrednictwem jego doznawali zawsze i do dnia dzisiejszego doznają nadzwyczajnych łask i cudów[1]).

I zaiste, nie masz nad niego łatwiejszej, a zarazem piękniejszej i skuteczniejszej modlitwy. Nie ma modlitwy, która by tak jak Różaniec, zastosowaną była do każdego wieku, stanu i płci. To powszechna modlitwa wszystkich chrześcijan.

---

[1]) Roczniki Mariańskie tom I.

II

Jakaż zatem jest treść Różańca? Jaka jest główna jego osnowa? Otóż w skład Różańca wchodzą najpiękniejsze modlitwy i westchnienia, oraz podaje nam do rozmyślania najwznioślejsze tajemnice naszej św. wiary, zdolne obudzić w duszy naszej najgorętsze uczucia i akty wiary, nadziei i miłości. Opowiada nam on w krótkości o dziecińśtwie i bolesnej męce i śmierci Boskiego naszego Zbawiciela, jak również o jego chwalebnym zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Różaniec zatem to mały katechizm, to krótka ewangelia.

A najpierw Różaniec składa się z najpiękniejszych modlitw i westchnień. Rozpoczyna się znakiem krzyża św., a więc w imię Trójcy Przenajśw., w imię tego Boga, przed którym wszelkie ugina się kolano, niebieskie, ziemne i podziemne.

I tak stojąc w duchu przed Trójcą Przenajśw. odmawiamy modlitwę, najpiękniejszą ze wszystkich modlitw, która pochodzi z ust samego Boga-Człowieka, modlitwę, nad którą piękniejszej i rzewniejszej żaden człowiek ani Anioł wymyślić by nie mógł, modlitwę, która tak jest prosta, że każde dziecko ją rozumie, a tak szczytna i wzniosła, że najmędrszych w zdumienie wprawia i daje im temat do najgłębszych rozmyślań; tą zaś modlitwą to modlitwa Pańska: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie".

Drugą modlitwą i to najczęściej, bo aż 150 razy powtarzaną w Różańcu jest modlitwa niemniej wzniosła i szczytna i nie z ziemi od ludzi wymyślona, ale z nieba od Anioła przyniesiona, to Pozdrowienie Anielskie: „Zdrowaś Maria". Trudno mi w krótkiej nauce rozbierać i wyjaśniać Pozdrowienie Anielskie, stanowiące jakby główny pień Różańca, powiem tylko, że Pozdrowienie Anielskie jest uwielbieniem Matki Bożej i Matki naszej, a zarazem rzewnym odwołaniem się do jej macierzyńskiej opieki. Po wiele razy wołamy w Różańcu: „Zdrowaś Maria", aby tym wielokrotnym wołaniem niejako zmusić Marię do zaopiekowania się nami, do pospieszenia nam z pomocą. Naśladujemy w tym

dziecko, które chcąc przywołać matkę lub coś u niej zyskać, raz po raz woła i powtarza: „mamo"! aż ta tym wołaniem zmuszona przyjdzie i udzieli mu swej pieszczoty.

Następnie hymn Aniołów: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu" kończy każdą dziesiątkę Różańca na znak, że wszystko, cokolwiek jest na świecie, powinno wyjść na chwałę Ojca i Syna i Ducha Św., a powtarzając go z Aniołami, wyznajemy głośno, że nie mamy innego pragnienia, jak żyć i pracować ku chwale trzech Osób Boskich. Jest to niejako postanowienie uczynione przy końcu każdego dziesiątka — szukać we wszystkim chwały Bożej.

Wreszcie skończywszy odmawiać cały Różaniec, wyznajemy naszą wiarę, odmawiając Skład Apostolski: „Wierzę". A cóż to jest, jak nie uroczyste podpisanie się na te wszystkie artykuły wiary naszej, któreśmy podczas odmawiania Różańca rozważali oraz uprzytomnienie sobie tych wszystkich łask i dobrodziejstw, jakie od Boga odebraliśmy i na każdy dzień jeszcze odbieramy.

Atoli, najmilsi, nie na samym odmawianiu tych wzniosłych modlitw polega Różaniec, ale głównie na przypomnieniu sobie i rozważaniu piętnastu najgłówniejszych tajemnic naszej św. wiary, opowiadających nam o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Boskiego naszego Zbawiciela, a także o radościach, boleściach i chwale jego Najśw. Matki, Marii. Modlitwy różańcowe to jakby ramy do obrazu, a tajemnice, to obraz, to główna treść i jądro Różańca. I właśnie rozważanie tych piętnastu tajemnic różańcowych stanowi cały wdzięk i korzyść Różańca. Bo pytam, cóż może być wznioślejszego, a dla duszy naszej pożyteczniejszego jak rozmyślanie o życiu Boskiego naszego Zbawiciela i tego wszystkiego, co uczynił dla naszego zbawienia? Co prędzej może obudzić w sercach naszych wiarę, nadzieję, a nade wszystko miłość, jak nie to żywe uprzytomnienie sobie tych wszystkich dzieł miłości Jezusowej podanych nam w tajemnicach różańcowych! Zaiste, gdy odmawiamy pobożnie Różaniec i rozpamiętywamy jego tajemnice, serce wzbiera miłością i napełnia się najświętszymi uczuciami. Toteż nie dziw, że Kościół

św. znając tę potężną siłę Różańca do rozbudzenia w sercach wiernych gasnącej wiary i miłości, tak gorąco go zaleca i osobnym, uroczystym świętem podnosi jego znaczenie.

III

A jak piękną, wzniosłą i wielce dla duszy pożyteczną jest modlitwa różańcowa, tak również wielką jest jego potęga i skuteczność. O skuteczności modlitwy różańcowej zapewniła nas Najśw. P. Maria, która rzekła do św. Dominika: „Gdy wy na ziemi tak modlić się będziecie, ja w niebie wystąpię przed Synem moim jako obronicielka ludu i będę go błagała, aby oddalił od was ciemności błędów i grzechów, a zapalił w sercach waszych jasne światło wiary i odjął od was rózgę karania". I obietnica ta spełnia się wiernie poprzez wszystkie wieki aż do dnia dzisiejszego, jak o tym świadczy historia i niezliczone cuda, których doznają ci, co w modlitwie różańcowej szukają w potrzebie pomocy.

Pozwólcie, ukochani moi, że wam z historii przypomnę jeden wielki cud, który się stał za przyczyną modlitwy różańcowej, odmawianej wspólnie przez cały świat katolicki. Było to w r. 1571. Dziki i okrutny sułtan turecki Selim postanowił wtargnąć do Europy na czele swych wojsk i narzucić jej religię Mahometa. Papieżem podówczas był godny syn św. Dominika św. Pius V. Chwyta się on najniepozorniejszej na oko w takim wypadku broni — Różańca. Odmawia go z całym zapałem, modli się, jak tylko Święty modlić się może i umie; poleca go odmawiać także wszystkim bractwom w Rzymie i po całym świecie. Sułtan dowiedziawszy się o tej dziwnej przeciwko sobie krucjacie różańcowej, śmieje się i szydzi z papieża, obiecując w krótkim czasie paść konie u ołtarzy św. Piotra w Rzymie. Lecz oto patrzcie w pierwszą niedzielę października w bitwie morskiej pod Lepanto szczupłe wojska chrześcijańskie odnoszą świetne zwycięstwo nad dziesięćkroć liczniejszymi wojskami tureckimi, ratując Europę od barbarzyńskiego jarzma. I właśnie na pamiątkę tego cudownego zwycięstwa i na podziękowanie Bogu i Marii za pomoc wtedy udzieloną, została ustanowioną dzisiejsza uroczystość Różańcowa. A łaska ta, drodzy moi, którą wam co dopiero opowiedziałem, to jedna z tysiąca.

Ktokolwiek bowiem, czy naród cały, czy jakie miasto lub wioska, czy pojedyńczy człowiek uciekł się do modlitwy różańcowej z żywą wiarą i ufnością, zawsze doznawał na sobie jej potęgi i skuteczności. Czy może chcecie dowodów? Spojrzyjcie na ołtarz Marii, przejdźcie się po wszystkich kościołach w Polsce całej, a potem powiedzcie mi, co oznaczają te złote lub srebrne serca, ręce i nogi, te sznury drogich korali i pereł porozwieszane obok ołtarzy Marii? Czy to nie są dowody, że nie na próżno uciekali się do Marii w modlitwie różańcowej ci, którzy te wota pozawieszali? Zaiste, te wota świadczą głośniej aniżeli wszystko, co mógłbym powiedzieć, jak wielką jest potęga i skuteczność Różańca św.

*

Na zakończenie niniejszej nauki nie mogę nic lepszego uczynić, jak gorąco zachęcić was do pobożnego odmawiania Różańca i rozpamiętywania jego tajemnic. Czasy dzisiejsze pod wielu względami są podobne do czasów św. Dominika. Jak wówczas szerzyła się po świecie bezbożna herezja albigensów, tak dziś szerzy się jak zaraza bezbożny komunizm, dążący do zniszczenia religii Chrystusowej. I naród nasz nie jest wolny od tej straszliwej zarazy, która zniszczyła już Rosję, Meksyk, a teraz już niszczy Hiszpanię, a chce także zniszczyć i w przepaść wtrącić naszą ukochaną ojczyznę. Nie łudźmy się tym, że naród nasz jest głęboko religijny. I lud nasz wiejski i klasa robotnicza i inteligencja nasza zarażona jest już częściowo bezbożnością. I w Polsce mogą płonąć kościoły jak w Hiszpanii i krew może się lać strumieniami. Wszak małe próbki nienawiści względem religii i Kościoła powtarzają się niekiedy tu i owdzie. Bezbożna agitacja wciąż działa. I któż stawi opór tej zgubnej zarazie? Kto otworzy oczy tym licznym rzeszom robotników i inteligencji, obałamuconych przez komunistyczną agitację, przez wolnomyślne bezbożnictwo? Środki ludzkie są tu zupełnie niewystarczające. Może to uczynić tylko Bóg swoją mocą. Ale musimy go ubłagać, uprosić przez Marię, bośmy sami niegodni. Chwyćmy zatem oburącz za Różaniec, odmawiajmy go z pobożnością, na jaką nas stać, a także innych do tej modlitwy zachęcajmy, a tą modlitwą ubłagamy Najśw. Dziewicę, że

wstawi się za nami do Boskiego swego Syna i uprosi dla narodu naszego ratunek, jak już tyle razy uprosiła i spełni się jeszcze raz obietnica Najśw. Dziewicy: „Gdy wy na ziemi tak modlić się będziecie, ja w niebie wystąpię przed Synem moim jako obronicielka ludu i będę go błagała, aby oddalił od was ciemności błędów i grzechów, a zapalił w sercach waszych jasne światło wiary i odjął od was rózgę karania". Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

Kazania o Bogu

14. Trójca Przenajświętsza*)

„Wiara katolicka ta jest, iż czcimy jednego Boga w Trójcy, a Trójcę w jedności."
(Athanasianum)

W trzynastu naukach, w których rozważaliśmy dotychczas o Panu Bogu, przypomnieliśmy sobie naukę wiary o istocie i przymiotach bożych. W rozważaniach tych boże: *„Jam jest, który jest"* nabrało życia, pełni i jasności. Choćbyśmy jednak jeszcze więcej zagłębiali się w istotę i przymioty boże, choćbyśmy przedstawili je sobie w obrazach najpiękniejszych, przymiotach najwspanialszych, w wywodach najgłębszych, — nigdy nie będziemy mogli Boga pojąć zupełnie, nigdy go sobie wystawić, jakim jest w istocie swej. Któż bowiem może pojąć tego, który jest niepojęty? Któż ogarnąć tego, który jest niezmierzony i nieogarnięty? Weź łupinę orzecha i wlej w nią morze całe, jeśli możesz! Prędzej to jest możliwe, niż umysłem stworzonym, ludzkim objąć i w pełni zrozumieć niestworzonego, odwiecznego i niczym nieograniczonego Boga.

Jeśli już istota boża i przymioty boże przekraczają niepomiernie możliwości umysłu naszego, daleko większe jeszcze trudności przedstawia dla naszego rozumu prawda o wewnętrznym życiu Pana Boga, czyli tajemnica Trójcy Przenajświętszej.

*) Por. moje kazanie o Trójcy św. w N. B. K. maj 1929.

Są już tu na ziemi tajemnice, których rozum nasz nigdy zupełnie nie zdoła rozświetlić. Wśród tylu innych jedną z najgłębszych zagadek to samo życie. Stwierdzamy je w roślinach. Powstają z maleńkiego ziarna, rosną, rozmnażają się, giną i znów się odradzają. Któż wytłumaczy nam wyczerpująco, co to jest życie?

Jeszcze ciemniej przedstawia się nam życie zwierzęce, powstające z zarodków przedziwnie ukształtowanych. Możemy w laboratoriach obserwować ich rozwój, ich potężny wewnętrzny dynamizm i siłę. Ale kto da nam wyjaśnienie, czym jest ten pierwiastek dynamiczny, ta siła, którą nazywamy życiem?

A ile niewytłumaczalnych zagadnień stawia przed nami życie ludzkie, początek człowieka, jego rozwój fizyczny i duchowy! Pewne jest, że do dziś dnia, przy całym nowoczesnym postępie wiedzy, nikt nam nie da wystarczającej odpowiedzi na pytanie: czym jest życie?

Jeśli tak jest na ziemi w sprawach, które są niemal dotykalne i doświadczalne, cóż mówić o życiu wewnętrznym w Bogu samym? Jak wyobrazić sobie tę niestworzoną, odwieczną tajemnicę życia w Bogu niepojętym?

Po pewnym zastanowieniu rozum nasz może nam powiedzieć tylko tyle, że w Bogu musi być życie. Jeśli bowiem w przyrodzie, stworzonej przez niego, stwierdzamy ogromną potęgę sił pulsującego i stale odradzającego się życia, to jak potężną siłą musi pulsować życie niezmierzonego Boga, który życie na ziemi stworzył?

Jakim więc jest to życie wewnętrzne Boga? Rozum nasz jest za słaby, by odpowiedzieć na to pytanie. Jeśli cośkolwiek wiemy o życiu w Bogu, wiemy to z objawienia samego Boga. Toteż dzisiejsze rozważanie o życiu w Bogu czyli o Trójcy Przenajświętszej oprzemy przede wszystkim na objawieniu bożym.

To objawienie uczy nas, że jest w Panu Bogu niepojęte w swej dynamice życie, którego wyrazem są trzy Osoby bo-

skie: Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Święty. Mówimy o Bogu jednym w Trójcy świętej.

Na tajemnicę tę przygotowywał Pan Bóg ludzkość już w Starym Testamencie, w którym znajdujemy niektóre, aczkolwiek niewyraźne jeszcze, wzmianki o trójosobowości w Bogu.

I tak w opisie stworzenia pierwszych ludzi Pismo św. przedstawia nam Pana Boga, który mówi o sobie w liczbie mnogiej: *„I rzekł Bóg: uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze"*[1]). Na innym miejscu czytamy o Bogu Ojcu, z którego pochodzi Syn Boży: *„Rzekł Pan do mnie: Synem moim jesteś ty, jam ciebie dziś zrodził"*[2]). W różnych księgach Pisma św. mówią pisarze natchnieni i prorocy o odwiecznym pochodzeniu Syna Bożego i Mesjasza: *„Pan posiadł mnie na początku dróg swoich, zanim coś uczynił na początku"*[3]). *„Mądrość boża — to tchnienie mocy bożej i czysty wylew jasności Boga wszechmogącego... Albowiem ona jest blaskiem światłości odwiecznej i zwierciadłem niepokalanym Majestatu bożego i obrazem jego dobroci"*[4]).

Podobnie, choć mniej wyraźnie, mówi Pismo św. Starego Testamentu i o Duchu Świętym jako o Duchu prawdy i mądrości: *„Wołałem,* czytamy w księdze Mądrości, *a przybył do mnie Duch mądrości"*[5]). *„Któż pozna wolę twoją, jeśli ty... nie ześlesz twego Ducha Świętego z wysokości"*[6]).

Bóg sam objawił się pewnego razu Abrahamowi w postaci trzech mężów: *„Ukazał mu się,* czytamy w księdze Rodzaju, *Pan w dolinie Mambre, siedzącemu przy wejściu namiotu swego, podczas skwaru dnia. Gdy więc podniósł oczy swe, ukazali mu się trzej mężowie"*[7]).

Tak więc już w Starym Zakonie Bóg uchylił rąbek swej tajemnicy bożej. Uczynił to jednak niewyraźnie jeszcze dlatego, by prawda ta, dla prostych umysłów ludu bardzo niezrozumiała, nie stała się źródłem wiary w wielu bogów czyli bałwochwalstwa. I dlatego też widzimy, że aż do czasów

[1]) Rodz. 1, 26. [2]) Psalm 2, 7. [3]) Przyp. 8, 22. [4]) Mądr. 7, 25-26. [5]) Mądr. 1, 5. [6]) Mądr. 9, 17. [7]) Rodz. 18, 1-2.

Pana Jezusa podkreślano wiarę w jednego Boga, milczano zaś niemal o trzech Osobach w bóstwie. Możliwe, że wśród tajemnych nauk kapłańskich rozpatrywano już tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Z przepowiedni bowiem o Mesjaszu mogli Żydzi się dowiedzieć, że Mesjasz to Syn Boży, a więc tej samej natury bożej, co Bóg Ojciec. Tym też można tłumaczyć to pytanie Kaifasza, zwrócone do Pana Jezusa: *„Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, czyś ty jest Chrystus, Syn boży?"*[8]).

Była więc tajemnica Trójcy Przenajświętszej objawiona już w Starym Testamencie, ale niejasno i nie tak wyraźnie, by stała się udziałem szerszych warstw ludu żydowskiego. Bóg jako mądry pedagog narodów, chciał naprzód pouczyć naród żydowski, który stale ciążył ku bałwochwalstwu, o jednym Bogu. Skoro ta nauka weszła w krew i kości Żydów, i kiedy wszystko, co tyczyło Mesjasza było przepowiedziane przez proroków, wtedy nastąpiła pełnia wieków, nastąpił czas, w którym sam Syn Boży zeszedł na świat i pouczył ludzkość całą jasno i wyraźnie o tej wielkiej tajemnicy niezgłębionej życia bożego, że jest jeden Bóg nieskończenie wielki i potężny: jeden w trzech Osobach.

Tajemnicę tę obwieścił już Archanioł Gabriel przy zwiastowaniu: Przyniósłszy Marii pozdrowienie od Pana, objawia jej, że ma zostać Matką Syna Bożego, i to za sprawą Ducha Świętego. Albowiem: *„Duch Święty zstąpi na cię i moc Najwyższego by obłok cię ogarnie, a przeto święta istota, która się z ciebie narodzi, będzie nazwana Synem Bożym"*[9]). Trzy więc wymienia Osoby w Bogu: Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Trzy te Osoby boskie objawiają się kilkakrotnie w życiu Zbawiciela. I tak podczas chrztu w Jordanie spoczął nad Panem Jezusem Duch Święty w postaci gołębicy i dał się słyszeć głos z nieba: *„Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie"*[10]). Podobnie objawiła się Trójca Przenajświętsza podczas Przemienienia Pańskiego na górze Tabor, kiedy to obłok jasny ogarnął Pana Jezusa i ten sam głos z nieba

[8]) Mat. 26, 63. [9]) Łuk. 1, 35. [10]) Mat. 3, 17.

ogłaszał Apostołom, że Jezus to Syn Boży, którego słuchać mają.

Sam Chrystus Pan jasno poucza o trzech Osobach w Bogu. Często wspomina o Duchu Świętym, Pocieszycielu, którego ześle na świat i który uczyć będzie Kościół wszystkiej prawdy. Częściej jeszcze wspomina o Ojcu swym niebieskim, aż w końcu, kiedy już tylko kilkanaście dni miał zostać na ziemi, daje swój testament i rozkaz zarazem władczy: *„Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem!"*[11]).

Rozkaz ten, by nauczali, chrzcili i rządzili w imię Trójcy Przenajświętszej, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, powtarza Pan Jezus jeszcze raz bezpośrednio przed swym wniebowstąpieniem.

Apostołowie zrozumieli naukę Zbawiciela o Trójcy św. W swych pismach często wspominają wszystkie trzy Osoby w Bogu. Św. Paweł nieomal zawsze kończy swe listy życzeniem: *„Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi"*[12]). A św. Jan czyni to wspaniałe wyznanie: *„Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty: a ci trzej jedno są"*[13]).

Z tego, co powiedziałem, wynika, że wiara nasza, która głosi, że jest jeden Bóg w trzech Osobach, jest objawiona już w Starym Testamencie niewyraźnie; jasno zaś i niedwuznacznie w Nowym Zakonie przez Syna Bożego.

Prawda ta, choć tak jasno objawiona, jest jednak najgłębszą, do dziś dnia przez nikogo niezgłębioną i niepojętą tajemnicą. Najmędrsi myśliciele chrześcijańscy starali się zgłębić ten artykuł wiary naszej świętej, — ale bezskutecznie. Znana jest nam wszystkim owa piękna legenda z życia św. Augustyna: Przez wiele dni i nocy zastanawiał się ten Święty nad tajemnicą Trójcy Przenajświętszej, sądząc, że kiedyś uda się mu przyjść do jasnego jej pozna-

[11]) Mat. 28, 19-20. [12]) 2 Kor. 13, 13. [13]) 1 Jan 5, 7.

nia. Pewnego razu, rozmyślając nad brzegiem morza, spostrzegł pacholę, które muszelką małą przelewało wodę z morza do dołeczka. Zdziwiony przystanął i zapytał się, co zamierza uczynić? Odrzekło dziecię: „Chcę przelać to wielkie morze do tego dołka!" Spoważniał na to chłopiec i odparł: „Łatwiej przelać morze w ten dołeczek, niż zgłębić tajemnicę Trójcy Przenajświętszej".

I do dziś dnia tajemnicy tej nikt rozwiązać nie zdołał.

Czy to jednak nie sprzeciwia się naszemu rozumowi, że jest jeden Bóg w trzech Osobach? Piękną daje na to odpowiedź św. Augustyn w swych „Wyznaniach". Człowiek, powiada on, stworzony jest na obraz i podobieństwo boże; musi więc w nim znajdować się i pewne podobieństwo do Trójcy Przenajświętszej. To podobieństwo widzi „w potrójnym stanie, który znajduje się w człowieku: być, znać i chcieć"[14]). Bo człowiek, mówimy, — jest, zna czyli poznaje, i chce. Każdy z nas może o sobie powiedzieć: jestem, znam i chcę, zawsze wtenczas coś innego o sobie powiada, a jednak ten, który jest, — to ja, ten który zna, — też ja, i ten który chce, — też ja sam. I jeżeli ja jestem, — to mówię o sobie całym; jeżeli ja znam, — to znów ja cały poznaję; i jeżeli chcę, — to wtedy cały ja pożądam. I dlatego mogę o sobie powiedzieć, że jestem znający i chcący i znów: znam, że jestem i chcę; lub też: chcę być i znać. Tak więc zauważamy w sobie pewną troistość, w której jest jednak nierozdzielne życie i w całej troistości — jedno i to samo życie, jedna myśl i jedna istność. Zauważmy dalej, że choć ta jedność jest nierozdzielna, bo nie mogę swego rozumu czy woli odłączyć od swego istnienia, jednak w tej nierozdzielnej jedności jest pewna różnica.

Tak samo powiada św. Augustyn, można przez podobieństwo powiedzieć o Bogu.

Jeden jest Bóg, — jak jedna jest w człowieku dusza. Ale jak w tej jednej duszy rozróżniamy istnienie, rozum i wolę, tak w Bogu jednym trzy Osoby: Ojca, Syna i Ducha

[14]) Wyzn. 13, 11.

Świętego. I jak nie można w duszy naszej rozdzielić rozumu i woli i istnienia, tak samo w Bogu nierozdzielne są te trzy Osoby. I jak istnienie obejmuje całą duszę, i rozum nasz całą duszę i wola nasza całą duszę, i zawsze jedną i tę samą duszę, — tak samo w Bogu: Bóg Ojciec jest Bogiem; Syn Boży jest Bogiem, i Duch Święty jest Bogiem; a jednak wszystkie te trzy Osoby są jednym i tym samym Bogiem.

Czym się więc różnią te trzy Osoby, jeżeli są jednym i tym samym Bogiem? Różnią się tylko pochodzeniem: Bóg Ojciec nie pochodzi od nikogo; Syn Boży pochodzi od Ojca; a Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna. To jednak nie znaczy, że Bóg Ojciec prędzej był (co do czasu) od Boga Syna, a Syn Boży prędzej od Ducha Świętego. Tak jak bowiem w duszy naszej od razu, równocześnie jest i jej istnienie i rozum i wola, tak i w Bogu wszystkie trzy Osoby są równocześnie, tj. odwieczne. I tak jak istnienie duszy naszej nie jest większe niż rozum lub wola, boć wszystko to jest jedną i tą samą duszą i ją całą obejmuje, tak i w Trójcy Przenajświętszej wszystkie trzy Osoby są sobie równe wielkością, wszechmocą, nieskończonością i doskonałością.

W jaki sposób dokonuje się w Panu Bogu pochodzenie Syna Bożego i Ducha Świętego?

Pomyśl sobie: Gdybyś był tylko sam na świecie, gdyby poza tobą już niczego nie było: ani ludzi, ani ziemi, ani słońca ni gwiazd, w ogóle żadnego stworzenia, — tylko ty sam; a nawet byś niczego innego nie znał tylko samego siebie, — o czym byś wtedy myślał? — Tylko o sobie, bo poza tobą już by nic nie istniało, o czym byś mógł myśleć.

W takim, jeżeli przez podobieństwo bardzo dalekie można w ten sposób się wyrazić, w takim położeniu jest właśnie Pan Bóg. Mówiliśmy w poprzednich naukach, że poza Bogiem nic nie istnieje: w nim wszystko jest, on to wszystko stworzył. *„W nim, jak to mówi św. Paweł, żyjemy, ruszamy się i jesteśmy“*[15]. Jeżeli więc wszystko od Boga pochodzi i wszystko się w nim znajduje, i wszystko jest jakby jego

[15]) Dz. Ap. 17, 28.

odbiciem, — a poza nim nic nie istnieje, — o czym Bóg ten nieskończony myśli, o czym myślał, kiedy w ogóle świata stworzonego nie było? — Otóż o niczym, jak tylko o sobie. On sam siebie poznaje najdoskonalej od razu jedną nieskończoną i niepojętą Bożą Myślą. Ta Myśl Boża tak jest doskonała, tak nieskończona i dla nas niepojęta, jak Bóg sam. Św. Jan nazywa ją Słowem Bożym; — zwykle zaś nazywamy ją Synem Bożym. A ponieważ Bóg nie zna czasu, albowiem istnieje od wieków bez początku, i od wieków myśli o sobie, dlatego ta myśl nieskończona Boga, to niepojęte Słowo Boże, ten Syn Boży istnieje od wieków razem z Bogiem Ojcem i jest jemu współistotny. I dlatego mówi o nim św. Jan we wstępie do swej Ewangelii św.: *„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo“*[16]).

Bóg Ojciec i Syn Boży poznawają się zupełnie i przenikają wzajemnie i widzą w sobie nieskończone swoje boże szczęście. Ta świadomość jest źródłem ich miłości nieskończonej, — tak wielkiej jak Bóg sam, tak nieskończonej jak on i odwiecznej, jak odwieczny jest Bóg. Miłość ta boża, która przepełnia życie Boga Ojca i Syna Bożego, — to Duch Święty, odwieczny, nieskończony, współistotny Ojcu i Synowi, to ten Duch Boży, który od Ojca i Syna pochodzi i jest Duchem niepojętej bożej Miłości.

W nieudolnych tych słowach chciałem wam przedstawić tajemnicę wnętrznego życia Trójcy Przenajświętszej. Ale choćbym mógł do was przemawiać słowami największych mędrców, choćbym przemawiał głosem anielskim, nigdy słowa moje nie oddadzą dość godnie tej nieskończonej, niepojętej i przewspaniałej Tajemnicy, jaką jest i będzie dla nas zawsze tajemnica Trójcy Przenajświętszej.

Bezmiar świata, niezgłębione tajniki przyrody, niedościgłe głębie myśli ludzkiej i anielskiej nie oddają ani cienia tego bezmiaru wielkości, tej przepastnej głębi i niezgłębionej tajemnicy Istoty, Myśli i Miłości Boga jedynego w Trójcy Przenajświętszej. Za św. Pawłem tylko stwierdzić i pełni podzi-

[16]) Jan 1, 1.

wu i czci i bojaźni świętej wołać możemy: „*O jak wielka jest głębokość bogactwa, mądrości i wiadomości bożej! Nieogarnione są jego sądy i niedościgłe jego drogi! Bo któż poznał umysł Pański, albo kto był jego doradcą? Albowiem z niego i przez niego i w nim jest wszystko: jemu chwała na wieki!*“[17]).

*

Wielka to tajemnica — Trójca Przenajświętsza. Tak wielka, niepojęta, niedościgła, że Bóg sam zdaje się być dla nas czymś dalekim, nieraz tak obcym i mało znanym. Bóg nasz w pojęciach niektórych ludzi zdaje się mieszkać gdzieś wysoko i daleko, groźny i niedostępny. A tymczasem nic i nikt nie jest nam tak bliski, nikt nas tyle nie ukochał, nikomu tyle nie zawdzięczamy, co Bogu w Trójcy Przenajświętszej. Albowiem my nie tylko w Bogu żyjemy, ruszamy się i jesteśmy, ale całe nasze istnienie, nasze życie, tu na ziemi i we wieczności: wszystko to jest darem Boga, za który my nigdy dosyć nie będziemy mogli się wywdzięczyć.

Bóg Ojciec bowiem, to Stwórca nasz i wszystkiego, co istnieje i żyje. On to w swych odwiecznych planach myślał o tobie, zanim cię stworzył w czasie. On wyposażył ciebie w dary przeróżne i niezliczone, którymi się chlubisz.

A kiedy człowiek niepomny dobrodziejstw otrzymanych od Boga, wypowiedział mu posłuszeństwo, wtedy to sam Syn Boży zeszedł na świat, by ratować, co było zginęło, i on, Pan i Władca oddaje życie swe za tych, którzy nim pogardzili i go umęczyli.

I jakby nie dosyć miłości i miłosierdzia, on rozlewa na świat cały Ducha Świętego, Ducha miłości bożej, by nas uświęcić i niebo nam otworzyć. Ledwo na świat przychodzisz, on oczyszcza cię z grzechu, odradza w Sakramencie Chrztu świętego, czyni umiłowanym dzieckiem Boga, w którego sercu zamieszkuje cała Trójca Przenajświętsza. Łaska boża, której rozdawcą jest Duch Święty, towarzyszy ci na wszystkich drogach, a szczególnie w ważniejszych chwilach i okresach życia twego, jak w dniu pierwszej Spowiedzi i Komunii św., w czasie przyjmowania Sakramentu Bierzmowania, wtedy gdy nowe życie rozpoczynasz, zakładając ognisko rodzinne. Łaska ta boża, w której udziela ci się cała Trójca Przenajświętsza, będzie dla ciebie wielką pociechą i siłą w ostatniej walce, która skończy się śmiercią.

[17]) Rzym. 11, 33.

Zawsze wtedy, gdy przyjmujesz jeden ze Sakramentów świętych, zawsze wtedy cała Trójca św. schyla się ku tobie, udziela ci nowego życia, odradza cię wewnętrznie i objawia ci swą nieskończoną miłość bożą, zamieszkując w duszy twojej. I tak życie wnętrzne Boga staje się niejako naszym życiem. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo boże, łączy się tak ściśle ze swoim odwiecznym i niepojętym Prawzorem, że podobieństwo jego naturalne zostaje wyniesione do wyższego, nadprzyrodzonego rzędu. Człowiek ten lichy i mizerny staje się w najgłębszej swej podstawie życia dzieckiem Trójcy Przenajświętszej. Tak wielka to rzecz, że zadziwia Aniołów, tak niepojęta, że umysł ludzki nie ma słów, by ją należycie wyrazić. Ten niedostępny Bóg — złączony z nami! Życie nasze staje się życiem bożym! Człowiek ubóstwiony!

Kiedyś szatan podsuwał podstępnie pierwszym ludziom w raju: „*Będziecie jako bogowie!*“[18]). — To czego szatan nigdy nam dać, ani człowiek nigdy o własnych siłach osiągnąć nie może, stało się rzeczywistością! Bóg jest mi bliski... mieszka we mnie... przenika mą duszę i wypełnia ją niepojętym i tajemniczym swym życiem. Nosimy Boga w sercach naszych. Niech żaden grzech go stamtąd nie wypędzi! Zachowujmy ze czcią największą godność dzieci bożych, byśmy kiedyś dostawszy się do domu niebieskiego Ojca naszego, mogli radować się jego niepojętym szczęściem, wielbić i chwalić go na wieki, śpiewając razem z Aniołami: „*Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów. Pełna jest wszystka ziemia chwały jego*“[19]). Chwała bądź Bogu Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

[18]) Rodz. 3, 5. [19]) Iz. 6, 3.

KAZANIA SPOŁECZNE

Ks. Franciszek Kwiatkowski, T. J. — Kraków

Rola społeczna Kościoła

Treść: P. Jezus przyjacielem ubogich — Leon XIII ujmuje się za krzywdzonymi robotnikami. Podaje środki zaradcze. — Pius XI prowadzi dalej jego dzieło. — Idźmy w ich ślady.

„A widząc rzesze, zlitował się nad nimi, iż byli strudzeni i leżący jako owce nie mające pasterza." *(Mat. 9, 36.)*

1. Do P. Jezusa garnęła się wszelka bieda i nędza. W jego dobroci i potędze wyczuwała obecność tego Pasterza, którego od wieków obiecywał ludzkości Bóg. Przeszedł Jezus przez życie „dobrze czyniąc i lecząc niemoc wszelaką". Widząc ciągnące za sobą rzesze, litował się nad nimi, gdyż byli strudzeni i leżący jako owce, nie mające pasterza. Owszem wzywał je do siebie: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę"*[1]).

On zstąpił z nieba na ziemię, aby te owce *„życie miały i obficie miały"*[2]). Przede wszystkim życie duchowe. Toteż karmi te owce obficie paszą swej świętej nauki, wzmacnia w dobrem siłą swej świętej łaski. Wielbi Boga Ojca, że prawdy królestwa Bożego zakrył przed mądrymi i roztropnymi tego świata, a objawił je maluczkim[3]).

Nie zaniedbujmy wszelako i troski o ich dobro materialne. Umie przemienić cudownie wodę w wino, by pospieszyć z pomocą stroskanym nowożeńcom. Umie po dwakroć rozmnożyć cudownie chleby na puszczy, by nasycić zgłodniałe rzesze. A choć uczyć będzie, że trzeba nasamprzód szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, to jednak w codzienną modlitwę chrześcijanina wplecie gorącą, pełną dziecięcej ufności prośbę: *„Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj"*. I wpajać będzie w serca wier-

[1]) Mat. 11, 28. [2]) Jan 10, 10. [3]) Mat. 11, 25.

nych niezłomną ufność w Opatrzność Ojca, który „karmi ptaszęta powietrzne i odziewa lilie polne"[4]).

Kościół Chrystusowy wstępuje od początku w ślady Mistrza. Koło Apostołów gromadzi się zrazu przeważnie biedota i nędza. *„Przypatrzcie się, bracia,* — woła św. Paweł — *waszemu powołaniu, iż niewielu pośród was mądrych wedle ciała, niewielu możnych, niewielu zacnych, ale wybrał Bóg głupstwa tego świata, aby zawstydził mądrych, a mdłe tego świata, aby zawstydził mocne i te, których nie masz, aby zniszczył te, które są"*[5]).

Siedmiu wybranych diakonów przejmuje troskę o sieroty i wdowy. Paweł św. zbiera w gminach bogatszych jałmużnę dla uboższych. Panowie obdarowują niewolników wolnością. Wyrabia się coraz więcej poczucie i zrozumienie, żeśmy wszyscy dziećmi Bożymi i braćmi w Jezusie Chrystusie. Szpitale i żłóbki, zakłady dla sierót, przytułki dla starców — to wszystko dzieło Kościoła Chrystusowego. Od Kościoła dopiero nauczyli się inni troski o klasy upośledzone, nauczyli się wszelkiej „Opieki społecznej".

Nowsze czasy przyniosły kryzys niemały uboższym warstwom ludności. Zniszczono stare, oparte na religijnej organizacji stowarzyszenia rękodzielników, wprowadzono na pole pracy maszyny, a przez nie pozbawiono wielu ubogich pracy. — Chciwi przedsiębiorcy zaczęli się kierować nieokiełznaną chęcią zysku, objawiającą się w brutalnej zasadzie: „Wycisnąć z robotnika jak najwięcej zysków przy jak najniższej płacy". — Nastąpił na świecie podział ludzi na bogatych, obfitujących we wszystko pracodawców i na ubogich, nie mających często gdzie głowy skłonić, robotników.

2. Widział ten stan rzeczy przemądry zastępca Chrystusów ziemi, papież Leon XIII. Widział te rzesze robotnicze, iż były strudzone i leżały jako owce bez pasterza, wydane na łup „garści możnych i bogaczów, którzy nałożyli

[4]) Mat. 6, 2. [5]) 1 Kor. 1, 26.

jarzmo niewoli niezmiernej liczbie robotników"[6]). Widział, że i katolicy, niepomni ducha Jezusowego, za mało troszczyli się o tych upośledzonych braci, a niektórzy z nich uważali dążność do poprawy bytu klasy pracującej jedynie za obowiązek miłości, a nie sprawiedliwości.

Więc ulitował się nad nimi papież i przemówił w imieniu Chrystusa w ich sprawie. A uczynił to w encyklice, zaczynającej się od słów *„Rerum novarum"* (Rzeczy nowych), wydanej w dniu 15 maja 1891 r.

Jakież są główne linie wytyczne encykliki Leona XIII? Ma ona dwie części. W pierwszej mówi papież o fałszywym rozwiązaniu kwestii robotniczej, w drugiej podaje rozwiązanie prawdziwe.

Umysł ludzki skłonny jest do skrajności, do przesady i jednostronności. W dziedzinie gospodarczej zostawiły państwa XIX wieku zupełnie wolną rękę tak pracodawcom, jak i pracobiorcom. Z tego jednak systemu wolnościowego, z tego liberalizmu gospodarczego, wyrósł wnet nieznośny ucisk klasy pracującej. Robotników przykuto do pracy na 12 i 14 godzin dziennie, żony ich i małe dzieci zaciągnięto w niewolę maszyny, znużonym brakowało mieszkania, odzienia, a nawet chleba.

Ten oburzający wyzysk zrodził drugie skrajne przeciwieństwo, mianowicie socjalizm, którego hasłem: zniesienie własności prywatnej, a zastąpienie jej wspólnym dla wszystkich posiadaniem dóbr, przynajmniej wytwórczych, zarządzanych przez gminy czy państwa.

Leon XIII potępia nadużycia kapitalizmu, potępia jednak i socjalizm. Obie skrajności nie są do przyjęcia dla człowieka i chrześcijanina. Skrajny liberalizm gospodarczy sprzeciwia się sprawiedliwości i miłości pracodawców, — skrajny socjalizm, zwany także komunizmem, sprzeciwia się sprawiedliwości i miłości robotników względem pracodawców. Własność prywatna jest nienaruszalnym prawem natury. Słusznie każdy pracownik dąży do tego, by z oszczędności kupić sobie ziemię i domek i w ogóle polepszyć ciężki swój

[6]) Enc. „Rerum novarum".

los. Raju na ziemi po grzechu pierworodnym nie będzie — przestrzega papież. Napisano bowiem: *„W pocie czoła pożywać będziesz chleb twój"*[7]) i gdzieindziej: *„Przez wiele utrapień trzeba nam wejść do królestwa niebieskiego"*[8]). Oszukują zatem ludzi, którzy im tu na ziemi raj obiecują.

Więc tylko pośrednia droga między skrajnym liberalizmem, a skrajnym socjalizmem kwestię robotniczą rozwiązać może. „Nie może istnieć — pisze papież — ani kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału". Kapitalista liberalny woła: „Wszystko dla kapitału", — socjalista gardłuje: „Wszystko dla robotnika", — Kościół zaś uczy: „Część dla kapitalisty, część dla robotnika — podług reguł sprawiedliwości i miłości".

Musi pozostać nietknięte prawo do własności prywatnej, pracodawcy i pracobiorcy muszą się kierować zasadami wzajemnej sprawiedliwości i miłości, a nastąpi zgoda, nastąpi wyrównanie znaczne krzywdzących nieraz nierówności, nastąpi usilna współpraca jako rękojmia prawdziwego, także gospodarczego postępu ludzkości.

Współpracować mają w osiągnięciu tego postępu trzy czynniki: a) Kościół, b) państwo, c) stowarzyszenia robotnicze.

Kościół nauką swoją wychowawczą i dobroczynną działalnością. Nauką swoją zwalcza Kościół pogańskie poglądy na bogactwo, na ubóstwo, na rozkosze tego świata. Bogatym przypomina, że krzywdzenie robotnika woła o pomstę do nieba, że bogacz trudno się zbawia, że lepsza jest rzecz dawać, aniżeli brać, że wiara bez uczynków miłosierdzia i sprawiedliwości martwa jest, że trzeba będzie Bogu-Sędziemu zdać kiedyś ścisły rachunek z użycia doczesnych dóbr.

Ubogich poucza Kościół, że nie dla tych kruchych i znikomych dóbr stworzył nas Bóg, że ziemia nie jest naszą Ojczyzną i stałym mieszkaniem, że sam Syn Boży *„będąc bogatym, stał się ubogim"*[9]) i nie wstydził się pracy ciesiel-

[7]) Rodz. 3, 19. [8]) Dz. Ap. 14, 21. [9]) 2 Kor. 8, 9.

skiej, wybrał ubogich rybaków na Apostołów, a błogosławionymi nazywał ubogich i płaczących.

Te prawdy zasadnicze powściągają butę posiadających, a podnoszą na duchu pracujących. Rodzą uczynność w jednych, poskramiają zbytnią chciwość drugich. W ten zaś sposób skraca się odległość między obiema klasami ludności, a ręce wyciągają się do owocnej współpracy i pełnej miłości zgody. Potrafił tego dokazać Kościół przez liczne wieki apostolskiej swej działalności. Skoro zaś czasy nowsze odrzuciły tę naukę Kościoła, a nawet przykazania Boże, zakazujące zabijać i kraść, musiało nastąpić w świecie straszliwe zamieszanie. Skoro zniknęła chrześcijańska sprawiedliwość i miłość, wylała z brzegów gorsza niż pogańska chciwość i nienawiść, dążąca usilnie do wzajemnego wyniszczenia się „walczących" klas społecznych.

W rozwiązaniu kwestii robotniczej powinno współdziałać i państwo. Przecież celem jego jest troska o dobro ogółu, a ubodzy i pracujący stanowią ogromną większość obywateli. Choć państwo powinno otaczać czułą opieką wszystkie klasy ludności, to jednak szczególną uwagę zwracać powinno na ubogich i pracujących czy to w domu, czy w fabrykach, czy na roli. Warstwa bowiem bogatych, obwarowana dostatkami, prędzej da sobie radę, natomiast klasy uboższe, pozbawione majątku, zależne od drugich, łatwiej mogą być skrzywdzone[10]).

Nie na tym polega rola państwa, by pochłaniało jednostki i rodziny, albo i całe klasy społeczne, lecz na tym, by im spieszyło z pomocą, a gdy jednostka skrzywdzi jednostkę, rodzina rodzinę, lub klasa społeczna klasę, państwo całą swą powagą wkraczać powinno, by zachowane były prawa sprawiedliwości a nawet miłości.

Państwo powinno zabezpieczyć wszystkim własność prywatną, wyzwolić pracowników z niewoli ludzi chciwych, którzy dla celów zysku nadużywają ludzi bez miary, jak rzeczy martwych, nie użyczając im nawet spoczynku niedzielnego,

[10]) Por. Ks. Piwowarczyk: Encyklika Rerum Novarum, Kraków 1931, str. 63.

ani płacy, odpowiedniej do ich trudów i potrzebnej na utrzymanie ich rodziny. Owszem państwo powinno się starać o sprawiedliwy podział dóbr materialnych między obywateli bez naruszenia jednak czyichkolwiek praw własności. Uczeni zaś profesorzy — ekonomiści powinni wskazywać państwu najodpowiedniejsze drogi, prowadzące do tego celu.

Nie powinni zasypiać swej sprawy i sami robotnicy, Powinni tworzyć swe religijno-zawodowe organizacje, by wspólnymi siłami bronić praw swoich i nieść sobie pomoc w czasie choroby, starości czy nieszczęśliwego wypadku. *„Biada bowiem samemu, bo jeśli upadnie, nie ma, kto by go go podniósł"*, a przeciwnie: *„Brat który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne"*[11]) — powiada Pismo św. Duchowieństwo i wykształceni katolicy świeccy powinni pomagać robotnikom w tworzeniu i prowadzeniu ich organizacyj zawodowych.

Oto główne linie wytyczne sławnej encykliki Leona XIII. Mamy w niej podane rozwiązanie kwestii społecznej nie drogą przewrotów i gwałtów, ale drogą wzajemnej współpracy, wzajemnej sprawiedliwości i miłości.

3. W czterdziestolecie wydania tej encykliki Leonowej papież Pius XI ogłosił nową encyklikę społeczną, zaczynającą się od słów: *„Quadragesimo anno"* (W czterdziestym roku). Podnosi w niej, ile dobrego dla robotników dokonało orędzie Leona XIII. Pod jego wpływem katolicy zajęli się kwestią społeczną, robotnicy potworzyli swe stowarzyszenia, zmierzające do poprawy ich doli, państwa nawet wprowadziły różne ubezpieczenia społeczne, ograniczyły wyzysk robotnika, pracobiorcy uznali niejedne prawa uciśnionej warstwy pracującej.

Encyklika Piusa XI potwierdza całkowicie główne linie wytyczne orędzia Leona XIII, nazywając je „wielką kartą", na której „opierać się powinna jako na swym fundamencie wszelka działalność katolicka na polu społecznym". Rozprowadza i pogłębia naukę Leona XIII o stosunku kapitału do

[11]) Ekkl. 4, 6 i Przyp. 18, 19.

pracy, o sprawiedliwej płacy, o wzajemnej współpracy stanów. Potępia komunizm, przestrzega raz jeszcze przed socjalizmem, wyjaśniając, że choć socjalizm ma niektóre zapatrywania styczne z nauką Kościoła o poprawie bytu klasy pracującej, jednak jest nie do przyjęcia z powodu swych zapatrywań niechrześcijańskich na własność prywatną i cały ustrój państwowy i społeczny. Dlatego „nikt nie może być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą". Toteż papież wzywa robotników katolickich, by opuścili organizacje socjalistyczne, a wzmocnili szeregi stowarzyszeń robotniczych jawnie katolickich.

W dzień św. Józefa 1937 r. przemówił papież Pius XI raz jeszcze w sprawie robotniczej, potępiając stanowczo komunizm, piętnując jego bezbożność i zbrodniczość, wykazaną w zdarzeniach w Rosji, Meksyku, Hiszpanii. To posiew zasad czysto materialistycznych. To całkowite zgnębienie godności i wolności człowieka. To odstraszający przykład, do czego prowadzi głoszona „walka klas". To potwierdzenie nauki Kościoła, że nie dzika walka klas aż do wzajemnego wyniszczenia — lecz tylko pełna miłości i sprawiedliwości „współpraca Kościoła, państwa, pracodawców i robotników" może jedynie zapewnić ludzkości szczęśliwe rozwiązanie dzisiejszego kryzysu gospodarczego. Nie w liberaliźmie, nie w socjaliźmie, nie w komuniźmie, lecz tylko w chrześcijańskim solidaryźmie społecznym leży szczęśliwa przyszłość gospodarcza ludzkości.

4. Ładna jest nauka społeczna Kościoła. Trzeba za nią dziękować Bogu. Jest ona bowiem pochodnią, oświecającą umysł ludzki na ciemnej drodze dzisiejszego życia. Światło to jednak dane nam, byśmy nim służyli innym, byśmy zasady, głoszone przez Kościół wprowadzali w życie. Nauka społeczna Kościoła spotkała się z uznaniem na posiedzeniach Ligi Narodów, na obradach różnych parlamentów. Nie chowajmy się pod korcem! Usiłujmy jej zasady wprowadzić w życie, w prawodawstwo państwowe.

„Idźmy do robotnika", jak nas zachęca papież w encyklice o bezbożnym komuniźmie, podajmy mu rękę, chciejmy

z nim współpracować nad podniesieniem jego doli! Kościół daje główne linie wytyczne, my mamy je wprowadzić w życie, my mamy wyciągnąć z tych przesłanek ogólnych szczegółowe wnioski. To się samo nie zrobi. Nad tym mamy pracować i teoretycznie i praktycznie w styczności z robotnikiem na roli czy w fabryce, a jeszcze więcej na terenie naszego Sejmu i Senatu, by polskie ustawodawstwo społeczne poszło po linii najrozumniejszych w świecie wskazań papieskich.

Oto w krótkości treść encyklik papieskich i nauka Kościoła w sprawie robotniczej i społecznej. Niech ona będzie zawsze naszym rachunkiem sumienia z tego, co robimy dla poprawy bytu robotnika, niech będzie zachętą do pracy nad przyspieszeniem w świecie społecznego królowania Jezusa-Robotnika. Amen.

NAUKI REKOLEKCYJNE

Ks. Józef Prorok T. J. — Lwów

Odnówmy się w duchu

Sześć konferencyj na rekolekcje otwarte dla inteligencji

Konferencja I
Od Boga i do Boga

(O celu człowieka)

Potrzeba skupienia

1. Rekolekcje prowadzą do głębi duszy własnej, gdzie Bóg: a) Droga do własnych wnętrz; b) Cieszą się wzięciem; c) Nasz ciekawy świat; d) Popsute arcydzieło.
2. Budowa współczesnej wieży Babel bez Boga: a) Jak niegdyś w Biblii; b) Zagadki współczesnego człowieka; c) Postęp w dziedzinie materii — zastój w kulturze ducha; d) Umiemy, ale nie umiemy.
3. Bóg — nasz Stwórca: a) Witraż Wyspiańskiego; b) Głos Pentateuchu; c) Tajemnicze pytanie; d) Rozwiązana zagadka bytu.
4. Rozum o pochodzeniu człowieka i świata: a) Jezuita Kircher; b) Wszędzie przyczynowość; c) Czy z praw natury? d) Dwa byty — pierwsza przyczyna.
5. Nasza niesprawiedliwość w ocenie faktu stworzenia: a) Uwielbienie dla „Stworzenia" Haydna; b) Dziwna obojętność wobec samego dzieła stworzenia; c) Pobożność mistrza; d) My w pośrodku dzieła stworzenia.
6. Bóg koniecznością natury człowieka; a) Najstarszy popęd b) Ślad Boga na sercu ludzkim; c) Żelazna konsekwencja: od Boga do życia.
7. Bóg nakreślił człowiekowi cel: a) Dzieci się bawią; b) Odpowiedź katechizmu; c) Pewien misjonarz; d) Podaj rozwiązanie lepsze.
8. Nieszczęsne ze mnie dziecię Boga: a) Czy żyję z tym hasłem? b) Nieszczęsne dziecię Boga; c) Obraz Boży we mnie.
9. Słowo wielkie — Bóg: a) Potężny - Stwórca; b) Najwyższa Istota; c) Mój początek i koniec.

Hymn pacierzy kapłańskich.

Wielcy ludzie odczuwają często potrzebę skupienia się i ciszy. Wśród skupienia i ciszy dojrzewają wspaniałe twory człowieka: arcydzieła sztuki, perły myśli ludzkiej i wielkie programy społeczne.

Bardzo często podają ewangelie znamienne, choć niepozorne zdarzenie z życia Jezusa. Często spędzał noce na górach, modląc się w samotności i ciszy. Tam to powstawały jego najszlachetniejsze, genialne myśli reformy i odrodzenia moralnego ludzkości. Tam to, w skupieniu i ciszy, rodziły się najwznioślejsze idee u tego największego z ludzi.

Rozgwar ulicy nie jest kolebką wielkich czynów ludzkich. A zgiełk życia przynosi ze sobą konieczność skupienia się.

*

1. a) Ukochani moi w Chrystusie Panu! I wy zebraliście się tu tłumnie, by w ciszy i skupieniu zastanowić się nad sobą. Na chwil parę uciekacie od szarego, codziennego życia, aby wglądnąć w swe własne dusze, aby zastanowić się nad sensem i wartością swojego życia, aby się skrzepić na duchu.

Rekolekcje zapraszają was tam, gdzie człowiek bywa najrzadziej: do niego samego, do jego najtajniejszego wnętrza, do najskrytszych zakątków serca. Może tam odnajdziemy rozwiązanie piekącej nas zagadki bytu. Może tam doszukamy się śladu Boga. Może tam znajdziemy choć trochę ukojenia naszej ogromnej tęsknoty za szczęściem.

Wejdźmy tam — do naszych dusz, do naszych serc! Wejść tam wypada. Musimy tam wejść! Tylko na tej drodze skupienia i zastanowienia się nad sobą zrodzi się w nas wielki czyn moralny, twarda zasada na całe życie.

b) Rekolekcje cieszą się dziś wielkim wzięciem. Zna je cały katolicki świat. Rekolekcje odprawiają dyplomaci; w ciszy i skupieniu zastanawiają się nie tylko nad losami państw, lecz również odczuwają potrzebę zastanowienia się nad losami swych własnych dusz. Na rekolekcje przychodzą aktorzy, lekarze, inżynierowie, ziemianie. Wiedzą, że życie bez zasady i bez zdecydowanej wytycznej staje się płytkie i powierzchowne. Rekolekcje gromadzą rzesze robotnicze,

prostych ludzi wiejskich i zastępy młodzieży szkolnej. Wszyscy oni pragną na rekolekcjach pogłębienia swojego religijnego życia. Ideałem całego świata katolickiego stały się dziś nawet rekolekcje zamknięte. A w wielkim poście nawet sama śmietanka Paryża gromadzi się w kościele „Notre Dame" na słynne konferencje rekolekcyjne.

c) Człowiek powinien wejść w samego siebie i podjąć na nowo życie, jakim żyć powinien. Przecie rekolekcje prowadzą nas do tego, co nam najdroższe: do własnych dusz. To jest przecież nasz osobisty świat. Świat tak ogromny, a tak ciekawy. Świat tak przebogaty, a tak mało znany.

Starożytni twierdzili, że wszechświat składa się z dwóch części. Makrokosmos czyli wielki świat — to jest ten astronomiczny, otaczający nas świat razem z planetą ziemską, na której żyjemy. A druga część wszechświata to mikrokosmos czyli mały świat — to jest człowiek ze swoim tak ciekawym, a tak tajemnym życiem duszy.

Wejdźmy tam — do tego naszego małego świata! Przyjrzyjmy się rytmowi naszego wewnętrznego życia. Przez te kilka „dni nawiedzenia Pańskiego" — jak nazywają rekolekcje — ujmijmy puls naszego religijnego duchownego życia. Na pewno opłaci się nam ochotnie podjęty trud.

d) „Wieczerza Pańska", obraz Leonarda da Vinci jest arcydziełem o światowej sławie. Szczególnie piękną jest głowa Chrystusa. Alban Stolz, słynny esteta, powiedział o niej: „Sądzę, że kto by przez pewien czas na ten obraz spoglądał, musiałby stać się lepszy".

Z biegiem czasu ucierpiał obraz i zniszczył się bardzo. Namalowany na tynku refektarza klasztornego, blednie i niknie coraz to więcej. Zawarta w zaprawie wapiennej saletra niszczy stale farbę. Za jakiś czas będziemy znali arcydzieło tylko z kopij i fotografij.

Oto historia naszej duszy. Również i nasza dusza jest takim arcydziełem, takim przepięknym obrazem. Obraz to piękniejszy aniżeli arcydzieło Leonarda da Vinci, bo obraz żywy. Wszak to odbicie samego Boga, źródła wszelkiego piękna. Lecz ten cudowny obraz duszy twojej wyblakł w walce życia, stracił świeżość barw. A może, a może i wielkiemu uległ zniszczeniu? A może, a może i zupełnie został podarty i przekreślony?

Rekolekcje mają ten obraz duszy twej znowu przyprowadzić do porządku, przywrócić do pierwotnego stanu. Znowu dusza twa ma być odbiciem Boga, znowu stać się musi arcydziełem. Tylko musisz chcieć i musisz pracować nad sobą.

2. a) Opowiada Pismo św., jak to niegdyś bezbożni ludzie postanowili zbudować wysoką wieżę Babel, sięgającą aż do nieba, aby zaglądnąć, co tam jest w niebie, czy jest tam Bóg? Ludzie uniesieni pychą ze swej wiedzy i postępu, chcieli obalić tajemnicę nieba. Tymczasem Bóg dopuścił między nimi do niezgody i rozeszli się z niczym. Nie dokończono bezbożnej wieży Babel.

Człowiek współczesny i dziś buduje taką bezbożną wieżę Babel. Prąd komunistycznego monizmu usunąć chce zupełnie ze słownictwa ludzkiego słowo i pojęcie Bóg. I my nawet wierzący ileż razy w codziennym życiu odsuwamy Boga i pojęcie Boga na ostatni plan, na sam szary koniec?

Oto współczesna budowa bezbożnej wieży Babel.

b) Z trudem kładzie człowiek na tę budowę kamień po kamieniu, cegłę na cegłę. Skrzętnie usiłuje w życiu kulturalnym pominąć Boga. Tymczasem ta budowa się nie trzyma razem. Brak tam spoidła. Dlaczego? Bo tam Boga nie ma. Bo tam brak myśli Bożej. A bez Boga prawie zawsze się w historii ludzkości mieszały języki.

I staje nowoczesny człowiek wobec niezgłębionych zagadek. Staje bezradny wobec całej swojej nędzy bez Boga. Ma wszystkiego dosyć — a jednak jest w nędzy. Tyle ma rzeczy do zrobienia dla swego doczesnego szczęścia — a jednak cierpi na bezrobocie. Bo tam Boga nie ma. Zasad moralnych nam brak.

Grozi nam straszliwe zniszczenie wojenne; przerażeni nim obradują żmudnie wielcy myśliciele na konferencjach rozbrojeniowych. A tu wojny wybuchają pod ich okiem jedna za drugą. Dlaczego? Bo tam Boga nie ma. Bo tam brak zasad moralnych. A nasi postępowi sąsiedzi czerwoni wy-

rzucili Boga precz. I czy uszczęśliwili ludzkość? Czy dali swym poddanym przyobiecany raj? Nie ma na świecie gorszego piekła jak tam. Bo tam Boga nie ma. Bo tam brak zasad moralnych.

Oto współczesna nasza budowa wieży Babel bez Boga.

c) Kultura życia materialnego wzrasta. Dochodzimy do niebywałych wynalazków. Zdawać by się nam mogło, że nie za długo wszystkie tajniki natury będą nam zupełnie jasne. A przecież w dziedzinie ducha panuje zastój, a czasem i zdziczenie! Im więcej światła zdobywamy w życiu materialnym, tym większy zastój w życiu duchowym.

Patrzmy na naszą współczesną literaturę beletrystyczną, na jej podłoże filozoficzne. Aż człowieka czasem pusty zbiera śmiech, ile tam po odrzuceniu Boga dziecinnej bezradności umysłowej.

Tak mści się na nas wyrzucenie Boga z życia.

d) Umiemy latać w powietrzu, ale nie umiemy zastanawiać się nad sobą. Umiemy chwytać głos na odległość, ale nie umiemy współczuć z drugim, nie znamy przebaczenia. Umiemy budować wspaniałe fabryki, ale o skrawek ziemi będziemy się mordować i truć wzajemnie, jak barbarzyńcy.

Jedną nogą idziemy naprzód, a drugą się cofamy; wynosimy materię na tron, jakby jakieś bożyszcze — a ducha spychamy w dół. Z politowaniem patrzymy na ciemnotę i zacofanie lat przeszłych. Ale czyż my duchowo idziemy naprzód?

Biedni my ludzie! Nie umiemy ocenić i uporządkować wartości. Zapominamy o tym, co nam jest najpotrzebniejsze. Zapominamy o Bogu i o duszy własnej. I dlatego to budowa naszego życia rysuje się i chwieje.

Jeżeli w naszym życiu panować ma ład i porządek, od Boga musimy rozpocząć i do Boga w naszym życiu powrócić. Jeżeli nasz światopogląd ma być jasny i przejrzysty, od Boga musimy rozpocząć i do Boga w życiu powrócić. Jeżeli nasze życie duchowe ma się rozwijać i kwitnąć, znowu od Boga musimy rozpocząć i do Boga w życiu powrócić.

To jest pierwsze żądanie, jakie stawiają przed nami rekolekcje i jakiego domaga się zdrowo pomyślane dobro naszych dusz. Od Boga rozpocząć i do Boga powrócić.

3. a) W kościele franciszkanów w Krakowie znajduje się witraż, namalowany przez wielkiego naszego artystę, dramaturga i malarza Stanisława Wyspiańskiego.

Gdy się popatrzy pobieżnie na ten witraż nad chórem, nad organami, nie widać początkowo nic poza bezładnymi plamami pstrokatych barw. Dopiero dokładniejsze przyglądnięcie się pokazuje obraz. Z całego szeregu plam ukazuje się powoli potężna postać mężczyzny. Potężne, barczyste ramiona; długa, majestatyczna broda; groźny, pełen mocy wyraz twarzy, wielkie krzaczaste brwi.

To Bóg Ojciec, Stwórca wszechświata! Postać Boga przedstawiona tu w owej chwili, kiedy wśród chaosu mgławic przez swoje wszechwładne „Stań się" rzuca w przestrzeń wszechświat. Na ramieniu Boga-Stwórcy spoczywa jakaś bezkształtna plama. To pierwsza prakomórka, symbol sił i rozwoju, jaki Bóg tchnął w swoje stworzenia.

To, najmilsi w Chrystusie, odpowiedź na nasuwające się nam często pytanie: Skąd wziął się świat? Odpowiedź prosta i krótka: Bóg go stworzył. Odpowiedź krótka, a przecież tak ogromna mądrość od niej bije.

Oto otwiera się przed tobą tajemnica twego pochodzenia, tajemnica twego życia na ziemi. Jedynie to rozumne i mądre ujęcie zagadki pochodzenia świata.

b) Biblijna „Księga Rodzaju", pierwsza z Mojżeszowego Pentateuchu, maluje w krótkich i jędrnych słowach fakt stworzenia przez Boga człowieka i świata. Pentateuch będzie należał zawsze do najbardziej natchnionych zabytków w literaturze świata. Arcydzieło. Ale oprócz tego zawiera w sobie nieomylną myśl Bożą, objawienie Boże. Gdy więc tam, na tych świętych kartach widnieje wypisany fakt stworzenia świata i człowieka przez Boga, to wierzący katolik nie może już uganiać się za jakimiś innymi teoriami myśli bezbożnej, lub za opiniami filozofii niezależnej. To jest nasz zasadniczy, najbardziej podstawowy dogmat, nasz filozo-

ficzny system, przeciwny materializmowi i komunistycznemu monizmowi, że istnieje nad nami niewidzialny Bóg i że jest on Stwórcą wszystkiego.

I stał się świat. I powstał pierwszy człowiek na ziemi. Oto rozwiązana zagadka twojego pochodzenia na ziemi.

Przyjmij to w duchu głębokiej wiary, a początek zaistnienia twego i świata stanie ci się jasny i prosty. Jak długo natomiast odrzucać będziesz to proste rozwiązanie wiary, tak długo trawić cię będzie tajemnicza zagadka: Skąd jestem i dokąd dążę?

c) Człowiek tyle wspaniałych odkrył rzeczy. A przecież to jedno pytanie, dotyczące celu istnienia jego na ziemi, zostało nietknięte. I niemą swoją mową pyta: Po co? Uczeni tyle zbadali tajników. A przecież nie rozwikłali tego najdonioślejszego zagadnienia, jaki ma sens istnienie człowieka na ziemi. Dalej trawi ich to krótkie: Po co? Ale żeby to zagadnienie, palące każdy umysł ludzki, rozwiązać — od Boga mamy rozpocząć i od Boga m u s i m y rozpocząć — i do Boga mamy powrócić i do Boga m u s i m y powrócić.

Znałem pewnego młodego lekarza. Był to człowiek prawie nie wierzący. Przychodzi raz do mnie i wśród dyskusji filozoficznej mówi: „Właściwie zagadka bytu jest dotąd nierozwiązana, pomijając oczywiście teologię, która ją rozwiązuje. Nieprawdaż?" „Nie, panie doktorze — odpowiadam mu na to. — Teologia też nie rozwiązuje zagadki bytu w pańskim ujęciu. Podaje ona dowody ścisłe na istnienie Boga, najwyższej Istoty, na nieśmiertelność duszy i kilka innych prawd. A w resztę każe wierzyć — i koniec. Wyrozumować można dużo. Ale to nie wystarczy. Trzeba wierzyć. I to jest najważniejsze".

4. A co nam mówi rozum o pochodzeniu człowieka i świata od Boga?

a) Jezuita pewien nazwiskiem Kircher był znanym i szanowanym uczonym — astronomem i przyrodnikiem. Miał on przyjaciela, drugiego uczonego, który nie wierzył w Boga. Mówił on, że świat i człowiek powstał sam ze siebie, z przypadku.

Przyszedł raz ów uczony profesor do celi zakonnika i zobaczył śliczny, duży globus. „Skądżeż to Ojciec ma?" — zapytał, oglądając z zainteresowaniem globus.

„Ach, ten globus? On tej nocy powstał sam ze siebie, tak z przypadku w moim pokoju" — odparł jezuita z wielką powagą, patrząc w oczy uczonego przyjaciela.

„Albo sobie ksiądz ze mnie żartujesz, albo uważasz mnie za obranego z rozumu" — rzekł urażony nieco uczony. „Jakto, panie profesorze? — mówi na to zakonnik. — Jeżeli pan nie chcesz mi wierzyć, że ten globus powstał sam ze siebie, jeżeli nie mógł on powstać z przypadku — to jakżeż śmiesz pan utrzymywać, że świat cały, ten tysiąc razy piękniejszy globus, powstał z przypadku?"

Podumał uczony profesor, pokiwał głową w milczeniu i rzekł na koniec: „A może ma ksiądz i rację".

b) Ukochani moi! Gdybym któremu z was starał się uporczywie wbić w głowę to, że ten zegarek, który trzymam w ręku, powstał sam ze siebie, jestem przekonany, że nikt by mi w to nie uwierzył. Bo i jakże? Przecież cała ta celowo pomyślana maszyneria musi mieć jakiegoś twórcę.

A czyżby tylko ta ogromna maszyneria świata miała być bez twórcy? Bez takiego zegarmistrza?

Nikt też nie będzie na serio utrzymywał, że litery same ułożyły się w książkę. Bo to nonsens, głupstwo! Gdzie jest myśl, tam musi być i umysł myślący. To jasne i oczywiste. Tylko gdy nam przyjdzie Boga nad sobą uznać, tylko gdy wejdziemy w zagadnienia religijne o pochodzeniu człowieka i świata, — tylko wtedy puszcza się człowiek na śmiesznostki i głupstwa.

Wszędzie panuje ład. Wszystko ma swoją rację istnienia. Nic nie powstaje bez powodu, nic nie ginie bez powodu — tak brzmi zasada filozofii ścisłej. Czy tylko istnienie człowieka i świata miałoby być wyłomem spod ogólnego prawa? Czy tylko tu miałby być nieład i brak rozumu?

Nie, najmilsi, my bądźmy logiczni i odważni. Od Boga rozpoczynajmy i do Boga wracajmy, bo tego domaga się zdrowy, trzeźwy rozsądek!

c) Spotkać można czasem ludzi, którzy są skłonni sądzić, że świat i człowiek powstał z praw natury.

Drodzy moi! Różne mamy prawa. Jest prawo cywilne. Kto je napisał, wiemy. Kodeks francuski powstał za Napoleona. Rosyjski, austriacki też mają swoich twórców. Istnieje stare kościelne prawo, zawarte w tak zwanych Dekretaliach. Też wiemy, kto je napisał. Teraz obowiązuje w Kościele nowe prawo kanoniczne. Znamy jego komisję kodyfikacyjną. I tak wszystkie prawa, i prawo karne, i prawo gospodarcze i wszelkie ustawy administracyjne mają swoich autorów, wiemy, kto je napisał.

Czyż tylko jedno prawo, to prawo najmądrzejsze, czy tylko tak mądrze pomyślane prawa natury mają być bez ustawodawcy? Gdzie nasza logika? Gdzie nasza konsekwencja w myśleniu?

Nie, najmilsi! My bądźmy odważni i szczerzy. Od Boga rozpoczynajmy i do Boga wracajmy, bo tego wymaga zdrowy i trzeźwy rozsądek.

d) Poucza nas o tym filozofia ścisła, że świat i człowiek od Boga pochodzi. Rozróżnia filozofia dwa byty zupełnie od siebie różne, na dwu zupełnie innych leżące płaszczyznach. Jeden byt to Absolut, byt konieczny sam ze siebie. A drugi byt to byt przygodny, mogący istnieć lub nie. Taka jest ogromna zależność bytu przygodnego od Absolutu, że się go wprost nie da pojąć bez niego.

Oto zależność nasza od Boga, wyrażona ściśle na drodze myślowej. Na umyśle wyrył Bóg ślad przynależności człowieka do siebie.

Wyznacza dalej filozofia dla każdego zjawiska odpowiednią przyczynę. Jedna zależy od drugiej, jedna powoduje drugą. I tak umysł ludzki dochodzi do pierwszej przyczyny wszystkiego. My ją nazywamy Bogiem.

Tak głęboko zakorzeniony jest Bóg w umysł ludzki i w serce ludzkie.

5. a) Józef Haydn to jeden z największych kompozytorów świata. Jest to jeden z tych geniuszów, którzy tylko raz na setkę lat zjawiają się na ziemi. Żył on w latach od

1737 do 1809. Przejeżdżał raz do Anglii. Na morzu wybuchła żywiołowa burza. Podziałała na artystę potęga żywiołów. „A ileż potęgi musi być w Bogu — pomyślał muzyk — ile potęgi musiało tkwić w dziele stworzenia?"

Wrażenia te swoje, przeżyte w czasie strasznej przeprawy, uwiecznił mistrz w swym słynnym oratorium „Stworzenie".

Gdy wykonywano mistrzowskie oratorium, przy słowach Pisma św.: „I stało się światło" słuchacze wpadli w żywiołowy zachwyt. Urządzono autorowi huczną owację.

b) Dziwna rzecz! Skoro głębokie prawdy religijne przyjdzie nam traktować jako motyw artystyczny, nikt nie widzi w tym nic niewłaściwego. Nie ma wtedy miary zachwytom. Bez końca trwają oklaski. „Ach, jakież to piękne! Jakie to wspaniałe!" — wyrywają się okrzyki podziwu.

Ale skoro praktycznie uznać musimy swoją zależność od Stwórcy, gdy przyjdzie nam krótko orzec w duszy: „Pan Bóg mię stworzył i ma do mnie prawo" — wtedy milknie podziw; zmienia się nasz umysłowy wygląd. Wówczas nastaje obojętność ducha, zimnota, a może i jakieś zastrzeżenia.

Podziwiamy „Stworzenie" jako oratorium Haydnowskie, ale milkną nasze podziwy, gdy nam przyjdzie uznać stworzenie jako fakt Boży. A przecież fakt stworzenia jest bezwzględnie bardziej wartościowy i więcej zawiera w sobie rzeczywistości, aniżeli natchnienie kompozytora o nim. Oto nasza uczuciowa logika.

c) Pewien malarz odtworzył pędzlem natchnienie Haydna do oratorium „Stworzenie". Statek płynie po rozkołysanych bałwanach morza. Na pokładzie siedzi zapatrzony w dal autor „Stworzenia". Ogromna błyskawica rozdziera ciemny horyzont. Kilka trwożnych kobiet zasłania sobie z przerażenia oczy. Czuć w obrazie myśl o stworzeniu.

A gdy po odtworzeniu muzycznego arcydzieła gratulowano autorowi, Haydn odpowiedział: „Nigdy nie byłem tak pobożny, jak w tym czasie, kiedy pracowałem nad „Stworzeniem". Codziennie padałem na kolana i prosiłem Boga,

żeby mi udzielił sił do ukończenia tego dzieła". I wskazując na niebo — „To stamtąd przyszło" — powiedział.

I znowu z podziwem patrzymy na pobożność mistrza. Jest ona czymś dla nas naturalnym i pięknym.

d) Czemu jednak z równą pobożnością nie padamy na kolana przed Bogiem? Czemu nie uznajemy z ochotą naszego stworzenia i naszego pochodzenia od Boga? Zdobądźmy się na wysiłek. Postawieni przecież jesteśmy w pośrodku wielkiego dzieła stworzenia. Każdy kwiat polny, każdy poszum drzew w lesie, każda kaskada strumienia, każda gwiazda wyiskrzonego nieba mówi nam o Stwórcy i o jego wielkim dziele stworzenia.

Oto potężniejsze dzieło stworzenia niż Haydnowskie oratorium! Czemu umysł nasz taki ciasny, że nie widzi Boga?

6. Przecież Bóg stanowi konieczność natury człowieka, tkwi w całej jego istocie.

a) Wielcy znawcy i obserwatorzy życia twierdzą, że religijność to najstarszy i najsilniejszy popęd w człowieku. To samo twierdzą etnolodzy. Są ludy bez kultury— ale nie ma ludu bez ołtarza. Są narody bez ustroju społecznego — ale nie ma narodu bez kultu. Są szczepy bez władzy, bez siły militarnej — ale nie ma żadnego szczepu bez Boga, bez wiary w życie zagrobowe.

b) Istnieje w człowieku jakaś żywiołowa tęsknota za Bóstwem. W sercu człowieka pali się żywym płomieniem ogień pragnienia Boga, pożądania wiary w ideały pozamaterialne. Ta tęsknota jest tak stara, jak stara jest ludzkość, tak rozległa, jak daleko sięga ślad istnienia człowieka na ziemi. Oto Bóg wyrył na sercu człowieka ślad, pieczęć i znak przynależności człowieka do Boga, pochodzenia człowieka od Boga.

We wnętrzu własnego serca odkrywasz Boga. Nie szukaj go daleko! Wglądnij w siebie! Znajdziesz go ukrytego w twym pragnieniu szczęścia. Zobaczysz go utajonego w chęci istnienia twego nieśmiertelnego. Na całej twojej jaźni duchowej wyryty jest Bóg, ślad Stwórcy-Ojca.

I dlatego jest ci tak źle i tak pusto, skoro się chcesz Boga wyrzec. I dlatego rozum ludzki w głupstwa popada, jeżeli chce Boga z myśli swoich wyrzucić. I dlatego człowiek sam siebie zbija, jeżeli Boga chce z życia wykreślić.

Nie, najmilsi! My bądźmy konsekwentni! Od Boga rozpoczynajmy i do Boga powracajmy — bo tego wymaga od nas własne, zdrowo pojęte dobro.

c) Bóg mnie stworzył. Nie dałem sam sobie istnienia. Bóg mi dał życie, Bóg obdarzył mię nieśmiertelną duszą. Więc on istnieje nade mną. Mogą ludzie mówić, co się im podoba, jednak w niczym nie odmienią faktu swojej zależności od Boga. Jak córka wyrodna, która całymi tygodniami nie przemówi do matki, albo syn wyrodny, który ignoruje swego ojca — nie zmienią faktu swego pochodzenia od znienawidzonych rodziców — tak i my. Nie zmienimy tego faktu, że od Boga pochodzimy, że on jest naszym Stwórcą; wcześniej lub później musimy to uznać.

Ale też kryje się w tym uznaniu niemiła konsekwencja. Jeżeli mi przyznasz, że Bóg istnieje nad tobą, jeżeli mi potwierdzisz, że on jest twoim Stwórcą, to ja ci zaraz: A więc Bóg ma do ciebie prawa. A więc masz nad sobą pana. A więc nie masz sam prawa samostanowienia o sobie. A więc nie możesz sobie powiedzieć: Będę żył, jak mi się będzie podobało. Nie wolno, jeżeli Bóg istnieje nad tobą! Bo musisz się dostosować do tego, od kogo zależysz, czyim jesteś stworzeniem, kto ma do ciebie prawo. Tak jak autor ma prawo do książki swej, albo zegarmistrz ma prawo do zrobionego zegarka, albo malarz ma prawo do swego utworu. Tak i Bóg Stwórca ma prawo do ciebie, jako swego stworzenia. A ty masz obowiązek słuchać.

A więc od Boga masz rozpocząć i do Boga powrócić! Oto owa niemiła konsekwencja, która już wielu odwróciła od wiary i religii. Ale to trudno, mój kochany! Jeżeli chcesz być wierzący, jeżeli masz być religijny, musisz się uzależnić od Boga, musisz poddać się moralnemu prawu.

7. Od Boga pochodzimy. Boga znajdujemy we wszechświecie. Bóg jest naszą ostatnią przyczyną. Na Boga natra-

fiamy w naszej myśli. Ślad Boga widzimy wyryty na naszych sercach. On dziwny. Niepojęty. Niewidzialny. Ale działający i wyczuwalny. On nasz Stwórca!

a) Przyglądnijmy się dzieciom budującym domki z piasku. Zapytajmy je, co robią. Odpowiedzą nam, że się bawią. Czy i Pan Bóg też tak się z nami bawił, stwarzając nas? Czy nie przyświecała mu jakaś głębsza myśl wobec nas? Czy nie miał jakiegoś planu względem nas? Jest przecież istotą najmędrszą, a zarazem najdobrotliwszą. Więc nie mógł sobie urządzić igraszki, zabawki z nas. Po co my żyjemy na świecie? Oto pytanie, trawiące każdego myślącego człowieka. To jest owa osławiona zagadka bytu.

b) Jakżeż my mało się tym pytaniem zajmujemy. Jak rzadko zaglądamy w te zakątki naszych dusz! Jak mało nas obchodzą te właściwości naszego istnienia. Żyjemy tak z dnia na dzień — bez celu. Stawiamy kroki tak przygodnie — bez celu. Dlatego to nasze życie takie puste i czcze.

Jest książeczka pewna, mała, niepokaźna książeczka ogromnie nie lubiana przez ludzi współczesnych. Często ją ludzie poniewierają i wyśmiewają. A przecież tak ona trzeźwa i zdrowa, w tak ona mocne ujęta zdania. Katechizm katolicki się nazywa.

Tam to zaraz na początku widnieje to dziwne pytanie, tak ogromnie głębokie i tak doniosłe dla każdego z nas. „Po co człowiek żyje na świecie?" I następuje odpowiedź spokojna, stanowcza, bez żadnych obsłonek: „Człowiek żyje na świecie, żeby Pana Boga poznał, czcił go i służył mu, a przez to zbawił duszę swoją".

Oto jasne, zdrowe, a tak głęboko ujęte rozwiązanie zagadki istnienia twego na ziemi, zagadki bytu. Oto cały wielki plan Boga względem ciebie. Przeznacza ci Bóg zbawienie duszy, szczęśliwość wieczną w życiu przyszłym, niebo, płynące z posiadania Boga. Ale żąda zasłużenia sobie na nie przez zachowanie prawa Bożego.

Oto twój cel. Po to żyjesz na świecie.

c) Opowiada pewien misjonarz, że po rekolekcjach przyszedł do niego profesor uniwersytetu i tak powiedział:

„Mój Ojcze! Mam lat 70. W domu otrzymałem wychowanie religijne. Rodzice moi byli pobożni. I ja również byłem praktykującym katolikiem. Potem poszedłem na uniwersytet. Rozczytałem się w różnych dziełach i w 30-tym roku życia utraciłem wiarę.

Ale niepokój targał moją duszą. Nigdzie nie mogłem znaleźć spokoju. Żaden mędrzec mnie nie zaspokoił. Zdawało mi się nieraz, że już rozwiązałem zagadkę bytu. Ale potem znowu przekonywałem się, że to złuda. I znowu szarpały mną okrutne wątpliwości. Żyłem z dala od Boga i Sakramentów.

Dopiero teraz, po tych rekolekcjach przekonałem się, że najgłębszym ujęciem życia jest nauka Kościoła, światopogląd Kościoła, po prostu katolicki dogmat.

Co tu wiele mówić. On odpowiada na najważniejsze zagadnienia na świecie. On mnie, staremu, uczonemu człowiekowi, powiedział, co się stanie ze mną po śmierci i w jakim celu żyję na tej ziemi. Żaden mędrzec mi tego nie umiał powiedzieć."

Tak! Od Boga muszę rozpocząć i do Boga powrócić. To jest sens mego życia. Trudny, ale jedyny. A przede wszystkim jedynie rozumny.

d) Stworzony jest człowiek dla Boga i dla życia przyszłego. Wierzący katolik powie po prostu: dla nieba.

Stare baśnie i bajki dla ludzi głupich — powiadają nowocześni mędrcy bezbożni. Baśnie? Więc obmyśl baśń lepszą. Podaj mi mędrszy, lepszy cel życia swego. Podaj! Powiedz, jaki on!

Ty mi powiesz parę myśli zaczerpniętych z nowożytnych filozofów. Myśli mętnych i niejasnych. A ja ci podaję cel życia, oparty na nieomylnym autorytecie wiary.

Ty mi przytoczysz frazesy, wysnute przez złudną fantazję wieszczów. A ja ci ogłaszam cel życia, którym żyje całe chrześcijaństwo przez dwa tysiąclecia.

Twoich zwolenników jest mała garstka, ludzi chwiejnych i słabych. A światopogląd, który ja głoszę, wyznawały tysiące, miliony od początków naszej ery. On prowadził ich do bohaterstwa.

Ty mi powiesz kilka szumnych wodnistych słów. A ja ci powiem zasadę twardą jak skała, Chrystusową zasadę: „Nie samym chlebem człowiek żyje".

Tak, nie ma innej rady. Od Boga musisz rozpocząć i do Boga powrócić. To jedynie trzeźwy sens życia.

8. a) A teraz parę krótkich pytań. Są to wglądnięcia w życie. Oświeć nimi jak reflektorami w noc zakamarki własnego sumienia. Odpowiedz sobie szczerze i jasno. Nie obwijaj w bawełnę. Nie oszukuj samego siebie.

Czy życie twoje płynęło pod tym hasłem? Czy odzwierciedlało się w nim to, że jesteś stworzeniem Bożym? Czy wierzyłeś silnie, bez zastrzeżeń w Boga? Czy uznawałeś jego suwerenne prawa nad sobą?

Zrób na rekolekcjach ten ważny rachunek sumienia.

b) Nieszczęsne ze mnie dziecię Boga! Życie zmysłów, życie materii, życie mego ciała nie zaspokoi nigdy, przenigdy mego głodu za Bogiem i życiem wiecznym. Nieszczęsne ze mnie dziecię Boga. Żadna uludna rozkosz tej ziemi nie wypełni zimnej pustki mej duszy, skoro się Boga z niej wyzbędę. Nieszczęsne ze mnie dziecię Boga! Nie wygodna droga zła, ale twarda trudna, ciernista droga przykazań prowadzi mnie ku Bogu. Nieszczęsne ze mnie dziecię Boga! Cóż mi pozostanie, skoro wieczności i nieśmiertelności duszy się wyzbędę?

Nieszczęsne ze mnie dziecię Boga! Przykazania Boże — to moja praktyczna służba Bogu. Nieszczęsne ze mnie dziecię Boga! Od niego wyszedłem i do niego zdążam. A więc na nowo muszę rozpocząć żyć od Boga i do Boga muszę powrócić.

9. Krótkie a niepojęte, pełne treści jest słowo Bóg. Zawiera ono wszystko, za czym tęskni moje serce. I cały ogrom szczęścia, jakiego pożąda moja istota. Bóg jeden i Bóg troisty. Bóg niepojęty. On mnie stworzył i on wszechświat wyłonił z nicości jednym wszechwładnym: „Stań się". On wszystkie stworzenia przez swą działalność utrzymującą nosi w swej wszechmocnej dłoni. Usposobienie potęgi i mocy. O, co za różnica ogromna pomiędzy nami, stworzeniami a jego wielkością Stwórcy.

b) On najwyższą Istotą. Najwyższym życiem, ogniskiem życia i źródłem życia. On Pan wszystkich duchów. Wszystko, co piękne, to tylko cień wobec jego piękna. Wszelka ziemska doskonałość to tylko malutki odbłysk jego doskonałości. On istniejący od wieków. On nie dający sobie początku. On ponad czasem i ponad przestrzenią. Nieskończoność. Niezmierzoność. Wszechwiedza. Wszechmoc.

c) W takiego Boga wierzymy. Takiego Boga się nie wstydzimy. Taki Bóg wprowadza ład do naszej myśli i jest światłem naszego światopoglądu. Taki Bóg jest naszą chlubą. Od takiego Boga wyszedłem jako stworzenie. On moim początkiem. I do tego Boga zdążam. On moim końcem. Bóg moją przyczyną życia i Bóg moim celem życia. On — od którego pochodzę, ku któremu dążę i w którego wierzę. On moje alfa i omega, mój początek i koniec. Nowe życie muszę rozpocząć od Boga i do Boga muszę wrócić. Tak jak w istnieniu od Boga przyszedłem i do Boga idę.

Tego to Boga-Stwórcę wita Kościół codziennie hołdem pacierzy kapłańskich: „Nieśmiertelnemu, Niewidzialnemu, Królowi wieków, samemu Bogu, cześć i chwała na wieki wieków. Amen"[1]).

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. J. K.

Na święto patronalne druhen K. S. M. Ż.

Co daje i czego żąda K. S. M. Ż.?

Sławny Fidiasz, grecki rzeźbiarz, wykonał wspaniały posąg Zeusa, bożka Greków. Statua ta odznaczała się tak majestatyczną pięknością, że wśród ludu rozeszło się mniemanie, iż, kto choć raz spojrzy na statuę, już nie będzie nieszczęśliwym w tym życiu.

[1]) 1 Tym. 1, 17.

Kochane Druhny! Zebrały się dziś tysiączne zastępy młodzieży żeńskiej u stóp rozsianych po całej Polsce cudownych obrazów i figur Matki Najśw., Patronki K. S. M. Ż. Jeśli według mniemania ludu uszczęśliwiała zwykła statua kamienna, czyż wątpicie, że serdeczny hołd, który dziś składacie Marii, będzie bez znaczenia dla życia i szczęścia waszego? Wierzcie mi, kto do Marii się zwróci, nie tylko zapewni sobie ziemskie szczęście, ale dostąpi i szczęścia wiecznego.

Z okazji dorocznej uroczystości „Święta druhen" na dwa odpowiedzmy sobie dziś pytania: Cóż daje nam K. S. M. Ż. i czego od nas żąda?

I

Cóż daje K. S. M. Ż.?

1. Przepotężną opiekę niebieskiej Patronki, N. M. Panny.

Wielki czciciel Marii św. Bernard tak o niej się wyraża: „W niebezpieczeństwach, trudnościach i wątpliwościach wzywaj Marii. Niech imię jej nie schodzi z ust i serca twego. Chcesz, by wysłuchała twe błagania, bądź gorliwym w jej naśladowaniu. Idąc jej śladami, nie zbłądzisz, jej ręki się trzymając, nie upadniesz, będąc pod jej opieką, nie lękaj się, jeśli ona przewodniczką twoją, nie opadniesz z sił, jeśli ona wybaczy twe grzechy, dojdziesz do swego celu!"

Marii wzywaj, Marię naśladuj! tego uczy K. S. M. Ż. Maria naszą szczególną Patronką. Wpatrzeni w tak jasny wzór cnót chrześcijańskich, kroczyć będziemy pewną drogą do swego celu, do nieba.

2. W K. S. M. Ż. osobliwą troskliwością otacza Kościół młodzież. Burzliwe lata młodości potrzebują jak łódź steru i kotwicy, by nie utracić kierunku, by nie zginąć wśród burz. Dlatego statut organizacji młodzieży katolickiej daje i przewiduje prócz niebieskiej Patronki Marii, i pomoc troskliwą w osobie kapłana, asystenta kościelnego. Czuwa on nad religijnym i moralnym życiem stawarzyszonych, staje się ich doradcą, opiekunem i przyjacielem. Młodzież spodziewa się tej pomocy ze strony starszego społeczeństwa, czuje się osamotniona, zniechęca się do samodzielnej pracy społecznej bez opieki starszych. Tę pomoc znajduje w kapłanie, zacnych katoliczkach ze sfer inteligencji, które przejęły się pracą w szeregach Akcji Katolickiej, tak żywo zaleconej z wyżyn Stolicy Apostolskiej.

3. Organ Stowarzyszenia: „Młoda Polka". Nie masz owocnej pracy oświatowej, pracy pogłębiającej wychowanie religijne bez osobnego organu, miesięcznika, który by czuwał nad całokształtem urobienia dzielnego i karnego członka organizacji. Organem tym jest dla K. S. M. Ż. *„Młoda Polka"*. Czasopismo to świetnie redagowane, jest pewnym kierownikiem dla druhen. „Młoda Polka" kształci ich umysł i uszlachetnia serce. Kochani rodzice i opiekunowie naszej młodzieży, zajrzyjcie do tych pism, specjalnie pisanych dla młodzieży, a przekonacie się, że pokarm duchowy tam zawarty, jest zdrowy, jędrny i pożyteczny. Piśmideł złych nie usuniemy narzekaniem, ale podaniem młodzieży naszej dobrych pism, w których znalazłaby pożądaną strawę dla młodocianej swej duszy. „Kto przyjaciela znalazł, skarb znalazł" mówi Pismo św. Takim skarbem dla was, druhny, niech będzie wasza *„Młoda Polka"*. Czytajcie ją pilnie, regularnie, podawajcie ją dziewczętom niezorganizowanym, będzie to nader skuteczny sposób propagandy i zjednania sobie nowych członkiń.

II

Dochodzimy teraz do drugiego pytania, które zaciekawia nas i domaga się odpowiedzi: **czego żąda od was K. S. M. Ż.?**

Kiedy Pan Jezus żegnał się ze swoimi uczniami, powierzając im swe boskie dzieło krzewienia Królestwa Chrystusowego na ziemi, rzekł: *„Idźcie, nauczajcie wszystkie narody! Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał: a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"*[1]).

[1]) Mat. 28, 19 i 20.

1. Każda z was także w K. S. M. Ż. ma być apostołką. Apostolstwo prawdziwego życia katolickiego to główne zadanie waszej organizacji. Macie w życie wasze wnieść Chrystusa i jego boską naukę. Przejęte zasadami ewangelii i nauką Kościoła słowem i czynem głoście Chrystusa. Pięknie powiedział P. Jezus o swoich Apostołach: *„Wyście solą ziemi, światłością świata; niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech"*[2]). Mdłe byłyby to pokarmy bez dodatku soli, ponury byłby świat bez światłości, podobnie życie młodej dziewczyny bezbarwne i bezcelowe staje się bez „soli" cnót chrześcijańskich i „światła" wiary św.

Pogłębiajcie więc znajomość wiary św., byście stały się „światłością" dla rówieśniczek, pogrążonych w ciemnościach niewiedzy, analfabetyzmu religijnego. A potem dokładnie żyjcie według nauki wiary nie tylko w kościele, na niedzielę, ale i przy pracy, przy rozrywce i w szary dzień powszedni. Może słowa wasze apostolskie będą jeszcze nieudolne, niechże tym owocniejszy będzie wasz czyn apostolski: życie według wiary.

2. Prócz życia w duchu apostolskim żąda K. S. M. Ż. od swoich członków karności wobec władz i regulaminu organizacyjnego.

Karność wobec władz tj. wobec kierownictwa, starszych druhen, które przez długoletnie przynależenie do organizacji i doświadczeniem i wiadomościami, a przede wszystkim przykładem doszły do kierowniczych stanowisk. Karność wobec stowarzyszenia i związku K. S. M. Ż., który poszczególne oddziały parafialne łączą w jedną całość, obejmującą wszystkie druhny całej Polski. Czynnikiem koniecznym każdej organizacji jest wreszcie zgodna współpraca poszczególnych członków. Doświadczenie nas uczy, że „zgoda buduje, niezgoda rujnuje". Najlepiej prowadzone oddziały K. S. M. Ż. upadają, skoro stoczy je robak niezgody, zazdrości, intryg i intryżek.

[2]) Mat. 5, 13 i nast.

Strzeżcie się niezgody! Budować chcemy nową Polskę, służyć chcemy sprawie bożej.

Druhny! Piękne i wielkie jest pozdrowienie wasze: „Sprawie służ!" Służcie chętnie, z zapałem i miłością wielkiej sprawie szerzenia Królestwa Chrystusowego w kochanej Polsce naszej.

Służcie słowem i przykładem pod przemożnym przewodnictwem waszej świętej Hetmanki i Patronki, Najśw. Marii Panny, Królowej Korony Polski!

Ks. L. S.

Na rozpoczęcie roku szkolnego

Witajcie!

„Witam, witam wojewodów, kasztelanów, starostów, witam prałatów, biskupów, witam zakonników, witam żołnierzy, rycerzy, jenerałów"...

Tymi słowy, Stanisław Kalinowski, kasztelan, za czasów króla Jana, gdy zwiedzał szkoły we Lwowie, powitał uczących się tam chłopców.

— Dzieci to jeszcze małe, małe dzieci — mości kasztelanie — odpowiedział nauczyciel.

— Dzisiaj są małe dzieci i te godności jeszcze im nie przystoją, ale będą nimi, gdy dorosną — odpowiedział kasztelan.

Drogie dzieci! I ja w dniu rozpoczęcia roku szkolnego, gdy was widzę zasiadających na nowo do pracy po wypoczynku wakacyjnym, z całego serca i z całej duszy wołam do was: witajcie!

Witajcie mi zdrowi w tych murach świątyni pańskiej i w murach szkolnych! Gdy was na nowo widzę, młodzieży nasza, święta nadziejo narodu polskiego, umiłowanie serc naszych, radości ojców i matek, wtedy duch polski i kapłański rwie się ku wam, bo w was widzi szczęśliwe jutro na ojczystej ziemi. Przeto i ja wołam dziś do was, jak ów polski kasztelan:

— Witajcie mi, przyszli obywatele polskiej ziemicy, wierni i wdzięczni synowie Kościoła katolickiego! Witajcie pracownicy i w warsztacie, i w przemyśle, na ojczystym, czarnym zagonie! Witajcie urzędnicy, inżynierowie, nauczyciele, doktorzy, adwokaci, artyści!

Tak jest! Tak będzie! — Mówią mi o tym wasze rozpromienione twarze i pełne zapału oczy.

Cieszymy się, że nam ta Matka nasza, polska Ojczyzna, jako żywa, stoi przed oczyma, odrodzona, mocna i szczęśliwa — bo w was położyła nadzieję swoją i nie będzie zawiedzioną. Wam losy swoje oddała, a wy jako skarb serdeczny, nie uronicie, nie zapomnicie ani przyrzeczeń, ani obowiązków!

Każdy z was, gdy dorośnie, gdy w rękach poczuje moc i siłę mężczyzny, gdy w głowie nie zbraknie ni rady, ni roztropności, jako mąż stateczny stanie w szeregu pracowników ojczystych, i rzeknie: jam obywatel, jako mogę powinność swą spełnię, a w sercu nie znam ni zdrady, ni fałszu, ni chciwości.

A siostry wasze, jako skrzętne gospodynie, jako cnotliwe niewiasty chrześcijańskie, jako ozdoba i cześć narodu i dobra jego sława, — na podobieństwo owych naszych starodawnych matron polskich, co Świętych niebu i Kościołowi wychowały.

A ojcowie i dziadowie wasi szczęśliwi w zgrzybiałej starości, gdyż oczy ich oglądają synów, jakich pobratymcy nam zazdroszczą. Matki — staruszki gorącą modlitwą Bogu dziękują, że przyszły czasy spokojne, że lud Boży w Bogu się rozradował.

Takiej przyszłości zapragnijcie dzisiaj; taką myślą żyj! Wierz w swoje siły, ufaj, pracuj — a do celu dojdziesz!

I nie mów, żeś słaby i mały, — modlitwa ci sił doda, Bóg zdrowia udzieli, — urośniesz na schwał!

Nie mów, żeś nie zdolny, że naukom nie poradzisz; byle chęci były wytrwałe, byle praca była zdwojona, a najbieglejszych dogonisz.

Nie narzekaj, żeś z niska, żeś biednego stanu, żeć niesporo ku wyniesieniu. Nauka i cnota wysokie progi otwiera.

Pomnij: Bóg pysznym i hardym się sprzeciwia, a maluczkim i pokornym łaskę dawa. Wywyższy Bóg ubogiego, z ziemi między książęty go posadzi, między książęty ludu swojego.

Pomnij, że ci dany jest młodzieńczy zapał, ukochanie nauki i pracy, że ci odmierzony czas młodości ku temu, i że masz światłych przewodników.

Pomnij, byś darów tych sposobnych nie zaniedbał, nie stracił.

Nade wszystko zaś pomnij, iż dobrej twej woli Bóg błogosławi. Więc święte imię jego w sercu we czci zachowaj, z drogi prawdy i uczciwości nie zbaczaj, cnoty niech będą twym prawem i utwierdzeniem.

O młodzieży polska! — umiłowanie, radości, nadziejo serc naszych. Ku wam idzie jutrznia złota! Pójdź na jej spotkanie!

A Pan łaskawy i miłosierny, w Trójcy Świętej jedyny, niechaj czuwa nad tobą i ci błogosławi! Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".



KAZANIA NIEDZIELNE



Ks. Witold Walkowski — Rywałd

Na niedzielę XIX po Zielonych Świątkach

Godność zaproszonych

A. Kościół święty salą biesiadną.
B. Człowiek zaproszony dla swej godności:
 I. w porządku przyrodzonym — pan świata.
 II. w porządku nadprzyrodzonym
  a) przybrany jako dziecko Boże,
  b) łaska uświęcająca podstawą przybrania.
C. Hołd poddańczy ludzkości wobec Boga.

„I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapełniła się biesiadnikami"[1]).

A. Przypowieść, jaką przed chwilą usłyszeliśmy, sam Chrystus Pan wyjaśnia jako obraz królestwa niebieskiego na ziemi. Królem to Bóg, co zaprosił ludzi na tę ucztę weselną, jaką wyprawia na cześć Syna swojego, łączącego się z ludzkością przez tajemnicę Wcielenia. A salą godową to Kościół święty. Dzieje tegoż Kościoła stwierdzają, że w całej pełni ziszczają się słowa przypowieści. Ci, którzy w pierwszym rzędzie byli zaproszeni, tj. Żydzi, nie skorzystali z wezwania gospodarza. Zapatrzeni w materialne swoje potrzeby, odrzucają zaproszenie Boga, bo dla nich ważniejsza sprawa ich bytu codziennego. Toteż słuszna spotyka ich kara. Opatrzność pozwala, że stolica ich, to miasto święte, zostanie zamieniona w gruzy, a sami rozproszeni po całym świecie, wbrew swej woli, będą świadkami żywymi po wszystkie wieki wypełnionego planu Bożego. Żyjąc wśród różnych narodów, zachowują swe przymioty rasowe i stają się dla nich ciężarem i trutniem społeczeństw, bo klątwa Boga ściga ich.

A słudzy Boga wyszli i wychodzą na krańce dróg i zapraszają wszystkich, których napotykają. Mimo szalonego

[1]) Mat. 22, 10.

wiru życia nowoczesnego, co w podboju świata wiecznie nowych szuka dróg, mimo nowoczesne dążenia narodowościowe, mimo rozpętanych prądów komunistycznych, Bóg zaprasza ludzkość na gody do potężnej sali biesiadnej, zbudowanej przed 19 wiekami. Jej fundamenty, pokryte patyną wieków nie chwieją się jak ustroje państw nowoczesnych. Jej podwaliną to Szymon-Piotr, „Opoka, i na tej opoce"[2]) zbudowany potężny gmach, co łączy w sobie wszystkie narody. Gromadzą się w nim zaproszeni ze wszystkich części świata, spośród wszystkich narodów i szczepów, ze wszystkich warstw i stanów, by brać udział w tej wielkiej uczcie na cześć Syna królewskiego. Spełniają się prorocze słowa wielkiego psalmisty: *„Chwalcie Pana wszystkie narody, wychwalajcie go wszystkie ludy, bo umocniło się nad nami miłosierdzie jego, a prawda Pańska trwa na wieki"*[3]). Jedno wyznanie wiary, powtarzane we wszystkich językach świata, jest tym ciągle powtarzającym się cudem Zielonych Świątek „głoszącym wielkie dzieła Boże"[4]). Każdy z gości zaproszonych, wśród tej 400 milionowej rzeszy nic nie traci ze swej odrębności osobistej. Pozostaje nadal członkiem swej rodziny, swego narodu, sam jeden odpowiedzialny za swoje czyny, które muszą być zgodne z prawami natury i przykazaniami Boga, jest dziedzicem nieba samego. Każdy ziszcza w sobie hasła — na pozór tylko nowoczesne — bo panuje wszędzie: wolność, równość i braterstwo, gdyż: *„nie skazitelnymi złotem albo srebrem jesteście wykupieni... ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa"*[5]) jak woła św. Piotr. I tak, jak patrząc na witraż widzimy przepiękny obraz, a jednak wiemy, że na całość jego składa się mnóstwo drobnych szkiełek o różnych kolorach, połączonych harmonijnie ręką artysty, tak i żywym witrażem utworzonym ręką Boga samego jest Kościół św. Jedna wiara, jedna ofiara łączy wszystkich: i białych i czarnych, brązowych i żółtych, dzieci i starców, mężczyzn i kobiety, uczonych i prostaczków. Duch Św. ukształtował ten przepiękny obraz, którego głową sam Chrystus, ten Syn królewski ewangelii dzisiejszej, bo

---

[2]) Mat. 16, 18. [3]) Psal. 116. [4]) Dzieje Ap. 2, 11. [5]) I Piotr 1, 18-19.

on mówi o sobie: *„Jam jest winnym szczepem, wyście latoroślami"*[6]), a my, zaproszeni przez sługi Boga na gody, jesteśmy członkami, jak te drobne szkiełka konieczną częścią witrażu. A czemu zawdzięczamy, że Bóg nas zaprasza do tej wielkiej sali biesiadnej na gody weselne? Godność nasza ludzka sprawia, że słudzy wielkiego gospodarza „zgromadzili wszystkich, których napotkali, tak iż sala godowa zapełniła się". Bo człowiek jest 1. panem stworzenia, 2. odkupionym z win i grzechów przez Syna Bożego a tym samym godnym gościem królewskiego wesela.

I

B. Kiedy rozglądamy się naokoło siebie, to spostrzegamy, że otaczają nas rzeczy martwe, które nie mają w sobie żadnej iskierki życia, jak minerały; dalej cały świat roślinny, w przepięknych barwach swego rozwoju; wreszcie świat zwierząt z całą różnorodnością gatunków, a ponad wszystkim góruje człowiek. On jest tym cudownym splotem materii i ducha, ciała i duszy, które się wzajemnie tak przenikają, że jedną tylko tworzą naturę, jedną osobę. On złączył w sobie świat materialny ze światem ducha, stał się punktem centralnym całego świata, małym wszechświatem, najpiękniejszym cudem stworzenia. Słusznie zaznacza św. Grzegorz Wielki[7]), że człowiek ma wspólne istnienie z martwą naturą, a wszystkie rodzaje życia łączy w sobie. Istnieje, jak kamień polny; żyje jak roślina, rosnąc i rozmnażając się; jak zwierzęta cieszy się życiem zmysłów, które pozwalają mu poznawać rzeczy poza nim istniejące, ku nim kierować swe pożądania i doznawać rozkoszy; a wreszcie jak Anioł, ten duch czysty, choć w mniejszym stopniu, ma możność rozumem swoim poznać prawdę, a poznawszy ją, wolą swą jej zapragnąć jako dobra sobie wyłącznie odpowiadającego.

Te trzy rodzaje życia się wzajemnie w nim przenikają, są sobie podporządkowane, by dążyć i osiągnąć cel odpowiadający istocie całego człowieka. Jest prawem życiowym, że siły niższe muszą ulegać wyższym. I stąd w człowieku to,

---

[6]) Jan 15, 5. [7]) Hom. 29 in Evang.

co niskie, wspólne ze światem roślinnym czy zwierzęcym, musi być podporządkowane pierwiastkom wyższym, duchowi. Jednak to podporządkowanie się władz roślinnych i zmysłowych czynnikom duchowym połączone jest z wysiłkiem a nawet można to zmaganie się nazwać walką. I już Job sprawiedliwy zaznacza: *„Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi, a dni jego jak dni najemnika"*[8]). Jednak zwycięstwo muszą odnieść władze umysłowe. Dzięki nim właśnie człowiek pokonuje sam siebie, a ponadto i te wszystkie trudności, jakie go z zewnątrz spotykają. Umie z roślin i zwierząt przygotować dla siebie pokarm, umie je do swego celu naginać i tak ułożyć, że wszystko mu służy. W całej pełni urzeczywistnia w sobie słowa psalmu Dawidowego, uwielbiającego Boga: *„Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go i postanowiłeś go nad dziełami rąk swoich, poddałeś wszystko pod nogi jego"*[9]). Rozumem i wolą, tą iskierką Bożą, tkwiącą w nim, pokonuje całą przyrodę. Przecież my jesteśmy tego świadkami. Nic się jego potędze oprzeć nie zdoła. A jeśli już przed wiekami mędrzec Pański w księdze Joba uwielbia siłę człowieka: *„głębokości też rzek wybadał i rzeczy tajemne na światłość wywiódł"*[10]); to dzisiaj tym bardziej podziwiamy ją. Przecież człowiek stał się panem lądów i mórz, przeniknął głębokości morskie i przestrzenie przestworzy, siły powietrzne zużył dla swoich celów a fale nieznane w powietrzu roznoszą jego głos. I chociaż to wszystko z wysiłkiem zdobyte, jednak „panem stworzenia" jest człowiek.

A mimo całej potęgi jaką zdobył, jednak często poznaje swą słabość. Łączy w sobie trzy rodzaje życia, a sam nie umie stworzyć żadnej istoty żyjącej. Zna prawa życia, zna składowe czynniki rozwoju, a mimo to żadna z istot żyjących nie może jego uważać za swego stwórcę. Budzi się w nim poczucie niemocy i to nakazuje mu szukać źródła życia, tej istoty silniejszej od niego samego. Wspaniały dar rozumu wskazuje mu na istnienie takiej istoty. Bo wszystko na świecie musi mieć swój początek. W poszukiwaniu tego zarania wszechrzeczy, w rozważaniu wspaniałej celowości i harmonii wszechświata, kieruje się jego rozum ku istocie potężnej, doskonałej bezwzględnie, którą on Bogiem nazywa. W rozumowaniu swoim dochodzi do przekonania, że jest to istota rozumna, poza nim i światem istniejąca, zawierająca wszystko w sobie, ale bez żadnych niedoskonałości. *„Jam jest, który jest"*[11]), ten byt niezłożony, najprostszy, on panem nawet i człowieka. I tak jak przed umysłem człowieka ustępują wszystkie siły niższe, tak przed umysłem nieskończonym ustępuje „król stworzenia" człowiek uznając go swoim władcą, a na usta jego muszą się cisnąć słowa psalmu: *„Królowie ziemscy i wszystkie narody, książęta i wszyscy sędziowie ziemi, młodzieńcy i panny, starzy i młodzi niech sławią imię Pańskie"*[12]), by hołd oddać swemu Władcy i Panu.

8) Job 7, 1. 9) Ps. 86, 7. 10) Job 28, 11.

II

a) A ten Bóg, którego człowiek rozumem swoim może poznać, jednak *„mieszka w światłości nieprzystępnej"*[13]). Niezbadane są dla człowieka tajniki jego życia. Ale w dobroci swojej Bóg w ciągu wieków uchylił przed człowiekiem rąbek swej własnej tajemnicy. I dzięki temu dowiadujemy się, my ludzie, że Bóg jest ojcem. Od wieków, zanim świat istniał, zanim słońce zaświeciło, Bóg rodzi syna, któremu daje swoją naturę, swoje doskonałości: *„Synem moim jesteś ty, jam cię dziś zrodził"*[14]). Ten Syn jest we wszystkim do Ojca podobny. Ojciec zaś i Syn złączeni są potężnym węzłem miłości, wiecznej jak Bóg Ojciec i Bóg Syn, to trzecia Osoba Trójcy św., którą Objawienie zowie Duchem Św. To podstawowa tajemnica życia Bożego. A do tego życia, do udziału w nim powołuje nas ludzi, tych panów całego stworzenia. I już w zaraniu istnienia rodzaju ludzkiego Bóg ten plan urzeczywistnił. Człowiek jednak, obdarzony wolną wolą stanął w poprzek zamiarom Bożym a pychą swoją i nieposłuszeństwem strącił siebie i całe potomstwo w niełaskę Bożą. Odnowi jednak ten swój plan Bóg przez najwspanialszy dowód miłości Bożej ku ludziom, przez tajemnicę Wcielenia.

11) Wyjścia 3, 14. 12) Ps. 148, 11—12. 13) I Tym. 6, 16. 14) Ps. 2, 7.

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“[15]), i oto jednorodzony Syn Boży stał się człowiekiem. Bóg przyjął na siebie naturę ludzką: *„A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami“*[16]), rozpoczął swe życie jak każdy z nas, bo mówi św. Paweł: *„posłał Bóg Syna swego narodzonego z niewiasty“*[17]) a to wszystko w tym celu, aby *„ludzie byli podobni obrazowi Syna jego, żeby on był pierworodnym między wielu braćmi“*[18]). Głową ludzkości staje się Syn Boży, w imieniu tej ludzkości działa i tak jak pierwszy rodzic pychą i nieposłuszeństwem sprowadził niełaskę Bożą, tak ten drugi rodzic *„pierworodny między braćmi“* pokorą i posłuszeństwem przejedna gniew Boży: *„stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“*[19]). Bóg, spoglądając na tę wielką ofiarę Syna, który *„umiłował nas i wydał samego siebie za nas obiatę i ofiarę Bogu na wonność wdzięczności“*[20]), przyjmuje ją na przebłaganie swego gniewu, i nas przyjmuje wraz z Chrystusem jako dzieci swoje, daje nam udział w swoim własnym życiu, abyśmy *„się stali uczestnikami Boskiej natury“*[21]).

b) Jak pięknymi są słowa św. Pawła: *„Lecz gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała“*[22]), gdy zastanawiamy się nad tą wielką tajemnicą. Bóg powołuje nas ludzi do udziału w jego własnym życiu, którym on się cieszy wraz z Synem swoim i Duchem Św. Męka Chrystusa, jego upokorzenie to sprawiło. Bo on nam wysłużył ten pierwiastek życia Bożego w nas, łaskę uświęcającą. Łaska jest według nauki św. Tomasza, żywym, cząstkowym podobieństwem natury Bożej. To ta „szata godowa“, którą mieć musimy, by brać udział w tej uczcie, na której gospodarzem sam Bóg. Łaska wynosi nas ponad naszą naturę i czyni nas w pewnej mierze bogami, stajemy się podobnymi do Boga. Przecież w tym znaczeniu mówi Chrystus Pan: *„Czyż w prawie waszym nie napisano: Ja rzekłem, bogami jesteście?“*[23]) Nasz udział w życiu Bożym dokonuje się przez łaskę. Ona czyni

[15]) Jan 3, 16. [16]) Jan 1, 14. [17]) Gal. 4, 5. [18]) Rzym. 8, 28. [19]) Filip. 2, 8. [20]) Efez. 5, 2. [21]) 2 Piotr 1, 4. [22]) Rzym. 5, 20. [23]) Jan 10, 34.

duszę zdolną poznawać Boga, tak jak on się poznaje, miłować Boga tak, jak on cieszy się pełnią własnego szczęścia. To wspaniały przywilej usynowienia Bożego, przybrania nas za dzieci Boże. Bóg sam mieszka w nas, iż z św. Pawłem wołać możemy: *„miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Św., który nam jest dany“*[24]), a tym samym uczynki nasze nabierają wartości nadprzyrodzonej, są uczynkami tego Boga, który w nas mieszka, a dążą do tego celu, jakim jest poznanie i umiłowanie Boga tak, jak on sam siebie poznaje i sam siebie miłuje.

To samo życie Boże, które z Ojca spływa na Syna, a z Syna spływa na człowieczeństwo Jezusa, krążyć będzie we wszystkich, którzy go zechcą przyjąć. Ono wreszcie nas przeniesie na łono Ojca, dokąd nas „brat pierworodny“ Chrystus uprzedził. *„Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego“*[25]), by tam z nim dzielić radość i szczęście. A pomocą ku temu mają być Sakramenta św., ustanowione jako znaki widzialne udzielające nam łaski uświęcającej, tego istotnego tytułu przybrania za synów bożych, a złożone są w skarbcu Kościoła św. One są tymi życiodajnymi strumieniami, które przepływają przez wielką salę biesiadną Kościoła Chrystusowego, który, z wdzięczności za wielkość i szczęście powołania na ucztę weselną błogosławi[26]) poniekąd tę winę pierwszych naszych rodziców, gdyż dzięki niej Bóg stał się człowiekiem a my, ludzie, przybranymi braćmi Boga wcielonego.

*

c) Było na wschodzie zwyczajem, że zaproszeni na gody syna królewskiego, mieli tym samym oddać mu cześć i hołd jako następcy tronu. Stąd zrozumiałą rzeczą, że wielu zaproszonych — jak mówi ewangelia dzisiejsza — odmawia udziału w tym akcie zewnętrznej czci i czy to tłumaczeniami, czy nawet siłą starają się uwolnić od poddaństwa. Ale mimo sprzeciwu jednostek na rozkaz króla zapełniła się sala biesiadna. A władca chcąc iść podwładnym swoim z jak najskuteczniejszą pomocą, daje im nawet szaty, których wymagała ówcze-

[24]) Rzym. 5, 5. [25]) Jan 14, 2. [26]) Błogosławieństwo paschału.

sna etykieta dworska. Sami drobnego tylko mają dołożyć wysiłku, by przed wejściem na salę zmienili swe szaty na godne królewskich komnat. Stąd zrozumiały gniew gospodarza na widok jednego z biesiadników, który nie chciał nawet tak drobnego ponieść wysiłku. Słuszna za to spotyka go kara.

I do nas kieruje głos swój ten wielki gospodarz zapraszając na królewską ucztę. Człowiek jako pan świata ma wraz z całym stworzeniem złożyć hołd swemu Stwórcy, ale równocześnie i Synowi królewskiemu. Jednak w tej dani hołdowniczej stanąć musimy w szacie odpowiadającej godności gospodarza. On w dobroci swej sam nam ją daje, dopuszczając nas do udziału w swoim własnym życiu przez łaskę. Jedna tylko istnieje zmaza, to grzech. On jeden musi być usunięty. Nam trzeba w przedsionku tej uczty wielkiej, w konfesjonale pokuty obmyć duszę z grzechu, by w tej sali biesiadnej nie stać się natrętami, co ich wydadzą, ale prawdziwymi gośćmi, co w zamian za hołd Bogu złożony otrzymają w nagrodę ten pokarm, jakim jest Bóg sam, bo *„chlebem, który ja dam, jest ciało moje"*[27]), aby każdy, który bierze udział w tej uczcie „miał żywot wieczny"[28]). Amen.

---

[27]) Jan 6, 52. [28]) Jan 6, 55.

Na niedzielę XX po Zielonych Świątkach

zobacz kazanie na niedzielę misyjną, str. 325.

Na niedzielę XXI po Zielonych Świątkach

zobacz kazania na uroczystość Chrystusa-Króla, str. 263.

Ks. Stefan Śluzek — Komarno

Na niedzielę XXII po Zielonych Świątkach

Poznajmy naukę katolicką

1. Faryzeusze a ich naśladowcy.
2. Nauka katolicka — jej główne zasady — a wykroczenia.
3. Potrzeba lepszego poznania zasad katolickich i sposoby tego pogłębiania.
4. Przykłady i słowa końcowe.

„Wonczas odszedłszy faryzeusze, radzili się jakoby Jezusa podchwycili w mowie". *(Mat. 22. 15.)*

1. Drodzy Bracia! Podczas słuchania dzisiejszej ewangelii świętej, czy nie uderzyło nas postępowanie faryzeuszów? Cóż oni czynią? — Szukają zasadzki na Chrystusa. Całe tłumy ludzi przeważnie prostych, nie posiadających wykształcenia, cisną się do Jezusa i słuchają jego nauk. Pan Jezus przemawia, a przemawia jasno i zrozumiale bez żadnych niedomówień — tak dalece, że wskazówki jego przenikają do serc słuchaczy i te serca odradzają do lepszego życia. Pomiędzy słuchaczami są faryzeusze. Słuchają jak wszyscy, lecz słuchają nie dlatego, aby czynić poprawę — ale by przyłapać Chrystusa w czymkolwiek i tą drogą usprawiedliwić swoje złe postępki. Rozumieją oni dobrze Chrystusa i sami stwierdzają, iż *„jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie naucza"*[1]), a jednak tej prawdy i nauki do siebie zastosować nie chcą; swoich błędów wyrzec się nie chcą.

To nikczemne i obłudne postępowanie faryzeuszów miało zawsze, przez wszystkie czasy i ma dzisiaj wiernych naśladowców. Znajdziesz wśród nich takich, którym nie obce są zdobycze wiedzy, należą więc do ludzi inteligentnych; znajdziesz takich, którzy częściowo z nauką się zetknęli czyli tak zwaną półinteligencję; znajdziesz wreszcie takich, mędrców domowych, którzy szkoły albo wcale nie widzieli, albo zaledwie najprostsze zasady pisania i czytania zdobyli — a też swoje „zdaje mi się" zawsze mają pod ręką jako, ich mnie-

---

[1]) Mat. 22, 16.

maniem, niezbity argument usprawiedliwiający ich postępowanie niezgodne z nauką Chrystusową.

Jak jedni, tak drudzy jako też i ci ostatni niby to czymś się gorszą, czegoś nie mogą pojąć, coś im nie odpowiada, czegoś jeszcze oczekują — a w gruncie rzeczy w ten sposób chcą przykryć bądź swoje lenistwo duchowe, bądź swoje łajdactwa, bądź chcieliby nie zamykać sobie drogi do lekkiego, nie krępującego życia.

A przecież Chrystus dał nam naukę jasną i zrozumiałą. Tę samą naukę polecił głosić Apostołom — tego samego uczy nas Kościół.

Pan Jezus nie robił wyjątków; nie głosił, że inne prawa obowiązują prostaczków a inne możnych; inne świeckich a inne duchownych. Tak samo czyni Kościół — dla wszystkich ma tylko jedną ewangelię, ewangelię Chrystusową. Stąd też zobaczymy, jak Kościół to polecenie spełnia i jakie obowiązki na nas spadają odnośnie do poznawania tej nauki.

*

2. Drodzy Bracia! Kościół otrzymał polecenie nauczania wszystkich ludzi — a więc to nauczanie musi być takie, aby je mogli rozumieć wszyscy nawet prostaczkowie.

I tak jest rzeczywiście. Są główne zasady tej nauki Kościoła, które może sobie przyswoić i według nich się kierować każdy. Te zasady są zebrane w pacierzu.

Jest katechizm, który te prawdy szerzej tłumaczy i pomaga nam do lepszego ich zrozumienia, a przez to daje możność osiągnięcia wyższej doskonałości. Dla tych, którzy jeszcze więcej dowiedzieć by się chcieli, są dzieła ascetyczne i traktaty teologiczne oraz pisma Ojców Kościoła ze skarbnicą wiedzy Pismem św. na czele, gdzie najgłębsze umysły zatapiały się i swoje pragnienia wiedzy gasiły.

Zostawmy rzeczy trudne ludziom uczonym. Ty, bracie drogi, szukasz odpowiedzi krótkich i jasnych, na rzeczy uczone nie masz bowiem czasu. Twoje pragnienia częściowo zaspokoić mogą wskazówki w pacierzu zawarte.

Masz „M o d l i t w ę P a ń s k ą". — Patrz jaka jest prosta; jaka szczerość i ufność dziecięca z niej bije. Czegoż z niej nie rozumiesz? Tak twój obowiązek względem Ojca, jak też i twoje potrzeby i prośba o pomoc w niej się zawierają.

Masz „S k ł a d A p o s t o l s k i". — On ci wskazuje twego Stwórcę; twego Zbawiciela i jego całe dzieło odkupienia dla ciebie poniesione; on ci wskazuje Kościół jako nauczyciela na ziemi i wreszcie twój cel ostateczny. Czegoż byś tu nie rozumiał?

Masz p r z y k a z a n i a b o s k i e i k o ś c i e l n e — czy w nich znajdujesz trudności?

Czcij jednego — prawdziwego Boga.
Szanuj imię Boga i Świętych.
Pamiętaj abyś dzień święty święcił.
Czcij ojca i matkę twoją.
Nie zabijaj.
Nie cudzołóż.
Nie kradnij.
Nie mów fałszywego świadectwa.
Nie pożądaj cudzej rzeczy.
Pana Boga kochaj nade wszystko — a bliźniego jak siebie samego.

A K o ś c i ó ł ci dodaje:

W dni święte Mszy św. nabożnie słuchaj;
posty i wstrzemięźliwość zachowuj;
spowiadaj się i Komunię św. przyjmuj;
nie urządzaj zabaw w czasie pokutnym.

Powiedz, bracie, powiedz, proszę — czy ty, choć może nauki żadnej nie posiadasz, a tym bardziej jeśli ją posiadasz, powiedz czy jest w tym dla ciebie coś niezrozumiałego?

A jeżeli to wszystko dobrze rozumiesz, to powiedz skąd to, że zamiast Boga, więcej cenisz zabawę, pieniądz, wygody i wiele innych rzeczy — a Bogu najwyższemu zostawiasz w swoim sercu ostatnie miejsce.

Obrażasz się, gdy ci ktoś ubliża, pogardliwie o tobie się wyraża, twoje imię jak może szarpie — ale za nic sobie masz wszelkie przekleństwa, złorzeczenia, bluźnierstwa, ba, nawet nieraz krzywoprzysięstwo.

Masz dzień święty święcić — a Kościół ci wyjaśnia, jak masz ten dzień święcić, to znaczy masz być na Mszy św. i pobożnie się modlić. A skąd się to wzięło, że zamiast na Mszę św. — to urządza się majówki, wycieczki, zjazdy rozmaite, posiedzenia, obrady, zawody sportowe itd. itd. albo siedzisz w domu przez lenistwo lub idziesz do karczmy. Z drugiej strony może idziesz do kościoła — ale jak tam wyglądasz? Bez książki, bez koronki, stoisz jak słupek na drodze i nie wiesz co z sobą zrobić, więc niecierpliwisz się i gapiąc się dookoła, czekasz z rezygnacją końca.

Czy to wszystko dzieje się też dlatego, że przykazania nie rozumiesz? Ileż trudu i mozołu muszą ponieść rodzice, aby dziecko wychować. Za to Pan Bóg nakazuje ich czcić. Czy tak jest? O, niestety! Nie chodząc daleko, gdybym zapytał tutaj tych staruszków, którzy mnie słuchają: powiedzcie mi, czy was dzieci szanują? — O tak, wzdychacie, i łzy wam się w oczach kręcą, staruszkowie. Rozumiem. To mi wystarczy i dlatego pytam — słuchajcie bracia, czy nie rozumiecie czwartego przykazania?

Nie zabijaj. — Powiadasz żeś nie zabił. Być może. A czy na duszy bliźniego nie popełniłeś zabójstwa? Czyś nie dał nigdy zgorszenia? Czy nie dzierżysz na swoim sumieniu niejednego zwichniętego życia z twojej winy? A wiesz, że zabić duszę czyli ją przywieść do złego, jest większym grzechem, niż zabić ciało? Znasz wyrok Chrystusowy na gorszycieli: *„A kto by zgorszył jedno z tych małych, którzy we mnie wierzą lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskiej. Biada światu dla zgorszenia... ...biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“*[2]). Cóż ty na to?

Nie cudzołóż. — Za nieobyczajne życie przyszedł na świat potop. Mieszkańcy Sodomy i Gomory zginęli w gorącej lawinie popiołu.

A dziś? — Publiczny nierząd; domy rozpusty; poradnie chorób wenerycznych — czy to nie jest urąganie z przykazania?

[2]) Mat. 18, 6—8.

Nie kradnij. — A codziennie łamy dzienników głoszą o rozprawach sądowych, o defraudacjach, nie mówiąc o miejscowych kradzieżach.

Tacy też nie mogą zrozumieć przykazania.

Nie będę rozbierał wszystkich przykazań — bo to, com powiedział, czy aż nadto nie świadczy, że wskazówki Kościoła są jasne, ale czyny wielu są bardzo ciemne. A czyż nie tacy właśnie najwięcej mają zarzutów przeciwko Kościołowi, przeciwko kapłanom?

Czy jad i nienawiść faryzeuszów nie przebija tu aż nadto? Toteż słusznie powiada św. Apostoł Juda: *„Ci zwierzchność odrzucają i majestat bluźnią... Ci są szemracze narzekający na swój los, oddający się pożądliwościom swoim; usta ich mówią wyniosłości, schlebiając osobom dla pożytku“*[3]).

*

3. Miły bracie! Choć główne zasady naszego postępowania są jasne i zrozumiałe, ale one katolikowi wystarczać nie mogą, tak samo jak rzemieślnikowi nie wystarczy to, że ma narzędzia i wie, do czego które służy. Sam Chrystus nie poprzestał na podaniu samych tylko zasad ogólnych, lecz tłumaczył i wyjaśniał bądź wprost, bądź częściej przez przypowieści. Gdy Apostołów wysyłał na misje, też do nich powiedział: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“*[4]).

Nauczajcie, to znaczy wyjaśniajcie wszystkie prawdy tak, by rzeczy łatwe stały się jeszcze jaśniejsze a rzeczy trudne aby były dobrze zrozumiane. Tak też postępowali wszyscy następcy Apostołów — biskupi. Wyjaśniali prawdy Boże. Żywym słowem głosili ewangelię. To samo Kościół spełnia dzisiaj przez najwyższego pasterza, biskupów i kapłanów.

Nie tylko jednak żywe słowo lecz i pióro i papier służyły do przechowywania wiernym nauki.

Książeczka, która nazywa się k a t e c h i z m rzymsko-katolicki, ona jest tym domowym nauczycielem, skąd możesz

[3]) Jud. 8, 16. [4]) Mat. 28, 19.

poznać lepiej naukę katolicką. Znajomość katechizmu — to święty obowiązek każdego katolika.

A jednak jak mało jest znany. Ludzie, którzy szczycą się inteligencją — często najprostszych rzeczy z katechizmu nie znają. Wiele czasu poświęca się czytaniu powieści, romansów, gazet a nawet brukowców rozmaitych — ale nierzadko w domu katolickim nie znajdziesz ani katechizmu ani dzieła katolickiego.

Człowiek nie znający form towarzyskich uchodzi za prostaka, ale nieznajomość katechizmu nawet bywa uważana za „dobry ton" i to w domach uchodzących za katolickie. W takich to najczęściej kółkach prowadzi się dyskusję na tematy religijne.

Słyszy się nieraz, że „uczony też nie wierzy". Lecz ja cię zapytam, w czym on jest uczony? — w medycynie — zgoda; w prawie — też zgoda; w geografii czy innej nauce tak, ale nie w katechiźmie, nie w nauce katolickiej — w tym często jest analfabetą, choć nim być nie powinien. Prawdziwie uczony nie będzie niewierzącym. Jeśli nie wierzy, nie jest uczony, lecz głupi — a takim nazywa go Pismo św.: *„Rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga"*[5]).

Sam katechizm też nie wystarczy. Znajomość zasad katolickich należy pogłębiać, a do tego pomogą nam pisma katolickie: książki i gazety w duchu katolickim pisane. Czytanie czyli lektura katolicka to nieodzowny pokarm każdego katolika.

Dlatego też synod plenarny tak orzeka: „Wierni nie powinni się uchylać od prenumerowania i czytywania katolickiej prasy codziennej i periodycznej"[6]).

Słyszysz, bracie, — oto głos biskupów, głos Kościoła wyraźnie wskazuje, że katolik winien pogłębiać swe znajomości katolickie przez czytanie gazet i czasopism katolickich.

Podobne zachęty wielokrotnie płynęły ze Stolicy Piotrowej.

[5]) Ps. 13, 1. [6]) Uchwała 77, § 1.

Przykłady z życia potwierdzają tak potrzebę znajomości nauki katolickiej, jak z drugiej strony ujemne skutki braku znajomości katechizmu w życiu człowieka.

Następujące przykłady niechaj to wyjaśnią:

*

4. a) Dnia 3. IV. 1927 r. w Mitawie na Łotwie został skazany na śmierć przez powieszenie słynny rozbójnik Ausis Kaupens, który zamordował kilkanaście osób. Gdy Kaupens usłyszał wyrok śmierci, wyrzekł: „Uczyłem się w szkole ochotnie wszystkiego, nie miałem tylko chęci do nauki religii".

W przekonaniu zbrodniarza brak bojaźni Bożej przyprowadził go do szubienicy[7]).

b) Inny przykład.

Generał du Plessis uczył swą córkę, która się przygotowywała do I Komunii św., katechizmu. Pewnego dnia zauważył u dziecka pewną niechęć do nauki. Moja córko, rzecze, dobry chrześcijanin musi znać katechizm tak jak dobry żołnierz teorię wojskową. Gdybym się był ociągał w nauce sztuki wojennej, nie byłbym generałem[8]).

c) Inny przykład, z życia człowieka niewierzącego, o katechiźmie.

Diderot uczył raz swoją córkę katechizmu. Jeden z jego przyjaciół, znając jego wrogie usposobienie do Kościoła, zdziwił się tym bardzo. Na to Diderot:

Wiesz, gdybym znał coś lepszego, co by córkę moją mogło wychować i wpłynąć, żeby miała szacunek dla rodziców, żeby później mogła sumiennie i godnie spełnić obowiązki żony i matki, dałbym jej to do ręki. Ale nie znam, niestety, nic takiego na świecie, co by mogło zastąpić katechizm, który właśnie to wszystko zawiera[9]).

Patrz, bracie drogi, — te krótkie przykłady wskazują ci co daje, czym jest dla człowieka znajomość katechizmu, znajomość nauki katolickiej. Nie zdziwisz się zatem, że Mussolini, dyktator Włoch, do wszystkich wychowawców i nauczy-

[7]) Przew. Kat. nr 19, 1927. [8]) Motte, Le trésor, str. 5. [9]) Motte, str, 9.

cieli wydał takie polecenie: „Całe nauczycielstwo winno czytać Nowy Testament i objaśniać go w przystępny sposób uczącej się młodzieży, dbając przy tym o to, by dzieci gruntownie zapoznały się z jego najpiękniejszymi ustępami. Nowy Testament powinien się znajdować w każdej bibliotece i uczelni, jest to bowiem księga, która wiecznie będzie żywą i nową"[10]).

Tak, miły bracie, — nie wstydź się katechizmu. Weź go do ręki — czytaj, rozważaj, bo katechizm zawiera naukę Bożą i dlatego z prorokiem można o nim powiedzieć: *„Tak mówi Pan twój i Zbawiciel, Święty w Izraelu: Ja jestem Panem twoim i Bogiem, który cię uczy rzeczy pożytecznych i wiedzie drogą, którą masz postępować"*[11]). Amen.

KAZANIA DLA DZIECI

Ks. Teodor Nogala — Poznań

Na niedzielę XVIII po Zielonych Świątkach

Grzech największym nieszczęściem!

Było to w Kafarnaum. Pan Jezus najchętniej wracał po całodziennym nauczaniu do tego miasteczka. Właśnie stoi na podwórzu jakiegoś domu i ma, jak ja w tej chwili do was, do licznie zgromadzonego tłumu kazanie. Wtem robi się między zgromadzonymi szmer i powstaje zamieszanie. Z dala widać ludzi niosących jakiegoś chorego, jak powiada ewangelia św., sparaliżowanego. Ludzie ci, nie mogąc przedrzeć się przez tłum, by zanieść chorego przed Pana Jezusa, biorą się na sposób. Wchodzą na dach i stąd na linach spuszczają nosze z chorym tuż przed Pana Jezusa. Chrystus Pan, widząc dobre serca owych usłużnych ludzi, jak i żywą wiarę oraz ufność, jaka patrzała z oczu chorego, wzruszył się tym bardzo.

Lecz zamiast od razu uzdrowić chorego, jak sobie tenże na pewno życzył, Pan Jezus powiada: *„Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje"*. Najwidoczniej Pan Jezus swym wszystko widzącym okiem przejrzał duszę chorego i dostrzegł na niej mnóstwo grzechów. Może to one sprawiły, że Bóg nawiedził chorego tak wielkim nieszczęściem. Dopiero potem, żeby faryzeuszom pokazać, że jest Bogiem i także ciało uzdrowić potrafi — przywraca choremu zdrowie.

[10]) Ryc. Niep. nr. 8, 1934. [11]) Iz. 48, 17.

Takim postąpieniem chciał nam Pan Jezus dać piękną naukę. Chciał powiedzieć, że nie choroba ciała, nie paraliż ani żadne inne, choćby najstraszniejsze kalectwo jest największym nieszczęściem, lecz choroba duszy czyli grzech a zwłaszcza grzech śmiertelny.

Rozumiał to dobrze św. Jan, którego dlatego, że pięknie umiał przemawiać, nazwano złotoustym. Pewnego razu oburzył się na niego cesarz Arkadiusz, ponieważ św. Jan karcił jego niedobre życie. Cesarz, chcąc się na nim zemścić, pytał swych dworzan, jak go najsurowiej ukarać. Jeden z doradców rzekł: „zabierz mu dobra, które posiada". Drugi powiedział: „każ go zamknąć we więzieniu, wtedy przestanie cię gniewać". Trzeci radził: „jeszcze lepiej będzie, jeśli go skażesz na wygnanie, bo będziesz miał zupełny spokój z nim". Czwarty oświadczył: „najlepiej skazać go na śmierć, będziesz od niego raz na zawsze wolny". Na to rzekł piąty: „mylicie się wszyscy! Tymi sposobami nie zemścicie się na tym człowieku. Zabierzcie mu dobra, to nie zabierzecie ich jemu, lecz ubogim. Wrzućcie go do więzienia, to będzie się cieszył, że może cierpieć i będzie całował okowy. Skażcie go na wygnanie, to wszędzie będzie się czuł jak u siebie w domu i wszędzie będzie zadowolony, z życia, bo jest przekonany, że Bóg jest wszędzie. Skażecie go na śmierć, to zrobicie z niego męczennika i otworzycie mu niebo. Taki człowiek, jak Chryzostom nic sobie z takich rzeczy nie robi. Ale ja znam sposób, który go rzeczywiście uczyni nieszczęśliwym: on niczego na świecie tak się nie boi, jak grzechu; zmuście go więc, aby zgrzeszył! Często bowiem mawiał: „Jedna jest tylko rzecz, której się człowiek bać powinien a mianowicie grzech"[1]).

Spamiętajcie sobie te ostatnie słowa św. Jana. Choćbyście były nieme, niewidome, głuche lub dotknięte innym ka-

[1]) Spirago, Zbiór przykładów, str. 342.

lectwem czy chorobą, byleście miały czystą duszę, zawsze możecie dojść do nieba; i na odwrót, choćbyście były nie wiem jak zdrowe a duszę miały grzeszną — niebo będzie dla was zamknięte.

Toteż lękajcie się zawsze grzechu zwłaszcza śmiertelnego, a gdybyście miały nieszczęście weń popaść, idźcie, jak ów chory do Chrystusa, do Spowiedzi św. Pan Jezus wypowie nad wami słowa: *„Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje“* — a do serc waszych wróci znów zdrowie i radość. Amen.

Na niedzielę XIX po Zielonych Świątkach

Różaniec do rąk[1])

Miesiąc październik, podobnie jak maj, poświęcony jest Matce Boskiej. Co wieczór słyszycie dzwony, zapraszające na różaniec, którym czcimy właśnie w tym miesiącu Najśw. Marię Pannę. Dzieci nie bardzo chętnie mówią różaniec. Za długa im ta modlitwa i wciąż te same a przy tym jeszcze rozważać trzeba! Właśnie dlatego mowa dziś będzie o różańcu.

Znacie zapewne wszystkie pieśń „Po górach, dolinach“. Śpiewamy w niej, że pewnego razu Bernardka, 14 letnia dziewczynka szła po drzewo w las. W pewnej chwili od strony góry Massabielskiej słyszy jakiś szum. Ogląda się i oto dostrzega cudowną dziewicę. „Blask jakiś nadziemski otacza ją w krąg“ i co ciekawe „różaniec złocisty zwiesza się z jej rąk“. Była to, jak się pewnie domyślacie, Matka Boska. Bernadetta przerażona nie wie, co począć. Wtedy Matka Boska żegna się i poczyna odmawiać różaniec. Bernadetta pozrozumiała myśl Matki Boskiej, zrozumiała, że miły jej jest różaniec i zaczyna go wobec tego za nią odmawiać. Jeszcze kilkanaście razy potem widziała Matkę Boską a przychodziła zawsze dopiero wówczas, gdy brała różaniec do ręki.

Pewnie wam, kochane dzieci, nie ukaże się Matka Boska, ale bądźcie przekonane, że ile razy prosić ją będziecie o coś na różańcu — przyjdzie wam z pomocą.

[1]) Przykłady: Ks. Huc, Triumf Marii.

Za czasów św. Dominika, który 700 lat temu rozpowszechniał różaniec, żyła w Tuluzie pewna pani. Nie lubiła ona różańca i dlatego wyśmiewała tę piękną modlitwę i przeszkadzała św. Dominikowi w rozpowszechnianiu jej. Aż razu pewnego miała takie widzenie: Ujrzała wielki tłum dzieci, kobiet i mężczyzn, odmawiających różaniec. Wszystkich otaczała jakaś wielka światłość. Za każdym odmówionym „Zdrowaś“ śliczna gwiazda wychodziła z ich ust a modlitwy zapisywali Aniołowie złotymi literami w wiecznej księdze. Ukazała się jej także Matka Boska i rzekła: „Imiona tych, którzy odmawiają różaniec, zapisane są w tej księdze“. Pod wpływem tego widzenia owa pani nawróciła się i pomagała odtąd św. Dominikowi gorliwie rozszerzać różaniec.

Spamiętajcie sobie to zdarzenie a szczególnie słowa Matki Boskiej: „Imiona tych, którzy odmawiają różaniec, zapisane są w tej księdze“. Nie jest to tylko czcza obietnica, bo różaniec już wielu ludzi uratował od potępienia.

Pewna dziewczyna, która bardzo złe życie prowadziła, postanowiła ze sobą skończyć. Idzie w tym celu nad rzekę. Chce do niej skoczyć, lecz oto coś skrępowało jej nagle nogi. Schyla się. Był to różaniec, zgubiony najwidoczniej przez kogoś w piasku. Podniosła go, ucałowała, pomodliła się i odeszły ją złe myśli. Różaniec uratował ją od potępienia!

Kochane dzieci!

Na misjach miał pewnego razu ojciec misjonarz do dzieci murzyńskich naukę o różańcu i o tym, jak dużo dobrych rzeczy on działa.

Jedynym marzeniem murzyniątek odtąd było mieć poświęcony różaniec. Niestety miały tak ubogich rodziców, że nawet na tak mały wydatek nie mogli się zdobyć. Słyszały jednak, że w braku prawdziwego różańca można sobie te same paciorki odmawiać na palcach obu rąk. I oto, co robią. Przychodzą pewnego razu do ojca misjonarza z gorącą prośbą, żeby im palce poświęcił. „Ponieważ nie możemy sobie kupić różańca — mówiły — chcemy go przynajmniej na palcach odmawiać, ale żeby nie utracić odpustów prosimy, byś je nam poświęcił, jak prawdziwe różańce“.

Piękne te serduszka murzyńskie, że zdobyły się w swej przemyślności na taki niezwykły sposób uczczenia M. Boskiej. Z pewnością każde „Zdrowaś" z tych serc dziecięcych było dla niej najpiękniejszą i najwonniejszą różyczką.

Wy, kochane dzieci, jesteście w szczęśliwym położeniu. Macie przecież różaniec. Może jednak ze wstydem przyznać musicie, że od czasu pierwszej Komunii św. nie miałyście go dotąd w ręce. Toteż teraz, w październiku, odszukajcie go na nowo i módlcie się na nim serdecznie. Matka Boska w zamian wdzięcznie będzie się za wami wstawiać u Boga już teraz a osobliwie w ostatniej godzinie życia. Amen.

Na niedzielę XX po Zielonych Świątkach

Na misje!

Św. Paweł, który jak wiecie nawracał narody, miał pewnego razu ciekawe widzenie. Ukazał mu się mianowicie jakiś mieszkaniec ówczesnej Macedonii i wyciągając ku niemu ręce wołał: „Przepraw się do Macedonii i ratuj nas". Zrazu dziwiło św. Apostoła to widzenie, lecz niebawem wytłumaczył sobie, że to pewnie wołanie dusz Macedończyków, którzy byli jeszcze poganami, po jego misjonarskie serce. Udaje się więc do nich, poucza o Chrystusie, chrzci i nawraca[1]).

Jak ongiś do św. Pawła, tak dziś do nas katolików wyciągają poganie ręce i proszą: „ratujcie nas". Proszą wszyscy, szczebiocą i dzieci. Posłuchajcie, jaka im się krzywda dzieje. W Indiach i Chinach rodzice, żeby sobie ulżyć, dają niemowlęta prosiętom na pożarcie. Są nawet ludzie, którzy zajmują się topieniem nowonarodzonych dzieci, żądając za to wynagrodzenia. W Pekinie co rano dziesiątki niemowląt zwożono do dołów wraz ze śmieciami. W dołach tych leżą one przez cały dzień nieprzykryte, stając się pastwą psów, chyba, że ktoś z mahometan lub chrześcijan nimi się zaopiekuje. Na płacz topionych dzieci nikt z pogan nawet uwagi nie zwraca[2]).

[1]) Dz. Ap. 16, 9—11. [2]) Łapot t. III, str. 74.

Nawet wierzyć się nie chce. A jednak tak jest. Poczytajcie tylko „Murzynka", pisemko misyjne a dowiecie się jeszcze okropniejszych rzeczy. Więc co robić? Trzeba przecież ratować biedne dzieci pogańskie! Otóż właśnie trzeba ratować. Ale jak? — powiecie. — Do Indyj, Afryki czy Australii niepodobna się przeprawiać! Oczywiście! Być może, że kiedyś, gdy podrośniecie, Bóg powoła kogoś z was na misjonarza czy siostrę misjonarkę. Na razie jednak wszyscy będziemy ratować dzieci pogańskie, tylko w inny sposób. Pewien misjonarz, nazwiskiem Forbin Janson, późniejszy biskup, który wiele napatrzał się na niedolę dzieci pogańskich, wpadł na taki pomysł. Założył prawie sto lat temu we Francji stowarzyszenie dzieci, które mają za cel spieszyć z pomocą dzieciom pogańskim. Nosi ono nazwę „Papieskiego Dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa". Obowiązki, które w tym stowarzyszeniu spełniać trzeba, są nie wielkie. Należy odmawiać codziennie jedno „Zdrowaś", dodając „Najśw. Mario Panno, módl się za nami i biednymi dziećmi pogańskimi" i co miesiąc ofiarować 5 groszy na misje. A więc naprawdę niewielkie obowiązki. Należy do „Dzieciątka Jezus" na całym świecie przeszło 20 milionów dzieci. Dzięki nim mogą misjonarze co roku chrzcić i wychowywać pół miliona dzieci pogańskich.

A jakie miłe te nowonawrócone dziatki, jak gorąco potrafią Boga kochać! Opowiada o tym „Murzynek", czasopismo misyjne, o którym wam wspominałem. Czytamy w nim o takim zdarzeniu. Od jakiegoś tygodnia siostra zakrystianka musiała codziennie poprawiać obrusy ołtarzowe, które choć rano w porządku, po obiedzie były nieco pogniecione. Znajdowała przy tym każdego dnia pod nimi owoc bananowy.

— Co by to miało znaczyć? Może lekceważenie miejsca świętego?... może jaki niesmaczny figiel?

Żeby sprawę wyjaśnić, misjonarz postanowił czuwać. Ponieważ powtarzało się to w każde południe, ukrył się pewnego dnia około południa w zakrystii, skąd przez okienko mógł widzieć, co się dzieje w kościele.

Właśnie przebrzmiały ostatnie dźwięki dzwonu, wzywającego na Anioł Pański, kiedy uchyliły się drzwi kościoła

i ktoś wszedł. Dzieciak ledwie od ziemi odrosły wdrapuje się na drzwi, by sięgnąć do kropielnicy, schodzi potem na ziemię, robi wielki znak krzyża św. i odważnie kroczy naprzód aż do kratek balustrady. Rzuca na prawo i lewo spojrzenie, czy go nikt nie widzi i sunie dalej aż do ołtarza.

— Dzień dobry, Jezuniu; teraz jest pora obiadu... czyś już głodny? — Wyciąga rączkę, maca ołtarz, a potem:

— Dobrze, zjadłeś już banan, com ci przyniósł wczoraj... bierz i ten... — i podnosząc się na palcach wsuwa pod obrus piękny owoc, tuż przy tabernakulum.

— Jezuniu, przypatrz się dobrze, gdzie go kładę, jest tutaj pod spodem... nie chciałbym, żeby kto inny przyszedł i ci go zabrał! A teraz idę do chaty, gdzie dostanę polewki z prosa. Do widzenia! — Niezręczne przyklęknięcie, ponowny znak krzyża i już jest za drzwiami. Ojciec misjonarz pojął teraz tajemnicę bananów[3]).

Oto, jakie ciepłe serduszka potrafią mieć dla Chrystusa dzieci pogańskie nowonawrócone. Niech ich Pan Jezus ma jak najwięcej! Możecie to sprawić, należąc do Papieskiego Dzieła Św. Dziecięctwa Pana Jezusa. A więc wszystkie do „Dzieciątka Jezus"! Wszystkie na misje!

Dziś natomiast w niedzielę poświęconą poganom, w niedzielę misyjną, pomódlcie się gorąco do Boga, jak modlił się ongiś Chrystus Pan: Daj, Boże, by jak nawcześniej jedna tylko była owczarnia i jeden pasterz. Amen.

Na niedzielę XXI po Zielonych Świątkach

Rycerze Chrystusa - Króla

Kiedy niegodziwi żydzi chcieli Pana Jezusa ukrzyżować, zaprowadzili go najpierw do Annasza i Kaifasza a stamtąd do Piłata, prosząc go, by Chrystusa Pana skazał na śmierć. Piłat, widząc, że Pan Jezus jest niewinny, pyta się żydów, co złego uczynił, że go chcą uśmiercić. Wówczas poczęli żydzi jedni przez drugich krzyczeć: Nazywa siebie królem! Nazywa siebie królem!

[3]) *Murzynek* nr 9, 1935.

Piłat, patrząc na Pana Jezusa związanego, zbitego, podobnego raczej do ostatniego żebraka aniżeli do króla, zapytuje go zdziwiony: — *„Czyś ty jest królem"?* — Na to Pan Jezus: — *„Sameś powiedział"*, to zn. jestem królem. Żeby jednak Piłat nie myślał, że jest takim królem, jak inni, dodaje zaraz: *„Lecz królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, żebym nie był wydany żydom"*.

Kochane dzieci! Dziś obchodzimy właśnie uroczystość tego Chrystusa Pana, który siebie tam przed Piłatem nazwał królem, obchodzimy uroczystość Chrystusa Króla. Osobliwy król — pomyślicie pewnie. Przecież król powinien mieć swoje królestwo — a gdzie ono? Powinien mieć rycerzy — a gdzie oni? Otóż powiem wam, że Chrystus jest najpotężniejszym królem. Królestwem jego jest cały świat. Rycerzami — wszyscy chrześcijanie. A więc i wy także! My? Od kiedy? — zapytacie. Od chwili Chrztu św., a jeszcze więcej od chwili Bierzmowania. Przypomnijcie sobie, jak to wówczas stanął przed wami ks. biskup i namaściwszy czoło dał wam lekki policzek. Co oznacza ów policzek? Niegdyś w Polsce uroczyście pasowano giermków na rycerzy. Giermek, przyszły rycerz, musiał uklęknąć a książę trzykrotnie lekko uderzał go mieczem w ramię. Tym samym giermek stawał się rycerzem. Policzek ma przypomnieć bierzmowanemu, że z tą chwilą staje się rycerzem i wojownikiem Chrystusa-Króla.

A zatem naprawdę jesteście rycerzami Chrystusa. Starajcie się tylko godnie spełniać obowiązki wobec niego, żebyście zasłużyły na największe, bo wieczne odznaczenie Chrystusa-Króla — niebo mianowicie. Jakie to są obowiązki? Jak każdego rycerza: słuchać swego króla i bronić go nawet za cenę krwi.

1. Przechodziłyście pewnie już nieraz obok koszar lub placu ćwiczeń wojskowych. Pełno tam żołnierzy. W pewnej chwili pada jakieś nazwisko. To dowódca przywołuje szeregowca. Już stoi przed nim na baczność. Dowódca coś mówi. Na to żołnierz: „rozkaz, panie dowódco" — salutuje i od-

chodzi, żeby spełnić rozkaz. Bo w wojsku to najważniejsza rzecz słuchać i spełniać rozkazy.

Chrystus-Król nasz ma także swoje rozkazy:
„Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną!"
„Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno!"
„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!"

Nie będę ich wymieniał dalej, gdyż znacie je na pamięć. Odpowiedzcie tylko w duchu: rozkaz, Chryste-Królu! i spełniajcie jego wolę jak najlepiej.

2. Nieraz tak bywa, że wrogowie chcą wojsko swego przeciwnika pozbawić dowódcy. Łatwiej bowiem, gdy brak głowy, wziąć całe wojsko do niewoli. Tak jest i z naszym Królem — Chrystusem. Chcą mu źli ludzie zedrzeć koronę i wytrącić berło z ręki. Szydzą więc z Chrystusa, jak oni żołnierze Piłata, którzy go po twarzy bili. Dużo dziś jest takich ludzi bezbożnych. Co na to rycerz Chrystusa? Nie wolno mu się wtedy bać wrogów. Gdy króla tykają i krzywdzą, rycerz musi go bronić! Musi go zasłonić swą piersią, choćby miał życie stracić.

W roku 1927 srożyło się straszne prześladowanie katolików w Meksyku. Między innymi chciano przemocą zmusić 18 letniego młodzieńca, by wołał wraz z bezbożnikami: „Niech zginie Chrystus!" Młodzieniec ów, pomny na to, co Chrystus przykazał, gdy mówił: *„Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem, który jest w niebiesiech"*, odmówił stanowczo i powiedział, że na zawsze pragnie pozostać wiernym wyznawcą Chrystusa. Wówczas przywiązano go do ciężarowego samochodu i puszczono w ruch motor. Wleczono go za wozem, broczącego krwią. Auto przejeżdżało koło jego domu rodzinnego. Dano znać matce. Wybiegła na drogę i przybliżywszy się do zbroczonego krwią syna, rzekła najspokojniej: „Dziecko moje, choćby cię mieli zabić, nie wypieraj się wiary! Wiara więcej warta niż życie". A potem zawołała wraz ze synem: „Niech żyje Chrystus-Król!" Zginął razem z matką[1]).

[1]) Ks. Weryński, *Niedzielna Siejba*, str. 212.

Oto prawdziwy rycerz Chrystusa-Króla. Dobrze zrozumiał swoje obowiązki. Takimi i wy także bądźcie. Nie żąda od was na razie nikt życia za Chrystusa i daj Panie Jezu, by nikt nigdy od was go nie żądał. Ale gdy spotkacie się ze złymi ludźmi, może nawet kolegami, co to bezbożnie będą lżyli Chrystusa — otwórzcie usta: „Wara ci od Chrystusa!" Dumni bądźcie ze swego Króla: nie baczcie na złośliwe uwagi, klękajcie, kiedy przechodzi do chorego, odkrywajcie głowy przed jego mieszkaniem — kościołem, czy przed krzyżem. Dziś natomiast, gdy obchodzimy jego święto, ja za was wszystkich jego rycerzy radośnie go pozdrowię: Niech żyje Chrystus-Król nasz! Amen.

Na niedzielę XXII po Zielonych Świątkach

Kochajcie Ojczyznę!

Wszyscy należymy do jednej wielkiej i świętej rodziny, założonej przez Chrystusa Pana, którą nazywamy Kościołem św. Jako dzieci tej rodziny mamy wobec niej pewne obowiązki. Musimy wierzyć w to, czego naucza i spełniać jego przykazania. Przypomina nam to Chrystus Pan w dzisiejszej ewangelii św., gdy powiada: *„oddajcie, co jest Boskiego — Bogu"*.

Ponadto należymy do innej jeszcze rodziny. Jest nią Ojczyzna nasza — Polska. Na jej ziemi urodziliśmy się, jej chlebem żyjemy, jej mową porozumiewamy się. I wobec tej także rodziny mamy podobne obowiązki. Mówi o tym Pan Jezus w słowach: *„oddajcie co jest cesarskiego — cesarzowi.* Mamy być posłuszni nakazom ojczyzny i kochać ją z całego serca[1]).

Chrystus Pan bardzo kochał swoją ojczyznę. Było to na niewiele dni przed jego męką. Pan Jezus opuszcza Jerozolimę. Z Góry Oliwnej spogląda raz jeszcze pożegnalnym wzrokiem na miasto. I oto w pewnej chwili poczęły mu się do oczu cisnąć łzy. Pan Jezus płacze! W Bożym widzeniu

[1]) Za Ks. Kajdasem: *Egzorty Niedzielne*, str. 19.

dostrzega, jak to ojczyznę jego opadną nieprzyjaciele, jak otoczą Jerozolimę, widzi płomienie, które strawią najpiękniejszą świątynię i straszną rzeź, jaką sprawią jego rodakom wrogowie. — I dlatego właśnie płacze. Jego kochające serce boleje nad losem, jaki spotkać ma ojczyznę i jej lud.

I wy także kochajcie ojczyznę naszą. Ojczyzna, to nasza druga wspólna matka. Wiedzą jak ją kochać należy ci, którzy musieli ojczyznę opuścić albo ją utracili.

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie;
„Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
„Kto cię stracił..."

Tak tęsknie wzdychał nasz poeta Adam Mickiewicz, przebywający na wygnaniu. „Bez Polski ukochanej żyć nie mogę" — mawiał ks. Długosz, gdy jako wychowawca króla Władysława Jagiellończyka musiał razem z nim pozostawać w Czechach. Król chciał go uczynić arcybiskupem Pragi, żeby tylko zatrzymać mądrego doradcę przy sobie. Długosz jednak odmówił i wrócił do ojczyzny[2]). Spytajcie waszych rodziców, jak im tęskno było za Polską, kiedy jej nie posiadali, bo gospodarowali w niej Niemcy, Rosjanie i Austriacy. Nawet mówić po polsku nie było wolno. Toteż walczyli, krew swoją przelewali, żeby tylko ojczyznę uwolnić od wrogów — zaborców. W walce o drogą ojczyznę umierały również i dzieci.

Było to w roku 1918. Lwów otoczyli Ukraińcy, zagrażając poważnie Ojczyźnie. Dowiedziała się o tym piętnastoletnia Halinka Grabska spod Płocka. Bez chwili namysłu udaje się wprost ze szkoły na dworzec i ukrywa się aż do samego Lwowa pod ławkami wagonów, mając za całe pożywienie trochę suchych bułek, uzbieranych ze śniadań szkolnych. Postawiono ją na warcie wozu, z którego wyładowywano żywność przed dworcem, gdy nagle Ukraińcy zaczęli rzucać granaty i szrapnele ze samolotów. Powstał popłoch. Kto mógł, uciekał w bezpieczne miejsce. Halinka, mimo nawoływania oficerów, wierna rozkazowi komendantki, trwała na stanowisku, aż potężny granat rozszarpał konie i bohaterskie dziecko. Została po Halince niewysłana jeszcze do koleżanki kartka:

[2]) Makłowicz II, 182.

„Czy wyobrażasz sobie, jakam szczęśliwa? Jestem nareszcie z tymi, którzy bronią ojczyzny!"[3]) Jakie kochające ojczyznę serce musiało mieć to orlę lwowskie! I wy ją tak kochajcie! Nie możecie wprawdzie, jak Halinka, ale tego też od was nikt nie żąda. Ojczyzna bowiem dziś jest wolna i nie grozi jej niebezpieczeństwo. Potrzeba jej jednak ludzi religijnych i mądrych. Wy macie nimi być. Idąc na gimnastykę lub wycieczkę śpiewacie: „Myśmy przyszłością narodu". Taka będzie Polska, jakimi będą Polacy. Uczcie się zatem pilnie i bądźcie uczciwymi i pobożnymi dziećmi, żeby ojczyzna, gdy dorośniecie, miała z was pożytek.

Jeszcze coś uczynić możecie dla ojczyzny, mianowicie możecie modlić się za ojczyznę, żeby jej Pan Bóg błogosławił. Dziś więc w czasie Mszy św. i często proście Boga tak jak śpiewamy w pieśni „Boże coś Polskę":

„Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie". Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Jakub Łęgosz — Ląd

Na święto Chrystusa-Króla

„On nas ocali"

Wstęp: Fala bezbożnictwa usiłuje podmyć podwaliny świata.
1) Gdzie szukać ratunku?
2) Chrystus-Król przepowiedziany w St. Testamencie.
3) Potwierdzenie tej przepowiedni przez Pana Jezusa.
4) Nasze obowiązki względem Chrystusa-Króla.
Zakończenie: — błagalne wezwanie Chrystusa-Króla.

„Pan sędzią naszym, prawodawcą naszym, Królem naszym: On nas ocali." (Antyf. z I. nieszp. na św. Chrystusa-Króla).

Groźną falą rwie poprzez wszystkie niemal kraje świata pijane nienawiścią bezbożnictwo, podjąwszy służalczo rzucone

[3]) Makłowicz II, 186.

przed 19 wiekami hasło na podwórcu Piłata: *„Nie chcemy, żeby ten panował nad nami!"* Dziwne doprawdy zaślepienie! Wszak historia jasno poucza, że wszelkie zakusy na Chrystusa i jego dzieło kończyły się zawsze fatalnie dla tych, co je zaczynali, gdy natomiast Chrystus i jego naśladowcy zawsze zwycięsko wychodzili z wszelkich prześladowań — owszem — krew męczenników stawała się posiewem nowych i gorliwszych jeszcze chrześcijan. Żadnemu Neronowi, żadnemu Julianowi, żadnemu Napoleonowi, Robespierowi czy wreszcie Bismarkowi nie uszło płazem świętokradzkie targnięcie się na Kościół Chrystusowy, a mimo to wciąż porywają się na niego ohydni naśladowcy, tępo przeoczając dotkliwe lekcje historii. Czymże to wytłumaczyć? Jedynie chyba zaciekłością pierwszych rokoszan przeciwko Stwórcy, kiedy to wykrztusili na swoje wiekuiste nieszczęście owo buntownicze „Nie chcemy ci służyć!" Ten zaraźliwy duch buntu nurtuje nadal społeczeństwa obydwu półkuli, podsycany złotem zapamiętałych czcicieli Judasza. Zdumienie człowieka ogarnia na widok zaślepienia zwolenników bezbożnictwa, chełpiących się mianem dobroczyńców ludzkości; wszak przecież te rzeki krwi bratniej wytoczone, te oceany łez wyciśnięte bezbronnym starcom i niewinnym sierotom, te świątynie zbezczeszczone i w perzynę obrócone, te wiekopomne dzieła sztuki i kultury barbarzyńsko poniszczone, ten bezlik krzywd wyrządzonych: wszystkie te okropności nie zdołały otworzyć oczu sprawcom tak okropnego wandalizmu i odstraszyć skutecznie raz na zawsze od ich światopoglądu! Widać w tym fakcie iście faraonową zatwardziałość serca, którą dopiero chyba dotkliwe plagi egipskie będą władne skruszyć i do upamiętania doprowadzić!

*

1. Czyż doprawdy nie ma już ratunku, nie ma sposobu, nie ma recepty skutecznej na tę straszną, zakaźną chorobę, toczącą uporczywie znękaną do żywego ludzkość? Wszak pomysłowa wynalazczość dzisiejszych czasów święci niebywałe tryumfy na polu techniki; człowiek przecież zdołał zaprząc do pracy na swoją korzyść najdziksze żywioły przestworzy i chełpliwie spogląda na iście zdumiewające swych wysiłków owoce — ba — grozi nawet zuchwale najnieubłagańszym natury prawom, zaczynając sobie niemal pokpiwać ze śmierci samej, przeświadczony, że już ma w zanadrzu niezawodną receptę na dowolne przedłużanie życia... W tej gorączkowej pogoni za wydzieraniem coraz to głębszych tajników przyrodzie, upojony, oszołomiony niemal swym powodzeniem — człowiek tak się zapatrzył w samego siebie, tak został olśniony potęgą własnego geniuszu, że puścił niebacznie w niepamięć zasadniczą prawdę — przekazaną potomności mądrością dawnych pokoleń w postaci zwięzłego a dosadnego przysłowia: bez Boga ani do proga!

W tym oto rozpaczliwym szamotaniu się i beznadziejnym szukaniu jakiegoś wyjścia o kruchych siłach ludzkich staje przed strapioną i stropioną ludzkością dostojna Oblubienica Chrystusowa — Kościół św. — i, wskazując nam w dniu dzisiejszym mistycznego Oblubieńca swego — woła donośnie: oto Król twój, o bezradna i biedna ludzkości! Pod jego słodkie poddaj się jarzmo, na jego głos nakłoń ucha, za jego idź wskazówkami — a niebawem odnajdziesz drogę wyzwolenia się z tej matni, w jaką zapędziła cię bezkresna zarozumiałość twoja!

O Chryste-Królu, zwróć łaskawe swe wejrzenie na korzących się dziś u stóp eucharystycznego twego Tronu, oświeć umysły i rozpłomień ogniem swej miłości zlodowaciałe, jakby z trwogi zastygłe serca nasze, byśmy poznali i zrozumieli doniosłość i znaczenie tego przedostojnego tytułu twego i pokochali całą duszą wynikające stąd obowiązki i pełnili je nieustraszenie w życiu naszym codziennym — tak prywatnym jak i publicznym!

*

2. Wielkie dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego — przewidziane od wieków w wyrokach niezgłębionej mądrości Bożej i po raz pierwszy ujawnione praojcom naszym w raju — nie od razu całkowicie zostało wyjaśnione; Stwórca bowiem tak postępował z ludzkością, jak roztropni rodzice ze swym dziecięciem. Gdy dziecinka poczyna szczebiotać i okazywać pierwsze przebłyski rozumu zadawaniem różnych pytań swej

matce, pragnąc zdać sobie sprawę z tylu otaczających ją rzeczy — rozsądna rodzicielka nie będzie przecież objaśniać wszystkiego naraz, gdyż nie pomieściłoby się to wszystko od razu w tej maleńkiej główce; zaczyna tedy od wytłumaczenia swej pociesze kilku zjawisk codziennie — bez przeciążania jego słabiuteńkich jeszcze sił umysłowych, by stopniowo rozwijać pojętność budzącego się do rozumnego życia umysłu dziecka. Co byśmy powiedzieli o nauczycielu, który by tylko co zapisanych do szkoły uczniaków od razu posadził do szóstej lub siódmej klasy? Ludzkość cała była zrazu w podobnych warunkach umysłu i poznawania: sam Bóg, Ojciec nasz najlepszy, raczył się podjąć pracy wychowawczej. On to wyrył w sposób niezniszczalny na sercu każdego człowieka prawo przyrodzone, którym po dziś dzień jeszcze kierują się najdziksze nawet szczepy po dziewiczych lasach i stepach koczujące. Następnie objawiał się mężom sprawiedliwym — jak Noe, Abraham, Jakub tudzież innym Patriarchom, by ich pouczać — a za ich pośrednictwem wszystkich innych ludzi na świecie wówczas żyjących, jak powinni postępować w różnych okolicznościach życia osobistego oraz zbiorowego. Te pouczenia i wskazówki — przekazane potomności pod nazwą Objawienia pierwotnego — ogarniały coraz więcej szczegółów i pogłębiały dawniejsze wiadomości.

Wreszcie gdy już Bóg upatrzył sobie naród, z którego miał wyjść obiecany w raju Odkupiciel, dawał w dobroci swej niewypowiedzianej szczególniejsze oświecenia i natchnienia niektórym mężom — Prorokami zwanym — a ci pod wpływem tego światła nadprzyrodzonego pisali księgi święte, które my jeszcze teraz możemy czytać, a pewne ich części co niedziela i święto śpiewamy ze świętym uniesieniem w czasie nieszporów, wyczuwając w tych Psalmach nadziemską siłę namaszczenia duchowego. Otóż w tych natchnionych przez Ducha Św. pieniach, napisanych na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa Pana — mamy mnóstwo wyrażeń i zwrotów, odnoszących się do Mesjasza — Syna Bożego. Niektóre urywki tak szczegółowo opiewają jego narodzenie, życie, charakter, naukę, cuda, mękę, śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie — że niejeden uważałby je za na-

kreślone przez naocznego świadka wszystkich tych wydarzeń historycznych.

Pomiędzy innymi przepowiedniami o Chrystusie jest bardzo znamienna jedna, która mówi: „*Będzie panował od morza do morza... aż do ostatnich krańców ziemi!*" Były już w ciągu wieków państwa tak olbrzymie, że słońce nie zachodziło nad ich obszarami; lecz nie było jeszcze i bodaj nigdy nie będzie tak potężnego mocarstwa, które by obejmowało w swych granicach całą kulę ziemską. Tylko Chrystus ustanowił społeczność wszechświatową, obejmującą narody, ludy, plemiona i szczepy — bez żadnej różnicy języka, rasy, koloru; rzucił podwaliny pod organizację tak przedziwnie odpowiadającą swemu celowi, natchnął dla niej statut tak bosko mądry, że w jego ramach mieszczą się wygodnie i swobodnie wszelkie odrębności plemienne i wskutek tego ta niedościgle doskonała organizacja — Kościół katolicki — rozciąga się na wszystkie lądy, małe i duże wyspy; niemasz zaiste najmniejszego zakątka pod słońcem, gdzie by nie było garstki choćby katolików — obywateli tego Królestwa Chrystusowego. W innym Psalmie czytamy: „*I cześć mu będą oddawać wszystkie pokolenia ziemi!*" My dziś z najwyższym zdumieniem patrzymy własnymi oczyma na to, co natchniony Autor na tysiąc lat przedtem tak jasno i wyraźnie w duchu oglądał.

*

3. Zresztą sam Pan Jezus — zapytany urzędowo przez wielkorządcę rzymskiego, Piłata, czy jest królem, dał mu wcale nie dwuznaczną odpowiedź: „*Tyś powiedział*" to znaczy: tak jest bez wątpienia. Czyż nam wobec tego potrzeba innych jeszcze dowodów? On sam, Bóg-Człowiek, przy którego urodzeniu dały się słyszeć pienia anielskie, a przy chrzcie w Jordanie głos z nieba zaświadczył: „*Ten jest Syn mój miły*" — zapytany przez władzę świecką oświadcza wyraźnie, że istotnie jest Królem, dodając atoli niebawem: „*Lecz królestwo moje nie jest z tego świata*".

Zatem łatwo zrozumieć, dlaczego Chrystus tak się różnił od mocarzy tego świata, rodzących się zazwyczaj w przepysznych pałacach, wychowywanych wśród najwyszukań-

szych wygód i komfortu najwykwintniejszego, otaczanych od kołyski honorami i często psutych nadmiernymi pieszczotami. Nie przyszedł on na świat po to, żeby mu służono, lecz by innym służyć i wysłużyć ludzkości całej pojednanie z Bogiem i wyjednanie jej szczęśliwości wiecznej. Jego wielkość tedy polega nie na ogromie bogactw, nie na bezliku wojska, nie na czczym blichtrze — olśniewającym rzesze poddanych — kłoniących się w uniżonym, jakże często nieszczerym, wymuszonym hołdzie: potęga jego i chwała i panowanie są ściśle duchowe, wewnętrzne, niezależnie od nastrojów — jakże zmiennych — tłumów.

Za to pod względem trwałości panowania nie może iść z nim w porównanie żaden król, żaden mocarz tego świata. Królestwa bowiem doczesne powstają i upadają wcześniej czy później, a na ich miejscu tworzą się nowe mniej lub więcej trwałe państwa. Znamy z dziejów naszej ukochanej ojczyzny dziesiątki królów: jedni wsławili się mądrością, inni dzielnością ramienia, a jeszcze inni gospodarnością i troską o dobrobyt swego ludu; a gdzież oni dzisiaj? Wszyscy pomarli, zaledwo prochy pozostały z ich mądrych głów lub dzielnych prawic: tymczasem Chrystus wciąż żyje, wciąż panuje, wciąż rządzi: wczoraj i dziś i na wieki! Przeto Królowi wieków nieśmiertelnemu — samemu Bogu — cześć i chwała na wieki!

*

4. Jakże winniśmy się czuć szczęśliwymi, iż pod takim żyjemy Władcą! Czy cenimy sobie należycie ten wielki zaszczyt? Czy mu dziękujemy codziennie w kornej modlitwie za to dobrodziejstwo? Jeśliśmy dotychczas nad tym się głębiej nie zastanawiali, a może nawet i wcale o tym nie myśleli — niechże ta dzisiejsza uroczystość wzbudzi w sercach naszych stateczne i skuteczne postanowienie, by pielęgnować troskliwie w swej duszy to delikatne a tak Bogu miłe uczucie wdzięczności za nieocenioną a może i niedocenianą łaskę powołania do wiary św. katolickiej. Niech nam będzie bodźcem myśl, że jeszcze dziś — w dwudziestym wieku — setki i tysiące milionów ludzi nic zgoła nie wiedzą o tym, że mają duszę nieśmiertelną, na obraz Boży stworzoną; oddają cześć boską bałwanom obrzydliwym, zwierzętom a nawet roślinom; gdybyśmy się byli urodzili nie w naszej pięknej, katolickiej ojczyźnie, lecz gdzieś w Afryce lub na wyspach polinezyjskich albo malajaskich — i my znajdowalibyśmy się na pewno w podobnych warunkach poniżenia godności ludzkiej.

A jak tę wdzięczność okazywać? Gorliwym, odważnym i otwartym spełnianiem obowiązków, jakie nakłada na nas ten chlubny zaszczyt przynależności do Królestwa Chrystusowego. W ojczyźnie naszej są już pocieszające objawy jawnego opowiedzenia się za Chrystusem: pielgrzymki stanowe do tronu jasnogórskiej Królowej i składane tamże uroczyste ślubowania, coraz liczniejsze kongresy eucharystyczne a zwłaszcza zeszłoroczny tak udany kongres międzynarodowy ku czci Chrystusa-Króla w Poznaniu — napełniają serca nasze otuchą, że mimo kreciej roboty wrogów imienia chrześcijańskiego — naród nasz polski nie da się sprowadzić na manowce bezbożnictwa.

Trzeba wszakże dołożyć starania, by to jawne stawanie po stronie Chrystusa stało się powszechnym, by nikt nie odczuwał obawy w przeciwstawianiu się zapędom tych nieszczęsnych naszych braci, którzy poszli na żołd podpalaczy świata i niszczycieli kultury chrześcijańskiej, którzy nie wzdrygają się wyciągać świętokradzkiej ręki po nasze świętości celem ich sponiewierania i zbezczeszczenia, którzy do tego stopnia dali się opanować przewrotnym prądom, że pozwalają się używać za narzędzia do szerzenia wśród ludu naszego pogańskiego światopoglądu słowem i piórem z ogromnym niebezpieczeństwem dla umiłowanej ojczyzny naszej.

Zatem jeśli nam się zdarzy natknąć na duszę obojętną w wierze św., nie opuszczajmy rąk bezradnie, lecz usiłujmy zdjąć bielmo z oczu nieszczęsnego brata, rozdmuchać tlejące jeszcze zazwyczaj na dnie duszy zażewie wiary, pozostałe tam i utajone lękliwie od lat dziecięcych. Przyjacielskie słowo w odpowiedniej chwili szepnięte do ucha, dobra książka lub gazetka zręcznie podsunięta, a nade wszystko cicha, gorąca, ustawiczna modlitwa za błądzącego brata na-

szego — niejednego doprowadziły do poważnego zastanowienia, do statecznej rozwagi, do zbawiennej poprawy życia, do trybunału miłosierdzia Bożego i wróciły tak dawno utracony pokój sumienia i wypływającą zeń radość serca. A jakże tacy ludzie bywają potem wdzięczni za okazaną sobie pomoc!

Gorliwość o cześć Chrystusa-Króla nakazuje nam ponadto tępić na każdym kroku wszystko to, co jego czci uwłacza, co zdradziecko podrywa w sercach umiłowanie cnoty. Największą klęską naszych czasów są pod tym względem niemoralne, wstrętne malowidła, rysunki i obrazy — już to jako ilustracje w obrzydliwych piśmidłach już jako ruchome sceny wyświetlane w kinoteatrach celem zatruwania i deprawowania dusz naszej młodzieży. Ojciec św. Pius XI ogłosił na ten temat osobną encyklikę, przestrzegającą rodziców i zachęcając ich, by strzegli swe dzieci od tego jadu duchowego, który spowodował już niejedną katastrofę duszy młodocianej. Kiedyż doczekamy się i na tym polu niezodzownej odtrutki w postaci katolickiej wytwórni filmów? Dobrze się zapowiadająca Akcja Katolicka zapewne nie omieszka co rychlej ująć w swe ręce i tej tak delikatnej dziedziny w naszym kraju. Nie pozwólmy zatruwać ducha kwiatu narodu! Nie bierzmy też nigdy do rąk pism brukowych i różnego rodzaju czerwoniaków: wszak mamy już dobrą prasę po cenie bardzo przystępnej. Jeżeli wszyscy staniemy jak jeden mąż w obronie zagrożonego szańca moralności, żadna wraża siła nie zdoła uczynić groźnego wyłomu w dobrze strzeżonej i najważniejszej warowni — rodzinie polskiej, i potomność będzie nam wdzięczna za energiczną i zwycięską walkę ze złem, wciskającym się do nas zewsząd, a zwłaszcza od wschodniej i zachodniej naszej ściany.

*

Najmilsi, ciemne siły nie przestaną podstępnie czyhać na odpowiednią dla siebie chwilę, by wypełznąć z mrocznych podziemi i wydrzeć nam to, co najcenniejszym jest po pradziadach naszych dziedzictwem: zasady Chrystusowe — stosowane wytrwale w naszym życiu prywatnym i publicznym,

na których oparta, jak na granitowych podstawach, umiłowana ojczyzna nasza przetrwała wiekową z górą niewolę i teraz rwie się do nowego życia w młodym a dzielnym, bo w duchu Chrystusowym wychowanym pokoleniu, odrzucającym odważnie wszelki kompromis z materialistycznym na świat poglądem. Przeto czuwać nam trzeba nieustannie i twardo stać ramię przy ramieniu pod chwalebnym sztandarem Chrystusowym, nie ustępować ani na piędź od jego nauki, choćby nas to nie wiem co miało kosztować, jak przystało na potomków tych, którzy od lat niemal tysiąca godnie nosili miano rycerzy Chrystusa Pana, zasłaniając własną piersią pod Lignicą, Chocimem, Wiedniem i Warszawą nasze ołtarze i ogniska domowe — a wróg nie zdoła przeprowadzić swych zdradzieckich planów, choćby całe piekło mu dopomagało! Nie dajmy się nastraszyć biadaniem małodusznych, przez zbyt czarne okulary na świat patrzących, na każdym kroku upatrujących przewagę złego nad dobrem: my przecież mamy uroczystą obietnicę Zbawiciela: *„Ufajcie, jam zwyciężył świat!"* A więc odważnie i nieustraszenie stajmy w szrankach Akcji Katolickiej, walczmy spokojnie, z godnością, z pewnością siebie, lecz wytrwale, nie zrażając się chwilowym niepowodzeniem, osamotnieniem lub nawet porażką — pewni ostatecznego zwycięstwa naszej sprawy, która w gruncie rzeczy jest sprawą Bożą, a jeśli Bóg z nami, któż nas pokonać zdoła?

O Chryste-Królu, spojrzyj dziś łaskawym okiem na serca nasze gotowe do służenia ci z całkowitym oddaniem i gorącością! Wprawdzie siły nasze są mierne w stosunku do potrzeb, lecz ufni w twą łaskę i pomoc przyrzekamy ci dzisiaj uroczyście niczego nie zaniedbać, by utrwalić i szerzyć twoje jedynie zbawcze panowanie w odrodzonej ojczyźnie naszej! Dołożymy starań, by jedynie zbawcze prawo twoje przenikało wszystkie warstwy społeczeństwa naszego: i tych, co stoją na świeczniku — by mądrze, sprawiedliwie, zbożnie rządzili, nie kierując się interesem li tylko osobistym i ambicją partyjną — i tych, którzy słuchać powinni, wyzbywając się wszelkiej podejrzliwości o złą wolę włodarzy społecznych — byśmy wszyscy zjednoczeni w miłości ku tobie,

o najwyższy Władco i Prawodawco nieśmiertelny, wzrastali z dnia na dzień w wiernej służbie twojej, która jedynie władna zapewnić każdemu z nas osobiście oraz krajowi naszemu bezpieczeństwo, spokój, dobrobyt i szczęście doczesne i wieczne! Amen.

Ks. Józef Prorok T. J. — Kraków

Na uroczystość Wszystkich Świętych

Świętym bohaterom cześć!

Obrazy w naszych mieszkaniach,

I. Święty to jasny program życia:
1. Człowiek współczesny szuka programu.
2. Program konieczny dla życia duchowego.
3. Święci to wzory jasnego programu życia.

II. Święty to zdrowa zasada życia:
1. Dziesiejszy kryzys zasad — wobec zasad Świętych.
2. Znamienna tragedia i jej przyczyny.
3. Święty to wzór zdrowych zasad dla współczesnego życia.

III. Święty to wielki czyn życia:
1. Tęsknota współczesnego człowieka za wielkością.
2. U źródła zapoznanej wielkości.
3. Scewola rzymski stał przy ognisku obozowym.
4. Duchowy Alkazar świętości.

Wprowadź ich obraz do mieszkania, a cześć do serca!

Ukochani moi w Chrystusie Panu!

Wychodzącej za mąż córce często dają rodzice w wianie meble. Stylowo wykonane w solidnych nowoczesnych fabrykach są prawdziwą ozdobą nowego mieszkania.

Tu łóżka niskie, wygodne w prostych harmonijnych liniach. Tam szafa blokowa, błyszcząca orzechową politurą. W kąciku toaletka z dużym kryształowym zwierciadłem. A na ścianach obrazy... Jakiś sympatyczny, udatny pejzaż; wielkie, portretowe fotografie ślubne; jakaś swobodnie ubrana dama — pewnie najnowsza gwiazda filmowa.

Ale czegoś tu jeszcze w tym mieszkaniu brak... Aha, już wiem. Nie ma obrazu Świętego. Zapomnieli...

I gdy tak, drodzy moi, uświadamiam sobie ten znamienny, niepozorny brak w umeblowaniu, nasuwa mi się uprzykrzone, natrętne pytanie: Dlaczego? Dlaczego ci ludzie nie czczą Świętych, mimo że Pan Bóg nakazuje w pierwszym przykazaniu oddawać Świętym cześć? Dlaczego obojętni ci ludzie wobec Świętych, mimo że Kościół ustanawia wielkie święto — uroczystość Wszystkich Świętych? Dlaczego jest tym ludziom Święty taki obcy i daleki, mimo że tyle znalazłoby się racyj, by czcić Świętych? Dlaczego nie ma w tym mieszkaniu obrazu Świętego, mimo że przecież każdy członek tej katolickiej rodziny nosi przy swym nazwisku imię swojego patrona — Świętego? Dlaczego?

I

Święty to najpierw jasny p r o g r a m ż y c i a, a takiego jasnego programu w życiu nam ogromnie potrzeba.

Dwa lata temu (1936 r.) obchodzono w Polsce czterechsetną rocznicę urodzin wielkiego wieszcza narodu, natchnionego, zygmuntowskiego kaznodziei — księdza Piotra Skargi. W prasie ukazały się szeregi książek, artykułów, sprawozdań i publikacyj o tej mocarnej duchem postaci. „Skarga to program" — wołano. Tak imponuje współczesnemu człowiekowi jasny program. Ale też Skarga, obok królowej Jadwigi, to pierwszy kandydat do najbliższej z Polski beatyfikacji.

Dzisiejszy człowiek ogląda się ciągle za programem. Degrelle, młody adwokat, wódz belgijskiego „Reksa", zdobył sobie w krótkim czasie ogromny wpływ w tym państwie. Miał jasny program. Hitler przemówił z Reichstagu do świata. I tam znowu chodziło o program. Ciągle tylko program i program.

I słusznie. Bo człowiek jest istotą rozumną, musi działać planowo. Dlatego to program jest siłą pociągającą człowieka.

Tak samo i w życiu wewnętrznym, w życiu duszy naszej. Trzeba mieć jakiś program. Nie wolno nam żyć tak tylko przygodnie, z dnia na dzień. Nasze życie duchowe nie może się tak dziko rozwijać, jak dzika grusza na polnej miedzy. Człowiek musi mieć w życiu jakiś ideał, musi w coś wierzyć, musi mieć jakieś wielkie ukochanie, ku któremu by dążył.

Bo inaczej czeka nas pustka w duszy, bo inaczej prowadzić będziemy na wpół tylko życie ludzkie, bo inaczej czeka nas zatrata duszy, bo inaczej grozi nam nihilizm, nihilizm najgorszy, bo nihilizm ducha. Oto rola programu w twym życiu.

Ów program życia, to twoje życiowe Credo decyduje o twych ideałach, mówi, czym jesteś: czy człowiekiem wartościowym, myślącym, żyjącym planowo — czy też lekkoduchem bez myśli i ideału, żyjącym dorywczo, popychanym z kąta w kąt przez czas, ludzi i sensację chwili.

W tej doniosłej walce duchowej, w tej ideowej pracy nad jasnym programem życia napotykamy na ludzi wielkich. To Święci. To są ludzie programu, żyjący celowo. To są duchowe wielkości, wyrastające ponad przeciętny, szary tłum. To są ludzie, którzy mieli w życiu ideał wzniosły, mieli ukochanie tego ideału wielkie. Pochodnie w mroku. Latarnie morskie wśród burzy. Oazy na wielkiej pustynnej Saharze doczesnego życia. Granity wśród pospolitego piaskowca.

Tak słusznie. Natchniony Skarga to program życia. Genialny Tomasz z Akwinu to program życia. Żarliwy Paweł Apostoł to program życia. Nawrócony Augustyn to program życia. Takim bohaterom ideału życiowego cześć! Takiej jasnej zdecydowanej myśli życiowej cześć!

Przyszedł Chrystus na świat i rzucił ludzkości nowy program moralny. Nie napisał ksiąg — raz tylko na piasku wypisał jakieś nieznane słowo. A przecież jego program moralny podbił świat. A za Chrystusem kroczą długim szeregiem Święci — mistrze w przeprowadzeniu Chrystusowego programu w swoim osobistym życiu. Nie są to współczesne bezideowe typy, których jedyną treścią pusty hałas i głupia nonszalancja. Każdy Święty to zdecydowana, jasna myśl życiowa. Oto ludzie prawdziwego programu życia.

Taki jasny program życia musisz i ty mieć. Musisz sobie jasno i szczerze i zdecydowanie powiedzieć: „Życie moje to nie tylko ziemia i zmysły. Wartością życia nie jest tylko brzęcząca moneta i złoty spod Synaju cielec. Mam wielki duchowy cel do spełnienia w mym życiu. Duszę swoją muszę zbawić. Żyć muszę według tego, co nakazuje mi objawiona myśl religijna. Nie! Życie moje nie skończy się na deskach trumny. Nie! Komórka i atom to nie jest cała treść moja". Wtedy będziesz i ty człowiekiem jasnego programu. Wtedy będzie z ciebie jedna trzecia świętego.

II

Święty dalej to z a s a d a ż y c i a zdrowa, a takiej właśnie zdrowej zasady w życiu tak nam ogromnie potrzeba.

Zdrowa zasada życia — toć to jest przecież ten najistotniejszy kryzys, który przeżywamy. Człowiek współczesny tym się szczególnie odznacza, że nie ma żadnych zasad. Bo zdrowa zasada życia to nie wygodne, beztroskie życie w dosycie — ale to mozoł, trud, wysiłek duchowy. Bo zdrowa zasada życia to nie legumina po dobrym obiedzie — ale to wyrzeczenie się siebie, obkrojenie apetytu zmysłów. Na to nie umie się niejednokrotnie zdobyć człowiek współczesny. Więc choroba jego nazywa się: kryzys zasad. I dlatego łamy naszej prasy w jednej trzeciej ich objętości zapełnione są potwornymi zbrodniami, a là Gorgonowa, lub mętnymi aferami a là pani Parylewiczowa. A ile jest ich ukrytych przed okiem sprawiedliwości, przed wzrokiem zdrowo pojętego zmysłu społecznego? Zasad brakło. Zasad nie ma. Dlatego biedny pan premier tyle ma kłopotu z zaprowadzeniem porządku w administracji.

Jakżeż wspaniale, ale jak zarazem przeraźliwie ostro odbija od tej naszej współczesnej, smutnej rzeczywistości życia wielkość zasad Świętych. To hasło wielkich męczenników: „Wolę umrzeć niż się Boga wyprzeć" — to jest wielka zasada życia. Ta dewiza cichych wyznawców: „Non mori, sed pati — nie umrzeć, lecz cierpieć" — to jest wzniosła zasada życia. Ono Kazimierzowskie: „Raczej umrzeć niż się splamić" — to jest głęboka zasada życia. To Stanisławowe: „Do wyższych ja rzeczy stworzony" — to jest idealna zasada życia. Ten czyn wielu Świętych, książęce i senatorskie rzucających rody dla ewangelicznego ubóstwa — to jest świetlana zasada życia.

Czemu wzrok nasz tak przykuty do ziemi i zmysłów, że tu nie widzimy bohaterstwa?

Przyjeżdża młoda panienka z wakacyj. Przywozi sobie mnóstwo pamiątek z miłych chwil. Fotografie. A jedna w drugą to albo nawpół nagie sytuacje z plaży, albo podobne ze sportu. Co tu będziemy mówić o zasadach życia. Najwyższym ideałem życia — plaża. A jedynym wodzem w dążeniach — zmysły. A potem kiedyś przychodzi córuchna do domu i przynosi ci hiobową wieść — upadła.

Przeżywasz tragedię, a biedna dziewczyna przechodzi piekło. Cóż to właściwie za tragedia? Nazwij ją. Zasad brakło — ot i wszystko. Kiwasz pobłażliwie głową i mówisz: „No, przypadek". Nie, drogi ojcze, mylisz się! Nie, kochana matko, mylisz się! Nie jest to przypadek. Nie wpoiłaś w nią od małego dziecka czci ku Świętym, ku tym bohaterom zasad życia. Stąd ta tragedia. Dlatego też stoi dziewczyna przed dylematem: albo wstyd — albo zbrodnia.

Brakło czci Świętych. Trzeba było od młodości pomiędzy bajkami o olbrzymach i karłach opowiadać dziecku czasem i o świętych olbrzymach ducha, a przestrzegać przed skarłowaceniem ducha. Trzeba było często stawiać przed oczy Agnieszkę św., co wolała śmierć ponieść, niż dziewictwo utracić. Trzeba było postawić wzór Małgorzaty św., która dzięki dziewiczości duszy stała się wielką powiernicą tajemnic Bożego Serca. Trzeba było wskazać kilkunastoletnią Terenię św. od Dzieciątka Jezus, która w murach klasztornych się zamknęła, by zachować czystość. Wtedy nie byłoby tragedii. Wtedy wyrobiłaby się w dziecku zasada życia. A zdrowa zasada katolicka to wielkość moralna.

Warto odnowić dzisiaj głęboką cześć ku Świętym. W dzisiejszych czasach pogoni za ziemią, za zmysłami, za pieniądzem, za materią.

Olbrzymi wysoki spiżowy pomnik wystawiono św. Franciszkowi w San Francisco. W prostym habicie franciszkańskim stoi ta postać o mistycznych, wybiedzonych rysach twarzy. Olbrzymia, wyniosła, ponad kamienicami wielkiego miasta. O jakże wymownym kazaniem jest dzisiaj ten średniowieczny Biedaczyna z Asyżu, którego skrajne ubóstwo pociągnęło tyle tysięcy dusz, zgromadzonych w różnych franciszkańskich zakonach, aż do trzeciego włącznie! Jakżeż on do dziś dnia dla nas aktualny!

Do tych rzesz zbuntowanych robociarzy, tej biedoty podmiejskiej, z suteryn wilgotnych wylęgłej, zdaje się wołać: „Nie buntem, ale miłością dochodź swoich praw". Gdyby go usłyszano, nie byłoby tyle dzikiej nienawiści klasowej. Do tych tonących w gnuśnym dosycie dobrobytu bogaczy zdaje się wołać: „Człowiecze szalony, poza pieniądzem, poza materią są jeszcze inne wartości na świecie". Gdyby go usłyszano, nie byłoby tyle krzyczącej niesprawiedliwości społecznej. Runąłby również nowożytny moloch, pożerający miliony ofiar — komunizm.

Olbrzymi, wyniosły, spiżowy Biedaczyna we franciszkańskim habicie, stojący ponad gmachami San Francisco...

To są bohaterowie zasad w życiu. To jest prawdziwa wielkość, bo wielkość duchowa — wyrosła na zasadzie życia. Gdybyś taką zdrową zasadę życia miał i nią się kierował — byłaby z ciebie podobna wielkość. A wtedy będzie z ciebie już dwie trzecie Świętego.

III

Święty na koniec to człowiek **wielkiego czynu**, a takiego wielkiego czynu tak nam dziś bardzo potrzeba.

Współczesny człowiek rwie się do wielkiego, nie codziennego czynu. Dość mamy przeciętności i szarzyzny życia. Nam trzeba czegoś wzniosłego, czegoś wielkiego, co by ożywiło nas, jak ożywia zimne powietrze Tatr i halny wiatr. Dość mamy tego duszenia się nad księgą biurową; dość tych monotonnych dni, spędzonych w zajęciu przy składzie sklepowym; dość tego kręcenia się w kieracie codziennych trosk. Oto psychoza nowoczesnego człowieka, ujawniająca się uwielbieniem dla Führera, apoteozą włoskiego Duce, uznaniem nawet dla dyktatury Kremla, sympatią dla generała Franco.

I w tym dążeniu swoim ani człowiek nie widzi, że stoi u źródła wielkości — prawdziwej, choć zapoznanej. Tak, świętość to jest wielki nieprzeciętny czyn. Wielki czyn, ukryty dla oka, ale trwały.

Wielki czyn — z szarego ukrytego życia zrobić coś tak wspaniałego, jak mistyka św. Jana od Krzyża. Wielki czyn — z monotonnego, klasztornego, zamkniętego życia uczynić coś tak ciekawego jak życie reformatorki Karmelu, św. Teresy od Jezusa. Wielki czyn — z życia przeciętnego granda hiszpańskiego wyciosać organizatora o takim pokroju, jak ten Baskijczyk Loyola Ignacy. Wielki czyn — z hulaszczego półświatka zostać Augustynem, doktorem łaski. Zaiste, wielki czyn!

Co krok, to wielkość. Co która postać Świętego to oryginalność i potęga ducha. Czyż nie powinniśmy z równym uwielbieniem odnieść się do tych duchowych wielkości? Ani się nie umyła wobec nich wielkość współczesnych dyktatorów...

Scewola rzymski stał u ogniska obozowego. Wrogowie proponowali mu na dogodnych warunkach zdradę Romy. Wtedy dumny Rzymianin wetknął prawą dłoń do płonącego ogniska i trzymał długo bez drgnienia. A potem wyciągnął niby głownię, upalony kikut, mówiąc: „Tak spłonę raczej cały, aniżelibym miał zdradzić ojczyznę moją". I przeszedł Scewola do literatury i do potomności. Scewola rzymski, mańkutem zwany, bo pozostała mu tylko lewa dłoń, jako chlubny świadek bohaterskiej miłości ojczyzny.

Każdy Święty to taki bohater o niepospolitym czynie. Większy czyn jego, niż fizyczne cierpienie Rzymianina. Bije od czynu Świętych wielkość ducha, bije żelazny hart woli, bije niecodzienny poziom, wykuwany dzień po dniu, mozolnie, uparcie, z zaciśnięciem zębów — a nazywa się bohaterstwo przykazań. Ile ono kosztuje, któż z nas nie wie? Dlatego dla człowieka myślącego, oceniającego z wiary osobę Świętego nie jest bohaterstwo to mniej szacowne niż owa niepospolita miłość ojczyzny. Dlatego i święci bohaterowie moralnego czynu Bobole, Wawrzyńce, Ksawerzy przeszli razem ze Scewolą, do historii i do potomności; a nawet przyćmili znacznie wielkość Mańkuta rzymskiego.

Na początku zawieruchy hiszpańskiej wydarzył się ogromnie doniosły wypadek. Grupa kadetów i żołnierzy zdobyła się na niebywałe męstwo obrony Alkazaru. Ukazały się w prasie głosy zachwytu — o wypadku piszą teraz powieści i książki, a w Niemczech nadano audycję radiową, odtwarzającą scenicznie dzieje obrony zamku.

I słusznie. Nie na darmo pułkownika Moscardo mianowano generałem i zawieszono na jego piersiach krzyż waleczności. Bo Alkazar to zjawisko epokowe. Bo Alkazar wstrząsnął zmurszałą w dosycie naszą Europą, przeleciał jak jasny grom na niebie poprzez zniewieściałe charaktery współczesnych, pokazując do czego zdolny jest człowiek, któremu przyświeca silna, zdrowa idea. Bo Alkazar pokazał, na jaki bohaterski wysiłek potrafi się zdobyć człowiek dla ideału.

Szkoda, że świat dzisiejszy tak powierzchownie wnika w dziedzinę ducha. Szkoda, że nasi Święci są nam tacy ogromnie obcy, dalecy, nieznani. Wielka szkoda... Bo może niejeden odkrylibyśmy tam promienny, bohaterski Alkazar. Bo może niejeden znaleźlibyśmy tam szeroki, wielki czyn. Bo może na niejeden natrafilibyśmy tam przykład — jak tego meksykańskiego jezuity Michała Augustyna Pro, który w obliczu śmierci, wobec luf karabinów skierowanych w jego głowę i serce, krzyknął z zapałem uniesienia: „Viva Rey Christo — niech żyje Chrystus Król!"

A okrzyk ten brzmiał i brzmi po tysiąckroć wśród różnych Świętych, tych nieznanych lwów Alkazaru.

A gdybyś żył ich duchowym bohaterstwem, wówczas byłby już z ciebie cały święty.

*

Wprowadź więc do mieszkania obraz katolickich Świętych, tych prawdziwych, stuprocentowych bohaterów ducha, a cześć dla nich do serca. Akademicy walczyli o krzyże na uczelniach wyższych, bo krzyż to symbol ich dążności do ideału katolickiego. Czemu ty nie chcesz tym ideałem żyć?

Nie półnaga primadonna operetki jest rękojmią twojego szczęśliwego pożycia małżeńskiego — ale program katolickiej nauki, program życia Świętych. Wprowadź więc ich obraz do mieszkania, a cześć do serca. Świętym bohaterom cześć!

Nie gwiazda filmowa jest wychowawcą twojego dziecka na człowieka wielkiego — ale zdrowa zasada Świętych kato-

lickich. Wprowadź więc ich obraz do mieszkania, a cześć do serca. Świętym bohaterom cześć!

Nie sport i wyczyn mięśni stanowi o twej wielkości moralnej — ale wielki czyn katolickiej świętości. Wprowadź więc obraz Świętego do mieszkania, a cześć do serca. Świętym bohaterom cześć! Amen.

Ks. mgr Tomasz Marszałek — Rzyczki

Na Dzień Zaduszny[1])

Co nam przypomina święto umarłych

A. Święto umarłych mówi nam: „Memento mori".
B. Śmierć po chrześcijańsku.
C. Chrześcijański pogrzeb.
D. Chrześcijański kult zmarłych.

A. Raz do roku, w dniu święta umarłych, niejako z obowiązku myśl naszą i kroki kierujemy na cmentarz, gdzie w mogiłach spoczywają ciała drogich nam osób. Na cmentarz idzie wtedy procesja żałobna, odprawia się stacje i wspólnie się modlimy za dusze zmarłych.

Obrzędy dnia zadusznego przemawiają do nas swoistym językiem: „pamiętaj człowiecze, że umrzesz!", przypominając nam tę wielką i codziennym doświadczeniem stwierdzaną rzeczywistość — śmierć. Niestety! Ludzie dzisiejsi, zajęci doczesnymi sprawami, nie lubią i nie chcą myśleć o śmierci. Choć dobrze każdy wie o tym, że umrze, to jednak w myśli swej chwilę tę ostatnią odsuwa na jakiś daleki, bardzo daleki, nieokreślony czas... Nic to jednak nie pomoże, bo i tak umrze i od śmierci się nie wykupi nikt z żyjących... Nie uchroni od niej bowiem ani wysokie stanowisko, ani bogactwo, ani uroda, ani nauka... nic! umrzeć każdy musi, bo *„postanowiono człowiekowi raz umrzeć"!*

[1]) Kazanie to może być głoszone na żałobnych nieszporach w kościele w dzień Wszystkich Świętych, na cmentarzu w ten sam dzień, albo w sam Dzień Zaduszny.

W tym roku zmarł w Ameryce miliarder Rockefeller, który chciał dożyć koniecznie do lat stu! — a jednak nie dożył!... nie pomogły zabiegi lekarskie, ani wygody wszelakie, jakie dawało mu jego bogactwo ogromne... umarł i to umarł wtedy, na kiedy miał od Boga przeznaczony czas.

Tak będzie i z nami... Wśród tych mogił cmentarnych pomyślmy sobie o naszej śmierci. Jaką ona będzie i kiedy nastąpi — oczywiście my tego wiedzieć nie możemy. Ale jaką być winna śmierć chrześcijanina, o tym wiedzieć i możemy i powinniśmy.

*

B. Dla chrześcijanina śmierć jest to rozłączenie duszy od ciała, jest to zakończenie doczesnej pielgrzymki, jest to rozpoczęcie życia nowego, pozagrobowego. Jakie zaś to życie będzie: czy w szczęściu wiekuistym, czy w wiecznych mękach, to od nas samych, od naszego życia na ziemi, a zwłaszcza od jego zakończenia zależy. Przez całe przecie nasze ziemskie życie pracować mamy na wieczność i na zbawienie naszej duszy. Na tę straszną chwilę śmierci i sądu Bożego po śmierci winniśmy być zawsze przygotowani. Szczególnie zaś na zakończenie ziemskiej naszej pielgrzymki, każdy katolik powinien pojednać się z Bogiem w Spowiedzi św. i przyjąć Komunię św. na drogę wieczności.

Gdy więc kto zachoruje poważniej, niech nie czeka, ani zwleka, lecz niech zaraz wzywa kapłana, póki jest jeszcze przytomnym, by ostatnią Spowiedź odprawić mógł dobrze. O jak to smutno i boleśnie słyszeć, że ktoś umarł bez Spowiedzi, albo że kapłan wezwany przybył z winy krewnych chorego za późno!... Ci krewni, niby to dbający o chorego, by się nie podenerwował, umyślnie zawołali kapłana wtedy, gdy chory był już umierający. Z winy rodziny umiera często chory bez św. Sakramentów. O ludzie bez serca, litości i zrozumienia! Jakąż krzywdę czynicie duszy umierającego!

*

C. Umarł jednak chory. Trzeba go pochować, ale pochować po chrześcijańsku. Co to znaczy? Za najważniejszy mo-

ment pogrzebu u katolików uważano dawniej i dziś się uważa i uważać powinno Mszę św., której wartość jest bezcenną. W niej przecie ofiaruje się Bogu Ojcu niebieskiemu sam Pan Jezus. Podczas więc Mszy św. za duszę zmarłego odprawianej, wszyscy obecni winni się łączyć w modlitwach z kapłanem i modlić się za duszę zmarłego. Tak być winno i na ogół jest... chociaż nie wszędzie. Po miastach bowiem i miasteczkach często pogrzeb uważa się za jakąś paradę i manifestację dla oddania czci zmarłemu. Uczestnicy pogrzebu biorą w nim udział nie z pobożności, lecz z grzeczności w stosunku do krewnych i znajomych. Zrozumienia chrześcijańskiego tej smutnej czynności brakuje u wielu. Ceremonie kościelne, Mszę św. nawet uważa się za coś mniej ważnego; najważniejsze bowiem u nich — to wspaniałe wieńce i pochwalne mowy pogrzebowe. Paradą zewnętrzną chcą ci ludzie pokryć krzywdę jaką wyrządzają duszy zmarłego.

*

D. Pochowano ciało zmarłego, usypano mogiłę czy postawiono pomnik. Popatrzcie dziś na cmentarz! Groby odnowione, upiększone, oświecone. Rodziny zmarłych nie szczędzą ni trudu, ni grosza... Upiększanie i dbanie o groby — piękny to zwyczaj. Ale dbanie tylko o sam zewnętrzny wygląd grobów nie jest zbyt chrześcijańskim, bo nie ma przecie nic wspólnego z troską o duszę zmarłego. Kwiaty na grobach postawione powiędną, świece się spalą czy pogasną, a cierpiąca dusza zmarłego nie będzie z nich miała korzyści i oczekiwać będzie na próżno modlitwy, skracającej czas cierpień czyścowych. Głos jej i prośba: *„Zmiłujcie się nade mną przynajmniej wy przyjaciele moi"*[2]) jest daremny i niesłyszalny...

A przecie dusza i jej pomoc ważniejszą jest od zewnętrznych objawów czci zmarłym oddawanych. Chrześcijanin powinien przyjść z pomocą cierpiącej duszy w czyśćcu przez ofiarowanie za nią: modlitwy, Mszy św., Komunii św., jałmużny i dobrych uczynków. To jest najważniejsze i tylko to.

---

[2]) Job. 19, 21.

Był we Francji dawniej zwyczaj, że w niektórych miastach w nocy z 1 na 2 listopada stróż nocny, przebiegając ulice miasta zatrzymywał się co 20 kroków i uderzając w dzwonek wołał. „Obudźcie się, którzy śpicie i módlcie się za umarłych"[3]).

Te słowa i dziś do was trzeba powiedzieć. Obudźcie się, którzy śpicie duchowo, a módlcie się za umarłych. Im przyjdźcie modlitwami swymi z pomocą, by jak najprędzej uwolnione były z męki i weszły do szczęśliwości wiecznej.

Dobrego i miłosiernego Jezusa prośmy dziś wszyscy serdecznie, by duszom zmarłych, tu na cmentarzu spoczywających, dał wieczny odpoczynek i światłość wiekuistą na wieki. Amen.

KAZANIA KATECHIZMOWE

Ks. Lucjan Bernacki — Poznań

15. O Duchu Świętym

„Ja będę prosił Ojca mego, a da wam innego pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat nie może przyjąć, bo go nie widzi ani go zna; ale wy go znacie: albowiem u was będzie mieszkał i w was będzie" *(Jan 14, 16).*

Kiedy podczas wyprawy swej misyjnej św. Paweł przybył do Efezu, znalazł tam przypadkiem dwunastu uczniów św. Jana Chrzciciela. Zapytał ich, czy otrzymali już Ducha Świętego. Odpowiedzieli mu: *„Ani nie słyszeliśmy, czy jest Duch Święty"*. Dowiedziawszy się następnie, że przyjęli tylko chrzest Janowy, który nie dawał odpuszczenia grzechów, ochrzcił ich w imię Pana Jezusa, włożył na nich ręce, otrzymali Ducha Świętego i zaczęli mówić różnymi językami[1]).

Nie znali jeszcze Ducha Świętego, bo objawił go światu dopiero Pan Jezus. Dzisiaj my wiemy, że jest Duch Święty, że jest trzecią Osobą w Trójcy Przenajświętszej. Ale gdyby

---

[3]) Rok Kościelny, Poznań 1885, str. 168. [1]) Dz. Ap. 19, 1-7.

tak zapytać nawet katolików: jak oni sobie przedstawiają Ducha Świętego? znalazłoby się dużo, którzy by nie umieli na to pytanie dać właściwej odpowiedzi. Nic dziwnego. Nauka bowiem o Duchu Świętym należy do najgłębszych i najwięcej tajemniczych nauk wiary naszej świętej.

Łatwiej jest nam bowiem powiedzieć coś o Bogu Ojcu i o Synu Bożym, bo łatwiej umiemy ich sobie wyobrazić przez podobieństwa, które spotykamy w świecie naszym. Natomiast wyobraźnia opuszcza nas zupełnie, gdy chodzi o to, jak przedstawić sobie Ducha Świętego. Dlatego wiarę w trzecią Osobę Trójcy Przenajświętszej otacza więcej, niż inne artykuły wiary świętej, mgła tajemniczości. Czuje się w niej jakby powiew wichru i poszum burzy zielonoświątkowej, pełnej przedziwnych i świętych tajemnic.

A jednak prawda o Duchu Świętym jest jedną z tych, które powinny nas obchodzić najwięcej, bo wkracza ona do samych podstaw stworzenia i daje najgłębsze jego wytłumaczenie. Dlatego przypomnimy sobie dziś, kim jest Duch Święty i jakie jest jego działanie w stosunku do nas.

*

Kiedyśmy rozważali z tego miejsca o Trójcy Przenajświętszej, powiedzieliśmy, że Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, to jeden i ten sam Bóg, czyli że trzy te Osoby są sobie równe co do swej istoty. Różnią się tylko pochodzeniem: Bóg Ojciec nie pochodzi od nikogo, Syn Boży pochodzi od Boga Ojca, a Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna. Jak to rozumieć? Mówiliśmy, że Pan Bóg nieskończenie doskonały nie znajduje poza sobą nic. Poza nim bowiem nic nie istnieje. Skoro więc myśli, myśl jego odnosi się tylko do niego samego. Ta myśl Boga o Bogu jest odwieczna jak Bóg sam, jest nieskończona, jest jedna, jak nieskończony i jeden jest Bóg. Obejmuje ona od razu całego niepojętego i nieogarnionego Boga. Tę myśl Boga o Bogu nazywamy Słowem Bożym albo Synem Bożym. Czyli: Bóg myśląc o sobie rodzi Słowo czyli Syna Bożego.

Bóg Ojciec i Syn Boży poznają się ze swej strony w sposób najdoskonalszy, poznają siebie i swe boże szczęście. I to

wzajemne poznanie rodzi niepojętą Miłość Bożą, tak wielką, nieskończoną, doskonałą i jedną, jak wielki, nieskończony, doskonały i jeden jest Bóg. Ta Miłość Boża odwieczna jest, obejmuje całego Boga, jest samym Bogiem. My ją nazywamy Duchem Świętym. Duch Święty więc w istocie swej to Miłość Boga, to najgłębszy wyraz wnętrznego życia w Bogu, to Miłość uosobiona, która jest samym życiem Boga niepojętego, najwyższą racją jego doskonałości, jedności i świętości.

Trudno inaczej określić istotę Ducha Świętego. Pismo św. przedstawia nam go wprawdzie jako gołębicę, unoszącą się nad Panem Jezusem, ochrzconym w Jordanie. W dniu Zielonych Świątek Duch Święty objawił swą obecność i przyjście w potężnym poszumie wichury, w błyskach wspaniałego, jaśnistego ognia. Są to jednak tylko figury, postacie, pod którymi Duch Święty się objawił, które jednak w niczym nie mogą uchodzić jako obrazy lub choćby dalekie podobieństwa samego Ducha Świętego. Nie ma bowiem i nie może być takiego obrazu, który by mógł wyobrazić niepojętą, odwieczną, bożą Miłość — Ducha Świętego. Wszystko światło, wszystek żar i wszystka radość miłości w stworzeniu, na ziemi czy w niebie, jest tylko słabym i bardzo niedoskonałym odblaskiem tej wiecznie życiem i radością pulsującej Miłości w Bogu, którą nazywamy Duchem Świętym.

Duch Święty jest wyrazem Miłości w Bogu. W nim Bóg Ojciec i Syn Boży znajdują pełnię swego bożego życia. I to jest jego *misja wnętrzna w Bogu*. Z tej samej racji, jako Miłość niestworzona, posiada Duch Święty jeszcze pewną *misję zewnętrzną* w stosunku do stworzenia. Miłość jego bowiem nie pozostaje ukryta we wnętrzu Bóstwa. Rozlała się ona potężnym strumieniem poza Bóstwo stwarzając świat. Możemy powiedzieć, że gdyby nie było Ducha Świętego, nie byłoby stworzenia. Dlatego dajemy trzeciej Osobie w Bóstwie nazwę Ducha Stworzyciela. Miłość to boża stworzyła świat i wszystko na świecie. Ta sama Miłość opromienia i przenika całe stworzenie, napełnia je życiem i istnieniem, odradza i pośredniczy w rozdziale tych darów i łask, które Pan Bóg daje stworzeniu. I stąd pochodzą inne nazwy,

które dajemy Duchowi Świętemu, jak Dawca darów, Uświęciciel, Duch Święty.

Szczególną miłość okazuje Duch Święty stworzeniu rozumnemu, zwłaszcza człowiekowi. Przypatrzmy się bliżej tej jego działalności w stosunku do człowieka.

Pierwszą w godności istotą, na którą miłość Ducha Świętego spłynęła obsypując ją darami i łaskami bez liczby i miary i czyniąc z niej niedoścignione arcydzieło wszystkiego stworzenia, — to Chrystus Pan. Życie Pana Jezusa na ziemi od pierwszej chwili poczęcia było najcudowniejszym wypływem miłości Ducha Świętego. *„Duch Święty zstąpi na ciebie*, zwiastował Archanioł Gabriel Najświętszej Panience, *i moc Najwyższego jako obłok cię ogarnie. Przeto to, co się z ciebie narodzi, będzie nazwane Synem Bożym"*[2]). Wcielenie więc Syna Bożego to dzieło w szczególniejszy sposób Ducha Świętego. W samej też chwili poczęcia natura ludzka Chrystusa Pana została wyposażona nie tylko wszystkimi darami duszy i ciała, lecz i przedziwną świętością. Kiedy my tylko częściowo otrzymaliśmy i otrzymujemy, jak mówi św. Jan, *łaskę po łasce*[3]), jemu Duch Święty udzielił od razu pełnię łaski i świętości. *„I widzieliśmy chwałę jego*, powiada ten sam Apostół w prologu do swej Ewangelii, *chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy"*.

Cała działalność Pana Jezusa nauczycielska, cudotwórcza i ofiarnicza dokonała się w mocy i pod kierunkiem Ducha Świętego. Duch Święty wprowadził Pana Jezusa w życie publiczne, gdy podczas chrztu w Jordanie ukazał się nad nim w postaci gołębicy, wyświęcając go jakby do sprawowania urzędu Zbawiciela. Duch Święty, jak poucza Pismo św., zaprowadził Pana Jezusa po chrzcie na pustkowie, aby tam przez modlitwę, umartwienie i zwycięstwo nad szatanem przygotował się do publicznej swej działalności[4]).

Ten sam Duch Święty prowadził go następnie po różnych drogach misyjnych[5]) i mówił przezeń w naukach jego[6]). Cuda,

[2]) Łuk. 1, 35. [3]) Jan 1, 16. [4]) Łuk. 3, 22; 4, 1. [5]) Łuk. 4, 14. [6]) Łuk. 4, 17-18.

przez które Chrystus Pan objawił swe bóstwo, nazwane są w Piśmie świętym świadectwem i dziełem Ducha Świętego[7]). Wszak sam Pan Jezus oświadcza, że cuda swe czyni *„palcem bożym"* i w *„Duchu Świętym"*[8]). W wielu przeciwnościach jego życia apostolskiego Duch Święty go pociesza i napełnia radością[9]).

Wreszcie Duch Święty współdziałał w krwawej ofierze na Golgocie. Chrystus *„przez Ducha Świętego samego siebie ofiarował"*, naucza wyraźnie św. Paweł[10]).

Tak więc całe życie Pana Jezusa, od chwili poczęcia aż do śmierci na krzyżu, jak i wszystka jego działalność misyjna, cudotwórcza i ofiarnicza, dokonały się przez Ducha Świętego. Możemy powiedzieć, że wszystkie władze, urzędy i godności, sprawowane przez Pana Jezusa w ciągu jego życia ziemskiego, były władzą i urzędem Ducha Świętego. Albowiem na te godności *„namaścił go Bóg Duchem Świętym i mocą"*, poucza św. Piotr[11]).

Podobną działalność rozwija Duch Święty w duszy i nad duszą poszczególnego człowieka, zwłaszcza człowieka świętego. Najwyraźniej i najwspanialej zarazem okazuje się ona w życiu Marii, tej którą słusznie nazywamy Oblubienicą Ducha Świętego. Duch Święty otoczył osobę Matki Najświętszej prawdziwie bożą troskliwością i miłością. W Starym Zakonie przygotował on świat na jej przyjście. Wszystkie przepowiednie o przyszłym Zbawicielu, począwszy od pierwszej danej w raju, wymieniają wyraźnie lub ukrycie także Matkę jego. Przez usta proroków Duch Święty sam sławił ją jako przeczystą Dziewicę i Matkę Syna Bożego. *„Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą go Emanuel"*, głosi pod jego natchnieniem Izajasz prorok[12]). Wszystkie też przywileje Marii, jej Niepokalane Poczęcie, jej boże macierzyństwo, jej nienaruszone dziewictwo, pełnia łask, to wszystko stało się za sprawą Ducha Świętego. Z prawdziwą radością spoglądał Duch Święty na Marię, dzieło swej łaski: *„Cała piękna jesteś przyjaciółko moja, i nie ma w tobie zmazy"*[13]), powiedział o niej przez usta proroka.

[7]) Mat. 12, 28. [8]) Łuk. 11, 20. [9]) Łuk. 10, 21. [10]) Żyd. 9, 14. [11]) Dz. Ap. 10, 37-38. [12]) Iz. 7, 14. [13]) Pieśń n. pieśń., 4, 7.

Podobnie dusza każdego prawego chrześcijanina jest terenem uświęcającej działalności Ducha Świętego. Wprawdzie Chrystus Pan sam, swą śmiercią i chwałą, wysłużył nam cały skarbiec łask bożych i darów nadprzyrodzonych. On ustanowił Sakramenta święte jako środki łaski. Lecz najwyższym, choć niewidzialnym rozdawcą tych łask jest Duch Święty.

I tak, jeśli kapłan leje wodę Chrztu św. na głowę dziecka i wymawia słowa sakramentalne: „Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego", w tej chwili nie kapłan, lecz Duch Święty obmywa duszę dziecka z grzechu pierworodnego i wlewa w nią pierwszą łaskę bożą. Mówi o tym sam Pan Jezus. *„Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do królestwa bożego"*[14]). Podobnie jeśli nad tobą, bracie drogi, kapłan w konfesjonale robi znak krzyża świętego i wymawia słowa rozgrzeszenia: „Ja ciebie rozgrzeszam w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego", Duch Święty sam zniża się do ciebie i zdejmuje z duszy twojej brud grzechowy i przywraca łaskę uświęcającą. *„Weźmijcie Ducha Świętego,* rzekł Jezus zmartwychwstały do Apostołów, *którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane"*[15]). I tak w każdym Sakramencie świętym działa niewidzialnie sam Duch Święty i rozlewa na dusze ludzkie uświęcenie boże.

A tak ściśle łączy się on z duszą i ciałem naszym, że św. Paweł nie waha się powiedzieć: *„Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest?"*[16]) *„A jeśli kto zburzy świątynię bożą, zatraci go Bóg!"*[17]) Od niego pochodzą wszystkie myśli wzniosłe i pobożne; od niego wszelkie uczucia szlachetne, porywy i czyny ofiarne; on wreszcie rozpala w sercu męczenników gorący żar miłości i ofiary.

*

Nie tylko uświęcenie poszczególnego człowieka jest dziełem Ducha Świętego: Cały Kościół nasz jest ożywiony potężnym działaniem jego.

[14]) Jan 3, 5, [15]) Jan 20, 23. [16]) 1. Kor. 6, 16. [17]) 1. Kor. 3, 17.

Dzień Zielonych Świątek — Zesłanie Ducha Świętego na Apostołów, to dzień narodzin Kościoła katolickiego. Wprawdzie Pan Jezus go założył, on wybrał Apostołów i wyposażył ich w najświętsze władze i moce. Ale przed przyjściem Ducha Świętego cała ta instytucja jakby nie żyła. Nie było w niej ducha. Apostołowie pełni lęku, zapatrzeni tylko w słabe swe siły, nie mieli odwagi, nie mieli i zdolności potrzebnych, by spełnić misję powierzoną im przez Zbawiciela.

Z chwilą zesłania Ducha Świętego — jaka przemiana! Z bojaźliwych stają się odważni, z nieświadomych, — świadomi prawd i mocy, które otrzymali od Pana Jezusa. W sercu samej Jerozolimy, w mieście gdzie urzędowała bogobójcza rada żydowska, głoszą radosną nowinę o Chrystusie ukrzyżowanym, o Zbawicielu zmartwychwstałym. Stąd wychodzą na cały świat, by kłaść podwaliny wielkiego, na świat cały rozciągającego się Kościoła katolickiego. Duch Święty to sprawił: serca ich napełnił mocą i duchem ofiary, umysły zaś otworzył ku zrozumieniu prawd Chrystusowych. Przemiana była tak gruntowna, że stawieni przed radą żydowską, która zakazuje im mówić o Chrystusie, śmiało wyznają, że nauczać będą, bo trzeba więcej słuchać Boga niż ludzi[18]). Sieczeni rózgami radują się, że *stali się godnymi zelżywość cierpieć dla imienia Jezusowego*[19]).

Tak samo działa i ożywia Duch Święty i dziś Kościół nasz i uświęcać go będzie aż do skończenia świata. Jak dusza ożywia ciało, tak Duch Święty wypełnia swą mocą i ożywia Kościół. Najlepszym tego dowodem to jedność wiary i rządów w Kościele i nieprzerwany jego wzrost. Przypatrzmy się tylko pod tym względem innym społecznościom religijnym. Czterysta przeszło lat temu oderwał się od Kościoła naszego Luter i utworzył swoje protestanckie wyznanie. Ale już w pierwszych latach istnienia herezja jego zaczęła się rozkładać na niezliczone odłamy i sekty. Dziś liczymy ich już nie na setki, lecz na tysiące; a każda rości sobie pretensję, że jest tym prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Jak trup bezduszny rychło zaczyna się rozkładać i cuchnąć,

[18]) Dz. Ap. 4. [19]) Dz. Ap. 5, 17-42.

tak herezja ta protestancka, oderwana od pnia Kościoła Chrystusowego i pozbawiona ożywczego działania Ducha Świętego, rozkłada się i cuchnie błędną wiarą i błędnymi zasadami moralnymi.

Zupełnie przeciwnie Kościół nasz. Mimo trudności niesłychanych, mimo prześladowań krwawych, które przerzedzały jego szeregi od zarania istnienia, mimo różnych komunizmów i wrogich totalizmów państwowych, mimo systematycznej a zaciekłej akcji międzynarodowej przez żydów inspirowanej masonerii, Kościół nasz nie tylko nie rozpada się, ale w walce o prawdę Chrystusową uczy się tylko coraz lepiej poznawać tę prawdę, a w walce z przemocą fizyczną daje świadectwo swej boskości męczeńską śmiercią nieprzeliczonego szeregu najlepszych swych synów. Przez dziewiętnaście wieków istnienia swego zachował skarb wiary świętej nienaruszony, przez dziewiętnaście wieków naucza nieomylnie prawdę Chrystusową, sprawuje te same zawsze Sakramenta święte, odprawia tę samą najświętszą Ofiarę. A choć rośnie liczba wiernych, choć konary jego obejmują już całą ziemię, Kościół pozostaje jeden, jeden w swym rządzie, jeden we wierze, jeden w zasadach moralnych, te same wszędzie sprawując Sakramenta święte. Skąd czerpie on swą niezniszczalną jedność, swą moc i siłę, pulsującą ciągle nowym życiem i odrodzeniem? Kościół nasz nie dlatego jest tym, czym jest, że papież jest człowiekiem, że biskupi jego są ludźmi, że kapłani i wierni są ludźmi; lecz dlatego że wszystkich ożywia i przenika swą mocą Duch Święty, którego Pan Jezus zesłał swojemu Kościołowi w dniu Zielonych Świątek. I tak spełnia się w sposób idealny w Kościele katolickim to, co Chrystus Pan przyrzekł Apostołom krótko przed swym odejściem: *„Ja będę prosił Ojca mego, a da wam innego Pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat nie może przyjąć, bo go nie widzi ani go zna; ale wy go poznacie: albowiem u was będzie mieszkał, i w was będzie"*[20]).

*

[20]) Jan 14, 16.

Nauka o Duchu Świętym w nas i w Kościele naszym mieści w sobie dużo pociechy dla nas. Bo czy nie muszę się radować wiedząc, że jestem członkiem Kościoła, w którym rządzi, oświeca i uświęca Duch Święty? Czy nie napełniać mnie winna wielką radością myśl, że ja sam jestem, jak mówi św. Paweł, świątynią Ducha Świętego?

Z drugiej strony prawda ta powinna nas zachęcić do tego, by boskiego tego Gościa nigdy nie obrazić lub, co gorsza, grzechem śmiertelnym z duszy nie wypędzić. *„Kto naruszy tę świątynię, zatraci go Bóg!"* przestrzega ten sam Apostoł. Taką świątynią Ducha Świętego to dusza każdego prawego katolika, ale i cały Kościół katolicki. Dlatego nie tylko grzech osobisty obraża tego Gościa niebieskiego. Lecz niemałą też jest obrazą Ducha Świętego, gdy katolicy, miast modlić się za swych kapłanów i biskupów, złorzeczą im, tym których sam Duch Święty używa jako narzędzi swej działalności oświecającej i uświęcającej, czyli jako wybrane organa działalności swej w Kościele.

Myśl, że Duch Święty gromadzi nas w Kościele Chrystusowym, że to on niewidzialnie ożywia nas swą łaską i mocą, powinna rozbudzić w nas silne poczucie solidarności katolickiej, uważać się winniśmy wszyscy: wierni, kapłani, biskupi z papieżem na czele za jedną wielką rodziną bożą, jedną wielką rodziną Ducha Świętego. Ta sama myśl powinna nas napełnić wielką czcią jednych dla drugich. W każdym z nas bowiem mieszka Duch Święty; dusza każdego z nas, choćby najmniejszego stała się cudowną świątynią jego.

Z życia Origenesa, jednego z wielkich myślicieli starożytności chrześcijańskiej, podaje historia, że kiedy jako małe jeszcze dziecię znajdował się w kołysce, ojciec jego Leonidas, późniejszy męczennik za wiarę, schylał się nieraz nad nim i całował ze czcią jego pierś. Na zapytanie, dlaczego to czyni, odpowiadał: „Niewinne ciało mego synka jest świątynią Ducha Świętego!"[21]) Oto jak po wszystkie czasy wierzył Kościół święty.

[21]) Por. Spirago, *Zbiór przykładów*, n. 339.

Niech dzisiejsza nauka napełni nas wielkim ukochaniem trzeciej Osoby Trójcy Przenajświętszej! On w nas, on i w Kościele naszym, w Sakramentach świętych, on stróżem nieomylnym wiary naszej świętej i mocą i świętością hierarchii kościelnej. Miłość jego ku nam nie ma granic i obejmuje wszystkie dziedziny naszego życia przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Duch Święty bowiem, jako Miłość niestworzona, która łączy w jedność niepodzielną Ojca i Syna i jest najgłębszym wyrazem życia w Bogu, pragnie i nas złączyć i łączy jak najściślej z Panem Bogiem, niewidzialnie już tu na ziemi, w całej pełni świadomości na drugim świecie. Ta miłość Ducha Świętego, rozlewająca się potężnym strumieniem w duszach naszych, sprawi też, że i my doznamy na sobie całego niewypowiedzianego czaru Zielonych Świątek, wtedy gdy po śmierci szczęśliwej już nie w postaci języków ognistych, ale całym bezmiarem światła nadprzyrodzonego Duch Święty przeniknie duszę naszą, i w jasności bożej oglądać będziemy niewypowiedziane wspaniałości wnętrznego życia w Bogu. Amen.

KAZANIA SPOŁECZNE

Ks. Stefan Kaczorowski — Poznań

Człowiek wobec dóbr przyrodzonych

A. Dobra przyrodzone są własnością Boga.
B. Człowiek winien nimi zarządzać według woli Bożej, mianowicie:
1. nabywać je uczciwie,
2. używać ich godziwie,
3. utratę ich znosić mężnie.
C. Opatrzności Bożej należy się za nie nasza wdzięczność!

„Nikt nie może dwom panom służyć... Nie możecie Bogu służyć i mamonie!" *(Słowa Pana Jezusa. — 6, 24.)*

Jakież zdumienie musiało ogarnąć naszego prarodzica Adama, pierwszego na ziemi człowieka, kiedy pod tchnieniem Boga-Stwórcy otrzymał życie, otworzył oczy i spojrzał naokoło siebie. Powitało go słońce blaskiem promiennym, zaszumiały mu drzewa zielenią pokryte, tęczą barw i woni przepięknych oczarowały go kwiaty, ptaszęta zanuciły mu pieśń radosną, pochyliły się przed nim zwierzęta w kornym hołdzie... Bóg bowiem uczynił człowieka królem stworzenia! *„Roście i rozmnażajcie się* — rzekł do pierwszych naszych rodziców — *i zapełniajcie ziemię a czyńcie ją sobie poddaną; panujcie tedy nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskim i nad wszystkimi zwierzętami... Oto wam dałem wszelkie zielę... oraz wszystkie drzewa..., aby wam były na pokarm*"[1]).

Tak więc Pan Bóg powierzył rodzajowi ludzkiemu władzę nad całą ziemią, nad wszystkimi dobrami przyrodzonymi. Sam jako Stwórca jest nadal nieograniczonym właścicielem wszystkiego stworzenia, ale zarząd nad skarbami ziemi oddał człowiekowi, aby za dobre włodarzenie go nagrodzić i po pielgrzymce życia doczesnego przyjąć go do chwały wiekuistej w niebie.

Na myśl o tak niepojęcie wielkiej dobroci Bożej względem nas ludzi, czyż nie odezwie się w sercach naszych hymn uwielbienia? Tak, z całej duszy i po wszystkie dni nasze chwalić będziemy Pana, wtórując pieśni króla Dawida: *„Panie, Panie nasz, jakże cudowne jest imię twoje po wszystkiej ziemi!... Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz?... Wszak uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go, ustanowiłeś go królem nad swymi dziełami i położyłeś wszystko u stóp jego!"*[2])

*

Zaiste wspaniała jest godność i ogromna władza, jaką otrzymał człowiek nad stworzeniami. Ale zarazem też nałożył Pan Bóg na niego wielką odpowiedzialność! Dla każdego z ludzi bowiem nadejdzie czas, kiedy skończy się jego włodarstwo na ziemi i nastąpi ścisły obrachunek ze Stwórcą. Podobnie, jak w owej znanej przypowieści o talentach, staniemy wszyscy przed Panem nieba i ziemi, aby mu wykazać,

[1]) Rodz. 1, 28-29. [2]) Ps. 8, 2, i 6-8.

czyśmy dobry użytek zrobili z otrzymanych darów Bożych, czy raczej zły i niegodziwy. Dla jednych wyrok brzmieć będzie: *„Dobrze, prawy i wierny sługo! Ponieważ byłeś wierny w małym, postanowię cię nad wieloma: wejdź do wesela Pana swego"*. Na innych natomiast spadnie straszliwy wyrok potępienia: *„Niepożytecznego sługę wyrzućcie precz do ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów"*[3]).

Tak, od należytego posługiwania się dobrami przyrodzonymi zależy niesłychanie wiele, zależy nawet nasz los wiekuisty!

1. Każdy człowiek ma najpierw obowiązek, aby w nabywaniu dóbr przyrodzonych postępował zawsze wedle woli Bożej.

Dobra przyrodzone potrzebne są wszystkim ludziom. Bez powietrza, wody, a dalej bez opału, żywności, odzieży stałoby się życie ludzkie całkiem niemożliwe! Dlatego każdy z nas starać się musi o uzyskanie dóbr tych lub pieniędzy w mierze dostatecznej, aby zapewnić istnienie sobie i swej rodzinie. Owszem, ponadto czynić winien oszczędności na wypadek choroby lub innego nieszczęścia, winien zabezpieczyć sobie stare lata, wykształcić dzieci, — winien także spełnić swoje obowiązki względem Ojczyzny przez opłacanie podatków oraz przyczyniać się do wzrostu chwały Bożej przez składanie ofiar na cele religijne.

Ale biada człowiekowi, który by w grzeszny, nieuczciwy sposób zabiegał o dobra przyrodzone! Kradzież, rozbój, krzywda ludzka, wyzysk maluczkich, ucisk wdów i sierót — to jaskrawe wykroczenia przeciwko woli Bożej, które zamiast błogosławieństwa ściągają na winowajcę przekleństwo Boże. „Nie kradnij" — woła Bóg w VII przykazaniu do wszystkich pokoleń ludzkości. *„Nie mylcie się* — ostrzega św. Paweł Apostoł — *...ani złodzieje ani rabusie nie posiądą Królestwa Bożego"*[4]).

Pilność i zabiegliwość w nabywaniu dóbr doczesnych, ale w połączeniu z uczciwością — oto, czego żąda Bóg od każdego człowieka!

[3]) Mat. 25, 14-30. [4]) 1 Kor. 6, 9-10.

2. Drugim obowiązkiem naszym w stosunku do dóbr tego świata — to godziwe używanie ich według woli Bożej!

Jest to obowiązek trudny, zwłaszcza dla ludzi zamożnych, którzy do swego rozporządzenia mają znaczny majątek. Ale i człowiek ubogi może źle zużytkować to trochę, co posiada!

Źle korzysta z dóbr doczesnych ten, kto jest rozrzutny. Ludzie, którzy wydają pieniądze na rzeczy niepotrzebne lub nawet szkodliwe — z próżności, łakomstwa, pijaństwa czy z innych grzesznych pobudek, obrażają Pana Boga, nadużywają jego darów, i zwykle już nawet za życia otrzymują karę. O, jak żałosny był los syna marnotrawnego, który wziął od ojca swój dział rodzinny, roztrwonił go i doszedł w końcu do takiej nędzy, że *„pragnął swój żołądek nasycić strączem, którym karmiono wieprze, ale nikt mu nie dawał"*[5]).

Dlatego też radzi Pismo św.: *„Cokolwiek wydasz, policz i zważ; a co wydasz i weźmiesz, wszystko napisz"*[6]), a na innym miejscu upomina: *„W czasie obfitości pamiętaj o niedostatku"*[7]). Wiadomo przecież, że powodzenie materialne jest zmienne, i stąd trzeba nam myśleć zawczasu o przyszłości także doczesnej.

Ale, najmilsi, ta troska o starość, o dzieci, o przyszłość nie powinna nas skłonić do innego grzechu, do wstrętnej chciwości!

Nie darmo zalicza Kościół św. chciwość do siedmiu grzechów głównych; z niej bowiem rodzą się przeróżne inne występki i przewinienia. Z całą słusznością można do tej chciwości odnieść ową przypowieść Pana Jezusa o pewnym słudze, któremu król podarował bardzo wielki dług, a który sam okrutnie prześladował towarzysza swego z powodu długu bardzo drobnego. Wtedy rozgniewał się król na sługę chciwego i niemiłosiernego: cofnął swoją darowiznę i *„wydał go katom, ażby zwrócił cały dług"*[8]).

Tak, bo chciwość wyziębia serce ludzkie! Skąpiec mimo dostatku odmawia bliźnim, swojej rodzinie a nawet samemu

[5]) Łuk. 15, 16. [6]) Syr. 42, 7. [7]) Syr. 18, 25. [8]) Mat. 18, 34.

sobie najpotrzebniejszych rzeczy. Rozmiłowany w gromadzeniu majątku, zapomina o przykazaniach Bożych i staje się niewolnikiem „złotego cielca". Św. Paweł Apostoł nazywa skąpstwo po prostu bałwochwalstwem[9]).

Ilekroć Pan Jezus rzuca gromy i woła „biada" na bogaczów, ma na myśli właśnie skąpców bez serca i czucia. O chciwcach to mówi, kiedy powiada: *„Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igły niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego"*[10]). Strasznej prawdy tych słów doświadczył na sobie nawet uczeń Boskiego Zbawiciela, Judasz, który z chciwości pobiegł do starszyzny żydowskiej i rzekł do niej: *„Co mi chcecie dać, a ja wam go wydam?"*[11]) Tak oto za przykładem nieszczęsnego Judasza każdy skąpiec jest odstępcą od Boga i zdrajcą Pana Jezusa a zarazem samobójcą, bo zabija swą duszę grzechami śmiertelnymi i sam się skazuje na wieczne zatracenie! Na sądzie Bożym przypomni chciwcom św. Jakub Apostoł swoje wzgardzone ostrzeżenie: *„Nuże teraz bogacze, płaczcie narzekając na nędze wasze, które przyjdą na was. Bogactwa wasze zgniły, a szaty wasze mole pogryzły. Złoto i srebro wasze pordzewiało i rdza ich będzie wam na świadectwo i zje ciało wasze jako ogień. Skarbiliście sobie gniew w ostatnie dni"*[12]).

Widzicie tedy, najm., że nie każdy użytek dóbr przyrodzonych daje szczęście doczesne a tym mniej szczęście wieczne! Zarówno rozrzutność jak i chciwość dają tylko radość pozorną i krótkotrwałą. Marnotrawca zamienia się w nędzarza, a skąpiec, gnębiony obawą o majątek, staje się sam sobie okrutną udręką. Jedynie używanie dóbr doczesnych w e d l e w o l i B o ż e j daje spokój duszy i prawo do wiekuistej nagrody!

Człowiek, który pragnie korzystać zbawiennie z tego, co posiada, musi się strzec nadmiernego przywiązania do dóbr doczesnych. Musi być — wedle słów Pana Jezusa — *„ubogim w duchu"*[13]). Nie każdy biedak jest ubogim w duchu. Przeciwnie, rozmiłowani w pieniądzach ponad miarę są np.

[9]) Kol. 3, 5. [10]) Mat. 19, 24. [11]) Mat. 26, 15. [12]) Jak. 5, 1-3
[13]) Mat. 5, 3.

żebracy, o których gazety raz po raz donoszą, iż w łachmanach mają zaszyte duże sumy. Ale też nie każdy bogacz jest chciwcem, z góry skazanym na potępienie. Iluż to istnieje ludzi zamożnych, którzy hojną ręką dzielą się majątkiem swoim z ubogimi i czynią wielkie fundacje dla dobra Ojczyzny lub na chwałę Bożą. Bogacz, który nie zużywa wszystkiego dla siebie, który nie jest nadmiernie przywiązany do swego dostatku, jest „ubogim w duchu", choć posiada obfite dostatki. Takim był Nikodem, Józef z Arymatei, Zacheusz, a także Łazarz, jeden z najlepszych przyjaciół Pana Jezusa.

O prawidłowym korzystaniu z dóbr doczesnych mówi pięknie Ojciec św. Pius XI w encyklice „o komuniźmie"[14]).

„Chrześcijanie wszyscy — poucza on — tak bogaci, jak ubodzy, powinni nieustannie oczy swe wznosić ku niebu, pomni na słowa, że *„nie mamy tu miejsca trwającego, ale przyszłego szukamy"*. Bogaci nie mają szukać szczęścia w swym bogactwie... W przeświadczeniu, że są tylko jego włodarzami... niech nie omieszkają dzielić się z bliźnim jego nadmiarem, jak to zaleca Ewangelia... Ale również ci, którzy nie posiadają tyle, powinni... być „ubodzy w duchu", powinni wyżej cenić dobra wieczne niż ziemskie dostatki... Tylko w ten sposób spełni się pełna pociechy obietnica Jezusa Chrystusa, który naucza: „Błogosławieni ubodzy". Nie są to złudne i próżne obietnice, podobne tym, którymi komuniści się chełpią, lecz słowa żywota wiecznego, zawierające pełnię prawdy, które się spełnią tak tu na ziemi, jak później w wieczności".

Myliłby się ten człowiek, który by sądził, że dobrze i należycie korzysta z dóbr przyrodzonych, jeżeli się kieruje zawsze zasadą sprawiedliwości i oddaje każdemu to, co mu się należy. W używaniu majątku obowiązuje nas wobec bliźnich nie tylko sprawiedliwość, lecz ponadto p r z y k a z a n i e m i ł o ś c i!

Pomyślmy przecież, jak mizernie ułożyłoby się nasze życie, gdyby Pan Bóg stosował do nas jedynie sprawiedliwość

[14]) nry 44 i 45.

swoją. Wtedy bardzo wielu z nas byłoby zgubionych na wieki. Bez miłości Pana Jezusa ku nam nie zostalibyśmy odkupieni jego krwawą ofiarą na krzyżu i jęczelibyśmy nadal w straszliwej niewoli szatana. Bez zmiłowania Bożego nie byłoby Sakramentu Pokuty i odpuszczenia grzechów, — nie byłoby Sakramentu Najświętszego, w którym sam Boski Zbawiciel spieszy nam na ratunek!

Do takiej miłości Pan Jezus także nas wzywa i woła do nas głosem wielkim: *„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól ani rdza nie niszczy, gdzie też złodzieje nie wykopują ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje"*[15]). *„Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych"*[16]).

Najmilsi! Dajmy każdemu, czego wymaga sprawiedliwość, ale na tym nie poprzestajmy! Dajmy także tym, którym według sprawiedliwości nic by od nas się nie należało, ale których nam poleca Chrystusowe przykazanie miłości. Pamiętajmy o tym zawsze, iż najważniejszymi przykazaniami — to miłość Boga i miłość bliźniego. Oba te przykazania są ściśle ze sobą złączone. Toteż kto nie miłuje Boga, ten nie ma serca szczerego dla bliźnich. Ale i na odwrót, kto gardzi bliźnimi, ten nie jest naprawdę religijny, choćby nie wiem ile pacierzy codziennie odmawiał lub nawet codziennie przystępował do Stołu Pańskiego. O takim człowieku obłudnym mówi św. Jan Apostoł: *„Jeśli kto powiada: Miłuję Boga, a jednak nienawidzi brata swego, ten kłamcą jest"*[17]). Dlaczego kłamcą? Kłamcą dlatego, że gardząc bliźnim, tym samym depcze przykazanie miłości. Pan Jezus zaś wyraźnie oznajmia: *„Kto mnie miłuje, zachowuje przykazania moje"*[18]).

Do uczynków miłości bliźniego, do wzajemnego wspierania się radą i mieniem, są wszyscy ludzie powołani, zwłaszcza zamożni, lecz także ubodzy. Wszak już Stary Zakon nakazywał: *„Bądź miłosierny według możności. Jeśli posiadasz wiele, daj obficie; jeśli mało masz, staraj się i tę od-*

---

[15]) Mat. 6, 19-21. [16]) Łuk. 16, 9. [17]) 1 Jan 4, 20. [18]) Jan 14, 23.

robinę dać chętnym sercem"[19]). Tym bardziej do wszystkich ludzi zwraca się Pan Jezus w owych słowach: *„Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jakom ja was umiłował... Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie"*[20]).

3. Człowiek, który ma zdrowy sąd o dobrach doczesnych, — który ich nie przecenia ani lekceważy, ale używa godziwie wedle nauki Pana Jezusa i Kościoła Chrystusowego, uniknie szczęśliwie zgubnego przywiązania do majątku. Nie załamie się też, nie podda rozpaczy, nie zwątpi o sobie i Bogu nawet wtedy, gdy na swoim mieniu poniesie dotkliwą stratę. O jakże nietrwałe, przemijające są dobra tego świata! Powódź, ogień, grom, choroba, nieszczęśliwy wypadek w jednej chwili mogą je w niwecz obrócić. A jednak nigdy nie brak ludzi, którzy tak bardzo w nich się kochają, że w chwili ruiny majątkowej brzydnie im życie i w zbrodniczy sposób go się pozbawiają. Nie tak postąpi człowiek wierzący! On nie wybuchnie przekleństwem lub nawet bluźnierstwem, lecz raczej powtórzy za Jobem biblijnym: *„Pan dał, Pan wziął. Jak się Panu spodobało, tak się stało. Imię Pańskie niech będzie błogosławione"*[21]). I podniesiony na duchu, zabierze się odważnie na nowo do pracy, pomny na słowa Pisma św.: *„Łatwo jest Bogu w jednej chwili wzbogacić ubogiego"*[22]). Zresztą nie w bogactwie szuka on swego szczęścia, bo wie, że jest stworzony nie dla ziemi, lecz dla nieba. Człowiek wierzący ma zawsze w sercu swoim ojcowską zachętę Boskiego Mistrza: *„Szukajcie na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane"*[23]).

*

W modlitwach kapłańskich ku czci świętych wyznawców Kościół Boży chętnie przytacza tę piękną pochwałę Pisma św.: *„Szczęśliwy człowiek, który znaleziony jest bez zmazy*

---

[19]) Tob. 4, 8-9. [20]) Jan 13, 34-35. [21]) Job. 1, 21. [22]) Syr. 11, 23. [23]) Mat. 6, 32.

i który za złotem nie biegał, ani nie ufał w pieniądzach i skarbach. Któż jest taki? a będziemy go chwalić, albowiem uczynił dziwy w życiu swoim"[24]).

Któż jest taki? Takimi są właśnie Święci Pańscy, najwierniejsi naśladowcy Boskiego Mistrza, jak św. Franciszek z Asyżu, św. Antoni z Padwy, św. Wincenty à Paulo i w ogóle wszyscy Święci bez wyjątku — takimi i my wszyscy stać się musimy! „*Nikt nie może dwom panom służyć...* — tak poucza nas Pan Jezus. — *Nie możecie służyć Bogu i mamonie!*" Trzeba nam tedy dokonać wyboru: doczesność albo wieczność, chciwość albo miłość bliźniego, przywiązanie do złota albo wierna służba Bogu!

Nie ma dla nas wahania! Nic nas od Boga nie oderwie, za żadną cenę nie wyrzekniemy się nieba! Przeciwnie, oto wszystko, co w nas jest dobrego, pochodzi od Boga. Nawet kiedy Pan Bóg nas chłosta, ma na celu prawdziwe dobro nasze, wieczne nasze zbawienie. Dlatego też nigdy nie przestaniemy dziękować Bożej Opatrzności za wszelkie dary, jakimi nas obsypuje od początku życia naszego, mimo naszych grzechów i niegodziwości. Nigdy też nie ustaniemy w modlitwach, aby łaska Boża dopomogła nam korzystać z tych darów godziwie. Wdzięczność naszą zaś okazywać będziemy Bogu czynami: pracowitością, uczciwością i ofiarnością.

Wtedy to w rękach naszych przemienią się dobra doczesne w dobra wiekuiste! A Boski Sędzia rozpozna w nas wiernych swoich uczniów i powita nas słowami pełnymi pociechy i wiecznej radości: „*Łaknąłem a daliście mi jeść, czułem pragnienie a daliście mi pić... Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci swoich najmniejszych, mnieście uczynili... Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata!*"[25]) Amen.

---

[24]) Syr. 31, 8-9. [25]) Mat. 25, 31-46.

 **NAUKI REKOLEKCYJNE** 

Konferencja II

Najdonioślejsza sprawa

(O zbawieniu duszy)

Dwa powiedzenia — Rousseau, Chrystus

1. Dusza istnieje:
   a) Chirurg nie znalazł duszy. b) Filozofia mówi o duszy. c) Różnica przecież oczywista. d) Troszczmy się o duszę.
2. Dusza jest nieśmiertelna;
   a) Tylu wielkich uczonych wierzyło. b) Dowody na nieśmiertelność.
3. Bezcenna wartość duszy:
   a) Wartości człowieka. b) Dusza cenniejsza niż majątek. c) Ważniejsza niż zdrowie. d) Droższa niż życie. e) Filip II. f) Dwie legendy.
4. Co Bóg uczynił dla zbawienia naszych dusz:
   a) Stworzenie. b) Chrzest. c) W Sakramencie skryty. d) U kratek konfesjonału.
5. Chrystus dla zbawienia naszych dusz:
   a) Wcielenie. b) W ubóstwie. c) Więzień miłości. d) Kalwaria.
6. Dusza między niebem a piekłem:
   a) Walka o duszę za życia. b) Jedna dusza do stracenia. c) Niepowetowana strata.
7. Co my dla duszy robimy:
   a) Dla ciała tyle. b) A dla duszy? c) Test flyer. d) Tomasz Morus.
8. Nasza wyprawa krzyżowa po duszę:
   a) „Krzyżowcy" Kossak-Szczuckiej. b) Warszawa oblężona. c) Lwów zdobywany.
   Łódka na Niagarze — czemu śpisz?

„Gdyby nie było innych dowodów na nieśmiertelność duszy jak tylko tryumf zła i ucisk sprawiedliwości, to już jedynie to samo nie pozwoliłoby mi o niej wątpić. Tak wyraźny dysonans w harmonii wszechświata zmusiłby mię do szukania wyjścia. Powiedziałbym sobie: „Nie, ze śmiercią nie kończy się u nas wszystko. Z chwilą śmierci wraca wszystko do porządku."

Drodzy moi Rekolektanci! Oto słowa słynnego ateisty bezbożnego Rousseau. Sławny współpracownik Diderota,

który tyle wywarł wpływu na kulturę XVIII wieku, o krok tylko stanął od doniosłego katolickiego dogmatu.

Powiedział niegdyś Chrystus zebranym tłumom: *„Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują ani nie kradną"*[1]).

Oba powiedzenia odnoszą się do wieczności, wkraczają w krainę pozagrobową. Nieśmiertelność duszy i zbawienie nieśmiertelnej duszy, oto tematy tych dziwnych orzeczeń.

Zbawienie duszy — ów cel, dla którego żyjemy na świecie.

1. Dusza to jedna z tych zagadkowych rzeczywistości, których nie widzimy, ale o których dobrze wiemy.

a) Był pewien niewierzący lekarz. Posiadał sławę zdolnego chirurga. Moc już przeprowadził operacyj trudnych i niebezpiecznych.

Raz na zebraniu towarzyskim w gronie lekarzy kolegów zeszła rozmowa na tory religijne. Oczywiście o duszy nieśmiertelnej mówiono.

Ów niedowiarek lekarz wstaje i mówi tak: „Czcigodni koledzy! Dobre parę setek przeprowadziłem już operacyj. Niejeden człowiek skonał na moich rękach. Nigdzie jednak nie znalazłem duszy. Czy może któryś z kolegów ją znalazł?"

Wtedy wśród uroczystej ciszy wstaje jeden z lekarzy i powiada: „W ciągu mej kilkunastoletniej praktyki specjalisty od chorób mózgowych przeszukałem wszystkie zwoje mózgowe człowieka. I co powiecie, koledzy? Nigdzie nie znalazłem rozumu. Człowiek nie ma rozumu."

Oczywiście cała sala buchnęła śmiechem na tak ciętą odpowiedź na kpinki niedowiarka.

b) Tak! Nikt duszy nie widział, bo dusza nie jest materią, nie jest ciałem. Lekarz ów strzelił rzeczywiście filozoficznego „byka". O duszy mówi nam rozum, nie zmysły. Filozofia nazywa duszę istotną częścią człowieka, forma substantialis hominis, jak się fachowo mówi.

Dusza jest motorem ruchu w człowieku; ona sprawia wzrost ciała. Ona jest sprężyną całego organizmu. Ona jest

[1]) Mat. 6, 19—20.

w całym ciele i w każdej jego części. Drodzy moi! I czyż można tak skandalicznie nie myśleć o duszy? Czy nie należy choć czasem poświęcić chwilkę dla duszy?

c) Czymże jest ciało bez duszy? Gnijącym trupem, którego wynosimy czym prędzej na cmentarz. Zabijamy spiesznie w trumnę i zakopujemy w grób na zniszczenie. Bez duszy z tego pięknego, żyjącego ciała pozostała tylko zgnilizna. I czyż warto tak zapamiętale troszczyć się jedynie o ciało z pominięciem i zapomnieniem o duszy?

d) Mówi nam o duszy wreszcie wiara. A mówi ona najwięcej. Wiara i objawienie grozi wiecznym potępieniem, zagubą duszy na wieki, jeżeli teraz nie pomyślimy o niej na serio, jeżeli przynajmniej od czasu do czasu czegoś dla zbawienia duszy nie uczynimy. Wiara i objawienie przypomina nam, że stokroć ważniejsza jest troska o duszę, aniżeli o potrzeby ciała. Tak jak stokroć ważniejsza jest w człowieku dusza, aniżeli ciało.

2. Dusza dlatego posiada tak wielką cenę w oczach naszych i w oczach Boga, że jest nieśmiertelna.

a) Nieraz już słyszeliśmy tę prawdę, że dusza jest nieśmiertelna. Ale takie to dla nas jest dalekie i obojętne. Nieraz słyszymy zdania, że religia i wiara w wieczność dobra jest dla prostaczków, żeby ich utrzymać w moralności. Ale to nie dla ludzi inteligentnych, światłych.

Drodzy moi! Kwiat największych myślicieli ludzkości, najbardziej uzdolnieni filozofowie wierzyli w nieśmiertelność duszy. Nie daj się oszukiwać głupim komunistyczno-bezbożnym hasłom. Wiara w Boga i w nieśmiertelność duszy jest właśnie przede wszystkim dla ludzi wykształconych, inteligentnych.

Plato, idealista filozof starożytnej Grecji, wierzył w nieśmiertelność duszy. Napisał o tym osobne dzieła, jak Fedon, Fedros, Politeia. Arystoteles, chluba filozofii starożytnej bronił nieśmiertelności duszy. Arabscy filozofowie Avicenna, Algazel wierzyli i udowadniali nieśmiertelność duszy. W średniowieczu cała tak zwana szkoła scholastyczna z setkami genialnych umysłów, jak taki Tomasz z Akwinu, taki

Albert Wielki, taki Scott Eriugena, to wszystko wyznawcy nieśmiertelności duszy. A nowocześni? I oni oddają hołd naszemu dogmatowi. Descartes, Locke, Leibniz, Wolff — oto znane, wybitne osobistości z dziedziny nowożytnej myśli ścisłej. Wszyscy oni wierzą w nieśmiertelność duszy. Bożkiem nowoczesnej filozofii to Kant. System jego długo panował wszechwładnie po wszystkich wyższych uczelniach. Właściwie od jego czasów nie ma nowego systemu w filozofii. I on przyjmował nieśmiertelność duszy, jako postulat praktycznego rozumu.

Oto cały szereg światowych powag, światowych sław. Oto ludzie myśli, filary naszej nauki. Nie kierowali się oni żadnymi religijnymi przesądami. A przecież na drodze czystego rozumu przyjmowali tę prawdę. I czyż ty może ze swoją marną maturką, a może nawet i to nie, czyż ty masz być mądrzejszy? Czyś ty jest więcej inteligentny?

b) Dawałem raz rekolekcje dla maturzystów. Napomknąłem o nieśmiertelność duszy. Po konferencji przychodzi do mnie pewien młodzieniec i pyta: „A proszę księdza, jakie mamy dowody rozumowe, jak ksiądz wspominał, na nieśmiertelność duszy?" Popatrzyłem uważnie w twarz jego. „Kpi, czy o drogę pyta" — przemknęło mi przez głowę.

„Ależ, mój przyjacielu! — mówię mu. — Czy myślisz, że to tylko jeden dowód? Myślisz może, że nie ma rzeczowych na to argumentów? Ja cię mogę zasypać dowodami filozoficznymi."

I zacząłem mu wyjaśniać, jak to dusza jest niezłożona, a jako taka nie może umrzeć, nie może się rozdzielić na części składowe. To taki ściśle metafizyczny dowód.

Mówiłem mu, jak to rozum, władza duszy, jest duchowy, niezależny od materii, a więc i od czasu, bo i przedmiot jego jest tak niezależny. A więc jak przedmiot, tak i władza jego, rozum po odłączeniu się od ciała pozostaje. Ot i masz konieczność istnienia duszy po śmierci.

Przytoczyłem mu dalej dowód Tomasza z Akwinu, jak to doskonałość duszy polega na oderwaniu: pod względem rozumu na oderwaniu myślenia, a pod względem woli na oderwaniu od zmysłów i skłonności. Nie może więc to, co jest doskonałością duszy, oderwanie, być ruiną duszy z chwilą śmierci.

Zaciekawionemu studentowi mówię dalej. Nic nie ginie. Nawet najdrobniejsza cząsteczka energii czy to energii świetlnej, czy też energii elektrycznej, czy cieplnej przemienia się w inny rodzaj, ale nie ginie. To jest zupełnie pewne prawo fizyki. Czyż tylko dusza, ten motor energii i życia, miałaby ginąć bez śladu?

Znasz może nieco biologii. Nieprawdaż? Ona wykazuje, że w całej naturze jest ogromna celowość. Ścisła jest łączność pomiędzy organem a funkcją. Jeżeli natura daje organ, to daje zarazem i konieczne warunki do funkcjonowania organu. Tak jest widzisz i z duszą. Jest w człowieku wrodzone pragnienie trwania. A więc musi to pragnienie być zaspokojone. Jest w człowieku ogromne pragnienie szczęścia zupełnego. A więc musi być to pragnienie zaspokojone. Ot, masz nieśmiertelność duszy na drodze filozoficznej myśli.

A z dziedziny moralnej, czyż konieczność odniesienia należnej nagrody lub kary za dobre lub złe życie nie wymaga nieśmiertelności duszy? Przypomnij sobie to powiedzenie bezbożnego filozofa Rousseau, przytoczone na początku.

Oto co krok to dowód na nieśmiertelność duszy. Dowód filozoficzny, dowód ścisły, dowód rzeczowy, nie uczucia.

I wobec tego zapytam ja ciebie: Czy możesz tak żyć z dnia na dzień bez myśli o swej nieśmiertelnej duszy? Czy masz racje, że tak się o wszystko troszczysz, tylko nie o duszę? Czy nie należy na serio traktować powiedzenia Chrystusa o skarbieniu sobie skarbów w niebie?

3. Nie ma istotnie nic bardziej kosztownego, jak dusza ludzka. Żadne skarby świata, żadne bogactwa nie są tak cenne jak ona.

a) Dużo ma człowiek wartości na ziemi. Pomiędzy innymi najbardziej drogie jest dla człowieka posiadanie: majątek, zamożność, pieniądze. Droższe jeszcze niż to, jest dla człowieka zdrowie. Ale i ono nie jest najwyższą wartością człowieka. Jest jeszcze coś cenniejszego. To życie.

A oto ponad te wszystkie cenne wartości człowieka wychodzi nieśmiertelna dusza. Wszak wszystko to przeminie, a tylko dusza zostanie. Wszystko musimy porzucić i pójść w świat wieczności. A tam nie będzie już odgrywać roli żadna inna wartość, jak tylko nieśmiertelna dusza.

b) Majątek, tak, to cenny skarb człowieka. Może go masz uskładany w banku, albo skrzętnie przechowywany w kosztownościach. Przychodzi nagle spadek pieniądza, przychodzi nocą zbójecka ręka, przyłoży ci rewolwer do skroni. „Oddaj pieniądze". I w jednej chwili tracisz wszystko. Widzieliśmy to w czasie wojny, jak najwięksi bogacze stawali się z tych dwu powodów pożałowania godnymi żebrakami. Ale jeżeli zabezpieczysz sobie zbawienie duszy nieśmiertelnej, masz skarb, masz pieniądz, masz majątek, jakiego ci nie wydrze żaden przewrót ani żaden rabuś.

Opowiadała mi pewna pobożna nauczycielka małe, ale ciekawe zdarzenie. Wchodzi do pustego przedziału pociągu. Widzi na ławce zwinięte w rulonik banknoty. Osoba to była ogromnie prawa. Aż się w pierwszej chwili wzdrygnęła na widok cudzej własności i poczucia przykazania siódmego. Wnet jednak zabrała pieniądze. „Przecież nie można ich tu zostawić. Trzeba poszukać właściciela." Za chwilę wchodzi jakiś kolejarz i rzuca niespokojne spojrzenia w około, zagląda nerwowo pod ławkę. „Czego pan szuka?" — pyta nauczycielka. „Zostawiłem tu pieniądze" — odpowiada. „Ma je pan" — mówi kobieta podając zwitek banknotów. Z wdzięczności począł ją mężczyzna całować po rękach wśród łez. Chciał jej dać kilkadziesiąt złotych nagrody. „Proszę pani — mówi z rozrzewnieniem — to jest cały mój majątek. Dwumiesięczna pensja na zimę na utrzymanie mej rodziny: żony i ośmiorga dzieci."

Drogi mój! O zastanów się, zastanów się poważnie i spokojnie. Nie jesteś ty często takim nieszczęśliwcem, zostawiającym wszystko, cały swój majątek w wagonie życia? Czy i ty nie narażasz czasem na wieczną zagubę całej swojej pensji, całego swojego skarbu — nieśmiertelnej duszy?

c) Wchodzę raz do pociągu. W przedziale same kobiety. Jakaś stara, pomarszczona żydówka i kilka młodszych pań o wybitnie semickich rysach. Przez szybę pullmanowskiego przedziału widać było na korytarzu dwóch panów żywo rozmawiających. Wyciągnąłem brewiarz. Stara żydówka prowadzi z młodszymi rozmowę. Okazuje się, że wiezie do szpitala dla obłąkanych syna swego, jednego z tych rozmawiających w korytarzu. Opowiada, jak on wykształcony, jak był za granicą we Francji na studiach. Opowiada, że już raz musiała go odesłać do szpitala, a teraz znowu z nim kiepsko. Na zapytanie mówi, że ma uskładany poważny kapitalik 70 tysięcy. „Pani, — mówi ze szlochem staruszka — ja bym wszystko to dała, byleby on tylko był zdrów". Tak. Zdrowie to cenniejszy jeszcze dar, niż majątek.

Ale na wątłej skorupce spoczywa ten skarb. Przychodzi głupia rzecz, jakiś wypadek, jakieś choróbsko i z najsilniejszego człowieka robi się niedołęga, kaleka.

Ale duszy nieśmiertelnej nie wydrze ci żadna choroba. Jeżeli jej zbawienie sobie zabezpieczysz, masz stokroć cenniejszy skarb niż majątek i zdrowie, masz skarb na wieczność.

d) Jeszcze większym skarbem niż majątek i zdrowie, jest życie. Jak to ludzie rwą się do życia. Jak to ciężko rozstać się z tym życiem. Czasem chorzy nie chcą ani słyszeć o śmierci. Na parę godzin przed śmiercią snują jeszcze plany wyzdrowienia. Takie drogie dla człowieka to życie.

A przecież ten największy skarb człowieka na cienkim tylko wisi włosku. Przychodzi śmierć, często nagła, często w kwiecie lat i porywa, i wydziera człowiekowi ten najdroższy skarb.

Zbawienie duszy to ten właśnie największy skarb, większy nawet niż życie. Bo życie utracić można tak łatwo, ale dusza zbawiona to skarb na wieczność całą.

e) Umierał potężny król hiszpański Filip II. Królestwo jego było najpotężniejszym królestwem świata. Słońce nie zachodziło na ziemiach podległych koronie hiszpańskiej, rozsianych w Indiach i Ameryce. Posiadał ten monarcha ziem całą masę, otaczały go bogactwa i majątki. I powaliła go choroba na łoże boleści, jak każdego śmiertelnika.

Gdy już się koniec zbliżał, zawołał do siebie syna swego. Rozdarł przed nim szaty swoje i pokazał piersi nagie, toczone przez złośliwego raka. „Synu — zawołał z rozpaczą potężny monarcha — synu mój! I na cóż mi się przydały bogactwa? Co mi po panowaniu? Co mi po tylu koronach? Co mi po tylu krajach, jakie miałem, skoro teraz muszę umierać? Stanąć teraz muszę przed Bogiem, idę w wieczność. I cóż mi po tym wszystkim, skoro zapomniałem o duszy nieśmiertelnej? Synu, patrz na ojca i bądź w życiu mądrzejszy od niego". Tak człowiek w obliczu wieczności ocenia świat i wartości życia. To sądzi o zbawieniu swej nieśmiertelnej duszy.

f) Ile warta nasza nieśmiertelna dusza, mówią nam dwie legendy.

Legenda norweska opowiada o pewnym młodzieńcu. Chciał on pojąć za żonę syrenę morską. Ale syrena postawiła warunek, aby sprzedał duszę swoją. Poszedł więc ów młodzian do miasta na rynek, pomiędzy kupczących i handlujących. Tu począł krzyczeć doniośle. „Kto chce kupić duszę moją? Mam duszę do sprzedania. Tu można kupić duszę".

Wyśmiali go zdziwieni przechodnie. Wzruszyli ramionami z pogardą przekupnie.

Oto, jak małą wartość przedstawia dla niektórych ludzi nieśmiertelna dusza.

A druga legenda to ta znana nam, staropolska, którą Mickiewicz uwiecznił w baladzie o panu Twardowskim. Wiemy, ile to starań, ile trudów poniósł szatan, żeby zdobyć jego duszę.

Taką to cenę w oczach tego księcia ciemności posiada dusza. Niewidzialna, tak dla nas mało znacząca.

Tak jest i po dziś dzień, już nie tylko w legendach, ale w rzeczywistości. Dla jednych dusza nieśmiertelna jest wszystkim, całym ich bogactwem. O nic im więcej nie chodzi, jak o zbawienie własnej duszy. Dla tego zbawienia poświęcają wszystko. To bohaterzy katolickiej cnoty, Święci. A inni nic o duszę nie dbają. Postępują, jak gdyby nie byli ludźmi z nieśmiertelnymi duszami. Dusza dla nich nie istnieje. To są grzesznicy i bezbożnicy.

Do których ty właściwie należysz? Odpowiedz sobie szczerze i bez ogródek.

4. Że zbawienie duszy jest najważniejszą rzeczą dla każdego z nas, to nie moje zdanie, ale to jest słowo Boże. Przyjrzyj się objawionej myśli. Tam to wyczytasz tę opinię. Patrzcie, co Bóg uczynił, aby dusze nasze zbawić.

a) Stworzył duszę na obraz i podobieństwo swoje. Dusza do Boga ma należeć, bo ma w sobie duszę nieśmiertelną, równą anielskiej.

b) Do duszy wlewa Bóg łaskę poświęcającą. A przez łaskę stajemy się dziećmi Bożymi, uczestnikami natury Bożej, zadatek życia wiecznego jest w nas przez łaskę. Marny i ułomny człowiek jest synem Boga dzięki swej nieśmiertelnej duszy. *„Bogowie i synowie Najwyższego jesteście"*[2]) — woła Psalmista.

Powiedzcież mi, moi drodzy, czyż nie jest wobec tego dusza ludzka kosztowniejsza niż wszystko na świecie? Jakżeż nam droga powinna być nasza dusza, skoro ją Bóg wyniósł do takiej godności? Cóż ważniejszego, jak zbawienie duszy? Czemu my tak mało pamiętamy o tym największym naszym skarbie? Pomyśl, przynajmniej teraz, podczas tych rekolekcyj, o zbawieniu własnym, ale pomyśl na serio, pomyśl gruntownie. Może to już ostatni raz uczynisz. Nie poniewieraj swej duszy.

c) Aby duszę twą zbawić, dał ci Bóg łaskę Chrztu św. Tutaj, do tej świątyni, wnieśli cię rodzice chrzestni. Kapłan cię ochrzcił, kazał ci się wyrzec złego ducha, napominał cię, żebyś duszę swoją zbawił.

Bracie kochany! Tyś Bogu duszę swoją zapisał, a nie diabłu, nie złemu życiu, nie rozwiązłości. Do Pana Boga ma twa dusza należeć, bo to Boża dusza, a nie diabelska.

d) Dla zbawienia twej duszy wprowadziłeś do niej Pana Jezusa. Pamiętasz ten pamiętny dzień Komunii św.? Pamię-

[2]) Psalm 84, 6.

tasz może łzy w oczach matki twojej, kiedyś tu jako mały chłopiec, dziewczątko niewinne, po raz pierwszy do Stołu Pańskiego klękał? Chrystusowa jest dusza twoja, boś do niej Chrystusa wprowadził — dla zbawienia wiecznego.

„Niewinna dusza" — mówili inni o tobie. I matka się cieszyła i ojciec się rozpogodził. Ach, bracie, siostro, coś ty z tą niewinnością duszy swojej zrobił? Chrystusowiś ją wtedy poświęcił — a teraz co? Czy jest w niej teraz Chrystus?

Ach, korzystaj z tych dni rekolekcyj świętych. Rzuć się do stóp Chrystusa z wiarą i ze skruchą, jak niegdyś, i wróć mu duszę swą, którąś mu zabrał.

e) I jeszcze jeden pomnik troski Boga o duszę twoją. Ileż to razy klękałeś u kratek konfesjonału. Serce ci drżało ze strachu, aleś wyznał grzechy swoje. Aby się z Bogiem uczciwie pojednać, dla zbawienia swej nieśmiertelnej duszy. Wprowadziłeś na nowo Boga do duszy swej, Boga, wypędzonego lekkomyślnie przez grzech. Znowu powtórnie zapisałeś swą duszę Bogu. Pamiętasz te dobre postanowienia, jakieś wtedy czynił? Pamiętasz tę radość wewnętrzną, którąś wtedy przeżywał? Cieszyła się dusza twoja, że znowu do Boga należy. Radowała się ze zbawienia, do któregoś ją prowadził. Wróć duszy twojej zbawienie. Skorzystaj z tego świętego czasu zbawienia, rekolekcyj. Pomyśl, ale pomyśl na serio, o sprawie zbawienia swej duszy.

5. Najmilsi w Chrystusie Panu! Staje dziś przed nami Chrystus. Staje ze swoim świętym żarem, pożądaniem naszych dusz. Staje ze swym jedynym pragnieniem zbawienia naszych dusz. Staje i wyciąga ku nam swe ramiona. Chce naszych dusz. Wszak to są jego dusze. Wszak on je sobie zdobył. Patrzcie, czego Chrystus nie dokonał dla zbawienia naszych dusz.

a) Przyjął ciało nasze, narodził się na świat, aby dusze nasze zbawić. W stajni między bydlętami się narodził, jak największy żebrak. Gdyby ci ktoś powiedział, żeś się w stajni narodził, a gdyby to było prawdą, wstydziłbyś się tego i wypierał. Ale Chrystus się nie wstydził, ani się nie wypierał. Byle tylko duszę twoją zbawić.

b) Żył w ubóstwie i nędzy, nauczał z trudem niepojętny naród, noce całe się modlił o zbawienie dusz. Podziwiamy nieraz bohaterstwo jakiejś siostry miłosierdzia, która całymi nocami czuwa przy chorych. Podziwiamy idealizm jakiegoś misjonarza, który jedzie w dalekie kraje w codzienne niewygody i brak nieraz najpotrzebniejszych rzeczy — dla idei, dla szerzenia kultury i wiary.

Ale czyż nie zasługuje jeszcze na większe uwielbienie Chrystus, tyle znoszący dla ideału? Ale ideałem tego największego idealisty ludzkości nie było co innego, jak zbawienie naszych nieśmiertelnych dusz. O jeżeli już nie działa na nas inna pobudka dla troski o zbawienie, to niechżeż nas wzruszy przynajmniej ten ogromny idealizm Chrystusa. Nie marnujmy tego idealizmu, nie sprzeniewierzajmy się jego najgorętszym pragnieniom, pragnieniom tego najszlachetniejszego serca.

c) Aby nas zasilać w drodze ku zbawieniu, zamknął się wreszcie w Najśw. Sakramencie. Naraził się na niezliczone nieuszanowania i zniewagi, byle tylko dusze nasze zbawić. Zdziałał ten największy cud miłości, tę niepojętą, a tak przepiękną tajemnicę wiary. Dla zbawienia naszych nieśmiertelnych dusz.

d) A oto najlepsze świadectwo, jak chciał zbawienia naszych dusz. Patrzcie na Kalwarię. Chrystus wisi na krzyżu. Kona wśród cierpień. Na ranach własnych się opiera. Całe ciało zsiekane biczami. Krew mu oczy zalewa. Od korony cierniowej pęka z bólu głowa. Wśród naigrawań i szyderstw pospólstwa przybity do krzyża.

Chryste Panie! Co cię tak srodze przybiło do krzyża? Powiedz, Boże ukochany, dlaczegoś to dopuścił na siebie?

Dla zbawienia dusz ludzkich. Dla zbawienia duszy twojej. Dla zbawienia duszy twojej Chrystus umarł na krzyżu. „Podnieś się duszo — woła św. Bernard — boś tyle warta. Obudź się duszo! Rzuć się w objęcia Chrystusa, który cię krwią swoją odkupił. Przyrzeknij mu szczerze i stanowczo, że o swe zbawienie starać się już będziesz gorliwie".

Przychodzi łaska Boża do serc waszych w tych dniach rekolekcyjnych i puka, i woła: „Zbaw duszę swoją, duszę nieśmiertelną, duszę krwią Chrystusa odkupioną". O najmilsi, nie zamykajmy serc na to wołanie Boże. Kto wie, czy ono nie odzywa się ostatni już raz w życiu. Do czasu tylko można marnować łaskę Bożą.

6. Wartość duszy jest ogromna, nieskończenie większa niż ciała, bo dusza jest nieśmiertelna. Ale też o tę tak cenną duszę stają do walki dwie ogromne potęgi: dobro i zło, piekło i niebo, szatan i Pan Bóg. A dusza ludzka nieśmiertelna ustawicznie między jednym a drugim wisi.

a) Drodzy moi! Ten fakt walki potęg o duszę ludzką zauważyli już starożytni; stąd ten ich osławiony mit o Herkulesie na rozstajnych drogach, zapraszanym przez boginię cnoty i boginię rozkoszy. Stara to prawda historii serca ludzkiego. Człowiek może być świętym lub zbrodniarzem zależnie od tego, jak się do swej duszy odnosi.

Wglądnijmy uważnie w dzieje naszych serc. Czy nie ma tam widocznej tej starej walki?

Daje nam Pan Bóg tyle łask w tym życiu. Ileż to zbawiennych natchnień przesunie się przez twoją duszę.

Głos sumienia szepce ci cicho do ucha, żebyś się z bliźnim pojednał, albo żebyś już wreszcie porzucił to występne życie. Anioł Stróż ochrania cię od złych przygód. Matka Najświętsza wstawia się za tobą przed Bogiem. Wszystko to dla zbawienia duszy twojej nieśmiertelnej.

Ksiądz poucza cię i napomina o zbawieniu twej nieśmiertelnej duszy. Dzieci i żona pobożna modlą się o twoje nawrócenie. Matka staruszka poleca Bogu codziennie zbawienie twojej nieśmiertelnej duszy.

Popatrz, jak Bogu zależy na zbawieniu twojej duszy. Czy zostaniesz nadal tak głuchy i obojętny na to nadprzyrodzone dobro? Zmarnujesz i nadal łaski Boże? Nawróć się do Boga! Nie zapominaj o duszy swej nieśmiertelnej.

A z drugiej strony szatan czyha na ciebie. Ciągnie cię coś tak uparcie do złego. Budzą się w tobie jakieś tajemne moce, demoniczne siły do zła. To szatańskie szpony, wyciągnięte po twą nieśmiertelną duszę.

Ten żydowski kieliszek to diabla sprawa, żeby duszę twoją potępić i do piekła wprowadzić. Ten ładny, podobający ci się kawaler to diabla sprawa, żeby ci cnotę wydrzeć. Ten pieniądz, co cię tak nieprzeparcie kusi to diabla sprawa, żeby cię doprowadzić do piekła, a może wprzód do więzienia. Przychodzi wysłannik komunistyczny. Ładnie i mądrze mówi. O nie słuchaj, bo to diabla sprawa, żeby ci wiarę w duszy podkopać i do zapomnienia o duszy doprowadzić.

Oto jak na każdym kroku wisi twa dusza między niebem a piekłem. Nie daj się okłamać pozorom!

b) Pewien król prosił papieża Benedykta XI o coś, na co papież nie mógł pozwolić. Zdaje się, chodziło tu chyba o jakiś rozwód. Papież wysłał proszącemu monarsze znamienną odpowiedź: „Pozwoliłbym — owszem — gdybym miał dwie dusze. Ale ponieważ mam tylko jedną duszę, którą muszę zbawić, pozwolić — niestety — nie mogę"[3]).

O jaka głęboka to odpowiedź tego papieża. Mamy jedną duszę i tę jedną duszę potępimy albo zbawimy. Od zajęcia stosunku względem tej jednej duszy zależy cała moja wieczność, właściwie moje wszystko. Jeden Bóg, jedna śmierć, jedna wiara, jedna wieczność i jedna we mnie nieśmiertelna dusza. Skoro tę jedną duszę potępię, gdy ją stracę, stracę wszystko. W dziedzinie ducha, w dziedzinie wiary, w świetle objawienia jestem wówczas ogromnym bankrutem, moralnym niczym. A choćby mnie i za życia otaczały piękne obsłonki bogactwa, czci i wpływów — duchowo jestem bankrutem, pod względem ducha, co do moralnej wartości jestem zerem. Straciłem bowiem jedyną moją duchową wartość.

c) Wszystkie poniesione straty da się jeszcze na ziemi naprawić. Klęski doznane można sobie jeszcze powetować. Ale straty duszy nie można już niczym nagrodzić. Dusza raz stracona, stracona na wieki.

W miesiącach wakacyjnych na łamach prasy niemal całego świata ukazała się wiadomość, że umarł ogromny mi-

[3]) Przewodnik Katolicki 6. 9. 1937.

liarder Zacharow. Z ubogiego człowieka doszedł on przez korzystne dostawy wojskowe i przez szczęśliwe operacje giełdowe do niebywałego majątku. Niejeden raz stawiał na jedną kartę wszystko i niejeden raz tracił niemal wszystko. Tak, każdą stratę można na ziemi powetować. Tylko tej jednej — zbawienia nieśmiertelnej duszy — nie.

Dziś o potentacie finansowym świata Zacharowie opinia zapomina. Za lat parę pozostanie po nim tylko historyczne wspomnienie. I cóż mu z tych jego ogromnych bogactw teraz, gdy przeszedł już do wieczności? I czy nie jest istotnie największym nędzarzem świata, jeżeli zapomniał o zbawieniu swej nieśmiertelnej duszy? Tej straty nie może już powetować, jeżeli jej uległ.

7. Przejrzyjmy, moi drodzy, wszystkie nasze zajęcia i dążenia tego życia i każdego szarego dnia. Starajmy się tak objektywnie zatytułować je według treści. Dwa powinny być tam tytuły. Jeden: Dla ciała — a drugi: Dla duszy. Co ważniejsze, ciało czy duch? A jeżeli duch, to czyż może być taka dysproporcja w troskach naszych codziennych?

a) Cały nasz dzień to jedna wielka pogoń za chlebem, za posadą, za pieniądzem, za przyjemnością. Od rana do wieczora te troski nam towarzyszą i z nimi idziemy spać i o nich nam się w nocy śni i z nimi się rano budzimy.

Wszystko to dla doczesności, dla ciała. Prawie całe życie.

b) A dla duszy ile? Ranny pacierz, tak często zaniedbywany lub opuszczany. Zdjęcie czasem kapelusza przed kościołem. Tygodniowa Msza św. w niedzielę, wielkanocna Spowiedź — i to właściwie koniec. Czyżby to było już wszystko, co czynimy dla duszy? Niestety już wszystko. Skandal? No tak, cichy skandal. Miało by się ochotę zawołać na ten widok: Nie, nie bratku! Nie wierzysz w nieśmiertelność duszy. Nie wierzysz w wartość duszy stokroć większą niż ciało. Nie wierzysz w życie przyszłe! No, no nie wypieraj się. Właściwie nie wierzysz. Gdybyś rzeczywiście wierzył, to by to znać było na tobie, to byś się nie pogrążał tak skandalicznie w doczesności.

c) Każdy lotnik wie, co to jest „test flyer" (czyt. test flajer). Jest to angielskie określenie pilota od lotów próbnych. Każdy nowy typ samolotu, każda nowa konstrukcja musi być wypróbowana. A więc test flyer musi dokonać całego szeregu ewolucyj: lot na wysokość, lądowanie w określonym punkcie, korkociąg, położenie aparatu na skrzydle, beczka i wiele innych różnych wiraży.

Za pierwszy lot otrzymuje sumkę pokaźną, bo za godzinę 14 tysięcy dolarów. Za następne godzinne loty po 6 i po 3 tysiące dolarów. Ale też nigdy nie ma pewności, czy mu na następnej ewolucji nie skaptuje motor, albo nie odleci skrzydło. Przeciętna też długość życia takiego pilota od generalnej próby nie przekracza 20 miesięcy.

Oto narażenie życia za czternaście tysięcy dolarów. Za 14 tysięcy zdobywa się człowiek na heroiczną odwagę i bohaterskie poświęcenie. A dla zbawienia duszy? — Nie chce ci się zwyciężyć nawet marnej, głupiej pokusy. Oto twoje wartości. Czternaście tysięcy więcej ci warte niż życie. A dusza nieśmiertelna mniej warta niż kilka drgawek rozkoszy.

Dla czternastu tysięcy zgadza się człowiek na niechybną śmierć. A dla zbawienia nieśmiertelnej duszy nie chcemy się zdobyć na trochę trudu. Oto nasze wartości duchowe. Za czternaście tysięcy naraża człowiek swe życie doczesne, tak czy owak niezbyt pewne i niezbyt długie. No, ale przynajmniej jest za to czternaście tysięcy dolarów.

A my najpewniejsze i najdłuższe życie nieśmiertelnej duszy narażamy na niechybną zgubę — i za co? Za co? Za ochłap przyjemności zmysłów. Czyśmy już rozum stracili?

d) Tomasz Morus, zmarły w roku 1535, to był stalowy charakter. Wielki kanclerz i wielki święty. Nie ustąpił od zasady, nie uląkł się potęgi angielskiego króla, położył głowę pod miecz dla zasady. To jest duchowa wielkość. On to wyraził się znamiennie o zbawieniu wiecznym, a chyba powiedzenie takiego człowieka ma swą wartość. „Wielu chrześcijan — brzmią jego słowa — zapewnia sobie i zdobywa piekło z takim trudem, że gdyby chociaż tylko połowę tego

mozołu poświęcili na zdobycie nieba, zdobyliby niechybnie szczęście wieczne".

Oto nasze fatalne niedopatrzenie, odnośnie do nieśmiertelnej duszy.

8. a) Niedawno dużo ruchu wywołało na polskich rynkach księgarskich nowe dzieło Zofii Kossak-Szczuckiej, słynnej, obecnie jeszcze żyjącej pisarki polskiej, autorki *„Pożogi"*. Dzieło to nosi tytuł *„Krzyżowcy"*. Przedstawia ono tajemnicze życie średniowiecza, tych rycerzy zakutych w stal od stóp do głów. Tych zapalonych przecież idealistów, którzy z niebywałym dzisiaj idealizmem przypinali sobie na piersiach krzyże i z okrzykiem: „Bóg tako chce!" szli w odległe kraje, aby wyrwać ziemię świętą z rąk pogan. Świętą ziemię uświęconą życiem i czynami Jezusa.

Taką wyprawę krzyżową po zdobycie ziemi świętej musisz i ty uczynić. Taką wyprawę, pełną idealizmu średniowiecznych rycerzy. Ziemia, jaką masz zdobyć — to najświętsza ziemia własnej duszy, uświęconej tylokrotnie świętą obecnością Jezusa. Ziemia to przecież twoja własna w cudze władanie poddana, w niewoli zła jęcząca. Ziemia cudowna, bo nieśmiertelna dusza, odbicie Boga samego.

A szlak tej wyprawy krzyżowej odległy — zaświatowa wieczność.

b) Gdy pod Warszawą na początkach teraźniejszej Polski stanął wróg, czerwony bolszewik — kto żyw szedł do wojska. Bronić stolicy, bronić Polski, bronić wolności. Socjalista z narodowcem całowali się w Sejmie pogodzeni jedną myślą: „Nie damy Warszawy". Kilkunastoletni chłopcy stawali w szeregach i ginęli po bohatersku na polu chwały.

Taką oblężoną twoją ojczystą stolicą jest twa nieśmiertelna dusza. Stolica twej wielkiej ojczyzny ostatecznej — wieczności. Stolica twej osobistej ziemi — życia duchowego. Nie uchwycisz więc za broń? Nie imponuje ci to duchowe, ideowe bohaterstwo? O warto zdobyć się nawet na bohaterstwo w obronie takiej stolicy!

c) I jeszcze świadkami jednego byliśmy bohaterstwa. Obrona Lwowa. Studenci, nie mogący jeszcze udźwignąć

karabinu, szli na placówki z odwagą starych żołnierzy. Nieletnie orlęta. Szli na śmierć, bo ojczyzna to wielka rzecz, bo obrona ojczystego, prastarego grodu Polski to wielka rzecz. Bo wolność to wielka rzecz.

A czy zakucie duszy nieśmiertelnej w wieczną niewolę szatana nie jest równie wielkim niebezpieczeństwem? Czy zbawienie nieśmiertelnej duszy nie jest równie wielką rzeczą?

Bronić ojczyzny — szlachetna to rzecz. Bohaterom nieznanym, poległym w obronie kraju stawiamy pomniki. Ale nic im z całej naszej sławy, jeżeli przy pięknej idei miłości ojczyzny zapomnieli o jeszcze piękniejszej i doniośléjszej sprawie — o zbawieniu swej nieśmiertelnej duszy. Nasze pochwały przeminą, pomniki się popsują. Nasza cześć dla nich rozwieje się z czasem. Pozostanie im jedynie dola lub niedola wieczna, zależnie od troski o zbawienie nieśmiertelnej duszy.

Oto twój najświętszy bój o najświętszy ojczysty gród.

We wrześniu 1936 roku nadawano przez radio ciekawą audycję, zapowiedzianą już na kilka dni przedtem. Grzmot największego wodospadu świata, Niagary z Ameryki Północnej. Jak pioruny i gromy huczały i szumiały i waliły rozhukane masy wód. Przemówiła do nas swoim językiem natury Niagara, co z indiańskiego na polskie znaczy: Grzmiące wody.

Olbrzymie masy wód z wysokości dziesiątek metrów spadają w skalistą głębię. Biada temu, kto by się śmiał zbytnio przybliżyć nad wodospad.

Pewnego dnia jakaś łódź płynęła z biegiem rzeki powyżej wodospadu. Zauważyli to ludzie. Początkowo sądzili, że łódź jest pusta. Skoro jednak łódź przekroczyła granicę dozwoloną i wpadła w silny prąd mknących wód, przekonano się, że w łodzi leży śpiący człowiek.

Czy osłabł nagle, czy zasnął silnie, czy był to obłąkany lub pijany — nie wiadomo. Dość, że położył się w łódkę i spał. A łódź płynęła wraz z nim coraz szybciej i coraz bliżej ku Niagarze, ku okropnemu wodospadowi, ku niechybnej śmierci.

Ludzie krzyczeli, trąbili, rzucali kamieniami. Nic nie pomagało, wszystko na próżno. Jeszcze kilkaset metrów, a pochłoną nieszczęśliwca wody.

Wtem nagle przy zakręcie uderza łódź gwałtownie o podwodną skałę. Śpiący budzi się. Zrywa się, chwyta za wiosła, wiosłuje z całym rozpaczliwym wysiłkiem.

Niestety! Za późno, nieszczęśliwy człowiecze! Za późno! Nie wyratuje cię już żadna siła ludzka. Już ci wioseł nie potrzeba. Nie ma już dla ciebie ratunku.

Jeszcze cztery sekundy, jeszcze trzy sekundy, jeszcze dwie sekundy, jeszcze jedna sekunda — a już ze wszystkich stron pryskają rozbijające się wody, już nikt nie dojrzy ani człowieka ani łódki. Już wnet umilknie przeraźliwe wołanie o pomoc i pozostanie tylko potężny huk i ryk i szum i łoskot i pomruk spadających wód Niagary.

Mój drogi! Rozumiesz ty ten obraz? Wiesz ty, kto jest tym człowiekiem śpiącym w łódce?

Toś ty. Z obarczonym grzechami sumieniem pędzisz ku temu stromemu wodospadowi, jakim jest śmierć i wieczność. I utoniesz, zgubisz duszę swoją, jeżeli się nie ockniesz w porę, jeżeli nie chwycisz od razu za wiosła. Póki jeszcze prąd zła w twym sercu niezbyt silny, póki jeszcze można wrócić z drogi niebezpiecznej, póki jeszcze wodospad straszliwy daleko. Czemu tak twardo śpisz?

I na ciebie woła matka, przyjaciel, spowiednik. Czemu tak twardo śpisz?

Pomyśl: Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł? Czemu tak twardo śpisz? Człowieku, co ci przyjdzie z tej szalonej gonitwy za szczęściem marnym tej ziemi, skoro w tej pogoni zapamiętałej utracisz prawdziwe szczęście wieczne? Czemu tak twardo śpisz? Co ci po całych tych pospolitych przyjemnościach tej ziemi, skoro utracisz nieśmiertelnej duszy swojej zbawienie wieczne? Czemu tak twardo śpisz?

Ocknij się wreszcie! Chwytaj za wiosła! Wodospad straszliwy tuż, tuż. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie k. Lidy

Na Tydzień Miłosierdzia

Krucjata miłosierdzia

A. Miłosierdzie Boże wzorem dla nas.
B. Nauka Zbawiciela — Warunek do zbawienia — Chluba.
C. Wezwanie do ofiarności.

„Czyż więc i ty nie powinieneś był zmiłować się nad towarzyszem twoim, jak i ja zmiłowałem się nad tobą?" *(Mat. 18, 33.)*

Zarówno każdy człowiek z osobna, jak i cała ludzkość żyje nieustannie w promieniach miłosierdzia Bożego. Pan nieba i ziemi ciągle odpuszcza swoim sługom olbrzymie długi. Grzechami swymi zasługujemy na najsurowsze kary, na wieczne więzienie w piekle, ale ponieważ Bóg jest nieskończenie miłosierny, przeto o każdym z nas można powiedzieć to, co Chrystus mówi o dłużniku ewangelicznym: *„A Pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu darował"*.

Zbawiciel niejednokrotnie zaznacza, że miłosierdzie Boże powinno stać się dla nas wzorem do naśladowania i to tak dalece, że kto nie jest miłosierny dla bliźnich, ten nie może liczyć na miłosierdzie Boga dla siebie.

Rozpoczynamy tydzień Wielkiego Miłosierdzia. Trzeba więc nam dobrze rozważyć nakazy naszej św. wiary co do wspierania bliźnich i łagodzenia nędzy w swym otoczeniu. Pamiętajmy, że miłosierdzie chrześcijańskie jest I naszym obowiązkiem, II warunkiem osiągnięcia zbawienia i III naszą chlubą.

I Obowiązek.

Miłosierdzie chrześcijańskie jest najwspanialszym wypływem miłości bliźniego, — tej miłości, która stanowi najważniejsze przykazanie Zbawiciela, jest najcharakterystycz-

niejszym znamieniem wszystkich prawdziwych chrześcijan i najświętszym ich obowiązkiem.

O potrzebie miłosierdzia Zbawiciel poucza ze szczególniejszym naciskiem i wyjątkową poglądowością. Już przez proroka głosił: *„Bom miłosierdzia żądał, a nie ofiary“*[1], prorokom też rozkazywał, aby uczyli czynić dobrze tym, którzy są w biedzie. Wraz na początku swej działalności Chrystus ogłosił uroczyście w swej mowie programowej: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“*[2]. Kiedyindziej dłuższą naukę kończy słowy: *„Bądźcie więc miłosierni, jak i Ojciec wasz miłosierny jest“* i wylicza dalej, co mamy czynić dla okazania swego miłosierdzia: *„Nie sądźcie... nie potępiajcie... odpuszczajcie... dawajcie...“*[3]) Znamy też przewspaniałe przypowieści Chrystusowe, malujące nam poglądowo obowiązek i praktykę miłosierdzia. Nie tak dawno temu, w XII niedzielę po Ziel. Św., słyszeliśmy z tego miejsca wzruszającą historię o miłosiernym samarytaninie; w niedzielę XXI po Ziel. Św. słyszymy niemniej wymowną opowieść o niemiłosiernym słudze miłosiernego pana.

Nie jest to bynajmniej wszystko. Każdy cud Zbawiciela, każde jego dobrodziejstwo, wyświadczone cierpiącym, to przecież wspaniały hymn na cześć miłosierdzia. Najmocniej zapewne utkwiło nam w pamięci dwukrotne nakarmienie przez Chrystusa wielotysięcznej rzeszy słuchaczy na pustyni kilkoma chlebami. Chrystusowi żal było ludu. Nie mógł on obojętnym okiem spoglądać na twarze, naznaczone piętnem głodu. Szukał sposobu, by ten głód zaspokoić. Gdy tego nie udało się osiągnąć w sposób naturalny, Zbawiciel nie namyślał się długo i uczynił cud, jeden z najwspanialszych: wszechmocnym słowem swoim rozmnożył chleb.

Poznajemy z tego, że Chrystus Pan nie poprzestawał na samym tylko wzruszeniu się nędzą ludzką, ani na wyrażaniu cierpiącym swego współczucia lub odsyłania ich do innych po wsparcie i pociechę. Miłosierdzie swe okazywał czynem, sam osobiście zaradzając biedzie. Tak i my czynić powinniśmy.

[1]) Oz. 6, 6. [2]) Mat. 5, 7. [3]) Łuk. 6, 36-38.

Dokoła nas biedy ludzkiej bardzo wiele, tak wiele, że jużeśmy się otrzaskali z jej widokiem, że już na nas cierpienie bliźniego prawie przestało robić wrażenie. Serca nasze zobojętniały... Trzeba koniecznie je zmiękczyć, trzeba uczynić bardziej czułymi na niedolę bliźniego. Ale nie chodzi tu o czułość jałową, taką, co umie tylko wzdychać, łzy wylewać i narzekać na złe porządki w świecie. Od tego nikomu lżej nie będzie, i jakże słusznie naucza św. Jan Ap.: *„Dziateczki moje! nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“*[4]). Miłosierdzie nasze powinno być czynne, inaczej w ogóle nie będzie miłosierdziem.

Dlatego właśnie każdy katechizm katolicki wylicza na pierwszych stronach cały szereg uczynków miłosierdzia względem ciała i względem duszy, po siedm każdego rodzaju. Sam Zbawiciel wymienia wyraźnie niektóre z nich w ewangeliach, ale bynajmniej nie mówi, że wyczerpują one cały zakres miłosierdzia chrześcijańskiego. Potrzeby ludzkie są różnorakie, wymagania życiowe ciągle się zmieniają, i nie podobna ująć w sztywne, skostniałe szablony i formułki tego wszystkiego, co możemy i co powinniśmy czynić, ażeby skutecznie pomóc ludziom w biedzie. Na to trzeba mieć oczy otwarte, słuch wyostrzony i wiele, wiele miłości w sercu.

II Warunek osiągnięcia zbawienia.

Jak dalece praktyka miłosierdzia jest naszym obowiązkiem, poznajemy jeszcze z tego, że od niej uzależnił Bóg nasze zbawienie.

Mamy najpierw naukę ogólnikową: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“*. Z tego już poznajemy, że miłosierdzie nasze, o ile idzie w parze z życiem cnotliwym, iście chrześcijańskim, sprowadza na duszę miłosierdzie Boże czyli odpuszczenie grzechów i, co za tym idzie, otwiera nam podwoje niebieskie. Tę samą prawdę przedstawił nam Zbawiciel bardziej poglądowo i przekonywająco w znanej wszystkim opowieści o sądzie ostatecznym. Kiedy Syn Człowieczy zasiądzie w całym swym majestacie

[4]) I Jan 3, 18.

na stolicy sędziowskiej i odłączy owce od kozłów, czyli sprawiedliwych od grzeszników, rzecze do tych, co stoją po prawicy, to zn. do przeznaczonych do nieba: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata"*. I wraz potem pocznie wyliczać zasługi sprawiedliwych, za które idą do nieba: *„Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie"*... Zwracając się zaś do potępionych, powie: *„Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić..."* Na pytanie zarówno sprawiedliwych, jak i potępionych, kiedyż to Chrystus był głodny, spragniony, nagi... Zbawiciel odpowie: *„Zaprawdę, powiadam wam: Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"* i *„Czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście nie uczynili"*[5]).

Najmniejszy wśród ludzi to ten, kto najwięcej cierpi i najpilniej potrzebuje pomocy. Chrystus nazywa takiego swym bratem, gdyż i on sam, żyjąc na ziemi, wypił do dna kielich nędzy ludzkiej. Kto w swym bliźnim nie upatruje Chrystusa, ten nie rozumie jego nauki i nie jest godzien jego królestwa po śmierci. Kto natomiast świadczy bliźniemu miłosierdzie z myślą o Chrystusie, dlatego, że on tak rozkazał, ten samemu Chrystusowi wyświadcza przysługę i nie może pozostać bez nagrody.

Niemniej dobitnie daje nam Zbawiciel taką samą naukę w przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Bogaty utracjusz opływa we wszelakie dobra tego świata, na wszystko sobie pozwala, nie wie poprostu, co począć ze swą majętnością. A tymczasem ubogi, okryty ranami Łazarz, pędzi żywot w najskrajniejszej nędzy tuż pod bramą pałacu rozrzutnika. Ale bogacz tego nie widzi, a jeżeli i widzi, to nie spieszy z pomocą lub rzuca nędzarzowi liche okruszyny ze swojego stołu. Wreszcie do obydwóch przychodzi śmierć, i wówczas losy ich się odmieniają: Łazarz idzie do nieba, bogacz zaś spada na dno piekła.

---

[5]) Mat. 25, 34-45.

Br. dr.! Łazarzów znajdziemy dziś wszędzie, zarówno w miastach, jak i po wsiach. Bogaczami nie jesteśmy, ale jeżeli prawdziwie chcemy dostać się do nieba, jeżeli w sercach naszych tli się iskierka miłości chrześcijańskiej, to niezawodnie pospieszymy podzielić się z uboższymi od siebie swą majętnością lub znajdziemy jakiś inny sposób ulżenia ciężkiej doli choćby jednego tylko nędzarza. Jeżeli nie odszukamy w kieszeni grosza, to z serca wykrzeszemy słowo pociechy i współczucia. Na szalach Bożych i to słowo serdeczne wiele zaważy.

III Nasza chluba.

Spuścizna Chrystusowa przeszła na Kościół św. katolicki. Od początku swego istnienia głosi on światu miłosierdzie, głos zaś jego nie przebrzmiewa bez echa. Dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego stanowią największą chlubę Kościoła.

Nie będę tu mówił o cudownym wpływie Kościoła na społeczeństwa starożytne i ukształtowanie się stosunków życiowych w czasach późniejszych. Wiemy przecież wszyscy, że zniesienie niewolnictwa i pańszczyzny, poprawa losu robotnika, powstawanie szpitali i przytułków — to skutki nauki Kościoła o potrzebie miłosierdzia. Mamy długi szereg Świętych Pańskich, którzy miłosierdzie obrali sobie niejako za główny cel życia. Taki św. Jan Jałmużnik lub Franciszek z Asyżu, żebrzący o jałmużnę dla ubogich i obmywający rany trędowatych, taki św. Wincenty a Paulo, tulący do łona znalezione na ulicy dziecko, taki Jan Boży lub Kamil de Lellis, spędzający całe noce przy łożu chorych i wznoszący szpitale oraz wielu, wielu innych, czyż nie są oni najwspanialszym kwiatem ludzkości i największą chlubą Kościoła? Dzieła ich żyją po dziś dzień, gdyż z ich ducha zrodziło się liczne potomstwo, które używa wszelkich sposobów, by nieść ulgę nieszczęśliwym. Wiemy, jak i w naszych czasach wiele dobrego działają franciszkanie, bonifratrzy, szarytki, wincentynki... Pracują z zapomnieniem o sobie, z wytężeniem wszystkich sił, z narażeniem własnego zdrowia i życia i — najzupełniej bezinteresownie, jedynie z miłości Boga i bliźniego.

W naszym już wieku niezwykle chlubnie zapisały się w pamięci trzy nazwiska apostołów miłosierdzia. Mam tu na myśli naszego brata Alberta, który się poświęcił obsługiwaniu nędzarzy i ludzi zaniedbanych moralnie. Stworzył on potężną organizację braci Albertynów i sióstr Albertynek, pracujących niezwykle owocnie głównie na przedmieściach wielkich skupisk ludzkich, gdzie nędzy najwięcej. Drugim wielkim Polakiem jest O. Beyzym T. J., opiekun trędowatych na Madagaskarze. Opuścił on kraj ojczysty i udał się na tę wyspę, ażeby poświęcić się tam całkowicie pielęgnowaniu nieuleczalnie chorych. Pracować musiał w niezwykle trudnych warunkach, nie znając języka tamtejszego i nie otrzymując znikąd wydatniejszej pomocy. Mimo to udało mu się pod koniec życia wybudować na Madagaskarze wspaniały, nowocześnie urządzony szpital — dla 200 chorych trędowatych. Zakład ten powstał głównie z ofiar, nadsyłanych z Polski. O. Beyzym umarł, zaraziwszy się trądem, w roku 1912 dnia 2 października. Wspomnieć wreszcie musimy o trzecim bohaterze miłosierdzia, O. Damianie, Belgu. I on pracował wśród trędowatych na wyspie Molokai w ciągu długich 15 lat, dopóki sam nie uległ strasznej chorobie (1888 r.). Zasługi jego były tak wielkie, a życie tak piękne, że król angielski Edward VII nazywał go „wielkim człowiekiem, który wejdzie do historii" i wzniósł mu pomnik na wyspie Molokai. W marcu 1936 r. zwłoki jego zostały sprowadzone do Belgii. Odbyło się to wśród niezwykle podniosłych uroczystości. O. Damiana Belgia zalicza w poczet bohaterów narodowych[6]).

Obok tych trzech, w całym świecie słynnych mężów, pracują bez rozgłosu setki i tysiące innych apostołów miłosierdzia, zarówno ze stanu duchownego, jak i świeckiego. Praca ich idzie w najrozmaitszych kierunkach. Jedni prowadzą przytułki dla dzieci, starców i bezdomnych; inni zakładają tanie kuchnie dla ubogich; szyją ubrania; budują schludne domki dla robotników, żłóbki, sierocińce i sanatoria; zbierają datki na ubogich po domach i na ulicach; wyszukują zatrudnienie dla bezrobotnych; opiekują się upadłymi dziewczętami i więźniami, udzielają bezpłatnie porad prawnych i lekarskich itd. Nie podobna wyliczyć wszystkich odruchów serca, ożywionego szczerą miłością chrześcijańską. Rejestruje je sam Bóg w niebiesiech.

[6]) Mały Dziennik 7. IV. 1936, nr 96-97.

Ale my tu na ziemi powinniśmy te szlachetne odruchy podtrzymywać i rozwijać. Dziś i przez cały tydzień następny występuje przed nami Kościół w roli żebrzącego o pomoc dla nędzarzy. Wyciąga on rękę ku swym dzieciom, prosząc i zaklinając, by pamiętali o nieszczęśliwszych od siebie. Pomóżmyż Kościołowi spełnić jego szczytne, odwieczne posłannictwo i własnym groszem wdowim przyczyńmy się do otarcia łez najmniejszych braci naszych. Tydzień miłosierdzia — to krucjata miłości, to egzamin naszego wyrobienia społecznego, naszego przejęcia się zasadami wiary św., naszej katolickości. Zdajmyż ten egzamin celująco, inaczej biada nam: *„Sąd bowiem bez miłosierdzia czeka tego, który miłosierdzia nie czynił. A miłosierdzie nad sądem triumf odnosi"*[7]). Amen.

Ks. Roman Sztajer — Kałusz

Na niedzielę misyjną

Z dalekich pól

A. Drugie żniwo — Niagara ludów.

B. I. Wielki papież misyj — Najjaśniejsze pracowisko — Rozmach pracy — Obsuwanie się góry.
II. Gęste mgły — Niewolnicy ciała — Zamaskowane interesy.
III. Patronka misyj — O miłosierdzie dla dusz: modlitwa, cierpienie, jałmużna, praca i opieka.

C. Świat pogański mnie woła — Może być za późno.

„Minęło żniwo, skończyło się lato, a myśmy nie wybawieni". *(Jer. 8, 20)*

Znikła już z pól złocista wierzchnia szata zbóż. Dorodne kłosy leżą w stodole i powoli schną, wysypując z palców źdźbła płowe ziarna. Spracowany rolnik zszedł z pola, które

[7]) Jak. 2, 13.

mu dotąd było powszednim mieszkaniem, odłożył na bok rolnicze narzędzia, siadł w kółku rodzinnym lub wśród przyjaciół i gwarząc, przyjemnie wypoczywa po trudach.

O takiej właśnie porze roku — pod koniec października — gdy jesień idzie coraz głębsza — Matka nasza, Kościół św., ukazuje nam ręką inne łany dojrzewającego żyta, zaścielającego wielkie, niezmierzone płaszczyzny całego świata. Skrzy się barwny kilim zbóż, rozbujałe kłosy sypią złote ziarna — a szron jesienny zaprósza łany lodowatym miałem.

Co to za pola? Gdzie to zboże? Zima zalega, a ono nie zebrane? — O, tak! Rzućmy swe myśli poprzez dalekie przestrzenie poza naszą Ojczyznę i inne narody europejskie... tam, gdzie panują nieprzeniknione ciemności pogaństwa. Z ust wielu pogan usłyszymy bolesną skargę: *„Minęło żniwo, skończyło się lato, a myśmy nie wybawieni"*[1]); nikt nam nie zapalił światła wiary, pozostaliśmy nadal w hańbiącej niewoli „księcia ciemności"...

Bracia, kochający Chrystusa! Pomóżmy Zbawicielowi zwalczyć tę czerń, która go otaczała w godzinie konania — pospieszmy na ratunek biednym duszom, które dotąd *„mieszkają w krainie cienia śmierci"*[2]). Cokolwiek bądź uczynimy jednemu z tych „najmniejszych" braci naszych, ginących w szponach barbarzyństwa — wyświadczymy przysługę samemu Panu Jezusowi.

„Za wszystkich umarł Chrystus"[3]) — dlaczego więc dotychczas dwie trzecie mieszkańców ziemi nie zna swego Odkupiciela, Samarytanina ludzkości, nic nie wie o swoim nadprzyrodzonym przeznaczeniu, o uszczęśliwiającym życiu w moralności chrześcijańskiej? Biada nam! Dziewiętnaście wieków minęło, jak Syn Boży przyszedł „aby przezeń był świat zbawiony"[4]), a miliard sto tysięcy dusz może przepaść na wieki.

Stoimy jakby przed wielką Niagarą dusz! Narody płyną jak sine wody rzeki i — spadają do strasznej czeluści. Strach pomyśleć! Cóż z tego, że parę kropel się uratuje, ten i ów naród wejdzie do arki Kościoła i uniknie wiecznej zagłady —

[1]) Jer. 8, 20. [2]) Izaj. 9, 2. [3]) II Kor. 5, 15. [4]) Jan 3, 17.

gdy miliony ton wody, miliard sto tysięcy dusz, pogrąża się *„w studni zatracenia"*[5])?!

Nie jest to tragedią cywilizowanego świata, że ogół patrzy obojętnie, jak dusze nieśmiertelne giną, jak garstka ludzi krwawi ręce i nogi na rubieżach barbarzyństwa? Odkryliśmy nowe ziemie i siły przyrody, ujarzmiliśmy żywioły i pokonaliśmy przestrzeń naszej planety, poznaliśmy tajemnice oceanów i przestworzy, chlubimy się wysoką techniką i postępem kultury — a nie znaleźliśmy sposobu, by Chrystusowi Panu pozyskać dusze w krajach niewiernych. O, ułudo cywilizacji, razisz swym światłem i oślepiasz, a nie świecisz; wyniosłaś się ponad gwiazdy i pędzisz zawrotnie naprzód, a pozostawiasz na bezdrożu błędne, zachwiane serca ludzkie! Zaniedbaliśmy najważniejszą pod słońcem sprawę: zbawienie ludów. Ubolewajmy nad wiekowym zaniedbaniem, ale nie traćmy nadziei — nigdy, nigdy!

Niech nas napełnia otuchą i krzepi siły dzielnych misjonarzy — zapowiadający się wspaniale rozwój krzewienia ewangelicznego (I).

Niech głos sumienia wskazuje nam jasno braki i przyczyny niezbyt pomyślnych wyników pracy (II).

Niech gorąca a przemyślna miłość bliźniego poda nam skuteczne sposoby do wspomagania pracowników Bożych na misyjnych polach (III).

„O Jezu, Misjonarzu na wieki, racz nasze serca zapalić ogniem swej nieskończonej miłości ku rodzajowi ludzkiemu i pobudzić nas do misyjnego pożądania dusz biednych pogan."

I

Za Boskim zrządzeniem zasiada dziś na Stolicy Piotrowej wielki Papież misyj. O Piusie XI powie historia: *„miał pieczę o lud swój i wybawił go od zatracenia"*[6]). Jak serce w żywym organiźmie, skupia w sobie pierwiastek ruchu i niepożytej mocy. Raz po raz rzuca w męty świata ogień zapału, by wydobyć zeń perły powołania misyjnego. Przypomnijmy

[5]) Psalm 54, 24. [6]) Syrach. 50, 4.

tylko pierwsze przemówienie radiowe Ojca św., skierowane do całego katolickiego świata (dnia 12 lutego 1931 r.):

„Pozdrawiamy was, wielcy zapaśnicy Chrystusa!"... Tymi słowy z głębokim wzruszeniem powitał bohaterów na misyjnym froncie.

Pod czujnym okiem i promieniami gorącego serca Papieża-misjonarza *„ziemia ciemności"*[7]) przemienia się w najjaśniejsze pracowisko. Tam, gdzie jeszcze niedawno niepodzielnie panowały ciemności pogaństwa i zabobonu — dziś rozgorzały przecudne światełka wiary. Pięćset stacyj misyjnych, jak pięćset gwiazd zerwanych ze stropu niebios na ziemię — nieci światło Ewangelii i ciepło Chrystusowej miłości.

Na stokach niedostępnych gór, w gęstwinach puszcz pełnych zasadzek, na pustynnych przestrzeniach preryj, w ukrytych wąwozach, na olbrzymich terytoriach Afryki, Azji i archipelagów oceanicznych — gdzie tylko bije stęsknione i biedne serce człowiecze — tam spotykamy placówki i ogniska bezgranicznego poświęcenia misjonarzy. Ostatni posterunek wiary w odległym zakątku północnej Kanady przylega wprost do Oceanu Lodowatego. Jak prześlicznie płoną te ogniska Bożej i bratniej miłości w dalekich regionach arktycznych, gdzie prócz pustyni lodowych i tunder i kilkudziesięciu Eskimosów — nie ma po prostu niczego!

Tych robotników ewangelicznych nic nie powstrzyma od przepowiadania Chrystusa. *„Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czy ucisk? czy głód? czy nagość? czy niebezpieczeństwo? czy prześladowanie? czy miecz?... To wszystko przezwyciężamy dla tego* (Chrystusa), *który nas umiłował"*[8]).

A ilu żołnierzy liczy ta „armia zbawienia"? Niezmiernie mało! 20 tys. kapłanów, 10 tys. braci zakonnych i 50 tys. zakonnic — oto święte wojsko, które dokonuje tych cudów: daje społeczeństwu ludzi, Kościołowi pobożnych-chrześcijan a niebu wybranych. Dokoła tej znikomej garstki skupia się dzisiaj 15 milionów nowonawróconych chrześcijan i 2 miliony katechumenów. *„Pójdziem za wami, bośmy słyszeli, że jest z wami Bóg"*[9]) — powiedzieli niedawni bałwochwalcy.

[7]) Hiob 10, 22. [8]) Rzym. 8, 35-36. [9]) Zach. 8, 23.

Tempo misyjnej pracy jest szybkie, jak tętno współczesnego wartkiego życia. Do wykonywania planów ewangelizacji świata używa się najbardziej nowoczesnych środków. Czytaliście zapewne o poświęceniu 2 samolotów i 2 samochodów ufundowanych przez mieszkańców Monachium, a przeznaczonych wyłącznie dla celów misyjnych. Niegdyś na szybkonogich wielbłądach jechali trzej królowie do Chrystusa. Na „Latającym Krzyżu" i „Św. Janie" — taką nazwę otrzymały poświęcone samoloty — dziś jeszcze prędzej poleci w świat radosna wieść o Odkupieniu.

Nic więc dziwnego, że za 17-lecia rządów obecnego Papieża więcej niż 6 milionów pogan przyjęło chrzest, a w różnych częściach świata powstało ponad 100 nowych placówek misyjnych. Cieszy się ojcowskie serce Ojca św. *„Weselimy się* (i) *my przed tobą* (Panie), *jako ci, którzy się weselą we żniwa"*[10]). Ale na dzisiejszą chwałę patrzymy przez łzy, bo widzimy, jak wielkie góry narodów nadal staczają się w przepaść bezdenną ze szturmującym okrzykiem: ratunku!

II

Ostateczne wyniki pracy byłyby stokroć świetniejsze, gdyby nie liczne trudności. Czy ze strony tubylców? Bez wątpienia! Dzikie i zabobonne plemiona stanowią twardy i niepodatny grunt pod zasiew ewangelicznej prawdy. Czytajcie listy misjonarzy.

Jeden z katechistów konający w nędznej chacie pisze: „Tutejsi ludzie są bardzo źli. Próbowałem mówić im o prawdziwym Bogu, lecz nie chcą mię słuchać, a nawet często mię biją, mówiąc: „Musimy cię zabić, bo nam zawadzasz". To mię tylko cieszy, że ochrzciłem trochę umierających niemowląt. Było ich siedemnaścioro...

Wczoraj wódz rzekł do mnie: „Nie chcę cię dłużej mieć w naszej wiosce, bo zabijasz chore dzieci, lejąc im wodę na głowę. Wynoś się stąd!" Czuję się jednak zbyt osłabionym, abym mógł odejść daleko. Myślę, że tutejsi mieszkańcy mię otruli. Kilkakrotnie odwiedzał mię czarownik i spoglądał na mnie złośliwie. Głowa prawie ciągle mię boli i w piersiach pali jak ogniem... Nie mogę już chodzić. Z rozkazu wodza wygnano mię dziś do lasu, gdzie znalazłem jakiś nędzny szałas. Powiedziałem P. Bogu: Jestem chory, ale stąd się nie ruszę, bo Ojciec

[10]) I. Izaj. 9, 3.

(misjonarz) mi rzekł: „Zostań tu i nauczaj ludzi". Chciałbym to uczynić, ale już nie mogę...

Wkrótce nadejdzie Wielkanoc. Pragnąc zbawienia ludzi, modlę się za nich codziennie i proszę P. Jezusa: Niech ciało moje odpada kawałkami tak jak twoje, mój Zbawicielu, kiedy cię biczowano. Chcę, żeby mi dokuczało pragnienie i żeby żadna przyjazna ręka nie podała mi ani kropli wody. Jak ty, o Panie, chcę umrzeć samotny, opuszczony od wszystkich, bez żadnej religijnej pociechy, bez zobaczenia się z Ojcem. Wszystkie swe cierpienia i śmierć ofiaruję za nawrócenie tej wioski."

Ciało pokryło się wrzodami i ranami i jeszcze za życia poczęło odpadać od kości. Widoczne oznaki trucizny[11]).

Do tych pogańskich szczepów wojowniczych i okrutnych, oskorupiających się przed białymi jak ślimak za dotknięciem rogów — może dojść tylko kapłan krajowiec. Czemuż tak mało dotąd myślano o stworzeniu hierarchii kościelnej z tubylców? Wskutek takiego zaniedbania Kościół wielokrotnie ponosił niepowetowane szkody, bo nie było nikogo, kto by duszę wyzwalającego się narodu uchronił od pokusy odstępstwa od wiary. Zieleniejąca ruń pokrywała się często taflą lodową.

Obok wysłanników Chrystusa pojawiają się nieraz na niwie misyjnej wysłannicy kościołów konkurencyjnych, sekciarze, którzy na wsze strony z rozmachem sieją fałsz. Obok pszenicy krzewi się kąkol...

Ale najwięcej tęczą prawdziwej wiary zakrywają chmury obojętności samych chrześcijan katolików. Europa zieje mroźnym chłodem. Gęste mgły samolubstwa, zabójcza oziębłość — przesłaniają poganom słońce wiary. Obniża się u nas moralność, ginie wiara, szerzy się jakby nowe pogaństwo. Stary Ląd niby wydma piaszczysta — jest bez pożywek duchowych dla dalekich krajów.

„Wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat — wiara nasza"[12]). My nie zwyciężymy pogańskiego świata, bo nasza wiara słaba. Jedni chrześcijanie żyją wyłącznie przyjemnościami zmysłów i nie poczuwają się do żadnych obowiązków ani względem Boga ani bliźniego; drudzy — oceniają wprawdzie skarb wiary św. i czerpią zeń wszystko, co im potrzeba, ale

[11]) *Misje Katolickie*, Kraków, r. 1934, str. 198-9. [12]) I Jan 5, 4.

w zamian nic nikomu za to nie dają. Poza małą kapliczką, poza kościółkiem nie widzą nic, nawet olbrzymiego cesarstwa szatana.

Ta natura gruba i samolubna przejawiła się nawet w samej dobroczynności na cele misyjne. O zgrozo! Znaleźli się tacy „dobrodzieje" misyj, którzy chcieli robić kokosowe interesy, za brzęczącą monetę zyskać na misyjnych terenach pieniądz z innego kruszcu. Ojciec św. z całą stanowczością potępił te niecne machinacje. Sprawa misyjna musi być czysta jak łza, jak strumień górski, w którym się można przejrzeć. Nawet wygórowana miłość ojczyzny, zachodniej cywilizacji, języka — mogłaby zaszkodzić sprawie Bożej i Kościołowi. Kościołowi nie chodzi o żadne wygrywki korzyści materialnych, bo ma inne posłannictwo od Chrystusa Pana: nauczać, a nie zajmować ziemie!

Mimo tak wielkich i licznych trudności, wśród nadludzkich wysiłków misjonarzy, o jakich nam dziedzicom Ewangelii ani się nie śni — przerabia się ta daleka ziemia, jakby ją pługiem krajano. Skiby, co nigdy słońca Bożego nie widziały, odkrywa się. I obficie zasiewa. *„A jako zstępuje deszcz i śnieg z nieba, a tam się więcej* (w tej formie) *nie wraca, ale napaja ziemię, i zmiękcza ją, i czyni że rodzi, i dawa nasienie siejącemu i chleb jedzącemu"*[13]) — tak też ta siejba misjonarska wydaje plon tu 30-krotny, tam 60-krotny, a ówdzie nawet 100-krotny.

III

A my dalej będziemy patrzeć obojętnie na zmaganie się ducha miłości z piekielnymi ciemnościami? Śladem św. Teresy od Dz. Jezus pójdzmy w zawody z zapaśnikami Chrystusa. Serce drży ze wzruszenia, gdy się czyta jej *„Dzieje duszy"*. Ileż tam ognia apostolskiego, ileż umiłowania sprawy misyjnej! Dziś — Święta, odznaczona godnością szczególnej patronki misyj — nie przestaje wołać: „Nie marnujcie krótkich chwil życia, zbawiajcie dusze!... Jezus żąda, abyście gasili jego pragnienie, dając mu dusze"...

[13]) Izaj. 60, 10.

Wspierajmy misje złotem chrześcijańskiej miłości. Serce nasze posiada dwa przedsionki i dwie komory, akurat tyle części, ile mamy spowitych w bałwochwalstwie części świata. Której połaci pogańskiego świata możemy odmówić wsparcia? Chrystusowi Panu będzie ślicznie w koronie zdobnej różnokolorowymi klejnotami. Chrześcijańska przemyślna miłość znajdzie skuteczne sposoby, by zyskać P. Jezusowi i czarnych murzynów i żółtych malajów i czerwonych indian, którzy jak wyzwolone z głębin skalnych rubiny, szmaragdy, opale, rozwiną cudną grę barw na Chrystusowej skroni.

Czego potrzeba, aby klejnoty dusz pogańskich wydobyć z ciemności bałwochwalstwa?

a) Naprzód modlitwy! Ona niby słońce z błękitu nieba światłem swym ozłoci najdalsze ziemie. Modlitwy, modlitwy!... Modlitwa „zmusi" pogan do porzucenia bałwochwalstwa. Najtwardsze ugory zamieni w żyzną glebę! Na czele krucjaty modlitw stanął sam Ojciec św., wznosząc dłonie na wzgórzu za tymi, którzy walczą na równinie.

b) *„Sprawiedliwi miłosierni są i litują się"*[14]). Tym najbiedniejszym z biednych, pozbawionym największego skarbu wiary — ofiarujmy naszą nędzę, cierpienia fizyczne i duchowe i drobne umartwienia. To są „róże" św. Teresy. Ona, wycieńczona przez chorobę podejmuje na polecenie jednej z sióstr — uciążliwe dla niej przechadzki po klasztornym ogrodzie — by swoim trudem wspomagać misjonarzy w apostolskich podróżach. Czerpmy obficie z nieprzebranych bogactw panującego wszędzie cierpienia.

c) Do daniny modlitw i cierpienia dorzućmy ofiarę groszową. To bardzo nikły „podatek" Królestwa Bożego. Jeśli nas mało obchodzi nędza, jaka dolega zwiastunom Ewangelii, to niech nas choć wzruszy niedola pogańskich dzieci, płacz niemowląt, skazywanych na śmierć gwałtowną, wymiatanych na śmietniska. Jeden misjonarz z Chin oświadczył, iż gdyby kości swoje mógł zamienić na złoto, to by je spieniężył, byle ratować od niechybnej śmierci rzesze niewiniątek... Niechaj zatem wielką falą popłyną jałmużny ku

[14]) Przyp. 13, 13.

brzegom Afryki, Azji i Oceanii, a stamtąd wróci do nas ciepły jak „gulf stream" prąd serdecznej wdzięczności i wzajemnej miłości... *„Jałmużna wielką ufnością będzie przed najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią"*[15]).

d) Misjom potrzeba wielu pracowników. Patrzeć jak całe plemiona czekają latami na Chrzest, proszą daremnie o misjonarzy — to dopiero ból bólów. Młodzieńcze, dziewico! gdy Chrystus stanie przed tobą i powie ci: „Wstań a chodź!" — nie zwlekaj. Rzeknij: *„Wielbij duszo moja Pana"* i idź! Cóż poradzisz, że P. Bóg więcej kocha ciebie niż innych? Jakże mógłbyś się spodziewać szczęścia na ziemi, odpowiedziawszy Bogu: „Tego szczęścia, Panie, które ty mi dajesz, ja nie chcę". Miłość mści się strasznie, gdy nie jest odwzajemniona[16])...

Misjom trzeba nie tylko kapłanów, lecz także lekarzy, inżynierów, nauczycieli, a nawet pilotów. Na cały świat zasłynął porucznik Bourjade, zwany lotnikiem św. Teresy. Dzielny pilot wojenny zdobył chwałę bohaterskiego poławiacza najcenniejszych drachm — dusz nieśmiertelnych. Któryż z młodzieńców nie pozazdrości temu władcy powietrza wawrzynów sławy?

e) Otoczmy wreszcie duchową opieką pogan na naszym lądzie: młodzież studiującą, robotników, bezrobotnych itd. Bądźmy *„dla wszystkich wszystkim, żeby zbawić wszystkich"*[17]) — taka jest reguła postępowania wobec tych najbiedniejszych i najnieszczęśliwszych, którzy nawet nie mają dokładnego pojęcia o swej okrutnej niedoli.

*

Just de Bretennières, będąc dzieckiem, bawił się w ogrodzie z braciszkiem. Malec kopał dołki w piasku, przykładał ucho do ziemi i nadsłuchiwał.

— Co ty tam słyszysz? — zapytał brat.

— Słyszę, jak mnie wołają Chińczycy...

Chłopczyk został misjonarzem i męczennikiem.

[15]) Tob. 4, 12. [16]) E. Baumann *„Znak na dłoni"* Poznań, str. 86.
[17]) I. Kor. 9, 22.

Świat pogański i ciebie woła, mój bracie. Czy słyszysz, jak rozlega się po świecie głos dzwonów adwentowych, w których brzmi tęskne Kyrie elejson? Spełniają się słowa Pisma św.: *„W imieniu jego poganie będą nadzieję mieli"*[18]). *„Lud, który kroczył w ciemności, ujrzał światłość wielką"*[19]) i postanowił iść drogą światłości. „Czyż więc znajdzie się taki, który by w niedbalstwie swym pozwolił przeminąć tej uroczystej godzinie, przynoszącej tyle nadziei, że łaska odkupienia wyda wspaniałe owoce?"[20])

Do prastarego ascetyzmu ludów azjatyckich, do filozofii indyjskiej, do pierwotnej kultury murzyńskiej — zbliżmy Zbawiciela. *„Chcemy Jezusa widzieć"*[21]) — tak proszą... W jednym ze swoich listów pisał O. Zmarły z Chin:

„Niedawno temu przyszedł do mnie taki sobie uczony chiński i wyłuszczył mi swoje powody, dla których pragnie zostać katolikiem.

„Chcę zostać katolikiem, bo religia katolicka tak mnie naucza: Masz przywdziać zbroję sprawiedliwości i dobroci. Masz się uzbroić w cierpliwość i ufne cierpienie. Masz zwyciężać nauką i cnotą. Twoim hasłem: obowiązek, twoim życiem: zwycięstwo. — Tak kroczy nauka katolicka naprzód, odradzając narody aż po krańce świata. A to jest jej cudownym sukcesem: Jednoczy żółtych i białych, prowadzi społeczność narodów do jej ostatecznego przeznaczenia — do nieba, do Boga"[22]).

Wybiła już godzina duchowego odrodzenia ludzkości. Czas nagli do pracy — tym bardziej, że gorący wiatr bezbożnictwa dmie z całych sił na te olbrzymie przestrzenie i wypala wszelkie uczucia ludzkie i wysysa tęsknotę za Bogiem. Jak krwiożerczy ptak nocny, wojujący komunizm sunie cicho, bez szelestu, okrywając swe drapieżne pazury miękkim puchem. Któż zagrodzi drogę uwodzicielowi? Jeśli w tej decydującej chwili nie skoczymy naprzód jak lwy, to — sądząc po ludzku — sprawę przegramy na całe stulecie.

---

[18]) Mat 12, 21. [19]) Izaj. 9, 2. [20]) Homilia Piusa XI, wygłoszona w Bazylice Watykańskiej 1922 r. [21]) Jan 12, 21. [22]) *Nasz Misjonarz* Górna Grupa, r. 1929, str. 176.

Spieszmy się, bo nieprzyjaciel puka do drzwi, a na zdobytych przez niego ziemiach ścielą się dymy i zgliszcza. Po wzburzonych wodach świata ponieśmy ludom Jezusa, jak Krzysztof św., aby Chrystus Pan zakrólował wszędzie, *„wyniesiony ponad wszystkie narody"*[23]).

Dziś w wszechświatowym Dniu misyjnym módlmy się pięknymi słowami Zbawiciela: *„Ojcze, przyszła godzina, wsław Syna swego... daj im żywot wieczny... aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego, i którego posłałeś, Jezusa Chrystusa"*[24]). Amen.

---

[23]) Psalm 112, 4. [24]) Jan 17, 1-3.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ



KAZANIA NIEDZIELNE



Ks. Kazimierz Schmelzer — Poznań

Na niedzielę XXIII po Zielonych Świątkach

O szczęśliwej śmierci

Pobożne życie chrześcijańskie ściśle jest związane z trzema cnotami: wiarą, nadzieją i miłością. Im silniejsze są one w czyjej duszy, tym bujniejszym i piękniejszym rozkwita ona życiem wewnętrznym. Ale odwrotnie: im kto intensywniejsze wiedzie życie wewnętrzne, tym też bardziej potężnieją w sobie wiara, nadzieja i miłość.

Aby i w nas rozświetlić wiarę, umocnić nadzieję i rozpalić żar miłości, każe nam dziś Kościół św. choć na chwilę zapomnieć o swych kłopotach i troskach codziennych i przenieść się myślą daleko stąd aż hen do onej krainy, po której chodziły najśw. Jezusowe stopy.

I

Nad jeziorem Genezaret widzimy Chrystusa Pana, przemawiającego do nieprzeliczonych rzesz ludzi. Słuchają pilnie, wpatrzeni w Boskiego Nauczyciela. I nic dziwnego, bo mówi do nich nie zwykły człowiek, ale *„mający władzę"* nad niebem, ziemią i wszelakim stworzeniem.

I my stańmy gdzieś wśród ludu i patrzmy, co się dziać będzie. Podczas tej nauki powstaje dziwne poruszenie — ludzie rozstępują się. Widocznie ktoś znaczny zbliża się. Już widać Jaira, przełożonego synagogi żydowskiej w Kafarnaum. Sprowadza go tu cierpienie wielkie, gdyż córka jego, jedynaczka leży w konaniu. Nie wierzy i nie wie, że ten, przed którym za chwilę ma stanąć, jest Synem bożym, Panem wszechświata, który jednym palcem trzyma niebo i ziemię. Ale słyszał on o dobrym cudotwórcy, więc przychodzi z silną wiarą w moc Chrystusa Pana a zarazem z mocną nadzieją w jego dobroć. Wschodnim zwyczajem pada przed Bogiem-Człowiekiem na kolana i całuje kraj

szaty Chrystusowej. Powstaje, a z jego zbolałych piersi wydobywa się jęk: Panie, jedynaczka moja kona. Przyjdź do niej, włóż swą rękę na jej głowę, a będzie żyła.

P. Jezus, widząc wiarę a jeszcze bardziej pokorę Jaira, przerywa natychmiast kazanie. Jednak i wiara i ufność Jaira miały być w drodze poddane dwukrotnej próbie. Najpierw odwleka się przyjście Boskiego Mistrza wskutek cudownego uleczenia niewiasty, chorej od 12-stu lat na upławy krwi. Cudowne jej uzdrowienie może z jednej strony niecierpliwiło nieco Jaira, ale z drugiej strony niewątpliwie spotęgowało jego wiarę. Wtem jak grom z jasnego nieba uderza w serce cierpiącego ojca wieść, że nie ma już po co trudzić Mistrza, bo dziecko już skonało. Atoli zaraz doznaje nowej pociechy, bo ten, w którym całą nadzieję położył, zapewnia go, że dziewczę żyć będzie. W międzyczasie ten wielki pochód zbliżył się już do domu, w którym panowała zimna dłoń śmierci.

Jezus oddala tłum, zabiera ze sobą tylko Piotra, Jakuba i Jana, usuwa z domu płaczki i drwiące otoczenie, po czym przestępuje progi komory, gdzie spoczywają zwłoki dziewczęcia. Naprzeciw majestatowi śmierci stanął majestat życia. Kiedy Jezus wziął w swą dłoń wszechmocną rękę dziecka i wypowiedział po aramejsku tylko dwa słowa: „Talita kumi — dzieweczko, wstań"..., śmierć posłuszna natychmiast oddaje łup swój. Na znak, że nie tylko żyje, ale jest zdrowa, każe jej Chrystus Pan podać coś do jedzenia.

Ten cud musiał z pewnością olbrzymie zrobić wrażenie. Najpierw na rodzicach. Im głębsza była przedtem ich boleść, tym większe teraz ich szczęście i wdzięczność.

Ale umocniła się także wiara trzech Apostołów, którzy nie za długo mają stać się potężnymi kolumnami w Kościele Bożym. Nieraz też później w katechezach swoich będą żydom to wielkie zdarzenie przypominali.

Mimo, że Pan Jezus nie pozwalał o tym mówić, wieść o wskrzeszeniu córki Jaira lotem błyskawicy rozeszła się po Palestynie.

II

1. Moi drodzy, nie stało się to przypadkiem, że właśnie dziś zaprowadził nas Kościół św. do komnaty, gdzie śmierć rozłożyła swoje panowanie. Dzisiejsza niedziela bowiem jest jedną z ostatnich roku kościelnego. Rok kościelny zaś jest obrazem życia ludzkiego. Obecnie zbliża się jego koniec. Dlatego mamy i my dziś zastanowić się poważnie nad swoim końcem. Pan Bóg tak urządził ten świat, że wszystko na ziemi przypomina nam znikomość czasu i nasz koniec.

Codziennie jesteśmy świadkami, jak gdzieś na dalekim wschodzie ukazuje się słońce, powoli posuwa się coraz wyżej na firmamencie niebieskim, staje w punkcie najwyższym, zenitem zwanym, a od południa zwolna chyli się ku zachodowi. Czyż ten bieg słońca, powtarzający się codziennie na oczach naszych, nie przypomina nam, że i słońce życia naszego wzeszło niegdyś? — Może dla niektórych jest południe, a kto wie, czy i wieczór życia dla niejednego nie za długo nie zapadnie?

Podobnie te rzeki potężne, co rozpoczynają się maleńkimi źródełkami, gdzieś w trawie ukrytymi, a powoli rosną w wody i w końcu wpadają w głębokie morze, skąd się już nie wrócą. Czy to zjawisko przyrody nie stawia nam przed oczy krótkości czasu? Boć przecież i ten czas posuwa się jak rzeki i wpada na zawsze w bezdenny ocean wieczności. Nie wróci się ani jeden dzień ani jedna godzina z tych, które minęły.

2. Czeka nas zatem śmierć, bo jak mówi Pismo św.: „*Postanowiono ludziom raz umrzeć*"[1]). A cóż to jest śmierć? Umrzeć — znaczy pozostawić tu na ziemi ojczyznę swoją, to wszystko, z czym się zżyło. Umrzeć — znaczy powiedzieć swoim najbliższym: żegnajcie — dopiero w wieczności się zobaczymy. Umrzeć — znaczy porzucić mienie wszelkie oraz przyjemności i rozkosze, za którymi tak się nieraz uganiało. Słowem: umrzeć — znaczy pożegnać doczesność a spocząć w ciemnej i zimnej mogile.

3. Smutne myśli budzi śmierć, a niejednego przejmuje dreszczem lęku i zgrozy. Tak! Ale inaczej patrzy człowiek na świat i życie, gdy jest silny i młody, a śmierć zdaje się

[1]) Żyd. 9. 27.

być daleka. Inaczej znowu, kiedy śmierć przyjdzie blisko i w oczy spojrzy.

Niedawno jedno z codziennych pism donosiło o wielkim procesie, jaki toczył się w Moskwie. Przed sądem bolszewickim stanęło kilkunastu wybitnych działaczy komunistycznych. Oskarżono ich o zdradę partii. I dziwna rzecz, że ci sami ludzie, co umieli bez miłosierdzia mordować innych, sami okazywali niezwykle dużo tchórzostwa w obliczu śmierci. Sami obwiniali się i oskarżali więcej, niż prokurator. Może spodziewali się przez to łagodniejszego wyroku. W końcu mimo to skazano ich na śmierć. Jeden ze skazańców, Zinowiew a właściwie Żyd Apfelbaum, niedawno jeszcze wszechwładny dygnitarz czerwony, oczekiwał ułaskawienia. Dlatego w ostatnią noc zasnął stosunkowo spokojnie. O północy obudzono go i kazano mu się ubierać pod pozorem, że ma być przeniesiony do innej celi. Ale Zinowiew znając z własnej praktyki metody czerwonych katów, zrozumiał od razu, że nadszedł jego koniec. Zaryczał jak dziki zwierz i stracił przytomność. Dopiero zimna woda wróciła mu zmysły. Bezustannie wrzeszczał: nie chcę, nie chcę, nie chcę. Ubrano go przemocą i prowadzono do pralni, gdzie za parawanem czekał żołnierz z nabitym karabinem. Miał rozkaz strzelić do skazańca, gdy ten będzie go mijał. Zinowiew bronił się, nawet usiłował ukąsić konwojujących go żołnierzy, a kiedy zbliżano się ku drzwiom pralni, dostał ataku szału. Rzucał się gwałtownie. Na rozkaz oficera wepchnięto go do najbliższej celi i rzucono go o ziemię. Oficer ukląkł mu na piersiach, lewą ręką chwycił go za włosy, prawą dobył rewolweru z kieszeni i przyłożył go do głowy skazańca. Po chwili padł strzał, który położył kres życiu byłemu czerwonemu dygnitarzowi. Tak zginął bezbożnik, który umiał obojętnie i z zimną krwią innych na śmierć prowadzić.

Powie może ktoś, że nie wszyscy taką umierają śmiercią. Owszem, ale też niestety nie wszyscy umierają jak święci, co śmierci nie tylko się nie bali, ale nawet z radością jej oczekiwali jako wybawicielki oraz jako godziny złączenia z Bogiem. Bywali święci, jak np. nasz św. Stanisław Kostka, co z tęsknoty za Bogiem umierali.

III

Ta śmierć, ukochani w Chrystusie, czeka i nas — to pewne — lecz nie wiadomo, w jakich przyjdzie okolicznościach. Czy da nam Pan Bóg czas do przygotowania? Może już ścięto drzewo, z którego trumnę nam zrobią, a kto wie, czy już gotowa na nas nie czeka.

Raz wezwano mnie do chorego. Powiedziano mi, że trzeba się bardzo spieszyć. Było niedaleko, zaledwie miałem 2 minuty drogi. Spieszyłem się bardzo, a kiedy przybyłem do łoża, zastałem już tylko stygnące zwłoki. Był to mężczyzna zaledwie 26-cio letni. Pękło coś w mózgu i zakończył życie, nie zdążywszy przedtem przyjąć Sakramentów świętych.

Nie chcę was przerażać, ale pragnę zachęcić do dobrego i do wiernej służby Bożej. Od chwili śmierci bowiem wszystko zależy, bo poucza nas Duch Święty: *„na którymkolwiek miejscu drzewo upadnie, tam pozostanie"*[2]).

*

Żyjmy tak, byśmy się śmierci lękać nie potrzebowali, tym bardziej, że śmierć ma być dla nas tylko snem krótkim, który się zakończy zmartwychwstaniem. Wtedy będzie nasze ciało chwalebne, piękne, uduchowione, słowem przemienione.

Ale zanim to nastąpi trzeba, aby przedtem przemieniła się dusza nasza. Dokona się to przez Najśw. Sakrament. Ile razy bowiem Pan Jezus będzie przychodził do nas w Komunii św., tyle razy coraz bardziej dusza nasza przemieniać i uszlachetniać się będzie. Dlatego Eucharystię słusznie sakramentem przemienienia nazwać by można. Zbliżajmy się zatem często do Jezusa Eucharystycznego — on nas umocni, doda potrzebnych sił, stopniowo przemieni, a przemieniwszy nasze dusze, przygotuje nas także na przemienienie ciała.

Amen.

---

[2]) Ekkl. 11, 3.

Ks. Kazimierz Schmelzer — Poznań

Na niedzielę XXIV i ostatnią po Ziel. Świątkach

O końcu świata

Z niedzielą dzisiejszą kończy się rok kościelny. Jest on podobny do olbrzymiego koła, które rozpoczyna się oczekiwaniem narodzenia Boskiego Zbawcy, a kończy się zapowiedzią drugiego jego przyjścia. W obrębie tego roku mieszczą się nauki i dzieła odkupienia. Przed oczyma naszymi staje ubożuchny żłóbek Betlejemski, cichy domek nazaretański, piękne wybrzeża morza Galilejskiego, św. miasto Jeruzalem, góra Tabor, góra Oliwna, Golgota, Wniebowstąpienie Pańskie, a na ostatek zapowiedź drugiego przyjścia Chrystusa Pana. Na straży tego roku stoją dwie Ewangelie, mówiące o końcu świata, z których jedną czyta Kościół św. dziś, a drugą przeczyta za tydzień na rozpoczęcie roku nowego.

I

Abyśmy tym lepiej mogli zrozumieć treść dzisiejszej Ewangelii, przenieśmy się myślą daleko stąd aż do miasta św. Jeruzalem — do świątyni. Jest już W. Wtorek, tylko jeszcze dwa dni dzielą P. Jezusa od okrutnej śmierci. Chrystus Pan żegna się z świątynią, która była dumą każdego Izraelity. Boski Zbawiciel gromił dziś faryzeuszów, groził im ośmiokrotnym „biada". Na koniec, zanim się z drogimi murami rozstał, zapowiedział, że i miasto i świątynia niebawem ulegną zniszczeniu. To powiedzenie musiało niewątpliwie zrobić duże wrażenie, zwłaszcza na Apostołach. Toteż, kiedy Pan Jezus wychodził już ze świątyni, w krużganku Salomona uczniowie zwracają mu uwagę: „Patrz, jak wspaniała to świątynia, jak duże kamienie i bloki składają się na nią", a Jezus na to: „Widzicie tę świątynię? Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kamień na kamieniu nie ostoi się na niej". To powiedzenie jeszcze bardziej musiało przygnębić Apostołów. Zamyśleni idą za Mistrzem swoim ku górze Oliwnej, gdzie przez chwilę odpoczywają. Apostołowie wykorzystują ten czas, zbliżają się do odpoczywającego Chrystusa i pytają: „Powiedz nam, kiedy to się stanie? Jakie znaki poprzedzą zburzenie Jerozolimy?" Wówczas Chrystus Pan opowiada bliżej o znakach, poprzedzających zgubę św. miasta. Zarazem daje radę, aby gdy wojska nieprzyjacielskie zbliżą się i otoczą Jerozolimę wałem, uciekali w góry i w ten sposób uratowali życie. To wszystko spełniło się dosłownie. Chrześcijanie, widząc zbliżającą się armię rzymską pod dowództwem Tytusa, uciekli do miasta Pelli na północ w góry. Jerozolima zginęła, nawet świątynia wbrew woli Tytusa spłonęła.

II

Zburzenie Jerozolimy jest figurą czyli wyobrażeniem końca świata, a ponieważ Apostołowie byli przekonani, że po zniszczeniu Jerozolimy musi nastąpić koniec świata, dlatego wówczas na górze Oliwnej pytali Boskiego Zbawiciela, kiedy nastąpi drugie jego przyjście na sąd ostateczny? Czasu tego jednak Chrystus Pan bliżej nie określił. Z tego powodu różne błędne wśród ludzi powstawały przekonania. I tak: pierwsi chrześcijanie spodziewali się, że doczekają ostatecznych czasów — pomarli jednak, a świat stał dalej. Ponownie oczekiwano końca świata na przełomie 4 i 5 wieku, gdy runęło w gruzy dumne cesarstwo rzymskie — lecz znowu koniec nie przyszedł. Następnie miał koniec świata nadejść w r. 1000. Dlatego urządzano wówczas pobożne pielgrzymki do miejsc św. Wtedy to przybył cesarz niemiecki Otton III do Polski — do Poznania, aby stąd udać się boso i pieszo do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Chciał sobie w ten sposób zapewnić szczęśliwą śmierć i łaskawy sąd Boży. I minął rok tysiączny, a świat stał nadal. Ta myśl o końcu świata odżyła znowu przed 100 laty. Odnowił ją Miller, twórca adwentystów. Zapowiedział on koniec na r. 1843, a kiedy proroctwo jego się nie spełniło, ogłosił, że się pomylił w swoich obliczeniach i że na pewno koniec świata nadejdzie nieco później. Moi drodzy, minęło już niemal 100 lat od onej przepowiedni Millera, a świat stoi jak stał. I może jeszcze dużo lat upłynie, zanim nadejdzie ostateczny dzień dla świata. Pan Jezus nie określił dokładnie czasu, bo nie po to przyszedł, aby zaspokajać ludzką ciekawość, lecz aby nam przynieść zbawienie.

III

Mimo to na prośbę Apostołów mówi o znakach, które poprzedzać będą tenże koniec. A więc wybuchać będą straszliwe wojny między narodami, silnie we znaki będą się dawały kataklizmy straszliwe — trzęsienia ziemi, klęski głodowe będą dziesiątkowały ludzi. Prawda, że te zjawiska będą zawsze towarzyszyły ludzkości, lecz one przed końcem świata wzmogą się do niebywałych granic. Również przed końcem świata spotęguje się działalność różnych fałszywych proroków i pseudomesjaszów. Ewangelia będzie głoszona na całej ziemi. Co prawda, nie ma już i dziś zakątka, gdzie by nie głoszono słowa bożego, ale stąd nie wolno wyprowadzać wniosku, że koniec świata bliski, gdyż P. Jezus nie objawił nam, ile czasu upłynie jeszcze aż do końca. Ta największa katastrofa dziejowa rozpocznie się bezpośrednio rozluźnieniem się posad wszechświata („...wstrząśnięte zostaną moce niebieskie..."). Ewangelia powiada, że „słońce się zaćmi, księżyc też nie da blasku swego, a gwiazdy spadać będą..." Na czym to zjawisko polegać będzie, tego nikt na pewno powiedzieć nie może. Nowsza astronomia, tj. nauka o gwiazdach przyjmuje możliwość zderzenia się gwiazd. Na skutek zderzenia się i tarcia ziemia się spali. Jednak nikt tego na pewno nie wie. W każdym razie w przyrodzie dokona się wielki przewrót, a bezpośrednio po nim Archanioł zmartwychwstania zagrzmi trąbą. Na ten zew otworzą się groby a ziemia i morze wydadzą natychmiast szczątki ludzi, których pochłonęły. Ciała zbawionych będą przemienione, chwalebne, uduchowione, piękne — natomiast potępieni będą na sobie nosili piętno odrzucenia od Boga. Wszyscy podążą na jedno miejsce, aby poddać się jeszcze raz sądowi, jaki P. Bóg publicznie nad wszelakim stworzeniem przeprowadzi, aby wszystkim ukazała się dobroć, miłosierdzie, ale i sprawiedliwość Boża.

Teraz nastąpi prawdziwie dramatyczna scena — rozdział dobrych od złych. Może niejeden ojciec będzie po jednej, a dzieci po drugiej stronie, matka zbawiona a córka potępiona, rodzice po jednej a dzieci po drugiej stronie. Co się tam wówczas dziać będzie!

Radość jednych a boleść innych przerwie na chwilę ukazanie się na niebie „znaku Syna Człowieczego" tj. krzyża, który pojawi się na zbawienie lub na potępienie. Nagle jak błyskawica ukaże się Sędzia, nie tak jak w Betlejem cicho i nieznany nikomu, lecz przyjdzie z mocą wielką i majestatem.

Oblicze jego będzie pełne dobroci i łaskawości dla wybranych, ale zarazem na jego twarzy malować się będzie straszliwy gniew na potępionych. Rozpocznie się sąd, jakiego świat dotąd nie widział. Przed Boskim trybunałem stanie nie tylko człowiek, ale wszelakie stworzenie rozumne. Również i aniołowie radujący się wieczną szczęśliwością w niebie, oraz szatani cierpiący w piekle będą się musieli stawić na ten ostateczny sąd.

Najwyższy Sędzia otworzy usta swoje i zwróci się łagodnie — z dobrocią do zbawionych: *„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata"*.

Następnie skieruje Pan Jezus swój wzrok ku potępionym, drżącym z przerażenia i zawoła groźnym głosem: *„Idźcie precz ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego"*.

Ten wyrok będzie natychmiast i bezapelacyjnie wykonany. Zbawionych zabierze Chrystus Pan do nieba. Bramy niebios zamkną się na zawsze za nimi. Odrzuceni będą z żalem wielkim i szlochem wpatrywali się w zamknięte niebo. Przemocą będą wepchnięci w bezdenne czeluście piekielne, gdzie słychać będzie odtąd tylko płacz i zgrzytanie zębów.

*

Moi drodzy, w kilku słowach starałem się wam przedstawić koniec dziejów ludzkości oraz sąd ostateczny.

W tym wielkim dramacie i my wszyscy weźmiemy udział. I my staniemy w dolinie Jozafata na sąd, ale po której my tam będziemy stronie? Zwracam się do wszystkich, co teraz słuchacie słowa bożego, z prośbą serdeczną: niech się każdy zapyta siebie: gdyby mnie Pan Bóg teraz zawołał do siebie, czy byłbym gotów iść na sąd boży?

Jeżeli pragniesz, bracie drogi, sądu łaskawego ze strony Boga, to sądź sam siebie za pomocą rachunku sumienia. Poddawaj często grzechy swoje pod sąd zastępcy bożego, kapłana-spowiednika. Z przyszłą niedzielą rozpocznie się nowy rok kościelny, nie wiadomo, czy pisane nam jeszcze choć jeden raz doczekać zakończnia roku kościelnego. Przeto korzystajmy z życia, póki to możliwe. Istnieje u nas piękny zwyczaj, może nie przez wszystkich przestrzegany, że wierni w Adwencie przystępują do stołu Pańskiego. Idźmy tłumnie do trybunału pokuty, oczyszczajmy swe dusze w Sakramencie pokuty, posilajmy się Ciałem Pańskim. Idźmy za Panem Jezusem, nieśmy za nim na Golgotę swój krzyż walki, ofiary i cierpień. Gdy tak Bogu służyć będziemy, nie potrzebujemy się lękać sądu ostatecznego. Owszem, możemy się spodziewać, że i my usłyszymy kiedyś słowa te pożądane: *„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, otrzymajcie królestwo zgotowane wam od założenia świata"*. Amen.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie k. Lidy

Na niedzielę I Adwentu

Twój adwent

A. Wstęp: Ważność adwentu.
B. Osnowa: Bojaźń, wesele i ufność.
C. Domówienie: Przygotowania do Bożego Narodzenia.

„Spojrzyjcie, a podnieście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze". *Łk. 21, 28.*

W niezawodnej kolejności następują po sobie pory roku, a każdą witamy z innym uczuciem. O wiośnie marzymy i opiewamy ją w pieśniach, rozkoszujemy się urokiem lata, nie lubimy słotnej jesieni, mroźnej zimy się boimy. W niezawodnej kolejności zmieniają się również okresy roku kościelnego, ale jakoś nie budzą one dzisiaj głębszych oddźwięków u ogromnej większości ludzi.

Ot, choćby i adwent. Mówi on nam tyle tylko, że już blisko Boże Narodzenie, — święta, kiedy z miast przybędzie młodzież na wakacje, zjadą się goście i wszystkim będzie weselej. Ale o istotnym znaczeniu adwentu myślimy stanowczo za mało. A przecież jest to okres niezmiernie ważny w życiu Kościoła i każdej duszy. Adwent — to nasza wiosna duchowna, to czas wewnętrznego odrodzenia, czas radosnej siejby na wieczność. *„Spojrzyjcie, a podnieście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze"*, — tak oto wprowadza nas sam Zbawiciel w święty okres adwentowy.

Poznajże, mój bracie, że adwent powinien być dla ciebie czasem: 1. bojaźni Boga i jego sądów i 2. wesela i ufności.

1. Czas bojaźni.

Są ludzie, którym się zdaje, że w stosunku do Boga, najlepszego Ojca wszystkich, nie powinno być miejsca na bojaźń. Bojaźń, — powiadają — poniża i niszczy miłość. To nieprawda. Syn ojca miłuje, a zarazem się boi, — boi, by go nie zasmucić, i im więcej miłuje, tym więcej się boi. Podobnież i ojciec, prawdziwie miłując dziecię, karze je za wszelkie wykroczenia, i gdyby nie karał, gdyby dziecku pozwalał na wszystko, składałby tym samym dowód, że los dziecka w przyszłości nie wiele go obchodzi, że go nie miłuje tak, jak należy. Bóg miłuje nas wszystkich nieskończenie i dlatego zawiesza nad nami swe groźby i kary. *„Kogo Pan miłuje, karze i jako ojciec ma upodobanie w synu"*[1]).

Wiedząc o tym, nie będziemy się, br. dr., dziwili, że na początku i końcu roku kościelnego czyta nam Kościół straszne opowieści o końcu świata, że chce nas wstrząsnąć groźbą sądu ostatecznego. Pamiętając o dobroci Boga, nie powinniśmy zapominać o jego sprawiedliwości i świętości, o tym, że Bóg brzydzi się grzechem i karze grzeszników niepokutujących. Ten sam Chrystus, który z górą 1900 lat temu przyszedł na świat, jako małe Dziecię, aby świat odkupić, przyjdzie kiedyś jako Sędzia straszliwy i nieubłagany, aby go sądzić. Wielką tę prawdę przypomina nam adwent czyli „przyjście" Pana.

---

[1]) Przyp. 3, 12.

Adwent najrzeczywistszy, to jest chwila przyjścia Zbawiciela na świat w ludzkiej postaci, mamy już za sobą. On się już nigdy nie powtórzy. Chrystus, przebywając na ziemi, uczynił dla ludzkości wszystko, czego było potrzeba, ażeby każdy z nas mógł się zbawić i już nic do tego dodawać nie będzie. I wielu, bardzo wielu, należycie skorzystało z niezmierzonej łaskawości Pana i dziś już jest w jego Królestwie. Nie wszyscy jednak. I tym właśnie potrzebne jest przypomnienie straszliwych sądów Bożych. Niech wiedzą, że sługa, który nie pracuje tak, jak wymaga od niego jego pan, który zakopuje powierzone sobie talenty w ziemię i rozprasza majętność nieswoją, nie może się spodziewać niczego, prócz surowej kary. Kto depce w błoto dary królewskie, czyż może liczyć na nowe łaski?

Przypomnienie sądu i tobie, bracie, jest potrzebne. Chrystus przecie i dla ciebie zstąpił ongiś na ziemię, i dla ciebie pracował, cierpiał i umierał. Zostawił nieprzebraną łask skarbnicę i chciał, byś czerpał z niej jak najwięcej. Żaden król na świecie nie może tak hojnie obdarzyć swych poddanych, jak obdarzył cię Chrystus. A cóżeś ty czynił z jego darami? Czyż nimi nie gardziłeś? Czyż szczerego złota łask nadprzyrodzonych nie zamieniałeś, jak dziecko nierozumne, na bezwartościowe błyskotki dóbr i przyjemności doczesnych? Przypomnij sobie, ile to razy choćby w ciągu ostatniego tylko roku, opuściłeś nabożeństwo niedzielne, zaniedbałeś pacierz codzienny, bo droższym ci się wydawał odpoczynek, pogawędka z sąsiadem lub marny jakiś zarobek. Przypomnij sobie, ile popełniłeś rozmaitych niesprawiedliwości, krzywdząc sąsiada w polu lub w lesie, zabierając nieprawnie cudzą własność, oszukując na targu. Przypomnij sobie myśli, słowa, a może nawet uczynki nieczyste; przypomnij wszystkie zwady, kłótnie w rodzinie i sąsiedztwie... Czyż to wszystko nie było marnowaniem łask dobrego Boga, zniewagą jego majestatu? Czyż to wszystko nie zasługuje na surowe kary?

Kiedy rolnik z nadejściem wiosny spostrzega, że rola jego jest zachwaszczona, to pod wpływem strachu, iż na roli nic mu się nie urodzi, jeżeli chwastu w czas nie wypleni, natychmiast zabiera się do pracy i nie spocznie, aż ostatnie zielsko wyrwie z korzeniem. A potem orze i sieje. Bo kto nic nie posiał, ten nic też i nie zbierze. Oto przyszedł adwent, wiosna twej duszy. Zacznijże dziś jeszcze wyrywać z serca trujące zielsko grzechu. Nic w nim nie zostawiaj, najmniejszego nawet przywiązania do złego. Rwij, choćby cię to nie wiem jak bolało. A na oczyszczonym z grzechu zagonie siej dobre ziarno cnoty, siej dla wieczności, dla Boga, u którego nic nie zginie. Siej już dziś, bo następnej wiosny może nie doczekasz.

Patrz, br., by w adwencie nie zabrakło ciebie przy konfesjonale. Zielsko trzeba nie tylko wyrwać, ale i spalić doszczętnie. Szczera pokuta pozostanie na zawsze najlepszym i jedynym środkiem zabezpieczenia się od grzechu i kary. Jedna dobra spowiedź może wszystko naprawić. Może cię natchnąć do pracy takim zapałem, że zdołasz powetować to, co dotychczas zaniedbałeś, i zaczniesz szybkimi krokami posuwać się naprzód na drogach doskonałości.

2. Okres wesela i ufności.

Co Chrystus Pan uczynił podczas pierwszego przyjścia dla całej ludzkości, to obecnie czyni dla każdej poszczególnej duszy, a więc i dla ciebie, bracie. I to właśnie jest dla nas powodem do wesela i ufności.

Jakżeż nie mam się weselić, skoro wiem napewno, że Chrystus chce mię zbawić? *„Nie chcę śmierci niezbożnego,* — zapewnia prorok w imieniu Pana Boga — *ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył"*[2]). Pragnie Bóg twego i mego nawrócenia, mojej i twojej szczęśliwości. Więc, radujmy się wspólnie! Ale pomimo naszej woli Bóg nas nie zbawi. Jeżeli i my sami nie zechcemy być zbawieni, wówczas nawet wszechmoc Boża stosownie do własnych wyroków będzie musiała ustąpić. Chodzi zatem o naszą współpracę z łaską Boską, o szczere, nieustanne wysiłki. Chodzi przede wszystkim o dobry początek. Zacznijmy tylko, a dalej pójdzie coraz lepiej. Mówi nam o tym sam Zbawi-

[2]) Ez. 33, 11.

ciel: *„Spojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że już blisko jest lato“.* Niech na drzewie twej duszy ukażą się pączki szczerej poprawy, a wnet łaska Boska je wypielęgnuje i doprowadzi do rozkwitu. Nie tylko bowiem grzech pociąga za sobą inne grzechy. Łaska również ciągle wzrasta i krzepnie w duszy, a przez to dobre uczynki stają się coraz łatwiejszymi.

Jakże się nie mają radować szczególnie ci, którzy z dotychczasowych adwentów korzystali należycie, którzy zawsze mieli Boga w sercu i pamięci? Sąd Boży nie będzie dla nich straszny. Tacy w dzisiejszej przepowiedni Zbawiciela nie czują groźby, ale widzą samą tylko pociechę i z weselem i ufnością głowy swe podnoszą ku niebu. Aż dotąd pracowali uczciwie. Z nastaniem adwentu chcą wysiłki swe podwoić i wiedzą, że sam Bóg będzie im w tym pomagał.

Jakżeż nie mamy się weselić, skoro wiemy, że adwent wzięła w szczególniejszą swą opiekę N a j ś w. M a r i a P a n n a? Na adwent przypada jej święto Niepokalanego Poczęcia czyli jej zwycięstwa nad wrogiem rodzaju ludzkiego, szatanem. Na adwent też przypadają poświęcone jej roraty. Od niej zaczyna się dzieło naszego Odkupienia. Maria, nowa Ewa, zrodziła nas wszystkich dla Boga i, jako najlepsza Matka, strzeże nas od zatracenia. Kto zatem ma jakieś trudności w pracy na zbawienie, powinien przede wszystkim do niej się udawać. Zwłaszcza należy okazać więcej gorliwości w uczęszczaniu na Msze roratnie.

Jakże się wreszcie nie mamy radować i z tego powodu, że adwent pomaga nam d o s k u p i e n i a i zagłębienia się w sobie? Ustały huczne zabawy i wesela; wszystko dokoła spoważniało. Długie jesienne wieczory trzymają nas w domu i usposabiają do rozmyślań. Przypominają nam się lata dawne, bezgrzeszne, kiedy chodziliśmy jeszcze w szacie niewinności, i w duszy rodzi się tęsknota zbawienia. Pielęgnujmy w sobie, br. dr., te błogie nastroje i ten rzewny smutek z powodu swych upadków w grzech! Są one zapowiedzią odrodzenia. Sam Bóg nam je zsyła.

Wiosną cieszy się wszystko, co żyje, ale najwięcej rolnik. Z ufnością idzie on na łono matki-ziemi i powierza jej swe ziarna, cały swój skarb. Często jednak doznaje bolesnego zawodu: orał, siał, pot swój wylewał, a w rezultacie zebrał tak nie wiele! Za mało padało deszczu albo za dużo, za rzadko wyglądało słonko z za obłoków, nielitościwy grad zmarnował plony. Wesele rychło zamienia się w smutek głęboki. Na roli duszy to się nigdy nie zdarza. Jeżeli tylko pracujesz uczciwie, jeżeli robisz wszystko, co w twojej leży mocy, bądź bez obawy! Bóg nie zawodzi nigdy. U niego nie zmarnuje się żadne ziarno dobre. W czasie właściwym każde wyda plon przeobfity. Ale pracować musisz! Sama ta jednak praca mieści w sobie niewyczerpane źródło radości, nigdy nie nuży, nigdy się nie uprzykrza. Siły przybywają w miarę postępów.

Więc, w górę serca! *„Spójrzcie, a podnieście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze“.* Przybliża się koniec żywota, koniec pracy, a z nim razem przybliża się sąd i — zapłata. Zerwijmyż się do czynu i po drogach Pańskich już nie idźmy, ale biegnijmy!

*

W czerwcu 1937 roku odwiedził Polskę król rumuński. Przyjazd jego był zapowiedziany na kilka miesięcy naprzód. W stolicy i miastach, przez które miał przejeżdżać, a nawet wzdłuż całej trasy kolejowej i w ogóle wszędzie, gdzie się miał ukazać, czyniono kosztowne, bardzo staranne przygotowania. Cały naród uznał je za potrzebne. Król państwa zaprzyjaźnionego został przez nas przyjęty bardzo serdecznie, choć to był tylko król ziemski... Za cztery tygodnie przybywa do nas Król królów, Pan ziemi i nieba. Przybywa do wszystkich razem i do każdego z osobna. Trasa jego przez twoje, bracie, prowadzi serce. Czyż go nie oczyścisz i nie przyozdobisz odpowiednio? Niech adwent obecny stanie się dla ciebie głębokim wewnętrznym przeżyciem. Czekaj Chrystusa z bojaźnią, a gdy przybędzie, napełni cię weselem.
Amen.

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie k. Lidy

Na niedzielę II Adwentu

Hasło adwentowe

A. Wstęp: Treść perykopy i hasło adwentowe,
B. Zapowiedź przyjścia Zbawiciela — Tęskne oczekiwanie — Gotowość na jego przyjęcie.
C. Domówienie: Przyjdę i zostanę!...

„Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?" *(Mt. 11, 3).*

Św. Jan Chrzciciel, uwięziony przez Heroda, posyła do Chrystusa dwóch uczniów swoich z zapytaniem, czy jest on zapowiedzianym Mesjaszem, czy też trzeba jeszcze dłużej czekać na innego. Sam Jan co do posłannictwa i boskości Chrystusa nie wątpił; przecież jeszcze na brzegach Jordanu wskazywał go ludowi, jako Baranka Bożego, jako Odkupiciela świata. Chodziło mu o uczni, którzy tej pewności nie mieli. Niech więc idą do Chrystusa, niech posłuchają jego nauk, zobaczą jego dzieła, niech z własnych jego ust wezmą odpowiedź na swe wątpliwości. I poszli, i zbliżyli się do Zbawiciela, i byli świadkami jego czynności, i wrócili do Jana z wielką w sercu wiarą i zapałem do pracy.

Inny Jan, uczeń Chrystusowy i Ewangelista, zamyka napisaną przez siebie księgę Objawienia taką oto rozmową Zbawiciela z duszą mu oddaną: „*Zaiste przychodzę rychło. Amen*", mówi Pan. „*Przyjdź, Panie Jezu*"[1]), odpowiada mu dusza. Oto wskazówka, jakie ma być nasze usposobienie w czasie adwentu; oto nasze hasło adwentowe. Stoi ono w ścisłym związku z odczytanym dziś urywkiem Ewangelii i mieści w sobie: 1. zapowiedź przyjścia Mesjasza i 2. gotowość na jego przyjęcie.

1. „Zaiste, przychodzę rychło".

Na przyjście Chrystusa długo czekano w Starym Testamencie. Mijały wieki i tysiąclecia, a naród wybrany wciąż podnosił ku niebu wzrok utęskniony i wołał: „*Spuśćcie rosę, niebiosa, z wierzchu, a obłoki niech zleją z deszczem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela*"[2]). Wreszcie Bóg ulitował się nad niedolą stworzenia i zesłał na padół ziemski Syna swego jednorodzonego. Poznał go Jan, gdy chrzcił tłumy w Jordanie; poznały go wszystkie serca szlachetne, co prawdziwie Boga szukały.

[1]) Obj. 22, 20.

Poco Zbawiciel zstąpił na ziemię? Na czym polegało jego zadanie? Z jakimi przychodzi darami?

a) Przyszedł najpierw po to, by dać ludziom nową naukę, stokroć doskonalszą od starej, mocno już przez faryzeuszy skażonej. Właściwie Chrystus tej starej nauki nie znosił, nie kasował, tylko ją oczyszczał i uzupełniał. „*Nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełniać*"[3]). Dawne prawo uzupełnia on, wkładając na ludzi słodkie jarzmo miłości. Stare worki napełnia nowym winem. W skostniałe, martwe przepisy tchnie nowego ducha. Ospałych budzi do pracy i czuwania. Udręczonym niesie pociechę i ratunek. Gdziekolwiek się ukaże, idą za nim nieprzeliczone tłumy. Chciwie wchłaniają miód jego słów nieziemskich. Czynią pokutę. Odmieniają życie. Nie czują już opuszczenia i rozbratu z Bogiem.

Świat miał przeróżnych nauczycieli, ale między nimi nie było żadnego, który by nauczał tak prawdziwie i wzniośle i tak zarazem wszechstronnie, jak to czynił Jezus Chrystus. W każdej ludzkiej nauce czas ujawniał błędy i niedokładności. Każda też uwzględniała tylko jakąś jedną lub kilka stron życia, jeden lub najwyżej kilka stanów. Taki np. socjalizm lub bolszewizm chce „uszczęśliwiać" tylko proletariat, inne zaś stany tępi okrutnie i bezmyślnie. W nauce zaś Chrystusa nikt nie zdołał wykazać najmniejszego fałszu. Jest ona ponadto powszechna, dobra i jedynie odpowiednia, dla każdego stanu i wieku. Jej zadaniem — budować na ziemi nowe życie i uszczęśliwiać wszystkich bez wyjątku ludzi. Dopasował ją też Chrystus w zupełności do natury i potrzeb każdego człowieka. Kto ją przyjmuje,

[2]) Iz. 45, 8. [3]) Mt. 5, 17.

ten nie ma potrzeby niszczyć w sobie przyrodzonych dążności, paczyć charakteru; musi tylko prostować to, co się skrzywiło, naprawiać to, co się zepsuło w nim samym, ściśle według wskazówek rozumu. Zauważono już bardzo dawno, że dusza ludzka z samej istoty swojej jest chrześcijańska. Nauka Chrystusowa istnieje już 1900 lat i okazała się w swych skutkach nader zbawienną. Tam, gdzie ją przyjęto w całej pełni, — ale tylko tam, — ludzie przemieniają się w aniołów, a ziemia staje się niebem.

b) Świadczyć nam dobrodziejstwa — oto drugi cel przyjścia Zbawiciela do ludzkości.

Przychodzi na świat wielu reformatorów. Każdy z nich podaje się za dobroczyńcę i lekarza społeczeństw ludzkich niemocą złożonych. Każdy do znudzenia powtarza: Miłość i sprawiedliwość! Ale w ich własnych uczynkach, w ich życiu nie masz ani miłości ani sprawiedliwości. I dlatego ludzkość nie tylko nie może się podnieść z łoża boleści, ale ma się coraz gorzej. Całkiem inaczej postępował Chrystus. On wpierw sam spełniał uczynki miłości, a dopiero potem żądał ich od innych. Jego nauka wypływała z jego własnego życia tak, jak w niektórych książkach słowa drukowane są tylko objaśnieniem podanych obrazków. Wszystko, co Chrystus czynił, było od początku do końca nacechowane bezgraniczną miłością ku Bogu i ludziom. W pracy Zbawiciela nie było chwili wytchnienia. Jezus nauczał, odpuszczał grzechy, uzdrawiał chorych, wyganiał czartów z opętanych, wskrzeszał umarłych, odwiedzał grzeszników, pracował nad wielotysięcznymi tłumami, ale udzielał się też chętnie pojedyńczym duszom. Nikt nie odszedł od niego bez pociechy i pokrzepienia. On sam w odpowiedzi Janowi wskazuje na swe czyny: *„idźcie, donieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelia bywa opowiadana"*. Pismo św. całą działalność Zbawiciela zamyka w trzech krótkich słowach: *„Przeszedł, czyniąc dobrze"*[4]).

[4]) Dz. Ap. 10, 38.

Tak było podczas pierwszego przyjścia Zbawiciela, tak będzie i teraz, jeżeli go należycie przyjmiemy. Trzeba nam koniecznie pamiętać o jednym: co Chrystus uczynił wówczas dla całej ludzkości, to teraz chce czynić dla każdej poszczególnej duszy. Wówczas zdobył on świat, teraz usiłuje zdobyć każdego człowieka z osobna. Tego zaś, kogo zdobędzie, obsypie darami bez miary i granic. Najlepszym dowodem są Święci. Mamy mnóstwo niezbitych świadectw, że miłośnicy Boga już tu na ziemi opływają w niewysłowione rozkosze.

2. „Przyjdź, Panie Jezu!"

Na radosną zapowiedź: *„Zaiste, przychodzę rychło!"* z serc naszych wyrywa się jednozgodne: *„Przyjdź, Panie Jezu!"* Czekamy z utęsknieniem... Bez Chrystusa, jak bez słońca: i ciemno, i zimno dokoła. Czasami nawet może się zdawać, że Chrystus w ogóle na ziemię nie zstępował, że to, co wiemy o nim, to tylko sen piękny i nieziszczalny, — tak mało są widoczne jego wpływy na stosunki ludzkie, na cały współczesny układ życia. Przyjdźże więc, Panie Jezu! Przyjdź i uczyń nam to dziś, coś uczynił przodkom naszym wówczas, gdy najświętsza stopa twoja grzeszną deptała ziemię!

„Ślepi widzą". To o nas mowa, o naszej ślepocie duchowej, o przerażającym braku wiary u wielu, wielu współczesnych. Jesteśmy ślepi, bo na niektóre rzeczy patrzymy fałszywie, bo przeceniamy dobra doczesne, szczęście swe zasadzając na ich posiadaniu, bo nie ubiegamy się o dobra wyższe. Jesteśmy ślepi, bo pozwalamy, ażeby nami kierowali niekiedy ludzi źli, przewrotni, bo nie dostrzegamy w pełni niebezpieczeństw grożących nam ze strony takich np. bolszewików, niedowiarków, a nieraz nawet słuchamy ich bredni i pochwalamy ich niecne knowania. Trzeba, żeby sam Chrystus wzrok nam przywrócił i rzucił światło swoje na wszystko, co nas otacza.

„Chromi chodzą". To znowuż my. Chromym nazywamy człowieka, utykającego na jedną nogę. W tym, co dotyczy ciała, korzyści i przyjemności ziemskich, sprawność

nóg naszych nie pozostawia nic do życzenia. Umiemy chodzić koło interesów; zbijać majątek, zapewniać sobie opiekę ludzi wpływowych, wyjednywać ulgi rozmaite. Za to na drogach Pańskich jakże nieudolnie posuwamy się naprzód! Jeden krok przed siebie, a dwa w tył. Sprawdzają się na nas słowa Zbawiciela: *„Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości"*[5]). Podporą naszej ułomności może być tylko łaska Jezusa Chrystusa. Niech więc przyjdzie i zleczy nasze niemoce, niech nas zachęci do gorliwszej pracy na niebo!

„Głusi słyszą". Głuchych wśród nas jest wielu. Słowo Boże, głoszone z ambon, zapisane w księgach religijnych, trafia nie do każdego. Niejeden to, co słyszy, zamiast do siebie, woli stosować do innych, albo nawet wyszydza i przekręca. Również niechętnie słuchamy głosu sumienia i upomnień braterskich. Nawet się za nie niekiedy obrażamy. Za to jakże czuli jesteśmy na podszepty szatana, na syreni głos namiętności! I tu zaradzić złemu może tylko Chrystus. Jego wołania usłuchały nawet wichry i nawałnice morskie. Kiedy on otwiera usta, milknie szatan. Przyjdźże więc, Panie Jezu!

„Trędowaci bywają oczyszczeni, umarli zmartwychwstają". Tu mowa o grzechu i o pokucie. Mniejszym złem jest trąd i śmierć cielesna, niż jeden jedyny ciężki grzech. Od grzechu nikt i nic uwolnić nas nie może, prócz Jezusa Chrystusa. Choćbyśmy zgromadzili wszystkie skarby świata i wszystkie zasługi Świętych Pańskich, jeszcze byśmy się nie mogli okupić sprawiedliwości Bożej. Stanie się to jedynie za cenę Krwi Zbawiciela. Tu więc najwięcej potrzebujemy pomocy Jezusa Chrystusa. Oczyszczenia z grzechu i wskrzeszenia duszy dokonywa Zbawiciel w konfesjonale, na spowiedzi. Adwent i spowiedź — to dwa pojęcia od siebie nieodłączne. Patrzże, bracie, żebyś w adwencie dobrze się wyspowiadał i ułatwił spowiedź domownikom! Jeżeli tego nie uczynisz, daremne będą twoje wołania o przyjście Pana.

---

[5]) Łk, 16, 8.

„Ubogim ewangelia bywa opowiadana". Jesteśmy strasznie ubodzy. O własnych siłach nic nie możemy. Dziś zwłaszcza ubóstwo świata rzuca się w oczy. Świat bowiem wyraźnie wraca do stanu, w jakim był przed Chrystusem — poganieje. Grzęźnie w ciemności religijnej, najokropniejszych występkach, w nienawiści do Boga i Kościoła. Ewangelia wszakże nic nie straciła na swej mocy. Jak wówczas odrodziła świat, tak go i dziś odrodzi. Prośmy Pana i sami pracujmy nad tym, by świat czym prędzej zawrócił ze złej drogi i poszedł za Chrystusem, *„bo nie ma innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym byśmy mieli być zbawieni"*[6]). Tylko Ewangelia poprawić może również tak straszliwie zagmatwane stosunki społeczne. Uczyniła to ona w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, znosząc niewolnictwo. Uczynić to może i dziś, ukrócając nadużycia i zbrodnie kapitalizmu i bolszewizmu i przywracając należne prawa wyzyskiwanym i pokrzywdzonym.

*

Łatwo to mówić usty: *„Przyjdź, Panie Jezu"!* Trudniej należycie go przyjąć. Ale przyjąć go powinniśmy i to jak najgodniej. Chrystus chce zamieszkać w naszych sercach. Przygotujmyż je odpowiednio! Wymiećmy z nich grzech i przywiązanie do grzechu. Obmyjmy je łzami szczerej pokuty. Uścielmy je zielenią cnót. Ogrzejmy niekłamanym zapałem do pracy na zbawienie. Wołajmy z utęsknieniem: *„Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje"*[7]), a usłyszymy odpowiedź: *„Zaiste, przychodzę rychło"* i pozostanę na zawsze. Amen.

---

[6]) Dz. Ap. 4, 12. [7]) Ps. 107, 2.

KAZANIA DLA DZIECI

Ks. Teodor Nogala — Poznań

Na niedzielę XXIII po Zielonych Świątkach

(zarazem uroczystość św. Stanisława Kostki)

Miej wrażliwą duszę!

W dniu dzisiejszym cała Polska, jak długa ona i szeroka, obchodzi święto patrona polskiej młodzieży, a więc i was także, św. Stanisława Kostki. Znacie go z pewnością, choćby z obrazka, a może są między wami nawet takie, które czytały jego piękny żywot.

Wiele mógłbym wam o św. Stanisławie opowiedzieć, bo choć niedługo żył, 18 lat zaledwie, to jednak bardzo bogatą posiadał duszę.

Mógłbym wam mówić o tym, jaki był odważny, że sam jeden wybrał się pieszo do dalekiego Rzymu.

Mógłbym opowiedzieć, jak bardzo kochał Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, który też wynagrodził mu jego gorące serce, posyłając do niego cudownie w chorobie Anioła z komunią świętą.

Ale dziś chciałbym uwagę waszą zwrócić na co innego, na to mianowicie, jak czułą duszę miał św. Stanisław, żebyście go pod tym względem szczególnie naśladowali.

Jest roślina, o którą możecie przygodnie zapytać ogrodnika, roślina zwana mimozą czułą lub wstydliwą. Nazywa się tak dlatego, że za dotknięciem tuli do siebie listki, jakby się obawiała, by jej się co złego nie stało.

Otóż taką duszę czułą, wrażliwą jak owa roślina miał św. Stanisław.

Rodzice jego zamożni spraszali często gości, urządzając dla nich wielkie przyjęcia. Jak zwykle na takich ucztach padały przy stole wesołe dowcipy, często nieskromne słowa, nieraz i przekleństwa. Dusza św. Stanisława zamykała się wtedy. Mieszał się, rumienił a nieraz i mdlał tak, że długo trzeba go było cucić.

Podobnie było potem, kiedy ojciec wysłał św. Stanisława wraz ze starszym bratem Pawłem do Wiednia na naukę. Paweł niechętnie się uczył, był leniwy. Toteż zamiast się przysiadać do książki, spraszał jak jego ojciec kolegów na huczne, często nieskromne zabawy. Stanisław nie brał udziału w tych grzesznych swawolach brata, lecz wyuczywszy się lekcyj, po pacierzach udawał się na spoczynek.

Nie mógł tego znieść Paweł. Pragnąc Stanisława wciągnąć do swych grzesznych zabaw, wypędzał go z łóżka a gdy wzbraniał się brać udział w swawoli swego brata, bił go i kopał tak nielitościwie, że lekarza musiano przywoływać. A jednak mimo takiego dokuczania św. Stanisław nie dał się namówić do grzechu.

Podobnie jak św. Stanisława i was często niedobre koleżanki czy źli koledzy namawiają do złego. Chcą was odciągnąć od książki, od kościoła a kuszą do grzechu. Przypomnijcie sobie wtedy św. Stanisława i nie słuchajcie ich. Są to poplecznicy szatana, który może sobie z założonymi rękoma odpoczywać, bo ma takich właśnie złych ludzi, którzy za niego pracują.

Strońcie od takich kolegów, a gdy was kusić będą, zachowujcie się jak św. Stanisław. Będziecie za to kiedyś razem z nim w niebie. Amen.

Na niedzielę XXIV po Zielonych Świątkach

Idziemy na sądy Boże![1])

Idziemy dziś wszyscy na sąd, naprawdę na sąd. Ale nie na ten ziemski sąd, do którego zasiadają tacy, jak my ludzie, lecz na sąd ostateczny do Boga. Idziemy wszyscy! Nie ma wykrętów!

Wyobraźcie sobie, co się dzieje. Ziemia się zapada. Słońce, które nam tak radośnie przyświeca, nagle gaśnie. Wokoło żadnej gwiazdy. Wszystkie gdzieś przepadły. Nawet księżyc stracił blask. Wszędzie ciemna, głucha noc. Z dala dochodzi nas głos jakiś, coś niby przeraźliwe trąby; głos ten

[1]) Za Tóth'em: *„Chrystus i młodzieniec"*, str. 321/2.

coraz to bardziej potężnieje. To Aniołowie Boży gromadzą wszystkich ludzi wszystkich czasów na jedno miejsce — na sąd. Jesteśmy tam i my wszyscy — wy i ja. Czekamy. Nagle od wschodu do zachodu nieba błyskawica jakaś. Nadchodzi Sędzia niebieski, otoczony obłokiem, *„z mocą wielką i majestatem"*. Zasiada na stolicy. Rozpoczyna się sąd. Oto rozstrzygająca chwila: Stoisz przed Bogiem. Nie o to pyta, ile żyłeś lat, ale, jak żyłeś. Na jego skinienie otwiera Anioł księgę żywota. Ile dni, tyle kart. Przegląda księgę: każda modlitwa, którą z gorącym serduszkiem odmawiałeś — zapisana. Pierwsza twoja Spowiedź. O, z jakim szczerym żalem opłakiwałeś twoje grzechy! — Anioł przewraca dalej karty: rosłeś na ciele, ale czy i na duszy? Patrzy: nie opuszczono tu ani jednego twego słowa, ani jednej myśli. Sam nie pamiętasz nawet, że razu pewnego kolega namawiał cię do grzechu a ty się oparłeś. Ani też, że choć upadłeś ze zmęczenia, odmówiłeś jednak swój wieczorny pacierz. Zobacz! Każdy nawet najdrobniejszy uczynek jest tu zapisany.

Lecz Anioł przewraca dalej. Twarz jego przybiera nagle surowy wyraz, a ciebie ogarnia niepokój. Plamy na kartach — to grzechy. Teraz następuje zupełnie czarna stronica — to pierwszy twój grzech śmiertelny. Potem nowe czarne karty! Ile czarnych! Anioł zamyka księgę życia, tak pięknie rozpoczętą, a potem tak brudną, i płacząc oddala się. Miejsce jego zajmuje upadły anioł — szatan.

— Boski Sędzio, — powiada — dla tego człowieka stałeś się sam człowiekiem; w zimnej stajence cierpiałeś ty — nie ja.

— Za niego w ubóstwie 33 lat żyłeś ty — nie ja.

— Na górze Oliwnej krwawym pociłeś się potem, ty — nie ja.

— Cierniem ukoronowano i ukrzyżowano ciebie — nie mnie.

— Wśród najstraszliwszych mąk skonałeś ty — nie ja.

— Dla tej duszy wszystko uczyniłeś ty — nie ja.

A ona pomimo to nie tobie, lecz mnie służyła. Wydaj wyrok, do kogo ma należeć na wieki: do ciebie, którego się zaparła, czy do mnie, któremu wiernie służyła?

I pójdą dobrzy do szczęścia wiecznego — a źli na wieczne potępienie.

Uklęknijmy, kochane dzieci, przed Panem Jezusem ukrzyżowanym i prośmy go z głębi duszy:

„Królu tronu straszliwego,
który zbawić chcesz każdego,
Zbaw z łaski i mnie grzesznego.
Wspomnij, Jezu, Panie drogi,
Żem przyczyną twojej drogi,
Nie zgubże mnie w on dzień srogi." Amen.

Na niedzielę I Adwentu

Usuwamy brudy i złocimy serca!

W domu małego Stasia panuje wielki ruch. Od dłuższego już czasu wciąż sprzątanie, porządkowanie i urządzanie mieszkania. Ale dziś jest osobliwie gwarno. Ostatnie jakieś przygotowania: stoły nakryte białymi obrusami, na nich zastawa jakby do wielkiej uczty, wszędzie kwiaty. Co się to dzieje? — Gość do nas przyjdzie — odpowiada radośnie wystrojony odświętnie i pięknie uczesany Staś. Co roku przyjeżdża do nas w tym czasie wujek z daleka. Długo czekaliśmy, ale dzisiaj już na pewno będzie. A jaki dobry! Nie ma drugiego takiego! Bardzo go kocham. Przywiezie mi pewnie znowu podarunki. Ale i ja mu przygotowałem niespodziankę. Powiedział wujek, gdy był po raz ostatni: ucz się pilnie i bądź dobry. Mam ze sobą świadectwo szkolne, zaraz na dworcu pokażę a mamusia poświadczy, że byłem grzeczny. Zobaczy wujek, że go kocham. Do widzenia! Biegnę na dworzec!

Możecie sobie wyobrazić, jakie radosne było spotkanie dobrego wujka z kochającym Stasiem.

1. Kochane dzieci! Z dzisiejszą niedzielą rozpoczynamy adwent czyli oczekiwanie. Cztery niedziele oczekiwać będziemy wielkiego Gościa. Przyjdzie, jak ongiś, gdy się w Be-

tlejem narodził, z bogatymi darami dla wszystkich ludzi. Domyślacie się co to za Gość — Pan Jezus. Musimy się przygotować na jego przyjście. Zrobimy, jak Staś. A więc najpierw wielkie porządki, gruntowne sprzątanie! Oczywiście nie w mieszkaniu. Nim zajmą się rodzice. My oczyścimy serca swoje, bo to jest właściwe mieszkanie Pana Jezusa.

W grocie, w której Dzieciątko Jezus przyszło na świat, mieszkał przez 25 lat św. Hieronim. Tam to pewnego razu modlił się święty w ten sposób: „Najdroższe Dzieciątko! Czymże ci się odpłacę za to, żeś dla mego zbawienia w tej oto szopie leżało na twardym żłóbku i tyle dla mnie wycierpiało?" I ku zdziwieniu słyszy najwyraźniej głos: „Wielbij Boga, mówiąc: Chwała Bogu na wysokości" — Na to Święty: „Ale ja chcę ci coś ofiarować — przyjmij wszystkie moje pieniądze". — „Pieniądze rozdaj ubogim; będzie to tyle znaczyło, jakbyś je mnie ofiarował". — A święty: „Uczynię tak, lecz ja koniecznie muszę ci coś dać, inaczej umrę z boleści". — I oto co słyszy: „A więc daj mi swoje grzechy — ja je zabiorę"[1]).

Jaki dobry jest Pan Jezus! Niczego nie chce, tylko brudy, grzechy nasze. Ofiarujmy je więc Panu Jezusowi. Na inne podarunki może nas nie stać, ale grzechami wszyscy go obdarzyć możemy. Toteż niechaj nie będzie między nami, kochane dzieci, nikogo, kto by nie oczyścił w czasie adwentu swego serca w Spowiedzi św. na przyjęcie Pana Jezusa.

2. Ale to jeszcze nie wszystko. Ubogo wyglądałoby serce nasze, gdybyśmy tylko uprzątnęli z niego grzechy. Musimy jeszcze coś więcej uczynić. Wyzłocimy je Panu Jezusowi od wnętrza miłością.

Misjonarz w Togo spotyka na ulicy chłopca. — „Karolku — pyta — zjadłeś już cukierki, które ci dałem wczoraj?"

— Nie — odpowiada Karolek.

— A cóżeś z nimi zrobił?

Przypominasz sobie, ojcze, jak nam opowiadałeś o Jezusie, jak się urodził w biednej szopie. Ja sobie pomyślałem, że on taki biedny, więc zamiast zjeść cukierki, zaniosłem je do kościoła i położyłem na ołtarzu tam, gdzie on mieszka[2]).

Oto złote serce! Takie i my chcemy mieć dla Pana Jezusa, szczególnie teraz w adwencie. Módlcie się więc odtąd uważniej i serdeczniej niż zwykle, dodając do swych pacierzy choć to krótkie westchnienie: „Przyjdź, Panie Jezu!" Częściej niż zwykle odwiedzajcie go w kościele. Śpiewać będziemy niezadługo kolędy. Uczcie się ich pilnie. Pięknie też okażecie Chrystusowi swoje dobre serce, jeżeli zadawać sobie będziecie drobne umartwienia. Może to być obiad, którego nie lubicie, z miłości dla Pana Jezusa bez grymasów spożyty; może być ciekawość poskromiona, albo gniew pohamowany, może być dobry uczynek koledze wyświadczony. Wszystko to będzie cukierkiem Karolka na ołtarzu P. Jezusa.

A zatem dzieci: sprzątamy od dziś brudy ze serc i złożymy je Panu Jezusowi na jego urodziny! Amen.

[1]) Spirago „*Zbiór przykł.*" nr 213.

Na niedzielę II Adwentu

Za głosem sumienia![1])

Widziałyście już nieraz może grozą przejmujące malowidło: wspaniała uczta, — zabawa, — przy stole Heród z przyjaciółmi, a w rękach okrutnej, szałem nienawiści opętanej niewiasty, misa, — na misie zaś krwią zbroczona głowa ludzka.

— Czyja to głowa? Kogo spotkał tak okrutny los męczeński? Kogo i za co?

Otóż ową nieszczęsną ofiarą — to św. Jan Chrzciciel z dzisiejszej ewangelii św. A za co spotkał go taki los — posłuchajcie!

Św. Jan Chrzciciel przygotowywał ludzi na przyjście Pana Jezusa. Na pustyni nad Jordanem gromadziły się wkoło niego tłumy ludzi a on głosił kazania, że należy pokutować

[2]) Łapot „*Zbiór przykł.*" t. III, nr 12. [1]) Myśli z Tótha „*Chrystus i młodzieniec*", str. 109 i z Dörnera „*Die Stunde des Kindes*", str. 8.

za grzechy i poprawić swoje życie. Panował wówczas nad Galileą król Heród, syn owego Heroda, co to pomordował niewiniątka betlejemskie. Św. Jan wiedział, że Heród ma różne i to wielkie zbrodnie na sumieniu. Bolało go też, że niegodziwy Heród uprowadził swemu bratu żonę. I słuchajcie, co robi. Udaje się do pałacu króla i gani go za to. „Nie wolno ci — powiada — żyć z żoną brata twego, nie wolno!" Heród rozgniewał się: „Ha! — krzyknął, — on ośmiela się karcić mnie, potężnego władcę? Do więzienia z nim!" Najchętniej byłby go skazał na śmierć, lecz bał się ludu, który Jana uważał za proroka. Więcej jeszcze znienawidziła Świętego Herodiada, żona Heroda. Ją przecież przede wszystkim wytykał królowi. Czyhała więc tylko na sposobność, żeby św. Jana zgładzić. Nie długo czekała. Niebawem Heród obchodził uroczyście dzień swoich urodzin. Wyprawił z tego powodu wielką ucztę. Za stołem — Heród i pełno dworzan oraz najprzedniejszych Galilejczyków. Nagle otwierają się drzwi. Na salę wbiega w podskokach córka Herodiady, Salome i tańczy przed gośćmi. Przepięknie tańczy. Wszyscy klaskają a Heród zachwycony i dumny przywołuje ją do siebie i tak powiada: „Żądaj ode mnie czego chcesz — a dam ci". Wszystko? — pyta Herodiada. „Wszystko, czegokolwiek zażądasz — przysięga Heród — dam ci, choćby połowę królestwa mojego". Salome, nie wiedząc, jakie wyrazić życzenie, biegnie do matki i pyta o radę. Nareszcie nadeszła upragniona chwila — pomyślała Herodiada. „Poczekaj, śmiałku, ciężko przypłacisz twoje zuchwalstwo!" I powiada: „Żądaj głowy Jana Chrzciciela, ale zaraz". W mig znalazła się Salome u Heroda. „Chcę, — mówi — abyś mi dał na misie głowę Jana Chrzciela". Okrutne życzenie! Król sposępniał, ale ponieważ przysiągł i dla gości, nie chciał odmówić żądaniu. Posyła więc żołnierza, by wykonał wyrok. Za chwilę już wraca z głową św. Jana jeszcze krwawiącą na misie.

Kochane dzieci! Straszne zdarzenie, prawda? Okrutne to towarzystwo ten Heród, Salome i Herodiada! Dziś chyba coś podobnego się nie zdarza. O, zdarza się, jak często w dodatku. Przypomnijcie sobie tylko, ile to razy słyszałyście w sobie najwyraźniej głos św. Jana Chrzciciela: „Nie wolno ci tego czynić!" Przyszła ochota do kłamstwa, słyszałeś: „Nie wolno ci tego czynić!" — Chciałeś zabrać koledze drobnostkę nawet — znowuż głos: „Nie wolno!" — Namawiał kolega, jak Salome do złego. — „Nie wolno ci tego czynić!"

Co to za głos? Głos Boży, który nazywamy sumieniem. Czy zawsze słuchałyście tego głosu? Czy też może, jak Heród, nie głuszyłyście go w sobie? O tak, przyznacie, ile razy! A zawsze potem robił wyrzuty: źle uczyniłeś! Boga nie usłuchałeś!

Niech odtąd będzie inaczej. Wiecie, co się stało z Herodem? Dotknęła go kara Boża. Ciągłe wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Nawiedził go Bóg nadto ciężką chorobą, która rozkładała jego ciało i tak wstrętną roztaczała wkoło niego woń, że wszyscy stronili od niego. Opuszczony i strasznie cierpiąc, zakończył życie.

A Salome? Opowiada pewien dziejopisarz (Nicefor), że pewnego dnia zimą przechodziła przez zamarzniętą rzekę. Nagle załamuje się lód i Salome zanurza się po szyję w wodzie. Pływające kry lodu odcięły jej głowę. „Sprawiedliwa kara Boża" — mówili ludzie między sobą. Straszny koniec! Jakże inaczej mogłoby być, gdyby i Heród i Salome posłuchali głosu św. Jana Chrzciciela i głosu swego sumienia.

A św. Jan? Zginął wprawdzie okrutną śmiercią, ale dziś czcimy go na ołtarzach. Za czyste i prawe sumienie dał mu Bóg niebo. Idźcie śladem św. Jana — zawsze za głosem sumienia, a dzielić będziecie kiedyś z nim niebo.

Amen.

Na urocz. Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Dusza przede wszystkim!

W pobliżu francuskiego miasteczka Lourdes, gdzie to tylu ludzi cudownie bywa uzdrowionych, znajduje się przepiękna dolina, zewsząd okolona górami, przez którą przepływa maleńka rzeczułka Gawa.

Tam to przed prawie stu laty, jak zwykle, pasała pewnego dnia owieczki 14 letnia Bernadetta. Może patrząc na gromadzące się chmury, jak inne razy, i teraz chciała się schronić do groty w górach przed deszczem, gdy wtem uderza jej oczy przedziwny widok.

W grocie dostrzega przepiękną panią, ubraną w śnieżnobiałe szaty, z niebieską przepaską na biodrach i różańcem w ręku. Strwożona pyta: kto jesteś Pani? — „Jam jest Niepokalane Poczęcie" — słyszy odpowiedź.

Dziś obchodzimy właśnie pamiątkę tej Matki Bożej, która wówczas powiedziała Bernadecie, że ma od pierwszej chwili swego życia duszę czystą, bez najmniejszego grzechu, jak mówimy, niepokalaną.

Kochane dzieci! Jestem ciekawy, jak postąpiłybyście, gdyby wam Pan Bóg pozwolił wybrać Panu Jezusowi matkę. Kogo byście wybrały i jak przyozdobiły?

Dziewczynki szukałyby jej z pewnością pomiędzy wielkimi damami, między dostojnymi paniami a znalazłszy ją ubrałyby jak najpiękniej, jak najkosztowniej a może i najmodniej.

Chłopcy zaś szukaliby jej pewnie między królewnymi w zaklętych zamczyskach, o których czytali w bajkach i daliby jej berło do ręki, płaszcz purpurowy na ramiona i koronę złotą na skronie.

A Pan Bóg kogo wybrał i jak swą wybrankę przyozdobił?

Wybrał ubogą „służebnicę Pańską", a jako jedyną ozdobę dał jej przepiękną, przeczystą, niepokalaną duszę. Inaczej więc niż ludzie myśli Pan Bóg. Ludzie sądzą często, że ciało jest najważniejsze; dlatego je starannie czyszczą, pięknie zdobią, stroją i leczą.

Bóg mówi, że najważniejsza jest dusza, że ją trzeba przede wszystkim czyścić, ozdabiać, leczyć czyli o nią dbać. Ciało bowiem zostanie na tej ziemi a dusza przetrwa je i po śmierci uleci do Boga.

Pamiętajcie o tym zwłaszcza wtedy, gdy chcielibyście splamić grzechem duszę, lub namówić kogoś do złego.

Kochane dzieci! Kiedy Bernadetta, o której wam mówiłem, ciężko zachorowała, odwiedziła ją cztero czy pięcioletnia dziewczynka. Dziecko weszło do pokoju, jakby do jakiej kaplicy, podeszło ostrożnie na palcach do łóżka chorej i rzekło do niej cichuteńko i nieśmiało:

— Siostro, czy widziała siostra Matkę Boską?

— Tak, widziałam ją, moja maleńka.

— A czy była ona bardzo piękna?

Na te słowa twarz Bernadetty rozpromieniła się dziwnie i głosem jakimś niebiańskim rzekła:

— O, była tak piękna, iż gdy się ją raz widziało, chciałabym zaraz umrzeć, żeby ją czym prędzej widzieć po raz drugi![1]).

Zapewne wszystkie pragnęłybyście tak ujrzeć Matkę Boską, jak to miała szczęście widzieć Bernadetta. Otóż to, czego tak gorąco pragniecie, spełni się z całą pewnością kiedyś, jeżeli szanować będziecie duszę swoją i strzec jej od grzechu. Wtedy w nagrodę za duszę nieskalaną będziecie z Matką Bożą na zawsze w niebie. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

O. Antoni Leja O. F. M. — Lwów

Na urocz. Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Wpływ Niepokalanej na niewinnych i grzesznych

„Wszystka piękna jesteś, Mario!"
(Antyf. kość.)

Ukochani w Chrystusie Panu!

Niedawno pisał pewien protestant o stosunkach moralnych u swych współwyznawców. I kończył tymi mniej więcej słowy: Smutny obraz przedstawia nasz kościół protestancki. Gdzie spojrzeć — grzech i grzech. Wszystko nim splamione. Lecz cóż w tym dziwnego?

[1]) Marchet, *„Cudowny żywot Bernadetty"* str. 242.

U nas nie ma — po Chrystusie — ani jednej postaci, której by nie splamiła wina, której niewinnością moglibyśmy się cieszyć, jak matka cieszy się niewinnością swego dziecka; — od której nasza młodzież i my starsi moglibyśmy się uczyć i siłę czerpać, by niewinnie żyć — niewinnymi być. My protestanci takiego wcielonego ideału niewinności, takiego wzoru nie mamy.

Jakże szczęśliwi są katolicy!

Prawda, że i u nich zło się szerzy i brud... Prawda, że i u nich dużo plam... Jednak nie wszystko tam splamione. Bo ponad tę toń zła i nieczystości unosi się postać prześliczna, pociągająca, Niepokalana. Sam jej widok zachwyca, porywa, do naśladowania zniewala. Sam jej widok ukazuje wielu piękno niewinności i od upadku chroni. Dlatego tylko u nich spotkać można obok plam — dużo światła. A i te plamy, co są, bieleją wnet. Bo grzeszni tym bardziej ulegają urokowi Niepokalanej — idą za nią, podnoszą się z upadku. Kto na ten wzór spojrzy, niewinność pokocha i zachowa łatwiej, albo, jeśli ją stracił, szuka jej i poprawia się.

Piękne i głębokie to słowa! Tym piękniejsze i cenniejsze, bo wypowiedziane przez niekatolika.

Tak! szczęśliwi my katolicy, że mamy taki wspaniały wzór cnoty, że mamy Niepokalaną. Jako magnes metale — tak jej niewinność przyciąga, za sobą porywa:

1. niewinnych od upadku chroni, a
2. grzesznych wydźwiga z potępienia toni.

I

Niewinnych od upadku chroni.

1. W starożytnym, pogańskim Rzymie czczono boginię Westę. W jej świątyni — ku jej czci — płonął wieczny ogień; strzegły go kapłanki. Westa była boginią dziewiczą, więc też i jej kapłanki były dziewicami.

I patrzcie! Kiedy cały ówczesny świat pogański tonął w nieczystości — one trwały czyste, niewinne.

Zapatrzone w postać swej bogini dziewiczą, zachwycone jej niewinnością, pod urokiem jej przykładu znalazły siłę nie ulec pokusie; znalazły siłę oprzeć się namiętnościom — zostać dziewicami do trzydziestego roku życia.

2. Podobnie dzieje się w Kościele katolickim — tylko w stopniu bez porównania wyższym: Bo zamiast zmyślonej bogini — mamy prawdziwą Boską Matkę. Zamiast tylko dziewicy — mamy dziewicę niepokalanie poczętą, a więc bez najmniejszej skazy.

A kapłanami i kapłankami jej — nawet więcej dziećmi — jesteśmy my wszyscy katolicy. I w sercu każdego z nas płonie ku jej czci ogień żywy, ogień miłości. Świadczą o tym przepełnione kościoły w maju — kapliczki polne, gdzie gromadzi się wiejska dziatwa z pieśnią i litanią na ustach, świadczą o tym tłumy na nabożeństwach różańcowych w październiku.

3. Ale szczególniejszymi kapłanami i kapłankami jej są te rzesze dusz w czystości żyjących od kołyski aż do grobu, strzegących ognia miłości ku Niepokalanej; ognia podsycanego krwią, życiem, poświęceniem. Że tylko wspomnę najbardziej znane z nich jak nasz rodak św. Stanisław Kostka — św. Kazimierz, królewicz — św. Alojzy — i najbliższa nam w czasie św. Terenia z Lisieux.

A któż zna i policzy tyle, tyle innych świętych i świątobliwych dusz, nieznanych, ukrytych za murami klasztorów lub pracujących po szpitalach, czy gdzieś na wiejskim odosobnieniu! To są żywe odbicia i obrazy Niepokalanej! Jej wierne naśladowczynie.

Skąd te dusze biorą wzór? — Od Niepokalanej! Ona jest ich ideałem! A skąd biorą siłę do zachowania niewinności dziś tak rzadkiej? — Z przykładu Niepokalanej!

Gdzie najczęściej znajdywano królewicza Kazimierza? — Przed ołtarzem Niepokalanej! Tam godziny spędzał, tam się modlił, tam nabierał natchnienia i zapału do pieśni komponowanych ku czci Marii.

O kim najchętniej rozmawiał św. Stanisław Kostka? — O Niepokalanej! Czyją to statuę miała zawsze obok łóżka św. Teresa? Matki Niepokalanej!

Tak, te wszystkie dusze piękne, które suknię niewinności od Chrztu św. aż do trumny poniosły — stworzył przykład

Niepokalanej. W jej oblicze wpatrzone, przez nią pouczone, jej przykładem zagrzane — szły za nią jak za gwiazdą przewodnią — i same zostały niewinne; szły za nią przez morze zepsucia i grzechu — nieskalane, brudem nietknięte, jako najpiękniejsze ozdoby naszego Kościoła, jako cudowny dowód boskości naszej wiary.

I jeśli protestanta owego ogarnia smutek, bo na swoim kościele widzi tylko plamy i plamy, nas radość poi, bo na naszym Kościele widzimy dużo nadziemskiego światła.

4. Toteż dziś, obchodząc święto Niepokalanej Matki Boga i Matki dziewic, matki niewinnych — dzięki złóżmy Bogu za ten wspaniały przykład cnoty czystości — za tę gwiazdę przewodnią w nocy grzechu nam świecącą — za ten najpiękniejszy obraz człowieka, na którym oko nasze z lubością spoczywa i choć na chwilę zapomnieć każe o złu wokoło.

Dzięki złóżmy Bogu!

A wy wszyscy, którzy łaskę niewinności, na Chrzcie św. otrzymaną, jeszcze nosicie, miejcie oczy zawsze utkwione w obraz Niepokalanej! Wpatrujcie się weń, wyryjcie go sobie w duszy głęboko i nieście ze sobą przez życie, a brud nigdy do dusz wam się nie wciśnie.

Piękno Niepokalanej ukaże wam piękno waszej duszy czystej; będziecie ją sobie cenić i nie oddacie za nic, byle tylko choć trochę do Niepokalanej być podobnymi.

Jej przykład pociągnie nas. Bo kto niewinny na nią spojrzy — niewinnym zostanie; ona go od upadku ochroni.

II

Grzesznych wydźwiga z potępienia toni.

Ukochani w Chrystusie!

Gdyby przykład Niepokalanej działał tylko na niewinnych, byłoby za co dziękować Bogu. Lecz na tym nie dość. On działa i na już upadłych. Jej piękność daje im poznać i odczuć, jak dalecy są od niej; budzi u nich wstręt do grzechu, budzi pragnienie choć trochę do Niepokalanej być podobnym. I tak pociąga wielu na drogę poprawy, nawet świętości. Ona i grzeszników wydźwiga z potępienia toni.

1. Szlachetny, na wskroś katolicki a sławy światowej nasz pisarz, Henryk Sienkiewicz przedstawia w swych dziełach postać młodziana. Młodzieniec ów, bogaty i urodny, wiódł życie bardzo hulaszcze. Bogu z modlitwą się nie naprzykrzał; a cnotę niewinności zdeptać, wianek zerwać, szło mu tak łatwo, jak puchar wina wychylić.

Pewnego dnia spotyka się poraz pierwszy ze swą narzeczoną, którą mu dawno naznaczyli zmarli rodzice.

Była to dziewica prawdziwie skromna i niewinna jak anioł. Jej widok, jej obejście, jej skromność, urok jej czystości wstrząsnęło nim. Porównał w duchu siebie z nią i poznał i uznał, że ona jest jako anioł, a on przy niej, jako szatan. Stwierdziwszy to, powiedział sobie: nie jestem jej godzien, póki nie zmyję win, nie poprawię się, póki nie stanę się choć trochę do niej podobny.

Jak powiedział, tak uczynił — choć z narażeniem życia.

Patrzcie, ukochani!

Oto dowód, jak cnota grzeszników pociąga. Oto przykład, jak słaba, niepozorna i tylko ziemska czystość, niewinność upadłych dźwiga z dna grzechu i do siebie upodabnia.

2. A cóż dopiero mówić o Niepokalanej, która pełnię cnót posiada? Na którą Bóg wylał wszystkie piękności nieba?

Ileż to Magdalen i ich towarzyszy podniosło się!

Iluż zrzuciło nałogi! wyzbyło się poniżających upodobań! Iluż z ostatnich stało się pierwszymi — jej mocą wstrząśnięci, pociągnięci!

3. W pewnym kościele warszawskim klęczał co wieczór młody mężczyzna, zatopiony w głębokiej modlitwie przed ołtarzem Niepokalanej Matki. Zakrystian idzie zamykać kościół, musiał go co dzień upominać, że już pora opuścić świątynię. Gdy się to kilka tygodni z rzędu powtarzało, zaciekawiony zakrystian zebrał się na odwagę i zapytał nieznajomego o powód tak żarliwej a wytrwałej modlitwy. Na to odpowiedział nieznajomy:

Byłem w wojsku! Koledzy zepsuli mię. Żyłem jak najgorzej. Pewnego razu, po grzesznej nocy, maszeruję rano na ćwiczenia w pole. Po drodze mijamy kapliczkę Matki Boskiej. Spoglądnąłem na figurę. Ta postać święta, pełna nad-

ziemskiego majestatu uderzyła mię. W tej chwili przypomniałem sobie słowa pieśni: „Biedny, kto ciebie nie znał od powicia i nigdy twego nie słyszał imienia, lecz ten biedniejszy, kto w rozpuście życia stał się niegodny twojego wejrzenia". Poczułem, iż grzechy moje ciążą mi nieznośnie. Począłem się zastanawiać, że to do mnie odnoszą się te słowa, że jestem niegodny wejrzenia jej, bom tak nisko upadł... W najbliższą niedzielę poszedłem do spowiedzi... Odtąd ani razu nie popełniłem ciężkiego grzechu. A teraz kiedy wieczorem moi dawni koledzy w złem idą na grzeszne wycieczki, ja dziękuję Niepokalanej, że mię wyratowała z tej topieli.

4. Ukochani!

Oto dowód, jak Niepokalanej przykład, swoją mocą, swym pięknem upadłych podnosi i na poprawy drogę wiedzie. Grzesznik widzi obraz Niepokalanej i zachwyca się nim; równocześnie widzi i czuje, że on od tego piękna taki daleki. I żal go ogarnia. Chce choć trochę być Niepokalanej podobny. Idzie i — spowiada się i poprawia się.

Takich przykładów tysiące dać by mogły konfesjonały, figury i obrazy Matki Najczystszej, które słyszały słowa wyznania, żalu i przyrzeczenia poprawy.

5. I tu znów powód dzięki złożyć Bogu za Niepokalaną. Dzięki Niepokalanej z tak zepsutego materiału jak Magdaleny, stają się święci. Dzięki jej pięknu brud z Kościoła łatwo opada, plamy bieleją.

A my wszyscy, którzyśmy mieli nieszczęście utracić łaskę Chrztu św. przez grzechy, którzy nie mamy łaski poświęcającej i ciężar grzechów nas gniecie, podnośmy oczy nasze na obraz Niepokalanej! Miejmy go przed oczyma, a choćbyśmy w nie wiem jak ciężkich byli pogrążeni grzechach, przykład Niepokalanej pociągnie nas — da siłę oprzeć się grzechom — wyratuje z nich, wydźwignie z potępienia toni.

*

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Przedziwną własność ma to jasne słońce na niebie! Gdzie promieniem wejdzie, wszystko rozjaśnia, rozbiela.

Co się z natury swej błyszczy — w słonku jeszcze bardziej lśni. Co jest ciemne, w słonku się rozjaśnia, bielszym się staje, nieraz i piękniejе.

Takim słonkiem w Kościele naszym jest Niepokalana. Czyści, niewinni, pod jej wpływem stają się jeszcze niewinniejsi — grzeszni, nieczyści, tracą plamy, bieleją.

Garnijmy się więc do tego słońca. Otwórzmy jej dusze i serca nasze! Poddajmy jej działaniu. Wtedy cnota mocniej zajaśnieje od złota, a grzechy znikną zupełnie. Bo Niepokalana jako gwiazda świeci ponad morze zepsucia i niewinnych od upadku chroni — a upadłych wydźwiga z potępienia toni. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Józef Prorok — Kraków

Na święto patronalne K. S. M. M.

Młodzieniec — mąż cnoty

Znowu św. Stanisław ma nam dużo do powiedzenia.

I. Cnota pogańska — a cnota chrześcijańska.

a) Wzory starożytnej cnoty — Diogenes.
b) Św. Stanisław — wzór chrześcijańskiej cnoty.

II. Lśniąca aureola cnoty u św. Stanisława:

a) Pojmowanie życia cnoty z niecodzienną dojrzałością.
b) Wzgarda doczesnych dóbr.
c) Anielska czystość.
d) Głęboka pobożność.

III. I od nas domaga się cnoty:

a) Nasz charakter.
b) Nasza Ojczyzna i Kościół.
c) Nasz święty.

Patrz na twój wzór — błogosław, Patronie!

Znowu w dniu naszego patronalnego święta stajemy przed ołtarzem św. Patrona młodzieży. Znowu spoglądamy na obraz polskiego młodzieniaszka — św. Kostki Stanisława. I znowu ten nasz święty Patron tyle ma nam do powie-

dzenia, tyle nasuwa refleksyj. Ten nasz domowy wzór cnót... Nową daje nam lekcję cnoty, na nowo uczy znowu cnoty.

I

Ukochani Młodzieńcy!

Każdemu z was, w waszej młodzieńczej szlachetności serc, podoba się i imponuje cnota. Odczuwa każdy podziw i szacunek, kiedy spotka się z jakimś czynem lub zdarzeniem, któremu na imię: cnotliwy czyn. Uwielbia każdy człowieka, który jest mężem cnoty.

a) Z szacunkiem skłaniamy głowę przed Sokratesem, który w ostatnich godzinach swojego życia, gdy już umierał, nie bał się śmierci — ale rozmawiał o nieśmiertelności duszy.

Podziwiamy bohaterski czyn rzymskiego Scewoli, który w obecności namawiających go do zdrady wrogów włożył do ogniska rękę i pokazując potem upalony kikut, powiedział: „Raczej cały tak się spalę, aniżeli zdradzę ojczyznę".

To nam imponuje, ponieważ to niezwykły czyn cnoty.

A któż z was nie podziwiał filozofa Grecji Diogenesa? Wierząc, że człowiek wtedy jest szczęśliwy, gdy jak najmniej ma potrzeb, ograniczył swe wymagania życiowe do prostej beczki i w niej zamieszkał. Kubek do picia wody to był cały sprzęt jego dziwnego mieszkania. Skoro jednak zobaczył, że chłopiec przychodzi nad strumyk i ręką czerpie wodę przy piciu, odrzucił i kubek. A gdy wielki zdobywca świata Aleksander Wielki przyszedł do niego i w rozmowie zapytał, czego wielki filozof sobie życzy, niech prosi a wszystko otrzyma — Diogenes odparł z pogardą: „Odstąp, królu, nieco na bok, bo zasłaniasz mi słońce". Niczego nie chciał od władcy świata.

I to nam się podoba, ponieważ znowu widzimy tu cnotę. A cnota nam imponuje.

b) Takim wielkim człowiekiem cnoty to nasz dzisiejszy Święty, Stanisław Kostka. Cnota jego ma daleko większy urok niż stoicyzm Diogenesa. Jego bohaterstwo jest piękniejsze, aniżeli czyn Scewoli. Jego znajomość świętości jest daleko głębsza, aniżeli dialogi Sokratesa.

U filozofa Grecji była cnota bez stosunku do Boga. A tu, u św. Stanisława mamy cnotę, której ośrodkiem jest Bóg. Tam była cnota pogańska bez zasług na niebo — a tu mamy cnotę Chrystusową, opartą na nadprzyrodzonym dziele odkupienia. Tam mamy jedynie świat rozumu — tu spotykamy się ze światem łaski. Tam poza czynem cnoty spotykamy się z dumną pychą Diogena — tu, u św. Stanisława widzimy skromną, cichą cnotę, prawdziwego anioła pokory.

Daleko większą wartość ma dla nas nasz św. Stanisław, aniżeli wszelki pogański mąż cnoty. Bo jego cnota odznacza się tym, czym ma się odznaczać każda cnota — dążeniem do Boga, usiłowaniem odzwierciedlenia w sobie doskonałości Bożych.

A jeżeli imponują nam tamci mężowie cnoty, to czyż może nie porywać nas swą cnotą i świętością nasz Młodzieniaszek z Rostkowa? Nie może nam nie imponować ten prawdziwy mąż cnoty.

II

Otacza naszego Patrona prawdziwa aureola świętości. Gdziekolwiek spojrzymy na jego życie, jakąkolwiek weźmiemy stronę jego duszy, spotykamy jakiś cudowny kwiat cnoty, jakiś niecodzienny promyk świętości. Widzimy w nim męża cnoty w całej pełni i w każdym calu.

a) Dzisiejsi chłopcy, jak w ogóle młodzież wszystkich czasów, nie odznaczają się zbyt wielką powagą życia, nie ujmują życia zbyt na serio. Sami widzicie, Drodzy moi, ile to potrzeba z waszej strony wytężać uwagi, skłaniać się do skupienia podczas pracy albo nauki.

Św. Stanisław był takim samym jak wy chłopcem. W takim samym wieku, jak i wy. Takie samo miał młodzieńcze usposobienie, jak i wy. I ot, ten podobny wam młodzieniec zadziwiającą okazał powagę życia. Zdumiewająco na serio pojmował życie. „Ad maiora natus sum — do wyższych rzeczy jestem stworzony" — to była jego dewiza życia, jego hasło życia. „Dla wiecznych rzeczy jestem stworzony, a nie dla doczesnych — i dla tych tylko żyć winie-

nem, a nie dla tamtych" — tak sobie pisał i powtarzał często. Ta myśl stała się programem jego życia.

Drodzy moi! Jest to zasada na wskroś poważna i filozoficzna. To jest najistotniejsze ujęcie, niejako streszczenie całej nauki Chrystusa, najgłębszego filozofa ludzkości. Kto takie zdania wypowiada z przekonaniem i ze zrozumieniem, ten pokazuje, że jest człowiekiem umysłowo dojrzałym, że życie swoje pojmuje ogromnie na serio.

I pomyślcie! Chłopiec kilkunastoletni tak mówi, jak najgłębszy teolog, jak najwytrawniejszy asceta. Chłopiec kilkunastoletni tak poważnie zapatruje się na swoje życie wewnętrzne. Chłopiec kilkunastoletni dąży z całym zapałem i wytrwałością do tego wzniosłego ideału — do rzeczy wiecznych, do Boga. Nie jest to codzienne zjawisko.

To nam musi zaimponować i musimy sobie powiedzieć: „No, tu mamy do czynienia z młodzieńcem świętym". Słusznie do św. Stanisława stosujemy tekst Salomonowej Księgi Mądrości: *„Stawszy się w krótkim czasie doskonałym, przeżył czasów wiele"*[1]). Kilkunastoletni młodzian, a jakby był starym mężem cnoty i świętości. Niedługo żył na ziemi, a taką, jak dojrzały człowiek, posiadał mądrość Bożą.

b) Podziwialiśmy greckiego Diogenesa, że tak dla cnoty wyrzekł się wszystkiego. Zdumiewa nas, że nawet kubek odrzucił od siebie, mogąc ręką pić wodę.

Ale, drodzy moi, św. Stanisław jeszcze bardziej świetlany pozostawia nam wzór cnoty, wyrzeczenia się wszystkiego dla Boga. Porzucił godności, opuścił senatorski ród Zakroczymskich kasztelanów, wzgardził czekającymi go dostojeństwami, uciekł z magnackiego, wygodnego domu. Jako prosty żebrak udaje się pieszo, o pielgrzymim kosturze z Wiednia do Rzymu, przez długie tygodnie. A wszystko to uczynił dla Boga, żeby naśladować ubogiego Chrystusa, żeby zostać ubogim zakonnikiem.

O, pobił zupełnie w cnocie nasz młodzieniaszek filozofa Grecji. U Diogenesa, chociaż nam imponuje, razi nas jednak jego nienaturalna skrajność. Tu, u św. Stanisława, mamy ta-

[1]) Mądr. 4, 13.

kie naturalne wyrzeczenie się wszystkiego dla Boga. U Diogenesa wypływało to wyrzeczenie się wszystkiego z naturalnej filozofii, z tego przekonania, że człowiek może tylko wtedy być szczęśliwy, jeżeli niczego nie potrzebuje. A to mniemanie jest błędne, bo nicość w takim razie byłaby największym szczęściem człowieka. A u św. Stanisława jego wyrzeczenie się wszystkiego jest daleko głębiej pojęte — płynie z chęci naśladowania Chrystusa jako najdoskonalszego wzoru cnoty. Jest to to głębokie a prawdziwe przekonanie, że dobra doczesne dla zmysłowego człowieka są przeszkodą w dążeniu do doskonałości — a w każdym bądź razie są mniej cenne niż dobra wieczne.

Swoim ideowym podłożem cnoty pobił na całej linii ten kilkunastoletni młodzieniec starego filozofa. I dlatego mamy go uwielbiać, musimy go podziwiać. Dlatego nam więcej imponuje — i dlatego powinniśmy go w miarę możności naśladować.

c) A gdzie tylko spojrzymy w życie św. Stanisława, tam widzimy niecodzienną, głęboką cnotę.

Chłopcy dzisiejsi tacy są nieraz popsuci i nieskromni w mowie i życiu. O, patrz na św. Stanisława! On jest tak dziewiczo czysty, i tak anielsko skromny. Gdy ktoś nieodpowiednią, brudną prowadził w jego obecności rozmowę, mdlał nasz czysty młodzieniec święty. Robiło mu się słabo z obrzydzenia i wstrętu. Patrz! Jaki to piękny i wzniosły wzór dla ciebie, jak ty masz być skromny i czysty.

A przecież ten św. Stanisław to taki sam młodzieniec jak i ty. Kilkanaście zaledwie miał lat. I dlatego tak nam się podoba, tak nam imponuje. Bądź i ty tak czysty i skromny jak i on.

d) Dzisiejsi chłopcy tak niechętnie się modlą. Z byle jakiego powodu opuszczają modlitwę codzienną poranną lub wieczorną. A nieraz to i Mszę św. w niedzielę lekkomyślnie zaniedbują.

Patrz na św. Stanisława! To twój wzór cnoty. Całymi godzinami klęczał u stóp tabernakulum i modlił się żarliwie. Nie nudził się. Miał co Panu Jezusowi powiedzieć. A ile żaru bije z jego przystępowania do Komunii św.? Bo też to

była dusza, choć młoda, jednak wypełniona uroczą poezją świętości, wysoko posunięta na drogach łaski Bożej.

A przecież ten św. Staś to taki sam jak i ty młodzieniec. Może nawet jeszcze młodszy od ciebie. A mimo to tak pięknie umiał się modlić. Dlatego nam się tak bardzo podoba, tak nam imponuje. Bądź i ty taki! Naśladuj twój wzór prawdziwej cnoty. Troszcz się o tę głęboką a roztropną pobożność, bo ona przyda ci się na całe życie.

I tak, gdzie tylko spojrzymy, widzimy u tego naszego Patrona głębię cnót i świętości. Taki bogaty to wzór, a taki obfity wybór.

III

Kochani moi chłopcy! I nam potrzeba w życiu cnoty. I od nas domaga się życie, żebyśmy byli cnotliwi, uczciwi.

a) O cnotę woła do nas nasz charakter. Nad duszami naszymi musimy pracować. Nie możemy dziko się rozwijać, jak nieszczepione grusze na bezpańskiej miedzy. Każdy z was musi zwalczać pokusy i złe skłonności, żeby z każdego z was wyrósł człowiek charakteru, pan, umiejący zapanować nad podszeptem zmysłów.

Musimy się starać o cnotę. Bo chrześcijańska cnota to charakter. A nam tak bardzo dzisiaj potrzeba ludzi z charakterem — ludzi dzielnych i czynnych, a przy tym prawych i uczciwych. Tylko młodzieniec rzetelnej cnoty i głębokiej uczciwości daje gwarancję, że będzie pożytecznym człowiekiem w życiu, że życia nie zmarnuje.

b) O cnotę woła na nas Bóg i Ojczyzna. Na was, drodzy moi, zwracają się dzisiaj oczy tysięcy. Wy za lat kilka macie budować dalej Polskę, prowadzić ją dalej do mocarstwowości, jako ojcowie rodzin, jako pracownicy na różnych placówkach, jako wychowawcy przyszłych pokoleń.

A więc Kościół i Ojczyzna na was czeka, i domaga się od was cnoty. Musicie, drodzy moi, być mężami cnoty i gruntownej prawości życia! Tego od was domaga się, jako od katolików Kościół. Tego żąda od was, jako od Polaków, Ojczyzna. To wasz święty obowiązek, to również wasza doniosła odpowiedzialność wobec dziejów.

c) Patrzcie więc na naszego polskiego Patrona, św. Stanisława. On więcej rozsławił imię Polski po świecie przez to, że był święty, aniżeli niejeden jemu współczesny przez to, że był wielki magnat. Ten święty Kostka, wasz współrodak i syn tej samej ziemi wzywa was dzisiaj wszystkich i co roku przy swej uroczystości wam przypomina, że macie być przede wszystkim ludźmi cnoty i świętości życia.

I patrząc na niego, co roku ten ważny musimy robić obrachunek z życia. Poto on jest Patronem młodzieży, patronem waszym.

Cnota zawsze odnosi ostateczne zwycięstwo, bo zwycięstwo na wieczność. Cnota jedynie jest pewnym budowniczym życia. Dlatego o tę cnotę musimy z wysiłkiem i dzielnie walczyć.

*

O tę gruntowną cnotę starajcie się, kochani moi młodzieńcy! O, patrzcie na św. Stanisława Kostkę! Przyglądajcie się temu niebiańskiemu młodzieńcowi niepospolitej cnoty! Spoglądajcie często na ten nasz przepiękny polski domowy kwiat świętości, na ten nasz pociągający wzór. Każdy znajdzie w jego bogato lśniącej aureoli cnoty odpowiedni dla siebie przykład. I naśladujcie jego przykład w swojej osobistej walce o wyrobienie charakteru.

A ty, nasz święty Patronie, synu polskiej ziemicy, błogosław twoim polskim młodszym braciom. Błogosław tej naszej młodzieży — w jej walce o wspólne dzieje Polski i w jej walce o osobistą wieczną przyszłość. Amen.

NAUKI REKOLEKCYJNE

Konferencja III

Jedyna droga
(O przykazaniach Bożych)

Zagrzmiał i zapłonął Synaj...

1. Prawo moralne konieczne dla człowieka:
a) Każdy naród ma prawa — a religia nie? b) Tajemna siła religii. c) Nierząd prowadzi do upadku. d) Jeżeli które prawo słuszne, mądre, konieczne.
2. Rozum o przykazaniach Bożych:
a) Nie ma ludu bez moralności — Cicero, Lubbock. b) Trzy dobra moralne w etyce. To głos filozofii. c) Nakaz moralny, oparty na naturze, mówi o przykazaniach.
3. Głęboka mądrość przykazań Bożych:
a) Cztery kodeksy cywilne — trudność w pisaniu prawa. b) Dziesięć milionów ustaw i nasze dziesięć przykazań. c) Szczyt ludzkiej wiedzy z zakresu moralności. d) Inni biorą z przykazań wzór. e) Każdy wróg, kto walczy z dekalogiem.
4. Przykazania to cała wartość duchowa człowieka:
a) Dobry a dobry — zależnie od przykazań. b) Czyn to najwyższa wartość duchowa człowieka. c) Nasz współczesny kryzys przykazań. d) Cześć społeczników dla wiary. e) Ludzie bez przykazań pomniki bankructwa.
5. Jedyna droga do nieba:
a) Współczesny młodzieniec ewangeliczny i Chrystus. b) Związek tej konferencji z poprzednią. c) Pierwiastek zwycięstwa w naszych ostatecznych dogmatach.
6. Jeden dzień przykazań Bożych:
a) Kaznodzieja węgierski. b) Opis dnia przykazań. c) Co sądzić o tej wizji?
7. Człowiek bez przykazań Bożych:
a) Bez pierwszego — Panteon Romy. b) Bez drugiego — znieważona przysięga, świstek. c) Bez trzeciego — Człowiek maszyna, zanik świętości. d) Bez czwartego — zbrodnie w rodzinie, Bochniak przestępcą. e) Bez piątego — banda gangsterów, wyścig milionów. f) Bez szóstego i dziewiątego — zwyrodnienie staruszka. g) Bez siódmego i dziesiątego — ucinanie ręki. h) Bez ósmego — rabunek największego nieraz skarbu. Mac Talbot — święte postanowienie.

Zagrzmiał i zapłonął Synaj! Wśród piorunów i błyskawic zstępował Bóg-Jahwe na szczyt świętej góry. Otoczony

lśniącym blaskiem „d o k s y" ukazał się w płomieniach, jak ongiś w gorejącym krzaku. W takiej t e o f a n i i zwykł się zawsze wybrańcom swoim objawiać.

Na dwu kamiennych tablicach przyniósł wypisane nowe prawo przymierza dla swojego narodu wybranego. On miał być sam królem, a oni jego ludem. Niebywała to w historii forma rządów — teokracja.

Tam to, na szczycie świętej góry, wręczył przedstawicielowi swego ludu nowe prawo moralne. Znamy je wszyscy dobrze, na pamięć. Stary, głęboko pomyślany, po wszystkie czasy zawsze aktualny dekalog czyli dziesięcioro Bożego przykazania.

To było na górze Synaj przeszło trzy tysiące lat temu. Dawno, bardzo dawno temu... Nieprawdaż?

1. Drodzy moi! Nie ma chyba drugiej rzeczy w religii bardziej istotnej, a zarazem bardziej człowiekowi potrzebnej, jak prawo moralne. Ale też zarazem nie ma w religii naszej, katolickiej trudniejszej rzeczy, jak zachowanie uczciwe naszego prawa moralnego, przykazań Bożych.

a) Każdy naród, każde państwo, każde społeczeństwo ma jakieś prawa, którymi się rządzi. Gdzie wśród ludzi pojawia się ślad zorganizowanego życia, tam zaraz jako jego wyraz występuje prawo.

Im lepsze i mądrzejsze są prawa, tym lepiej wiedzie się narodom. Im pilniej przestrzega się praw, tym większy panuje w kraju ład i porządek. Im bardziej sprawiedliwe są prawa, tym lepiej wiedzie się narodom. Taka to już jest właściwość człowieka, że musi mieć prawo i musi się prawem rządzić.

Czy tylko życie nasze wewnętrzne ma być bez prawa? Czy tylko nasze życie religijne ma być bez obowiązków? Jeżeli chodzi o prawo państwowe czy to administracyjne, czy to cywilne lub karne — to uznajemy je łatwo. To albo owo może się nam nie podobać w ustawach. Ale czujemy to dobrze, że sama ustawa jako taka jest człowiekowi koniecznie potrzebna. Ale jeżeli chodzi o religię, to chcieli-

byśmy, żeby tam panowało bezprawie. Tylko w życiu religijnym ma być zupełna, dzika nawet wolność.

A to nie idzie, nie da się, nie wolno!

b) Każdy człowiek myślący i oceniający bezstronnie religię przyzna, że ona jest człowiekowi ogromnie potrzebna, że jest wielką siłą moralną człowieka. Dlatego to kierownicy współczesnych państw odnoszą się do religii z szacunkiem. A u nas w Polsce każdy nieuprzedzony polityk powie od razu, że jedyną ideową siłą, broniącą polskiego chłopa od komunizmu, jest religia. Ale religia tylko wtedy potrafi być siłą, jeżeli nią będziesz żył. A żyje się nią jedynie przez słuchanie nakazów wiary, przez zachowanie przykazań. To jest ta ukryta, tajemna moc naszej wiary, której nie zdołało pokonać tyle straszliwych prześladowań i tylu okrutnych jej prześladowców.

Zasada moralna, nakaz uczciwego życia to jest nasza siła. To jest ów dziwny dynamizm wiary.

c) Tak jak zachowanie prawa przynosi narodom dobrobyt, tak znowu niezachowanie prawa bywa ruiną społeczeństw. Nierząd prowadzi w prostej linii do rozkładu. „Polska nierządem stoi!" — wołali panowie szlachta i magnaci. Ale też wiemy do dziś, że nie zabrzmiało w dziejach świata głupsze hasło nad to polskie przysłowiowe powiedzenie i nie było chyba głupszego zjawiska ustrojowego nad nierządne polskie „liberum veto". Tak samo jest i w dziedzinie religii. Brak poczucia prawa i przestrzegania prawa to pierwszy krok do upadku religijności w człowieku i w społeczeństwie. A razem z upadkiem religijności ginie wiele, wiele innych dóbr duchowych człowieka.

Po wielkich miastach znane są te nieszczęśliwe upadłe niewiasty. Dochodzi czasem do ohydnych scen w ich życiu. Skąd to wszystko przyszło? Czyżby to taka już zła była istota od dziecka? Nie. Zaczęło się wszystko od frymarczenia małego uczciwością. A potem ten nierząd doprowadził ją do zaniku wszelkich względów przyzwoitości. Oto jak nierząd prowadzi do upadku.

Do takiego samego wyschnięcia w tobie wszelkiego wyższego, duchowego życia prowadzi to zwolnienie się od przykazań Bożych. Bo bez karności jak bez wysiłku, nie może być jakiegoś większego czynu.

Zaznacza historia, że upadek cesarstwa rzymskiego rozpoczął się od potargania więzów moralnych, od zarzucenia i rozbicia czystości małżeństwa. A mahometanie dziwny okazują zastój w postępie na polu kulturalnym. Rozpoczęło się znowu od poligamii, od wprowadzenia publicznego haremów, od pogwałcenia prawa natury co do szóstego przykazania. Nierząd prowadzi do całkowitego upadku.

d) O tak! Jeżeli które prawo jest słuszne, to to prawo sumienia, prawo uczciwego życia, prawo moralne. Te dziesięcioro przykazań. Jeżeli które prawo jest mądre, to to właśnie moralne — dziesięcioro Bożego przykazania. Jeżeli które prawo jest konieczne, to to prawo sumienia, przez samego Boga nałożone — dziesięcioro przykazań.

2. Rozwój albo upadek i społeczeństwa i jednostki zależy od zachowania względnie zlekceważenia praw moralnych. Już to świadczy, jak głęboko są wrośnięte w człowieka te nakazy moralne. Zajmuje się nimi również i filozofia. To już nie religijny jakiś przesąd, ale to ścisła myśl, nie oglądająca się na żadne objawienie.

a) Człowiek zawsze był moralny, zawsze miał poczucie prawa nad sobą. Powiedział w starożytności Cicero: „Nie ma zupełnie ludu pozbawionego moralności". Stary poganin, filozof rzymski oddaje hołd przykazaniom Bożym. Dopiero nowoczesna nauka chciała obalić to stare przekonanie. Sławny uczony Lubbock wystąpił z twierdzeniem, że u ludów pierwotnych nie ma poczucia moralnego. Tezę jego obaliły wnet solidniejsze badania etnologiczne. Wykazały wspaniale i dobitnie całą powierzchowność tego sądu. Nie znaleziono ludu bez poczucia moralnego. Poczucie nad sobą moralnego prawa jest wśród ludów tak wielkie, że filozofia katolicka widzi w nim ślad Boga. Pomiędzy wieloma innymi dowodami na istnienie Boga jest i ten. Wszyscy ludzie czują się zobowiązani w sumieniu do zachowania prawa; to prawo jest wrośnięte w naturę człowieka; już zaś nie ma

prawa bez prawodawcy; a więc istnieje Najwyższy Prawodawca. My go nazywamy Bogiem.

Oto, drodzy moi, krótkie rozumowanie. Z poczucia moralnego dochodzimy do Boga. I czyż wobec tego można sobie tak lekceważyć przykazania Boże? Czy nie jest to powierzchowność sądzić, że przykazania to ludzki, księżowski może wymysł? Bądź człowiekiem trzeźwym! Myśl spokojnie. Nie powoduj się uprzedzeniami. A na pewno skłonisz głowę przed nakazami naszego moralnego prawa.

b) Etyka to jest ta część filozofii, która zastanawia się nad moralnością. Rozróżniają ci filozofowie trojakie dobro: bonum utile, bonum delectabile, bonum honestum — czyli: dobro pożyteczne, dobro zadowalające i dobro zacne. Dobro pożyteczne to to wszystko, co przynosi człowiekowi pożytek. Dobro zadowalające to to wszystko, co przynosi człowiekowi zadowolenie, rozkosz. Jedno i drugie nie stanowi o moralności, jedno i drugie może być moralnie dobre lub złe. To, co stanowi istotę moralności, to dobro zacne, uczynek spełniony dla cnoty, dla poczucia moralnego, pod wpływem głosu sumienia. To jest czyn etycznie dobry albo zły.

A czyż to nie to samo, co nakaz Bożych przykazań? Oto jak głębokie mają uzasadnienie nasze przykazania. Mówią o nich filozofowie, często ludzie nie wierzący. Nie chcą powiedzieć, że to mowa o przykazaniach, krępują się użycia tego słowa dekalog, ale ono w tych rozważaniach filozoficznych jest zupełnie jasne i widoczne. Czyż nie należy nam wobec tego czcić i szanować nasze dziesięcioro Bożych przykazań?

Spotkałem się raz z pewną niewierzącą rodziną. Rzecz oczywista, że mimo to miał u nich ksiądz poważanie. Byli to ludzie szczerzy, nie kryli się ze swymi zapatrywaniami. Ale pod względem zapatrywań moralnych zupełne bankructwo. Aż mię zdumienie ogarniało, gdy widziałem, jak u nich to było dobre, co im dogadzało, a to uchodziło za złe i zasługiwało na najwyższe potępienie, co stawało w poprzek ich dążeniom. Oto co robi z ludzi zanik poszanowania przykazań Bożych. Takie myślowe niedołęgi, które dla wygody życia na czarne powiedzą, że białe.

c) Drodzy moi! W każdym człowieku zauważymy jakiś wewnętrzny głos, pochwalający lub ganiący człowieka, zależnie od uczynków. My to nazywamy głosem sumienia. Filozofia nazywa to nakazem moralnym. Nie możesz tak do woli, nazwać sobie coś dobrym a coś złym — jak ci się podoba. Ale zawsze musisz powiedzieć: To jest dobre, a to jest złe. Zamordowanie niewinnego człowieka uchodziło i będzie zawsze uchodzić za złe. A wsparcie drugiego w biedzie, albo przebaczenie wrogowi zawsze i wszędzie uchodzić będzie za czyn dobry. Patrzcie, jak głęboko wszczepił Bóg w człowieka poczucie dziesięciorga przykazań.

Nasze dziesięć przykazań to nie śmiesznostka jakaś, to nie taki sobie ludzki pomysł. Żadną miarą. To jest nasza filozoficzna myśl o życiu, to nasz światopogląd. Ten nakaz prawa moralnego, jaki tkwi w człowieku, to cząstka rozumu ludzkiego. Kto się chce przykazań Boskich wyrzec, ten chce się wyrzec rozumu. Bo przykazania wrośnięte są głęboko w naturę ludzką.

Gdybyśmy tak chcieli, moi Drodzy, skasować nasze dziesięć przykazań i gdybyśmy tak pozwolili ludziom, co im się podoba, uznawać za dobre i złe — czyż nie przemieniłaby się ludzkość na gromadę zwyrodniałych egoistów i sobków? Zniknąłby wszelki ład, rozwiałyby się wszelkie ustroje społeczne, powstałby zamęt jak w chwilach rewolucyj. Przykazania nasze to regulator naszego życia. Nie myślimy o tym, ale tak jest. Najwięksi myśliciele i społecznicy to przyznają. Może im samym ciężko zastosować się do przykazań. Ale jako ludzie myślący nie mogą nie uznać ich doniosłej wartości.

3. Niejeden człowiek przekraczający lekko przykazanie jakieś, nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jaka głęboka tkwi mądrość w tych naszych moralnych nakazach.

a) Są u nas w Polsce cztery kodeksy cywilne. Ślad to historii naszej z ubiegłego stulecia. Kodeks austriacki dla ziem zaboru austriackiego. Kodeks rosyjski dla wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. Kodeks napoleoński nieco zmodyfikowany dla byłego Księstwa Warszawskiego. Wreszcie ko-

deks niemiecki dla ziem spod zaboru pruskiego. Napisanie zatem testamentu na przykład wymaga różnych formalności, innych niemal w każdej z tych dzielnic. Polski dorobek na polu prawodawstwa to wydanie prawa karnego, jednolitego dla wszystkich ziem odrodzonej Polski. Ale cywilnego prawa nie może ułożyć polska komisja prawnicza.

Ktoś bardzo wpływowy naglił podobno komisję do szybkiej pracy, chciał nawet podobno sam się do tego wmieszać. Ale go powstrzymano, udowadniając całą powagę i doniosłość tej trudnej sprawy. Tak, napisać mądry kodeks prawny to nie byle co. Trzeba mieć dużo mądrości, trzeba dużo trzeźwości. Trzeba dużo głębokiej wiedzy. Inaczej prawo okaże się nieżyciowe, nie przysłuży się do ładu i szczęścia w kraju.

Drodzy moi! Czyż nie widać stąd głębokiej mądrości, zawartej w naszych przykazaniach? Cztery tysiące lat temu powstało i trwa dotąd niezmiennie. Tak głęboko psychologicznie ono ujęte, tak mądrze zastosowane do życia. Najtężsi nasi prawnicy mozolą się już lata. A Bóg nadał na górze dziesięć nakazów i do dziś są one żywe jak niegdyś. Rzeczywiście, ślad Bożej mądrości wyryty na tych krótkich nakazach.

Solon, Justynian, komisja napoleońska pozostaną zawsze doniosłymi zdarzeniami w historii, a konstytucja trzeciego maja będzie zawsze wielkim rozdziałem w dziejach Polski. Ale też na podstawie tych samych kryteriów dekalog to epokowe zjawisko w dziejach świata.

b) Głębokiej mądrości przykazań przyjrzyjmy się jeszcze z innej strony.

Zliczono w Ameryce ustawy, przez ostatnich dziesięć lat wydanych. Czy wiecie, ile ich wyszło? Dziesięć milionów. Dziesięć milionów, zawrotna cyfra. Nie ma takiego człowieka, który by zdołał to wszystko przeczytać, nawet nie ma takiego, który by tylko nagłówki zdołał sobie przyswoić. Ale też nie ma na świecie drugiego państwa, gdzie by więcej było zbrodni, jak w Ameryce. Na rok przypada tam 15 tysięcy morderstw i kradzieży na cztery biliony dolarów. Smutny rekord.

Dziesięć milionów praw, dziesięć milionów nakazów ludzkich i te potworne zbrodnie i przestępstwa. To tam, wśród ludzi bez katolickiej moralności. A u nas? A w katolicyźmie? Dziesięć króciutkich zdań, one dziesięcioro Bożych przykazań i zachowane — życie uczciwe godne człowieka. Czyż nie jest to ślad mądrości Bożej? Czy w tych naszych krótkich, kategorycznych, zdecydowanych oświadczeniach moralnych nie widać jasno palca Bożego? Czyż godzi się tak sobie z lekceważeniem mówić: „Ach, co mi tam przykazanie"?

c) Mocny Boże! przecież te nasze lakoniczne dziesięcioro to szczyt ludzkiej wiedzy z zakresu moralności. Cała moralna myśl jest zawarta w tych krótkich nakazach. Pogańskie religie nie wytworzyły nic lepszego. Żydzi za czasów rzymskich rozsiani po imperium zyskiwali dużo zwolenników dzięki właśnie dekalogowi, dzięki tej jego sile moralnej i twardemu żądaniu czci jednego Boga. To imponowało zniewieściałemu Rzymianinowi. Jego moralna myśl stała o całe niebo niżej.

A potem przyszedł Chrystus, geniusz w dziedzinie religii i moralności. Czy przeprowadził jakąś rewolucję w dekalogu? Nie. Podkreślił tylko jedno prawo miłości Boga i bliźniego. I wszystko. Kościół wydał pięć przykazań dyscyplinarnych, które nie są niczym innym, jak tylko prostym objaśnieniem właściwie dekalogu. I to już wszystko, tym żyjemy od dwudziestu stuleci.

Wszystkie nasze powagi w dziedzinie moralnej, umysły o takiej myśli jak Tomasz z Akwinu, Alfons Liguori i inni moraliści to tylko refleks myśli i idei moralnej Jezusa z Nazaretu i konsekwentnie wyraz myśli dekalogu z góry Synaj. Nasze dziesięć przykazań to nie fraszka, to nasza chluba. Szczycimy się postępem wiedzy, zdobyczami techniki. Ale tu nic nie postępujemy naprzód. Nic poza dekalogiem. Chlubimy się z naszych wymagań dzisiejszego humanitaryzmu. Ale to przecież jedynie dekalog. Zniesienie niewolnictwa uważamy wszyscy za ogromny postęp moralny ludzkości. Ale to przecież nic innego jak tylko Chrystusowe przykazanie miłości.

A więc rzeczywiście niczego nie zdobyliśmy w moralności poza dekalogiem. Dziesięcioro przykazań to istotnie moralnie doskonały człowiek. Nic też dziwnego, że na drodze przykazań wyrosły tak bohaterskie duchy jak katoliccy Święci. Program moralny doskonałości gotowy. Potrzebny tylko wielki czyn świętego. Oto nasz cenny dekalog.

d) Ile uroku i siły posiada krótki decydujący nakaz moralny, świadczy ten dziwny wpływ dekalogu na ludzi. Harcerstwo stworzyło sobie na wzór naszego dekalogu dziesięć swoich krótkich harcerskich praw. Tak zaimponowały tym młodym szlachetnym ludziom nakazy naszej wiary. A nie jest to jedyny przejaw naśladownictwa przykazań. Nawet bezbożni komuniści stworzyli sobie na wzór dekalogu dziesięć bezbożnych przykazań. Tyle bije uroku i taka jest jasna siła moralna naszego moralnego prawa.

Bracie kochany! I ty byś chciał te tablice kamienne rozbić? I ty to najmędrsze prawo duszy chcesz obalić? I ty chcesz w życiu zlekceważyć to, co ma na sobie powagę wieków i godność mądrości Bożej? Zastanów się!

e) Każdy, kto chce ci wydrzeć z duszy przykazania Boże, to twój wróg. Czy to będzie czerwony komunista, czy jego ideowy krewniak socjalista, czy żyd szerzący wśród gojim rozluźnienie obyczajów — na równi to wszystko wrogowie twojej duszy, wrogowie moralności, wrogowie twego zdrowo pomyślanego dobra, a dobra najwyższego, bo moralnego. Bo kto walczy z przykazaniami Bożymi mądrymi i wielkimi, ten walczy z największą wartością duchową człowieka. Nie łudź się. Człowiek wygadujący na wiarę, nie zachowujący przykazań, prowadzący rozwiązłe życie to nie jest wróg tylko księdza. To jest wróg przede wszystkim twój. Bo ci wydziera dobro ogromne — moralność. A ty sam, gdy zachowujesz przykazania, to nie robisz przez to żadnej łaski Bogu, religii, czy księdzu. Broń Boże! Sobie tylko samemu wyświadczasz wielką łaskę, bo szanujesz wartości moralne, bez których człowiek o połowę mniej wart.

4. Tak, rzeczywiście. Przykazania to cała wartość duchowa człowieka.

a) Doskonale rozróżniamy różną treść w tym słowie dobry. Jest dobry i dobry. Ktoś może być dobry kupiec, dobry krawiec lub dobry dyrektor. Ale może też być równocześnie kiepski, zły człowiek. I na odwrót. Ktoś może być lichym i złym krawcem, kupcem czy dyrektorem, ale dobrym człowiekiem. A więc jest głęboka różnica pomiędzy dobry a dobry. Od czegóż to zależy? Wszystko zależy od moralności, od zachowania przykazań, od uczciwości czy charakteru, czy jakkolwiek my to sobie nazwiemy.

Tak. Przykazania Boże decydują o duchowej wartości człowieka.

b) Wiara nasza to ogromnie wzniosły ideał. Tyle tam szlachetnych porywów serca, tyle takich subtelnych wierzeń, tyle duchowego piękna. Nie znają wiary bliżej ludzie i dlatego są względem niej tacy obojętni. Nie widzą tych duchowych jej wartości i dlatego nic nie przedstawia ona dla nich poezji.

Ale wiara wtedy dopiero nabierze dla ciebie wartości, skoro przerodzi się w czyn. Wiara wtedy dopiero będzie w twym życiu poezją i pięknem, gdy zdołasz ją przekuć z teorii na uczynek. Bo bez uczynków jest martwa. Oto to Jakubowe żądanie od wiary czynu. Przykazania Boże.

W dzisiejszych czasach materializmu i gonitwy za pieniądzem i użyciem każdy katolik składa swe życiowe wyznanie wiary. Każdy zdecydowanie wierzący woła na cały świat: „Poza zmysłami, poza troską o kęs chleba, poza dosytem i przyjemnością, poza pieniądzem i rozkoszą wierzę, ach Boże, wierzę i widzę, że jest jeszcze coś więcej wartościowego — a to jest ideał, duch!"

Ogromnie to ważne dzisiaj wyznanie życiowe wiary. Ale wtedy dopiero wierzący katolik może się zdobyć na to swoje życiowe credo, wyznanie wiary, kiedy wiara jego przejdzie próbę ogniową przykazań.

Bardzo trafnie i mądrze ujął tę prawdę nasz wieszcz: „W słowie tylko chęć widzim. W działaniu potęgę. Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę." Czyn to istotnie najwyższa wartość duchowa człowieka. A przykazania znowu to najdzielniejszy czyn.

c) Przeżywamy dzisiaj kryzys. Tylko błędnie go nazywamy. Tak wedle ciała, podług materii mówimy i myślimy o kryzysie.

Hiszpania to nasz kryzys. Licytowanie sprawiedliwością w stosunkach międzynarodowych i między jednostkami to nasz kryzys. Rodzina bezdzietna to nasz kryzys. Niesprawiedliwe procesy moskiewskie to nasz kryzys. Prąd bezbożnictwa i niemoralności to nasz kryzys. Kryzys ducha. Kryzys zasad. Kryzys moralny. Stokroć gorszy od tego materialnego. Pogarda przykazań Bożych istotna jego nazwa.

Uczeni socjologowie, zdrowo myślący ludzie, od czasu do czasu podnoszą alarmujące głosy. Grożą ruiną naszej cywilizacji. Zachodzą oni w głowę i pytają: Kto wykopał tę przepaść, w jaką stacza się współczesny świat?

Rzecz prosta. Nie może być inaczej. Wieża Babel bez Boga. Pomieszanie języków. To tylko zwykłe następstwo wypędzenia z dusz wiary w Boga. To skutek strzaskania kamiennych tablic dekalogu. Odłamki druzgotanych tablic poraniły nas boleśnie. Bo tam nie może być zdrowej myśli, bo tam nie może być mocnego ducha, bo tam nie może być porządku, gdzie nie ma wiary w wartości moralne i szacunku dla wartości moralnych.

Oto dekalog — cała duchowa wartość człowieka.

d) Twórca faszyzmu włoskiego zrozumiał, jaką potęgą społeczną jest religia i zdrowa moralność. Dlatego w papiestwie uznał wyższe ideowe wartości. Ale kto wie, czy nie ten właśnie krok był pierwszym na drodze do mocarstwowego szybkiego odrodzenia powojennych Włoch.

Dzisiejszy ideowy antykomunistyczny blok widzi zagrożony świat w religii i w przykazaniach. A bolszewizm widzi swego największego wroga w wierze.

W okolicach Paryża żyją setki rodzin robotniczych w nędzy i skrajnej biedzie. To raj dla komunistycznej wywrotowej roboty. Kwitnie tam jeszcze religia, jest jeszcze życie prawe. Jest to zasługa księży, wielkich ideowców, którzy razem z tymi biedakami żyją w barakach, cierpią biedę, zachęcając mimo wszystko do moralnego życia.

Na widok tego poświęcenia powiedział jeden z przywódców komunistycznych: „Wiara księdza jest jedyną siłą, z którą musimy się liczyć poważnie. Rządy wobec tej siły są niczym. Gdyby nie było Kościoła rzymskiego, rozwalilibyśmy już dawno cały ustrój społeczny".

To powiedział komunista. Oddał cześć naszej wierze. Ale przede wszystkim czynowi naszej wiary — dziesięciorgu przykazań. Oto wartość duchowa człowieka.

e) Najlepiej widać ją na człowieku bez przykazań. Ludzie patrzą dzisiaj często z lekceważeniem na wszystko, co Boże, na wszystko, co ma na sobie ślad wiary.

„Co ci tam religia. Ja znam dobrze wiarę. Ksiądz mi nic ciekawego nie powie". Są tacy nawet może i wśród was. Czy ten człowiek taki już ogromnie mądry, że mu ideał religijny, objawienie i ksiądz nic nie zdoła interesującego powiedzieć? Ach, gdzieżtam! Liznął jedną, drugą książkę. Żadnego zagadnienia religijnego nie przestudiował do końca. I taki ogromny mędrzec. A patrzy mu z oczu wilkiem. „Kryminalista" — myśli sobie człowiek, chcąc nie chcąc.

A wiesz, co to jest? Zapomniał o przykazaniach Bożych. Podeptał sumienie. Zapomniał o Bogu. I dlatego zdeprawowane sumienie w ślepiach mu wygląda. To materiał na komisarza Czeki, na zawodowego mordercę. Przykazania Boże, to istotna wartość człowieka.

Na zebraniu propagandowym na Kremlu padło raz hasło: „Podpalić Europę!" I widzimy rzeczywiście na dwu jej krańcach komunistyczny ogień. Ale równocześnie widzimy porażkę tej idei. Rozpalony ogień oświetlił jej mroki. W Hiszpanii dochodziło do potwornych scen zniszczenia i mordu. Bez żadnej myśli, bez żadnej przyczyny dopuszczali się czerwoni podpalacze okrutnych czynów — zbrodni. I przejrzało wielu. Zobaczono, do czego dochodzi człowiek, w którym nie ma żadnego głosu religia, prawo moralne. Bez przykazań staje się człowiek dzikim zwierzęciem.

A na drugim krańcu podpalanej Europy mania prześladowcza jednego człowieka urządza sobie z setek i tysięcy krwawe ofiary, nowoczesne „płonące żywe pochodnie Nero-

na". Znowu obraz, co wart człowiek bez przykazań, bez poczucia prawa moralnego nad sobą.

Rzeczywiście nasz dekalog to prawdziwa wartość duchowa człowieka, to prawdziwa siła moralna.

5. a) Przyszedł raz do Jezusa młodzieniec. Szlachetny i dobry młodzieniec. Spojrzał w piękne rysy twarzy Mistrza, utkwił wzrok w jego głębokich, zamyślonych źrenicach.

„Nauczycielu dobry — zapytał — *co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?"*

Tak i my moglibyśmy dzisiaj stanąć przed Chrystusem. My, ludzie nowocześni, my dzieci wieku radia i elektryczności, my ludzie zgnębieni naszą niedolą duchową, pozbawieni wielkości niematerialnego ideału. „Nauczycielu dobry — powtórzyć nam wypada — wierzę, że mam duszę nieśmiertelną. Wiem, że obowiązkiem mego sumienia jest zbawić ją. Wiem, że to moje jedynie głęboko pomyślane szczęście. Wiem, że coś przecież muszę robić dla zbawienia. Nauczycielu dobry, wiem, że się nie skończę z tym życiem, że wieczność idzie ku mnie. Wiem, że dusza moja tak żywiołowo tęskni za ideałem, za prawdą, za czystym szczęściem. Nauczycielu dobry! Otacza mnie nędza mojej duszy i nędza mego ciała. Kołaczą się we mnie skłębione poglądy i prądy współczesnej myśli. Krzyżują się różne hasła i agitacje. Nauczycielu dobry! Co podjąć dla nieśmiertelnej duszy? Nauczycielu dobry! Co robić, aby nie zatonąć w fali zmaterializowanego życia?"

„Jeśli chcesz wnijść do żywota — odpowiedział młodzieńcowi Jezus — *chowaj przykazania*"[1]).

A na twoje zapytanie, na twoje troski życia wewnętrznego, na twoje duchowe biedy — cóż Mistrz odpowie? Słowo w słowo to samo. *„Chowaj przykazania!"*

b) W konferencjach rekolekcyjnych mówiliśmy dotąd o wielu doniosłych dla nas prawdach wiary. Najpierw o Bogu, że człowiek jako stworzenie od tej najwyższej Istoty pochodzi i do niej zdąża, że Bóg naznaczył człowiekowi cel do spełnienia, że ma plany względem człowieka. Następnie

[1]) Mat. 19, 17.

w drugiej konferencji zastanawialiśmy się nad tym planem Bożym a celem człowieka konkretnie, nad doniosłością zbawienia duszy, nad wielką wartością nieśmiertelnej naszej duszy. Samorzutnie powstaje z tego pytanie: Jaka droga prowadzi do Boga? Gdzie szukać zbawienia duszy?

Droga jedna jedyna tylko istnieje. Pokazał ją Chrystus w tych krótkich dwóch słowach: *„Chowaj przykazania!"* Wiesz teraz, Bracie Drogi, dlaczego o przykazaniach Bożych mówię? Nie ma innej drogi do nieba. Nie można inaczej troszczyć się o nieśmiertelną duszę, jak tylko na drodze dekalogu, na drodze przykazań Bożych. Możesz się zbawić lub potępić. To jest zostawione twojej dobrej lub złej woli. Możesz żyć z Bogiem lub bez Boga. To znowu twoja osobista sprawa. Ale skoro na serio chcesz zbawienia duszy, skoro już raz zdecydowałeś się uczciwie żyć z Bogiem — to musisz zachowywać przykazania Boże. Nie ma innej rady. To jedyna droga. Tylko tędy idzie się ku niebu i ku wieczności.

c) Taki jest mądry plan Boży. Za życie uczciwe — nagroda. Za życie złe — kara. Taki jest plan Boży mądry i piękny. Życie to nasze doczesne próbą, a po śmierci przyjdzie nagroda albo kara.

Bo naprawdę nie da się inaczej pomyśleć. Ten szubrawiec, który oszukiwał i wyzyskiwał innych, który niejedną łzę wycisnął z oczu niewinnych, który na nędzy innych żerował, nie może ten męt społeczny i łachman moralny mieć takiego samego losu jak człowiek szczerze kochający życie moralne, miłosierny i uczynny dla drugich, jak człowiek, który niejeden poniósł trud, by żyć sprawiedliwie i uczciwie.

Sprawiedliwość i porządek jest wszędzie. Musi też być i w życiu moralnym. Ale też dlatego za życie złe, rozwiązłe musi być kara, a za życie dobre, cnotliwe musi być nagroda. Jaka ona będzie — dokładnie nie wiemy; ale że będzie, wiemy na pewno.

Dlatego to, jak nam rozum mówi, jedyną drogą ku niebu jest droga przykazań Bożych. Dlatego to nasze ostateczne dogmaty, oprócz momentów grozy, posiadają ogromnie dużo pierwiastka tryumfu i radości, brzmią jakimś zwycięskim pełnym akordem. Bo w nich jest myśl ogromnie wielka

o ostatecznym wymieceniu wszelkich niesprawiedliwości, wszelkich moralnych śmieci.

Przykazania więc, choć trudne do zachowania, są jedyną drogą ku szczęśliwej wieczności. To nam poza objawieniem mówi zdrowy zmysł moralny.

6. a) Ks. Tihamer Toth jest to słynny kaznodzieja węgierski z Budapesztu. Głosił on kazania co niedzieli dla akademików. Kazania te nadawano przez radio. Cały jeden cykl poświęcił on przykazaniom Bożym. Pomiędzy innymi zastanawia się nad wartością społeczną przykazań. Taki mniej więcej podaje obraz.

Wyobraźmy sobie nasze życie w tym dniu, w którym by wszyscy ludzie postanowili zachowywać przykazania Boże. Mamy różne „święta". Święto gór, święto dziecka, święto L. O. P. P. Urządźmy sobie takie rzetelne święto przykazań Bożych. O jakżeż ogromnie zmieniłoby się życie nasze w tym dniu zachowania przykazań Bożych. To życie tak nieraz smutne i ciężkie nabrałoby dziwnie radosnych kolorów.

b) Puśćmy wodze wyobraźni. Nastała noc. Wszyscy ludzie postanowili sobie uczciwie i szczerze zachowywać przykazania Boże przez jeden dzień.

P ó ł n o c. Stanęły kabarety i dancingi wielkomiejskie. Bo przez dwadzieścia cztery godziny nie można frymarczyć uczciwością, trzeba pohamować zmysły. A razem z zamilkłymi dźwiękami jazzbandu krzykliwego, z łkaniem saksofonu i zawodzeniem gitary hawajskiej ucichł szał zmysłów. Oszczędzono niejednej kobiecie łez, żalu i zgryzot ze zdrady. Ulicznica skromnie, przyzwoicie wraca do domu. Nie zaczepia samotnych przechodniów. Bo dziś dzień zachowania przykazań. Żadnego nie dokonano tej nocy włamania.

Ś w i t a. Po spokojnym wypoczynku nocnym budzą się ludzie ze snu odświeżeni na siłach i rzeźcy. Ale zamiast zaraz na wstępie nowego dnia krzyczeć i kląć na służbę o śniadanie, padają na kolana. Krótką modlitwą rozpoczynają dzień. A ta krótka modlitwa tyle im daje jakiegoś duchowego zadowolenia i podniosłego samopoczucia z przełamania zniewieściałości.

Ś n i a d a n i e. Smakuje dziś wybornie. Acha, mleko jest świeże, nie sfałszowane. Gazety dziś krótkie. Wszystkie plotki, oszczerstwa, skandale, zbrodnie — to, co w dwu trzecich wypełnia naszą prasę codzienną — opuszczone. Bo to niezgodne z przykazaniami Bożymi. Po kilku minutach wie człowiek, co słychać na świecie. Bez blagi i jadu agitacji.

Dzieci idą do szkoły a starsi do zajęć. Dzieci dziś pogodne i dziwnie roześmiane. Umieją dobrze lekcje, uczciwie mają wypisane zadania; nie suszą sobie głowy, jak oszukać nauczyciela. Inspekcja premiera zupełnie zbyteczna. Urzędnicy dziwnie uprzejmie odnoszą się do interesentów.

Robotnicy ochotnie zabierają się do pracy. Nie klną na kapitalistów, nie wygadują na religię, nie wymyślają na głupi ustrój społeczny. I ciekawa rzecz. Bez tego octu, bez tego jadu jakoś lżej i raźniej idzie robota.

Służąca robi w mieście zakupy. Nawet nie bada śmietanki. Wie, że dziś nie jest sfałszowana. Ktoś otrzymał w sklepie za mało w zwrocie reszty. Nie zdołał jeszcze wyjść, gdy kasjerka przeprasza oddając przeliczoną złotówkę. Kiełbaski bez mąki ziemniaczanej, miód dziś bez syropu, masło bez margaryny. Bo dzisiaj dzień przykazań Bożych.

Powracający mąż wita się ufnie ze żoną. Mimo długiej podróży pewni są wierności. Pogodnie, bez cienia podejrzeń patrzą sobie w oczy. Dziecko stanowi dla nich źródło ogromnego szczęścia. Bo widzą w nim owoc nie własnej wygody i szału zmysłów, ale dar Boży.

Po południu wielki wiec ludowy. Mówcy, którzy dawniej godzinami pienili się ze złości, dziś mówią krótko i powściągliwie. Bo dziś dzień przykazań Bożych.

Wieczorem zeszły się przyjaciółki na podwieczorek. Kilka z nich nieobecnych. Jednak nikt nie nadszarpnął ich sławy. Języczki się nie rozwiązały. Bo dziś dzień przykazań Bożych. Obmawiać nie wolno.

Z ulicy zniknął policjant. Bo dziś nie ma przestępstw ani przestępców. Ze słupów zdzierają ludzie z oburzeniem dwuznaczniki i pornografię. Wieczorem młode panienki wra-

cają spokojnie do domów. Bo dziś nie wolno zaczepiać. Nie wolno namawiać do grzechu. Bo dziś dzień przykazań Bożych.

Więzienia otwarte. Dziś nie ma przestępców. W urzędzie płatniczym tłumy. „Proszę poprawić mój wykaz płatniczy. Dochód znacznie większy". Natomiast pan dyrektor taki uprzejmy. „No, wiemy, że pan jest w krytycznym położeniu. Zmniejszyliśmy panu płatność o dziesięć procent. Bo dziś trzeba pamiętać o przykazaniu miłości."

c) Cudowna wizja! Nieprawdaż? Tylko, że to fantazja. Tak, niestety, fantazja. Ale przyznajesz, że przyjemna i piękna. A jeżeli przyjemna i piękna, jeżeli życie stało się uproszczone i lepsze, to co masz sądzić o wartości społecznej przykazań? Jak masz je sobie cenić?

Tak przedstawiałby się jeden dzień przy wiernym zachowaniu przykazań Bożych. A gdyby ten dzień trwał dłużej? Gdyby ciągnął się tygodnie, miesiące, lata, całe życie? Wtedy zapanowałby na ziemi prawdziwy raj. Tak wyglądałby raj na ziemi z przykazaniami Bożymi.

7. W przeciwstawieniu wyobraźmy sobie jeszcze jeden dzień bez przykazań Bożych. Wolno bezkarnie i bez grzechu przekraczać przykazania dowolnie. W jednej chwili zmieniłby się wygląd naszego życia do nie poznania.

a) Skreślone pierwsze przykazanie. Otwarta droga do zjawiska Panteonu Romy. Wnet doszliśmy do pięćdziesięciu tysięcy bożków. Niewierzący postępowiec powiedziałby: Wtedy dopiero wyzwoliłby się człowiek od przesądów. Wierutny fałsz. Serce człowieka tak jest skontruowane, że musi w coś wierzyć, musi coś czcić. Jeżeli mu braknie silnego nakazu wiary w jednego Boga, wpada w pogański kult bożków i zabobonów. Podobno żaden lotnik nie rozpocznie startu bez maskotki swojej. Inaczej uległby niechybnie wypadkowi. Do czego więc doprowadziłoby skreślenie pierwszego przykazania przy tej właściwości psychiki ludzkiej?

Ani nawet nie przypuszczamy, ile dobra przynosi to niepozorne pierwsze przykazanie. Jakżeż często w naszym życiu obraz Świętego zastępuje cyganka-wróżka, wiarę w Opatrzność — kabała z kart, a dogmat o życiu wiecznym seans spirytystyczny. Boga prawdziwego w dzisiejszym zorganizowanym bezbożnictwie zastąpił kult kremlińskiego dyktatora lub jego poprzednika z mauzoleum Moskwy.

b) Skreślono drugie przykazanie. Czy można by wierzyć zapewnieniom ludzkim, skoro nawet przysięgę się lekceważy? Czy mogłaby być mowa o jakiejś prawdomówności lub uczciwości? Wnet bylibyśmy świadkami takiego nagminnego zjawiska, jakie obecnie obserwujemy w stosunkach międzynarodowych: Wiecznymi, złotymi piórami podpisuje się krótkotrwałe pakty i zobowiązania; a w stosownym czasie rzuca się do kosza podarte świstki niewygodnych zobowiązań.

Oto cała treść etyki i sprawiedliwości bez poczucia Boga i bez uznania przykazań Bożych nad sobą.

c) Trzecie przykazanie zniesione. Znika wszelkie poczucie świętości. Z człowieka staje się rytmicznie, monotonie działająca maszyna.

Pewien młody, uzdolniony dramaturg napisał dramat. Treścią jego było: „Komunizm po trzystu latach, po stworzeniu upragnionego raju na ziemi". Wszystkie materialne programy uskutecznione. Nie ma już biedy. Nie ma żadnych potrzeb. Wszyscy mają wszystkiego pod dostatkiem. Komisarze ludowi siedzą bezczynnie na Kremlu i grają w szachy. Wtedy przed ich rezydencję napływają masy demonstrantów. Liczne transparenty z żądaniami. „Czego oni chcą — zachodzą w głowę komisarze. — Przecież mają wszystko". Na transparentach wypisane: „My chcemy Boga!" Doskonale ideologicznie ujął to autor. Nie zaspokoi człowieka tylko dosyt ciała.

A więc to nasze trzecie przykazanie z jego nakazem czci Boga w niedzielę to nie taki sobie znowu zwykły, ludzki nakaz. Głęboko on psychologicznie pomyślany. Nie da się zrobić z człowieka jedynie maszynę, jedynie organ. Dlatego i wobec trzeciego przykazania z jego praktykami religijnymi — czapka z głowy!

d) Czwarte przykazanie przekreślone doprowadziłoby do nienawiści zniedołężniałych, starców — rodziców. Ogni-

sko prawdziwej miłości i szczęścia, rodzina zamieniłaby się wnet na jaskinię bitek, niezgody i nienawiści.

Przykładów można by przytoczyć dużo. Weźmy jeden. Franciszek Bochniak z Bodzowa — jak podawały gazety (1937 kwiecień) — obchodził się ogromnie nieludzko ze swą matką. Staruszka 66-letnia, sparaliżowana niemowa, zmarła wreszcie z wycieńczenia. Przychodziło do potwornych scen, jak wyrodny syn zmuszał matkę do mieszkania w stajni z krowami i koniem. Bochniak skazany został przez sąd krakowski na 9 miesięcy więzienia.

Smutny i znamienny obrazek. Wyrodny syn skazany przez sąd na karę za barbarzyńskie obchodzenie się z własną, rodzoną matką. Słaby to tylko odcień tych potworności, jakie zapanowałyby między ludźmi w tym dniu, w którym by zniesiono czwarte przykazanie.

e) Czy można by pokazać się na ulicy bez brauninga w dniu zniesienia piątego przykazania? Czy właściwie ludzkość nie stanowiłaby wtedy bandy brutalnych, mordujących się wzajemnie gangsterów?

Widzimy to dziś w rosyjskim raju czyli gehennie. Świadkiem tego procesy trockistowskie. Dowodem hiszpańskie masowe egzekucje.

No i jeszcze dzisiejsza mobilizacja miliardów. W ciągu roku 1937 wydała Europa na zbrojenia kolosalną sumę 240 miliardów franków. Jeżeli tak dalej pójdzie, to w ciągu pięciu lat wyniosą zbrojenia 1200 miliardów. Jest to w sam raz tyle, ile trzeba by według obliczeń inżynierów amerykańskich na nawodnienie Sahary i zamienienie tej największej pustyni świata w żyzny ogród.

Oto mały wycinek w cyfrach, do jakiej niedoli prowadzi człowieka to niepozorne zniesienie w stosunkach międzynarodowych piątego przykazania. To jest również nazbyt przekonywujący dowód, że wyzbycie się przez człowieka przykazań prowadzi prostą drogą do ruiny i do szaleństwa.

Czyż nie ma już cenniejszych zdobyczy kultury? Muszą się one koniecznie nazywać gaz i bomba? Trzeba tylko koniecznie, żeby ludzkość zrozumiała powszechnie, jaką głęboką mądrość i jak wielką rękojmię szczęścia dla ludzi za-

wierają te dwa niepozorne i tak obojętne, zarzucone słowa dekalogu: „Nie zabijaj!"

f) Zniesienie szóstego i dziewiątego przykazania to rozpętanie tajemnych, żywiołowych instynktów w człowieku. A ubóstwienie i usankcjonowanie tych instynktów to zamiana ludzkości na rozpłodowe stado. A w konsekwencji szeroka droga do zwyrodnienia.

Spotkałem się raz przypadkowo z pewną staruszką. Stara niedołężna, opuszczona przez dzieci. Dwa dni spędziła ta starowinka w chłodzie zimowym i o głodzie w domu. Córka jej uciekła. Była to zawodowa ulicznica, zarażona. Poszukiwała ją policja. Dlatego porzuciła niedołęgę matkę na pastwę losu, a sama uszła przed konsekwencjami prawa za nadużycie szóstego przykazania.

Przyjrzałem się z uwagą łzom tej staruszki, jej jakiemuś obłędowi w oczach. Wysłuchałem jej skarg na występną córkę, która jej zgotowała piekło w domu, a potem uciekła.

Ohyda, do czego to prowadzi to zaniedbanie, zlekceważenie tego przykazania. Nie trzeba długo mówić. To aż nazbyt samo z siebie jasne.

g) Znieśmy siódme i dziesiąte przykazanie. Podobno w Szwecji nie ma złodziei. Stosowano tam niegdyś karę ucięcia ręki za kradzież. Źle im było bez tego przykazania. Musieli się chwycić radykalnego lekarstwa, by je znowu wszczepić w społeczeństwo.

h) A ósme przykazanie, czyż nie broni ono największego nieraz dobra człowieka przed bezkarnymi napaściami? W prawie karnym jest kilka paragrafów o oszczerstwie. Czasem bywają z tej dziedziny procesy i kary sądowe. Musi nie być bez znaczenia to przykazanie, skoro uszanowało je nawet ustawodawstwo świeckie.

Ukochani moi w Chrystusie! Nie możemy tak lekceważąco kiwać ręką nad naszym mądrym, głęboko pomyślanym dekalogiem. Miejmy otwarte oczy na świat i ludzi. Strzeżmy się nieścisłości w ocenie naszych religijnych skarbów. Jeżeli spotykamy w życiu ludzi lekceważących płocho przykazania, wiedzmy, że są to ludzie płytcy i powierzchowni. Wiemy,

że dekalog nosi na sobie ślad powagi Bożej, bo płynie z objawienia. A zatem poza tymi wartościami ma jeszcze nieskończenie wyższą wartość wiary, mądrości Bożej. Dekalog i uczciwe życie wedle niego, to nasze duchowe wszystko. To cała treść naszego wewnętrznego życia.

W uroczystość św. Trójcy w roku 1925 na stopniach kościoła Zbawiciela w Dublinie padł około godziny 10-ej jakiś robotnik. Nie odzyskawszy przytomności, skonał.

Był to Mac Talbot. Przed czterdziestu laty słynął z nałogowego pijaństwa. Pewnej soboty wrócił do domu ze słowami: „Dość tego! Od dziś zaczynam nowe życie, życie wedle przykazań Bożych."

I zmienił się istotnie ogromnie. Nic nie pomogły namowy rozpitych kolegów. Wytrwał w swym świętym postanowieniu. Z jego zapisków dowiadujemy się, że małą tylko część zarobku obracał na swe potrzeby, a resztę oddawał ubogim.

Początkowo koledzy śmiali się z jego skromności. Ale wnet zmienili zdanie. Przekonali się, że to jest człowiek z charakterem, że to jest człowiek zasad. To im zaimponowało. To doprowadziło wspomnianego człowieka do świętości.

Drodzy moi w Chrystusie! Takie zdecydowane postanowienie musimy sobie dzisiaj zrobić. Postanowienie twarde, stanowcze, nieugięte. „Dość tego! Od dzisiaj muszę żyć według przykazań Bożych".

Zapewne, nie jest to rzecz łatwa. Ale to sprawa pewnej wprawy poza łaską Bożą. Powiedz sobie odważnie i zdecydowanie, a Bóg ci też ze swej strony dopomoże.

Rycerze dawni, wyruszając na boje, z wyciągniętymi mieczami przysięgali sobie: „Zwyciężym, albo polegniem". To ślubowanie wobec Boga i wobec własnego sumienia uczyńmy i my odnośnie do przykazań Bożych. A bój to duchowy i święty. A chodzi o rzecz wielkiej wagi! O szczęście wieczne nieśmiertelnej duszy twej. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ



KAZANIA NIEDZIELNE



Ks. Dr Ildefons Bobicz — Iwie k. Lidy Jedlnia 13.XII.1959

Na niedzielę III Adwentu

Pytania adwentowe

A. Wstęp: Pytanie faryzeuszów — Kościola.
B. Osnowa: Stosunek do powołania — Stosunek do Chrystusa.
C. Domówienie: Noverim me, noverim te.

„Co powiadasz sam o sobie?"
Jan 1, 22.

Ze stołecznego miasta Jeruzalem przybywa do św. Jana na puszczę poselstwo od kapłanów i lewitów, ażeby dokładnie wybadać, kim jest, czego naucza i co o sobie trzyma? Zadają mu pytanie: *„Ktoś ty jest?... Co powiadasz sam o sobie?"* Św. Jan Chrzciciel odpowiada na wszystkie pytania jasno i wyraźnie, ale z niezwykłą skromnością i pokorą, starając się własną osobę usunąć na plan najdalszy. Za to usiłuje uwypuklić obraz Zbawiciela i stwierdza, że ci, do kogo przyszedł, nie znają go należycie i nie oddają mu czci, na jaką zasługuje.

Każda rozumna istota powinna dążyć do możliwie najdokładniejszego poznania siebie. W pewnych okresach roku kościelnego ten obowiązek staje się szczególnie naglącym. Do takich okresów zaliczamy adwent. *„Co powiadasz sam o sobie?"* — tak pyta nas dziś Kościół. Jest to pytanie bardzo obszerne. Nie szukamy na nie odpowiedzi wyczerpującej, bo to by nas zaprowadziło zbyt daleko. Powinniśmy wszakże, przyglądając się w zwierciadle Janowym, zbadać siebie przynajmniej pod dwoma względami: I co sądzimy o swym powołaniu i II co sądzimy o Chrystusie. Oba te pytania ściśle ze sobą się wiążą.

I Stosunek do powołania

Faryzeusze jerozolimscy badali najpierw powołanie św. Jana Chrzciciela. Chcieli się dowiedzieć, w czyim imieniu i jakim prawem naucza publicznie.

a) Powołanie pochodzi od Boga, i każdy człowiek ma obowiązek iść za nim, to znaczy: czynić to, co mu Pan Bóg każe. Wie o tym św. Jan i powołanie swoje ceni bardzo wysoko. Wolałby zapewne przebywać na pustkowiu, z dala od hałasu i ponęt świata, ale ponieważ Pan żąda od niego, by szedł do ludzi i przygotowywał ich na przyjęcie Mesjasza, przeto św. Jan niezwłocznie opuszcza samotnię i rozpoczyna swą działalność nad brzegami Jordanu, od razu zyskując wielu wyznawców. On wie, że to o nim mówił prorok Izajasz: *„Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską"*[1]). To swoje niezłomne przekonanie wypowiada wobec starszyzny żydowskiej i ludu, a to w tym celu, by skłonić wszystkich do uznania Mesjasza. Po to tylko żyje, po to pracuje. Od swego powołania niczym nie da się odwieść. Za nie głowę swą oddaje pod miecz katowski.

I my mamy od Pana Boga wielkie powołanie. Każdy z nas, niezależnie od tego, jakie zajmuje w świecie stanowisko, czym jest w życiu — czy królem czy żebrakiem, — powinien nieustannie dążyć do zbawienia. Jest to nasze najważniejsze zadanie. Już małe dziecko uczy się w katechiźmie, że Pan Bóg nas stworzył w tym celu, abyśmy go znali i kochali, wiernie mu służyli, a po śmierci wiecznie z nim królowali w niebiosach. Kto spełnia to chętnie i świadomie, ten żyje zgodnie ze swym powołaniem, zgodnie ze swym sumieniem i nakazami rozumu.

Otóż, bracie, pytam cię dzisiaj: *„Co powiadasz sam o sobie?"* Czy myślisz o tym, co jest najważniejsze? Czy życie swe, — swoje czyny i dążenia, — mierzysz miarą wyższą, Bożą? Św. Aloizy Gonzaga zwykł był przed każdą ważniejszą czynnością rozważać pytanie: „Co to ma do wieczności?" Jeżeli dochodził do wniosku, że z tego, co zamierza uczynić, dusza jego może się spodziewać prawdziwego pożytku, wówczas zamiar swój uskuteczniał, nie oglądając się na żadne trudności. Ale jeżeli wiedział, że skorzysta tylko ciało, nie dusza, wtedy stanowczo zamiar zarzucał, jako szkodliwy.

[1]) Iz. 40, 3.

U nas najczęściej bywa odwrotnie. Rozstrzyga nie dusza, ale ciało. Nie wieczność, ale względy doczesne. Nie niebo, ale ziemia. Pytamy nie o to, czy nam to pomoże do pomnożenia łaski, do zbawienia, ale raczej o to, jaki będziemy mieli z tego zysk, jaką przyjemność i wygodę. Nie cenimy swego powołania, nie pamiętamy o nim, niekiedy wyraźnie mamy je w pogardzie. I to jest naszym nieszczęściem. Wiadomo bowiem, że człowiek, który nie ceni swego stanowiska i lekceważy je, w końcu je utraci i będzie żył w nędzy.

b) Że wielu ludzi nie docenia swego powołania, widać i z tego, że przecenia siebie, swą wartość i swe zdolności. Zdaje się im, że nie potrzebują liczyć się z nikim, a najmniej z Panem Bogiem. Mają przecież rozum, siły, dobrze zarabiają, umieją wywierać wpływ na innych, są sprytni i przebiegli. Powodzenie życiowe wbija ich w pychę. Wszystko, co mają i co mogą, przypisują wyłącznie sobie. Sądzą, że im wszystko wolno, że wszystko powinno im służyć, koło nich się obracać, jak planety obracają się dokoła słońca. Wpadają w gniew, gdy coś pokrzyżuje ich plany, stanie w poprzek ich zachciankom. Prosić nie chcą i nie umieją. Nawet Pana Boga o łaskę. Z modlitwy szydzą. W niebo nie wierzą. Możnaż tu mówić o zbawieniu, o wierności powołaniu? *„Obmierzła jest pycha przed Bogiem i przed ludźmi"*[2]). Nic tak, jak pycha nie szpeci duszy ludzkiej; z niej to bowiem rodzą się wszelkie nieprawości. *„Pysze nigdy w myśli twojej ani w słowie twoim panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie"*[3]).

Wiedział o tym św. Jan Chrzciciel, i dlatego wielbimy go jako niedościgły wzór pokory. Chcąc jak najgodniej odpowiedzieć swemu powołaniu, usuwa siebie w cień jak najdalej. Pokora Janowa ujawnia się w tym, że mówi o sobie tylko tyle, ile wymagała konieczność, — ani słowa więcej. Nie tylko, że nie chce uchodzić za większego, niż jest w rzeczywistości, co jeszcze nie jest pokorą, — ale wysuwa na

[2]) Ekk. 10, 7. [3]) Tob. 4, 14.

widok publiczny całą swą małość i niegodność w stosunku do Mesjasza. Nie tai on swego posłannictwa, — owszem, podkreśla je wyraźnie, powołując się na Izajasza, ale czuje się nim niejako przytłoczony. Nazywa siebie za prorokiem *„głosem wołającego na puszczy"* na okazanie, że tu wcale nie powinna wchodzić w rachubę jego osoba. Nie chce, by go oglądano, ale chce, by słyszano tego, czego naucza. Zresztą głos, to coś takiego, co teraz jest, ale za chwilę znika, obraca się w nicość. Głębszej pokory nad tę nie znajdziemy wśród ziemi synów. Św. Jan wiernie wykonał zlecenie Ducha Św.: *„Im większy jesteś, pokorniej się we wszystkim zachowuj"*[4]).

II Stosunek do Chrystusa

Nie zna swego powołania, nie zna siebie ten, kto nie uświadamia sobie swego stosunku do Chrystusa. Stosunek ten musi być oparty na głębokiej, iście Janowej, pokorze.

a) Św. Jan, tak nisko ceniąc siebie, z niezwykłą gorliwością ujmuje się za Chrystusem i śmiało rzuca w oczy potężnym faryzeuszom oskarżenie: *„Wpośród was stanął, którego wy nie znacie"*.

Zapytajmyż dziś siebie, czy to oskarżenie nie stosuje się do nas. Czy my Chrystusa znamy? Znać Chrystusa — to znać jego naukę, wiedzieć, czego od nas chce, jakie na nas wkłada obowiązki. Poznajemy naukę Zbawiciela z kazań, pogadanek religijnych, książek i pism katolickich. Szkołą Chrystusową jest każda świątynia, każda organizacja kościelna. Odpowiedzże sobie, bracie, na pytanie, czy pilnie do tej szkoły uczęszczasz? Czy nie szukasz czasem nauczycieli innych, takich, co naukę Chrystusa zmieniają, kaleczą? Czynią to inowiercy, sekciarze, bezbożnicy. Może słuchasz ich bredni, bierzesz od nich pisma i książki, pochwalasz ich bluźnierstwa?

Znać Chrystusa — to rozumieć i wprowadzać w czyn jego ducha. Sama nauka nikogo nie zbawi. Najlepszym

[4]) Ekk. 3, 20.

teologiem jest szatan. *„Litera zabija, a duch ożywia"*[5]). Duch Chrystusowy — to miłość. Kto w uczynkach swoich nie kieruje się miłością, ten nie ma w sobie ducha Bożego, ten nie zna Chrystusa. Gdzie miłość, tam Chrystus.

W jednym z kościołów Insbruka jest zwyczaj, że w pierwszy piątek miesiąca na czas nabożeństwa do Serca Jezusowego wystawia się kosz, do którego pobożni składają swe datki na ubogich. Przyszedł kiedyś do tego kościoła pewien człowiek, zbliżył się do kosza i chciał złożyć w nim swoją ofiarę. Ale wtem spostrzegł, że nic ze sobą nie wziął z domu. Nie namyślając się długo, zdejmuje płaszcz z ramion jedyny, jaki posiadał, zwija go, wsuwa do kosza i odchodzi[6]). Nazwisko jego pozostało nieznane na ziemi, ale nikt nie wątpi, że Chrystus wpisał je złotymi głoskami do ksiąg żywota jako nazwisko tego, kto głęboko przejął się jego duchem, kto go poznał naprawdę.

Znać Chrystusa — to rozumieć jego dzieła, chętnie poddawać się rządom jego Opatrzności. Wszystko, co nas otacza, jest dziełem rąk dobrego Boga. Trzeba tylko cokolwiek szerzej otworzyć oczy, a wszędzie dostrzeżemy ślady stopy Chrystusowej. Św. Augustyn naucza, że stworzenie wykrzykuje chwałę Stwórcy. Jakżeż musisz być głuchy, jeżeli tego wołania nie słyszysz! Ale Bóg właściwie stwarza wszystko w dalszym ciągu przez to, że wszystko utrzymuje swą mocą i mądrością. Opatrzność — to nieustanne stwarzanie. Dlaczegoż tedy narzekasz na niepowodzenia w życiu? Gdybyś Chrystusa znał naprawdę, wiedziałbyś, że wszystko, co on czyni, co na nas dopuszcza, jest dobre i potrzebne, że pomaga nam do zbawienia.

b) Od poznania Chrystusa już tylko jeden krok do jego uwielbienia. Widzimy to na św. Janie Chrzcicielu. *„On jest* — powiada — *który po mnie przyjdzie, który przede mną stał się, któremu ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyka obuwia jego"*. W tych słowach św. Jan wyznaje wieczność i niezmierzony majestat Chrystusa, oddaje mu cześć jako prawdziwemu Bogu. Według zapewnienia Zbawi-

[5]) II Kor. 3, 5. [6]) *Kath. Kirchenzeitung*, 1937, N. 50, str. 395.

ciela *„nie ma między narodzonymi z niewiast większego proroka nad Jana Chrzciciela“*[7]). Gdyby więc chodziło nawet o największego świętego lub o najpotężniejszego króla, nie mógłby św. Jan, nie mijając się z prawdą, powiedzieć, że nie jest godzien rozwiązać rzemyka obuwia jego czyli wykonać tego, co należy do lichego sługi. Tak można mówić tylko o Bogu.

A jakże ty wielbisz Chrystusa? Czy zawsze mówisz o nim z uszanowaniem? A może w ogóle o nim nie mówisz i nie myślisz? Dziś daje się wyczuwać w świecie niemy spisek przeciw Bogu. Spisek milczenia. Ludzie mówią i rozpisują się szeroko o rzeczach błahych, pochwalają grzechy i zbrodnie, wynoszą pod niebiosa chwilowych władców, ale za to milczą jak zaklęci o Bogu, o Chrystusie, o Kościele, o duszy, o zbawieniu. Nam tak czynić nie wolno. Oddając Chrystusowi Panu należną cześć w Kościele, wielbiąc go modlitwą prywatną, powinniśmy jednocześnie rozsławić Imię jego w swym otoczeniu, bronić jego praw w życiu publicznym. Pod żadnym warunkiem nie wolno nam wypierać się go przed ludźmi, ukrywać swych przekonań religijnych, bać się szyderstwa czy nawet wyraźnego prześladowania. Byłoby to podłą małodusznością i zdradą. Nagrodę otrzymują tylko dzielni słudzy, tylko żołnierze mężni. Dezerterzy i tchórze mogą liczyć jedynie na surowe kary. *„A kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“*[8]).

*

Kiedy św. Augustyn porzucił błędne drogi i szczerze się nawrócił, jedną z najczęstszych i najgorętszych jego modlitw było wołanie: „O Boże, daj, bym poznał siebie i poznał ciebie“ (Noverim me, noverim te, Domine).

Niechże i nam w czasie adwentu podobna modlitwa z ust nie schodzi! Kto zna siebie i Boga, ten zna wszystko. Poznawajmy siebie, by się poprawiać. Poznawajmy Boga, by lepiej go czcić i wierniej mu służyć. Na tym polega nasze posłannictwo na ziemi; z tego powstaje nasze zbawienie w niebie. Amen.

[7]) Łk. 7, 28. [8]) Mt. 10, 33.

Ks. Dr Ildefons Bobicz — Iwie k. Lidy

Na niedzielę IV Adwentu

Jedlina 20.XII.1964 Roraty g. 6

Droga Pańska

A. Wstęp: Wezwanie Janowe.
B. Osnowa: Droga Pana do nas — droga nasza do Pana.
C. Domówienie: Wyrozumiałość Pana.

„Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego“ *Łk. 3, 4.*

Im wyższego czekamy gościa, tym staranniejsze czynimy przygotowania. Im bliższy jest czas jego przybycia, tym większy ogarnia nas niepokój. Oto dlaczego Kościół św. w tę ostatnią niedzielę adwentu, na kilka zaledwie dni przed świętem Bożego Narodzenia, raz jeszcze, i to z wielką mocą, mówi nam o potrzebie przygotowania drogi Pańskiej, o prostowaniu ścieżek, którymi przyjdzie do nas Chrystus. *„Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego“.* Całą liturgię niedzieli dzisiejszej owiewa duch oczekiwania i nadziei świętej, ale zarazem przebija z niej jakby pewna trwoga, azali Gość z nieba znajdzie wszystko w należytym porządku. Kościół nie ma na wstrząśnięcie sumieniami swych dzieci lepszego sposobu, jak ponowne postawienie ich oko w oko z poprzednikiem Chrystusa, św. Janem Chrzcicielem. Pozostanie on na zawsze najlepszym kierownikiem w przygotowaniu drogi Pańskiej.

Ale tę drogę poznajemy dwojako: I jako drogę Pana do nas i II jako drogę naszą do Pana. O każdej da się wiele powiedzieć, co też i uczynimy w dalszym ciągu kazania.

I Droga Pana do nas

Nie na próżno wylicza św. Ewangelista szereg imion i nazw miejscowości palestyńskich. Chodzi mu o wyraźne ustalenie czasu, w którym *„stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna, na puszczy“*, w którym na widowni ukazał się Zbawiciel, Jezus Chrystus, w którym rozpoczął się nowy okres dziejów ludzkości.

Smutne to były czasy! Cesarz rzymski Tyberiusz władał całym ówczesnym światem, a więc i Palestyną, oddaną

pod zarząd namiestnika Poncjusza Piłata. Zarówno cesarz, jak i jego namiestnik, byli przedstawicielami rozkładającego się pogaństwa i uosabiali najgorsze występki. Obaj wyznawali brutalną siłę, odznaczali się bezwzględnością i okrucieństwem dla podwładnych, tonęli w samolubstwie i używaniu. Nie wiele lepsi byli inni dygnitarze, tetrarchami zwani, zarządzający z ramienia Rzymian rozdartą na części Palestyną. Naród żydowski na zawsze już był utracił niezależność. Berło czyli władza najwyższa została odjęta od Judy[1]) bezpowrotnie i przeszła do obcych narodowością i duchem. Naród wybrany jęczał pod brutalnym panowaniem pogan, jak najgorzej do niego usposobionych.

Ale i w samym tym narodzie nie działo się dobrze. Rządziły nim dwie sekty: faryzeusze i saduceusze. Faryzeusze wypaczyli Objawienie Boże, skurczyli je, zabili w nim ducha, pilnowali tylko litery martwych przepisów, sami zaś, oraz ich wychowankowie, odznaczali się ciasnotą poglądów i obłudą. Saduceusze zaś hołdowali wolnomyślicielstwu i materializmowi; religia obchodziła ich nie wiele. Pod takim kierownictwem lud izraelski coraz bardzej zatracał zrozumienie rzeczy wyższych, coraz dalej odchodził od Boga. Na domiar złego urząd arcykapłański spoczywał naówczas w ręku Kaifasza, zięcia Annasza. Obaj ci mężowie doszli do władzy przekupstwem i dbali tylko o jedno: ażeby nie wypuścić z rąk źródła dochodów i wpływów na cały naród. W tym celu płaszczyli się przed Rzymianami, schlebiali możnym tego świata. Wdzierającemu się do Ziemi świętej poganizmowi nie umieli oni i nie chcieli przeciwdziałać. Naród wybrany zaczął już wyraźnie staczać się w przepaść nędzy i grzechu.

I w tym właśnie czasie przyszedł na świat Mesjasz. Przyszedł dlatego, że w narodzie izraelskim byli jeszcze ludzie dobrej woli, niezepsuci, szczerze oczekujący Odkupienia, prawdziwi izraelici. Przyszedł, bo przyjść obiecał. Przyszedł, by okazać, że tam, gdzie nędza największa, Bóg jest najbliższy.

[1]) Rodz. 49, 10.

Na nasz sąd ludzki ówczesne położenie świata w ogóle, a w szczególności narodu wybranego, nie sprzyjało przyjściu Boga-Człowieka. Myślały o nim tylko jednostki, tylko doły narodu. Reszta miała głowę i serce zajęte zgoła czym innym. Na każdym kroku piętrzyły się przeszkody i trudności. A jednak Opatrzność Boża znalazła sposób na ich pokonanie. Co więcej: wprzęgła niesprzyjające okoliczności w swój rydwan i uczyniła z nich znakomite podłoże do budowy Nowego Testamentu czyli królestwa Bożego na ziemi. Wszechmocy Bożej nic się oprzeć nie zdołało: ani pogaństwo i zupełny upadek obyczajów, ani zakłamany faryzeizm, ani niedowiarstwo i grzechy ludzkie. Bóg obiecał światu ratunek, i oto go przynosi wtedy, kiedy jest najbardziej potrzebny. W jednej chwili kruszy on najmocniejsze przegrody i rozpoczyna swe dzieło, które odtąd będzie już stale się rozwijało i sprowadzi na świat odrodzenie. Nie ma dla Boga rzeczy niemożliwych: *„U Boga nie będzie żadne słowo niepodobne“*[2]). Rozważając bezmiar mądrości i dobroci Boga, Apostoł narodów powiedział: *„Gdzie obfitowało przestępstwo, tam bardziej obfitowała łaska“*[3]). Z Bogiem walczyć niesposób.

A teraz przerzućmy mosty od czasów dawnych do dzisiejszych. Podobieństwo wprost uderzające. Świat zasmakował w pogaństwie i gwałtownie ku niemu zawraca. Nieprawości zalewają ziemię. Ogół nie myśli o Bogu. W wielu krajach rozpętała się straszliwa wojna z religią. Bolszewicy się przechwalają, że niebawem zatrą w sercach ludzkich ostatni ślad wiary. Bezbożnictwo coraz butniej podnosi głowę nawet w krajach odwiecznie katolickich. Każdy dzień wznosi nowe zapory na drogach Pańskich. Ale wszechmoc Boża bynajmniej nie osłabła. Jak wówczas, tak i obecnie, kruszy ona wszystkie przeszkody, udaremnia wszelkie zakusy wrogów. Im gorzej jest na świecie, tym mocniej powinniśmy ufać w pomoc Bożą, tym pewniej oczekiwać jego przyjścia. Pochód zła jest zawsze hałaśliwy i buńczuczny, i dlatego wszyscy go widzą. Bóg natomiast działa cicho, niepostrze-

[2]) Łk. 1, 37. [3]) Rz. 5, 20.

żenie, ale za to nigdy nie chybia celu. Jakże przeto godni są politowania ci wszyscy, którzy występują z Bogiem do walki! Łatwiej motyką dosięgnąć słońca, niż w najmniejszej choćby rzeczy udaremnić plany Boże. A dla nas z tego ta płynie nauka, że widząc panoszenie się zła dokoła siebie, powinniśmy nie upadać na duchu, ale obudzać w sercu nadzieję, wołać z utęsknieniem: „*Przyjdź, Panie Jezu*“[4]) i zabierać się natychmiast do prostowania drogi Bożej.

II Droga nasza do Pana

Obok drogi Pańskiej do nas, biegnie nasza droga do Pana. Jest to szeroki gościniec pokuty.

Bóg chce trafić do każdej duszy. Każdą bowiem miłuje, za każdą cierpiał i umierał. Na nieszczęście, wstęp do wielu dusz uniemożliwiają mu zapory grzechu. Tej jednej przeszkody nawet wszechpotęga Boża nie może usunąć, jeżeli my nie pośpieszymy mu z pomocą. Właśnie nasza szczera pokuta odwala ode drzwi duszy ciężki kamień grzechu i na oścież je otwiera przed Panem. I choćby nasza nędza moralna była nie wiem jak wielka, Bóg duszą naszą nie wzgardzi i drogę do niej znajdzie, bylebyśmy tylko rozstawili na niej gęsto wiechy pokuty. Wiemy o tym z jego ust własnych: „*Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna*“[5]).

Wezwanie poprzednika Chrystusowego: „*Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego*“, stosuje się tak dobrze do współczesnych Janowi, jak i do nas. Nie poprzestaje on jednak na tym wołaniu ogólnikowym. Rozwijając szerzej podobieństwo prostowania dróg i ścieżek, daje on nam wskazówki praktyczne, jak możemy i powinniśmy iść do Pana, na czym ma polegać nasza praca i pokuta.

Mówi naprzód: „*Wszelka dolina będzie napełniona*“. Doliny, czyli wyboje i rowy na drodze życiowej człowieka, to nic innego, jak jego grzechy, występki, złe nawyknienia i folgowania namiętnościom. To wszystko bowiem człowieka

[4]) Obj. 22, 20. [5]) Iz. 1, 18.

poniża i kopie między nim a Bogiem przepaść nie do przebycia. Należą tu również wszelkie zaniedbania i opuszczenia czynności nakazanych, gnuśność i lenistwo, obojętność w sprawach zbawienia i stąpanie po pochyłości pod względem obyczajów. Tego rodzaju doliny powinniśmy czym prędzej wypełniać skruchą serdeczną, rzetelnym zadośćuczynieniem, dobrymi uczynkami i większą gorliwością w służbie Bożej. A gdy w pracy nie będziemy ustawali, sam Bóg zbliży się do nas i łaską swą uzupełni jej braki i niedoskonałości tak, iż na rumowisku grzechów zakwitną rajskie kwiaty cnót przeróżnych i spełni się na nas natchnione słowo psalmisty: „*doliny będą obfitować zbożem*“[6]).

„*A wszelka góra i pagórek będzie poniżony*“. Rozumiejmy te słowa, jako potępienie naszej pychy, wyniosłości i samolubstwa oraz jako konieczność ćwiczenia się w pokorze. Pycha należy do tych przeszkód na drodze do zbawienia, które najtrudniej przekroczyć. Czyni ona człowieka zarozumiałym, zbyt pewnym siebie, a zarazem nieczułym na upomnienia bliźnich, na głos sumienia i łaski. Pyszny nie chce uznać swej zależności od Boga, nie chce poddać się kierownictwu Kościoła, nie chce dostosować się do słusznych wymagań otoczenia. Cóż więc dziwnego, że pozostaje w stałej niezgodzie z Bogiem i ludźmi. „*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje*“[7]). Jeżeli zatem chcesz dojść do Boga, pracuj nad wyrobieniem w sobie ducha pokory. Bez niej ani na krok nie ruszysz się z miejsca.

„*Krzywe miejsca będą proste*“. Całe nasze nieszczęście, że nie zawsze chodzimy drogami prostymi. Jakże wiele jest dziś w świecie zakłamania, obłudy, nieszczerości! Ludzie w stosunkach z innymi ludźmi postępują dwulicowo: w oczy chwalą, za oczy szydzą, w oczy łaszą się i schlebiają, za oczy intrygują. Dla kawałka chleba, dla miłego grosza, niejeden gotów jest wyrzec się przekonań, zdradzić przyjaciela, popełnić największą podłość. Dla zaspokojenia zwierzęcej chuci ten i ów zmienia wiarę, łamie śluby małżeńskie. W życiu religijnym wielu katolików hołduje połowiczności: niby

[6]) Ps. 64, 14. [7]) Jk. 4, 6.

nie zrywa z Kościołem, ale nie stosuje się do jego nakazów, krytykuje jego zarządzenia, przytakuje jego wrogom wyraźnym. Jest to faryzeizm najczystszej wody, którym tak zawsze brzydził się Chrystus, dla którego miał tylko słowa potępienia. Tę przeszkodę na drodze do Boga może usunąć jedynie gołębia prostota i szczerość serca. Co czynimy, czyńmy w dobrym zamiarze, w czystej intencji, Boga tylko mając na względzie.

„Ostre drogami gładkimi". Drogi życiowe dzisiejszego pokolenia są najeżone ostrościami zbyt wielkich różnic społecznych. Rodzi się z nich niezadowolenie i nienawiść. Człowiek człowiekowi stał się wilkiem. Nie ma na to innego lekarstwa, jak miłość i sprawiedliwość powszechna. Obowiązkiem naszym dopomagać Chrystusowi w łagodzeniu nierówności wśród ludzi, w usuwaniu przyczyn bezrobocia, wyzysku, wszelkiej w ogóle nędzy społecznej. Zaczynać powinniśmy jak zawsze, od siebie samych. Każdy, znajdzie we własnym charakterze wiele ostrych kamyków, o które się potykają i boleśnie ranią bliźni. Są to nasze wady w rodzaju nieopanowania, obraźliwości, gniewu, braku współczucia i życzliwości, skąpstwa, złego traktowania podwładnych. Te przywary możemy usunąć tylko wytrwałą pracą nad sobą. W miarę, jak będziemy wyrabiali w sobie cierpliwość i łagodność, charakter nasz będzie coraz bardziej się wygładzał. Łaska Boska, niby balsam kojący, rozleje się w duszy i niepostrzeżenie usunie z niej wszystkie ostrości i kolce. To zaś, rzecz prosta, nie może się nie odbić dodatnio na stosunkach zewnętrznych. *„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię... Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi"*[8]).

*

Budowa dróg należy w każdym państwie, w każdym w ogóle gospodarstwie do zadań najpilniejszych, ale i najtrudniejszych zarazem. Łatwiej wszakże zaopatrzyć całe rozległe państwo w sieć dobrych dróg, niż zbudować drogę,

[8]) Mt. 5, 4, 9.

godną Pana, w jednej jedynej duszy ludzkiej. Potrzeba na to nie byle jakiego wysiłku w ciągu całego życia. Więc cóż? Mamy opuścić ręce i powiedzieć sobie: Daremny trud! Nie przyjdzie Pan do nas! O, nie! Pan, którego czekamy, jest dobry i wyrozumiały nad wszelkie pojęcie. Zadowala się on małym. Patrząc w serca nasze i dostrzegając w nich szczere chęci służenia mu, widząc naszą pracę, nie czeka na wyniki całkowite i przychodzi na pierwsze nasze wezwanie. Oto i dzisiaj zapewnia: *„I ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boże"*. Rozpocznij natychmiast pracę nad budową drogi Pańskiej, a i ty, bracie, znajdziesz się niezawodnie w liczbie oglądających zbawienie. Amen.

 KAZANIA DLA DZIECI 

Ks. Teodor Nogala — Poznań

Na niedzielę III Adwentu

Nie trzciny — lecz dęby!

Znowu staje w dzisiejszej ewangelii św. przed nami św. Jan Chrzciciel. Wielki ten pokutnik przygotowywał ludzi na przyjście Pana Jezusa. Nad Jordanem, gdzie gromadziły się wkoło niego tłumy ludzi, wołał: „Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie. Już idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. Pszenicę zbierze do spichrza a plewy spali ogniem, który nie gaśnie. Gotujcie drogę Pańską". Karcił surowo niegodziwych faryzeuszów: „Wy, plemię żmijowe! Siekiera już jest przyłożona do korzenia! Każde drzewo, które nie daje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone". Nie bał się nawet króla Heroda: „Nie wolno tobie złego życia prowadzić" — ganił go ostro. Herod obiecuje — na próżno! Pochlebia — na próżno! Grozi — na próżno! Św. Jan to nie trzcina, która chwieje się to w prawo to w lewo za lada podmuchem wiatru. Św. Jan to dąb. Zwalić go można, ale się nie ugnie. Głowę daje, — ale nie ustąpi.

Ciekawi was pewnie, jakto Jan stał się takim odważnym i świętym mężem. O, niełatwo mu to przyszło, od najmłodszych lat przezwyciężał siebie i umartwiał się. Nie brał jako chłopczyk udziału w psotnych zabawach i figlach dziecięcych. Kiedy podrósł, opuszcza swych poczciwych rodziców, Zachariasza i Elżbietę. Udaje się na pustynię. Tutaj z dala od ludzi rozmyśla i przygotowuje się, żeby jak najlepiej potem ludzi przysposobić na przyjęcie Pana Jezusa. Jaskinia służy mu za mieszkanie a skała za łóżko. Żywi się szarańczą i leśnym miodem. Chodzi ubrany w skórę wielbłądzią, na biodrach ma pas skórzany. I dlaczego to wszystko? Otóż św. Jan wiedział dobrze, że tylko ten, kto umie sobie dużo odmawiać, kto potrafi przezwyciężać swoje zachcianki i umartwiać się, tylko ten może stać się człowiekiem świątobliwym i niewzruszonym dębem.

I wy idźcie za przykładem św. Jana. Uczcie się już od teraz przezwyciężać siebie samych. Co to za niemiły chłopiec, który na rozkaz rodziców odpowiada zadąsaną miną. Pytają go o coś, on tylko ze złością wzdryga ramionami. Nie podoba mu się coś — trzaska drzwiami, jakby z armat strzelano. Gdy go ktoś przypadkiem potrąci w zabawie — oddaje mu od razu w dwójnasób. Urwie mu się sznurowadło od bucika — on złości się i brzydko przeklina. Nieznośne chłopaczysko! A gdyby siebie przezwyciężał, gdyby nad sobą pracował, na siebie uważał, mógłby się stać jeżeli nie świątobliwym, to przynajmniej dobrym człowiekiem.

Beniamin zastanawiał się pewnego razu nad sobą i oto, co zauważył: „Struchlały — powiada — dostrzegłem, że mam wiele więcej błędów niż sobie wyobrażałem". I od tej chwili wypowiedział nieubłaganą walkę wszelkim swoim słabościom. Sporządza sobie tabelkę, na której dokładnie oznacza krzyżykiem, ile razy w ciągu dnia był gniewny, leniwy, pyszny czy gadatliwy. Wieczorem zaś robi obrachunek. Raduje się ze zwycięstw nad sobą a opłakuje przewinienia. I oto Beniamin stał się po latach wielkim człowiekiem, wynalazcą gromochronu, który wyświadcza dziś ludziom dużo dobrodziejstw. Jest to Beniamin Franklin[1]).

[1]) Tóth, Młodzieniec z charakterem, str. 363/9.

Czy i wy, kochane dzieci, nie chciałybyście pójść śladami wielkiego Beniamina? Niekoniecznie musicie sobie sporządzić wykaz waszych grzechów i przewinień. Wystarczy, że wieczornym rachunkiem sumienia zajrzycie sobie do wnętrza waszych serc. Przed wieczornym pacierzem zadajcie sobie pytanie: jakie popełniłem dzisiaj grzechy? Może byłem leniwy, może łatwo unosiłem się gniewem, kłamałem lub wyśmiewałem innych. A dalej pytanie, który grzech najczęściej popełniałem? Nie mówcie potem: „trudno, to już tak jest — nie potrafię inaczej", ale: „przebacz, Panie Jezu — jutro będzie inaczej". I rzeczywiście nazajutrz starajcie się lepiej postępować. Uważajcie przede wszystkim na grzech, który się najczęściej powtarza, na główną waszą wadę. A następnego wieczoru znowu obrachunek. Tylko nie zniechęcajcie się. Dzień po dniu bierzcie za głowę słabości. Zobaczycie, jak będziecie coraz to lepsze, coraz to pobożniejsze, coraz to więcej, jak Jan Chrzciciel, święte. A więc zaczynamy. Od dziś codziennie rachunek sumienia, codziennie dobre postanowienia a wciąż coraz to więcej wygranych. Ucieszymy przez to Boże Dzieciątko, któremu w podarunku na gwiazdkę zaniesiemy już lepsze serca. Amen.

Na niedzielę IV Adwentu

Przyjdź, Panie Jezu!

Boże Narodzenie za pasem! Jeszcze tylko tydzień a już śpiewać będziemy: „Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi, wstańcie pasterze Bóg się wam rodzi". Na ulicach wszędzie radośnie i gwarno. Tu i tam pojawiają się już choinki. Za oknami wystawnymi stoją już poważni gwiazdorzy z podarunkami. Co chwilę gromadzą się przed nimi grupki dzieci i upatrują sobie prezenciki, które pragnęłyby widzieć w wieczór wigilijny pod Bożym drzewkiem.

— Ja bym chciała tę lalkę, — powiada jedna z dziewczynek. A ja te ołowiane żołnierzyki — zauważa Staś. Patrz! jakie śliczne, tam obok gwiazdora. Jeszcze tydzień. Już nie mogę doczekać.

— A czego to, dzieci, nie możecie doczekać, — pyta w pewnej chwili jakiś starszy pan, słysząc ostatnie słowa dzieci. — Ano gwiazdki, proszą pana. Tęskno nam do wigilii, bo otrzymamy podarunki. Ja te żołnierzyki, a ona tamtą lalę, ona potrafi otwierać i zamykać oczy, proszę pana.

— Pewnie, że gwiazdor przyniesie wam, czego sobie życzycie — rzekł ów pan — tylko nie zapominajcie o Panu Jezusie. — I odszedł.

„Nie zapominajcie o Panu Jezusie" — co to ma znaczyć? Otóż, kochane dzieci, gdy zbliża się gwiazdka, o wszystkim pamiętacie. Budujecie żłóbek, przygotowujecie ozdoby na choinkę, przystrajacie Boże drzewko i rozglądacie się za najmilszymi podarkami. Ale gdybym tak przeświecił główki wasze, mało znalazłbym w nich myśli o Panu Jezusie. A przecież, gdyby nie jego narodziny, nie mielibyśmy tej właśnie milutkiej gwiazdki z choinką, z wigilią i podarkami. Toteż częściej zwracajcie w tym ostatnim tygodniu myśli do Pana Jezusa. Bierzcie opowiadania biblijne do ręki i czytajcie sobie, jak to cesarz August wydaje nakaz, żeby spisano wszystkich ludzi jego państwa. Rusza też posłusznie św. Józef z Najśw. Marią Panną. Idą i nie znajdują miejsca na nocleg — stajenka im zostaje. Czytajcie, jak to Pan Jezus przychodzi na świat itd.

Codziennie z rana odprawia się w kościele Msza św., zwana roratami. Nazywa się tak od pierwszych słów, które kapłan przy niej wymawia „rorate" czyli „spuśćcie nam na ziemskie niwy". Razem z innymi uczęszczajcie na tę Mszę św. i tęsknie śpiewajcie: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios, obłoki". Po południu, kiedy wszyscy krzątają się około domu, lub zajęci są sprawianiem upominków, wy odwiedzajcie osamotnionego w kościele Pana Jezusa i proście go: „Przyjdź, Panie Jezu".

To znaczą słowa owego pana „nie zapominajcie o Panu Jezusie". Ale nie na tym koniec. Pan Jezus przyszedł na świat w twardym, zimnym żłóbku. Wiem, że wy mu przygotujecie wygodniejsze posłanie. Będzie tam i poduszeczka i ciepła kołderka. Lecz to nie jest ten właściwy żłóbek, w którym Chrystus pragnie spocząć. Pan Jezus chce przyjść

do serca naszego. Tutaj ma się odbyć Boże Narodzenie. Tu będzie mu najmilej, najcieplej i najweselej. Nie odmawiajcie Chrystusowi tego serca. Przyjmijcie go do serca swego w Komunii św. Jakże się ucieszy, gdy w dzień Bożego Narodzenia otworzycie tyle serc z zaproszeniem: „Przyjdź, Panie Jezu do mnie... do mnie..." To będzie inne Betlejem, bardziej gościnne Betlejem, i inne, weselsze Boże Narodzenie. Inaczej też, bo o wiele radośniej śpiewać będą Aniołowie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Amen.

(Koniec rocznika nauk)

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Jan Witkowski

Na uroczystość Bożego Narodzenia

Narodzenie Pana Jezusa błogosławieństwem dla ludzkości

„Okazała się dobrotliwość i ludzkość
Zbawiciela naszego Boga" (Tyt. 3, 4).

Najmilsi w Chrystusie Panu!

Noc dzisiejsza i uroczystość Bożego Narodzenia zwracają naszą myśl do tej przecudnej i jedynej nocy, jaka niegdyś okryła całą ziemię, do tej świętej nocy, wśród której rozlegały się tajemne głosy, powtarzające słowa Izajasza proroka: *„Albowiem maluczki narodził się nam, i syn jest nam dany, i stało się panowanie na ramieniu jego"*[1]). Do tej nocy cichej, wśród której samotni czuwali pasterze, gdy nagle oświeciła ich niezwykła jasność i stanął przed nimi Anioł, mówiąc do nich: *„Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi. Iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym"*. Do tej wreszcie nocy, o której wspomina księga Mądrości, gdy mówi: *„Gdy bowiem wszystko było*

[1]) Iz. 9, 6.

w spokojnym milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała, wszechmocne słowo twoje z nieba z stolicy królewskiej, srogi walecznik, w pośrodek straconej ziemi przyskoczyło".

Ponieważ w dniu dzisiejszym święcimy pamięć tej nocy pasterskiej, kiedy na świat narodziło się Boże Dziecię, i obchodzimy tę wielką tajemnicę Słowa, które się stało Ciałem, i widzialne między nami zamieszkało, chciejmy przeto przy pomocy narodzonej Dzieciny poświęcić choćby kilka chwil tajemnicy Narodzenia, rozważając to wielkie błogosławieństwo, jakie ono przyniosło na ziemię.

*

Bóg zstąpił na ziemię! Kogoż z nas nie ogarnie wielki przestrach, gdy słyszy te słowa? Bóg — czyż to nie oznacza Majestatu nieskończonego strasznego? Kto może widzieć Boga własnymi oczyma i żyć jeszcze?

Kiedy Mojżesz ujrzał na pustyni krzak gorejący, który się palił a spalić się nie mógł, zawołał wtedy: „*Pójdę a zobaczę widzenie to wielkie, czemu nie spala się ten krzak*". Bóg jednak zawołał do niego: „*Nie przystępuj tu, rozzuj buty z nóg swoich, miejsce bowiem na którym stoisz, ziemia święta jest*". Wtedy Mojżesz przysłonił swoją twarz i oczy, bo nie miał odwagi patrzeć na samego Boga.

Jak strasznym ukazał się Pan Bóg na górze Synai. Ciemna i gęsta chmura przywaliła cały widnokrąg, co chwilę pioruny i błyskawice rozdzierały ciemności, rozlegały się donośne głosy trąb i cała ziemia drżała i trzęsła się. Wszystkich Izraelitów ogarnął przestrach, tak, że mówili do Mojżesza: „*Mów ty do nas a słuchać będziemy; niech Pan do nas nie mówi, byśmy snać nie pomarli*".

My jednak, drodzy chrześcijanie, nie mamy się czego obawiać, dla nas wybiła godzina zmiłowania Bożego — nie moc i potęgę wskazuje nam dzisiaj Bóg, ale miłość swoją — nie ukazuje nam się już w ogniu i wśród burzy, ale w postaci człowieka, w niewinności i dobroci Dzieciątka. „*A ten wam znak* — rzekł Anioł do pasterzy — *znajdziecie niemowlątko, owinione w pieluszki i położone w żłobie*".

Teraz przeto może się radować św. Paweł i wołać: „*Lecz gdy się okazała dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga, nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili my, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas*". Tak zaiste, okazała się nam w dniu dzisiejszym dobroć i ludzkość Zbawiciela naszego, świadczy o tym wymownie to małe Dziecię. Cóż bowiem milszego dla nas i więcej wzbudzającego ufność, niż widok dziecka? Świadczy o tym zachowanie się dziecka i jego czynności. Jakież one są? Często je widzimy: Sen dziecka, płacz, uśmiech. — Czyż tych czynności nie widzimy u Bożej Dzieciny? Popatrzmy jednak w głąb duszy tej Dzieciny. Dokonywują się tam wielkie dzieła Boże, które tylko pojmuje Matka Boża i św. Józef. Nic przeto dziwnego, że to Dziecię napełnia rozkoszą serce Matki Bożej i św. Józefa. Posyła ono Anioła, by przywołał do żłóbka dzielnych i poczciwych pastuszków. To Dziecię zapala gwiazdę na dalekim wschodzie, by trzej królowie mogli znaleźć drogę do Betlejem i ubogiej stajenki.

Okazała się dobroć i ludzkość Zbawiciela naszego — o tym wymownie świadczy wewnętrzna przemiana człowieka, jakiej dokonało Boże Dziecię. Wraz z Bożą Dzieciną zabłysło na ziemi duchowe słońce, rozpraszając ciemności w poznaniu i miłości Boga.

Wzniosło się ono coraz wyżej, aż stanęło w zenicie, zsyłając na całą ludzkość dobroczynne promienie. Przed jego promieniami pierzchła ciemność pogaństwa — miękną twarde serca, zakute w kajdany pychy, na wszystkich ludzi dobrej woli spływa pokój i błogosławieństwo. Nie można w kilku słowach przedstawić tej wielkiej przemiany, jaka poczęła dokonywać się w duszach ludzkich przez narodzenie Bożej Dzieciny — wystarczy wspomnieć o Kościele katolickim, który jak kwiat wyrósł ze żłóbka Dzieciny i czarowną swą wonią pociąga wszystkich ku sobie. Dwa są miejsca w kościele — względnie dwa przedmioty, około których grupuje się wszystko — tymi zaś są: tabernakulum i stół Pański.

Tak tabernakulum jak i stół Pański odnoszą się do jednej wielkiej tajemnicy tj. do tajemnicy Eucharystii. Przypatrzmy się, że między żłóbkiem a tabernakulum zachodzi

ścisła łączność i podobieństwo. Często o tym wspomina Kościół św. przy większych uroczystościach a zwłaszcza w modlitwach mszalnych. Żłóbek i tabernakulum to dwie wielkie tajemnice miłości Bożej. Przy żłóbku czuwały dziewicze dusze Marii i Józefa, również i tabernakulum strzegą dusze niewinne i czyste. W żłóbku na sianku leży małe Dziecię, Bóg ukryty — w tabernakulum ukrywa się Bóg pod skromnymi postaciami chleba; tak żłóbek jak i tabernakulum okrywa i otacza równocześnie i niskość. Ta przeto łączność ścisła między żłóbkiem a tabernakulum jest przyczyną, że Zbawiciel niejednokrotnie ukazywał się w Eucharystii Świętym pod postacią Dzieciątka. Tak np. czytamy o dzielnym księciu Karola Wielkiego, Widukindzie. Kiedy Widukind był jeszcze poganinem, pełnił służbę w obozie swojego cesarza Karola. Razu pewnego zakradł się potajemnie do obozu nieprzyjacielskiego Franków. Przypadła wtedy akurat uroczystość Bożego Narodzenia. Cesarz Karol wraz z wojownikami przystępował do Komunii św. W tej chwili Widukind zobaczył rzecz niezwykłą. Oto w Hostii przenajświętszej ujrzał Dziecię Boże. Jego zdumienie było tym większe, gdy widział, że owo Dziecię wstępowało do ust jednych chętnie, do innych zaś z pewną niechęcią opierając się rękami i nóżkami. Książę nie mógł sobie wyjaśnić, co to mogło oznaczać. Zjawisko to jednak było dla niego ostatnią silną pobudką do nawrócenia.

Kościół Chrystusowy jest nieomylnym znakiem dobroci i uprzejmości Boga, jest zarazem i odnowieniem świata, którego zapoczątkowaniem było narodzenie Boga. Któż by mógł wypowiedzieć, ile błogosławieństwa, jaką czystość obyczaju, jakie uszlachetnienie duszy, ile kultury otrzymała ludzkość, całe narody i społeczeństwa od Kościoła katolickiego. Któż by policzył tych ludzi, którzy w tym Kościele znaleźli pokój, zadowolenie i szczęście. Kto by mógł opisać szczęście i błogosławieństwo, których tak wielu ludzi doznało wtedy zwłaszcza, gdy wśród ciszy i samotności spędzali godziny u stóp tabernakulum, adorując Boga Wcielonego. Któż zliczy te wszystkie łaski i dary, które wierni otrzymali w chwili, gdy do serca przyjmowali Najświętsze Ciało Pana Jezusa.

Zapewne, by to wszystko policzyć, należałoby wspomnieć i o wszystkich boleściach i utrapieniach ludzi, zajrzeć do ksiąg narodów, zagłębić się w historię i życie Świętych. Nam jednak niech wystarczy powołać się na serce nasze i własne doświadczenie, a sami stwierdzimy, że Narodzenie Pańskie jest prawdziwym błogosławieństwem dla ludzkości. Spieszmy przeto do żłóbka nowonarodzonego Pana, dziękujmy za dobrodziejstwo Odkupienia, korzystajmy z nauk i natchnień Dzieciny Bożej, a ono udzieli nam obficie swej łaski, okaże nam miłość i udzieli błogosławieństwa. Amen.

Ks. J. W.

Na uroczystość św. Szczepana Męczennika

Bohaterstwo wiary

„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą"[1])

Jeszcze nie przebrzmiało radosne „gloria" w dzień narodzin Zbawiciela świata, a już Kościół nasz przybrał się w purpurę, czcząc pamięć bohaterskiej śmierci św. Szczepana, pierwszego męczennika. Nie bez powodu, Najmilsi, Kościół umieścił uroczystość św. Szczepana zaraz po święcie Bożego Narodzenia. Może razi oczy nasze ta krwawa purpura męczennika na białym tle szat kapłańskich w czasie radosnej oktawy narodzin Bożej Dzieciny. Lecz ten kolor krwi, to jakby zapowiedź męki nowonarodzonego Zbawiciela, który przyszedłszy na świat, jak mówi Apostoł, *„uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej"*[2]). A uroczysty dzień męczeńskiej śmierci św. Szczepana jest początkiem szeregu wielu podobnych dni, w które czcimy bohaterów wiary, co życie i krew swą Chrystusowi złożyli w ofierze. Żyjąc z dala od krwawych prześladowań, nie pojmujemy dobrze, jak wielkie znaczenie ma krew męczenników dla wiary naszej świętej; i zbyt mało wiemy, ile kart w historii Kościoła Chrystusowego zapisanych zostało krwią jego najlepszych synów. Męczeństwo budzi w nas tylko podziw

---

[1]) Mt. 10, 28. [2]) Filip. 2, 8.

i cześć, jako coś nadludzkiego, niezrozumiałego dla zwykłych śmiertelników. Święcąc dzień triumfu pierwszego Męczennika, rozważymy dziś, Najmilsi, czym jest męczeństwo w życiu Kościoła naszego, i jak bardzo nam jest potrzebny w czasach dzisiejszych duch, który ożywiał świętych męczenników.

Odkąd Chrystus Pan rzucił hasło do walki ze złem: *„nie mniemajcie, żebym przyszedł puścić pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz"*[3]); odkąd rozkazał otwarcie i jawnie wyznawać wiarę swoją: *„wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem, który jest w niebiesiech"*[4]); odkąd sam, dając nam przykład, pierwszy poszedł drogą krzyża, i złożywszy ofiarę z krwi przenajświętszej, jako Pasterz Dobry życie swe dał za owce swoje, — odtąd śladami Zbawiciela idzie poprzez wieki niezliczony orszak jego uczniów, bohaterów, którzy za wiarę oddali życie i krew. Z radością i męstwem szli oni na tortury i śmierć męczeńską, bo w pamięci ich brzmiały słowa Mistrza: *„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą". „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą. ... Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech"*[5]). Męki i katusze nie były dla nich straszne, bo oni cieszyli się, *„iż godnymi się stali dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć"*[6]). A śmierć z rąk katowskich była dla nich wyznaniem wiary, jak dla nas dziś odmówienie „Wierzę w Boga". Gdy w nas często marny wzgląd ludzki budzi lęk i doprowadza do wstydzenia się Pana Boga i zaniedbywania praktyk religijnych, — oni nie lękali się strasznych narzędzi tortur, rozpalonych krat i skrwawionego miecza śmierci. I cóż, pytamy zdumieni, co dodawało im męstwa i sił? Oto wiara tak mocna, jak u św. Szczepana, który widział *„niebiosa otwarte, a Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej"*[7]). Oto miłość wielka dla Pana Jezusa, który umiłował nas i samego siebie wydał za nas. I potężny, w wiarę silną bogaty był Kościół w pierwszych wiekach, zroszony

[3]) Mt. 10, 34. [4]) Mt. 10. 32—33. [5]) Mat. 5, 11—12. [6]) Dz. Ap. 6, 14. [7]) Dz. Ap. 7, 55.

krwią męczenników. Im obficiej lała się krew jego synów, tym bujniej on się rozrastał, zdobywając coraz to nowe ludy i kraje. Im więcej ginęło chrześcijan pod kłami dzikich zwierząt w cyrkach rzymskich, lub pod katowskim mieczem, tym liczniej garnęli się poganie pod skrzydła Kościoła, przyjmując prawdziwą wiarę i Chrzest. I na ziemi najobficiej zroszonej krwią męczenników, katolicyzm najsilniej zapuścił swe korzenie. A miejsce, gdzie Piotr św. wzorem Mistrza, przelał krew swą na drzewie krzyża, stało się stolicą Namiestników Chrystusa i sercem świata chrześcijańskiego. I dlatego Kościół święty nie lękał i nie lęka się prześladowań, bo „nasieniem jego jest krew męczenników"[8]. Bohaterstwo męczenników, którzy z radością i męstwem nieśli Chrystusowi daninę krwi, jest chlubą i dumą naszego Kościoła; jest jeszcze jednym dowodem, że wiara, dająca słabym ludziom tak potężną siłę do znoszenia najsroższych katuszy i mąk, nie może być wytworem ludzkiej fantazji, ale od wszechmocnego pochodzi Boga. A jakżeż obficie karty historii Kościoła zroszone są krwią męczenników. Jego rozszerzeniu po całym świecie nieodłącznie towarzyszą ślady męczeńskiej krwi Apostołów i misjonarzy.

W pierwszych trzech wiekach za czasów okrutnych cezarów, blisko dziesięć milionów chrześcijan oddało życie swe ze Chrystusa. A i później, choć przeminął srogi Neron i Dioklecjan, nie ustały zupełnie krwawe prześladowania. Co więcej, obecny wiek, szczycący się postępem kultury i cywilizacji, powraca znowu do prześladowczych okrucieństw. Czyż nie wiecie, Najmilsi, o męczeństwie i prześladowaniu Kościoła w Meksyku, Rosji Sowieckiej i czerwonej Hiszpanii? I znów płynie krew bohaterskich wyznawców Chrystusa, znów giną męczeńską śmiercią z rąk czerwonych katów biskupi i tysiące kapłanów, krwią własną pisząc wyznanie wiary. Czasy męczenników zdają się do nas powracać. Krwawe okrucieństwo prześladowców oświetlają łuny palonych kościołów, a towarzyszy im huk dynamitem wysadzanych w powietrze murów świątyń. Kościół powtórnie przechodzi krwawy chrzest, by

[8]) Tertulian.

na zroszonych męczeńską krwią ziemiach odrodzić się i na nowo, jak w pierwszych wiekach, zajaśnieć blaskiem świętości.

Lecz jak jest u nas? Niestety, Najmilsi i w naszej spokojnej Polsce katolicyzmowi grozi również niebezpieczeństwo. Kraj nasz, znajdując się między państwem czerwonego terroru, a neopogańskim mocarstwem Hitlera, narażony jest na wpływ wrogich Kościołowi idei. Podziemne siły masońsko-żydowskie od dawna prowadzą na nas swoją krecią robotę. Komunizm, mając podatny grunt w krzywdzie społecznej, bezrobociu i nędzy mas, zapuszcza już swoje korzenie. W pismach, książkach i widowiskach zupełnie jawnie i bezkarnie szerzy się jad bezwstydu i zepsucia, zatruwając serca młodzieży, podrywając wiarę w duszy ludu polskiego. Wrogie wierze naszej prądy i wpływy przenikają życie prywatne, społeczne i państwowe, cisnąc się nawet do szkół polskich przez zgubną robotę niektórych członków Związku Nauczycielstwa Polskiego. Gospodarczy i kulturalny zalew żydostwa godzi w podstawę bytu naszej Ojczyzny. I czyż to wszystko nie świadczy o tym, że i u nas w Polsce przygotowuje się grunt do otwartej i krwawej walki z Chrystusem i Kościołem? Nie łudźmy się, Najmilsi, względnym jeszcze w kraju spokojem; nie ufajmy zbytnio naszej, często powierzchownej pobożności. Bo przecież i w Hispanii również było spokojnie, a lud nie mniej wierzący i pobożny, niż w Polsce, a jednak do jak strasznego i krwawego doszło tam prześladowania. Bracia! otrząśnijmy się z ospałości, czujni bądźmy i gotowi do walki z grożącym niebezpieczeństwem. Jakby na przestrogę rozległ się niedawno huk morderczych strzałów, godzących w kapłańską pierś księdza Streicha w Luboniu. Ta krew pierwszego kapłana-męczennika naszych czasów, zamordowanego w kościele bezbożną ręką komunisty, ostrzega nas, że wróg gotów już jest do walki i czeka tylko stosownej chwili, by okrutne rozpocząć prześladowanie, palić kościoły, mordować biskupów i kapłanów. I może przyjść godzina, że i od nas zażąda Bóg krwawego wyznania wiary, jak od katolików w Hiszpanii czy Meksyku. Dlatego musimy dziś ożywić w sobie bohaterskiego ducha męczenników: ducha św. Szczepana, pierwszego męczennika; ducha św. Andrzeja Boboli, który w triumfie powrócił na Ojczyzny łono, by ostrzec nas i wodzem naszym stać się w walce z czerwoną zarazą; ducha bohaterskich kapłanów: ks. Skorupki i ks. Streicha, którego krew męczeńska niech nam otworzy oczy na grożące niebezpieczeństwo. Nam Polakom, przywykłym do spokojnego życia pod skrzydłami Kościoła, nam często słabym i chwiejnym w wyznawaniu wiary, konieczny jest ten duch żywej i silnej wiary męczenników, którą ożywić i przepoić musimy nasze życie osobiste, państwowe i społeczne. Potrzebna jest nam miłość wielka dla Chrystusa i duch odwagi i męstwa w publicznym wyznawaniu wiary, w walce z zepsuciem i czerwoną zarazą bezbożnictwa i komunizmu. Tej odwagi przekonań dziś nam szczególnie brak. Przywykliśmy bowiem z wiary czerpać korzyści i pociechy, ale narazić się dla niej boimy. Cieszą nas uroczystości kościelne, chętnie idziemy za Chrystusem w procesji na uroczyste święta, lecz brak nam wytrwałości i męstwa, aby iść za nim krzyżową drogą obowiązku i odważnej walki ze złem. Jakżeż zawstydza dziś nas małodusznych i bojaźliwych w wierze to wspaniałe bohaterstwo św. Szczepana. Jak nikłe są nasze ofiary w obronie zasad nauki Chrystusowej, wobec przelanej krwi męczenników.

Dziś, kiedy Kościół obchodzi uroczystość św. Szczepana, nie wolno nam poprzestać tylko na pobożnych uczuciach podziwu i czci dla Bohatera wiary, ale musimy naśladować jego cnoty, a zwłaszcza silną wiarę i nieustraszone męstwo. Za przykładem pierwszego Męczennika idźmy z odważnym sercem i wolą niezłomną w wir współczesnego życia, słowem i czynem wyznając naukę Chrystusową. Nie wstydźmy się być katolikami w warsztacie i biurze, w szkole i urzędzie, w wojsku i w sądzie, w rządzie i sejmie. Niech nie zrażają nas trudności, szyderstwa i prześladowania. Już się rozpoczął bój o Polskę Chrystusową. Z wyżyn Jasnej Góry padły już rozkazy naszych wodzów, biskupów polskich, zawarte w uchwałach synodu plenarnego. Tylko miejmy odwagę w czyn je wprowadzić. Od naszego męstwa i czynu zawisł los katolickiej Polski. Czy Chrystus i Ojczyzna nie zawiodą się na nas? Niech dziś odpowiedzą serca i sumienia nasze. Amen.

Ks. Władysław Wojtoń, T. J. — Kraków

Na Nowy Rok

Szczęście w Jezusie

„Nazwane jest imię Jego Jezus."
(Łk. 2, 21)

Aniśmy się spostrzegli, jak minęły święta, wczoraj zstąpił do grobu Stary Rok — dziś w kolebce Nowy. Tak to koło życia się toczy. Czas pędzi, zaznaczając się w historii świata wypadkami ogólno ludzkimi, w historii jednostek zdarzeniami prywatnymi — a pojedyńczy rok w tych dziejach, to jakby mały wieniec, złożony z kwiatów i cierni, szczęścia i bolów, epokowych dzieł ducha i postępu, lub drobnych faktów, usiłowań, trudów i prac. Taki rok za nami, taki za łaską Bożą przed nami.

Czas jednego roku to jakby krótki okres drogi. Wybierającym się w drogę życzy się pomyślności i szczęścia — te życzenia i dziś są na ustach nas wszystkich i byle były szczere, mile się je przyjmuje. I my kapłani w imieniu Kościoła składamy najszczersze: Szczęść Boże wam wszystkim w tym Roku!

O bo wszyscy chcemy być szczęśliwymi i tego szczęścia szukamy — i ten, którego uwielbia świat, i bezdomny samotny wędrowiec. W braku zaś rzeczywistego szczęścia, gonimy za jego podobieństwem a choćby nadzieją. Stąd pomyłki i rozczarowania. A jednak ono jest — Bóg nas do niego przeznaczył — chodzi o to, by wiedzieć, gdzie ono jest i w czym się zawiera i tam go szukać, a nie gdzie indziej.

Oto dzisiejsza Ewangelia św. wskazuje nam: Imię „Jezus". Istotnie w tym Imieniu prawdziwe szczęście — obaczmy to, a mianowicie rozważmy:

1. gdzie tego szczęścia nie ma, i
2. że ono jest w Jezusie.

I

Zapytać starca czy dziecko, czy chcą być szczęśliwi? odpowiedzą, rozumie się, tak — ale czy jesteście szczęśliwi?

Pochylą głowy, w oku ukaże się łza i odpowiedzą: nie! i nikt na ziemi zupełnie szczęśliwy się nie znajdzie, bo tu na ziemi tego szczęścia nie ma. Sam Bóg-Człowiek na ziemi cierpiał.

Aby być szczęśliwym, trzeba by mieć wszystko, czego dusza i serce zapragnie — a to w życiu doczesnym niemożliwe. A jednak serce ludzkie szuka tego szczęścia — szuka właśnie na ziemi, a że go tu nie znajduje, bo go tu nie ma, więc pełne rozczarowań i zawodów — jak u tych, którzy by wodą morską chcieli ugasić pragnienie, albo szukali pereł na szczycie gór a gwiazd w głębi morza... Szuka się tego szczęścia w *bogactwie*, *sławie* i *używaniu*, ale go w niczym nie ma.

Gdyby było w *bogactwie*, to Bóg, który chce naszego szczęścia i do niego nas stworzył, dałby je wszystkim — tymczasem większość ludzi żyje w ubóstwie — bogaci wciąż chcą mieć jeszcze więcej; lękają się, by nie utracić tego, co mają, — i oni mają wiele zmartwień i cierpień — robią się skąpymi — a w końcu jak ktoś słusznie mówi, łza matki bogatej nie jest mniej gorzką, choć pada na jedwab. Miliarder amerykański Rotschild umarł z głodu, bo nie mógł niczego przełknąć gardłem, toczonym przez raka. Widział ktoś pana, jadącego wspaniałą karetą i zazdrościł mu tego, ale gdy spostrzegł, że jadący ma sparaliżowane nogi, od razu przestał mu zazdrościć. Ile to takiej pozłacanej nędzy na świecie. I tym, których świat uważa za bardzo szczęśliwych, zawsze czegoś brakuje — to zdrowia, to spokoju w rodzinie, to trawi ich nuda i przesyt. Nawet taki Salomon wyznaje w końcu, że wszystko na ziemi jest marne i nie daje zupełnego szczęścia człowiekowi. A choćby nawet po ludzku był tak szczęśliwy, to i tak nie na długo — tak często spadają zawody, utrata tego, co się miało, jak majątku, zdrowia, piękności, znaczenia itd. — a wreszcie przecina i zagrabia wszystko śmierć! Czy nie tak?

Nie ma tego szczęścia w *chwale ludzkiej*, uznaniu i zaszczytach, bo ile to trzeba się natrudzić, by je zdobyć? ile lęku, żeby ich nie utracić — ile znieść trzeba upokorzeń, intryg i zawiści — a i one nie uwalniają człowieka od chorób i innych zmartwień, a w końcu choćby niewiedzieć

jak kto wysoko postawiony, nawet geniusz, nawet władca i Papież całą chwałę zostawiają u bramy cmentarza.

W niedzielę Palmową tłumy witają entuzjastycznie Chrystusa, śpiewają mu pieśni i ścielą pod nogi gałązki palm a nawet suknie własne, a za kilka dni domagają się nań śmierci...

Przed zwycięskim Napoleonem korzy się w prochu Europa, pobitego wyrzuca na odludzie i przeklina.

Nie ma w końcu tego szczęścia w rozkoszach i używaniu. Kuszą one człowieka, jak błyskotki na targu czy łakocie dzieci — ale tak jak te szkodzą zdrowiu i rujnują je, odbierają spokój duszy, przeradzają się w straszny nałóg, popychają nawet do zapomnienia się i zbrodni — sprowadzają zawsze karę Bożą — jak świadczy historia narodów, rodzin i jednostek, które unieszczęśliwia i degeneruje w pokoleniach — najgorsze, że nieczyści, wyrokiem samego Zbawcy, nie wnijdą do nieba. Chwile rozkoszy i używania mijają, a zostaje przesyt, zgryzoty, choroby i cała nędza ciał i dusz — i ostateczny straszny koniec.

II

Jeśli w tym wszystkim nie ma szczęścia, a gdzieś musi ono być, bo je sam Stwórca nam przeznaczył — to gdzież ono jest? Oto w Jezusie! tak uczy Kościół, gdy nam życząc szczęścia na początku roku, wskazuje na Imię Jezus. Czy tak istotnie?

Otóż tak! bo co to jest szczęście? To spokój i zadowolenie — ten, w Jezusie! I spokój sumienia, gdy Jezus w sercu — wtedy w duszy prawdziwe zadowolenie — dziękuje Bogu za to, co ma, zgadza się z wolą jego, gdy co traci, czy cierpi — bo wie, że Bóg wszystkim rozrządza i on za wszystko nagrodzi.

Szczęście to pełnia posiadania. A z Jezusem mamy wszystko — on ojciec — my synowie i córki i dziedzice Pana wszechświata.

Szczęście to pełnia radości i rozkoszy — a z Jezusem przychodzą wszystkie rozkosze duchowe, lepsze od zmysłowych — jak dar modlitwy... słodycz z sakramentalnych łask... w końcu całe szczęście nieba!

Z Jezusem przychodzi nawet ta reszta szczęścia doczesnego — wszak on Pan, on ją daje komu chce — tylko tak łatwo tylu nadużywa na swoje nieszczęście i zgubę.

Że całe szczęście prawdziwe jedynie w Jezusie, przekonują nas Święci. Dla św. Bernarda nie ma nic słodszego nad Jezusa. — Sam Apostoł narodów woła: *Mnie żyć jest Chrystus!* Jezusem żyją — w nim się weselą, dla niego się trudzą, z radością jak Apostołowie znoszą więzy i bicze — oddają wszystko, nawet życie. A kto jak nie Jezus, będzie naszym szczęściem w wieczności?!

Tylko to zrozumieć, tylko naprawdę w Jezusie tego szczęścia szukać, by je znaleźć!

Lecz jakże nie wielu tak czyni! Nie żyją z Jezusem ani dla niego, stąd nie ma w nich życia, ni szczęścia... stąd świat to jakby duchowe cmentarzysko — nad którym przechodzą szumy i burze, ale samo tchnie pustką. Kościół to rozumie, więc nam tego życzy — więc Jezusa i jego Imię jakby cudowne labarum wywiesza i wskazuje... „W nim jest zbawienie, życie i zmartwychwstanie nasze"... W nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy. — W nim zatem i szczęście nasze całe, choćby składały się na nie walki i cierpienia. Wszak on sam cierpiał i przez cierpienie wszedł do chwały i szczęścia.

*

Może w roku ubiegłym nie było tak, przynajmniej nie we wszystkim — to teraz w tym Nowym Roku niech będzie wszystko z Jezusem i dla Jezusa. Więc życie chrześcijańskie gorliwsze, spełnianie obowiązków sumienniejsze, walka ze złem czy namiętnościami skuteczniejsza — modlitwa gorętsza i częstsza, Sakramenta św. owocniejsze — słowem, życie Boże pełniejsze — bez względu na to, co sądzi świat, za czym ubiegają się ludzie. Może ktoś więcej potrzebujący, biedniejszy, samotny, smutny patrzy w mroczną przyszłość roku — temu szczególniej niech Jezus zastąpi braki — bę-

dzie wszystkim — a jeśli tak będzie, to na końcu na pewno będzie błogosławił i dziękował, za rok ubiegły Bogu, a sam rok wysłuży mu u Jezusa wspaniałą perłę w koronie wiekuistej chwały... Amen.

Ks. Prał. Kazimierz Kowalski — Poznań

Na uroczystość św. Trzech Króli

Wiara zwycięska i zbawcza

Ewangelia dzisiejszego święta zwanego Epifanią czyli Objawieniem się Pańskim poganom, przedstawia nam niezwykłe męstwo i wielką ofiarność tych Mędrców ze Wschodu, którzy w poszukiwaniu Mesjasza dotarli do żłóbka betlejemskiego jako pierwsi a światli przedstawiciele świata pogańskiego.

Wysoka godność liturgiczna uroczystości Trzech Króli oraz przepiękna lekcja Izajasza Proroka zawierająca te znamienne słowa: *„moc pogan przyjdzie do ciebie“* wskazuje na to, że Kościół św. poprzez wszystkie wieki swego na ziemi istnienia jest społecznością misyjną, instytucją wiary zwycięskiej i zbawczej.

I

Sam Chrystus, Bóg-Człowiek sławił na licznych miejscach zwycięstwo i zbawczość jako skutek tej wiary, którą on przyniósł na świat. Przy niezliczonych uzdrowieniach ciała żądał Zbawiciel przede wszystkim wiary tych, którzy dobrodziejstwem cielesnym zainteresowani byli. Najpierw miała dusza otrzymać z miłosierdzia Bożego światło Boże, najprzód umysł oświecony miał dokonać mocnego przyświadczenia prawdom przez Chrystusa objawionym, a dopiero potem moc Najwyższego miłosiernie dokonała cudu przywrócenia zdrowia cielesnego. Po zwyciężeniu nocy duchowej przez wiarę, Pan Jezus dokonywał zniesienia słabości ciała!

Podkreślał Zbawiciel zwycięską moc wiary nade wszystko w dwóch dziedzinach, w modlitwie i w życiu. Z drugiej

strony brak skuteczności działania w stosunku do mocy ciemności sprowadzał Chrystus Pan do małej wiary: *„Wtedy uczniowie przystąpili do Jezusa na osobności, i powiedzieli: Dlaczegoż my nie mogliśmy go wyrzucić? A Jezus odpowiedział im: Z powodu niewiary waszej“*[1]).

Zbawczą skuteczność żywego ducha wiary objawił Syn Boży z okazji największych cudów duchowych — nawrócenia grzeszników. Tak do Marii Magdaleny przemówił w słowach: *„Wiara twoja cię zbawiła: idź w pokoju“*[2]).

Wreszcie konieczność wiary dla zbawienia podkreślił Chrystus Pan w swoim rozkazie misyjnym: *„Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie: a kto nie uwierzy, będzie potępion“*[3]).

II

Bożego daru wiary Pan Jezus podczas swego ziemskiego żywota nie zacieśniał do synów narodu żydowskiego. Utrzymując w całej pełni porządek w głoszeniu Dobrej Nowiny, która miała najpierw dotrzeć do żydów a potem do pogan, Chrystus Pan zwiastował swoją naukę również Samarii[4]). Znalazł on nawet w duszy ludzi pochodzenia pogańskiego wiarę tak wielką i głęboką, że nie omieszkał jej pochwalić i za wzór niedowiarkom żydom stawić: *„Zaprawdę powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu“*[5]) orzekł Zbawiciel o setniku.

Do niewiasty chananejskiej wychowanej w kulturze greckiej zaś odezwał się Chrystus w te słowa: *„O niewiasto, wielka jest wiara twoja! Niech ci się stanie, jako chcesz“*[6]).

Wreszcie przepowiedział Pan Jezus sprzeniewierzenie się żydów i wejście pogan do Królestwa Bożego: *„I przyjdą od wschodu i od zachodu, i od północy i od południa, i zasiędą w Królestwie Bożym. Tak więc ci ostatni, którzy się staną pierwszymi: a są pierwsi, którzy się staną ostatnimi“*[7]).

---

[1]) Mat. 17, 18. [2]) Łuk. 7, 50. [3]) Mar. 16, 15. [4]) Mat. 4, 24—25 i Jan 4, 1—45. [5]) Mat. 8, 10. [6]) Mat. 15, 28. [7]) Łuk. 13, 29—30 i Mat. 8, 11—12.

Apostołom tedy i uczniom swoim Chrystus zmartwychwstały rozkazał: *„Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody“*[8]) i *„będziecie mi świadkami w Jeruzalem i po całej Judei i Samarii i aż po krańce ziemi“*[9]).

Toteż apostołowie z św. Piotrem na czele, zwłaszcza zaś św. Paweł, dotarli aż do krańców naonczas znanego świata: *„Na wszystką ziemię wyszedł głos ich i na kończyny okręgu ziemi słowa ich“* śpiewa Kościół św. w uroczystość Apostołów.

Od tego czasu wiara zwycięska i zbawcza w dziejowym pochodzie misyjnym oświecała rozum członków odkupionej ludzkości światłem mądrości Bożej, kierowała pochód ich do wiecznej szczęśliwości, stała się żywą przez chrześcijańskiej miłości czyny, budowała wiedzę świętą i kulturę chrześcijańską, uszczęśliwiała narody pogańskie, gładziła nędze tych, którzy *„są w ciemnościach i którzy w mroku śmierci się rozsiedli“*[10]).

III

Jeżeli już święty Paweł na widok wielkich duchowych zwycięstw wiary napisał do Rzymian: *„A najpierw dziękuję Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich, iż wiara wasza słynie po całym świecie“*[11]), to w chwili obecnej, w epoce olbrzymiej wiosny ducha i apostolstwa misyjnego, wypada nam najpierw czynić dzięki za potoki zbawczej łaski Bożej, która wielkimi rzutami przybliża chwilę wyśpiewaną w dzisiejszym Offertorium: *„I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy: wszystkie narody służyć mu będą“*.

Zaiste, bohaterska, pokojowa armia przeszło piętnastutysięcy kapłanów-misjonarzy, przeszło trzydziestujeden tysięcy misjonarek-zakonnic, przeszło czterdziestu tysięcy nauczycieli misyjnych i przeszło sześćdziesięciu tysięcy katechistów szerzy zbawcze światło i zwycięską moc wiary w wszystkich krajach, kulturach, językach, narodach i państwach świata. Najwyższy zaś Dowódca tych zastępów, Namiestnik Księcia pokoju na ziemi, Papież misyj, widząc tryumfalny

[8]) Mat. 25, 19. [9]) Dz. Ap. 1, 8. [10]) Łuk. 1, 79. [11]) Rzym. 1, 8

pochód z Chrystusem ukrzyżowanym wysłańców wiary, założył już przeszło dwieście nowych okręgów misyjnych, by jak najrychlej, przez wychowanie tubylczego, krajowego kleru, utrwalić mistyczne Ciało Chrystusa w widzialnej organizacji na przestrzeni dalekich, zamorskich krajów.

Zwycięski pochód wiary przybiera w Centralnej Afryce rozmiary i siłę istnego huraganu Ducha Świętego; znajduje w Chinach serca tak opatrznościowo przygotowane, że kraj ten porównać można do pola dojrzewającego do żniwa. Uczeni bramini Indii nastawiają ucha duszy na zew mądrości Ukrzyżowanego, mieszkańcy potężnej Japonii odczuwają coraz to więcej tęsknotę za łaską, światłem i zbawieniem. W wiecznych śniegach zakopany ród Eskimosów dochodzi w niektórych gminach chrześcijańskich do stałej praktyki codziennej Komunii świętej!

Poprzez wszystkie granice państw i narodów, języków i kultur wiara w jedynego Zbawcę ludzkości Jezusa Chrystusa szerzy się na skrzydłach łaski przez opowiadanie Wesołej Nowiny. I po raz setny i tysiączny sprawdzają się tryumfalne słowa Apostoła narodów: *„Słowo Boże nie jest uwiązane“*. Zwycięstwo zbawczej wiary, które się tak potężnie uwidoczniło w niezapomnianym Kongresie Eucharystycznym na wyspach Filipińskich, obejmuje coraz to liczniejsze dusze, uszczęśliwia coraz to nowe środowiska rodzinne, uszlachetnia coraz to odleglejsze i odporniejsze kultury, społeczeństwa i narody, by cała ludzkość, od krańców świata, aż do krańców, mogła stać się, przez zwycięską i zbawczą wiarę, jedną wielką nadprzyrodzoną rodziną, owczarnią Boskiego Pasterza, Królestwem Chrystusowym na ziemi.

IV

A jednak mimo wszystkich bohaterskich wysiłków misjonarzy Kościoła katolickiego, przeszło miliard pogan jeszcze czeka na tę chwilę, w której zbawcze zwycięstwo wiary przebóstwiając umysł, założy w ich duszy zaczątek żywota wiecznego.

Toteż dużo jeszcze trzeba będzie wysiłków, by doprowadzić współczesną ludzkość do królestwa miłościwego Księcia

pokoju — Syna Bożego Jezusa Chrystusa. A współpracować trzeba nam wszystkim bez żadnego wyjątku w zwycięskim dziele rozkrzewiania wiary, by mistyczne Ciało Chrystusa znajdujące się na terenach misyjnych jakoby w stanie dziecięcym, nierozwiniętym i organizacyjnie nieutrwalonym, doprowadzić do stanu dorosłego przez założenie widzialnego społeczeństwa wiernych z widzialną, tubylczą hierarchią na czele.

Przygotować możemy zwycięstwo zbawczej wiary na terenach misyjnych przez pogłębienie, utrwalenie i ożywienie cnoty wiary w naszej duszy i w sercach oraz w codziennym życiu nas otaczających bliskich naszych. Apostolstwo Akcji Katolickiej, stanowiąc bujny wzrost Królestwa Chrystusowego w krajach chrześcijańskich w głąb, jest najprzedniejszą pomocą do wzrostu mistycznego Ciała Chrystusowego na terenach misyjnych w szerz. Zapełniajmy tedy tłumnie wyborowe kadry czterech kolumn Akcji Katolickiej: Mężów, Kobiet, Młodzieży męskiej i żeńskiej, w których przejawia się, w ojczyźnie naszej zwycięska moc zbawczej Chrystusowej wiary. Akcja Katolicka i Akcja Misyjna to dwie siostry, które ramię przy ramieniu budują Królestwo Chrystusowe na ziemi!

Nadto jednak nie omieszkajmy się zaciągnąć w szeregi czynnych pracowników misyjnych!

Na podstawie wyroków Opatrzności Bożej zwycięstwo zbawczej wiary jest uwarunkowane naszą gorliwą, wytrwałą, pokorną modlitwą o nawrócenie pogan. Nie odmawiajmy tedy nigdy misjonarzom tej najskuteczniejszej i najwięcej na duszy upragnionej jałmużny na rzecz najbiedniejszych i najwięcej na duszy znędzniałych braci naszych, i ofiarujmy Mszę i Komunię św., umartwienia codzienne, krzyże swoje w intencji rozkrzewiania wiary św., a łączmy się wszyscy bez wyjątku w tym celu w parafialnych kołach Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary w myśl hasła Ojca św.: „Wszyscy wierni dla wszystkich niewiernych"!

Szczególnym celem katolickiej działalności misyjnej jest założenie widzialnego Kościoła w krajach zamorskich. Ta okoliczność tłumaczy nam, że nie obędzie się w wysiłkach szerzenia zwycięskiej zbawczej wiary bez naszej ofiary materialnej, bez wdowiego grosza ubogich, bez hojnej jałmużny zamożnych. Zarówno my sami osobiście, jak i zbiorowe życie naszej Ojczyzny mogą na ofiarności misyjnej tylko niewspółmiernie zyskać. Boski misjonarz bowiem nie pozwoli nigdy prześcignąć się w hojności i łaskawie nam pobłogosławi rosą nieba i bogactwem ziemi, za każdą jałmużnę złożoną w duchu wiary i miłości na rzecz rosnącego na misjach mistycznego Ciała Chrystusa.

Nie starczy jednak dawać z tego, co posiadamy, trzeba nam nadto złożyć ofiarę niejako z naszego ciała i krwi przez wychowanie powołań misjonarskich. Dzięki Najwyższemu, Polska już nie jest kopciuszkiem na polu pracy misyjnej! Trzystu misjonarzy polskich pracujących na całym świecie świadczy o tym, że Ojczyzna nasza pojęła i spełnia ochoczo powołanie szerzenia Chrystusowego Królestwa na ziemi. Ale podczas, gdy Belgia już w roku 1927 na Poznańskim Międzynarodowym Kongresie Misyjnym mogła się szczycić faktem, że nie posiada ani jednej wioski, z której by nie wyruszył co najmniej jeden misjonarz czy misjonarka, Polska dotychczas nie doszła do takich szczytów ofiarności przez wydanie licznych i tęgich misjonarzy. Tymczasem pola misyjne dopraszają się coraz to natarczywiej dobrych i gorliwych pracowników: W Rodezji uginają się polscy ojcowie Towarzystwa Jezusowego pod ciężarem przeszło ćwierć wiekowej, bohaterskiej pracy misyjnej. W dwóch okręgach Chin, Szuntefu i Wenchow, ojcowie misjonarze św. Wincentego a Paulo dokonują cudów poświęcenia i zaparcia się siebie, i mogą się poszczycić śmiercią męczeńską na Pomorzu urodzonego brata Władysława Prynca. Na Sachalinie pracują niezmordowanie ojcowie Bernardyni polscy. Z japońskiego Niepokalanowa wysyłają bohaterscy synowie świętego Franciszka dziesiątki tysięcy Rycerza Niepokalanej we wszystkie zakątki ziemi nippońskiej. Na ziemi chińskiej stanęli od roku, jackowym duchem ożywieni, ojcowie Dominikanie polscy do wspólnego wyścigu modlitwy, pracy i ofiary w samodzielnym okręgu misyjnym Sze-Czuan.

Niechaj oni tedy wszyscy doznają najpierw skutecznej pomocy dziatwy naszej zrzeszonej, rozmodlonej i ofiarnej w Dziele Dziecięctwa Jezusowego w myśl hasła: „wszystkie dzieci wierne za wszystkie niewierne"!

Niechaj i Dzieło św. Piotra Apostoła wspomagane naszą modlitwą i ofiarą, stanie się potężną dźwignią misyjnej współpracy naszej na rzecz wychowania kleru tubylczego czyli ostatecznego utrwalenia owoców pracy naszych bohaterskich misjonarzy i misjonarek!

Niechaj zatem żaden z nas nie będzie obojętny na zew Boskiego Misjonarza! Bądźmy wielkodusznie wdzięczni za łaskę wiary i życia chrześcijańskiego.

Wszyscy narzędziami zwycięstwa zbawczej wiary Jezusa Chrystusa — oto postanowienie, którego domaga się Boża treść liturgii święta Objawienia się Pańskiego poganom!

Podczas niekrwawej ofiary Chrystusa i Kościoła w oktawie, podczas której w Rzymskim Kościele św. Andrzeja odprawia się Msza św. w rozmaitych obrządkach i językach liturgicznych świata, zanieśmy i my pokorne modły do Pana Zastępów, by współpraca misyjna w duchu wiary i miłości wykonana, stała się dla ludzkości największym na ziemi szczęściem, gromadząc wszystkie narody do jednej rodziny — Kościoła katolickiego, a dla nas ścieżką wiodącą do wiecznego uszczęśliwiającego widzenia twarzą w twarz Trójcy Przenajświętszej:

„Boże, któryś przez ukazanie się gwiazdy objawił poganom jednorodzonego Syna swego, spraw łaskawie, abyśmy, znając ciebie już przez wiarę, mogli dojść do oglądania piękności Majestatu twego w niebie. Przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen".

Ks. dr Ildefons Bobicz — Iwie k. Lidy

Na uroczystość św. Rodziny

Wzór gorliwości

Wstęp: Niedziela poświęcona Najśw. Rodzinie.
Osnowa: Wybitną cechą Najśw. Rodziny — gorliwość w służbie Bożej, — a) Wypełnianie przepisów prawa, — b) uczestniczenie w nabożeństwach, — c) stosowanie się do woli Bożej.
Domówienie: Recepta ewangeliczna.

„Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba abym był?"
Łk. 2, 49.

Niedziela dzisiejsza ma dla nas szczególniejszy urok, a to dlatego, że rzuca nieco światła na dziecięctwo Jezusa Chrystusa i uchyla rąbek tajemnicy, jaką jest otoczone życie Przenajświętszej Rodziny. Tak nie wiele mówią nam o tym Księgi święte, że droga nam jest każda, najmniejsza choćby wzmianka ewangelii o ukrytym życiu Zbawiciela.

Cała Najświętsza Rodzina przesuwa się dziś przed naszymi oczami; jej też poświęcona została niedziela dzisiejsza. Krótka opowieść ewangeliczna o znalezieniu Jezusa w świątyni nastręcza nam dużo myśli zbawiennych. Zwróćmy dziś wszakże uwagę na jedno tylko, na to, co najbardziej może rzuca się w oczy w życiu Najświętszej Rodziny, a czego tak bardzo brak rodzinom naszym, — na gorliwość w służbie Bożej. Jak pod każdym, tak i pod tym względem Najświętsza Rodzina jest dla nas wzorem niedościgłym. Gorliwość tę widzimy

I w wiernym wypełnianiu przepisów prawa,
II w uczestniczeniu w nabożeństwach,
III w stosowaniu się we wszystkim do woli Bożej.

I Wypełnianie przepisów prawa.

Stary Testament obfitował w przepisy prawne, dotyczące służby Bożej. Były one liczne i nieraz bardzo uciążliwe. Szczególnie surowe były wymagania co do nawiedzania świątyni jerozolimskiej. Każdy dorosły Izraelita miał

obowiązek odbyć co roku trzykrotnie pielgrzymkę do świętego grodu, pomodlić się w świątyni i złożyć tam przepisaną ofiarę. Trzeba to było uczynić na trzy główne święta: Paschę, Zielone Świątki i święto Namiotów. Mieszkańcy zbyt odległych zakątków mogli się ograniczyć tylko do jednej — wielkanocnej — pielgrzymki. Przepis ten obowiązywał tylko mężczyzn, od dwunastego roku życia począwszy; w tym to bowiem wieku młody Izraelita stawał się „synem Zakonu", brał na swe barki wszystkie ciężary religijne i zaczynał już uczestniczyć w błogosławieństwach świątyni. Niewiasty od tego obowiązku były wolne; mogły jednak, jeżeli chciały, brać udział w pielgrzymkach.

Z całej Najśw. Rodziny właściwie tylko jeden św. Józef powinien był odbywać te coroczne pielgrzymki. Pan Jezus, jako Syn Boży i Najwyższy Prawodawca, stał ponad przepisami prawa. Ale zarówno on, jak i jego Matka Najśw. dobrowolnie poddają się tym przepisom i corocznie idą na obchód Paschy do Jerozolimy. Prowadzi ich tam wielka gorliwość o chwałę Bożą. Przepisy pochodzą od Boga, należy się im zatem najgłębszy szacunek i najwierniejsze przestrzeganie. Najświętsza Rodzina nie szuka wymówek, brzydzi się wszelkimi wykrętami, chętnie czyni daleko więcej, niż tego prawo wymaga. *„A rodzice jego chodzili co roku do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy"*...

Jakże takie postępowanie Najśw. Rodziny powinno nas zawstydzić! Wszelkim przepisom poddajemy się bardzo niechętnie. Uważamy je za zbyt krępujące, za ciężar nieznośny i stosujemy się do nich najczęściej tylko z musu, z obawy kar i rozmaitych nieprzyjemności. Szczególnie przepisy religijne spotykają się u bardzo wielu z niechęcią i lekceważeniem. Katolicy, niegodni tego imienia, gdy staną oko w oko z niemiłym sobie nakazem lub zakazem wiary św., zaczynają sarkać, krytykować Kościół, narzekać na jego rzekome zacofanie, nietolerancyjność, a w końcu czynią jak im się podoba, wiedzą bowiem, że za niestosowanie się do przykazań nie spotka ich kara doraźna.

Ludziom dzisiejszym trudno wytłumaczyć, że przepisy Kościoła są potrzebne i nader pożyteczne. Są oni na to za

pyszni, za mało karni, zanadto krótkowzroczni, a nade wszystko za mało ożywieni duchem wiary i miłości. Odmawiają wprawdzie w pacierzu: *„Bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi"*, ale w istocie o wolę Bożą bardzo mało stoją i pragną, ażeby tylko ich woli stawało się zadość.

Smutny i niepokojący to objaw! Brak uległości najwyższej powadze, grzeszna samowola może doprowadzić tylko do zguby. Dzieje narodu naszego dostarczają na to, niestety, mnóstwa dowodów. Zacznijmy od wiernego przestrzegania prawa Bożego, a wówczas i wszelkie inne przepisy wykonamy bez trudu. Religia przecież wychowuje, urabia charaktery, gromadzi w duszy łaskę, która znakomicie ułatwia dźwiganie ciężarów życiowych. Przestańmy mędrkować, uprawiać jałową i gorszącą krytykę, przełammy swe lenistwo i gnuśność! Nie uciekajmy się do wykrętów i wymówek, bo przez to tylko zaznaczamy swą słabość, ale, idąc za wzorem Najśw. Rodziny, pełnijmy wolę Boga i Kościoła chętnie, z całą gorliwością i przekonaniem. Rychło poznamy, ile nam to przyniesie rzetelnych korzyści.

II. Uczestnictwo w nabożeństwach.

W szczególniejszy sposób powinniśmy dziś nawoływać katolików do okazania większej gorliwości w uczestnictwie w nabożeństwach kościelnych i prywatnych. Zaniedbania pod tym względem są nieraz wprost krzyczące o pomstę do nieba. Kto policzy tych wszystkich, którzy, uważając się za katolików, całymi miesiącami i latami nie bywają w kościele, nie słuchają Mszy św., nie idą do Spowiedzi? Na wszystko mają czas i siły, tylko nie na służbę Bożą, nie na modlitwę. W kościele im latem za duszno, a w zimie za zimno, w niedzielę za tłoczno, w dzień powszedni za pusto. Najgorzej, że swe lenistwo próbują jeszcze usprawiedliwiać jakimiś niby bardzo głębokimi i przekonywającymi racjami, w rodzaju: W domu lub w polu lepiej się można pomodlić, niż w kościele... Ci, co chodzą do kościoła, ani trochę nie są lepsi od tych, co nie chodzą... Przymus odstrasza od Boga itp. Śmieszne te racje, tysiąc razy już zbite, wciąż jeszcze pokutują w ustach naszych do-

morosłych teologów, jak najgorzej świadcząc o strasznej ich płyciźnie religijnej. Przecież ogień niepodsycany rychło zagaśnie. Życie religijne, jeżeli nie będą mu towarzyszyły praktyki pobożne, wnet ustanie. Wiemy z doświadczenia, że ten, kto do kościoła nie uczęszcza z lenistwa, nie modli się w ogóle. Cały jego stosunek do Boga kończy się na krótkim pacierzu codziennym, odmawianym byle jak. Wkrótce i taki pacierz zarzuca się zupełnie. A gdy się zerwie ostatnia nić, łącząca duszę z Bogiem, wówczas duszę bierze w posiadanie szatan, boć według znanej zasady, natura nie znosi pustki.

Ażeby się ustrzec przed tą straszną ostatecznością, wpatrujmy się we wzór Najświętszej Rodziny. Ewangelia mówi o niej krótko: *„kiedy wypełniwszy dni, wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem"*. Uroczystości wielkanocne trwały dni siedm. Na każdy dzień przypadały osobne nabożeństwa i ceremonie: w pierwszym dniu (14 Nizana) pożywano baranka, w drugim składano uroczyście ofiarę, w trzecim poświęcano Bogu pierwociny zbóż, głównie jęczmienia. Dalsze dnie były również wypełnione obrzędami religijnymi, ale już po pierwszych trzech dniach wolno było pielgrzymkom dla ważnych przyczyn wracać do domu. Ponieważ ewangelia zaznacza ogólnikowo: *„wypełniwszy dni"*; powinniśmy przypuszczać, że mowa tu o wszystkich siedmiu dniach, że Najświętsza Rodzina przebywała w Jeruzalem aż do końca uroczystości. Znając zaś usposobienie Najśw. Dziewicy i św. Józefa, możemy twierdzić z całą pewnością, że czas ten spędzili jak najpobożniej, uczestnicząc gorliwie i wytrwale w nabożeństwach, odbywających się w świątyni. Co do Jezusa, wiemy, że pozostał on w świątyni jeszcze dłużej.

Oczywiście, i dzisiaj Kościół nawołując wiernych do uczęszczania na nabożeństwa, żąda od nich nie samej tylko obecności cielesnej w świątyni, ale szczerej i gruntownej pobożności. Powinniśmy pamiętać, że stoimy przed Bogiem, który patrzy w serca nasze. Niechże te serca będą czyste i proste, niech czują to, co usta mówią! Bierzmy udział w ruchu liturgicznym! Módlmy się z Kościołem! Tak się modlić, znaczy tyle, co dobrze znać i rozumieć obrzędy liturgiczne i przejąć się na wskroś ich duchem. Tak się modlić, znaczy — modlić się wspólnie z innymi, nie we własnym tylko imieniu; mówić do Boga nie „ja", ale „my", obudzać w sobie świadomość, żeśmy członkami jednej wielkiej, Bożej rodziny.

III Stosowanie się do woli Bożej.

Prawdziwa pobożność polega wszakże nie na samych nabożeństwach i modlitwie, ale na rzeczy daleko trudniejszej: na ustawicznym stosowaniu się do woli Bożej. Można przecież dużo się modlić, a wcale nie być pobożnym. Najśw. Rodzina i pod tym względem jest dla nas wzorem do naśladowania.

Zacznijmy od Chrystusa. Po skończonych uroczystościach wielkanocnych pozostał on w świątyni, nie opowiadając się Najśw. Marii Pannie i św. Józefowi. Ulegał im we wszystkim i bynajmniej nie chciał sprawiać im przykrości, ociągając się z powrotem do domu. Ale wybiła jego godzina. Wola Ojca niebieskiego, którą cenił nade wszystko, kazała mu nie opuszczać świątyni i nauczać w niej prawd wiary. I Chrystus do tej woli święcie się zastosował, nie uważając na smutek i trwogę Matki i św. Józefa. A gdy go Rodzice znaleźli w świątyni i zapytali, dlaczego sprawił im tyle niepokoju, on odrzekł z całą powagą i prostotą: *„Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba abym był?"* Innymi słowy: Tam, gdzie chodzi o chwałę Bożą, o spełnienie woli Bożej, powinniśmy być bezwzględni zarówno ja, jak i wierni moi wyznawcy. Przed tą wolą wszystko musi ustąpić.

Najśw. Maria Panna i jej św. Oblubieniec nie zrozumieli wprawdzie na razie, dlaczego teraz właśnie i w ten, tak bolesny dla nich sposób, Jezus, tak zawsze im uległy, odłączył się od nich; zrozumieją to dopiero później. Jasnym im się wszakże już teraz stało, że Jezus będzie działał jako Mesjasz zależnie nie od ich woli, ale od woli wyższej, Bożej, tej właśnie, do której i oni przez całe życie najwierniej się stosowali. Najśw. Marię Pannę poznajemy w chwili zwiastowania, właśnie wówczas, gdy z całą pokorą mówi do Archanioła: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie*

według słowa twego"[1]). Po wielu latach widzimy ją pod krzyżem Syna, jak z niemniejszą gotowością poddaje się surowym wyrokom Bożym. Podobnież i św. Józef pełnił przez całe życie nie swoją, ale Bożą wolę. Stosując się do niej, nie opuszcza Marii w chwili ciężkiego zmagania się z sobą, ucieka do Egiptu, potem wraca stamtąd do Nazaretu. Chociaż więc oboje nie rozumieją pobudek młodocianego Jezusa, które go skłoniły do pozostania w świątyni, to jednak postępowanie jego uznają za jedynie słuszne i ze czcią kłonią głowy przed wolą Najwyższego.

Uczmyż się i my przed tą wolą czoła uchylać! W każdej ważniejszej sprawie zapytujmy swego sumienia, czego od nas żąda w tej chwili Pan Bóg. W pełnieniu tej woli nie oglądajmy się na żadne względy doczesne. Przyznaj ze wstydem, bracie, że dotychczas i w tym kierunku bardzo błądziłeś. Ileż to razy opuściłeś jakiś dobry uczynek, — nie uchyliłeś czapki przed kościołem lub krzyżem, nie przerwałeś nieskromnej rozmowy, słuchałeś obmów, nie chciałeś upomnieć grzesznika, — przez wstyd fałszywy lub bojaźń sądów ludzkich! Opinia świata bardziej cię zatrważała, niż nieuniknione wyroki Boże. A gdy chodziło o zysk doczesny, — trochę grosza, o stanowisko, o wygody życiowe, — jakże łatwo godziłeś się na rozmaite bezprawia, a może je nawet pochwalałeś! Szedłeś wówczas ręka w rękę z rozwodnikiem, gorszycielem publicznym, z niedowiarkiem, przy wyborach oddawałeś głos na wroga Kościoła, prenumerowałeś pisma bezbożne. Sumienie wprawdzie buntowało się w tobie, ale łatwo potrafiłeś je uspokoić, wmawiając w siebie, że to przecież nic groźnego, że trzeba dbać o przyszłość, o los rodziny, że nie można zbyt ostro stawiać sprawy. O, br., jakże słaba twoja wiara! Jakże kruche podstawy twej pobożności! Umacniajże je w szkole Najśw. Rodziny!

*

O rodzinie wiele dziś mówi się i pisze, ponieważ od tego, jakie będą rodziny, zależy los państwa i cała w ogóle

[1]) Łk. 1, 38.

przyszłość narodu. Rozmaici ludzie zalecają rozmaite recepty zależnie od swych poglądów i dążeń. Wiemy, jak te recepty są zawodne. Nie zawodzi nigdy tylko zalecenie ewangelii. To zaś jest wyraźne: Więcej gorliwości w pełnieniu woli Bożej! Niechże więc za tym nakazem idą nasze rodziny, a wówczas będą się i one pomnażały w mądrości i w łasce zarówno u Boga, jak i u ludzi, a przez nie też pomnoży się błogosławieństwo Boże w całym narodzie! Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. dr Fr. Korszyński — Włocławek

Mowa pogrzebowa

wygłoszona przy eksportacji zwłok śp. Ks. Bpa Wojciecha Owczarka do Bazyliki Włocławskiej wieczorem dn. 3. X. 1938 r.

Wasze Ekscelencje,
Dostojni Przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych,
Illustrissimi Domini,
Czcigodni i Drodzy Bracia Kapłani,
Żałobni Słuchacze!

„Ecce sacerdos magnus, qui in diebus suis placuit Deo. — Oto kapłan wielki, który za dni swoich podobał się Bogu". *(Ekkl. 44, 16—17.)*

Biskup umarł! Umarł Ks. Biskup Sufragan! Taką wiadomość podawano sobie z ust do ust w naszym mieście jeszcze latem, tak mówiono przed kilku dniami, wiedząc bowiem, iż Ks. Biskup już od roku ciężko chorował, słusznie przewidywano jego bliski koniec. Na szczęście owe pogłoski okazały się nieprawdziwe. Dziś jednak to, czegośmy się lękali, stało się smutną rzeczywistością: umarł Ks. Biskup Owczarek, ta trumna, przy której stoimy, kryje w sobie martwe szczątki jego.

Znajdując się w obliczu jakiegoś zdarzenia, radosnego czy smutnego, zwykliśmy mierzyć jego doniosłość.

A czymże mierzyć będziemy śmierć biskupa? — Wielkością samego dostojeństwa biskupiego i osobistą wielkością tego, kto tym dostojeństwem został zaszczycony.

A jakże wielka jest godność biskupa! Wielki jest człowiek, którego Bóg na obraz i podobieństwo swoje stworzył. Zdumiony tą wielkością Psalmista Pański woła w świętym zachwycie: *„Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go, i postawiłeś go nad dziełami rąk twoich"*[1]).

Wielkim jest chrześcijanin, gdyż przez wszczepienie się w Chrystusa, jak powiedział stary Tertulian, jest drugim Chrystusem — alter Christus, a uczestnicząc w naturze i w życiu samego Boga, choć tylko w sposób skończony, jest dzieckiem Boga i dziedzicem królestwa niebieskiego. Tą wielkością zachwycony, św. Jan Apostoł woła w świętym uniesieniu: *„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy"*[2]). A św. Paweł Apostoł dodaje: *„Jeżeli dziećmi* (Bożymi), *to i dziedzicami: dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi"*[3]).

Wielkim jest kapłan, bo on nie tylko, jak każdy chrześcijanin, w łasce uświęcającej będący, uczestniczy w naturze i życiu Boga, ale nadto uczestniczy w kapłaństwie Chrystusowym. Stąd świątobliwy i uczony autor książki „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa" słusznie pisze: „Wielka to jest tajemnica i zbyt wielka godność kapłanów, którym to jest dane, co Aniołom nie jest dozwolone. Albowiem sami tylko kapłani, należycie poświęceni przez Kościół, mają moc sprawować i poświęcać Ciało Chrystusowe"[4]). Czyli, jak się to mówi językiem teologicznym, kapłan ma władzę nad rzeczywistym Ciałem Chrystusa, bo słowy: *„To jest Ciało moje", „To jest Krew moja"*, Chrystusa sprowadza na ołtarz.

[1]) Ps. 8, 5—7. [2]) I Jan 3, 1. [3]) Rzym. 8, 17. [4]) O naśl. J. Chr., ks. IV, r. 5, w. 3 i 4.

Ma też kapłan władzę nad Chrystusem mistycznym czyli nad wyznawcami jego, którzy przez łaskę są wszczepieni w niego i tkwią w nim, jak winna latorośl tkwi w winnym szczepie. Mianowicie nauką Bożą kapłan ich oświeca, pokarmem bożym ich karmi, wiedzą swoją oczyszcza ich i poświęca, za nimi do Boga się stawia, rozbraja zagniewany na nich majestat Boży i potrzebne wyprasza im łaski. Jakże więc słusznie słowa Tertuliana można odnieść do kapłana i powiedzieć: Kapłan — to drugi Chrystus!

Z jakże większą jednak słusznością trzeba powiedzieć: Biskup — to drugi Chrystus! Biskup bowiem nie tylko, jak zwykły kapłan, uczestniczy w kapłaństwie Chrystusowym, ale jeszcze z ustanowienia Bożego jest on źródłem kapłaństwa dla innych, przez niego Chrystus Pan wybrańcom swoim daje uczestnictwo w swoim kapłaństwie. Nadto władza biskupia w stosunku do wiernych jest jeszcze większa niż władza kapłana. Biskupi są następcami Apostołów, są więc głównymi nauczycielami wiary, gdyż do nich powiedział Chrystus Pan: *„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha Św., ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał"*[5]). W ich ręce złożył on rząd dusz naszych, co przypomina im św. Paweł, gdy pisze: *„Pilnujcie samych siebie i całej trzody, nad którą Duch Św. postanowił was biskupami, abyście rządzili Kościół Boga, który on nabył krwią swoją"*[6]). O, jakże wielka jest godność i władza biskupia!

Ta wielkość mierzy się jeszcze licznymi warunkami, którym odpowiadać, i przymiotami, którymi odznaczać się mają biskupi. Dokładnie wymienia je w listach swoich św. Paweł Apostoł. A św. Grzegorz papież, rozważając je, czyni jakby delikatną wymówkę św. Pawłowi, zachwalającemu biskupstwo: „Sam — powiada — zamienia w grozę to, co poprzednio wychwalał"[7]). Znowu więc zawołać nam trzeba: Jakże wielka jest godność biskupia, skoro ludzi tej miary, co św. Grzegorz, strachem przejmuje!

[5]) Mat. 28, 19. [6]) Dz. Ap. 20, 28. [7]) Bierbaum. *„Pusillum"* s. 85.

Tą wielką godnością i władzą biskupią zaszczycił Pan Bóg śp. ks. Owczarka. Ten tak niepozorny kapłan, którego od przeszło 30 lat widywano na ulicach naszego miasta, idącego najczęściej do Kurii biskupiej, do katedry i na ul. Orlą, ten, mówię, skromny kapłan był wielkim, bo był biskupem, bo sprawował urząd apostolski, bo należał do dostojnego orszaku Apostołów i wielkich ich następców: Atanazych, Bazylich i Grzegorzów, Janów Chryzostomów, Ambrożych, Hieronimów i Augustynów, Karolów Boromeuszów i Franciszków Salezych, Wojciechów, Stanisławów, Hozjuszów, Karnkowskich, Rozdrażewskich, Bilczewskich, Pelczarów, Zdzitowieckich i wielu, wielu innych.

*

Był on wielkim także wielkością swego życia, o czym przekonamy się choćby z pobieżnego spojrzenia na to życie, by powiedzieć o nim słowy Ducha Św.: *„Oto kapłan wielki, który za dni swoich podobał się Bogu"*.

Śp. ks. Wojciech Stanisław Owczarek urodził się 1875 roku w okolicach Uniejowa, a więc na terenie naszej diecezji. Nauki średnie pobierał w gimnazjum kaliskim, wyższe zaś studia odbył we Włocławskim Seminarium Duchownym i w Akademii Petersburskiej. Dzięki wybitnym zdolnościom i niezwykłej pracowitości, obydwie te uczelnie skończył chlubnie, wieńcząc swe studia święceniami kapłańskimi i najwyższym stopniem naukowym, jaki w granicach imperium rosyjskiego zdobyć było można, mianowicie stopniem Magistra św. Teologii.

Marzeniem młodego ks. Wojciecha było pracować na parafii, bo rozumiał dobrze, że ze wszystkich zajęć kapłańskich najbardziej kapłańskim jest duszpasterstwo. Jakże się więc ucieszył, gdy otrzymał nominację na wikariusza w Turku. Niestety, na tym stanowisku mógł pracować zaledwie kilka miesięcy, bo oto władza diecezjalna powierzyła mu obowiązki sekretarza kurii biskupiej. Trzeba zatem było pożegnać miłe zajęcie parafialne, a oddać się żmudnej biurowej pracy. Później otrzymał on probostwo Chełmce pod Kaliszem, ale nie opuścił kurii, parafię zaś prowadził jego administrator. Jakże jednak chętnie w każde święta i wakacje udawał się do Chełmc, by tam spełniać umiłowany przez się obowiązek duszpasterski. Odkąd ks. Owczarek przybył do naszego miasta, pozostawał w nim do śmierci, spełniając kolejno urząd sekretarza i kanclerza kurii biskupiej, aż wreszcie w 1918 r. został biskupem sufraganem, wikariuszem generalnym i oficjałem sądu biskupiego. Oto główne etapy życia śp. ks. Biskupa.

A jakie były charakterystyczne cechy tego życia, czym się ono zaznaczyło? — Przede wszystkim cechowała je zawsze niezwykła pracowitość. Dzięki tej pracowitości śp. ks. Biskup, jak się wspomniało, chlubnie skończył szkoły, zdobył znajomość różnych języków, a zwłaszcza języka łacińskiego, którym świetnie władał; zdobył rozległą wiedzę i to niemal ze wszystkich dziedzin, które człowieka kulturalnego obchodzić mogą. „Z tym biskupem o wszystkim mówić można" — powiedział kiedyś pewien inteligent, wprost olśniony wiedzą Biskupa. Szczególnie w wysokim stopniu opanował rozległą dziedziną prawa, za co też otrzymał z Rzymu stopień doktora prawa kanonicznego.

Wiedzę, z książek zdobytą, uzupełniała znajomość ludzi i życia, duże doświadczenie życiowe, które ułatwiło bodaj wrodzony mu takt, roztropność życiową, tak nieodzowną na stanowiskach i urzędach, jakie piastował.

I czemu to śp. ks. Owczarek tak skrzętnie zbierał wiedzę? Czy z prostej ludzkiej ciekawości? A może dla swej wiedzy tylko? Nie! On chciał być takim kapłanem, który by dobrze służył sprawie Bożej, a wiedział dobrze, jak bardzo kapłanowi, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, potrzebna jest nauka, wiedział, jak bardzo wymaga jej od kapłana dzisiejsze życie, Kościół, Bóg. Niewątpliwie pamiętał o tym upomnieniu Proroka: *„Wargi kapłana będą strzec umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego"*[8]). Dlatego tak się uczył całe życie, dlatego, choć był oszczędny, na książki pieniędzy nie żałował i bogatą stworzył bibliotekę, którą w testamencie przekazał naszemu Seminarium Duchownemu. A wiedza,

[8]) Malach. 2, 7.

którą zdobył, przydała mu się bardzo, przydała się zwłaszcza diecezji. Dzięki niej bowiem ks. Owczarek okazał się wysoce pożytecznym pomocnikiem naszych biskupów-ordynariuszów, z którymi współpracoweł. Zatem wiedzą swoją przysłużył się sprawie Bożej, tak iż słusznie o nim powiedzieć możemy: *„Oto kapłan wielki, który za dni swoich podobał się Bogu"*.

Ale w szczególniejszy sposób spodobał się ks. Biskup P. Bogu świętością życia. Świadczy o tym w wysokim stopniu już to samo, że tak usilnie pracował dla chwały Bożej. O tym atoli jeszcze wybitniej świadczyła jego żywa wiara, która mu była prawdziwą przewodniczką życia.

„Sprawiedliwy z wiary żyje"[9]) — mówi Duch Św. Wiarą żył śp. Ks. Biskup Owczarek i ta wiara budziła w nim najgłębszą cześć dla Majestatu Bożego i dla tego wszystkiego, co się do Boga odnosi. Dość wspomnieć, że, odprawiając czytanie duchowne, Pismo św. na znak uszanowania czytał klęcząc.

Wiarą żywą żył śp. Ks. Biskup Owczarek i z tej żywej wiary rodził się w nim duch modlitwy. O tak. Śp. Ks. Biskup umiał i lubił się modlić. Gdy się szło do niego, najczęściej zastało się go w jego kaplicy. Z jaką ochotą i przyjemnością brał udział we wspólnej modlitwie! Przed ostatnią chorobą, czując się lepiej, nie tylko na sumę uczęszczał do katedry, ale pozostawał i na ostatniej Mszy św. Gdy mu zwracano uwagę, że może się zaziębić, odpowiadał: „Teraz czuję się dobrze, a tak lubię się modlić razem z ludźmi".

Wiarą żył śp. Ks. Biskup Owczarek i ta żywa wiara kazała mu we wszystkim szukać li tylko chwały Bożej. Stąd w życiu jego tyle umartwienia, tyle zaparcia się, tyle zapomnienia o sobie. Chętnie innym dawał, o siebie tylko nie dbał. Kto znał bliżej jego osobiste życie, ten wie doskonale, że rzadki ten zakonnik, który by w takim stopniu jak on praktykował dobrowolne ubóstwo. Do tego dochodziło, że trzeba było ukradkiem podsuwać niezbędne rzeczy.

[9]) Galat. 3, 11.

Wiarą żył śp. Ks. Biskup Owczarek i ta wiara nauczyła go cenić sobie Sakramenty św. Jakże często i pobożnie je przyjmował! Gdy w chorobie nie mógł odprawiać Mszy św., prosił o Komunię św.; prosił, by który z kapłanów odprawił mu choć czasem Mszę św. A jak dziękował za tę kapłańską przysługę!

Żył wiarą śp. Ks. Biskup i dlatego mężnie, prawdziwie po chrześcijańsku, znosił wszystkie cierpienia. "Wielem w życiu cierpiał — powiedział sam na krótko przed skonaniem — ale to wszystko nic w porównaniu z tymi dobrami, jakimi najłaskawszy Bóg obdarzyć mnie raczył".

W świetle wiary, idąc za natchnieniem Bożym, śp. Ks. Biskup Owczarek zrozumiał, że chciał Pan Bóg, by Kościołowi dał nową zakonną rodzinę, w której by dusze żyły atmosferą świętości, same się uświęcały i innych do Boga skutecznie zbliżały. I oto założył Zgromadzenie Sióstr Wspólnej Pracy od Marii Niepokalanej, które, aczkolwiek jeszcze młode, już dość ożywioną prowadzi pracę, głównie w granicach naszej diecezji, a także na terenie diecezji warszawskiej i poznańskiej.

Wiedząc, że nawet religijna organizacja materialną podstawę mieć musi, Zgromadzeniu temu oddał wszystko, co miał. Sobie odmawiał nawet najbardziej niezbędnych rzeczy, byle jemu mógł dać jak najwięcej. Pod tym względem postępował nie już z ojcowską, ale z iście macierzyńską miłością: tak bowiem dzielić się ze swym dzieckiem, jak ten Założyciel dzielił się ze swym Zgromadzeniem, może tylko bardzo wspaniałomyślna, bardzo kochająca matka.

Czy to już cały obraz śp. Ks. Biskupa Owczarka? Chyba nie, chyba brak mu jeszcze niejednego znamiennego rysu, którym łatwo uzupełnią go sobie ci wszyscy, którzy tego świątobliwego Biskupa bliżej znali. Na pewno zaś brak temu obrazowi naświetlenia patriotycznego, które mu koniecznie dać musimy, by przynajmniej w rażący sposób nie odbiegał od rzeczywistości.

Każdy kapłan, żyjący duchem swego Boskiego Mistrza, który płakał nad nieszczęsną Jerozolimą, musi kochać swą

ziemską ojczyzną. Toteż, ku wielkiej chlubie duchowieństwa polskiego podnieść trzeba, że wszyscy jesteśmy gorącymi patriotami, że nie masz między nami ani jednego, kto by nie kochał tej upragnionej, wyśnionej, wymarzonej zmartwychwstałej Polski. I im kto z nas lepszym jest kapłanem, tym też lepszym okazuje się patriotą. A wiemy jak świątobliwym kapłanem był śp. Ks. Biskup Owczarek, możemy więc przypuszczać, jak gorącym był miłośnikiem swej ojczyzny. O, tak! On całym sercem kochał Polskę! Nawet w ostatniej chorobie, która tak bardzo wyczerpała jego fizyczne siły, żywo interesował się jej sprawami, niepokoił się o jej losy, cieszył się nadzieją jej świetlanej przyszłości, a przede wszystkim za nią modlił się serdecznie, za nią ofiarowywał swe cierpienia. Jakże by się teraz cieszył z nami, gdy ojczyzna nasza od dni paru nowe święci triumfy! Ufajmy, że cieszy się jeszcze doskonalej z Królową naszą i ze świętymi Patronami w niebie, że tam u tronu Bożego modli się za nami.

Tak, ks. Biskup Owczarek był gorącym patriotą i tym również zasłużył sobie na to, że był kapłanem wielkim i za dni swoich podobał się Bogu.

Jak mogliśmy zauważyć, świątobliwe prowadził życie śp. Ks. Biskup Owczarek, świątobliwie też i umarł. Święte życie i święta śmierć! Siostra miłosierdzia, która zamknęła mu oczy, opowiada, że, odkąd jest szarytką, była przy śmierci różnych ludzi, była przy śmierci kapłanów, zakonników i zakonnic, ale przy takiej śmierci jeszcze dotąd nie była. Kiedy śp. Ks. Biskupowi przyniesiono Wiatyk święty, on spojrzał nań takim wzrokiem, jak gdyby nie pod postaciami widział Pana Jezusa, lecz w widzialnej jego osobie. „Jezu, w ręce twoje oddaję duszę moją" — wołał, przyjmując ostatnią Komunię św. Te słowa powtarzał potem, ściskając w swych stygnących dłoniach krzyż święty. Z tymi słowy na ustach Bogu oddał ducha. A zanim skonał, gdy życzliwa ręka chciała mu podać trochę orzeźwiającej wody, powiedział: „Pan Jezus przed swym skonaniem nie przyjął napoju, choć mu go podano, i ja nie przyjmę, dziękuję". Do ostatniego tchnienia chciał naśladować swego Boskiego Mistrza!

O tym wszystkim, co się powiedziało, zda się nam mówić, żałobni słuchacze ta trumna, przy której zebraliśmy się dziś tak licznie. Ukazując martwe zwłoki Biskupa, wszystkim nam głosi ona odpowiednią naukę, a przede wszystkim przypomina wzniosły urząd biskupi i obowiązek, że, jak teraz przy tej trumnie, tak zawsze przy boku biskupów swoich stać mamy. Szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy to tylu pojawiło się fałszywych proroków i przewrotnymi naukami usiłują zatruć dusze nasze, trzeba nam pamiętać, w czyje ręce złożył Bóg rząd dusz naszych; trzeba pamiętać, że biskupi zamiast Chrystusa poselstwo sprawują na ziemi[10]), że przez nich uczy i prowadzi nas do wieczności sam Bóg, że przeto kto w rzeczach wiary i moralności nie słucha biskupa, nie słucha Boga samego; — kto jest przeciw biskupowi, ten występuje przeciw Bogu samemu.

„Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani, oni bowiem czuwają, jako ci, co za dusze wasze zdadzą liczbę: niechże to więc z radością czynią, a nie ze wzdychaniem, bo to wam pożytku nie przyniesie"[11]) — tak ze św. Pawłem zdaje się upominać nas po raz ostatni ks. Biskup Owczarek. Przyjmijmy z wdzięcznością to upomnienie i do niego stosujmy się wiernie przez całe życie.

O, tak! Za wszystko dziękujemy ci, najprzewielebniejszy i ukochany Księże Biskupie, i żegnamy cię serdecznie.

Żegna cię najdostojniejszy Pasterz i dziękuje ci za twą długoletnią z nim współpracę.

Żegna cię drugi tu obecny najprzewielebniejszy ksiądz biskup, twój w urzędzie apostolskim kolega[12]).

Żegna cię nasza kapituła i dziękuje serdecznie za to, że, jako dziekan, przez długie lata przewodniczyłeś jej po ojcowsku i po bratersku.

[10]) II Kor. 5, 20 [11]) Żyd. 13, 17. [12]) J. E. ks. Bp Tomczak. Inni biskupi przyjechali nazajutrz na sam pogrzeb.

Żegna cię Seminarium Duchowne, ta wspólna nasza Alma Mater i wraz z powinnym hołdem za twój dar tak cenny, gorące składa ci dzięki.

Żegna cię kapituła kolegiaty kaliskiej i całe duchowieństwo diecezjalne, a zwłaszcza ci kapłani, których dusze za twoim pośrednictwem naznaczył Bóg świętym stygmatem kapłaństwa.

Serdecznie, ze łzami żegnają cię twoje córki duchowne i gorące składają ci dzięki za wszystko, coś z tak niezwykłym poświęceniem uczynił dla nich. Jednocześnie przyrzekają ci uroczyście, że, w myśl twoich założeń, nauk, i upomnień, tylko dla Boga i dla sprawy Bożej żyć, pracować i cierpieć będą.

Wszyscy żegnamy cię serdecznie i gorąco prosimy: Módl się za nami u tronu Pana, byśmy i my za dni tego doczesnego życia podobali się jemu. Amen.

 NAUKI REKOLEKCYJNE 

Konferencja IV

Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo

(O grzechu)

Człowiek szalony Nietzschego.

1. Współczesne widowisko o grzechu:
a) Pierwszy akt widowiska: zapomnienie o Bogu, wyrzucenie Boga z życia. b) Współczesne ubóstwienie grzechu — to drugi akt.

2. Ślady straszliwego pochodu grzechu:
a) Szpital. b) Cmentarz. c) Więzienie. d) Ruina miłości rodzinnej i małżeńskiej.

3. Zgrzyt sumienia po grzechu:
a) Lady Macbeth. b) Znamienny fakt z kryminalistyki. c) Cicha tragedia duchowa. d) Stanie i tobie do oczu grzech. e) Ponura tajemnica nieprawości — pierwszy upadek.

4. Przekreślenie wszelkich szlachetnych porywów:
a) Obraz: Grzechy młodości. b) Ruina ideału. c) Kłamliwe szczęście grzechu. d) Młoda dusza w szponach grzechu. e) Trafny Skargowski obraz.

5. Przerażający postęp zła w duszy grzesznika:
a) Lawina w górach. b) Popatrz we własną duszę — łatwe początki były, a dziś co? c) Judasz z Cariothu u Huberta Rostworowskiego. d) Podhalański zbójnik.

6. Nadprzyrodzone nieszczęście w grzechu:
a) Zerwanie wszelkiego kontaktu z Bogiem. b) Bunt przeciwko najświętszej woli Bożej. c) Łupieżca łaski poświęcającej d) Prostackie wyśmianie miłości Bożej. e) Utrata zasług na niebo.

7. Brzydota grzechu w paru obrazach i porównaniach:
a) Poskromiciel wężów. b) Panna szuka w województwie posady. c) Gdyby istniała przedmiotowa miara wartości materialnych i duchowych. d) Stare zamiłowanie Mauriaca — transcendentalny konflikt w duszy grzesznej.

8. Chrystus mówi o wartości moralnej grzechu:
a) Myśl Chrystusa o grzechu — walka z grzechem, świętość życia, dla zgorszenia, cóż pomoże. b) Kalwaria i krzyż ka-

zaniem o grzechu. c) Płacz Jezusowy nad świętym miastem i nad duszą twoją.

Popatrzę odważnie w głąb duszy mej. — Jezu, nie płacz.

Sławny filozof niemiecki Nietzsche, którego ciekawe koncepcje filozoficzne dużo zyskały zwolenników i dużo również wrogów w XIX stuleciu, napisał między innymi dziełko pod tytułem: Człowiek szalony. Autor, sam bliski obłąkania, przedstawia tam szaleńca, który w biały dzień wyszedł na ulice miasta z płonącą pochodnią w dłoni. Tak, jak ongiś w starożytności ów filozof szukający człowieka ze świecą.

„Szukam Boga — wołał szaleniec Nietzschego — czy mi odpowiecie, gdzie on jest? A jeżeli wy mi nie odpowiecie, to ja wam powiem. Wyście zabili Boga. Ja i wy i my wszyscy jesteśmy mordercami Boga. Jak mogliście oderwać się od słońca? Jak mogliście popełnić taką zbrodnię? Wyście mordercami Boga tak samo jak i ja."

Wszyscy patrzą ze zdziwieniem, czego ten szaleniec chce. Wtedy człowiek szalony uderzył o ziemię latarnią, z którą szukał Boga i zawołał z rozpaczą do patrzących: „Niestety! Przyszedłem za wcześnie. Wyście mnie nie zrozumieli. Odkryłem prawdę jasną jak słońce; a dla was ciemna ona jak noc. Zabiliśmy Boga w sercach naszych".

1. Ukochani moi w Chrystusie Panu! Nikt nie zrozumiał tego szaleńca, a jednak rzeczywiście odkrył on prawdę wielką. Tak. My ludzie współcześni zabiliśmy Boga i wyrzuciliśmy go z naszych serc. Po całym świecie odgrywa się ogromne widowisko zabijania i wyrzucania Boga z serc.

Przez co my, ludzie nowocześni staliśmy się mordercami Boga? Co to wyrzuca Boga z naszego życia?

Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech — morderca Boga w naszych duszach, grzech — największy naszych serc wróg.

a) Zapomnienie o Bogu, zlekceważenie Boga to pierwszy akt naszego współczesnego widowiska o grzechu.

Weź, kochany mój, latarnię tego szalonego człowieka i idź z nią na poszukiwanie Boga. Czy go znajdziesz? Nie.

Weź latarnię wiary i idź na ulice i rynki naszych miast, przejdź poprzez zaułki, suteryny i salony. Przekonasz się, że tam nie ma Boga. Ale znajdziesz wszędzie mordercę Boga — grzech.

Weź latarnię wiary i idź do dzisiejszych parlamentów. Zapytaj się, gdzie jest Bóg, co wyście z Bogiem zrobili?

Ci dostojni senatorowie i elita społeczeństwa, posłowie powiedzą ci: „Nam Bóg jest niepotrzebny". Ale znają dobrze przeciwieństwo Boga — grzech.

Weź latarnię wiary i idź do redakcji, pytając o Boga. Odpowiedzą ci: My go nie znamy. Ale i tam trafisz na widoczne ślady grzechu.

Przejdź nasze urzędy, wstąp do kawiarni, przesuń się poprzez dancing, przejrzyj ekrany naszych kin, zaglądnij do naszych teatrów i pytaj z tym szalonym o Boga. Nie znajdziesz go nigdzie. Ale na każdym kroku spotkasz jawny lub zamaskowany grzech.

Zapytaj uczonych o Boga i wglądnij w ich księgi, w których zawiera się cała mądrość nowoczesnego człowieka. Odpowiedzą ci: Nie mamy żadnej pewności o Bogu, więc się nim nie zajmujemy. Ale grzech jest im bardzo dobrze znany.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych sercach, grzech największy naszych dusz wróg.

b) To usuwanie Boga z życia to pierwszy akt wielkiego widowiska współczesnego o grzechu. Zapomina się o Bogu, pomija się Boga, oddala się człowiek od Boga. A potem następuje drugi akt — apoteoza grzechu.

Słowo grzech — jakżeż ono mało znaczy dla współczesnych ludzi. Świat dzisiejszy igra z grzechem, lekceważy grzech. Przyjemność, zadowolenie, szczęście — to są istotne wartości współczesnego człowieka. „Ja tam na niebo nie liczę" — mówiła pewna młoda kobieta. „Używaj świata, póki służą lata" — mówi inny młody kawaler. Oto głosy częste ideałów dzisiejszych ludzi.

A jeżeli w poprzek tej drogi do szczęścia tej ziemi staje krótki nakaz prawa moralnego, jeżeli padnie słowo: „No,

ale to przecież grzech". — „Ech, kto by tam na to zważał". „Bądź mądry, chwytaj okazję do szczęścia!" — padają wówczas słowa. A więc grzech.

A potem następuje powoli ubóstwienie lekceważonego grzechu. Puste miejsce po wyrzuconym Bogu trzeba czymś zapełnić, bo to razi. Więc wstawia się tam grzech. I obnoszą ludzie ostentacyjnie grzech. I powtarzają ciągle na różne sposoby: „Co tam grzech. Patrzcie, cóż mi się stało, mimo, że jestem z grzechem za pan brat?"

„Grzech to przecież konieczność natury. Nie da się wyżyć bez grzechu. A już zachować czystość — nie, to już absolutnie niemożliwe". Słowo więc grzech wydaje się tak naturalne, tak konieczne, tak mało znaczące. A zewsząd idzie poszept: „Nie bój się grzechu, to dawne średniowieczne strachy".

Oto ubóstwienie współczesne grzechu! Oto druga część współczesnego widowiska o grzechu! Apoteoza grzechu.

Spotkało się dwoje młodych ludzi. I pokochali się. On czysty, dobrze wychowany młodzieniec. Ona z bujną przeszłością. „Nie, niemożliwe, żebyś się ty, mając dwadzieścia sześć lat, w nikim nie kochał, żebyś nie miał z żadną przede mną stosunków" — pada znamienne sceptyczne słowo.

Oto współczesna apoteoza grzechu.

2. Chcesz wiedzieć, co to jest grzech? Patrz na świat i ludzi.

a) Zaprowadzę cię do szpitala, gdzie w bólu wiją się setki postaci ludzkich. Wiesz, co tych ludzi tu przyprowadziło? Grzech ich, albo ich rodziców. Bo cierpienie jest następstwem grzechu. Zresztą patrz, tamte pewne choroby są bezpośrednim wynikiem grzechu.

b) Pójdź na cmentarz. Patrz! Tyle mogił, tyle krzyżów. Są tam i twoi najbliżsi. Wiesz, kto te krzyże postawił? Grzech. Bo przez grzech przyszła śmierć na świat — jak poucza św. Paweł i dogmatyka katolicka. Ale mniejsza o dowody teologiczne.

Oto tu jest miejsce niepoświęcone. Leży obywatel, cieszący się dobrą sławą i wysokim stanowiskiem. Cóż go tu do niepoświęconego grobu zapędziło? Grzech. Chciał uchodzić za porządnego człowieka, ale wszystko wyszło na jaw. Nie przetrzymał wstydu. Strzał i grób niepoświęcony.

Obok leży panna dwudziestoletnia. Cóż ją tak młodo zabiło w trumnę? Choroba może? Ach, gdzie tam. Znowu grzech. Upadła. Potem ją zdradzono. Nie wytrzymała hańby. Kwas pruski i mogiła. I co jeszcze? I napis na krzyżu. Zupełnie fałszywy. Powinno być: Ofiara grzechu.

c) Chcesz wiedzieć, co to jest grzech? Zaprowadzę cię do więzienia. Przypatrz się tym zbójeckim twarzom i tym dzikim oczom i tym ciężkim kajdanom. Wiesz, co ich w nie zakuło? Wiesz, co wycisnęło piętno zbrodni na ich twarzach? Zupełnie jasne, co. Grzech.

d) Serce się kraje, jakie nieraz nieszczęśliwe są rodziny. Tam, gdzie spodziewać by się trzeba szczęścia, radości, ciepła — tam panuje pospolita nienawiść. A któż będzie się wzajemnie kochał, jeżeli nie brat z siostrą, albo syn z rodzicami, albo ci ludzie, małżonkowie, tyle lat spędzający razem? Kto im kradnie miłość? Kto zasiewa przekleństwa? Kto dzieli, kto rozcina te najświętsze węzły? Grzech. On jest wychowawcą ich dzieci.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych sercach, grzech największy wróg naszych dusz.

Zawsze on dławił jednostki. Zawsze był klęską całych społeczeństw. Nie można igrać z nim na długą metę.

3. Okropny i kłamliwy jest to tyran świata. Obiecuje tyle szczęścia, a daje tyle niedoli. Wyrzuty, niepokój, niesmak to jego cierpkie owoce.

a) Shakespeare (Szekspir), słynny dramaturg angielski, światowej sławy poeta, napisał dramat pod tytułem: Macbeth. Przedstawia on tam parę małżonków arystokratycznych, którzy dla uzyskania korony i panowania popełnili grzech, zamordowali człowieka. Po dokonaniu morderstwa

chodziła w nocy po komnatach zamkowych lady Macbeth, dręczona wyrzutami sumienia i jakimiś niesamowitymi wizjami. Wszędzie tylko widziała krew. Czerwony dywan na posadzce to krew. Purpurowa kotara u drzwi to krew. Amarantowa portiera u okna to krew. Ciągle tylko krew i krew.

William Shakespeare był znanym psychologiem. Niezrównanie trafny przedstawił tu obraz. Nic bardziej nie rabuje nam pogody ducha, nic więcej nie sieje w duszy niezadowolenia, niesmaku i wyrzutów sumienia jak grzech. Może niekiedy przykrywa się je skrzętnie lekceważącym, cynicznym uśmieszkiem. Ale ta blaga nie zdoła pokryć nagości duszy, gryzionej przez robaka sumienia.

Tak mści się okrutnie złamane prawo Boże za pogwałcenie go. Oto grzech. Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych sercach, grzech największy wróg naszych dusz.

b) Znane są w sądownictwie wypadki, gdy sam winny zgłaszał się i oddawał w ręce karzącej sprawiedliwości. Dlaczego? Nie mógł znieść wyrzutów sumienia. Grzech jak szatan kroczył za nim krok w krok. Szeptał mu do ucha świszczące przypomnienia. Stawiał przed oczy uprzykrzone obrazy. Dzień i noc siedział na duszy i omotywał ją, jak pająk swoją zdobycz. Nie przeniósł zbrodniarz tego okrutnego, niemiłosiernego znęcania się nad sobą. Wolał ponieść surową karę prawa.

Tak okrutny zostaje w sumieniu zgrzyt po grzechu. W młodości może jeszcze niewiele sobie ludzie z tego robią. Ale pamiętaj! Czekają cię jeszcze dwa momenty ciężkie w życiu. Starość i godzina śmierci. Trzeba zetknąć się na terenie sumienia u kratek konfesjonału ze staruszkami, targanymi przez wyrzuty sumienia, trzeba przyjrzeć się walce umierającego i jego chwilom rozpaczy, żeby ocenić, że pogwałcony głos sumienia można do czasu tylko przygłuszyć, ale nie można go żadną miarą zagłuszyć.

Oto grzech. Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach, grzech największy naszych serc wróg.

c) Widzimy nieraz, że ta lub owa osoba ma wszystko. Opływa w dostatki, cieszy się poważaniem, otaczają ją osoby prawdziwie ją kochające. A przecież ciągle jakaś zamyślona, ciągle bije od niej jakieś tajemne nieszczęście.

Bo w jej duszy jakieś piekło. Bo w niej rozegrała się ta potężna, duchowa, transcendentna tragedia, walka pomiędzy dobrem a złem. A zakończyło się wszystko tym, co nazywa się grzechem. Może to było przed laty. Może to było bardzo dawno. A oto jeszcze dotąd ciągnie się za nią ten ponury koszmar i zatruwa jej szczęście.

Oto grzech. Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach, grzech największy naszych serc wróg.

d) Stanie i tobie do oczu grzech. Wcześniej lub później upomni się o swe prawa znieważone, pogwałcone sumienie. W cichych godzinach trwogi, w dniach cierpienia i łez odezwą się w głębinach duszy twej złowieszcze okropne głosy. Głosy znieważonego, pogwałconego sumienia. Może i w duszy twej powstanie podobny proces jak u lady Macbeth.

Bezczelnym kłamstwem, złośliwym uśmiechem do czasu tylko zdołasz pokryć nagość duszy swej. Jak dusząca zmora chwyci cię kiedyś grzech. Postawi przed oczy fakty dawno zapomniane. Wywlecze niemiłosiernie wszystkie zakamarki duszy. Odkryje troskliwie tajone myśli i uczucia.

Powiadają, że ostatnie westchnienie umierającego i ostatnie łzy przy agonii sprawiają wyrzuty sumienia, żal za zmarnowanym, grzesznym życiem.

Oto grzech. Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

e) Do klasztoru pewnego przyszedł starszy człowiek. Zapytano go: „Czego sobie życzysz?" Odpowiedział: „Spokoju sumienia".

Takim katem duszy jest grzech. Tyle kryje w sobie duchowej niedoli i niepokoju sumienia.

Pamiętasz może i ty tę chwilę, ten moment, kiedy w duszy twej powstała pokusa. Najpierw począłeś się chwiać.

Powoli przyszło zdecydowanie. I nawet może sam nie wiesz, jak przyszedł upadek. Zerwałeś zakazany owoc. Ale tu dopiero powstała duchowa tragedia. Uczułeś wielki żal. Otworzyły ci się oczy, że cię życie zwiodło, że nie było tu tego spodziewanego szczęścia i upojenia. Zobaczyłeś, żeś Boga obraził, żeś niewinność duszy stracił. I uczułeś ogromny ból.

Pamiętasz tę chwilę, gdy po raz pierwszy zdecydowałeś się na grzech? Ile tam było szarpaniny nerwami. Ile kaźni wewnętrznej. Ile bojaźni.

Gdyby tak na srebrnym ekranie można wyświetlić dramat myśli, załamanie woli i szaloną dynamikę uczuć, jaką niesie ze sobą grzech — obraz ten wstrząsnąłby do głębi każdym myślącym człowiekiem.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

4. a) Na pewnej wystawie sztuki umieszczono obraz bardzo charakterystyczny. Mężczyzna na wpół obnażony siedział na ziemi. Twarz poorana zmarszczkami. W oczach malowała się ponura dzika rozpacz. Usta skurczone bólem niedosytu. Rękami wyrywał sobie ów nieszczęśliwiec resztki włosów na głowie. Obraz zatytułowany był: Grzechy młodości. Ludzie przychodzili tłumnie, żeby zobaczyć arcydzieło. Malarz wykonał obraz pięknie. Pomylił się jednak w tytule.

To nie grzechy młodości. To każdy grzech śmiertelny. Bo każdy grzech śmiertelny wyciska takie piętno zbrodni na duszy. Wiesz, co najwięcej sprawia ruin w duszy? Grzech. Grzech jest zaprzeczeniem wszelkich wyższych dążności człowieka. On przykuwa w barbarzyński sposób duszę do ziemi, do materii, do ciała, do zmysłów.

A pozostałością grzechu są zgliszcza wszelkich wyższych ideałów i ta szalona pustka w duszy. Zabójcza pustka, próżnia, niedosyt.

Oto grzech. Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

b) Serce ludzkie tak jest dziwnie utworzone, że ustawicznie pożąda ideału. Bez jakiegoś ideału człowiek duchowo się dusi. Bez ideału człowiek nie żyje pełnią duchowego życia. Bez ideału jest życie takie jakieś płytkie. Stąd to budzi się u nas mimowolny szacunek dla każdego człowieka z jakąś ideą, dla każdego bezinteresownego czynu.

A tu grzech obdziera człowieka z tej szlachetnej dążności. Odsłania cały niski egoizm grzesznika, szukającego na drodze grzechu osobistych zadowoleń wbrew poczuciu prawa, wbrew głosowi sumienia, wbrew tej świadomości, że ideał na innej leży płaszczyźnie.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

c) Serce ludzkie pragnie szczęścia, ale szczęścia czystego i szczęścia wzniosłego. Nie jest to zmyślony, ani nie taki znów zbyt rzadki wypadek w życiu, że po największych upojeniach i rozkoszach miłosnych wybuchają ludzie potokiem rzewnych łez. Dlaczego? Bo ich to nie zadowala w całości, a nade wszystko, bo serce ludzkie pragnie szczęścia czystego i szlachetnego.

A oto grzech niesie namiastkę tylko szczęścia. Po paru drgawkach zadowolenia pozostawia niedolę; niedolę gorszą niż głód, bo głód ducha. Niedolę dotkliwszą niż choroba, bo cierpienie ducha. Niedolę gorszą niż nędza, bo żebractwo ducha. Szlachetności naturalnej człowieka nie zaspokoją te ochłapy szczęścia, jakie daje ten wierutny kłamca grzech.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

d) Patrzmy na małego chłopca, gdy wpadnie w nieszczęsny zły nałóg. Ile tam niepokoju. Ile zgryzot. Ile wyrzutów sumienia. Cierpi ogromnie ta młoda, szlachetna istota, rwąca się ku ideałom. Żyć mu się nie chce. Zwątpił

o wszystkim. Dręczą go wyrzuty sumienia. Poczytuje się za wstrętnego zbrodniarza. A rodzice ukradkiem ocierają łzy. Pada wtedy ze strapionej duszy matki u kratek spowiedzi wyznanie: „Nie wiem, co się z moim synem stało. Taki się jakiś zrobił dziwny, taki zamknięty i strapiony jakiś".

Częsty to obraz. Obserwujmy życie bystro. Co się z synem twoim stało? Nieszczęsne dziecko. Wpadło w szpony tego dręczyciela dusz. Grzech — to przyczyna wszystkiego. W żelaznym uścisku tej zmory szamoce się bezradnie ta młoda, z natury szlachetna dusza. Grzech mrozi tę młodą roślinkę. Stąd ta dziwna zmiana i to zasępienie. Módl się matko za swe dziecko, żeby nie zginęło w walce z grzechem, żeby go ta zmora nie zdławiła zupełnie.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

e) Wielki nasz wieszcz narodowy i wielki święty, ks. Piotr Skarga przedstawia w swych nieśmiertelnych kazaniach grzech nieczysty jako tuczonego wieprza, do którego przywiązany jest orzeł. Orzeł chce szybować w powietrzu, w przestworzach. Ale ciężar tucznego wieprza ciągnie go do ziemi. Obraz plastyczny, ale ogromnie trafny.

I ciebie ponosi wrodzona szlachetność do czynów dobrych, szlachetnych. Ale ten ciężar grzechu, ten przemierzły nałóg spycha cię w dół.

Nieszczęsny z ciebie orzeł ideału, przy ziemi wlokący swe loty. Jak ten ptak z podciętymi skrzydłami trzepoce się twoje serce. Niestety nie może się wzbić na wyżyny życia czystego i szlachetnego. Wiarę żywą zagasił grzech. Ochotę i energię do życia zrabował grzech. Miłość zbezcześcił grzech. I ty sam to czujesz, że najlepszym tytułem, jaki można by o tobie napisać na twym czole, to to krótkie zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

5. Dziwna i przerażająca tkwi w grzechu psychologia. Grzech pociąga za sobą grzech. Jak łańcuch nieprzerwany ciągnie się ogniwo po ogniwie i kończy się często zbrodnią. A wszystko powstało z niepokaźnego grzechu.

a) W górach na wiosnę odrywa się grudka śniegu i spada w dół. Porywa za sobą inne grudki i rośnie w olbrzymią lawinę. Spada ona z łoskotem i szalonym pędem z gór, zasypując po drodze ludzi i domy, siejąc śmierć i zagładę. W ten sposób w roku 1936 czy też w 1937 o mało nie zginęło dwu francuskich ministrów, przejeżdżających w Alpach autem u podnóża gór.

Oto postęp grzechu w duszy człowieka. Rozpoczyna się od małych rzeczy, od niewiele znaczącej grudki śniegu. Ale kończy się na katastrofie. Pierwsze kroki łatwe, ale koniec tragiczny.

b) Popatrz zresztą w swoją własną duszę.

Pamiętasz tę twoją pierwszą znajomość? Taka ci się zdawała idealna. Tak ci żywo serce biło. Chwileczkę nieopatrzności, moment zapomnienia, zadurzenia się. I upadłaś. „A cóż w tym zresztą takiego strasznego — myślałaś wówczas — przecież się kochamy". A dziś co? Wglądnij w duszę swoją. Zgorzknienie i wyrzuty, jakie cię w domu spotykają. To koniec sielanki. Dziś jesteś kobietą złamaną. Dziś chodzi za tobą ustawicznie cień ludzkiej opinii. Oto grzech!

Pamiętasz może tę pierwszą dwudziestogroszówkę? Łatwo to poszło. Boć to przecież tylko dwadzieścia groszy. A dziś? Drżysz codziennie w obawie. Boisz się na każdym kroku, że już, już wybucha skandal. Zdaje ci się, że otoczenie już wie o tym, że już szeptają: „Złodziej!" A rozpoczęło się wszystko od niepokaźnej dwudziestogroszówki. Oto grzech!

Pamiętasz może ten pierwszy kieliszeczek w knajpie? „No, jedno zawieruszenie się to nic" — myślałeś wtedy. A dziś co? wszyscy cię znają, żeś pijaczyna. O twoich awanturach wiedzą wszyscy sąsiedzi. I to, że ci ruiną majątkową grozi, też wiedzą. A zaczęło się znowu od niepokaźnego kieliszeczka. Oto grzech!

Pamiętasz ten twój pierwszy tajemny występek? Jak to zawrotnie szło. Upadek po upadku. Zawsze mówiłaś so-

bie: „No już teraz ostatni raz. Już koniec". A dzisiaj? Targasz się w sidłach nałogu osiemnastoletniego. Oto grzech.

Ach, ileż to razy jedno nieopatrzne oddanie się uczciwej dziewczyny robiło z niej ulicznicę? Ach, ileż to razy drobna zazdrość lub kłótnia kończyła się krwią i trupem. Ach, ileż to razy małe niby niesnaski domowe kończyły się rozejściem się długoletnich małżeństw.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych sercach. Grzech największy naszych dusz wróg.

c) Współczesny dramaturg polski Hubert Rostworowski przedstawia w swoim dramacie świetną kreację Judasza z Cariothu. Przedstawia tam psychologiczny rozwój tej występnej duszy. Jak mógł dojść ten wybrany apostoł Jezusa do tak haniebnej i wstrętnej zbrodni zdrady Mistrza? Znowu od małych grzechów. Rozpoczął od drobnych krytyk Jezusa. Od brania z mieszka małych sumek, małych nawet monet. A powoli doszło aż do zbrodni bogobójstwa.

Nie hoduj, bracie mój, w duszy, nie hoduj tego niby niewinnego grzeszku. Bo hodujesz żmiję, która zgangrenuje całą twoją duszę. Nie pobłażaj, oj nie pobłażaj, cna niewiasto, tej niby niewinnej słabostce. Bo pielęgnujesz zarodek smoka, który pożre zupełnie rzeczywistą twoją niewinność i uczciwość. Polityka kompromisu doprowadzi cię do wewnętrznej zupełnej ruiny. Tak jak z Judaszem.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

d) Podhalańskie legendy opowiadają o pewnym zbójniku z zamierzchłej przeszłości Tatr. Miał liczną bandę, samych co najodważniejszych opryszków. Wycieczki ich zbójeckie były zawsze ryzykowne. Aż wreszcie noga się powinęła. Ujęli dowódcę i wsadzili do więzienia. Wysoka to była wieżyca. Ani marzyć o wydostaniu się. Tak wysoka, że nawet nie umieszczono krat w oknie, Bo i po co. Ani myśleć o skoku lub wydostaniu się.

Więc siedział zadumany zbójnik, marząc o wolności i o zbójeckich wyprawach jego towarzyszy. Wtem posłyszał raz znany sobie dobrze gwizd. Sygnał od swoich. Przypadł do okna i zobaczył istotnie ich, jak dawali mu jakieś ciekawe znaki koło głowy.

Patrzył długo w zdziwieniu, wreszcie zrozumiał. Odszedł zaraz od okna i rozpoczął żmudną robotę. Miał on długie włosy, jak to je zazwyczaj nosili zbójnicy. Wyrywał więc włos po włosie i wiązał cierpliwie do siebie. Wnet urosła wcale długa nitka. Więc czekał. Pewnego wieczoru znowu odezwał się znajomy gwizd. Zbójnik podszedł do okna i począł spuszczać na dół swoją włosową, cieniutką niteczkę. Na dole uwiązano mu do niej nitkę już nie włosową, ale zwykłą. Począł teraz ciągnąć do góry. Wnet miał już wreszcie w ręku nitkę. Potem uwiązano mu do niej cienki sznureczek. I ten wnet znalazł się w ręku zbójnika na wieży. Gdy go już miał w ręce, umocowano do niego postronek. Gdy i ten znalazł się w rękach więźnia, przyczepiono linkę. Do linki wreszcie łańcuch. A skoro łańcuch był w dłoni zbójnika, umocował go w więziennej celi, spuścił się po nim na dół i uciekł.

Tak samo widzisz jest i z grzechem u ciebie. Wiąże cię on, wiąże krok po kroku. Od niteczki do sznureczka. Od sznureczka do powrózeczka. Od powrózeczka do lineczki. Od lineczki do łańcuszka. No i już jesteś niewolnik. Już cię nie byle co potrafi uwolnić. Kajdan to już nie tak łatwo rozerwiesz. I idziesz pewnie do zupełnej ruiny moralnej, może nawet do zbrodniczych zboczeń — no i do piekła.

A wszystko to rozpoczęło się niepozornym grzeszkiem, tą niteczką cieniutką z włosów.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

6. Oprócz tego zła w grzechu, widzialnego trzeźwym rozumem, kryje się w grzechu jeszcze inna niedola, spustoszenie nadprzyrodzone, które tylko okiem wiary można wi-

dzieć, okiem rozumu oświeconego wiarą. To nadprzyrodzone skutki grzechu.

a) Grzech jak łupieżca wkracza w nasze nadprzyrodzone życie i obdziera nas ze skarbów życia Bożego. Zrywa najpierw i niszczy wszelki kontakt z Bogiem. Człowiek z naturalnej skłonności dąży do Boga. Nie wystarczy człowiekowi tylko ta ziemia. Tęskni za wiecznością, którą może znaleźć tylko w Bogu. Pożąda człowiek szczęścia nieskończonego, a w każdym bądź razie przekraczającego wszelkie granice ziemskich radości. I znowu tylko w Bogu może człowiek znaleźć urzeczywistnienie tej swojej tęsknoty. Tęsknota za Bogiem jest tak wielka w człowieku, że nie ma ludu bez wiary w Bóstwo. A nasza zależność od Boga jest tak oczywista, że nawet panteiści ustanowili zasadę, że człowiek to tylko pozycja Absolutu, przejaw Absolutu. Tak bardzo potrzeba człowiekowi Boga.

A tymczasem w tym dążeniu ku Bogu spotyka nas okropna choć niewidzialna katastrofa. Grzech. On to jest odwróceniem się od Boga. On jest wzgardzeniem Bogiem za cenę stworzonego dobra. Grzech jest postawieniem wyżej doczesnych wartości ziemskich aniżeli Boga i jego prawa.

Nic dziwnego, że grzech zrywa wszelki kontakt człowieka z Bogiem, tak poniżonym w oczach grzesznika i tak zepchniętym poniżej nawet swoich stworzeń.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

b) Tymczasem grzech jest takim samowolnym podeptaniem woli Boga i praw Boga do człowieka. I dlatego w grzechu tkwi zawsze dużo buntu, dużo rokoszu, dużo niesprawiedliwego wyłamywania się od pewnych powinności.

A jak każde pogwałcenie mądrych praw prowadzi do upadku i jest zawsze złem, uczynkiem karygodnym, tak samo i tego pogwałcenia moralnych praw nie możemy inaczej oceniać. A więc każdy grzech jest buntem karygodnym przeciwko woli Boga, wyciśniętej na naturze człowieka.

Ścierają się przy grzechu dwie wole. Wola mizernego, małego człowieczka i nieogarnionego Boga. I znowu człowiek dla osobistej egoistycznej wygody wyżej stawia wolę swoją mizerną aniżeli wolę Boga. I dlatego to grzech jest karygodnym buntem. Najszacowniejsza wola Boża, norma naszej duchowej wartości i norma naszych moralnych uczynków pogardzona dla egoizmu grzesznika. Nie jest to mała rzecz.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

c) Grzech nie tylko zrywa z Bogiem i depce obelżywie jego najświętszą wolę. Rabuje nam nadto świętość. Łaska Boża to cud miłości Bożej. Przemienia duszę zupełnie i czyni ją w życiu nadprzyrodzonym podobną do Boga. Dzieckiem i przyjacielem Boga czyni duszę. Dziedzicem nieba staje się człowiek przez łaskę. Mały i mizerny człowiek dopuszczony jest przez łaskę do uczestnictwa w naturze Bożej. Człowiek posiadający ten skarb posiada miłość Bożą.

Dusza człowieka w łasce poświęcającej to już nie dusza małego i mizernego człowieka. Ale to wspaniała świątynia, cudniejsza niż gotycka katedra w Kolonii, większa niż bazylika św. Piotra i Pawła w Rzymie. To świątynia samego Ducha Św. Genialni architekci przez dziesiątki lat stawiali te arcydzieła kultury i piękna. Ale świątynię duszy w łasce poświęcającej stawiał najgenialniejszy architekt sam Bóg — Duch Św. I umieścił w niej skarby nie tego świata materii, ale bezcenne skarby świata nadprzyrodzonego.

I oto przychodzi do tego cudownego nadprzyrodzonego dzieła barbarzyńca, grzech. Gorszy on niż wandalowie. W jednej chwili niszczy to wspaniałe dzieło miłości Bożej i pozostawia ruiny.

I pozostaje człowiek bez łaski poświęcającej zupełnym nędzarzem, nędzarzem wiecznym.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

d) Czy ty rozumiesz krzywdę wyśmianej miłości? Prawda, podły to i brzydki charakter, który wyszydza i poniewiera miłość człowieka. Potworny to nawet duchowy zbrodniarz. Bo wyrzeka i poniewiera najcenniejszym uczuciem człowieka.

A czymże jest grzech? Czy to nie zdrada kochającego cię Boga? Czy to nie jest prostackie wyśmianie miłości Bożej, na każdym kroku widocznej?

Dowody miłości Bożej widzimy na każdym kroku. Pobudki do odpłacania Bogu miłością za miłość są tak wielkie i liczne. Tymczasem człowiek przez grzech znieważa czynnie miłość Boga. Lekceważy sobie to najcenniejsze dobro.

Dlatego Bóg odwraca się ze wstrętem od grzesznika, ponieważ ten znieważył miłość. Jeżeli miłość człowieka jest tak cennym uczuciem, to czymże jest dopiero miłość Boża? Jak wielka jej cena? I za jaką to cenę poświęca człowiek ten skarb? Za cenę chwilki przyjemności, za grzech.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych sercach. Grzech największy naszych dusz wróg.

e) Zdobywamy z trudem i mozołem zasługi na żywot wieczny. Tyle towarzyszy naszemu duchowemu życiu wypłakanych łez. Na co to? Dla kogo? Dla nieba. Tyle cierpliwie przeniesionych bólów, z dnia na dzień cierpliwie i mozolnie. Na co to? Znowu dla nieba, dla wieczności. Tyle cnót praktykowanych, tyle upokorzeń przy konfesjonale podjętych. Na co to? Dla nieba. Tyle modlitw serdecznych, samemu tylko Bogu wiadomych. Wszystko to dla nieba.

O nie dla nieba! Nie dla Boga! Dla piekła i dla szatana. Bo przychodzi grzech i w jednej chwili pozbawia cię wszystkich zasług na niebo. Gotuje on ci już nie wymarzoną szczęśliwość niebieską, nie Boga — ale szatana i wieczne potępienie.

Chcesz iść na zaślubiny z wieczną szczęśliwością. Ale z czym staniesz przed obliczem czystego Boga? Z pustymi rękami, z diabłem grzechu w duszy. Oto twoje dziedzictwo

grzechu. Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: Grzech! Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

Człowiek to nieraz taki gracz szalony, który z trudem przez całe życie zdobywany majątek puszcza w ciągu jednej grubej gry. Przegrywa Boga. Przegrywa życie wieczne. Przegrywa niewinność. Przegrywa wreszcie nieśmiertelną duszę. I za co? Za marną cenę grzechu.

Za miskę soczewicy sprzedajesz pierworodztwo. Za 30 srebrników sprzedajesz Jezusa. Za łachman szczęścia sprzedajesz Boga. Za dwa złote — jak ulicznica — sprzedajesz nieśmiertelną duszę, i jej niewinność.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech, morderca Boga w naszych duszach, grzech największy naszych serc wróg.

7. a) W jednym z cyrków popisywał się pewien znany poskromiciel wężów. Olbrzymie wrażenie wywoływał zawsze jego popis z dużym sześciometrowym wężem. Wąż był posłuszny na każde skinienie poskromiciela.

I oto znów jak zawsze poskromiciel owinął sobie węża naokoło swego ciała i stał tak skrępowany jego splotami na oczach oklaskujących go tłumów. Naraz rozległ się jego przerażający krzyk. Widzowie nie od razu spostrzegli, co się stało. Gdy umilkły oklaski, poskromiciel leżał na arenie cyrkowej zaduszony przez węża.

Dreszcz grozy przejął wszystkich. Zdradliwy wąż![1])

O tak! Tylko do czasu można żyć z grzechem. Tylko na pewną chwilę udaje się uśpić jego zło. Ani się może nie spostrzeżesz, skoro runiesz na arenę życia pokonany przez zdradliwego węża.

b) Pewien pan, wyższy urzędnik w pewnym mieście wojewódzkim — wypadek to autentyczny sprzed dwóch lat — otrzymał prośbę od pewnej panienki o posadę. Dziewczyna była bez wyjścia. Nie miała nikogo z krewnych, znajomi jej to niewiele wpływowi ludzie, pieniędzy nie miała żadnych.

---

[1]) Przewodn. Kat. 30. 8. 1936.

Przedstawiła to wszystko biedna dziewczyna temu wpływowemu panu z województwa, prosząc o posadę, myśląc, że zdoła pobudzić go do litości. Apelowała do jego uczuć ludzkich, aby taki jeden bezinteresowny spełnił czyn w życiu, że będzie mu ona do śmierci wdzięczna.

Pan ów widział istotnie, że młoda dziewczyna jest w rzeczywistym kłopocie, że od niego zależy jej byt. Postanowił skorzystać ze sposobności, aby dogodzić swej namiętności. Postawił zatem oględnie warunki, na jakich może dziewczyna otrzymać posadę. Poczciwe dziewczę udawało, że nie rozumie. Zaczęła mu coś bąkać, że ona co miesiąc odłoży coś ze swej pensji, że po pewnym czasie uzbiera się pokaźna sumka.

Ale wysoki urzędnik przerwał niecierpliwie: „Ależ proszę pani, nie o materialną nagrodę mi chodzi. Jeżeli się pani odda, otrzyma pani posadę".

Na twarzy dziewczyny ukazały się dwie duże łzy. Wstała i wyszła bez słowa. Ale czy bieda i daremne szukanie zarobku nie popchnęły jej w ramiona zepsutego lubieżnika? — któż to wie.

I jak się to nazywa, moi Drodzy? Jak się to nazywa? Czy to nie jest chamstwem grubym? Myślmy spokojnie i trzeźwo. Jak się to nazywa w ocenie moralnej? Oczywiście grzech. Ale jaką ma on wartość? Myślmy spokojnie i trzeźwo. Każdy kto ma choćby trochę zmysłu moralnego, każdy kto ma jakie takie uczucie litości nad biedą, obdarzy tego eleganta takimi epitetami: „Brutal, podlec, cham, duchowe zero". Bo też nie inaczej kwalifikuje się ten postępek.

Ale też zupełnie coś identycznego tkwi w grzechu. Wobec Boga, Ojca najlepszego, każdy grzech jest podobnym chamstwem, podobnym postępkiem. Tu u tego niby inteligenta z podłą duszą widzimy namacalnie ohydę postępku grzesznego. Więc i wartość jego możemy tak samo ocenić. W grzechu innym nie widzimy tak jasno tej moralnej strony jego, tej odrażającej podłoty grzechu. Ale przecież wartość pozostaje ta sama.

Oburzamy się na żydów lichwiarzy, którzy wyzyskują nieraz ciężkie położenie biedoty i wydzierają jej ostatni grosz,

ostatni własny ciepły kąt. Licytacja nieraz choć prawnie dozwolona jest etycznie zbrodnią. Ale i w każdym grzechu tkwi podobna zła strona i równa nieuczciwość.

Czyż więc można powiedzieć o grzechu tak z lekkim sercem: drobnostka?

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

c) Gdyby istniała jakaś przedmiotowa miara wartości materialnych i duchowych i gdybyśmy według niej oceniać chcieli swoje dusze, swoje zwycięstwa i klęski — kto wie, czy byśmy nie zobaczyli wówczas jasno, że większym nieszczęściem jest dla nas grzech ciężki, aniżeli utrata majątku, że większą porażką jest grzech ciężki, aniżeli utrata, śmierć ukochanej istoty, lub inne jakieś materialne nieszczęście. O gdyby istniała taka przedmiotowa miara wartości materialnych i duchowych.

Może by wówczas nie była ta mowa wiary o grzechu, jako o największym nieszczęściu człowieka taka dla nas bezgranicznie niezrozumiała i beztreściwa. Może byśmy wówczas wniknęli choć trochę w jej stronę moralną.

Zmysłami oceniamy grzech. Ciało mówi, gdy myślimy o grzechu. Dlatego on taki mało znaczący w naszych oczach.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

Powiedział kiedyś Barrés, że prawdziwy patriota oddałby życie swoje nie tylko za Strasburg, Alzację, czy Lotaryngię, ale także za jeden obraz Poussina. Przeraźliwa tkwi logika w tym powiedzeniu, jeżeli odniesiemy je do życia nadprzyrodzonego. Bo czyż idąc po linii tego powiedzenia i odwracając jego porządek, nie należałoby zapytać: Czy utrata tak cennego arcydzieła, większego aniżeli obraz Poussina, utrata samego obrazu Boga w duszach naszych nie jest większą stratą niż Alzacja i Lotaryngia? Oto już jesteśmy w rozumowaniu tylko o krok od tego oświadczenia wiary o grzechu jako największym nieszczęściu człowieka. Ach, gdyby to

tylko istniała taka przedmiotowa miara wartości materialnych i duchowych.

d) Mauriac, katolicki pisarz Francji, wydał niedawno powieść „Le Mal". Pokazało się w niej — jak twierdzi pewien polski recenzent — stare zamiłowanie Mauriaca do malowania grzechu, pokusy, namiętności. Do artystycznej wyobraźni mistrza przemawia najsilniej i najtragiczniej moment grzechu, moment zła.

Mauriac jest zdecydowanym, odważnym katolikiem. Może i to wpłynęło na jego artystyczne zamiłowanie. Mniejsza o to. Dla katolika każdego wierzącego jest grzech tym istotnie najtragiczniejszym momentem, najtragiczniejszym konfliktem. Bo to konflikt nie tylko fizyczny pod względem czynu, czy psychologiczny pod względem aktu, ale to nade wszystko konflikt transcendentalny, mistyczny. Wkracza on w dziedzinę wieczności i Absolutu.

Ponure jest to zapatrzenie się Mauriaca w grzech. Ma ono w sobie coś tragicznego. Ale czyż grzech nie jest taką właśnie ogromnie tragiczną rzeczywistością?

Zejdźmy razem z Mauriac'iem w głąb naszych grzesznych dusz. Doszukamy się tam w czynie grzesznym jakiejś tajemniczej granicy ducha i materii, jak jedno w grzechu wpływa na drugie, zobaczymy tam to tajemne zazębienie między człowiekiem doczesnym a wiecznym.

Oto historia zła przewalająca się druzgocącą falą poprzez duszę człowieka. Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

8. a) Na Wawelu w Krakowie spoczywają prochy wielkich ludzi, twórców i krzewicieli polskości. Leżą tam popioły królów, wieszczów i bohaterów narodowych. Umiemy zdobyć się na miłość i wdzięczność ku wielkim ludziom. Za ich wielkie myśli i czyny, za sławę i potęgę ojczyzny. Czcimy również z tych samych pobudek ofiarną krew nieznanego żołnierza, który w walce o wolność padł w kałuży własnej krwi. Piękną cechą duszy jest ta nasza cześć dla bohaterów i dla ich poświęcenia.

Takiego wielkiego człowieka w dziedzinie naszych dusz mamy również na polu religijnym. Takiego bohatera posiadamy również odnośnie do naszej najbardziej osobistej ojczyzny, nieśmiertelnej duszy. Jezus Chrystus to jest miano owego genialnego człowieka, naszego bohatera.

Jakąż spuściznę myślową zostawił nam ów człowiek co do zagadnienia o grzechu? Co sądzi on, ten człowiek o niebywale szerokim horyzoncie umysłowym, co sądzi on o grzechu? Czy uważał grzech za taką drobnostkę jak my?

Całe życie Chrystusa to jedna wielka walka z grzechem. Nie szczędził słów, gdy gromił wpływowych faryzeuszy za grzechy. Podpierał każdą słabość, pragnącą szczerze zerwać z grzechem. Przyszedł po to na ziemię, aby ludzi od grzechu i jego nadprzyrodzonych następstw wybawić.

Sam pozostawił nam niezrównany wzór niedościgłej świętości. Nawet niewierzący w jego Bóstwo nic nie mogą Chrystusowi zarzucić co do świętości jego życia. Oto wzór bohaterstwa duchowego odnośnie do grzechu.

Zasady Chrystusa są jasne i bijące niebywałym zdecydowaniem, jeżeli chodzi o grzech. Gdy cię prowadzi do grzechu ręka, albo noga, każe ci Chrystus nawet odciąć je i odrzucić od siebie, byle tylko nie zgrzeszyć, byle nie utracić wyższego duchowego życia. Z taką niezwykłą siłą i przekonaniem brzmią słowa Chrystusa w tym znamiennym zapytaniu: *„Cóż pomoże człowiekowi, choćby świat cały pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?"* A więc utrata największych dóbr i bogactw świata z zachowaniem jednak duszy od grzechu jest zyskiem. A więc zdobycie największych nawet bogactw i dóbr tego świata przez grzech jest niepowetowaną stratą. Taka jest konsekwencja słów Chrystusa.

Wiemy, że Chrystus był człowiekiem genialnym, myślicielem nielada. Wiemy z wiary, że był zarazem wcielonym Bogiem. Nie możemy zatem tak sobie obojętnie traktować tej jego zdecydowanej postawy i tej jego stanowczej oceny grzechu. Musi być w grzechu rzeczywiście dużo moralnego zła, dużo duchowego nieszczęścia.

Oto grzech! Krótkie, zwiewne, jednozgłoskowe słowo: grzech. Grzech morderca Boga w naszych duszach. Grzech największy naszych serc wróg.

b) Spójrzmy! Na Golgocie umierał Jezus. Umierał jako ofiara za wszystkie narody i wszystkich ludzi. Wniknijmy w myśli i uczucia tej dziwnej duszy. Dał ludziom wolność. Wolność większą niż wolność narodowa, bo wolność duszy, wolność dzieci Bożych. Dał nam myśl wielką, myśl o Bogu i moralności, którą żyją pokolenia aż dotąd. Dał ludzkości czyn wielki, czyn bohaterski, własną krew z miłości ku ludziom wylaną. Oto nieznany żołnierz walczący o naszą duchową wolność.

Spójrz na twarz tego bohatera. Przyjrzyj się ranom, ociekającym krwią. Zapytaj: Jezu, ty największy ofiarniku świata, ty największy idealisto ludzkości, Jezu, powiedz, za co ty wisisz przybity do krzyża?

Usłysz cichy szept jego świętych ust: Za grzechy twoje z miłości ku tobie. Jam twoim nieznanym żołnierzem, walczącym o twą duchową wolność od grzechu. Czemu nie szanujesz mego bohaterskiego poświęcenia?

O, Bracie kochany, Siostro droga, nie przybijaj Jezusa powtórnie do krzyża. O nie nadużywaj jego świętej krwi. Musisz Jezusa zdjąć z krzyża, a przybić tam tego zbrodniarza — twój grzech. Musisz wyleczyć rany Boskiemu Sercu zadane, a zadać ranę śmiertelną temu ohydnemu mordercy Boga, twojemu grzechowi.

Nie cofaj się. Idź śmiało! Patrz na krzyż uczciwie. Co sądzisz, jak wielką jest twoja dusza, skoro ją Jezus taką ceną odkupił? Co sądzisz? Czym jest to krótkie, zwiewne jednozgłoskowe słowo, które tak przebodło największego bohatera ludzkości? Czy nie jest grzech mordercą Boga i największym wrogiem ludzkości?

c) Za życia swego stanął raz Jezus w wieczorowej porze na Górze Oliwnej. Przed oczyma jego roztaczał się wspaniały widok. Zachodzące słońce zalewało czerwonym blaskiem Jeruzalem. Skrzyły się krużganki i wieżyczki świątyni. Tonęły w morzu purpurowej czerwieni gmachy stolicy Palestyny.

Ciemną zielenią odbijały od seledynu nieba grupy palm. Noc nadchodziła powoli na święte miasto.

Zachwyceni tym widokiem cudownym Apostołowie mówią z uniesieniem: „Mistrzu, patrz, jakie śliczne miasto nasze, miasto jedynie święte, miasto samego Boga Jahwy!"

A Jezus zadumał się chwilę, zasłonił twarz dłońmi i zapłakał. Łzy potoczyły mu się poprzez święte oblicze i spływały po dłoniach. A z gardła wydobył się szloch: „Jeruzalem, Jeruzalem, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, a nie chciałoś".

Płakał Jezus nad przyszłym niedalekim nieszczęściem tego miasta, nad jego zupełną zagładą, którą przewidział w proroczym duchu. Ale płakał zarazem nad zburzeniem drugiego miasta i drugiej jeszcze cudowniejszej świątyni, nad wieczną ruiną twej duszy, skoro tak dalej żyć będziesz w grzechach, skoro tak dalej wchodzić będziesz w kompromisy z grzechem, skoro tak dalej lekceważyć sobie będziesz tę tragedię duchową — grzech.

Popatrz odważnie w głąb twej duszy. Jaka tam ruina tej świątyni, przybytku Ducha Św. w tobie? Ileż ja grzechów popełniłem? A który z nich najczęściej? Jak ja oceniam grzech? A przecież ten grzech jest mordercą Boga w duszy mojej. A przecież to największy mojego serca wróg.

O Jezu, nie płacz nade mną. O Chryste, przebacz mi! Nie szatana, nie jego ułudnych szeptów chcę słuchać, ale ciebie i głosu mego sumienia. Choć droga twarda i nużąca, świętości służył będę, a nie grzechowi. Tylko nie płacz nade mną. Mój Jezu, największy bohaterze! Mój nieznany żołnierzu mojej duchowej wolności od grzechu!

Witaj, moje nowe życie! Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

NOWA BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA
TOM LV

SPIS KAZAŃ

KAZANIA NIEDZIELNE

KAZANIA DLA DZIECI

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

KAZANIA KATECHIZMOWE

KAZANIA SPOŁECZNE

NAUKI REKOLEKCYJNE

